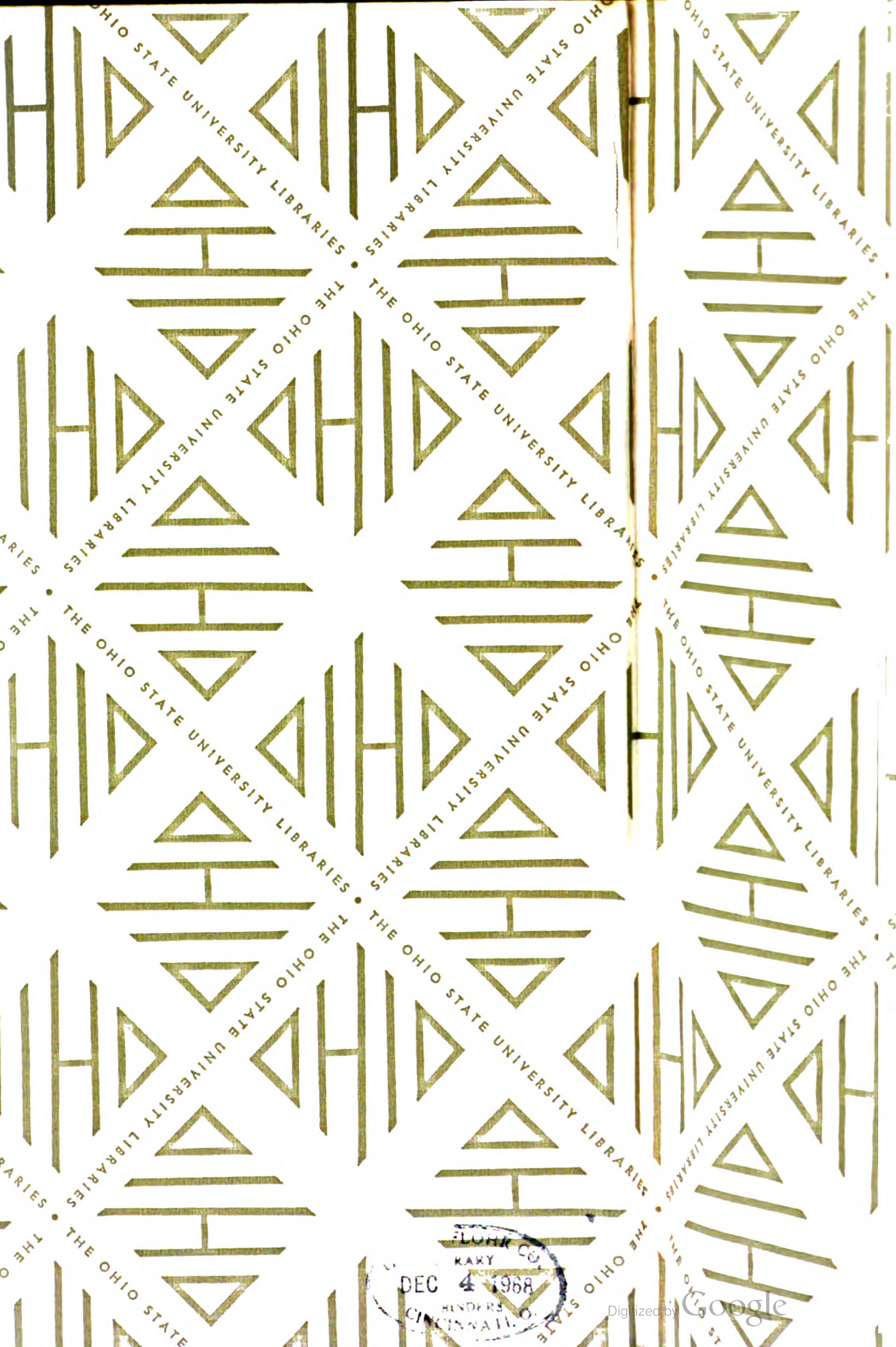
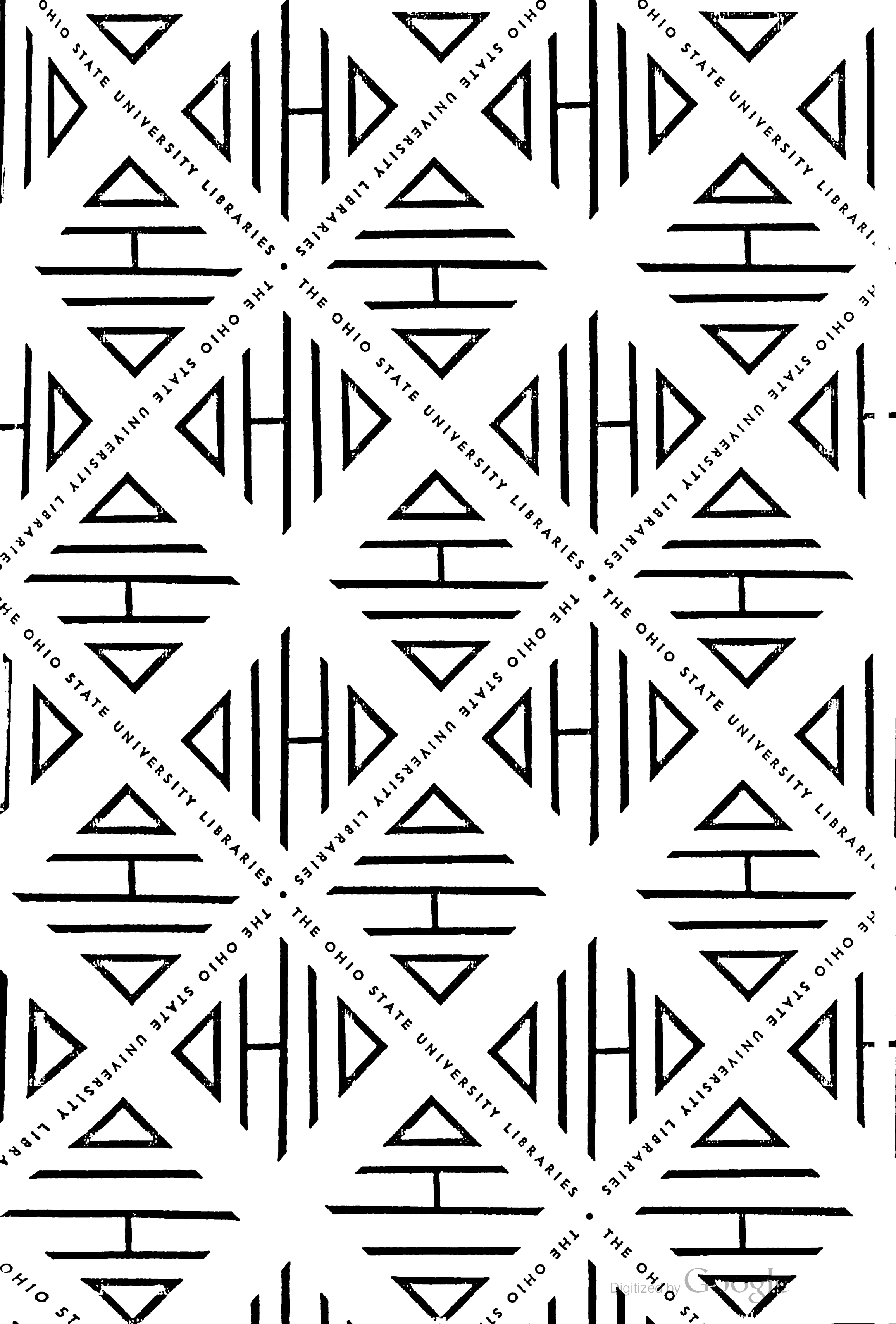

THE OHIO STATE UNIVERSITY LIBRARIES
DEC 4 1968
BINDERS
CINCINNATI, O.


THE OHIO STATE UNIVERSITY LIBRARIES

Nowe drogi

7 (97)

LIPIEC – 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

7 (97)

LIPIEC 1957

ROK XI

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 5551. E-35. Podpisano do druku 3.VII.1957 r.

MIECZYSŁAW JAGIELSKI

W związku z realizacją polityki partii na wsi

Okres dzielący nas od VIII Plenum obfitował w doniosłe wydarzenia w różnych dziedzinach życia politycznego i gospodarczego.

W dziedzinie rolnictwa miały szczególne znaczenie tzw. „wytyczne styczniowe", w których zawarte zostały tezy określające nowy kierunek naszej polityki rolnej.

Powstały one po VIII Plenum, są więc niejako próbą dalszego rozwinięcia i konkretyzacji niektórych myśli zawartych w jego uchwałach. Korzenie ich jednak sięgają daleko wstecz: „wytyczne" stanowią wyraz postępowej myśli partyjnej w sprawach rolnictwa — tej myśli, która powoli i z trudem torowała sobie drogę od II Zjazdu naszej partii.

Jest bowiem prawdą niezaprzeczalną — i to stanowi poważny dorobek partii — że już po pierwszych, krytycznych latach realizacji planu 6-letniego partia nasza doszła do przekonania, że polityki rolnej dotychczasowymi metodami dalej prowadzić nie można. Przez cały dalszy okres krystalizowały się nowe kierunki polityki rolnej naszej partii. Przebieg tego procesu był powolny, kształtowanie się nowych kierunków następowało opornie, z dużymi wahaniami w związku z napiętą sytuacją gospodarczą, jak również z poważnymi niekonsekwencjami, jakie cechowały całokształt polityki naszej partii w tym okresie.

Podkreślamy ten moment, że „wytyczne" wyrosły z prób i wysiłków wprawdzie nieśmiałych i niekonsekwentnych, jakie partia już przedtem podejmowała w celu usuwania przeszkód w rozwoju produkcji rolnej, osłabiających więź między władzą ludową a masami małorolnych i średniorolnych chłopów — co zresztą jest wyraźnie negowane przez obce nam elementy; niemniej jednak byłoby błędem traktować wytyczne jako prostą kontynuację dotychczasowej polityki rolnej partii, wzbogaconej jedynie pewnymi nowymi organizacyjnymi i ekonomicznymi posunięciami. Stanowią one bowiem zwrot zasadniczy i radykalny, a jego istota polega na wytknięciu nowych dróg prowadzących do socjalistycznej przebudowy wsi.

„Wytyczne styczniowe" nie stanowią programu rolnego we właściwym tego słowa znaczeniu; jednak zadaniem ich jest przygotować grunt do opracowania takiego programu. Realizacja tych wytycznych, zdobyte przez partię nowe doświadczenia, twórcza dyskusja i wymiana poglądów w łonie

samej partii i poza partią stworzą niezbędne przesłanki takiego opracowania.

Wszystko co zawierają „wytyczne styczniowe" i co się obecnie wprowadza w życie wywołuje określone skutki ekonomiczne i nastroje polityczne zarówno w szeregach partyjnych, jak i w całym społeczeństwie.

Jeśli przyjąć, że podstawowym kryterium oceny polityki partii jest stosunek mas ludowych do realizacji jej programowych założeń, to należy stwierdzić, iż dotychczasowe posunięcia partii w dziedzinie polityki rolnej przyjęte zostały bardzo pozytywnie przez wieś, co znalazło wyraz w całym szeregu konkretnych zjawisk.

Po raz pierwszy od szeregu lat występuje na wsi bardzo poważny wzrost aktywności w dziedzinie produkcji, w sposób zasadniczy zmienił się stosunek chłopa do ziemi, wzrastają nakłady inwestycyjne zarówno z własnych środków, jak i przy użyciu kredytów państwowych, rozwija się inicjatywa chłopska w dziedzinie tworzenia rozmaitych form życia organizacyjnego i samorządu rolniczego, wśród młodzieży wiejskiej przejawia się pęd do oświaty rolniczej.

W roku bieżącym przekazano chłopom do zagospodarowania 120 — 150 tys. ha odłogów i ugorów. Około 400.000 ha gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, użytkowanych przez spółdzielnie produkcyjne, po ich rozwiązaniu przejęli na upełnorolnienie swych gospodarstw chłopi małorolni i średniorolni. 35.000 ha ziemi przekazanej w latach ubiegłych do zagospodarowania państwowym gospodarstwom rolnym zwrócono obecnie właścicielom.

Tegoroczne uprawy cechuje znacznie większa aniżeli w latach ubiegłych staranność. Siew jarych przeprowadzono bardzo sprawnie. Obserwuje się lepszą pielęgnację okopowych, zwłaszcza buraków cukrowych, niemal we wszystkich województwach wzrosło zainteresowanie chłopów walką ze szkodnikami roślin; sprawnie przebiegały sianokosy.

W okresie od 1 stycznia do 1 czerwca 1957 wieś zakupiła o 86 tys. ton nawozów sztucznych więcej aniżeli w tym samym okresie roku ubiegłego. W tym samym czasie sprzedano wsi także 140.000 ton cementu, 105 tys. m^3 drewna, 7.000 ton wapna.

Dowodem wzrostu zainteresowań inwestycyjnych wsi jest olbrzymie zapotrzebowanie na kredyty długoterminowe. Gdy w r. 1956 do 1 czerwca wypłacono około 135 milionów zł tych kredytów, co stanowiło około 20% sumy przeznaczonej na ten cel, w roku bieżącym wypłaty wynoszą 480 milionów złotych, czyli przeszło 45%.

Do czerwca br. powstało ponad 8.000 kółek rolniczych zrzeszających ponad 270 tys. chłopów oraz 1.279 zespołów przysposobienia rolniczego.

W oczywistym dziś dla wszystkich procesie aktywizacji społecznej i gospodarczej wsi, w rozwoju różnorodnych przejawów gospodarskiej inicjatywy chłopów znajdujemy potwierdzenie słuszności programu VIII Plenum i wynikających z jego treści nowych założeń polityki rolnej.

Nie ulega wątpliwości, że w naszych konkretnych warunkach, w sytuacji ekonomicznej, w jakiej znalazł się kraj, sprawy budowy socjalizmu nie można rozpatrywać w oderwaniu od walki o wzrost produkcji rolniczej. Produkcja większej ilości dóbr spożycia, a tym samym zapewnienie wyższego standardu życiowego całego społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie klasy robotniczej, podniesienie dobrobytu mas chłopskich i związany z tym

wzrost ogólnego poziomu kultury rolnej, wreszcie — rzeczywiste umocnienie osłabionego w ostatnich latach sojuszu robotniczo-chłopskiego na podstawie zdrowej spójni ekonomicznej między miastem a wsią, zacieśnienie więzi pomiędzy władzą ludową a szerokimi masami pracującego chłopstwa — wszystko to są rzeczy mające bezpośrednie i zasadnicze znaczenie dla sprawy budowy socjalizmu w Polsce na solidnych i trwałych podstawach.

Wymienia się nieraz — w wielu wypadkach słusznie — szereg zjawisk ujemnych towarzyszących wyszczególnionym wyżej pozytywom. Mówi się o niewątpliwym ożywieniu, a nawet rozzuchwaleniu elementów kapitalistycznych i spekulanckich na wsi, o nastrojach antyspółdzielczych, o niebezpieczeństwie wzrostu wpływów kułackich, co połączone jest z groźbą wyzysku biedoty i jej ekonomicznego uzależnienia od bogacza wiejskiego. Wskazuje się na potencjalne niebezpieczeństwo pauperyzacji gospodarstw słabszych i przyśpieszonego bogacenia się zamożniejszych gospodarstw, czyli ponownego różnicowania się wsi, ze wszystkimi jego skutkami ekonomicznymi i politycznymi. Mówi się o postępującym kurczeniu się sektora socjalistycznego w rolnictwie. Są to niebezpieczeństwa w wielu wypadkach (chociaż nie zawsze) realne, którym należy spojrzeć w oczy i z którymi stoczyć należy zdecydowaną walkę.

W okresie 12 lat ludowej państwowości zaszły zasadnicze przemiany w strukturze społeczno-ekonomicznej naszej wsi. Dzięki socjalistycznej industrializacji nastąpił znaczny liczebny wzrost klasy robotniczej. Industrializacja i reforma rolna umożliwiły likwidację ukrytego bezrobocia na wsi jako zjawiska masowego.

Wartość produkcji rolnej w przeliczeniu na głowę ludności rolniczej jest dziś o 102,5% wyższa niż przed wojną.

Wraz z upełnorolnieniem gospodarstw drobnych następował proces intensyfikacji produkcji tych gospodarstw, wyrażający się w uprawie roślin przemysłowych w ramach kontraktacji i w rozwoju produkcji zwierzęcej, głównie trzody chlewnej — przy dużej pomocy paszowej ze strony państwa. Intensyfikacja produkcji i wzrost możliwości zarobkowych bardzo poważnie złagodziły dysproporcję w położeniu materialnym poszczególnych warstw wsi oraz w sposób istotny ograniczyły wyzysk siły roboczej.

Nie spotykane w żadnym kraju, straszne w swych ekonomiczno-społecznych skutkach zniszczenia wojenne w rolnictwie zostały usunięte. Podniesienie produkcji rolnej umożliwiło wzrost spożycia, wpłynęło na poprawę wyżywienia milionów ludzi spośród najniżej uposażonych warstw ludności miejskiej — a przede wszystkim najbiedniejszej części wsi.

Należy podkreślić, że wzrost pogłowia trzody chlewnej i osiągnięte dzięki temu zwiększenie ilości skupowanego żywca wieprzowego o 105,3 tys. ton, tj. o 17% w porównaniu z 1955 r., odegrało poważną rolę w utrzymaniu równowagi rynkowej w trudnych warunkach szybko rosnącego funduszu płac w roku ubiegłym.

Są to trwałe osiągnięcia Polski Ludowej w dziedzinie rozwoju rolnictwa, o których przy najbardziej nawet ostrej krytyce błędów i wypaczeń ubiegłego okresu nie wolno zapominać.

Niesłuszne, nie znajdujące żadnego uzasadnienia w rzeczowej argumentacji są również zarzuty dotyczące rzekomego zagubienia perspektywy socja-

listycznej przebudowy wsi oraz popierania kapitalistycznych tendencji rozwoju rolnictwa.

Weźmy na przykład problem stosunków własnościowych. Styczniowe wytyczne wysuwają go na plan pierwszy i słusznie traktują jako jeden z podstawowych i szczególnie ważnych.

Nasze własne doświadczenie wykazało, że poszanowanie własności chłopskiej, zniesienie ograniczeń krępujących tę własność i stworzenie warunków do swobodnego dysponowania nią, ma kapitalne znaczenie dla wzrostu zainteresowania chłopów w trwałym podnoszeniu produkcji rolnej. A przecież w minionym okresie wystąpiły liczne fakty braku dostatecznego poszanowania tej własności. Prace uwłaszczeniowe — wydawanie aktów nadania i wpisywanie prawa własności do ksiąg wieczystych — zostały w dużym stopniu zahamowane. Prowadzona w okresie do 1952 r. weryfikacja i regulacja gospodarstw w wielu wypadkach prowadziła do uchylania poprzednio wydanych aktów nadania oraz wydzielania części gruntów z gospodarstw chłopskich na cele Państwowego Funduszu Ziemi. Dokonywana, w związku z rozwojem spółdzielczości produkcyjnej i koniecznością wydzielenia masywów dla spółdzielni, wymiana gruntów w całym szeregu wypadków, na skutek naruszania obowiązujących przepisów, krzywdziła chłopów niespółdzielców, którym przydzielano grunty słabe, rozdrobnione, lub nadmiernie oddalone. Jeśli wytyczne zakładają jak najśpieszniejsze zakończenie prac nad uwłaszczeniem i wprowadzenie wolnego obrotu ziemią, to mają na celu głównie interesy setek tysięcy gospodarstw powstałych z reformy rolnej i osadnictwa; jest to najmniej zamożna część wsi, najbardziej zbliżona wspólnością interesów i dążeń do władzy ludowej, z którą obecnie, dzięki słusznym posunięciom partii, będzie się czuła związana jeszcze mocniejszymi więzami. Ta właśnie warstwa chłopów ograniczona była w swej własności, gdyż nie mogła swobodnie dysponować warsztatem pracy.

Podjęte przez Ministerstwo Rolnictwa prace nad stworzeniem jednolitej podstawy prawnej regulującej problem obrotu ziemią wychodzą z założenia

— że nabywcą ziemi może być tylko rolnik (nie dotyczy to dziedziczenia, darowizn, oraz nabycia drobnych działek pracowniczych),
— że obszar gruntów nabywanych, łącznie z obszarem gruntów już stanowiących własność lub współwłasność, nie może przekraczać 15 ha, a w stosunku do gospodarstw o charakterze hodowlanym — 20 ha,
— że w przypadku nabycia nieruchomości rolnej z przekroczeniem tych norm, nadwyżka gruntu z tej nieruchomości będzie przejęta na własność państwa.

W rezolucji IX Plenum KC PZPR postuluje się również przeprowadzenie scalenia gruntów.

Na terenie województw warszawskiego, białostockiego, łódzkiego i lubelskiego, a głównie kieleckiego, krakowskiego, rzeszowskiego i częściowo katowickiego, występuje szachownica gruntów o szczególnie złośliwym charakterze. Dotyczy ona setek tysięcy gospodarstw chłopskich.

Ta szachownica powoduje, że chłop traci nieprodukcyjnie ogromną ilość czasu na dojazdy do pól, że rosną koszty transportu i nakład pracy, że niemożliwe staje się stosowanie większych maszyn, a niekiedy nawet i mniejszych, że pilne prace gospodarcze wykonywane są w opóźnionych termi-

nach, że nie stosuje się właściwych zabiegów agrotechnicznych, prawidłowych płodozmianów, czy należytej pielęgnacji upraw, że zaniedbuje się działki położone dalej od siedlisk, działki zaś bliżej położone nadmiernie eksploatuje, powodując zwłaszcza w terenach górzystych wzmożoną erozję gruntów, ich degradację itd. Czyli reasumując: istnienie szachownicy gruntów podnosi koszty produkcji, obniża dochody przy zwiększonym wysiłku.

Scalenie gruntów usunęłoby te przeszkody wprost uniemożliwiające intensyfikację gospodarstw chłopskich na tych terenach i utrudniające w wysokim stopniu uregulowanie stosunków własnościowych.

Warunkiem przeprowadzenia scalenia musiałaby być zgoda wyrażona przez większość mieszkańców wsi (np. $^2/_3$). Każdy chłop powinien otrzymać w wyniku scalenia ścisły ekwiwalent posiadanych przed scaleniem gruntów stosownie do ich klasy, wymierzonej w jednej lub najwyżej paru działkach, o kształcie umożliwiającym racjonalne gospodarowanie i o właściwym stosunku podstawowych użytków rolnych. Scaleniu powinno towarzyszyć uregulowanie osiedla i wydzielenie gruntów pod nowe budownictwo w postaci przysiółków; niedopuszczalna byłaby zatem szeroko stosowana przed wojną zabudowa kolonijna. Scaleniu powinno towarzyszyć podjęcie prac nad melioracją gruntów, uporządkowaniem sieci drogowej i ewentualnie zalesienie nieużytków.

Wprowadzenie takich zasad wymagałoby nowelizacji przepisów obowiązujących w tej dziedzinie, a więc ustawy o scaleniu gruntów z 1923 r. i dekretu o wymianie gruntów z 1949 r. Pierwsza bowiem zawiera szereg postanowień przestarzałych lub niesłusznych, np. umożliwia wszczęcie scalenia na wniosek mniejszości chłopów zamieszkałych w gromadzie itd.

Dekret z 1949 r. wprawdzie jest pod tym względem bardziej demokratyczny, niemniej jednak nie wymaga zgody zdecydowanej większości chłopów na przeprowadzenie wymiany, a poza tym nastawiony jest głównie na scalenie wykonywane w celu wydzielenia masywów dla powstających spółdzielni.

Podjęcie prac nad scaleniem gruntów stanowi kolejny wyraz pomocy, z jaką gospodarstwom małorolnym i średniorolnym, położonym na terenach o szczególnie uciążliwej szachownicy pól, pragnie przyjść Państwo Ludowe.

Zapowiedź zniesienia obowiązkowych dostaw i oparcia stosunków ze wsią na zdrowych podstawach ekonomicznych, gdzie kontraktacja będzie odgrywała zasadniczą rolę, również uwzględnia interesy ogromnej większości wsi, a w pierwszym rzędzie gospodarstw średniackich. Jeśli zważymy, że sytuacja ekonomiczna tych gospodarstw, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich, jest ciężka i że podniesienie ich zdolności produkcyjnej jest równoznaczne z odbudową gospodarczą tych ziem — to będziemy musieli dojść do wniosku, iż zarzut rzekomego „kierunku na bogacza" jest i w tym wypadku bezpodstawny.

Czy o „kursie na bogacza" wiejskiego świadczy rozszerzenie pomocy produkcyjnej dla wsi w warunkach, kiedy Państwo Ludowe niemal wyłącznie dysponuje produkcją tych środków i ich podziałem — oraz w warunkach wyzwalania i pomnażania chłopskiej inicjatywy?

Właśnie dziś — rosnąca aktywność milionów chłopów polskich oraz se-

tek tysięcy robotników rolnych i służby rolnej, rozwój samorządnej organizacji kółek rolniczych, rozwój wszystkich form spółdzielczości rolniczej — dają uzasadnione prawo do przewidywania, że środki asygnowane przez państwo dla rolnictwa wykorzystane będą właściwie, że tendencje do wykorzystywania tych środków w interesie bogaczy napotkają na stanowczy odpór.

Szczególnie doniosłą rolę mają do spełnienia kółka rolnicze. Ich zadaniem jest rozumne, gospodarskie organizowanie chłopskiego wysiłku, chłopskiej inicjatywy i przedsiębiorczości w celu podnoszenia produkcji i kultury rolnej.

Troska o uruchomienie nie wyzyskanych dotąd rezerw w gospodarce chłopskiej dyktuje chłopom potrzebę zrzeszania się i wzajemnej pomocy. Zrzeszeni w kółkach rolniczych chłopi uwielokrotniać będą swe wysiłki zarówno w pracy nad podniesieniem swoich gospodarstw, jak i w sprawiedliwej walce przeciwko różnym formom wyzysku.

Weźmy z kolei sprawę PGR. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że większość gospodarstw państwowych charakteryzuje się dotąd niskim poziomem produkcji. To prawda, że niezadowalające efekty PGR wynikają przede wszystkim z obiektywnych trudności powojennych i z niepomyślnych warunków ekonomicznych, w jakich rozwijał się państwowy sektor gospodarki rolnej, ale wynikają one również z błędów w samym systemie zarządzania PGR.

W PGR nie stosowano zasady rozrachunku gospodarczego; obowiązujący reżim finansowania i rozliczeń uniemożliwiał prawidłową ocenę działalności poszczególnych gospodarstw, a układ cen nie opartych na uzasadnionej kalkulacji przyczyniał się do deficytowości gospodarstw, nawet najlepiej prowadzonych pod względem agrotechnicznym, zamazując rozmiary strat w gospodarstwach prowadzonych źle. Niesłuszny system nadmiernie scentralizowanego zarządzania uniemożliwiał organizowanie produkcji stosownie do przyrodniczych i ekonomicznych warunków każdego gospodarstwa.

System ten paraliżował twórczą inicjatywę załóg i specjalistów rolnictwa, prowadził do nieekonomicznego rozmieszczania produkcji. Wzrostowi strat sprzyjał system płac, ogólnie zbyt niskich a stymulujących produkowanie bez względu na koszty.

Ustalana centralnie struktura inwestycji nie odpowiadała potrzebom i warunkom rozwojowym poszczególnych gospodarstw, co dotkliwie odbijało się zwłaszcza na budownictwie mieszkaniowym, niezbędnym dla zagospodarowania setek tysięcy hektarów w rejonach, które uległy zniszczeniom wojennym. Szczególnym tego wyrazem jest opóźnienie w zagospodarowaniu szeregu obszarów o dużej żyzności. Błędy w planowaniu inwestycji sprawiły, że uzyskane efekty są zbyt niskie w porównaniu z nakładami.

Nadmierna centralizacja zarządzania w połączeniu z niestosowaniem zasady rozrachunku gospodarczego sprzyjała zanikowi poczucia odpowiedzialności za mienie państwowe u części pracowników administracji i robotników PGR. Załogi pozbawione niezbędnego wpływu na rozwój gospodarstw i nie zainteresowane materialnie w polepszeniu produkcyjnych i finansowych wyników nie mogły skutecznie przeciwstawiać się marnotrawstwu i nadużyciom. W tych warunkach państwowe gospodarstwa rol-

ne nie mogły wykorzystać swych możliwości produkcyjnych i częściowo tylko spełniły postawione przed nimi zadania. Obecnie chcemy skupić w systemie PGR wszystkie grunty państwowe położone w kompleksach umożliwiających organizowanie dużych samodzielnych gospodarstw. Do systemu tego powinny być włączone również majątki, których głównym zadaniem jest towarowa produkcja rolnicza, podległe oddziałom zaopatrzenia robotniczego i innym organizacjom państwowym, a także inne grunty, stanowiące własność państwa, jeśli przejęcie ich przez PGR uzasadnione jest względami prowadzenia rentownej, wysokotowarowej gospodarki. Wyłącza się natomiast z PGR wszelkie nieruchomości prywatne lub te, w stosunku do których uchylono decyzję o przejęciu ich na własność państwa, jeśli upłynął termin przewidziany umową o zagospodarowaniu, bądź jeżeli istnieją podstawy do przedterminowego ich przekazania. Wyłącza się też rozrzucone, niewielkie obiekty, które nie spełniają warunków, niezbędnych do organizowania wysokotowarowych i rentownych gospodarstw państwowych.

Dla prawidłowego zorganizowania rentownej produkcji w PGR niezbędne jest ustalenie rozmiarów i struktury produkcji uwzględniających przyrodnicze i ekonomiczne warunki każdego gospodarstwa. Podstawą organizacyjnego systemu PGR staje się zasada samodzielności każdego gospodarstwa lub grupy (klucza) niewielu obiektów rolnych, blisko wzajemnie położonych i połączonych więzami produkcyjnymi.

Kierownictwu gospodarstwa umożliwia się samodzielne planowanie i organizowanie produkcji oraz dysponowanie środkami produkcji w zakresie niezbędnym dla rozwoju gospodarstwa. Z dniem 1 lipca 1957 r. gospodarstwa uzyskują pełną samodzielność finansową, własne środki obrotowe i prawo do zaciągania kredytu. Uprawnienia te przejściowo będą ograniczone dla tej części gospodarstw, w których płynność załogi i stopień jej świadomości oraz niski poziom kierowniczej kadry nie sprzyjają poprawnemu zaplanowaniu produkcji i należytemu dysponowaniu własnością państwową. Jednakże w ciągu 2 lat wszystkie gospodarstwa przejdą w zasadzie na rozrachunek gospodarczy.

Usamodzielnienie gospodarstw wymaga rozwoju samorządu robotniczego i umocnienia kadry kierowniczej. Rady robotnicze mają do spełnienia szczególne zadania właśnie w PGR. Decydują o tym specyficzne warunki tych przedsiębiorstw stanowiących stosunkowo niewielkie i rozrzucone jednostki gospodarcze, w których poważną rolę odgrywają czynniki gospodarności, inicjatywy każdego członka załogi, operatywności decyzji, eksperymentu produkcyjnego, ochrony mienia społecznego. Rola rad robotniczych w PGR jest tym większa, że mogą one w sposób bardzo skuteczny oddziaływać wychowawczo na ten oddział klasy robotniczej, znacznie jeszcze różniący się od robotników przemysłowych. Rada robotnicza w PGR wyłoniona przez stałą załogę i znajdująca w niej oparcie powinna odegrać doniosłą rolę również w wychowaniu robotników sezonowych.

Kierunek rozwojowy, organizację gospodarstwa i jego zadania produkcyjne ustalać winno kierownictwo gospodarstwa wspólnie z radą robotniczą, kierując się zasadami pełnego wykorzystania warunków przyrodni-

czych i ekonomicznych, podnoszenia towarowej produkcji i uzyskania maksymalnej rentowności.

Zasadniczym zmianom ulega dotychczasowy system planowania. Z dniem 1 lipca 1957 r. PGR przechodzą na rok gospodarczy, bardziej odpowiadający naturalnemu cyklowi produkcji aniżeli rok kalendarzowy. Zrywa się całkowicie z dotychczasowym narzucaniem nadmiernej ilości wskaźników zarówno produkcyjnych, towarowych, jak i finansowych, które krępowały, a niekiedy wręcz uniemożliwiały prawidłowe opracowanie planu gospodarczo-finansowego.

Na rok gospodarczy 1957/58 odgórnie określone będą jedynie: zadania produkcji nasiennej i hodowli zarodowej , górna granica dopłat z budżetu państwa do działalności PGR, wysokość funduszu płac, rozmiar państwowych nakładów inwestycyjnych oraz przydziały takich podstawowych środków produkcji, jak: nawozy sztuczne, maszyny i traktory oraz pasze treściwe, a w latach następnych obok już wymienionych wskaźników jeszcze wskaźnik wzrostu wartości produkcji towarowej.

Gruntownym zmianom ulega od 1 lipca br. system płac w PGR, podniesione zostają zarobki robotników i kadry inżynieryjno-technicznej.

Rozszerzone zostają uprawnienia kierownika gospodarstwa i rady robotniczej w dysponowaniu funduszem płac w ramach zadań produkcyjnych określonych w planie. Wysokość wynagrodzeń i premii dla pracowników zarówno umysłowych jak i fizycznych uzależniona będzie od faktycznych rezultatów pracy i ostatecznych bilansowych wyników finansowych.

Wprowadzona zostaje zasada udziału załóg w rzeczywiście osiągniętych zyskach, zniesiony skomplikowany system norm, a na to miejsce ustanawia się wynagrodzenie akordowe i godzinowo-dniówkowe.

Zmieniony zostaje dotychczasowy system wynagradzania pracowników umysłowych. Zamiast kilku, a nawet kilkunastu pensji wypłacanych tytułem premii w różnych okresach roku za poszczególne dziedziny produkcji (8—12 pensji rocznie) w nowym układzie zbiorowym pracy premia uzależniona zostaje od osiągnięcia zysku, bądź polepszenia wyniku finansowego.

I wreszcie w sposób istotny zmienia się system zbytu i zaopatrzenia PGR. Utrzymuje się obowiązek zbywania podstawowych produktów rolnych państwowym i spółdzielczym organizacjom, upoważnionym do skupu tych produktów, lecz gospodarstwa będą samodzielnie zawierać umowy z tymi organizacjami na ogólnie ustalonych zasadach. Gospodarstwo będzie mieć prawo wyboru placówek skupu, umożliwiające uzyskanie dogodniejszych dla niego warunków odstawy.

Zdecentralizowaniu ulegnie zaopatrzenie PGR w środki produkcji. Gospodarstwa będą mogły nabywać niezbędne materiały i sprzęt w dogodnie dla nich położonych placówkach zbytu, zapewniających najlepsze warunki dostawy. Chcemy, ażeby PGR korzystały ze spółdzielczej sieci handlowej, aby mogły zaopatrywać się w granicach powiatu i miały prawo wyboru placówek świadczących usługi budowlane, remontowe, przemiałowe i inne, a także by miały prawo prowadzenia tego rodzaju robót we własnym zakresie.

Wszystko to jest dowodem głębokiej troski o prawidłowy rozwój tego niezwykle ważnego sektora socjalistycznej gospodarki.

Nowe organizacyjno-ekonomiczne warunki rozwoju PGR winny zapewnić znaczne podniesienie towarowości już w najbliższych latach, umożliwić osiągnięcie rentowności, stały wzrost zarobków oraz polepszenie bytowo-kulturalnych warunków ich załóg. PGR muszą nie tylko odgrywać coraz poważniejszą rolę w zaopatrywaniu kraju w produkty rolnicze, a pozostałego rolnictwa — w nasiona i inwentarz hodowlany: zadaniem ich jest również popularyzowanie postępowych metod produkcji i wykazywanie wyższości dużych gospodarstw nad drobnotowarową gospodarką chłopską. Trzeba bowiem widzieć w państwowych gospodarstwach rolnych jedną z podstawowych dźwigni socjalistycznej przebudowy rolnictwa.



Czy wynika jednak z tego, że obrana przez nas droga jest zupełnie gładka i że nie piętrzą się na niej rzeczywiste, a nie urojone niebezpieczeństwa? Nic podobnego — niebezpieczeństwa oczywiście są. Spośród nich wymienię tutaj jedno, na którego usunięciu skupić się powinna przede wszystkim nasza uwaga. Polega ono na tym, że przy obecnych cenach na środki produkcji i zmianach w systemie świadczeń wsi na rzecz państwa tempo wzrostu dochodu gospodarstw małorolnych, na skutek ich małej towarowości i znacznie mniejszego udziału w zwyżce cen produktów rolnych, będzie słabsze od pozostałych grup gospodarstw, w wyniku czego ich sytuacja ekonomiczna może stać się wyraźnie mniej korzystna. Jest to niebezpieczeństwo realne, nie mające nic wspólnego z rzekomą „prokułacką" polityką, przy czym wzrasta ono na przeludnionych terenach południowo-wschodnich województw o strukturze wybitnie małorolnej.

Zasadniczy sposób rozwiązania problemu gospodarstw małorolnych wiąże się z umożliwieniem poważnej części ich właścicieli przejścia do miast, do przemysłu, przez dalszy rozwój socjalistycznej industrializacji.

Trzeba jednak liczyć się z tym, że w najbliższym okresie, na skutek ograniczenia nowych inwestycji, przejście to będzie utrudnione.

Należałoby zatem poważnie zastanowić się nad środkami umożliwiającymi podniesienie dochodów tej grupy chłopów w oparciu o ich własne warsztaty pracy.

Do takich środków można by zaliczyć:

— stworzenie możliwości poważnej intensyfikacji produkcji przez szerokie objęcie gospodarstw małorolnych kontraktacją nasion, upraw technicznych oraz hodowli trzody chlewnej, przy zagwarantowaniu odpowiedniej pomocy paszowej;

— udostępnienie nabywania ziemi, w związku z przystąpieniem przez państwo do parcelacyjnej sprzedaży gruntów w celach upełnorolnienia, przez zapewnienie tej grupie chłopów długoterminowego kredytu na spłatę należności za ziemię oraz stworzenie możliwości pobudowania się;

— podjęcie prac nad scaleniem gruntów chłopskich nadmiernie rozdrobnionych lub niekorzystnie położonych, w celu umożliwienia ich posiadaczom prowadzenia racjonalnej, produktywnej i dochodowej gospodarki. Należy przy tym pamiętać, że najgorsza szachownica panuje właśnie w województwach o strukturze małorolnej (w woj. krakowskim i rzeszowskim) oraz na terenach wschodnich, najbardziej zacofanych pod względem kultury rolniczej;

— podjęcie nowych prac nad melioracją trwałych użytków zielonych i gruntów ornych na terenie województw o dużym nasileniu gospodarstw małorolnych (warto podkreślić, że np. w woj. krakowskim obserwuje się bardzo poważne zainteresowanie melioracjami gruntów ornych) oraz — co ma kapitalne znaczenie dla intensyfikacji produkcji rolnej i podniesienia jej ogólnej kultury — podjęcie prac nad budową nowych obiektów przetwórstwa rolnego na tych terenach (cukrownie, zakłady przemysłu mleczarskiego i owocowo-warzywnego);

— w dziedzinie polityki kredytowej i zaopatrywania wsi w środki produkcji — obmyślenie realnych sposobów należytego zaspokajania potrzeb gospodarstw małorolnych i średniorolnych; prowadzić do tego ma m. in. wzrost aktywności małorolnych i średniorolnych chłopów w drodze odpowiedniej pracy politycznej, w celu spełniania przez nich kierowniczej roli w organach samorządu rolniczego, kółkach rolniczych, grupach producentów, wszelkiego rodzaju zespołach produkcyjnych, gdzie gospodarstwa te z natury rzeczy powinny stanowić zdecydowaną większość, rozstrzygającą o właściwym kierunku pracy tych organizacji i o właściwym rozdziale środków pomocy produkcyjnej.

Ze sprawą „wytycznych styczniowych“ ściśle się wiąże problem obecnego (i przewidywanego) wzrostu dochodowości gospodarstw chłopskich, na którego temat panują w społeczeństwie naszym krańcowo różne poglądy.

W roku bieżącym zgodnie z wytycznymi polityki rolnej wydanymi przez KC PZPR i NK ZSL podniesiono ceny materiałów budowlanych, nawozów sztucznych i maszyn rolniczych. Dodatkowe wydatki chłopów spowodowane tą podwyżką wyniosą 2780 milionów zł. Jeśli do tego dodać podniesienie opłat elektryfikacyjnych o 40 milionów zł, opłat za usługi POM o 140 milionów zł i zwiększenie spłat na rzecz Państwowego Funduszu Ziemi o 110 milionów zł, to łącznie wydatki wsi w roku bieżącym wzrosną w porównaniu z rokiem ubiegłym o 3070 milionów zł.

Jeśli z drugiej strony uwzględnić zniesienie obowiązkowych dostaw mleka, których wartość wynosi 1270 milionów zł i obniżenie dostaw obowiązkowych zbóż, które łącznie z podwyżką cen zwiększą dochody wsi o 1910 mil. zł oraz podwyżkę cen buraka cukrowego (dającą w sumie 540 milionów zł), wełny i skór (150 mil. zł), tytoniu (100 mil. zł) i cykorii (10 mil. zł), wreszcie jeśli się uwzględni zmniejszenie wydatków w wyniku złagodzenia progresji podatku gruntowego o 120 mil. zł — to wzrost wpływów gotówkowych wsi netto wyniesie 1030 mil zł.

Obok wymienionego wyżej źródła dochodów wsi, należy podkreślić, że dochody te powiększą się wydatnie dzięki wzrostowi ogólnej i towarowej produkcji rolniczej. W r. 1957 zakłada się w ramach NPG wzrost dochodów

chłopskich z tego tytułu o 1,5 miliarda zł. Można sądzić, że wzrost ten będzie przekroczony. Wskazuje na to pomyślny stan roślin zbożowych i okopowych oraz lepsze aniżeli w roku ubiegłym zbiory siana i koniczyn.

Nie chodzi o szczegółową analizę kształtowania się dochodów i wydatków ludności wiejskiej. Jest to temat odrębny, wymagający odpowiednich studiów. Pragnę jedynie wskazać na podstawie wyżej przytoczonych danych, jak bezpodstawne i demagogiczne jest bardzo często powtarzane w ostatnich czasach twierdzenie o jakoby szczególnie niekorzystnej sytuacji ekonomicznej wsi i o tym, że ogólna poprawa sytuacji gospodarczej kraju odbywa się rzekomo kosztem chłopa.

Czy można jednak wysunąć tezę o nadmiernych dochodach wsi? Wydaje się, że takie twierdzenie nie uwzględnia swoistego charakteru ekonomiki chłopskich gospodarstw, jak również pewnych specyficznych zjawisk, które cechowały rozwój gospodarki chłopskiej w ostatnich latach.

Należy bowiem pamiętać, że:

— podstawowym źródłem dochodu gospodarstwa chłopskiego jest wzrost produkcji, który wiąże się nierozerwalnie z potrzebą dokonywania coraz większych nakładów — już nie mówiąc o stałym wzroście czynionych wysiłków i o ciężkiej pracy samego chłopa, czego nie liczy zazwyczaj ani sam chłop, ani też nie uwzględnia się w teoretycznych rozważaniach na temat kształtowania się dochodów i wydatków ludności;

— specyficzny charakter gospodarki rolnej czyni rzeczą nieodzowną pewien „odłożony popyt" — zakłada posiadanie pewnego zasobu środków obrotowych, niezbędnych dla normalnego, rytmicznego prowadzenia gospodarstwa;

— wiele przyczyn (błędy naszego planowania oraz polityki w stosunku do wsi, braki naszego zaopatrzenia, niezadowalająca praca niektórych gałęzi przemysłu obsługujących wieś, itd.) złożyło się na to, że w ciągu szeregu ostatnich lat wieś nasza nie inwestowała; akumulacja w gospodarce chłopskiej miała charakter konsumpcyjny, stąd ogromne niedobory w dziedzinie środków produkcyjnych i olbrzymie potrzeby wymagające szybkiego zaspokojenia;

— dochód chłopski rozkłada się bardzo nierównomiernie — dochód ten kształtuje się bardzo różnie w poszczególnych rejonach kraju, a tym bardziej w poszczególnych typach gospodarstw, wszelkie więc próby dokonywania daleko idących uogólnień w tej sprawie i wyciągania na ich podstawie zbyt pochopnych wniosków są niesłuszne.

A zatem — słuszny wydaje się pogląd, który dostrzega realną poprawę sytuacji gospodarczej wsi, zachodzącą dzięki świadomej polityce partii i szeregowi podjętych przez nią konkretnych kroków i który w pełni uznaje słuszność obranego kierunku i jego nieodzowną konieczność na obecnym etapie.

Warunkiem skuteczności nowej polityki rolnej partii jest jednakże — jak z powyższego widać — skierowanie zwiększonych dochodów wsi w pierwszym rzędzie na inwestycje gospodarcze, na dalsze podnoszenie intensyfikacji produkcji. Stąd wynika paląca konieczność zwiększenia i znacznego usprawnienia zaopatrzenia wsi w środki produkcyjne w celu zaspokojenia ogromnego popytu, jaki się w tej dziedzinie rysuje. Stać się

to powinno integralną częścią składową programu rolnego naszej partii. Z tym się wiąże również sprawa planu inwestycyjnego w rolnictwie.

Na wielu plenarnych posiedzeniach KC była mowa o tym, że w ostatecznym rachunku główna przyczyna niepomyślnego stanu naszej gospodarki rolnej tkwi w niedoinwestowaniu rolnictwa, w braku potrzebnej bazy materialno-technicznej, bez której nie może być mowy o zapewnieniu trwałego wzrostu produkcji rolniczej.

Dzisiaj, w zupełnie nowych warunkach, można i trzeba spojrzeć po nowemu na zagadnienia planu inwestycyjnego. Niestety, prawdą jest, że niekiedy spojrzenie to jest aż nazbyt uproszczone. Właśnie dziś nie wolno żyć ograniczoną perspektywą najbliższych lat, nie wolno ani na chwilę zapominać o tym, że pomoc inwestycyjna dla wsi zapewnić powinna nie tylko doraźny wzrost produkcji rolniczej w najbliższych latach, lecz również stworzyć podwaliny do dalszego trwałego wzrostu tej produkcji w okresie następnej pięciolatki.

A skoro tak, to na plan pierwszy wysuwają się poważne potrzeby w zaniedbywanych na skutek braku środków od wielu lat podstawowych dziedzinach, posiadających znaczenie decydujące dla dalszego trwałego rozwoju produkcji rolniczej. Do takich dziedzin należą przede wszystkim:

a) melioracje rolne: $1/3$ wszystkich gruntów ornych i $3/4$ użytków zielonych na naszych ziemiach wymaga uregulowania stosunków wodnych, które w szeregu wypadków samo, bez zastosowania dodatkowych zabiegów, zadecyduje o poważnym wzroście uzyskiwanych plonów. Zwiększone użycie nawozów sztucznych, niezbędne do podniesienia plonów roślin uprawnych, staje się w wielu wypadkach bezcelowe na skutek nieuregulowania stosunków wodnych. Zakres wykonanych dotychczas w tej dziedzinie robót jest stanowczo zbyt szczupły, a kierunek — zbyt jednostronny, obejmujący jedynie i wyłącznie użytki zielone, z całkowitym niemal pominięciem gruntów ornych. Równocześnie postępuje nadal dekapitalizacja istniejących, bardzo kosztownych urządzeń na skutek nadmiernej szczupłości środków przeznaczanych na ich renowację;

b) mechanizacja rolnictwa — zakładająca między innymi zmiany dotychczasowego profilu POM i szybkie ich dostosowanie do nowych zadań szerokiej obsługi indywidualnych gospodarstw chłopskich — nie tylko do udzielania tym gospodarstwom bezpośredniej, czysto technicznej pomocy, lecz również przez regulację cen za wykonane prace i przez znoszenie monopolu prywatnych właścicieli maszyn i siły pociągowej, do sprawniejszej niż dotąd pomocy udzielanej różnego rodzaju gospodarstwom zespołowym, do stworzenia dobrze działającej bazy remontowej ciężkiego sprzętu i silników elektrycznych, do torowania drogi postępu technicznego w rolnictwie. Wymaga to przede wszystkim modernizacji parku maszynowego, odpowiedniego wyposażenia warsztatowego itp.;

c) elektryfikacja rolnictwa, która dotychczas, mimo niezaprzeczalnych dużych osiągnięć, nie była zadowalająca, gdyż nie stwarzała dostatecznych warunków do wykorzystania przez gospodarkę chłopską energii elektrycznej dla potrzeb produkcyjnych; będzie to wymagało nie tylko zwiększenia przydziału materiałów instalacyjnych oraz materiałów potrzebnych do konserwacji urządzeń, lecz również przestawienia się, w związku z ogól-

nym deficytem tego rodzaju urządzeń, na masową produkcję słupów betonowych.

Obok tych podstawowych dziedzin, wymagających znacznego nakładu środków inwestycyjnych, występują jeszcze inne. Poważnych środków wymaga np. aktywizacja terenów zaniedbanych pod względem gospodarczym, położonych w woj. lubelskim, olsztyńskim, zielonogórskim, szczecińskim, wrocławskim, koszalińskim; potrzebna jest budowa nowych, odpowiednio zrejonizowanych zakładów przemysłu rolnego i spożywczego, co przyczyni się do aktywizacji rolnictwa w odpowiednich rejonach i do nadania produkcji rolniczej tych rejonów właściwego kierunku.

Łatwo jest zauważyć, że są to przeważnie te same dziedziny i te same elementy, o których znaczeniu i potrzebie wspomniałem poprzednio przy omawianiu roli „wytycznych styczniowych", jako punktu wyjściowego do opracowania programu rolnego, przewidującego poważne podniesienie produkcji rolniczej i stworzenie trwałych podstaw socjalistycznej przebudowy wsi oraz przy omawianiu niektórych niebezpieczeństw związanych z nową drogą i sposobów przeciwdziałania tym niebezpieczeństwom.

Jak już wspomniałem, „wytyczne styczniowe" nie są ostatecznie skrystalizowanym programem działania partii na wsi, lecz stanowią podstawę do opracowania takiego programu. Myślą przewodnią ich jest wzrost produkcji rolniczej przez zastosowanie realnych środków, wynikających ze znajomości praw rządzących ekonomiką rolną, z rzetelnej analizy i oceny popełnionych błędów, z trzeźwej oceny obecnej naszej sytuacji — wzrost produkcji jako jeden z podstawowych warunków utrwalenia władzy ludowej, zespolenia sił twórczych społeczeństwa i zbudowania mocnych fundamentów socjalistycznej gospodarki.

Jest to, w obecnej nader skomplikowanej sytuacji, jedynie realny, konstruktywny plan — plan naprawy gospodarki rolnej, plan śmiałej ofensywy na jednym z najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych frontów walki o socjalizm.

Szybka i skuteczna realizacja tego planu wymaga od aktywu partyjnego i wszystkich członków partii niesłychanej rozwagi i ostrożności, a zarazem dużej aktywności i bojowości, koncentracji wysiłku i jednolitego kierunku działania — co możliwe jest tylko na gruncie jedności partii, jej skonsolidowania i skupienia wokół wspólnego programu zawartego w uchwałach VIII i IX Plenum KC PZPR.

STANISŁAW FURGAŁ

Wieś poznańska po VIII Plenum

Z wielką radością, a jednocześnie z uczuciem głębokiej ulgi powitała wieś poznańska uchwały VIII Plenum. Zwrot, jakiego partia dokonała w polityce rolnej, cieszy się ogromnym poparciem u wszystkich warstw chłopów. Bez przesady można powiedzieć, że wieś wyczekiwała tych zmian.

Dotychczas bowiem system biurokratycznego zarządzania rolnictwem ujemnie odbijał się na całokształcie stosunków agrarnych, na stosunkach między miastem a wsią, niekorzystnie wpływał na umacnianie się sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Nie zamierzam sięgać do przeszłości. O niej pisano i mówiono stosunkowo dużo w ostatnim czasie. Ale wystarczy chyba stwierdzić, że każdy, kto choć trochę zna się na rolnictwie, kto zna wieś z bliska, ten przyzna, że zwrot dokonany w polityce rolnej był niezbędny i konieczny.

Nie przypadkowo można było często usłyszeć na zebraniu wiejskim takie oto słowa: „...wy, partyjnicy, dużo zrobiliście, ale gospodarzyć toście się jeszcze nie nauczyli..." Po takiej wypowiedzi następowała cała litania faktów: o zrujnowanych gospodarstwach, o wysokich normach obowiązkowych dostaw, o wzrastających obszarach odłogów, o walących się zabudowaniach itd. itp. W wielu wypadkach trzeba było przyznać chłopom całkowitą słuszność, gdyż racja była po ich stronie.

Wieś pozornie godziła się ze stanem, jaki istniał, jednocześnie wyczekiwała zmian.

I kiedy przyszedł Październik, a wraz z nim ożywczy deszcz przynoszący poprawę w życiu wsi, nastąpił niewątpliwie przełom w nastrojach chłopów, a nowa linia polityczna partii spotkała się z gorącym poparciem i pełną aprobatą.



Okres, jaki dzieli nas od przełomowych dni październikowych, dostarczył aż nadto dowodów potwierdzających słuszność obranej drogi w polityce rolnej naszej partii.

Postępująca regulacja stosunków własnościowych i związany z tym wolny obrót ziemią, naprawienie wielu krzywd wyrządzonych w przeszłości niektórym grupom gospodarstw ma ogromne, nie tylko ekonomiczne, lecz i polityczne znaczenie. Następuje olbrzymia aktywizacja rolników tak w dziedzinie produkcji, jak i w pracy społecznej na wsi. Już

dziś można zaobserwować na wsi zwiększony popyt na ziemię, maszyny rolnicze, materiały budowlane, chęć do inwestowania w gospodarstwo, zarówno z kredytów państwowych, jak i ze środków własnych.

O sytuacji na wsi w taki oto sposób pisze Edward Żółtowski z Paczkowa, powiatu poznańskiego:

„...Po VIII Plenum w naszej wsi Paczkowo nastąpił wielki przełom wśród chłopów spółdzielców i indywidualnych; wszyscy rolnicy, a nawet bezrolni, wiedzą o tym dobrze i wierzą naszej partii, że nastąpią lepsze warunki pracy i korzyści z gospodarstw rolnych.

Np. ob. Władysław Tomczak, rolnik na 7 ha, otrzymał ziemię z reformy rolnej — gospodarując nie myślał o budowie zagrody, a obecnie pełen zapału już wozi żwir i szlakę, a latem będzie budował oborę, by mógł chować więcej bydła i trzody chlewnej.

Wielu byłych właścicieli działek z reformy rolnej czyni starania o ziemię, by móc z powrotem pracować na roli dla pożytku państwa i polepszenia warunków bytu własnej rodziny".

Poszanowanie prawa własności ziemi przywiązuje rolnika do jego warsztatu pracy, stwarza dlań lepsze perspektywy, zachęcające do walki o podniesienie produkcji rolnej.

Uzyskany przez wieś poznańską — dzięki korzystnym cenom wolnorynkowym skupu żywca i innych płodów rolnych — dochód w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych wzrósł w skali rocznej z 1.887 zł w 1955 r. do 2.278 zł w roku ubiegłym.

W wyniku zmian w polityce ekonomicznej partii i rządu dochody wsi w 1957 r. wzrosną znacznie. Już w I kwartale br. wieś poznańska otrzymała za żywiec, mleko, ziemniaki o 275 milionów zł więcej niż w I kwartale 1956 r. Poza tym za zboże sprzedane po cenach wolnorynkowych w okresie 5 miesięcy br. wieś nasza otrzymała 93 miliony zł.

Przewiduje się, że wieś poznańska uzyska do końca br. z tytułu zniesienia obowiązkowych dostaw mleka i korzystnej jego ceny oraz obniżenia obowiązkowych dostaw zboża, żywca i ziemniaków i podniesienia ich ceny 696 milionów zł.

Oczywiście, wzrost dochodów wsi do tego się nie ograniczy. Wieś bowiem uzyska dodatkowe dochody ze sprzedaży płodów rolnych w ramach kontraktacji i po cenach wolnorynkowych.

Niektórzy sceptycy kwestionują wzrost dochodów ludności rolniczej w związku z podniesieniem cen na pewne artykuły przemysłowe.

Państwo podniosło ceny na materiały budowlane, nawozy sztuczne, maszyny rolnicze zgodnie z ich wartością, biorąc za podstawę faktyczne koszty produkcji tych artykułów. Państwo stwierdziło, że nie będzie więcej dopłacało — jak dotychczas — do niektórych towarów, tak jak nie będzie przeprowadzało za darmo elektryfikacji, melioracji i innych przedsięwzięć.

Jeśli wieś poparła wytyczne nowej polityki rolnej, zapoczątkowanej przez VIII Plenum, to podniesienie cen na te artykuły zostało na wsi przyjęte nieprzychylnie. Jest to rzecz zrozumiała. Chłop chce tanio nabyć towary przemysłowe, a zbywać po wysokiej cenie produkty swej pracy. Inaczej być nie może w warunkach istnienia gospodarki drobnotowarowej. Dotychczasowa praktyka wykazuje jednak, że wbrew twierdzeniom sceptyków wieś handluje z państwem z wielką korzyścią dla siebie,

Rośnie dochód chłopów, co z kolei zwiększa popyt wsi na towary przemysłowe. Przytoczę niektóre dane.

W okresie 5 miesięcy 1957 r. w porównaniu do analogicznego okresu ub. roku gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska" sprzedały następujące ilości maszyn i narzędzi rolniczych:

Artykuły		Wykonanie 5 mies. 56 r.	5 mies. 57 r.	proc.
1. Pługi	szt.	4549	7236	159
2. Brony	"	5100	11529	226
3. Brony sprężynowe	"	101	778	770,2
4. Kultywatory	"	650	1002	154,1
5. Siewniki zbożowe	"	420	896	213,3
6. Obsypniki	"	3621	4763	131,5
7. Kieraty	"	290	652	224,8
8. Sieczkarnie	"	665	494	74,3
9. Parniki	"	3100	2336	75,3
10. Młocarnie	"	50	354	708,0
11. Żniwiarki	"	55	255	463,6
12. Kosiarki	"	105	447	425,7

Ponadto wieś zakupiła ciągników i maszyn rolniczych gomowskich na sumę 24 mln zł. Maszyny GOM zostały sprzedane w 60% chłopom indywidualnym, w 35% spółkom maszynowym (często niestety fikcyjnym) i w 5% spółdzielniom produkcyjnym. Oprócz tego wieś zakupiła także poważną ilość maszyn i narzędzi rolniczych od POM.

Nie wymieniam liczb dotyczących sprzedaży innych artykułów na wsi ze względu na brak ścisłych danych, które będzie można ustalić po zakończeniu półrocza bądź po sporządzeniu rocznych bilansów zaopatrzenia wsi, zarówno ilościowego, jak i wartościowego.

Powyższe dane, chociaż niepełne, przedstawiają narastającą siłę nabywczą wsi, uwarunkowaną wzrostem dochodów wsi i zaufania do polityki partii. Oczywiście, wzrost dochodów poszczególnych grup gospodarstw wiejskich jest i będzie nierównomierny. Zależy to przede wszystkim od wielkości gospodarstwa, od stopnia towarowości, intensyfikacji itd.

Rolnicy poznańscy zgłosili około 22.263 wniosków w sprawie uzyskania kredytów na budownictwo, rozwój hodowli itp. Z braku odpowiednich funduszów banki załatwiły 12.342 wnioski. Zapotrzebowanie na kredyty krótko- i długoterminowe jest duże. Przewidziany limit kredytów państwa dla rolnictwa w br. nie pokryje w całości potrzeb wsi.

Zwiększa się z każdym dniem zasięg budownictwa mieszkaniowego i gospodarczego.

Dotychczasowe zaopatrzenie wsi w materiały budowlane, chociaż większe niż w roku ubiegłym, nie zaspokoi wzrastającego zapotrzebowania wsi na te artykuły.

Mimo zwiększonego przydziału drewna, tarcicy, cegły dla wsi w br. plan zaopatrzenia w te materiały nie jest w pełni wykonany, a mianowi-

cie w zakresie drewna — w 67,8% i tarcicy — w 68,5% w okresie 5 miesięcy br.

Dokonanie głębszej analizy zaopatrzenia wsi w materiały budowlane jest rzeczą trudną, jeśli się weźmie pod uwagę, że chłop nabywa materiały budowlane z różnych źródeł, legalnych i nielegalnych.

Ponieważ cena cementu nie uległa zmianie, jest na niego duży popyt. Wieś obecnie buduje z żużlobetonu. W miejscowościach zasobnych w glinę chłopi organizują zespoły wypalania cegły systemem gospodarczym. Takich zespołów powstało w różnych miejscowościach województwa stosunkowo dużo. W samym powiecie słupeckim istnieje ich około 40. Jest to również przejaw inicjatywy i zaradności rolników. Taką inicjatywę trzeba poprzeć przychodząc zespołom z wszechstronną pomocą.

Wzrost zaufania chłopów do polityki partii i rządu na wsi znajduje między innymi wyraz w świadczeniach wsi poznańskiej na rzecz państwa. I tak operatywny plan skupu żywca w pierwszym kwartale br. wykonany został w 112%, a plan skupu mleka w 110%.

Na wzrost dostaw mleka wpływa opłacalność ceny i zniesienie obowiązkowych dostaw. Dzienne plany skupu mleka są poważnie przekraczane.

Zaliczek na poczet podatku gruntowego za okres od 1 stycznia do 20 czerwca br. wpłacono 94,7% założonego planu.

Taka jest wymowa liczb, jeżeli chodzi o dostawy płodów rolnych na rzecz państwa i płacenie podatku przez wieś poznańską. Czy jednak nie ma zaległości za rok ubiegły? Zaległości są. Wieś poznańska pozostaje dłużna państwu za 1956 r. około 6.000 ton zboża, 176 ton żywca, 450.372 litrów mleka (dane na dzień 1 czerwca 1957 r.).

Tegoroczny wymiar obowiązkowych dostaw zboża jest niższy o około 30% w porównaniu do roku 1956. Z obniżenia norm obowiązkowych dostaw skorzystają przeważnie gospodarstwa zamożniejsze. Wymiar świadczeń na rzecz państwa oparty został na przedwojennej klasyfikacji gruntow. Życzeniem rolników jest, aby całkowicie znieść dostawy obowiązkowe. Ziszczenie zapowiedzi stopniowego obniżania norm obowiązkowych dostaw aż do całkowitego ich zniesienia zależeć będzie nie tylko od mądrej polityki ekonomicznej partii i rządu, ale przede wszystkim od samych chłopów, od ich wysiłku pracy nad podnoszeniem produkcji rolnej, od ich patriotycznej i obywatelskiej postawy.

* * *

Rolnik wielkopolski znany jest w kraju ze swej gospodarności. Znany on jest nie tylko z aktywności produkcyjnej, ale i społecznej. Aktywność społeczna wsi wielkopolskiej ma swoje bogate tradycje. W okresie walki z germanizacją, z polityką hakatyzmu oraz z wyzyskiem obszarniczo-kapitalistycznym powstawały tu różnego rodzaju formy elementarnej wspólnoty chłopskiej.

Obok kółek rolniczych istniały spółki maszynowe, zespoły wspólnego przetwarzania ziemniaków na kiszonki, banki ludowe, które przed pierwszą wojną światową opierały swą działalność wyłącznie na własnych funduszach, powstałych z udziałów członkowskich.

Te proste formy różnego rodzaju współdziałania chłopów wielkopolskich przechodziły w zależności od warunków historycznych, miejsca i czasu różne koleje swego rozwoju. W okresie zaborów obok zagadnień rolniczych sprawy narodowościowe były treścią pracy różnych form samorządu rolniczego. Rolnicy jednoczyli się w celu uniezależnienia się od kolonistów niemieckich, którym rządy pruskie wydatnie pomagały.

Jak w każdym zjawisku społecznym mającym zawsze swe dodatnie i ujemne cechy, będące wyrazem walki nowego ze starym, tak i w samorządzie rolniczym na przestrzeni jego dziejów toczyła się zacięta walka między średnio- i małorolnymi chłopami z jednej strony a bogaczami wiejskimi i obszarnikami z drugiej strony. Walka toczyła się tam, gdzie wchodziły w grę przeciwstawne interesy. Obszarnicy i bogacze wiejscy przy pomocy kleru wywierali wpływ na zrzeszenia mas chłopskich, dążąc do podporządkowania ich sobie w imię własnych interesów klasowych.

Walka klas posiadających o wpływy i oddziaływanie na rozwijający się samorząd chłopski przybrała na sile w okresie międzywojennym. Przy poparciu i pomocy rządu burżuazyjnego wykorzystywano samorząd rolniczy do obrony interesów bogaczy wiejskich, spekulantów itp. Np. w tym okresie z kredytów Banku Ludowego w zasadzie mogli korzystać zamożniejsi gospodarze. Z pracy samorządu znana jest np. wieś Lisków w pow. kaliskim. O Liskowie rozpisywała się szeroko prasa burżuazyjna w okresie międzywojennym. Nie chcę pomniejszać dobrych tradycji i osiągnięć gospodarczych, socjalnych i kulturalnych Liskowa. Ale z dorobku Liskowa korzystały nie szerokie rzesze chłopstwa, a tylko jego górna warstwa. Dorobek ten osiągnięto przy wydatnej pomocy finansowej ziemiaństwa, różnych stowarzyszeń obszarniczo-kapitalistycznych, a nawet zagranicy. Lisków był jedynym argumentem, którym posługiwały się klasy posiadające przeciwstawiając się radykalnemu ruchowi mas chłopskich, dążącemu do podziału ziemi obszarniczej. „Nie tędy droga do podniesienia dobrobytu wsi. Bierzcie przykład z Liskowa, tylko tą drogą możecie podnieść wasz dobrobyt i kulturę wsi" — wskazywała burżuazja polska.

W miarę jak dojrzewała świadomość podstawowych mas chłopskich, wzrastał ich wpływ na kształtowanie się samorządu rolniczego. W roku 1939 istniało w Wielkopolsce 800 kółek rolniczych zrzeszających 35.000 gospodarstw, tj. około 40% istniejących gospodarstw w woj. poznańskim.

Postępowe tradycje kółek rolniczych i różnego rodzaju zespołów, ich osiągnięcia społeczno-gospodarcze zapadły głęboko w świadomości rolników wielkopolskich przechodząc z pokolenia na pokolenie.

Do tych tradycji musimy nawiązywać. Nawiązało do nich VIII Plenum powołując do życia samorząd rolniczy, którego różne formy IX Plenum KC naszej partii określiło jako składową część polskiej drogi do socjalizmu.

Samorząd rolniczy oznacza konsekwentną realizację zasady decentralizacji i demokratyzacji w rolnictwie.

Idea samorządu rolniczego spotyka się z coraz większym zrozumieniem i poparciem na wsi poznańskiej.

W okresie między VIII a IX Plenum KC powstało na terenie naszego województwa 1.384 kółek rolniczych, zrzeszających około 40.000 chłopów, przeważnie średniorolnych.

Organizowanie kółek rolniczych spoczywa w zasadzie w rękach samych chłopów, którzy wykazują w tej sprawie dużo inicjatywy. W przeważającej mierze chłopi sami zwoływali zebrania, na których żywo dyskutowano nad statutami, zakładano kółka, wybierano zarządy, ustalano plany na przyszłość. Setki kółek przejawiają dużą aktywność i mogą się już wykazać pewnymi osiągnięciami. Np. kółko rolnicze we wsi Kicin, w powiecie poznańskim, zorganizowało zespół hodowli świń rasy białej angielskiej, nosząc się z zamiarem rozpowszechnienia tej rasy we wszystkich gospodarstwach w swej wsi. Kółko sprowadziło dla swych członków drzewka owocowe, założyło wzorowe sady. W ramach kółka działają sekcje uprawy kukurydzy, buraków cukrowych i ziemniaków. Ale nie na tym kończy się praca kółka rolniczego w Kicinie. Z jego bowiem inicjatywy naprawiono we wsi drogę, zorganizowano szereg pogadanek na temat uprawy, nawożenia, kiszenia zielonek, karmienia bydła itd.

Kółko rolnicze w Imielnie w powiecie słupeckim zorganizowało kurs kroju i szycia, który ukończyły 32 kobiety. Poza tym zakupiło agregat omłotowy oraz założyło zespół wypalania cegły sposobem gospodarczym, planując produkcję około 300 tys. sztuk cegieł w br. Podobnych przykładów można by przytoczyć bardzo wiele.

O tym, jaką popularnością cieszą się kółka rolnicze, ile twórczej inicjatywy przejawiają chłopi i ile jest ciekawych, słusznych propozycji i wniosków, świadczą wypowiedzi samych chłopów w listach do redakcji pism.

„W połowie stycznia — pisze Lucjan Bogaj z Wrzącej Wielkiej, w powiecie kolskim — w naszej wsi powstało kółko rolnicze, do którego wstąpiło przeszło 30 rolników. Zarząd kółka pracuje bardzo aktywnie. Po raz pierwszy w naszej wsi w roku bieżącym będziemy uprawiać elitę buraka cukrowego. W naszym kółku rolniczym powstały trzy zespoły maszynowe. W każdą środę członkowie KR zbierają się na zebraniu i zarazem szkoleniu fachowym, które prowadzi agronom PZR z Koła. Jeszcze nigdy nie było takiego żywego zainteresowania pogadankami fachowymi, jak obecnie. Szkolenie odbywało się przecież i w ubiegłych latach, ale frekwencja nie przewyższała 5 osób, gdy teraz za każdym razem zbiera się nas około 30 osób. Dyskusja czasami ciągnie się godzinami. Każdy z nas chce jak najwięcej wyprodukować, bo czy nie jest rzeczą jasną, że jeżeli rolnictwo da państwu ile trzeba (a trzeba nam jeszcze dużo, by już przestać importować zboże z zagranicy), to i państwo będzie mogło dać o wiele więcej rolnictwu (chodzi szczególnie o materiały budowlane, maszyny i narzędzia rolnicze oraz nawozy sztuczne)".

Wypowiedzi chłopów wyrażają wszechstronne zainteresowanie wsi podniesieniem kultury rolniczej, gospodarczą troskę, zapał i inicjatywę, której skierowanie we właściwe łożysko przyśpieszać będzie rozwój sił wytwórczych w rolnictwie, przynosząc pożytek zarówno rolnikom, jak i gospodarce narodowej. Będzie to miało również olbrzymie znaczenie w dalszym kształtowaniu się naszej polskiej drogi do socjalizmu na wsi.

Rośnie z każdym dniem liczba kółek rolniczych i zrzeszonych w nich chłopów. Delegaci wybierają na zjazdach powiatowe zarządy kółek i orga-

nizacji rolniczych. Na zjazdach powiatowych toczy się interesująca, żywa dyskusja. Często dochodzi do ostrych spięć i polemik między przedstawicielami podstawowych mas chłopskich a bogaczami wiejskimi. Ci ostatni przybierają często pozę męczenników przeszłości, próbują pomniejszyć lub przekreślić dorobek 12 lat Polski Ludowej, ukazują tylko negatywne strony tego okresu, by uzyskać poklask i zjednać sobie zaufanie. I trzeba stwierdzić, że to się im niekiedy udaje. Bogacze wiejscy chcieliby opanować kółka rolnicze, by czerpać z nich korzyści wyłącznie dla siebie, tak jak korzystali z przywilejów dawnych izb rolniczych, które były w okresie przedwojennym przeważnie domeną ich wpływów. Walka o każdą pozycję na wsi toczy się coraz mocniej i będzie przybierać na sile. Znane są w naszym województwie fakty niedopuszczania parcelantów czy małorolnych chłopów do kółek i spółdzielczości wiejskiej, „bo to nie gospodarze", jak to można usłyszeć na niektórych zebraniach wiejskich.

Samorząd rolniczy jest organizacją chłopską opartą na zasadach dobrowolności. Przestrzeganie tej zasady, przekonywanie, przykład dobrze pracującego kółka rolniczego, takiej lub innej formy spółdzielczości wiejskiej, będzie podstawowym czynnikiem prawidłowej realizacji linii politycznej partii na wsi. Ale zasada dobrowolności nie oznacza (jak niektórzy uważają) tolerowania jakichkolwiek przejawów anarchii, warcholstwa i dyskryminacji. Niezbędnym warunkiem powodzenia i skuteczności pracy samorządu chłopskiego oraz różnych form spółdzielczości na wsi jest przede wszystkim wysoka dyscyplina społeczna, oznaczająca podporządkowanie się obowiązującym regulaminom, statutom, uchwałom, bez czego nie podobna wyobrazić sobie rzetelnej pracy i rozwoju samorządowych organizacji chłopskich.

Samorząd rolniczy ma charakter klasowy. W założeniach statutowych samorządu rolniczego podkreśla się, że winien on brać w obronę małorolnych i średniorolnych chłopów oraz walczyć z przejawami wyzysku na wsi. Tę podstawową tezę próbują kwestionować na zjazdach kółek rolniczych bogacze wiejscy i ich poplecznicy chcąc zastąpić ją sformułowaniem, że związek kółek i organizacji rolniczych winien bronić „wszystkich" chłopów. W ten sposób usiłuje się podważyć klasowy charakter kółek rolniczych, zamazać walkę klasową głoszeniem haseł solidaryzmu i utrwalić wyzysk na wsi. Nie chcemy i nie będziemy dyskryminować bogatych chłopów, ale będziemy walczyć o to, by wpływ na życie wsi, na pracę i rozwój samorządu rolniczego mieli mało- i średniorolni chłopi. Oni bowiem stanowią podstawową siłę na wsi.

Nie pozwolimy dyskryminować biedoty czy chłopów małorolnych, jak to się zdarzyło we wsi Chocim w pow. konińskim, gdzie małorolnych (do 2 ha) odsunięto od pracy w zespole wypalania cegły — i to wówczas, gdy ci włożyli dużo wysiłku w przygotowanie gliny.

Nie można pozwolić, aby pod szyldem spółki maszynowej zakupywał maszyny rolnicze bogacz i kombinator wiejski, czerpiąc potem z tego zyski i okradając swych sąsiadów. A zdarzało się to niejednokrotnie przy sprzedaży maszyn gomowskich. Skuteczność przeciwdziałania zależy w wielkim stopniu od postawy mało- i średniorolnych chłopów, którzy po-

winni zdecydowanie wystąpić przeciw takim i tym podobnym tendencjom i bronić się przed wyzyskiem bogaczy oraz spekulantów wiejskich.



Wspomniałem już, że organizacja samorządu rolniczego opierać się będzie na kółkach rolniczych i różnych formach spółdzielczości wiejskiej. Wobec tego zachodzi pytanie, jak ma się układać współpraca i jakie ma być powiązanie kółek rolniczych ze spółdzielczością wiejską? Na ten temat toczy się dyskusja. Są głosy, co prawda nieliczne, że spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu powinna ulec likwidacji. Jej rolę winny przejąć kółka rolnicze, które we własnym zakresie zaopatrywałyby się w artykuły przemysłowe (nawozy sztuczne, materiały budowlane itp.). Niektóre głosy sugerują, by spółdzielczość produkcyjna nie miała nic wspólnego z kółkami rolniczymi. Otóż według mnie zarówno jedni, jak i drudzy nie mają racji. Jakie ostatecznie formy współpracy kółek rolniczych ze spółdzielczością wiejską się wykształcą, zdecyduje samo życie. Kółko rolnicze powinno być organizatorem produkcji roślinnej i hodowlanej opartej na zdrowych, racjonalnych podstawach. Powinno ono zajmować się krzewieniem oświaty rolniczej, do której jest ogromny pęd na wsi, powinno szerzyć postęp rolniczy tak wśród zrzeszonych, jak i nie zrzeszonych w kółku chłopów.

Kółko rolnicze powinno inicjować, organizować i pomagać w doskonaleniu produkcji rolnej, jak również reprezentować i bronić interesów swych członków i całej wsi wobec władz oraz instytucji państwowych i gospodarczych, szczególnie w sprawach dotyczących produkcji, kontraktacji, zaopatrzenia i zbytu. Praca kółek wiąże się ściśle z działalnością spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu i nie ma żadnych podstaw do wysuwania wniosków w sprawie jej likwidacji, tym bardziej że obecnie poważnie wzrasta rola zarówno tej, jak i innych form spółdzielczości.

Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, zrzeszająca w województwie poznańskim około 30% ludności wiejskiej, stanowi formę najbardziej zrozumiałą i dostępną dla wszystkich chłopów. Jest ona bowiem najściślej związana z gospodarką drobnotowarową. Ten rodzaj spółdzielczości powinien najskuteczniej eliminować anarchistyczne tendencje spekulanckie poszczególnych producentów, przeciwstawiając im społeczne formy ewidencji, kontroli i odpowiedzialności. Nie ograniczając się wyłącznie do obrotów towarowych, spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu powinna organizować na wsi spółki maszynowe, punkty usługowe (piekarnie, pralnie, stolarnie, warsztaty krawieckie i ślusarskie, betoniarnie itd. itp.). Nie wymieniam całego szeregu ogromnych zadań, jakie może sobie postawić spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, niezależnie od funkcji obecnie spełnianych.

Zadaniem innych form spółdzielczości rolniczej, która się rozwija lub będzie powstawać wraz z wzrastającym zapotrzebowaniem społeczno-gospodarczym wsi, powinna być bezpośrednia obsługa gospodarstw indywidualnych i niesienie im pomocy w intensyfikacji poszczególnych działów produkcji rolniczej.

Reaktywowana spółdzielczość mleczarska, ogrodniczo-warzywnicza oraz zmieniająca dziś swój charakter spółdzielczość pożyczkowo-oszczędnościowa skupiają dziś w naszym województwie około 90 tysięcy członków i liczba ta wzrasta z każdym dniem. Zakres działania tych form spółdzielczości wiąże się także z pracą kółek rolniczych. Nasz aktyw partyjny w przeważającej mierze rozumie, że w spółdzielczości pomyślnie kojarzą się osobiste interesy ekonomiczne chłopstwa (z początku handlowe, następnie produkcyjne) z interesami państwa. Przez zrzeszenie rolników w zespołach różnego rodzaju można skuteczniej zwalczać spekulacyjne i handlarskie tendencje, tkwiące w samej naturze chłopa, paraliżować je — i to czynić nie w drodze administracyjnego nacisku, lecz przez wychowanie oraz stopniowe podnoszenie społecznej i politycznej świadomości chłopa. Korzystając z poparcia i pomocy państwa spółdzielczość stopniowo obejmie nie tylko obrót, lecz i produkcję i w ten sposób milionowe masy chłopstwa nabiorą umiejętności zespołowego gospodarowania, stopniowo włączą się do budownictwa socjalistycznego.

Pomyślny rozwój spółdzielczości na wsi będzie zależał od skupienia w jej szeregach całego chłopstwa, od dobrze gospodarującego samorządu spółdzielczego, komitetów członkowskich przy sklepach GS, gminnych rad spółdzielczych, rad nadzorczych i zarządów tych spółdzielni, w których decydujący wpływ winni mieć mało-i średniorolni chłopi. Dlatego też palącą sprawą staje się obecnie niesienie przez aktyw partyjny wszechstronnej pomocy organizacyjno-społecznej wsi.

Do dziś jeszcze radzi się u nas nad sprawami samorządu rolniczego i spółdzielczości wiejskiej na tzw. „szczeblach". Radzi się i dyskutuje o słusznych sprawach, ale ciągle jeszcze poza wsią, bez chłopów. Czas najwyższy zejść ze sprawami spółdzielczości bezpośrednio na wieś, podyskutować z chłopami. Będzie to pożyteczna i owocna praca społeczna.

Niesłuszne i fałszywe są poglądy mające zwolenników wśród sporej części aktywu wiejskiego, według których należałoby włączyć GS, samorządy spółdzielczości mleczarskiej, ogrodniczo-warzywniczej, pożyczkowo-oszczędnościowej, mające osobowość prawną i swój zakres działania, do powiatowych związków kółek i organizacji rolniczych.

Nie można i nie należy tworzyć z powiatowego związku kółek i organizacji rolniczych ogólnej reprezentacji wszystkich organizacji związanych z rolnictwem. Tworzenie z powiatowego związku kółek „nadbudowy" nad wszystkimi samorządami i organizacjami chłopskimi jest niecelowe, niczym nie uzasadnione i mogłoby zwęzić działalność różnych form samorządu rolniczego.

Natomiast zrzeszenia branżowe i związek spółdzielni produkcyjnych powinny być członkami powiatowego związku kółek i organizacji rolniczych. Członkostwo związku spółdzielni produkcyjnych w powiatowym związku kółek i organizacji rolniczych jest konieczne chociażby ze względu na potrzebę wymiany doświadczeń produkcyjnych i gospodarczych między spółdzielcami a chłopami indywidualnymi, a przede wszystkim po to, aby położyć kres nieporozumieniom między tymi dwoma warstwami chłopstwa pracującego.

Obopólne oddziaływanie na siebie tak jednych, jak i drugich będzie miało duże znaczenie nie tylko gospodarcze, ale i polityczne.

Do ujemnych zjawisk, jakie wystąpiły na wsi poznańskiej po VIII Plenum, należy zaliczyć rozwiązanie się ponad 900 spółdzielni produkcyjnych.

Z 1443 spółdzielni produkcyjnych istniejących w naszym województwie przed Październikiem prowadzi obecnie zespołową gospodarkę 500 spółdzielni. Należy jeszcze wziąć pod uwagę, że w wielu gospodarstwach zespołowych występują wahania, czy gospodarzyć dalej zespołowo, czy indywidualnie. Wahania te wynikają z nacisku moralnego i politycznego stosowanego z zewnątrz oraz przez pojedynczych spółdzielców. Z drugiej strony coraz liczniejsze sygnały z terenu świadczą o dążeniu do reaktywowania po żniwach wielu spółdzielni produkcyjnych. Wynikałoby z tego, że liczba spółdzielni nie zmaleje, lecz wzrośnie. Trudno jest dziś dokładnie przewidzieć, jak kształtować się będzie rozwój spółdzielni produkcyjnych.

Rozwiązanie się ponad 900 spółdzielni produkcyjnych, wśród których były również dobre, mające perspektywy dalszego rozwoju, jest skutkiem błędów i wypaczeń poprzedniej polityki rolnej.

Wypaczenia te polegały na łamaniu zasady dobrowolności. Chodzi tu nie o bezpośrednie przejawy łamania zasady dobrowolności. Takim bowiem faktom partia i władza ludowa przeciwstawiała się, wyciągając wnioski w stosunku do winowajców. Chodzi przede wszystkim o tworzenie warunków powodujących, że zasada dobrowolności nie była przestrzegana. Poprzednia polityka rolna podrywała możliwości produkcyjne gospodarstw chłopskich i wiele z nich doprowadziła do upadku. Dlatego też wielu chłopów przystępowało do gospodarki zespołowej nie z własnej woli, nie z przekonania o wyższości gospodarki spółdzielczej, lecz z bojaźni przed ruiną swego gospodarstwa, w nadziei, że w spółdzielni dadzą mu spokój. I kiedy partia na VIII Plenum obnażyła dotychczasowe błędy w polityce rolnej i wskazała drogi ich przezwyciężenia, wielu spółdzielców ujrzało lepsze perspektywy w gospodarce indywidualnej, tym bardziej, że nie zawsze odczuwali oni namacalne korzyści z zespołowego gospodarowania, gdyż spółdzielnia w okresie 2—3 lat nie mogła jeszcze zapewnić swym członkom dobrobytu.

Na masowość zjawiska rozpadania się spółdzielni produkcyjnych wpłynęła w dużym stopniu olbrzymia fala nacisku, a niejednokrotnie i terroru moralnego ze strony indywidualnej części wsi oraz poszczególnych członków spółdzielni produkcyjnych. Stosunki własnościowe zarówno w spółdzielniach produkcyjnych, jak i chłopów, których nadzielono ziemią na skraju wsi, nie były dotąd prawnie uregulowane. Trzeba tę sprawę jak najrychlej uporządkować.

Do rozkładu spółdzielni produkcyjnych przyczyniły się także niedorozwój i ograniczanie roli samorządu spółdzielczego. Nieprawidłowy układ stosunków między spółdzielcami a zarządami spółdzielni, decydowanie o wszystkich jej sprawach nieraz przez samego przewodniczącego, ingerowanie w najdrobniejsze szczegóły jej pracy przez instancje partyjne, państwowe i gospodarcze, narzucanie jej planów produkcyjnych bez uwzględnienia warunków i możliwości ich wykonania ograniczało rozwój

spółdzielni, hamowało inicjatywę jej członków, którzy nie czuli się pełnoprawnymi gospodarzami. Wszystko to doprowadziło w konsekwencji do kryzysu, który okazał się brzemienny w skutki.

Uchwały VIII Plenum zostały opacznie zrozumiane przez spółdzielców. Uważano prawie powszechnie, że partia rezygnuje z budowy spółdzielni produkcyjnych, wobec tego należy je rozwiązać.

Niektórym było to nawet na rękę. Nęciło ich spółdzielcze mienie, które niezależnie od ich wkładu pracy pragnęli „sprawiedliwie" podzielić. Pomagali w tym także indywidualni chłopi chcąc skorzystać z okazji taniego kupna inwentarza żywego lub martwego od rozwiązujących się spółdzielni.

Na pogłębienie się kryzysu w spółdzielniach produkcyjnych wpłynęła także bezczynność organów władzy państwowej, której zadaniem było i jest strzeżenie mienia społecznego i praw obywatela. Pozostawienie spółdzielców bez pomocy w trudnych i ciężkich dla nich chwilach utwierdzało ich w przekonaniu, że partia i rząd odchodzą od idei spółdzielczości produkcyjnej.

„Przetrwaliśmy wielką burzę — mówią członkowie pozostałych spółdzielni produkcyjnych — ale wyszliśmy z niej zwycięsko i bronić będziemy swych praw twardo". Istotnie, spółdzielcy przeszli wielką szkołę życia i to im wyjdzie na dobre. Jeszcze bardziej zapalają się oni do pracy zespołowej pragnąc dać dobry przykład indywidualnym chłopom i wykazać wyższość spółdzielczej gospodarki nad gospodarką drobnotowarową.

Za ubiegły rok podzieliło dochód 436 spółdzielni. Pozostałe — to zrzeszenia uprawy ziemi, które dokonały tylko rozliczeń, bądź też gospodarstwa zespołowe powstałe na gruzach zlikwidowanych spółdzielni.

436 spółdzielni, które dokonały podziału rocznego dochodu, skupiało 10.843 członków, w tym 21% kobiet. Zrzeszały one 8.788 przeważnie średniackich (od 5 do 10 hektarów — 69,38%) gospodarstw.

Te 436 spółdzielni gospodarowało w 1956 r. na 107.254 ha. Przeciętnie więc na jedną spółdzielnię przypada 246 ha użytków rolnych. Ze sprawozdań wynika, że spółdzielnie produkcyjne przestawiają się na intensyfikację swych gospodarstw, polepszają strukturę zasiewów, zmniejszają obszar pod uprawę 4 podstawowych zbóż na rzecz roślin przemysłowych i pastewnych. Ma to duże znaczenie dla rozwoju hodowli bydła i trzody chlewnej, podnoszenia wydajności z ha, a co za tym idzie — dla wzrostu dochodowości gospodarki spółdzielczej. Średnie plony 4 podstawowych zbóż z 1 ha w omawianych spółdzielniach produkcyjnych wzrosły z 12,9 q w 1954 r. do 17,3 q w 1956 r.

Natomiast wydajność z ha okopowych w spółdzielniach była niższa niż wynoszą średnie zbiory w skali krajowej. Przyczyną tego jest słabe nawożenie obornikiem, spowodowane niską obsadą inwentarza żywego na 100 ha użytków rolnych w gospodarstwach zespołowych w porównaniu z gospodarstwami indywidualnymi.

Plan obowiązkowych dostaw dla państwa za ubiegły rok spółdzielnie produkcyjne w zasadzie wykonały. Przeprowadziły one poważne prace w zakresie budownictwa gospodarczego i mechanizacji. Zmienił się też stosunek spółdzielców do pracy zespołowej po VIII Plenum. Obserwując

tegoroczną wiosenną kampanię siewną stwierdzić należy, że prace polowe były na ogół wykonane w terminie i starannie, bez żadnego nacisku i specjalnego nawoływania.

Dokonując rocznego bilansu każda ze spółdzielni zamykała go poważną nadwyżką.

Średnio na dniówkę obrachunkową w spółdzielniach dzielących dochód wypadło 15,87 zł, 5,15 kg zboża, 3,06 kg ziemniaków — oprócz przypadających członkom buraków pastewnych, siana, słomy i innych produktów.

Szczegółowo dniówka obrachunkowa kształtowała się następująco:

W 49	spółdzielniach	produkcyjnych	dniówka	wynosiła	15 zł
124	„	„	„	„	od 15 do 25 zł
131	„	„	„	„	od 25 do 35 zł
105	„	„	„	„	od 35 do 50 zł
21	„	„	„	„	od 50 do 70 zł
6	„	„	„	„	ponad 70 zł

Ogólny dochód z zespołowej gospodarki wyniósł:

	w 1956 r.	w 1955 r.
Średnio na 1 rodzinę	14.963 zł	12.800 zł
Na 1 pracującego	6.658 zł	3.996 zł
Na 1 ha użytków rolnych	1.555 zł	1.346 zł

Dane powyższe wskazują na wzrost dochodu podzielnego, spowodowany jednak nie w całości wyższymi efektami, lecz częściowo zmniejszaniem funduszów inwestycyjnych i społecznych.

Jeżeli bowiem w 1955 r. spółdzielnie te wydzieliły na fundusz inwestycyjny i społeczny 12,8% dochodu ogólnego, to w r. 1956 tylko 7,4%.

Niektóre spółdzielnie produkcyjne noszą się z zamiarem dokonania zmian obowiązujących dotychczas wzorcowych statutów spółdzielczych w przyszłej kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Tendencje idą w kierunku zmniejszenia przewidzianych statutami funduszów na cele inwestycyjne i społeczne, wymiany ziemi itd. Spółdzielnia w Niechanowie zamierza np. znieść całkowicie działki przyzagrodowe.

Spółdzielnie produkcyjne czują się obecnie pełnoprawnymi gospodarzami. Szereg z nich zakupiło własne ciągniki i inne maszyny rolnicze, a wiele zamierza to uczynić w najbliższej przyszłości. Około 200 spółdzielczych ciągników pracuje dziś na polach spółdzielczych. Niektóre spółdzielnie ściśle współpracują ze sobą w tym zakresie. Np. spółdzielnie Głębokie i Kamionek wymieniają ciągniki przy niektórych rodzajach prac polowych.

Po VIII Plenum wzrosła także rola samorządu spółdzielczego. Wszystkie sprawy dotyczące zespołowej gospodarki omawia się z udziałem wszystkich członków. Stąd też zwiększa się wzajemne zaufanie między spółdzielcami i współodpowiedzialność za zespołową gospodarkę. Od gospodarczej troski i zapobiegliwości wszystkich członków spółdzielni zależeć będzie dalszy pomyślny rozwój gospodarstw zespołowych, ich rentowność i wyższe efekty niż w gospodarce indywidualnej.

Tego życzyć należy spółdzielcom z całego serca.

Dalszy rozwój spółdzielni produkcyjnych, nie tylko ilościowy, ale przede wszystkim jakościowy, zależeć będzie od wszechstronnej pomocy pań-

stwa i partii. Nie można tolerować dłużej zdarzających się dotąd faktów pomijania spółdzielni produkcyjnych w przydziale materiałów budowlanych, opałowych itp. przez rady narodowe i gminne spółdzielnie. Nie można też dłużej przechodzić obojętnie obok faktów szkalowania spółdzielców.

Partia chce, aby spółdzielnie produkcyjne były gospodarstwami wysoce dochodowymi, dawały dobry przykład i okazywały coraz większą pomoc chłopom indywidualnym, co niewątpliwie przyczyni się do ułożenia normalnych, a nawet przyjaznych stosunków między wsią indywidualną a spółdzielniami. Będzie to miało ogromne znaczenie dla rozwoju socjalizmu na wsi.



Pomyślny rozwój różnych form samorządu rolniczego zależeć także będzie w dużym stopniu od pomocy fachowej niesionej mu przez służbę rolną.

Kierowanie fachowców ze służby rolnej do powiatowych związków kółek i organizacji rolniczych przebiega w naszym województwie ospale. Stan taki w pewnym stopniu hamuje inicjatywę i pracę kółek rolniczych. Należy nam te zaniedbania szybko naprawić. Przed radami narodowymi stoi obecnie zadanie kierowania najlepszych ludzi spośród agronomów, zootechników, instruktorów przysposobienia rolniczego itd. do pracy w związkach kółek i organizacji rolniczych.

Ludzie ci powinni być starannie dobierani oraz dobrze przygotowani do pracy społecznej na wsi.

Praca w kółkach rolniczych wymaga nie tylko odpowiednich kwalifikacji, ale i społecznego podejścia do spraw wsi. Tu trzeba ściśle łączyć pracę zawodową z pracą społeczną, do której bardzo często nie jest przygotowana nasza służba rolna.

Drugim zagadnieniem, którym się zająć powinny rady narodowe — to koordynacja całej pracy społeczno-gospodarczej na swym terenie.

Społeczno-gospodarcza i polityczna aktywizacja wsi, znacznie szersze uprawnienia i zakres działania rad będą niewątpliwie sprzyjać wzrostowi ich autorytetu. Gromadzkie rady narodowe powinny stać się podstawowym ośrodkiem skupiającym w sobie wszystkie nici społeczno-gospodarczej działalności w gromadzie, ośrodkiem koordynowania różnych dobrowolnych ogniw i form samorządu rolniczego. W niczym to nie naruszy zasady samorządności organizacji chłopskich, przeciwnie — umocni je. Tak sobie życzą sami chłopi. Mówi o tym Stanisław Kozłowski z powiatu poznańskiego: „Byłoby wskazane dla dobra sprawy wzrostu produkcji rolnej i kultury wsi, żeby prezydia rad narodowych i tak samo zarządy GS lepiej współpracowały z nową organizacją kółek rolniczych. Rady narodowe i ich komisje powinny w swoich planach pracy i działaniu uwzględnić pracę kółek rolniczych, szczególnie rozwój prostych form kooperacji... Prezydia rad narodowych powinny widzieć w organizacji kółek rolniczych swego pomocnika w mobilizowaniu wsi do podniesienia produkcji rolnej. Zarządy GS powinny udzielać kółkom rolniczym pomocy w realizacji

uprawnień wynikających z osobowości prawnej, w nabywaniu urządzeń i innej pomocy gospodarczej".

Tymczasem nasze rady narodowe nie potrafią jeszcze sprostać tym zadaniom. Zagadnieniu pracy rad należy poświęcić więcej uwagi. W nowej sytuacji rola rad narodowych będzie wzrastać wszechstronnie.

Weźmy chociażby taką sprawę, jak rozwój rzemiosła na wsi. Liczba warsztatów rzemieślniczych wzrosła w ostatnim czasie. Jeżeli na dzień 31.XII.1956 r. było na wsi poznańskiej 4.071 warsztatów, które zatrudniały 5.051 osób, to od stycznia do 1 maja 1957 r. ilość ich wzrosła do 4.974, a liczba zatrudnionych do 6.019. Wzrost liczby warsztatów rzemieślniczych wynosi więc 22%, a zatrudnionych w nich ludzi 19%. Mimo to jednak liczba rzemieślników na wsi jest niewystarczająca w stosunku do potrzeb w dziedzinie różnego rodzaju usług. Biorąc pod uwagę potrzeby ludności wsi rady narodowe winny w dalszym ciągu troszczyć się o powstawanie najbardziej potrzebnych warsztatów rzemieślniczych i dbać o to, aby były one właściwie zaopatrywane w niezbędne materiały i surowce.

* *
*

Efekt walki o wzrost produkcji rolnej i rozwój różnych form współdziałania chłopów, ułatwiającego stopniowe przechodzenie do wyższych form zespołowej działalności, zależeć będzie od rozwoju produkcji przemysłowej. Zwykliśmy bardzo często powtarzać, że rolnictwo nie nadąża za przemysłem, zapominając lub nie biorąc pod uwagę, że przemysł nasz nie nadąża za rosnącymi potrzebami rolnictwa. Zaopatrzenie naszego rolnictwa w nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, jest wciąż jeszcze niewystarczające.

Wymagania rolników w stosunku do przemysłu nie tylko co do ilości, ale przede wszystkim jakości maszyn rolniczych są bardzo wysokie. Trzeba przyznać, że słusznie wieś domaga się maszyn dobrych, sprawnych i dostosowanych do konkretnych warunków ich użytkowania w danym rejonie. Aby przemysł budowy maszyn rolniczych mógł sprostać tym zadaniom i zaspokoić rosnące wymagania rolników, konieczne wydaje się ściślejsze powiązanie personelu inżynieryjno-technicznego, biur projektowych maszyn rolniczych, instytutów mechanizacji rolnictwa bezpośrednio z użytkownikiem. Taką współpracę z użytkownikami nawiązała Poznańska Fabryka Maszyn Żniwnych i to jej wychodzi na dobre. Korzyść z takiej współpracy jest obustronna. Druga sprawa, którą winny wziąć pod uwagę zakłady przemysłowe, to rozwijanie produkcji ubocznej dla potrzeb rolnictwa. Produkcję uboczną należy rozwijać planowo, biorąc pod uwagę faktyczne rozeznanie potrzeb wsi. Wtedy przedsiębiorstwa przemysłowe znajdą korzystny dla siebie rynek zbytu. Chłopskim zespołom wypalania cegły mogłyby przyjść z pomocą niektóre przedsiębiorstwa przemysłowe w Poznaniu, uruchamiając produkcję dobrych, tanich ceglarek. Byłoby to dużym ułatwieniem dla chłopskich zespołów wypalania cegły, obniżyłoby nakłady pracy ludzkiej i koszty produkcji cegły. Chłopi z tego byliby bardzo zadowoleni. Bardzo mądrze zrobiły np. cukrownie w naszym województwie, które w bieżącym

roku przystąpiły do wypalania wapna na zaopatrzenie okolicznych powiatów.

Wszystko, co prowadzi do podniesienia produkcji rolnej, trzeba nam jak najusilniej rozwijać i popierać.



Ogromne zadania postawione wsi przez VIII i IX Plenum KC wymagają szerokiej mobilizacji wszystkich członków partii pracujących na wsi. Od aktywności politycznej, organizacyjnej, od bojowej partyjnej postawy każdego członka zależeć będzie prawidłowa realizacja nowej linii politycznej partii. Przede wszystkim zależeć to jednak będzie od gruntownego przyswojenia sobie przez nasze organizacje partyjne i aktyw wiejski uchwał obu plenarnych posiedzeń KC partii. Bez znajomości linii politycznej partii, bez umiejętności zastosowania wskazań partii do konkretnych warunków każdego terenu, nie do pomyślenia jest prawidłowa realizacja uchwał kierownictwa partyjnego.

Po VIII Plenum nasze organizacje partyjne na wsi znalazły się jak gdyby na rozdrożu, zatraciły orientację polityczną. Nowe założenia polityki rolnej wywołały wśród członków partii na wsi poważne wahania natury przede wszystkim ideologicznej, wypływające z niezrozumienia nowej linii politycznej partii.

Źródła słabości i wahań ideologicznych wśród członków partii na wsi należy przede wszystkim szukać w brakach pracy partyjnej w minionym okresie, w dogmatycznym ujęciu szeregu zagadnień teoretycznych, w schematycznym podejściu do pracy partyjnej na wsi. Postawę członka partii, jego aktywność oceniano często jednostronnie. Za podstawę do takiej oceny brano przede wszystkim wywiązywanie się z obowiązków wobec państwa i stosunek do spółdzielczości produkcyjnej, zapominając, że powinien to być jednocześnie człowiek politycznie dojrzały i wzorowy rolnik, co w warunkach poznańskich ma szczególne znaczenie.

Stąd też co aktywniejsi członkowie partii na wsi stali się przedmiotem ostrej, często słusznej, a bardzo często niesłusznej krytyki i ataków. Dlatego też ci członkowie partii, których wówczas nikt nie brał w obronę, zmuszeni byli zaprzestać działalności, stali się bierni lub też na skutek dezorientacji politycznej i zamętu ideologicznego zaczęli kwestionować nowy program rolny traktując go jako odstępstwo od marksizmu-leninizmu. Natomiast pewna część członków partii — co prawda nieliczna — ulegając różnym nastrojom przyłączyła się do warcholskich i demagogicznych wystąpień podważających dorobek państwa ludowego i partii przez wywlekanie na powierzchnię wszystkiego zła z minionych lat.

Słabość ideologiczna i polityczna naszych wiejskich organizacji partyjnych wynika także z ich składu socjalnego. Na 43.448 członków partii zatrudnionych w rolnictwie (według stanu na 31.III.1957 r.) tylko 19.052 stanowią chłopi (około 44%), a w stosunku do wojewódzkiej organizacji partii tylko 14%. Średniak, który zajmuje dominującą pozycję w życiu gospodarczym wsi poznańskiej, był i jest słabo reprezentowany w wiejskich organizacjach partyjnych. Przeważająca część członków partii na

wsi — to parcelanci, byli fornale, małorolni chłopi, ludzie dobrzy, ofiarni. Tysiące tych ludzi są pionierami ruchu spółdzielczości produkcyjnej, stanowiąc jego awangardę. Część natomiast boryka się z szeregiem trudności gospodarczych, wymaga pomocy w zagospodarowaniu się na swoim, by móc zasłużyć na miano wzorowych i przykładnych rolników. Problem niesienia wszechstronnej pomocy parcelantom nabiera obecnie szczególnego znaczenia.

Brak dostatecznej pracy wewnątrzpartyjnej w minionym okresie doprowadził do słabości naszych organizacji partyjnych na wsi po Październiku.

Dopiero w okresie kampanii wyborczej do Sejmu udało się częściowo zaktywizować organizacje partyjne na wsi. Zaczęły one stopniowo ożywiać swoją pracę, brały udział w organizowaniu kółek rolniczych, w wyjaśnianiu nowej polityki rolnej, odbywały wspólne zebrania w tej sprawie z ZSL.

Członkowie partii w kółkach rolniczych w stosunku do zrzeszonych w nich chłopów stanowią 9,4%, członkowie ZSL — 16,3%, bezpartyjni — 74,3%. W zarządach kółek rolniczych zasiada członków partii — 14,2%, członków ZSL — 28,5%, bezpartyjnych — 57,3%. Odsetek członków partii w kółkach i zarządach kółek jest wielce niezadowalający. Przyczyną tego stanu był marazm, dezorientacja polityczna, bierność w okresie, gdy kółka rolnicze powstawały masowo, jak grzyby po deszczu, na wsi poznańskiej. Obecnie, po IX Plenum, organizacje partyjne na wsi przejawiają coraz żywszą działalność. Setki członków partii na wsi stają się dziś aktywnymi działaczami kółek rolniczych i różnych form spółdzielczości wiejskiej. Lecz aktywność ta jest jeszcze niewystarczająca. Szczególnego znaczenia nabiera więc obecnie praca wewnątrzpartyjna. Studiowanie uchwał IX Plenum jest sprawą istotną, którą trzeba traktować nie jako jednorazową kampanię, lecz jako długofalowe zadanie partyjno-polityczne. Drugim zadaniem stojącym przed wiejskimi organizacjami partyjnymi — to praca z bezpartyjnymi, pozyskiwanie przodujących chłopów średnio- i małorolnych na członków naszej partii. Osiągnie się to jedynie wówczas, gdy nasze organizacje partyjne zaczną przejawiać dużo inicjatywy, jeżeli staną na czele przemian zachodzących na wsi, będą brać w obronę pokrzywdzonych i wyzyskiwanych, jeżeli wytrwale i z uporem będą wcielać w życie uchwały partii w każdej wsi i gromadzie.

Zadań moc, pracy na wsi mnóstwo. Członkowie partii na wsi, mimo najlepszych chęci, sami nie podołają wszystkim obowiązkom, jakie partia na nich nakłada.

Konieczna jest konkretna, rzeczowa pomoc dla wiejskich organizacji partyjnych. Pomocy tej powinny im udzielić nadrzędne instancje partyjne i ich aktyw. Aktyw taki mamy. Jest on tylko rozproszony i często jeszcze niedostatecznie przygotowany do pracy w nowych warunkach. Ten aktyw trzeba troskliwie zebrać i odpowiednio przygotować do pracy na wsi.

Praca z aktywem nabiera obecnie szczególnego znaczenia. Treść pracy partyjnej na wsi w dzisiejszych warunkach jest bardzo wszechstronna i bogata, wymagająca wnikliwego podejścia do wielu skomplikowanych spraw. Praca w kółkach rolniczych czy organizacjach spółdzielczych nie jest łatwa. Wymaga ona dobrego przygotowania. Wychowanie działaczy

kółek rolniczych i spółdzielczości wiejskiej spośród członków partii staje się dziś najpilniejszym zadaniem. Duża rola przypada w tym względzie aktywowi partyjnemu. Rzeczą słuszną będzie, jeżeli komitety partyjne skupią wokół siebie aktyw pracujący w związkach kółek rolniczych i spółdzielczości wiejskiej, jeżeli systematycznie spotykać się będą z tym aktywem i wypracowywać wnioski zmierzające do rozwoju i umocnienia samorządnych organizacji rolniczych. Przy pomocy aktywu specjalizującego się w pracy w różnych formach spółdzielczości wiejskiej, samorządu rolniczego, można będzie nieść skuteczną pomoc organizacjom partyjnym na wsi. Liczba aktywu winna stale wzrastać, obejmując stopniowo wszystkich członków partii na wsi. Wydaje się także rzeczą słuszną, by z członków partii zasiadających w zarządach i radach nadzorczych spółdzielni wiejskich tworzyć zespoły partyjne i za ich pośrednictwem wpływać na prawidłowy rozwój ruchu spółdzielczego.

Zadanie polega na tym, aby z uporem i stanowczością tworzyć i wychowywać działaczy spółdzielczych spośród członków partii na wsi.

Ważnym zagadnieniem partyjno-politycznym i organizacyjnym jest praca z małorolnymi i z biedotą wiejską. Dotyczy to przede wszystkim wschodnich powiatów naszego województwa, gdzie liczba gospodarstw małorolnych jest stosunkowo duża. Często wśród biedoty i małorolnych można się spotkać z opinią, że ich pozycja jest w obecnej sytuacji zagrożona. To dobrze, że dostrzegają niebezpieczeństwo zagrażające ich pozycjom na wsi, szczególnie po zniesieniu GOM. Za wypożyczenie siewnika na 1 dzień w tegorocznej kampanii wiosenno-siewnej żądano w powiecie konińskim 50 kg żyta, co — jeśli uwzględnić cenę zboża na wolnym rynku — jest stosunkowo dużo. Dlatego też małorolni, chcąc korzystać z siewnika, muszą płacić za jego wypożyczenie wysoką cenę lub też — jak to było w wiosennej akcji siewnej — siać zboże z płachty.

Praca podstawowych organizacji partyjnych z biedotą i małorolnymi powinna zmierzać do zakładania spółek maszynowych, skupiających chłopów małorolnych i średniorolnych, którym trudno jest zakupić maszyny rolnicze w pojedynkę. Mogą to uczynić w kilku lub kilkunastu, wykorzystując własne fundusze i uzyskany na ten cel kredyt od państwa.

Równocześnie występuje problem intensyfikacji gospodarstw małorolnych przez przestawienie ich na uprawę roślin przemysłowych, bardziej pracochłonnych, lecz i bardziej opłacalnych, co wpłynie niewątpliwie na wzrost dochodowości tych gospodarstw.

Dlatego też instancje i organizacje partyjne na wsi winny nieść małorolnym skuteczną pomoc społeczno-organizacyjną. Należałoby systematycznie zbierać biedotę i małorolnych i rozmawiać z nimi o tych sprawach, a rezultaty pracy będą niewątpliwie wielkie.

Kształtowanie się stosunków w rolnictwie zgodnie z wytycznymi polityki rolnej zależeć będzie także od właściwego ułożenia współpracy między organizacjami partyjnymi a kołami ZSL na wsi.

Wiele dołowych ogniw partyjnych i ZSL-owskich weszło na tę drogę. Lecz zdarza się jeszcze, że współpraca obu organizacji układa się nieprawidłowo, że występują tarcia i zgrzyty, często słuszne, a częściej niesłuszne.

Występują jeszcze niekiedy działacze ZSL, co prawda bardzo nieliczni

— spod sztandaru mikołajczykowskiego PSL, którzy głoszą, że partia nie ma nic do gadania na wsi i radzą, by nie widzieć członków partii w kółkach rolniczych czy spółdzielniach, czemu — rzecz jasna — powinny się przeciwstawić tak nasze organizacje partyjne, jak i ZSL.

Zarówno PZPR-owska, jak ZSL-owska organizacja na wsi ma wielkie pole działania. Na obydwóch organizacjach spoczywa współodpowiedzialność za prawidłową, wspólnie opracowaną politykę. Od takich „działaczy", którzy powołują się na całą wieś, a mają na uwadze swoje osobiste interesy i tęsknią za p. Mikołajczykiem, trzeba się zdecydowanie odgrodzić. Przyczyni się to do zacieśnienia współpracy między organizacją partyjną a ZSL, przy czym korzyści z tego będą obopólne.

Jeżeli instancje i organizacje partyjne oraz nasz aktyw pracujący na wsi przejawią więcej inicjatywy, jeżeli staną zdecydowanie na czele zachodzących tam obecnie przemian, jeżeli konsekwentnie walczyć będą o realizację słusznej linii politycznej partii wytkniętej przez VIII i IX Plenum, ufać należy, że walkę o wieś wygramy.

MICHALINA TATARKÓWNA-MAJKOWSKA
ZDZISŁAW GRZELAK

Niektóre problemy rad robotniczych

9 miesięcy minęło od powołania do życia rad robotniczych. Spróbujmy więc zastanowić się nad tym, co sądzą dzisiaj ludzie o samym powołaniu i o działalności rad robotniczych. Co sądzi opinia publiczna o tym doniosłym wydarzeniu w naszym życiu. Podstawą naszej analizy będzie obserwacja dokonana w łódzkich zakładach produkcyjnych.

Ludzie nie oczekują w zasadzie od rad natychmiastowych efektów. W ZPB im. Liebknechta jedna z robotnic powiedziała: „wybraliśmy rady, ale dopiero gdzieś po roku można będzie ocenić ich działalność". Czy stanowisko takie jest powszechne, czy nie obserwuje się pewnego spadku zainteresowania problemem rad wśród robotników mniej dojrzałych społecznie, spowodowanego tym, że rady nie mogą się na razie wykazać żadnymi zasadniczymi osiągnięciami? Nie, tego stwierdzić nie można. Ale jest faktem, że załogi doceniają rolę rad i to z punktu widzenia perspektywicznego. Cenią je jako przejaw demokracji robotniczej w zakładach pracy. Jeden z młodych robotników w ZPW im. A. Struga tak się wyraził: „Lepiej działać nawet ze słabą radą niż bez niej. Zawsze teraz coś wiadomo, o czym radzi się w dyrekcji". Na gruncie zapoczątkowanego powołaniem rad procesu demokratyzacji zarządzania produkcją coraz częstsze są objawy zainteresowania robotników problematyką przedsiębiorstwa. W Zakładach Mechanicznych im. Strzelczyka np. robotnicy postulowali jawność prac przygotowawczych poprzedzających regulację płac. W Zakładach Sprzętu Transportowego autorytet rady wzrósł dzięki podjęciu inicjatywy co do jawnego omawiania ważniejszych spraw przedsiębiorstwa. W ZPW im. Barlickiego przed rozpoczęciem działalności rady robotniczej panował niepodzielnie pogląd, że zakład jest krzywdzony przez władze zwierzchnie, nie doceniany itp. Obecnie, kiedy dzięki pracy rady panuje jawność w zakresie problemów przedsiębiorstwa, ludzie (zwłaszcza w pionie technicznym) zaczynają dostrzegać źródła złej sytuacji finansowej przedsiębiorstwa, które tkwią np. w przekraczaniu funduszu płac na skutek niedociągnięć organizacyjnych itp.

Powołanie do życia rad robotniczych było w naszym życiu społecznym wydarzeniem o znaczeniu zasadniczym w kształtowaniu się naszej ekonomiki. Rady robotnicze stanowią u nas wyraz sprzeciwu mas pracujących wobec biurokracji, marnotrawstwa, niepełnego wyzyskania sił

i środków naszego społeczeństwa. Powstały one w okresie, w którym związki zawodowe, masowa organizacja klasy robotniczej, w wyniku błędnego kierowania przez partię tą organizacją, w znacznym stopniu utraciły swój autorytet i nie mogły prawidłowo spełniać swej roli.

Powstanie rad robotniczych i ich działalność nie tylko wytworzyło poważny problem miejsca rad w systemie zarządzania przemysłem socjalistycznym, ale — do czego należy się szczerze przyznać — obnażyło szereg nabrzmiałych zagadnień ukrytych dotychczas pod ogólnikami nauki o socjalistycznej ekonomice. Do tych problemów należy przede wszystkim zaliczyć ustalenie charakteru i roli przedsiębiorstwa socjalistycznego, sprecyzowanie i wprowadzenie ekonomicznych instrumentów oszczędzania pracy społecznej, określenie wzajemnych zależności między planowaniem centralnym a planowaniem w przedsiębiorstwie itp. Problemy te istnieją tak długo, jak długo istnieją nasze przedsiębiorstwa. Narodziny rad robotniczych postawiły je ostrzej niż kiedykolwiek na porządku dziennym i — trzeba to podkreślić — ukazały je w nowym, specyficznym świetle. Określenie charakteru i roli przedsiębiorstwa socjalistycznego w naszej ekonomice ma znaczenie zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Dlatego musi niepokoić fakt pomijania tego problemu w naszej nauce, która temat ten pozostawiała na uboczu swoich dociekań, nie wnosząc w zasadzie nic do zasadniczych sformułowań tego, co można określić mianem teorii przedsiębiorstwa socjalistycznego.

Pojawienie się w przedsiębiorstwie socjalistycznym rad robotniczych w sposób zasadniczy wpływa na koncepcję samego przedsiębiorstwa i na wzajemny stosunek i działanie sił występujących w tym przedsiębiorstwie. Oceniając dotychczasową działalność wydaje się, iż rady stwarzają wielką szansę rozwiązania podstawowego problemu przedsiębiorstwa, tzn. problemu wyzwalania się ekonomicznych instrumentów wzrostu wydajności pracy. Dotychczasowe koncepcje przedsiębiorstwa socjalistycznego opierały się na nieprecyzyjnej zasadzie, według której robotnicy byli gospodarzami przedsiębiorstwa, stanowiącego własność ogólnonarodową, przy czym to „gospodarowanie" robotników w przedsiębiorstwie sprowadzało się do niklego wpływu załogi na koncepcję pracy przez system narad produkcyjnych oraz konferencji partyjno-ekonomicznych, a także do wpływu związków zawodowych na niektóre problemy zarządzania przedsiębiorstwem socjalistycznym. Wiadomo z praktyki, że koncepcja ta wykształciła jedynie mgliste pojęcie udziału robotników w gospodarowaniu przedsiębiorstwem. Formalny charakter tego udziału nie spowodował w konsekwencji wzrostu materialnej i moralnej odpowiedzialności poszczególnych osób i całych kolektywów za wyniki pracy przedsiębiorstwa. Jeżeli będzie u nas konsekwentnie realizowana zarysowująca się obecnie koncepcja przedsiębiorstwa socjalistycznego, której ważną cechą charakterystyczną są rady robotnicze ze swymi uprawnieniami, to zrobimy duży krok na drodze do rozwiązania tego problemu. Chodzi mianowicie o to, że konsekwentne przestrzeganie polityki partii popierającej rozwój rad robotniczych powinno doprowadzić do sprecyzowania się pojęć właściciela przedsiębiorstwa oraz jego użytkownika. Przedsiębiorstwa socjalistyczne są własnością ogólnonarodową. Załogi tych przedsiębiorstw są ich użytkownikami. Użytkownik przedsiębiorstwa jest odpowiedzialny za takie

gospodarowanie, które prowadzi do maksymalnych efektów korzystnych zarówno ze społecznego, jak i wewnątrzzakładowego punktu widzenia.

Powstanie rad robotniczych wnosi nowe elementy do sprawy sprzeczności występujących w przedsiębiorstwie. Przedsiębiorstwa nasze są zbyt żywym organizmem, by nie powstawały w nich sprzeczności. Oczywiście mowa tu o sprzecznościach nieantagonistycznych, które można rozwiązywać w zasadzie siłami wewnętrznymi przedsiębiorstwa, bez potrzeby uciekania się do zewnętrznej demonstracji tego typu co strajk i jego zdecydowanie niekorzystne w warunkach socjalizmu następstwa ekonomiczne i polityczne. W naszym życiu, w codziennej pracy przedsiębiorstw zbyt wiele jest jeszcze tendencji do plenienia się biurokracji, różnych, często nieświadomych, zamachów na zagwarantowane przez ustawodawstwo warunki pracy robotnika, sprzecznych ze sobą koncepcji, poglądów itp. — byśmy mogli twierdzić, że wszystko przebiega spokojnie, bez żadnych konfliktów.

Weźmy pierwszy z brzegu przykład. Przed przemysłem bawełnianym stoi obecnie poważny problem zmianowości. Zaniedbania inwestycyjne i nieprawidłowa polityka remontowa doprowadziły do wytworzenia się wąskich gardeł w oddziałach przygotowawczych. W tej sytuacji przemysł, chcąc realizować napięte plany produkcyjne, ratuje się zwiększeniem współczynnika zmianowości i praktycznie osiąga już maksymalny wskaźnik 3. Na tym tle rodzą się konflikty między załogami przedsiębiorstw, składającymi się w przeważającej części z kobiet, które nie chcą pracować na trzy zmiany, a administracją przemysłu, która w trzeciej zmianie słusznie widzi w obecnych warunkach jedyne wyjście z trudnej sytuacji. Inny przykład sprzeczności: w ZPB im. Armii Ludowej niedawno wybuchł strajk. Załoga przedsiębiorstwa protestowała w ten sposób przeciwko nieprzyznaniu jej premii za IV kwartał ub. roku z powodu niewykonania planu produkcyjnego, według wszystkich obowiązujących wskaźników. Przyczyną niewykonania planu było dostarczanie przedsiębiorstwu surowców droższych niż planowano i przekroczenie w związku z tym preliminarza kosztów. Załoga domagała się wypłacenia premii (jako że przyczyny, z powodu których plan nie został wykonany, były od przedsiębiorstwa niezależne) w wysokości około 200 tys. zł. Słuszne postulaty załogi zostały niestety zrealizowane dopiero po wybuchu strajku. Strajk natomiast spowodował oprócz zmniejszenia się produkcji spadek płac roboczych o około 300 tys. zł.

Takich problemów jest w naszym przemyśle tysiące. Stanowią one grunt do powstawania sprzeczności. Mogą to być np. sprzeczności między dyrekcją zakładu a załogą, między załogą a radą robotniczą, między przedsiębiorstwem jako całością a jednostką nadrzędną itp. Zrozumiałe, że pojawienie się w przedsiębiorstwie rady robotniczej sprzeczności tych nie usunie. Działalność jednak rad robotniczych zmusza, by zasadnicza grupa tych sprzeczności, tj. sprzeczności powstające na tle naruszania interesów załogi przedsiębiorstwa, znalazła się pod czujniejszą kontrolą powołanej do tego instytucji — związków zawodowych. Sytuacja dotychczasowa, w której związki zawodowe w istocie rzeczy odgrywały rolę jednego z podstawowych czynników walki o plan, tj. organizacji mobilizującej do wykonywania zadań produkcyjnych, praktycznie biorąc przeszkadzała

w prawidłowym wypełnianiu przez nie podstawowego ich obowiązku — obrony interesów mas pracujących. Zaangażowanie związków zawodowych w sprawy bezpośredniego organizowania produkcji musi bowiem — naszym zdaniem — przeszkadzać w zajmowaniu samodzielnego, wyraźnego i zdecydowanego stanowiska wszędzie tam, gdzie w grę wchodzą prawa i interesy robotnika. Naruszanie interesów robotników następuje przecież właśnie na tle takich lub innych koncepcji organizowania produkcji. Wciągnięcie związków zawodowych do spraw związanych z bezpośrednim organizowaniem, zarządzaniem i kontrolą produkcji musi więc prowadzić czasami do tego, że nie można w konkretnym wypadku zharmonizować tej podwójnej roli. Można by to potwierdzić wieloma przykładami z życia poszczególnych załóg.

Trzeba przestrzegać wskazania Lenina, że „Wszelkie bezpośrednie wtrącanie się związków zawodowych do zarządzania przedsiębiorstwami powinno być w tych warunkach (tj. w okresie nowej polityki ekonomicznej — przyp. autorów) uznane za bezwarunkowo szkodliwe i niedopuszczalne" *). Jest rzeczą oczywistą, że w państwie socjalistycznym roli związków zawodowych nie można sprowadzać wyłącznie do zadań obrony interesów mas pracujących. Rola ich jest znacznie szersza i poważniejsza, obejmuje bowiem także takie sprawy, jak uczestnictwo w pracach organów gospodarczych, wysuwanie i przygotowanie kadr dla tych organów, opracowywanie umów zbiorowych itp. Instytucja rad robotniczych stwarza możliwość zapewnienia związkom zawodowym względnej samodzielności w stosunku do organizowania produkcji i prowadzenia właściwej polityki, mającej na celu obronę interesów mas pracujących. Korzystając z przywilejów względnej samodzielności w stosunku do organizowanej produkcji, związki zawodowe w warunkach socjalizmu muszą jednak zdawać sobie sprawę, że ich działalność i niezaprzeczalne prawo do zajmowania samodzielnego stanowiska określa ich generalną pozycję w ustroju socjalistycznym, pozycję ważnego ogniwa w państwie dyktatury proletariatu. O tej zasadzie trzeba pamiętać we wszystkich ogniwach związków zawodowych, od Centralnej Rady począwszy a na radzie zakładowej w przedsiębiorstwie skończywszy.

Stojąc na stanowisku względnej samodzielności związków zawodowych trzeba jednocześnie odciąć się stanowczo od wszystkich prób usiłujących stworzyć ze związków zawodowych organizację syndykalistyczną, działającą w sposób oderwany od obecnej sytuacji ekonomicznej i politycznej, od ogólnych warunków budownictwa socjalistycznego. Dla związków zawodowych można się domagać względnej samodzielności, ale trzeba jednocześnie potępiać demagogiczne żądania i postulaty wysuwane przez niektórych przedstawicieli związków zawodowych w celu zdobywania taniej popularności wśród mas pracujących. Objawem niepokojącym muszą być także fakty świadczące o uciekaniu ogniw związkowych od spraw słusznych, ale niepopularnych wśród załóg. Trzeba pamiętać, że rady robotnicze i związki zawodowe mają w generalnym sensie ten sam cel. Jest nim, mówiąc ogólniej, takie działanie, które zapewniałoby przedsiębiorstwu

*) W. Lenin „O roli i zadaniach związków zawodowych w ramach nowej polityki ekonomicznej". Dzieła wybrane, t. II str. 904. „Książka i Wiedza" 1949 r.

i jego załodze jak najlepsze wyniki, korzystne ze społecznego punktu widzenia i będące podstawą wzrostu zarobków, świadczeń socjalnych itp.

Związki zawodowe korzystając z prawa zajmowania samodzielnego stanowiska i z sytuacji, która nie będzie ich angażowała do bezpośredniego udziału w organizowaniu, zarządzaniu i kontroli produkcji muszą stać twardo na stanowisku obrony interesów robotników wszędzie tam, gdzie taka obrona jest uzasadniona. Powiedzmy sobie jednak szczerze, że nie jest to jedyny problem naszych przedsiębiorstw. W łódzkich zakładach produkcyjnych jest np. dzisiaj poważnym problemem sprawa dyscypliny pracy. Odsetek nieobecnych w pracy osiąga w poszczególnych zakładach zastraszającą wysokość. W Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Hanki Sawickiej w miesiącach kwietniu i maju br. wskaźnik absencji na oddziałach przędzalni i skręcalni wzrósł podwójnie w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego. To samo można powiedzieć o Zakładach Przemysłu Pończoszniczego im. M. Buczka. W Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. 1 Maja wyłączną przyczyną niewykonywania planów produkcyjnych był wzrost absencji do niespotykanych dotychczas rozmiarów. Absencja ta osiągnęła w marcu br. 19,8%, kwietniu 24,9%, maju 21,3%. Czy związki zawodowe mogą przechodzić obojętnie obok tego problemu? Czy mogą nie włączyć się do słusznej akcji podjętej przez rady robotnicze, mającej na celu zapobieżenie tym zjawiskom? Na pewno nie. Związki zawodowe muszą tutaj czynnie współdziałać z radami robotniczymi i administracją zakładów. Przykładem takiego słusznego współdziałania może być akcja podjęta przez radę robotniczą i organizację związkową przy ZPZ im. Wiosny Ludów, które postanowiły obok usilnej pracy wyjaśniającej konieczność wzmocnienia dyscypliny pracy rozlosowywać specjalne premie rzeczowe między tych, którzy wykażą się właściwą dyscypliną pracy i nie opuszczą w miesiącu ani jednego dnia pracy. Rzecz w tym, iż takich przykładów nie ma za dużo. Podobną dziedziną jest także zadanie współdziałania nad podnoszeniem kwalifikacji robotników, inicjowanie zdrowego współzawodnictwa pracy, walki o oszczędność, kształtowanie właściwego stosunku do mienia społecznego, szczególnie przeciwstawianie się kradzieży itp. Chodzi więc o to, by do zasady „Związki zawodowe nie angażują się bezpośrednio do organizowania produkcji" nie podchodzić dogmatycznie. Niebranie udziału przez związki zawodowe w bezpośrednim zarządzaniu przedsiębiorstwem powinno przejawiać się w niemieszaniu się do spraw, które są zastrzeżone dla rady robotniczej i administracji (np. w Zakładach Włókien Sztucznych w Łodzi plenum rady zakładowej niesłusznie zatwierdza plan produkcji), ale nie powinno oznaczać uciekania od problemów mających bezpośredni związek z produkcją i wymagających pełnego zaangażowania się związków zawodowych. Do takich spraw, jak wskazywaliśmy wyżej, należą: walka o dyscyplinę i lepszą organizację pracy oraz zdecydowane przeciwstawianie się wszelkiemu marnotrawstwu i kradzieżom.

Prawidłowa realizacja zadań przez związki zawodowe jest nierozłącznie związana z partyjnym kierownictwem związkami zawodowymi. Kierownictwo partyjne pracą związków zawodowych jest zdolne zapewnić ich prawidłowy rozwój i właściwy udział w budownictwie socjalistycznym. Partia czuje się odpowiedzialna za błędy i wypaczenia w pracy związków zawodowych w okresie ubiegłym i musi uczynić wszystko, by

pomóc organizacjom związkowym w odzyskaniu zaufania wśród mas pracujących oraz w zdobywaniu szacunku i autorytetu u administracji przemysłowej.

Prawidłowe działanie rad robotniczych i związków zawodowych w przedsiębiorstwie wymaga precyzyjnego określenia zakresu ich uprawnień. Obecnie obserwujemy jeszcze skłonności do mieszania kompetencji, co jest następstwem podwójnej roli, jaką pełniły uprzednio związki zawodowe, oraz wynikiem niespopularyzowania faktycznego zakresu działania rad robotniczych. W niektórych łódzkich zakładach przemysłowych rady robotnicze powołały np. komisje skarg i zażaleń, które właściwie winny działać przy związkach zawodowych.

Wskazywaliśmy wyżej, że rady robotnicze i związki zawodowe ogólnie biorąc mają wspólne problemy do rozwiązania. Koordynacja jednak działalności rad bezpośrednio przez odpowiednie instancje związków zawodowych — jak się wydaje — nie leży w interesie ani związków, ani rad robotniczych. Jej rezultatem mogłaby być tylko formalna jedność poczynań i poglądów rad robotniczych oraz związków zawodowych — jedność, na której nie powinno nam zależeć, jeżeli jesteśmy zwolennikami ścierania się poglądów i różnych koncepcji oraz wybierania poglądów i koncepcji najlepszych — najbardziej odpowiadających społecznym i indywidualnym interesom przedsiębiorstwa.

Koordynacja działalności rad robotniczych jest oczywiście rzeczą nieodzowną. Niezbędna jest też wymiana doświadczeń między radami tej samej branży. Należy się jednak przeciwstawiać koncepcji pionowej rozbudowy rad, gdyż jest to koncepcja niesłuszna. Prowadzi ona do anarchistycznych następstw i opiera się na błędnym pojmowaniu sprawy, usiłującym stwarzać radom robotniczym perspektywy przekształcenia się w organy władzy, gdy tymczasem rady robotnicze — jak to stwierdził na IX Plenum KC PZPR tow. Gomułka — nie są niczym innym jak „formą demokracji robotniczej w systemie dyktatury proletariatu obejmującą dziedzinę produkcji, dziedzinę zarządzania zakładami pracy". Celowe wydaje się jednak powołanie do życia branżowych komisji koordynacyjnych rad, nie posiadających jakichkolwiek uprawnień do wydawania dyrektyw a skupiających działalność wyłącznie na sprawach koordynacji, wymiany doświadczeń, wydawania biuletynów informacyjnych itp. Wydaje się, że powołanie do życia branżowych komisji koordynacyjnych współpracujących z odpowiednimi instancjami związkowymi nie oznacza potrzeby tworzenia jakiejś zwierzchniej władzy centralnej rad.

Powodzenie koncepcji rad robotniczych i uczynienie z nich zasadniczego instrumentu w zmianie stosunku ludzi do pracy wymaga rozwiązania jednego z podstawowych problemów naszej ekonomiki, tj. materialnego zainteresowania producentów efektami ich pracy. W naszym systemie gospodarczym mogą działać trzy grupy bodźców kształtujących postawę pracownika. Są to bodźce materialne, bodźce oparte na świadomości załóg i bodźce administracyjne. Okres ubiegły w słowie, w propagandzie opierał się na bodźcach materialnych i na świadomości załóg, w praktyce zaś stosowano bodźce administracyjne. W rezultacie nie wykształcono prawidłowego systemu bodźców materialnych i — jak wykazało doświadczenie — wyraźnie przeceniano bodźce oparte na świadomości załóg.

W takiej sytuacji postawa produkcyjna pracownika opierała się w znacznym stopniu na rozbudowanym, biurokratycznym systemie bodźców administracyjnych w postaci mechanicznej, pseudo-socjalistycznej dyscypliny pracy i armii obsługujących ją urzędników.

Obecnie systemowi biurokratyczno-administracyjnemu podcięliśmy korzenie znosząc mechaniczną dyscyplinę pracy. System oparty na świadomości załóg działa jednak niestety bardzo słabo, a system zainteresowania materialnego efektami pracy nie odgrywa takiej roli, jaką powinien on spełniać.

Rozwiązaniem zasadniczym tej sprawy może być stworzenie słusznie proponowanego w tezach Rady Ekonomicznej systemu materialnego zainteresowania efektami pracy (poza płacą roboczą) opartego na koncepcji udziału w zyskach. Szybkość i precyzja, z jaką zdołamy taki system stworzyć — trzeba to wyraźnie podkreślić — decydować będą w dużym stopniu o wynikach pracy rad robotniczych. Obok tego problemu kapitalne znaczenie dla przyszłości rad ma sprawa określenia stopnia samodzielności przedsiębiorstw socjalistycznych. Ogólnie biorąc wydaje nam się, że stopień ten będzie wyznaczony stosunkiem wzajemnym planowania centralnego do planowania wewnątrz przedsiębiorstwa.

Wydaje się również, że nasze wysiłki zmierzające ku stworzeniu nowego modelu gospodarczego powinny zapewnić takie rozwiązanie sprawy, które by planowanie centralne łączyło z możliwie najszerszą samodzielnością przedsiębiorstw. Stojąc konsekwentnie na stanowisku, że rady są trwałym elementem naszych stosunków produkcji, trzeba zdawać sobie sprawę z faktu, że nic innego, jak właśnie opierająca się na planowaniu centralnym, możliwie szeroka samodzielność przedsiębiorstwa, tak lub inaczej rozwiązana, stworzy właściwy klimat do działalności rad. Ciągle pamiętajmy, iż rady robotnicze zjawiły się u nas jako czynnik obiektywny, wyrastający z konieczności nadania tezie „robotnicy są gospodarzami zakładów" rzeczywistej treści. Jeżeli tak traktujemy sprawę i jeżeli z nią wiążemy nadzieję na wzrost społecznej wydajności pracy, to zapoczątkowane tworzenie podstawy (przez zwiększanie samodzielności przedsiębiorstw), na której rady będą działać, ma znaczenie zasadnicze.

Działalność rad robotniczych, zgodnie z tym, czego się po nich spodziewamy, powinna doprowadzić przez wyzwolenie olbrzymiej inicjatywy załóg przedsiębiorstw do wzrostu wydajności pracy, wytworzenia świadomej dyscypliny pracy, poprawy jakości wyrobów, rozszerzenia asortymentu produkcji itp. Są to zadania trudne i odpowiedzialne. Trzeba je codziennie konfrontować z konkretną sytuacją w pracy rad robotniczych. Dzień dzisiejszy np. wysuwa niżej scharakteryzowane problemy:

1) Przede wszystkim brak odpowiedniego przygotowania członków rad robotniczych do wypełniania swych zadań. Jest to problem na dziś, ale trzeba się liczyć z tym, że nie zniknie on ani jutro, ani pojutrze. Dlatego stworzenie odpowiedniego systemu środków usuwających choćby częściowo to niedomaganie jest czołowym nakazem chwili. Środki stosowane obecnie, takie jak tworzenie w łonie rad specjalizujących się komisji, zapraszanie do współpracy (np. przy wyborze tej czy innej koncepcji) specjalistów spoza rady i wysłuchiwanie ich opinii, szkolenie rad robotniczych prowadzone przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, projektowa-

ne wydawanie branżowego biuletynu informacyjnego — mogą w znacznym stopniu ten problem rozwiązać. Rady robotnicze i załogi przedsiębiorstw określają ten problem jako palący i zgłaszają szereg propozycji jego rozwiązania. Np. w ZPW im. 9 Maja wiele krytycznych uwag skierowano pod adresem dotychczasowego szkolenia członków rad robotniczych, zgłaszając jednocześnie konkretny wniosek, by główny ciężar tego szkolenia przenieść do zakładu pracy i uczyć ludzi na przykładach zaczerpniętych z własnego podwórka. Wydaje się, że jest to projekt słuszny i godny poparcia.

2) Rady napotykają w swej pracy trudności od nich niezależne, w pewnym sensie zewnętrzne, wynikające z działania jednostek nadrzędnych. Można tu wymienić historyczny już przykład stałych trudności surowcowych w przemyśle bawełnianym, nieposiadanie dostatecznych zapasów surowca, przydzielanie nieodpowiedniego surowca itp.

Można tu wymienić także fakty świadczące o nie dość szybkim podejmowaniu przez resorty decyzji w sprawach ważnych (np. wspomniana wyżej sprawa strajku w ZPB im. Armii Ludowej).

3) W niektórych środowiskach występuje zjawisko konsumpcyjnego podejścia do sprawy rad robotniczych. Środowiska te widzą w radach robotniczych czynniki, które będą dzielić, a nie widzą w nich czynników, które mają najpierw tworzyć, a potem dzielić. W przemyśle wełnianym np. żądano sprzedawania pracownikom włóczki wełnianej po 200—300 zł, tzn. po cenie dużo niższej od rynkowej. W przemyśle bawełnianym żądano sprzedaży pracownikom resztek, przy czym proponowano nawet cięcie całych sztuk na resztki. Stąd też zjawisko, że w pewnych środowiskach zapał do rad robotniczych, wyraźnie widoczny w pierwszym okresie, obecnie ostygł. Znane są wypadki (np. w Zakładach Włókien Sztucznych), że na gruncie takiego właśnie konsumpcyjnego podejścia do spraw rad, kilku członków rady (zresztą dobrze pracującej jako całość) w ogóle odsunęło się od jej prac. Zdecydowana jednak większość rad i załóg prawidłowo kładzie nacisk najpierw na wytworzenie, a dopiero potem na dzielenie dochodu. W ZPW im. Świerczewskiego np. miała nastąpić wypłata niewielkiej sumy à conto tzw. „trzynastej pensji". Z jednej strony zaobserwowano nacisk wyrażający się żądaniem „wypłacić zaraz", z drugiej zaś głosy przezornie mówiące „a co będzie, jeżeli ktoś weźmie zaliczkę i w połowie roku odejdzie? 13 pensja należy się tym, którzy przepracują cały rok".

Negatywnym zjawiskiem była występująca w części rad w pierwszym okresie tendencja do rozgrywek personalnych. Np. w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym rada zorganizowała „rozprawę" przeciwko tym, którzy w 1947 r. przeciwstawiali się strajkowi łódzkich tramwajarzy. Ta sama rada podjęła uchwałę o przesunięciu na stanowiska motorniczych 11 kontrolerów (w tym 10 członków partii), awansując jednocześnie 7 członków rady robotniczej. Takie wypadki należą jednak do wyjątków. Są one rezultatem wybrania do rad ludzi niewłaściwych, przekładających osobiste interesy i ambicje nad interesy zakładu i jego załogi. Jednak nawet te rady, w których początkowo zajmowano w niektórych sprawach niesłuszne stanowisko, przechodzą na właściwe pozycje. Świadczy o tym choćby rada przy wyżej wspomnianym MPK, która w okresie

IX Plenum KC, w obliczu groźby strajku tramwajarzy na tle żądań podwyżki płac, umiała wspólnie z dyrekcją i POP zająć słuszne stanowisko, przekonując załogę i odciągając ją od strajku.

Mimo wielu trudności zdecydowana większość rad wykazuje się już dzisiaj dość poważnymi osiągnięciami. Rady robotnicze będąc wyrazem demokracji gospodarczej wciągnęły wielu ludzi zdolnych i ambitnych do problemów, którymi żyje przedsiębiorstwo. Widać także przejawy wpływu członków rad robotniczych na otoczenie. Szereg rad podjęło decyzje w sprawach słusznych, choć często niepopularnych wśród załóg. Np. w Łódzkich Zakładach Przemysłu Wełnianego rada robotnicza postanowiła uzależnić wysokość nagród z funduszu zakładowego od zdyscyplinowania poszczególnych pracowników. Ta sama rada opracowała słuszny regulamin mający podnieść dyscyplinę pracy. Rada robotnicza ZPW im. L. Waryńskiego zaleciła w swej uchwale zwolnić z pracy 4 pracowników za warcholstwo oraz zwolnić 6 i ukarać naganą 12 pracowników za stwierdzoną kradzież mienia społecznego. Rady robotnicze zdecydowanie występują także przeciwko marnotrawstwu i brakoróbstwu. Szereg rad robotniczych stało się nosicielami nowej inicjatywy, która usprawnia pracę ich zakładu i podnosi jej efektywność. Tak np. rada robotnicza przy Łódzkich Zakładach Przemysłu Włókien Sztucznych doprowadziła do uruchomienia produkcji ubocznej prefabrykatów budowlanych, wystąpiła z inicjatywą podjęcia produkcji nowych asortymentów, zorganizowała dla żon członków załogi chałupniczą pracę, polegającą na świadczeniu usług na rzecz przedsiębiorstwa.

4) Zarysowują się już obecnie na tle działania rad robotniczych dwa poważne niebezpieczeństwa. Jedno z nich polega na uproszczonym pojmowaniu roli rad. Np. we wspomnianych wyżej Zakładach Przemysłu Włókien Sztucznych, gdy rozeszła się wśród załogi wiadomość, że między radą a dyrekcją przedsiębiorstwa są jakieś rozbieżności prowadzące do ostrej wymiany zdań, usłyszano charakterystyczne sformułowanie, że „wreszcie rada coś robi, bo kłóci się z dyrektorem". Uproszczenie to ma dwie strony. Jedna z nich niesłusznie zakłada, że dyrektorzy przedsiębiorstw są jakąś „antagonistyczną siłą" w stosunku do załóg. Znajduje to wyraz w tym, że usiłuje się oceniać radę robotniczą wg tego, jak potrafi się ona wykłócać z dyrekcją zakładu. Druga polega na tym, że rady w określonych warunkach mogą wykazać tendencje do biurokratyzowania się, „czego oznaką może być zlewanie się z dyrekcją". W istocie rzeczy u podstaw obu tych tendencji leżą zwykle wypaczenia roli i charakteru rad. Toteż naczelnym zadaniem rad i partii w przeciwdziałaniu tej tendencji musi być praca nad ugruntowaniem jak najlepszych kontaktów rady z załogą przesiębiorstwa.

Kilkumiesięczny okres dzielący nas od powstania rad robotniczych jest stanowczo za krótki, by móc na jego podstawie wyprowadzać jakieś ogólne wnioski. Niemniej jednak można stwierdzić, że rady robotnicze na razie nie są w pełni gospodarzami zakładu. Wśród części rad robotniczych panuje przekonanie, że jest tak dlatego, ponieważ rady robotnicze i same przedsiębiorstwa dysponują jeszcze zbyt małymi uprawnieniami. Trzeba jednak z całym naciskiem podkreślić, że rady robotnicze nie nauczyły się jeszcze korzystać z tych wszystkich uprawnień, które obecnie posiadają.

Zasadniczym zadaniem chwili obecnej jest skupienie wszystkich wysiłków rad na poznaniu tych uprawnień i na prawidłowym ich wyzyskaniu. Wskazywał na to na IX Plenum tow. Gomułka mówiąc: „Posiadane przez rady robotnicze uprawnienia nie są bynajmniej za małe czy niewystarczające dla uzyskania w ich ramach wielkich osiągnięć gospodarczych oraz dla zapewnienia realizacji naczelnej myśli zawartej w idei rad robotniczych, mianowicie demokracji robotniczej w zakładach pracy". Nie ulega natomiast wątpliwości fakt, że właściwej pracy rad robotniczych przeszkadza niezrozumiałe podejście instancji nadrzędnych do sprawy samodzielności przedsiębiorstw i roli, jaką w nich powinny zajmować rady robotnicze. Wyraża się to w uniemożliwieniu przedsiębiorstwom i radom robotniczym korzystania z tych wszystkich uprawnień, które zostały zagwarantowane ustawą o radach robotniczych i uchwałą nr 704 o rozszerzeniu uprawnień przedsiębiorstw. Oto przykłady:

1. Pismem okólnym z dnia 9 kwietnia 1957 r. Minister Przemysłu Lekkiego szczegółowo określił zasady pracy przedsiębiorstw w okresie przedświątecznym i świątecznym, choć wiadomo, że sprawy te zgodnie z ustawą o radach robotniczych należą do uprawnień przedsiębiorstwa.

2. Minister Przemysłu Lekkiego pismem z dnia 28 lutego 1957 r. ustalił szczegółowe zasady nagradzania pracownic w związku z Międzynarodowym Dniem Kobiet.

3. Wiadomo, że do uprawnień rady robotniczej należy ustalanie schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa. Tymczasem Centralny Zarząd Przemysłu Zgrzebnego powołując się na pismo Ministerstwa Przemysłu Lekkiego z dnia 19 lutego 1957 r. ustala szczegółowe wytyczne w sprawie struktury aparatu kontroli technicznej w przedsiębiorstwie, jego powiązania z innymi komórkami itp.

4. Ten sam centralny zarząd zabrania przyjmowania zamówień z zewnątrz, poza swoim rozdzielnikiem, oraz nie pozwala na zbywanie bez jego zgody jakichkolwiek maszyn i urządzeń będących w posiadaniu przedsiębiorstw.

Są to wszystko przykłady drobne, zebrane przypadkowo, ale świadczące o braku koordynacji między ustawami a zarządzeniami wykonawczymi. W przedsiębiorstwach powodują one niepotrzebne tarcia i zgrzyty między radą, która stoi na gruncie ustawy o radach robotniczych, a dyrektorem przedsiębiorstwa, który zmuszony jest wykonywać zarządzenia instancji zwierzchnich, oraz wywołują ironiczne uwagi o formalnych rzekomo uprawnieniach rad robotniczych i o ich małych możliwościach wykazania się inicjatywą. Jedno jest w tym świetle pewne. Prawne uporządkowanie problemów przedsiębiorstw dzisiaj i zgodne z duchem zasadniczych ustaw działanie ze strony jednostek nadrzędnych w przyszłości — jest wymaganiem, bez którego rady robotnicze nie będą mogły działać w sposób prawidłowy.

Nie wiadomo dzisiaj, jak w szczegółach będzie wyglądał model gospodarczy naszego kraju. Pewne jest jednak, że nieodłączną częścią tego modelu będą rady robotnicze. Jest to założenie naszym zdaniem stojące dzisiaj poza dyskusją. Musi więc w tym świetle wywoływać zdziwienie fakt, że w tezach Rady Ekonomicznej dotyczących modelu gospodarczego problem roli i charakteru rad został potraktowany (powiedzmy to łagodnie)

marginesowo, stwarzając wrażenie, jakby Rada Ekonomiczna nie widziała w radach robotniczych zasadniczego czynnika demokracji gospodarczej i wyzwalających się na jej gruncie sił wzrostu wydajności pracy.

* * *

Kierownicza rola partii w naszym życiu ekonomicznym, politycznym i ideologicznym musi znaleźć swój wyraz w partyjnym kierowaniu problematyką rad robotniczych. Kierownictwo to musi mieć przy tym dwojaki charakter. Partia musi nadawać ogólny kierunek rozwojowi rad robotniczych przez właściwe oświetlanie ogólnych założeń rad, ich roli i miejsca w naszym systemie gospodarczym. Powinna ona też mieć wyraźny wpływ na pracę określonej rady robotniczej w konkretnym przedsiębiorstwie. Aktyw partyjny w zakładach pracy w Łodzi tę sprawę rozumie. Toteż ze słuszną krytyką spotyka się stanowisko sugerujące, że w obecnej sytuacji, kiedy funkcjonują rady robotnicze, organizacje partyjne nie powinny się zajmować sprawami ekonomiki, pozostawiając je całkowicie radom.

Problem zapewnienia kierowniczej roli partii i jej wpływu na politykę rad robotniczych usiłuje się w różnych środowiskach i przedsiębiorstwach rozmaicie rozwiązać. W niektórych zakładach, np. w Łódzkich Zakładach Maszyn Włókienniczych, w WZPB im. 1 Maja, ZPB im. H. Sawickiej, powołano zespoły partyjne składające się z członków partii wchodzących w skład rad robotniczych. W innych zakładach, jak np. w Zakładach im. Wróblewskiego, powołano początkowo przy POP specjalną komisję, w której skład wchodzili członkowie partii z rady robotniczej oraz inni członkowie partii — specjaliści nie będący członkami rady. Komisja ta w drodze dyskusji wypracowywała stanowiska w sprawach, które mogły być przedmiotem obrad rady robotniczej. Te wszystkie próby znalezienia właściwych form kierowania przez partię działalnością rad są zjawiskiem pozytywnym.

Wszyscy autorzy tych projektów wychodzą słusznie z założenia, że partyjne kierownictwo radami robotniczymi nie może mieć nic wspólnego z administrowaniem i narzucaniem przez partię swoich koncepcji, ale musi być oparte na skutecznej pracy politycznej i propagandowej, na umiejętności przekonania w dyskusji, na rzeczowym, logicznym popularyzowaniu linii partii i zdobywaniu dla niej zwolenników.

Trzeba przyznać, że przedstawione tutaj obie koncepcje, to jest koncepcja zespołów partyjnych i koncepcja komisji przy POP, spotkały się z krytyką. Np. w organizacji partyjnej w ZPW im. 9 Maja uważano, że powołanie do życia zespołu partyjnego w radzie robotniczej spowoduje także oficjalne ukonstytuowanie się grupy bezpartyjnych. Twierdzono przy tym, że można zapewnić partyjne kierownictwo radom bez powoływania do życia oficjalnego zespołu partyjnego. Koncepcja powoływania komisji przy POP była natomiast krytykowana za to, że rodzi niebezpieczeństwo rozbudowywania w POP nieuzasadnionego funkcjonalizmu partyjnego.

Sprawa najwłaściwszego kierownictwa partyjnego radami robotniczymi musi znaleźć się w centrum dyskusji o radach, gdyż jest to jeden z problemów zasadniczych. Praktyka na ogół potwierdza słuszność

uchwały IX Plenum w sprawie powoływania zespołów partyjnych. Przyznają to nawet ci, którzy byli początkowo koncepcji tej przeciwni. Nie ma żadnych podstaw, by obawiać się, jak sugerowano w ZPW im. 9 Maja, że powołanie grup partyjnych w radach robotniczych zostanie źle zrozumiane przez bezpartyjnych członków rad. Partia bierze na siebie odpowiedzialność za kierowanie radami i musi dysponować takimi środkami, które by to kierownictwo zapewniały. Zespół partyjny w radzie, jego więź z załogą przedsiębiorstwa, z bezpartyjnymi członkami rady, z POP oraz właściwa, słuszna linia postępowania tego zespołu i właściwe metody pracy — mogą zapewnić prawidłowe kierownictwo partyjne radą robotniczą.

* * *

IX Plenum przyniosło dużo teoretycznych i praktycznych sformułowań w sprawach rad robotniczych. Zadanie organizacji partyjnych polega na tym, by materiały z tego zakresu spopularyzować i poprawić przy ich pomocy styl pracy rad robotniczych i całego naszego przemysłu. Naszym zdaniem, dużą rolę na tym polu powinna odegrać wzajemna wymiana myśli i doświadczeń. Rady robotnicze — to dziecko Października, zatem stwórzmy wszystkie warunki, by ono rosło, rozwijało się prawidłowo, by stało się mocną podstawą w budownictwie socjalizmu, który ludziom pracy będzie miły.

JAN SZYDŁAK

Plenum KW w Katowicach o pracy rad narodowych

W ostatnich latach zarówno wśród aktywu partyjnego, jak i w całym społeczeństwie nagromadziło się wiele pretensji pod adresem rad narodowych. Jest to przedmiotem słusznej i uzasadnionej krytyki. Obok tego jednak występują również poglądy krańcowe, niesłuszne. Sprowadzają się one do twierdzenia, że „rady narodowe nie zdały w przeszłości egzaminu, gdyż z natury swojej nie są zdolne do rządzenia", stanowiąc jedynie „fasadową ozdobę minionej epoki".

Z drugiej strony intensywnie poszukuje się przyczyn schorzeń w działalności rad narodowych. Aktyw dostrzega je od dłuższego czasu. Widzi je w wadliwej strukturze rad, w nieprawidłowym ich składzie, w bierności wielu radnych i w ograniczeniu kompetencji rad narodowych.

Dopiero zwrot w polityce partii pozwolił dojrzeć, że przyczyny te miały charakter wtórny. Istotne zaś przyczyny niedomagań w pracy rad narodowych znajdowały się w dużym stopniu poza nimi, wynikały przede wszystkim z wadliwego funkcjonowania dyktatury proletariatu, z faktu, że zaciążył na radach, bo musiał zaciążyć, cały proces zbiurokratyzowania naszego życia społecznego i gospodarczego z wszystkimi jego ujemnymi skutkami.

Przyczyną niedomagań było również wypaczanie w praktyce pojęcia kierowniczej roli partii, którego owocem był niesłuszny schemat: partia sprawująca funkcję nadurzędu oraz rady narodowe — wykonawca poleceń. Z tego wypaczenia zrodziła się praktyka zastępowania rad narodowych przez partyjne instancje i ich aparat oraz polityka kadrowa, której naczelną zasadą było kierować do rad możliwie dobrych wykonawców poleceń.

Niemniej ważną przyczyną słabości rad, jak widzimy obecnie, było pozbawienie ich większej samodzielności finansowej oraz nieznaczny ich udział w budżecie państwowym.

Procesy zachodzące w kraju i w partii w wyniku realizacji programu VIII Plenum KC wytworzyły nową sytuację, nowe warunki do szybszego usunięcia schorzeń i niedomagań rad oraz uczynienia z nich rzeczywistych organów władzy ludowej.

Szczególnie ważne dla organizacji partyjnych stały się materiały IX Plenum KC, które konkretyzują zadania partii w radach narodowych, widząc w nich istotny element polskiej drogi do socjalizmu.

Niedawno problemem rad narodowych zajęło się plenum Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach. Na plenarnym zebraniu stwierdzono, że mimo dokonania szeregu reform po VIII Plenum, w działalności rad narodowych nie dostrzega się zasadniczej zmiany. Indolencja, nieudolność, nieumiejętność wykorzystania znacznie szerszych uprawnień są niestety na-

dal powszechnym zjawiskiem w pracy rad narodowych. Wyjaśnienia tego stanu plenum szukało w błędach poprzednich lat, a przede wszystkim w długoletnim odzwyczajaniu rad narodowych od samodzielnego działania, od sprawowania władzy. Obserwuje się w związku z tym w samych radach jakby strach przed sprawowaniem władzy, niechęć do brania odpowiedzialności za takie lub inne posunięcia. Dlatego chyba rady zajmują się nieraz sprawami ubocznymi, peryferyjnymi, a nie tymi, które najbardziej nurtują ludzi. Wskazał to na konkretnym przykładzie, może drobnym, ale jakże typowym, przewodniczący MRN z Bielska, tow. Karnasiewicz Edward: „Rada musi działać, a nie z byle głupstwem zwracać się do WRN. Ale nie zawsze można. Np. sposobem gospodarczym urządziliśmy izbę wytrzeźwień. Izba jest gotowa od 1 marca. Lecz jest zamknięta. Dlaczego? Dlatego, że nikt nie znajduje takiej pozycji w budżecie, z której można by ją finansować".

I w tej sprawie zaczął działać krąg biurokratycznego asekuranctwa. Zwrócono się do WRN. WRN do ministra finansów, a izba nadal stoi nieczynna.

Ze szczególną jednak troską na plenum omówiono groźną dysproporcję, jaka wystąpiła w ostatnich miesiącach między zasięgiem i doniosłością nowych zadań rad narodowych a poziomem kadr, stopniem przygotowania ludzi pracujących w radach.

I sekretarz KM w Bytomiu, tow. Piotrowski, tak ocenił sytuację w zakresie obsady kadrowej rad: „Spraw nabrzmiałych jest dużo i dużo z nich można by usunąć własnym pomysłem i własną pracą. Wszystko to jednak wymaga ludzi — gospodarzy, którzy by podchodzili z sercem do każdej sprawy i którzy by byli związani z ludnością. Mamy w radach ludzi uczciwych, ale urzędników, nie gospodarzy i nie społeczników, a tacy nie podołają". A sekretarz POP z kopalni Sośnica, tow. Śmiałek, stwierdził: „Mamy w radach narodowych mało komunistów. Takich, co nie machną ręką, gdy im idzie trudno. O takich to komunistach myślę". O tym, jakie efekty daje wysunięcie do rad działaczy społecznych z prawdziwego zdarzenia, mówił tow. Spałek, przewodniczący Rady Narodowej w Kłobucku: „Myśmy po październiku odnowili niektóre gromadzkie rady, np. w Rębowicach Królewskich wprowadziliśmy chłopów z prawdziwego zdarzenia. Gromada wprawdzie nieduża, tysiąc ludzi, ale teraz tam nikt jeździć nie musi. Podatek uiścili w 100%, obowiązkowe dostawy też w 100%, otwarli świetlicę, wybudowali porządny kawał drogi".

Krytycznej analizie poddano skład rad narodowych. Wskazywano na brak poczucia społecznej i politycznej odpowiedzialności u radnych. Frekwencja bowiem na sesjach rad waha się w granicach od 50 do 80%. Są rady, które w ubiegłym roku odbywały swoje sesje przy udziale mniej niż 60% radnych. Wielu radnych ludność nie zna, gdyż oni nie utrzymują z nią kontaktu. I wszystko to dzieje się w województwie, w którym jest niemało wypróbowanych i doświadczonych działaczy samorządowych, nie biorących udziału w pracy rad. Nic więc dziwnego, że z pełną aprobatą plenum KW spotkał się postulat tow. Piotrowskiego: „Musimy przed wyborami dokonać zasadniczych zmian kadrowych w radach narodowych". W tej dziedzinie wysuwano szereg propozycji natury organizacyjnej, jak zmniejszenie składu liczebnego powiatowych i miejskich rad narodowych, odbiurokratyzowanie prezydiów rad przez wprowadzenie na miejsce etatowych kierowników wydziałów — społecznych działaczy,

przedstawicieli poszczególnych środowisk.

Dużo uwagi poświęcono aparatowi rad narodowych, obciążonemu bagażem biurokratyzmu i nierzadko ulegającemu naciskowi elementów kapitalistycznych, czego wyrazem jest nasilenie przestępstw urzędniczych. A aparat ten jest niemały, ukształtowany zresztą na wzór i podobieństwo systemu, w którym się rozwijał. Liczy on 11.062 pracowników umysłowych, z czego 21% zatrudnia sama Wojewódzka Rada Narodowa w Katowicach.

Jak bardzo aparat rad jest rozbudowany, świadczy fakt, iż 1 pracownik rady narodowej wypada w województwie na 274 mieszkańców. Nic więc dziwnego, że prawie wszyscy dyskutanci wskazywali na konieczność poważnego zmniejszenia aparatu przy równoczesnym podniesieniu uposażeń (65,5% pracowników aparatu rad zarabia poniżej 1 tysiąca złotych). Niemniej konieczne staje się przesunięcie części pracowników wojewódzkiej rady narodowej do powiatowych i miejskich rad śladem przekazanych uprawnień. (Np. w wojewódzkiej radzie pracuje 70% ogółu pracowników rad narodowych zajmujących się przemysłem, 25% pracowników pionu oświaty, 22% rolnictwa i 35% pionu handlu).

Dalszych zmian wymaga również struktura prezydiów rad. Jest bowiem nonsensem, że w miastach liczących poniżej i powyżej 100 tysięcy ludności miejskie rady narodowe dysponują liczniejszym aparatem służby rolnej niż aparatem do spraw przemysłu terenowego. Wzrost samodzielności rad i ich aparatu pociąga za sobą zwiększenie politycznej odpowiedzialności, a tym samym wymaga pracowników o dużym wyrobieniu politycznym.

Mówił na plenum tow. Piotrowski: „Bytom wymaga szczególnej giętkości i poważnego podejścia do szeregu problemów politycznych i gospodarczych miasta. Złożony skład stosunków ludnościowych, zjawiska dzielnicowości i nacjonalizmu, wybitnie przemysłowy charakter wymaga takiego sprawnego i umiejętnego sprawowania władzy, by na codzień umacniać wpływ organów władzy ludowej na ludność". Uznając te wszystkie słabości rad, na plenum wysunięto szereg dezyderatów dotyczących ustroju rad narodowych, nad którymi niewątpliwie należy się zastanowić. Między innymi postulowano:

— ustalenie czasu trwania kadencji rad narodowych na 4—5 lat i związanie jej z okresami planowania gospodarczego,
— ustalenie ilościowego składu rady na 50 do 100 radnych,
— uregulowanie sprawy zwolnień radnych i członków komisji od pracy zawodowej (do 5 dni w miesiącu).

Plenum KW szukało również odpowiedzi na pytanie, od czego zależy prawidłowe rozwiązanie problemu kadr w radach narodowych. Mówił o tym w referacie tow. Gierek: „Dopóki rady narodowe nie mogą z braku niezbędnych uprawnień i środków stać się rzeczywistą władzą w terenie, dopóty społeczeństwo nie będzie przywiązywało wagi do tego, kto i jak pracuje w radach. Jeśli zaś rady otrzymają konieczne do działania uprawnienia i środki, wtedy z pewnością znajdą się w radach specjaliści i od oświaty, i od kultury, i od handlu — słowem działacze z prawdziwego zdarzenia".

Stąd też drugim węzłowym problemem, którym zajęło się plenum, były rezultaty przeprowadzonej decentralizacji zarządzania i wnioski w tej dziedzinie.

Wyrażając zadowolenie z dotychczasowych wysiłków rządu i partii zmierzających do rozszerzenia kompetencji rad narodowych, plenum wskazało jednak, że główny błąd decentralizacji polega na sprowadzaniu jej do rozszerzania uprawnień organów administracyjnych podległych radom bez zwiększania roli samych rad narodowych jako organów władzy ludowej i roli radnych. Krytycznie więc oceniano niekonsekwencje samej uchwały Rady Ministrów w tej sprawie, a w szczególności fakt pozostawienia systemu dotacji jako podstawy gospodarki terenowej (dotacja wynosi 65% budżetu terenowego), jak i opory resortów ministerialnych przed przekazywaniem radom narodowym przewidzianych uchwałą uprawnień oraz niezmienienie w zasadzie pozycji gromadzkich rad narodowych.

Plenum zwróciło również uwagę na trudności, jakie stwarza radom labirynt rozmaitych przepisów. Mówił o tym tow. Suchoń, przewodniczący MRN w Gliwicach: „Ustawa o radach narodowych jest ramowa, posiada szereg luk. Luki te wypełniono zarządzeniami resortów, zalano okólnikami i przepisami, że naprawdę trudno z tego wybrnąć. Same przepisy kwaterunkowe, gdyby je połączyć, liczą chyba z 33 tomy i w takiej sytuacji władza jest bezradna".

Aktyw powiatowy coraz silniej domaga się zmian w funkcjonowaniu gromadzkich rad narodowych. Tow. Borowiecki, sekretarz komitetu powiatowego z Częstochowy, wskazał na fakt, iż w wyniku powstania gromadzkich rad narodowych faktycznie władza została od chłopa oddalona: „Doszliśmy do absurdów — mówił — gdy mieszkaniec wsi chce się żenić, to musi po metrykę jechać 35—40 km do PRN. Wymiar podatku gruntowego dokonuje PRN, a jest tego 23 tys. pozycji". Zasadniczego uproszczenia wymaga system skupu produktów rolnych i hodowlanych, tak aby — jak stwierdził tow. Borowiecki — sztuka zakupiona u chłopa szła do rzeźni, a z rzeźni wprost do sklepu bez innych pośredników.

Z pełnym poparciem plenum spotkały się wnioski WRN co do dalszej decentralizacji. Dotyczą one między innymi takich spraw, jak: zwiększenie stałych dochodów własnych rad narodowych przez wprowadzenie opłat komunalnych od podstawowej produkcji niektórych branż przemysłu ciężkiego, lekkiego i spożywczego; wprowadzenie podatku od gruntów państwowych, przyznanie radom narodowym uprawnień do wprowadzenia w miarę potrzeby dodatku do podatku gruntowego oraz dodatków do podatków obrotowego i dochodowego od gospodarki nieuspołecznionej. Postuluje się utworzenie funduszu budowy i remontu dróg, na który byłyby odprowadzane specjalne opłaty od pojazdów mechanicznych oraz od zużytego paliwa, a ponadto opłaty pieniężne z szarwarku.

Wnioski dotyczą również ustabilizowania organizacji i struktury oraz stanu posiadania państwowego przemysłu terenowego. Dotychczas bowiem organizacja i struktura tego przemysłu, a także zakłady doń należące ulegały ciągłym zmianom, co w dużym stopniu utrudniało i hamowało pracę wymienionego przemysłu.

Wysunięty został postulat utworzenia wojewódzkiej centrali zaopatrzenia, która zajmowałaby się przydziałami dla przedsiębiorstw zarządzanych przez rady narodowe. We wnioskach mówi się również o upoważnieniu prezydiów miejskich i powiatowych rad narodowych do zezwalania podległym przedsiębiorstwom na bezpośrednie zbywanie organizacjom handlowym wytworzonych artykułów, jeżeli nie są one objęte dystrybucją centralną. Usunięto by przez to nadmierną ilość pośredników dystrybucji,

którzy powodują przewlekłe załatwianie spraw i częstą wędrówkę surowca lub towaru tą samą drogą w kierunkach przeciwnych. Domagano się prawidłowego ułożenia stosunków między radą narodową a przemysłem kluczowym, który często nie liczy się z lokalnymi potrzebami. Tak np. na skutek awarii w kopalni „Gliwice" zniszczony został stadion sportowy, a kopalnia nie pokrywa strat. Fabryka Sadzy Aktywnej na skutek nie kontrolowanego podłączenia się do kanalizacji miejskiej odprowadzała fenol do rzeki Kłodnicy, niszcząc piękny basen w Gliwicach.

Niczym nie uzasadniony, a w gospodarce szkodliwy, przywilej przemysłu kluczowego wytknął przewodniczący MRN z Bielska tow. Karnasiewicz mówiąc o tym, że koszt własny 1 m^3 wody jest większy, niż cena wody ustalona dla przemysłu. W wyniku tego MRN faktycznie dopłaca rocznie do zakładów pracy ponad 1 milion złotych. O ujemnym wpływie takiego stanu na gospodarkę przemysłu świadczy fakt, iż gdy globalna produkcja zakładów podniosła się tylko o 30—40%, spożycie wody w zakładach przemysłowych wzrosło w tym samym czasie 4-krotnie.



Na radach narodowych ciąży obowiązek zaspokajania wielu potrzeb bytowych ludności, zapewnienia stałego rozwoju miast, wsi i osiedli. Podniesienie stopy życiowej mas pracujących, stworzenie im dobrych warunków wypoczynku, dogodnego dojazdu do pracy, odpowiednich usług komunalnych, rozrywek kulturalnych, zaspokajanie potrzeb oświatowych, socjalnych, zdrowotnych, rozrywkowych — wszystko to ma poważne znaczenie polityczne. Nic więc dziwnego, że trzecim problemem znajdującym odbicie w obradach plenum KW były sprawy bytu ludzi pracy i możliwości ich polepszenia.

I w tej dziedzinie plenum KW poszukiwało konkretnych rozwiązań. A wskazano ich niemało. Np. w dziedzinie mieszkaniowej zaproponowano powołać wojewódzki bank budownictwa indywidualnego i spółdzielczego, którego działalność opierałaby się częściowo na środkach państwowych, częściowo zaś na sumach powstałych z zakupu przez społeczeństwo obligacji mieszkaniowych, które powinny być emitowane w odcinkach dostępnych dla najszerszych mas. Postulowano zwiększenie budownictwa osiedlowego kosztem budownictwa miejskiego, zabudowę wolnych terenów, wyburzanie zniszczonych domów oraz nadbudowę domów małokondygnacyjnych.

Niemało kłopotów przysparza ludności aktualny stan komunikacji charakteryzujący się tym, że przy dwukrotnym wzroście liczby środków komunikacyjnych przewieziono w porównaniu z r. 1956 6-krotnie więcej pasażerów.

Niepokoić musi również fakt, iż zwiększone dochody ludności nie znajdują na rynku dostatecznej masy towarowej, szczególnie w zakresie artykułów przemysłowych. Dlatego też postulat odbycia posiedzenia kolegium Ministerstwa Handlu Wewnętrznego na Śląsku dla omówienia sprawy zaopatrzenia jest ze wszech miar słuszny.

Domagano się również ograniczenia wydatków na luksusowe wyposażenie sklepów i zakładów żywienia zbiorowego.

W dziedzinie rolnictwa wysunięto przed radami zadanie zwrócenia znacznie większej uwagi na rozwój warzywnictwa i sadownictwa, na zmia-

nę dotychczasowej struktury rolnictwa śląskiego, co pozwoli lepiej zaopatrywać miasta i osiedla robotnicze.

Całość tych wniosków zawarta została w dezyderacie opracowywania 2—3-letnich planów aktywizacji gospodarczej miast i powiatów.

* * *

Jak więc widzimy, plenum KW konkretnie zajęło się rozwiązywaniem problemów rad.

Jest jednak jedna dziedzina, w której tej konkretności zabrakło. Jest nią sprawa nowego pojmowania kierowniczej roli partii w radach, sprawa właściwych metod pracy partyjnej. Na trudności występujące w tej dziedzinie pracy partyjnej wskazał tow. Piotrowski, sekretarz KM Bytom: „To szukanie i stosowanie nowych form kierownictwa politycznego radą narodową jest dlatego trudniejsze dla nas, dla instancji partyjnych, dla członków partii, że na szeregu z nas ciążą jeszcze stare nawyki, wyrażające się w braku zaufania do ludzi w radach, w próbach zastępowania rad czy dublowania ich pracy".

Bezspornie nastąpił zasadniczy zwrot w metodach pracy i w stosunku instancji partyjnych do terenowych organów władzy państwowej. Niestety zwrot ten jest jednak połowiczny. Połowiczność jego polega na tym, że wprawdzie zdjęte zostały z warsztatu prac instancji partyjnych te sprawy, które należą do kompetencji władzy państwowej, jednak równolegle z tym nie rozwinięto wszystkich form i metod pracy, które by zapewniały prawidłową realizację linii politycznej w radach narodowych przez działających tam członków partii.

W wyniku tego w szeregu wypadków osłabł polityczny wpływ organizacji i instancji partyjnych na postawę i działalność członków partii w radach narodowych.

W obecnej sytuacji jest to najsłabsze ogniwo w tej dziedzinie naszej pracy partyjnej, a bez jego wzmocnienia nie dokonamy postępu w rozwiązywaniu problemów stojących przed radami narodowymi. Dlatego plenum w swej uchwale zwróciło uwagę instancji partyjnych na aktywizację klubów radnych i komisji rad narodowych, na pracę POP przy prezydiach rad wysuwając na czoło ich zadań działalność wychowawczą.

POP winny skierować główny wysiłek na taką pracę z członkami partii, by usprawnić działalność aparatu urzędniczego rad, usuwać przejawy biurokracji, lepiej wiązać aparat rad z potrzebami ludzi pracy, z ich życiem. POP nie mogą przechodzić do porządku dziennego nad przejawami nacisku spekulancko-korupcyjnego na aparat rad, lecz muszą zdecydowanie zwalczać korupcję, łapownictwo, kumoterstwo oraz dwulicowość.

Pracownik rady narodowej jest dla ludzi przedstawicielem władzy terenowej. Według jego postępowania, postawy ludzie oceniają władzę. Stąd też szczególne znaczenie pracy POP nad wychowaniem członków partii i bezpartyjnych pracowników rad oraz konieczność podniesienia wymagań politycznych, fachowych i moralnych w stosunku do członków partii.

W praktyce zakładowe organizacje partyjne nie rozciągają kontroli, nie interesują się działalnością radnych wybranych z zakładów, nie pomagają im w ich pracy, w nawiązywaniu ścisłych kontaktów z ludnością. Plenum KW wezwało instancje partyjne do opracowania konkretnych planów działania zmierzających do wcielenia w życie postanowień IX Plenum KC w sprawie rad narodowych.

JACEK WOŁOWSKI

WINA i kara

Gdy w krajach kapitalistycznych z pracy klasy robotniczej wyrastają wielkie fortuny poszczególnych ludzi, nikt się temu nie dziwi, ponieważ w ustroju, jaki w tych krajach panuje, jest to zjawisko normalne.

Jeśli jednak w Polsce zdarzy się czasem, iż z pracy klasy robotniczej, z pracy uczciwych ludzi, też wyrastają fortuny poszczególnych jednostek — mamy do czynienia z niewątpliwą nieprawidłowością, z czymś, co jest sprzeczne z podstawowymi zasadami naszego ustroju.

Według danych opublikowanych przez Główny Urząd Statystyczny najniższe uposażenia miesięczne w Polsce ustabilizowały się na poziomie 500 złotych. Najwyższe uposażenia osiągają 5, czasem 6 tysięcy zł i są czymś wyjątkowym, gdy tymczasem wciąż napotyka się ludzi, dla których zarobek poniżej 10 tysięcy w ogóle nie jest zarobkiem, a którzy zazwyczaj przy pomocy kantów, oszustw, przekupstw, przy pomocy wszystkich znanych hochsztaplerom metod „zarabiają" miesięcznie po 40, 50 czy 100 tysięcy złotych, a czasem i więcej. Według informacji szefa prokuratury miasta Warszawy, tylko w maju br. i w samej tylko Warszawie 107 niebieskich ptaków „zarobiło" sobie w ten sposób 10 milionów złotych.

Nawiasem mówiąc, z tych 10 milionów na 100 aferzystów przypadło 4 miliony, czyli po 40 tysięcy na łepek, na pozostałych zaś siedmiu — 6 milionów zł, czyli blisko po milionie dla każdego.

Ponieważ pisząc o „zarobkach" asów i rekinów podziemia gospodarczego trzeba operować grubymi tysiącami, milionami, a w poszczególnych wypadkach nawet dziesiątkami milionów złotych, należy sobie uświadomić, co to jest milion złotych. Należy sobie uświadomić, bo na ogół ludzie nie zdają sobie sprawy z tego. Cóż to jest milion złotych?

Jeśli na przykład jakiś przodujący górnik pracuje z największym wysiłkiem, zarabia miesięcznie około pięciu tysięcy złotych. Otóż w ciągu przeszło 16 lat takiej pracy, w czasie której dobrze nadweręży zdrowie i da państwu tysiące ton węgla — właśnie zarobi milion złotych. W ciągu przeszło 16 lat ciężkiej pracy zarobi ten sam milion, który byle hochsztapler, as podziemia gospodarczego bez trudu ukradnie nam wszystkim w ciągu miesiąca czy dwóch.

* *
*

W jaki sposób spryciarze dorabiają się fortun w Polsce Ludowej?

Zawodowy handlarz walutą i biżuterią, Kowarski, zorganizował w 1953 r. pod Warszawą nielegalną produkcję soków owocowych potrzebnych do wyrobu win krajowych. Interes zorganizowany był na wzór normalnych przedsiębiorstw. Kowarski prowadził na wewnętrzny użytek normalną księgowość, wypłacał urzędnikom i robotnikom skromne zresztą uposażenia. Tyle, że nie był zarejestrowany i nie płacił podatków.

Dzięki odpowiednim łapówkom, dawanym komu trzeba w Państwowym Przedsiębiorstwie Skupu Owoców i Warzyw, wyprodukowany przez Kowarskiego sok, po refakturowaniu go przez owe przedsiębiorstwo, sprzedawany był państwowym zakładom winiarskim.

Na tej imprezie od 1953 r. do 1954 r. Kowarski zarobił na czysto, po opłaceniu kosztów robocizny i po odliczeniu łapówek, przeszło 8 milionów złotych.

„Zarobioną" sumę Kowarski przeznaczył na rozszerzenie interesu. W Szczerbówce pod Warszawą zakupił 11-hektarowe gospodarstwo wraz z inwentarzem, meldując się tam jako średniorolny chłop. Poza tym dokupił szereg maszyn potrzebnych do produkcji soku, nabył przez podstawionych pracowników parę podwarszawskich sadów owocowych, a parę innych wydzierżawił.

Po nabyciu ziemi i maszyn pozytywny „średniorolny" Kowarski rozpoczął produkcję soku wiśniowego z marchwi i jabłek. Marchew zakupywał bądź w Przedsiębiorstwie Skupu Owoców i Warzyw w Kluczborku, bądź brał z własnych posiadłości.

W okresie od 1954 do 1956 r. Kowarski sprzedał państwowym wytwórniom win, według danych zawartych w Biuletynie KG MO, ten swój marchwiany sok, pomieszany z niewielką ilością soku wiśniowego, w księgowości wykazany jako sok czysto wiśniowy, na ogólną sumę pięćdziesięciu milionów złotych, zarabiając na tym grube miliony złotych. Oczywiście, trzeba było dawać łapówki. Kowarski dawał.

Cała rzecz działa się nieomal w obrębie Wielkiej Warszawy i jest rzeczą zdumiewającą, iż Kowarski, który zmonopolizował nieomal dostawę soków do przetwórni win, nie zwrócił na siebie uwagi ani władz skarbowych, ani lokalnych władz administracyjnych, że mając olbrzymie przedsiębiorstwo mógł go nie rejestrować, że oczywiście nie płacił podatków, że w ogóle ten aferzysta na olbrzymią skalę uchodził w Szczerbówce za pozytywnego średniorolnego chłopa.

W podobny sposób prowadzili w Polsce Ludowej swoje „przedsiębiorstwa" od 1953 r. do 1956 r. inni aferzyści z tej samej branży, Sosna i Górski.

Dla odmiany inna sprawa, która zaczęła się w lecie 195[illegible] r., a znalazła swój epilog w marcu br. Karol Skrobacz, mieszkaniec Krakowa, który od 1945 r. nigdzie nie pracował, lecz zajmował się pokątnym pośrednictwem w handlu dewizami, dorobiwszy się kilkuset tysięcy złotych gotówki, postanowił przystąpić do afer na większą skalę. Zaczął od tego, iż porozumiał się z kierownikiem zaopatrzenia Wojewódzkiej Rady Naro-

dowej w Katowicach, Więckiem oraz z kierownikiem wydziału Centrali Zbytu Stali w Bytomiu. Obaj ci panowie zobowiązali się, w zamian za określony procent od obrotów, wystawiać mu zlecenia do poszczególnych hut i fabryk na dostawy drutu pod adresami wskazanymi przez Skrobacza.

Posmarowawszy, gdzie trzeba, Skrobacz wyrobił zezwolenie na założenie pomocniczych spółdzielni rzemieślniczych kilku spekulantom, którzy na podstawie owych zezwoleń założyli spółdzielnie. Sam Skrobacz założył w Krakowie przedsiębiorstwo pod nazwą „Megdal" podstawiając na fikcyjnego właściciela jedną z małych rybek gospodarczego podziemia, Stanisława Boszczyńskiego. Następnie Skrobacz dał łapówkę paru urzędnikom hut województwa katowickiego, szefowi produkcji Fabryki Śrub i Nitów w Siemianowicach — Rodemu i kierownikowi zaopatrzenia tej fabryki, Hajdukowi.

Uczyniwszy to wszystko Skrobacz uruchomił interes.

Więc najpierw na zlecenie Skrobacza huta „Kościuszko" dostarczyła „przedsiębiorstwu uspołecznionemu", będącemu faktycznie prywatną własnością Czechowiaka, wspólnika Skrobacza, 90 ton drutu oraz 40 kilometrów bieżących siatki ogrodzeniowej, na czym sam Skrobacz zarobił na czysto około pół miliona złotych, a Czechowiak, który ów drut i siatkę po cenach wolnorynkowych odsprzedał — około pół miliona złotych. Z kolei na zlecenie Skrobacza huty śląskie dostarczyły do jego własnej firmy, tj. do firmy „Megdal". 30 ton drutu, które Skrobacz sprzedał po cenach wolnorynkowych. W dalszym ciągu na zlecenie Skrobacza huty śląskie dostarczyły 50 ton drutu po cenach państwowych Stanisławowi Szewczykowi, który sprzedał ten drut ze 100-procentowym zyskiem, oddając połowę tego zysku Skrobaczowi. 40 ton drutu otrzymał Tadeusz Ćwiertniewicz, też oczywiście po cenach państwowych. 50 ton drutu otrzymał z hut śląskich po cenach państwowych spekulant Filipowski itd.

Interes szedł nadal świetnie. Huty transportowały do fabryki w Siemianowicach stal, fabryka wytwarzała z tej stali drut, robiła siatkę i dostarczała adresatom wskazanym przez Skrobacza.

W ten sposób hutnicy huty „Bierut" w Częstochowie, hutnicy huty „Kościuszko" w Chorzowie i hutnicy huty „Baildon" w Katowicach, pracując dla państwa, nie wiedzieli, że kilkaset ton stali przez nich wyprodukowanej poszło do kanciarza i asa podziemia gospodarczego — Skrobacza. Metalowcy, robotnicy Fabryki Śrub i Nitów w Siemianowicach ciągnęli z tej stali drut, nie wiedząc, że zarobkiem ze sprzedaży tego drutu napycha sobie kieszenie para szuj z krakowskiego podziemia gospodarczego.

Interes Skrobacza prosperował świetnie, a tylu ludzi było w to wplątanych, tylu ludzi Skrobacza kryło, iż prawdopodobnie sprawa długo by się jeszcze mogła ciągnąć, gdyby Skrobacz, który jednocześnie sprzedawał na lewo całe wagony cementu, również uzyskanego w drodze łapówek, przy owym cemencie nie wpadł. Rzecz się wydała. Skrobacz i jego wspólnicy zostali w pierwszych dniach 1956 r. aresztowani, a w czerwcu tegoż roku Sąd Wojewódzki w Krakowie, ustaliwszy, iż Skrobacz nabył nielegalnie w państwowych hutach i sprzedał po cenach wolnorynkowych około 400

ton drutu i 600 kilometrów bieżących siatki ogrodzeniowej, wydał na niego i na jego wspólników wyroki.

Karol Skrobacz skazany został na 5 i pół roku więzienia, Franciszek Leśniak — na 3 i pół roku więzienia, Ludwik Kołacz, który wziął od Skrobacza 600 tysięcy złotych łapówki, skazany został na 2 i pół roku więzienia, a Ernest Więcek, który wziął 80 tysięcy złotych łapówki, został na mocy amnestii zwolniony razem z innymi drobniejszymi spekulantami i łapownikami.

Można by oczywiście dyskutować nad tym, czy wyrok Sądu Wojewódzkiego w Krakowie nie był zbyt łagodny, lecz dyskusja ta byłaby bezprzedmiotowa, gdyż w maju 1957 r. Skrobacz i wszyscy jego wspólnicy, po odsiedzeniu zaledwie paru miesięcy więzienia, zostali wypuszczeni na wolność.

Dziś są na wolności jako ludzie bardzo zamożni... No cóż. Zapewne w jakiś legalny sposób uruchomią „zarobione" pieniądze.

Takich faktów jest więcej.

Aferzysta Kozłowski, uzyskawszy zezwolenie na założenie spółdzielni pomocniczych w Sieprawiu i Jarosławiu, założył te spółdzielnie. Zakupywał on w Nowej Hucie zamki do drzwi po 18 zł za sztukę, przesyłał je do tych spółdzielni, tam je refakturował i sprzedawał z powrotem w Nowej Hucie po 118 zł za sztukę, zarabiając na tym grube pieniądze.

W podobny sposób fortuny dorobił się na rozbiórce zniszczonych, uszkodzonych, a czasem wcale nie uszkodzonych domów na Dolnym Śląsku Wojciech Strzyżewski.

Ogółem tego typu afer, gdzie w grę wchodziły setki tysięcy, a czasem miliony złotych, wykryto w 1955 r. — 15.188, w 1956 r. — 18.036, a w pierwszych dwóch miesiącach br., w styczniu i lutym — 16.239, tj. więcej niż w ciągu całego 1955 roku. A przecież jest to — zdaniem ludzi zajmujących się tymi sprawami zawodowo — tylko część afer, które ciągle się zdarzają.



Gdy w roku 1953 rozmawiałem na temat działalności podziemia gospodarczego z kilku naszymi ekonomistami, szukając u nich jakichś uogólnień dla tego typu zjawisk, powiedziano mi, że podziemia gospodarczego nie można traktować jako zjawiska. Nie można traktować jako zjawiska, bo w Polsce Ludowej dla podziemia gospodarczego nie ma bazy. Tak jak z tego samego powodu nie istniała wówczas w Polsce ani prostytucja, ani łapownictwo.

Nie było bazy.

W roku 1954 ci sami ekonomiści skłonni już byli zgodzić się, że w trójsektorowym systemie gospodarczym mogą powstać te czy inne sprzeczności lub zaburzenia.

A dziś?

Dziś wszyscy zgadzają się z tym, że istnieje w Polsce silne podziemie gospodarcze, które nie tykane od lat skutecznie korumpuje nasz aparat państwowy.

Dziś wiemy o tym wszyscy. Dostrzegli to nawet najbardziej zatwardziali teoretycy. Jeśli jednak chodzi o metody walki z tym rakiem, który toczy nasz organizm gospodarczy i przeżera aparat państwowy, istnieją duże różnice zdań.

Jedni stoją na stanowisku, że podziemie gospodarcze i związane z jego metodami działania korumpowanie aparatu, musi zniknąć i zniknie, gdy tylko przestaną istnieć nasze trudności gospodarcze. Ich zdaniem, słuszna polityka gospodarcza — systematyczne podnoszenie stopy życiowej ludności, przystosowywanie produkcji do potrzeb rynku — samo przez się to podziemie zniszczy i zlikwiduje.

Inni uważają, że podziemie gospodarcze tak się rozrosło i takie szkody czyni naszej gospodarce narodowej, iż ludzi tego podziemia trzeba karać bardzo surowo. Niestety — dodają zaraz, rozkładając przy tym beznadziejnym ruchem ręce — nasze prawodawstwo w tej dziedzinie, sięgające pierwszych lat drugiej niepodległości, nie jest przystosowane do walki z podziemiem.

Nie ulega wątpliwości, że warunki ekonomiczne, jakie u nas panowały i nadal panują, mają swój wpływ na rozwój podziemia gospodarczego, choć nie wydaje się, by przy obecnym rozroście tego podziemia sama zmiana tych warunków wystarczała.

Modyfikacja prawa karnego w kierunku zaostrzenia kar dla rozmaitych hochsztaplerów podziemia gospodarczego jest oczywiście rzeczą bardzo pożądaną. Wydaje się jednak, że nawet ten kodeks, który istnieje w obecnej chwili, byłby zupełnie wystarczający, by ukrócić działalność podziemia, by zacząć je powoli spychać i zwężać. Tak np. dotychczasowe ustawodawstwo przewidywało przepadek mienia dla szeregu przestępstw związanych z podziemiem gospodarczym; kara ta jednak w praktyce niemal nie była dotąd stosowana. Przepisy dotychczasowe pozwalały władzom prokuratorskim i sądowym na zbadanie, czy oskarżony nie przekazał nieprawnie nabytego mienia np. żonie czy bratu; i z tych przepisów w praktyce nie korzystano.

Chodzi jedynie o to, by to obowiązujące prawo było stosowane do asów i rekinów podziemia gospodarczego w tym samym stopniu, w jakim stosowane jest do robotnika, który wyniesie z zakładu deskę wartości 30 zł czy pół kilo gwoździ wartości 10 zł. Jednym słowem, chodzi o to, żeby istniejące prawo było jednakowe dla wszystkich. A nie zawsze tak jest.

* *
*

Łagodny wyrok, a potem przedterminowe zwolnienie Skrobacza i jego szajki z więzienia oburza uczciwych ludzi, a dla złodziei grosza publicznego może stanowić tylko zachętę do popełniania dalszych nadużyć.

Społeczeństwo w swoim własnym interesie chce, by autorytet sądu, by autorytet prokuratury stał jak najwyżej. Społeczeństwo chce, by zawód

adwokata był otaczany powszechnym szacunkiem. Bo to leży w najżywotniejszym interesie społeczeństwa.

Lecz społeczeństwo nie zrobi tego ani za sędziów, ani za prokuratorów, ani za adwokatów. Ten autorytet muszą wyrobić oni sobie sami. Trzeba to wyraźnie powiedzieć. Nie ma praw i nie ma interpretacji tych praw w jakiejś sferze pozaklasowej — choć są dziś prawnicy, którzy tak sądzą. Wszędzie, w każdym ustroju, prawo, aparat wymiaru sprawiedliwości i aparat ścigania muszą służyć klasie, która krajem kieruje. Ich działanie musi być dostosowane do obrony interesów klasy robotniczej, do obrony interesów narodu.

Nie ulega wątpliwości, że przy biedzie, jaka u nas jeszcze istnieje, przestępstwa gospodarcze najdotkliwiej godzą w interesy klasy robotniczej, w interesy pracującego chłopstwa, w interesy inteligencji pracującej. Nie ulega wątpliwości, że ci, którzy te przestępstwa popełniają, całkowicie zasługują na miano wrogów klasowych, że ich działalność, obliczona na zagarnianie olbrzymich zysków kosztem wszystkich ludzi pracy, jest wymierzona przeciwko ustrojowi ludowemu i odpowiednio winna być traktowana.

Walka z nadużyciami, z łapownictwem, ze spekulacją jest sprawą rządu i sprawą społeczeństwa. Niezbędne są odpowiednie ustawy, opinia publiczna domaga się sprawiedliwie wymierzonych kar, ale niezbędna jest również szeroka i aktywna kontrola społeczna (rady narodowe, rady robotnicze, związki zawodowe!). W niejednym wypadku może ona zawczasu przecinać i uniemożliwiać machinacje spekulantów.

* * *

Klasowy charakter działalności podziemia gospodarczego dostrzega się dopiero teraz. Wpłynęły na to rozmaite czynniki. Wpłynął na to niewątpliwie i dogmatyzm niektórych naszych działaczy gospodarczych, którzy by nie wejść w kolizję z teorią, postanowili po prostu ani podziemia gospodarczego, ani korupcji nie dostrzegać. Wpłynęła na to niesłychanie rozbudowana biurokracja, wpłynął na to brak jawności życia, jaki przez wiele lat w Polsce panował, wpłynął na to cały system beriowszczyzny. Dziś wszyscy dostrzegli dobrze już opierzone wielkospekulanckie podziemie gospodarcze i nie ma żadnych złudzeń co do tego, iż oblicze tego podziemia jest wrogie naszemu ustrojowi ludowemu, działa przeciwko narodowi.

I z tego trzeba wyciągnąć wnioski. Wnioski nie tylko ekonomiczne, ale i wnioski co do niezbędnej kontroli społecznej, jak też wnioski o charakterze represyjnym.

Społeczeństwo nie żąda zbyt wiele. Społeczeństwo nie chce nawrotu do niektórych praktyk z minionego okresu, nie chce sądów doraźnych, nie chce egzekucji, nie chce wymuszania zeznań. Społeczeństwo żąda przede

wszystkim działalności zapobiegawczej i kontroli. Gdy jednak spekulacja była uprawiana, a wina spekulanta została udowodniona, klasa robotnicza, masy pracujące mają prawo żądać i żądają od wymiaru sprawiedliwości i od wymiaru ścigania, by wyroki wydawane zgodnie z prawem, były zgodnie z prawem wykonywane, by sędziowie i prokuratorzy byli naprawdę aparatem ścigania i aparatem wymiaru sprawiedliwości klasy, która Polską kieruje — klasy robotniczej.

I że, gdy przychodzi im oskarżać i sądzić podziemie gospodarcze, oskarżają i sądzą ludzi, którzy działają przeciwko klasie robotniczej, przeciw całemu narodowi.

PROBLEMY I DYSKUSJE

FELICJA RAPAPORT

Kilka uwag o Związku Młodzieży Socjalistycznej

Na jednym z zebrań aktywu partyjnego, poświęconych dyskusji o sprawach młodzieży, otrzymałam karteczkę następującej treści: „Kiedy będzie wreszcie porządek w ruchu młodzieżowym? Niech się już ten bałagan skończy". Ponieważ nie wiedziałam, co autor rozumie przez słowo „porządek" i nie byłam w stanie wyznaczyć wymaganej daty, odpisałam krótko: „niech". Jest to tryb rozkazujący, lecz bezosobowy, a — jak wiadomo — w życiu liczy się tylko świadome działanie ludzi. Wśród aktywu partyjnego sprawa wychowania młodzieży, a ściślej mówiąc politycznego ruchu młodzieży, stanowi przedmiot niepokoju. Jest to na pewno słuszne, jeśli zważyć, że była to niestety, dziedzina, na którą partia zwracała uwagę głównie wtedy, gdy wytwarzały się tam punkty zapalne. Tylko że niepokój ten ma różne źródła i dyktuje różne stanowiska.

Są tacy towarzysze, którzy się denerwują — przedtem według nich wszystko było uporządkowane w jednej szufladzie z napisem ZMP, nic z niej nie wystawało, wiadomo było, kto miał do tej szuflady klucze. Teraz ruch młodzieżowy nie mieści się już w starych szufladach, jest „nie uporządkowany", a więc kłopotliwy. Wyciąga się stąd wniosek, że przedtem było lepiej, a ujemne zjawiska, jakie występują wśród młodzieży, stempluje się datownikiem października. Rzeczywistość jest inna. To nie VIII Plenum KC zrodziło niepokojące zjawiska wśród młodzieży i w ruchu młodzieżowym. One istniały, pokryte grubym pokostem strachu. A później, po jego ustąpieniu, podskórne nurty wtłaczane pod powierzchnię wypłynęły z tym większą siłą na zewnątrz. Zza parawanu odświętnych akademii ujawniły się wśród młodzieży różnorakie, sprzeczne tendencje ideowe i polityczne. Jest to zapewne prawda bolesna i przykra, ale zawsze lepsza od najprzyjemniejszych złudzeń. W środowisku młodzieży mamy dziś w poważnej mierze do czynienia z „remanentem" ubiegłych lat. Nie dokona się rozrachunku z nim przez zdenerwowanie, mitologizowanie przeszłości ruchu młodzieżowego. Procesu rodzenia się nowych kształtów organizacji młodzieżowej nie da się sztucznie przyśpieszyć i zamknąć w sztywne ramy.

Niesposób w jednym artykule nawet w dużym skrócie wymienić wszystkich problemów związanych z sytuacją w ruchu młodzieżowym, z krystalizowaniem się nowej organizacji. Publiczna dyskusja na ten temat toczy się już od paru lat, a ostatni okres obfitował w wydarzenia. Dlatego chcę

zatrzymać się nad kilkoma wybranymi problemami, szczególnie tymi, które budzą wiele nieporozumień. Do takich zaliczam sprawę rozpadu ZMP.

Można różnie oceniać fakt rozpadu ZMP. Można nawet z uporem twierdzić — a są i takie głosy — że ZMP rozwiązało kilka osób przy oporze dwumilionowej masy członkowskiej. Jest to jednak pogląd nie mający nic wspólnego z prawdą, z rzetelną oceną procesów, jakie zachodziły wśród młodzieży i w ZMP od dłuższego czasu, a zwłaszcza w ubiegłym roku. Jeśli mówi się o wielkim wstrząsie ideowym po XX Zjeździe, to z pewnością można stwierdzić, że najsilniej przeżyła ten wstrząs młodzież, i to przede wszystkim młodzież szczerze związana z ideą socjalizmu. To środowisko najbardziej burzliwie zareagowało zwłaszcza na moralny aspekt wypaczeń ubiegłego okresu: przejawy zakłamania, rozbieżności między pięknym słowem a praktyką, łamanie praworządności. Stąd padał pod adresem partii, działaczy partyjnych, najbardziej gorzki zarzut: „oszukano nas". Młodzież najbardziej gwałtownie i niecierpliwie żądała szybkiego usuwania starych błędów, szybkich zmian we wszystkich dziedzinach życia. Przypomnijmy burzliwą falę dyskusji, jaka ogarnęła różne środowiska młodzieży po XX Zjeździe. I przypomnijmy również, że to już wtedy, wiosną ubiegłego roku, a nie — jak twierdzą niektórzy — po VIII Plenum, zaczęły pękać ramy ZMP (przykład: powstawanie tzw. grup rewolucyjnych na wyższych uczelniach). Siły odśrodkowe, rozsadzające organizację, były różnorodne. Część ZMP-owców, których przynależność do organizacji była raczej wynikiem ogólnej atmosfery politycznej ubiegłego okresu, a nie rezultatem świadomej decyzji ideowej, z ulgą (nie lękajmy się powiedzieć, że ideowy wpływ ZMP na poważną część członków organizacji był nader iluzoryczny) poczuła, że teraz już się „nie musi" należeć do ZMP. Nie zawsze wyrażało się to w formalnym wystąpieniu z szeregów ZMP, częściej w pogłębieniu bezwładu wielu kół ZMP, w dalszym „rozwarciu nożyc" między bierną a aktywną częścią organizacji. Ideowa, aktywna młodzież ZMP-owska, poddając ostrej krytyce swoją organizację, gorączkowo szukała dróg wyjścia. Ścierały się tu w zasadzie dwie tendencje. Jedna — do przekształcenia organizacji od wewnątrz, druga — do zerwania z dotychczasowymi ramami i tworzenia „na zewnątrz" zalążków nowego ruchu. Wyrazem pierwszej było m. in. III Plenum Zarządu Głównego ZMP w sierpniu ub. roku, jak również ogłoszona już po VIII Plenum partii przez Prezydium ZG ZMP „Deklaracja o potrzebie jedności". Wyrazem drugiej — powstające coraz bardziej masowo różne „grupy rewolucyjne", „komitety rewolucyjne młodzieży", luźne „grupy komunistycznej młodzieży" itp. Ta druga tendencja rosła bardzo szybko, tym szybciej, im bardziej w praktyce okazywało się, że organizacja jako całość (w poszczególnych ogniwach i kołach sytuacja była oczywiście różna) nie może dostatecznie prędko i konsekwentnie przekształcać się w drodze ewolucyjnych przemian wewnętrznych. Piszę świadomie „nie może", gdyż dokonywanie takich przemian nie było zależne wyłącznie od tego aktywu, który w pełni uświadomił sobie ich konieczność i kierunek. ZMP, jego aktyw, nie działał poza czasem i przestrzenią. Działał w okresie i warunkach ostrej walki w partii, napotykał w swych słusznych zamierzeniach poważny opór niejednego ogniwa i niejednego działacza partyjnego, nie mówiąc już o tym, że i w samym aktywie ZMP (w którym przecież większość stanowili członkowie partii) ścierały się podobne jak w partii tendencje. Wspominam o tym

dlatego, że nie wolno przecież upraszczać przyczyn rozpadu ZMP, ani odrywać tego procesu od warunków, w jakich on następował. I jeszcze jedno gwoli historycznej ścisłości: Zarząd Główny ZMP rozwiązał się w momencie, kiedy istniały już nowe organizacje (po a nie przed powołaniem ZHP, po a nie przed oświadczeniem PZPR i ZSL w sprawie Związku Młodzieży Wiejskiej, po a nie przed utworzeniem Związku Młodzieży Socjalistycznej). W tej sytuacji dalsze kurczowe trzymanie się ZMP-owskich ram organizacyjnych mogło tylko pogłębiać — i tak już duże — trudności w odbudowie postępowego, lewicowego ruchu młodzieżowego. Jeśli trzeba się było z tym liczyć wówczas, to tym bardziej dziś, kiedy nowe organizacje działają, nie można odwracać się tyłem do rzeczywistości a wysiłków w poszukiwaniu prawidłowego modelu ruchu młodzieżowego zastępować tęsknotą do przeżytych kształtów.

ZMS potrzebuje wielkiej pomocy partii dla swego prawidłowego rozwoju. Równocześnie z rozpadem ZMP mieliśmy w ruchu młodzieżowym okres „kółkowości", rozbicia, okres, w którym negacja urastała do rangi ideologii i programu. A pod tym sztandarem negacji łączyły się różne — często nawet przeciwstawne — nurty. Szczególnie uwidoczniło się to wśród młodzieży studenckiej i inteligenckiej.

Na młodzieżowej arenie pojawili się również ludzie oferujący z lekka otrzepane z kurzu historii platformy chadeckie, antysocjalistyczne. Rozpoczęła się gorączkowa krzątanina wokół powołania do życia Związku Młodych Demokratów. Jak wykazały praktyczne poczynania ZMD, np. w akcji wyborów do Sejmu, próbował on skupiać na terenie młodzieżowym te siły, które następujące w kraju przemiany traktowały jako odskocznię do tzw. drugiego etapu — „integralnej" demokracji i rezygnacji z dyktatury proletariatu.

W sytuacji postępującej gwałtownie polaryzacji poglądów niezmiernie potrzebne stało się skupienie socjalistycznych sił młodzieży. W pierwszych dniach stycznia na naradzie zjednoczeniowej RZM i ZMR *) proklamowany został Związek Młodzieży Socjalistycznej.

Niemowlęce kroki ZMS były niezmiernie trudne. Musiał przezwyciężyć we własnych szeregach wiele błędnych poglądów, niezgodnych z linią VIII Plenum: o walce pokoleń, o potrzebie młodej partii, o integralnej demokracji, o wolnej grze sił politycznych (z tej ostatniej tezy wypływało np. aprobujące stanowisko niektórych aktywistów RZM, a potem ZMS wobec faktu powstawania Związku Młodych Demokratów). Musiał przeciwstawić się totalnej negacji całego dwunastolecia, jednostronnej, krzywdzącej ocenie ZMP. W tej wewnętrznej walce odcinał się on od tych „sojuszników", którzy walkę przeciwko zwyrodnieniom socjalizmu podjęli nie po to, by go uzdrowić, lecz po to, by go unicestwić. Nie można oczywiście ożywienia politycznego młodzieży, okresu tworzenia nowych organizacji — sprowadzać jedynie do zamętu ideowego, do nacisku drobnomieszczaństwa czy inteligenckiego „nihilizmu". Trzeba dostrzec w tym, co się działo, ogromny ładunek ideowości i pasji odnowicielskiej — skierowanej przeciwko zwyrodnieniom, właśnie po to, by przywrócić socjalizmowi jego humanistyczne wartości.

*) RZM — Rewolucyjny Związek Młodzieży. ZMR — Związek Młodzieży Robotniczej.

Można się zgodzić, że szlachetne intencje, impulsywność i temperament przy braku doświadczenia politycznego dawały nieraz skutki przeciwne zamierzonym. Nie da się jednak abstrahować od właściwości wieku, od tego, że ruch młodzieżowy nie może być budowany na zasadzie „złotego środka", bo młodzież jest jego zaprzeczeniem i dlatego grożą temu ruchowi niebezpieczeństwa skrajności. Nie znaczy to, że należy się z nimi godzić, że młodzież powinna mieć „taryfę ulgową". Znaczy to jednak, że trzeba uwzględniać specyfikę środowiska, zarówno przy jego ocenie, jak i w pracy z nim.

Pierwszy okres burzliwych dyskusji, wykuwania się zrębów organizacji w walce poglądów zamknął Zjazd Konstytucyjny ZMS. Na Zjeździe tym doszło do samookreślenia się Związku Młodzieży Socjalistycznej. Dokumenty zjazdowe, które zostały opublikowane (referat, deklaracja ideowo-polityczna i statut), określają oblicze ideologiczne, socjalistyczny charakter Związku, jego stosunek do partii. Najsłuszniejsze jednak dokumenty nie działają samoczynnie. Krystalizowanie się organizacji, poszukiwanie nowych treści i metod pracy, proces rozwoju trwa i choć wszedł w inną fazę, choć ma oczyszczone przedpole, napotyka nadal ogromne trudności. Jakie są ich źródła?

Nie przezwyciężone zostało zjawisko zachwiania wśród młodzieży wiary w socjalizm, utożsamiania odstępstw od niego z istotą socjalizmu, zjawisko rozczarowania młodzieży do organizacji politycznej. Bierze się to stąd, że w poprzednich latach organizacja głosiła prawdy, które okazywały się często pozorne, że postawiła na postumencie posągi, które historia zmiotła. Stracone złudzenia, koniec mitów, dewaluacja pojęć — wszystko to, co określamy mianem wstrząsu ideowo-moralnego młodzieży, jest dla nowej organizacji niejako „spadkiem", z którym musi się ona uporać, jest rzeczywistością, w której ZMS przyszło działać. Z tego wstrząsu młodzież się jeszcze nie dźwignęła — mowa oczywiście o tej młodzieży, która jest związana z socjalizmem, gdyż uproszczeniem byłoby jednolite kwalifikowanie młodzieży, nawet tej, która czynnie zaangażowała się w Październiku, bowiem w środowisku tym występowały i występują różne nurty ideowe.

Najbardziej ideowa młodzież przeżywa obecnie okres rekonwalescencji. I nie ma się co oburzać, że rozpamiętuje przeszłość, że jest nieufna, że nie chce już niczego przyjmować „na wiarę", że chce dociekać prawdy własnym rozumem.

Blizny ideowe nie zrastają się tak szybko jak złamane ręce. Nie chcemy przecież, żeby przewartościowanie pojęć było powierzchowne, koniunkturalne, później bowiem — jaki pisał Słonimski — trzeba źle zrośniętą rękę łamać po raz wtóry. Jest i inna przyczyna trudności, jaką napotyka rozwój ZMS. Młodzież jest stosunkowo łatwo porwać do działania w okresach dużego napięcia walki, trudniej angażuje się ona emocjonalnie w codzienną, żmudną pracę nad wcielaniem w życie nawet całkowicie uznanych przez siebie za słuszne założeń i programów. Jest oczywiście rzeczą organizacji wysuwać takie zadania i stosować takie metody działalności, które nie tylko będą bliskie młodzieży ze względu na ich słuszność, ale które będą ją również uczuciowo wiązały z organizacją, z socjalizmem, dawały poczucie współuczestnictwa w walce, w przekształcaniu na lepsze życia ludzkiego i stosunków społecznych. Walka z krzywdą i niesprawie-

dliwością, z ciągle jeszcze pleniącymi się zjawiskami klikowości i kumoterstwa, z korupcją i nadużyciami — to sprawy, które zajmować winny jedno z czołowych miejsc w programie działania grup i instancji ZMS. Ale trzeba zauważyć, że konieczne jest w tym poparcie partii i to nie tylko partii „w ogóle", bo takie istnieje, ale organizacji i poszczególnych instancji partyjnych, działaczy partyjnych. Podejmując takie zadania grupy ZMS muszą czuć oparcie w podstawowych organizacjach partyjnych. Jeśli go nie znajdują, a niejednokrotnie się tak zdarza, szkoda jest podwójna: i dla samej sprawy, i w postaci zniechęcenia w szeregach młodzieży ZMS-owskiej, w postaci rodzącej się na nowo bierności i nieufności.

Krzepnięcia ZMS, jego prawidłowego rozwoju nie można odrywać od zjawisk zacho ących w partii. Rzutują one na organizację młodzieżową, mają wpływ n jej życie.

Im szybciej partyjne organizacje ockną się z letargu, bezruchu, im szybciej cała partia przyswoi sobie myśli VIII i IX Plenum, im konsekwentniej będzie walczyć o ich realizację, tym szybciej odbudowywać się będzie autorytet partii wśród młodzieży. ZMS odczuwa obecnie szczególnie potrzebę przemyślanej pracy ideologicznej, tego, co tow. Gomułka nazwał na Zjeździe Konstytucyjnym „uczeniem się socjalizmu".

W uchwale II Plenum KC ZMS czytamy:

„Decydującym dla całego Związku zadaniem jest rozwój życia ideologicznego wewnątrz organizacji — szczególnie w obliczu występujących tendencji do poprzestania na wąsko praktycystycznej działalności. KC uważa za konieczne zdecydowane przeciwstawienie się tego rodzaju tendencjom.

Żyjemy w warunkach ogólnego ożywienia ideologicznego w ruchu robotniczym — ożywienie to niesie ze sobą nieuchronny zamęt pojęć, rodzi nowe problemy teoretyczne i praktyczne, każe posługiwać się nowymi wartościami w ocenie otaczającego nas świata. Wielki, historyczny ładunek ideowy i polityczny zawierają materiały i postanowienia VIII i IX Plenum KC PZPR.

W takich warunkach organizacja stojąca na uboczu tych skomplikowanych i pasjonujących spraw nie może być ani organizacją walczącą, ani tym bardziej nie może stać się awangardą swojego pokolenia.

Organizacja, która nie tylko z imienia jest socjalistyczna, nie może prowadzić jakiejkolwiek walki z reakcją polityczną, dawać skutecznego odporu naciskowi ideologii burżuazyjnej, klerykalizmu i drobnomieszczaństwa, bez kształtowania wśród młodzieży nawyku samodzielnego myślenia, bez zdobywania wiedzy marksistowskiej.

Nasz wkład w realizację linii VIII i IX Plenum KC PZPR pozostanie czczą deklaracją, jeśli cała organizacja nie zrozumie prawdziwej, bogatej treści polskiej drogi do socjalizmu. Nie wywiążemy się z trudnego zadania, które przyjęliśmy na siebie, z zadania przywrócenia naszemu pokoleniu wiary w socjalizm, jeśli nie uświadomimy sobie nowych treści pojęcia internacjonalizmu, jeśli nie potrafimy w powodzi pozornie słusznych słów oraz w toku codziennej praktyki dostrzegać tego, co stare i ciągnie nas wstecz, tego co nazywamy skostnieniem, dogmatyzmem, konserwatyzmem, jeśli nie będziemy dokładnie rozumieli, którędy przebiega granica między słusznym, twórczym, odważnym szukaniem nowych rozwiązań,

między niezaprzeczalnym prawem do prób i eksperymentów a niebezpiecznymi tendencjami do podważania samej istoty socjalistycznego budownictwa, zwanymi rewizjonizmem. Nie zdołamy prowadzić mądrej walki o demokratyzację życia, o samorząd robotniczy, bez wiedzy o istocie dyktatury proletariatu w naszych warunkach, bez rozumienia roli partii w naszym kraju".

Dyskusje są metodą pracy ideologicznej, która pomaga ludziom w walce różnych poglądów kształtować swoje samodzielne, słuszne zdanie. Ale dyskusja nie stanowi jeszcze o treści pracy ideologicznej. Tę treść musi ZMS czerpać z myśli teoretycznej partii. Jeśli życie ideologiczne w partii jest anemiczne — to rzecz jasna, że aktyw partyjny, często niedostatecznie uzbrojony, niechętnie patrzy na dyskusje toczące się wśród młodzieży, niewiele wnosi do nich i zamiast rozwijać je i wpływać na ich treść, pomagać młodzieży w trudnym przewartościowaniu pojęć — najchętniej by je zawiesił na kołku.

A bez mocno tętniącego życia ideowego niemożliwy jest taki ruch młodzieży, który chce wychowywać komunistów.

Wiele trudności ZMS pochodzi stąd, że ma on ambicję stać się organizacją nowego typu, że jest niejako eksperymentem, że jego model musi być dostosowany do zwrotu, jakiego dokonało VIII Plenum. W czym ma się wyrażać ta odmienność? M. in. w nowym rozumieniu politycznego charakteru organizacji. Nie można bowiem sprowadzać go — jak to było w przeszłości — tylko do studiowania polityki, poznawania zawiłego mechanizmu władzy, ekonomiki itp., nie można sprowadzać roli organizacji tylko do wyjaśniania młodzieży i realizowania polityki partii i rządu. „Linia mas" znaczy, że również młodzież przez swą organizację ma wpływać na formułowanie polityki, wnosić do niej własne sądy i propozycje, być jednym z wyrazicieli opinii mas. Niezbędnym do tego warunkiem jest samodzielność organizacji. Leninowska teza o potrzebie samodzielności Związku młodzieży wyrasta z potwierdzonego doświadczeniem przekonania, że każde pokolenie dochodzi do socjalizmu, zdobywa świadomość socjalistyczną w sposób swoisty, różniący się od poprzedników. Dysponuje ono bowiem innym zasobem życiowego doświadczenia, inną skalą porównawczą, żyje w innych warunkach. Odrzucając tezę o samodzielności ideologicznej w stosunku do partii, gdyż zakłada ona odrębność lub wręcz przeciwstawność platform ideologicznych i praktycznych, Lenin niejednokrotnie podkreślał potrzebę samodzielności organizacyjnej, a także samodzielnych poszukiwań myślowych.

Organizacja młodzieży nie jest zrzeszeniem ukształtowanych już ideologicznie ludzi. Jest organizacją ludzi, którzy pragną stawać się socjalistami — komunistami.

„Co innego — wskazywał Lenin — mącący robotnikom w głowach dorośli ludzie roszczący sobie pretensje do tego, żeby przewodzić innym i uczyć ich; z nimi musimy *bezlitośnie* walczyć. Co innego zaś organizacje *młodzieży*, które otwarcie oświadczają, że się dopiero uczą... Takim ludziom trzeba ze wszech miar pomagać traktując ich błędy z jak największą wyrozumiałością, starając się korygować je stopniowo i głównie w drodze *przekonywania*, a nie walki".

Jeśli rozszyfrować pojęcie samodzielności, to składa się na nią przede wszystkim samorządność, a więc demokratyzm wewnętrzny. Metody ad-

ministracyjnego kierowania organizacją młodzieżową przez partię przyniosły wiele szkody samej partii, nie umacniały jej wpływów wśród młodzieży — a odwrotnie, ograniczały te wpływy, czyniły często z instancji ZMP przybudówkę aparatu partyjnego, odwróconą tyłem do młodzieży. Jak pokazała praktyka, wszelkie mechaniczne „przenoszenie" każdej uchwały partii do organizacji młodzieżowej wypacza jej charakter.

A jednak mamy dziś jeszcze często do czynienia z takimi administracyjnymi metodami „kierowania" ze strony instancji i organizacji partyjnych w terenie. Komitety partyjne podejmują czasem uchwały za ZMS, usiłują ingerować w wewnętrzne sprawy organizacji, narzucać nieraz młodzieży zatwierdzone przez siebie, a nader w jej oczach niepopularne kandydatury do władz ZMS. Liczne organizacje partyjne, które uprzednio w pełni ignorowały ZMS, opacznie rozumiejąc zalecenia listu Sekretariatu KC Partii, sięgnęły ponownie do starych metod. Są to poczynania, które przynoszą szkodę nie tylko organizacji młodzieżowej, ale — i przede wszystkim — partii, gdyż podrywają jej autorytet, a miast przezwyciężać istniejącą u młodzieży nieufność, przyczyniają się do jej dalszego pogłębiania.

Częste jest nierozumienie tego, że organizacja młodzieżowa w ramach generalnej linii partii musi tworzyć dla siebie swój własny program. Członkowie partii w ZMS — nie przez narzucanie, ale przy pomocy argumentów — winni przekonywać młodzież, zapewniać w Związku prawidłową linię polityczną, zgodną z linią partii.

Drugim — niemniej istotnym — elementem samodzielności jest posiadanie przez organizację własnego zdania, wnoszenie myśli rodzących się wśród młodzieży do polityki partii, jej prawo do krytyki. Tymczasem często najmniejsza próba krytykowania działalności terenowej instancji partyjnej uważana jest przez niektórych działaczy za krytykę programu, linii partii. Nader łatwo szafuje się w takich wypadkach zarzutem „rozrabiactwa". Potrzebne jest zrozumienie przez wszystkich działaczy partyjnych, że tylko organizacja myśląca może stanowić wielką szansę dla partii, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że m. in. ZMS stanowi źródło, które zapewnia partii dopływ świeżych sił. Członkowie partii będą za kilka lat tacy, jakich dziś ZMS wychowa. Dlatego wszelkie gwałcenie samodzielności ZMS bumerangiem bije w samą partię.

Nie może oczywiście wiele wnieść do polityki partii organizacja nie związana z młodzieżą, stanowiąca zamknięty, odizolowany klan.

Tu dochodzimy do problemu, który budzi wiele nieporozumień, do sprawy awangardowego charakteru ZMS. Niechęć wielu działaczy do tego określenia bierze się stąd, że w historii komunistycznego ruchu młodzieżowego awangardyzm zyskał sobie złą sławę, jest niejako już pojęciem tradycyjnym, przez które rozumie się opozycyjność wobec partii, awangardyzm młodzieży wobec partii. Taki awangardyzm jest oczywiście szkodliwy i ZMS go odrzuca. Nie tak rozumiemy awangardowy charakter organizacji. Chodzi nam o to, by ZMS był awangardą, przodującą siłą młodzieży. Oznacza to potrzebę skupienia najbardziej ideowej części młodego pokolenia. Nie po to, by izolować się od mas młodzieży — ale właśnie po to, by móc oddziaływać na masy, pociągać je za sobą, przewodzić im. Gorzką lekcję stanowi w tej dziedzinie praktyka ZMP. Dążenie do wszech-

ogarnięcia młodzieży, naiwna wiara w to, że sam fakt przyjęcia do organizacji niejako automatycznie zmienia świadomość młodego człowieka — doprowadziły do zjawiska galaretowatości ideowej. ZMP traktowano jako kocioł, w którym młodzież musi się „wygotować", w którym będą się wzajemnie neutralizowały różne tendencje. I po to, żeby jednych nie oparzyć, a drugich nie zamrozić, temperatura ideowa była w tym kotle letnia. Nie może być prężną, zdolną do działania organizacja, w której brak lub wątła jest więź ideologiczna ludzi skupionych w jej szeregach. Będą ją paraliżowały wewnętrzne sprzeczności. Nie znaczy to, rzecz jasna, że organizacja przyjmuje do swych szeregów już uformowanych komunistów. Znaczy to natomiast, że zrzesza ona tych, którzy uznają w pełni ideowo-programowe zasady Związku i chcą dla ich realizacji działać w sposób zorganizowany.

Awangardowy charakter ZMS powinien wyrazić się również w dążeniu do skupienia głównie młodzieży proletariackiej, która w życiu organizacji powinna odgrywać decydującą rolę.

Przodująca rola Związku polega oczywiście nie na tym, że organizacja uważa się za awangardę. Trzeba być przez swoje pokolenie uznanym, trzeba być temu pokoleniu potrzebnym. ZMS uświadomił sobie z całą ostrością, że sens jego istnienia wyrażać się musi w tym, że rozwija on inicjatywę młodzieży, walczy o jej interesy, organizuje ją do społecznego działania, że jest zwrócony twarzą do młodzieży, a jej głos, jej krytyka mają wpływ na kierunek pracy. Organizacja oderwana od mas młodzieży, od jej życiowych problemów, „smażąca się we własnym sosie" — nie może promieniować na młodzież, nie będzie przez nią uznana za awangardę. W sporze na temat charakteru Związku część aktywu ZMS skłonna była o tym zapominać.

Dowodem przełamywania niechęci do tak zwanych „przyziemnych" spraw życia młodzieży, „ciągotek" do zamykania się w wąskiej grupie aktywu, jest uchwała II Plenum KC ZMS, która określa aktualne zadania Związku w ścisłym powiązaniu z problemami żywo obchodzącymi szerokie kręgi młodzieży.

Uchwała określa podstawowe kierunki walki o interesy młodzieży. Zawiera ona m. in. program przeciwdziałania bezrobociu przez tworzenie młodzieżowych spółdzielni pracy i aktywizację Ziem Zachodnich połączoną, rzecz jasna, z wyjazdem młodych do pracy na tamte tereny. Zawiera program walki ze spekulacją i korupcją. Zawiera wreszcie program rozbudowy organizacji przez zdobywanie wpływów wśród młodzieży, podejmowanie konkretnych poczynań zmierzających do wyeliminowania bolączek jej życia codziennego.

Awangardowość nie może przerodzić się w sekciarstwo, w mur między organizacją a masami młodzieży, przeciwnie, może i powinna stać się środkiem rozszerzania przez organizację wpływów politycznych i ideowych.

Do organizacji ludzie muszą przychodzić z wewnętrznej potrzeby zbiorowego, społecznie użytecznego działania. I z tego właśnie działania zbiorowego chcemy uczynić fundamentalną zasadę Związku. Właśnie o to, by nie było w organizacji podziału na bierną masę członkowską i tych, którzy usiłują tę masę poruszyć — toczyła się od dłuższego czasu walka w ZMP.

Organizacyjnym wyrazem dążenia do zniesienia podziału na tych, którzy „robią coś dla młodzieży“ i członków Związku, którym przypada rola odbiorców, są grupy działania — podstawowe komórki ZMS. Jeśli nie działają, nie mają swego programu — ich istnienie jest pozbawione sensu. Temu też podporządkowana jest tendencja do odetatyzowania ruchu młodzieżowego, do nadania mu rzeczywiście społecznego charakteru.

Spory na temat awangardowości wydają się niektórym działaczom dość abstrakcyjne. Rzeczywiście, obecny stan ZMS nie budzi w nikim niepokoju o zbytnią masowość Związku, wręcz przeciwnie, organizacja rośnie powoli, w wielu ważnych ośrodkach — zarówno w zakładach pracy, jak i na uczelniach — prawie lub w ogóle jeszcze nie istnieje. Powinna ona stanowczo zwiększać swój „stan posiadania“. Chodzi jednak o to, by rozbudowując ZMS uniknąć starych błędów, które tak bardzo zaciążyły na ZMP, by wzrost szeregów Związku nie był wynikiem „naboru“ do ZMS, lecz rezultatem wzrostu jego autorytetu wśród młodzieży, rezultatem ideowo-politycznej i społecznej aktywności. Dlatego też szczególnie potrzebna jest pomoc partii w umocnieniu grup działania ZMS, tak by rzeczywiście na swoim terenie stawały się one przywódcami młodzieży.

Jedną z ogromnych trudności jakie przeżywa ZMS, jest poziom aktywu. Wykazuje on chęć do pracy, zapał, ale jest nieporadny, brak mu doświadczenia i wiedzy. Na ten temat nieraz już słyszało się zgryźliwe uwagi. Owszem, aktyw ten nie ma owej zawodowej rutyny, jaką posiadali specе „od młodzieży“. Do kogo mieć jednak pretensję? Do tego aktywu? Jest on przecież produktem minionej epoki, większość spośród dzisiejszych aktywistów ZMS należało do ZMP w zakładach pracy czy na uczelniach. Pozbawieni możliwości decydowania o sprawach Związku, przyzwyczajeni do realizowania płynących od góry poleceń, zwolnieni od potrzeby łamania sobie głowy nad zawiłymi problemami — gdzie mieli zdobywać doświadczenie, kto ich pytał o zdanie? Wychowanie nowego, umiejącego samodzielnie myśleć i działać aktywu nie nastąpi z dnia na dzień. Trzeba mu pomagać — mądrą radą, a nie nakazem, cierpliwym przekonywaniem, a nie bezapelacyjnym: „macie antypartyjną postawę“, krytyką — ale życzliwą, nie tłumiącą inicjatywy.

Istniejący w partii niepokój o ZMS jest zrozumiały. Wynika on z obecnego, wysoce niezadowalającego stanu organizacji. Ale nie można oceniać ZMS tylko z perspektywy dnia dzisiejszego. Mimo wielu trudności, które Związek przeżywa, powoli kiełkują w nim nowe wartości, trwałe z punktu widzenia dalszego rozwoju ruchu młodzieżowego oraz umacniania ideowego wpływu partii w masach młodzieży. Na generalne pytanie: czy zasady, koncepcja i wytknięte kierunki działania ZMS są z punktu widzenia interesów partii słuszne — można odpowiedzieć twierdząco. Czy będą prawidłowo, konsekwentnie i w szybkim tempie realizowane — to zależy przede wszystkim od członków partii - działaczy ZMS, ale także od całej partii.

JULIUSZ GORYŃSKI

Aktualne zagadnienia budownictwa mieszkaniowego w Polsce

Sytuacja mieszkaniowa ludności miast i wsi w Polsce jest wyjątkowo zła w porównaniu z sytuacją w innych krajach Europy. Było tak już w okresie przedwojennym. Większe niż w innych krajach zniszczenia wojenne dodatkowo wpłynęły na pogłębienie ostrości braku mieszkań i pogorszenie stanu budynków, które ocalały.

Spis powszechny z grudnia 1950 roku wykazał w miastach polskich brak mieszkań dla około pół miliona rodzin. W okresie planu 6-letniego ludność miast wzrosła o około 2,2 miliona osób, wybudowane zaś w tym czasie nowe mieszkania (przyjmując wysoki wskaźnik zagęszczenia 1,7 osób na izbę) pozwoliły na zakwaterowanie tylko 1,35 miliona osób. Niedobór mieszkań podniósł się w tym okresie o dalszych 250 tysięcy, a wskaźnik zaludnienia wzrósł z 1,6 do przeszło 1,7 osób na izbę.*)

Niski plan budownictwa mieszkaniowego, graniczący z jego faktyczną dyskryminacją w stosunku do innych działów inwestycji, był całkowicie usprawiedliwiony w okresie planu 3-letniego, kiedy chodziło o szybkie uruchomienie wielu dziedzin usług i produkcji o znaczeniu podstawowym dla odradzającego się życia kraju. Poza tym szybkość efektów uzyskiwanych w budownictwie remontowym i możliwość szerokiego współudziału bezpośrednio zainteresowanych mieszkańców przy wykonywaniu napraw łagodziły braki środków w planie państwowym.

Jednak, jak widać wyraźnie z podanych liczb, w okresie sześciolecia niedocenianie potrzeb budownictwa mieszkaniowego stało się poniekąd zwyczajem. Obowiązywała zasada utrzymania inwestycji mieszkaniowych na poziomie niższym od minimalnych potrzeb. Ze szczególną nonszalancją plan sześcioletni rozprawił się z potrzebami przemysłu materiałów budowlanych, którego rozbudowa — jeżeliby nawet nie dała efektów w krótkim czasie — stanowiła przecież warunek przyszłego rozwinięcia budownictwa mieszkaniowego do poziomu, który umożliwiłby dokonanie przełomu w bezprzykładnym zacofaniu kraju w zakresie warunków mieszkaniowych.

---

*) Liczby wg. St Andrzejewskiego: „Z badań nad sytuacją mieszkaniową w Polsce Ludowej", „Ekonomista", nr 3, 1957 r.

Obecnie wszyscy stwierdzają, że obok niedoceniania potrzeb rolnictwa, niedocenienie przemysłu materiałów budowlanych należało do głównych błędów planu 6-letniego. Jednak nie o ocenę tego planu mi chodzi, lecz o zastanowienie się nad tym, w jakim stopniu wyciągnęliśmy wnioski z błędów przeszłości w aktualnie prowadzonej polityce gospodarczej.

Otóż w tym zakresie plan pięcioletni (a właściwie ciągle jeszcze jego projekt) stawia tezę: nie dopuścić do dalszego znaczniejszego pogorszenia sytuacji mieszkaniowej w Polsce na koniec 1960 roku w porównaniu z rokiem 1955. Formułuję tę tezę nieco odmiennie niż brzmi jej wersja oficjalna, gdyż według wszystkich dotychczasowych wersji planu lata 1956—1958 są latami dalszego wzrostu deficytu mieszkań, którego wyrównywanie zaczyna się dopiero w 1959 r. Na koniec 1960 r. zakłada się powrót do wskaźników zaludnienia z roku 1956. Wykonanie tego zadania ma zapewnić liczba 1,2 miliona nowych izb mieszkalnych, wybudowanych w latach 1956—1960. Jest to liczba globalna, za której wykonanie partia i rząd wzięły odpowiedzialność. Natomiast podział ról przy wykonaniu tego zadania pomiędzy poszczególne sektory gospodarcze jest jeszcze dzisiaj, w połowie drugiego roku pięciolatki, przedmiotem dyskusji, a dotychczasowy przebieg realizacji planów budownictwa bynajmniej nie daje pewności, że założona liczba mieszkań zostanie osiągnięta.

Budownictwo mieszkaniowe ma pochłonąć około 11% całości środków inwestycyjnych planu pięcioletniego. Każdy rozumie, że plan, którego naczelnym zadaniem jest podniesienie stopy życiowej o 30%, musi dążyć do radykalnego hamowania inwestycji i że wskutek tego podział ograniczonego funduszu inwestycyjnego pomiędzy ogromną ilość naglących potrzeb był rzeczą niezmiernie trudną. Ale w świetle naszkicowanej tutaj sytuacji mieszkaniowej w Polsce jest rzeczą jasną, że 11% to niewiele, jeżeli porównać je z udziałem budownictwa mieszkaniowego w inwestycjach innych krajów, gdzie waha się on przeważnie w granicach 20—30%, a czasami wynosi nawet więcej.

Przyjmując jednak tę ostrożną postawę planu w stosunku do inwestycji mieszkaniowych trzeba tym bardziej poddać wnikliwej ocenie sposób, w jaki niedostateczne środki na to budownictwo mają być wykorzystane, to bowiem zadecyduje o możliwości osiągnięcia zamierzonego celu. Absolutnie zaś nie można się godzić, by plan pięcioletni doprowadził do dalszego pogorszenia warunków mieszkaniowych ludności.

Politykę budowlaną ostatnich lat, poza innymi obciążeniami tzw. minionego okresu, cechowała zawsze wiara w skuteczność jedynych, uniwersalnych lekarstw mających usunąć za jednym zamachem wszystkie niedomagania. Rodzaj stosowanych środków zmieniał się z biegiem lat, pozostawała jednak niezachwiana wiara w skuteczność metody. Wyliczam: w latach 1948—1950 udoskonalenie pracy ręcznej przez wprowadzenie systemu zespołowego i potokowego miało dokonać pożądanego przełomu w budownictwie. W wyniku doznanego zawodu postawiono na kartę mechanizacji, i to mechanizacji wielkiej, rezygnując często ze zdobyczy w zakresie doskonalenia metod pracy ręcznej. Wreszcie gdzieś od roku 1953 rzucono hasło uprzemysłowienia budownictwa, zwężając jego prawdziwą treść do budownictwa stosującego duże prefabrykaty betonowe,

W chwili obecnej stoimy u progu narodzin nowego lekarstwa uniwersalnego: rozwinięcie inicjatywy ludności w budowie domków jednorodzinnych przy jednoczesnym wykorzystywaniu rezerw dodatkowej robocizny oraz wytwórczości materiałów miejscowych i zastępczych. Najlepszą ilustracją umacniającej się wiary w skuteczność tego środka są rosnące liczby udziału budownictwa ludności w kolejnych projektach planu pięcioletniego. Z początkowych 15% udział ten wzrósł do 27%.

Należy tutaj z góry zapobiec możliwym nieporozumieniom: jestem gorącym zwolennikiem jak najszerszego rozwijania indywidualnej inicjatywy w budownictwie mieszkaniowym przy daleko idącej pomocy państwa w najróżnorodniejszych formach. Lecz nie zapominajmy, że przez wiele lat nasza polityka budowlano-mieszkaniowa czynnie i biernie przeciwstawiała się temu budownictwu. Czynnie przez postawienie prywatnie budującego w pozycji nielegalnej lub półlegalnej, a biernie przez rozdzielanie efektów państwowego budownictwa mieszkaniowego według zasady prezentu lub ściślej mówiąc wygranej w losowaniu. Aby pobudzić zdrową i trwałą indywidualną inicjatywę budowlaną, trzeba wpierw stworzyć ku temu warunki przez usunięcie uprzedzeń wytworzonych przez wiele lat. Prawda, stworzono indywidualnemu budownictwu możliwości legalne, aczkolwiek jeszcze dosyć uciążliwe. Nie przywrócono jednak jeszcze zasady płacenia społecznie słusznej ceny za usługi mieszkaniowe i z drugiej strony nie podniesiono jeszcze zarobków pracowników najemnych w takim stopniu, by takie przedsięwzięcie mogło być przeprowadzone. I dlatego w okresie przejściowym, kiedy zrobiono szybki przeskok od dyskryminacji prywatnie budującego do jego popierania, a jednocześnie nie zniesiono zasady symbolicznego komornego za najem lokali, społeczny efekt budownictwa ludności będzie znacznie mniejszy od jego ilościowego udziału w całości budownictwa. Mówiąc prościej: własne mieszkania budować będą przede wszystkim ludzie dobrze sytuowani materialnie, co oczywiście jako fakt sam w sobie nie budzi zastrzeżeń. Lecz będą oni często budowali mieszkania 4- i 5-izbowe i w każdym z tych mieszkań nie zamieszka więcej ludzi niż w 2- i 3-izbowych mieszkaniach z budownictwa państwowego. Jeżeli więc w rezultacie 73% mieszkań w okresie 5-latki wybuduje państwo, a 27% osoby prywatne, to można przyjąć, że 73% mieszkań zostanie zaludnionych według zasady 1,7 lub więcej osób na izbę, w 27% zaś mieszkań zamieszka osób znacznie mniej niż odpowiadałoby temu przeliczeniu. A przecież celem budownictwa mieszkaniowego nie jest radość z wybudowania określonej ilości izb, lecz ulokowanie określonej liczby mieszkańców miast w nowych mieszkaniach. I stąd wniosek, że jeżeli teza o stabilizacji sytuacji mieszkaniowej nie ma być spaczona, to państwo nie może jeszcze uchylać się od odpowiedzialności za wykonanie takiej ilości nowych mieszkań, która co najmniej zapewni stabilność sytuacji mieszkaniowej klasy robotniczej w naszych miastach.

Kończę tę przydługą dygresję. Uwagi wstępne miały wykazać, że również polityka budowlana nie powinna podważać stosowanej już w wielu innych dziedzinach zasady „stu kwiatów". Ostatnia dygresja natomiast przypomina, że polityka budowlana nie jest celem samym w sobie, lecz zawsze musi iść w parze z klasowo słuszną polityką mieszkaniową.

W tradycyjnym budownictwie mieszkaniowym udział robocizny w globalnym koszcie budowy waha się w rozmaitych krajach od 30 do 50%. Wiadomo, że w krajach o wyższym stopniu rozwoju gospodarczego udział kosztu robocizny w stosunku do materiału jest wyższy, toteż np. w budownictwie Europy zachodniej charakterystyczna jest proporcja 4:6, w USA 5:5. W Polsce przedwrześniowej rejestrowano na ogół proporcję 3:7, która i dzisiaj jeszcze występuje w szeregu krajów mniej rozwiniętych.

Stosownie do obowiązujących u nas stawek, nasz powojenny kalkulator może przewidzieć w kosztorysie udział robocizny w granicach 10 — 15%. Jeżeli jest bardzo zręczny, to naciągając podniesie ten udział do 17—18%. Na taką wysokość może być planowany fundusz płac, do takiej maksymalnej wysokości inwestor może opłacać rachunki. Przy pomocy metody „długiego ołówka" kierownicy budów i przedsiębiorstw podnoszą wypłaty z tytułu robocizny do 20—22%. Dalsze naciąganie grozi już zbyt poważnymi konsekwencjami.

Nie trzeba być wysokokwalifikowanym znawcą budownictwa, aby wiedzieć, że jest to nadal mniej, niż wynosi wartość społecznie niezbędnego nakładu pracy w budownictwie, nawet gdy się uwzględni określone warunki naszej rzeczywistości. Czy znaczy to, że praca naszego robotnika budowlanego (oczywiście uwzględniając przeciętny poziom naszych płac i stopy życiowej) jest nie dopłacona? Wręcz przeciwnie! Każdy, kto zna realia naszego budownictwa, wie, że metoda „długiego ołówka" prowadzi do faktycznego, bardzo nieraz wysokiego przepłacania lub płacenia za nie wykonane, fikcyjne roboty.

Jak więc pogodzić te dwa całkowicie sprzeczne twierdzenia? Rozwiązanie jest proste. Wbrew woli autorów naszych systemów płac i norm udział robocizny kształtuje się również i w naszym budownictwie faktycznie w wysokości charakterystycznej dla budownictwa, to znaczy chyba nie niżej naszych przedwojennych 30%. Z tym tylko, że różnica pomiędzy oficjalnie wypłacaną częścią a społecznie i technologicznie uzasadnioną wysokością kryje się w innych pozycjach wyrównawczych, wokół których istnieje zmowa milczenia. Główną pozycją wyrównawczą jest po prostu obniżenie jakości. Przez niską jakość uzyskuje się wymagany normą efekt ilościowy roboty przy jednoczesnym zmniejszeniu wartości gotowego produktu do takiej rzeczywistej wysokości, jaka odpowiada normalnemu, około 30% udziałowi robocizny. Obniżenie jakości jest następnie wyrównywane pracami dodatkowymi, specjalnymi robotami w celu usuwania braków i usterek, które już zamiast funduszu płac obciążają konto strat przedsiębiorstwa lub inwestora, oraz zupełnie nieuchwytnymi zwiększonymi wydatkami w czasie eksploatacji. Bardzo często też bezpłatną robocizną lokatora, który nie mogąc się doczekać na usunięcie usterek, własnym sumptem i wysiłkiem doprowadza swoje mieszkanie do stanu używalności.

Obowiązujący u nas system wyznaczania stawek i norm, który miał na celu ograniczenie kosztów budownictwa, doprowadza do efektu wręcz przeciwnego: do czysto formalnego utrzymania funduszu wypłat podstawowych na poziomie przeczącym wszelkim doświadczeniom budownictwa

przy jednoczesnym nie kontrolowanym wzroście faktycznych kosztów ponad społecznie uzasadnioną cenę. Jeżeliby skutki tego buchalteryjnego formalizmu ograniczyły się do dopłat z innych źródeł, to można by co najwyżej zapytać, w imię czego się tak postępuje. Niestety, są one znacznie głębsze. Toteż wydaje mi się, że trzeba tutaj właśnie szukać źródeł poważnych i groźnych niedomagań naszego budownictwa.

W świetle opisanego stanu jest rzeczą jasną, że prowadzona dużym wysiłkiem walka z brakoróbstwem w budownictwie mieszkaniowym była w istocie walką z wiatrakami. Obniżanie jakości stało się po prostu integralną częścią systemu i doprowadzenie jej do należytego stanu jest właśnie tą rezerwą, która służy do osiągnięcia przez fundusz wypłat wysokości właściwej dla budownictwa. Nie trzeba zaś jeszcze raz w tym miejscu powtarzać wszystkiego, co wielokrotnie powiedziano o skutkach społecznych i politycznych wywołanych lekceważeniem potrzeb użytkownika nowego mieszkania.

Drugim, jeszcze znacznie poważniejszym skutkiem tego systemu jest groźne w swoim zasięgu obniżenie morale naszego budownictwa, zarówno, jeżeli chodzi o ambicję zawodową robotnika i rzemieślnika budowlanego, jak i o rzetelność kierowników budów oraz pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjnych. Długoletnie przyzwyczajenie do poszukiwania wszelkich dróg obejścia obowiązujących przepisów wytworzyło u nich cynizm w stosunku do tak zwanych zarządzeń odgórnych, który będzie trudno wyplenić w ciągu wielu lat. U rzemieślników znów nawyk do wykonywania pracy byle jak niszczy ambicję zawodową starszej generacji i wychowuje młode pokolenie bez znajomości podstaw rzetelnej pracy zawodowej.

Takie są skutki doktrynalnego lekceważenia rzeczywistości budowlanej w zakresie bezwzględnej i względnej wysokości funduszu płac w stosunku do globalnej wartości produktu.

Lecz nie dość na tym. Polityka płac, a w szczególności drobiazgowo opracowane systemy obliczania zarobków i premii w budownictwie, pogłębiły jeszcze bardziej przepaść między zamierzeniami a skutkami.

Wyrazem klimatu nieufności były zbiory norm i stawek osiągające objętość wielotomowych encyklopedii i pretendujące do kompletnego ujęcia wszelkich możliwych szczegółowych czynności na budowach. Zamierzeniem twórców tego systemu było wykluczyć konieczność jakiejkolwiek indywidualnej oceny wartości pracy wykonanej na budowie. Ponadto celem systemu było objęcie akordem maksymalnej liczby czynności i praktycznie zniesienie płac dniówkowych lub godzinowych. Posługiwanie się cennikami stało się obszerną i skomplikowaną gałęzią wiedzy, z tego powodu biura kierownictw budowy i przedsiębiorstw pęczniały do rozmiarów poprzednio nie spotykanych w budownictwie. Liczny sztab kierownika budowy skrzętnie zapisywał każdy ruch pracownika, mnożył i dzielił przez odpowiednie wskaźniki i stawki, zaprzęgał całą pomysłowość, by wykazać swoją niezbędność i przy pomocy „długiego ołówka" i zagmatwanej arytmetyki podciągnąć wysokość funduszu płac do z góry założonej. Lecz najgorszym dziedzictwem owego okresu są zasady premiowania.

Liczne, opracowane w szczegółach systemy premiowania, ustalały na

ogół maksymalną premię w wysokości 70—80% wynagrodzenia podstawowego, a premię przeciętną — na poziomie nie niższym niż 50%. Wysokość premii uzależniono od wielkości osiągniętej produkcji globalnej, wyrażonej w pieniądzu. Obok tych ogólnych zasad istniały oczywiście dziesiątki postanowień szczegółowych, lecz nie o nie nam w tej chwili chodzi.

Jakie były skutki tych dwóch zasadniczych założeń? Normalnie oczekiwana premia stanowiła co najmniej 30 do 40% miesięcznego budżetu pracownika. Pozbawienie go premii nie było już więc tylko moralnym ukaraniem za złą pracę, lecz podcinało podstawy egzystencji jego rodziny. Czy należy się więc dziwić, że każdy, od kogo zależało przyznawanie premii dla podległych sobie pracowników i tym samym także pośrednio dla siebie samego, czynił wszystko, by doprowadzić za wszelką cenę do wypłacenia premii co najmniej w wysokości odpowiadającej normalnemu wykonaniu planu? To zaś znakomicie ułatwiała mu druga zasada — obliczania premii w zależności od tzw. przerobu. Wyjście było proste: jeżeli wielkość faktycznie wykonanej produkcji czystej w przedsiębiorstwie była niedostateczna do uzasadnienia wypłaty premii, to wystarczyło podwyższyć inne koszty produkcji, czyli po prostu podnieść jej koszty własne, aby otrzymać premię. Dochodziło do dobrze znanych, wprost anegdotycznych, pociągnięć.

Znam np. wypadek, kiedy kierownik budowy, który w końcu miesiąca nie doliczył się wykonania planu, przypomniał sobie, że od dwóch lat nie opłacił miejskiej radzie narodowej czynszu dzierżawnego za zajmowaną powierzchnię ulic miejskich. Wobec tego wyrównał dwuletnią zaległość i uzyskał najwyższą możliwą premię za wykonanie planu.

Sprawy te częściowo tylko należą już do przeszłości. Obniżono wysokość udziału premii w całości zarobku miesięcznego. Lecz premiowanie od wysokości produkcji globalnej nadal obowiązuje, a przede wszystkim nadal trwają wieloletnie nawyki podnoszenia kosztów własnych budowy. Nie trzeba dodatkowo uzasadniać, że opisany system z konieczności prowadził do brakoróbstwa i obniżania jakości, gdyż uzależniał premię tylko od wielkości obrotu pieniężnego i karał za sumienne wykonywanie roboty, jeżeli obniżało to obrót.

Następnym czynnikiem, który fatalnie wpłynął na rozwój bazy materiałowej budownictwa w Polsce, była całkowicie nierealistyczna polityka ustalania cen szeregu materiałów budowlanych. Wystarczy podać kilka przykładów. Polska jest krajem, który posiada największe chyba złoża gipsu w Europie i w którym złoża wapna są wyjątkowo równomiernie rozmieszczone na terenie całego kraju. Toteż przed wojną wapienniki polowe istniały w większości powiatów, a gips szeroko stosowano w niektórych rejonach Polski jako doskonały materiał do budowy ścian wewnętrznych i nawet zewnętrznych. Po wojnie ustalono cenę wapna w wysokości bliskiej cenie cementu, zamknięto większość małych wapienników i wybudowano kilka państwowych wapienników-gigantów. Skutki były oczywiste: zamiast ubiegać się o kupienie i kłopotliwe sprowadzenie wapna z wytwórni państwowych każdy wolał wystarać się legalnie czy nielegalnie o tańszy i wygodniejszy w użyciu cement. W efekcie chlewiki wiejskie budowano na wzór bunkrów betonowych, defraudacja cementu na budowach państwowych osiągała duże rozmiary i zarówno wapno, jak

i gips stały się artykułami deficytowymi w kraju, który w porównaniu z innymi państwami jest wyjątkowo zasobny w te materiały. Ponadto dalekie przewozy wapna obciążały niewiarygodnie transport kolejowy i dodatkowo podnosiły cenę wapna.

Z gipsem polityka cen załatwiła się jeszcze radykalniej. Cenę jego wyznaczono na poziomie wyższym od cementu, wobec czego nikt rozsądny nie stosował już tego materiału do budowy ścian działowych, tym bardziej że znów cena cegły została ustalona na poziomie niższym od kosztów własnych jej produkcji. Nadmierne zużywanie cegły dodatkowo zalegalizowano najwyższymi chyba w Europie wskaźnikami jednostkowego zużycia cegły w budownictwie mieszkaniowym.

Oficjalnie wydany zbiór wskaźników (instrukcja PKPG nr 58) przewiduje zużycie na 100 m^3 budynku mieszkalnego od 7 do 8 tys. sztuk cegły. Normatyw czeski, wydany przez Czechosłowackie Stowarzyszenie Architektów, przewiduje na ten sam cel od 3 do 4,5 tysięcy sztuk! Czy więc należy się dziwić, że również cegła zaawansowała do kategorii „artykułów deficytowych"?

Czynniki ujemne, o których była mowa dotychczas, stanowią po prostu odbicie niektórych wypaczeń ogólnej polityki gospodarczej ostatnich lat w dziedzinie budownictwa. Dochodzą jednak do nich dodatkowe wypaczenia polityki budowlanej, której zamierzenia być może jeszcze bardziej przekształciły się w swoje przeciwieństwo i pogłębiły, a częściowo nadal pogłębiają przepaść pomiędzy zadaniami budownictwa a stanem rozwoju jego sił wytwórczych.

Mówiłem poprzednio o lekceważeniu właściwej proporcji pomiędzy pracą żywą i uprzedmiotowioną w budownictwie, które doprowadziło do upadku morale zawodowego robotnika i rzemieślnika budowlanego. Niska wydajność osiągana na placu budowy i beznadziejność walki o podniesienie jakości robót i materiałów stały się źródłem poszukiwań nowych metod wyjścia z impasu. Zamiast jednak zanalizować przyczyny złej sytuacji w budownictwie i przystąpić do leczenia źródeł choroby wybrano inną metodę. Uznano, że źródłem trudności w budownictwie jest tzw. proces mokry, cechujący budownictwo „tradycyjne", i postanowiono uznać za jedynie postępowe i słuszne takie metody budownictwa, które przenoszą proces mokry z placu budowy do warunków fabrycznych. Koncepcję taką nazwano uprzemysłowieniem budownictwa i ogłoszono jako jedyny właściwy kierunek postępu technicznego. Jak przed kilku laty alfą i omegą w budownictwie mieszkaniowym miała być murarka zespołowa, tak obecnie budownictwo z wielkowymiarowych prefabrykatów betonowych, produkowanych w wielkich scentralizowanych fabrykach, miało wybawić od wszelkich kłopotów i trudności. W jednym i w drugim wypadku chodziło o sprawę w zasadzie słuszną, jeżeli by została przedstawiona we właściwej proporcji i uzasadniona we właściwy sposób. Lecz nadanie jej charakteru cudownego lekarstwa i nie przemyślane masowe zastosowanie bez należytego przygotowania i określenia zasięgu musiało doprowadzić do bolesnych rozczarowań.

Na czym polegał błąd idei tzw. uprzemysłowienia? Przede wszystkim na jednostronnym, wąskotechnicznym rozumieniu istoty uprzemysłowienia. Warunkiem przejścia na przemysłową metodę produkcji ze stanu manu-

faktury jest nie tylko stosowanie określonych technologicznych metod produkcji. Przemysł może posługiwać się procesami technologicznymi najrozmaitszego rodzaju i również budownictwo może stać się przemysłem bez względu na to, czy na placu budowy stosuje proces mokry czy suchy. Nie mniej charakterystyczne niż cechy technologiczne są dla produkcji typu przemysłowego cechy ekonomiczne, społeczne i organizacyjne. Kryteria takie jak masowość i jednorodność produkcji, specyficzny podział pracy oparty na naukowej analizie produkcji itd. w równym lub większym stopniu jak kryteria techniczne decydują o jej przemysłowym charakterze. Natomiast jednostronna stawka na budownictwo montażowe z dużych elementów prefabrykowanych była po prostu wynikiem technokratycznej koncepcji, że mechanizm, maszyna ustawiona w fabryce może narzucić człowiekowi wydajność i jakość produkcji. Była to swoista kapitulacja przed niezdolnością poprawienia wyników pracy człowieka na placu budowy i przywrócenia jej właściwej godności.

Do uzasadnienia tej technokratycznej koncepcji służyła cała obszerna teoria, której elementem składowym było twierdzenie, że technika socjalistyczna posługuje się wielkimi agregatami produkcyjnymi i nie znosi małej skali urządzeń produkcyjnych. Przystąpiono więc do urządzania wielkich wytwórni prefabrykowanych betonowych elementów stropowych i ściennych i uruchomiono cały szereg dużych placów budowy, tzw. uprzemysłowionych, gdzie z miejsca, bez jakiegokolwiek wypróbowania nowej metody budownictwa w małych obiektach doświadczalnych, przystąpiono do masowego wykonawstwa.

Nie trzeba dzisiaj już rozwodzić się nad skutkami tej polityki budowlanej. Szeroko dyskutowany fakt, że tzw. uprzemysłowienie w 1956 r. podrożyło budownictwo ZOR o 120 milionów zł, a w planie 5-letnim ma w dalszym ciągu spowodować podrożenie budownictwa, jest tylko jednym z objawów błędności nie tyle koncepcji budownictwa z prefabrykatów, lecz sposobu, w jaki wprowadzono ją w życie. Wiadomo już powszechnie, że źródłem podrożenia były m. in. wysokie koszty przewozu prefabrykatów z odległych wytwórni scentralizowanych na place budowy, że nie opanowano technologii produkcji tych prefabrykatów i że wskutek braku doświadczeń poprzedzających budownictwo masowe popełniono wiele błędów projektowych i organizacyjnych, których konsekwencje finansowe wielokrotnie przewyższały ewentualny koszt doświadczeń i eksperymentów.

Lecz co z tych wszystkich ujemnych wyników jeżeli do chwili obecnej nie jest rozwiązana sprawa finansowania budownictwa doświadczalnego?

Po dzień dzisiejszy nikt w Polsce nie rozporządza wydzielonymi funduszami na cele budownictwa doświadczalnego. Widocznie niektórzy pracownicy budownictwa trwają nadal w przekonaniu, że doświadczeń należy dokonywać wyłącznie na marginesie bieżącej produkcji.

Trudno zaiste pojąć celowość oszczędności, kilku milionów złotych uzyskanej przez niedopuszczenie do budownictwa doświadczalnego, jeżeli jednocześnie płacimy odsetki tej oszczędności w postaci dziesiątków i setek milionów na pokrycie strat wynikłych z fałszywie pojętego uprzemysłowienia budownictwa.

Wyliczenie czynników wstrzymujących rozwój sił wytwórczych w bu-

downictwie byłoby niekompletne, gdyby nie wspomnieć wreszcie o trwających już od lat bezustannych zabiegach organizacyjnych i reorganizacyjnych. Ustawiczny stan reorganizacji, przy jednoczesnym braku określonego ośrodka koncepcyjnego polityki budowlanej i braku wytkniętej generalnej linii polityki technicznej, cechuje nasze budownictwo już od długiego czasu, a wzmógł się jeszcze po pamiętnej Krajowej Naradzie Budownictwa. Wydaje się, że ślepa wiara w skuteczność pociągnięć organizacyjnych jako środka zaradczego samego w sobie nie wygasła jeszcze u autorów coraz to nowych projektów i koncepcji organizacyjnych. Na odwrót, wydaje się rzeczą pewną, że wydajność wielkiej masy pracowników budownictwa byłaby znacznie większa, gdyby pozwolono im pracować w być może niezupełnie doskonałych ramach organizacyjnych, lecz bez ustawicznego wyczekiwania na następną z kolei zmianę tych ram.

Refleksje zawarte w tym rozdziale traktującym o polityce budowlanej, a właściwie o braku takiej polityki, są może zbyt jednostronne. Sądzę jednak, że wskazują one kilka zagadnień w zakresie polityki technicznej, które muszą być rozwiązane w najkrótszym czasie. Chodzi przede wszystkim o właściwe zdefiniowanie często nadużywanego pojęcia „techniki socjalistycznej". Sądzę, że przez technikę socjalistyczną trzeba rozumieć taką technikę, która służy do przyśpieszenia budowy socjalizmu. Nie sądzę natomiast, by pojęcie to wymagało uzupełnienia określonymi przymiotnikami technologicznymi i by musiało być jednostronnie wiązane z arbitralnie wybranymi kierunkami rozwoju techniki budowlanej.

Aby przyśpieszyć budowę socjalizmu w naszym kraju, trzeba budować mieszkań wielokrotnie więcej niż teraz. Trzeba je więc budować lepiej, taniej i szybciej. W tym postulacie zawiera się zadanie polityki technicznej. Chcąc je wypełnić nie trzeba bynajmniej żądać, by koniecznie każda budowa była rewelacją techniczną. Przydatność rewelacji należy badać w laboratorium i na małym doświadczalnym placu budowy. I nie wstydzić się tego, że technika kapitalistyczna nie postępuje inaczej. Nie w tym tkwi znamię techniki socjalistycznej, że posługuje się takim czy innym materiałem i procesem technologicznym, lecz w tym, komu służą rezultaty jej zastosowania.

O POLITYCE BUDOWLANO-MIESZKANIOWEJ

W ubiegłych latach inwestorem lwiej części budownictwa mieszkaniowego w miastach i osiedlach w Polsce był ZOR. Ideą, która przyświecała powstaniu ZOR, była chęć skupienia w jednej ręce wszystkich środków inwestycyjnych, przeznaczonych na realizację zarówno nowej kubatury mieszkaniowej (w skrócie — izb), jak też wszelkich inwestycji towarzyszących. Chodziło o to, by przez uniknięcie rozproszenia tych środków w rękach rozmaitych inwestorów, działających w sposób nie skoordynowany, zapewnić planową budowę zespołów mieszkalnych, nowych osiedli i dzielnic miejskich, wyposażonych we wszelkie niezbędne urządzenia komunalne, usługowe i społeczno-kulturalne.

Czy koncepcja taka jest sprzeczna z rzuconym dzisiaj hasłem decentralizacji? Z pewnością nie, jeżeli przez decentralizację rozumie się decentralizację zarządzania bez podważania zasady centralnego planowania i cen-

tralnego ustalania generalnej linii polityki. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w miarę wzrostu świadomości i samodzielności niższych ogniw władzy państwowej powinny one stopniowo przejmować odpowiedzialność za budownictwo mieszkaniowe na swoim terenie. Lecz powinno to następować bez naruszania słusznej zasady koncentracji środków przeznaczonych na planową zabudowę terenów mieszkalnych. Zasady, której konsekwentne stosowanie pomimo wszelkich wad i niedociągnięć budownictwa ZOR należy uznać za wielki dorobek polityki budowlano-mieszkaniowej w Polsce Ludowej.

Tymczasem w dyskusji nad dalszymi kierunkami tej polityki mnożą się głosy nawołujące do porzucenia zasady koncentracji środków, przy czym na uzasadnienie przytacza się właśnie modne hasło decentralizacji i twierdzenie, że rozproszenie środków doprowadzi do potanienia budownictwa mieszkaniowego. Odbiciem tych tendencji jest radykalne obniżenie wysokości udziału budownictwa osiedlowego rad narodowych (dawniej ZOR), przerzucenie obciętej ilości izb, pierwotnie „ZOR-owskich", do budownictwa rozproszonego rozmaitych inwestorów i zmniejszenie limitu finansowego budownictwa mieszkaniowego o uzyskaną rzekomą oszczędność. Mówię: rzekomą, bo i tak ktoś inny będzie musiał z kolei ten wydatek ponieść. Chyba, że zdecydujemy się na to, by pomimo wzrostu ludności miast o mieszkańców nowych domów nikt nie budował sklepów, szkół i przedszkoli i by pogorszyć zaopatrzenie miast w wodę. Słowem, że zrezygnujemy z owych zdobyczy naszego budownictwa osiedlowego, które przez tyle lat sławiliśmy jako zdobycze naszego ustroju. Jeżeli więc ograniczanie budownictwa osiedli wyposażonych w pełni w urządzenia socjalno-kulturalne nie zmierza do świadomej kapitulacji z raz osiągniętej pozycji, to jest ono po prostu wynikiem krótkowzrocznej manipulacji lub omyłki rachunkowej.

Wzrost budownictwa „rozproszonego" jest i tak nieunikniony, gdyż coraz bardziej rozszerzać się będzie budownictwo prywatne domków jednorodzinnych i budownictwo spółdzielcze. Na miejskie rady narodowe spadnie obowiązek zadbania o odpowiednie inwestycje towarzyszące, któremu z trudem tylko podołają. Jeżeli więc nie chcemy dopuścić do dalszego pogorszenia obsługi mieszkańców miast w zakresie urządzeń komunalnych i społeczno-usługowych, to musimy w ramach państwowego budownictwa mieszkaniowego wznosić jednocześnie te wszystkie urządzenia. Stąd wniosek, że podstawowa masa państwowego budownictwa mieszkaniowego musi być realizowana na zasadach budownictwa osiedlowego, czyli zgodnie z ZOR-owską zasadą koncentracji środków.

Już dzisiaj w wielu miastach przyrost nowej kubatury mieszkaniowej daleko wyprzedza wzrost zdolności usługowej przestarzałych urządzeń komunalnych i usługowych. Niedostateczna wysokość kredytów na te urządzenia wskazuje, iż z roku na rok stan ten będzie się pogarszał. Niektórym miastom grozi, że nowowzniesione budynki będą miejskimi tylko z nazwy, bo będą pozbawione wody, kanalizacji i godziwego dojścia. „Rozproszeni" zaś inwestorzy tych domów nie będą mieli środków na dokonanie tych inwestycji zamiast rady narodowej. Wydaje mi się, że świadome doprowadzenie do takiego stanu jest nie do pogodzenia z zasadami polityki mieszkaniowej naszego ustroju ludowego. Jeżeli jednak sumienny ra-

chunek środków istotnie wykaże niemożność wykonania pełnego programu inwestycji mieszkaniowych i towarzyszących, to nie wolno kosztem podważenia zaufania do władzy ludowej poszukiwać dróg wyjścia w buchalteryjnym przenoszeniu kredytów z konta „osiedlowego" na „rozproszone". Znacznie słuszniejsze będzie wówczas rozwinięcie budownictwa o charakterze półwiejskim, to znaczy na działkach o wielkości umożliwiającej prowadzenie pełnego gospodarstwa warzywniczego, położonych poza granicami miast, lecz w dogodnej odległości od miejsca pracy. Myślę, że takie postępowanie będzie dla społeczeństwa znacznie bardziej zrozumiałe niż tworzenie wysp wiejskich w obrębie miast.

Jeszcze raz należy w tym miejscu powrócić do zastrzeżenia wysuniętego we wstępie: budownictwo mieszkaniowe bynajmniej nie może być monopolem państwa. Wręcz przeciwnie. Obok budownictwa państwowego należy dopuścić wszelkie inne zdolne ku temu siły do jak najbardziej aktywnej działalności budowlanej. Należy im zapewnić maksymalną pomoc przez przydział terenów, kredytów, materiałów. Lecz należy pozbyć się złudzeń, że duża liczba reflektantów na samochody i motocykle, że wykupywanie cytryn i szturmy na Gallux czy Delikatesy świadczą o ogromnej ilości zakumulowanych środków, które skierowane do budownictwa mieszkaniowego zdołają skutecznie rozwiązać kwestię mieszkaniową w Polsce. Ze swej strony byłbym raczej skłonny do wyciągnięcia wręcz przeciwnych wniosków. Właśnie pęd do wykupywania towarów konsumpcyjnych jest dowodem, że posiadacz większej sumy pieniędzy chce otrzymać natychmiast gotowy ekwiwalent za swe pieniądze i że nie powstały jeszcze warunki do wytworzenia powszechnego klimatu sprzyjającego budowie własnego mieszkania. Każdy doskonale rozumie trudności związane z niezbędną operacją przywrócenia zasady płacenia za mieszkanie rzeczywistej wartości. Każdy wie, że w parze z podwyżką komornego musi iść odpowiednia regulacja płac i że tylko część dodatkowego funduszu płac trafi z powrotem do kas administracji nieruchomości. Nie chcę też w tym miejscu wypowiadać się, czy, kiedy i w jakich etapach przedsięwzięcie takie powinno być przeprowadzone. Chodzi mi natomiast znów o wykazanie na tym przykładzie, jak nierozerwalnie muszą być pomiędzy sobą powiązane wszelkie kroki z dziedziny polityki budowlanej i polityki mieszkaniowej.

Realistyczna ocena obecnej sytuacji mieszkaniowej wyraźnie wskazuje, że jeszcze przez długi czas główny wysiłek inwestycyjny musi być ponoszony przez państwo. Wszelkie inne formy budownictwa mieszkaniowego powinny być usilnie rozwijane, lecz będą miały charakter uzupełniający tak długo, jak długo nie zostanie gospodarce mieszkaniowej w pełni przywrócona jej samowystarczalność co najmniej w zakresie eksploatacji. Wówczas dopiero nadejdzie moment, kiedy indywidualna inicjatywa będzie mogła skutecznie odciążyć państwo jako budowniczego nowych mieszkań i będzie mogła obejmować coraz szersze kręgi ludności.

Do tego momentu trzeba będzie się godzić z faktem, że w budownictwie prywatnym znaczny odsetek stanowić będą najlepiej zarabiający: prywatni kupcy i rzemieślnicy, niektóre wolne zawody, a nawet spekulanci. Nie nawołuję bynajmniej, by uniemożliwiać im wznoszenie domów, gdyż budując dla siebie zwalniają mieszkania lokatorskie dla ekonomicz-

nie słabszych. Lecz ze względu na bardzo ograniczone państwowe środki kredytowe i jeszcze bardziej ograniczone ilości niektórych materiałów jestem za znacznym zaostrzeniem warunków pomocy kredytowej państwa. Przyznawanie długoletnich i symbolicznie oprocentowanych kredytów państwowych należy uzależnić od przestrzegania skromnych standardów obowiązujących w budownictwie państwowym. Jeżeli ktoś chce budować luksusowe wille, to niechaj nawet korzysta z wyłączenia spod kwaterunku, lecz niech buduje za własne pieniądze, a nie z pomocą państwa. W ten sposób tylko szczupły fundusz kredytowy spełni jako tako swoje zadanie narzędzia słusznej polityki mieszkaniowej. Wielką rolę w takim budownictwie mogą odegrać spółdzielnie typu mieszkaniowego, które z niezrozumiałych przyczyn przy obecnym podziale kredytów zostały wyraźnie upośledzone w porównaniu z kredytami przewidzianymi na budownictwo prywatne i dla spółdzielni budowlano-mieszkaniowych.

Do lansowanych haseł o rzekomej taniości budownictwa rozproszonego i o wszechskuteczności budownictwa ludności dochodzi trzecie hasło — wyzwalania rezerw materiałów lokalnych i zastępczych.

Na pozór sprawa jest oczywista. Osoba bezpośrednio zainteresowana budową wprzęgnie całą swoją pomysłowość do rozwiązania trudności materiałowych i sięgnie do lokalnych możliwości, które są nieuchwytne dla centralnego planowania i nierentowne dla wielkiej wytwórczości. Jest nawet już dużo pozytywnych przykładów uruchamiania małych cegielni przez zespoły ceglarskie, małych prywatnych i spółdzielczych betoniarni itd. Sprawa z pewnością godna poparcia i pomocy. Należy ją jednak realnie oceniać i zastanowić się nad tym, czy kierunki polityki jej popierania są dostatecznie przemyślane. Nie chodzi mi o zarzut, że cegielnie polowe zużywają więcej węgla niż cegielnie wielkie. Na okres ostrego deficytu można się łatwiej pogodzić z większym rozchodem węgla dla wypalenia stosunkowo niedużej ilości cegły niż z kradzieżą tej samej ilości cegły z budów i magazynów państwowych. Można się również zgodzić na przydziały cementu dla betoniarni prywatnych. Tym bardziej, że niektóre z nich potrafią znacznie taniej produkować od państwowych i pomimo to nieźle na tym wychodzą. Lecz na tym na ogół kończy się repertuar materiałów miejscowych i zastępczych.

Jeżeli pytam o dalsze, to słyszę jeszcze o glinie, o trzcinie i pałce wodnej. Specjaliści wyliczają jeszcze dalsze przykłady, jak wałki połuszczarskie, pyły dymnicowe, kamień warstwowy. A potem nawet najlepsi specjaliści zaczynają się jąkać. Oczywiście, można by podać setki rozmaitych pomysłów, które rodzą się w głowach naszych miejscowych wynalazców. Ale wątpię, czy te rzeczywiście indywidualne pomysły, zebrane razem, zdołają wypełnić wielką lukę w nie zamykającym się notorycznie bilansie materiałowym. Natomiast jeżeli chodzi o pozycje wielkie, jak właśnie cegła czy pustaki betonowe, to obciążają one przecież wspólny bilans węgla i cementu , a więc nie stanowią faktycznego poszerzenia naszej bazy surowcowej budownictwa.

O co więc chodzi? Nie tyle o rezerwy nowych surowców i materiałów, lecz o rezerwy miejscowej siły roboczej i może o rezerwy miejscowych urządzeń produkcyjnych i to przeważnie tych, które nasza polityka gospodarcza wyłączyła kilka lat temu z obiegu produkcyjnego. Trzeba więc,

moim zdaniem, rzecz nazwać po imieniu i znów nie traktować jej jako wszechlekarstwa, gdyż i tutaj baza surowcowa i zdolność produkcyjna jest znana, obliczalna i limitowana. Poza tym są pewne materiały, które przy każdej budowie muszą pochodzić z produkcji przemysłu kluczowego, jak stal, szkło, materiały pokryciowe, instalacyjne itd. Na brak tych materiałów nie zaradzi się rozwijaniem wytwórczości lokalnej i ich zapotrzebowanie będzie zawsze w tej czy innej formie — oby nie w formie defraudacji pod naciskiem potrzeby — ciążyło na wielkiej, ponadlokalnej wytwórczości.

Nie negując więc bynajmniej głębokiej słuszności zasady zachęcania do rozwoju miejscowej wytwórczości wszelkich możliwych asortymentów materiałów budowlanych, chciałbym jednak przestrzec przed wiarą, że zdoła ona rozwiązać trudności hamujące rozwój budownictwa w Polsce w takiej skali, w jakiej on musi wystąpić, aby można było przezwyciężyć katastrofalną sytuację mieszkaniową.

Słowem — trzeba sobie w pełni zdać sprawę z faktu, że właściwy przełom w impasie budowlano-mieszkaniowym w Polsce może nastąpić dopiero w momencie, kiedy podaż podstawowych materiałów budowlanych na rynku nie tylko będzie nadążała za zapotrzebowaniem, lecz będzie je conajmniej lekko wyprzedzała. Wówczas tylko uda się wyeliminować ustawiczne przecieki materiałowe pomiędzy rozmaitymi sektorami budownictwa, nieobliczalne zaburzenia w zaopatrzeniu, nadmierne zużycie, podkupywanie itd. I dlatego wątpię, czy najaktywniejsze popieranie inicjatywy lokalnej potrafi w tym zakresie zastąpić planowo działającą wielką wytwórczość państwową, która jedynie może doprowadzić do takiego stanu względnej obfitości materiałów. Oczywiście pod warunkiem, że będzie się kierowała zasadami słusznej pod względem technicznym polityki rozwoju produkcyjnego.

Obawiam się, by słuszne, lecz lansowane z nadmiernym hałasem, hasło o obfitych możliwościach rezerw materiałów lokalnych i zastępczych nie doprowadziło do podobnych nastrojów samouspokojenia, jakie patronowały sześcioletniemu snowi przemysłu materiałów budowlanych.

JAK WYJŚĆ Z IMPASU BUDOWNICTWA

Na czele wszystkich wniosków w zakresie polityki budowlanej postawiłbym nieco patetycznie brzmiący apel o przywrócenie właściwej roli człowieka w budownictwie. O porzucenie antyhumanistycznego lekceważenia czynnika ludzkiego i technokratycznej wiary we wszechmoc maszyny i procesu technologicznego. O przywrócenie godności pracy rzemieślniczej.

Straciliśmy wiele czasu, koncentrując nasze wysiłki na wprowadzeniu frapującej „nowej techniki" do budownictwa i robiąc niewiele dla podniesienia kwalifikacji zawodowych i moralnych robotnika budowlanego. Nauczyliśmy wiele naszych inżynierów i techników. Znają oni dzisiaj najnowsze maszyny i metody budowlane Wschodu i Zachodu. Ale niewielu z nich docenia ważność faktu, że statystyka zatrudnienia w budownictwie USA wykazuje około 85% robotników wykwalifikowanych, a tylko 15% pomocy. A więc: nowoczesna technika nie zatrzymuje się na poziomie inżyniera i technika, nie podważa potrzeby istnienia rzemieślnika,

A zatem wniosek pierwszy: naczelnym zadaniem musi być skoncentrowanie wysiłków na szybkim wyszkoleniu nowej kadry rzemieślniczej dla naszego budownictwa. Kadry rzemieślników postępowych, obznajomionych z nowoczesnymi narzędziami, ale dumnej z posiadanego zawodu i niemniej ambitnej od swych poprzedników ze starej generacji, która poza swoją zręcznością jeszcze musiała wkładać swój ciężki wysiłek fizyczny w wykonywaną pracę.

Wniosek drugi: przywrócić w budownictwie właściwą proporcję pomiędzy pracą żywą a wartością materiałów, sprzętu, transportu. Podnieść (rzecz jasna, czyniąc to z rozwagą i umiejętnie, gdyż nie jest to sprawa łatwa) udział płacy żywej do godziwej wysokości i skończyć z systemem ukrytego zaliczania nie dopłaconej części robocizny w innych pozycjach. Nie powinno to spowodować wzrostu faktycznie wypłacanego lub przywłaszczanego funduszu płac, a stanowić niezbędny warunek przywrócenia właściwej moralnej postawy robotników i pracowników budownictwa i wzbudzenia poczucia odpowiedzialności za jakość wykonywanej pracy. Nie wystarczy w tym celu zastąpienie obowiązujących obecnie norm i stawek robocizny nowymi, ulepszonymi.

Trzeba, i to jest wniosek trzeci, gruntownie zmienić politykę płac i warunki zatrudnienia w budownictwie, tak aby przez uzależnienie wysokości płacy od faktycznej jakości i ilości wykonanej pracy stworzyć prawidłowo działające narzędzie zachęty do podnoszenia kwalifikacji zawodowych i staranności. Nie da się tego osiągnąć ani przez generalne objęcie akordem wszystkich czynności, jak próbowano tego do niedawna, ani przez całkowite zniesienie akordu, jak głoszą to obecnie liczni podróżnicy powracający z Zachodu. Do pewnego stopnia drogę wskazują niektóre „eksperymenty", lecz w tym zakresie tylko, że reformę systemu płac łączą ze zmianą organizacji pracy. Nie ma znaczenia, że metody dobrze znane starszej generacji budowlanych, po odpowiednim odświeżeniu i zaopatrzeniu we frapującą nową nazwę, są prezentowane jako odkrywcze eksperymenty. Lecz sprawy z pewnością nie załatwi mechaniczny powrót do metod stosowanych przed wojną, nawet jeżeli ich nazwy zostaną zmienione. Przejąć z nich można elementy pozytywne, zachęcające do ulepszania wyników pracy, lecz starannie oczyścić je trzeba z czynnika wyzysku, który przecież był nieodłączną ich częścią. A o tym często zapominają nasi eksperymentatorzy.

Czwarty wniosek dotyczy konieczności wprowadzenia prawidłowej polityki cen w budownictwie. Chodzi zarówno o właściwy układ cen materiałów budowlanych, jak też o właściwy system ustalania cen sprzedażnych gotowej produkcji. Układ cen materiałów musi być ściśle skoordynowany z polityką techniczną i nie może stwarzać zachęty do niewłaściwego pod względem ekonomicznym i technologicznym stosowania materiałów. Również w systemie rozliczeń z inwestorem i w sposobie ustalania cen sprzedażnych istnieją nie doceniane dzisiaj możliwości wpływania na gospodarność produkcji. Wspomnę tylko o metodzie jednolitych globalnych cen sprzedażnych za jednorodne obiekty, o której dyskutuje się już dawno, lecz której dotychczas nie udało się jeszcze nigdzie — chociażby w rozmiarach eksperymentu — wprowadzić w życie. A przecież dobrze znana w naszym budownictwie przedwojennym cena ryczałtowa, deklarowana w przetargu, w istocie nie była niczym innym.

Wreszcie sprawa wyboru właściwych kierunków postępu technicznego, czyli prawidłowej polityki technicznej w budownictwie. Jesteśmy zbyt ubodzy, by sobie móc pozwolić na stawianie na jedną tylko kartę. Nie ulega wątpliwości, że jedną z perspektyw unowocześnienia budownictwa jest budownictwo montażowe z elementów prefabrykowanych o rozmiarach dostatecznie wielkich, by mogły być dostarczane na miejsce montażu w stanie kompletnej gotowości użytkowej. Oznacza to zniesienie tradycyjnego podziału procesu technologicznego na cykle stanu surowego i robót wykończeniowych. Lecz do tego celu prowadzi żmudna droga, której etapy pośrednie są osiągane stopniowo i nakładem wielkich kosztów. Te niezbędne poszukiwania nie mogą jednak wstrzymywać bieżącej produkcji i powinny odbywać się na placach budownictwa doświadczalnego. Jednocześnie jednak trzeba wyczerpać ogromne możliwości potanienia i ulepszenia tzw. niesłusznie tradycyjnych metod budownictwa. Dają one efekty natychmiastowe.

Wnikliwa obserwacja techniki budowlanej wielu krajów, w których są realizowane największe programy budownictwa mieszkaniowego, wskazuje na to, że największy wzrost wydajności pracy, przy najmniejszym zużyciu materiałów i najniższym koszcie, osiągany jest właśnie w tak zwanym ulepszonym budownictwie tradycyjnym. Pozwala ono również na wykorzystanie istniejących urządzeń do produkcji materiałów budowlanych w sposób najwydajniejszy, jeżeli tylko zostanie właściwie dobrany asortyment produkcji. Wymienię przykłady takiego działania: stopniowe przestawienie produkcji ceramicznej z cegły pełnej na wyroby drążone większego formatu pozwoliłoby na poważne zwiększenie ilości murów bez konieczności budowy nowych cegielni. Wznowienie dobrze znanej prymitywnej produkcji dyli ściennych z gipsu, w momencie, kiedy podejmowano nieopatrzną decyzję budowy wielkiego kombinatu nieprzydatnych w naszym budownictwie suchych tynków gipsowych, pozwoliłoby dzisiaj wyeliminować cegłę ze ścianek działowych. W wyniku dwóch takich pociągnięć uniknęlibyśmy tak ostrego dzisiaj kryzysu cegły, który stał się pretekstem do przedwczesnego upowszechnienia kosztownych i technicznie niedojrzałych metod budownictwa wielkoblokowego.

Nie widzę potrzeby wyliczania długiej listy podobnych przykładów i nie chcę powoływać się na ciekawe rozwiązania stosowane za granicą. Bezkrytyczne bowiem powtarzanie rozwiązań, które w kraju pochodzenia dawały doskonałe rezultaty, przysporzyło naszemu budownictwu już dosyć strat. Przykłady zagraniczne powinny być traktowane jako jedno ze źródeł inspiracji, lecz koncepcja polityki materiałowej i technicznej może zrodzić się tylko na podstawie wnikliwego przestudiowania własnej sytuacji surowcowej i gospodarczej. A o tym właśnie zbyt często zapominano.

Na zakończenie tych rozważań chcę wrócić do punktu wyjściowego, do zaostrzającej się z roku na rok sytuacji mieszkaniowej ludności miast i wsi w Polsce. Nie można rozpatrywać spraw budownictwa w oderwaniu od celu, któremu ono służy. Nie wolno planu produkcji budowlanej traktować jako abstrakcji technicznej, jako zbioru zadań, których wielkość wynika wyłącznie z mocy produkcyjnej przedsiębiorstw i z rozporządzalnej ilości materiałów budowlanych.

Z drugiej strony nawoływanie do przełomu w budownictwie mieszkaniowym, do potrzebnego 2-, 3-krotnego zwiększenia jego rozmiarów, bę-

dzie daremne nawet wówczas, kiedy moc produkcyjna budownictwa będzie mogła sprostać temu zadaniu, jeżeli trwać będzie stan, w którym gospodarka mieszkaniowa będzie gospodarką tylko z nazwy. Kiedy każde zwiększenie zasobu mieszkaniowego będzie jeszcze powodowało dodatkowe obciążenie budżetu państwa wskutek braku równowagi wewnętrznej w bilansie tej niegospodarnej gospodarki mieszkaniowej. I kiedy wskutek tego nawet rzetelni planiści będą traktowali wydatki na inwestycje mieszkaniowe na równi np. z wydatkami na cele opieki społecznej.

Drogę do rozwiązania tego dylematu mogą wskazać polityka mieszkaniowa i polityka budowlana, działające świadomie i w ścisłym wzajemnym powiązaniu w ramach ogólnej polityki gospodarczej państwa. Niestety, w obecnej strukturze władz państwowych trudno doszukać się takiego ośrodka, który by czuł się odpowiedzialny za prowadzenie takiej całościowej polityki budowlano-mieszkaniowej. Wiele natomiast jest ośrodków, które zajmując się fragmentami tej całości, pogłębiają narastające od lat sprzeczności i przez to oddalają nas od właściwych rozwiązań. Wyrazem tej sytuacji jest fakt, że Sejmowi został przedstawiony plan budownictwa mieszkaniowego, którego głównym uzasadnieniem w istocie rzeczy było stwierdzenie, iż mniej budować nie wolno, a więcej nie można. Jednocześnie zapewnienie realizacji tego planu będzie kosztowało jeszcze niemało wysiłku.

Wydaje się, że obecnie nasza gospodarka mieszkaniowa znalazła się w sytuacji niemniej krytycznej niż nasze rolnictwo w okresie przed VII Plenum. I wydaje się, że podobnie jak w rolnictwie, tak i tutaj niezbędne jest sformułowanie programu partii i stworzenie ośrodka, który będzie zdolny rozpocząć jego realizację.

Program taki musi zawierać zalecenia doraźne i plan długookresowego działania. Realizacja zaleceń doraźnych, czyli obliczonych na zapewnienie wykonania zadań bieżącego planu 5-letniego, powinna zatrzymać proces stałego pogarszania się sytuacji mieszkaniowej, a plan długookresowego działania powinien wskazywać drogi do stopniowej poprawy. Wspólną cechą obydwóch natomiast musi być to, że będą one zawierały zalecenia zarówno z zakresu gospodarki mieszkaniowej, jak i polityki techniczno-budowlanej.

Zapewnienie budowy 1.200.000 izb w planie 5-letnim wymagać będzie szeregu drastycznych ograniczeń w zużyciu wielu materiałów i elementów budowlanych. Ograniczenia takie nie powinny wpłynąć na zmniejszenie wartości użytkowej mieszkań standardowych, lecz powinny radykalnie rozprawić się z tolerowaniem ciągle jeszcze konserwatywnych nawyków naszego budownictwa mieszkaniowego i uniemożliwiać budowę mieszkań nadmiernie wielkich i luksusowych. Doraźnie uregulować można też szereg rażących anomalii z dziedziny polityki płac i cen w budownictwie. W zakresie gospodarki mieszkaniowej natomiast trzeba rozpocząć planową regulację problemu komornego.

Celem planu długookresowego wreszcie musi być przygotowanie warunków do rozwinięcia budownictwa mieszkaniowego na taką skalę, by Polska w ciągu następnych 2 planów 5-letnich pod względem sytuacji mieszkaniowej zaawansowała na takie miejsce w Europie, jakie będzie odpowiadało jej pozycji w rozwoju produkcji przemysłowej. Aby to osiągnąć, trzeba będzie podwyższyć hierarchiczną pozycję zarówno gospodarki

mieszkaniowej, jak i przemysłu budowlanego w całości gospodarki narodowej. Z biednej krewnej, której ubóstwo zresztą dzisiaj nie przeszkadza subsydiować jej kosztem inne dziedziny gospodarki, gospodarka mieszkaniowa powinna zaawansować do pozycji pełnoprawnej, nie subsydiowanej i szanowanej gałęzi. A budownictwo powinno być uznane za kluczowy przemysł narodowy, którego zdrowy i potężny rozwój stanowi warunek postępu we wszystkich innych gałęziach gospodarki,

ALEKSANDER SZANIAWSKI

Lipiec 1917 roku

Lipiec 1917 r. stanowi punkt zwrotny w rozwoju rewolucji. W dniach lipcowych kończy się okres rewolucji, w którym możliwy był jej pokojowy rozwój. Na VI Zjeździe partia bolszewikow podejmuje decyzję przygotowania powstania zbrojnego.

Po manifestacji kwietniowej, kiedy to po raz pierwszy od rewolucji lutowej ujawnił się poważniejszy rozdźwięk pomiędzy dążeniami mas a polityką Rządu Tymczasowego, coraz bardziej zarysowuje się podział na dwa przeciwstawne sobie obozy — obóz rewolucji i obóz kontrrewolucji, następuje wyraźniejsza polaryzacja sił politycznych, wykrystalizowanie oblicza klasowego tych dwóch obozów.

W okresie kryzysu kwietniowego (nota Milukowa, w której zapewnia on państwa zachodnie, że Rząd Tymczasowy zamierza ściśle przestrzegać zobowiązań zaciągniętych wobec sprzymierzeńców przez cara i będzie prowadził w dalszym ciągu wojnę, manifestacja kwietniowa pod hasłem: „precz z wojną", ustąpienie pod naciskiem mas z Rządu Tymczasowego Milukowa i Guczkowa) ukazują się dopiero pierwsze zarysy tego podziału przede wszystkim na tle stosunku do polityki zagranicznej Rządu Tymczasowego. Wśród mas wciąż jeszcze dość mocne są złudzenia co do istnienia jedności interesów różnych klas, dość powszechne zaufanie do Rządu Tymczasowego, skoro ten uzyskuje poparcie Rad. Manifestacja kwietniowa była przejawem burzliwego, żywiołowego protestu przeciwko polityce Milukowa. Żądania mas są jeszcze nieokreślone, jest dużo sprzeczności w wysuwanych hasłach. Ale już ujawniają się zarysy nurtu kierowanego przez bolszewików, nurtu dążącego do dalszego pogłębienia rewolucji. Jednocześnie w prorządowej kontrmanifestacji na Newskim wyraźnie dominuje duch czarnosecińѕtwa, chęć zdławienia rewolucji za wszelką cenę.

W miarę rozwoju wypadków, w miarę nagromadzania doświadczeń przez masy ludowe — podział na obóz rewolucji i obóz kontrrewolucji rysuje się coraz wyraźniej, przenika coraz głębiej. Pozycja zaś partii drobnomieszczańskich staje się bardziej chybotliwa, niepewna, aż zaprowadzi je ostatecznie do obozu kontrrewolucji. Mimo gromkich, arcyrewolucyjnych deklaracji i zapewnień składanych przez politycznych reprezentantów burżuazji — kadetów coraz wyraźniej ujawnia się istota ich kontrrewolucyjnych dążeń, kiedy od słów przechodzą do czynów. Stopniowo i słowa

zaczynają tracić „czerwone" zabarwienie, gdy dochodzi do konieczności obrony własnych interesów klasowych.

Mimo wciąż jeszcze ufnego stosunku przeważającej części ludu do Rządu Tymczasowego, mimo pewnego odurzenia odniesionym zwycięstwem, złudzenia, że wojna toczy się w obronie rewolucji — pod wpływem nauk życia codziennego i wytrwałej, ofensywnej agitacji partii bolszewickiej masy zaczyna ogarniać niepokój o dalsze losy odniesionych zwycięstw, o dalsze losy rewolucji. Zaczyna pogłębiać się zwątpienie w słuszność polityki Rządu Tymczasowego, dojrzewać świadomość odrębnych interesów, przeciwstawnych interesom burżuazji, świadomość odrębnych celów i zadań w rozwijającej się rewolucji.

Partia bolszewików, uzbrojona w jasny program działania, wykorzystuje każdy dzień, każde nowe zdarzenie, każde posunięcie burżuazji, każde potknięcie się drobnomieszczańskich partii, do rozwijania swojej aktywności, rozszerzania wpływów, pozyskiwania coraz to nowych zwolenników dla swoich haseł i *zdobycia* pozycji wodza rewolucji. Siłą partii bolszewików było to, że występowała ona nie tylko z krytyką polityki Rządu Tymczasowego, nie tylko z krytyką postępowania mieńszewików i eserowców, *lecz wysuwała pozytywny program działania*, dawała jasne, przekonywające odpowiedzi na pytania, co należy czynić, aby utrwalić zwycięstwo rewolucji, o co, i jak walczyć.

W miarę jak wzrasta oddziaływanie bolszewików, stopniowo maleją i kurczą się wpływy partii mieńszewickiej i partii eserowskiej. Stanowisko tych partii wynikało z ich pozycji klasowych. Cała nieokreśloność polityczna drobnomieszczaństwa doprowadziła jego partie do całkiem określonej ugody z kontrrewolucyjną burżuazją. Niezwykle trafną charakterystykę pozycji tych partii dał Lenin: „Ta drobnoburżuazyjna demokracja chce *dzielić władzę* z burżuazją, nie zaś obalić burżuazję, zupełnie tak samo, jak kadeci chcieli dzielić władzę z monarchią, nie zaś obalić monarchię. Toteż ugodowość drobnoburżuazyjnej demokracji (eserowcy i mieńszewicy) w stosunku do kadetów jest tak samo wywołana ścisłym pokrewieństwem klasowym drobnych i wielkich burżua, jak klasowe pokrewieństwo kapitalisty z żyjącym w warunkach XX wieku obszarnikiem kazało im adorować się nawzajem wokół „uwielbianego" monarchy". (W. Lenin — Dzieła t. 25, str. 129 „Książka i Wiedza" 1951 r.).

Po kryzysie kwietniowym — mieńszewicy i eserowcy weszli w skład Rządu Tymczasowego, tworząc wespół z kadetami I gabinet koalicyjny. Tym samym socjaldemokraci (mieńszewicy) i socjaliści-rewolucjoniści (eserowcy) swoim „socjalistycznym" szyldem uratowali istnienie Rządu Tymczasowego, pomogli burżuazji utrzymać się przy władzy, która zaczęła wyślizgiwać się jej z rąk. Nastąpiły zmiany na stanowiskach ministrów, lecz polityka pozostała ta sama. Kryzys polityczny został na razie zażegnany, ale nie usunięty. Przyczyny, które go zrodziły, istniały nadal. Powtórzenie się kryzysu było nieuniknione. Zdawali sobie z tego sprawę bolszewicy, występujący pod hasłem „Cała władza w ręce Rad". Zdawali sobie z tego sprawę kadeci, którzy szykowali się do ponownego przejęcia niepodzielnej władzy (bez udziału eserowców i mieńszewików). Najmniej sprawy zdawali sobie z tego mieńszewicy i eserowcy.

Wzrastające z niepohamowaną siłą niezadowolenie i oburzenie mas na

politykę Rządu Tymczasowego znalazło wyraz w demonstracji czerwcowej. Demonstrację przygotowali bolszewicy wyznaczając ją na dzień 10 (23) czerwca, kiedy obradował I Zjazd Rad. Eserowscy i mieńszewiccy przywódcy, uwikłani w ugodzie z burżuazją, przerazili się, czując, jak tracą wpływy wśród mas. Wystąpili więc przeciwko demonstracji. Wykorzystując eserowsko-mieńszewicką większość na Zjeździe Rad przeforsowali rezolucję o zakazie demonstracji. Ich krzyk złączył się z nagonką kadetów na bolszewików. Blok mieńszewików i eserowców z kadetami nabrał jeszcze wyraźniejszych kształtów. Bolszewicy odwołali demonstrację, nie chcieli bowiem prowadzić robotników stolicy do — jak określił Lenin — „desperackiej walki przeciwko zjednoczonym kadetom, eserowcom i mieńszewikom", nie mając zapewnionego poparcia w całym kraju, nie chcieli też naruszać uchwały Zjazdu Rad. Odwołanie manifestacji przez bolszewików, dokonane w ostatniej chwili (uchwała o zakazie manifestacji zapadła 9.VI. wieczorem), wykazało ich ogromną prężność i sprawność, ujawniło ogromny autorytet partii w klasie robotniczej. Do demonstracji nie doszło, lecz pod naciskiem mas mieńszewicy i eserowcy zmuszeni byli sami przełożyć demonstrację na następną niedzielę — na dzień 18 czerwca (1 lipca). W dniu tym w demonstracji wzięło udział około pół miliona robotników i żołnierzy Piotrogrodu. Demonstracja odbyła się pod znakiem wyraźnej przewagi haseł bolszewickich. Wydarty jakiejś grupie demonstrujących i przerzucony następnie przez druty na ul. Milionnej transparent z napisem „Zaufanie do Rządu Tymczasowego", stał się niejako symbolem tego dnia. Kolumny demonstrantów przechodziły obok tego transparentu drwiąc: „«Zaufanie do Rządu Tymczasowego» zawisło w powietrzu".

Burżuazja wpada w wściekłość z powodu tej demonstracji. W zgodzie mieńszewików i eserowców na demonstrację widzi ona brak stanowczości tych partii, przechylenie się ich w stronę proletariatu, widzi wyraz słabości tych partii. Odtąd burżuazja zdecydowanie przygotowuje się do przywrócenia niepodzielnego sprawowania rządów. Na razie burżuazja przekształca w sztab kontrrewolucji dopiero co utworzoną Radę Ekonomiczną i Główny Komitet Ekonomiczny i podejmuje ofensywę przeciwko rewolucji w dziedzinie ekonomicznej.

W dniu 18 czerwca (1 lipca), kiedy odbywała się demonstracja w Piotrogrodzie i w innych miastach, na froncie pod naciskiem anglo-francuskiego imperializmu i rodzimej burżuazji rozpoczęto ofensywę. Przywódcy burżuazyjni przez ofensywę na froncie chcieli sparaliżować siły demokracji, wykorzystać ofenzywę do podporządkowania rządu generalicji, do ustanowienia dyktatury wojskowej, wyeliminowania wpływów Rad, a następnie ich likwidacji.

Po krótkotrwałych sukcesach ofensywa na froncie zakończyła się kompletną klęską. Wieści o rozpoczęciu ofensywy i o jej załamaniu się wzmogły niezadowolenie mas. Atmosfera polityczna stawała się coraz bardziej napięta.

W fabrykach, w koszarach, w klubach, szkołach, teatrach, w lokalach związków, w okopach na froncie, na łąkach wiejskich odbywały się wiece, zebrania, dyskusje, utarczki słowne. Nieraz dochodziło do rękoczy-

nów. Niemal każdy róg ulicy w Piotrogrodzie i w innych miastach rosyjskich był trybuną publiczną. Improwizowane dyskusje toczyły się w pociągach, tramwajach, wszędzie...

Podstawowym zagadnieniem stała się sprawa wojny i stosunku do Rządu Tymczasowego.

Zdarzały się wystąpienia w obronie Rządu Tymczasowego, w obronie Kiereńskiego, uzasadniające rzekomą konieczność ofensywy i prowadzenia wojny do jej zwycięskiego zakończenia. Główny argument — okupant niemiecki. „Czyż nie okupuje naszej ziemi? Musimy go wygnać. Czy Niemcy przepędzili swego Wilhelma, a przecież on pomagał Mikołajowi w zdławieniu rewolucji... Bez pomocy finansowej Anglii i Francji nie damy sobie rady z rozprzężeniem w gospodarce, a więc musimy razem z nimi walczyć... itd." Głosy te jednak ginęły w potęgującym się z godziny na godzinę proteście przeciwko zbrodniczej wojnie, przeciwko całej polityce Rządu Tymczasowego.

Nad wszystkim górował głos protestu proletariatu stolicy.

„...tylko dzięki rewolucyjnym wysiłkom mas pracujących wszystkich narodów można położyć kres wojnie, dlatego potrzebna jest nie ofensywa na froncie, lecz ofensywa przeciwko burżuazji wewnątrz kraju w imię przejęcia całej władzy przez Rady"(z rezolucji wiecu zakładów „Nowy Lessner").

„Czy czasem nie giniemy w walce o rynki dla Anglii, o cieśniny dla Milukowa, o kolonie dla Francji?

Ile potrzeba dziennie na obiad panom ministrom-socjalistom, tym bogom łaknącym krwi naszych braci robotników, naszych żon i dzieci?

Kiedy wreszcie odetną jęzor Kiereńskiemu?" (z listu szeregowego Jefimowa do Komitetu Wykonawczego Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich).

„My, towarzysze, również jesteśmy za wojną. Za wojną do końca, do całkowitego zwycięstwa. Nasza wojna — to wojna przeciwko obszarnikom i darmozjadom. Nasza jedność — to jedność robotników i chłopów. I o to, by wojnę naszą doprowadzić do zwycięstwa, trzeba władzę wziąć w swoje ręce..." (z przemówienia na wiecu).

W te trwożne dni wzrasta liczebnie partia bolszewików. W ponownych wyborach do Rad bolszewicy uzyskują większość w fabrykach. Prawdziwą twierdzą bolszewizmu w stolicy stała się dzielnica wyborska — piotrogrodzki St. Antoine. Dojrzewał nowy potężny zryw oburzenia na politykę Rządu Tymczasowego.

Burżuazja przeszła do natarcia przeciwko rewolucji. 2 (15) lipca — ministrowie-kadeci Szingariow, Szachowskoj i Manuiłow podali się do dymisji oświadczając, że nie zgadzają się z treścią zawartej umowy między Radą Ukraińską a ministrami Kiereńskim, Ceretelli i Tereszczenko. W istocie rzeczy swoim ustąpieniem z rządu kadeci chcieli nastraszyć przywódców eserowsko-mieńszewickich, zmusić ich do jak najdalej idących ustępstw. Swego celu kadeci w istocie dopięli.

Ustąpienie ministrów-kadetów stało się bodźcem do demonstracji robotników i żołnierzy w Piotrogrodzie. Występując w lipcowe dni robot-

nicy i żołnierze stolicy dali wyraz swemu oburzeniu na politykę Rządu Tymczasowego.

Dotychczasowe rządy spółki mieńszewików i eserowców z kadetami dały masom ludowym zamiast upragnionego pokoju — kontynuowanie grabieżczej wojny, zamiast chleba — dalsze pogorszenie się sytuacji żywnościowej, głód, zamiast podwyżki płac — wzrost cen towarów i zwiększenie bezrobocia, zamiast ziemi dla chłopów — pacyfikację wsi.

4 (17) lipca zaczęły się żywiołowe demonstracje w dzielnicy wyborskiej. Pierwszy wystąpił I pułk karabinów maszynowych. Od rana panowało wzburzenie wśród żołnierzy. Zgromadzeni na wiecu domagali się natychmiastowego wyjścia z bronią na ulicę i rozesłania delegacji do innych pułków i do fabryk. Bolszewikom z trudem udało się powstrzymać ich do wieczora. O godzinie 18 żołnierze tego pułku wyszli jednak na ulicę. Przyłączyli się do nich żołnierze pułku moskiewskiego i grenadierzy. Zaczęły dołączać się grupy demonstrujących robotników. Śladem dzielnicy wyborskiej poszły inne dzielnice. Szczególnie potężny był pochód 30 tysięcy putiłowców wraz z żonami i dziećmi pod pałac Taurycki — siedzibę Komitetu Wykonawczego Rad.

Partia bolszewików była przeciwna zbrojnej demonstracji obawiając się wybuchu powstania w stolicy wówczas, kiedy nie miałoby ono szans poparcia przez prowincję i armię. Kryzys rewolucyjny w całym kraju jeszcze nie dojrzał, Piotrogród zdecydowanie wyprzedzał resztę kraju. Dlatego wystąpienie zbrojne mogło okazać się zgubne dla rewolucji. Lenin niejednokrotnie uprzedzał o tym partię. Taką przestrogę zawierały również uchwały konferencji kwietniowej. Jeszcze w końcu czerwca Lenin przestrzegał przed niebezpieczeństwem sprowokowania przedwczesnego powstania zbrojnego przez kontrrewolucję. Wzywał do maksymalnej czujności wobec knowań kontrrewolucji, do zachowania spokoju i wytrwałości. Na posiedzeniu KC, zwołanym 3 (16) lipca o godzinie 4 po południu, wespół z Komitetem Piotrogrodzkim i Organizacją Wojskową SDPRR(b) powzięto decyzję wstrzymania się od wystąpienia. Taką samą decyzję podjęła obradująca w tym czasie II Ogólnomiejska Konferencja Bolszewików Piotrogrodu. Delegaci na konferencję, przedstawiciele KC i KP, udali się do fabryk i dzielnic, by powstrzymać masy od demonstracji. Jednakże mimo to doszło do wystąpień. Uniknięcie ich okazało się już rzeczą niemożliwą. Wówczas Komitet Centralny podejmuje decyzję pokierowania tym ruchem, w celu nadania mu pokojowego i zorganizowanego charakteru. Późnym wieczorem zebrali się w KC delegaci ogólnomiejskiej konferencji partyjnej, przedstawiciele większych zakładów, fabryk i jednostek wojskowych. Na dzień 4 (17) lipca wyznaczono demonstrację pod hasłem „Cała władza w ręce Rad".

Całą noc trwało posiedzenie KC i KP, które utrzymywały ścisły kontakt z dzielnicami. W ciągu nocy wydrukowano odezwę wzywającą do pokojowej manifestacji. W Wydziale Wojskowym KC powołano sztab kierownictwa demonstracją. Sztab dołożył wszelkich starań, aby obronić manifestację przed próbami prowokacji ze strony sił kontrrewolucyjnych. Lenin, który kilka dni przedtem wyjechał z Piotrogrodu do Finlandii, powiadomiony o wypadkach w stolicy, natychmiast powrócił:

4 lipca rano był już w Pitrze. Zaaprobował on w całej rozciągłości poczynania KC.

4 (17) lipca około godziny 12 rozpoczęła się potężna demonstracja, w której wzięło udział ponad 500 tysięcy robotników, uczestniczyli w niej także żołnierze, marynarze z Kronsztatu, delegaci z Peterhofu, Oranienbauma, Krasnego Sioła. Demonstrację cechował wysoki poziom organizacji i rozwaga. Z różnych dzielnic miasta demonstranci kierowali się do pałacu Krzesińskiej (słynnej baletnicy i faworytki cara), siedziby centralnego i piotrogrodzkiego komitetu bolszewików. Do demonstrantów przemawiał Lenin wzywając do wytrwałości, spokoju i czujności. Naczelnym hasłem demonstracji było: „Władza dla Rad".

Przeciw spokojnie demonstrującym robotnikom i żołnierzom, za wiedzą i zgodą mieńszewicko-eserowskiego kierownictwa Rady skierowano oddziały oficerów i junkrów (elewów szkół oficerskich). Rząd Tymczasowy, mając zapewnione poparcie przywódców mieńszewickich i eserowskich, wydał polecenie dowódcy okręgu, generałowi Połowcewowi „zaprowadzenia porządku w mieście", „oczyszczenia Piotrogrodu od uzbrojonych ludzi", „aresztowania uczestników rozruchów — bolszewików", „uwolnienia od bolszewików pałacu Krzesińskiej". Do pomocy Połowcewowi przydzieleni zostali przez kierownictwa swoich partii — mieńszewik Skobielew oraz eserowcy Awksientiew i Gotz. Na skrzyżowaniu ul. Newskiej i Sadowej oraz na Litejnoj padły strzały przeciw demonstrantom. Doszło do zbrojnych starć. Zabitych i rannych było około 400 osób. Z frontu wezwano kontrrewolucyjne oddziały wojskowe celem zdławienia ruchu rewolucyjnego.

W nocy z 4 na 5 lipca KC bolszewików powziął decyzję przerwania demonstracji.

„Ruch 3 i 4 lipca — pisał Lenin — był ostatnią próbą nakłonienia Rad w drodze manifestacji do wzięcia władzy. Od tej chwili Rady, tzn. panujący w nich mieńszewicy i eserowcy, faktycznie przekazują władzę kontrrewolucji, wzywając kontrrewolucyjne oddziały do Pitra, rozbrajając i rozwiązując rewolucyjne pułki i robotników, aprobując i tolerując samowolę i przemoc w stosunku do bolszewików, wprowadzenie kary śmierci na froncie itd.

Teraz władza wojskowa i co za tym idzie, również państwowa przeszła już faktycznie do rąk kontrrewolucji, reprezentowanej przez kadetów i popieranej przez eserowców i mieńszewików. Teraz pokojowy rozwój rewolucji w Rosji jest już niemożliwy i historia postawiła zagadnienie w sposób następujący: albo całkowite zwycięstwo kontrrewolucji, albo nowa rewolucja". (W. Lenin — Dzieła t. 25, str. 228—229 „Książka i Wiedza" 1951 r.).

Po wydarzeniach z 3—4 (16—17) lipca Rząd Tymczasowy korzystając z poparcia mieńszewicko-eserowskiego kierownictwa Rad przeszedł do zdecydowanej ofensywy przeciwko bolszewikom, przeciwko rewolucyjnym robotnikom, chłopom i żołnierzom. W Piotrogrodzie wprowadzono stan wyjątkowy. Stolica została wydana na łup sił kontrrewolucji. 5 (18) lipca rozgromiono redakcję gazety „Prawda" i drukarnię „Trud". Zakazano wydawania dzienników bolszewickich. 6 (19) lipca dokonano napadu na

siedzibę centralnego i piotrogrodzkiego komitetu partii bolszewickiej (pałac Krzesińskiej). Aresztowano szereg przywódców partii. 7 (20) lipca rząd wydał nakaz aresztowania Lenina pod zarzutem „działalności wywrotowej“ i „szpiegostwa na rzecz Niemiec“. Oszczerstwa na bolszewików sypały się jak z rogu obfitości. Lenin musiał się ukryć. Kontrrewolucja triumfowała. Lecz triumf jej był krótkotrwały. Lipcowe dni wzbogaciły masy doświadczeniem i to nie tylko w Piotrogrodzie, ale w całym kraju. Przyczyniły się wybitnie do zrewolucjonizowania szerokich rzesz ludu. Następne miesiące zostały wykorzystane przez bolszewików do przygotowania szturmu, który zakończył się całkowitym zwycięstwem mas rewolucyjnych, prowadzonych przez partię komunistów rosyjskich pod wodzą Lenina.

W dni lipcowe nastąpił przełom w rozwoju rewolucji. Obiektywna sytuacja zmieniła się gwałtownie. Władza przeszła w ręce kontrrewolucji.

Partia konstytucyjnych demokratów (kadeci) — konsekwentny wyraziciel interesów wielkiej burżuazji, najliczniejsza i najlepiej zorganizowana partia burżuazyjna Rosji — od lutego 1917 r. wytrwale dążyła do przywrócenia jedynowładztwa wielkiego kapitału.

W krytyczne dla siebie dni kwietniowe kadeci zgodzili się zawrzeć sojusz z eserowcami i mieńszewikami wykorzystując socjalistycznych ministrów — według leninowskiego dosadnego określenia — w charakterze „«gadających maszynek» dla mydlenia oczu klasom uciskanym“. Okres rządów gabinetu koalicyjnego wykorzystała kontrrewolucyjna burżuazja dla zgromadzenia sił przeciwko rewolucji.

Po dniach lipcowych kadeci zgodzili się na pozostawienie w rządzie mieńszewików i eserowców. Co więcej, powierzyli Kiereńskiemu tekę premiera. Partie te bowiem wówczas wykazały całkowitą wierność burżuazji, a sytuacja polityczna w kraju była nader napięta. Dzięki eserowcom i mieńszewikom burżuazja odniosła w lipcu poważny sukces, choć nie udało się jej rozgromić rewolucji ani pokonać jej sił. Te siły pod kierownictwem partii bolszewików dokonały zorganizowanego odwrotu. I mimo że w rewolucji doszło do pewnego momentu przesilenia, sprawa władzy nie została ostatecznie rozstrzygnięta. Dlatego też kadeci ponownie chętnie sprzymierzyli się z partiami drobnomieszczańskiej demokracji, lecz na warunkach ich całkowitego i bezwzględnego podporządkowania swojej polityce. „Murzyn do końca jeszcze nie spełnił swojej roli, więc lepiej niech pozostanie“. Ale tylko do czasu.

* *
*

Polityka partii bolszewików wynikała z potrzeb klasy robotniczej, z potrzeb mas pracujących, z dokładnej analizy obiektywnych warunków, układu sił klasowych. Ogromną rolę odegrały przenikliwość i potężny umysł twórcy i wodza partii — Lenina. Leninowi partia zawdzięcza, że w chwilach przełomowych, w okresie poszukiwań słusznych rozwiązań niezwykle zagmatwanych i trudnych problemów, odnajdywała ona drogi wyjścia. On ustrzegł partię przed pochopnymi decyzjami w chwilach wzniesienia fali rewolucyjnej, on pobudzał do podejmowania śmiałych decyzji w okresach spadku fali, jej chwilowego załamania.

Podstawowym hasłem partii bolszewickiej przed wypadkami lipcowymi było „Cała władza w ręce Rad". Było to hasło pokojowego rozwoju rewolucji, który do lipca był możliwy i najbardziej pożądany. Burżuazja rosyjska bowiem nie była jeszcze wówczas w stanie przeciwstawić się realizacji tego hasła, a międzynarodowy kapitał, uwikłany w wojnę, nie mógł przyjść jej z pomocą. Z drugiej strony pokojowy rozwój oznaczał minimum strat i ofiar. Rozważając to hasło Lenin w następujący sposób uzasadniał realność pokojowego zwycięstwa rewolucji:

„Jak się zdaje, nie wszyscy zwolennicy hasła: »przejście całej władzy w ręce Rad« dostatecznie wniknęli w to, że było to hasło pokojowego rozwoju rewolucji. Pokojowego nie tylko w tym znaczeniu, że nikt, żadna klasa, żadna poważna siła nie mogłaby wówczas (od 27 lutego do 4 lipca) sprzeciwić się i przeszkodzić przejściu władzy w ręce Rad. To jeszcze nie wszystko. Rozwój pokojowy byłby wówczas możliwy także i pod tym względem, że walka klas i partii *w łonie* Rad mogłaby wówczas — gdyby cała władza państwowa przeszła we właściwym czasie w ich ręce — układać się w sposób najbardziej pokojowy i najbardziej bezbolesny.

...Rady pod względem swego składu klasowego były organami ruchu robotników i chłopów, gotową formą ich dyktatury. Gdyby miały one pełnię władzy, główna wada warstw drobnomieszczańskich, główny ich grzech — łatwowierność wobec kapitalistów — zostałby przezwyciężony w praktyce, byłby krytykowany przez doświadczenia ich własnych posunięć. Zmiana klas i partii stojących u władzy mogłaby w łonie Rad, na gruncie ich jedynowładztwa i wszechwładztwa, odbywać się pokojowo, łączność wszystkich partii radzieckich z masami mogłaby być nadal trwała i nieosłabiona. Ani na chwilę nie należy zapominać, że tylko jak najściślejsza i swobodnie rozrastająca się wszerz i w głąb łączność partii radzieckich z masami mogłaby ułatwić pokojowe przezwyciężenie złudzeń drobnomieszczańskiej polityki ugody z burżuazją. Przejście władzy w ręce Rad nie zmieniłoby samo przez się i nie mogłoby zmienić układu sił klasowych; nie zmieniłoby nic w drobnoburżuazyjnym charakterze chłopstwa. Byłby to jednak we właściwym czasie uczyniony duży krok w kierunku oderwania chłopów od burżuazji, w kierunku zbliżenia, a później i połączenia ich z robotnikami.

Tak mogłoby być, gdyby władza we właściwym czasie przeszła w ręce Rad. Tak byłoby najłatwiej, najkorzystniej dla ludu. Taka droga byłaby drogą najbardziej bezbolesną i dlatego należało o nią walczyć jak najenergiczniej". (W. Lenin — Dzieła t. 25, str. 192—193).

To retrospektywne spojrzenie Lenina pozwala nam najlepiej zrozumieć podstawę całej polityki partii bolszewików w okresie kwiecień — lipiec 1917 roku.

Po dniach lipcowych sytuacja zmieniła się w sposób zasadniczy. Chwilowe zwycięstwo odniosła burżuazja, o pokojowym rozwoju rewolucji nie mogło już być mowy. Na skutek zmienionej sytuacji Lenin stawia przed partią konieczność zmiany taktyki. Rady przestały odgrywać jakąkolwiek bardziej samodzielną rolę polityczną, stały się przydatkiem Rządu Tymczasowego. Wobec tego należało chwilowo wycofać to hasło, jako że nie mogło być mowy o przejęciu władzy przez dawne Rady. Rozstrzygnąć losy rewolucji mogło teraz tylko powstanie zbrojne. Należało więc

do tego przygotować partię, a przez nią i masy. Oznaczało to trudniejszą walkę, związaną z większymi ofiarami, ale było jedyną drogą do zwycięstwa. Plan powstania zbrojnego został zaaprobowany przez VI Zjazd partii, który obradował w sierpniu.

Rozwój wydarzeń w pełni potwierdził trafność nowej taktyki partii. Partia umiejętnie przegrupowała swoje siły i przygotowała masy do rozstrzygającego boju i gdy burżuazja zdecydowała się przystąpić do rozgromienia sił rewolucyjnych w słynnym spisku generała Korniłowa, okazało się, iż siły ludowe są już zdolne odeprzeć zbrojnie kontrrewolucję, aby następnie przejść do zwycięskiego październikowego natarcia.

JERZY KOWALEWSKI

NRF i rozbrojenie

W wielu miarodajnych ośrodkach politycznych na Zachodzie nie traktuje się już spraw rozbrojeniowych tak, jak się je traktowało przed paroma laty. Wtedy niewielu ludzi wierzyło w ich realność i niewiara ta była uzasadniona. Dziś już w wielu środowiskach politycznych uważa się, że porozumienie *może być* osiągnięte.

Jest to niemały postęp, na który złożyły się znane przyczyny gospodarcze, polityczne i wojskowo-techniczne. Ogromną rolę odegrała tu postawa państw socjalistycznych, postawa krajów neutralnych i nacisk opinii publicznej we wszystkich krajach zachodnich. W amerykańskiej prasie pojawiają się teraz artykuły mówiące, że tylko ograniczenie zbrojeń, a ściślej mówiąc, ustanowienie jakiejś międzynarodowej kontroli nad wyścigiem zbrojeń może być teraz tym, „czym dla Europy zachodniej był przed 10 laty plan Marshalla". Walter Lippmann pisał niedawno, że wyścig zbrojeń „stał się krytycznym problemem nie tylko w polityce międzynarodowej, ale i w polityce wewnętrznej wszystkich potęg zbrojnych".

Postęp jest tym bardziej widoczny, że zarysowały się już z mniejszą lub większą dokładnością również kierunki działania oraz dziedziny, w jakich porozumienie może być osiągnięte. Jest pewna zgoda co do tego, *gdzie* szukać porozumienia. A przecież jeszcze przed paroma laty bywało, że wielkie konferencje międzynarodowe tygodniami radziły nad tym, jaki ma być porządek ich obrad i *nie* dochodziły do porozumienia.

W tej sytuacji niezmiernie ważną rzeczą jest śledzić stosunek każdego oddzielnie wziętego państwa zachodniego do sprawy rozbrojenia. Nie wystarczy już mówić w ogóle o polityce Zachodu. Trzeba mówić o polityce każdego rządu, a nawet o polityce poszczególnych grup w łonie tego rządu. Naturalnym bowiem porządkiem rzeczy, w miarę jak nawiązują się rozmowy, wychodzą na jaw i różnice w stanowiskach. Jest to również pewien wyraz postępu, ponieważ lodowata jedność państw zachodnich z okresu zimnej wojny oparta była na zwykłej niechęci do prowadzenia rzeczywistej polityki odprężenia, tj. na niechęci do rozmów ze Związkiem Radzieckim.

Kiedy się mówi o polityce poszczególnych rządów zachodnich, trzeba oczywiście zająć się również polityką NRF. Kraj ten odgrywa niepośledznią rolę w dyskusji rozbrojeniowej. Pozycję zaś rządu NRF najlepiej moż-

ne przedstawić na przykładzie jednej sprawy — jego stosunku do projektu stworzenia strefy ograniczonych i kontrolowanych zbrojeń.

Jest to zagadnienie, które uważam za szczególnie znamienne. Idea strefy ograniczonych zbrojeń jest w gruncie rzeczy jedyną ideą, do jakiej wraca się stale we wszystkich rozważaniach na temat przyszłości Niemiec. Wraca się do niej, w takiej czy innej postaci, na Zachodzie i na Wschodzie. Jest to chyba jedna z najbardziej żywotnych idei ostatnich lat. Jest ona o wiele starsza od planu Edena przedstawionego szefom rządów czterech mocarstw w lipcu 1955 r. Genezy jej szukałbym nie tyle w angielskiej polityce wobec Niemiec, ile w wysuwanych w ciągu lat *radzieckich* koncepcjach porozumienia w sprawie statutu militarnego zjednoczonych Niemiec. W tych koncepcjach ciągle wracano w różnych wariantach do myśli o uregulowaniu liczby wojsk i o stworzeniu porządku wojskowego na terenie Niemiec, który by zagwarantował bezpieczeństwo w Europie. Zakres tych propozycji był przy tym bardzo różny: od częściowego wycofania garnizonów do neutralizacji Niemiec, zaproponowanej przez delegację radziecką na konferencji berlińskiej w styczniu - lutym 1954 r.

Latami strona radziecka domagała się, by statut militarny Niemiec został opracowany wspólnie przez cztery mocarstwa. Usiłowania te sparaliżowano zawarciem układów paryskich w październiku 1954 r. i włączeniem Niemiec zachodnich do NATO. Ale w rzeczywistości nie zrezygnowała z takich poszukiwań ani radziecka myśl polityczna, która naturalnie uwzględnia teraz wszystkie komplikacje wynikłe z układów paryskich, ani myśl polityczna na Zachodzie.

W dwa miesiące po faktycznym przystąpieniu Niemiec zachodnich do NATO, Eden przedstawił na konferencji genewskiej swój plan. W niecałe zaś dwa lata później Bułganin jeszcze raz spróbował wszcząć dyskusję międzynarodową nad strefą ograniczonych zbrojeń.

Warto przy tym podkreślić rzecz bardzo istotną: udział samych polityków zachodnio-niemieckich w opracowywaniu projektów jakiejś strefy ograniczonych zbrojeń. Projekty takie pojawiały się w oddzielnych publikacjach zachodnio-niemieckich, począwszy od 1952 r. Niektóre opracowania zachodnio-niemieckie stały się znane dość szeroko poza granicami NRF, że przypomnę np. projekt Pfleiderera, który w swoim czasie wywołał dość duże zainteresowanie.

I otóż do tej właśnie szczególnie żywotnej idei strefy ograniczonych zbrojeń, mającej bliski związek z koncepcjami radzieckimi i jednocześnie bardzo atrakcyjnej dla Zachodu, idei, w opracowaniu której uczestniczyli również i politycy zachodnio-niemieccy, rząd Adenauera odnosi się z dużą nieufnością.

Wiadomo, że rząd ten bezwzględnie zwalczał wszystkie radzieckie pomysły dotyczące statutu militarnego zjednoczonych Niemiec. Niemało

publicystów i polityków zachodnio-niemieckich, nie tylko socjaldemokratycznych, ale i prawicowych, oskarża go z tego powodu o zmarnowanie szansy zjednoczenia w okresie poprzedzającym układy paryskie.

Rząd Adenauera gwałtownie protestował też przeciwko planowi Edena w lipcu 1955 r. Protesty te w niemałym stopniu stały się przyczyną, że mocarstwa zachodnie zrezygnowały w listopadzie 1955 r. z owego planu. Kiedy zaś na wiosnę bieżącego roku znowu pojawił się na horyzoncie plan Edena, tym razem w połączeniu ze strefą inspekcji lotniczej w Europie, rząd Adenauera ponownie rozwinął całą swą pomysłowość i energię, żeby nie dopuścić do jego realizacji.

Mamy jeszcze świeżo w pamięci tę historię i nie ma potrzeby jej przypominania. Warto natomiast zanalizować zasady, na jakie powołuje się rząd zachodnio-niemiecki, chociażby dlatego, że prawdopodobnie długo jeszcze będziemy mieli z nimi do czynienia.

Charakterystyczną cechą całego okresu przeżywanego przez nas obecnie jest to, że szereg działaczy politycznych na Zachodzie zaczyna się skłaniać do poszukiwania stopniowych i częściowych rozwiązań problemów spornych. Nikt nie widzi teraz możliwości generalnego rozstrzygnięcia takich zagadnień, jak bezpieczeństwo Europy, rozbrojenie, zjednoczenie Niemiec itd. Natomiast zaczyna się widzieć możliwość przerwania prób termojądrowych na jakiś czas, ustanowienia kontroli międzynarodowej na jakichś ściśle określonych terytoriach i dla ściśle określonych celów, utworzenia strefy inspekcji lotniczej nie na całym glóbie ziemskim, lecz w kilku punktach, niewielkiej, kilkunastoprocentowej redukcji zbrojeń i budżetów wojskowych itd. itp.

Jesteśmy jeszcze niezmiernie daleko od owych, nawet częściowych rozstrzygnięć. W wielu państwach zachodnich, a przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, ton w polityce nadają jeszcze przeciwnicy częściowych rozwiązań. Ale widać już, że szukanie stopniowych rozstrzygnięć — to kierunek działania, który toruje sobie drogę, i że tylko przez częściowe rozwiązania można przybliżyć perspektywę porozumienia. I im bardziej to się staje widoczne, z tym większą siłą polityka rządu NRF przeciwstawia się całej tej ewolucji. Ten to właśnie rząd występuje teraz zasadniczo przeciw częściowym i stopniowym rozstrzygnięciom, powołując się na łączność (iunctim) każdej ze spraw, jaka staje na porządku dziennym, ze sprawą jedności Niemiec, pojmowanej zgodnie z życzeniami Adenauera.

Czyni to często w sposób całkowicie bezceremonialny. Dość trudno byłoby np. wykazać łączność między zakazem wybuchów eksperymentalnych a zjednoczeniem Niemiec. Takiej łączności nie ma. Ale Adenauer ją konstruuje. Powiada on, że jeśli pierwszym krokiem będzie zakaz dokonywania prób, to następnym krokiem powinno być zjednoczenie Niemiec, a dopiero trzecim — jakaś bardziej istotna redukcja sił zbrojnych czy bardziej trwałe uregulowanie spraw broni jądrowej.

Drugim takim przykładem, z innej nieco dziedziny, jest inspekcja lot-

nicza w Europie, mająca objąć oprócz Niemiec zachodnich kilka innych krajów na Wschodzie i na Zachodzie. Trudno zrozumieć, w jaki sposób idea strefy inspekcji lotniczej może stać się groźną dla Niemiec. Ale Adenauer nie ma takich wątpliwości. W ciągu długiego czasu zwalczał on strefę inspekcji, ponieważ układ o stworzeniu takiej strefy musiałby być podpisany również przez NRD.

Są to przykłady wysuwania argumentów o łączności zagadnień dla — nazwijmy rzecz po imieniu — uniemożliwienia porozumienia. Trudno oprzeć się wrażeniu, że — po raz który w ciągu lat powojennych? — nadużywa się hasła zjednoczenia Niemiec przy rozwiązywaniu spraw mających niewiele wspólnego z tym zjednoczeniem. Teoria, że bez zjednoczenia Niemiec nie ma i być nie może odprężenia i zmniejszenia stanu napięcia, jest klasyczną teorią zimnej wojny. Cała zaś dyskusja rozbrojeniowa ma sens tylko o tyle, o ile odchodzi od dogmatów zimnej wojny.

Nie tylko rząd zachodnio-niemiecki korzysta dziś z iunctim, żeby utrudnić lub uniemożliwić porozumienie. Robią to i inne rządy bądź poszczególni członkowie tych rządów. Ale rząd zachodnio-niemiecki jest teraz szczególnie eksponowanym bojownikiem o iunctim, traktowane w sposób najmniej realistyczny. Udziela on poparcia przeciwnikom porozumienia w innych krajach i korzysta nawzajem z ich poparcia. Prasa zachodnio-niemiecka zwraca np. uwagę na fakt, że ilekroć Francja czy Anglia są niezadowolone z biegu prac rozbrojeniowych, tylekroć w wystąpieniach francuskich i brytyjskich słyszy się głosy wskazujące na iunctim ze sprawą zjednoczenia. Powszechnie znane są fakty, że główny przeciwnik porozumienia w rządzie amerykańskim, minister Dulles, udzielał poparcia Adenauerowi i że z kolei Adenauer popierał Dullesa — przeciw Stassenowi, czy nawet w pewnej mierze i przeciw Eisenhowerowi. Współpraca wszystkich zwolenników iunctim przeciw częściowym i stopniowym rozstrzygnięciom może też mieć niemałe znaczenie dla dalszego rozwoju dyskusji rozbrojeniowej. Sojusz Adenauera z „twardogłowymi" elementami w polityce amerykańskiej może się stać barierą przeciw porozumieniu. Zwłaszcza, jeśli wynik wyborów do Bundestagu okaże się korzystny dla Adenauera.

Jednakże opór względem odprężenia i względem pierwszych działań na rzecz rozbrojenia napotyka dziś takie przeszkody, o jakich przed paroma laty nie mogło być mowy.

Polityka zachodnio-niemiecka w ciągu lat starała się być niemal chemicznie czystą emanacją tego, co nazywano „ideologią Zachodu".

Oficjalna filozofia tej polityki mówiła pod adresem Zachodu: był czas, kiedy Niemcy były czynnikiem niepokoju w stosunku do państw zachodnich. Teraz to się skończyło. Niemiecka polityka znalazła nareszcie cichą przystań, zwaną solidarnością zachodnią, i w tej przystani zamierza pozostać. Ponieważ solidarność zachodnia przyniosła Niemieckiej Republice Federalnej istotne korzyści, ponieważ NRF wyrosła na wielką potęgę,

zwłaszcza gospodarczą, w Europie, a monopole zachodnio-niemieckie dysponują dziś siłą większą niż w czasach przedwojennych, Bonn nie ma na razie powodów, by od niej odejść. Przynajmniej do czasu, kiedy obecny, korzystny dla NRF stan rzeczy nie ulegnie zmianie.

Ale taka wierność wobec solidarności zachodniej zakłada wzajemną wierność wobec Niemieckiej Republiki Federalnej. Przez szereg lat ta obustronna wierność rzeczywiście istniała. Ale w ostatnich czasach w Bonn zaczyna się z niepokojem dostrzegać fakt, że solidarność zachodnia przestaje być czymś statycznym, nieruchomym, wypróbowanym, znanym i tak dobrze dostosowanym do bieżących potrzeb zachodnio-niemieckiej polityki zagranicznej.

Zgłoszenie przez premiera Wielkiej Brytanii w lipcu 1955 r. planu strefy ograniczonych zbrojeń po obu stronach linii dzielącej Wschód i Zachód (tj. linii Łaby) zostało przyjęte przez politykę zachodnio-niemiecką za sygnał ostrzegawczy. Zauważyła ona wtedy, nie po raz pierwszy zresztą, że są w polityce mocarstw zachodnich tendencje, które nie zgadzają się z dążeniami kanclerza związkowego i jego ministra spraw zagranicznych, i że te tendencje mogą się stać źródłem kłopotów dla Bonn.

Wówczas, w lipcu 1955 r., można się było jeszcze pocieszać, że plan Edena to angielski „wyskok", że projekt angielski nie znalazł uznania w oczach Eisenhowera i że wreszcie nic takiego się w końcu nie stało, ponieważ stary kanclerz piersią swoją obronił świat zachodni przed „katastrofą", jaką byłoby przyjęcie linii Łaby za podstawę rozmów o stworzeniu strefy ograniczonych zbrojeń.

Jednakże dość dużo ludzi w Niemczech zachodnich zdawało sobie sprawę z rzeczywistej wartości wyżej wymienionych słów pociechy. Przede wszystkim nie wierzyli oni, by plan Edena stanowił jakąś szczególną eksplozję brytyjskiego egoizmu i chęci poświęcenia Adenauera. Wiedzieli oni, że rzecz jest o wiele poważniejsza i że nie chodzi tylko o Anglię. Były już przecież sygnały nie tylko angielskie, ale i amerykańskie. W maju 1955 r. prezydent Eisenhower dał do zrozumienia, że nie jest przeciwnikiem pasa neutralnego w Europie, który by objął również Niemcy, pod warunkiem, że nie będzie to „neutralność bezbronna". Dyrektywy szefów rządów czterech mocarstw dla ministrów spraw zagranicznych podpisał prezydent Eisenhower razem z premierami Wielkiej Brytanii i Francji. A dyrektywy te mówiły, że zjednoczenie Niemiec jest drugą sprawą po bezpieczeństwie Europy.

Tak więc, w marcu bieżącego roku, kiedy wznowiła swą pracę Podkomisja Rozbrojeniowa ONZ, polityka zachodnio-niemiecka dysponowała już pewną sumą doświadczeń i pewnym zasobem wiedzy o możliwości nowych zjawisk w polityce państw atlantyckich, nie mieszczących się w ramach dotychczasowych wyobrażeń o solidarności zachodniej. Ta suma doświadczeń została poważnie wzbogacona wydarzeniami ostatnich miesięcy. Można było się przekonać w ciągu tego czasu, że mimo ogromnego zaostrzenia napięcia w okresie Węgier i Suezu prąd realistyczny w polityce zachodniej nie osłabł.

Niedługo po rozpoczęciu tegorocznych obrad rozbrojeniowych stało się wiadome, że prezydent Eisenhower, który przed dwoma laty na konferen-

cji genewskiej nie poparł planu Edena, teraz skłonny jest udzielić mu poparcia. Okazało się dalej, że niektórzy politycy amerykańscy, z Eisenhowerem i Stassenem na czele, mają inny pogląd na sprawy rozbrojenia niż Dulles, Radford, Strauss i Knowland, że gotowi są oni poprzeć niektóre decyzje rozbrojeniowe, nie uzależniając ich od sprawy zjednoczenia Niemiec. Czyli, że skłonni są oni bardziej swobodnie traktować łączność między pierwszymi krokami rozbrojeniowymi a żądaniami Adenauera.

Możliwość taka zaniepokoiła polityków NRF o wiele bardziej niż podobna możliwość w 1955 r. W „Die Welt" z 13 maja br. można było przeczytać artykuł napisany pod wrażeniem wiadomości z Waszyngtonu, zawierający następujące rozważania: „W ciągu ostatnich 10 miesięcy polityka zagraniczna Republiki Związkowej trzykrotnie stanęła w obliczu zaskoczenia. Po raz pierwszy — w lipcu ubiegłego roku, kiedy plan Radforda wskazał na możliwość zmiany amerykańskich planów zbrojeniowych (mowa tu o planie zredukowania amerykańskich sił zbrojnych i wycofania ich z niektórych baz zagranicznych w związku z przyśpieszeniem rekonstrukcji tej armii na zasadach strategii wodorowej — przyp. J. K.). Po raz drugi — w marcu bieżącego roku, kiedy stały się znane brytyjskie plany zbrojeniowe (przebudowa termojądrowa, redukcja wojsk, częściowe wycofanie armii reńskiej z Niemiec zachodnich — przyp. J. K.). Po raz trzeci — 8 maja br., kiedy Eisenhower zmienił stanowisko w sprawach rozbrojeniowych".

Autor artykułu wskazuje wyraźnie, że przyczyną zaniepokojenia jest odejście od iunctim. Częściowe porozumienie w sprawie rozbrojenia — pisze autor — „nie będzie już uzależnione od zjednoczenia Niemiec". „Trzecie to zaskoczenie jest, jak dotąd, najbardziej sensacyjne i najbardziej brzemienne w następstwa". Rozwój wydarzeń „wstrząsa dotychczasowymi planami zjednoczenia".

Sygnały, że bieg wypadków może pozostawić w tyle roszczenia Adenauera, dają się słyszeć w rozmaitych sprawach. Londyńska gazeta „Times", której niewinnie brzmiące pytania mają już ustaloną sławę w świecie, zapytała w związku z projektami międzynarodowej kontroli: „w jaki sposób można będzie poddać kontroli Niemcy wschodnie (a muszą one być poddane tej kontroli) bez jakiegoś uznania ich rządu?" Pytania takie wyprowadzają z równowagi ludzi w Bonn. Stan umysłów w niektórych ośrodkach politycznych zachodnio-niemieckich charakteryzuje w związku z tym jeden z czołowych publicystów zachodnio-niemieckich, Paul Sethe, w następujących słowach:

„Tylko z rezygnacją — pisze on — możemy przyjąć uroczyste zapewnienia, że rząd amerykański nie zgadza się na żadną umowę ze Związkiem Radzieckim, która utrwali podział. Nikt nie wątpi, że zapewnienia takie są składane uczciwie. Ale wartość ich dla rzeczywistości politycznej jest mimo to niewielka. Nie powinniśmy żywić obaw, że Eisenhower czy Dulles podpiszą dokument uznający formalnie podział Niemiec. Ale też nie to jest w ostatnich latach przedmiotem troski Niemców zastanawiających się nad sytuacją. Ludzie boją się, i boją się dziś bardziej niż kiedykolwiek, że kiedy odprężenie stanie się faktem, sprawa zjednoczenia zapadnie się w przepaść obojętności".

Przytaczam te słowa nie dlatego, że uważam je za najbardziej wierne odbicie obiektywnej rzeczywistości. Wydaje się, że jest w takich głosach dużo zdenerwowania i irytacji „na wyrost". Jest pragnienie umożliwienia bardziej energicznej profilaktyki w celu niedopuszczenia do rozwoju wydarzeń niekorzystnego dla Bonn. Ale nikt nie może zaprzeczyć oczywistemu faktowi, że polityka zachodnio-niemiecka stanęła obecnie w obliczu *nowych* problemów.

Można to scharakteryzować w następujący sposób: dotychczas polityka NRF miała do czynienia z *jednym* nurtem w polityce amerykańskiej. Był to nurt, z którym Adenauer umiał współdziałać, który uwzględniał wszystkie istotne wymagania rządu zachodnio-niemieckiego. Teraz polityka NRF musi się liczyć z istnieniem *dwóch* nurtów polityki amerykańskiej. Obok starego, korzystnego dla niej, zarysowuje się nowy kierunek amerykański, bardziej realistyczny, mniej ultramontański, kt nie odrzuca a limine wszystkich możliwości porozumienia i który nie uważa, że każda propozycja radziecka jest „wywrotową propagandą". Ten drugi kierunek nie uważa również, że trzeba rezygnować z możliwości odprężenia, jeśli nie można załatwić od razu wszystkich spraw. Nie uważa, że w ogóle na każdą rzecz w świecie trzeba patrzeć z tego punktu widzenia — czy odpowiada ona adenauerowskim koncepcjom zjednoczenia, a ściślej mówiąc, pochłonięcia NRD przez republikę związkową — czy też nie.

Problemy te widzi się i w samej Niemieckiej Republice Federalnej. Mówią o nich stale partie opozycyjne, a zwłaszcza partia socjaldemokratyczna (SPD) i liberałowie z FDP. Partia socjaldemokratyczna niewiele ma do przeciwstawienia Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU) w polityce wewnętrznej, ale przeciwstawia jej inną linię postępowania w polityce zagranicznej. SPD liczy się właśnie z istnieniem i rozwojem sił realistycznych w polityce amerykańskiej i w polityce innych krajów. Liczy się z tymi siłami i liczy na te siły. Pragnie ona znaleźć z nimi wspólny język i umożliwić pewną z nimi współpracę. Dlatego też mówi ona o możliwości rozważenia na nowo niektórych zobowiązań, jakie NRF wzięła na siebie w wyniku układu atlantyckiego, przestrzega przed nieustannym uciekaniem się do akcentów „polityki siły" i nawołuje do bardziej trzeźwego postępowania w sprawie zbrojeń atomowych.

Wypadki nie rozwijają się w jakiś sposób prostolinijny. Drugi kierunek polityki amerykańskiej nie zrodził się wprawdzie w ostatnich miesiącach, istnieje on już od pewnego czasu, ale nie jest to w chwili obecnej kierunek decydujący o polityce amerykańskiej. Układ sił między tymi kierunkami nie jest zresztą wielkością stałą. Ulega on zmianom i choć prąd realistyczny jest teraz silniejszy, niż był przed paroma laty, daleko mu jeszcze do przewagi. Nikt zresztą nie może jeszcze stwierdzić, że kierunek ten w ogóle uzyska przewagę. We wszystkich podstawowych sprawach polityka amerykańska jest dziś terenem, na którym ścierają się różnorodne opinie i interesy. Nie ma niemal tygodnia, żeby nie było oświadczeń i wystąpień to posuwających sprawy nieco naprzód, to odrzucających je wstecz. Przy czym nie brak oświadczeń Eisenhowera i Stassena, które odrzucają sprawy wstecz. Dotyczy to również polityki w stosunku do Niemiec. Zagadnienia amerykańskiej polityki zagranicznej łączą się przy tym ściśle z problemami wewnętrzno-politycznymi, a zwłaszcza z już roz-

poczętą kampanią o sukcesję po Eisenhowerze. To wszystko prawda i w Bonn spekuluje się na tym. Poza tym same Niemcy zachodnie znajdują się już w ostatnim okresie walki wyborczej. Wszystkie te fakty nie pozwalają jasno widzieć wielu problemów rozwojowych polityki zachodniej. Nikt w końcu nie wie i nie może teraz z całą pewnością stwierdzić, co w amerykańskich oświadczeniach jest paliwem dla maszyny wyborczej Adenauera, a co jest poważną polityką, obliczoną nie tylko na parę tygodni przedwyborczych.

Nie zmienia to jednak faktu podstawowego. Dalszy rozwój tendencji odprężeniowych w świecie może doprowadzić do zaostrzenia różnic między realistycznymi elementami w polityce zachodniej a siłami stojącymi na pozycji nieprzejednania. Rozwój ten jest jeszcze w stadium początkowym. Jest on związany z najważniejszymi wydarzeniami w świecie, a przede wszystkim z rozwojem stosunków między ZSRR i Stanami Zjednoczonymi. Są to procesy, które powinniśmy śledzić z całą uwagą. Między innymi dlatego, że będą one wpływać również na rozwój stosunków między NRF i Polską.

JÓZEF ZAWADZKI

Na marginesie „Ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza“ J. M. Keynesa

Książka Johna M. Keynesa pt. „Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza“ [1]) odegrała w najnowszej historii nauk ekonomicznych wyjątkową rolę. Ukazanie się jej w Anglii w 1936 r. stało się impulsem do powstania licznej literatury ekonomicznej we wszystkich krajach zachodnich oraz „nowego“ kierunku w ekonomii politycznej. Tezy Keynesa są do chwili obecnej przedmiotem gorących sporów, a zalecenia praktyczne zawarte w książce są stosowane niemal przez wszystkie rządy państw burżuazyjnych.

* *
*

„Ogólna teoria“ ukazała się w ciężkim okresie dla kapitalizmu światowego. Jeszcze zupełnie świeże były wspomnienia potężnego kryzysu ekonomicznego, trwał jeszcze okres „wielkiej depresji“. Ogromne bezrobocie, zawieszenie wymienialności banknotów na złoto, masowe niewykorzystywanie mocy produkcyjnych osłabiały kapitalizm. Jednocześnie zachodziły gwałtowne wstrząsy polityczne — szybko zbliżała się II wojna światowa.

Okres „wielkiej depresji“ doprowadził do kryzysu poglądów wszystkich kierunków burżuazyjnej ekonomii politycznej. Co prawda, ortodoksyjni ekonomiści — jak słusznie zauważył Keynes — „mało przejmowali się niezgodnością wyznawanej przez nich doktryny z obserwowanymi faktami“. To jednak podważało ich autorytet w oczach społeczeństwa. „Na ekonomistów patrzono jak na Kandydów, którzy uciekli od zgiełku życia do uprawy swoich ogrodów i głoszą, że wszystko dzieje się najlepiej na tym najlepszym ze światów...“ (str. 47 pol. wyd.).

Kryzys ekonomiczny wykazał, że: 1) dotychczasowe „modele“ teoretyczne ekonomistów są oderwane od rzeczywistości; 2) ideał całkowicie wolnej gry sił rynkowych „laissez-faire“, należy już do przeszłości; 3) nie da się obronić tezy, że ceny automatycznie przywracają równowagę gospo-

---

[1]) Polski przekład dokonany przez profesorów M. Kaleckiego i Rączkowskiego, pod redakcją prof. J. Drewnowskiego, ukazał się w 1956 r. nakładem PWN w Warszawie.

darki narodowej i że zapewniają żywiołowo pełne wyzyskanie wszystkich czynników produkcji.

Wobec jawnego bankructwa wielu podstawowych tez ortodoksyjnej burżuazyjnej nauki ekonomicznej wielu ekonomistów zrywa z nią i przechodzi na pozycję kapitalizmu kierowanego i kontrolowanego, interwencjonizmu państwowego. Ale zwolennicy tego kierunku nie mieli własnej konsekwentnej teorii, nie umieli wskazać narzędzi oddziaływania państwa na gospodarkę. „Mieli reformatorów bez podstaw teoretycznych". [2])

W tej sytuacji ukazanie się książki Keynesa musiało wzbudzić powszechne zainteresowanie. Książka zaprzeczała najbardziej widocznym przejawom niezgodności teorii z rzeczywistością, próbowała naukowo uzasadnić interwencjonizm państwowy, obiecywała bez rewolucyjnych przeobrażeń osiągnąć pełne zatrudnienie. Odzwierciedlając głębokie przemiany w gospodarce kapitalistycznej książka odpowiadała potrzebom chwili.

* *
*

Istnieje jeszcze jeden niezwykle ważny aspekt szczególnej aktualności teorii Keynesa: „Keynesizm stanowi bezpośredni atak na najbardziej podstawowe twierdzenia ekonomiczne i polityczne marksizmu-leninizmu, i to atak w gruncie rzeczy najpoważniejszy ze wszystkich, jakim dotychczas marksizm-leninizm stawiał czoło". [3])

Teoria ekonomiczna Marksa była zawsze obiektem ataków burżuazyjnych ekonomistów. Ponieważ jednak wszystkie pomarksowskie kierunki (nawet wtedy, gdy mogły wykazać się osiągnięciami w opracowaniu narzędzi analizy ekonomicznej, działalności przedsiębiorstw, form rynku itp.) pomijały na ogół węzłowe problemy społeczno-ekonomiczne postawione przez Marksa; ponieważ założenia tych kierunków były przeważnie dalekie od rzeczywistości, nie były one w stanie uzyskać szerszego wpływu na inteligencję, a tym bardziej na robotników. Wielkie problemy wyzysku mas, perspektyw rozwoju społeczeństwa itp. nie znajdowały w tych teoriach zgodnego ze zdrowym rozsądkiem odzwierciedlenia. Subtelne metody i wyrafinowane narzędzia zastosowano tutaj do analizy często marginesowych spraw życia społecznego. Joan Robinson (jedna z najtęższych głów współczesnej ekonomii burżuazyjnej) zupełnie słusznie zauważa, że kapitalne problemy ekonomicznych praw rozwoju społecznego postawione przez Marksa nie doczekały się opracowania w „akademickiej" nauce ekonomii politycznej.[4])

Keynes zrywa z metodą „mikro-ekonomiki", stawia (inna rzecz, w jaki sposób) wielkie problemy społeczne, obiecuje zapewnić robotnikom pracę, a społeczeństwu przezwyciężenie kryzysów, wskazuje nie pozbawione pewnego realizmu środki i reformy niezbędne dla realizacji swych postulatów. Toteż jego teoria trafia do przekonań pewnych warstw inteligencji, obawiających się socjalizmu, lecz nie godzących się z jaskrawymi

---

[2]) E. James, Histoire de la pensée économique au XX-siècle, Paryż, 1955 t. II, str. 311.

[3]) W. Foster, On the Fight against Keynesism, Political Affairs nr 8, 1955 r.

[4]) Por. An Essay on Marxian Economics, Londyn 1947 r.

przejawami dyskryminacji mas pracujących, trafia również przez reformistyczny kierunek do szeregów klasy robotniczej. Zwraca na to uwagę we wspomnianym już artykule W. Foster.

Przytoczone wyżej fakty wyjaśniają przyczyny rozgłosu i wyjątkowego miejsca książki Keynesa w historii myśli ekonomicznej.

* * *

Należy zgodzić się z Fosterem, że marksistowscy ekonomiści nie docenili znaczenia teorii Keynesa oraz że „walka z keynesizmem ma charakter dorywczy i nie jest pogłębiona".

Nie chodzi tu tylko o liczbę prac poświęconych temu zagadnieniu, lecz przede wszystkim o to, że krytyka nasza nie koncentrowała się na węzłowych problemach teorii Keynesa, a jej argumenty były często niecelne i nie przekonywające.

Niezwykle często powtarzany zarzut pod adresem Keynesa, że jest on apologetą kapitalizmu, aczkolwiek słuszny, nie podważa samej teorii. Keynes bowiem, jak mało który ekonomista burżuazyjny, jawnie afirmuje i podkreśla swój prokapitalizm (patrz np. 24 rozdział „Ogólnej teorii"). Dowodzenie, że jest on obrońcą kapitalizmu, stanowi po prostu „wyważanie otwartych drzwi".

Argument, że Keynes należy do długiego szeregu „wulgarnych ekonomistów", wobec czego wszystkie argumenty Marksa przeciwko nim („badają jedynie powierzchnię zajwisk", „nie widzą sprzeczności kapitalizmu", „głoszą harmonię klas" itp.) rozprawiają się niejako z góry z jego teorią, jest tylko częściowo słuszny. Keynes jest „wulgarnym ekonomistą" w tym samym stopniu (mniej więcej), w jakim wulgarna jest w ogóle burżuazyjna ekonomia polityczna, nie wyłączając klasyków tej ekonomii. Również Keynes sądzi, że można przy pomocy odpowiedniego manewrowania pieniądzem, wydatkami rządowymi itp. uporać się z podstawowymi sprzecznościami kapitalizmu.

Byłoby jednak niesłusznie podkreślać tylko tę stronę jego teorii. Można wtedy zagubić jej specyficzne cechy. Keynes wraca na grunt „makroekonomii", bada ogólne prawidłowości kapitalizmu, dostrzega niektóre głębokie sprzeczności tego ustroju. Jego teoria zyskała rozgłos i wpływ nie dzięki cechom „wulgarnym", lecz dzięki jej specyficznym właściwościom. Synteza elementów „wulgarnej ekonomii" z analizą sprzeczności kapitalizmu uczyniła Keynesa uznanym teoretykiem współczesnego kapitalizmu i nauczycielem (według wyrażenia Fostera) współczesnego reformizmu.

Wiele słuszności zawiera argument marksistowskich krytyków keynesizmu, zarzucający jego twórcy rzucanie demagogicznych obietnic i zalecanie wątpliwych recept. Istotnie, jak potwierdza doświadczenie, w ramach kapitalizmu niesposób na dłuższy okres czasu zlikwidować masowego bezrobocia, tak samo jak niesposób zlikwidować cyklicznego rozwoju kapitalistycznej gospodarki. Zresztą samo keynesowskie ujęcie „pełnego zatrudnienia" nie wyklucza wielomilionowego bezrobocia.

Rację ma jednak Foster podkreślając, że keynesizm stanowi podstawę ekonomicznej polityki wszystkich głównych krajów kapitalistycznych. Skoro zatem ta polityka przyniosła (jak dotychczas) określone rezultaty w nakręcaniu koniunktury, to teza o demagogicznym charakterze postulatów Keynesa, jeśli się nie przedstawi żadnych dalszych dowodów, nie posiada dostatecznej siły przekonywającej.

Podstawową myślą „Ogólnej teorii" jest twierdzenie, że państwo może przy pomocy odpowiednich środków zapewnić pełne zatrudnienie i przezwyciężyć kryzysy ekonomiczne. Marksiści podnosili zarzut, że państwo burżuazyjne nie może stawiać sobie takich celów. Zarzut ten zawiera w sobie zasadniczą dozę prawdy — państwo było i pozostaje narzędziem burżuazji. Chodzi jednak o to, że rozwój stosunków ekonomicznych i sił wytwórczych stworzył obiektywną konieczność daleko idącej interwencji państwa w życie gospodarcze właśnie w imię utrzymania ustroju kapitalistycznego. W warunkach istnienia państw budujących socjalizm, silnego ruchu robotniczego w całym świecie, przy współczesnych możliwościach wytwórczych dopuszczenie do masowego bezrobocia i nędzy byłoby niezwykle niebezpieczne dla samego bytu kapitalizmu. Tę obiektywną konieczność uchwycił i na swój sposób teoretycznie uzasadnił Keynes.

Sumując możemy stwierdzić, że słabością naszej dotychczasowej krytyki keynesizmu było to, że: 1) nie uwzględniliśmy specyficznych właściwości tego kierunku ekonomii burżuazyjnej; 2) wobec tego nie umieliśmy zrozumieć przyczyn szerokiego oddziaływania tej teorii; 3) nie uwzględnialiśmy w dostatecznym stopniu głębokich przemian w rozwoju kapitalizmu, których wyrazem jest wzrost roli ekonomicznej państwa burżuazyjnego, wobec czego nie potrafiliśmy należycie ocenic „Ogólnej teorii", zajmującej się właśnie tym kręgiem problemów.

Na stosunku do „Ogólnej teorii" zaciążyło panujące przez pewien czas wśród marksistowskich ekonomistów przeświadczenie, że należy generalnie odrzucać wszelkie prace naukowe burżuazyjnych ekonomistów. Nie ma potrzeby szerzej uzasadniać, że stanowisko to — skrajnie sekciarskie — nie wynikało bynajmniej z podstaw marksizmu. Wystarczy tu przypomnieć stosunek twórców marksizmu-leninizmu do współczesnych im uczonych, ich wnikliwe studia nad każdym wartościowym dziełem, przy jednoczesnej zasadniczej krytyce nienaukowych i reakcyjnych stron tych dzieł.

Tak więc zadanie gruntownej oceny keynesizmu stoi dopiero przed nami. Nie jest to sprawa jednego lub nawet serii artykułów i broszur, lecz długofalowej zasadniczej analizy. Rzecz oczywista, krytyka keynesizmu nie oznacza (dotyczy to zresztą wszelkiej krytyki naukowej) generalnego odrzucenia wszystkich tez tej teorii, lecz skonfrontowanie jej zarówno z praktyką, jak i z wewnętrzną logiką samej teorii.

* * *

„Ogólna teoria" jest pracą polemiczną w stosunku do teorii „klasycznej", przy czym do szkoły klasycznej Keynes zalicza również „wulgarnych" następców Smitha i Ricardo. Nie zgadzając się z klasyfikacją Key-

nesa będę jednak używał — dla uniknięcia powikłań terminologicznych — pojęcia „szkoły klasycznej" w sensie używanym przez autora „Ogólnej teorii".

Aby zrozumieć nowe tezy Keynesa, trzeba krótko chociażby wyłożyć główne myśli „szkoły klasycznej". Oto one:

1) Wszyscy zwolennicy tej szkoły uznawali tzw. „prawo Saya", głoszące, że ogólny popyt zawsze się równą ogólnej podaży. Podaż rodzi automatycznie popyt. „Popyt narodu — pisał James Mill — jest zawsze równy produkcji narodu". Wobec tego nie jest możliwa powszechna nadprodukcja.

2) Wzrost lub spadek cen automatycznie doprowadza do równowagi rynkowej, tj. do takiego stanu, w którym cała produkcja jest nabywana przez konsumentów.

3) Wzrost lub spadek stopy procentowej doprowadza do równowagi na rynku kapitałowym, tj. do takiego stanu, w którym wszystkie wolne kapitały znajdują dla siebie zastosowanie. Przy „stopie procentowej równowagi" podaż i popyt kapitału pożyczkowego wyrównuje się.

4) Pieniądz stanowi jedynie techniczne narzędzie wymiany i nie odgrywa żadnej roli aktywnej. „W gospodarce społecznej — pisał J. Stuart Mill — złoto i srebro zajmują najpodrzędniejsze miejsce".

5) Zakładając nieskrępowane działanie mechanizmu cen również na rynku pracy, nadmiar siły roboczej powinien spowodować spadek płac do poziomu „płacy równowagi", która zapewnia wszystkim robotnikom zatrudnienie. Wyjątek stanowi bezrobocie wynikające z „tarć" samoczynnie działającego mechanizmu oraz bezrobocie sezonowe, ewentualnie bezrobocie w okresach wielkich przewrotów technicznych. Jeżeli bezrobocie jednak istnieje, posiada ono charakter „dobrowolny", gdyż robotnicy nie godzą się pracować za „płacę równowagi". Aby uzasadnić swoją teorię, ekonomiści ci wprowadzają pojęcia „krańcowej wydajności pracy", „krańcowej użyteczności płacy" oraz „krańcowej przykrości pracy". W punkcie, w którym przecinają się krzywe „krańcowej użyteczności płacy" z „krańcową przykrością pracy", powstaje „płaca równowagi". Bezrobotny widocznie ceni sobie wyżej „krańcową przykrość pracy" niż „krańcową użyteczność płacy". Jedną zaś z cech charakterystycznych „wolnego świata jest to, że każdy ma prawo być nie zatrudniony, jeżeli sobie tego życzy; stanowi to integralną część składową jego prawa do kształtowania swojego życia zgodnie ze swoją subiektywną oceną".[5]).

Tak w wielkim skrócie przedstawiałyby się tezy ortodoksyjnej nauki o równowadze. Przedstawiają one proces produkcji kapitalistycznej jako proces automatycznie sterowany przy pomocy mechanizmu cen. Teoria ta została uzupełniona przez tzw. „neoklasyków" krańcowymi (marginalnymi) metodami analizy.

Ta „harmonijna" teoria kapitalizmu miała jednak istotny defekt, a mianowicie, pomimo udowodnienia, iż nie może być kryzysów, masowego bezrobocia itp. czarnych stron ustroju burżuazyjnego, kryzysy, depresje

---

[5]) Dr. A. Paulsen, „Die Neue Wirtschaftslehre" Berlin—Frankfurt a. M. 1954 r., str. 262.

i masowe bezrobocie występowały, równowaga, chwilowo w okresie kryzysów przywracana, była nieustannie naruszana. Nie przeszkadzało to jednak licznym pokoleniom ekonomistów przyjmować tę koncepcję i włączać ją do systemów teoretycznych różnych szkół ekonomicznych. Strachey podaje (w książce „Contemporary Capitalism" Londyn 1956 r.) ciekawy wypadek: jeden ze sławnych ekonomistów został zaproszony przez królewską komisję do spraw walki z bezrobociem w celu wyłuszczenia swojego stanowiska w tej kwestii. Oświadczył on (w trzydziestych latach, kiedy liczba bezrobotnych stanowiła do 40% wszystkich zatrudnionych), iż największa trudność przedmiotu badań komisji polega na tym, że... nie istnieje on realnie!

* *
*

Pierwszy poddał zasadniczej krytyce dogmat Saya i wynikające z niego konsekwencje Marks, dowodząc, że „nie ma nic bardziej niedorzecznego niż dogmat, że cyrkulacja towarów oznacza nieodzowną równowagę aktów kupna i sprzedaży... Nikt nie może sprzedać, jeżeli ktoś inny nie kupi. Ale też nikt nie musi natychmiast kupować tylko dlatego, że sprzedał". Jeżeli się zdarzy, że część ludzi wstrzymała się od kupna, nagromadzą się towary nie znajdujące nabywców, a gdy to rozerwanie jedności aktów kupna i sprzedaży osiągnie pewne natężenie, nastąpi kryzys nadprodukcji.[6])

Chociaż kapitalistom jako sprzedawcom towarów musi zależeć na jak największej chłonności rynku, to jednocześnie jako producenci muszą oni dążyć do maksymalnego obniżenia kosztów produkcji, w tym również kosztów robocizny. Proletariackie położenie mas pracujących ogranicza możliwości zaspokojenia ich potrzeb. Konsumpcja klasy robotniczej nie nadąża za wzrostem produkcji. W kapitalistycznym systemie produkcji tkwi więc sprzeczność między produkcją a konsumpcją, brak równowagi między podażą (produkcją) a konsumpcją (popytem). *Teza o automatycznie powstającej równowadze produkcji i zbytu jest więc sprzeczna z samą istotą kapitalistycznego systemu produkcji.*

Marks udowodnił również, że pieniądz odgrywa w gospodarce kapitalistycznej znacznie większą rolę, niż to przypuszczała „szkoła klasyczna". Pieniądz jest „towarem wszystkich towarów", reprezentuje absolutną siłę nabywczą, pewność jutra, możliwość uregulowania wszystkich zobowiązań, staje się więc przedmiotem szczególnego pożądania. Pieniądze są często samodzielnym celem transakcji, a przechowywanie ich („preferencja płynności" w terminologii Keynesa) staje się nie tylko namiętnością, lecz często koniecznością. Sprzedawanie towarów nie w celu dokonywania natychmiastowych zakupów nie należy do wyjątków, lecz jest bardzo częstym zjawiskiem. Nadmierny wzrost tych „oszczędności", ograniczając popyt i naruszając proporcje między konsumpcją a produkcją, stwarza możliwości kryzysu.

Również zapewnianie przez „stopę procentową równowagi" rzekomo pełnego zastosowania wszystkich wolnych kapitałów jest — jak wynika z teorii Marksa — wysoce problematyczne. W pewnych fazach cyklu (np.

[6]) Por. Kapitał t. I, str. 119 i nast.

w okresie depresji) istnieje nadmiar kapitału, nie znajdujący dla siebie zastosowania; w innych zaś fazach cyklu (np. w okresach kryzysów, a również w okresie wysokiej koniunktury) odczuwa się ostry brak wolnych kapitałów. Nadmiar lub brak kapitału pożyczkowego nie jest więc usuwany automatycznie przez „stopę procentową równowagi", lecz jest bezpośrednim rezultatem przebiegu procesów produkcyjnych.

Marks udowodnił, że kapitalizm w sposób nieuchronny wytwarza względny nadmiar ludności robotniczej, rezerwową armię przemysłową. Bezrobocie posiada więc w ustroju kapitalistycznym charakter przymusowy i nie ma takiej „płacy równowagi", która mogłaby znieść bezrobocie na czas dłuższy. Ze wszystkich nonsensów „wulgarnej" ekonomii burżuazyjnej teza o dobrowolnym charakterze bezrobocia należy do najbardziej bezmyślnych. Tym bardziej, że rezerwowa armia przemysłowa stanowi nie tylko nieuchronny rezultat kapitalizmu, ale również niezbędny warunek jego rozwoju.

Jeżeli pozwoliłem sobie przypomnieć dość powszechnie znane tezy Marksa, to z następujących powodów:

1) Aby przypomnieć, jak zbliżone są wywody krytyczne (przy zasadniczej odmienności narzędzi analizy oraz wniosków ostatecznych) Keynesa do krytyki dokonanej przez Marksa. Krytyka zawarta w „Ogólnej teorii" potwierdza — zdaniem bardzo wielu ekonomistów zachodnich — słuszność krytyki dokonanej 70 lat przedtem przez Marksa.[7])

2) Aby wyjaśnić przyczyny stwierdzanego dość powszechnie za Zachodzie faktu, że „Marks jeszcze nigdy nie był tak intensywnie studiowany, jak w naszej epoce", tj. w epoce bankructwa ortodoksyjnych tez akademickiej nauki ekonomicznej.[8]).

3) Aby zreflektować niektórych naszych autorów, spieszących się z przekształcaniem nauki Marksa w „socjologię" i jednocześnie z uzupełnianiem powstałej w ten sposób „luki" marginalnymi kierunkami — i to akurat wtedy, kiedy te kierunki przeżywają, najdelikatniej mówiąc, pewne „trudności".



Czytelnik miałby prawo zapytać: jak to się stało, że dogmat Saya oraz wszystkie uzasadniające go teorie automatycznej, harmonijnej równowagi przetrwały półtora wieku? Dlaczego jawna sprzeczność tej teorii z praktyką oraz wnikliwa krytyka dokonana przez Marksa nie zdołały skłonić

---

[7]) Porównaj np. wywody Joan Robinson w cytowanych już „Essays on Marxian Economics". Autorka stwierdza, że podstawowe tezy Marksa o kryzysach, o funkcjonowaniu gospodarki kapitalistycznej, o przymusowym charakterze bezrobocia itp. znalazły — jej zdaniem — lepsze potwierdzenie w teorii Keynesa. Również cytowany już przez nas John Strachey uważa, że gdyby Keynes nie kierował się nienawiścią do Marksa mógłby ustrzec się błędów swoich poprzednich prac i znacznie łatwiej dojść do wywodów „Ogólnej teorii" (str 218 cyt dzieła). W podobnym duchu piszą również m in. następujący autorzy: S. Alexander „Keynes and Marx" w „The Review of Economics Studies" 1939/40 r. str. 123, A Lerner w „Marxism and Economics", J Klein w „The Keynesian Revolution", H. D. Cole w „Means to full Employment" i wielu innych.

[8]) Por. E. James op. cit. t. II str. 672.

ortodoksyjnych ekonomistów do rezygnacji z niej? Dlaczego dopiero krytyka dokonana przez Keynesa dokonała „rewolucji" w poglądach większości teoretyków ekonomistów?

Rację ma Strachey twierdząc, że historia dogmatu Saya wejdzie kiedyś do podręcznika psychologii jako klasyczny przykład psychopatologii społeczeństwa podzielonego na klasy. Dla ludzi głęboko przekonanych, że kapitalizm jest naturalnym porządkiem rzeczy, a socjalizm końcem cywilizacji, krytyka dokonana przez Marksa mogła wywołać jedynie chęć lepszego uzasadnienia tego dogmatu.

Należy również uwzględnić i to, że dogmat Saya oraz związane z nim rozważania posiadają wiele cech przemyślanej konstrukcji teoretycznej. Tu wszystkie wywody pozornie zgadzają się ze sobą, całość „mechanizmu" działa sprawnie. Jedyną wadą tej konstrukcji — na pierwszy rzut oka — jest jej niezgodność z rzeczywistością. Ale czy niezgodność teorii z praktyką musi ją dyskwalifikować w oczach burżuazyjnego myśliciela? Przecież jeden z luminarzy współczesnej nauki ekonomicznej, Gunnar Myrdal, twierdzi, że teoria posiada walor nie przez bardziej lub mniej doskonałe zbliżenie do rzeczywistości, lecz przez swoją logikę wewnętrzną. Punktem wyjściowym teorii są — pisze on — „problemy" i „hipotezy", a nie „fakty" i „prawa".[9]). Podobny punkt widzenia reprezentuje wybitny współczesny ekonomista amerykański J. M. Clark i wielu innych.

Dopóki zatem kryzysy ekonomiczne i masowe bezrobocie były względnie krótkotrwałe, a mechanizm rynkowy działał mniej lub bardziej sprawnie, sprzeczność między teorią a praktyką nie musiała stwarzać konieczności generalnej rewizji teorii. Trzeba było dopiero wstrząsu wywołanego kryzysem 1929 r. oraz lat następnych, aby bankructwo teorii „harmonijnego" rozwoju doszło do świadomości akademickich uczonych.

Dopiero te warunki mogły skłonić uczonych ekonomistów do przychylnego przyjęcia krytyki Keynesa, zwłaszcza że dokonał jej ich kolega, uzasadniający jednocześnie możliwości uratowania kapitalizmu przez odpowiednie reformy.

* *
*

Spróbujmy obecnie — możliwie krótko — przedstawić główne tezy systemu teoretycznego Keynesa. Są one — moim zdaniem — następujące:

1) Keynes wychodzi z założeń „klasycznej szkoły", jego cała „herezja" — zdaniem Samuelsona — sprowadza się do tezy, że system sterowany przy pomocy cen nie zapewnia pełnego zatrudnienia. Przyjmuje zatem zasadniczą część kategorii i praw „klasycznej szkoły", takie jak „krańcowa wydajność kapitału", „krańcowa przykrość pracy", „krańcowa użyteczność płacy" itd. itd. (Por. np. jego wypowiedź na str. 492).

2) Metodę Keynesa charakteryzuje operowanie wielką syntezą, zajmowanie się globalnymi wielkościami, takimi jak: globalny popyt, podaż, globalne oszczędności i inwestycje, globalny dochód społeczny i zatrudnienie, zajmowanie się „makroekonomią" w odróżnieniu od „mikroekonomii"

---

[9]) Patrz E. James op. cit. t. II, str. 363 i nastepne.

neoklasyków. Keynes wypowiada się przeciwko ograniczaniu zakresu ekonomii do częściowych jedynie analiz. (Por. jego wypowiedź na str. 375).

3) Jedną z najważniejszych właściwości metody Keynesa jest zaprzeczenie dotychczas panującej idei powszechnego związku funkcjonalnego wszystkich czynników ekonomicznych. Idea ta implikowała myśl, że wszystkie czynniki ekonomiczne (tzw. „zmienne") dopasowują się do siebie i zmierzają razem samoczynnie ku równowadze gospodarki społecznej. Zdaniem Keynesa istnieją „zmienne niezależne" oraz „zmienne zależne". Pierwsze nie zmieniają się w krótkich okresach czasu, oddziaływają na zmienne zależne, same nie ulegając wpływom „zmiennych zależnych"[10]. Istnienie „zmiennych niezależnych" służy Keynesowi za dowód do zaprzeczenia możliwości żywiołowego „samoregulowania" gospodarki w kierunku pełnego zatrudnienia.

4) Keynes, w odróżnieniu od „klasycznej szkoły", zajmuje się nie tylko podziałem, lecz również czynnikami określającymi *wielkość* dochodu narodowego. Uważa on, że (zakładając stan techniki, rozmiary kapitału itp. jako niezmienne) dochód narodowy jest uzależniony od stanu zatrudnienia ludności, a wysokość zatrudnienia — od popytu przedsiębiorców na siłę roboczą.

5) Od czego zależy popyt przedsiębiorców na siłę roboczą? Kierują się oni kryterium rentowności, a ich działalność produkcyjna jest określona rozmiarami popytu na dobra wytwarzane w ich przedsiębiorstwach. Ponieważ „skłonność do konsumpcji" jest względnie stała, to obecny stan popytu na dobra konsumpcyjne określa rozmiary produkcji w najbliższej przyszłości. Natomiast rozmiary produkcji dóbr inwestycyjnych nie mogą być — zdaniem Keynesa — określone przez obecny stan popytu na te dobra. Wynika to z faktu, że dobra inwestycyjne są produkowane przez dłuższy okres czasu i służą wiele lat. Rozmiary produkcji tych dóbr zależą od oceny przyszłych zmian (wzrostu lub spadku) popytu na te dobra, a zatem od czynników psychologicznych, wynikających z oczekiwania zmian, z niepewności, jaka zawsze towarzyszy przewidywaniom. Moment ryzyka odgrywa tu szczególną rolę. To tłumaczy m. in. poważne fluktuacje w produkcji dóbr inwestycyjnych.

6) Popyt na dobra konsumpcyjne jest określony przez dwa czynniki: czynnik obiektywny — wysokość dochodu oraz czynnik subiektywny — psychologiczną skłonność do konsumpcji (Por. str. 120 oraz wprowadzone (str. 149) pojęcie krańcowej skłonności do konsumpcji). Zgodnie z założeniem Keynesa istnieje określona psychologicznie, wynikająca z samej natury ludzkiej skłonność, która polega na tym, że wraz ze wzrostem dochodu rośnie konsumpcja, lecz nie w tym stopniu, w jakim wzrósł dochód. Pewna część dochodu zostaje *zaoszczędzona*. Skłonność do oszczędności zwiększa się wraz z rozmiarami dochodu. W krótkich okresach czasu istnieje w przybliżeniu stała skłonność do konsumpcji, tj. stały stosunek wydatków konsumpcyjnych do wysokości dochodu.

7) Keynes wychodzi z założenia, że ogólna suma inwestycji musi się

---

[10]) „Naszymi zmiennymi niezależnymi są, przede wszystkim, skłonność do konsumpcji, krzywa krańcowej wydajności kapitału i stopa procentowa... Naszymi zmiennymi zależnymi są rozmiary zatrudnienia oraz dochód narodowy..." (str. 311, 312).

zawsze równać ogólnej sumie oszczędności. Na uzasadnienie tego przytacza następujący dowód:

Dochód narodowy (Y) równa się sumie konsumpcji (C) i oszczędności (S). Jednocześnie dochód narodowy równa się konsumpcji i inwestycjom (I), a więc:

$$
\begin{array}{ll}
 & Y = C + S \\
\text{jednocześnie} & Y = C + I \\
\hline
\text{Wobec tego} & S = I
\end{array}
$$

Równość między oszczędnościami a inwestycjami wynika ze swoistego rozumienia pojęcia inwestycji jako wszelkiego przyrostu kapitału w formie rzeczowej. Jeżeli np. ludzie wstrzymują się od zakupów, zwiększają się zapasy towarów nie sprzedanych, wzrostowi oszczędności odpowiada zatem absolutnie równy wzrost tak pojętych „inwestycji". Powstają w ten sposób „inwestycje przymusowe", wynikające z faktu, że przedsiębiorca nie mógł sprzedać swoich towarów i musiał zwiększyć zapasy. Takie „inwestycje" mogą go skłonić do zmniejszenia produkcji i redukcji robotników. Jednocześnie istnieją inwestycje dobrowolne, które przynoszą wzrost produkcji i zatrudnienia.

Wynika stąd następujący wniosek: ponieważ oszczędności zmniejszają popyt na dobra konsumpcyjne, to dla poziomu zatrudnienia decydujące znaczenie posiadają inwestycje. Wzrost popytu na dobra inwestycyjne musi skompensować zmniejszenie się popytu na dobra konsumpcyjne, jeżeli zatrudnienie ma być utrzymane na wysokim poziomie. (Por. str. 44).

8) Decydujące znaczenie inwestycji dla poziomu zatrudnienia polega na tym, że zatrudnienie przy produkcji dóbr inwestycyjnych działa w sposób pomnożony na zatrudnienie w ogóle. Jeżeli np. przedsiębiorcy i robotnicy otrzymają dochód za wykonanie inwestycji w wysokości 100 i wydadzą z tej sumy na cele konsumpcyjne 80, to ich wydatki będą stanowiły dochody szewców, krawców, piekarzy itp. Ci ze swej strony wydadzą z owych 80 jednostek dodatkowego dochodu 80% (zakładamy, że „skłonność do konsumpcji" równa się $^4/_5$ dochodu), zwiększając dochód producentów skór, materiałów na ubrania, mąki itp. o 64 jednostek. Ci z kolei wydatkują 80% z 64 jednostek producentom bawełny i wełny, hodowcom bydła, producentom zboża itd.

Powstaje swoistego rodzaju *mnożnik,* który możemy określić w sposób następujący:

$$k \text{ (mnożnik)} = \frac{\text{wzrost dochodu narodowego}}{\text{wzrost inwestycji}}$$

Ponieważ wzrost inwestycji wywołuje pomnożone zwiększenie zatrudnienia, a spadek inwestycji pomnożone zmniejszenie zatrudnienia, to stąd wynika wniosek: *cykliczne wahania koniunktury posiadają swoje źródło przede wszystkim w zmianach rozmiarów inwestycji.*

9) Wobec tego niezwykle ważne znaczenie posiada zbadanie motywów skłaniających kapitalistów do inwestowania. Zdaniem Keynesa bezpośrednim motywem inwestowania jest porównanie oczekiwanych docho-

dów od przyszłych inwestycji (po odliczeniu kosztów) z rynkową stopą procentową.

Jeżeli „krańcowa wydajność kapitału spada" (tj. jeżeli oczekuje się, że przyszłe inwestycje dadzą mniejsze dochody), a stopa procentowa pozostanie niezmieniona, i to wysoka, kapitaliści niechętnie będą inwestować, raczej będą kupować papiery wartościowe, których kurs jest bezpośrednio związany ze stopą procentową. Aby więc pobudzić kapitalistów do inwestycji, należy utrzymać stopę procentową na niskim poziomie. Ponieważ zaś ustalanie stopy procentowej zależy od polityki państwa (banku centralnego), to Keynes zalicza ją do „zmiennych niezależnych", które określają rozmiary inwestycji, dochodu narodowego i zatrudnienia. Niska stopa procentowa — jego zdaniem — jest lekarstwem na ożywienie gospodarcze i zapewnienie trwałej koniunktury. (Por. np. str. 413).

10) Skoro od wysokości stopy procentowej zależą rozmiary inwestycji, a przez to dochodu narodowego itd., to rzecz jasna, pieniądz nie może odgrywać tak małej roli, jak przypuszczali ortodoksyjni ekonomiści. Od ilości pieniędzy zależy wysokość stopy procentowej. Oprócz tego istnieje jeszcze szereg innych okoliczności, które nadają pieniądzom szczególną wagę. Istnieje mianowicie wiele przyczyn skłaniających kapitalistów do przechowywania pieniędzy. Czytelnicy obznajomieni z II tomem Kapitału wiedzą, że normalny ruch okrężny kapitału zmusza kapitalistów do trzymania rezerw gotówkowych. Do tych czynników, które uwzględnia również Keynes, dochodzi jeszcze następujący motyw: wobec trudności przewidywań przyszłych dochodów (bądź strat) istnieje dążenie do przechowywania części kapitału w formie pieniężnej dla celów spekulacyjnych (tj. dla spekulowania na papierach wartościowych, dla spekulacyjnych rozważań, co się lepiej opłaca: inwestować, czy też nie). Spekulacja zaś wymaga zawsze trzymania pewnej sumy w pogotowiu. W ten sposób powstaje keynesowska „preferencja płynności" (tj. skłonność do trzymania swoich środków w formie pieniężnej), która umożliwia: a) powzięcie decyzji w odpowiednim momencie; b) uniknięcie ryzyka strat.

Keynes przywiązuje bardzo duże ujemne znaczenie do tej preferencji. Jego własne doświadczenie gracza giełdowego (jak podaje jego biograf, Harrod, zarobił on na spekulacji giełdowej $^1/_2$ miliona funtów szterlingow) staje się podstawą do daleko idących uogólnień. „Preferencja płynności", powodując wycofanie pewnej ilości pieniędzy z rynku, wywołuje wzrost stopy procentowej i przez to hamuje inwestycje. Jego zdaniem (por. np. str. 443—444) główną przyczyną zacofania Indii była nadmierna „preferencja płynności". W ten sposób odpowiedzialność Anglii za zacofanie Indii została przez Keynesa w poważny sposób „umniejszona".

Biorąc pod uwagę ujemne skutki tej preferencji, Keynes proponuje, by państwo zastępowało przechowywane pieniądze dodatkową emisją.

11) W związku z tą propozycją nasuwały się wątpliwości, czy taka dodatkowa emisja nie wywoła inflacji, wraz ze wszystkimi jej skutkami społecznymi. Przewidując tego rodzaju zarzuty, Keynes wysuwa następujący argument: jak długo w kraju nie ma stanu pełnego zatrudnienia, zwiększenie ilości pieniędzy wywoła wzrost popytu oraz wzrost produkcji. Zwiększona ilość pieniędzy pozwoli po prostu na lepsze wykorzystanie istniejących rezerw mocy produkcyjnych i siły roboczej.

Gdyby zaś nawet nastąpiła „umiarkowana" inflacja (Keynes tego

wprost nie mówi, lecz wynika to logicznie z jego teorii), nie byłoby to żadnym nieszczęściem.

Jednym z najważniejszych elementów kosztów produkcji jest płaca robocza. Spadek płac, bez spadku wydajności pracy, obniżając koszty produkcji zwiększa rentowność krańcowych nakładów kapitału i zachęca przedsiębiorców do inwestycji. Spadek płac zwiększa różnicę między wartością wytworu (krańcową wydajnością) robotnika a płacą roboczą, zachęcając w ten sposób do zatrudnienia dodatkowej ilości robotników.

To właśnie mieli na myśli przedstawiciele „klasycznej szkoły", kiedy głosili, że „płaca równowagi" zapewnia pracę wszystkim. Pigou (jeden z głównych przedstawicieli tego kierunku w Anglii) uważał, że bezrobocie zawiera w sobie elementy automatycznej samolikwidacji. Bezrobocie powoduje bowiem spadek płac i kosztów, a przez to cen towarów, to zaś prowadzi do zwiększenia popytu na towary kosztem zmniejszenia oszczędności, zwiększony popyt powoduje wzrost zatrudnienia.[11]) Keynes odrzuca podobne tezy jako niezgodne z rzeczywistością i logiką. Obniżenie płac może rzeczywiście zachęcić pewnych kapitalistów do zwiększenia liczby zatrudnionych robotników. Jednocześnie jednak inni przedsiębiorcy, licząc się ze zmniejszoną siłą nabywczą ludności, będą ograniczać produkcję i zmniejszać liczbę zatrudnionych. Ogólny zaś efekt zwiększania liczby zatrudnionych przez jednych przedsiębiorców i zmniejszania liczby zatrudnionych przez innych nie może być z góry określany przy pomocy abstrakcyjnej teorii. Obniżenie płac *nominalnych* nie gwarantuje więc pełnego zatrudnienia.

Obniżenie płac nominalnych napotyka zacięty sprzeciw ze strony robotników. Ideał „klasycznych ekonomistów" — wolne kształtowanie się płac na rynku pracy — nie ma realnych podstaw. Dla realizacji tego ideału należałoby zlikwidować związki zawodowe, a to nie zależy od teoretycznych rozważań ekonomistów.

Keynes odrzuca więc tak z teoretycznego, jak i z praktycznego punktu widzenia tezę o konieczności obniżenia płac nominalnych. Uważa, że jest ona zbyt prymitywna, aby mogła być wprowadzona w życie.

Nie oznacza to, że Keynes jest w ogóle przeciwny obniżaniu — w określonych wypadkach — płac roboczych, chodzi mu jednak o płace *realne*, a nie *nominalne*. Jego zdaniem obniżenie płac realnych stanowi warunek wzrostu zatrudnienia (por. np. str. 24). „Umiarkowana" inflacja stanowi doskonałe narzędzie do osiągnięcia tego celu, zwiększa koszty utrzymania, ceny i dochody kapitalistów bez odpowiedniego wzrostu płac. Jest to poza tym — zapewnia Keynes — sposób łatwy, znajdujący się w mocy każdego rządu. Trzeba być naiwnym — podkreśla Keynes — by domagać się obniżki płac nominalnych, która musi wywołać ostre konflikty społeczne, kiedy można to samo łatwo osiągnąć przez „elastyczną politykę pieniężną", tj. przez inflację (por. np. str. 341).

Ponieważ „umiarkowana" inflacja przeciwdziała jednocześnie preferencji płynności, pozwala utrzymać stopę procentową na niskim poziomie, to Keynes zaleca ją jako jeden z głównych środków walki z masowym bezrobociem.

---

[11]) Por. A. C. Pigou „Employment and Equilibrium" Londyn 1941 r.

12) Nawet utrzymanie stopy procentowej na niskim poziomie i nawet umiarkowane obniżenie płac realnych (a znaczne obniżenie płac realnych napotyka opór robotników) nie są w stanie stworzyć dostatecznie silnych bodźców, aby inwestycje osiągnęły rozmiary niezbędne dla zachowania pełnego zatrudnienia. W krajach bogatych bowiem możliwości inwestycyjne nie są zbyt wielkie, krańcowa wydajność kapitału jest niska, stopa procentowa nie może być ciągle zmniejszana, skłonności do ryzyka i duch przedsiębiorczości są nieznaczne.

Nie ma zatem prawa, zapewniającego automatycznie, samoczynnie pełne zatrudnienie. „Płaca równowagi" nie zapewnia więc pracy wszystkim. *Bezrobocie posiada charakter przymusowy.*

13) Jeżeli marksiści wyciągają z faktu istnienia masowego przymusowego bezrobocia wnioski o konieczności zastąpienia kapitalizmu przez socjalizm, to Keynes wyciąga wnioski o konieczności zreformowania kapitalizmu. Jedną z głównych cech jego systemu teoretycznego jest uzasadnienie konieczności przeprowadzenia szeregu reform, które zachowując kapitalizm pozwoliłyby mu uniknąć jego wad i przez to utrwalić jego istnienie.

14) Nosicielem tych wszystkich reform powinno stać się państwo, zastępujące prywatnych przedsiębiorców w pewnych dziedzinach. Przede wszystkim państwo powinno uzupełniać prywatnych przedsiębiorców w dziedzinie inwestycji. Keynes wyraźnie i wielokrotnie zastrzega się, że inwestycje państwowe nie powinny w żadnym razie dokonywać się kosztem inwestycji prywatnych. Mogą to być roboty publiczne, w ostatecznym — co prawda — wypadku zupełnie nieprodukcyjne. Pochwala faraonów za budowanie piramid, a magnatów feudalnych za wznoszenie luksusowych zamków i potężnych budowli kościelnych. Ironizując zaleca nawet kopanie dołów, a następnie zasypywanie ich.

Polityka pieniężna powinna zmierzać do utrzymania stopy procentowej na niskim poziomie. To samo odnosi się do płac realnych.

Polityka podatkowa powinna zmierzać do zmniejszenia zbyt jaskrawych nierówności w dochodach i sprzyjać wzrostowi skłonności do konsumpcji, jako że mniej zarabiający więcej wydatkują ze swojego dochodu niż bogatsi.

Należy zrezygnować z pieniądza złotego, gdyż żaden rząd nie ma możliwości bezgranicznego powiększania ilości złota, poza tym przy pieniądzu złotym nie jest możliwa nawet umiarkowana inflacja.

15) To połączenie dość daleko idącej krytyki wad kapitalizmu z bardzo umiarkowanymi postulatami reform stanowi rzucającą się w oczy wewnętrzną sprzeczność keynesizmu.

* * *

Musiałem się stosunkowo dłużej zatrzymać przy przedstawianiu zasadniczych idei „Ogólnej teorii" (mimo opuszczenia niektórych ważnych szczegółów), gdyż: 1) książka Keynesa jest trudno dostępna dla szerszej publiczności, jej język jest zawiły, jej sposób argumentacji obliczony na ekonomistów; 2) sama teoria była dotychczas przedstawiana naszym czytelnikom dość jednostronnie.

Uważny czytelnik — zaznajomiony z marksistowską ekonomią politycz-

ną — znajdzie w „Ogólnej teorii" wiele też zbieżnych z niektórymi ważnymi tezami Marksa, znajdzie też poważne i zasadnicze różnice w poglądach obydwóch autorów. Weźmy kilka przykładów ilustrujących zarówno zbieżności, jak i zasadnicze różnice między marksizmem a keynesizmem.

Marks wielokrotnie podkreślał istnienie w ustroju burżuazyjnym sprzeczności między produkcją a konsumpcją, podażą a popytem. Na to samo zjawisko wskazuje również Keynes, formułując swoją skłonność do konsumpcji, oszczędności, swoją „funkcję konsumpcji". U Marksa chodzi jednak przede wszystkim o konsumpcję *mas pracujących*, ograniczoną nie przez różne psychologiczne skłonności, lecz przez wyzysk kapitalistyczny. U Keynesa natomiast chodzi przede wszystkim o konsumpcję warstw zamożnych, one bowiem zaoszczędzają część swojego dochodu i przejawiają „preferencję płynności". Zwyczaje tych warstw Keynes generalizuje, przekształcając je w prawo samej natury ludzkiej.

Marks wskazywał na poważne znaczenie pieniądza w przebiegu cyklu koniunkturalnego. Niektóre funkcje pieniądza stwarzają *możliwość* kryzysów ekonomicznych, lecz *konieczność* kryzysów wynika z podstawowej sprzeczności kapitalizmu i wszystkich pochodnych od niej sprzeczności. A zatem nawet najbardziej idealny system pieniężny nie jest w stanie usunąć kryzysów, gdyż nie w tym systemie tkwi ich przyczyna.

Keynes nie dostrzega podstawowej sprzeczności kapitalizmu, własność prywatna i zysk jako motyw produkcji wydają mu się ideałem cywilizowanego społeczeństwa. Sądzi więc, że m. in. ulepszenie systemu pieniężnego może zapobiec kryzysom. Ostatecznych przyczyn kryzysów szuka w różnych psychologicznych skłonnościach ludzi, a więc w skłonności do konsumpcji i oszczędności, w preferencji płynności, w oczekiwaniach i niepewności, pesymizmie i optymizmie, które nagle ogarniają „ludzi interesu".

Przyznać trzeba, że w marksistowskiej literaturze ekonomicznej, być może, zbyt słabo uwzględniano czynniki psychologiczne gospodarczej działalności ludzi. Prawa ekonomiczne nie działają w próżni, są to prawa ekonomiczne działalności ludzi obdarzonych różnymi zwyczajami, skłonnościami (oczywiście historycznie uwarunkowanymi) itp. Być może — z pewnego punktu widzenia zbytnio obiektywizowano (w sensie „odczłowieczenia") prawa ekonomiczne.

Wydaje się jednak, że tak ulubiony przez burżuazyjnych ekonomistów czynnik psychologiczny nie może być traktowany jako *ostateczne* wyjaśnienie zjawisk ekonomicznych. Rację miał niedawno zmarły znakomity ekonomista burżuazyjny Schumpeter, kiedy zarzucał Keynesowi, że: „Przewidywania nabierają wartości poznawczych dopiero wtedy, gdy wyjaśnimy, *dlaczego* ludzie tak przewidują. Bez tego wyjaśnienia... przewidywanie zaciemnia zagadnienie zamiast je wyjaśnić". Rację ma też — sądzę — wybitny burżuazyjny ekonomista szwedzki Lundberg, kiedy stwierdza, że: „Gdybyśmy nie potrafili oczekiwań oraz wynikających z nich działań wyjaśnić na gruncie przeszłych i teraźniejszych zdarzeń ekonomicznych, zlikwidowalibyśmy ekonomię jako naukę". [12])

---

[12]) Patrz: E. Lundberg „Studies in the Theory of Economic Expansion" Londyn 1939 r., str. 175.

Analizując przyczyny kryzysu Marks wskazał na spadającą tendencję stopy zysku, zmuszającą przedsiębiorców jednocześnie i do rozszerzania produkcji i do „oszczędzania" na płacach, a więc i do zwiększania podaży, i do względnego zmniejszania popytu.

Również Keynes wskazuje na spadek „krańcowej wydajności kapitału" i szuka w niej najważniejszej bodaj przyczyny kryzysów. Ta zgodność punktów wyjściowych pozwala nam tym lepiej prześledzić zasadnicze różnice między obydwoma teoretykami.

Dla twórcy socjalizmu naukowego tendencja spadku stopy zysku jest rezultatem wzrostu organicznego składu kapitału, powodującego względne zmniejszenie liczby zatrudnionych robotników, którzy są jedynym źródłem wartości dodatkowej (równej w skali społecznej zyskowi). Dla autora „Ogólnej teorii" — jak również dla wszystkich ekonomistów burżuazyjnych jego czasu — źródłem zysku są wszystkie „czynniki produkcji", rzeczowa część kapitału w niemniejszym stopniu niż siła robocza. Wobec tego nie we wzroście organicznego składu należy szukać przyczyn spadku „krańcowej wydajności kapitału", a nie należy tego czynić chociażby dlatego, że w „modelu" Keynesa w ogóle pomija się postęp techniczny, przyjmując stan techniki oraz wydajność pracy za czynniki stałe. Jego system teoretyczny jest *statyczny* w odróżnieniu od systemu teoretycznego Marksa, który jest *dynamiczny*. Krańcowa wydajność kapitału spada jako skutek obfitości kapitału. Im bardziej inwestycje pomnażają istniejące zasoby kapitałowe, tym silniej spada krańcowa wydajność kapitału.

Również w tym istotnym punkcie Keynes przyjmuje naukę „neoklasyków", głoszących następującą tezę: jeżeli w przedsiębiorstwie rośnie ilość zastosowanej pracy bez wzrostu innych czynników produkcji, to po przekroczeniu pewnego „optimum" masa produktu wytworzona przez jednego robotnika będzie spadać; jeżeli zaś rośnie ilość kapitału przy stałej liczbie robotników, to po przekroczeniu „optimum" produkt przypadający na jednostkę kapitału zacznie się zmniejszać.

Teza ta jest niewątpliwie słuszna, pod jednym wszakże warunkiem: jeżeli abstrahujemy od zmian w organicznym składzie kapitału, od postępu technicznego i wzrostu wydajności pracy. Tylko w tych wąskich granicach „statycznego modelu" można udowodnić jej słuszność.

Keynes, jak również większość burżuazyjnych ekonomistów generalizuje ten szczególny wypadek i uważa go za ogólną prawidłowość rozwoju produkcji, przynajmniej w „krótkich okresach czasu". *Zmiany wywołane przez postęp techniczny uważa się w tych rozważaniach za odchylenie od „normalnego" stanu, zamiast przyjmować brak zmian za odchylenie od normalnego stanu w r o z w o j u produkcji.*

Szczególnie obecnie występuje jaskrawie błędność takiego ujmowania zagadnień. Generalizować spadającą wydajność kapitału akurat wtedy, gdy wydajność pracy (a co za tym idzie kapitału) szybko rośnie, abstrahować od zmian w technice wówczas, gdy zmiany te nie są bagatelne — oznacza grzeszyć przeciwko oczywistej prawdzie. Można oczywiście w „krótkim okresie czasu" abstrahować od postępu i od zmian w organicznym składzie kapitału. Należy jednak zawsze pamiętać, że „długie okresy czasu" składają się z krótkich okresów i jeżeli co do tych ostatnich

przyjmiemy za generalną zasadę brak postępu technicznego, nie potrafimy w żaden rozsądny sposób wyjaśnić bezspornego postępu w długich okresach czasu.

Skoro jednak chce się wyjaśnić tendencję do spadku stopy zysku i pominąć jednocześnie rolę robotników jako jedynych twórców wartości dodatkowej — jest się z konieczności skazanym na takie łamańce logiczne.

Zdaniem Marksa, tendencja do spadku stopy zysku pokazuje „granice" kapitalizmu, prowadzi do kryzysów ekonomicznych, a sprzeczności wynikłe z tej tendencji znajdują czasowe rozwiązanie w kryzysach. Kryzysy usuwają nadmierne masy towarowe, przyśpieszają „moralne" zużycie kapitału trwałego, oczyszczają pole do dalszego rozwoju.

Zdaniem Keynesa, spadek krańcowej wydajności kapitału posiada swoje źródło w pesymistycznych przewidywaniach, wynikających stąd, że inwestorzy dowiadują się o nadmiernej ilości inwestycji. Wobec tego należy zmienić przewidywania, nastroje, a kryzysy znikną. Po tym, cośmy powiedzieli o roli czynników psychologicznych, nie ma potrzeby zatrzymywać się dłużej przy tej sprawie.

Zarówno Marks, jak i Keynes widzą w płacy roboczej jeden z ważnych czynników przebiegu cyklu koniunkturalnego.

Dla Marksa jednak płaca robocza jest określona historycznie ukształtowanymi kosztami utrzymania robotnika i jego rodziny. Ponieważ wydajność pracy wzrasta stosunkowo szybko, a płace ulegają bardziej powolnym zmianom, to udział klasy robotniczej w wytworze jej pracy maleje. Zwiększonej masie towarowej nie odpowiada odpowiednio zwiększona siła nabywcza ludności pracującej. Gdyby zatem założyć idealną proporcjonalność wzrostu produkcji kapitalistycznej, i tak musi istnieć dysproporcja między produkcją a efektywnym popytem wielkiej masy ludności.

Keynes, w sprzeczności wewnętrznej z własnymi założeniami, przyjmuje kategorie „neoklasyków". Wysokość płacy u niego jest uzależniona od „krańcowej wydajności pracy", płaca ustala się — przypominam — w punkcie przecięcia krzywych „krańcowej przykrości pracy" z „krańcową użytecznością płacy". Robotnik nieustannie deliberuje: czy zgodzić się na „przykrość pracy" i otrzymać w zamian „użyteczność płacy", czy też zrezygnować zarówno z przykrości pracy, jak i z użyteczności płacy.

Ta koncepcja, która — chyba można to bez niczyjej obrazy powiedzieć — ma przede wszystkim na celu (obojętnie: świadomie, czy też nie) zamazać istotę płacy roboczej, jest naciągnięta i sztuczna. Toteż większość burżuazyjnych ekonomistów — jeżeli informacje Jamesa są prawdziwe — rezygnuje z niej. Joan Robinson uważa, że na rynku pracy robotnik wcale nie ma wyboru między przykrością pracy a przyjemnością odpoczynku, lecz między pracą a bezrobociem, ze wszystkimi płynącymi z tego ostatniego, rzeczywiście przykrymi konsekwencjami. J. M. Clark kpi wprost z tej teorii. Stwierdza on słusznie, że jeszcze nikomu i żadnym badaniom statystycznym nie udało się ustalić krańcowej wydajności pracy, gdy tymczasem zmiany wydajności pracy można określić w sposób prosty i przejrzysty. Krótko mówiąc, zarówno „krańcowa wydajność pracy", „krańcowa przykrość pracy", jak i „płaca równowagi" itd. itp. nale-

żą do tych „sztuczek magicznych" najbardziej twardogłowych przedstawicieli burżuazyjnej ekonomii, które mogą wprawić w zachwyt tylko nieprzeciętnie naiwnych zwolenników „unowocześniania" marksizmu.

Marks dowodził, że zorganizowana klasa robotnicza może poprawić w codziennej walce warunki życiowe. Zwalczał on teorię Lassalle'a o „spiżowym prawie płac", jak również przesądy, jakoby wzrost płac musiał powodować ogólny wzrost cen i spadek płac realnych. Byłoby głupotą — wskazywał Marks — gdyby robotnicy nie korzystali z okazji i nie wydzierali swoim wyzyskiwaczom części zagrabionych im zarobków. Bez walki klasy robotniczej jej płaca spadłaby do fizycznego minimum.

Również Keynes uwzględnia siłę zorganizowanego ruchu robotniczego. Nie odnosi się on do niego (nawet do angielskich trade-unionów) z nadmierną sympatią, uważa jednak, że wolna gra rynkowa płac byłaby niezwykle niebezpieczna dla kapitalizmu.

Jednocześnie Keynes uzasadniał — przypominam — tezę, że „zmiany w płacach realnych, towarzyszące zmianom płac nominalnych, nie tylko nie idą *zazwyczaj* (podkreślenie moje J. Z.) w tym samym kierunku, lecz *prawie zawsze* (podkreślenie moje J. Z.) idą w kierunku przeciwnym. To jest, gdy płace nominalne rosną, płace realne spadają, a gdy płace nominalne spadają — płace realne rosną" (str. 17—18).

Z teoretycznego punktu widzenia teza ta implikuje myśl, jakoby wzrost płac realnych poszczególnych grup robotników mógł nastąpić jedynie kosztem płac realnych innych grup, bądź też stary przesąd Westena (por. „Płaca, cena, zysk" — Marksa), że powszechny wzrost płac nominalnych musi wywołać inflację. Jedna i druga myśl nie została jednak dotychczas przez nikogo udowodniona. Nikt nie potrafił dowieść (a wysiłków było niemało), dlaczego akurat ta część kosztów produkcji, którą stanowią płace robocze, miałaby mieć szczególnie inflacyjne właściwości. Nikt nie obalił dotychczas tezy Marksa, że wzrost płac może się dokonać również kosztem zysków, bez podnoszenia cen. *Tylko przyjmując milcząco założenie, że wysokość zysków kapitalistycznych jest nienaruszalna, wzrost płac musi wywołać keynesowskie skutki.*

Z praktycznego punktu widzenia myśl Keynesa jest sprzeczna z całym doświadczeniem historycznym kapitalizmu. W okresach wysokiej koniunktury robotnicy osiągają wzrost zarówno płac nominalnych, jak i realnych. W okresie kryzysów kapitalistom udaje się obniżać płace nominalne i realne.

Przytoczone wyżej przykłady wskazują, że zasadnicza różnica między systemami teoretycznymi Marksa i Keynesa polega nie tylko na odmienności metod badawczych, narzędzi analizy i terminologii. Gdyby tak było, rację mieliby ci nasi autorzy, którzy śladem Joan Robinson uzasadniają konieczność uzgodnienia terminów, pojęć, kategorii w celu stworzenia „jednej ekonomii politycznej". Ani Marks nie jest antycypowanym keynesistą, ani Keynes nie jest marksistą. Różnica — najbardziej zasadnicza i nieprzezwyciężalna, jaką sobie można tylko wyobrazić — polega na różnicy między punktem widzenia proletariatu i burżuazji, między proletariacką a burżuazyjną ekonomią polityczną.

W tym miejscu już słyszę głosy oponentów: „ależ to kwestia ideologii, a nie nauki, oddzielcie ideologię od nauki i różnice znikną". Spróbujcie — odpowiadam.

Keynes jest niewątpliwie największym burżuazyjnym ekonomistą naszych czasów, jego „Ogólna teoria" jest na pewno szczytowym osiągnięciem burżuazyjnej ekonomii politycznej pierwszej połowy XX wieku. Z niejednej myśli zawartej w tej książce mogą się nauczyć ekonomiści marksistowscy. I właśnie ta książka stanowi niezaprzeczalny dowód bezpłodności usiłowań zwolenników oddzielenia ideologii od teorii społecznych. Schumpeter, który zapewne znał burżuazyjną ekonomię polityczną, nie wyłączając oczywiście teorii Keynesa, nie gorzej od naszych ekonomistów, stwierdził, że autor „Ogólnej teorii" „...*wszędzie* głosi określoną politykę i na *każdej stronie* widmo tej polityki zagląda przez ramię badacza, kieruje jego piórem". Kto wie, czy m. in. właśnie dzięki temu związkowi teorii z praktyką jego książka nie zdobyłą takiego zasłużonego rozgłosu?

* * *

Dziwne są losy książek!

„Ogólna teoria" została wydana w okresie depresji. Ukazała się ona w Anglii, która należała do krajów odczuwających depresję szczególnie dotkliwie. Minęło jednak zaledwie kilka lat, a jak sytuacja światowej gospodarki kapitalistycznej uległa radykalnej zmianie. Depresję zastąpiła (początkowo w niektórych krajach) gorączkowa koniunktura wojenna. Wojna wymagała mobilizacji wszystkich ludzi zdolnych do pracy. Po wojnie i po okresie rekonwersji nastąpiłą wysoka koniunktura.

Największy problem trapiący Keynesa — problem masowego bezrobocia — stracił czasowo swoją ostrość. Niektóre kraje poczęły odczuwać — zwłaszcza w czasie wojny, ale również w niektórych latach wysokiej koniunktury — brak wykwalifikowanej siły roboczej.

Keynes skierował główne swoje ataki przeciwko nadmiernym oszczędnościom i nadmiernej „preferencji płynności", widząc w nich przyczyny słabego popytu na towary konsumpcyjne. W okresie wojny i wysokiej koniunktury wystąpiło zjawisko zbyt małych oszczędności. Odłożony w czasie wojny popyt dawał o sobie znać, zadłużenie ludności („negatywne oszczędności") poczęło szybko wzrastać.

Keynes kierował swoją krytykę pod adresem polityki deflacji, gdy tymczasem w czasie wojny i w okresie powojennym silnie zaznaczyła się groźba inflacji, która nie została bynajmniej przezwyciężona przez żaden bodaj kraj kapitalistyczny, chociaż rządy czynią wysiłki, by do inflacji nie dopuścić.

„Laissez-faire", w którym Keynes widział jedno z głównych źródeł niedomagań kapitalizmu, zostało zastąpione (zwłaszcza w czasie wojny, ale również w okresie powojennym) nie przewidywanym przez Keynesa i daleko przekraczającym jego postulaty interwencjonizmem państwa. Państwowy „sektor" gospodarki narodowej w postaci znacjonalizowanych gałęzi, przedsiębiorstw zbudowanych za pieniądze państwowe oraz „towarzystw mieszanych" począł szybko wzrastać.

Powstanie licznych państw, które obok ZSRR postawiły sobie za cel zbudowanie socjalizmu i zastosowały zasady gospodarki planowej wywarło poważny wpływ również na umysły na Zachodzie. Gdy jedni ekonomiści, zastraszeni biegiem wypadków (Hayek, A. Weber i inni), wypowiadali się stanowczo przeciwko ingerencji państwa, uważając ją za groźbę dla „wolności" i prywatnej przedsiębiorczości, inni (np. autorzy zbiorowej pracy „The Economics of full Employment", wydanej przez uniwersytet oksfordzki) domagali się bardziej śmiałych kroków w kierunku kontrolowania i planowania gospodarki przez państwo. Kevnes nie zadowolił oczywiście ani jednych, ani drugich.

Książka Keynesa ujawniła poważne braki kapitalizmu, mimo to w okresie „wielkiej depresji" spełniała dla burżuazji rolę pozytywną, gdyż dowodziła możliwości naprawienia tych braków bez zniesienia prywatnej własności, a także innych podstaw tego ustroju. Z chwilą jednak, gdy po wielkiej depresji przyszedł okres wysokiej koniunktury, odpadło zapotrzebowanie społeczne na teorie wykazujące poważne mankamenty kapitalizmu. Toteż, jak słusznie zauważył prof. M. Kalecki — nawet ci politycy, którzy w praktyce stosują zalecenia Keynesa, odrzucają jego teorię i głoszą którąś z odmian „neoliberalizmu".

Wszystko to tłumaczy liczne ataki na książkę Keynesa przy równoczesnym głębokim ukłonie dla jej niezwykle utalentowanego autora. Zwłaszcza, że „Ogólna teoria" posiada rzeczywiście wiele luk, zawiera wiele istotnych błędów, jest w wielu miejscach sprzeczna wewnętrznie, niezgodna z rzeczywistością.

Na sprzeczności wewnętrzne systemu teoretycznego Keynesa wskazują przede wszystkim prace ekonomistów ze „szkoły szwedzkiej", a zwłaszcza Lundberg. Autor ten podkreśla, że model Keynesa nie jest jedynym modelem gospodarki kapitalistycznej. Keynes przyjął za podstawę swoich rozważań gospodarkę kapitalistyczną Anglii w okresie depresji. Warunki zaś Anglii nie są *typowe* dla dzisiejszego kapitalizmu. Gospodarkę Anglii charakteryzuje słaby dynamizm, duże znaczenie rentierów, nastawienie na stosunkowo mniejsze, lecz za to pewniejsze zyski kapitalistyczne. Ta narodowa „ograniczoność" Keynesa rzutuje na jego system teoretyczny. Lundberg poddał prócz tego krytyce tezy Keynesa o roli oszczędności i stopy procentowej. Zdaniem Lundberga osławiona równość inwestycji i oszczędności nie jest bynajmniej aksjomatem. Lundberg i inni ekonomiści poddali szczegółowej krytyce „statyczne metody" analizy Keynesa. Jak zauważa Harrod, „przy zastosowaniu pojęć trendów wzrostu, wychodzi dopiero na jaw ubóstwo, płycizna i mała efektywność starych statycznych sformułowań".[13])

Na „angielską ograniczoność" teorii Keynesa wskazują również ekonomiści krajów zacofanych. Tak np. dr. V. Rao stwierdził, że w krajach takich jak Indie, mimo wysokiej „krańcowej skłonności do konsumpcji" mnożnik keynesowski nie działa. Ogólne zacofanie kraju nie pozwala producentom surowców zwiększać swej produkcji proporcjonalnie do dochodów.

Dr. Rao uważa za najważniejszy zarzut pod adresem keynesizmu w zastosowaniu do krajów zacofanych, że teoria ta nie uwzględnia, iż: „Dąże-

---

[13]) Por. An Essay in Dynamic Theory, Londyn 1939 r.

nie krajów zacofanych do zdobycia niezależności gospodarki narodowej zakłada zmiany strukturalne, a celu tego nie można osiągnąć w oparciu o teorię Keynesa".

Również inny ekonomista hinduski V. B. Singh (z referatu, którego zacytowaliśmy powyższą wypowiedź dr. Rao) uważa, że w krajach zacofanych nie można, bez zasadniczych przeobrażeń strukturalnych, osiągnąć nawet tych ograniczonych celów, jakie postawił Keynes.[14])

Do poważnych wad teorii Keynesa należy zaliczyć nie tylko „angielską ograniczoność" jego systemu. Bardzo wiele jego podstawowych założeń nie wytrzymuje konfrontacji z życiem — a to, wydaje się, pozostaje podstawowym kryterium nie tylko dla marksisty, lecz dla każdego człowieka nieuprzedzonego.

Jak pamiętamy, jednym z głównych filarów teorii Keynesa jest „krańcowa skłonność do konsumpcji", która jest rzekomo — przynajmniej w krótkich okresach czasu — niezmienna. Na niezmienności tej skłonności buduje Keynes swój (czy też przejęty od Kahna) mnożnik. Skłonność ta — przypominam — należy do „zmiennych niezależnych", gdyż tkwi w samej naturze ludzkiej.

Tymczasem poza wszelką dyskusją znajduje się fakt, że praojcowie obecnych kapitalistów, mimo nieporównanie niższych dochodów, konsumowali znacznie mniejszą część swojego dochodu niż obecni przedsiębiorcy. Wbrew „naturze", część dochodu przeznaczona na akumulację była wtedy znacznie większa niż obecnie.

Ale nawet w odniesieniu do „krótkich okresów czasu" teza Keynesa jest wysoce problematyczna. Badania przeprowadzone przez licznych ekonomistów i statystyków (Woytinsky i Kusnetz w USA, Duesenberry w Anglii, Jeanneney we Francji i wielu innych) wykazały, że skłonność do konsumpcji ulega dość szybkim zmianom nawet w krótkich okresach czasu. W dodatku nie jest ona jednakowa u wszystkich klas społecznych. Co się zaś tyczy klasy robotniczej, jest ona zależna nie tyle od wysokości dochodu, ile od pewności stałej pracy.

Stwierdzono np. w USA, że największą skłonność do oszczędności wykazują farmerzy, natomiast u robotników wraz ze wzrostem dochodu i stałości pracy jeszcze szybciej podnoszą się wydatki (stąd wzrost zadłużenia ratalnego). Bardzo słabą skłonność do oszczędności reprezentują również ludzie należący do „wolnych zawodów".

Badania statystyczne wykazały, że najmniejszą elastycznością charakteryzują się wydatki na cele konsumpcji artykułów żywnościowych. Szybkim zmianom natomiast ulegają wydatki na niektóre towary przemysłowe (samochody, telewizory itp.), a zwłaszcza na „usługi", jak kino, teatr itp.

Krótko: Keynes i w tym wypadku pośpiesznie uogólnił skłonności (być może rzeczywiście istniejące) burżuazji angielskiej w okresie lat trzydziestych przedstawiając je jako generalny rys natury ludzkiej.

Skoro zatem „krańcowa skłonność do konsumpcji" nie jest niezmienna nawet w krótkim okresie czasu, to kalkulacje mnożnikowe, których głów-

---

[14]) Patrz „Teoria Keynesa w zastosowaniu do krajów zacofanych" referat wygłoszony na 36 Dorocznej Konferencji Hinduskiego Towarzystwa Ekonomicznego, polskie tłumaczenie, Przekłady „Ekonomisty", nr 1 — 1955 r. Wyd. PWN.

nym założeniem jest ta niezmienność, są wysoce wątpliwe i mogą prowadzić do głębokich błędów. Pozostaje wobec tego idea decydującego znaczenia inwestycji dla wzrostu dochodu narodowego i zatrudnienia. Idea ta jest niewątpliwie słuszna, lecz jest ona tak stara, jak sama ekonomia polityczna.

Keynes — jak pamiętamy — przywiązywał ogromną wagę do wysokości stopy procentowej. Jest to jego druga „zmienna niezależna" determinująca rozwój gospodarczy.

Również i ta teza została poddana wnikliwej analizie statystycznej i ankietowej. Kierownicy wielkich banków (w tej liczbie banków centralnych, kierujących polityką kredytową kraju) stwierdzili, że wysokość stopy procentowej może mieć jedynie negatywne znaczenie, to jest przez podniesienie stawki procentowej można zniechęcić do inwestycji, nie ma natomiast sposobu, by przez obniżenie stopy procentowej zachęcić do inwestycji. Wielcy przedsiębiorcy przemysłowi, odpowiadając na ankiety „Harvard School of Business Administration" oraz „Oxford Research Group", stwierdzili, że przy powzięciu decyzji inwestycyjnych wysokość rynkowej stopy procentowej odgrywa podrzędną rolę. Gdy istnieją monopole oraz możliwości lukratywnych inwestycji, stopa procentowa stanowi zbyt małą część kosztów, by mogła odgrywać poważniejszą rolę. A zatem i ten filar systemu Keynesa nie jest bynajmniej tak niewątpliwy, jak to się wydawało autorowi.

Również teza o „preferencji płynności" została poddana szczegółowej analizie. Stwierdzono na podstawie badań statystycznych, że preferencja ta kształtuje się odmiennie w różnych fazach cyklu. W okresach kryzysów ekonomicznych, na początku wojny, niepewności interesów itp. „preferencja płynności" szybko wzrasta. W okresach wysokiej koniunktury preferencja ta wskazuje tendencję do szybkiego spadku. Przedsiębiorcy zmierzają wtedy do uruchomienia możliwie największej ilości swoich środków.

Zarzut nieuzasadnionego generalizowania szczególnych wypadków odnosi się więc również i do tego filaru systemu Keynesa.

Gorące spory toczyły się również wokół postulatów praktycznych Keynesa. Postulaty te cechuje połowiczność i kompromisowość. Keynes sam charakteryzuje swój program jako „umiarkowanie konserwatywny". Występuje on za „uspołecznieniem inwestycji", jednocześnie uważając, że „nie ma oczywistych argumentów przemawiających za systemem socjalizmu państwowego", nie ma dość ważnych powodów, aby państwo przejęło środki produkcji. „Jeżeli zatem pominiemy konieczność — pisze — wprowadzenia centralnego kierownictwa w celu wzajemnego przystosowania skłonności do konsumpcji i skłonności do inwestowania, to nie ma więcej niż dotychczas powodów do uspołecznienia życia gospodarczego" (str. 491—492).

System podatkowy, proponowany przez Keynesa, ma dokonać pewnej korekty w podziale dochodu narodowego, lecz jednocześnie — zdaniem jego — powinny nadal istnieć nawet poważne nierówności majątkowe (por. str. 485).

Z całości jego programu wynika, że — jak stwierdza prof. Seymour Harris — „Keynes pragnie zachować w istocie rzeczy kapitalizm uwalniając go od elementów pasożytnictwa: nadmiernego oszczędzania, wy-

sokiej stopy procentowej, zasady dziedziczenia i jej ujemnych dla kapitalizmu skutków".[15])

Połowiczny i kompromisowy charakter programu praktycznego Keynesa wyjaśnia zarówno jego powodzenie, jak i jego niepowodzenie. Program przeciwdziałania kryzysom ekonomicznym, zwalczania masowego bezrobocia, bardziej sprawiedliwego podziału dochodu narodowego, ograniczenia dochodów najbardziej pasożytniczych elementów kapitalistycznych itd. spotyka się z poparciem niektórych reformistycznych odłamów ruchu robotniczego oraz pewnej części inteligencji. „Lewicowy keynesizm" rozwija tę stronę programu Keynesa i stara się zdobyć dla niej zwolenników wśród klasy robotniczej i drobnomieszczaństwa. To m. in. uzasadnia konieczność opracowania również przez marksistów pozytywnego programu walki z kryzysami oraz potrzebę wnikliwego ustosunkowania się do postulatów keynesistów.

Keynesizm stanowi jednocześnie uzasadnienie dla nieprodukcyjnych robót finansowanych przez państwo. Chociaż więc sam Keynes występował jako umiarkowany pacyfista, nurt „prawicowego keynesizmu" widzi w tej teorii — nie bez racji — uzasadnienie militaryzacji ekonomiki i nawet wojen jako narzędzi nakręcania koniunktury. Wszystko to tłumaczy powodzenie postulatów praktycznych Keynesa.

Z drugiej strony, umiarkowany charakter jego programu wywołuje krytykę i „z prawa" i „z lewa". Ortodoksyjni ekonomiści i politycy gotowi są widzieć w Keynesie nieomal... marksistę. Fakt stwierdzenia przez niego, iż kapitalizm wymaga kontroli, a jego samoczynny mechanizm zawiódł, czyni z niego niebezpiecznego „heretyka". Bardziej postępowi myśliciele i działacze (dalecy zresztą od marksizmu) domagają się znacznie bardziej radykalnych środków, niż to proponował Keynes, aż do planowania włącznie.

* *
*

Wydaje się, że generalne zaprzeczenie wszelkiej wartości teorii Keynesa, mimo wątpliwego charakteru głównych filarów jego systemu, byłoby niesłuszne. Wydaje się, że do osiągnięć „Ogólnej teorii" należy zaliczyć:

1) Udowodnienie na gruncie burżuazyjnej ekonomii, przy pomocy jej narzędzi badawczych, niesłuszności podstawowych założeń „klasycznej szkoły" burżuazyjnej ekonomii politycznej, przede wszystkim założeń harmonijnego rozwoju kapitalizmu. Fakt, że Marks udowodnił niesłuszność tej teorii znacznie wcześniej, nie przekreśla znaczenia dowodu przeprowadzonego przez Keynesa na podstawie własnych metod badawczych.

2) Zaprzeczenie faktowi istnienia automatycznego mechanizmu, który zapewnia żywiołowo pełne zatrudnienie, oraz przyznanie istnienia masowego przymusowego bezrobocia.

3) Wyprowadzenie nauki ekonomicznej Zachodu ze ślepego zaułka „mikroekonomii", pokazanie konieczności operowania globalnymi wielkoś-

---

[15]) Patrz: Praca zbiorowa „The New Economics" N. Y. 1947, str. 544.

ciami, wielką syntezą. Operowanie globalnymi wielkościami, „makroekonomiczne" ujmowanie zagadnień ułatwia postępowym umysłom zerwanie z wieloma zakorzenionymi przesądami burżuazyjnej ekonomii politycznej.

4) Chociaż sam Keynes operował modelem statycznym, jego metoda analizy musiała skłonić wielu ekonomistów do przejścia ku metodom modeli dynamicznych, do analizowania kapitalizmu w rozwoju, a zatem w jego sprzecznościach. Badania dynamiczne zmuszają ekonomistów do rezygnacji z tradycyjnego optymizmu ekonomii, do analizy czynników zaprzeczających równowadze bądź nie dopuszczających do jej powstania.

5) Keynes uogólnił i teoretycznie uzasadnił (oczywiście z burżuazyjnego punktu widzenia) ekonomiczną rolę państwa. Jest on teoretykiem kapitalizmu państwowego. Rzecz jasna, jego wywody — jak to starałem się wykazać — są w wielu istotnych punktach niezadowalające. Całkowitą rację ma marksistowski ekonomista angielski Dobb, zarzucając Keynesowi, że w jego teorii państwo występuje jak *deus ex machina*, z łatwością rozwiązujące głębokie sprzeczności i konflikty społeczne. Rację ma też, kiedy stwierdza, że przy takiej metodzie „można zademonstrować wszelkiego rodzaju sztuczki, nawet bez pomocy algebry".[16])

Uwzględniając wszystkie wymienione i tu nie wymienione braki analizy kapitalizmu państwowego, dokonanej przez Keynesa, należy jednak podkreślić, że faktem niezaprzeczalnym jest, iż „Ogólna teoria" stanowi pierwszą rozwiniętą próbę naukowego uzasadnienia niezwykle ważnego, nowego zjawiska w życiu społecznym.

Wyłuszczone wyżej myśli nie pretendują oczywiście do wszechstronnego ujęcia osiągnięć teorii Keynesa, pomijają jego analizę teorii koniunktury, międzynarodowych stosunków ekonomicznych itd.

Można się zgodzić — wydaje mi się — z poglądem ekonomisty zachodnio-niemieckiego, E. Schneidera, że aczkolwiek nie może być mowy o „rewolucji w ekonomii politycznej", której miał rzekomo dokonać Keynes; aczkolwiek zasadnicze aspekty keynesowskiego biegu myślowego znajdują się w teoriach jego poprzedników (w tej liczbie Marksa), niemniej jednak postawił on nowe ważne problemy.[17]) Można się też z nim zgodzić, że konstrukcja Keynesa opiera się na zbyt wąskich założeniach i wymaga dalszego przeanalizowania.

„Ogólna teoria", przy wszystkich swych błędach i reakcyjnym charakterze wielu jej postulatów (np. w sprawie płac realnych itp.), stanowi poważne wydarzenie w historii myśli ekonomicznej. Nie ulega wątpliwości, że krytyczne studiowanie dzieła Keynesa może pomóc również marksistowskim ekonomistom do głębszego poznania mechanizmu współczesnego kapitalizmu oraz jego odbicia w głowach najpoważniejszych myślicieli burżuazyjnych.

---

[16]) Patrz: „Modern Quaterly" 1950 Nr 2, str. 135.

[17]) Por Erich Schneider, Einführung in die Wirtschaftstheorie, Tübingen 1957 r. t. III, str. 187—188.

Liczby dotyczące składu partii

Partia nasza jak każdy żywy organizm, wykazywała w całym okresie swego istnienia różne zmiany w swoim składzie. Zmiany takie są związane z ogólną polityką partii i jej poczynaniami organizacyjnymi.

Sprawy składu zawodowo - socjalnego partii były częstokroć przedmiotem rozważań i analizy instancji partyjnych. Wysiłki zmierzały przede wszystkim do rozszerzenia i wzmocnienia trzonu robotniczego w partii, zwiększenia liczby chłopów i pozyskania przodującej części inteligencji. Mimo tych wysiłków obserwuje się pewne procesy i zjawiska ujemne, niezdrowe, które mają charakter mniej więcej stały. W tej informacji nie mamy na celu przeprowadzenia analizy całego tego procesu i jego przyczyn. Chodzi nam tylko o zasygnalizowanie pewnych zjawisk, które z różnym natężeniem występują i rozwijają się w ciągu ostatnich lat.

Po Kongresie Zjednoczeniowym partia liczyła 1.442 tys. członków i kandydatów. Do PZPR weszło z PPR 954 tys. towarzyszy oraz z PPS 488 tys. towarzyszy. Skład zawodowo - socjalny wyglądał wówczas następująco:

robotnicy (razem z robotnikami rolnymi)	—	873 tys. (60,5%)
chłopi	—	243 tys. (16,9%)
pracownicy umysłowi	—	292 tys. (20,3%)
inni (wśród nich rzemieślnicy)	—	34 tys. (2,3%)

Najwyższy odsetek robotników miała wówczas organizacja partyjna województwa katowickiego (71,3%), miasta Łodzi (70,8%) i miasta Warszawy (69,9%).

Największe liczebnie organizacje chłopskie były wówczas w województwie poznańskim, warszawskim, wrocławskim, bydgoskim, lubelskim i rzeszowskim. Najwyższy jednak odsetek chłopów liczyła organizacja lubelska (39,7%).

W roku 1949 odsetek robotników znacznie się zmniejszył (z 60,5% na 55,9%), obniżył się odsetek chłopów (z 16,9% na 14,7%), wzrósł zaś bardzo wydatnie zarówno w liczbach absolutnych, jak i procentowo stan pracowników umysłowych (z 20,3% na 26,7%). W liczbach absolutnych zmniejszył się stan robotników o 109 tys. członków i kandydatów, chłopów o 49 tys. Przybyło natomiast ponad 64 tys. pracowników umysłowych. Trudno jednak na tej podstawie stwierdzić, czy już wtedy rozpoczął się proces, o którym wspomnieliśmy, gdyż: **po pierwsze**, przez kilka miesięcy porządkowano w partii ewidencję i dokumenty w ramach organizacyjnego procesu jednoczenia szeregów partyjnych, **po drugie** przez kilka miesięcy organizacje partyjne nie przyjmowały nowych członków.

Lata 1950 — 1951 dowodzą, że ten spadek liczby robotników i chłopów w par-

tu nie był przypadkowy. W tej sytuacji KC podjął znamienną uchwałę grudniową „w sprawie wzrostu i regulowania składu partii", z którą wiązano nadzieje na dokonanie poważnych zmian, zarówno w składzie, jak i rozwoju organizacji partyjnych.

Jak wynika z danych, które poniżej zamieszczamy, i po grudniowej uchwale sytuacja nie uległa zmianie na lepsze, przeciwnie na ogół skład zawodowo-socjalny stale się pogarszał.

I tak odsetek robotników, chłopów i pracowników umysłowych wynosił:

lata:	1951	1952	1953	1954	1955	1956
robotnicy (wraz z robotnikami rolnymi)	49,3%	48,2%	47,7%	48,1%	45,1 %	44,6%
chłopi	13,3%	13,4%	13,0%	13,8%	13,0%	12,8%
pracownicy umysłowi	35,2%	36,2%	37,1 %	36,2%	39,2%	39,5%
w tym urzędnicy	19,5%	19,3%	19,1 %	17,7%	15,6%	16,0%
inni	2,2%	2,2%	2,2%	2,0%	2,6%	3,1%

Z powyższych danych wynika, że od początku 1949 r. do końca 1956 r. odsetek robotników w partii zmniejszył się o 15,9%, a chłopów — o 4,1%, natomiast odsetek pracowników umysłowych wzrósł o 19,2%. O wiele gorzej wygląda skład partii, gdy go badamy w poszczególnych organizacjach. Najgorzej przedstawia się na terenie miasta Warszawy. Tutaj odsetek robotników zmniejszył się o połowę i wynosił w końcu 1956 r. zaledwie 32,0%. W tym samym czasie wzrósł prawie dwukrotnie odsetek pracowników umysłowych i wynosił w końcu 1956 r. aż 64,7%.

Również w Łodzi nastąpił spadek liczby robotników o 14,6% oraz wzrost liczby pracowników umysłowych o 12,5%.

Charakterystyczny jest rozwój organizacji lubelskiej. Odsetek robotników, chłopów i pracowników umysłowych przedstawiał się tu następująco:

	1949 r.	1956 r.
robotnicy	38,6%	28,9%
chłopi	39,7%	29,7%
pracownicy umysłowi	18,1%	38,7%

Podobna sytuacja istnieje w organizacji białostockiej. Tam analogiczne dane dotyczące odsetka robotników, chłopów i pracowników umysłowych są następujące:

	1949 r.	1956 r.
robotnicy	48,5%	29,1%
chłopi	29,7%	21,5%
pracownicy umysłowi	17,9%	45,1%

W innych organizacjach wojewódzkich sytuacja kształtuje się mniej więcej podobnie.

Analogiczne tendencje dostrzeżemy również, gdy prześledzimy liczby przyjmowanych kandydatów do partii. W okresie 7 lat (1950—1956 r.) do partii przyjęto ogółem 696 tys. kandydatów. Skład nowoprzyjętych kształtował się następująco:

	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r.	1956 r.
robotnicy (wraz z robotnikami rolnymi)	56,0%	54,6%	51,0%	54,9%	53,2%	50,6%	49,9%
chłopi	22,1%	19,3%	15,6%	14,7%	19,0%	14,6%	15,7%
pracownicy umysłowi	19,3%	24,4%	32,4%	29,1%	27,0%	34,2%	33,8%
w tym urzędników *)	7,2%	10,8%	12,3%	9,7%	10,9%	15,0%	14,8%

*) odsetki obliczono w stosunku do ogółu nowoprzyjętych.

W bieżącym roku nastąpiło dalsze pogorszenie się składu przyjmowanych do partii kandydatów. Robotnicy stanowią wśród nich 37%, chłopi 7,6%, a pracownicy umysłowi 50%, w tym urzędnicy 23%. W poszczególnych województwach stan ten jest o wiele gorszy. Np. w województwie szczecińskim wśród 333 nowoprzyjętych (1.I — 31.V.1957 r.) jest 90 robotników, 11 chłopów i 186 pracowników umysłowych, w tym 100 urzędników, w województwie koszalińskim wśród 400 nowoprzyjętych jest 89 robotników, 25 chłopów i 203 pracowników umysłowych, w tym 96 urzędników.

Jednocześnie wśród wydalonych i skreślonych najwyższy odsetek stanowili robotnicy i chłopi. A oto odsetek robotników i chłopów wśród ogółu wydalonych i skreślonych:

	1954 r.	1955 r.	1956 r.
robotnicy	46,9%	50,5%	53,6%
chłopi	14,5%	18,7%	18,7%

W poszczególnych województwach sytuacja w tej dziedzinie jest o wiele gorsza. Tak np. w Łodzi w 1956 r. robotnicy wśród wydalonych stanowili 75,1%, a w województwie katowickim 63,2%.

W województwie lubelskim wśród nowoprzyjętych chłopi stanowili w 1956 r. 33,7%, a wśród wydalonych 37,2%.

Zupełnie inaczej kształtuje się sprawa wydaleń pracowników umysłowych. Odsetek skreślonych i wydalonych pracowników umysłowych spada. W 1954 roku wynosił on 30,6%, w 1955 roku — 22,6%, w 1956 r. — 18,6%. W m. Warszawie pracownicy umysłowi wśród nowoprzyjętych w 1956 r. stanowili 67,7%, wśród wydalonych 53,8%.

W Łodzi wśród nowoprzyjętych było 32,8% pracowników umysłowych, a wśród wydalonych 23,5%.

Niepokój budzi sprawa skreśleń z partii. Jeśli wśród nowoprzyjętych w 1956 roku robotnicy stanowili 41,7%, to wśród skreślonych było ich 53,4%.

Niewłaściwy skład zawodowo-socjalny partii wpływa poważnie na skład władz partyjnych, delegatów na konferencje itp. Np. wśród delegatów na konferencje wojewódzkie było średnio 76,7% pracowników umysłowych, zaledwie 10,4% robotników oraz 4,6% chłopów. W województwie wrocławskim zaś na 520 delegatów było zaledwie 33 robotników i 15 chłopów. W Gdańsku na 358 delegatów było zaledwie 6 chłopów.

* * *

Ten stan rzeczy znały na ogół instancje partyjne w latach ubiegłych. Nie stanowiło to jednak przedmiotu troski całej partii. Instancje partyjne nie wysuwały tego problemu przed członkami partii, przed własną organizacją. Sprawy składu partii faktycznie otaczane były mgłą tajemnicy, co mogło sytuację tylko pogarszać. Oczywiście, nie to spowodowało stan, który mieliśmy i mamy dziś w partii. Przyczyny spadku liczby robotników w partii wymagają odrębnego rozpatrzenia. W każdym razie — gdy partia przystąpiła do naprawy błędów przeszłości, gdy w związku z tym coraz wyraźniej zarysowują się wzmocnione pozycje klasy robotniczej (rady robotnicze), która bierze coraz większy udział w zarządzaniu przedsiębiorstwami i państwem — sprawa składu socjalnego partii wymaga szczególnej uwagi.

Otwarte mówienie prawdy wzmaga troskę klasy robotniczej o losy kraju. Na pewno też pobudzi instancje i organizacje partyjne do rozwijania politycznej działalności zmierzającej ku ulepszeniu składu partii.

Szcz.

Tow. L. Rzendowski nadesłał nam w ostatniej chwili odpowiedź na artykuł tow. W. Herera „W sprawie rozwoju kapitalizmu w rolnictwie". Artykuł zamieścimy w następnym numerze.

Red.

TREŚĆ

Problemy i dyskusje

Informacje

Nowe drogi

8 (98)

SIERPIEŃ – 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

8 (98)

SIERPIEŃ 1957

ROK XI

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 5783. B 35. Podpisano do druku 3.VIII.1957 r.

Na drodze odnowy

Upłynął zaledwie miesiąc, gdy w Moskwie obradowało czerwcowe plenum KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Można stwierdzić, że oto przeżyliśmy kolejny zwrotny moment w procesie głębokich przemian, dokonujących się nie tylko w Związku Radzieckim, ale w całym międzynarodowym ruchu socjalistycznym.

Po śmierci Stalina rozpoczyna się w Związku Radzieckim krytyka wypaczeń i błędów minionego okresu. Proces odradzania się marksizmu-leninizmu, przywracania mu jego wartości i znaczenia w różnych dziedzinach życia partii i państwa rozwijał się burzliwie i nierównomiernie. Musiał torować sobie drogę przez nawarstwienia wypaczeń, błędów i nawyków, które w ciągu dziesięcioleci wytworzyły przegrodę między ideologią a praktyką partii, między partią a masami.

Lipcowe plenum KC KPZR (1955 rok) było krokiem naprzód na drodze zmian metod rządzenia. Na porządku dziennym znalazło się zagadnienie przerostów centralizmu w gospodarce narodowej. Drugą ważną sprawą był problem stosunków między państwami socjalistycznymi, a zwłaszcza problem Jugosławii. Omawiano również sprawę stosunków wewnętrznych pomiędzy republikami wchodzącymi w skład Związku Radzieckiego. Decyzje powzięte na tym plenum świadczyły o postępie, jaki poczynił w partii proces powrotu do leninowskich norm życia i do leninowskich zasad polityki. Niemniej jednak konserwatywne tendencje w partii pozostawały na tyle silne, by oddziaływać hamująco, a nawet chwilami cofać proces odnowy.

Trzeba było zdecydowanego działania i nowych doświadczeń, aby mógł nastąpić przełom w życiu partii i kraju. Tym wielkim przełomem stał się XX Zjazd KPZR. Zjazd ten podważył fundamenty dogmatyzmu i konserwatyzmu oraz otworzył perspektywy nowych dróg dalszego rozwoju ZSRR i całego międzynarodowego ruchu robotniczego.

Jednakże trzeba sporo czasu — wiemy o tym także z własnego doświadczenia — by w świadomości aktywu, mas partyjnych i bezpartyjnych mógł zajść bolesny nieraz proces „rozstania się" z błędnymi i szkodliwymi pojęciami, proces przewartościowania i odrzucenia fałszywych koncepcji, któ-

ry mimo że dokonywał się w konfrontacji z życiem, nie był procesem ani łatwym, ani szybkim, ani prostolinijnym.

Ale pochód odrodzenia humanistycznej treści socjalizmu jest nieodwracalny.

* *
*

Wyniki osiągnięte przez Związek Radziecki w latach 1953—1956 oraz rozwój wydarzeń w międzynarodowym ruchu robotniczym nie mogły pozostać bez wpływu na potrzebę dokonania bardziej gruntownych zmian w KPZR, w gospodarce i polityce ZSRR. Nie mogło nie dojść do starcia, w którym musiały się ujawnić różnice w podstawowych zagadnieniach.

U podłoża rozbieżności na ostatnim Plenum czerwcowym między większością KC a grupą opozycyjną leżał w gruncie rzeczy stosunek do uchwał XX Zjazdu. Grupa opozycyjna usiłowała podważyć znaczenie tych uchwał, wykazując, że nie rozumie tego, co nowe, tego czym żyje naród i czego wymaga sytuacja.

Na Plenum KC ujawniła się zasadnicza rozbieżność między grupą opozycyjną a Komitetem Centralnym m. in. w sprawie stosunku świata socjalistycznego do świata kapitalistycznego.

Grupa opozycyjna była w gruncie rzeczy przeciwna tezie XX Zjazdu o możliwości uniknięcia wojen, o możliwości współistnienia na dłuższą metę państw o różnych ustrojach społeczno-politycznych. Broniła ona tezy o nieuniknionym starciu wojennym pomiędzy obydwoma ustrojami. Z tego wynikał logiczny wniosek, że obóz socjalistyczny nie może oczekiwać żadnych korzyści z polityki zmierzającej do odprężenia międzynarodowego i nie powinien podejmować w tym kierunku inicjatywy. Członkowie tej grupy byli zwolennikami sztywnej polityki w stosunkach międzynarodowych. Sprzeciwiali się normalizacji stosunków z Jugosławią, utrudniali przywrócenie normalnych stosunków z Japonią oraz zawarcie traktatu pokojowego z Austrią. Nie zgadzali się z tezami XX Zjazdu o możliwości rozmaitych dróg przejścia do socjalizmu w różnych krajach oraz o konieczności wzmożenia kontaktów KPZR z postępowymi partiami za granicą.

Grupa opozycyjna sprzeciwiała się decentralizacji i rozszerzaniu uprawnień republik związkowych, przeciwna była redukcji nadmiernie rozbudowanego aparatu państwowego, a także nie zgadzała się na przeprowadzoną ostatnio reorganizację zarządzania przemysłem, na tworzenie terenowych rad gospodarki narodowej, jak również nie rozumiała potrzeby decentralizacji i jej znaczenia dla uwolnienia gospodarki z okowów biurokratyzmu.

W sprawach rolnictwa grupa ta nie widziała konieczności zainteresowania materialnego chłopstwa kołchozowego produkcją rolną, zniesienia starego, biurokratycznego systemu planowania w kołchozach. Nie rozumiała

potrzeby ani realnej możliwości zniesienia z końcem bieżącego roku obowiązkowych dostaw produktów rolnych z gospodarstw przyzagrodowych

Tow. Mołotow wykazał konserwatyzm i skostnienie sprzeciwiając się polityce zagospodarowania nowych ziem, która w ciągu kilku lat przyniosła tak pozytywne wyniki gospodarce radzieckiej.

Tow. Malenkow, Kaganowicz i Mołotow przeciwstawiali się krokom, jakie KPZR przedsiębrała dla usunięcia następstw kultu jednostki, skutków popełnionych w swoim czasie naruszeń praworządności i dla stworzenia warunków wykluczających możliwość powtórzenia się takich zjawisk w przyszłości.

Jak głosi uchwała czerwcowego Plenum KC KPZR:

„U podstaw rozmijającej się z linią partii pozycji t.t. Malenkowa, Kaganowicza i Mołotowa leży fakt, że znajdowali się oni i znajdują w pętach starych pojęć i metod, że oderwali się od życia partii i kraju, nie dostrzegają nowych warunków, nowej sytuacji, wykazują konserwatyzm, kurczowo trzymają się przestarzałych, nie odpowiadających interesom marszu do komunizmu form i metod pracy, odrzucając to, co rodzi życie, co wypływa z potrzeb rozwoju społeczeństwa radzieckiego, z interesów całego obozu socjalistycznego.

Zarówno w sprawach polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej są oni sekciarzami i dogmatykami, wykazują doktrynerstwo, nieżyciowe podejście do marksizmu-leninizmu. Nie mogą oni zrozumieć, że w obecnych warunkach żywy marksizm-leninizm w działaniu, walka o komunizm przejawia się w realizacji uchwał XX Zjazdu partii, w konsekwentnym prowadzeniu polityki pokojowego współistnienia, walki o przyjaźń między narodami, polityki jak największego umacniania obozu socjalistycznego w usprawnianiu metod kierowania przemysłem, w walce o wszechstronny rozwój rolnictwa, o obfitość produktów, o zakrojone na szeroką skalę budownictwo mieszkaniowe, o rozszerzenie uprawnień republik związkowych, o rozkwit kultur narodowych, o jak najwydatniejszy wzrost inicjatywy mas ludowych".

• •

•

Treść uchwał czerwcowego Plenum KC KPZR znalazła szeroki oddźwięk w międzynarodowym ruchu robotniczym. Zostały one na ogół zrozumiane jako ważny etap w walce nowego ze starym, tego, co twórcze, z tym, co skostniałe w marksizmie-leninizmie.

Od XX Zjazdu partie komunistyczne i robotnicze oraz ruch postępowy na całym świecie uważnie śledzą to, co Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego czyni dla naprawy błędów i wypaczeń i co pragnie jeszcze zrobić, aby przyspieszyć realizację uchwał tego przełomowego Zjazdu,

Z tego punktu widzenia nie może być wątpliwości, że ogólny kierunek rozwoju, wskazany w uchwałach czerwcowego Plenum, znajdzie zrozumienię i poparcie w krajach socjalizmu i w całym ruchu robotniczym.

Oczywiście, każda partia wyciągnie z tych doświadczeń wnioski odpowiadające jej konkretnym warunkom. Partie te będą w swojej polityce i w swej codziennej pracy szukać właściwych dla warunków swoich krajów metod pokonywania trudności, rozwiązywania sprzeczności i różnic zdań, które będą pojawiały się w ich szeregach.

Warunkiem skuteczności takich metod jest konsekwentna realizacja demokracji wewnątrzpartyjnej, wypracowywanie najlepszych rozwiązań w drodze dyskusji i konfrontacji stanowisk z życiem, ścisła więź z narodem, wysłuchiwanie opinii i głosu mas.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jak najbardziej uważnie i życzliwie śledzi walkę o odnowę życia partyjnego i państwowego w ZSRR.

Partia nasza w ostatnim czasie, a zwłaszcza od października ub. r., walczy konsekwentnie właśnie o te postulaty, które wynikają z ducha XX Zjazdu.

Uchwały plenum czerwcowego KC KPZR utwierdzają w przekonaniu o słuszności obranej przez nas drogi.

T. KRUPIŃSKI, W. SOKOLEWICZ

Więcej uprawnień dla rad narodowych

(Z doświadczeń województwa warszawskiego)

Za kilka miesięcy odbędą się drugie powszechne wybory do rad narodowych. Czas więc wszechstronniej zastanowić się nad problematyką rad narodowych, dokonać oceny ich działalności. Domagają się tego również wyborcy. Chcą oni poznać przyczyny, które spowodowały, że wybrane w roku 1954 rady nie spełniły w pełni pokładanych w nich nadziei.

Ocena działalności rad narodowych jest niełatwa. Na dzisiejszą sytuację w radach wpłynęło wiele przyczyn, zarówno obiektywnych, niezależnych od rad, jak i subiektywnych.

Obecne rady rozpoczęły pracę w okresie nadmiernej centralizacji zarządzania gospodarką narodową, znanych błędów Planu 6-letniego, administracyjnych metod kierownictwa partyjnego, nieufności do inicjatywy terenu i samodzielnych poczynań, nie mieszczących się w „odgórnie" ustalonych schematach.

Przełom październikowy stworzył radom lepsze warunki działania, usuwając w poważnym stopniu ogólnopolityczne przyczyny ich słabości. Rady zaczęły samodzielnie decydować o sprawach rozstrzyganych dotąd faktycznie poza nimi. Sesje w województwie warszawskim stały się żywsze, ciekawsze, atrakcyjniejsze. Prawie wszędzie wzrósł udział radnych w sesjach. Dziesięć rad powiatowych dokonało zmian w składzie swoich prezydiów na ogół zupełnie trafnych. Przy prezydiach rad narodowych powstały i zaczęły działać komisje do naprawienia krzywd wyrządzonych wypaczeniami w polityce rolnej.

Są i pewne efekty gospodarcze. Uruchomiono około 20 nowych zakładów przemysłu terenowego, wydano zezwolenia na otwarcie około 1.400 prywatnych warsztatów rzemieślniczych i 126 zakładów przemysłowych (w tym 86 produkujących materiały budowlane, których brak daje się dotkliwie odczuć w naszym województwie).

Obok niewątpliwie pozytywnych zmian wystąpiły pewne zjawiska ujemne: wzrost spekulacji w handlu, nie zawsze z punktu widzenia interesów społeczeństwa właściwy kierunek inicjatywy prywatnej, przechwytywanie maszyn gminnych ośrodków maszynowych przez elementy kapitalistyczne na wsi. Ogólnie należy jednak ocenić zmiany jako zjawisko pozytywne. Jednakże po VIII i IX Plenum KC PZPR nie nastąpił jeszcze

zasadniczy przełom w pracy rad, a nawet w ostatnich tygodniach można zaobserwować niepokojące zjawisko słabnięcia aktywności rad.

Wynika to z faktu, że Październik zmieniając sytuację polityczną w kraju nie usunął automatycznie i nie mógł usunąć *wszystkich* przyczyn słabości rad narodowych. *Nadal hamują rozwój rad przestarzałe przepisy prawne, niedoskonały skład osobowy rad, niskie kwalifikacje zawodowe, a często i moralne kadry urzędniczej.*

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy przyznano radom wiele nowych uprawnień. Lecz uprawnienia, jakimi rady realnie dysponują, nie odpowiadają jeszcze ich pozycji w systemie organów państwowych oraz ich roli w polskim modelu budownictwa socjalizmu. Artykuł stanowi próbę przedstawienia niektórych wniosków i postulatów, zwłaszcza w dziedzinie zwiększenia uprawnień rad narodowych, wynikających z doświadczeń województwa warszawskiego oraz poglądów działaczy rad, wyrażonych na spotkaniu w Prezydium Warszawskiej WRN z autorami artykułu.

I. NOWY PROBLEM — WSPÓŁDZIAŁANIE RAD NARODOWYCH Z SAMORZĄDNYMI ORGANIZACJAMI GOSPODARCZYMI

IX Plenum KC PZPR — zarówno w referacie tow. Wiesława, jak i w uchwale — wskazało na rady narodowe, rady robotnicze i samorząd chłopski jako na trzy ważne elementy polskiego modelu socjalizmu, trzy kierunki demokratyzacji i rozwoju naszego życia społeczno-politycznego i gospodarczego.

Wydaje się rzeczą konieczną ustalenie metod i sposobów współdziałania tych instytucji. Rada narodowa jest bowiem — zgodnie z Konstytucją — *jedynym organem władzy państwowej w terenie,* kierującym działalnością gospodarczą, społeczną i kulturalną. Ponieważ zaś nie jest ani praktycznie możliwe, ani wskazane, by rady zarządzały, prowadziły operatywnie wszelkie poczynania gospodarcze, przeto należy im stworzyć warunki koordynowania pracy instytucji prowadzących operatywnie taką działalność. Jednym z takich środków jest plan gospodarczy i budżet terenowy. Ale to chyba za mało.

Powstaje pytanie, jak ma realizować się rola rady jako gospodarza terenu w stosunku do instytucji, urzędów, organizacji jej bezpośrednio nie podporządkowanych, lecz rozwijających działalność gospodarczą, społeczną lub kulturalną.

Województwo warszawskie ma charakter wybitnie rolniczy. Na 2.184 tys. mieszkańców 1.359 tys. utrzymuje się z pracy na roli. Stąd szczególne znaczenie w naszym województwie samorządu rolniczego jako środka zwiększenia produkcji rolnej i formy zespołowej działalności rolników. Do połowy bieżącego roku powstało 1.123 kółek rolniczych zrzeszających 18.060 członków.

Stwarza to niełatwy problem ustalenia właściwego stosunku wzajemnego rad narodowych do tych organizacji, stworzenia im warunków do samodzielnego rozwijania inicjatywy gospodarczej i społecznej.

Wielu działaczy rad narodowych (np. Mińska Mazowieckiego) rozumie, że rady narodowe powinny oprzeć swą działalność na samorządzie rolniczym, który będzie w stanie wykonać szereg zadań gospodarczych lepiej od aparatu rad narodowych. Szereg organizacji samorządu chłopskiego,

zwłaszcza kółek rolniczych, wykazuje się już dzisiaj znacznymi osiągnięciami, np. w Grocholewie, pow. łosicki — koło dysponuje 36.000 zł na budowę domu ludowego, w Litewnikach w tym samym powiecie organizuje się zespół wypału cegły, który pierwszy dochód w wysokości 100.000 zł przekaże na zmeliorowanie gruntów w tej miejscowości.

W okresie organizowania kółek prezydia rad narodowych pomagają samorządowi, przede wszystkim przez delegowanie do nich doświadczonych pracowników służby rolnej. Jednakże w niektórych powiatach (Siedlce, Sochaczew, Wołomin) prezydia rad nie doceniły w początkowym okresie roli samorządu rolniczego i nie okazały mu dostatecznej pomocy, co m. in. wyraziło się w skierowaniu do samorządu nie dość doświadczonych i wykwalifikowanych pracowników.

Stwarzając samorządowi rolniczemu korzystne warunki działalności rady narodowe nie mogą pozostawać obojętne na poszczególne przejawy fałszywych koncepcji politycznych, organizacyjnych czy gospodarczych, jak np. tendencji do organizowania zespołów elitarnych, z wyeliminowaniem członków PZPR i biedniejszych chłopów. Takie wypadki zdarzyły się w powiatach: przasnyskim, grójeckim, gostynińskim, sierpeckim, grodziskim i pruszkowskim. Jaskrawym przejawem tej tendencji jest kółko rolnicze we wsi Zabiel w powiecie ostrołęckim, składające się wyłącznie z potomków szlachty zaściankowej. Niektóre kółka rolnicze (np. w powiecie sierpeckim) niesłusznie dążą do rozwijania działalności handlowej, zaniedbując zadania produkcyjne.

Z tego, co powiedziano wyżej o stosunku rad narodowych do samorządu rolniczego, wynika:

1) że rady narodowe, zwłaszcza powiatowe i gromadzkie, w kierowaniu rolnictwem powinny oprzeć się na samorządzie chłopskim, stwarzając mu jak najdogodniejsze warunki rozwoju, m. in. przez pomoc fachową służby rolnej, umożliwienie nabywania maszyn i narzędzi rolniczych, materiałów budowlanych oraz zasięgania opinii kółek w sprawie przydzielenia kredytów poszczególnym rolnikom;
2) że równocześnie rady narodowe powinny wpływać na kierunek działania kółek i jego zgodność z socjalistycznym rozwojem naszego kraju, m. in. przez niedopuszczanie do rejestracji kółek elitarnych lub stawiających sobie cele sprzeczne z zasadniczymi założeniami polityki państwa;
3) że prawidłowe stosunki między radami narodowymi a samorządem chłopskim powinny się wyrażać także w oddziaływaniu samorządu na pracę rad. Niewątpliwie w przyszłych wyborach wielu najlepszych działaczy kółek wejdzie do rad narodowych, ale już teraz — nie czekając wyborów — rady mogą włączyć najbardziej doświadczonych organizatorów i działaczy kółek rolniczych do swoich stałych komisji, z czego korzyści odniosą zarówno rady, jak i samorząd rolniczy.

Formułując kilka powyższych uwag o współdziałaniu rad narodowych z samorządem rolniczym uważamy, że praktyka wysunie na pewno wiele nowych problemów, które wymagać będą w przyszłości zarówno organizacyjnego, jak i prawnego rozwiązania.

• • •

W wyniku zmian w zarządzaniu przedsiębiorstwami przemysłowymi rozwija się w fabrykach naszego województwa — podobnie jak w całym kraju — samorząd robotniczy.

Rady robotnicze powstały w 56 przedsiębiorstwach przemysłu wielkiego i średniego i 9 zakładach przemysłu terenowego.

Współpraca rad narodowych z samorządem robotniczym może przyczynić się do sprawniejszego zaspokajania najpilniejszych potrzeb życiowych ludności miast i osiedli.

Płaszczyzna wspólnych zainteresowań gospodarczych rad narodowych i rad robotniczych jest szeroka. Obejmuje ona społecznie ważne dziedziny budownictwa mieszkaniowego, zatrudnienia, urządzenia stadionów i boisk sportowych, zieleńców i parków, wykorzystania przedszkoli, żłobków, świetlic, domów kultury i inne.

Koordynacja poczynań w tym zakresie pozwoli na lepsze, bardziej efektywne wykorzystanie środków finansowych i materiałowych. Najbardziej powołane do wykonania tego zadania są rady narodowe. Dlatego uważamy za słuszną propozycję, by rada miejska zatwierdzała plan inwestycji socjalno-kulturalnych przedsiębiorstw — także przemysłu kluczowego — znajdujących się na terenie jej działania.

Rady narodowe koordynując inwestycje socjalne kilku zakładów przemysłu kluczowego mogłyby ułatwić im wspólne budownictwo mieszkaniowe, którego jeden zakład nie jest w stanie prowadzić. Niektóre rady robotnicze w naszym województwie podjęły już inicjatywę współdziałania z radami narodowymi.

Samorząd cegielni w Zielonce przeznaczył na potrzeby osiedla 2% dochodu będącego w dyspozycji zakładu.

Rada robotnicza zakładów K-8 w Piastowie zamierza przystąpić do produkcji ubocznej materiałów budowlanych dla potrzeb przede wszystkim tych pracowników, którzy zamierzają budować domki mieszkalne. Wpłynie to na poprawę warunków mieszkalnych i złagodzi deficyt materiałów budowlanych.

Rada robotnicza Mazowieckich Zakładów Konfekcji i Sprzętu Technicznego w Legionowie pomogła miejskiej radzie narodowej rozwiązać problem zatrudnienia.

Współdziałanie rad narodowych z radami robotniczymi nie ogranicza się do spraw gospodarczych. Jest to również ważny problem polityczny. Chodzi bowiem o zacieśnienie więzi rad narodowych z klasą robotniczą podstawowych zakładów produkcyjnych, o zwiększenie zainteresowania klasy robotniczej pracą rad, co w konsekwencji powinno przynieść szersze bezpośrednie oddziaływanie polityczne robotników na rady narodowe. Jednakże zainteresowanie rad narodowych samorządem robotniczym jest — jak dotąd — niedostateczne na skutek przede wszystkim długoletniego odseparowania zarządzanego tylko centralnie przemysłu kluczowego od rad.

Są jeszcze rady narodowe, które, mimo że w swym składzie mają nawet członków rad robotniczych, mało wiedzą o działalności tych rad (Legionowo), i takie, które nie doceniają oparcia swojej działalności na podstawowych zakładach produkcyjnych. Np. MRN w Płocku podjęła uchwałę o przejęciu stadionu sportowego, w który wiele pracy i środków włożyły załogi Fabryki Maszyn Żniwnych i Stoczni Płockiej. Na tym tle doszło

do poważnego zatargu pomiędzy MRN a robotnikami tych dwóch największych zakładów Płocka.

Dalszym negatywnym skutkiem małego zainteresowania niektórych rad narodowych samorządem robotniczym jest stosunkowo słaby rozwój rad robotniczych w przedsiębiorstwach terenowych, podporządkowanych radom narodowym. Rozwój samorządu w tych przedsiębiorstwach powinien przyczynić się do zwiększenia efektów ich gospodarki, a tym samym odbić się korzystnie na wykonywaniu budżetu terenowego. Specjalnie ważny jest wzrost gospodarności w przedsiębiorstwach budowlanych, gdzie od dawna plagę stanowią marnotrawstwo i brakoróbstwo. Współpraca „macierzystej" rady narodowej z radami robotniczymi może więc przynieść dobre rezultaty.

Powstaje trudne pytanie, czy i jak nawiązać stałą organizacyjną więź pomiędzy radami narodowymi a samorządem robotniczym. Niektóre rady narodowe (Płock, Żyrardów) zamierzają powołać stałe *komisje do spraw rad robotniczych* składające się z radnych oraz przedstawicieli samorządu robotniczego. Byłyby one niejako łącznikiem między MRN a radami robotniczymi.

Obecnie wydaje się rzeczą bezsporną, że przedstawiciele rad robotniczych powinni wchodzić do już istniejących stałych komisji rad narodowych, a zwłaszcza do komisji handlu, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, budownictwa itp. Ważną też sprawą jest o wiele szerszy udział robotników w komisjach i zespołach, powołanych przez rady narodowe do walki ze spekulacją i nadużyciami gospodarczymi. Nie ma jednak przeszkód, by jednocześnie wypróbowywać i jedną i drugą formę, a dopiero później, już na podstawie oceny ich faktycznego funkcjonowania, sprawę rozstrzygnąć normatywnie. Teraz byłoby to przedwczesne. Istotne znaczenie dla zacieśnienia więzi rad narodowych z klasą robotniczą ma składanie sprawozdań działaczy rad i ich organów wykonawczych na zebraniu załóg większych zakładów przemysłowych. Np. takie spotkanie z przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej odbyło się w czerwcu 1957 r. w Ursusie.

Zasługuje na rozważenie wniosek, by kierowniczy działacze rad narodowych - członkowie PZPR należeli do organizacji partyjnych większych przedsiębiorstw produkcyjnych.

Ściślejsze współdziałanie rad narodowych z radami robotniczymi sprzyjać będzie pogłębieniu procesu demokratyzacji, przyczyni się do pełniejszego zaspokajania potrzeb ludności, wpływając na poprawę pracy rad narodowych.

Wymagają również uregulowania wzajemne stosunki między radami narodowymi a spółdzielczością pracy oraz samorządem rzemieślniczym Prezydia wojewódzkich rad narodowych nie posiadają dotychczas żadnych uprawnień w stosunku do samorządu rzemieślniczego. Sądzić należy, że zapowiedziane na IX Plenum KC PZPR zniesienie urzędu Ministra Przemysłu Drobnego i Rzemiosła zmieni tę sytuację. Jest to tym bardziej wskazane, iż rzemiosło produkuje bądź świadczy usługi na rzecz miejscowej ludności.

Koordynacyjna działalność rad musi obejmować także organizacje spółdzielcze, które dlatego powinny się bardziej liczyć ze zdaniem rad narodowych.

Stojąc zatem na gruncie rozwijania spółdzielczości pracy i rzemiosła trzeba ustalić pomiędzy nimi a radami narodowymi takie stosunki, które nie przekreślając ich samorządności — zapewniałyby radom wpływ na całokształt gospodarki terenowej, zgodnie z ich pozycją najbardziej z ludem związanych i bezpośrednio przed ludem odpowiedzialnych organów władzy państwowej w terenie.

II. O PEŁNĄ SAMODZIELNOŚĆ RAD NARODOWYCH W ZARZĄDZANIU GOSPODARKĄ TERENOWĄ

Rady narodowe nie tylko nie posiadają dostatecznych środków do wpływania na działalność instytucji im nie podporządkowanych. lecz również — mówiąc popularnie — nie zawsze „są władzą" dla zakładów i przedsiębiorstw terenowych.

Dotychczasowe pojmowanie zasady podwójnego podporządkowania oraz biurokratyczne metody kierownictwa resortowego sprowadzały często i w tym zakresie władzę rad narodowych do fikcji. Ponadto wiele instytucji z różnych a nie uzasadnionych przyczyn jest ciągle jeszcze w wyłącznej gestii ministerstw, chociaż charakter ich działalności w pełni kwalifikuje je do przekazania radom narodowym.

Np. od dwu lat nie ma wątpliwości co do zbędności utrzymywania wydzielonego z rad narodowych, a podporządkowanego tylko ministrowi pionu terenowych organów skupu. W związku ze zniesieniem Ministerstwa Skupu spodziewano się zmiany w tym zakresie. Jednakże, mimo że zakres działania kurczy się i będzie się kurczył, organy te pozostają nadal poza aparatem rad narodowych.

Ministerstwo Komunikacji z uporem broni się przed przekazaniem radom narodowym całości gospodarki na drogach publicznych. I w tym przypadku Prezydium WRN w Warszawie w ciągu dwóch ubiegłych lat niejednokrotnie bezskutecznie występowało z wnioskiem o połączenie wojewódzkiego wydziału komunikacji drogowej z wojewódzkim zarządem dróg publicznych.

Ministerstwa niechętnie godzą się na uszczuplenie swych kompetencji na rzecz rad narodowych. Świadczy o tym oporna realizacja przez resorty uchwały nr 611/56 w sprawie dalszego rozszerzenia uprawnień rad narodowych w dziedzinie kierowania gospodarką narodową, która stanowi niewątpliwie poważny krok naprzód w kierunku umocnienia rad. Jednakże niektóre ministerstwa mimo wyraźnych postanowień cytowanej uchwały nie przekazały radom narodowym odpowiednich uprawnień.

W zakresie przemysłu terenowego nie przekazano zakładów wyodrębnionego przemysłu drobnego, z wyjątkiem zakładu kuśniersko-krawieckiego w Płocku. Podobnie nie przekazano radom zakładów produkujących materiały budowlane (naszym zdaniem prócz cegielni w Zielonce, Łubinie i Krubinie pozostałe powinny należeć do przemysłu terenowego), w zakresie rolnictwa nie przekazano radom narodowym państwowych ośrodków maszynowych oraz przedsiębiorstw robót wodno-melioracyjnych i przedsiębiorstw elektryfikacji rolnictwa, w zakresie zdrowia — wojewódzkiego przedsiębiorstwa aptek oraz szpitali dla psychicznie chorych.

Ministerstwo Oświaty nie tylko nie przekazało radom narodowym zadań przewidzianych w uchwale, lecz coraz to występuje przy różnych okazjach z propozycją wyodrębnienia administracji szkolnej i wyłączenia jej z kompetencji rad.

Krytyczna ocena realizacji uchwały nr 611 przez niektóre resorty nie oznacza, że nie doceniamy poważnego rozszerzenia uprawnień rad narodowych, dokonanego tą uchwałą. Wykazują to zmiany w zakresie gospodarki finansowej rad i ich kompetencji budżetowych. Budżet wojewódzki — na skutek przekazania radom narodowym szeregu zadań, jak np. budownictwo mieszkaniowe (DBOR), zespół sanatoriów w Otwocku i innych, m. in. w zakresie rolnictwa, ochrony zdrowia i pomocy społecznej — zwiększył się z około 1.406 milionów zł w roku 1956 do około 2.100 milionów zł w roku bieżącym. Zmieniła się struktura dochodów. Jeżeli w roku ubiegłym dochody własne (wypracowywane przez rady) stanowiły 20% (około 164 miliony zł), to w roku 1957 — 46% (około 900 milionow zł) wskutek przekazania z budżetu centralnego takich źródeł dochodu, jak podatek gruntowy i częściowo podatki obrotowy i dochodowy, opłaty skarbowe i inne. Oznacza to zmniejszenie dotacji z budżetu centralnego, która nie jest zależna od rady narodowej, od jej gospodarki i inicjatywy.

Wprowadzona jeszcze w roku ubiegłym rezerwa budżetowa na dofinansowanie tzw. czynów społecznych w wysokości 6 milionów zł przyniosła w rezultacie prace wykonane tylko tzw. czynami drogowymi wartości 57.269 zł. W 1957 r. wysokość tej rezerwy wzrosła przeszło 5-krotnie. Stwarza to możliwość jeszcze szerszego poparcia inicjatywy społecznej i — co za tym idzie — budowy nowych szkół, ośrodków zdrowia, dróg, mostów.

Szersze uprawnienia w zakresie gospodarki finansowej wpłynęły na ożywienie sesji rad narodowych, na których uchwalano budżety. Przebieg tych sesji wskazywał, że wiele rad przestało traktować uchwalenie budżetu jako konieczną formalność, starając się wniknąć w jego strukturę, ulepszyć, zmienić, dodać.

Np. PRN w Grodzisku Mazowieckim nie uchwaliła budżetu w pierwotnej wersji. PRN w Ostrowi Mazow. zmniejszyła o 120.000 zł kwotę przewidzianą na popieranie produkcji zwierzęcej, przeznaczając ją na prace melioracyjne oraz nie przewidziane zadania w zakresie oświaty i kultury.

Dzięki zwiększonym uprawnieniom 8 powiatowych i 3 miejskie rady narodowe na sesjach budżetowych zwiększyły pierwotnie planowane dochody łącznie o 2.320.700 zł dla sfinansowania zadań nie uwzględnionych w projektach budżetów. Przyniesie to poważną korzyść ludności tych terenów.

Można z tego wyciągnąć wniosek, że *rady narodowe stać na aktywność i gospodarską inicjatywę tylko wtedy, kiedy naprawdę mogą decydować.*

Mimo reformy systemu budżetowania uchwała nr 611 z dnia 3 października 1956 r. nie rozwiązała problemu wyposażenia rad narodowych we własne źródła dochodów, nie rozstrzygnęła zagadnienia stosunku budżetów terenowych do budżetu państwa i nie wskazała sposobu, w jaki osiągnąć uchwalenie budżetów terenowych przed początkiem roku budżetowego,

gdy pokrycie wydatków budżetowych wymaga dotacji z budżetu centralnego...*)

Pomimo że udział budżetów rad narodowych w budżecie państwa wzrósł z 16% w roku 1956 do 24% w roku bieżącym, to jednak wciąż jest za mały i świadczy o ciągle jeszcze *nadmiernym scentralizowaniu naszego systemu finansowania gospodarki narodowej.*

Sytuacja wygląda jeszcze gorzej w odniesieniu do rad narodowych niższych szczebli — przede wszystkim gromadzkich.

Naszym zdaniem należałoby rozważyć, czy dla zwiększenia udziału budżetów terenowych w budżecie państwa oraz zmniejszenia dotacji z budżetu centralnego nie byłoby celowe przekazanie do budżetów terenowych:

1) wpływów z podatku od wynagrodzeń,
2) dochodów z niektórych przedsiębiorstw przemysłu lekkiego oraz budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych,
3) większej części podatków z przemysłu kluczowego.

Warto rozważyć kwestię świadczeń w naturze (tzw. szarwarków). Sądzimy, że byłoby celowe przyznać radom narodowym prawo swobodnego dysponowania wypracowanymi przez nie nadwyżkami budżetowymi, które powinny być przeznaczone na zadania w zakresie gospodarki, kultury, ochrony zdrowia czy oświaty, w zależności od decyzji samej rady.

Sfera zarządzania rad narodowych nie jest jednolita. Wynika to z ich charakteru jako terenowych organów władzy państwowej oraz ze zniesienia organów samorządu terytorialnego. Rady narodowe zarządzają więc zarówno dziedzinami posiadającymi znaczenie czysto lokalne, jak i ogólnopaństwowe. Schematyczne stosowanie formuły podwójnego podporządkowania doprowadziło do tego, że uprawnienia rad narodowych w zakresie spraw wewnętrznych są w zasadzie takie same, jak w zakresie gospodarki komunalnej, która przecież nadaje się do zupełnie samodzielnego zarządzania przez rady narodowe.

One też powinny w tym zakresie, jak i w kierowaniu przemysłem drobnym posiadać całkowitą samodzielność i pełną odpowiedzialność. **)

Postulat ten występował w czasie przygotowań do sesji lipcowej WRN, poświęconej sprawie ożywienia gospodarczego i kulturalnego miast oraz w toku jej obrad.

Poszczególne miejskie rady narodowe — zwłaszcza żyrardowska — występują z inicjatywą *stworzenia Związku Miast* jako ich reprezentacji i formy wymiany doświadczeń w zakresie gospodarki komunalnej, rozwoju przemysłu i rzemiosła, organizacji życia kulturalnego w miastach, prowadzenia badań nad historią miast mazowieckich. *Powstanie Związku Miast mogłoby uczynić zbędne powołanie na miejsce Ministerstwa osobnego Komitetu Gospodarki Komunalnej,* ponieważ Związek mógłby z powodzeniem spełniać jego funkcje.

---

*) Zbigniew Pirożyński — „Niektóre zagadnienia reformy systemu budżetowego" — „Finanse" — zeszyt 5 z 1957 r.

**) Por. artykuł Jerzego Stembrowicza i Sylwestra Zawadzkiego pt. „Samodzielność rad narodowych a zasada podwójnego podporządkowania" — „Nowa Kultura" z 2.VI br.

Metody kierowania przez ministerstwa wydziałami i zarządami prezydiów rad narodowych ograniczają nadal jeszcze samodzielność rad np. w sprawach kadrowych, organizacji przedsiębiorstw i innych — i dlatego wymagają zmiany. Bo nie jest chyba dobrze, gdy — jak to się niedawno zdarzyło — jeden z naszych ministrów obraził się na prezydium WRN za podjętą decyzję w sprawie obsadzenia stanowiska kierownika zarządu.

Ministerstwa nie powinny — naszym zdaniem — decydować w sprawach *konkretnych*, chyba jako instancja odwoławcza. Powinny skoncentrować swą działalność na udzielaniu fachowego instruktażu, ustalaniu ogólnych kierunków pracy — między innymi przez zarządzenia i kontrolę ich przestrzegania.

A zatem uprawnienia rad narodowych w zakresie zarządzania gospodarką terenową można rozszerzyć przez:

1) przekazanie im dalszych zadań wykonywanych obecnie przez organy centralne,
2) stwarzanie radom większej swobody w gospodarce finansowej,
3) zapewnienie radom pełnej samodzielności w sprawach terenowych nie posiadających bezpośredniego znaczenia dla ogólnej polityki państwa,
4) zmianę metod kierownictwa resortowego.

We wszystkich wymienionych kierunkach uczyniono już wiele. Chodzi więc tylko o to, by nie zatrzymywać się w połowie drogi, lecz śmiało pójść dalej.

III. „RADY NARODOWE DBAJĄ O UTRZYMANIE PORZĄDKU PUBLICZNEGO I CZUWAJĄ NAD PRZESTRZEGANIEM PRAWORZĄDNOŚCI LUDOWEJ..."
(z Konstytucji)

Rada narodowa jako gospodarz terenu powinna koordynować poczynania różych organów państwowych, m. in. powołanych do wykrywania przestępstw, ścigania i karania. Chodzi z jednej strony o Milicję Obywatelską, poddaną ściśle określonemu nadzorowi rad narodowych, jak i o sądy i prokuraturę, w pełni niezależne organizacyjnie i funkcjonalnie od administracji terenowej.

Jedną z form koordynacji pracy tych instytucji mogą być narady, spotkania, inicjowane i organizowane przez prezydia rad.

W marcu odbyła się warszawska wojewódzka narada przewodniczących prezydiów PRN, prokuratorów powiatowych, prezesów sądów powiatowych i powiatowych komendantów MO, na której wymieniono poglądy na temat walki z przestępczością. Narada umożliwiła ocenę sytuacji w tej dziedzinie, dotychczasowe formy współpracy i ustaliła kierunki współdziałania. Taką formę współpracy w walce z przestępczością postanowiono nawiązać również w powiatach.

Wydaje się nam celowe utrzymanie przepisu o składaniu radom narodowym przez prezesów sądów sprawozdań - informacji o pracy sądów. Pozwoli to radom dokonać bardziej wnikliwej oceny sytuacji w terenie i przedsięwziąć najwłaściwsze środki do usunięcia głównych zjawisk powodujących naruszenie praworządności. A sądom zapoznanie się z opinią radnych przyniesie także korzyści.

W zakresie nadzoru nad działalnością Milicji występują u nas jeszcze pewne nieprawidłowości.

Zdarza się, że poszczególni członkowie prezydium rady (np. zastępca przewodniczącego w Mińsku Maz.) pragną niesłusznie i wbrew prawu rozszerzyć ten nadzór także na działalność operacyjną organów MO i ingerować w tę działalność. Jednak częściej poszczególne jednostki MO nie chcą uznać nad sobą w ogóle nadzoru rad narodowych pomimo wyraźnego brzmienia obowiązujących w tej mierze przepisów.

Tak np. w Markach koło Warszawy komendant międzygromadzkiego posterunku MO uważa swoje stanowisko za nadrzędne w stosunku do rady. Również w Ciechanowie komendant powiatowy MO — radny PRN — nie zawsze liczy się z opinią rady i prezydium. Podobne wypadki zdarzają się gdzie indziej.

Najtrudniej wykonywać nadzór nad MO radom gromadzkim, m. in. przez to, że w zasięgu działania jednego posterunku milicji działa kilka GRN.

Uprawnienia rad w zakresie nadzoru nad MO są dostateczne, ale rady nie zawsze potrafią je wykorzystywać. W pewnym stopniu przyczyniła się do tego praktyka wybierania do prezydiów rad niejako z „urzędu" komendantów MO. Trzeba otwarcie powiedzieć, że kiedy w prezydium rady zasiada komendant MO, trudniej jest sprawować nad nim kontrolę. Występuje on bowiem nie tylko w roli kierownika nadzorowanego organu państwowego, lecz zarazem członka prezydium. Zresztą praktyka ta nie była powszechna i w ostatnim okresie z niej w zasadzie rezygnowano.

W celu polepszenia pracy prezydiów PRN w dziedzinie ochrony porządku publicznego postuluje się utworzenie w powiatach zarządów spraw wewnętrznych, analogicznie do istniejących na szczeblu wojewódzkim.

W zakresie porządku publicznego istota sprawy polega zatem nie na rozszerzeniu uprawnień rad narodowych, lecz na stworzeniu im lepszych warunków organizacyjnych do pełniejszego wykorzystania uprawnień już przez nie posiadanych.

IV. UMACNIAJĄC POWIAT NIE ZAPOMINAJMY O GROMADZIE

Hasło „więcej uprawnień dla rad narodowych" oznacza nie tylko dążenie do rozszerzenia uprawnień wszystkich rad narodowych, rad „w ogóle", ale również pilną potrzebę decentralizacji w ramach tego systemu, a więc przyznania większych możliwości działania radom narodowym *niższych* stopni.

Przekazywanie uprawnień nie może ograniczać się do stosunków między organami centralnymi a wojewódzkimi, lecz powinno obejmować także stosunki między radami wojewódzkimi a powiatowymi, jak również między powiatowymi a gromadzkimi. Innymi słowy — byłoby źle, gdyby decentralizacja zatrzymała się na szczeblu województwa.

Problem decentralizacji zarządzania *wewnątrz* rad narodowych podniesiony został na IX Plenum KC PZPR zarówno w referacie tow. Gomułki, jak i w uchwale, która w tej sprawie m. in. stwierdza: „Należy w dalszym ciągu rozszerzać uprawnienia i samodzielność rad narodowych, zwłaszcza rad najniższego stopnia, a w związku z tym — przenieść poważną część uprawnień przysługujących obecnie organom wojewódzkim na powiat

i miasto, które winny stanowić główny ośrodek dyspozycji gospodarczej i działalności kulturalno-społecznej na swoim terenie..."

Dość powszechna jest opinia, że rady wojewódzkie „trzymają się" swych kompetencji, nie chcą — mimo istniejących możliwości — uszczuplać swej „władzy" na rzecz miasta czy powiatu. Taka opinia jest niezupełnie słuszna. Jeszcze jesienią ub. r. prasa codzienna donosiła o uchwałach wielu WRN przekazujących niektóre uprawnienia PRN. Prezydium WRN w Warszawie dwiema uchwałami z 16.X.1956 r. i z 20.I br. przekazało PRN szereg zadań w zakresie handlu, komunikacji drogowej, ochrony zdrowia, skupu produktów rolnych i innych. Jednakże ta droga przekazywania uprawnień nie rozwiązuje w pełni sprawy.

Z reguły przekazywanie uprawnień radom powiatowym wymaga zmiany odpowiednich przepisów prawnych, co następuje powoli i z wielkimi oporami władz centralnych.

W tej sytuacji bardziej przedsiębiorcze rady narodowe nie mogąc doczekać się decyzji np. Ministerstwa przekazują uprawnienia *wbrew* obowiązującym przepisom. Ale nie jest właściwa realizacja słusznej zasady decentralizacji przez łamanie nie mniej słusznej zasady praworządności.

Wyjście z tego widzimy:

1) w uporządkowaniu materiału normatywnego, zaprowadzeniu porządku w prawie administracyjnym, a specjalnie w tzw. „prawie powielanym" tj. aktach normatywnych ministerstwa,
2) w uchyleniu mocy obowiązującej aktów niepotrzebnych,
3) w dokonaniu szybko zmian w obowiązujących aktach umożliwiających decentralizację zarządzania w radach narodowych.

Główną przeszkodą w rozszerzeniu uprawnień powiatowych rad narodowych nie jest przeto niechęć rad wojewódzkich, ale zawiły gąszcz przepisów różnej rangi, zwany czasem dżunglą. Karczowanie dżungli — to praca trudna i wymagająca dużego wysiłku, ale podjąć ją trzeba.



Osobną kwestię stanowi usamodzielnienie miejskich rad narodowych. Należy podkreślić, że idzie nie tylko o rady narodowe miast wyłączonych z powiatów, lecz o rady miejskie w ogóle.

Miasto stanowi z reguły organizm jednorodny, zwarty. Miasta mają bogate tradycje działalności samorządowej, która przeważnie przyczyniła się do powstawania zakładów i urządzeń, utrzymania wyglądu estetycznego i organizowania życia zbiorowego. Tradycje te niesłusznie *en bloc* odrzuciliśmy.

Samorządność miast jest problemem zasługującym na rozważenie także w naszych warunkach. Wprawdzie nie ma i nie powinno być miejsca na jakiś samorząd miejski działający obok rad narodowych, ale warto uważnie przestudiować myśl, by rady narodowe w miastach miały jakieś szczególne uprawnienia.

Możliwości usamodzielnienia miast i zwiększenia ich uprawnień były badane w województwie warszawskim i rozważane na lipcowej sesji WRN poświęconej sprawie aktywizacji miast i miasteczek.

Nawiązując do propozycji zniesienia podwójnego podporządkowania w niektórych dziedzinach gospodarki trzeba stwierdzić, że praktyczne rozwiązanie tego problemu najłatwiej zacząć od rad miejskich. Przecież sprawy gospodarki komunalnej i przemysłu drobnego — to naturalna sfera zainteresowań MRN. Zacznijmy więc znosić podwójne podporządkowanie od miast, które posiadają najlepsze warunki wykazania przydatności proponowanego rozwiązania w pierwszej, może eksperymentalnej fazie realizacji. Rozstrzygnięcia wymagać będzie zagadnienie przyznania radom miejskim prawa do zaciągania pożyczek, nabywania i zbywania, a także wydzierżawiania nieruchomości, a co za tym idzie — przyznania miastom osobowości prawnej. W toku przygotowań do sesji WRN dyskutowana była możliwość właściwego wykorzystania *własności komunalnej* jako części mienia ogólnonarodowego, zarządzanej *wyłącznie* przez rady narodowe.

Wydaje się, że i ten problem powinien stać się przedmiotem poważnej dyskusji.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie zamierza stworzyć Fundusz Rozwoju Miast, z którego *dofinansowane* byłyby niektóre poczynania przedsiębrane przede wszystkim własnymi siłami ludności miejskiej.



Prawidłowo wytknięty kierunek ku przeobrażeniu powiatu w podstawową jednostkę administracyjną w terenie nie przekreśla konieczności rozszerzenia uprawnień gromadzkich rad narodowych. Jeżeli na tle niedobrej praktyki rodziła się wątpliwość, czy w ogóle rady są „władzą", to szczególnie i w największym stopniu mogło odnosić się do rad gromadzkich.

Dziś trzeba szczególnie negatywnie ocenić pozbawienie GRN zaraz w 1954 r. szeregu kompetencji b. gminnych rad narodowych. Kompetencje te, jak np. wymiar podatku gruntowego, powinny wrócić do władzy gromadzkiej.

Nie przynoszą radom gromadzkim autorytetu budżety, popularnie określane jako „administracyjne", ponieważ przewidują w zasadzie tylko wydatki związane z utrzymaniem administracji GRN. Mieszkańcy gromad powszechnie porównują je z budżetem dawnych gmin, zwłaszcza z okresu samorządu terytorialnego. Oparcie gospodarki GRN na prawidłowych zasadach jest więc postulatem bardzo pilnym. Jedną z dróg poprawy może być np. zwiększenie udziału gromady w takich dochodach, jak podatek gruntowy, co wpłynęłoby niewątpliwie na większe zainteresowanie GRN jego poborem. Uprawnienia rad gromadzkich są więcej niż wątłe i sprowadzają się do roli egzekutora obowiązków wsi wobec państwa. Skrzywdzilibyśmy jednak rady gromadzkie nie widząc ich niemałych, a tym cenniejszych, że osiągniętych w trudnych warunkach, sukcesów, w szczególności w organizowaniu ludności gromad do najrozmaitszych prac wykonywanych w ramach tzw. czynów społecznych. Na naradzie w Prezydium WRN mówiono, że wiele gromadzkich rad pracuje na niezłym poziomie wykazując zapał do pracy.

Na słabość rad gromadzkich wpłynęła również błędna koncepcja i wadliwa praktyka reformy podziału administracyjnego wsi, której wynikiem

jest obecnie wielka liczba małych, ekonomicznie nie rozwiniętych gromad. Przeprowadzając w 1954 r. reformę kierowano się opinią, że im więcej gromad, tym lepiej, im mniejsza gromada, tym lepiej przeprowadzona reforma.

Ilość gromad w województwie warszawskim według liczby mieszkańców kształtuje się obecnie następująco:

do 1.000	mieszkańców	28	gromad
1.000—1.500	„	425	„
1.500—2.000	„	242	„
2.000—3.000	„	201	„
3.000—4.000	„	21	„
4.000—5.000	„	2	„
	Razem	**919**	**gromad**

Jak widać, blisko połowę ogólnej ilości gromad stanowią gromady małe, liczące poniżej 1.500 mieszkańców, gospodarczo słabe, nie stwarzające możliwości skutecznego działania rady. Przyczynę tego stanowią „przegięcia", o których mowa wyżej, tendencja do utrzymania się w pobliżu „limitu" dolnego. Dlatego województwo warszawskie wymaga stosunkowo dużych zmian w podziale na gromady. Dokonując korekty należy dodatkowo przyjąć ważne kryterium liczby gospodarstw rolnych.

Dochodzimy w ten sposób do wniosku, że chcąc zwiększyć uprawnienia GRN należy przeprowadzić korektę podziału administracyjnego wsi w celu połączenia najsłabszych gospodarczo gromad. Korektę trzeba przygotować wszechstronnie, a projekty omówić z miejscową ludnością, albowiem już pierwsze wstępne projekty reorganizacyjne spowodowały nadesłanie do Prezydium WRN kilkudziesięciu listów pojedynczych rolników i całych wsi, domagających się utrzymania tej czy innej gromady. Przekonać mieszkańców zainteresowanych gromad o konieczności zmian można — dowodząc, że zmiany są korzystne dla ludności, ponieważ pozwolą na wzrost uprawnień GRN oraz obniżenie kosztów utrzymania administracji, przyczyniając się do poprawy pracy rad gromadzkich, lepszego zaspokajania potrzeb mieszkańców wsi.

V. STWÓRZMY RADOM WARUNKI DO WYWIĄZANIA SIĘ ZE ZWIĘKSZONYCH OBOWIĄZKÓW

Niezbędnym warunkiem rozszerzenia uprawnień rad narodowych — niezależnie od szczebla — jest stworzenie im możliwości prawidłowego wykorzystywania posiadanych uprawnień przez:

1) polepszenie składu osobowego rad narodowych i zwiększenie kwalifikacji pracowników organów wykonawczych;
2) zmiany w strukturze rad i ich prezydiów;
3) zrozumienie roli rad przez wszystkie organizacje i instancje partyjne.

Jednym z bardzo istotnych problemów warunkujących właściwą pracę rad narodowych jest sprawa kadr organów administracyjnych rad. Wiadomo, że w aparacie rad za mało jest jeszcze pracowników o wysokich kwalifikacjach prawniczych, technicznych i ekonomicznych. Wiąże się to

nie zawsze z brakiem odpowiednio przygotowanych kandydatów, lecz często ze szczególnie niskimi płacami.

Uposażenie odpowiedzialnego urzędnika GRN nie daleko odbiega od wynagrodzenia sprzątaczki, a jest niższe od poborów woźnego w ministerstwie. A od urzędnika GRN wymaga się nie tylko znajomości podstawowych przepisów prawnych, umiejętności załatwiania wszystkich spraw rozstrzyganych w GRN, lecz również tego, by był działaczem, współorganizatorem społecznego życia gromady.

W pełni zdając sobie sprawę z niełatwych warunków gospodarczych kraju — naszym zdaniem — należy przy planowaniu dalszej regulacji płac poważnie zastanowić się nad sprawą podniesienia płac w aparacie rad narodowych.

Podniesienie uposażenia w radach narodowych dałoby się — naszym zdaniem — przeprowadzić w ramach obecnego, globalnego funduszu płac przez zmniejszenie liczby etatów i przeznaczenie *całych* w ten sposób oszczędzonych sum na podwyżkę uposażeń dla pracowników pozostałych i nowych wysokokwalifikowanych.

Druga kwestia z tym związana — to zniesienie różnicy w stawkach poszczególnych grup uposażenia w Warszawie i poza Warszawą. Jak można zachęcać do przenoszenia się z Warszawy na prowincję, kiedy nawet zachowując tę samą grupę uposażenia przenoszący traci miesięcznie sporą w stosunku do zarobków kwotę. Pozostawienie tej różnicy w pewnym stopniu także wpływa hamująco na proces decentralizacji.

Zresztą podobnie nieuzasadnione jest istnienie odrębnych systemów uposażenia dla pracowników finansowych i komisji planowania gospodarczego. Dlaczego dwu pracowników, wykonywających te same prace, otrzymuje różne wynagrodzenie tylko dlatego, że jeden jest zatrudniony w wydziale finansowym, a drugi dajmy na to w wydziale ogólno-gospodarczym. Wreszcie same zasady opłacania pracowników rad narodowych oczekują rychłej modernizacji. W 1955 r. Państwowa Komisja Etatów opracowała i przekazała do zaopiniowania prezydiom WRN projekt *nomenklatury stanowisk* słusznie różnicujący wynagrodzenie w zależności od kwalifikacji zawodowych i przygotowania praktycznego. Projekt ten, przyjęty z dużym zadowoleniem, nie został wprowadzony w życie. Warto do niego powrócić.

Kiedy mowa o zmniejszeniu zatrudnienia w radach narodowych, należy pamiętać, że może być ono wykonane tylko w łączności ze zmianą struktury organizacyjnej aparatu, która opiera się na uchwale Rady Ministrów z 1950 r. zmienianej od tego czasu kilkadziesiąt razy. Przepisy te — zdaniem działaczy rad narodowych — są dzisiaj nieprzydatne, czyniąc organizację prezydiów rad zbyt sztywną z jednej strony, a z drugiej nadmiernie rozbudowującą komórki organizacyjne aparatu. Wprawdzie jeszcze w 1955 r. uchwała nr 435 Prezydium Rządu zapowiadała w tej dziedzinie zmiany, ale i ona nie doczekała się praktycznej realizacji.

* *
*

Mówi się: „najlepsi do rad". Dotyczy to nie tylko aparatu, lecz także samych rad. Skład osobowy rad, powstały w wyniku wyborów 5.XII.1954 r.,

jest niedoskonały. Zmusza to do zastanowienia, tym bardziej że zbliża się termin nowych wyborów. Do rad powinni kandydować rzeczywiście najlepsi, najpopularniejsi na danym terenie działacze społeczni, zdolni do pełnienia zaszczytnej funkcji radnego.

Ale nawet najlepszy skład osobowy rad narodowych nie wystarczy. Czas pomyśleć o wzmocnieniu pozycji rad wobec ich organów administracyjnych, to znaczy prezydium i jego wydziałów. Jednym ze środków jest powołanie niezależnego od prezydium zespołu kierującego przygotowaniem do sesji rady, koordynującego pracę komisji, słowem — odpowiednika w pewnym sensie Prezydium Sejmu. Wojewódzka Rada Narodowa w Warszawie, PRN w Mińsku Maz. i inne powołały takie zespoły pod nazwą rad seniorów. W ich skład wchodzą: przewodniczący stałych komisji rady, przewodniczący klubów radnych — członków PZPR, ZSL i SD oraz ewentualnie inni radni powołani przez radę. Pierwsze doświadczenia zespołów wskazują na celowość tej nowej instytucji. Sprzyjać to będzie demokratyzacji naszego życia państwowego.

Z tych samych względów pożyteczne wydaje się rozszerzenie uprawnień komisji rady aż do prawa podejmowania w niektórych wypadkach decyzji wiążących aparat administracyjny. Łączy się to z potrzebą zwiększenia udziału w ich pracach osób posiadających wiadomości fachowe z zakresu pracy komisji. Jednak nie można jednocześnie zapominać o społecznym charakterze tych organów i dopuszczać, by w składzie komisji *przeważali* czynni zawodowo fachowcy. Przykład komisji zdrowia MRN w Płocku, która składając się z czynnych zawodowo pracowników służby zdrowia stała się niezdolna do prawidłowego funkcjonowania, stanowi przestrogę przed brakiem umiarkowania w tej dziedzinie.

Można ograniczyć liczbę członków prezydiów, zwiększając zarazem uprawnienia kierowników wydziałów. Wymagać to będzie zmiany pewnych przepisów prawnych, które zbyt często wymagają kolegialnej decyzji prezydium.

IX Plenum KC PZPR określiło ogólnie rolę rad narodowych w naszym systemie dyktatury proletariatu, w procesie demokratyzacji życia politycznego i społecznego. Rozwój kraju wymaga zwiększenia uprawnień rad. Tylko pod tym warunkiem rady będą stanowić skuteczną i jedną z ważniejszych form udziału społeczeństwa w rządzeniu krajem.

Z doświadczeń żerańskiego samorządu*)

I. SPRAWOZDANIE Z PRAC SAMORZĄDU FABRYKI SAMOCHODÓW OSOBOWYCH

Fabryka Samochodów Osobowych powstała jako jeden z największych obiektów planu 6-letniego. Pierwsze dwie hale wybudowano według projektu „Fiata", a następne na podstawie dokumentacji radzieckiej. W wyniku zmiany założeń oraz niezbyt jasno sprecyzowanych wymagań fabryka posiadała błędy wyjściowe, które dość poważnie wpłynęły na obecny stan. Do błędów tych należy zaliczyć:

— dopasowanie procesu technologicznego do istniejących murów, co w konsekwencji powoduje małą jasność linii produkcyjnych,
— nieekonomiczną moc produkcyjną, co zmusza do ponoszenia wysokich kosztów wytwarzania,
— używanie zbyt silnego oprzyrządowania, przystosowanego do wykonywania serii co najmniej rzędu 200-300.000, co przy niskiej mocy produkcyjnej i zbyt powolnym rozwoju fabryki powoduje olbrzymi narzut na każdy obecnie wyprodukowany samochód,
— wykupienie licencji na stosunkowo stary model samochodu,
— zupełny brak perspektywy w zakresie powiązania produkcji fabryki z kooperantami, co powoduje z jednej strony niewykorzystanie nowoczesnych urządzeń transportowych w wyniku stałych zahamowań w dostawach kooperacyjnych, a z drugiej strony bardzo poważne uzależnienie planów produkcyjnych Fabryki Samochodów Osobowych od dostaw importowych.

Analizując działalność Fabryki Samochodów Osobowych nie można zapominać o wymienionych i wielu jeszcze innych błędach, które mają zasadniczy wpływ na stosunki produkcyjne w zakładzie.

Budowa FSO kosztowała blisko miliard złotych. Do początku 1957 r. — a więc do chwili powołania samorządu — wyprodukowano 15.000 samochodów. Samochody te sprzedano z bardzo poważnymi stratami, gdyż koszt własny według wyliczeń 1956 r. był dwukrotnie wyższy od ceny

*) Niedawno odbyło się posiedzenie Komisji Rad Robotniczych Komitetu Warszawskiego, na którym omówiono doświadczenia samorządu Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Czytelnikom przekazujemy specjalnie opracowane fragmenty stenogramu z tego posiedzenia. Zarówno ze sprawozdania złożonego przez przedstawiciela rady robotniczej, jak i z koreferatu zespołu KW oraz z dyskusji staraliśmy się przedstawić problemy najistotniejsze, mające znaczenie ogólne.

sprzedażnej. W konsekwencji fabryka pracowała na planowanych stratach, które na przykład w 1956 r. wyniosły około 200.000.000 zł. Rzecz jasna, że w tych warunkach zrodził się protest załogi. Załoga, a przede wszystkim jej kierowniczy trzon z organizacją partyjną na czele, widziała możliwość usprawnienia działalności produkcyjnej FSO, tak, aby móc pracować po nowemu, tzn. szybciej, taniej i lepiej. Przy jak najbardziej czynnym udziale POP powołano do życia specjalną komisję, której zadaniem było w drodze jak największej demokratyzacji życia wewnętrznego zakładu opracować założenia wyjściowe do zreorganizowania fabryki i przekształcenia go w pracującą bardziej ekonomicznie, podstawową komórkę nowego modelu gospodarczego. Komisja ta opracowała statut samorządu FSO, przedyskutowała go z władzami nadrzędnymi, a następnie przystąpiła do usprawnienia ekonomicznej działalności fabryki, tak by móc stworzyć fundament przyszłego eksperymentu. Prace te trwały około pół roku, przy czym wszystkich członków komisji cechowała nie spotykana gorliwość w wykonywaniu zadań.

W okresie popaździernikowym powołano do życia specjalną komisję do przeprowadzenia wyborów członków plenum samorządu. Do samorządu wybrano 43 pracowników. W skład samorządu wchodzi: pracowników umysłowych 24, w tym 20 inżynieryjno-technicznych i 4 ekonomistów, oraz 19 pracowników fizycznych. Wśród członków samorządu jest 17 członków partii. Ponadto do plenum samorządu dokooptowano z urzędu 2 przedstawicieli SIMP wybranych w tajnym głosowaniu przez terenowe koło SIMP. Spośród członków plenum wybrano na pierwszym zebraniu konstytucyjnym prezydium z przewodniczącym i wiceprzewodniczącym. W skład prezydium wchodzi 11 osób z wyboru oraz dwaj przedstawiciele SIMP i przedstawiciel NBP, który bierze udział w obradach z głosem doradczym. W obradach prezydium oraz plenum bierze czynny udział dyrektor naczelny fabryki. Obradami kieruje przewodniczący lub jego zastępca.

Ustalony plan pracy samorządu na I półrocze 1957 r. obejmował — obok spraw związanych z ostatecznym opracowaniem ram strukturalnych samorządu robotniczego oraz form i metod pracy obu jego organów — zasadniczą problematykę wynikającą z funkcji zarządzania przedsiębiorstwem, dążenie do ujawnienia i wykorzystywania rezerw gospodarczych zakładu, by w wyniku końcowego efektu wygospodarować większe zyski dla państwa i załogi. Plan pracy samorządu wykonywany jest zasadniczo zgodnie z przewidzianym terminarzem. W okresie sprawozdawczym przedmiotem prac samorządu robotniczego były następujące sprawy:

W zakresie własnej organizacji wewnętrznej

1) *ukonstytuowanie się obu organów samorządu,*
2) *ustalenie ostatecznej redakcji statutu, dostosowanej do przepisów i wymogów ustawy,*
3) *opracowanie i zatwierdzenie regulaminów wewnętrznych prac i obrad prezydium i plenum,*
4) *zorganizowanie stałego jednoosobowego sekretariatu samorządu (zadaniem sekretariatu jest zapewnienie obsługi techniczno-organizacyjnej posiedzeń plenum i prezydium oraz bieżące informowanie załogi o pracach samorządu; wydano 5 biuletynów informacyjno-sprawozdawczych),*

5) *opracowanie projektu regulaminu wewnętrznego zebrań załogi wydziałów i działów oraz regulaminu wyborczego (dotychczas nie zatwierdzone),*
6) *opracowanie i zatwierdzenie regulaminu podziału zysku wśród załogi,*
7) *zorganizowanie szkolenia członków samorządu robotniczego.*

W zakresie zarządzania przedsiębiorstwem

1) *ustalenie i zatwierdzenie struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa,*
2) *obsadzenie stanowisk dyrektorskich bądź powierzenie pełnienia tych obowiązków,*
3) *zawarcie umowy z bankiem finansującym,*
4) *opracowanie i zatwierdzenie nowych taryfikatorów płac dla pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjno-biurowych,*
5) *opracowanie i zatwierdzenie zmian w systemie wynagradzania pracowników fizycznych,*
6) *ustalenie planowanego wzrostu wydajności pracy w poszczególnych wydziałach produkcyjnych,*
7) *ustalenie procentowego stosunku planowanego zatrudnienia pracowników umysłowych do pracowników fizycznych oraz potrzeb etatowych zarządu przedsiębiorstwa,*
8) *zatwierdzenie planu techniczno-przemysłowo-finansowego na rok 1957,*
9) *zatwierdzenie harmonogramów przygotowania i uruchomienia nowej produkcji („Warszawa" zmodernizowana, „Syrena", wozy dowozowe),*
10) *przyjęcie i zatwierdzenie bilansu za rok 1956,*
11) *przyjęcie i zatwierdzenie bilansu za miesiące styczeń i luty oraz za I. kwartał 1957 r.,*
12) *przeprowadzenie analizy pracy działu głównego konstruktora i zatwierdzenie wniosków racjonalizatorskich,*
13) *wszczęcie kampanii przeciw brakom (sprawa w toku),*
14) *wszczęcie badań gospodarki materiałowej i jej organizacji (sprawa w toku),*
15) *wszczęcie prac nad opracowaniem regulaminu pracy dla załogi.*

Sposób i metoda pracy obu organów samorządu robotniczego FSO odbiegały od ogólnie przyjętego szablonu pracy innych rad robotniczych działających za pośrednictwem komisji problemowych. Samorząd robotniczy przyjął zasadę, że fachowy aparat administracyjny zgodnie z udzielonymi wytycznymi kierunkowymi będzie opracowywał zlecone mu zagadnienia. Do przedstawionych opracowań samorząd robotniczy ustosunkował się krytycznie i w wyniku szczegółowej analizy podjął wiążące decyzje, zobowiązując równocześnie dyrekcję do wprowadzenia ich w życie.

Na specjalne omówienie zasługuje sprawa utrzymania stałej więzi z załogą. W początkowym okresie działalności samorządu więź ta była niedostateczna, tym bardziej, że początkowe nastawienie załogi charakteryzowało się dużą niecierpliwością i wyczekiwaniem na pozytywne efekty pracy samorządu, mające przynieść znaczną poprawę jej warunków bytowych. Obecnie sytuacja w tym zakresie uległa znacznej poprawie. Członkowie samorządu zobowiązani zostali do bieżącego informowania załogi swego okręgu wyborczego, co znalazło wyraz w przepisach regulaminu wewnętrznego prac plenum. Ważniejsze zagadnienia są uprzednio omawiane z załogą i opinia oddolna jest brana pod uwagę przy podejmowaniu decyzji. Podkreślić nadto należy, że sekretariat samorządu bieżąco informuje załogę

o stanie prac w obu organach samorządu za pośrednictwem wydawanych biuletynów informacyjno-sprawozdawczych. Wydano 5 biuletynów w nakładzie po tysiąc egzemplarzy.

Z tytułu funkcji zarządzania samorząd robotniczy określa rozmiar zadań przedsiębiorstwa, decyduje o sposobach i środkach, jakie mają być użyte do ich wykonania, kontroluje przebieg i ocenia wyniki działalności zakładu oraz decyduje o podziale części zysku przedsiębiorstwa. Zakres uprawnień samorządu robotniczego uzależniony jest od stopnia samodzielności przedsiębiorstwa. Zadania postawione przed samorządem mają charakter ekonomiczny: osiągnięcie jak najlepszych wyników gospodarczych.

Ustalone przez samorząd wytyczne i podejmowane uchwały wiążą dyrektora, ponieważ on łącznie z administracją zakładu stanowi aparat wykonawczy samorządu. Dyrektor jednoosobowo kieruje działalnością przedsiębiorstwa, zgodnie z planem, uchwałami samorządu i zarządzeniami jednostek nadrzędnych i ponosi pełną odpowiedzialność z tytułu operatywnego zarządzania. Rada zakładowa skupia w swych rękach całokształt spraw socjalno-bytowych załogi. Samorząd zaś cały swój wysiłek skierowuje na uzyskanie efektu ekonomicznego przedsiębiorstwa oraz czuwa nad tym, aby w pogoni za ekonomicznymi wynikami nie pominięto, nie zagubiono zagadnień socjalno-bytowych pracowników.

Podstawowa organizacja partyjna jest kierowniczą siłą polityczną w przedsiębiorstwie. Nie biorąc bezpośredniego udziału w zarządzaniu za pośrednictwem swych członków wchodzących w skład samorządu współdziała w prawidłowym ustalaniu kierunku jej pracy. Zadaniem POP jest ustawiczna troska o to, by wszyscy partnerzy „czworokąta" realizując swoje zadania odcinkowe kierowali się przede wszystkim interesem ogólnogospodarczym i dobrem przedsiębiorstwa. Samorząd robotniczy dążąc do polepszenia wskaźników ekonomicznych przedsiębiorstwa zmuszony jest niejednokrotnie wprowadzać niepopularne wśród załogi środki, nieodzowne dla podniesienia rentowności zakładu. W takich przypadkach organizacje społeczno-polityczne w zakładzie powinny pomagać samorządowi w realizacji gospodarczo uzasadnionych zamierzeń przez wytworzenie wśród załogi odpowiedniego klimatu. Współpraca w FSO pomiędzy wszystkimi czterema czynnikami układa się zasadniczo pomyślnie, gdyż istnieje pełne zrozumienie roli, jaką każdy z nich odgrywa w przedsiębiorstwie.

Do nieporozumień zaliczyć należy odmienne stanowisko prezydium samorządu od opinii reprezentowanej przez komitet zakładowy POP (częściowo również radę zakładową) w sprawie podziału wśród załogi statutowej części wygospodarowanego zysku oraz przyznania nagród z tytułu produkcji eksportowej. Wyrażony przez komitet zakładowy POP pogląd, aby zysk wśród załogi był dzielony równomiernie z uwzględnieniem stażu pracy i rygorów z tytułu dyscypliny pracy, zyskał sobie uznanie większości załogi i został przez plenum samorządu przyjęty za obowiązującą zasadę regulaminową. Natomiast prezydium samorządu uważało, że zysk powinien być dzielony z uwzględnieniem stopnia wkładu pracy każdego pracownika. W sprawie funduszu na nagrody za produkcję eksportową różnica zdań polega na tym, że komitet zakładowy POP proponuje włączyć znaczną część tego funduszu do ogólnej puli osiągniętego zysku bilansowego i następnie podzielić równomiernie wśród wszystkich człon-

ków załogi, gdy tymczasem prezydium samorządu stoi na stanowisku, że fundusz ten powinien być wykorzystany zgodnie ze swym przeznaczeniem, tj. służyć do wyróżnienia tylko tych osób, które przyczyniły się do wykonania planu eksportu. Są to jednak nieporozumienia, których nie można utożsamiać z konfliktami. Te ostatnie są zawsze możliwe do uniknięcia, jeżeli poglądy zostaną uprzednio uzgodnione pomiędzy wszystkimi czynnikami tzw. „czworokąta". Współpraca samorządu z dyrektorem układała się bardzo dobrze i nacechowana była obustronnym pełnym zrozumieniem swych zadań i obowiązków w prowadzeniu przedsiębiorstwa.

Zastrzeżeń nie ma również samorząd do współpracy z radą zakładową, która w drastycznych momentach zajmowała właściwe stanowisko w sprawie żądań wysuwanych przez poszczególne grupy pracownicze.

Wreszcie podkreślić należy, że członkowie samorządu robotniczego wystartowali z intencją dużej aktywności działania. Stopień czynnego zaangażowania członków samorządu w pracach związanych z zarządem przedsiębiorstwa wykazuje jednak sukcesywny spadek. Przyczyn tego faktu doszukiwać się należy w tym, że rola samorządu robotniczego obejmuje sprawy trudne, niewdzięczne i niepopularne wśród załogi, a nadto wykonywanie czynności członków samorządu koliduje niejednokrotnie z obowiązkami zawodowymi i ujemnie wpływa na efektywność ich pracy zawodowej. W wyniku tego ocena bezpośredniego kierownictwa jest w stosunku do nich nie zawsze korzystna, powodując pomijanie ich przy awansach i nagrodach.

II. UWAGI ZESPOŁU KOMITETU WARSZAWSKIEGO W SPRAWIE PRACY SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO FSO

Wynik działalności gospodarczej FSO za I kwartał br. został już dość dawno podany do publicznej wiadomości. Wynikiem tym, jak wiemy, jest zysk wynoszący 10.424.000 zł. Pojawiły się jednak (co prawda na razie ciche i nieliczne) głosy krytyki, które próbują kwestionować realność tej sumy. W takiej sytuacji analiza działalności ekonomicznej stała się sprawą pierwszorzędnej wagi. Bilans FSO za I kwartał br. wykazuje, że ogólna suma zysku 10.424 000 zł pochodzi z następujących źródeł:

1) ze sprzedaży 2000 sztuk samochodów	— 4.374.030 zł
2) ze sprzedaży części zamiennych	— 5.688.200 zł
3) ze sprzedaży materiałów	— 358.300 zł
4) i inne	— 27.400 zł

Zbadajmy teraz bliżej wzajemny stosunek zysku 4.374.030 zł osiągniętego ze sprzedaży samochodów (produkcja porównywalna) oraz zysku 5.688.200 zł, osiągniętego ze sprzedaży części zamiennych (produkcja nieporównywalna).

Ogólna wartość produkcji porównywalnej za I kwartał wynosi 129 mln. zł, a produkcji nieporównywalnej 17 mln. zł. Z tego wynika, że produkcja porównywalna, stanowiąca ponad 88% ogólnej wartości produkcji, daje tylko 42%, natomiast produkcja nieporównywalna, stanowiąca zaledwie 12% ogólnej wartości produkcji, daje około 54% zysku.

Zysk ze sprzedaży samochodów stanowi różnicę między ceną fabryczną a kosztami własnymi. Ponieważ cena fabryczna samochodu ustalona została na podstawie kosztu rzeczywistego ub. roku, przeto zysk ze sprzeda-

nych samochodów (4.374.030 zł) jest wynikiem obniżki kosztów własnych i wzrostu produkcji.

Wykazana w sprawozdaniu samorządu FSO obniżka kosztów wydziałowych i ogólnofabrycznych o 5,87%, jak również zysk 2.008,75 zł na jednym samochodzie, świadczy niewątpliwie o poważnym wysiłku załogi przedsiębiorstwa.

Dla uzyskania pełnego obrazu trzeba dodać, że cena zbytu jest znacznie wyższa od ceny fabrycznej, ale wypływająca stąd różnica odprowadzana jest w całości do budżetu państwa.

Przyjrzyjmy się z kolei drugiej części zysku (która powstała ze sprzedaży części zamiennych). Ceny na części zamienne określone zostały na podstawie kosztów własnych z uwzględnieniem relacji cen światowych. Ustalona w ten sposób cena stanowi cenę zbytu przedsiębiorstwa. Jeśli chodzi o części zamienne, to nie ma na nie ceny fabrycznej. Stąd cała różnica między kosztami a ceną zbytu, wynosząca około 29% kosztów, stanowi zysk przedsiębiorstwa. Teraz staje się jaśniejszy problem, w jaki sposób zaledwie 17 mln. zł produkcji nieporównywalnej przyniosło aż 5.688 tys. zł zysku. Formalnie rzecz biorąc przedsiębiorstwo ma do tego prawo, gdyż taki system cen został zatwierdzony przez czynniki nadrzędne. Jednak wielkość zysku na częściach zamiennych nie może być pełnowartościowym wskaźnikiem pracy przedsiębiorstwa.

Poza tym należy uwzględnić, że koszty oprocentowania środków obrotowych, jak również koszty specjalne obniżą zysk I kwartału o około 1.200.000 zł.

Nasuwa się więc generalny wniosek, że ekonomiczny sens sumy zysku 10.424 tys. zł, aczkolwiek formalnie w zasadzie nie do podważenia, uwidacznia się dopiero po wskazaniu źródeł zysku. Gdyby nawet bez powyższych zastrzeżeń przyjąć uzyskaną sumę zysku pierwszego kwartału, to i tak nie może być ona pełnowartościowym kryterium oceny pracy przedsiębiorstwa, ponieważ okres 3 miesięcy, w dodatku pierwszych miesięcy roku, nie jest dla takiej oceny w pełni reprezentatywny.

Specjalnego wyjaśnienia wymaga jeszcze *problem kooperacji*. Wspomniane już głosy krytyki sugerują (notatka w sprawie FSO nadesłana do „Życia Gospodarczego"), że zysk FSO w znacznej mierze pochodzi z dokonanej przez kooperantów obniżki cen, że nie jest więc wynikiem działalności FSO. Na sprawę tę nie należy patrzeć tendencyjnie. Okazuje się bowiem, że po wielomiesięcznych interwencjach ze strony FSO niektórzy kooperanci (Sosnowiec i Duszniki) musieli wystąpić o obniżenie swych fałszywie skalkulowanych cen. Doszło do tego jednak dopiero w lutym br., tak że w pierwszym kwartale obniżka cen nie wpłynęła raczej na wynik, gdyż przedsiębiorstwo pracowało na zapasach zakupionych po starych cenach.

Po uwzględnieniu wszystkich zmian cen, jakie nastąpiły w I kwartale, tzn. zmian generalnych, dokonanych uchwałami rządu, jak i zmian dokonanych w wyniku pertraktacji FSO ze swymi kontrahentami, okazało się, że odchylenia w górę (na niekorzyść FSO) wynoszą 1.168 tysięcy zł, natomiast odchylenia w dół wynoszą 1.060 tysięcy zł. Sumy te, jak widać, wzajemnie się korygują.

Abstrahując od konkretnych rozwiązań, chcemy na podstawie powyższego postawić istotny — naszym zdaniem — problem pod dyskusję. Chodzi

mianowicie o to, w jakim stopniu usprawiedliwione są w przedsiębiorstwie tzw. zyski komercyjne, tzn. wypływające nie z produkcyjnej, lecz z handlowej działalności przedsiębiorstwa.

Przedsiębiorstwa eksperymentujące mają obecnie możliwości wyboru kooperantów, szukania tanich źródeł zaopatrzenia, posługiwania się przetargiem itp. Naszym zdaniem osiągany w ten sposób zysk komercyjny jest tak samo usprawiedliwiony, jak tzw. zysk produkcyjny. Istnieje co prawda przy obecnym systemie cen niebezpieczeństwo łatwego osiągania zysków, ale to trzeba likwidować przez zmianę systemu cen, a nie przez kwestionowanie komercyjnych zysków przedsiębiorstwa. Istnieje także niebezpieczeństwo monopolistycznego manewrowania cenami przez przedsiębiorstwa, które mają wyłączność produkcji jakiegoś artykułu. W naszych warunkach jednak (w których ceny są ustalone przez organy centralne) niebezpieczeństwo to nie jest groźne.

Kończąc rozważania nad stroną gospodarczą chcemy zamieścić kilka uwag o podziale zysku w FSO. Zysk dzielony jest tutaj między zatrudnionych z progresją w zależności od stażu pracy. Jest to niewątpliwie czynnik przeciwdziałający fluktuacji kadr. Nie uwzględnia on jednak kwalifikacji i rzeczywistego wkładu pracy zatrudnionego. Należałoby się może zastanowić nad podziałem zysku w zależności od płacy. W obecnym systemie podziału zysku w FSO czynnikiem uwzględniającym rzeczywisty wkład pracy zatrudnionego może być fundusz nagród dyrektora.

Skuteczność wykorzystania tego funduszu zależy jednak od sposobu jego podziału. Na marginesie chcielibyśmy zauważyć, że fundusz nagród, który powstaje z zysku w wysokości 2% funduszu płac, jest w porównaniu z innymi przedsiębiorstwami względnie wysoki. Powinien on wynosić w skali rocznej 3,5 mln zł, co stanowi poważną część zysku.

Oprócz realnych wyników ekonomicznych FSO legitymuje się poważnymi osiągnięciami w zakresie organizacji produkcji, ewidencji i sprawozdawczości. Wystarczy tutaj wspomnieć, że wprowadzono zupełnie nowy system księgowości, który pozwala na możliwie dokładną analizę pracy przedsiębiorstwa. Obecnie prowadzi się właściwie podwójną księgowość i sprawozdawczość — jedną dla siebie, drugą dla GUS. Wydaje się, że zmiany wymagają formularze GUS. Podjęto także prace zmierzające do uporządkowania ewidencji materiałów i wprowadzenia rozrachunku na wydziałach.

Poważnym rezultatem działalności samorządu w FSO jest także uzdrowienie sytuacji finansowej. Nie jest to jeszcze stan zadowalający, ale poważna poprawa w porównaniu z rokiem ubiegłym. Poprawę tę należy zawdzięczać całkowicie eksperymentalnym zasadom gospodarowania w FSO.

* *
*

Oddzielnego omówienia wymagają stosunki między samorządem robotniczym (jego organami) a załogą oraz pozostałymi organizacjami politycznymi i społecznymi w zakładzie.

Odnieśliśmy wrażenie, że samorząd robotniczy znalazł się ostatnio w dość trudnej sytuacji, biorąc słusznie zresztą na siebie główny ciężar uporządkowania gospodarki wewnątrzzakładowej (zaostrzenie norm,

oszczędność materiałów, dyscyplina pracy). Trzeba otwarcie powiedzieć, że często osiągnięcia tego typu nie budzą entuzjazmu załogi, zwłaszcza że formalnie biorąc przypominają stare metody pracy. Dodać należy, że przy rozwiązywaniu całego kompleksu tych niepopularnych, ale koniecznych spraw stanowisko komitetu zakładowego i rady zakładowej było w niektórych wypadkach rozbieżne ze stanowiskiem samorządu (np. podział zysku), a równocześnie bardziej popularne wśród załogi. Niezależnie od merytorycznych racji komitetu i rady zakładowej (w tym konkretnym przypadku skłaniamy się zresztą ku poglądom samorządu) sytuacja taka stwarza niebezpieczeństwo wytworzenia się atmosfery niechęci między samorządem a załogą. Powstaje więc możliwość wzmacniania autorytetu innych organizacji kosztem samorządu. Nie mamy żadnych podstaw do stwierdzenia, że sytuacja taka wytworzyła się na skutek zamierzonej tendencji ze strony komitetu i rady zakładowej. Przeciwnie, z szeregu rozmów można wnioskować, że stanowisko w sprawie stosunku do samorządu jest właściwe i niedwuznaczne.

Wspominamy o tym dlatego, że w innych zakładach przy ewentualnie niechętnym stanowisku komitetu i rady zakładowej do samorządu sytuacja tego ostatniego może stać się wręcz niebezpieczna. Jest to więc problem ogólniejszy. Trudne i często niepopularne zadania, jakie obecnie podejmować powinny wszystkie rady robotnicze, muszą spotkać się nie z neutralnością, lecz z maksymalnie aktywnym poparciem politycznym partii i związków zawodowych w zakładach i poza zakładami.

Jeżeli chodzi o Żerań, błędy w postępowaniu komitetu partyjnego w stosunku do samorządu miały swoje specyficzne źródła:

1. Przeceniono dojrzałość polityczną załogi i aktualne możliwości wpływu samorządu na tę załogę. Założenie, że wszystkie posunięcia samorządu załoga automatycznie zrozumie i przyjmie, okazało się utopią. Szczególnie wyraźnie ujawniło się to przy dokonywaniu zmiany norm, którą w związku z tym (i nieprzygotowaniem warunków ekonomicznych) musiano przerwać.
2. Nie zapewniono wyboru do samorządu najmocniejszych politycznie i fachowo członków partii.
3. Komitet zakładowy ustosunkowywał się do niektórych zagadnień zarządzania zakładem „na wyczucie“, a nie na podstawie analizy ekonomicznej. W związku z tym słuszne interwencje następowały czasami nie przed, ale po powzięciu decyzji samorządu bądź w trakcie ich realizacji (np. przy regulacji norm). Należy podkreślić, że towarzysze z KZ sami zwrócili uwagę na potrzebę bardziej rzeczowej współpracy z samorządem, organizując intensywne samokształcenie w zakresie rachunkowości wewnątrzzakładowej, analizy bilansu itp.
4. Problemem, który niepokoił organizację partyjną, była sprawa powiązania prezydium i plenum samorządu z załogą. Odnieśliśmy wrażenie, że tu tkwi także jedno ze źródeł różnic zdań między obu organizacjami. Możliwości oderwania zwłaszcza prezydium samorządu (w większości wyższy personel techniczny) od załogi rzeczywiście istnieją i KZ słusznie zwraca na to uwagę. Błędem było raczej to, że przy tych uzasadnionych zastrzeżeniach oceniano czasami pracę samorządu zbyt jednostronnie, z punktu widzenia popularności lub braku popularności podejmowanych decyzji wśród załogi.

Sprawa powiązania organów samorządu z załogą jest problemem podstawowym. Wymaga ona stałej kontroli i właściwych środków organizacyjnych. Rozluźnienie tej łączności w FSO znajduje wyraz w następujących przykładowo wziętych faktach: niepublikowaniu planów pracy samorządu, niedostatecznej trosce o zaktywizowanie słabiej przygotowanych fachowo członków plenum, zbyt jednostronnym skoncentrowaniu się na uruchomieniu rezerw „od góry" (ogólnozakładowych, pozazakładowych, np. obniżka kosztów kooperacji). Nic więc dziwnego, że przeciętny członek załogi, stwierdzając potrzebę istnienia samorządu, nię odczuwa w sposób konkretny, namacalny, jego działalności.

III. Dyskusja

Tow. Górecki
v-przewodn. samorządu robotniczego FSO,

Jeżeli chodzi o więź z załogą, trudno tu dać szczegółowe wyjaśnienie, trudno złapać tego diabła za rogi, bo nie ma podstaw do stwierdzenia, że nastąpiło oderwanie się prezydium od plenum rady robotniczej czy samorządu od załogi. Popełniono zasadnicze błędy przede wszystkim dlatego, że samorząd zdążał do jak największych osiągnięć, zapominając o potrzebie właściwego informowania załogi o wszystkich swoich poczynaniach.

Co zrobiono dla usunięcia tego błędu? Po pierwsze — wprowadzono biuletyn. Po każdym posiedzeniu plenarnym ukazuje się biuletyn, rozprowadzany wśród załogi. W regulaminie pracy członków prezydium i plenum rady robotniczej zamieszczono punkt mówiący wyraźnie, że członkowie rady robotniczej są zobowiązani do bieżącego informowania członków-wyborców o toku prac i o swych zamierzeniach. Szczególnie w kwestiach ważnych czy drastycznych opracowuje się referat pisemny lub dane statystyczne, ewentualnie podaje się informacje o przedmiocie, który ma być rozpatrzony przez plenum samorządu. Członkowie samorządu po wstępnym zapoznaniu się ze sprawą rozmawiają na ten temat ze swoimi wyborcami, referują zagadnienia, zbierają ich głosy. Następnie sprawa wraca na plenum do ostatecznego załatwienia.

Wysuwano projekty, żeby nagrywać wszystkie posiedzenia plenarne na taśmę lub przeprowadzać bezpośrednio transmisje z ich przebiegu. Projekty te jednak upadły na wniosek załogi.

Niektórzy pracownicy na pewno skarżą się, że nie wiedzą o tym, co się robi obecnie na górze. Ale my i tak nie znajdziemy takiego systemu informacji, aby wszystkich zapoznawać ze swą pracą, gdy oni sami nie zechcą zainteresować się sprawą samorządu. Najłatwiej jest krytykować.

Jeśli chodzi o konflikty w układzie tzw. czworokąta, wydaje mi się, że sprawa ta była dość jasno przedstawiona w referacie i koreferacie. Niemniej dorzucę parę słów z mego punktu widzenia. Nasza organizacja partyjna przyłączyła się w sposób bardzo intensywny do stworzenia samorządu robotniczego. Jeżeli dziś mówimy o historii, to możemy stwierdzić, że nasz samorząd jest w pewnym sensie dzieckiem naszej organizacji partyjnej. Nie ulega wątpliwości, że wymagało to wielkiego jej wysiłku. Jasne, że po wzniosłych chwilach przychodzą szare dni i zapomina się o własnym dziecku. Nasza organizacja partyjna w moim pojęciu zapomniała o swoim dziecku będąc zaabsorbowana własnymi trudnymi problemami. W sprawozdaniu wyraźnie się podkreśla, że organizacja partyjna wkra-

czała w pracę samorządu w momencie podejmowania czy po podjęciu decyzji. To było przyczyną szeregu starć. Jednym z takich przykładów jest strajk na niektórych wydziałach w naszych zakładach. W okresie tak gorącym niezbyt jasne było stanowisko organizacji partyjnej, za co ja jako odpowiedzialny za pracę samorządu miałem żal i o czym mówiłem dość wyraźnie. Nie można dopuścić do niejasności sytuacji.

Jesteśmy świadomi, że bez wzrostu wydajności pracy nie może być mowy o rozwoju zakładu i o jakimkolwiek postępie. Jest to rzecz jasna i oczywista. Nie trzeba tego nikomu powtarzać. Konieczne jest zwiększenie masy towarowej, a zarobki muszą wzrastać. To są sprawy oczywiste.

Postawiliśmy sprawę ostro. Byliśmy pewni tej załogi październikowej, bohaterskiej. Okazało się, że na codzień to różnie bywa. Stąd wynikł konflikt. Prezydium i plenum samorządu zostało odosobnione w decyzjach jak najbardziej słusznych. Nie było zbyt wyraźnego poparcia czynników polityczno-społecznych na naszym terenie. Te wahania i dyskusje między nami zostały wykorzystane przez „cwaniaków". A problem nie powinien był powstać, gdyż zwiększyliśmy wydajność, obniżyliśmy normy o 8,8%, a zarobki średnio w całym zakładzie podniosły się o około 2,5%. Czyli na zmianie norm mogły ucierpieć jednostki, ale załoga jako całość zyskała. Sprawa z punktu widzenia ekonomicznego i politycznego była u nas rozwiązana. Mieliśmy świadomość tego, co robimy, i nie powinniśmy byli dopuścić do tego momentu wahnięcia, który zaistniał między nami. Jako samorząd stoimy na stanowisku, że państwo ludowe przez załogę powierzyło nam zarząd zakładu. Uważaliśmy, że naszym obowiązkiem jest stworzyć warunki maksymalnego zwiększenia wydajności pracy, wzrostu produkcji, wytwarzania jak najtaniej. W związku z tym pracujemy nad usuwaniem marnotrawstwa i zwalczaniem bumelanctwa. Np. w dniu dzisiejszym około 1.400 pracowników jest nieobecnych. W tym zakresie samorząd nie może się niczym wykazać. To jest poważny problem nie tylko samorządu. Istnieje brak odpowiedzialności, nie wyciąga się wniosków, a przy każdym „naciśnięciu" ze strony samorządu, dyrekcji lub komórki partyjnej następuje nieprzyjemna reakcja ludzi. Jest to problem nie tylko bodźców materialnych, ale w poważnym stopniu problem moralny: jak bez dysonansów i konfliktów poprawić dyscyplinę pracy.

Jeżeli między samorządem a organizacją partyjną i radą zakładową doszło do jakichkolwiek nieporozumień na tle 2 spraw, to pierwszą była kwestia norm, a drugą — zagadnienie podziału zysku. Jestem wielkim przeciwnikiem „urawniłowki" i uważam, że jest to najbardziej głupi sposób, nie rozwijający absolutnie inicjatywy człowieka lub grupy ludzi dla rozwoju zakładu. Jeżeli nie zgodzimy się na „urawniłowkę", a organizacja partyjna i związki zawodowe przeprowadzą ją, to jasna rzecz, że zostaną uznane za „dobre" organizacje, a my nie. Zysk podzieliliśmy więc zgodnie z sugestią naszej organizacji partyjnej równo od sprzątaczki do naczelnego dyrektora włącznie. Po dyskusji wprowadzono jednak dodatkowy element, którym jest staż pracy. Przyjęliśmy za podstawę 400 zł. Kto pracuje 3 lata, ten otrzymuje 400 zł. Za każdy następny rok przewidziano dodatek. Osobą najdłużej pracującą u nas jest sprzątaczka. Ona też otrzymała największą sumę z podziału zysku.

Podobnie wygląda sprawa 2% funduszu nagród oraz premii eksportowej.

Rozumiemy, że można dyskutować na temat sposobu podziału funduszów. Może zbyt często ci sami ludzie korzystają z tych premii. Ale wniosek, ażeby te fundusze włączyć do wspólnego kotła zysku i równo dzielić między całą załogę, jest niesłuszny. Chodzi o decyzję z perspektywą nie na 5 minut i obliczoną nie na efekt doraźny. Ekonomiki nie oczarujemy, cudów nie ma.

Następna sprawa, którą chcę poruszyć, to zniechęcenie robotników wchodzących do samorządu. Nie bardzo wiem, jak to wyjaśnić. Zniechęcenie jest jednak faktem. Pierwsze zebrania były burzliwe, cechowało je duże napięcie, ostatnie zaś są bardziej spokojne. Jeden lub dwóch ludzi zabierze głos, reszta przez podniesienie rąk sprawę zatwierdzi. Czyli nie ma aktywnej walki, którą widzieliśmy w pierwszym okresie o analizę wszystkich problemów. Z czego to wynika? Zdaje się — z nieprzyjemnej sytuacji samorządu w obecnym układzie ekonomicznym. Jest to instytucja, która stawia trudne problemy; miotła, która wymiata brudy. Nie chciałbym być źle zrozumiany, ale rada zakładowa przydziela np. mieszkanie, a my nie. Nie chcemy tego czynić w żadnym wypadku, bo my dążymy do wygospodarowania zysku, nad którym dyskutuje cała załoga. Gdyby zysku nie osiągano, sytuacja byłaby tragiczna. Nie bylibyśmy potrzebni w zakładzie. A jeżeli jesteśmy, to załoga nie tylko nas toleruje, ale widzi, że jednak coś robimy. Tych 500 tys. zł. zysku nie wyssano z palca i 400 zł na osobę — to realia, które wchodzą do kieszeni. Z jednej strony podejmujemy się rozwiązania ciężkich spraw, jak dyscyplina pracy, ale z drugiej strony osiągamy efekty bezsporne.

Czuje się jednak to zniechęcenie, choć nie potrafię go bliżej sprecyzować. Istnieje ono jako problem nie tylko w naszych, ale we wszystkich radach robotniczych. Czuje się w pewnym sensie zachwianie swojej pozycji, dreptanie w jednym miejscu.

Tow. Goździk
I sekretarz POP FSO Żerań

Wydaje mi się na wstępie, że jest dobrze, jeżeli istnieją rozbieżności zdań między ludźmi i organizacjami. Gdzie ścierają się poglądy, gdzie istnieją różnice zdań, tam można dopracować się w o wiele większym stopniu słusznego stanowiska.

Wypowiedź tow. Góreckiego w sprawie więzi samorządu z załogą należałoby uzupełnić. Nie sądzę, by sprawa była już rozwiązana. Wydawany biuletyn i regulamin pracy samorządu nie rozwiązują problemu. Bardzo wielu członków samorządu po raz pierwszy styka się z zagadnieniem ekonomiki zakładu. Jest to dla nich nowość. Oni na tych sprawach się nie znają. Istnieje konieczność szkolenia i podnoszenia wiedzy członków samorządu. My nalegamy, żeby członkowie partii chodzili na zebrania i wyjaśniali załodze posunięcia samorządu, ale wielu ludziom jest bardzo trudno wyjaśniać wątpliwości, które nurtują naszą załogę, i odpowiadać na jej pytania. Istnieje obawa przed tymi zebraniami.

Komitet zakładowy ma inny pogląd na sprawę regulacji norm w zakładzie. Według nas, nie chodziło o wahnięcia organizacji partyjnej. Przyczyna ostrej reakcji ludzi leży w tym, że organizacja partyjna absolutnie

nic nie robiła w sprawie wprowadzenia nowych norm. Komitet partyjny bowiem nie wiedział o zmianach norm i nie postawił tej sprawy na posiedzeniu organizacji partyjnej. Nie ma co się więc dziwić członkom partii, że nie umieli zająć stanowiska.

Czy jest to wina samorządu? Wydaje mi się, że nie. Większa wina obciąża organizację partyjną. Nowe normy wprowadzano metodą administracyjną. To było niesłuszne. Według mojej osobistej oceny towarzysze popełnili zasadniczy błąd. Uważali, że jeżeli w dniach października robotnicy wykazali wysoką świadomość, to taka sama będzie świadomość w sprawach ekonomicznych. Wyciągnęło się stąd wniosek, że można nie rozmawiać z ludźmi, a słuszne decyzje samorządu spotkają się z aplauzem. Ale ludzie się poparzyli. Gwarantowaliśmy nieraz w przeszłości, że po wprowadzeniu nowych norm sytuacja w zakładzie się poprawi, że zapanuje rytmiczność, że będą narzędzia, wyeliminuje się postoje itd. Zmieniało się normy i rzecz pozostawała po staremu. Stąd istniała nieufność. Trzeba było dwa miesiące czasu, aby pokazać, że sytuacja zmienia się naprawdę na lepsze i racja jest po stronie samorządu.

Jak układa się współpraca między organizacją partyjną a samorządem? Należałoby określić, jaka jest rola organizacji partyjnej i jakie są jej uprawnienia, gdy istnieje samorząd. Tutaj padł zarzut, że organizacja partyjna wkracza w trakcie podejmowania lub po podjęciu decyzji przez samorząd. Powstaje pytanie, kiedy organizacja partyjna i komitet partyjny mają zajmować stanowisko w sprawie, którą chce rozstrzygnąć samorząd? Uważamy, że naszym obowiązkiem jest za pośrednictwem członków partii urabiać opinię załogi. Ale nie było ani jednego wypadku, żeby po decyzji samorządu komitet partyjny czy organizacja partyjna wystąpiły z jakimś wnioskiem obalającym stanowisko samorządu. Nawet w sprawie „urawniłowki", o której było tyle mowy, komitet partyjny zajął stanowisko przed podjęciem decyzji przez samorząd.

Co do tego istnieją między nami rozbieżności. Problem ten — jak się orientujemy — występuje również w innych zakładach. Czym kierowaliśmy się jako komitet i jako rada zakładowa? Kierowaliśmy się troską o zahamowanie fluktuacji załogi. U nas dotychczas załoga zmieniła się już pięciokrotnie. Taka fluktuacja w zakładzie przynosi nam poważne straty. Chodziło nam o to, aby zatrzymać ludzi w fabryce i ustabilizować załogę. Od tego jest uzależniona wydajność, zużycie narzędzi i eksploatacja parku maszynowego.

Postawmy sprawę tak: czy podział według wysokości uposażenia jest sprawiedliwy? Weźmy naszą załogę: majster, który pracuje 10—15 lat, zarabia 2300—2400 złotych. Chłopiec, który przychodzi do zakładu i pracuje pół roku, jako operator zarabia 1800—2500 zł, a więc nawet więcej od tego majstra. Czy w takiej sytuacji podział według uposażenia będzie sprawiedliwy? Tak, ale tylko w stosunku do kierownictwa, ponieważ przekracza ono średni zarobek robotnika. Taki podział będzie — twierdzą niektórzy — sprawiedliwy i była taka koncepcja w zakładzie. W gruncie rzeczy chodziło o to, żeby nadzór i kierownictwo miały o wiele więcej od robotników. Stąd reakcja ludzi. Trwała dyskusja w zakładzie. Były 3—4 stanowiska, nad którymi dyskutowano.

Dalsza sprawa — czy stworzymy bodźce materialnego zainteresowania,

jeżeli będziemy dzielili zysk według zarobku? Czy to wpłynie na wzrost wydajności pracy? Nie wpłynie. Co stoi na przeszkodzie, żeby podnieść wydajność pracy? Dlaczego czeka się na zaostrzenie norm? Łudzimy się sądząc, że trzynasta pensja wpłynie na wzrost wydajności. Nie w tym sęk. Wzrost wydajności pracy w zakładzie hamują dwa czynniki: 1) wysokość planów; nie można produkować ile się chce, ale na ile starczy surowców, 2) nieufność robotników do stabilizacji norm.

Premia i udział w zysku nie decydują dziś o tym, czy rodzina będzie jadła, czy nie. Pracownicy szukają innych źródeł dochodów.

Nie należy przeceniać bodźców i sądzić, że rozwiążą one wszystkie problemy. Dla nas najważniejszą sprawą jest płynność kadr i absencja. W przyszłym roku stanie zagadnienie surowców i braków.

Tow. Gilejko
Instytut Gospodarstwa Społecznego

Udział załogi w pewnej części wygospodarowanego przez przedsiębiorstwo zysku jest materialnym wyrazem zasady współrządzenia socjalistycznym przedsiębiorstwem przez klasę robotniczą. Udział załogi w podziale zysku stanowi jednocześnie nowy bodziec ekonomiczny, czynnik zainteresowania wynikami przedsiębiorstwa. Dlatego też konkretne zasady podziału zysku między poszczególnych pracowników powinny brać za punkt wyjścia te dwie podstawowe sprawy.

Dochodzi tu jeszcze inny problem — oceny poszczególnych pracowników, ich wkładu do osiągnięcia zysku.

Rada Robotnicza Zakładów A-3 uchwaliła następujące zasady podziału przypadającej załodze części zysku: podział zysku między poszczególnych pracowników następuje w stosunku do ich płacy podstawowej — zależnie od wielkości płacy.

Od udziału w zyskach są wyłączeni pracownicy, którzy nie przepracowali pełnego okresu (z wyjątkiem urlopowanych, chorych itp.).

W nowych zasadach podziału zysku wyłączono z udziału w zyskach źle pracujących, samowolnie opuszczających pracę, dokonywających kradzieży itp.

Ponieważ sprawa ma charakter ogólniejszy, chciałbym dla porównania podać przykłady innych zakładów. Towarzysze wiedzą już, w jaki sposób dokonano tego w FSO na Żeraniu. Wiedzą też towarzysze o istniejącej różnicy zdań w tej sprawie między prezydium samorządu robotniczego FSO a komitetem partyjnym.

W WFM dokonano podziału zysku, podobnie jak w Zakładach A-3, w zależności od miesięcznego zarobku. Do udziału w zysku nie mają prawa pracownicy, którzy nie przepracowali całego okresu obrachunkowego. Za opuszczone i nie usprawiedliwione dni pracy zmniejsza się udział danego pracownika w zysku w wysokości 20% przypadającej wypłaty za każdy dzień. Część zysku przypadająca wydziałom będącym na własnym rozrachunku gospodarczym koryguje się w zależności od uzyskanych wyników ekonomicznych.

Inne zasady ustaliła rada robotnicza Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych. Zyski rozdzielane są między pracowników w postaci premii za oszczędność materiałów i obniżkę kosztów, za przekroczenie

planów produkcyjnych, premii noworocznej itp. Górna granica nie może przekraczać 75% rocznego uposażenia pracownika.

Chciałbym przypomnieć, jakie stanowisko w sprawie podziału zysku reprezentują załogi — robotnicy i pracownicy. Ciekawe dane znajdują się w artykule opublikowanym w numerze 13 „Nowej Kultury" na podstawie ankiety przeprowadzonej w FSO i WFM przez pracownię socjologiczną PAN. Na pytanie, jaką zasadę podziału wygospodarowanego zysku uważasz za najbardziej sprawiedliwą, otrzymano następującą odpowiedź:

	FSO	WFM
a) w stosunku do płacy zasadniczej	11,9%	13,1%
b) w stosunku do osiągniętego zarobku w okresie obrachunkowym	10,3%	15,0%
c) wszystkim taką samą sumę	71,5%	66,3%
d) inne	0,8%	5,4%

Jakie stąd nasuwają się wnioski?

1. Wydaje się, że o zasadzie podziału zysku nie powinna decydować rada robotnicza, ale załoga w formie referendum. Jeżeli nawet decyzja załogi nie zawsze będzie skuteczna ekonomicznie (bieżąco), to w perspektywie przyniesie pozytywne efekty ekonomiczne i społeczno-polityczne.
2. Udziału załogi w wygospodarowanym zysku nie można traktować wyłącznie jako jeszcze jednego bodźca ekonomicznego. Nie wydaje się to słuszne.

Działalność każdej rady robotniczej oceniamy nie tylko z punktu widzenia ekonomicznego, ale i społecznego. Istotne znaczenie mają tu zasady pracy rady robotniczej i stopień jej powiązania z załogą.

Tow. Główczyk
„Życie Gospodarcze"

Jedną rzecz wypadałoby zaznaczyć. Mówiliśmy w koreferacie wyłącznie krytycznie o sprawach związanych z działalnością FSO. Powstaje niesłuszne i niedobre wrażenie o sytuacji, w której FSO osiągnęła po raz pierwszy zysk i przeszła z deficytów na pracę rentowną. Te uwagi krytyczne bynajmniej nie miały na celu dyskredytowania FSO, ponieważ wszyscy w pełni uznajemy, że zakład poszedł zdecydowanie naprzód. Jest to uwaga wstępna, marginesowa. Chodzi tu o inne, ważniejsze rzeczy. Wydaje mi się, że sytuacja jest w tej chwili dość szczególna nie tylko w FSO. Jeżeli w tych warunkach akcentujemy potrzebę istnienia rozbieżności między różnymi organizacjami w zakładzie, to stawiamy samorząd robotniczy w bardzo trudnej sytuacji. Zwłaszcza, jeżeli się uwzględni, że rady robotnicze podejmują w tej chwili niepopularne działania. Automatycznie narzuca się załogom skojarzenie między starymi metodami, stosowanymi dotychczas przez dyrekcje, związki i organizacje partyjne, a dzisiejszą działalnością samorządu, który bierze ten cały ciężar na siebie. Istnieje obawa doprowadzenia do utraty przez samorząd robotniczy zaufania załogi, niezależnie od tego, czy świadomie chce się to osiągnąć, czy nie.

Wyraźnie akcentowaliśmy, że nie widzimy takiego świadomego dążenia ze strony komitetu zakładowego i rady zakładowej w FSO. Jesteśmy przekonani, że takiego świadomego dążenia nie ma, ale pewien splot okolicz-

ności spowodował, iż sytuacja zmienia się w kierunku obniżenia autorytetu samorządu robotniczego. Komitet zakładowy słusznie dostrzega niebezpieczeństwo oderwania się prezydium samorządu i całego samorządu od załogi. Sądzę, że towarzysze z samorządu robotniczego niepotrzebnie odżegnują się od takiej diagnozy. Diagnoza ta jest tym słuszniejsza, że w samorządzie robotniczym decyduje wysoko wykwalifikowany personel inżynieryjno-techniczny. Z tego trzeba zdawać sobie sprawę. Słusznie komitet zakładowy to dostrzega, ale wyciąga jednak z tego — moim zdaniem — niewłaściwe wnioski. Towarzysze zapatrzeni w niebezpieczeństwo odrywania się samorządu od załogi dochodzą do wniosku, że w gruncie rzeczy należałoby robić to, czego żywiołowo domaga się załoga. Towarzysze kierują się tu wyczuciem i szukają łączności z załogą przez bierne godzenie się z jej większością. Komitet partyjny słusznie zareagował w sprawach norm. Ale ingerencja nastąpiła w gruncie rzeczy dopiero wówczas, kiedy załoga zaczęła się burzyć. Towarzysze podchwycili głosy załogi i reprezentując ją wystąpili o zmianę tej sytuacji, wykazując samorządowi, że nie przygotowano politycznych warunków do reformy systemu norm. Komitet zakładowy wcześniej tych spraw nie analizował i kiedy przystępowano do zmiany norm, nie sygnalizował braków i trudności.

Sprawa zysku. Zapatrzeni w załogę towarzysze z komitetu nie rozpatrywali sprawy merytorycznie. Wychodzili z założenia, że tendencje samorządu robotniczego wynikają z oderwania się od załogi. Załoga chciała inaczej niż samorząd robotniczy, towarzysze popierali więc, w najlepszych zresztą zamiarach, załogę a nie samorząd robotniczy, widząc w innej zasadzie podziału zysku niebezpieczeństwo oderwania się samorządu od załogi.

Nie zgadzam się z tow. Goździkiem, który uważa, że nie można traktować zysku jako dodatkowego bodźca. Jest to, moim zdaniem, główna rola udziału załogi w zysku. Nie zgadzam się również z poglądem, że referendum całej załogi powinno decydować o sposobie podziału zysku. Chyba że nie będzie ono pojmowane w sposób bierny. Załodze należy pokazać konkretnie, do czego prowadzą różne zasady podziału zysku, a nie rzucać kilku rozwiązań, i pytać się, jak chcecie podzielić. W takich warunkach wypada równość podziału. Załogi są słusznie zrażone dawnymi metodami podziału premii. Mając do wyboru machlojki albo równy podział wybierają słusznie mniejsze zło. Towarzysze powołują się na ankietę przeprowadzoną w FSO i WFM. Podają jedno zestawienie liczbowe. Ale jest tam również druga tabelka, która wskazuje, jak różne grupy załogi ustosunkowały się do poszczególnych propozycji. Robotnicy o niskich kwalifikacjach i pracownicy biurowi FSO wypowiedzieli się w 88% za równym podziałem zysku, natomiast pracownicy o wysokich kwalifikacjach w 66%, a personel inżynieryjno-techniczny tylko w 49% poparli tę propozycję.

Odpowiedź na tę ankietę była wyrazem obawy przed starym podziałem machlojkowym i nacisku załogi, której większość stanowi nisko i średnio wykwalifikowany personel. Charakterystyczne jest, że nawet ten personel, który nie jest zainteresowany ekonomicznie w takim podziale, głosował za nim. Procentowy rozrzut jednak wykazuje jakościowe różnice i sprzeczności.

Ton narzucił personel o niskich kwalifikacjach. Jeżeli tow. Goździk

twierdzi, że ten system podziału zapobiegać będzie fluktuacji, to odnosić się to może do personelu o niskich i średnich kwalifikacjach. A ten personel, na którym nam powinno najbardziej zależeć, bo daje największy wkład pracy, pozostaje nie uwzględniony.

Jednym słowem, sprawy są zbyt skomplikowane, żeby rozstrzygać je „na wyczucie" załogi.

Tow. Karolak
Warszawskie Zakłady Fotochemiczne

Chciałbym powrócić do sprawy zysku. Sytuacja była u nas podobna. Rada robotnicza, jak i większość aktywu nie zgadzały się z tym, by zysk stanowił dodatkowy bodziec. Jednak my ekonomiki przemysłu nie naprawimy, jeżeli nie zastosujemy szeregu elastycznie działających bodźców i dlatego traktujemy wygospodarowany zysk jako bodziec, jako akord dla całego zakładu. Poszczególne oddziały i stanowiska robocze mają większy lub mniejszy wpływ na osiągnięcie zysku i dlatego trzeba dzielić go proporcjonalnie do wkładu pracy.

Dane statystyczne przedstawione przez „Nową Kulturę" są wyrazem opinii załóg w całym przemyśle. U nas występowały tendencje do „urawniłowki" i dlatego musieliśmy przeprowadzić poważną akcję uświadamiającą.

Jeden z dyskutantów powiedział, że zespoły partyjne są niepotrzebne. Przez pewien okres czasu nie mieliśmy skrystalizowanego poglądu, czy taki zespół jest potrzebny, czy nie. Powołaliśmy go, ale w ciągu 4 miesięcy ani razu się on nie zebrał i nie wykazał praktycznej działalności. W statucie naszym jest zastrzeżenie, że o zasadzie podziału zysku decyduje większość załogi. Trzeba było więc przekonać tę większość, że „urawniłowka" jest niesłuszna i niesprawiedliwa. Wyłoniła się więc potrzeba ożywienia działalności zespołu partyjnego.

Przy pomocy zespołu udało się przekonać załogę, która zdecydowaną większością powzięła decyzję, że kwotę zysku należy dzielić proporcjonalnie do zarobków.

Tow. Maćkowiak
Zakłady A-5

Chcę się ustosunkować do sprawy podziału zysku. W pewnych zagadnieniach nie możemy wybiegać za daleko przed klasę robotniczą, bo nie będziemy zrozumiani. Musimy wziąć pod uwagę konkretne warunki, w jakich działają obecnie rady robotnicze. Po pierwsze — niezadowolenie i poczucie doznanej w minionym okresie niesprawiedliwości jest w załogach tak silne, że ludzie występują przeciwko zróżnicowanemu podziałowi zysku; po drugie — istnieje niezrozumienie i pewna obojętność dla rad robotniczych; po trzecie — rady robotnicze mają wiele problemów, które muszą rozwiązać, a są to problemy niepopularne.

W tych warunkach — moim zdaniem — trzeba raz nareszcie zadowolić poczucie sprawiedliwości załóg i pójść na ustępstwo. Przyniesie to w efekcie korzyść, bo rada robotnicza będzie miała wówczas coś do powiedzenia.

Wydaje mi się, że po pierwszym etapie pracy nastąpiło obniżenie lotu rad robotniczych i nieraz pewne osłabienie pracy, wynikające przede

wszystkim z tego, że nasze rady robotnicze nie mają jakiegoś perspektywicznego programu działania. Kto ma wypracować ten program? Osobiście wydaje mi się, że taki program powinna określić przede wszystkim organizacja partyjna w zakładzie. Program, to znaczy główne kierunki rozwoju technicznego zakładu i jego perspektyw.

Kto ma wprowadzać w życie ten program? Według mnie zespół partyjny w radzie robotniczej po to istnieje, żeby wspólnie ustalić, jak ten program wcielać w życie w codziennej działalności rady robotniczej. Dlatego zespół partyjny jest niezbędny.

Tow. Górecki (FSO)

Obawiam się, że na podstawie tego, co powiedziano, można wyrobić sobie opinię, że między organizacją partyjną a samorządem robotniczym istnieją poważne tarcia.

Współpraca w FSO pomiędzy czterema czynnikami układa się pomyślnie, gdyż istnieje pełne zrozumienie idei rad robotniczych. Zachodzą pewne nieporozumienia. Są to jednak nieporozumienia, których nie można utożsamiać z konfliktami. Tych nieporozumień można by uniknąć, gdyby koordynacja pracy między tymi czynnikami była lepsza.

Wydaje mi się, że obecnie sprawą najważniejszą, która nie została dziś zupełnie podkreślona, jest łączenie praworządności i postępującej demokratyzacji naszego życia.

Na skutek słabego uświadomienia załóg i dość dużej bierności demokratyzację życia rozumie się w ten sposób, że można dyskutować na temat wszystkich zarządzeń i uchwał. Autorytet najwyższych władz traktuje się według własnego widzi mi się i własnej wygody. W wielu wypadkach szukamy popularności, ale nie dostrzegamy perspektywy rozwojowej przemysłu.

Dla mnie samorząd — to jest ekonomia, bilans. Jeżeli bilans jest pozytywny, to wszystko jest dobrze. Z tym wiąże się bezpośrednio problem składu socjalnego samorządu. W „Trybunie Ludu" opublikowano artykuł pt. „Więcej robotników w radach robotniczych". Wydaje mi się, że to nie powinno być problemem. Na członków samorządu wybiera się ludzi, do których ma się zaufanie, niezależnie od tego, czy to są robotnicy, czy inżynierowie. To musi być trust mózgów. Nie „wygadamy" w żadnym razie stopy życiowej, ale trzeba stworzyć warunki, żeby zakład mógł pracować.

Dlaczego w zakładzie jest źle? Niedawno była u nas wycieczka inżynierów z fabryki Renault i z fabryki Fiat. Ktoś z nich powiedział, że w Polsce robotnicy za dużo zarabiają. Mówił tak: zarabiacie trzy razy mniej dlatego, że dziesięć razy mniej pracujecie. To jest prawda i trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Patrzymy na Amerykę, mówimy o Zachodzie i pienimy się z wściekłości, ale wyższą stopę życiową możemy wypracować, a nie wygadać.

Wydaje mi się, że w perspektywie ten samorząd wykaże się wynikami, który dziś sprawę stawia twardo, ale uczciwie. Oszukiwanie ekonomiki wcześniej czy później doprowadzi do fiaska.

Tow. Jakubowicz
„Życie Warszawy".

Poruszę sprawę stosunków między radą robotniczą a załogą oraz między radą robotniczą a organizacją partyjną. Te sprawy łączą się ze sobą. Zacz-

nę od tego, co powiedział tow. Goździk. Nie ma nieszczęścia, jeżeli istnieje rozbieżność poglądów między organizacją partyjną a radą robotniczą. Zgadzam się, że organizacja partyjna może mieć czasem zdanie różne od rady robotniczej. Problem polega na tym, w jaki sposób te rozbieżności usuwać. Innymi słowy, na czym ma polegać nowa kierownicza rola organizacji partyjnej. Sprawa, moim zdaniem — jest trudna i nie można dać żadnych recept. Negatywna odpowiedź brzmiała by tak: komitet zakładowy ani organizacja partyjna nie powinny dyrygować radą robotniczą, jak dotychczas dyrygowały dyrektorem.

Sprawa więzi samorządu z załogą. Niesłuszne jest — moim zdaniem — stawianie zarzutu radzie robotniczej, że nie potrafiła tej więzi zapewnić. Jeżeli organizacja partyjna i kierownictwo organizacji partyjnej nie zabezpieczy tej więzi, nie będzie wyjaśniać załodze stanowiska rady robotniczej i odwrotnie, nie będzie wyrazicielem nastrojów, postulatów i wniosków załogi kierowanych pod adresem rady robotniczej, to więzi tej nie będzie. Jedno zastrzeżenie: być wyrazicielem załogi to nie znaczy ślepo ulegać jej nastrojom. Rozumiem przez to głębokie poznanie tych nastrojów, ale również ich kształtowanie. A to wymaga zupełnie, jakościowo innego politycznego oddziaływania organizacji partyjnej.

Tow. Górecki wypowiedział tutaj dużo słusznych myśli, ale jego ostatnia ocena jest moim zdaniem zbyt pesymistyczna. „Samorząd — to jest ekonomia, bilans" — powiedział. Zgadzam się z tym, że podstawowym zadaniem samorządu jest wzrost wydajności pracy, uporządkowanie zakładu, wzrost stopy życiowej itd. Ale tow. Górecki bez polityki tej „ekonomii" nie osiągnie. Doświadczenia zakładu żerańskiego najlepiej o tym świadczą. Jako samorząd chcieliście wprowadzić szereg słusznych posunięć ekonomicznych, zaczynając od reformy systemu norm. Ale to słuszne posunięcie ekonomiczne bez politycznego przygotowania nie wyszło. Czyli, jeżeli postawimy zagadnienie, że „samorząd to ekonomia" i więcej nic, to rola tego samorządu zostanie ograniczona i rada robotnicza swego zadania nie spełni. Jeżeli organizacja partyjna nie będzie sama przekonana o słuszności tego posunięcia ekonomicznego i nie zdoła przekonać załogi, to żadna rada robotnicza nie rozwiąże pozytywnie problemu wydajności pracy.

Wydaje mi się również, że ocena załogi żerańskiej była zbyt pesymistyczna. Gdyby postawić przed nią perspektywę uporządkowania zakładu i produkowania nie 5—6 tys., ale 20—25 tys. samochodów, to moim zdaniem — taka realna oczywiście perspektywa porwałaby załogę, szczególnie jej kadrową część. Daleki jestem od niedoceniania bodźców ekonomicznych, ale wydaje mi się, że można i należy wyzyskać dla socjalizmu to zdrowe poczucie dumy kadrowego robotnika i inżyniera ze swojej marki fabrycznej, swojego zakładu. To jest również polityka. Głównym zadaniem jest osiągnięcie wzrostu wydajności pracy w zakładzie, ale bez polityki tego celu rada robotnicza nie osiągnie.

Poruszono tu, i to stwierdza się we wszystkich radach robotniczych w ostatnim okresie, jakiś spadek aktywności rad robotniczych, znaczne zmniejszenie zainteresowania członków rad i załóg. Jest to zjawisko niepokojące. Wprawdzie okres „burzy i naporu" rad robotniczych minął i trudno utrzymywać załogi przez długi okres czasu w najwyższym napięciu, wprawdzie przechodzą one do konkretnej, organicznej pracy, często

bardzo niepopularnej — niemniej zjawisko to wymaga poważnej analizy. Więź z załogą w okresie „burzy" była niejako automatyczna, obecnie trzeba pomyśleć o zorganizowanych, nowych formach tej więzi. Bez politycznej pracy organizacji partyjnej nic tu się nie osiągnie.

Nawiązując do sprawy zysku, uważam, że udział załogi w zysku jest jednym z podstawowych bodźców ekonomicznych i dlatego nie zgadzam się z pierwszą tezą tow. Gilejki. Sprawa podziału zysku jest dość trudna. Większość załóg żąda, żeby zysk dzielić równo. Wbrew opinii załóg twierdzę, że jest to podział niesprawiedliwy.

Jak wybrnąć z tego zagadnienia?

Zgadzam się z drugą tezą tow. Gilejki, że o systemie podziału zysku powinna decydować załoga w drodze referendum. Gdy mowa o więzi z załogą i pobudzeniu jej zainteresowania, to nic bardziej atrakcyjnego jak właśnie referendum w sprawie podziału zysków. Omawiając tę sprawę można poruszyć wiele zagadnień ekonomicznych i politycznych. Można wdrażać załogę w rolę gospodarza, przedstawić jej różne systemy podziału, mówić o doraźnych i długofalowych interesach załogi itd. Jednym słowem, powinniśmy walczyć o nasze stanowisko i załogę przekonywać. Ale ostateczne słowo w tej sprawie należy zostawić załodze. Wrócić do niej, jeżeli za pierwszym razem nie da się przekonać.

Uważam, że system referendum i odwoływania się do załogi (nie tylko w sprawie zysku) powinien być możliwie często stosowany. Może się szczęśliwie zdarzyć, że niektóre zakłady osiągną zysk przekraczający trzynastą pensję. Powstanie pytanie, na co przeznaczyć te fundusze. Można wówczas przedstawić załodze różne projekty i odwołać się do jej decyzji. Nie znam innych, lepszych metod wciągania załogi do rzeczywistego udziału w zarządzaniu zakładem.

Opracował S. J.

ROMAN WERFEL

Myśli w sprawie aktywu

W toku dyskusji partyjnej po IX Plenum jedna sprawa wystąpiła z całą siłą: sprawa aktywu partyjnego w szerokim tego słowa znaczeniu — nie tylko etatowych pracowników partyjnych, lecz także pracowników administracji państwowej i gospodarczej, działaczy fabrycznych i wiejskich, pracowników oświaty i kultury — tych stu czy dwustu tysięcy ludzi, którzy gorzej czy lepiej, ale faktycznie dźwigali na swych barkach w ciągu ostatnich dwunastu lat przeważającą część pracy państwowej i politycznej w Polsce. Jest to, jak mi się wydaje, jedna ze spraw, które w ostatnich miesiącach szczególnie się zaostrzyły, poplątały i dlatego wymagają szczególnej uwagi i troski.

Różnie mówiło się u nas ostatnio o tym aktywie. Byli tacy, którzy nie szczędzili mu pochlebstw i komplementów — po to, by następnie próbować przeciwstawić go ideom VIII Plenum. Byli i tacy, którzy kierowali pod jego adresem wyolbrzymione, a nieraz wręcz nieprawdziwe zarzuty, by czerpać stąd uzasadnienie do przeciwstawiania idei VIII Plenum temu aktywowi. Myślę, że nie mieli racji ani jedni, ani drudzy. Ani fałszywi przyjaciele, którzy chcą bronić starych, zastygłych nawyków, tkwiących w części tego aktywu, ani fałszywi przyjaciele VIII Plenum, którzy myśleli lub udawali, że myślą — iż można oczyścić nasz ruch od błędów odrzucając tych, którzy przez wiele lat oddawali mu wszystkie swe siły.

Sądzę, że aby w sposób właściwy zrozumieć pozycję i przeżycia naszego aktywu partyjnego, warto sięgnąć do przeszłości naszego ruchu, zastanowić się, jakie tendencje i jakie konkretne warunki kształtowały ten aktyw, trzeba wreszcie w sposób szczególnie krytyczny przemyśleć ostatnie lata naszego rozwoju.

Podejmuję próbę takiej analizy koncentrując się przede wszystkim na określonej grupie naszego aktywu: na tej kadrze, która wyrosła jeszcze w szeregach przedwojennej Komunistycznej Partii Polski. Jest to kadra już dzisiaj nieliczna — obejmuje chyba nie więcej niż kilka tysięcy ludzi. Odgrywa ona jednak po dziś dzień dosyć poważną rolę, zwłaszcza w górnym i średnim aktywie partii. Jeśli idzie o dalsze pod względem liczebności w górnych warstwach aktywu grupy byłych działaczy lewicy w międzywojennej PPS i byłych działaczy radykalnego odłamu ruchu ludowego — to były one wieloma więzami połączone właśnie z tą kadrą dawnych KPP-owców. Oddziaływanie tej kadry KPP-owskiej na pozostałe warstwy

aktywu, które w różnych okresach włączały się do naszego ruchu, było i jest poważne. Dlatego zdając sobie sprawę, że zacieśniam w pewnym stopniu analizę — sądzę, że to, co powiem myśląc przede wszystkim o ludziach, o których mogę po prostu najwięcej powiedzieć — w dużym stopniu będzie sie odnosiło do bardzo znacznej części naszych aktywistów partyjnych.

O PEWNEJ „TRADYCJI KPP"

Spotykamy się gdzieniegdzie z zarzutem, że obecna nasza polityka jest sprzeczna z tradycjami KPP, przeciwstawia się tym tradycjom.

Czy jest to zarzut uzasadniony?

Polski rewolucyjny ruch robotniczy jest stary, bardzo stary, i jako ruch robotniczy, i jako rewolucyjny ruch robotniczy. Warto przypomnieć, że oddzielenie elementów rewolucyjnych od elementów ugodowych w polskim ruchu robotniczym nastąpiło na przełomie XIX i XX wieku, na kilkanaście lat przed powstaniem Międzynarodówki Komunistycznej. Nie wiem, czy dobrze, że się tak stało. Stwierdzam *fakt*. Jako *stary* ruch, ruch o ukształtowanych kadrach przywódców i znacznej części średniego aktywu, weszła Komunistyczna Partia Polski do nowej Międzynarodówki.

Wynika z tego przede wszystkim jedno: że weszliśmy do tej Międzynarodówki z własnym, wyraźnym, swoistym obliczem. Czy było ono wolne od elementów sekciarstwa i dogmatyzmu? Na pewno nie. Kto czytał leninowską polemikę z polskimi SDKPiL-owcami, ten wie, że wielki strateg proletariackiej rewolucji — przy całym uczuciu przyjaźni i szacunku, jakie żywił dla Róży i jej współbojowników — właśnie tego rodzaju błędy im zarzucał, nie tylko zresztą w sprawie narodowej.

Ale myślę, że byłoby krzywdzącym uproszczeniem ograniczyć się tylko do tego aspektu sprawy. SDKPiL i PPS-Lewica miały i inną tendencję — tendencję do bardzo gruntownej, konkretnej, teoretycznej analizy rzeczywistości, w której wypadało im działać. A z takiej analizy wynikały i konkretne wnioski polityczne. Nasi poprzednicy, rewolucyjni marksiści polscy sprzed pierwszej wojny światowej, zawsze starali się stać *twarzą do rzeczywistości polskiej*. Zachowali oni tę tendencję, kiedy zjednoczyli się w szeregach KPP.

Właśnie ta cecha pozwoliła im przyjąć stosunkowo łatwo leninowskie tezy w sprawie rolnej i narodowej, tak dalekie przecież zwłaszcza od SDKPiL-owskich tradycji.

W Międzynarodówce Komunistycznej nieraz „bito" polską partię za „luksemburgizm". Myślę, że gdy rozumieć przez luksemburgizm system poglądów Róży Luksemburg, to chyba niesłusznie. Jeśli idzie o pokolenie moje, pokolenie — które wchodziło do ruchu z początku lat dwudziestych — a przecież było to pierwsze pokolenie, które kształtowało się już *tylko* w szeregach KPP — to czytaliśmy Lenina (częściowo na początku i Trockiego, i Bucharina, a dopiero znacznie później, od roku 1923 — Stalina) przed Różą. Chyba tylko jej „Pamięci Proletariatu" było popularne wśród ówczesnego młodego aktywu komunistycznego. Ale niemniej — w tym zarzucie było coś prawdziwego.

Co mianowicie?

W kościele katolickim znane jest pojęcie „gallikanizmu". Katolicy francuscy byli — jak wiadomo — kiedyś bardzo fanatyczni. To Francja widziała przecież „Noc Świętego Bartłomieja". Ale ci bardzo katoliccy katolicy francuscy nie byli przy tym bynajmniej bardzo *papiescy*. Ich katolicyzm jakoś instynktownie opierał się temu, by biskupowi rzymskiemu przyznawać prawo kierowania poddanymi „bardzo katolickiego" króla Francji. Myślę, że coś podobnego było w polskiej partii — w każdym razie przez bardzo długi czas.

Pamiętajmy — przez cały okres lat dwudziestych toczy się wewnętrzna walka w partii polskiej. Pisaliśmy dotąd — była to walka o bolszewizację partii, o przezwyciężenie luksemburgizmu, o przyswojenie sobie leninizmu. Pisaliśmy *prawdę*. Tak było rzeczywiście. W toku tej walki przyswoiliśmy sobie leninowskie stanowisko w kwestii chłopskiej i narodowościowej, staraliśmy się przyswoić sobie leninowską politykę więzi awangardy z masami. Ale obok tego i wraz z tym trwał tu proces inny — proces przenikania do partii koncepcji już nie Lenina, ale Stalina. Znowu — pamiętajmy, że chodzi tu nie o Stalina z roku 1937, że jest to dopiero schyłek lat dwudziestych. Stalin miał wtedy rację w wielu merytorycznych sprawach, co do których spierał się z ówczesną opozycją, ściślej mówiąc: z ówczesnymi opozycjami w KPZR. Ale zarazem — chyba historycy dojdą do przekonania, że już wtedy w zalążku dawały o sobie znać te *metody* walki o swoją sprawę, które później wyrosły w złowrogi „system kultu jednostki".

Czuli to ówcześni kierownicy Komunistycznej Partii Polski. W 1956 r. naszym młodym pokoleniem głęboko wstrząsnęło — zaiste prorocze — po raz pierwszy w Polsce Ludowej opublikowane przemówienie tow. Kostrzewy z Komisji Polskiej Międzynarodówki Komunistycznej z 1925 r. Warto przypomnieć: spór toczył się wtedy wcale nie tylko o polskie sprawy. Głównym kamieniem obrazy była rezolucja ówczesnego Biura Politycznego KPP, dotycząca sytuacji w rosyjskiej partii; popierając w zasadzie Stalina w sprawach merytorycznych uchwała ta zarazem wypowiadała zastrzeżenia co do metod *walki z opozycją*. Nie mam tej rezolucji pod ręką, referuję jej treść tak, jak mi została w pamięci, tak jak przyjęliśmy ją wtedy, bardzo młodzi (o wiele młodsi od dzisiejszych „młodych") aktywiści partyjni pierwszego już wyłącznie komunistycznego pokolenia.

Czy ta rezolucja — pomijam w tej chwili jej merytoryczną słuszność lub niesłuszność — była przejawem braku internacjonalizmu u kierowników naszej partii w owym okresie? Na pewno nie. Była ona świadectwem właśnie głębokiego internacjonalizmu, właśnie poczucia najgłębszej więzi z republikami radzieckimi, pierwszym robotniczym państwem świata. To poczucie więzi istniało w KPP przez cały okres jej działalności. Ale później przestało ono przybierać tę formę, jaką znalazło w rezolucji, o której mówiłem.

Kierownictwo KPP — i ci co reprezentowali „większość", i ci co „mniejszość" reprezentowali — po doświadczeniu 1925 r. stanowczo zrezygnowało z jakichkolwiek wypowiedzi w sprawach radzieckich, popierało w pełni ówczesny Komitet Centralny WKP(b), kierowany przez Stalina. Czy było tak dlatego, że przywódcy KPP wyrzekli się wszelkich zastrzeżeń, przezwyciężyli wszelkie wątpliwości? Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie nie oznaczało to jakiegoś „desinteressement", jakiejś

rezygnacji z zajmowania się sprawami radzieckimi. „Właśnie dlatego, że Związek Radziecki jest pierwszym robotniczym państwem świata, niczego co radzieckie nie mogę uważać za sobie obce" — mawiał nieraz Fred Lampe w czasie drugiej wojny światowej na kujbyszewskiej i moskiewskiej emigracji. Myślę, że chyba decydującą rolę odegrało tu postawienie sprawy przez Stalina: za czy przeciw ZSRR? Organizacja partyjna w kraju nie zrozumiałaby sporu ze Stalinem, jeśliby ten spór miał dotyczyć spraw radzieckich, jeśli w jakiejkolwiek formie mógłby on nabrać charakteru polemiki z polityką wewnętrzną partii radzieckiej.

Czy takie stanowisko było słuszne?

U jego podstaw leżał niewątpliwy fakt, że Związek Radziecki był pierwszym państwem, w którym klasa robotnicza obaliła kapitalistów, stworzyła władzę ludzi pracy, podjęła socjalistyczne budownictwo. Marks z głębokim podziwem i miłością mówił o „szturmujących niebo" Paryżanach okresu Komuny Paryskiej. O ileż bardziej usprawiedliwione były nasz podziw i nasza miłość dla narodów radzieckich, dla partii bolszewików, które nie tylko podjęły, ale doprowadziły do końca „szturm na niebo", dla tych, którzy w nadludzkim wysiłku obronili władzę Rad, rozpoczęli budownictwo socjalizmu. A u ukochanej kobiety, jak wiadomo, nawet piegi wydają się urocze...

Wszystko, co wiedzieliśmy, fakty, które przynosiło nam życie — potwierdzały słuszność tej naszej miłości i tego naszego podziwu.

Słuszna, bezwzględnie słuszna była nasza postawa obrony Związku Radzieckiego w obliczu nagonki burżuazyjnej, w obliczu oszczerstw prawicowych socjaldemokratów. Nawet wtedy, gdy już coraz bardziej narastały i piętrzyły się wypaczenia, których cały ogrom uświadomiliśmy sobie dopiero w dniach XX Zjazdu — Związek Radziecki *w stosunku do świata kapitalistycznego* reprezentował — tak jak reprezentuje i dzisiaj — *postęp przeciwko wsteczníctwu, pokój przeciwko wojnie, interesy ludu pracującego przeciwko interesom wyzyskiwaczy.*

„Ludu pracy, broń Sowietów" — wzywała jedna z naszych piosenek. Wzywała słusznie. Można mieć pretensje do jej poziomu artystycznego. Ale jej treść polityczna była prawdziwa.

Ta postawa ulegała jednak pewnej zmianie, kiedy dochodziło do zagadnień polskich. I tutaj olbrzymi autorytet miała dla nas Międzynarodówka Komunistyczna; jej statut czynił zresztą z Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej nawet formalnie instancję nadrzędną w stosunku do każdej partii. Ale co do tych spraw panowało u nas nastawienie nieco odmienne; by powołać się znów na analogię kościoła katolickiego, staraliśmy się stosować zasadę apelowania od papieża źle poinformowanego do papieża dobrze poinformowanego. Często powoływaliśmy się na słowa Lenina, że jeśli polscy twarzysze mają ambicję zrobienia czegoś lepiej od towarzyszy radzieckich, to jest to ambicja usprawiedliwiona. Wiem dzisiaj, że była to niestety ambicja bez nadmiernego pokrycia. Ale ona *była.* Mówię o tym, bo charakteryzuje ona nastroje aktywu partyjnego. Sam fakt, że tak długo — w gruncie rzeczy jakieś dobre cztery lata— przeciągała się u nas walka frakcyjna tzw. „mniejszości" i „większości", świadczy o daleko idącym autonomizmie rozwoju polskiej partii. Daleki jestem od apoteozowania tej walki. Wyrządziła nam ona olbrzymie szkody, utrudniła nam wiązanie się z masami, a jej ostateczny wynik nie był bynajmniej najlepszy z możliwych. Ale czy byłoby możliwe takie przeciąga-

nie się tej walki, gdyby nie to, że partia, że olbrzymia większość jej aktywu nie chciała mechanicznie przenosić do Polski ogólnych wskazań Międzynarodówki, że zachowując pełny szacunek dla Międzynarodówki, chciała *sama* określać swą politykę, szukać przesłanek tej polityki *w naszej własnej, polskiej* rzeczywistości?

Znowu: chciałbym tu uniknąć jednego nieporozumienia. Wcale sprawa nie przedstawiała się tak, że w sporach między poszczególnymi grupami w KPP a Międzynarodówką Komunistyczną Międzynarodówka *nigdy* nie miała racji, *zawsze* reprezentowała schematyzm i doktrynerstwo. Często bywało przeciwnie: to Międzynarodówka wywierała na nas nacisk, byśmy zajęli leninowską pozycję w sprawie rolnej i narodowej w pierwszym okresie działalności naszej partii, to ona również zainicjowała w skali międzynarodowej taktykę Frontu Ludowego, która w Polsce znalazła szeroki oddźwięk. To prawda. Ale prawdą jest zarazem i to, że wpływ Międzynarodówki przyczynił się do dwóch recydyw sekciarskich: w 1923 i w 1929/30 r., by w tej chwili nie mówić o tragedii 1938 r.

Myślę, że najistotniejsze były tu nie takie czy inne tezy, które czasami były słuszne a czasami niesłuszne. Najistotniejszą sprawą była koncepcja zakładająca, że skoro w danej chwili w republikach radzieckich groźne jest powiedzmy odchylenie lewicowe, to właśnie to odchylenie musi być również groźne w całym ruchu międzynarodowym i musi być zlikwidowane wraz ze swymi radzieckimi współideowcami.

Aby ta niesłuszna koncepcja mogła być realizowana, trzeba było zredukować do minimum samodzielność poszczególnych partii. Stalin czynił to wypaczając w zasadzie — podług mego przekonania — słuszne wówczas hasło międzynarodowej dyscypliny komunistów, podporządkowania poszczególnych partii Międzynarodówce, interpretując je jako prawo do ingerencji we wszystkie sprawy, łącznie np. z personalnymi.

Ta praktyka stała się potężnym czynnikiem biurokratyzacji samej Międzynarodówki i — w mniejszym lub większym stopniu — wszystkich jej partii. Trzeba stwierdzić, że u nas napotykała ona bardzo długo poważne opory. I to we wszystkich „odcieniach", które istniały w partii.

I sekciarstwo, i oportunizm, i instynktowne dążenie do słusznej linii, miały u nas *rodzime, polskie* korzenie.

Rozwój polskiej partii — wbrew różnym fałszywym i złośliwym legendom, których teraz wiele kursuje w kraju — określała przede wszystkim sytuacja w Polsce, w polskiej klasie robotniczej.

„Wyroślim z tych mazurskich pól,
Z warszawskich piwnic piekła"

— śpiewaliśmy w jednej z najbardziej ulubionych naszych pieśni. I to była *prawda*.

Skąd się to brało? Chyba przede wszystkim z faktu, że Komunistyczna Partia Polski, będąc przez cały czas swego istnienia partią nielegalną, cały czas, do ostatka, całym ciężarem swej działalności tkwiła w kraju, nigdy nie stała się partią przede wszystkim emigracyjną. Biuro Polityczne KPP mieściło się przez cały okres lat dwudziestych w Gdańsku, a więc bezpośrednio nad granicą polską. Kiedy tam grunt zaczął mu się palić pod nogami, przeniosło się do Berlina, później zaś już po zwycięstwie hitleryzmu, miało swe siedziby częściowo w Pradze, a częściowo w Danii. Zawsze jak

najbliżej Polski, zawsze tak, by kontakt z krajem był możliwie łatwy. W pewnych szczególnie napiętych okresach, łącznicy między krajem a Biurem kursowali codziennie. Komuś, mniej zaznajomionemu z techniką pracy nielegalnej, może to się wydawać rzeczą stosunkowo drobną. Ale szło tu przecież o to, aby łączność z krajem była jak najściślejsza, aby do członków Biura Politycznego mogli docierać nie tylko łącznicy z pisemnymi materiałami, lecz również aktywiści, zwłaszcza wojewódzcy, aby Biuro Polityczne żyło tym, czym żył kraj, czym żyła klasa robotnicza kraju.

Poza kierownikami partii (którzy zresztą, niejednokrotnie przyjeżdżali nielegalnie do Polski) w skład Sekretariatu Krajowego, stale przebywającego w kraju, najczęściej wchodził również członek Biura Politycznego. Aktyw partyjny w swej olbrzymiej większości tkwił w kraju. Kiedy „defa" zanadto deptała po piętach, szło się na emigrację — ale na krótko. Po jakimś czasie wracało się znów do innego okręgu, do innej funkcji, aż do „wsypy". Kraj, a nie emigracja kształtowały oblicze naszego aktywu.

Ktoś mógłby powiedzieć: można się oderwać od mas, ulec zbiurokratyzowaniu nie tylko w Gdańsku czy w Berlinie, ale nawet w Warszawie, urzędując w samej stolicy kraju. To prawda. Tylko cała tajemnica tkwi w słowie: urzędować. Partia nielegalna, jaką była KPP, nie urzęduje, ona musi *działać* wśród mas — inaczej skazana jest na egzystencję tylko fikcyjną. *KPP nigdy nie była partią fikcyjną.* Właśnie dlatego bliżej kraju w konkretnych warunkach KPP oznaczało zarazem *bliżej MAS, bliżej POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI.*

Kraj — to znaczyło u nas: ruch robotniczy. Nielegalna KPP nie miała za sobą — poza kilku wielkimi ośrodkami — większości robotników. Ale wszędzie niemal miała wśród robotników wpływy poważne, tkwiła głęboko w organizacjach masowych, w związkach zawodowych, na wsi. Konfrontowanie linii politycznej partii z reakcją mas robotniczych na tę linię stanowiły stałą część składową — i warunek skuteczności(!) — pracy partii, każdego jej aktywisty.

Kraj — to znaczyło i musiało znaczyć również: samodzielność aktywu partyjnego w rozwiązywaniu konkretnych zagadnień stojących przed nim. Sekretarz komitetu okręgowego, egzekutywa tego komitetu miała jako wytyczną uchwały KC i własną świadomość komunisty — nimi musiała kierować się w swej pracy, by potem ponosić odpowiedzialność za jej wyniki. Mówiło się u nas w ostatnich latach wiele o „centralizmie telefonicznym". Mówiło — słusznie. W KPP o takim „centralizmie" nie mogło być nawet mowy. O sprawach trzeba było decydować na miejscu.

Kraj — to znaczyło również: pewne minimum demokracji wewnątrzpartyjnej. Nie tej formalnej — na nią nieraz i czasu nie było, i zresztą nie mieliśmy dla niej zbyt wiele zrozumienia. Ale kiedy „okręgowiec" po „wsypie" formował nowy komitet partyjny, musiał doń dobierać towarzyszy cieszących się zaufaniem członków partii — inaczej przecież ten komitet nie rozporządzający żadnymi, poza autorytetem partii, środkami przymusu spotkałby się w organizacji z olbrzymimi oporami.

Prawda — i tutaj bywały różne okresy. Takim okresem sekciarstwa, odrywania się od mas, mechanicznego przenoszenia różnych dyrektyw Międzynarodówki, bez rozważenia, jak wyglądać będzie ich realizacja w polskiej rzeczywistości, był np. okres lat 1930—1934, okres „gimnastyki rewolucyjnej" i „socjalfaszyzmu". I w tym okresie zdrowy rozsądek robotniczego aktywu poprawiał w praktyce niejedno nasze głupstwo. By dać tylko

jeden przykład — mimo wielokrotnych uchwał o przeprowadzeniu rozłamu w związkach zawodowych (oraz mimo uporczywych dążeń prawicowych bonzów związkowych do pozbycia się komunistów ze związków) w podstawowych gałęziach przemysłu — u górników, metalowców, włókniarzy, hutników — komuniści pozostali w związkach klasowych. Ale w sumie trzeba powiedzieć: był to ciemny okres.

Po tej recydywie sekciarstwa przyszedł okres Frontu Ludowego, szerokiej inicjatywy naszego aktywu, pogłębienia więzi z masami, wielkich walk robotniczych i chłopskich, w których w pierwszych szeregach stali komuniści. Myśl partyjna znów z całą siłą zaczęła zmagać się z konkretami polskiej rzeczywistości, szukać szczególnych form, w których Polska dojdzie do socjalistycznej rewolucji.



Czy wszystko to ma oznaczać, że stanowiliśmy jakiś wyjątek w światowym ruchu komunistycznym, że nie byliśmy partią, która wraz ze słusznymi naukami leninowskimi przyjęła również te tezy Stalina, które były niesłuszne, sprzeczne z leninizmem, które prowadziły do tego, co określamy dzisiaj mianem kultu jednostki?

Takie twierdzenie byłoby oczywiście niesłuszne.

W latach 1930—1948 nigdzie na świecie nie było takiej partii w ruchu komunistycznym. W muzeum w Zagrzebiu oglądałem zdjęcia z okresu nielegalności KPJ, z okresu wojny antyhitlerowskiej. Na przykład na zdjęciu tajnej drukarni, bodajże z 1940 r., na ścianie widnieje portret Stalina. Ivo Lola Ribar przemawiający na posiedzeniu AVNOJ w Jajce ma za plecami wielki portret Stalina. Dobrze świadczy o towarzyszach jugosłowiańskich, że zachowując zupełnie określony i słuszny stosunek do Stalina nie wahali się umieścić, eksponować tych zdjęć. „Cóż, tak było" — powiedział mi wskazując na nie oprowadzający nas towarzysz ze Związku Komunistów Jugosławii. W istocie rzeczy — tak było. Tak było i u nas.

Tym, którzy wzdrygają się na te słowa — a wiem, że tacy się znajdą — chcę przypomnieć parę bardzo istotnych faktów.

Można dyskutować, czy Stalin postępował słusznie stawiając sprawę tak, że tylko zaakceptowanie bez zastrzeżeń całokształtu jego polityki pozwala na solidarność ze Związkiem Radzieckim, na przynależność do ruchu komunistycznego. Ściślej mówiąc — nie ma tu co dyskutować. Stalin na pewno stawiał sprawę *niesłusznie* i jego stanowisko co do tego bezspornie doprowadziło do olbrzymich szkód. Ale niemniej trzeba powiedzieć, taka jest prawda. Nie ulega wątpliwości, że właśnie takie postawienie sprawy zostało przyjęte — może z wewnętrznymi zastrzeżeniami, ale ostatecznie *przyjęte* — przez ogół komunistów nie tylko w Polsce, ale na całym świecie — to znaczy przez ogół *najbardziej świadomych i rewolucyjnych ludzi międzynarodowej klasy robotniczej*. Taka była realna sytuacja całej epoki międzywojennej i pierwszych lat powojennych.

Ta akceptacja znalazła u nas określony wyraz teoretyczny. Coraz wyraźniej — zwłaszcza w praktyce — rysowała się u nas teza przyjmująca, że wszystkie bez wyjątku cechy rozwoju rewolucji rosyjskiej — nie tylko te podstawowe, zasadnicze, które odzwierciedlają ogólne prawidłowości proletariackiej rewolucji, lecz również te drugorzędne, związane ze specy-

fiką kraju, w którym zwyciężyła pierwsza proletariacka rewolucja — są obowiązujące dla wszystkich krajów świata. Nie używaliśmy słowa stalinizm. W praktyce do pojęcia leninizmu włączaliśmy wszystkie tezy — i te słuszne, i te bardzo niesłuszne — które Stalin wprowadził do marksizmu już po śmierci Lenina. To przekształciło się *w doktrynę*, którą wszyscy uważaliśmy za słuszną.

Stalinowskie wykłady na Uniwersytecie Swierdłowskim stały się w bardzo krótkim czasie jednym z najbardziej powszechnych i najbardziej popularnych podręczników komunizmu dla towarzyszy, którzy włączali się w nasze szeregi. Odgrywały one w KPP rolę coraz bliższą tej, która w Polsce Ludowej przypadła „Krótkiemu kursowi historii WKP(b)". Trzeba zresztą powiedzieć, że były od tego „kursu" o wiele lepsze.

Nie było to tylko ułatwienie techniczne, zebranie w jednej niewielkiej pracy tez leninowskich, rozsianych po trzydziestu tomach, z natury rzeczy nie łatwo dostępnych działaczom nielegalnej partii. Musiało to mieć również znaczenie *polityczne*. Leninizm przyjmowaliśmy w jego *wersji Stalina*. W wersji Stalina — ale *leninizm*. To znaczy — w naszej świadomości zlewały się niejednokrotnie słuszne nauki leninowskie z poszczególnymi tezami Stalina, znowu — i tymi słusznymi, i tymi bardzo niesłusznymi.

Myślę, że właśnie ten fakt leży u podstaw wielu tendencji nazywanych rewizjonistycznymi, a występujących dosyć nagminnie u nas po XX Zjeździe. Najistotniejsze ich źródło tkwi chyba w nieumiejętności odróżnienia niezbędnej krytycznej analizy — jeśli kto chce, można powiedzieć: rewizji — niesłusznych koncepcji Stalina, jakie zostały przez nas przyjęte, od słusznych *(bo zgodnych z prawdą, odpowiadających wymaganiom rzeczywistości)* tez leninowskich, których także uczyli się w stalinowskich sformułowaniach.

Ale to dotyczy już naszych dni. Na razie jesteśmy przy KPP.

LIKWIDACJA KPP

Przyszedł rok 1938 — rozwiązanie partii. I na ten temat jest wiele legend, które chyba wypada sprostować. Tow. Kruczkowski napisał ostatnio, że był to konflikt między swoją prawdą osobistą a prawdą partii. Nie chcę kwestionować jego osobistej szczerości — wiem, że właśnie on w istocie rzeczy miał już w 1937 r. bardzo zasadnicze — i bardzo słuszne — wątpliwości, którym dał publiczny wyraz. Ale sądzę, że trudno te wątpliwości odnosić generalnie do aktywu.

Trzeba tu pamiętać o dwóch zasadniczych momentach.

Po pierwsze — trzeba uwzględnić niesłychany autorytet, jaki miała dla nas partia radziecka i Stalin osobiście. Budownictwo pięciolatek było dla nas wtedy — zresztą rzeczywiście — promieniem światła na ponurym tle kryzysu gospodarczego i fali faszystowskiej lat trzydziestych. Stalin był dla nas głównym organizatorem zwycięstw tego budownictwa.

Po drugie — trzeba przypomnieć, że przy całym rozmachu politycznym i organizacyjnym w ostatnich latach przed katastrofą, gdzieś w 1935 r. w partii zaczęła wytwarzać się jakaś dziwna, niezrozumiała na pozór atmosfera.

Pamiętam, jak na początku 1935 r., tuż po moim wyjściu z więzienia, towarzysz, z którym znaliśmy się od dawna, powiedział mi: „ktoś od góry

rozbija partię". Wkrótce poznałem sporo faktów, które zdawały się potwierdzać to przypuszczenie. Szukaliśmy wtedy tego „ktosia" wśród własnych towarzyszy... Dziś zdajemy sobie sprawę, że było to oddziaływanie na polski ruch atmosfery zbliżającego się roku 1937, tego wszystkiego, o czym była mowa na XX Zjeździe.

Nie wiedzieliśmy tego w roku 1938. I dlatego, choć decyzja spadła na nas jak grom z jasnego nieba, wielu spośród nas skłonnych było uwierzyć w sam fakt, „zaprowokowania" partii. Uwierzyć z pełnym przekonaniem. Buntowaliśmy się wewnętrznie przeciwko generalizacji zarzutu, objęciu nim wszystkich lub niemal wszystkich towarzyszy, którzy wtedy znajdowali się w ZSRR.

Nikomu z nas nie przeszło przez gardło, że *wszyscy* potępieni w ZSRR są w istocie winni. Jeżeli kwestionowaliśmy w tym czy innym stopniu słuszność decyzji w sprawie KPP, to jednak olbrzymia większość spośród nas daleka była od kwestionowania *radzieckiego* „roku 1937", uważając go za *zasadniczo w porządku.*

Zmieniło się to dopiero znacznie później — kiedy setki i tysiące komunistów polskich spotkały się w latach wojennych z rzeczywistością radziecką, kiedy od radzieckich ludzi pracy (i członków partii) zapoznali się z fragmentami *(bynajmniej nie całością)* historycznej prawdy o tym okresie, tak jak następnie w sposób o wiele pełniejszy przedstawiona ona została na XX Zjeździe... Wtedy, rzecz jasna, sprawa KPP i jej przywódców ukazała się przed nami w zupełnie innym świetle. Dlatego nie jest przypadkiem, że przez cały okres dwunastolecia zbywaliśmy w oficjalnych dokumentach tę sprawę kilkoma zdaniami, dosłownie przepisanymi z uchwały Międzynarodówki, o braku szerszych opracowań tego okresu; nie jest również przypadkiem, że towarzysze, skazani w latach 1935—1937, a zwolnieni przez władze radzieckie wskutek naszych starań, bezpośrednio po powrocie do kraju szli do partyjnej roboty, obejmowali nieraz czołowe stanowiska w partii, że kierownictwo naszej partii wielokrotnie stawiało przed towarzyszami radzieckimi sprawę rewizji uchwały dotyczącej KPP, aż wreszcie, w okresie XX Zjazdu KPZR, KPP została zrehabilitowana.

Ale to znowu są sprawy późniejsze. Wtedy, w 1938 r., jak już powiedziałem, olbrzymia większość spośród nas przyjmowała uchwałę „na wiarę", wierząc Międzynarodówce i Stalinowi osobiście, choć *bardzo* chciała szybkiej *odbudowy partii* i miała *dużo* wątpliwości co do *poszczególnych ludzi* (zwykle — przede wszystkim tych, których dany towarzysz znał osobiście).

Czy mogło zresztą być inaczej? Więcej, jeżeli byli pojedynczy towarzysze, którzy w pełni zdawali sobie sprawę z niesłuszności decyzji (osobiście wtedy takich nie spotkałem, ale dziś sądzę, że byli — zwłaszcza wśród tych, którzy uprzednio spędzili czas dłuższy w ZSRR) — to czy mogli oni zająć inne stanowisko, aniżeli zajęliśmy my wszyscy?

Pamiętajmy, że był to rok 1938.

To znaczy: było to u końca epopei dwóch piewszych pięciolatek — epopei, o której z podziwem mówili bynajmniej nie tylko komuniści, tuż po pierwszym olbrzymim skoku naprzód w industrializacji ZSRR. Było to zarazem tuż po ciężkim kryzysie ekonomicznym początku lat trzydziestych, na którego tle tym jaśniej odbijał się rozwój ekonomiczny Kraju

Rad. I było to w latach triumfalnego pochodu hitlerowskiego faszyzmu, któremu przeciwstawiał się Związek Radziecki, twierdzą socjalizmu, ostoja międzynarodowego postępu.

To wszystko były fakty, niewątpliwe fakty. Fakty *prawdziwe i dziś,* kiedy wzbogaciliśmy się tyloma nowymi, uzupełniającymi je prawdami.

W dedijerowskiej biografii Tito czytamy, że podczas swego pobytu w Rosji w 1937 r. był on głęboko przygnębiony tym, co widział. Niemniej Tito wtedy milczał. Dedijer pisze, że Tito uważał za swój — komunisty kraju, w którym panuje kapitalizm — obowiązek mobilizować klasę robotniczą swej ojczyzny do walki o socjalizm, a nie — do sporu z radzieckimi towarzyszami. Znajdą się tacy, którzy będą mieli zastrzeżenia co do słuszności tej postawy. Ale spytajmy: czy poparliby wtedy Tito komuniści jugosłowiańscy, czy pociągnąłby on za sobą w latach wojny miliony ludzi pracy, czy mielibyśmy dziś socjalistyczną Jugosławię.

Myślę, że nie ma tu generalnych recept. Sądzę, że w każdym konkretnym wypadku trzeba przeanalizować sumiennie *całokształt sprawy,* zważyć, w jaki sposób najlepiej można służyć ruchowi robotniczemu — *własnemu i międzynarodowemu* — a dopiero wtedy wybierać konkretną drogę.

Koniec wieńczy dzieło. Próbą wszelkiego działania są jego *skutki.* Oczywista — nie skutki w ciasnym, utylitarnym sensie: utrzymania własnej, osobistej pozycji (wstyd mi nawet wypowiadać to zastrzeżenie, ale wobec niektórych metod i to jest niezbędne...), skutki w sensie *społecznym,* w historycznym sensie tego słowa.

Józef Broz milczał w 1937 r. Ale Tito zorganizował masy ludowe Jugosławii do obalenia w sojuszu ze Związkiem Radzieckim hitlerowskiego okupanta i rodzimych kapitalistów, a następnie — przeciwstawił się Stalinowi, nie dopuścił do przeniesienia na Jugosławię metod, o których złowrogim charakterze przekonało go to, co widział w 1937 r. Dlatego — myślę osobiście, że postąpił słusznie.

Czy postąpiliśmy słusznie w 1938 r. również my? Nasze położenie było inne. Szło tu o *nas samych,* o sprawy *naszego własnego* ruchu. Szkoda, wyrządzona przez rozwiązanie KPP (i wszystko, co z tym było związane) polskiemu ruchowi robotniczemu i — mówiąc bez najmniejszej przesady: narodowi polskiemu jako całości, była niezmierna. Zdajemy sobie z tego sprawę coraz bardziej. Ale wtedy, jak już o tym pisałem, olbrzymia większość aktywu krajowego *(jedynego,* który pozostał i który miał możność działania) wierzyła w *zasadniczą* (w odróżnieniu od poszczególnych spraw personalnych) *słuszność decyzji.* Jakże mogła się więc przeciwko *niej zbuntować?*

Niewątpliwie, rozwiązanie KPP w 1938 r. stworzyło sytuację, w której powinien był samodzielnie zabrzmieć głos polskich komunistów. Te elementy samodzielności, „gallikanizmu" polskiego komunizmu, o których mówiłem poprzednio, sprzyjały zajęciu stanowiska. Ale tak samo niewątpliwie — obyczaje i nawyki, jakie narosły w ciągu kilkunastu poprzednich lat, przeciwstawiały się takiemu wystąpieniu, co więcej — uniemożliwiły takie wystąpienie. Rzeczy, które były dobre i słuszne w naszym ruchu, bez których nie mogła się rozwijać nasza partia jako rewolucyjna partia proletariatu — poczucie dyscypliny i konieczności jedności w działaniu, internacjonalizm i poczucie międzynarodowej więzi komunistów, miłość do

Związku Radzieckiego — to wszystko przez osobliwe wypaczenia konkretnej sytuacji 1937 r. zwróciło się przeciwko nam.

Po co sięgam do tych, zdawało by się, dawno minionych spraw? Przede wszystkim dlatego, że konflikt postaw, jaki w sposób szczególny występuje w stosunku do 1938 r., pozostał podskórnie nadal i musiał doprowadzić do dalszych następstw. I dlatego, że ten konflikt postaw tkwił i tkwi dotąd w naszym aktywie, że leży on u podstaw wielu nieporozumień i tarć, nie można do końca uzdrowić sytuacji w partii bez uświadomienia sobie tego konfliktu i bez jego rozwiązania.

OKUPACJA — OKRES SZCZEGÓLNEJ AKTUALNOŚCI „SPECYFIKI"

W okresie okupacji wszystkie czynniki sprzyjające wyrobieniu samodzielności aktywistów partyjnych i ich szczególnemu wyczuleniu na specyficzne cechy i właściwości społeczeństwa polskiego zaczęły, jak sądzę, działać ze wzmożoną siłą.

Znowu: nie chcę tworzyć jakiejś nowej legendy. Polska Partia Robotnicza kształtowała się na gruncie stworzonym przez poprzedni okres rozwoju ruchu komunistycznego w Polsce. Kierunek jej myśli politycznej był *zgodny w swych podstawowych zarysach* z kierunkiem poszukiwań *różnych* partii komunistycznych tego okresu — by wspomnieć tylko o partii francuskiej, włoskiej, jugosłowiańskiej. Nie chodzi o jakieś przeciwstawienie peperowców komunistom innych krajów. Chodzi o coś innego. Chodzi o to, że PPR rozwijała się w warunkach bardzo ciężkich — wielekroć cięższych od przedwojennej KPP — ale zarazem *maksymalnie sprzyjających samodzielności rozwoju ideowego nowej partii,* wnikliwemu jej podejściu do konkretnych warunków kraju, do starannego opracowania jej strategii klasowej, do właśnie nieszablonowego , ale zindywidualizowanego i skonkretyzowanego traktowania sprawy dróg wiodących Polskę do socjalizmu.

Budowano przecież organizacje na nowo — po latach rozproszenia, braku partii, szamotania się sam na sam z najtrudniejszymi zagadnieniami życia polskiego i walki polskiej klasy robotniczej.

Budowano ją na nowo w całkowicie nowej sytuacji, wymagającej zerwania z wieloma starymi nawykami. Inne musiało być miejsce rodzimego wroga klasowego w warunkach, kiedy decydującym przeciwnikiem był hitlerowski okupant, zmierzający do całkowitego zniszczenia również kapitalistów i obszarników polskich. Zupełnie inny aspekt przybierała sprawa swobód demokratycznych wówczas, gdy krajem rządził wróg typu hitlerowskiego. Szczególnej elastyczności wymagała umiejętność rozróżniania między patriotyzmem a burżuazyjnym nacjonalizmem i szowinizmem w sytuacji, w której właśnie narodowo-wyzwoleńcza walka była naczelnym zadaniem partii proletariatu. Tego samego wymagały również techniczne, by tak je nazwać, warunki pracy. Kontakt między partią jako całością a ruchem międzynarodowym był wyjątkowo utrudniony, kierownictwo partii działające w kraju było zdane przede wszystkim na własne siły, własny rozum, własne zasoby materialne. Oprócz plusów, posiadało to zresztą również bardzo wielkie minusy — zwłaszcza jeśli uwzględnić, że za przeciwnika partia miała również obóz „londyński", systematycznie

ekwipowany w broń, środki finansowe i kadry. Ale wówczas wczucie się w szczególne narodowe cechy i właściwości sytuacji nabierało decydującego znaczenia dla rozwoju, dla siły, a nawet dla samego istnienia partii.

W szeregach PPR nowi ludzie, dopiero w okresie okupacji zbudzeni do aktywności politycznej, łączyli się ze starą kadrą komunistyczną, kadrą, która przeżyła cios 1938 r. Łączyli się w szczególnych warunkach walki narodowo-wyzwoleńczej, walki z wrogiem, który grożąc narodowi polskiemu fizyczną eksterminacją był zarazem śmiertelnym nieprzyjacielem międzynarodowego ruchu robotniczego, międzynarodowego socjalizmu, międzynarodowych sił demokracji. Łączyli się w sytuacji, kiedy decydującą siłą, która jedyna mogła rozgromić tego wroga i pomóc narodowi polskiemu w wyzwoleniu ojczystej ziemi, był Związek Radziecki, zwalczany przez wszystkie ugrupowania polskich klas posiadających i ich ideologicznych przedstawicieli. Z tej sytuacji wynikało logicznie powiązanie w jedno patosu walki narodowo-wyzwoleńczej z walką o przebudowę wyzwolonego kraju. Ostatnie dyskusje „akowskie" świadczą, jak idea tego właśnie powiązania torowała sobie uporczywie drogę nawet tam, gdzie w założeniu ideowym, w klasowej treści kierowniczej kadry tkwiły ogromne dla niej przeszkody.

Idea polskiej drogi do socjalizmu — łącząca ogólne prawidłowości walki proletariackiej ze szczególnymi cechami Polski lat okupacyjnych — wyrastała właśnie z tego splotu własnych doświadczeń polskiego ruchu robotniczego, jego znajomości rozwoju radzieckiego oraz szczególnych właściwości społeczeństwa polskiego tego okresu.

Gdy Polska Partia Robotnicza w walce z hitlerowskim okupantem w kraju kształtowała hasło polskiej drogi do socjalizmu, na radzieckiej ziemi tego samego w treści swej hasła dopracowywał się Fred Lampe. Umierając pozostawił nam czarno oprawny brulionik — wyniki swych dociekań, szkic myśli o drogach Polski do socjalizmu. W tym brulioniku, w tezowych zdaniach, zawarta była ta sama podstawowa idea. Myślę, że warto sięgnąć do tego brulioniku, tak samo, jak do materiałów peperowskich — by pokazać, jak do tej koncepcji z różnych stron w różnych warunkach dochodzili komuniści polscy.

I na radzieckiej ziemi przychodziło nam uświadamiać problem „polskiej drogi" w walce nie zawsze łatwej i prostej. Towarzysze z Dywizji im. Kościuszki wiedzą, że sprawa np. kierowniczej roli właśnie naszej partii, polskich komunistów, w przyszłym rozwoju Polski była tam przedmiotem istotnych i bynajmniej nie tylko teoretycznych tarć.

Tak się zdarzyło, że stosunkowo niedawno wypadło mi spędzić parę godzin wspólnie z towarzyszem, który w okresie VIII Plenum nie był zbyt popularny w „październikowych" kołach partii. Od wspomnień przeszliśmy do aktualnej polityki. „Wiesz przecież — powiedział mi — jakie jest moje stanowisko w sprawie stosunków polsko-radzieckich, ale nawet za czasów Stalina nie mogłem się jakoś pogodzić z tym jego sformułowaniem o podtrzymaniu jego i tylko jego stanowiska „bez zastrzeżeń", w każdej sytuacji". Przypomniałem sobie wtedy trudny okres sprzed kilkunastu lat. Wtedy, nad daleką Oką, w formującym się ludowym Wojsku Polskim, toczył się spór o to, czy to my, polscy komuniści, mamy określać jego oblicze. Ten dzisiejszy „konserwatysta" — jeśli idzie o szereg ostatnich mie-

sięcy, konserwatysta nie tylko w cudzysłowie — ryzykował przecież wtedy głową w obronie słusznego stanowiska, stanowiska polskich komunistów. Ryzykował — na równi z tymi, którzy w październiku 1956 r. stali w pierwszych szeregach walki o odnowę partii...

CZY „MRUGALIŚMY" W LATACH 1944—1948?

„Polską drogę do socjalizmu" proklamowaliśmy jako wytyczną partii jeszcze w Lublinie. Zachowaliśmy to hasło aż do roku 1948.

Czy traktowaliśmy je wtedy jedynie jako hasło manewrowe, w sposób nieszczery? Czy, by użyć popularnego w owym czasie określenia, „mrugaliśmy" głosząc *to właśnie hasło?* Myślę, że jeśli idzie o sprawę zasadniczą — to odpowiedź musi być stanowczo negatywna.

Oczywista — w haśle tym, tak jak formułowaliśmy je wtedy, były pewne niedopowiedzenia. Niejasny był stosunek „polskiej drogi" do dyktatury proletariatu — ale pamiętajmy, że wtedy powszechne jeszcze było mniemanie, iż dyktatura proletariatu może mieć tylko jedną formę: radziecką. Niejasne były granice legalności partii mieszczańskich — ale pamiętajmy, że granic tych nie można było bynajmniej zakreślić jakimś jednorazowym aktem, że do tego potrzeba było, aby działacze tych stronnictw przede wszystkim się „samookreślili", sprecyzowali nie tylko w słowach, ale i w praktyce, czy są za, czy przeciw socjalizmowi; był to proces bynajmniej nie prosty, nie jednoznaczny ani jednokierunkowy. W tych sprawach było sporo nieporozumień, sporo wątpliwości i — powiedzmy to wyraźnie — sporo „mrugania".

Ale nie było ani niejasności, ani „mrugania" w dwóch sprawach. Po pierwsze co do kierunku rozwoju, w przekonaniu, że *nie zatrzymamy się przy burżuazyjnej demokracji, że pójdziemy naprzód do socjalizmu,* że pójdziemy naprzód w walce przeciwko partiom burżuazyjnym, tym partiom, które broniły kapitalizmu. Po drugie: że *ten socjalizm trzeba będzie budować na podłożu bardzo wnikliwego i gruntownego uwzględnienia naszych warunków polskich, że nie może on być i nie będzie mechanicznym przeniesieniem tego, co w odpowiednich okresach swego rozwoju robili towarzysze radzieccy,* że w szczególności elementy demokracji, samorządu społecznego będą u nas silniejsze aniżeli w ZSRR okresu pięciolatek.

I tu nie chcę idealizować, nie chcę tworzyć nowych mitów.

Również pierwsze lata powojenne nie były bynajmniej jakąś idyllą ideologiczną, kiedy nie popełnialiśmy żadnych błędów. Popełnialiśmy w tym okresie różne błędy, zarówno sekciarskie (by wskazać choćby na stosunek do byłych AK-owców), jak oportunistyczne (by przypomnieć chociażby zapewnienia, że *nigdy* nie będzie u nas kolektywizacji). Błędy, jakie popełnialiśmy wtedy *wszyscy,* bynajmniej nie tylko ci towarzysze, którym je następnie zarzucono, związane były nie tylko z naszym własnym stanowiskiem, lecz także z prądami, istniejącymi w międzynarodowym ruchu komunistycznym.

Ale to wszystko nie zmienia faktu, że w pierwszych latach powojennych szliśmy w zasadniczo słusznym kierunku — i szliśmy *z przekonaniem.*

Idea polskiej drogi do socjalizmu, którą wtedy proklamowaliśmy, wyrastała z określonego nurtu, z określonej tendencji, kształtującej się w aktywie. Nie traktowaliśmy tej idei jako przeciwstawienia leninizmowi —

jak to zarzucano później, w latach 1949 i następnych i jak gdzieniegdzie usiłuje się to czynić obecnie. Idea ta była dla nas tym, czym jest ona w interpretacji IX Plenum — *rozwinięciem marksizmu-leninizmu na gruncie polskiej rzeczywistości, szukaniem dróg najskuteczniejszej walki o socjalizm w naszym kraju, najsprawniejszego funkcjonowania władzy ludowej, najbardziej efektywnego — bo nie tylko fizycznego, ale przede wszystkim ideowego — rozgromienia wroga klasowego.*

Takiemu ukształtowaniu naszej podstawowej koncepcji sprzyjał również i styl pracy partyjnej, taki jaki rozwijał się w tym czasie. Posiadał on jeszcze wiele cech okresu nielegalności i związanej z tym znacznie bardziej żywotnej myśli ideowej w partii, większej elastyczności i operatywności poszczególnych ogniw partyjnych, większego udziału członków partii w formowaniu jej oblicza.

Wynikało to przede wszystkim z obiektywnych warunków, w jakich wtedy działaliśmy.

Trwała surowa i nieprzejednana walka o władzę — walka, w opinii wielu ludzi w ówczesnej Polsce, bynajmniej jeszcze nie rozstrzygnięta. Aby w toku tej walki stanąć w szeregach walczących, trzeba było głębokiego przekonania o słuszności naszej sprawy. To przekonanie hartowało się w starciu z poglądami przeciwników, głoszonymi niemal jawnie wtedy w całym kraju. *Ideowość szerokiej kadry partyjnej* była czynnikiem niemal oczywistym samym przez się — przynajmniej u olbrzymiej większości towarzyszy. I to ideowość *wojująca, operatywna, w każdej chwili gotowa do odpowiedzi.* Jeśli nawet aktywista peperowski tego okresu nie znał wszystkich formuł marksizmu, *to podstawowy kierunek naszego uderzenia ideowego był czymś, co wyczuwał dobrze.*

Zmienny i różnolity był przebieg walki na poszczególnych terenach; „centralizm telefoniczny", choć istniały już dlań *techniczne* możliwości, nie mógł rozwijać się na szeroką skalę. Konieczność walki z przeciwnikiem, realnym, uchwytnym, działającym na każdym niemal terenie, wymagała pewnej demokracji wewnątrzpartyjnej, znowu nie tyle formalnej, ile faktycznej, liczenia się z opinią członka partii, od którego tyle się wymagało i którego aktywność zależała przecież przede wszystkim od poczucia, że jest uczestnikiem kształtowania działalności partii.

To wszystko wychowywało nasz ówczesny aktyw.

Nie był to już tylko aktyw starej KPP. Nie był to aktyw KPP plus nowe kadry, jakie weszły do partii w okresie okupacji. Właśnie w tych pierwszych latach napłynęły do partii dziesiątki tysięcy ideowych ludzi, którzy przed wojną należeli do PPS, do „Wici", do radykalnych odłamów ruchu ludowego i inteligencji, wreszcie takich, których dopiero okres wojenny zbudził do działalności politycznej.

Warunki, o których mówiłem, sprzyjały szybkiemu zespalaniu się tego aktywu, jego rozwojowi ideowemu.

Oczywista — były i momenty inne, negatywne.

Zaczynały już wtedy działać czynniki stopniowej biurokratyzacji partii, elementy odrywania się poszczególnych organów władzy ludowej od mas i od partii, odrywania się samej partii od klasy robotniczej. Działanie tych czynników było jeszcze wtedy stosunkowo ograniczone. Za bliski był okres nielegalności, za surowa była jeszcze teraźniejszość, abyśmy sobie mogli

pozwalać na spoczęcie na fałszywych laurach, na lakierowanie rzeczywistości, w której jeszcze żył i działał konkretny, bynajmniej nie urojony wróg klasowy. Aktyw, który wyrastał w partii w tych warunkach, daleki był jeszcze od zurzędniczenia; raczej grzeszył pewnym prymitywizmem ideowym, pewną bezceremonialnością w stosunku do obowiązujących przepisów. (Ile wtedy mówiliśmy o konieczności przestrzegania rewolucyjnej praworządności i jak trudno było je zapewnić w praktyce!). Ale był to dobry aktyw, *ideowy i związany ze swoją klasą*, z robotnikami, z biedotą wiejską. Ten aktyw był jednym z zasadniczych czynników naszego zwycięstwa w owym okresie.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że normalny rozwój tego aktywu, normalny rozwój całej partii uległ nagłemu zahamowaniu w latach 1948—1949.

PUNKT ZWROTNY W KIERUNKU NA GORSZE

Komitet Centralny nie dał dotąd merytorycznej oceny sprawy tzw. „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego" lat 1948—1949. Nie dał — oczywista biorąc rzecz formalnie, albowiem fakt, że na najbardziej odpowiedzialne stanowiska w partii powołani zostali towarzysze, którym właśnie to odchylenie zarzucano, ma swoją wymowę polityczną.

Niezależnie jednak od formalności jest dziś chyba jasne dla olbrzymiej większości spośród nas, że uchwała ta była *zasadniczo niesłuszna*. Nie chodzi tu o te czy inne sformułowania, wśród których mogły znaleźć się i słuszne. Nie chodzi tu nawet o to, że w sprawie wówczas decydującej — w sprawie Jugosławii — stanowisko towarzyszy, którzy zostali wtedy potępieni, było merytorycznie całkowicie słuszne, a stanowisko, które zajęliśmy my, ówczesna większość partii, było niesłuszne. Chodzi o sprawę o wiele bardziej istotną: o to, że atak przeciwko przedstawicielom tzw. „odchylenia prawicowego" stanowił zasadniczy zwrot, wybiegający daleko poza pierwotne sformułowania uchwał plenarnych posiedzeń KC roku 1948 — zasadniczy zwrot na gorsze w rozwoju Polski Ludowej.

Zajmowałem w roku 1948 niesłuszne stanowisko, motywowałem je i broniłem — wraz z innymi towarzyszami. Trudno mi więc szczegółowo i beznamiętnie zastanawiać się nad tym, jak wtedy należało postąpić. Myślę, że sprawa nie była bynajmniej prosta — znowu przede wszystkim dlatego, że olbrzymia większość spośród nas wierzyła w zarzut „odchylenia", ale także i dlatego, że mieliśmy nie tylko określony stan świadomości aktywu, ale i określoną sytuację w międzynarodowym ruchu robotniczym, i określone stosunki między Polską a ZSRR, między partią polską a Stalinem, jakże różne od stanu z okresu po usunięciu Berii i po XX Zjeździe KPZR...

Jest jednak parę rzeczy, które można i trzeba powiedzieć.

Niewątpliwie decyzja z 1948 r., wyrządzając krzywdę niesłusznie oczernionym towarzyszom, zapoczątkowała równocześnie okres narastającej *krzywdy PARTII, krzywdy KLASY ROBOTNICZEJ, krzywdy CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA*. Niewątpliwie decyzja ta wyrządziła krzywdę *nam wszystkim, którzyśmy ją podejmowali.*

Od roku 1948 zaczyna się, w narastającym tempie (niesłuszny i szkodliwy dla sprawy przyjaźni polsko-radzieckiej) proces mechanicznego stosowania wielu radzieckich form organizacji życia państwowego, społecznego

i gospodarczego w Polsce, stosowania w oderwaniu od tych warunków, w których te czy inne formy były lub mogły być celowe, stosowania bez dostatecznego uwzględnienia, jak te formy będą oddziaływać na tak różną przecież od radzieckiej rzeczywistość polską.

Od roku 1948 zaczyna się związany z tym przyspieszony proces biurokratyzacji i kostnienia życia wewnątrzpartyjnego, sprowadzania organizacji partyjnych do ściśle wykonawczych funkcji oraz łączącego się z tym zamierania życia ideologicznego organizacji.

Od roku 1948 zaczyna się proces zacierania granic pomiędzy kierunkami wyrażającymi interesy wroga klasowego, kierunkami *słusznie* zwalczanymi przy pomocy metod *zarówno* politycznych, *jak i administracyjno-represyjnych,* a dyskusją *wewnątrzpartyjną* i dyskusją *z przyjaciółmi.* Jeśli w tych dyskusjach do 1948 r. działały na ogół jedynie normalne metody polityczne, to obecnie w coraz większym stopniu wiącza się do nich państwowy aparat bezpieczeństwa — z wiadomymi wynikami.

Wszystko to są ogniwa jednego procesu, któremu szerokie możliwości rozwoju dała u nas uchwała z 1948 r., a którego punktem kulminacyjnym było niewątpliwie III Plenum KC z 1949 r. Procesu, który w innych bratnich krajach doprowadził do spraw Rajka, Kostowa i innych.

Proces ten odbił się w sposób złowrogi nie tylko na jego bezpośrednich ofiarach. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że odbił się on na *nas wszystkich,* że dla nas wszystkich był okresem jakiegoś kostnienia, zasklepiania się w cząstkowych (a często peryferyjnych) zagadnieniach, zatracania szerokiej, rewolucyjnej perspektywy, okresem narastania wszystkiego złego, co się z tym musiało wiązać.

Fałszywa, niesłuszna polityka rodziła skostnienia, wypaczenia w każdym z nas. Miało to swoje określone, konkretne przyczyny. W poprzednim okresie, okresie frontów klasowych, biliśmy w wyraźnego wroga, ale mieliśmy i wyraźnych przyjaciół, wyraźnie klasowe, nie tylko administracyjne oparcie w masach. Natomiast w okresie następnym, w okresie rzekomego powstawania moralno-politycznej jedności rzekomo przekształcającego się w socjalistyczny narodu, mamy zjawisko odmienne. Masowe, klasowe oparcie, realne popieranie partii i władzy ludowej przez większość klasy robotniczej i poważny odłam pozostałych ludzi pracy rozpływało się jakże często w masie uczestników skandowania na demonstracjach — przy braku często ideowego poparcia. Natomiast rzekomy wróg pojawił się wśród najbliższych wczorajszych towarzyszy walki.

Powstał klimat podejrzliwości i osłabieniu ulegało zaufanie między towarzyszami. Atmosfera III Plenum 1949 r. bynajmniej nie sprzyjała rozwojowi tego zaufania. To wszystko zaś musiało prowadzić do kostnienia aktywu, odrywania się go od mas, pojawiania się wśród niego niesocjalistycznych stosunków, dygnitarstwa i lokajstwa, zaniku towarzyskiego, przyjaznego ustosunkowania się do towarzysza.

Ten rozwój wypaczał nas wszystkich, ale szczególnie szkodliwie musiał oddziałać na młody aktyw partyjny, na tych, którzy przyszli do partii po 1945 r.

Pierwsze lata powojenne sprzyjały kształtowaniu działaczy w praktyce, w czynie, ale nie pozostawiały zbyt wiele czasu na pracę nad sobą, na opanowywanie teorii, na pogłębienie znajomości praw rządzących społeczeń-

stwem i własną działalnością. Teraz rozwinęło się szkolenie partyjne — szkolenie o olbrzymim zasięgu liczbowym, dobrze zorganizowane, ale zarazem zacieśnione do bardzo wąskich ram ideowych. Już nie tylko Karol Marks, ale Lenin stawał się coraz rzadziej doradcą naszego aktywisty w trudnych sprawach teorii i praktyki. Zastępował go „Krótki kurs", a w najlepszym razie — trzynaście tomów Stalina.

Rok 1948 — to rok zjednoczenia, to zarazem okres intensywnego, masowego przyjmowania nowych członków do obu jednoczących się partii. Setkom tysięcy towarzyszy, *szczerze i gorąco pragnących opanować leninizm*, dawaliśmy go w formie „zdezynfekowanej", przegotowanej na papkę. To znaczy: ŹLE *uzbrajaliśmy* ich do nowych zadań stojących przed nimi, do walki o masy, o serce i duszę narodu w jednym z najtrudniejszych okresów — w okresie przyspieszonego budownictwa prowadzonego w napiętej sytuacji międzynarodowej.

Te niedostatki na froncie ideologicznym splatały się w jedno z błędami w polityce gospodarczej, o których tutaj mówić szczegółowo nie będę.

Wszystko to w sumie — plus atmosfera pseudoczujności, plus szybkie tempo budownictwa i wzrost realnych trudności gospodarczych — spychało aktyw partyjny, i ten stary, i ten młody, na drogi komenderowania i administrowania, nie mogło nie izolować go od mas, sprzyjało rozwijaniu się biurokratyzacji partii i państwa.

Błędy w polityce sensu stricto, błędy w polityce gospodarczej, wypaczenia w kształtowaniu frontu ideologicznego i życia wewnątrzpartyjnego — wszystko to łączy się nierozerwalnie w jedną całość. Całość tych spraw zaciążyła na rozwoju nas wszystkich, całego naszego aktywu w minionym okresie.

I tutaj znowu trzeba widzieć całokształt sprawy, trzeba ustrzec się modnego dzisiaj jednostronnego czarnowidztwa.

Lata, które nastąpiły po roku 1948 — to nie tylko lata, w których rozwijała się polska odmiana tego, co określamy mianem beriowszczyzny, czy lata narastania tych czy innych błędów w naszej polityce gospodarczej. To zarazem lata *wielkiego budownictwa,* lata sześciolatki.

Sześciolatka zaś to nie tylko te czy inne błędne inwestycje (które rzeczywiście podejmowano), nie tylko te czy inne dysproporcje (które rzeczywiście wytworzyły się lub zaostrzyły w tych latach). To zarazem lata *wielkiej industrializacji kraju* — industrializacji, obarczonej poważnymi błędami, nieraz wykrzywionej, nie wykorzystanej dla podniesienia stopy życiowej ludności — ale zarazem *industrializacji na wielką skalę, niezmiernie posuwającej naprzód rozwój sił wytwórczych kraju, industrializacji, bez której niemożliwe byłyby również posunięcia i sukcesy popaździernikowych miesięcy.*

To nie tylko na chwilę i nie tylko delegatów Zjazdu Zjednoczeniowego oczarowała błyskająca żarówkami budowli socjalizmu mapa sześciolatki. Pod przemożnym wrażeniem tego budownictwa byliśmy *wszyscy* — członkowie partii, setki tysięcy bezpartyjnych ludzi pracy. Byliśmy przez długie lata. To nie tylko na mapie zapalały się żarówki. Zapalały się one na dziesiątkach placów budowy, w olbrzymich nowych halach fabrycznych. Budownictwo Nowej Huty nie było idyllą; ale Huta im. Lenina pracuje dziś — z wielkim pożytkiem dla naszej gospodarki narodowej.

To samo można powiedzieć o dziesiątkach innych budowli, mniej może głośnych i niesztandarowych, budowli, przy których wznoszeniu występowały takie czy inne niedostatki, a przy uruchomieniu takie czy inne trudności i opóźnienia, ale które *pracują, dają produkcję,* dostarczają i będą dostarczać coraz więcej tej „puli towarowej", bez której nie ma wzrostu stopy życiowej.

Tymi budowami żyła nasza partia, nasz aktyw w latach sześciolatki. Żaden człowiek dobrej woli nie może zaprzeczyć, że olbrzymia większość tego aktywu pracowała z całym poświęceniem i ofiarnością, nie szczędząc sił, wyrzeczeń i nie przespanych nocy w służbie tego, co w jej przekonaniu — a w przeważającej większości wypadków także w SAMEJ RZECZY — było *budownictwem socjalizmu.*

Nie można dać prawdziwego obrazu sześciolecia, jeżeli gubi się z oczu również ten aspekt sprawy.

Tylko widząc *całość sprawy* możemy zastanowić się nad *źródłami błędu,* popełnionego przez większość partii w roku 1948, *uświadomić sobie te źródła* i przezwyciężyć je w sobie samych.

Trzeba bowiem powiedzieć: w roku 1948 powtórzyliśmy, merytorycznie biorąc, błąd roku 1938. Powtórzyliśmy w sytuacji, kiedy nasza świadomość powinna była zasygnalizować nam *w porę* jego możliwość (bo wtedy już wiele większa liczba spośród nas bodaj w części zdawała sobie sprawę ze znaczenia roku 1937) i kiedy *większe były nasze możliwości uniknięcia tego błędu w praktyce.*

Myślę, że podstawowe źródło błędu tkwiło we wspomnianej poprzednio tezie stalinowskiej, którą przyjęliśmy i przepoiliśmy nasz aktyw: że nie można krytykować jakiegokolwiek pociągnięcia Stalina, że *krytyka wszelkiego pociągnięcia Stalina — to atak na ZSRR, to naruszenie wielkiej i słusznej zasady proletariackiego internacjonalizmu.* Stąd już tylko krok do przekonania, że każde takie pociągnięcie, a więc nie tylko ogólne prawidłowości, znajdujące wyraz w podstawowych zasadach władzy radzieckiej, musi znaleźć zastosowanie we wszystkich krajach socjalistycznych, więcej, że musi być uznane przez wszystkie partie komunistyczne. W praktyce niedalecy już byliśmy od postępowania, noszącego w języku tez miano „mechanicznego kopiowania i przenoszenia doświadczeń radzieckich".

I tutaj nie chcę upraszczać zagadnienia. Za zasadą, że nie należy krytykować lub co najmniej nie *należy krytykować publicznie* rządów kraju socjalistycznego, przemawia wiele argumentów. Siły imperialistyczne, siły restauracji kapitalizmu RZECZYWIŚCIE *chciałyby rozbić jedność krajów, które wyrwały się z ich panowania;* jest to najczystsza prawda, bynajmniej nie jakiś stalinowski wymysł, jak to się wydaje niektórym towarzyszom. Nie jest zadaniem komunistów sprawiać przyjemność swym wrogom. Dlatego — można i należy dążyć do znalezienia takich dróg dyskusji między towarzyszami, których wykorzystanie nie ułatwia roboty wrogom.

Przez niewłaściwe ustawienie sprawy stosunków między partiami właśnie to, co stanowiło naszą siłę, obracało się przeciwko nam. Bo przecież *naszą siłą, naszą prawdą, potężnym argumentem na naszą rzecz była idea przyjaźni polsko-radzieckiej, sojuszu polsko-radzieckiego, współdziałania narodów polskiego i radzieckiego.*

Przecież to prawda, że w wojnie przeciwko hitleryzmowi Związek Radziecki uratował ludzkość przed hitlerowską niewolą, a naród polski przed

piecami Oświęcimia czy Treblinki. Przecież to prawda, że jeśli z rodzimą reakcją my, polscy komuniści, uporaliśmy się sami, własnymi siłami, to ingerencję obcego imperializmu uniemożliwiła armia radziecka, stojąca nad Łabą. Przecież to prawda, że sojusz ze Związkiem Radzieckim zapewnił odradzającej się Polsce ziemie zachodnie, stworzył granice najbardziej sprzyjające zabezpieczeniu przed nową agresją niemiecką.

Rację, tysiąckroć rację mieliśmy, kiedy uczyliśmy klasę robotniczą, że sojusz z pierwszym krajem socjalistycznej rewolucji — to oparcie dla wszystkich sił postępu i sprawiedliwości społecznej w Polsce.

Ale czy właśnie dlatego nie było szkodliwe dla samej idei przyjaźni polsko-radzieckiej wiązanie jej z różnicami zdań między komunistami, rzucanie potężnej karty tej przyjaźni na szalę naszych spraw wewnętrznych?

Są to na pewno refleksje mocno spóźnione — o jakichś osiem lat. Ale myślę, że warto sobie te rzeczy uświadomić nawet z tym opóźnieniem. Choćby dlatego, że bez ich uświadomienia sobie ani nie zrozumiemy rzeczywiście przeszłości, ani nie stworzymy właściwej perspektywy na przyszłość, ani nie potrafimy działać skutecznie, aby zapewnić realizację tej właśnie słusznej perspektywy.

Sprawy właściwego ułożenia stosunków w ruchu międzynarodowym są u nas żywo dyskutowane. Bywa niestety, że komentarze w tych sprawach są niecałkiem słuszne.

Myślę, że trzeba tu odróżnić dwie rzeczy. Jedną to — do czego trzeba dążyć. Dążyć należy, aby w ruchu robotniczym istniało rzeczywiście równouprawnienie, aby panowała swoboda towarzyskiej (podkreślam: *TOWARZYSKIEJ, nie WROGIEJ, nie ANTYKOMUNISTYCZNEJ!*) krytyki pociągnięć czy stanowisk każdej z poszczególnych partii, swoboda również rzeczowej, towarzyskiej *odpowiedzi na taką krytykę*, jeśli się ją uważa za niesłuszną, wymiana zdań, jak między towarzyszami. Taki stan rzeczy panował w Międzynarodówce Komunistycznej za czasów Lenina i później zaczął bardzo szybko zanikać. Pierwsze elementy powrotu do takiego stanu rzeczy widziałbym np. w dyskusji między komunistami francuskimi a włoskimi na temat ostatniego Zjazdu KP Włoch.

Czy łatwo to jest osiągnąć? Na pewno nie. Na pewno — nawyki trzydziestu lat tkwią głęboko we wszystkich naszych partiach. Tkwią nawet u tych towarzyszy, którzy najgłośniej protestują przeciwko systemowi stalinowskiemu. Inaczej trudno by było zrozumieć np. niesłychane zdenerwowanie niektórych towarzyszy, osobiście skłonnych do ferowania wyroków na temat „stalinizmu" tych czy innych partii komunistycznych, ilekroć w organach tych partii pojawi się jakieś słuszne lub niesłuszne (zresztą przeważnie niesłusznie) słowo krytyki pod naszym adresem. Rozumiem takie oburzenie u tych spośród nas, którzy konsekwentnie trzymają się zasady: nie wypowiadamy się w sprawach wewnętrznych innych partii, to ich własna sprawa; ci towarzysze mają pełne prawo wymagać wzajemności od swych kontrahentów. Ale skoro się samemu mówi o innych, powinno się rozumieć, że ci inni również mówią o tym, kto ich krytykuje, że mówią również rzeczy — zdaniem krytykowanego — wysoce niesłuszne. Niestety nie tylko niektórzy polscy towarzysze cierpią na tego rodzaju rozdwojenie jaźni...

Skoro to jednak jest faktem, to *z faktami należy się liczyć*. To znaczy: nie rezygnując z celu, o którym mówiłem, i dążąc do jego stopniowej re-

alizacji (tak jak jego stopniową realizacją byłaby wspomniana już przeze mnie dyskusja włosko-francuska) czynić *to, co w chwili obecnej maksymalnie sprzyja takiemu posuwaniu się naprzód,* a więc przede wszystkim unikać ferowania wyroków w sprawach innych partii, ale zarazem i *bronić się przeciwko niesłusznemu ferowaniu wyroków* (to nie znaczy: przeciwko wszelkiej krytyce) *w stosunku do naszej partii.*

Tego nie zrobiliśmy w roku 1948. Przeciwnie — sami staliśmy się heroldami niesłusznie ferowanego wyroku. I to był nasz błąd.

DROGI I MANOWCE UZDROWIENIA

Stopniowo, bardzo stopniowo zaczynaliśmy czuć, że weszliśmy na nienajlepszą drogę. U każdego wynikało to z innych konkretnych przeżyć i przybierało inne formy. Były spory o stopę życiową — ściślej mówiąc o jej spadek czy wzrost, o takie czy inne wypaczenia w tych czy innych konkretnych organizacjach, były „afery" w rodzaju Gryfic i Lublina. Wszystko to wyrastało z jakiegoś głuchego poczucia tkwiącego w aktywie, że coś jest niedobrze, że coś trzeba zmienić, że brniemy zamiast posuwać się naprzód.

Usunięcie Berii nadało kierunek temu niewyraźnemu poczuciu. „Powstanie listopadowe", jak nazwano burzliwą naradę aktywu z listopada 1953 r., poprzedzające to DOBRE III Plenum (jakże odmienne od pamiętnego III Plenum 1949!) postawiło zasadnicze problemy — praworządności socjalistycznej, powrotu do norm leninowskich, demokracji wewnątrzpartyjnej. Równocześnie jednak już wtedy — a zwłaszcza w okresie między III Plenum a XX Zjazdem — wystąpiło zjawisko wysoce szkodliwe, za którego następstwa płacimy po dziś dzień.

Chodzi o to, że ten, nieraz dramatyczny, proces rewizji zamykał się u nas, jeśli idzie o organizację partyjną, w bardzo wąskim kręgu górnego i średniego aktywu partyjnego. Nie przenosiliśmy różnic stanowisk w dół, do organizacji, nawet do aktywu terenowego. Ile razy zdarzało się, że na „dolnym szczeblu" broniliśmy decyzji, któreśmy poprzednio, nieraz kilka minut przedtem, sami krytykowali w rozmowie telefonicznej czy tez w ustnym sporze z kimś z „wyższego szczebla".

Znowu nie chcę upraszczać sprawy. Uważam nadal, że nie należy z reguły przenosić wszelkich różnic zdań w instancjach partyjnych w dół, że nie należy w każdej sprawie otwierać ogólnopartyjnej dyskusji, że uchwały należy realizować, a więc i bronić ich na zewnątrz — bez względu na to, jakie osobiście zajmowało się stanowisko przed ich powzięciem. Rzecz jednak w tym, że nie była to jakaś sobie „każda sprawa", że znaleźliśmy się w okresie *zasadniczego zwrotu* i że w tym okresie *niesposób było trzymać się zasad obowiązujących w okresach normalnych.* Fakt, że aktyw centralny zachowywał rezerwę, a nawet nieraz bronił na zewnątrz uchwał, którym sam poprzednio się sprzeciwiał, doprowadził do dwóch następstw, jakie w sumie legły u podstaw szeregu najistotniejszych sprzeczności polskiego października.

Wskutek tego faktu olbrzymia większość aktywu terenowego, etatowych pracowników partyjnych, terenowych działaczy państwowych, partyjnych, gospodarczych, społecznych pozostała poza rozwijającym się prądem krytycznej analizy przeszłości. Przyzwyczajona do otrzymywania „nastawie-

nia" normalnymi partyjnymi drogami, kiedy to „nastawienie" stamtąd nie przychodziło, nie zdawała sobie sprawy z wagi narastających procesów, z ich głębi, z konieczności krytycznej analizy własnej pracy. W rezultacie — gdy napięcie wzrosło do maksimum, w dramatycznym okresie między Poznaniem a VIII Plenum, znalazła się ona bezradna wobec żywiołowego ruchu mas.

W dyskusji publicznej, zwłaszcza w prasie, nastąpiło wyraźne skrzywienie równowagi na niekorzyść komunistów, gdzieniegdzie zaś, nawet w świadomości towarzyszy, zatarła się granica między tymi, którzy krytykowali błędy, by lepiej budować socjalizm, a tymi, którzy krytykowali je, aby socjalizmu w ogóle nie budować.

Te dwie okoliczności przesądziły, że w wielki i ożywczy nurt Października mogły wmieszać się i elementy, których działalność najbardziej dobitny, choć *ani najczęstszy, ani najbardziej typowy, ani, dodajmy, najbardziej groźny,* przejaw znalazła w tzw. „taczkowaniu", elementy obce nam, obce idei socjalizmu.

Skoro znaczna część, by powiedzieć prawdę, większość aktywu partyjnego, nie rozumiała wtedy głębi procesu odnowy, to ta część aktywu nie mogła stanąć na czele mas, które tej odnowy się domagały. Stawał więc na czele mas niejednokrotnie po prostu ten, kto był na miejscu i chciał to uczynić — czasem dobrzy towarzysze, czasem towarzysze mniej dobrzy, często dobrzy bezpartyjni, a czasem i gorsi bezpartyjni.

Na krótko przed listopadem przebywałem w województwie, gdzie sekretarzem był towarzysz, którego znałem dobrze z okresu reformy rolnej. Wtedy — przed dwunastu laty — był to prawdziwy bohater rewolucji ludowej. Były partyzant AL, jako pełnomocnik reformy rolnej, w towarzystwie dwóch żołnierzy, z nieodłącznym automatem przewieszonym przez ramię wędrował od wsi do wsi, przez tereny, gdzie hulały bandy, dzielił ziemię, posługując się jako miarą długim kijem. Wygadywał z siebie płuca, by przekonać zahukaną, sterroryzowaną chłopską biedotę, że ta ziemia naprawdę należy do nich, że kończy się władza „leśnych", grożących bastonadą za branie pańskiej ziemi.

Jedenaście lat później był „wielkim działaczem" partyjnym i państwowym. W fabrykach było niespokojnie. Byłem pewien: jeśli sam pójdzie do zakładów pracy, jeśli swoim przykładem porwie do tego aktyw — utrzymamy spokój w województwie. Nie chciał. Uporczywie obstawał przy swoim. Skulony przy biurku czytał raporty „organów". Układał takie czy inne plany rozmieszczenia milicji. No i oczywiście — klął na prasę, na jej szkodliwą robotę.

Kto jest winien, że człowiek, który przyszedł przecież do nas porwany wielką ideą społecznej sprawiedliwości, który tej idei służył z całym zapałem i dużą umiejętnością, tak jakoś skarłowaciał, że z ludowego rewolucjonisty stał się zbiurokratyzowanym urzędnikiem proletariackiego pochodzenia?

Na pewno chciał dobrze — dla ludu, dla rewolucji, dla socjalizmu. Winna jest praktyka ostatnich ośmiu lat, która go takim właśnie ukształtowała. Winni tragicznego rozdźwięku między październikiem a częścią naszego aktywu, roźdźwięku, który musi być przezwyciężony, nie są ani Październik, ani ten aktyw. Winne są nawyki minionego okresu. Winna jest polityka utrzymywania sporów w wąskim kręgu centralnego aktywu, po-

lityka, która nie pozwoliła większości aktywu przygotować się do zadań Października i w pełni stanąć na czele mas ludowych swego terenu, tak jak na ich czele w skali ogólnokrajowej stał Komitet Centralny partii ze swym odnowionym kierownictwem.

Wniosek ogólny jest jasny: zagadnienia zasadnicze, kluczowe, decydujące o stosunkach partii z masami powinny być stawiane przed całą partią, w partyjne rozwiązanie tych zagadnień powinien być uzbrojony cały aktyw partyjny. Nie darmo żądanie szerokiej, jak najszerszej (czasem nawet żądanie nierozumnie szerokiej) informacji partyjnej było i pozostaje od VIII Plenum jednym z najczęstszych postulatów na wszystkich zebraniach partyjnych.

Ale trzeba sobie zdawać sprawę, że właśnie w dni październikowe, w te dni, kiedy nowa polityka partii zyskiwała sobie szersze niż kiedykolwiek oparcie w narodzie — właśnie w te dni w szerokich, bardzo szerokich warstwach aktywu partyjnego, wskutek niedotrzymania tej elementarnej zasady, narastało szereg kompleksów, które po dziś dzień utrudniają mu włączenie się całym sercem i całym rozmachem do realizacji naszej polityki.

Kompleksy te wymagają wnikliwej analizy i troskliwego leczenia.

TERESA JANKOWSKA

Na granicy rzeczywistości

Słowo „konsolidacja" robi u nas coraz większą karierę polityczną. Używa się go coraz częściej i wypowiada coraz głośniej dla wyrażenia pilnej potrzeby uporządkowania partii. Konsolidacja jest zarazem jedną z nielicznych spraw, co do których nikt nie ma zastrzeżeń... Tzn. wszyscy zgadzają się, że „partia winna być skonsolidowana". Np. ostatnio na konferencji warszawskiej nawet różnie myślący towarzysze mówili o konsolidacji. A chociaż w praktyce cała sprawa im się skomplikowała przez różne imponderabilia, jak: rozgrywki osobiste, kompleksy byłej primadonny oraz cechy narodowego charakteru, które dały podstawę przysłowiu „Dwóch Polaków — trzy partie", to przecież wspomniana zgoda na konsolidację pozostaje sprawą podstawową i zjawiskiem bardzo budującym.

Jednomyślność taka mogłaby nastrajać optymistycznie, gdybyśmy nie byli zmuszeni uświadamiać sobie co chwilę, że w partii bynajmniej nie wszyscy uznający potrzebę konsolidacji aprobują jej proponowaną podstawę, tzn. linię VIII Plenum. Jest np. znanym faktem, że na IX Plenum zaatakowano linię i uchwały VIII Plenum. To znaczy, dano do zrozumienia, że proponowana płaszczyzna konsolidacji nie dla wszystkich jest do przyjęcia. Jest faktem również, że nie chodziło o drobne, a chodziło o zasadnicze różnice poglądów.

Konsolidacji zatem nie da się osiągnąć względnie łatwą drogą obustronnych drobnych ustępstw. Obydwie strony zdają sobie z tego sprawę. Lecz niemniej jedność partii jest warunkiem tak koniecznym dla jej funkcjonowania, że nikt nie odważyłby się wystąpić *otwarcie* i *publicznie* przeciwko konsolidacji.

Z tego powodu nie występują też przeciwko niej ludzie przeświadczeni o tym, że nigdy nie poprą linii VIII Plenum. Stąd sprzeczność, głośne i powszechne postulowanie konsolidacji przy jednoczesnym atakowaniu jej podstaw programowych. Oczywiście, praktyczne możliwości skonsolidowania partii należy oceniać nie (jak to niektórzy czynią) według głośnej zgody na konsolidację, ale według faktycznej siły oporu względem jej platformy.

Ważnym postulatem towarzyszącym walce o jedność partii i także na ogół popieranym jest, by jedność partii nie była „jednością formalną". Pragniemy zatem nie tyle lub nie tylko jednolitych wystąpień na zewnątrz, tzn. podporządkowania się wymaganiom centralizmu demokratycznego, ale pragniemy przy jedności przekonań w partii co do spraw podstawowych

honorować prawo do dyskusji i wymiany poglądów. Fatalne dzieje lat ubiegłych pouczyły nas, że „idealna monolitowość" partii musi być wyłącznie formą, musi być głosem jednych, a milczeniem innych. Ostatnio sporo myśleliśmy, mówiliśmy i pisaliśmy na temat „partii monolitu" a prawa mniejszości do wypowiadania swoich przekonań. Zupełnie zrozumiałe są dzisiaj zastrzeżenia do „jedności formalnej" i powszechna ambicja ukształtowania innego, lepszego niż znaliśmy typu stosunków wewnątrz własnej partii. Możemy żywić nadzieję, że *przebieg i metody* konsolidowania partii będą pomyślną próbą wcielenia w życie tych ambicji. Zbliżą nas do upragnionego leninowskiego wzoru wewnątrz-partyjnej demokracji, a oddalą od wszelkiego rodzaju „procesów czarownic".

Przejdźmy jednak od ambicji i nadziei do rozważań nad konkretami.

Wołanie o jedność i określenie walorów, cech niezbędnych tej jedności jest (chyba można to z całą odpowiedzialnością sformułować) wołaniem w całej partii powszechnym i dla całej partii zrozumiałym. Spotyka się je na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych i w dyskusji wśród aktywu powiatów i województw. Bardzo często nawet powołujemy się — i słusznie — na to oddolne poparcie dla jedności partii. (Nie mówimy tu oczywiście o licznych zupełnie biernych organizacjach partyjnych). Na potwierdzenie tej oceny można przytoczyć meldunki i dokumenty partyjne od zebrań POP począwszy, a na dyskusjach tzw. centralnego aktywu skończywszy. Po czym można (ba! należy) ... zastanowić się nad referatem i uchwałami IX Plenum oraz przebiegiem konferencji warszawskiej i zapytać· „jeżeli jest tak dobrze, to czemu jest tak źle?"

Dlaczego konsolidacja nie następuje w tempie odpowiadającym powszechnemu zrozumieniu jej potrzeby?

Dlaczego w uchwale IX Plenum trzeba było sformułować m. in. następujące zdania: *„Plenum KC wzywa wszystkie organizacje i instancje partyjne do zdecydowanego przeciwstawienia się wszelkim przejawom działalności grupowej w partii, do obrony linii partii ustalonej na VIII Plenum, do umacniania jedności partii wokół jej kierownictwa. KC ostrzega wszystkich, którzy wbrew wezwaniom kierownictwa partii podtrzymywaliby jakiekolwiek formy roboty grupowej i frakcyjnej, że w stosunku do nich zostaną podjęte sankcje partyjne aż do wykluczenia z szeregów partii"*.

Dlaczego na konferencji warszawskiej, odbywającej się już po IX Plenum, podjęto znowu próby poderwania autorytetu kierownictwa i próby forsowania do składu KW frakcyjnie ustalonych kandydatów?

Chińskie przysłowie mówi: „drzewo chciałoby przestać się chwiać, ale wiatr wciąż wieje".

A zatem skąd wieje wiatr?

W jakich to kręgach partii i dlaczego postanowiono nie zgodzić się z uchwałami VIII Plenum przy uprawianiu dla niepoznaki „mowy-trawy" o potrzebie konsolidacji. Szereg miesięcy minęło od zarysowania się różnic w kwestii na przykład rad robotniczych, programu rolnego, stosunków między partiami. Znamienne jest, że od czasu zarysowania się tych różnic zamiast dochodzić do ich niwelowania dochodzi się do formułowania kontrpłaszczyzny. I to coraz szerzej i coraz obficiej argumentowanej. Tuż po VIII Plenum, np. w grudniu ub. r., mieliśmy prawo zapytać: jak to się dzieje, że wszyscy deklarowali poparcie dla linii Plenum, a tymczasem wśród aktywu wojewódzkiego i centralnego obserwujemy dziwne i nie-

zdrowe procesy: rozgrywki personalne, „akcje powielaczowe" itp., itd., natomiast nie słyszymy *umotywowanych* wystąpień przeciwko linii VIII Plenum?

Dzisiaj, chociaż coraz więcej mówi się o konsolidacji doczekaliśmy się nareszcie wystąpień umotywowanych, aczkolwiek treść uchwał partii powziętych na VIII Plenum nie mogła ani na jotę ulec zmianie.

Można zatem przypuszczać, że ujawnienie zastrzeżeń związane jest nie tyle ze zorientowaniem się wreszcie *(po upływie z górą pół roku)* w treści uchwał, tzn. z jakimś w zasadzie niezmiennym czynnikiem, jakim jest linia partii od października, ile z oceną sił, ze stosunkiem sił, tzn. z czynnikiem ulegającym zmianie. Bo tylko na takiej podstawie można decydować o wystąpieniu lub niewystąpieniu z jakąś płaszczyzną, gdy programowy punkt odniesienia pozostaje ten sam. Jakie procesy i ewentualności bierze się wtedy pod uwagę? (Rozważania nasze są raczej retoryczne. Chodzi o wyliczenie możliwych przesłanek). Np. mogła zmienić się orientacja mas, mogła uchwała sprzed kilku miesięcy stracić zwolenników albo kierownictwo partii, które ją proponowało, stracić poparcie. Oczywiście, dochodzi wtedy do zmiany stosunku sił — może ukształtować się w partii masowe przekonanie o konieczności odejścia od jakiejś linii, a wtedy ludzie, którzy nie byli przekonani o jej słuszności, gotowi są i mogą wystąpić z zastrzeżeniami stając na czele innej orientacji politycznej . Można wprawdzie takich ludzi zapytać, dlaczegoście głosowali za uchwałami wbrew swemu przekonaniu? Dlaczegoście zastrzeżeń nie wysuwali od razu? Ale wiadomo, że to niczego nie wyjaśni. Odpowiedź będzie jedna: byliśmy szczerzy głosując, jesteśmy szczerzy negując.

Wyliczone przesłanki nie są — naszym zdaniem — realne.

Wydaje się bowiem, że gdyby diametralnie zmieniła się orientacja mas i partii, bezpartyjni i partyjni wyraziliby to w sposób niedwuznaczny. W partii nie ma już dawnych obaw przed formułowaniem własnego zdania i masowa generalna krytyka nowej linii musiałaby dotrzeć do kierownictwa. Niesposób byłoby również zataić takiej krytyki przed opinią publiczną. Wiedzielibyśmy o procesach odchodzenia od VIII Plenum w całej partii przynajmniej *równie dobrze i dokładnie* jak nasi wewnątrzpartyjni oponenci.

Albo więc towarzysze ci łudzą się co do układu sił w polskiej rzeczywistości i opierają swoje wyliczenia na elementach rzeczywistości i elementach krytyki nie mających — naszym zdaniem — perspektyw rozwoju, albo na przesłankach innych, niedostępnych naszemu poznaniu.

Jeśli zaś idzie o partyjną szczerość, to rzeczywiście trudno udowodnić, iż ktokolwiek głosując za uchwałami VIII Plenum czy deklarując później swoje poparcie dla nich działał nieszczerze, jedynie pod naciskiem opinii, pod terrorem wieców, pod moralną presją społeczeństwa. Można się jedynie dziwić, że zmienił zdanie akurat wtedy, gdy naród przestał wiecować, a partia stanęła wobec trudu realizacji nowej linii i naprawy dawnych błędów.

Można się również dziwić, że towarzysze owi nie dostrzegają rzeczywistego i realnego niebezpieczeństwa: oderwania się partii od mas, a członków partii od kierownictwa, ***jeżeli proces konsolidacji będzie się przeciągał w nieskończoność.***

Sądzę jednak, że mimo wszystko nie są oznaką braku pryncypialności wciąż od nowa, ile by ich nie było, ponawiane próby porozumienia z przedstawicielami „platformy zastrzeżeń". Można bowiem wierzyć, że u większości tych towarzyszy, jakby nie byli zacietrzewieni, winno wziąć górę poczucie solidarności i wzgląd na dobro tej partii, w której wyrośli i której poświęcili najlepsze swoje lata.

Wiele słów o stosunku do partii i o partyjnej przeszłości można by jeszcze powiedzieć, ale nie jest najlepszą manierą mieszanie patosu z rozważaniami politycznymi, wreszcie mogłoby się to wydać naiwne. Dalibóg, chodzi przecież o silniejsze racje, a nie o silniejsze emocje. Dlatego wracamy do problemu stosunku członków partii do uchwał VIII Plenum i układu orientacji politycznej wewnątrz partii (Mówiąc „partia" mamy oczywiście na myśli z górą milion jej członków).

Jest to problem uzależniający losy i perspektywę konsolidacji, ponieważ gdyby istotnie pokaźna ilość członków partii nie mogła, nie była w stanie uznać uchwał KC i gdyby liczba takich towarzyszy stale się powiększała, parcie do konsolidacji na płaszczyźnie VIII Plenum byłoby albo mydleniem oczu za wszelką cenę, albo wynikiem nieznajomości faktycznego stanu w partii. Trzeba byłoby wtedy przedstawić inną linię, a oponentom przyznać: „wy macie rację, a my — złudzenia".

W każdym razie sprawą *węzłową* pozostaje trzeźwa ocena stosunku do uchwał obu plenarnych posiedzeń KC — VIII i IX. Najogólniej mówi się, że „partia popiera linię VIII Plenum", ale ta ogólna ocena nie bardzo pomaga w usuwaniu konkretnych trudności politycznych, a ciągłe powoływanie się na nią tylko ją dewaluuje, nie posuwając naprzód sprawy jedności.

Pragnąc zdać sobie sprawę z możliwości skonsolidowania szeregów PZPR musimy zastanowić się nad umiejscowieniem rozbieżności w partii, poznać geografię rozbieżności, a także ich istotę, ich rodzaj. Albowiem problemy i potrzeba konsolidacji będą różne, zależnie od tego, czy weźmiemy pod uwagę sytuację w dołowych organizacjach partyjnych, w aparacie partyjnym zajmującym specyficzne i ogromnie ważne miejsce w partii, czy też wśród aktywu partyjnego, który również nie jest jednolicie ukształtowany.

Mówienie o partii w ogóle, en bloc, przeczy życiu, zróżnicowaniu sytuacji, odmiennemu zakresowi działania i niejednolitemu stanowi świadomości podstawowych organizacji partyjnych w mieście i na wsi, nie mówiąc o różnicy między ogółem członków partii a aktywem skupionym wokół komitetów powiatowych aż po tzw. aktyw centralny.

Należałoby mieć wyniki analizy stanu i charakteru poszczególnych układów w partii, wyniki analizy np. głównych problemów trapiących wiejskie organizacje, znać cały asortyment politycznych kłopotów KP, znać stan świadomości różnych grup aktywu. Jeżeli tego wszystkiego nie będziemy dokładnie wiedzieli, nie zdamy sobie sprawy, co na przykład oznacza wołanie o jedność partii w miasteczku XY oraz wzywanie tamże do „walki na dwa fronty", a co oznaczają te same wezwania w Komitecie Centralnym partii. Na pierwszy rzut oka dostrzeżemy zachwycającą zbieżność postulatów mas partyjnych i kierownictwa partii, a niektórzy towarzysze od razu poczują się uprawnieni do oceny, że „cała partia popiera jednomyślnie". A przecież o tendencjach rozwoju sytuacji politycznej w partii wypada mówić poznawszy trudno dostrzegalne nieraz różnice postaw, odmienne treści, jakie organizacje partyjne wkładają w tę samą po-

zornie sprawę. Nie mam możliwości ani ambicji oświetlenia tych wszystkich problemów. Tym bardziej, że wiele z nich nie jest dla mnie jasnych. Próbuję więc sformułować nie tyle swoje oceny, ile wątpliwości. Np. do dziś dnia pozostaje dla mnie tajemnicą, na jakiej podstawie przypisywaliśmy swego czasu *całej partii* gorejącą dyskusję na temat odstępstw od marksizmu w lewo i prawo. Wystarczyło pójść na zebrania organizacji podstawowych, czytać meldunki partyjne, aby zdumiewały dające się słyszeć oceny, że cała partia jest właśnie bądź „podzielona na dwa skrzydła", bądź też „walczy na dwa fronty" i to wszystko w okresie, w którym dominującą cechą organizacji dołowych była bierność, dezorientacja i marazm.

Owszem, były i są takie dzielące się i zwalczające (nawet dość ostro) grupy ale jeśli nawet był to nie wiem jak ważny aktyw, czyż można podmieniać ocenę sytuacji w partii — oceną sytuacji w aktywie? I to ocenę sytuacji w takiej partii, której przynajmniej połowa (bagatelka, kilkaset tysięcy ludzi) tkwi po dziurki od nosa w bardzo realnych i przyziemnych kłopotach „powiatowej Polski" i jest delikatnie mówiąc dość odległa od dyskusji na temat „czy rewizjoniści — to heretycy, czy może już renegaci" oraz na temat zalet i wad „emigracji wewnętrznej". I z tego względu byłoby koncepcją dość zgubną ocenianie stopnia poparcia dla VIII Plenum zależnie od stopnia zaangażowania dołowych organizacji w walkę z dogmatyzmem z jednej a rewizjonizmem z drugiej strony.

Organizacje partyjne wsi i miasteczek, czyli te kilkaset tysięcy członków partii, były i są przez swoją sytuację zdeterminowane do odejścia od linii starej i poparcia linii nowej, a to nie tyle ze względu na poziom świadomości czy chęć twórczego rozwijania marksizmu, ile raczej — ze względu na rzeczywistość, w której tkwią.

Są to organizacje partyjne z pierwszej linii frontu, będące najbliżej najtypowszych w Polsce kłopotów przeciętnego mieszkańca wsi i miasteczka. Wystarczy zastanowić się nad strukturą zaludnienia, ilością małych miast, aby nabrać przekonania, jak ważna jest ich praca i jak duża liczba bezpartyjnych styka się z tymi właśnie partyjniakami.

W tych (doprawdy nie docenianych) dołowych organizacjach znajdują się ludzie, dla których stawanie po stronie partii w agitacji za spółdzielczością produkcyjną, a po stronie KP w metodach prowadzenia tej agitacji, czy też w sprawie wypierania prywatnego rzemiosła niosło praktyczne i bardzo dotkliwe konflikty. Ludzie ci spowinowaceni i tysiącem nici powiązani ze środowiskiem dobrze wiedzieli, co obywatele sądzą o pociągnięciach instancji partyjnej lub powiatowego urzędu bezpieczeństwa, a musieli pociągnięć tych bronić, jeśli uważali się za ideowych członków partii. Ci towarzysze często mogli usłyszeć, że są „tubą kułaka" lub „ulegają wpływom wroga", kiedy usiłowali krytykować różne niesłuszne i niepopularne działania władzy ludowej.

Dość problematyczna ongi „więź z masami" upostaciowała się w czasie Października dla tych członków w partii w zgodności, w możliwości mówienia tym samym językiem co ich otoczenie. Nie rozpatrujemy w tej chwili kwestii, czy zawsze słusznie. Chodzi jedynie o podkreślenie momentu przerwania izolacji tych członków partii od poglądów ludzi bezpartyjnych. Stali się nagle częścią takiej partii, która potrafiła wyjść naprzeciw ogólnym żądaniom i rzeczywiście zyskiwała poparcie dla swojej polityki.

Był to bez wątpienia moment ulgi i zrozumiała jest chęć zachowania

takiego stanu na przyszłość. Jest to — sądzę — postawa dominująca w tej części partii, niezależnie od tego, jakie komplikacje przyniosła ze sobą nagonka na „stalinowców". Jednocześnie bowiem członkowie partii z tych POP mniej odczuwali ciężar odpowiedzialności za drastyczne decyzje, które przypisano głównie instancjom partyjnym, a zwłaszcza aparatowi partyjnemu (co zgotowało mu tak ciężki los w Październiku). I nie na nich głównie skupił się wybuch krytyki i gniewu, w czasie gdy już można było nie obawiać się otwartego formułowania myśli i zgłaszania pretensji.

W ogólnym obrazie partii organizacje te nie wyróżniały się jakąś szczególną aktywnością, rzadziej spotykało się tam polityczną bojowość, właściwą dużym ośrodkom robotniczym, niewielkie były tradycje partyjne. Jeśli formułuję ten pogląd, to nie dlatego, aby dewaluować czyjekolwiek znaczenie, ale dlatego, by móc uzasadnić pewne wnioski, istotne — wydaje się — dla pracy politycznej. A mianowicie: poparcie dla linii VIII Plenum jest w tych rejonach partii naturalne i nie wywołuje oporów ani obaw o los socjalizmu. Poparcie to nie jest jednak wynikiem dokładnego przyswojenia sobie wszystkich idei nowej polityki partii, nie jest ono wynikiem jakichś precyzyjnych politycznych przemyśleń ani intensywnej pracy politycznej w tych organizacjach (takiej pracy tam przecież nie było). Natomiast wynika z bardzo silnego oddziaływania opinii pozapartyjnej, która z zaszłymi zmianami wiąże rozmaite nadzieje na przyszłość, oraz z właściwego tym organizacjom poddawania się owej opinii, niechęci *powtórnego oddzielenia się od niej i przeciwstawiania środowisku.* (A już w żadnym razie przeciwstawiania się w obronie starej linii i metod pracy partyjnej). Ale nie jest to przecież środowisko jednolite (jak wiadomo klasy u nas nie znikły) ani też środowisko absolutnie sympatyzujące z socjalizmem. Z wymienionych powodów jest jednocześnie zrozumiałe niebezpieczeństwo ulegania żywiołowym i szkodliwym wpływom, przy ogólnym — jeśli tak to można określić — upartym, ale i bezwładnym trwaniu podstawowych organizacji partyjnych na pozycjach VIII Plenum. A raczej na tym, co uważa się za pozycje VIII Plenum, ponieważ owe organizacje nie są dostatecznie zapoznane z jego problematyką. To stwierdzenie jest zarazem i określeniem pozycji politycznej, i wskazaniem niebezpieczeństwa, i... wnioskiem. Mianowicie — wnioskiem o konieczności podjęcia pracy politycznej, a zwłaszcza dostosowania jej treści do aktualnych nastrojów.

Groźne jest bowiem swoiste pojęcie o nowej linii partii, które powoduje ogólne rozluźnienie dyscypliny, unikanie odpowiedzialności za sprawy gospodarcze, uznanie za stan dopuszczalny absencji w zakładach pracy i niewywiązywania się z obowiązkowych dostaw przez wieś. To pojęcie czy też *ta dezorientacja,* która np. dopuszcza nacjonalistyczne szały w niektórych organizacjach partyjnych lub wyraża się w niechęci i niemocy przeciwstawienia się obcym naszej ideologii wystąpieniom „kołtuna pospolitego".

W mniejszym czy większym stopniu są to już zjawiska dotyczące ogółu organizacji partyjnych — nie tylko organizacji z miasteczek i wsi, od których zaczęliśmy nasze rozważania.

Wydaje się, że w efekcie można wyciągnąć następujący wniosek: Wołanie o konsolidację rozlegające się z tych dołowych organizacji nie jest wołaniem wynikłym z wewnętrznych rozbieżności czy programowych różnic zdań co do uchwał KC. Rozbieżności takie ani takie różnice tam nie wy-

stępują. Nie umieliśmy dostrzec czy nie chcieliśmy zrozumieć, że w ogóle większość organizacji partyjnych *nie kieruje tego żądania pod własnym adresem.* Ten „postulat całej partii" nie jest bynajmniej do całej partii adresowany, *nie jest wynikiem sytuacji w masie organizacji podstawowych, natomiast może być wyrazem zaniepokojenia o sytuację w Komitecie Centralnym partii,* wyrazem zaniepokojenia o sytuację w instancjach, aktywie, we wszystkich tych ogniwach, które mają poważniejszy wpływ na politykę partii. Znalazło to m. in. wyraz w haśle „nie ma odwrotu od Października".

Bardziej skomplikowany obraz przedstawiają organizacje partyjne wielkich skupisk klasy robotniczej, miast wojewódzkich i uniwersyteckich. Zmienia się układ społeczny takich środowisk, inne są ich polityczne problemy (nawet jeśli pominiemy różnice i specyfikę np. przy porównaniu Łodzi, Katowic i Białegostoku). Znajdziemy tu inne tradycje, sporo aktywu pamiętającego pracę KPP, kadrę partyjną o wykształceniu teoretycznym i dużym zasobie doświadczeń, większe grupy inteligencji partyjnej... Większe skupiska członków partii, którzy we wszystko minione angażowali się bardzo czynnie. Różnie też zareagowali w okresie od XX Zjazdu do Października: jedni absolutnym oskarżeniem i przekreśleniem wszystkiego, co robili dotychczas, drudzy chęcią rehabilitowania i ocalenia jak najwięcej ze swoich poglądów i dawnej działalności. *Pierwszą postawę częściej manifestowano w dyskusjach, drugą w praktyce.* Aktyw partyjny, aparat partyjny, „starzy" i „nowi" działacze partyjni, prasa — to były kręgi objęte wielkimi dyskusjami, na których podstawie można sobie było wyobrazić, że rozbicie i różnica stanowisk sięga w głąb całej partii. Ostatecznie w dyskusjach tych wyłoniły się po VIII Plenum orientacje krytykujące uchwały i działanie KC — jedna „za odchodzenie od Października i niespełnienie nadziei związanych z odnową", druga „za odchodzenie od socjalizmu, zaprzepaszczenie dorobku dwunastolecia, za nacjonalizm".

Coraz powszechniejsze zrozumienie, że pierwsza orientacja nie jest zbyt rzeczowa, a druga nigdy nie zyska masowego poparcia, zamyka okres jawnych i podjazdowych bitew.

IX Plenum wyraźnie sprzyja wyjaśnieniu sytuacji w kręgach aktywu partyjnego — nazwijmy to umownie „średniego szczebla". A czas najwyższy, ponieważ aktyw partyjny przez dłuższy okres nie pokazywał się w organizacjach podstawowych, tematyka zaś jego dyskusji była na tyle daleka od konkretnych zainteresowań i kłopotów podstawowych organizacji, że spowodowała izolację tegoż aktywu. Nie chcemy przez to powiedzieć, że np. robotnicze organizacje partyjne odnosiły się w ogóle niechętnie do toczących się dyskusji. Faktem jest jednak, że nie uważały za stosowne ani potrzebne szukać w swoich szeregach „rewizjonistów" bądź „dogmatyków".

Te organizacje tak samo podlegały opiniom pozapartyjnym i najczęściej solidaryzowały się z nimi w pragnieniu zmian. Ich charakter, świadomość polityczna, tradycje klasowe spowodowały bardzo aktywny udział w walce o odnowę i głębsze zrozumienie sensu uchwał KC. Wszystko to jednak nie przesądza sprawy raz na zawsze. Poparcie odnowy nie jest równoznaczne — jakby to niektórzy chcieli widzieć — z entuzjastycznym poparciem dla idei budownictwa socjalizmu w Polsce, a może oznaczać jedynie poparcie zmian na lepsze sytuacji, która

stała się nie do zniesienia. Robotnicze POP — to część partii lepiej od innych zorganizowana i świadoma swego znaczenia i wagi swego zdania. To bezsporne. Natomiast pozostaje kwestią otwartą stosunek tych *z istoty* swej najbardziej socjalistycznych elementów w partii do dzisiejszej sytuacji socjalizmu jako idei i *jako praktyki.*

Nie twierdzę, że w robotniczych środowiskach pojęcie „socjalizmu" oznacza dziś same „błędy i wypaczenia". Twierdzę, że nie mamy pełnej orientacji.

Niektórzy działacze, sceptycznie ustosunkowani do nowej linii partii, powoływali się na „wierność dla idei socjalizmu", zakorzenioną w starym aktywie robotniczym, i według nich wyrażającą się w zastrzeżeniach do uchwał VIII Plenum i tzw. „polskiej drogi".

Istotnie prawdą jest, że w robotniczych POP padały pytania: czy to nie jest odejście od marksizmu, koncesja na rzecz elementów kapitalistycznych, odejście od pozycji klasowych. Jednak pochopne i skwapliwe dyskontowanie takich pytań świadczyło nie tyle o rzeczywistym zrozumieniu nastrojów klasy robotniczej, ile o chęci wywołania wrażenia, że to właśnie owi sceptycy, a nie linia KC, mogą liczyć na poparcie najlepszych komunistów-robotników. Wydaje się również, że towarzyszące owemu stanowisku gadanie o „ludziach skompromitowanych w kierownictwie partii, którym nie można ufać", jak i wszelkie inne podrywanie zaufania do uchwał i linii KC nie wyszło na zdrowie (choć sceptycy uważali inaczej) ani idei socjalizmu, ani obronie proletariackiego internacjonalizmu.

Takie działania (wynikające — być może — z najszlachetniejszych pobudek, nie można przecież udowodnić, że z innych) mogły i praktycznie rodziły nastroje rzeczywiście zgoła i absolutnie przeciwne nowej linii partii, tylko że... przeciwne *nie z tych powodów*, o jakich mówili nasi drodzy sceptycy. Rodziły mianowicie żywioł antysocjalistyczny. W ogóle dążący do obalenia autorytetu partii i przeciwstawiający się jakiemukolwiek jej działaniu.

Tak to najlepszymi chęciami bywa piekło brukowane. Nie mam pojęcia, jaką satysfakcję daje myśl, że w razie czego będzie to piekło wspólne. A może nie należy podejrzewać kontynuatorów platformy zastrzeżeń o trzeźwe myśli?

Reasumując — wydaje nam się, że aktyw, o którym pisaliśmy, nie jest skłonny po IX Plenum poprzeć zmiany ani odwrotu, że raczej będzie szedł ku konsekwentniejszej demokratyzacji. Organizacje robotnicze zaś, siła decydująca, nie będą ani likwidować własnymi rękoma rad robotniczych, ani nie ustąpią dobrowolnie z postulatu suwerenności i równości we wzajemnych stosunkach między państwami i partiami. Nie mówiąc o innych postulatach wysuwanych w dziedzinie gospodarczej.

Przy czym wyłaniają się kwestie, o których nie wolno zapominać. Klasa robotnicza jest inna od tej, jaką zachowali w pamięci niektórzy starzy działacze. Napływ chłopstwa, nowe jej pokolenie nie pamiętające kapitalizmu, musiały ją zmienić. Jaką by ona była — jeśli nawet zmiany strukturalne nie są duże albo uparliśmy się, że nie będziemy ich uwzględniać — przeszła ona przez okres realizowania obietnic o lepszym ustroju, z różnymi w tym i bardzo złymi doświadczeniami. Możemy się znowu uprzeć, że członek partii z klasy robotniczej nie może zwątpić w socjalizm, że partia go umacnia. Dobrze, przyjmijmy, że tak. Ale jeśli przez 12 lat

ów członek partii nie ma praktycznie okazji do wyjawienia przed partią swych wątpliwości, to jak mu pomóc w ich wyjaśnieniu?

Teoria socjalizmu docierała doń przez szkolenie, przez prelegenta, z gazet. Praktyka budownictwa socjalizmu, rzecz konkretna, namacalna — przez życie codzienne. Już sami stwierdziliśmy, że były w praktyce „liczne błędy i wypaczenia". Jak zatem najszybciej zrekonstruować *(w roku 1957!)* wiarę w możliwość pogodzenia jednej i drugiej, porywającej teorii i kulawej praktyki?

Przez zmianę praktyki.

Zmiana praktyki jest w skali masowej najbardziej przekonywającym argumentem. Nie trzeba udowadniać, że przekonywające *w skali masowej argumenty* są nam potrzebne jak powietrze. A więź z masami — to nasze dzisiejsze „być albo nie być".

Co proponuje „platforma zastrzeżeń"? Dogmatyzm w praktyce i uniemożliwienie poszukiwań w teorii?

A to wszystko pono dlatego, że mamy jeszcze w kraju walkę klasową i kto wie, jakie wnioski mogłyby dla siebie wyciągnąć wrogie władzy ludowej elementy.

Właśnie dlatego, że mamy wrogie władzy ludowej elementy i mamy walkę klas, byłoby pociągnięciem pożałowania godnym zachowywać dawne oceny i znowu popełniać dawne błędy. M. in. ten, że widzi się społeczeństwo nie takie, jakim jest ono naprawdę, ale takie, jakim się chce go widzieć. Co jest postawą zgoła nie materialistyczną, ale — wprost przeciwną.

Marksistom zaś po prostu nie wypada *ani abstrahować od faktów,* ani opierać się „dla dobra socjalizmu" (swoiście chyba pojmowanego) na czynnikach poza społeczeństwem, któremu przewodzi ich partia, ani też nie brać pod uwagę rzeczywistego stanu świadomości właśnie tego społeczeństwa i tej partii. Nie jest to bynajmniej sprzeczne z internacjonalizmem proletariackim.

Wydaje nam się, że tam, gdzie konsolidacja jest rzeczywiście problemem palącym i gdzie słowa o dwu skrzydłach mają sens i oparcie w rzeczywistości, tzn. wśród starych działaczy partyjnych i w tzw. centralnym aktywie, poważną dla niej przeszkodą jest oderwanie szeregu ludzi od stanu świadomości partii i nastrojów społeczeństwa. Uchwały IX Plenum zwracają na to uwagę i zobowiązują towarzyszy pracujących na odpowiedzialnych stanowiskach partyjnych czy państwowych do częstego bywania w podstawowych organizacjach partyjnych, do organizacyjnej więzi z nimi. Nadzieję na pożytek takiego działania pozwolimy sobie wyrazić cytatem:

„Nie może być dogmatyzmu tam, gdzie naczelnym i jedynym kryterium doktryny jest jej zgodność z rzeczywistym procesem rozwoju społeczno-ekonomicznego... "

Jest to uwaga Lenina uczyniona w pracy „Co to są «Przyjaciele Ludu» i jak oni wojują przeciwko «socjaldemokratom»?" Myśl zawarta w cytacie obowiązuje naszym zdaniem i poza kontekstem, z któregośmy ją wyrwali.

Rozważania nasze winny się zakończyć wnioskami o kierunku pracy politycznej, który by mógł przyspieszyć konsolidację. Ale nie możemy przecież — jak wynika z rzeczy uprzednio powiedzianych — zachęcać całej partii do szukania i ideologicznego rozbrajania „rewizjonistów" bądź „dogmatyków" tam, gdzie ich nie ma. Nie chcemy zaś podciągać pod miano odchylenia od marksizmu-leninizmu wszystkiego tego, co wynika z abso-

lutnej nieznajomości jego podstawowych idei. Nie możemy uważać za rozbicie w partii faktu, że w ogólnej dyskusji w POP odezwali się także ludzie, którzy trafili do PZPR wskutek życiowej pomyłki czy chęci zrobienia kariery. Nie możemy nazywać walką na dwa fronty w partii walki z chadeckimi czy endeckimi poglądami, ani nazywać „rewizjonistą" przypadkowego posiadacza legitymacji partyjnej marzącego o własnym prywatnym sklepiku.

Nie jesteśmy również w stanie ustalić, czy rasista w partii jest wyrazicielem odchylenia w prawo czy w lewo. W wymienionych wypadkach problem upada — nie będziemy się chyba konsolidować w łonie jednej partii. Zresztą wiele organizacji partyjnych wysuwa postulat pozbycia się ludzi przypadkowych. *I w tym sensie same znalazły one drogę do „jedności nieformalnej"*.

Najpilniejszą zaś sprawą jest w skali partii *podjęcie trudu skonsolidowania jej z ideą socjalizmu* na nowo i inaczej niż dotąd.

Oczywiście, jest to sprawa pracy ideologicznej. Partii jednak nie można unieruchomić na czas ideologicznego remontu. Musi ona działać. Tak się składa, że okres ubiegły wytworzył szczególne uczulenia na sposób działania, na praktykę. Jest to okoliczność, z którą przede wszystkim należałoby się liczyć. I nic nie poradzimy na to, że rzeczywistość nie chce się nagiąć do optymistycznych ocen i pobożnych życzeń.

JÓZEF GUTT

Twórcze kłopoty Chin Ludowych

Sprawy Chin Ludowych stały się szczególnie bliskie międzynarodowemu ruchowi robotniczemu i nam w Polsce. Pasjonuje nas twórczy rozmach w rozwiązywaniu zawiłych zagadnień budownictwa socjalistycznego, pilnie śledzimy, jak bratnia partia chińska troszczy się o to, by nie było szczelin między socjalistyczną ideologią a praktyką.

Jakże stosunkowo niedawno jeszcze, w Polsce sanacyjnej, sypały się areszty i wyroki za rozbrzmiewające w kraju hasło: „ręce precz od Chin!" Zmagał się wówczas lud chiński z wielokrotnie silniejszymi agresorami imperialistycznymi. A dziś 600-milionowy naród chiński budujący ustrój socjalistyczny na obszarze 30-krotnie większym od Polski zaważył poważnie na układzie sił międzynarodowych, na międzynarodowej walce o postęp, pokój i socjalizm.

Byłem w Chinach stosunkowo krótko, ale znalazłem się tam — sądzę — w okresie szczególnie interesującym (maj — czerwiec br.) Wielkie ożywienie polityczne w środowiskach komunistycznych i niekomunistycznych, w środowiskach naukowych i artystycznych. Problemy same wychodziły na powierzchnię, ścierały się — niekiedy dość ostro — stanowiska i poglądy.

Toczy się w Chinach walka o naprawę stylu pracy organów partyjnych i państwowych. Walka, w okresie której siłą rzeczy niedociągnięcia wychodzą na jaw bardziej jaskrawo niż zwykle, nieraz przesłaniają osiągnięcia i sukcesy, niejednemu zaciemniają pole widzenia.

Może i dlatego w moich uwagach tyle miejsca zajmują kłopoty, trudności i błędy. Jest to na pewno niesprawiedliwe wobec wspaniałych osiągnięć i ogromnych sukcesów, wobec rzeczywistości Chin Ludowych, gdzie rewolucja dotarła do wszystkich zakątków kraju, niosąc zwycięstwo życia nad śmiercią, radości nad smutkiem, światła nad ciemnością.

TRUDNOŚCI WZROSTU

Słów „przełom", „przełomowy" często się nadużywa. Ale 1956 w Chinach istotnie jest rokiem przełomowym. Tak odczuwa to kraj.

Na wsi — indywidualna gospodarka przekształciła się w społeczną, a istniejące spółdzielnie produkcyjne przybrały wyższą formę.

W mieście — prywatny przemysł, prywatne rzemiosło i w poważnym stopniu prywatny handel przeszły na społeczne zasady gospodarowania.

W ten sposób w zasadzie zniesiono istniejący w Chinach od kilku tysięcy lat wyzysk klasowy, a własność prywatną w zasadzie przekształcono we własność społeczną.

Te głębokie przeobrażenia, dokonane głównie w 1956 r., dotyczą 120 milionów gospodarstw chłopskich, ponad 5 milionów rzemieślników, około 70 tysięcy przedsiębiorstw przemysłowych i blisko 2 milionów przedsiębiorstw handlowych. *)

W roku 1956 nawiedziły kraj żywiołowe klęski o takich rozmiarach, jakich nie znano tu od dziesięcioleci. Ucierpiało około 70 milionów ludzi. Działo się to właśnie wówczas, gdy w skali ogólnokrajowej wprowadzono spółdzielczość wyższego typu.

Była to ciężka próba dla rolnictwa, dla władzy ludowej, dla rewolucji socjalistycznej. A wyniki? Wartość globalna produkcji rolnej w roku 1956 wykazuje *wzrost* w porównaniu z rokiem 1955 (z wyjątkiem rejonów poważnie dotkniętych klęskami żywiołowymi), około 75% gospodarstw chłopskich zwiększyło swe dochody. Okazuje się, że w warunkach chińskich kolektywizacja przeprowadzona w krótkich terminach nie wywołała wstrząsu gospodarczego. A wyniki byłyby chyba lepsze, gdyby w okresie koncentrowania uwagi głównie na zwiększeniu produkcji zbóż nie zaniedbano innych dziedzin pracy na wsi, np. innych kultur rolnych czy rzemiosła na wsi.

Również socjalistyczne przeobrażenie prywatnego przemysłu i rzemiosła nie obniżyło wartości ich globalnej produkcji. Przeciwnie — rzemieślnicza wytwórczość wzrosła w porównaniu z 1955 r. o 16%, a przemysłowe przedsiębiorstwa przekształcone w państwowo-prywatne wykazały zwiększenie produkcji o około 32%. Tak samo obroty detaliczne przekształconych przedsiębiorstw handlowych wzrosły o przeszło 15% w porównaniu z rokiem 1955.

Droga przekształcenia prywatnego kapitału w społeczną gospodarkę była tu specyficzna. Uniknięto większych wstrząsów i zakłóceń gospodarczych.

Przeobrażenia dokonane w 1956 r. stanowią ukoronowanie procesu trwającego od chwili ustanowienia republiki ludowej — wciągania gospodarki chłopskiej, prywatnego przemysłu i handlu do ogólnych planów państwowych. Była to — jak to określają w Chinach — polityka *wykorzystywania, ograniczania i pokojowego przekształcania.*

Ta jednoczesność wielkich przemian w rolnictwie, rzemiośle, kapitalistycznym przemyśle i handlu nie była — rzecz jasna — przypadkowa. Towarzysze chińscy wskazują na to, że rok 1956 poprzedziły i przygotowały wielkie ruchy masowe, które znacznie przeorały świadomość ludzi: reforma rolna, obrona przed amerykańską agresją, pomoc dla Korei, skuteczna walka z kontrrewolucją. Rok 1956 — rok decydujących przeobrażeń w Chinach — jest rokiem poważnych osiągnięć w dziedzinie budownictwa socjalistycznego i zarazem rokiem, z którym wiążą się poważne trudności.

Pod względem zasięgu i tempa rozwój gospodarki, oświaty i kultury w roku 1956 znacznie wyprzedził postępy w każdym z trzech pierwszych lat planu 5-letniego (1953—1957). W niektórych dziedzinach przewyższył

---

*) Olbrzymia większość rzemieślników i właścicieli drobnych sklepów zdecydowała się na tworzenie **zespołów spółdzielczych,** w których warsztat czy sklep pozostaje faktycznie prywatną własnością. Większe i średnie prywatne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe zostały przekształcone głównie w państwowo-prywatne.

on nawet łączny wzrost trzyletni. W roku 1956 przystąpiono również do nowej produkcji dotąd nieznanej w Chinach: samolotów odrzutowych, samochodów ciężarowych, generatorów o wielkiej mocy i innych wytworów. Poważne postępy osiągnięto również w dziedzinie transportu.

W 1956 r. około 14 miliardów juanów wydatkowano na inwestycje (prawie tyle, ile wynosi fundusz płac). Jest to wzrost o 62% w porównaniu z 1955 r. i stanowi 1/3 całości inwestycji przewidzianych w pierwszym planie 5-letnim.

Obecnie stwierdza się jednak, że niektóre pozycje wydatków w budżecie na rok 1956 i niektóre zadania planu gospodarczego na rok 1956 były nadmiernie wysokie. Wydatki w budżecie państwowym przewyższyły dochody. To prowadziło do przekroczenia planowanej emisji banknotów i zużycia części zapasów towarowych.

Przeprowadzona ocena 1956 r. wykazuje, że:

Na rozwój gospodarki, kultury i oświaty wydano około 2 miliardów juanów więcej, niż przewidziano. Budownictwo inwestycyjne było za wielkie, wznoszono za wiele obiektów.

Wzrost liczby robotników i urzędników był nadmierny, w ciągu jednego roku przyjęto do pracy 2.300 tys. osób.

Zbyt dużo nowych studentów przyjęto na wyższe uczelnie (przyjęto 185 tys. absolwentów szkół średnich).

Zbyt wielki był fundusz płac części robotników i pracowników. Fundusz płac w 1956 r. był o 2,7 miliarda juanów większy niż w 1955 r.

W rezultacie powstała bardzo napięta sytuacja w dziedzinie zaopatrzenia w artykuły inwestycyjne i konsumpcyjne, zmniejszyły się krajowe rezerwy materiałowe. Zdolność nabywcza ludności osiągnęła 46,5 miliarda juanów, co stanowi wzrost o przeszło 15% w porównaniu z rokiem 1955.

Pewną liczbę obiektów źle zaprojektowano, a przedwczesne rozpoczynanie budowy lub zbyt szybkie prowadzenie prac budowlanych naraziło gospodarkę na straty.

Towarzysze chińscy wyciągnęli wnioski z doświadczeń 1956 roku. Plan na 1957 r. zakłada już redukcję nakładów inwestycyjnych, odpowiedni wzrost rezerw państwowych. Na 1957 rok ustalono nakłady inwestycyjne w wysokości 11,1 miliarda juanów. (Wzrost produkcji przemysłowej w 1956 r. w porównaniu z 1955 r. wynosił *31%*, natomiast na 1957 r. przewiduje się wzrost w porównaniu z 1956 r. o *4,5%*). Rzecz jasna, że to konieczne zmniejszenie inwestycji pociąga za sobą nowe trudności, chociażby takie, jak problem zatrudnienia ludzi, zahamowanie budowy czy rozbudowy niektórych obiektów, wstrzymanie dopływu na wyższe uczelnie i inne.

Doświadczenie 1956 r. uczy, że sprawa inwestycji staje w centrum uwagi jako problem gospodarczy i polityczny. Nic też dziwnego, że zajmuje on czołowe miejsce w prasie, w dyskusjach i planach na przyszłość. W szczególności analiza 1956 r. wykazała, że:

zbyt dużo uwagi udzielono nowobudowanym obiektom przemysłowym i rekonstrukcjom przedsiębiorstw, a za mało — racjonalnemu wykorzystaniu istniejących w kraju średnich i małych przedsiębiorstw oraz rzemiosłu,

zbyt duży nacisk kładło się na wielką technikę, a zbyt mało na budowę małych przedsiębiorstw, co jest szczególnie ważne przy istnieniu nadmiernej siły roboczej,

nadmiernie nastawiano się na import urządzeń, nie pomyślano o własnych możliwościach,

zbyt wiele budowano gmachów administracyjnych, wielkich hoteli i domów wypoczynkowych, ogromnych sal itp. Zbyt dużo tu było marnotrawstwa.

Oceniając sytuację, towarzysze chińscy podkreślają, że rozwój gospodarczy nie wyklucza okresów zachwiania równowagi, że nie zawsze przebiega on gładko, a w miarę jak zmieniają się obiektywne warunki, musi również ulegać zmianie tempo rozwoju. Zasadnicza *linia rozwoju* jest jednak bezsporna.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

	1952 r.	1955 r.	1956 r.	1957 r. (przewid. wyniki)
Węgiel (mln. ton)	63,5	93,6	106,5	117,3
Ropa naftowa (tys ton)	436	966	1150	1500
Surówka żelaza (mln. ton)	1.9	3.6	4,8	5,5
Stal (mln. ton)	1.34	2.8	4.2	4.9
Cement (mln ton)	2,8	4,5	6,4	6,8
Energia elektr. (mld. kWh)	7.2	12.2	16.6	18.8
Cukier (tys. ton)	249	410	800	874

W okresie planu pięcioletniego rozpoczęto budowę ponad **800** wielkich, nowoczesnych obiektów. Spośród nich **156** projektował i wyposażył Związek Radziecki.

W 1949 r. ogólna produkcja zbóż wynosiła **105** milionów ton, **w 1952 r. — 151** mln. ton, **w 1955 r. — 165** mln. ton, w 1956 r. — **180** mln. ton. Pobierany przez państwo podatek rolny równa **się 15** milionów ton, ilość zboża zakupionego **od** chłopów po normalnych cenach wynosi **25** milionów ton rocznie.

Od 1949 r., roku wyzwolenia kraju, nastąpił wyraźny wzrost stopy życiowej ludności.

Dość powiedzieć, że gdy w 1950 r. zdolność nabywcza 500-milionowej rzeszy chłopów wyrażała się sumą **8.100** milionów juanów, to już w roku 1956 suma ta wzrosła do **19.100** mln. juanów, przy tym odpowiednio zwiększyła się ilość towarów konsumpcyjnych dostarczanych przez państwo. W ciągu siedmiu lat dano zatrudnienie w miastach **13** milionom ludzi, a w ciągu ostatnich lat nastąpił poważny wzrost płac realnych.

Ta poprawa dotyczy wielkich mas ludzkich, większości narodu. Ale są grupy ludzi, których warunki życiowe pogorszyły się. Dotyczy to nie tylko b. kapitalistów, nie tylko części wysoko wykwalifikowanej inteligencji, ale pewnej grupy robotników i urzędników, których stopa życiowa była poprzednio wyższa.

Ale nastroje niecierpliwości rodzą się również wśród tych, którzy uzyskali poprawę. Rosną aspiracje, które przecież trudno w krótkim czasie zaspokoić. Sytuacja jest taka, że gdy zdolność nabywcza każdego mieszkańca wzrasta o 1 juana, na rynek należy dostarczyć dodatkowo artykułów konsumpcyjnych wartości 600 milionów juanów. Poza tym, jak wiadomo, w Chinach przyrost naturalny jest bardzo duży.

Do przeszłości należą czasy, gdy głód i epidemie czyniły spustoszenia, gdy były miliony bosych i półnagich, gdy przyzwoite mieszkanie stanowiło niedostępne marzenie robotnika.

Ale gdy się ma ryżu do syta, chciałoby się do tego mięsa, gdy się ma ubranie bawełniane, chciałoby się wełnianego, gdy się mieszka w hotelu robotniczym, chciałoby się własnego mieszkania, chciałoby się roweru, aparatu radiowego, mebli itd. itp. Mówię o tym na podstawie szeregu rozmów z robotnikami i ich żonami w większych i mniejszych ośrodkach.

To jest niewątpliwy bodziec, który pcha naprzód rozwój kraju. Ale nawet zwycięska rewolucja socjalistyczna, nawet całkowicie sprawie ludu oddana partia i władza nie są zdolne uczynić cudów i przezwyciężyć z żelazną siłą działających praw ekonomicznych. Tym bardziej, że niejeden błąd popełniono w procesie budownictwa socjalistycznego, który razi i boli, bo można go było uniknąć, bo opóźnia wzrost stopy życiowej. I nie każdy chłop może zrozumieć, dlaczego przeciętna płaca robotnika i pracownika wynosi *610* juanów rocznie, a *całkowity* dochód rodziny chłopskiej przeciętnie osiąga tylko *300* juanów rocznie.

W okresie od 1952 do 1956 r. produkcja artykułów konsumpcyjnych wzrastała przeciętnie o około 3 miliardy juanów rocznie Jeśli od tego odjąć to, co się przeznacza na rezerwy, i to, co przypada na zaspokojenie potrzeb wynikających **z** przyrostu ludności, to w skali całego kraju tylko **4** juany rocznie na głowę ludności można było przeznaczyć na polepszenie warunków bytu społeczeństwa. Jest to więc około **0,35** juana miesięcznie — tyle ile kosztuje **1 kg** ryżu czy ¼ kg mięsa (metr tkaniny bawełnianej w zależności od gatunku kosztuje od 1,35 do 2 juanów). Te **4** juany — oto obecnie granica wielkości, o jaką przeciętnie może wzrosnąć co roku stopa życiowa każdego mieszkańca kraju.

Ryż, tkaniny bawełniane, tłuszcz roślinny — oto artykuły w całym kraju reglamentowane. A w niektórych rejonach kraju reglamentowane są i inne artykuły konsumpcyjne, jak np. cukier i mięso. Jest troską partii i państwa, by ilość, na którą opiewają bony, została zapewniona ludności. Bywają i z tym niekiedy trudności.

Robotnikowi trzeba tłumaczyć przyczyny takich ograniczeń: dlaczego i jakie są granice wzrostu stopy życiowej, chłopu trzeba tłumaczyć to samo, ale również i to, dlaczego żyje gorzej niż robotnik. Oficjalna statystyka stwierdza, że jeszcze **10—15%** chłopów odczuwa brak żywności i odzieży.

Trzeba wyjaśnić, dlaczego jeden robotnik zarabia **35** juanów, a inny **80, 90** czy **100** juanów, dlaczego przy tak stosunkowo niskiej stopie życiowej ludności dyrektor fabryki zarabia **250** juanów, a na innych stanowiskach nawet powyżej 300 juanów. Trzeba tłumaczyć, dlaczego oficjalna statystyka ustala przeciętne miesięczne minimum życiowe jednej osoby w mieście na **10** juanów, a na wsi — na **5** juanów. Trzeba tłumaczyć, wyjaśniać i przekonywać. A niekiedy zjawiają się niepożądani „opiekunowie" ludu i usiłują po swojemu argumentować.

Prawda, że robotnik i chłop chiński ufają swojej partii, że umieją porównywać obecne życie z tym, co było pod rządami okupanta japońskiego czy burżuazji kuomintangowskiej. Ale nielekkie warunki życiowe, trudności wzrostu i nierzadkie przecież przejawy biurokratyzmu nie mogą nie spowodować postawy niezadowolenia i krytycyzmu u niektórych ludzi. Komuniści chińscy mówią masom prawdę o sytuacji w kraju, wyjaśniają, cierpliwie przekonywają.

Niełatwy też jest problem zatrudnienia. Prawda, że po wyzwoleniu liczba robotników i urzędników wzrosła z **8** do **23** milionów, że naród ma za-

pewnione najbardziej nieodzowne środki utrzymania, że polepszyła się opieka lekarska, warunki sanitarne i system opieki społecznej. Ale jednocześnie nastąpił znaczny wzrost ludności, a przemysł nie jest w stanie zatrudnić w najbliższym czasie większej liczby robotników i pracowników. Sytuacja jest taka, że w przedsiębiorstwach przemysłowych za dużo jest zatrudnionych nie bezpośrednio przy pracy produkcyjnej. Ich liczba odpowiada połowie liczby zatrudnionych bezpośrednio w produkcji.

I powstaje problem — gdzie zatrudnić nowe rzesze, które będą się ubiegać o pracę. W pewnym stopniu takie możliwości, ale raczej niewielkie, stwarzają rzemiosło i zakłady usługowe. Pozostaje — rolnictwo. A czy łatwo będzie skierować na wieś ludzi? Czy wielu zechce odejść na wieś albo pójść z powrotem na wieś, gdzie przecież warunki życiowe są cięższe niż w mieście?

Ileż trudności pojawia się obecnie, gdy robotnik pochodzący ze wsi chciałby na krótki czas wyjechać do swej rodzinnej wsi czy odwiedzić rodzinę, którą tam pozostawił. A sprawa nie jest łatwa, bo w Chinach urlopów pracowniczych nie ma.

Ile trudności i komplikacji wywołuje jeszcze system płac, którego wadliwe strony pomimo kilkakrotnych reform (1950, 1952, 1956) w dalszym ciągu dają znać o sobie. Są skargi na zaszeregowanie, na niewłaściwe praktyki w płacy akordowej, w systemie czeladnictwa, w systemie premii, w przepisach dotyczących świadczeń socjalnych itp. Jak wiadomo, jest to choroba nie tylko chińska.

Nie tylko w dziedzinie gospodarczej trudno o szybką i radykalną zmianę w położeniu 600-milionowego narodu. To samo w pewnym sensie dotyczy poziomu kulturalnego. Chiny — to kraj, którego ponad 70% ludności stanowią analfabeci. Ale w okresie od 1949 do 1956 r. przeszło 22 miliony analfabetów nauczyło się czytać i pisać.

W Chinach 100 milionów dzieci w wieku szkolnym pozostaje poza szkołą. Ale liczba 24 milionów uczniów szkół podstawowych w 1949 r. wzrosła do 63 milionów w 1956 r. i liczba 15 milionów robotników i chłopów uczących się w 1949 roku, bez zwolnienia się z pracy, wzrosła do 53 milionów w 1956 r. Powstaje następujący problem: państwo nie może w najbliższych latach znacznie zwiększyć wydatków na oświatę, szkolnictwo, etaty nauczycielskie itd. Wobec tego zachęca się organizacje społeczne, samorządy, osoby prywatne do podejmowania inicjatywy zakładania szkół.

To samo dotyczy instytucji kulturalnych, artystycznych, sportowych i innych. Państwa nie stać na rozbudowę ze środków publicznych tych instytucji, apeluje się więc o pomoc w tej dziedzinie do działaczy kultury i sztuki, do działaczy społecznych.

Jest rzeczą bezsporną, że w dziedzinie oświaty i nauki uzyskano poważne osiągnięcia. Reformy dokonane w tej dziedzinie są przełomowe. Ale nie obeszło się i tu bez przegięć.

Niepotrzebnie odrzucono wiele racjonalnych elementów starego systemu oświatowego. Nie mógł też nie zaważyć na wynikach pracy uczelni, na poziomie pracy fakt, że odsunięto część starej profesury czy też nie korzystano dostatecznie z jej doświadczeń i kwalifikacji. Mimo że proces ideologicznego przeobrażania pomógł wielu starym pracownikom naukowym w przyjęciu przez nich postawy prosocjalistycznej, ale stosowano często prymitywne, uproszczone metody ideologicznej reedukacji.

W ostatnich latach w Chinach Ludowych poważnie wzrosła liczba szkół

wszystkich stopni. Sytuacja była taka, że prawie wszyscy absolwenci szkół średnich wstępowali na wyższe uczelnie, a absolwenci niższych szkół średnich kontynuowali naukę w szkołach średnich wyższego stopnia (szkoła ma następujące poziomy: 6 klas, 9 klas, a pełna szkoła średnia ma 12 klas).

Obecnie przewiduje się, że zarówno szkoły wyższe, jak i szkoły średnie wyższego stopnia przyjmą mniejszą liczbę uczniów. Będzie to bardziej odpowiadało i zapotrzebowaniom kadrowym, i możliwościom gospodarczym. Jednocześnie coraz więcej ludzi o wykształceniu średnim lub niepełnym średnim włączy się do produkcji, zasili szeregi pracowników fizycznych.

Towarzysze chińscy podkreślają, że u niektórych ludzi, a zwłaszcza wśród niektórych funkcjonariuszy państwowych, pokutuje jeszcze mentalność, której ilustracją są takie powiedzenia: „każdy zawód jest czymś gorszym w porównaniu z uczonymi" lub „wybitni uczeni są powołani do piastowania wysokich stanowisk". W wyniku tego powstaje niezdrowa sytuacja, w której część młodzieży uważa pracę fizyczną za coś gorszego i patrzy z góry na robotników i chłopów, a po skończeniu nauki nie bardzo ma ochotę włączyć się do pracy w przemyśle czy rolnictwie.

Jak widzimy, problem jest i gospodarczy, i moralno-społeczny, a trudności powstające w związku z tym są niemałe.

Odwiedzając jedną z rodzin chińskich pytam m. in. ojca o dalsze zamiary w stosunku do jednego z dzieci, które kończy niedługo szkołę średnią. A on bez namysłu powiada: „nie wiem, czy córka moja będzie mogła pójść na wyższą uczelnię, przecież państwo nie może sobie na to obecnie pozwolić". Ile w tym było przekonania, a ile godzenia się siłą rzeczy z sytuacją, trudno powiedzieć.

Bezsporne są postępy nauki. Powstało wiele nowych instytutów badawczych, wzrosła liczba pracowników naukowych, funkcjonuje system koordynacji między różnymi gałęziami badań naukowych. Badania prowadzone są w wielu nowych dziedzinach wiedzy, a zwłaszcza w dziedzinach bezpośrednio związanych z budownictwem przemysłowym i obronnością kraju. System badań naukowych obejmuje Akademię Nauk z jej instytutami naukowymi, wyższe uczelnie, instytuty badawcze przy resortach przemysłowych oraz terenowe instytuty badawcze.

Istnieje też komisja planowania rozwoju nauki przy Radzie Państwowej (Radzie Ministrów). Ale są głosy wśród naukowców, że nie powinno być planowania w dziedzinie badań naukowych, że istnienie komisji planowania rozwoju nauki przy Radzie Państwowej jest wyrazem nieufności do naukowcow.

Partia stoi na stanowisku, że kierowanie rozwojem nauki posiada dwie strony: a) kierowanie samą nauką, b) nadawanie pracom naukowo-badawczym kierunku politycznego i organizacyjnego. Jeśli chodzi o sprawy nauki, niedopuszczalne jest ingerowanie w drodze administracyjnej. Inaczej jednak, gdy chodzi o kierunek polityczny, o plany, o koordynację, o programy wyższych uczelni, o sprawy organizacji placówek naukowych itp. Problemy te są szczególnie żywo dyskutowane w związku z kampanią naprawy stylu pracy partyjnej i państwowej.

Towarzysze chińscy, wszyscy, niezależnie od zajmowanej funkcji, lubią podkreślać, że zbyt małe mają doświadczenie, że ich trudności i błędy są nie tylko wynikiem zacofania kulturalnego i ekonomicznego kraju, ale

i braku doświadczenia. Ich wyjątkowa skromność każe im to *ostatnie* właśnie podkreślić.

Nie ulega jednak wątpliwości, że głównym źródłem trudności jest szczególne zacofanie kraju oraz jego specyfika. Powstaje przecież niebywale ważka sprzeczność między socjalistycznymi stosunkami produkcji (które są prawie powszechne) a wyjątkowo niskim stanem sił wytwórczych. Socjalizm z trudnością się tu kojarzy z dobrobytem materialnym i kulturalnym, który w Chinach jest perspektywą dziesięcioleci.

Tak jak dawniej, gdy zwyciężył lud na terytorium caratu, tak i dziś, mówiąc o Chinach wielu powątpiewa: jakżeż budować socjalizm w tak zacofanym kraju? Przypomnijmy słowa Lenina ze stycznia 1923 r. w odpowiedzi Suchanowowi:

„Jeśli do stworzenia socjalizmu potrzeba określonego poziomu kultury... to czemu nie wolno nam zacząć najpierw od zdobycia w drodze rewolucyjnej przesłanek tego określonego przełomu, a już *później*, w oparciu o władzę robotniczo-chłopską i ustrój radziecki, zabrać się do doganiania innych narodów. Aby stworzyć socjalizm — powiadacie — potrzebna jest cywilizacja. Doskonale. A dlaczego nie wolno nam było wpierw stworzyć u siebie takich przesłanek cywilizacji, jak wypędzenie obszarników i wypędzenie kapitalistów z Rosji, i dopiero później rozpocząć pochód ku socjalizmowi?... Naszym europejskim filistrom nie śni się nawet, że następne rewolucje w krajach Wschodu, nieskończenie bardziej zaludnionych i nieskończenie bardziej różnorodnych pod względem warunków społecznych, niewątpliwie będą ich darzyły większą swoistością niż rewolucja rosyjska".

ŻYCIE ZMIENIA FORMUŁY

W styczniu 1956 r. — jak mówiliśmy — nastąpiło w całym kraju przekształcenie kapitalistycznych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w przedsiębiorstwa państwowo-prywatne. (W 1949 r. 63% produkcji przemysłowej przypadało na przemysł prywatny). W chwili przekształcenia około 80% b. właścicieli pozostało w swoich dawnych przedsiębiorstwach jako pracownicy. Większość z nich na odpowiedzialnych stanowiskach. Otrzymują stosunkowo wysokie płace. Pobierają poza tym co roku 5% (w ciągu 7 lat) wartości kapitału przez nich zainwestowanego zgodnie z szacunkiem dokonanym w chwili przekształcenia.

Problem ten jest w Chinach przedmiotem różnych ocen i polemik. U niektórych robotników pojawiają się wątpliwości, czy słuszna była taka droga, która — jak twierdzą — tak łagodnie potraktowała byłych wyzyskiwaczy. Wśród burżuazji są — rzecz jasna — opory wręcz przeciwnej natury. Niektórzy twierdzą, że im wyrządzono krzywdę, niektórzy domagają się spłacania dywidend od kapitału w ciągu 20 lat, niektórzy znów twierdzą, że z chwilą przekształcenia ich przedsiębiorstw stali się ludźmi pracy na równi z innymi i domagają się, by przestano ich traktować jako burżuazję.

W propagandzie partyjnej zagadnienie to należy obecnie do czołowych. W rozmowach z towarzyszami chińskimi sprawy te często dominowały. Gdy zapytałem w rozmowie z kierownictwem jednego z komitetów dzielnicowych partii w Pekinie: „co stanowi obecnie u was główny problem pracy ideologicznej?" padła odpowiedź: „problem stosunków między nami

a burżuazją, określenia charakteru klasowego burżuazji i dalszych perspektyw w tej dziedzinie".

Jak partia wyjaśnia te sprawy?

Uspołecznienie środków produkcji, które były własnością burżuazji narodowej — to z gruntu odmienna polityka niż ta, którą zastosowano do burżuazji biurokratycznej, kompradorskiej. W stosunku do burżuazji narodowej nie następuje wywłaszczenie i konfiskata, ale stopniowy *proces wykupu*. Przez pewien czas bowiem kapitaliści otrzymywali określony procent zysków, jakie dawało przedsiębiorstwo, a potem — po przekształceniu przedsiębiorstwa — określony stały procent od zainwestowanego kapitału.

W pewnym okresie, przed przekształceniem przedsiębiorstw kapitalistycznych, zasada wykupu polegała na tym, że zysk był dzielony na cztery części (jak mówią Chińczycy, według metody „wszystkim czterem koniom po miarce owsa"): *pierwsza* część — na podatek dla państwa, *druga* — na fundusz socjalno-kulturalny, *trzecia* — na fundusz akumulacji, *czwarta* (ok. 25%) — przeznaczona była dla właścicieli przedsiębiorstwa.

Obecnie — po przekształceniu — przedsiębiorstwo przeszło całkowicie pod kierownictwo i zarząd państwowy, włączone zostało do układu państwowo-gospodarczego jako jego część organiczna. Przedsiębiorstwo *przestało być własnością kapitalisty, przekształciło się we własność państwa*. Pod względem teoretycznym można się oczywiście spierać, czy stanowi ono własność *w pełni* socjalistyczną, jeżeli się uwzględni, że w ciągu pewnego czasu państwo spłaca b. właścicielom określony procent wartości tego przedsiębiorstwa (według szacunku ustalonego w chwili przekształcenia).

Poprzednio, gdy zysk był dzielony na 4 części, kapitalista — rzecz jasna — otrzymywał tym więcej, im większy był zysk. Obecnie zaś kapitalista nie przywłaszcza sobie już owoców trudu robotników, nie otrzymuje więcej, gdy rośnie wydajność, gdy rośnie zysk. W kołach b. kapitalistów popularne jest obecnie stanowisko: „nie żyjemy jak dawniej z wyzysku, przestaliśmy być wyzyskiwaczami, a procent od kapitału przez nas otrzymywany nie jest żadnym wyzyskiem, lecz dochodem uzyskanym nie z własnej pracy".

W kołach partyjnych i wśród niekomunistów dyskutuje się często nad tym, czy ta polityka wykupu zgodna jest z nauką marksizmu-leninizmu. Wskazuje się, że zgodność ta nie została naruszona, gdyż własność kapitalistyczną przekształcono we własność ogólnonarodową, a jedynie *metody* tego przekształcenia zostały w Chinach zastosowane zgodnie ze specyfiką kraju, a w szczególności z uwzględnieniem szczególnej pozycji, jaką zajmowała i zajmuje burżuazja narodowa. W dyskusji podkreśla się, że Marks, Engels i Lenin uważali politykę wykupu przy przeprowadzaniu unarodowienia środków produkcji za dopuszczalną, a niekiedy nawet pożądaną. Powołują się na szereg ich wypowiedzi w tej sprawie.

Chiny są — jak wiadomo — krajem ekonomicznie zacofanym, a długie lata wojny pogłębiły jeszcze bardziej trudności gospodarcze. Sytuacja wymagała wykorzystania wszystkich patriotycznych sił w interesie gospodarczego rozwoju kraju. Najbardziej celowe było zastosowanie do burżuazji narodowej (nie biurokratycznej, która została wywłaszczona) polityki *wykorzystywania, ograniczania i przekształcania*.

Doświadczenie historyczne wykazało, że burżuazja narodowa w wielu sytuacjach była sojusznikiem klasy robotniczej. Tak było w okresie walk narodowo-wyzwoleńczych, tak było i po wyzwoleniu kraju, kiedy burżuazja narodowa w swojej większości wyraziła poparcie dla dyktatury demokracji ludowej, poparła program klasy robotniczej i konstytucję. Uczestniczyła w odbudowie gospodarczej kraju, w reformie rolnej, w walce z kontrrewolucją, poparła walkę narodu przeciwko agresji amerykańskiej w Korei. W ten sposób burżuazja narodowa zbliżała się do pozycji klasy robotniczej. Ta część burżuazji narodowej, która zajęła inną, wrogą ustrojowi ludowemu, pozycję, została izolowana nie tylko na skutek kampanii prowadzonej przez komunistów, ale i przez różne odłamy samej burżuazji.

Ta specyficzna sytuacja stworzyła podstawy do *pokojowego* przekształcenia kapitalistycznych przedsiębiorstw burżuazji narodowej w przedsiębiorstwa państwowo-prywatne.

Odbywa się więc długotrwały proces przekształcania kapitalistów z wyzyskiwaczy w ludzi pracy. Z drugiej strony — system wykupu wytwarza w świadomości klasy robotniczej przekonanie, że *ich* (robotników i pracowników) praca i ich ofiarność nie idzie na rzecz kapitalistów.

Ogólna wartość kapitału przemysłowców i kupców (których przedsiębiorstwa miały być przekształcone) została w końcu 1955 r. oszacowana na ok. 2,2 miliarda juanów. Ustalono, że w ciągu 7 lat państwo będzie co roku wypłacać b. właścicielom z tego tytułu ok. 110 milionów juanów (5%). Zdaniem towarzyszy chińskich było to wygodne zarówno dla państwa ludowego, jak i dla kapitalistów. Stwarza pewien bodziec ekonomiczny, by kapitaliści wprzęgli się w proces budownictwa socjalistycznego i ma pewien wpływ na tę część inteligencji technicznej, która była związana z burżuazją. Pamiętać należy, że w Chinach koła burżuazyjne stanowią warstwę społeczną o stosunkowo wysokim poziomie kulturalnym oraz fachowym i dobrym przygotowaniu technicznym.

Z rozmów z towarzyszami chińskimi na te tematy wynika, że w 1956 r. ok. 650 tys. b. przemysłowców i kupców brało udział we współzawodnictwie pracy, a 90 tys. spośród nich otrzymało premie. Organizowane jest dla nich szkolenie ideologiczne. W ciągu pierwszego półrocza br. ok. 50 tys. b. kapitalistów ukończyło 3-miesięczne kursy szkoleniowe (ze zwolnieniem od pracy na ten okres). Stale na różnych kursach i zespołach szkoli się poważna liczba b. kapitalistów.

Na podstawie wielu rozmów można wnioskować, że większość b. właścicieli pracuje sumiennie i z poświęceniem. Ale część wykazuje i inne cechy: nie chcą pracować tak jak dawniej, gdy byli właścicielami swych przedsiębiorstw, wywyższają się, wykazują często pogardliwy stosunek do innych odpowiedzialnych pracowników w danym przedsiębiorstwie, a w szczególności do przedstawicieli państwa (państwo skierowało do każdego przedsiębiorstwa, które przekształcano w państwowo-prywatne, swego przedstawiciela na stanowisko dyrektora lub wicedyrektora). Nie troszczą się o mienie społeczne, tak jak troszczyli się, gdy było ono ich własnością, często wykazują niewłaściwy stosunek do robotników, żądają usunięcia przedstawicieli państwa itp.

Przenieśmy się do jednej z takich fabryk. Fabryka włókiennicza w Pekinie. Istnieje od 1917 r. W 1937 r. zabrali ją Japończycy. W 1945 r. prze-

szła w ręce kapitalistów. Od 1956 r. jest przedsiębiorstwem państwowo-prywatnym czyli tzw. mieszanym.

Główny jej właściciel, posiadacz szeregu fabryk, obecnie zastępca mera Szanghaju, pobiera od państwa ok. 3,5 miliona juanów rocznie tytułem dywidendy od kapitału. Dziewięciu współwłaścicieli tej fabryki pozostało w niej na odpowiedzialnych stanowiskach. Jeden z nich jest obecnie naczelnym dyrektorem, dwóch innych b. współwłaścicieli zajmuje obecnie stanowiska zastępców dyrektora naczelnego. Dwóch już ukończyło 3-miesięczny kurs szkolenia politycznego, a dwóch obecnie (czerwiec 1957) uczęszcza na taki kurs (są zwolnieni na ten czas od pracy).

Trzecim zastępcą dyrektora naczelnego jest kobieta, skierowana tu jako przedstawiciel państwa. Zajmuje się głównie sprawami kadrowymi, płacami, normami. W rozmowie przyznaje, że choć reprezentuje państwo, jednak bywało i tak (jak się teraz okazuje), że b. kapitaliści — członkowie dyrekcji mieli rację w niektórych sprawach spornych, jakie wynikły w łonie dyrekcji. Przeciwstawiali się na przykład metodom szturmowości w pracy i systemowi przekraczania planu za wszelką cenę. „Istotnie prowadziło to często do zakłóceń, ale — powiada — im (tzn. b. kapitalistom) często brak ducha i wiary w możliwości klasy robotniczej. Dlatego czyni się wszystko, by dyrekcja pracowała kolektywnie z udziałem szerszego aktywu robotniczego".

Opowiada o sobie, że od 16 roku życia pracowała jako tkaczka. Jeszcze jako młoda dziewczyna brała udział w ruchu rewolucyjnym. Była aktywną działaczką związkową po wyzwoleniu kraju. Tu pracuje od chwili przekształcenia fabryki w przedsiębiorstwo państwowo-prywatne, od początku 1956 r.

Jak się układały stosunki na początku? „Początkowo — powiada — było trudno. Tamci (tzn. b. właściciele) mieli wątpliwości, czy będą im przysługiwały te same co innym prawa, pracowali raczej z pewną rezerwą, jakby oczekując, co nastąpi. Tak się zachowywali, jakby chcieli, żeby wszystko robił przedstawiciel państwa, we wszystkich sprawach zwracali się do mnie jako przedstawiciela państwa: *decyduj!* Rok 1956, postawa państwa, wypowiedzi odpowiedzialnych czynników partyjnych przekonały ich, że to nie jest manewr w stosunku do nich, lecz realizowanie ważnej i zasadniczej linii wobec burżuazji narodowej. Oczywiście, że odczuwają odmienność swej pozycji. Przecież do związku zawodowego się ich nie przyjmuje (tak jak w ogóle b. kapitalistów), a tym bardziej do partii. Przecież robotnicy często patrzą na nich jako na wczorajszych wyzyskiwaczy i w ogóle ... dużo wody upłynie, nim całkowicie pozbędą się swoich poglądów burżuazyjnych".

Na podstawie szeregu przeprowadzonych rozmów i obserwacji zrozumiałem, dlaczego problem *dwoistego* charakteru burżuazji chińskiej (a ściślej b. przemysłowców, kupców i związanej z nimi inteligencji) wywołuje tak gorące polemiki. Partia uważa, że b. kapitaliści są ludźmi pracy, a zarazem są w pewnym sensie wyzyskiwaczami, gdyż pobierają stałe odsetki od kapitału swojego nie mówiąc już o tym, że ich ideologia pozostała burżuazyjną. Partia twierdzi, że chociaż sprzeczność między klasą robotniczą a burżuazją narodową należy traktować jako sprzeczność w łonie ludu, ale to bynajmniej nie oznacza, iż nie ma między nimi przeciwieństw klasowych, iż nie ma walki klasowej. Jest to walka klasowa, która zawiera

i antagonistyczną i nieantagonistyczną stronę w odróżnieniu od walki klasowej z wrogiem, która posiada jedynie stronę antagonistyczną.

Dwoisty charakter burżuazji zaznaczył się wyraźnie w maju i czerwcu br., w okresie rozgorzałej w kołach burżuazji i burżuazyjnej inteligencji dyskusji w związku z apelem, jaki partia komunistyczna skierowała do działaczy niekomunistycznych o współpracę w kampanii naprawy stylu pracy partii, w walce z biurokratyzmem, sekciarstwem i subiektywizmem.

Jedno z działających ośmiu stronnictw politycznych, Demokratyczne Towarzystwo Rekonstrukcji Narodowej, skupia w swych szeregach głównie b. przemysłowców i kupców oraz znanych burżuazyjnych działaczy gospodarczych. Stronnictwo to liczy obecnie kilkanaście tysięcy członków, w parlamencie reprezentowane jest przez 59 przedstawicieli.

Na naradach, zebraniach, konferencjach organizowanych przez te koła padały głosy przeciwko centralnemu planowaniu, przeciwko wyznaczaniu z góry przez partię kadrowych pracowników. Domagali się *jednorazowego* wypłacenia należności tytułem odsetek od kapitału, a nie rozkładania spłaty na szereg lat. „Wypłacić wszystko — mówili — zdjąć «czapkę» burżuja z nas i «mieszane» przedsiębiorstwa staną się od razu państwowymi". Niektórzy proponowali, by do kapitalistów nie zwracano się per „pan", ale per „kolega". Niektórzy twierdzili, że w wielu przedsiębiorstwach „mieszanych" stosunki między przedstawicielami państwa a b. właścicielami przypominają stosunki panowania i podporządkowania itp.

Dyskutowano na temat dwoistego charakteru burżuazji. Byli tacy, którzy nie chcieli się zgodzić z określeniem pobieranego procentu jako wyzysku. Burżuazja i klasa robotnicza — mówili — różnią się co prawda jako klasy, ale poszczególni ludzie należący do tych klas, a pracujący obecnie razem, nie różnią się między sobą.

Przytoczmy charakterystyczną wypowiedź jednego z czołowych działaczy stronnictwa, grupującego b. przemysłowców i kupców, na naradzie dyskusyjnej aktywu tego stronnictwa w początkach czerwca br.:

„Jestem przeciwko wszystkim wypowiedziom godzącym w socjalizm. Specyficzna sytuacja burżuazji narodowej jest taka: ona się likwiduje i zarazem istnieje. Właśnie jej cechą specyficzną jest dwoisty charakter. I sprawa nie polega na tym, czy utrzymać tę „czapkę" burżuja, czy nie — ta cecha specyficzna istnieje obiektywnie. Niektórzy przedstawiciele partii i państwa nie doceniają głębokich przeobrażeń, jakie zachodzą w łonie burżuazji narodowej, i zbytnio podkreślają moment klasowy, różnice klasowe zamiast pogłębiać w przedsiębiorstwach „mieszanych" stosunki współpracy. Natomiast b. właściciele, a dziś ludzie pracy, nieprzyjemnie przyjmują takie słowa, jak: reedukacja kapitalistów, procent — to eksploatacja, dwoisty charakter burżuazji itp., ale zapominają przy tym, że znajdują się dopiero na drodze od wyzyskiwacza do człowieka pracy. Chcieć siebie przyrównać do klasy robotniczej — oznacza właśnie usiłować zamazać faktyczny stan rzeczy i tkwić w mentalności burżuazyjnej".

Ideologiczne kształcenie b. przemysłowców i kupców prowadzone było często w sposób dogmatyczny i prymitywny, na wzór zresztą szkolenia partyjnego. Stąd właśnie i protesty przeciwko temu szkoleniu. Dlatego partia kładzie obecnie nacisk na samokształcenie dobrowolne i na to, by przedsiębiorstwa, w których oni pracują, stały się dla b. właścicieli *głównym* ośrodkiem ich przeobrażenia ideologicznego.

Tempo socjalistycznych przeobrażeń ideologicznych tych kół jest jakby odwrotnie proporcjonalne do ilości i wagi błędów popełnionych przez partię oraz do siły oddziaływania *tych* elementów spośród burżuazji narodowej, które są negatywnie usposobione do partii i władzy ludowej, a może i marzą jeszcze o tym, by powróciły czasy ich panowania klasowego.

Towarzysze chińscy podkreślają, że pokojowa droga przekształcenia własności kapitalistycznej w socjalistyczną była u nich podyktowana specyficznymi warunkami, tradycją historyczną oraz potrzebami kraju. Nie ukrywają też, że w obecnym okresie historycznym może to pomóc i innym krajom w rozwiązaniu problemu burżuazji narodowej. Stąd w pewnym sensie i międzynarodowe znaczenie doświadczeń chińskich.

Przypomnijmy, jak myśmy przez szereg lat mówili: *ograniczać, wypierać, likwidować.* Taka głosiliśmy formułę w stosunku do układu kapitalistycznego. W Chinach formuła ta uległa transformacji na: *wykorzystywać, ograniczać i przekształcać.* W zgodzie z nauką marksizmu-leninizmu, w zgodzie z ogólnie przyjętymi zasadami budowy nowego ustroju społeczno-politycznego. W zgodzie — bo istota rzeczy jest ta sama: własność kapitalistyczną zastąpić własnością społeczną, ogólnonarodową. A droga jest inna — specyficzna, odpowiadająca potrzebom narodu, kraju i wymaganiom okresu historycznego.

I jeśli dziś jeszcze w Chinach i poza Chinami spotyka się na temat stosunku do burżuazji narodowej i tendencje niesłuszne, to chyba dlatego, że reprezentujący te tendencje w sposób niewłaściwy rozwiązują jeden z najistotniejszych problemów współczesności: jak zastosować *ogólne* zasady rewolucji socjalistycznej i budownictwa socjalistycznego do *konkretnych, specyficznych* warunków danego kraju w *konkretnych* warunkach historycznych. A życie wymaga tu właściwych proporcji. Każda zmiana kąta nachylenia odbija się bardzo wyraźnie w praktyce, a konsekwencje nieraz dają o sobie znać w sposób dotkliwy. Można być przekonanym, że towarzysze chińscy te kłopoty pokonają zwycięsko.

GŁÓWNY KIERUNEK — DEMOKRATYZM SOCJALISTYCZNY

Sądzę, że to właśnie stanowi obecnie centralny problem teorii i praktyki budownictwa socjalistycznego w Chinach i we wszystkich krajach budujących socjalizm. Linia generalna bratniej partii chińskiej, która znalazła rozwinięcie teoretyczne w referacie tow. Mao Tse-tunga „O właściwym traktowaniu sprzeczności w łonie ludu", daje odpowiedź na wiele nieporozumień, jakie krążą na temat właściwego rozumienia istoty demokratyzmu socjalistycznego. Rzecz jasna, w każdym kraju warunki układają się specyficznie i drogi rozwiązywania trudności i sprzeczności mogą — i to jest naturalne — być odmienne. Ale trudno chyba zaprzeczyć, że istotą rządzenia, sprawowania władzy i budownictwa socjalistycznego powinno być, jak określa tow. Mao Tse-tung: *dyktatura* dla wrogów, *demokracja* dla ludu. A przykład Chin jest rażącym zaprzeczeniem nierzadko krążących koncepcji, jakoby zasady tej nie można było realizować w warunkach kulturalnego i ekonomicznego zacofania kraju, w warunkach niskiego poziomu życiowego mas.

Nie wydaje mi się rzeczą możliwą pogodzenie tak postawionej sprawy *dyktatura — demokracja* z tym, czegośmy jeszcze niedawno uczyli się o różnych funkcjach *dyktatury:* dławienia wrogów, organizatorsko-gospo-

darczej i organizatorsko-kulturalnej. Podkreślało się przy tym, że funkcje te są nierozdzielnymi stronami dyktatury.

Partia chińska stawia sprawę wyraźnie: *Pierwszą* funkcją dyktatury demokracji ludowej jest zdławienie klas wrogich i elementów reakcyjnych oraz tych wszystkich, którzy występują przeciwko socjalistycznej rewolucji i socjalistycznemu budownictwu (oczywiście dotyczy to również ochrony ładu i porządku przed zwykłymi bandytami i chuliganami). *Drugą* funkcją dyktatury jest ochrona kraju przed wywrotową działalnością i możliwą agresją ze strony wroga zewnętrznego. *I tyle.*

Dyktatury — wyjaśnia tow. Mao Tse-tung — nie stosuje się w szeregach ludu, lud nie może w żaden sposób sprawować dyktatury nad sobą samym, ani też jedna część nie powinna ciemiężyć innej. W szeregach ludu stosuje się zasady demokratycznego centralizmu. Jest to *dyktatura* demokracji ludowej, kierowana przez klasę robotniczą w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski. Wolność ludu nie ma nic wspólnego z anarchią, mieści się ona w ogólnie przyjętych i stale przez lud korygowanych zasadach kierowania i zarządzania. Tak jak demokracja wiąże się jak najściślej z centralizmem, tak i wolność jest nie do pomyślenia bez dyscypliny.

W świetle tego nie trudno zrozumieć, że dwa różne typy sprzeczności w społeczeństwie należy rozwiązywać dwiema odmiennymi metodami. Inaczej — sprzeczności w łonie ludu, a inaczej — sprzeczności między ludem a wrogiem. Pierwsze — *demokracją*, drugie — *dyktaturą*.

W warunkach chińskich burżuazja narodowa — mimo istnienia jeszcze między nią a klasą robotniczą przeciwieństw klasowych — mieści się w pojęciu „lud", a walka klasowa, jaka się między nimi toczy, jest ogólnie biorąc walką klasową w łonie ludu. Stanowi to właśnie wynik *dwoistego* charakteru burżuazji narodowej w Chinach.

W każdym razie kwestie ideologiczne, rozróżnianie między tym co słuszne a tym co niesłuszne, nie mogą być rozpatrywane w drodze przymusu. Przy regulowaniu spraw natury ideologicznej lub spornych kwestii wśród ludu należy stosować jedynie metody demokratyczne, metody dyskusji, krytyki, przekonywania i wychowywania, a nie metody przymusu i twardej ręki.

Ubiegłe lata znają i metody „bezwzględnej walki i bezlitosnych ciosów" w rozwiązywaniu spraw i sporów ideologicznych. To doświadczenie niemało nauczyło. Towarzysze chińscy wysuwają na czoło hasła: „wyciągać z przeszłości naukę, aby być bardziej ostrożnym w przyszłości", „leczyć chorobę, aby uratować chorego" oraz *„jedność — krytyka — jedność"*.

Wysunięcie na czoło problemu właściwego rozwiązywania sprzeczności w łonie ludu jest wskazaniem dla tych, którzy albo nie chcą widzieć powstających i kształtujących się sprzeczności w łonie ludu, albo usiłują je rozwiązywać w sposób biurokratyczny. Zauważmy, że łączy się to z proklamowaniem przez partię chińską kampanii naprawy stylu pracy partyjnej, z walką przeciwko „3 plagom": *biurokratyzmowi, sekciarstwu i dogmatyzmowi*, z podkreślaniem konieczności stosowania w pracy partyjnej i państwowej *„linii mas"*.

Ta *demokratyczna* metoda rozwiązywania sprzeczności w łonie ludu pozwala unikać błędów w walce z kontrrewolucją, pozwala też odpowiednio ustosunkowywać się do zakłóceń, jakie powstają między niektórymi grupami ludu a państwem.

W obecnym okresie, gdy główne siły kontrrewolucji zostały wytrzebione, a ich liczba jest już niewielka, trudności, sprzeczności i konflikty w samym społeczeństwie budującym socjalizm wymagają *zasadniczo* innego potraktowania niż walka z kontrrewolucją.

Istniejące sprzeczności w łonie ludu prowadzą nieraz do poważniejszych zakłóceń między niektórymi grupami ludności pracującej a państwem. W Chinach w 1956 r. w związku ze szczególnymi trudnościami obiektywnymi, jak również na skutek biurokratycznych praktyk, doszło do częściowych strajków robotników i studentów. Wystąpiły niepokoje również na wsi. Tłem tych zakłóceń było głównie niezaspokojenie pewnych postulatów materialnych. Wysuwano żądania uzasadnione i nieuzasadnione.

Z wyraźnego rozgraniczenia sprzeczności w łonie ludu i sprzeczności między ludem a wrogiem oraz z konieczności odmiennego rozwiązywania tych zasadniczo różnych sprzeczności wypływa nakaz, by nie tylko *mówić* masom o trudnościach, ale także by razem z masami zastanawiać się nad przezwyciężeniem ich i razem z masami rozwiązywać te sprzeczności. Gdy powstają zakłócenia, jest to sygnał ostrzegawczy, że sprzeczności w łonie ludu są niewłaściwie potraktowane i niewłaściwie rozwiązywane.

Mogłem z łatwością się przekonać, że poszukiwanie *demokratycznych* sposobów rozwiązywania sprzeczności w łonie ludu stało się podstawową metodą pracy w fabryce i spółdzielni produkcyjnej, na uczelni i w instytucji, a w szczególności w pracy instancji i organizacji partyjnych. Coraz bardziej zdają sobie tam sprawę z tego, że można było osiągnąć większe sukcesy, gdyby właściwie rozumiano charakter sprzeczności w procesie budownictwa socjalistycznego.

Na wiele rzeczy i zjawisk, które nieraz wywoływały odruch walki z czymś, co jest wrogie, co stoi po drugiej stronie barykady, obecnie patrzy się inaczej. Prawie każdą rozmowę, gdzie by to nie było i na jakimkolwiek szczeblu, towarzysze chińscy zaczynają od zastanawiania się, jak razem z masami rozwiązywać sprzeczności.

Rozwiązywanie tych sprzeczności poprzedza analiza ich źródeł: które z nich są wynikiem obiektywnych trudności, które nie dadzą się w stosunkowo krótkim czasie usunąć, a które są wynikiem czynników subiektywnych: biurokratyzmu, sekciarstwa, dogmatyzmu, złego stylu pracy. Taka analiza prowadzi z jednej strony do *wyjaśnienia* obiektywnych trudności, a z drugiej — do *usunięcia* przyczyn natury subiektywnej.

Stąd ogromne znaczenie, jakie przypisuje się obecnie w Chinach sprawie naprawy stylu pracy. Ruch ten objął organizacje partyjne i bezpartyjnych, ogarnął członków i działaczy istniejących w kraju ośmiu stronnictw demokratycznych, wciągane są do tej akcji inteligencja i koła b. kapitalistów.

„*Dyktatura* dla wroga, *demokracja* dla ludu" — dotyczy również linii partii komunistycznej w stosunku do stronnictw demokratycznych. Obowiązuje w tej dziedzinie zasada *długotrwałego współistnienia i wzajemnej kontroli.* Są to bowiem stronnictwa, które uznają podstawowe zasady ustrojowe i zasadniczy kierunek przemian kraju: *socjalistyczną drogę rozwoju oraz kierowniczą rolę partii komunistycznej w społeczeństwie.*

Ta wzajemna kontrola — jak podkreślają towarzysze chińscy — potrzebna jest zarówno partii komunistycznej, jak i tym stronnictwom.

Partia chce być kontrolowana nie tylko przez swoich członków i masy pracujące. Pragnie ona też sprawdzić swoją praktykę i styl pracy w opinii

działaczy niekomunistycznych, związanych z takimi środowiskami, z którymi partia komunistyczna ma znacznie słabszy kontakt i które siłą rzeczy mają często krytyczne spojrzenie na działalność partii. Są to głównie środowiska inteligencji oraz byłych przemysłowców i kupców. Głównie z tych środowisk wywodzą się członkowie stronnictw demokratycznych.

A kontrola partii komunistycznej nad tymi stronnictwami pozwala im lepiej i konsekwentniej wypełniać podstawowe zadanie: przyspieszyć proces reedukacji burżuazji narodowej i starej inteligencji w duchu ideologii proletariackiej, a więc i proces ściślejszego powiązania tych kół z budownictwem socjalistycznym kraju.

Stronnictwa te łącznie liczą przeszło 100 tysięcy członków wobec 12 milionów członków partii komunistycznej i 23 milionów członków Komunistycznego Związku Młodzieży. Nie można jednak kierować się tymi liczbowymi danymi. Co prawda, stronnictwa te nie mają oparcia wśród klasy robotniczej i chłopstwa, ale ich społeczna i polityczna waga mierzy się tym, że w ich szeregach znajduje się czołówka inteligencji twórczej i pracowników naukowych oraz wielu wybitnych działaczy gospodarczych i politycznych. W parlamencie są reprezentowane przez 337 posłów (na 1226 posłów), a w rządzie mają około 1/4 swoich przedstawicieli. W kraju działa 400 terenowych organizacji tych stronnictw.

Nie odmienność platformy politycznej stanowi linię podziału między tymi stronnictwami. Kryteria przynależności są raczej zawodowo-środowiskowe. Jedno skupia głównie inteligencję twórczą, inne inżynierów, inne lekarzy, a inne znów byłych mieszkańców Taiwanu... Decydujący jest problem zbliżenia starej inteligencji, górnych warstw inteligencji do potrzeb budownictwa socjalistycznego.

Gdy w maju br. partia wezwała i inteligencję niekomunistyczną i stronnictwa demokratyczne do aktywnego udziału w ruchu naprawy stylu pracy partyjnej, chodziło o pomożenie partii komunistycznej, o wskazanie niewłaściwych praktyk i wysunięcie konkretnych postulatów zmierzających do polepszenia stylu pracy; chodziło i o to, by te stronnictwa oraz środowiska przez nie reprezentowane same pogłębiły proces własnej reedukacji przez zajęcie się sprawami, którymi żyje partia i kraj.

Oto fragment rozmowy z zastępcą kierownika Wydziału Propagandy Komitetu Centralnego KPCh przeprowadzonej w dn. 1.VI m. in. na te właśnie tematy:

Niekomunistyczna inteligencja sądziła, że partia ma ukryte przed nimi jakieś sekrety. Teraz widzą, że wszystko ujawniamy — zarówno sukcesy, jak i błędy. Nabierają więcej zaufania do partii. Obecny okres — to krytyka partii ze strony niekomunistycznej inteligencji. Ich krytyka nam pomoże. Jest to dobra metoda powiązania się z niekomunistyczną inteligencją i w ogóle z bezpartyjnymi. Niech mówią wszystko, co chcą powiedzieć. Niech wypowiadają się w prasie i na zebraniach. Większość ich uwag krytycznych jest słuszna, reakcyjnych wypowiedzi jest bardzo mało. Ale niech wszyscy wiedzą, co każdy myśli. Publikujemy w prasie nawet wypowiedzi ostro krytykujące partię.

Tak wygląda — powiada dalej — obecny etap krytyki. Wszystkich słusznych uwag krytycznych nie tylko słuchamy, ale staramy się je wprowadzać w życie. Tylko słuchać i nie naprawiać — do niczego nie doprowadzi,

A na niesłuszną krytykę w odpowiednim czasie odpowiemy. Zresztą, niech bezpartyjni i działacze stronnictw demokratycznych sami reagują na niesłuszne wypowiedzi i poglądy. To nawet może i lepiej. Nasza inteligencja — to patrioci. Byli z nami w okresie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, większość z nich pragnie pomóc budować socjalizm. Ich światopogląd nie jest marksistowski. Można by rzec, że ich stara baza znikła, ale zacofanie zachowało się w myśleniu, i to stanowi główne źródło sprzeczności między nami a nimi. Gdy nawet ktoś ma myśli wrogie, nie znaczy to, że jest reakcjonistą. Do wrogów szliśmy z pięścią, do błędnie myślących musimy iść tylko z przekonywaniem.

Było to wypowiedziane 1 czerwca. Ale wiemy przecież chociażby z prasy, że niedługo potem w Chinach wezbrała fala ostrej krytyki prawicowych elementów. Krytykowano wypowiedzi i postawę tych działaczy stronnictw demokratycznych, którzy w krytyce stylu pracy partyjnej posunęli się tak daleko, że usiłowali negować zasadę kierowniczej roli partii, negować osiągnięcia Chin Ludowych, lansować koncepcje ustrojowe typu demokracji burżuazyjnej, tzn. wysuwać potrzebę utworzenia partii opozycyjnej w stosunku do partii komunistycznej itp. W walce z elementami prawicowymi zaangażowali się niekomuniści i komuniści, szerokie rzesze robotnicze, chłopskie, inteligenckie, a nawet koła b. przemysłowców i kupców.

Ale mylne byłoby wrażenie, że punkt ciężkości zasadniczo przesunął się z walki przeciwko biurokratyzmowi, sekciarstwu i dogmatyzmowi na walkę z poglądami prawicowymi i elementami prawicowymi. Linia generalna partii — to „linia mas", to pogłębienie demokratyzmu kraju, to demokratyczna metoda rozwiązywania sprzeczności w łonie ludu. Właśnie po to, by krytyka ze strony mas i ze strony innych stronnictw politycznych miała charakter twórczy i konstruktywny, by *pomagała* naprawiać styl pracy partyjnej, należy odseparować i odizolować od tego nurtu zdrowego przecieki brudne i mącące czysty nurt krytyki.

Krytyka, nawet ostra krytyka postawy elementów prawicowych, ma *pomóc* w skuteczniejszym realizowaniu linii walki z biurokratyzmem, sekciarstwem i dogmatyzmem. Jest to raczej pewien zygzak, nie zmieniający głównej linii rozwoju, ale raczej wspierający ją. Co innego, gdy zaczyna się *działalność* wroga, tam wkracza dyktatura, ale nie dotyczy to dyskusji ideologicznej, wymiany poglądów i myśli.

W dziedzinie ideologicznej kierunek zmierzający do pogłębienia demokratyzmu znalazł wyraz w znanych hasłach: „niech rozkwita sto kwiatów", „niech się ścierają różne szkoły myślenia". Towarzysze chińscy twierdzą, że taka polityka nie osłabi, lecz wzmocni kierowniczą pozycję marksizmu na polu ideologicznym. Taka polityka jest nieodzowna dla przezwyciężenia sekciarstwa, dogmatyzmu i doktrynerstwa.

Niesposób bowiem skończyć ze zdogmatyzowaniem marksizmu, gdy się go nie hartuje, nie doskonali i nie rozwija w ogniu krytyki, w wirze walki. Marksizm musi zmierzyć się z przeciwnikiem i w walce odparować argumentem na argument. Musi w ogniu krytyki strącać z siebie zwiędłe i przestarzałe nawarstwienia, które przeczą samej jego istocie i kłócą się z praktyką, najlepszym przecież sprawdzianem prawdziwości tezy naukowej.

W sferach naukowych, wśród ludzi literatury i sztuki, w ogóle wśród inteligencji sporo było pretensji do partii za różne praktyki administracyjnego forsowania marksizmu — i to często w postaci niestrawnej.

Towarzysze chińscy stwierdzają, że 5-milionową rzeszę inteligencji w Chinach można by podzielić na następujące 3 grupy: ok. 10% — to część marksistowska, ok. 80% — wahający się, ulegający różnym wpływom i kierunkom ideologicznym, ok. 10% — przeciwnicy marksizmu. Metoda demokratycznego rozwiązywania sprzeczności dyktuje, by ujawniały się poglądy różne, przeciwstawne i by w swobodnym starciu zwyciężały poglądy słuszne, prawdziwe, zgodne z życiem i odpowiadające interesom narodu.

Jako przykłady dogmatyzmu towarzysze chińscy podawali m. in. tego rodzaju fakty: marksistowską ekonomię polityczną wykładano wyłącznie z podręcznika radzieckiego bez uwzględnienia specyficznych warunków chińskich, filozofię sprowadzano do przekazywania szeregu utartych formułek, historię Chin podawano wg kilku utartych tez itp.

Gdy usuwano niektórych profesorów z uczelni, gdy ograniczano możliwości przekładów prac naukowych i literatury krajów kapitalistycznych, gdy do głosu nie dochodzili przeciwnicy marksizmu, gdy w sztuce i nauce dano niektórym tylko ludziom przywilej działania — hamowało to rozwój nauki i sztuki. Marksizm musi się rozwijać w walce. „To co jest słuszne — mówi Mao Tse-tung — zawsze rozwija się w walce z tym, co jest niesłuszne. Prawda, dobro i piękno zawsze występują równocześnie z fałszem, złem i brzydotą, rozwijają się w walce z nimi. Kiedy ludzkość, ogólnie biorąc, odrzuca nieprawdę i akceptuje prawdę, nowa prawda podejmuje walkę z nowymi błędnymi ideami. Walka ta nigdy nie ustaje. Takie jest prawo rozwoju prawdy, takie też jest prawo rozwoju marksizmu".

Krytyka doktrynerstwa winna iść w parze z krytyką rewizjonizmu. Podkreśla to w swoim referacie tow. Mao Tse-tung: „Rewizjoniści albo prawicowi oportuniści głoszą w słowach marksizm i również atakują „doktrynerstwo". Jednakże prawdziwym celem ich ataku są w gruncie rzeczy najbardziej podstawowe tezy marksizmu".

Gdy jeszcze w ubiegłym roku wysunięto hasło „stu kwiatów" i „stu szkół myślenia", rozwinęła się w Chinach dyskusja nad klasowym charakterem tych haseł oraz nad zagadnieniem kryteriów odróżniania „kwiatów" od „chwastów". Wyrażano obawy, że wysunięcie takich haseł pozostawia masy „sam na sam" z różnymi poglądami, z których same mają wybierać, co słuszne a co niesłuszne. Były zarzuty, że to prowadzi do relatywizmu. Podkreślano, że należy wyraźnie rozgraniczać dziedzinę polityki od zagadnień nauki i sztuki. Były i są jeszcze opory w tej sprawie wśród tych działaczy partyjnych, których cechuje wyraźnie postawa dogmatyczna. Ale jest i z drugiej strony tendencja *nieokreślania* kryteriów odróżniania kwiatów od chwastów i słusznych poglądów od niesłusznych.

Czy ustalenie takich podstawowych kryteriów politycznych słuszności czy niesłuszności poglądów, jak: *socjalistyczna droga rozwoju* oraz *kierownicza rola partii komunistycznej*, może być przydatne i wystarczające przy określaniu prawdziwości teorii naukowych bądź przy ocenie dzieł sztuki? Problem ten jest dyskutowany w środowiskach naukowych i artystycznych.

Nauka i sztuka to dziedziny, gdzie trudno dokonać szybko przełomu, gdzie nie łatwo o natychmiastowe rezultaty. Ale czuje się już zmiany. Na

uczelniach rozpoczęto wprowadzanie wykładów przedstawiających idealistyczne szkoły i kierunki. Genetyka formalna także zdobywa prawo obywatelstwa wśród biologów. Zabrano się poważnie do historii filozofii chińskiej, do historii Chin w ogóle. Są poszukiwania i dyskusje w dziedzinie ekonomii politycznej. Zapalono zielone światło dla przekładów literatury naukowej i pięknej autorów dotąd nie dopuszczanych na „teren" Chin. Wzbogaca się teatr i muzykę przez wprowadzenie takich sztuk i form, przeważnie tradycyjnych, które dotąd znajdowały się na indeksie. A metoda realizmu socjalistycznego, której dotąd nikt publicznie nie próbował podważać, znajduje swoich obrońców i przeciwników na łamach prasy i w dyskusjach publicznych.

Nie ulega wątpliwości, że istnieje pewna współzależność między rozwojem twórczości naukowej i artystycznej, swobodną dyskusją naukową i ścieraniem się różnych kierunków artystycznych a życiem politycznym kraju. Jest to w pewnym sensie funkcja ogólnego procesu demokratyzacji i przebiegu walki politycznej. Chiny Ludowe przeżyły okres walki klasowej podobnej do burzy, okres ostrej walki z kontrrewolucją — niełatwo wtedy było o klimat swobodnych dyskusji wśród naukowców i twórców kultury. Do dziś dnia w tych sferach pozostały urazy z powodu przegięć dokonanych w stosunku właśnie do ludzi nauki i sztuki, które niestety często towarzyszą tak burzliwym okresom.

Obecny okres, mimo przejściowych silnych akcentów walki z prawicą polityczną, w zasadzie wysuwa na czoło walkę z biurokratyzmem, sekciarstwem i dogmatyzmem. To stwarza właściwe przesłanki i odpowiednie warunki do rozkwitu kultury socjalistycznej, do rozwoju nauki i sztuki, zachęca twórców do działania, do tworzenia. Pewną oznaką tego jest ostatnia sesja Chińskiej Akademii Nauk oraz szereg spotkań naukowców i ludzi sztuki.

Nie ulega wątpliwości, że w tym nowym ożywczym ruchu myślowym, w starciach ideologicznych, w rywalizacji szkół i kierunków marksiści chińscy nie tylko zdobędą nowe zastępy zwolenników, ale i marksizm zrzuci z siebie niejedną obcą jego duchowi warstwę pleśni, które narastały w miarę jak tworzono mu cieplarniane warunki. Można nie wątpić, że oddziaływanie tych procesów daleko wybiegnie poza granice Chin Ludowych.

* * *

Wędrując po Chinach napotykałem ślady tysięcy lat historii tego kraju. Kraj o wielkich tradycjach postępu i kultury był duszony i hamowany w swym rozwoju przez rodzimych i obcych ciemiężców. Niejeden zryw walki wyzwoleńczej ludu chińskiego topiono we krwi. Wojny domowe i wojny z wrogiem zewnętrznym znaczą długi szlak dziejowy Chin. Ostatnich kilkadziesiąt lat historii tego kraju wiąże się z walkami, którym przewodziła Komunistyczna Partia Chin.

W Szanghaju jest muzeum historii partii, urządzone w domku, gdzie odbywał się I zjazd partii w 1921 roku. Było wtedy 12 delegatów, wśród nich młody Mao Tse-tung. Reprezentowali wówczas 50 członków partii. Skromnie urządzone muzeum daje wyrazisty przegląd wzrostu sił partii i jej więzi z walczącym narodem chińskim. Partia rosła w ogniu rewolucyjnej wojny domowej, w walkach przeciwko zaborcom japońskim, prze-

ciwko reakcji kuomintangowskiej i imperialistom amerykańskim. Pod jej przewodem chłopi otrzymali ziemię, a naród objął w swe posiadanie bogactwa kraju, pod jej przewodem kraj został na zawsze wyzwolony z pęt feudalizmu, kolonialnej i kapitalistycznej niewoli. 1 października 1949, dzień proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej, jest datą przełomową w dziejach Chin.

Bardzo, bardzo zasłużony jest autorytet partii komunistycznej wśród ludu chińskiego. Ona w oczach ludu jest uosobieniem wolności narodowej i sprawiedliwości społecznej. A sytuacja, w której przytłaczającą większość narodu stanowią chłopi i drobnomieszczaństwo miejskie, nakazuje partii szczególną troskę o szeroki front demokratyczny, o politykę, której obce jest sekciarstwo i hurra-lewicowość. Partia chińska dobrze pamięta, ile szkody wyrządzili „lewicowcy" sprawie rewolucji i autorytetowi partii w okresie przed rokiem 1935.

Po wyzwoleniu kraju komuniści chińscy stanęli przed nowym, gigantycznym zadaniem — uczynić z tak zacofanego kraju wielki, socjalistyczny kraj przemysłowo-rolniczy.

Naród chiński, naród odznaczający się dużą inteligencją, wynalazczością i zdyscyplinowaniem, poszczycić się już może na swej socjalistycznej drodze wieloma sukcesami. Nie uniknął też i zbędnych zgrzytów, które były jedynie epizodami na chlubnej drodze zwycięstw.

Chiny budują socjalizm własnymi siłami i zdolnościami, korzystając i czerpiąc z doświadczeń innych krajów socjalistycznych. Inaczej być nie może. Ale — jak powiada tow. Mao Tse-tung: „Ucząc się od innych można przybrać dwie odmienne postawy. Istnieje postawa doktrynerska: przeszczepianie wszystkiego bez względu na to, czy odpowiada to warunkom kraju, czy też nie. To nie jest dobra postawa. Druga postawa polega na tym, by myśleć i uczyć się tego, co odpowiada warunkom naszego kraju, tj. przyswajać sobie wszelkie pożyteczne dla nas doświadczenia. Taka powinna być właśnie nasza postawa".

JAN JAROSŁAWSKI

Jugosławia i aktualne zagadnienia socjalizmu

Nie ma właściwie w tym nic dziwnego, że Jugosławia, jak wszystko co na tym świecie czymkolwiek się wyróżnia na tle powszedniości, schematu i uniformizmu, ma swych gorących zwolenników i niemniej zapamiętałych przeciwników w ruchu robotniczym. Jedni gotowi są dopatrzyć się w tym kraju doskonałego rozwiązania problemów demokracji socjalistycznej, działania mechanizmu gospodarczego, uwalniającego gospodarkę uspołecznioną całkowicie od plagi biurokratycznego centralizmu i marnotrawstwa, mechanizmu swobodnego przejawiania się prawa wartości itp. — słowem tych wszystkich rozwiązań teoretycznych i praktycznych, których znaczenia dzisiaj nie trzeba udowadniać. Drudzy przeciwnie — „uzbrojeni" w swoiste, dosyć dziwne pojmowanie konieczności historycznych — widzą w Jugosławii przykład kraju, który próbował ominąć właśnie konieczności historyczne okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu i wskutek tego został dotkliwie pokarany. Tak więc partia miała jakoby utracić swój awangardowy charakter, roztopiwszy się we froncie narodowym, w następstwie tego zaś klasa robotnicza postradać miała kierowniczą pozycję w państwie. Gospodarka planowa i socjalistyczna wskutek przebudowy systemu ekonomicznego pogrążyć się miała w anarchiczno-syndykalnym chaosie; kraj miast posuwać się naprzód pod względem wyników ekonomicznych i warunków życia ludności cofa się, a w najlepszym razie drepce w miejscu — słowem Jugosławia stanowić ma przykład odstraszający, przestrogę dla tych wszystkich, którzy nie chcieliby respektować (tzn. naśladować) osobliwie pojętych konieczności historycznych.

Po niedawnych znanych powszechnie doświadczeniach, które wszakże nie tylko mnie przypadły w udziale, nie byłem skłonny do zajmowania takiej postawy. Udawałem się do Jugosławii bez z góry powziętych sądów czy opinii. Najbardziej zależało mi właśnie na przeprowadzeniu obiektywnej konfrontacji rzeczy przeczytanych i zasłyszanych o problematyce ideologicznej tego kraju z rzeczywistością. Już na miejscu szybko zdałem sobie sprawę, że trafiłem do kraju, w którym zarówno życie intelektualne, myśl teoretyczna, jak i poczynania praktyczne mają istotne znaczenie dla toczącej się w międzynarodowym ruchu robotniczym od pewnego czasu — mimo licznych przeszkód — zasadniczej dyskusji o stanie obecnym i perspektywach socjalizmu. Spotkałem tu wielu ludzi wolnych od tak dobrze znanego nam dogmatyzmu i końskich okularów doktrynerstwa, świadomych nowego okresu w rozwoju ruchu socjalistycznego i trudności z tym związanych,

ludzi chcących znaleźć nowe odpowiedzi na pytania czasu. Bez trudu przyszło mi też skonstatować, że owe skrajne postawy w stosunku do Jugosławii są w równej mierze dotknięte katatymią*). Z tego też powodu chciałbym już tutaj sformułować moje pierwsze i zasadnicze spostrzeżenie dotyczące Jugosławii: nie jest to kraj, w którym jest cokolwiek mniej socjalizmu — jeśli można się tak wyrazić — niż w jakimkolwiek z krajów socjalizm budujących; nie jest to także kraj, który pomyślnie rozwiązał już wszelkie zasadnicze problemy polityczne i ekonomiczne związane z rewolucyjnym przeobrażeniem społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne. Prawda — zarówno w jego systemie politycznym, jak i ekonomicznym występują istotne różnice w metodach urzeczywistniania władzy ludowej, jak i rozwijania gospodarki uspołecznionej. Czyżbyśmy mieli wszakże z powodu tych różnic dyskwalifikować system jugosłowiański, jak to proponują jedni, bądź też, jak chcieliby znowu inni, upatrywać w nim remedium na wszystkie znane nam dolegliwości współczesnej teorii i praktyki socjalizmu? Łatwo zauważyć, że postępując w podobny sposób świadomie czy też bezwiednie powodujemy się założeniem, iż jeden z danych nam systemów jest owym poszukiwanym wzorcem i zarazem kryterium, do którego przykładać należy wszelkie poczynania ubiegające się o miano budownictwa socjalizmu. Czyżbyśmy wciąż jeszcze mało mieli powodów, aby ostatecznie poniechać dążenia — właśnie dla dobra sprawy socjalizmu, a to znaczy przede wszystkim dla dobra ludzi, którzy w tym ustroju mają spędzić życie — do wykształcenia uniwersalistycznego modelu ustroju socjalistycznego, który miałby okazać swą doskonałą przydatność dla każdego kraju i o każdym czasie? „Że Polacy nie gęsi" — to rzecz dowiedziona. Ale czy nie są aby papugami? Stanowczo powinniśmy dowieść, że nie. A możemy to uczynić, gdyż wiele oznak zdaje się świadczyć, iż coraz powszechniejsze staje się przekonanie o szkodliwości wszelkich uniwersalistycznych uroszczeń, skądkolwiek by pochodziły.

Nie zamierzam opisywać ustroju prawno-politycznego i ekonomicznego Jugosławii. Są to rzeczy już szeroko przedstawione w naszej krajowej publicystyce. Zamierzam natomiast zatrzymać się na kilku, w moim przekonaniu, węzłowych zagadnieniach teoretycznych, dotyczących problematyki budownictwa socjalistycznego, które mają przez to ogólniejsze znaczenie. Mam tu na myśli takie zagadnienia, jak miejsce partii w systemie politycznym kraju budującego socjalizm, organizacja władzy państwowej i jej tendencje rozwojowe, problem perspektyw rozwoju rewolucji proletariackiej w świecie i międzynarodowej więzi państw socjalistycznych. Nim jednak przejdę do omówienia tych zagadnień, chciałbym pokrótce zatrzymać się nad sprawą mającą zasadnicze znaczenie dla całokształtu warunków budownictwa socjalizmu w Jugosławii, a mianowicie nad wzajemnymi stosunkami pomiędzy władzą państwową, państwem a masami ludowymi.

WŁADZA LUDOWA A MASY LUDOWE

W każdym społeczeństwie, które wyodrębniło z siebie organizację państwową, z natury rzeczy istotą życia politycznego staje się stosunek po-

*) Użyłem tu w przenośni terminu stosowanego w psychologii, a oznaczającego stan psychiczny, który skłania do przyjmowania za prawdziwe wszelkich twierdzeń, leżących na linii pragnień danego indywiduum.

między rządzonymi i rządzącymi. Stosunek ten zawsze wytwarza określone większe lub mniejsze napięcie. Rozumie się, że im większe są przeciwieństwa pomiędzy interesami reprezentowanymi przez organizację państwową a interesami szerokich mas, tym większe jest owo napięcie nadające ogólny klimat i realne kształty życiu publicznemu. Im większe jest bowiem to napięcie, tym silniej występuje dążenie ze strony rządzących do ograniczenia tych wszystkich wolności politycznych, które zwykliśmy nazywać demokracją, rządzeni przeciwnie — wzmacniają swe żądania poszerzenia tych swobód i instytucji, które dają im możność obrony swych interesów. Rezultat tych sprzecznych dążeń zależny jest od każdorazowego układu sił i dynamiki jego rozwoju. Jeśli wszakże zdać się na świadectwa historii okaże się, że o wiele łatwiej przychodziło rządzącym ograniczać wolności rządzonych niż tym ostatnim powściągać samowolę panujących.

Dziś mało kto sądzi, że tendencje te nie dadzą się w jakimś stopniu odnieść także do tych krajów, które panowanie burżuazji zastąpiły różnymi formami ludowładztwa. Ale nie tak dawno jeszcze samo dopuszczenie takiej myśli wydałoby się najcięższym wykroczeniem przeciw teorii socjalistycznej, głoszącej nierozdzielną jedność moralno-polityczną mas i władzy państwowej, teorii mającej stanowić — jak wiemy — z samego założenia wierne, naukowe odbicie rzeczywistości. Wystarczył prosty sofizmat: „państwo ludowe jest właśnie organizacją samego ludu", aby pozbawione podstaw okazały się wszelkie rozważania nad zagadnieniem stosunków pomiędzy państwem a masami.

Zacząłem od tych ogólnych rozważań, gdyż — tak to na każdym kroku odczuwałem — problem ten, a ściślej mówiąc kształt, jaki przybrał w Jugosławii, pozwala wiele zrozumieć z tego, co zachodzi w tym kraju i zdaje się stanowić podstawę warunkującą w ogromnym stopniu charakter różnych rozstrzygnięć w dziedzinie ustroju politycznego i ekonomicznego. Można bez przesady stwierdzić, iż kształtowanie się stosunków pomiędzy władzą ludową a masami ludowymi miało tu wyjątkowo pomyślny przebieg. Taki przebieg, który oddziaływał w kierunku stałego zmniejszania napięcia zagrażającego najistotniejszym treściom humanistycznym ludowładztwa i socjalizmu. Przyczyn takiego procesu rozwoju politycznego Jugosławii należy szukać przede wszystkim w historii i charakterze wojny narodowo-wyzwoleńczej okresu lat 1941—1945. Była to w istocie rzeczy wojna dwoista. Wrogiem narodów Jugosławii był nie tylko okupant niemiecko-włoski, lecz także ściśle z nim sprzymierzone główne siły jugosłowiańskiej burżuazji. W ten sposób okres wojny doprowadził nie tylko do najdalej posuniętej polaryzacji politycznej społeczeństwa na burżuazyjny obóz zdrady narodowej i ludowy obóz walki narodowo-wyzwoleńczej; doprowadził także do najbardziej ostrego antagonizmu klasowego, do zbrojnego, wyjątkowo krwawego starcia się tych przeciwstawnych sił. Logika walki sprawiła, że siły ludowe w walce o narodowe wyzwolenie musiały na równi z dywizjami Hitlera i Mussoliniego gromić dywizje ustaszy i czetników. Partia komunistyczna była jedyną zorganizowaną w kraju siłą polityczną, która kierowała walką ludu, a walka ta przybrała postać prawdziwej wojny narodowej. Gdy więc Jugosławia wywalczyła sobie wolność, było to równoznaczne nie tylko z uwolnieniem się od obcego najeźdźcy, lecz także z rozgromieniem rodzimych sił burżuazyjnych i antyludowych. Wojna przyniosła całkowitą klęskę militarną, polityczną i ekonomiczną jugosłowiańskiej burżuazji. Zorganizowane siły partyzanckie i ruchu nie-

podległościowego kierowanego przez komunistów liczyły w chwili zakończenia wojny około 800 tysięcy ludzi. Zasługi i autorytet partii, jej przywódców, a w szczególności tow. Tito, nie mogły być przez nikogo kwestionowane. Dokonując bilansu politycznego można całkowicie zasadnie pomnożyć tych 800 tysięcy ludzi czynnie zaangażowanych w walce o ludową Jugosławię przez ich powiązania rodzinne. Stanowi to wówczas 4—5 milionów ludzi. W kraju, który wówczas liczył około 15 milionów mieszkańców, tworzyło to olbrzymią siłę polityczną i bazę kształtującej się władzy ludowej. Właśnie kadra partyzancka stanowi dziś podstawowy trzon Związku Komunistów Jugosławii, a także organów władzy państwowej i samorządu terytorialnego.

Mówiąc o procesie rozwoju wzajemnych stosunków pomiędzy władzą ludową a masami w Jugosławii niesposób nie wspomnieć także o nieszczęsnych wydarzeniach, które zapoczątkowało usunięcie KPJ w 1948 r. z Biura Informacyjnego. Wbrew przewidywaniom inicjatorów tej nieprawdopodobnej prowokacji, w Jugosławii nie tylko nie doszło do rozdźwięku pomiędzy władzą ludową a masami, lecz przeciwnie, nastąpiło jeszcze ściślejsze ich zespolenie. Dziś, gdy mamy za sobą nasze dni październikowe, łatwo możemy sobie wyobrazić, co się tam wówczas działo. W Jugosławii dramatyczny — rzec można — stan z nie słabnącym natężeniem przetrwał kilka lat i dopiero normalizacja stosunków z 1955 r. zmieniła sytuację.

Wszystko to z natury rzeczy musiało odcisnąć się na przebiegu walki klasowej w tym kraju. Pod tym względem nie da się na przykład porównać naszej sytuacji z sytuacją w Jugosławii. O losie, który spotkał burżuazję była już mowa. Nawet w sensie fizycznym stanowi ona cząstkę dawnej klasy. Jej możliwości politycznego działania są prawie równe zeru. Na wsi sytuacja również daleko odbiega od tego, co my znamy. Akt prawny wydany przez władzę ludową sprawił, iż nie ma gospodarstw powyżej 10 ha. Posunięcie to, zrozumiałe w warunkach poważnego przeludnienia wsi jugosłowiańskiej i stosunkowo słabego uprzemysłowienia kraju, wzmocniło władzę ludową na wsi i nie może nie wywierać dodatniego wpływu na stosunki polityczne. Nadto trzeba i o tym pamiętać, że wieś stanowiła podstawową bazę rekrutacyjną i materialne oparcie dla zbrojnych oddziałów ludowych w okresie wojny i bliskie związki władzy ludowej z masami chłopskimi mają tu bogatą tradycję.

Daleki jestem od przypuszczenia, że Jugosławia jest jakimś wyjątkowym krajem, w którym nie ma walki klasowej czy też napięcia pomiędzy władzą państwową a masami. Walka klasowa w sensie antagonistycznych konfliktów występuje i tu, lecz wydaje mi się, że nie ona determinuje w sposób zasadniczy podstawowe decyzje polityczne i gospodarcze. Sądzę, że decyzje te podejmowane są przede wszystkim ze względu na innego rodzaju sprzeczności i potrzeby wynikające z przebiegu budownictwa socjalizmu. Ich realizacja — jak sądzę — w głównej mierze w konsekwencji oddziaływa na rozwiązywanie problemów walki klasowej o charakterze antagonistycznym. Trudności wytwarzające napięcie w tym kraju upatrywałbym przede wszystkim w wyjątkowo dużych kontrastach w rozwoju poszczególnych republik, co zbiega się także z podziałem narodowościowym, a częściowo nawet religijnym. (Tak np. Słowenia znajduje się na poziomie gospodarki, który da się porównać z Austrią, gdy np. Macedonia

na pewno „wyprzedza“ pod względem zacofania powiedzmy naszą Białostocczyznę), jak również w stosunkowo trudnych jeszcze warunkach życia ludności. Lecz są to tego rodzaju sprzeczności, które za Mao Tse-tungiem określilibyśmy jako sprzeczności wewnątrz narodu. Dominująca przewaga tego rodzaju sprzeczności w życiu kraju nad sprzecznościami klasowymi typu klasycznego jest oczywiście faktem o ogromnej doniosłości dla sytuacji politycznej i bez wątpienia tłumaczy wiele istotnych posunięć władzy ludowej w Jugosławii, rozszerzających demokrację polityczną i gospodarczą.

SYSTEM GOSPODARCZY I ROLA PARTII

Z rozmysłem łączę zagadnienie roli partii z istniejącym w Jugosławii systemem gospodarczym. Ilekroć i gdziekolwiek pytałem o miejsce Związku Komunistów Jugosławii w całokształcie warunków życia tego kraju, niezmiennie słyszałem w odpowiedzi: „Rola partii wynika u nas z charakteru systemu gospodarowania“. Początkowo — przyznaję — niewiele mi to mówiło, lecz w miarę ogarniania całości problematyki zrozumiałem, jak bardzo odpowiedź ta trafiała w sedno rzeczy. O cóż tu idzie?

Sądzę, że jednym z zasadniczych problemów teoretycznych i praktycznych budownictwa socjalizmu, który domaga się obecnie rozstrzygnięcia — jest problem, czy da się pomyśleć, czy da się powołać do życia w bliższej lub dalszej perspektywie możliwie samoczynny mechanizm rozwoju ekonomicznego gospodarki uspołecznionej. Chodzi o taki mechanizm, który sam z siebie zdolny byłby w możliwie najszerszym zakresie wprawiać w ruch nieprzerwany postęp techniczny, wzrost wydajności pracy, dążność do obniżania kosztów jednostkowego produktu, pobudzać aktywność ludzką w kierunku najracjonalniejszego wykorzystania społecznych zasobów pracy uprzedmiotowionej i żywej oraz skutecznego przeciwdziałania wszelkim postaciom marnotrawstwa. Nie mam na myśli mechanizmu, który uwolniony byłby od wszelkiej zewnętrznej ingerencji. Takiego mechanizmu historia gospodarcza w ogóle nie zna. Chodzi wszakże o to, żeby na przykład postęp techniczny, stanowiący najważniejszy czynnik wszelkiego postępu ludzkiego, nie dokonywał się na mocy zarządzeń administracyjnych, lecz wynikał z żelaznej konieczności samego funkcjonowania systemu ekonomicznego, aby nie tylko nie zależał on od czynników pozaekonomicznych, lecz mógł łamać wszelkie tego rodzaju przeszkody. Nie może być żadnej wątpliwości co do tego, że czynniki pozaekonomiczne (na przykład administracyjne) mogą przy tak pojętym mechanizmie odgrywać wielce pomocną rolę.

Jest to stosunkowo nowe zagadnienie. Przypomnę, iż w latach działalności Bebla i Liebknechta byli oni często złośliwie zapytywani przez burżuazyjnych polityków i publicystów: „teraz prywatni przedsiębiorcy — prawda, że z myślą o własnej kieszeni, troszczą się o stałe doskonalenie metod pracy i postęp techniczny, ale cóż się stanie, jeśli robotnicy uspołecznią fabryki — kto wówczas będzie zabiegał o te sprawy?“ Bebel i Liebknecht odpowiadali wówczas bardzo rozsądnie: „pozwólcie, że wpierw weźmiemy władzę i pozbawimy was fabryk, a potem się przekonacie“. Później historia tak się potoczyła, że istotnie klasa robotnicza wzięła władzę i uspołeczniła fabryki. Jednakże powstały zarazem określone sytuacje przymusowe i wyjątkowe, które bynajmniej nie były ideałem

naszych dążeń. Mimo to zaczęliśmy traktować je jako idealne i praktykę zrodzoną na ich gruncie uznaliśmy pod każdym względem za najtrafniejsze rozwiązanie konieczności historycznych, za rozwiązanie posiadające walor powszechny. Smutne konieczności przekształcały się w pożądane cnoty. Na tej właśnie zasadzie do niedawna sądziliśmy, iż brak samoczynnego mechanizmu rozwoju gospodarki socjalistycznej nie tylko nie jest jakąś ułomnością tego ustroju, lecz przeciwnie afirmuje jego świetność i zdecydowaną wyższość nad żywiołowością i anarchicznością gospodarki kapitalistycznej. Oczywiście łatwo przychodziło nam wykazać bezsporne zalety i efekty ekonomiczne wynikłe z ześrodkowania zarówno wszystkich zasobów społecznych, jak i decyzji gospodarczych w rękach odpowiednich organów państwowych. Jednakże w tym samym czasie nakaz milczenia pokrywał wszystkie ujemne strony wynikłe z wprowadzenia hermetycznie scentralizowanej gospodarki narodowej, owe niezliczone straty materialne i moralne, które w następstwie ponosiło społeczeństwo.

Bez większego wysiłku da się stwierdzić ścisłą zależność pomiędzy takim systemem centralistycznej gospodarki a rolą, charakterem i stylem pracy partii od samej góry aż do dołu. Gdy bowiem gospodarka funkcjonuje na mocy rozporządzeń i dyrektyw wydawanych w trybie państwowo-administracyjnym i centralistycznym, niezbędna jest organizacja dostatecznie liczna i sprężysta, aby zdolna była dyrektywy te przeprowadzić, zapewnić ich wykonanie przez wydawanie konkretnych już dyspozycji, permanentną mobilizację wysiłków ludzkich i drobiazgową kontrolę wykonania. Właśnie w tym charakterze główna rola przypada partii, która też opierając się na innych istniejących organizacjach, a przede wszystkim na administracji państwowej i związkach zawodowych, urzeczywistnia swoje ogólne kierownictwo. Ale tak zdeterminowana rola, choćby nie wiem jak się przed tym partia broniła, narzuca jej administracyjny, biurokratyczny tryb działania. Z tak pojętej kierowniczej pozycji partii wynika potrzeba gwałtownej rozbudowy aparatu partyjnego i jego preponderencji już nie tylko w życiu samej partii, lecz także w działalności wszelkich innych aparatów, a przede wszystkim aparatu państwowego. Logicznym następstwem tego rodzaju sytuacji staje się wreszcie podejmowanie przez partię uchwał, posiadających moc wiążącą dla całego społeczeństwa na równi z postanowieniami konstytucyjnie uprawnionych do tego władz państwowych. Stan ten jest już tylko formalnym wyrazem faktu polegającego na sprawowaniu przez partię — ściślej mówiąc przez aparat partyjny — funkcji bezpośredniego zarządzania.

Jugosławia przeszła przez tę fazę rozwoju systemu gospodarczego. W istocie rzeczy do 1949 r. jej system gospodarczy całkowicie przypominał nasz system w tej postaci, jaką postanowiliśmy zreformować. I w tej samej mierze tendencja rozwojowa partii ku preponderencji aparatu partyjnego w życiu politycznym kraju, biurokratyzacji i wysunięciu się na czoło w działalności partii elementów administrowania stanowiły znaną nam prawidłowość. Jednakże sytuacja, w jakiej znalazł się ten kraj w następstwie zerwania z nim wszelkich stosunków przez państwa socjalistyczne, postawił go przed twardą koniecznością zreorganizowania zasad swojej gospodarki na zupełnie różnej od poprzedniej podstawie bez oglądania się na koszty tej wcale przecież nieprostej ani łatwej operacji. Była to kwestia życia lub śmierci władzy i gospodarki socjalistycznej Jugosławii.

Stopniowo w ciągu kilku lat przekształcany system gospodarki narodowej Jugosławii przedstawia obecnie pewną jasno zarysowaną całość, co nie oznacza bynajmniej, aby wszystkie ogniwa i dźwignie tej całości funkcjonowały już całkowicie zgodnie z intencjami reformatorów i z pełną korzyścią dla ludzi pracy. Wiele rzeczy zmienia się i koryguje w następstwie doświadczeń. Muszę jednak stwierdzić, że nie spotkałem się nigdzie z opinią bez zastrzeżeń aprobującą obecny stan rzeczy. Towarzysze jugosłowiańscy widzą w nim wiele jeszcze rzeczy wymagających dalszych udoskonaleń. Niewątpliwie poważnym zagadnieniem pozostaje w dalszym ciągu tendencja partykularna, lokalna czy po prostu aspołeczna. Z drugiej strony życie wymaga dalszego rozszerzenia uprawnień przedsiębiorstw i rad robotniczych. Trzeba też zaznaczyć, że zgodnie ze znanymi prawidłowościami poważna rola rynku w gospodarce rodzi tendencje monopolistyczne, które muszą oczywiście godzić w konsumenta. Są to te spośród wielu innych trudności, o których mi mówiono niczego nie ukrywając. Jednakże ocenia się, że w porównaniu z poprzednim systemem jest to — na gruncie Jugosławii — wybitny postęp.

Jakie są główne elementy zreformowanego w Jugosławii systemu ekonomicznego?

Przede wszystkim — sądzę — oparcie gospodarki na zasadzie rentowności przedsiębiorstw, na zasadzie, z której wynika znajomość tak zdawałoby się prostej rzeczy, jak to, ile co naprawdę kosztuje. Zasada ta staje się coraz bardziej żelaznym prawem gospodarki.

Po wtóre — faktyczne usamodzielnienie przedsiębiorstw, które same zmuszone są zabiegać o siłę roboczą, surowce, o produkcję określonych asortymentów odpowiedniej jakości i wreszcie troszczyć się o zbyt wytworzonych wartości użytkowych. Sytuacja ekonomiczna przedsiębiorstwa, a także położenie materialne załogi (zapewnienie pełnej płacy — gdyż państwo gwarantuje jedynie 80% wysokości płacy — a także udział w dochodach przedsiębiorstwa) są uzależnione od rzeczywistych dochodów osiąganych przez racjonalniejszą i wydajniejszą gospodarkę. Udział robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwem przejawia się w działaniu rad robotniczych posiadających poważne prerogatywy. Gospodarka socjalistyczna jest więc wprawiana w ruch — chciałoby się rzec — od „dołu" od przedsiębiorstwa, nie zaś od „góry", na mocy centralnie wydawanych dyrektyw.

Po trzecie — w poważnym zakresie (zwłaszcza w odniesieniu do artykułów konsumpcji) ceny kształtowane są przez grę sił podaży i popytu, przez rynek, co sprawia, że element konkurencji oddziaływa w zasadzie w kierunku podniesienia jakości, a także wzbogacenia asortymentu. Dodać do tego należy, że górna granica cen (pułap) około 60% podstawowych surowców ustalana jest przez państwo, co nie oznacza, aby nie mogły one być sprzedawane taniej. Do regulowania cen i przeciwdziałania ich wzrostowi towarzysze jugosłowiańscy z powodzeniem wykorzystują import towarów konsumpcyjnych możliwy u nich w szerszym zakresie dzięki wpływom z długotrwałej pomocy amerykańskiej i z reparacyjnych dostaw NRF.

Po czwarte — zastępowanie w bardzo szerokim zakresie planowania dyrektywnego planowaniem prognostycznym. Państwo bilansuje stan gospodarki narodowej, by za pomocą głównie środków ekonomicznych (kredyty inwestycyjne i inne, podatki itp.) stymulować rozwój całości gospodarki i jej poszczególnych gałęzi w tych kierunkach, które wydają się

najbardziej pożądane z punktu widzenia postępu gospodarczego kraju i zapewnienia wzrostu poziomu życiowego mas pracujących.

Po piąte — żelazna dyscyplina płac, ustalonych dla czterech zasadniczych branżowych grup przemysłowych, które w tych grupach dzielą się następnie na cztery kategorie, zależnie od kwalifikacji robotników.

Są to tylko główne elementy systemu. W każdym razie nie stwierdziłem, aby w tym systemie miał miejsce swobodny przepływ kapitałów do poszczególnych dziedzin gospodarki i aby — jak już była o tym mowa — wartość siły roboczej — płace kształtowały się swobodnie. Dlatego też myślę, że nie da się utrzymać tezy o tym, jakoby system ten opierał się na niczym nieskrępowanym działaniu prawa wartości i grze sił rynkowych, jak to niejednokrotnie usiłowano przedstawić. Z drugiej jednak strony każdy bezstronny obserwator musi się zgodzić, iż jest to niezmiernej wagi teoretycznej i praktycznej krok w kierunku odejścia od wszystkich najbardziej ujemnych stron funkcjonowania gospodarki uspołecznionej na zasadzie tzw. centralizmu biurokratycznego przy jednoczesnym zachowaniu tych wszystkich zalet i przewag, które wynikają z gospodarki uspołecznionej. Jest to — jak sądzę — także istotny przyczynek do dyskusji nad zagadnieniem możliwości uruchomienia samoczynnego mechanizmu ekonomicznego gospodarki socjalistycznej, zdolnego zapewnić najbardziej oszczędny, a zarazem najszybszy postęp techniczny i poprawę warunków życiowych społeczeństwa.

Ta właśnie forma gospodarowania wywiera zasadniczy wpływ na rolę i charakter pracy Związku Komunistów Jugosławii. Jego rola jako administratora wydającego dyspozycje i permanentnie mobilizującego masy do wykonania dyrektyw gospodarczych oraz drobiazgowo kontrolującego przebieg wykonania zadań planowych jest tu zbędna. Stąd też partia uwolniona jest od owego ogromnego aparatu etatowych działaczy politycznych, który zawsze wywiera paraliżujący wpływ na samodzielność i inicjatywę całej partii, a tym bardziej na działalność organów państwowych, samorządowych czy związkowych. Życie publiczne nie zna więc tu tej preponderencji aparatu partyjnego, który zawsze ma tendencje do ubezwłasnowolnienia wszystkiego i wszystkich znajdujących się poza nim. Przeciwnie: właśnie dlatego, że podobnego zjawiska tu nie ma, możliwe jest uruchomienie ogromnych zasobów inicjatywy, pomysłowości i działania ze strony szerokich mas członków partii i bezpartyjnych.

Związek Komunistów Jugosławii zachowuje kierowniczą rolę w życiu politycznym kraju. Spełnia ją w ten sposób, że skupia w swych szeregach najbardziej świadome i aktywne siły narodu, wytycza podstawowe kierunki rozwoju kraju, a nadto członkowie jego wszędzie, gdzie pracują, zobowiązani są wprowadzać w życie politykę Związku. Ponieważ system gospodarowania opiera się głównie i przede wszystkim na samodzielności przedsiębiorstw i jednostek terytorialno-samorządowych (komuny), podstawowe zadanie Związku polega na najpełniejszej aktywizacji wszystkich członków, tak aby ich czynny udział we wszelkich zorganizowanych formach działalności gospodarczej, politycznej i społecznej dawał rękojmię rozwoju kraju w pożądanym kierunku. Towarzysze jugosłowiańscy podkreślają, że Związek Komunistów Jugosławii nie może podejmować i nie podejmuje uchwał, które posiadałyby moc wiążącą dla wszystkich mieszkańców kraju. Będąc awangardą całego ludu pracującego bada warunki szybkiego postępu gospodarczego i społecznego kraju, ujawnia trudności

(sprzeczności) i ustala drogi ich przezwyciężenia. Na tej podstawie organizacje partyjne poszczególnych zakładów pracy określają swe stanowisko wobec problemów konkretnych, jak plan gospodarczy, kierunki rozwoju zakładu, nawet niektóre sprawy personalne. Uchwały ZKJ nie zawierają szczegółowych decyzji; formułują jedynie główne i najogólniejsze linie kierunkowe, którymi następnie posługują się komuniści przy opracowywaniu wraz z bezpartyjnymi przedstawicielami innych organizacji samorządowych i społecznych konkretnych decyzji w określonych i kompetentnych organizacjach państwowych, samorządowych, związkowych itd. Dlatego też rzeczą główną w pracy Związku jest tak właśnie pojęta działalność polityczna, która polega na wyjaśnianiu najogólniejszych założeń orientacyjnych dla różnych dziedzin życia, a także dążność do konkretyzowania tych założeń już w zastosowaniu do danego terenu (zakład produkcyjny, komuna itd.). W tej sytuacji — jak mi mówiono — na czoło w pracy Związku musi się wysuwać metoda przekonywania.

Ta pozycja i styl pracy Związku Komunistów Jugosławii muszą prowadzić do tego, że jego autorytet coraz bardziej opiera się na rzeczywistych wartościach politycznych i moralnych, jakie reprezentuje i wnosi w życie kraju. Jest to w pełni zgodne z jego przeznaczeniem, gdyż pomyślany jest właśnie jako organizacja polityczna, a nie żadna inna (np. administracyjna, rządząca itp.). Z tego samego powodu w życiu publicznym zdaje się nie mieć miejsca owo gorszące i demoralizujące zjawisko fasad i fikcji, w które przekształcać się mogą — jak wiemy — organizacje państwowe, samorządowe, związkowe i wszelkie inne. W rezultacie rola kierownika politycznego Związku Komunistów Jugosławii może mieć za swą podstawę najczynniejszy udział wszystkich zorganizowanych sił w kraju, udział który nie tylko daje sposobność wykorzystania tych źródeł aktywności ludzkiej, lecz powołuje zarazem do życia określony społeczny mechanizm pozwalający dochodzić do głosu i ujawniać się sprzecznościom społecznym. Bo też w istocie rzeczy, jeśli rady robotnicze są nimi nie tylko z nazwy, jeśli związki zawodowe stanowią samodzielne organizacje działające zgodnie ze swym przeznaczeniem, jeśli Związek Socjalistyczny, rady wytwórców i komuny od samego dołu aż do szczebla federacyjnego korzystają w pełni z tych prerogatyw, które są im przyznane — wówczas naprawdę można by mówić o takim mechanizmie. Mechanizm ten — wskazywano — pozwala także kontrolować oraz dokonywać korektury tego wszystkiego, co takiej korektury wymaga w następstwie błędnej polityki bądź też nowych okoliczności. Jest to bez wątpienia rzecz o wyjątkowym znaczeniu w warunkach dyktatury proletariatu.

Jak wiadomo jedną z najpilniejszych spraw, które domagają się praktycznego rozwiązania — to powołanie do życia takiego systemu demokracji politycznej, który stwarzałby należyte gwarancje pełnego uszanowania praworządności i sfery wolności osobistej; możliwości efektywnej kontroli działalności organów państwowych ze strony społeczeństwa, korygowania w odpowiednim czasie decyzji politycznych i gospodarczych, jeśli są one bądź okazały się niesłuszne; wreszcie wzrastającego udziału szerokiego ogółu w wytyczaniu głównych kierunków rozwoju całości warunków życia kraju.

Wszelkie poszukiwania zmierzające do powołania takiego systemu demokratycznego w drodze przeniesienia doświadczeń parlamentaryzmu

burżuazyjnego (np. problem tzw. partii opozycyjnej) do warunków dyktatury proletariatu w obecnej sytuacji historycznej, są zajęciem zgoła bezpłodnym. Sądzę wszakże, iż jednym z najistotniejszych czynników zapewniających rzeczywistą demokratyzację naszego ustroju jest coraz dalej sięgająca kontrola i bezpośrednie zarządzanie gospodarką narodową przez ludzi pracy — innymi słowy mówiąc — systematyczne poszerzanie demokracji gospodarczej. W tej dziedzinie Jugosłowianie uczynili już wiele i dlatego doświadczenie to zasługuje na baczną uwagę. Najważniejsze — to stwierdzić, jak ten system demokracji gospodarczej (rady robotnicze, komuny, rady wytwórców) funkcjonuje *w praktyce, na codzień*. Nie miałem sposobności, aby rzeczy te w sposób należyty przebadać. Na podstawie moich obserwacji i licznych rozmów sądzę, że jest to poważna zdobycz, że przez wiele lat nie docenialiśmy znaczenia demokracji gospodarczej, która winna stać się integralną częścią naszej problematyki budownictwa socjalizmu.

O OBUMIERANIU PAŃSTWA

Przyznam, że zagadnienie obumierania państwa było dla mnie szczególnie frapujące. Jak wiadomo, głoszona przez towarzyszy jugosłowiańskich teza o potrzebie podejmowania praktycznych kroków w kierunku pobudzenia procesu obumierania u nich państwa dyktatury proletariatu wywołała w międzynarodowej prasie socjalistycznej szczególnie silny oddźwięk i gorącą polemikę. Zwłaszcza na podstawie głosów polemicznych (ale nie tylko) można było nabrać przekonania, że chodzi o to, aby w obecnych warunkach historycznych budownictwa socjalistycznego postępować w kierunku stopniowego osłabienia (obumierania) sił i organizacji państwa socjalistycznego. Ponieważ takie ujęcie sprawy nawet z teoretycznego (a cóż dopiero z praktycznego!) punktu widzenia musi budzić co najmniej wątpliwości, chciałem sprawdzić na miejscu, o co tu właściwie idzie, co się ma na myśli i co się praktycznie robi w tej dziedzinie.

W teorii marksistowsko-leninowskiej problem obumierania państwa jest, jak mi się zdaje, dość jednoznacznie określony. Kiedy się mówi w tym aspekcie o państwie, chodzi o te jego części składowe, które składają się na specjalny aparat przymusu. Czyżby więc o ten aparat rzeczywiście chodziło, czyżby w Jugosławii ten właśnie aparat był stopniowo likwidowany (tzn. obumierał)?

Powiem otwarcie: z licznych dyskusji, które na ten temat prowadziłem, odniosłem wrażenie, że wśród towarzyszy jugosłowiańskich teza o obumieraniu państwa znajduje bardzo różnych interpretatorów. Jednakże w rozmowach z kompetentnymi towarzyszami mogłem ustalić rzeczy następujące:

Po pierwsze — Stalin rewidował naukę marksizmu-leninizmu o państwie, gdy głosił, że państwo socjalistyczne ze względu na okoliczności historyczne nie tylko nie może obumierać, lecz przeciwnie, musi być w dalszym ciągu rozbudowywane i umacniane, zwłaszcza w zakresie funkcji gospodarczo-organizatorskiej.

Po drugie — trzeba kierować się leninowskim wskazaniem mówiącym o tym, że zaraz po wzięciu władzy klasa robotnicza powinna przystąpić do stopniowego przekazywania funkcji państwa całemu społeczeństwu i dlatego niezależnie nawet od praktycznych możliwości należy programowo głosić potrzebę obumierania państwa; jest to zagadnienie wielkiej wagi,

wytwarza bowiem klimat polityczny w społeczeństwie nie sprzyjający nadmiernym uroszczeniom aparatu państwowego.

Po trzecie — w żadnym razie praktyczne kroki zmierzające do pobudzenia procesu obumierania państwa nie odnoszą się w tej fazie historycznej do aparatu przymusu jako części szerzej pojętej organizacji państwowej. Rzecz jasna, sam aparat przymusu podlega określonej ewolucji zależnej od rozwoju całokształtu warunków związanych z jego przeznaczeniem.

Po czwarte — w żadnym razie nie można się zgodzić z tezą, iż upaństwowienie środków produkcji rozwiązuje problem socjalizacji gospodarki narodowej. Jeżeli poprzestać na upaństwowionej formie jako systemie gospodarczym, aparat państwowy musi oczywiście być ogromnie rozbudowany. Zagraża to nie tylko samemu postępowi ekonomicznemu przez pozbawienie go bodźców materialnych, lecz rodzi także niebezpieczeństwo konfliktu pomiędzy wyobcowującym się nadmiernie rozdętym aparatem państwowym, aparatem biurokratycznym a masami pracującymi. Masy w tych warunkach mogą nabierać przekonania, że miejsce dawnego przedsiębiorcy prywatnego zajęło państwo, one same zaś o niczym decydować nie mogą i pozbawione są wpływu na zakłady, w których pracują (o wszystkim decyduje się poza zakładem — centrala, dyrektywy).

Dodam tylko, że przy tej okazji zwracano też uwagę na wynikające stąd niebezpieczeństwo pojawienia się szkodliwych tendencji stratyfikacyjnych, tendencji do ukształtowania się nowych uwarstwień społecznych, nowych nierówności między ludźmi, które sprzeczne są z dążeniami socjalizmu do usunięcia wszelkich takich różnic i zbudowania w przyszłości społeczeństwa w pełni bezklasowego.

Właśnie odejście od koncepcji — jak to umownie określano — „państwowego socjalizmu" wyznaczyło główne posunięcia praktyczne: ograniczyć scentralizowaną organizację państwową do rozmiarów niezbędnych, wszelkie możliwe funkcje przekazywać najróżniejszym postaciom samorządu (komuny, rady robotnicze itp.). Nastawienie, orientacja polega tu nie na rozbudowywaniu nowych organów państwowych i przekazywaniu im funkcji, lecz przeciwnie: na doszukiwaniu się nowych możliwości redukowania ogniw scentralizowanej organizacji państwowej, które bądź są w istocie zbędne, bądź też mogą być z powodzeniem zastępowane przez formy organizacji samorządowej, które nie tylko ograniczają rozrost biurokracji, potaniają aparat państwowy, lecz wybitnie przyczyniają się do poszerzenia form demokracji społecznej.

Tak więc w gruncie rzeczy — jak to sobie wyjaśniłem — chodzi nie tyle o obumieranie państwa w klasycznym sensie tego słowa (a przecież wiele polemik wynikło z takiego rozumienia sprawy), ile o zupełnie nowe zagadnienie zrodzone przez praktykę budownictwa socjalizmu, a mianowicie o to, czy należy uznać za ideał stopniowe ogarnianie wszystkich stron życia, a zwłaszcza życia gospodarczego przez państwo (pociąga to za sobą oczywiście nieustanne rozrastanie się organizacji państwowej w miarę postępów budownictwa socjalizmu), co uważane ma być za najwyższą formę uspołecznienia, czy też przeciwnie, stopniowo uwalniać od tych funkcji państwo (i przez to kurczyć rozmiary jego aparatu do najniezbędniejszych funkcji) i dawne jego zadania przekazywać różnym postaciom samorządnych organizacji robotniczych, chłopskich itd. Sądzę, że sprawa ta posiada olbrzymie znaczenie teoretyczne i praktyczne; nie może

ona być zbyta taką lub inną interpretacją doktrynalną. W obecnej dyskusji toczącej się w międzynarodowym ruchu robotniczym winna ona stać się przedmiotem sumiennych studiów i rozważań wychodzących z konkretnych doświadczeń i potrzeb szybkiego postępu gospodarki i demokracji krajów budujących socjalizm.

PERSPEKTYWY ROZWOJU WSPÓŁCZESNEGO SOCJALIZMU

Jest to rozległy kompleks zagadnień dotyczących zarówno zmian strukturalnych dokonujących się w obecnej fazie rozwoju imperializmu, układu sił socjalizmu i kapitalizmu w skali światowej, jak również stosunków pomiędzy krajami socjalistycznymi i pomiędzy nimi a wszystkimi pozostałymi państwami.

Chciałbym zacząć od stwierdzenia, że towarzysze jugosłowiańscy są przekonani, iż zarówno przemiany w strukturze ekonomicznej i społecznej krajów kapitalistycznych, jak i rozkład systemu kolonialnego oraz całokształt tendecji politycznych naszej doby niezawodnie wskazuje na konieczność dalszej ewolucji świata ku socjalizmowi. Pod tym względem wszyscy moi rozmówcy byli jednego zdania. Jednakże w przedstawianiu dróg ewolucji świata ku socjalizmowi wyniosłem wrażenie daleko sięgających różnic. I znowu muszę zauważyć, że czołowi teoretycy jugosłowiańscy najmniej skłonni są do zbyt pochopnych uogólnień i przewidywań w tej sprawie, lecz można się spotkać niekiedy z tezami wielce ryzykownymi. O cóż idzie w istocie rzeczy?

Zasadniczym zagadnieniem jest tu ocena roli państwa we współczesnej ekonomice krajów kapitalistycznych. Pozostaje faktem, że — wskutek znanych nam smutnych okoliczności — myśl marksistowska daleka jest od poznania tych wszystkich nowych czynników, które determinują życie ekonomiczne dzisiejszego kapitalizmu. Nieśmiała próba wyjaśnienia roli państwa w funkcjonowaniu powojennego kapitalizmu, podjęta przez Wargę, spotkała się z tego rodzaju reakcją, która wykluczyła na wiele lat samą myśl o czymś podobnym. Nie da się wszak zaprzeczyć, że związek pomiędzy aktualną koniunkturą krajów kapitalistycznych a — że tak powiem — interwencjonistyczną rolą państwa jest faktem. Ale ten związek powołuje do życia szereg zjawisk, których dawny kapitalizm nie znał; w pierwszym rzędzie kontrolę państwa nad zyskami i ich podziałem, określoną politykę kredytowo-inwestycyjną i eksportowo-importową, wreszcie nieraz daleko idące posunięcia nacjonalizacyjne oraz decyzje w dziedzinie polityki socjalnej zawarowane w państwowych aktach prawnych. Otóż jest rzeczą niezmiernie istotną, jak fakty te interpretować ze stanowiska socjalizmu.

Niektórzy moi rozmówcy rozwijali następującą interpretację: Cały obiektywny bieg rozwoju historycznego świata prowadzi do socjalizmu. W tym powszechnym rozwoju niektóre kraje obaliły panujące stosunki kapitalistyczne w drodze gwałtownej rewolucji. Obecnie zarysowuje się dalsza ewolucja w kierunku socjalizmu — ewolucja wykluczająca już jednakże rewolucje socjalne. Właśnie nowa rola państwa i postępujący wzrost jego znaczenia w życiu krajów kapitalistycznych stanowić ma dowód, że kapitalizm nie jest już w stanie sam przez się rozwiązywać swych sprzeczności i utrzymuje się, a także zyskuje możliwości rozwoju dzięki stopniowemu wprowadzaniu elementów

ustroju socjalistycznego, takich jak częściowe planowanie w zakresie inwestycji, wielkości produkcji i zatrudnienia, kredytu, płac i zysków itp. itp. Mało tego, wraz z szybkim postępem technicznym, automatyzacją, zastosowaniem elektroniki i energii atomowej zarysowują się szybciej określone przemiany strukturalne w uwarstwieniu klasowym, działające z jednej strony w kierunku osłabienia antagonizmów klasowych, z drugiej zaś w kierunku powoływania coraz większej machiny państwowej, zdolnej do wykonywania nowych zadań zrodzonych przez współczesny rozwój ekonomiczny. Ta coraz bardziej rozrastająca się, wyspecjalizowana machina państwowa w coraz większej mierze staje się siłą uniezależnioną od klas ekonomicznie panujących i zaczyna się powodować interesami ogólniejszymi, często pozostającymi w sprzeczności z interesami burżuazji i monopoli. Ma to być wyrazem ukształtowania się już czegoś noszącego w sobie zaprzeczenie tradycyjnie pojmowanego kapitalizmu stanowiącego — jak to określano — kapitalizm państwowy. Otóż właśnie to państwo, na mocy nieuchronnych potrzeb zrodzonych przez rozwój ekonomiczny, będzie zmuszone w dalszym ciągu do działań pociągających za sobą stopniową ewolucję ku socjalizmowi. Już dziś — jak mi mówiono — nie da się utrzymać twierdzenia, że w krajach kapitalistycznych istnieje jedynie kapitalizm. Podobnie jak nie było do tej pory czystych formacji społeczno-ekonomicznych, lecz zawsze zawierały one elementy dawnej i nowej formacji — podobnie ma się rzecz z narodzeniem formacji socjalistycznej. Z tego punktu widzenia nie tylko możemy oczekiwać przemian społeczno-ekonomicznych w kierunku socjalizmu ze strony państwa w krajach kapitalistycznych, lecz sama mapa polityczna świata współczesnego nie zawiera wyraźnie jakościowo przeciwstawnych organizmów państwowo-terytorialnych ze względu na charakter panujących w nich stosunków ekonomiczno-społecznych, jeno wyłącznie skończony szereg krajów, które w pochodzie ku socjalizmowi znajdują się w bardziej lub mniej zaawansowanej fazie przemian.

Przedstawiłem umyślnie tę interpretację w rozwiniętej — chociaż schematycznej — postaci dlatego, że spotykałem się z nią niejednokrotnie. Chcę natomiast podkreślić, iż odpowiedzialni przedstawiciele ZKJ kwestionują tę hipotezę w jej najistotniejszym punkcie, a mianowicie w ocenie klasowego charakteru państwa w krajach kapitalistycznych. Mówiono mi, że nowa rola państwa kapitalistycznego może stwarzać pokusę do oportunistycznego traktowania państwa jako siły zdolnej przeobrazić społeczeństwo kapitalistyczne w socjalistyczne. Byłoby to szkodliwe złudzenie. Oczywiście, różne mogą być drogi prowadzące do ujęcia władzy politycznej przez proletariat. Jednakże — stwierdzano — nie może być mowy o zasadniczym przeobrażeniu społeczeństwa bez zastąpienia panowania kapitalistów przez zorganizowane siły mas pracujących i bez dokonania wywłaszczenia wielkiego i średniego kapitału (także w trudnej do przewidzenia formie — np. za odszkodowaniem itp.) i jego uspołecznienia. Z tego też względu — mówiono mi — jeśli nawet zgodzimy się uznać wiele przemian dokonujących się we współczesnym kapitalizmie za elementy socjalistyczne — to fakt, że w krajach tych nie nastąpiło zasadnicze przeobrażenie struktury ekonomiczno-społecznej przez wysunięcie się klasy robotniczej do pozycji panującej siły politycznej ani wywłaszczenie wielkich i średnich kapitalistów, należy w całej rozciągłości uznać za jako-

ściową różnicę strukturalną istniejącą pomiędzy krajami socjalistycznymi a krajami kapitalistycznymi.

Zmieniona sytuacja światowa, ogromny wzrost sił socjalizmu, a także polityka koegzystencji i wynikające stąd nowe możliwości dalszego rozwoju sił socjalistycznych wysuwają na czoło zagadnienie zespolenia głównych nurtów ruchu robotniczego. Nowe perspektywy demokratycznego rozwoju wielu krajów ku socjalizmowi, znane tezy o wykorzystaniu parlamentarnych dróg rozwoju rewolucji socjalistycznej przyjęte przez XX Zjazd KPZR, a także myśli wypowiedziane przez Palmiro Togliattiego o możliwościach dokonania przeobrażeń socjalistycznych, które niekoniecznie w każdych warunkach kierowane być muszą przez partie komunistyczne — wszystko to może i powinno wybitnie wpłynąć na złagodzenie kontrowersji, które dzieliły w nieprzejednany sposób ruch komunistyczny i socjaldemokratyczny. Towarzysze jugosłowiańscy zgodni byli co do tego, że tylko ludziom bardzo dalekim od historii i tradycji ruchu robotniczego wydać się mogło, że podział ten nastąpił w wyniku polityki Stalina czy bieriowszczyzny. Stąd też zapewne pojawiły się głosy domagające się przekreślenia wielkiej historii ruchu rewolucyjnego i rehabilitacji reformizmu. Zwłaszcza ahistoryczne i częściowo oportunistyczne ujęcie tez głoszonych w czasach obecnych przez partie komunistyczne miałoby rzekomo świadczyć o tym, że ruch rewolucyjny przez dziesięciolecia błądził po manowcach, gdy socjaldemokraci zawsze głosili tezy, uznane obecnie przez komunistów. Jugosłowiańscy towarzysze dalecy są od takich interpretacji i widzą w działalności światowego ruchu komunistycznego, mimo ciężkich nieraz błędów, jeden z najistotniejszych czynników, które przygotowały grunt do owocnej współpracy i zespolenia wysiłków różnych kierunków socjalistycznych w walce o zachowanie pokoju między narodami i posuwanie naprzód przemiany świata ku socjalizmowi. Pozycja Związku Komunistów Jugosławii jest — jak sądzę — wyjątkowo sprzyjająca tej powszechnej dążności, gdyż wysiłki podejmowane w Jugosławii dla ugruntowania demokracji socjalistycznej zdobyły sobie uznanie wśród tych sił socjalistycznych w świecie, które ujemnie oceniały praktykę budownictwa socjalizmu związaną z całokształtem zjawisk określanych kultem jednostki.

Na tle problemu walki o zachowanie pokoju światowego, dalsze odprężenie i umacnianie sił socjalizmu, szczególnie ważne jest zagadnienie tzw. dwóch obozów. Jak wiadomo, Jugosławia wypowiada się przeciwko podziałowi świata na bloki czy też obozy. Zagadnienie to interesowało mnie specjalnie, gdyż stanowisko Jugosławii w tej sprawie było dla mnie niezupełnie jasne. Bo też w istocie rzeczy zagadnienie to może być najróżniej interpretowane. Można mu nadać interpretację wojskową. Wówczas pojęcie dwóch obozów odpowiada pojęciu dwóch przeciwstawnych sił militarnych. Jugosławia w tym sensie nie należy do żadnego obozu i nie zamierza porzucić swego obecnego stanowiska. Jednakże nawet przy takim ujęciu winniśmy widzieć i podkreślać różnicę zasadniczą pomiędzy np. militarnym paktem atlantyckim a układem warszawskim. Nie może być wątpliwości co do tego, że układ warszawski nie ma charakteru agresywnego. Wynika to z najistotniejszych podstaw ustrojowych krajów w nim uczestniczących. Nie da się wszakże tego powiedzieć o pakcie atlantyckim. Ale w tym sensie nie jest naszym ideałem zachowanie podziału świata na obozy czy bloki, choć uczestniczymy w układzie war-

szawskim i uważamy to za rzecz w obecnej sytuacji konieczną. Cała nasza polityka zagraniczna zmierza do stworzenia nowych gwarancji pokoju w Europie i świecie, które uczyniłyby zbędnymi separatystyczne, odrębne układy wojskowe i zastąpiły je paktem bezpieczeństwa zbiorowego. Pod tym względem nie ma istotnych różnic w dążeniach naszych i dążeniach Jugosławii. Istniejący podział na bloki wojskowe traktujemy jako konieczność nam narzuconą. Chętnie też zrezygnujemy z istniejącego stanu rzeczy, gdy będzie to tylko od uczestników układu warszawskiego zależało.

Spotykałem się także z takim ujęciem zagadnienia, które wypływało logicznie z tezy o ilościowej jak gdyby różnicy w postępie przemian socjalistycznych w poszczególnych krajach świata. Z tego punktu widzenia podział na państwa socjalistyczne i niesocjalistyczne oczywiście pozbawiony jest podstaw i wszelkiego sensu. Nie jest to wszakże pogląd, który wyznawany jest w środowiskach miarodajnych.

Trudno bowiem nawet na zdrowy rozsądek negować, że istnieją kraje, w których władza w takiej czy innej postaci znajduje się w rękach proletariatu i ludzi pracy w ogóle, kraje ekonomicznie opierające się na diametralnie przeciwstawnej podstawie niż kraje kapitalistyczne. I choćby stosunki międzynarodowe uległy najdalej idącemu odprężeniu, choćby nastąpiła niezwykle ożywiona współpraca gospodarcza, kulturalna itd. pomiędzy państwami socjalistycznymi a kapitalistycznymi — to wszakże zawsze stosunki te opierać się będą na innej podstawie niż stosunki pomiędzy krajami socjalistycznymi. I tu wyłania się zagadnienie stosunków pomiędzy krajami socjalistycznymi. Wiadomo, że w tej dziedzinie nagromadziło się wiele anomalii. Jugosławia ma pod tym względem wyjątkowo gorzkie i niedobre doświadczenie. Trudno, aby wszystkie te lata minęły bez śladu. Każdy zrozumie, że na to trzeba czasu i nowej praktyki. Wyniosłem wrażenie z wielu rozmów, że Jugosłowianie bardzo pragną zacieśnienia współpracy z państwami socjalistycznymi na tych zasadach, które stanowią najistotniejszy wykładnik proletariackiego ruchu w ogóle, internacjonalizmu zaś w szczególności. Sądzę, że jest naszym obowiązkiem, wykazując maksimum taktu i dobrej woli, umacniać wszelkie możliwe kontakty i więzi z tym bezspornie oryginalnym krajem socjalistycznym. Nie sądzę bowiem — jak to mogłem wynieść z rozmów z towarzyszami jugosłowiańskimi — aby rzecz była dla nich w nazwie „obóz", „front" itp. Najistotniejsze jest to właśnie, że istnieje historycznie ukształtowana grupa państw socjalistycznych, które powinny wszystko czynić, aby stosunki pomiędzy nimi oparte były na zasadach sprzyjających nieustannemu wzmacnianiu wszystkich możliwych więzi przekształcających coraz bardziej grupę państw we wspólnotę krajów i narodów socjalistycznych.

TRZY KONKLUZJE

Swoje rozważania na temat problemów teoretycznych i praktycznych budownictwa socjalistycznego w Jugosławii chciałbym zakończyć pewnymi konkluzjami. Oto one:

Jeśli widziałbym niezdrową tendencję w ujmowaniu doświadczeń, dorobku teoretycznego i praktycznego Jugosławii w sposób uniwersalny — to dostrzegałbym także przejaw megalomanii w próbie negowania niewątpliwych wartości i pożytku, który mogą one oddać każdemu, komu na sercu leży sprawa postępu socjalizmu.

Dalej. Jeśli zgodzić się, że okres przejścia od kapitalizmu do socjalizmu cechują pewne ogólne prawidłowości (ludzie nie znoszą ich — jak wiemy — łatwo), które każda partia stara się wykorzystać możliwie najmądrzej uwzględniając właściwości danego kraju, i jeśli można w ogóle zastosować podobne porównanie — komuniści jugosłowiańscy rozsądniej wykorzystali owe prawidłowości dla dobra swych narodów, niż czyniliśmy to my, nasza partia, do okresu październikowego.

I wreszcie — w ogóle należy stwierdzić, że budowanie socjalizmu w kraju zacofanym jest rzeczą trudną i nieraz bolesną. Takimi krajami są właśnie zarówno Polska, jak i Jugosławia. Nic przeto dziwnego, że nie tylko u nas wciąż jeszcze nielekko się ludziom żyje.



Oczywiście widziałem także Jugosławię. Widziałem ulice Belgradu przepełnione młodzieżą odbywającą co wieczór swoje tradycyjne corso, widziałem jasną, pełną ujmującej prostoty nową architekturę budynków mieszkalnych, mogłem podziwiać piękno starego miasta w Zagrzebiu i urocze położenie Lubliany. Oglądałem potężny masyw Alp Julijskich i górzyste wybrzeża Dalmacji. Byłem w Dubrowniku stanowiącym prawdziwy klejnot wśród tylu pięknych miast, w które obfituje ten kraj. Przejeżdżałem przez górzysty kraj Bośni i trafiłem do pełnego orientalizmu miasta stu meczetów — Serajewa. Wszystko to pozostawia niezatarte wrażenie.

Jednakże najbardziej pamiętać będę ludzi. Nigdy nie zapomnę siwego już partyzanta z Kikindy o dobrych, ludzkich oczach, pamiętać będę skromnego, pełnego inicjatywy przewodniczącego Komuny w Kraniu i pełnego zapału sekretarza partyjnego Stoczni w Rijece. Pamiętać będę szczerość i serdeczność, które cechowały wszystkie nasze rozmowy. Pamiętać będę także nie opuszczające mnie przez chwilę uczucie zażenowania z powodu ponurych lat kłamstwa o komunistach jugosłowiańskich i ich kraju. Jako przybysz z Polski spotykałem się wszędzie z oznakami prawdziwej sympatii i chciałbym z tego miejsca złożyć najserdeczniejsze podzięki tym wszystkim, którzy pozwolili mi dowiedzieć się tak wielu interesujących rzeczy o kraju, o którym nie można myśleć bez szacunku.

INFORMACJE

Międzynarodowa Konferencja Filozoficzna w Warszawie

Konferencja filozoficzna, zorganizowana przez Międzynarodowy Instytut Filozofii w Warszawie, była stosunkowo szeroko omawiana w prasie krajowej, a jeszcze więcej w prasie zagranicznej. Po raz pierwszy doszło tu do tego rodzaju spotkania filozofów z krajów kapitalistycznych i socjalistycznych, do szerszego zetknięcia polemicznego filozofii marksistowskiej i niemarksistowskiej. W dodatku nastąpiło to na terytorium kraju socjalistycznego. Spotkanie to nabierało więc szczególnego znaczenia ideologicznego i politycznego. Nic dziwnego, że próbowano mu nadać nieraz posmak sensacji.

Zacznijmy od krótkiej informacji historycznej.

Międzynarodowy Instytut Filozofii z siedzibą w Paryżu powstał 20 lat temu, tzn. w 1937 r. Jest on organem Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Filozoficznych, a do jego funkcji należy coroczne zwoływanie międzynarodowych spotkań filozofów w okresach między zjazdami filozoficznymi, które odbywają się raz na 5 lat, oraz działalność wydawnicza, przede wszystkim z zakresu bibliografii filozoficznej, i publikowania sprawozdań z rozwoju filozofii. Członkostwo Międzynarodowego Instytutu Filozofii jest indywidualne (w przeciwieństwie do Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Filozoficznych, w której skład wchodzą narodowe organizacje filozoficzne). Nowi członkowie Instytutu są przyjmowani przez ogół jego członków.. Z Polski jeszcze przed wojną zostali wybrani na członków Instytutu prof. T. Kotarbiński i Wł. Tatarkiewicz, a w 1955 r. w Atenach — prof. A. Schaff.

Po wojnie polscy filozofowie wzięli po raz pierwszy udział w pracach Instytutu dopiero w 1955 r. w Atenach. Zetknięcie to podkreśliło wyraźnie znaczenie podobnych kontaktów oraz możliwości międzynarodowej współpracy, które wiążą się z działalnością Międzynarodowego Instytutu Filozofii. Z tych względów polscy filozofowie biorący udział w konferencji w Atenach zaprosili Instytut do zorganizowania podobnej konferencji w Warszawie w 1957 r. (na 1956 r. była już zaplanowana konferencja w Holandii, którą w związku ze śmiercią jej organizatora przeniesiono później do Paryża). Inicjatywa Polaków spotkała się z dużą sympatią i została przyjęta.

Tematem konferencji warszawskiej był problem stosunku myślenia i działania, z tym że jeden z trzech podtematów stanowiło zagadnienie odpowiedzialności społecznej filozofa w obecnej sytuacji. Właśnie ten, a nie inny temat obrad został ustalony z pełną świadomością. Od początku bowiem szło o to, by konferencję w Warszawie wykorzystać do zetknięcia filozofów świata kapitalistycznego i socjalistycznego. Należało więc wybrać temat najodpowiedniejszy do rozpoczęcia dialogu. Muszę pod-

kreślić, że myśl ta została od pierwszej chwili z całą lojalnością zaaprobowana przez władze Instytutu i Federacji, które udzielały też pełnego poparcia organizatorom konferencji w okresie jej przygotowań.

Komitet Organizacyjny wyłoniony przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne oraz Instytut Filozofii i Socjologii PAN rozpoczął swą działalność w 1956 r.

Wyniki Konferencji

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: jakie są wyniki warszawskiej konferencji filozofów.

Opierając ocenę na własnych wrażeniach odniesionych z dyskusji oraz na wypowiedziach zagranicznych uczestników sesji pochodzących zarówno z krajów kapitalistycznych, jak i socjalistycznych, czuję się uprawniony do odpowiedzi na to pytanie w sensie całkowicie pozytywnym. Konferencja spełniła pokładane w niej nadzieje wykazując, ze 1) dialog między filozofami pochodzącymi z krajów o różnych systemach społecznych i ekonomicznych jest **możliwy** oraz że 2) dialog taki jest **potrzebny i pożyteczny.**

Należy jasno zdać sobie sprawę z tego, że zarówno inicjatorzy spotkania warszawskiego, jak również członkowie i władze Instytutu od początku doskonale rozumieli prymat momentu politycznego tej imprezy. Nie oczekiwano od niej — nie można było oczekiwać — jakichś szczególnych wyników naukowych. Sądzę, że znaczenie większości tego rodzaju imprez z dziedziny humanistyki sprowadza się przede wszystkim do umożliwienia uczonym osobistego kontaktu. Z dużym zainteresowaniem natomiast oczekiwano **politycznych** rezultatów spotkania. Szło właśnie o przekonanie się, czy istnieje po obu stronach chęć kontaktu i dialogu, słusznie dopatrując się w tym oznak odprężenia i zbliżenia **politycznego.** Szło o przekonanie się, czy dialog jest możliwy i jakie są szanse na jego kontynuowanie. Zaryzykuję twierdzenie, że mimo niechęci filozofów zachodnich do mówienia o polityce i politycznym znaczeniu ich poglądów, tym razem spojrzenia wszystkich skoncentrowały się właśnie na **politycznej** stronie spotkania. I ta dopisała.

Spotkali się ludzie, którzy słyszeli o sobie dotąd jedynie z literatury i tylko w wyjątkowych wypadkach mieli możność osobistego kontaktu. Spotkali się i doszli do wniosku, że nie tylko mogą ze sobą rozmawiać, lecz że **warto** ze sobą rozmawiać. Doszli do wniosku, że można i warto kontynuować podobne próby w przyszłości.

Mogłoby się wydawać, że są to rezultaty skromne i błahe. Ale pamiętajmy, że przecież niedawno jeszcze dla jednej części uczestników współpraca i dyskusja z burżuazyjnymi filozofami była uznana za ideologiczne odstępstwo, albowiem burżuazyjnych filozofów można było tylko krytykować i demaskować. Pamiętajmy również, że dla drugiej części, a przynajmniej dla większości spośród nich, jeszcze niedawno myśl o szerszej, bezpośredniej wymianie poglądów z marksistowskimi filozofami z krajów socjalizmu brzmiała jak absurd.

Należy pamiętać również o tym, że większość uczestników z krajów kapitalistycznych była po raz pierwszy w kraju socjalistycznym i po raz pierwszy w Polsce. Nie przesadzę twierdząc, że w rezultacie tego pobytu i sprawa socjalizmu stała się dla wielu mniej egzotyczna, a może nawet bliższa.

O wiele skromniej należy natomiast mówić o naukowych wynikach konferencji. Jak już wspomniałem, nikt nie oczekiwał cudów. Ale chyba liczyliśmy wszyscy na więcej, niż ta Konferencja rzeczywiście przyniosła.

Należy rozproszyć ewentualne złudzenia. Konferencja warszawska nie była bynajmniej gorsza od innych sesji Instytutu, a raczej lepsza.

Kuluary sesji były naukowo o wiele ciekawsze, niż jej przebieg właściwy. Można tam było spotkać się ze specjalistami pracującymi nad podobnymi tematami, podyskutować z nimi, nawiązać ciekawe kontakty naukowe. Referat, który wygłosił prof. J. Ayer na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, przewyższał bez porównania poziom sesji. Może dlatego, że dotyczył problemu specjalnego (znaczenie i oznaczanie), nad którym referent pracuje od dawna.

Wnioski na przyszłość

Powtórzmy jednak raz jeszcze, że nie ta słabość naukowej strony sesji jest decydująca. Dlatego też niewątpliwym dla wszystkich wnioskiem, wypływającym z obecnej sesji, jest postulat kontynuowania i zacieśniania współpracy. Z tym rozjechali się wszyscy uczestnicy sesji do swych krajów.

Wyjeżdżając zabrali jednak ze sobą nie tylko dobre zamiary, lecz również konkretne rezultaty i praktyczne zapowiedzi realizacji tych zamiarów.

W związku z sesją Instytutu odbyło się doroczne posiedzenie Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Filozoficznych (z ramienia Polski wchodzą do jego składu prof. Wł. Tatarkiewicz i prof. A. Schaff)), na którym przyjęto do Federacji Instytut Filozofii AN ZSRR, a prof. Omelianowskiego i Szyszkina dokooptowano do składu Komitetu Wykonawczego. W ten sposób w Federacji znajdują się obecnie z krajów obozu socjalizmu: Czechosłowacja, Polska, Węgry i ZSRR. Nie ulega wątpliwości, że obecnie zgłoszą swój udział również towarzystwa filozoficzne pozostałych krajów naszego obozu.

Na członka Instytutu został wybrany G. Lukacs. W ten sposób wśród członków Instytutu jest obecnie 2 Czechów (Kral i Rieger), 2 Węgrów (Lukacs i Matrai) i 3 Polaków (Kotarbiński, Schaff i Tatarkiewicz). Należy żałować, że wśród członków Instytutu nie ma dotąd filozofów radzieckich i chińskich.

Idzie jednakże w tej chwili nie tylko o Instytut, który ma oczywiście swój program działania (m. in. w 1959 r. ma się odbyć sesja Instytutu w New Delhi). Z inicjatywą mogą wystąpić zarówno Federacja, jak i poszczególne narodowe stowarzyszenia. Tak np. Belgia projektuje zorganizować w przyszłym roku przed Zjazdem Filozoficznym w Wenecji międzynarodowe colloquium poświęcone zagadnieniom logiki. Myśli się o zainaugurowaniu przy pomocy Instytutu szeregu sympozjonów. Od inicjatywy poszczególnych stowarzyszeń, a nawet grup filozofów interesujących się jakąś wspólną problematyką, zależy obecnie bardzo wiele.

Jeśli idzie o kraje socjalistyczne, należy sobie powiedzieć, że uczyniono pierwszy krok. Za nim pójdą dalsze. Rzecz najważniejsza obecnie — to nie tylko podejmować cudzą inicjatywę, gdy nam to odpowiada, czy wystąpić z własną, ale dobrze się przygotować do czekających nas zadań związanych z międzynarodową współpracą. Musimy przy tym pamiętać, że chcemy się uczyć od innych, jeśli wnoszą coś nowego i cennego, lecz chcemy również wpływać na innych; chcemy podjąć pracę ideologiczną w nowych formach i w szerszej skali. A to zobowiązuje do wielu rzeczy.

Aby wpływać ideologicznie na innych, aby zwyciężać w starciach ideologicznych, musimy stać na odpowiednim poziomie, wykazać się wynikami pracy naukowej. Konferencja warszawska wykazała, że często jeszcze brak nam takich kwalifikacji.

Słabą pociechą jest stwierdzenie, że nasi oponenci byli często również słabi. Nie umniejsza to naszej własnej słabości, słabości wystąpień w obronie marksizmu.

Przede wszystkim musimy się wyzbyć żałosnego nawyku powtarzania alfabetu marksizmu, prawd podręcznikowych. Musimy nareszcie wszyscy zrozumieć, że nasi oponenci często znają marksizm lepiej niż niejeden z nas (podejrzewam o to mocno np. Raymond Arona) i że nie zgadzają się z nami nie dlatego, że nie znają marksizmu, ale

mimo, że znają go doskonale. Musimy się zgodzić z tym, że w filozofii bardzo często nie potrafimy przekonać naszych oponentów, nawet gdy wystrzelimy całą amunicję marksistowską. Gdyby tak nie było, spory filozoficzne nie ciągnęłyby się przez tysiąclecia. Czym więc możemy zaimponować takim przeciwnikom, czym ich „wziąć", w jaki sposób zmusić do przemyślenia naszych argumentów? Środek jest tylko jeden: porządna, solidna, rzetelna wiedza. Trzeba przystąpić do długofalowej pracy monograficznej. Nie wolno ograniczać się do popularyzacji znanych skądinąd idei, ale należy zabrać się do nowych, nie zbadanych jeszcze przy pomocy marksistowskiej metody tematów. Porządną pracę naukową uszanuje nawet przeciwnik, który pryncypialnie z nami się nie zgadza. Dowodem na to jest powszechny ogromny autorytet, jakim cieszy się w skali międzynarodowej G. Lukacs.

Myśleć głębiej i samodzielniej, wziąć się do prawdziwie badawczej pracy naukowej — oto pierwszy wniosek, który należy wysnuć z obecnej konferencji.

Ale i to nie wystarczy. Należy umieć również podejść do przeciwnika, znaleźć z nim wspólny język, aby go przekonać i uzyskać zwycięstwo. Przeciwieństwem tych właśnie cnót jest doktrynerstwo i deklaratywność, którymi jakże często pokrywamy rzeczywistą niemoc myśli. Deklaracje polityczne nie są argumentem zdolnym przekonać przeciwnika ideologicznego. Polityka może iść dopiero śladem rzeczowego argumentu, nigdy zaś nie może go zastąpić.

Polemizować rzeczowo, nauczyć się cierpliwości i taktu w polemice, wyrzec się natomiast pustej deklaratywności — oto drugi wniosek, który należy wyciągnąć z doświadczeń obecnej konferencji.

Wysuwa się jeszcze trzeci wniosek, dotyczący zacieśnienia współpracy między filozofami-marksistami, choć zdajemy sobie sprawę z tego, że i wśród nas samych niejedno zagadnienie jest sporne i wymaga szczerych, naukowych dyskusji.

Myślę, że największą rewelacją dla niemarksistów uczestniczących w warszawskiej konferencji byłaby wiadomość, że filozofowie-marksiści nie mają prawie żadnej więzi międzynarodowej, prawie żadnego kontaktu, nawet w ramach obozu socjalistycznego, że w większości wypadków zetknęli się w Warszawie po raz pierwszy i nic prawie nie wiedzą o sobie nawzajem. Nasi koledzy z Zachodu potraktowaliby taką wiadomość jako kiepską propagandę, która ma im zamydlić oczy. A jednak jest to najczystsza prawda.

Nie zamierzam tu wnikać w analizę przyczyn tego stanu rzeczy. Jest on spadkiem po złych stronach poprzedniego okresu. Rzeczą ważną jest teraz jedno: zrozumienie, że przy takich chałupniczych metodach działania co najmniej utrudniamy swą walkę. W wyniku konferencji warszawskiej zarysowały się możliwości radykalnej zmiany istniejącego stanu rzeczy. W każdym razie takie jest jednomyślne życzenie wszystkich jej uczestników-marksistów. A jeśli rzeczywiście doprowadzimy do zacieśnienia współpracy filozofów-marksistów, stanie się to niewątpliwie wielką zdobyczą warszawskiej sesji Międzynarodowego Instytutu Filozofii.

Adam Schaff

Organizacje partyjne próbują pracować po nowemu

Mówiac o nowych momentach w pracy partyjnej wydaje się, ze na pierwszym miejscu trzeba postawić sprawę **zwiekszenia jawności życia wewnątrzpartyjnego.** Jest bezspornym faktem polepszenie **informacji partyjnej** na wszystkich szczeblach organizacyjnych, zwłaszcza informacji, w której zapoznaje się masy członkowskie z tym, nad czym pracuje i radzi kierownictwo partii. Natomiast ciągle jeszcze poważnie szwankuje informacja z dołu w górę, tzn. informowa-

nie kierownictwa partii o tym, co robią, jak rozwiązują trudności, jakimi formami i metodami posługują się instancje i organizacje partyjne w terenie.

Sekretariat KC wydaje Biuletyn Informacyjny, który poza członkami i zastępcami członków KC oraz innych centralnych władz partyjnych dociera do komitetów wojewódzkich, a ważniejsze materiały przekazywane są również egzekutywom komitetów powiatowych, miejskich i dzielnicowych.

W stadium organizacji jest wewnątrzpartyjny biuletyn dyskusyjny, pomyślany jako trybuna wymiany doświadczeń pracy partyjnej.

Na ogół wszystkie KW, a nawet i część komitetów powiatowych, wydają biuletyny informacyjne przeznaczone dla członków instancji i aktywu partyjnego. Biuletyny te informują o tym, nad czym pracuje dana instancja partyjna, jak również upowszechniają ciekawsze doświadczenia pracy instancji powiatowych i podstawowych organizacji. Z biuletynów tych można się dowiedzieć o wielu ciekawych sprawach życia gospodarczego, o których rzadziej pisze prasa. Poruszają one także tzw. sprawy drażliwe.

Biuletyny informacyjne KW cierpią jednak na brak pozytywnych doświadczeń pracy partyjnej. Za mało jest w nich informacji o codziennym życiu instancji i organizacji, o ich kłopotach i troskach. Jest to między innymi spowodowane tym, że w opracowaniu biuletynów za mały jest udział członków egzekutywy — sekretarzy i kierowników wydziałów. Przy opracowywaniu biuletynu przydałoby się też doświadczenie i pomoc towarzyszy dziennikarzy z wojewódzkich organów partyjnych.

Należałoby także rozważyć celowość powołania czegoś w rodzaju instytucji korespondentów przy dużych zakładowych organizacjach partyjnych, którzy przesyłaliby od czasu do czasu informacje o ważniejszych poczynaniach swej organizacji i życiu załogi. Z reguły mogliby być to członkowie instancji partyjnych, nie wyłączając sekretarzy POP.

Niektóre KW (Warszawa, Gdańsk, Zielona Góra) wydają specjalne biuletyny poświęcone pracy rad robotniczych. Cennym dorobkiem tych biuletynów są wypowiedzi i artykuły pisane przez członków rad robotniczych, dyrektorów zakładów, sekretarzy organizacji partyjnych i innych.

Rysuje się pewna poprawa w pracy z członkami instancji partyjnych. Większość członków KW, KP i KM bierze udział w komisjach problemowych, wnosi do pracy partyjnej swoje doświadczenia, a przede wszystkim pozbawia ją charakteru urzędniczo-zawodowego. Praca wielu komisji problemowych nie jest jeszcze bez zarzutu, niemniej jednak stwierdzić trzeba, że start ich jest niezły.

Tak np. przy Wojewódzkim Ośrodku Propagandy Partyjnej w Poznaniu zorganizowano grupę członków partii-ekonomistów, współpracujących z wydziałami ekonomicznymi KW i KM. Ma ona za zadanie okazywać pomoc zakładom pracy i radom robotniczym. Z informacji KW wynika, że rzeczywiście istniała potrzeba powołania takiej grupy, gdyż szereg rad zwraca się do komisji ze swymi kłopotami. Wojewódzki Ośrodek Propagandy Partyjnej gromadzi różne broszury i wydawnictwa fachowe poświęcone pracy przedsiębiorstwa, systemowi zarządzania, finansowania, rozrachunku gospodarczego itp.

Nowością było przygotowanie przez komisję problemową plenarnego posiedzenia Komitetu Miejskiego dla omówienia pracy ideologicznej i propagandowej. Referat wygłosił (chyba po raz pierwszy) nie sekretarz KM, ale przewodniczący komisji — członek KW, który pracuje w Wyższej Szkole Rolniczej.

Niektóre egzekutywy komitetów partyjnych, chcąc uniknąć podejmowania nieprawidłowych uchwał oraz pragnąc pouczyć miejscowe instancje, jak mają roz-

strzygać ważniejsze problemy — wyjeżdżają do zakładów pracy, aby wspólnie z miejscową organizacją partyjną rozpatrzyć sprawy na miejscu. Tak np. egzekutywa KW w Zielonej Górze rozpatrywała pracę partyjną komitetu zakładowego w fabryce sztucznego włókna w Gorzowie (przy udziale egzekutywy KM i KZ). Kilka dni przedtem członkowie egzekutywy KW rozmawiali z robotnikami przy warsztacie, starali się wniknąć w przyczyny trudności. W posiedzeniu egzekutywy uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa i CZ. Podjęta uchwała ocenia jako nie wystarczającą pomoc KW i KM dla komitetu zakładowego. Wysuwa ona na czoło problem pracy aktywu i pracy z aktywem. Podkreśla konieczność systematycznych kontaktów z sekretarzami i członkami egzekutywy OOP. Dużo uwagi poświęca znaczeniu zebrań partyjnych w politycznym i ideologicznym wychowaniu członków i kandydatów partii. Zwraca uwagę na prawidłowe kształtowanie stosunków między organizacją partyjną a radą robotniczą. Akcentuje potrzebę zwiększenia jawności w rozdziale nagród, premii i mieszkań oraz systematycznego informowania załogi przez dyrekcję o realizacji planów produkcyjnych i zadań w zakresie akumulacji i oszczędności.

Z inicjatywy Komitetu Wojewódzkiego i redakcji „Gazety Zielonogórskiej" zorganizowano w Zielonej Górze na początku lipca wielki festyn prasowy pod hasłem dalszej aktywizacji Ziemi Lubuskiej na podstawie uchwał VIII i IX Plenum KC. Polityczne ostrze imprezy skierowane było przeciw rewizjonistom i militarystom zachodnio-niemieckim. Festyn poprzedziła wielka kampania polityczna. Od kwietnia do czerwca odbyło się 48 spotkań z czytelnikami, z działaczami politycznymi i gospodarczymi oraz z listonoszami. W spotkaniach tych wzięło udział około 7 tysięcy ludzi. Na wieczorach pytań i odpowiedzi dziennikarze i działacze partyjni wyjaśniali wiele wątpliwości. Zbliżyło to słuchaczy do gazety, organu KW partii. Atrakcyjność wieczorów podnosiły występy zespołów artystycznych.

W czasie festynu zamierzano powiększyć liczbę czytelników „Gazety Zielonogórskiej". W pewnym stopniu cel osiągnięto. Gdy w czerwcu 1956 r. gazetę czytało 45.100 osób, to w czerwcu 1957 r. — 48.400.

W ubiegłych latach prenumerata pocztowa na wsi w okresie letnim z każdym miesiącem malała. W br. kształtuje się ona następująco: kwiecień — 15.400, maj — 15.800, czerwiec — 16.000, lipiec — 17.600.

Punktem kulminacyjnym imprezy był dwudniowy festyn w Zielonej Górze, który zgromadził około 100 tysięcy uczestników z całego województwa. Na jego program złożyły się występy czołowych artystów radia berlińskiego, estrady warszawskiej, zespołów amatorskich województwa, turniej piłkarski i zawody kolarskie.

Opierając się na tegorocznym doświadczeniu, KW zamierza w przyszłości nadać tej imprezie większy rozmach.

W województwie katowickim niektóre komitety partyjne wystąpiły z inicjatywą organizowania narad delegatów na konferencje zakładowe. Celem ich jest ocena stanu realizacji uchwały konferencji sprawozdawczo-wyborczej i opracowanie programu wcielania w życie nie wykonanych jeszcze jej postanowień. Takie spotkania z udziałem aktywu robotniczego odbyły się w Zakładach Hutniczych i w kopalni „Wieczorek" w Szopienicach.

W dyskusji na obu spotkaniach dużo miejsca poświęcono radom robotniczym. Domagano się, by rady robotnicze częściej organizowały spotkania z załogą, informowały ją o swej działalności, gdyż wielu robotników nie ma o tym żadnego pojęcia. Wskazywano na konieczność zaostrzenia walki z kradzieżami i marnotrawstwem. W Zakładach Hutniczych towarzysze domagali się zwołania Plenum KZ z udziałem miejscowego prokuratora

i komendanta MO dla konkretnego omówienia tych spraw.

W powiecie będzińskim zorganizowano 13 narad z delegatami na konferencje zakładowe. Narady obsłużyli członkowie egzekutywy KW. Dyskusja na naradach dotyczyła spraw wewnątrzpartyjnych i zagadnień ekonomicznych.

Dużo uwagi poświęcono również sprawom partyjnym. Wskazywano m. in., iż umocnienie organizacji partyjnych powinno znaleźć swój wyraz nie w liczebności podstawowych organizacji, ale w aktywności członków partii i ich postawie.

W kopalni „Gliwice" padły zarzuty pod adresem KZ, że nie wywiązuje się z nałożonych nań obowiązków. Wskazywano na lekceważący stosunek dyrekcji kopalni do POP.

W Wojewódzkim Ośrodku Propagandy Partyjnej w Katowicach przeszkolono na kursach poważną liczbę robotników od warsztatu i zasilono nimi kadrę aktywu wojewódzkiego. Od 1 do 14 lipca br. uczestniczyło w kursie 239 towarzyszy, przeważnie z kopalń i hut. 17 bm. rozpoczął pracę następny kurs, na który uczęszcza dalszych 215 towarzyszy.

W problematyce kursu uwzględniono przede wszystkim zagadnienia wynikające z uchwał VIII i IX Plenum KC.

Na zakończenie kursu odbyło się spotkanie słuchaczy z sekretarzami KW, którzy udzielili odpowiedzi na złożone przez słuchaczy pytania.

W Kraśnickiej Fabryce Wyrobów Metalowych (województwo lubelskie) pozakładano skrzynki pytań. Odpowiedzi udzielają przez miejscowy radiowęzeł towarzysze z administracji zakładu oraz rady zakładowej. Ważniejsze problemy poruszone w pytaniach omawia się i wyjaśnia na zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych.

W Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie zbiera się wśród robotników pytania, na które odpowiedzi udzieli I sekretarz KW na zebraniu załogi.

W województwie bydgoskim odbyło się kilka zebrań partyjnych, na których wysłuchano informacji przedstawicieli prokuratury, MO i rady narodowej o sytuacji w handlu oraz o walce ze spekulacją i nadużyciami gospodarczymi.

Takie spotkanie zorganizowano również w województwie kieleckim. W Zakładach Metalowych im. Gen. Waltera w Radomiu brało udział w takim spotkaniu około 150 osób. Pytania uczestników dotyczyły głównie pracy prokuratury i sądów oraz tolerancyjności w zwalczaniu przestępstw gospodarczych i spekulacji.

Niektóre KW chcąc lepiej wniknąć w trudności powiatowych instancji partyjnych zamiast poprzednich ogólnowojewódzkich odpraw organizują grupowe narady sekretarzy KP, które często zamieniają się w bezpośrednie rozmowy. Sekretarze chwalą sobie taką formę wymiany doświadczeń i pomocy KW. Słyszy się głosy, że dobrze by było, aby na narady sekretarzy KP w KW przyjeżdżali sekretarze KC i rozmawiali „jak sekretarze z sekretarzami".

* * *

Na pewno nie są to najciekawsze przykłady nowych metod pracy partyjnej. Nie to jest chyba najważniejsze. Wydaje się, że upowszechniać trzeba każdą nową twórczą próbę rozwiązywania problemów po nowemu, każdą lepiej wykonaną pracę partyjną, wszelkie nowe metody pracy, które pomagają w zbliżaniu do mas, poznawaniu ich życia i kłopotów i pełniejszej realizacji linii partii.

Czesław Szczepański

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

ANDRZEJ WEBER

O powstaniu warszawskim

Powstanie warszawskie, którego trzynastą rocznicę obchodzimy obecnie oddając hołd bohaterskiej walce ludu Warszawy, jest tematem wymagającym jeszcze poważnych badań historyków. Stanowi bowiem wyjątkowo tragiczne w naszych dziejach wydarzenie, którego okoliczności znane być powinny jak najwszechstronniej. Jednocześnie jest przykładem tego, do jakiej ofiarności i poswięceń zdolny jest nasz naród. Żołnierze powstania trwali przecież dwa miesiące na barykadach i w ruinach domów, wśród ognia i dymu pożarów, pod gradem bomb i pocisków — przeciwstawiając się wrogowi, wyposażonemu we wszelkie rodzaje nowoczesnej broni. Pamięć o ofiarności i poświęceniu powstańców powinna pozostać wiecznie żywa. Trzeba ją utrwalić w świadomości narodu, gdyż tradycje naszych walk wolnościowych pomagają wychowywać w duchu patriotyzmu. A bez oparcia się na tych patriotycznych uczuciach, z których płynie gotowość do służby dla kraju, trudno byłoby budować socjalizm.

Stwierdzając pożyteczną rolę, jaką mogą odegrać publikacje popularyzujące wielkie karty naszych dziejów, warto jednocześnie podkreślić konieczność rzetelnej analizy wydarzeń historii, aby z jej lekcji wyciągnąć właściwe wnioski.

Książka Jerzego Kirchmayera „1939-1944 — kilka zagadnień polskich“ *) jest poważną próbą takiej analizy. Omawia ona dwie tragiczne karty naszych najnowszych dziejów — kampanię wrześniową i powstanie warszawskie. W niniejszej recenzji pragniemy zapoznać czytelnika z niektórymi faktami oraz uwagami autora, dotyczącymi tego drugiego zagadnienia.

Powołując się na wydaną na emigracji pracę pt. „Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej“, autor stwierdza, że pierwotny plan „Burzy“ nie przewidywał walki w Warszawie. Według tego planu oddziały AK, posiadające dostateczne uzbrojenie, miały opuścić stolicę tuż przed wkroczeniem wojsk radzieckich. Plan ten przewidywał opanowanie pewnych części miasta przez AK, jednakże — jak stwierdza cytowana przez Kirchmayera praca emigracyjnych autorów — „główne trasy miały pozostać wolne, aby ruch niemiecki mógł się na nich odbywać swobodnie i bez przeszkód“.

Dodajmy, że plan taki miałby wtedy tylko szanse powodzenia, gdyby siły niemieckie nie reagowały na opanowanie przez oddziały AK, i to w dodatku gorzej uzbrojone, pewnych rejonów stolicy. Niestety, emigracyjni autorzy pracy nie podają, na czym opierały się te rachuby pierwotnego planu „Burzy“.

Dopiero pod sam koniec lipca, tzn. na kilka dni przed wybuchem powstania, powzięta została decyzja zbrojnego wystąpienia w Warszawie. Ta nagła zmiana decyzji odbiła się fatalnie na przygotowaniu oddziałów AK do walki. Jak podaje Kirchmayer,

*) „Książka i Wiedza“, 1957 r.

„Jeszcze w połowie lipca 1944 r. Bór rozkazał wysłać z Warszawy do oddziałów partyzanckich w okręgach wschodnich 900 pistoletów maszynowych z amunicją. Wytworzył się więc opłakany stan broni w Warszawie jako nieuchronna konsekwencja «Burzy»". Sytuację pogorszyła jeszcze „wsypa" magazynów amunicji.

„**Ten stan rzeczy** — pisze Kirchmayer — **był znany komendantowi okręgu warszawskiego i na odprawie w komendzie głównej, na której miała zapaść ostateczna decyzja wywołania powstania w Warszawie, został przez niego zreferowany**".

Autor cytuje relację szefa Biura Informacji i Propagandy AK (BIP) z tego zebrania: „Najważniejszy był niewątpliwie referat dowódcy okręgu stołecznego, który miał przeprowadzić całą walkę o zdobycie miasta. Kiedy przedstawił on zgodnie z prawdą mizerny stan uzbrojenia oddziałów — wrażenie było deprymujące. Stanem tym byłem zaskoczony".

Autor podaje dane ilustrujące stan broni i amunicji na dzień 1 sierpnia i stwierdza, iż posiadana broń i amunicja mogły wystarczyć na normalne wyposażenie około 3 500 żołnierzy i na prowadzenie przez nich walki w ciągu 2 dni: „...wypadało ze stanu uzbrojenia, że mniej więcej na 100 żołnierzy 10 będzie mogło wystąpić do walki z należytym uzbrojeniem (karabin, pistolet maszynowy) żołnierza piechoty. Jednak prawie zupełny brak najcięższej broni piechoty (granatniki, moździerze, działka piechoty, działa przeciwpancerne) oraz brak wszelkich rodzajów artylerii sprawiał, że posiadane uzbrojenie nie nadawało się zupełnie do działań zaczepnych przeciwko nieprzyjacielowi ukrytemu w schronach i murowanych budynkach miejskich, natomiast nadawało się tylko do działań obronnych".

„Już to samo tłumaczy najzupełniej — stwierdza J. Kirchmayer — załamanie się uderzenia w godzinie W."

Tę niepomyślną sytuację pogorszyła jeszcze improwizacja w oznaczeniu godziny uderzenia. Przeciwdziałając wykonaniu zarządzenia niemieckiego w sprawie stawienia się 100 tys. ludzi do prac fortyfikacyjnych komendant okręgu wydał 27 lipca rozkaz alarmu który zarządzał zgrupowanie się oddziałów. Kirchmayer pisze, że rozkaz ten wydany został bez uprzedniego porozumienia się i bez aprobaty komendy głównej oraz że 28 lipca Bór polecił ten rozkaz odwołać.

„Komendant okręgu wydał tedy o godz. 16.00 rozkaz polecający złagodzić stopień przygotowania do rozmiarów początkowych, tj. trwania w pogotowiu, nieprzerywania swych zajęć, nieprzebywania w zespołach zwartych, a bazowania wszystkiego na doskonałej łączności wewnętrznej".

„... Łatwo sobie wyobrazić zamęt, jaki powstał w głowach podkomendnych, szczególnie na niskich szczeblach dowodzenia, gdy otrzymali rozkazy komendanta okręgu z 27 i 28 lipca. Zostali wytrąceni z siodła, w którym, jak się zdawało, siedzieli mocno od czasu, gdy komenda główna ustaliła niezłomne przykazanie, że rozkaz pogotowia jest równoznaczny z rozkazem powstania i że żadną miarą nie może być odwołany. W każdym razie jest faktem historycznym, że odwołanie rozkazu wprowadziło zamęt, poderwało zaufanie i ostudziło zapał bojowy".

Rozkaz rozpoczęcia powstania otrzymał komendant okręgu 31 lipca o godz. 17.45. Ponieważ od godz. 20.00 obowiązywała godzina policyjna, oznaczało to, że dopiero następnego dnia był w stanie przekazać ten rozkaz swym podwładnym.

„W „Polskich Siłach Zbrojnych" — pisze Kirchmayer — znajduje się twierdzenie, że do godziny 10.00 dnia 1 sierpnia wszystkie oddziały w mieście otrzymały już rozkaz do natarcia w godzinie „W", a oddziały zamiejskie otrzymały go w godzinach popołudniowych tego samego dnia. Nawet jeśli przyjmie się to za fakt historyczny, prosta kalkulacja okaże, że w ten sposób odebrano powstańcom możność należytego przygotowania się do szturmu".

Wskutek zbyt krótkiego okresu pogotowia, co spowodowało opóźnienie dostaw broni do oddziałów, a nawet stworzyło sytuacje, w których broń nie mogła być w ogóle dostarczona, oddziały AK dysponowały w momencie uderzenia zaledwie 40% uzbrojenia znajdującego się w okręgu. **„Ostatecznie na 100 powstańców wyruszyło z bronią 4, a nie 10, jak zezwalały zapasy Okręgu".**

Autor stwierdza również, że pośpiech, z jakim przygotowano powstanie, podejrzany ruch na ulicach zaalarmował garnizon niemiecki Warszawy. Przedwczesna walka, jaka wywiązała się na Żoliborzu, spowodowała, iż wielu dowódców i żołnierzy zostało odciętych od swych oddziałów. **„We wczesnych godzinach popołudniowych dowództwa niemieckie były już psychicznie nastawione na wybuch powstania w Warszawie jeszcze w tym dniu...** To nastawienie psychiczne, wywołane zresztą nie tylko wypadkami na Żoliborzu, ale ogólnym niepokojem w mieście i potyczkami w różnych dzielnicach (Wola, Kolonia Staszyca, Śródmieście), do których dochodziło w wyniku zetknięcia się niemieckich patroli z powstańcami śpieszącymi na punkty zbiórek, z eskortowanymi transportami broni itp., sprawiło, że kiedy Geibel *) otrzymał około godziny 16.00 nie sprawdzoną i podejrzaną wiadomość o wyznaczonym wybuchu powstania na godzinę 17.00, dał natychmiast temu wiarę, zaalarmował wszystkich dowódców i w wyniku **jeszcze przed godziną „W" Niemcy zdążyli zająć stanowiska bojowe w gotowości do odparcia szturmu".**

„Nic dziwnego — pisze J. Kirchmayer — że w takich warunkach pogarda śmierci, zapał, bohaterstwo prawie nie uzbrojonych powstańców nie mogły doprowadzić do opanowania punktów bronionych przez nieprzyjaciela. Jeżeli przepadł czynnik zaskoczenia, według norm niemieckich trzeba było na zdobycie przeciętnego kilkupiętrowego domu miejskiego około 48 godzin walki, przy czym szturmujący musiał rozporządzać dostatecznie wielką ilością broni ciężkiej, materiału wybuchowego i miotaczy ognia. Oczywiście, nie odpowiadało to możliwościom powstańców warszawskich i dlatego nie zdobyli oni w pierwszym szturmie ani jednego poważniejszego obiektu".

Niewykonanie zasadniczych zadań pierwszego uderzenia, pozostawienie w rękach okupanta takich obiektów, jak mosty na Wiśle, gmach Komendy Miasta, gmach BGK, Uniwersytet i gmach PAST-y, gmach YMCA, Gimnazjum im. Królowej Jadwigi, Sejm, Cytadela i szereg innych, w których Niemcy stworzyli w opanowanych przez powstańców dzielnicach swoje punkty oporu, utrzymanie się niemieckich faszystów w znacznej części miasta — postawiło powstańczą Warszawę w nad wyraz ciężkim położeniu, dawało siłom niemieckim możność szybkiego zgniecenia powstania.

Autor wyjaśnia, dlaczego mimo porażki pierwszego dnia i niewykorzystania możliwości zaskoczenia powstanie mogło się utrzymać z górą dwa miesiące. Pisze, że siły niemieckie wydzielone do walki z powstaniem były zbyt słabe, aby mogły podjąć się zgniecena powstania za jednym zamachem. (Korpus Bacha miał w okresie swej największej siły niespełna 25.000 żołnierzy, z czego do działań bojowych nadawały się tylko jednostki Wehrmachtu i SS liczące około 6 i pół tysiąca żołnierzy).

Tę słabość niemieckich sił walczących z powstaniem autor tłumaczy ogólną słabością sił niemieckich na froncie radzieckim i w związku z tym oszczędnym gospodarowaniem tymi siłami przez dowództwo niemieckie.

Oczywiście, gdyby dowództwo niemieckie przykładało istotne znaczenie do szybkiego zgniecenia powstania, zamiar ten, mimo zaciętego i fanatycznego oporu powstańców, mogło osiągnąć.

Potwierdza to w innym miejscu sam autor, pisząc, że w sytuacji, w której Warszawa znalazła się w pierwszej linii frontu, utraciła ona rolę ważnego węzła komunikacyjnego, a jej wojskowe znaczenie spadło do funkcji „bezpośredniego zaplecza

---

*) SS u. Polizeiführer im Distrikt Warschau.

niewielkiego i niewiele znaczącego przedmościa praskiego, a po jego zlikwidowaniu i wysadzeniu mostów wiślanych, do roli zaplecza niewielkiego odcinka niemieckiej obrony na Wiśle pomiędzy Siekierkami a Bielanami".

„Z tych powodów — pisze Kirchmayer — Niemcy tak długo marudzili z likwidacją powstania. Gdyby bowiem wywierało wielki wpływ, znaleźliby większe siły i zgnietli je prędzej".

Ocenę tę potwierdza fakt, że hitlerowcy starali się w pierwszym rzędzie opanować ważne dla nich arterie przelotowe, a zdobycie poszczególnych dzielnic podporządkowywali potrzebom walki na froncie radzieckim.

Tak czy inaczej — dodajmy od siebie — los powstania zależał od tego, czy Armia Radziecka podejmie na czas ofensywę, która by uwolniła Warszawę z niemieckich kleszczy. Jest to prawda bezsporna, której chyba nikt nie kwestionuje. Dlatego jest rzeczą niewątpliwą, że mniejsze czy większe powodzenie pierwszego powstańczego uderzenia nie mogło mieć decydującego wpływu na los powstania. Był on bowiem zasadniczo przesądzony już w momencie podjęcia decyzji — przesądzony z katastrofalnym skutkiem, gdyż — jak wiadomo — sytuacja na froncie nie pozwalała wówczas na szybkie podjęcie przez Armię Radziecką takich działań ofensywnych, które by wyrwały powstanie z niemieckiego okrążenia. Kirchmayer wskazuje przyczyny, które spowodowały, iż Armia Radziecka dopiero w styczniu 1945 r., w 100 dni po upadku powstania, podjąć mogła dalszą ofensywę.

„Było to przede wszystkim głębokie cofnięcie obydwóch skrzydeł olbrzymiego frontu w stosunku do daleko na zachód wysuniętego ostrza klinu radzieckiego na środkowej Wiśle. Wymagało to przeprowadzenia szeregu operacji pomocniczych dla podcięci skrzydeł, wyprostowania frontu i stworzenia warunków do rozstrzygającej ofensywy w głąb Niemiec. Były to także trudności zaopatrzenia i ewakuacji spowodowane z jednej strony szybkim marszem do Wisły, z drugiej — wielkimi zniszczeniami komunikacji, dokonanymi przez wycofujące się armie niemieckie".

Z tych względów plany dowództwa radzieckiego nie przewidywały wówczas kontynuowania ofensywy na zachód od Wisły. Z wojskowego punktu widzenia znajdowało to pewne uzasadnienie. Nie podejmując szerszej analizy sytuacji na froncie ograniczamy się tylko do przypomnienia niektórych faktów, gdyż są to rzeczy powszechnie znane. Z sytuacji tej, o której pisze zresztą obszernie Kirchmayer, niedwuznacznie wynika, że decyzja rozpoczęcia powstania 1 sierpnia była szaleństwem.

Wyciągając prawidłowe wnioski z tej analizy, pisząc m. in. że „trzeba odrzucić, i to całkowicie, pomysły czysto propagandowe o zatrzymaniu się Armii Radzieckiej nad Wisłą dlatego, że w interesie politycznym Związku Radzieckiego nie leżało przyjście z pomocą powstaniu", autor popełnia jednak pewną niekonsekwencję. Wskazuje bowiem na str. 107, że niepowodzenie pierwszego natarcia powstańców przekreśliło wszystkie możliwości wojskowe powstania.

Przecież rzeczą podstawową dla losów powstania — jak to zresztą wynika z dalszych wywodów autora — była sprawa uzgodnienia terminu wybuchu powstania z Armią Radziecką, porozumienie się w tej sprawie z dowództwem Wojska Polskiego, którego ruchy były ściśle skoordynowane z działaniami wojsk radzieckich. Rzecz jednak w tym, że podporządkowane Londynowi kierownictwo powstania „nie uznawało" ani Wojska Polskiego, ani jego ludowej władzy — Krajowej Rady Narodowej i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Sprawa tego porozumienia, odpowiedzialności za brak tego porozumienia wypadła w książce Kirchmayera jakoś bardzo marginesowo. Np. na str. 122 kwituje autor tę sprawę stwierdzeniem, że „decyzja Bora i pełnomocnika rządu emigracyjnego — Jankowskiego, powzięta 31 lipca, była wynikiem pomyłki".

Można mieć poważne wątpliwości, czy do decyzji tej, w wyniku której miasto

zostało obrócone w perzynę, a setki tysięcy ludzi straciło życie, można użyć określenia „pomyłka", czy, co ważniejsze, określenie to odpowiada prawdzie.

Autor tłumaczy częściowo tę rzekomą „pomyłkę" faktem, że komendant okręgu warszawskiego AK zaalarmował 31 lipca Komendę Główną, że oddziały radzieckie wkraczają na Pragę, co — jak wiemy — było niezgodne z prawdą. Jeśli istotnie tak było, to pozostaje tylko stwierdzić, że komendant główny AK wydał rozkaz powstania, opierając się na plotkach, które mógł przecież sam sprawdzić, a winę za powstanie ponosi jakiś niesumienny informator czy informatorzy komendanta okręgu.

Na str. 197 autor nieco inaczej oświetla tę sprawę:

„Położenie wojskowe w Warszawie w ostatnich dniach lipca przemawiało przeciwko wywołaniu powstania, a wywiad Armii Krajowej stwierdził, że Niemcy wzmacniają swe siły w Warszawie oraz w jej najbliższej okolicy i że przygotowują się tutaj do obrony". Powstanie wybuchło — pisze dalej autor — „po uprzednim uświadomieniu sobie w Komendzie Głównej rzeczywistego położenia Okręgu Warszawskiego i na ogół słusznie zanalizowanego położenia wojennego w rejonie Warszawy".

Również praca „Polskie Siły Zbrojne", na którą się autor często powołuje, nie pozostawia wątpliwości, iż wywiad AK orientował się w położeniu. Zawiera ona stwierdzenie (t. III, str. 699), że „Na wschód zaczęły przechodzić oddziały dywizji pancernej SS Hermann Goering. W rejonie Skierniewice-Żyrardów wyładowała się dywizja pancerna SS „Wiking"... z rejonu Modlin-Młociny meldowano o obecności oddziałów bliżej nie rozpoznanej dywizji zmotoryzowanej... Niektóre oddziały piechoty przerzucone zostały na wschodni brzeg Wisły i skierowane do obsady przedmieścia warszawskiego dla wzmocnienia świeżo przybyłej 73 d. p. ...Po 26 lipca powróciły do Warszawy uprzednio ewakuowane oddziały policji niemieckiej i SS".

Ciężka sytuacja na północnym skrzydle I Frontu Białoruskiego znana była również wywiadowi AK, który meldował o możliwości dokonania przez Niemców zwrotu zaczepnego z terenu Prus Wschodnich i z linii Narwi.

„Przy ocenie sytuacji — czytamy tamże na str. 695 — szef Oddziału Informacyjnego dowództwa AK, płk. dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki (ps. Heller) zwracał uwagę na zachowaną przez 2 armię niemiecką zdolność bojową".

Dodajmy do tego jeszcze jedną informację podaną w pracy „Polskie Siły Zbrojne" (str. 661) i cytowaną przez J. Kirchmayera: „Pobierając decyzję dowództwo AK świadome było faktu, że pomoc lotnictwa z Zachodu jest niepewna i może nastąpić jedynie przy wielkim wysiłku lotników, dokonanym pod presją bojowego położenia w Warszawie".

W świetle tego wszystkiego widać jasno, że inspiratorzy powstania nie liczyli się zupełnie z nie sprzyjającą sytuacją i świadomi tej sytuacji podjęli szaleńczą decyzję, której ofiarą padła stolica i jej ludność. „Nie ulega najmniejszej wątpliwości — pisze Kirchmayer — że o wybuchu powstania rozstrzygnęły w szczególności względy polityczne. Wszystko inne jest tylko zasłoną dymną, niezbędną dla przedstawienia w korzystnym świetle autorów powstania".

Znamy te względy. Powstanie wywołane zostało w okresie, kiedy na wyzwolonych terenach naszego kraju powstało do życia pierwsze w naszych dziejach ludowe państwo polskie, w okresie, w którym demokratyczne siły naszego narodu zaczęły się jednoczyć wokół Krajowej Rady Narodowej, co ocenione zostało przez reakcję jako śmiertelne dla niej niebezpieczeństwo. Aby zamanifestować swoje „veto" przeciw nowej Polsce i uchwycić władzę w stolicy, inspiratorzy powstania pchnęli patrio-

tycznie nastawione szeregi AK do przedwczesnej i beznadziejnej walki, spowodowali jednocześnie, że lud Warszawy walczyć musiał w jak najgorszych warunkach.

Drugim względem, który dyktował decyzję o przedwczenym wybuchu powstania, była nieuzasadniona nadzieja na poróżnienie sojuszników. O tych rachubach wspomina również Kirchmayer pisząc, że jeszcze na szereg miesięcy przed powstaniem „zaczęto liczyć w ośrodkach związanych z rządem emigracyjnym na wybuch trzeciej wojny światowej". Była to jednocześnie — dodajmy — ostatnia nadzieja dla bitych na froncie hitlerowskich władców III Rzeszy.

Kirchmayer wskazuje, że jedynie tymi politycznymi względami, a nie chęcią wzmożenia polskiego wkładu do walki z hitleryzmem, kierowali się inspiratorzy powstania. Stwierdza — jak już wyżej zreferowaliśmy — że orientowali się oni dobrze zarówno w wysoce niekorzystnym dla strony polskiej układzie sił na terenie Warszawy, jak i w sytuacji na froncie (str. 197), a jednak w sposób, który kłóci się z całą treścią jego własnej książki, z przytoczonymi w niej faktami i dokumentami, usiłuje wykazać subiektywny brak winy autorów powstania. Stwierdza (str. 204), że „działali oni w najlepszej wierze, że chcieli dobra dla ojczyzny..."

Trudno z tym polemizować, jeśli się przyjmie, że autorzy powstania dla politycznej demonstracji świadomie poszli na ryzyko zniszczenia Warszawy i narazili jej ludność na straszliwe ofiary. Ostatecznie można mieć dobrą wolę, wyznając jednocześnie błędną koncepcję polityczną. W danym jednak wypadku sposobu realizowania tej błędnej koncepcji nie da się usprawiedliwić.

Można by jeszcze polemizować z szeregiem innych sformułowań autora. T udno np. się zgodzić z twierdzeniem, że odbyta w tym czasie podróż Mikołajczyka do Moskwy nie miała wpływu na decyzję wzniecenia powstania, że zbieżność terminów była tu przypadkowa. W rozważaniach swych autor nie docenia również roli i znaczenia tych sił ludowych, dzięki którym powstać mogło do życia odrodzone na nowych podstawach państwo polskie. Podnoszenie „londyńskiego" podziemia do roli prawie wyłącznego reprezentanta „strony polskiej", a takie właśnie sugestie nasuwa książka Kirchmayera, nie odpowiada rzeczywistemu układowi sił w kraju. Przejęcie bowiem przez te czynniki dzięki specyficznym okolicznościom kierownictwa w powstańczej Warszawie nie odzwierciedla całokształtu sytuacji w kraju, w którym dążenie do radykalnych reform społecznych było coraz powszechniejsze.

Wychodząc z punktu widzenia racji stanu państwa polskiego autor słusznie wskazuje na bankructwo tzw. „orientacji zachodniej", z której zrodziła się nieszczęśliwa decyzja powstania. Dochodzi tu do tych samych wniosków co i obóz lewicy, aczkolwiek wydaje się rozpatrywać całe zagadnienie polityki zagranicznej naszego państwa i jego sojuszów jedynie w płaszczyźnie stosunków międzypaństwowych, nie wspominając, że fundamentem tej polityki mogą być tylko radykalne przemiany społeczne i solidarność ze wszystkimi siłami postępu i socjalizmu.

Mimo jednak tych czy innych uwag polemicznych, jakie nasuwają się przy lekturze rozważań o powstaniu warszawskim Jerzego Kirchmayera, dobrego znawcy naszych spraw okupacyjnych, trzeba stwierdzić, że książka ta zawiera wiele ciekawych danych i trafnych ocen dotyczących tego wydarzenia i wzbogaca o nim naszą wiedzę.

LISTY I ODPOWIEDZI

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

Proszę o wyjaśnienie, czy twierdzenie, iż gospodarcza aktywizacja gospodarstw drobnokapitalistycznych na wsi w celu podniesienia produkcji rolnej przyczynia się do budownictwa socjalistycznego w Polsce, zgodne jest z założeniami ideologicznymi partii. Twierdzenie takie zostało uznane za herezję na konferencji partyjnej naszej instytucji, a spór o to, kto ma rację, nie został rozstrzygnięty.

M. Chęciński
Warszawa

Odpowiedź

Pytanie sformułowane jest nieściśle. Termin „drobnokapitalistyczne gospodarstwa" bowiem w zasadzie odnosi się w naszych warunkach do tzw. w ubiegłym okresie gospodarstw kułackich. Co do większości natomiast indywidualnych gospodarstw chłopskich, a o te chyba autorowi pytania chodzi, bardziej odpowiedni jest używany u nas termin gospodarstw drobnotowarowych. Uwzględniając tę małą, ale ważną poprawkę, na postawione pytanie najkrócej można odpowiedzieć tak: twierdzenie to jest nie tylko zgodne z założeniami ideologicznymi partii, ale wprost z nich wynika jako konieczny i niezbędny warunek praktycznego wcielania w życie ideologicznych jej założeń W sumie przecież zadanie zbudowania socjalizmu — to główny cel wynikający z założeń ideologicznych partii. Wykonanie zaś tego wielkiego i skomplikowanego zadania jest niemożliwe bez gospodarczej, społecznej i politycznej aktywności klasy robotniczej i mas pracujących chłopów.

Nasze trzynastoletnie doświadczenie w budowie socjalizmu potwierdza w całej pełni tę podstawową prawdę, a jednocześnie uczy, że gdy tylko słabnie gospodarcza aktywność klasy robotniczej czy chłopstwa w tym procesie, to realizacji założeń ideologicznych partii, budownictwu socjalizmu grozi niebezpieczeństwo. O sukcesach i postępach bowiem w tej dziedzinie decydują przede wszystkim masy — ich aktywność gospodarcza i polityczna.

Są to wszystko prawdy stare i nowe. Powtarzane po sto razy. Zarówno w okresie kultu jednostki, jak i po tym okresie. Zarówno w odniesieniu do przemysłu, jak i w odniesieniu do rolnictwa. O tym zaś, że socjalizmu na wsi nie można zbudować bez walki o podniesienie produkcji i poziomu kulturalnego indywidualnych gospodarstw chłopów pracujących, też już napisano u nas całe tomy. Inna rzecz, że konkretna praktyka i polityka ekonomiczna partii w ubiegłym okresie w stosunku do wsi, do rolnictwa, nie w pełni odpowiadała celom realizacji tego zadania. Co więcej, w wielu nawet wypadkach była sprzeczna z tymi założeniami. Dlatego też między innymi osiągnęliśmy tak mierne wyniki w rozwoju naszego rolnictwa w okresie sześciolatki. Wyniki te nie są współmierne do — wprawdzie niedostatecznych — nakładów na rolnictwo. Dlatego też aktywność gospodarczą chłopów — zarówno gospodarujących indywidualnie, jak i zrzeszonych w spółdzielniach pro-

dukcyjnych — trzeba było w tamtym okresie podtrzymywać środkami administracyjnymi. Te zaś, jak wiadomo, na dłuższą metę skutecznie działać nie mogą, a są mało skuteczne w gospodarce w ogóle.

Wystarczy — wydaje się — przypomnieć dekret o obowiązku zagospodarowania użytków rolnych, uchylony przez Sejm na ostatniej sesji oraz stały i nie rozwiązany do roku 1957 problem odłogów i gruntów nie zagospodarowanych w naszym kraju. Wystarczy przypomnieć ciągłe nawoływanie do uruchomienia rezerw produkcji rolniczej, ciągłe podejmowanie przez rząd uchwał w sprawie kampanii siewnej, żniwnej, wykopkowej itd. i jednocześnie niezmiernie powolny wzrost plonów w gospodarce chłopskiej, a w niektórych rejonach kraju — nawet spadek wydajności z ha.

Przyczyny tego zjawiska miały właśnie i przede wszystkim swe źródło w zaniku aktywności gospodarczej samych chłopów. Dlatego na nic się zdały dekrety i uchwały. Aby aktywność gospodarcza chłopów wzrosła, trzeba było dokonać zmian w polityce rolnej partii, zmienić ekonomiczne warunki rozwoju produkcji rolniczej.

Zmiany te, aczkolwiek niekonsekwentnie, partia zaczęła wprowadzać już począwszy od roku 1953. Ostatecznie jednak wytyczne nowej polityki rolnej partia ogłosiła po VIII Plenum KC, w styczniu 1957 r., tj. wówczas, gdy w samej partii dojrzały warunki do krytycznej oceny jej polityki i metod budownictwa socjalizmu w naszym kraju, gdy leninowska teza o swoistej drodze każdego narodu do socjalizmu odzyskała w pełni swoją treść i prawo obywatelstwa w marksizmie-leninizmie.

Czy jednak te nowe wytyczne są tak „nowe", jakby to chcieli stwierdzić niektórzy, że wytyczają kapitalistyczny kierunek rozwoju naszej wsi i oznaczają odejście partii od ideologicznych założeń socjalistycznej przebudowy wsi?

Nie, po stokroć nie. Zrodziły się one z konkretnej analizy warunków naszego rolnictwa i rzeczowej oceny wyników realizacji w praktyce „starych" założeń polityki na wsi. Wytyczne nowej polityki rolnej partii na wsi stworzyły warunki do rozwoju gospodarczej inicjatywy milionów gospodarstw chłopskich i na tym polega ich największe znaczenie.

Dziś już — w wyniku konfrontacji z praktyką i życiem — możemy stwierdzić słuszność tych wytycznych. Chłopi — w rozmiarach nie spotykanych w ostatnich 6 latach — podjęli trud walki o wzrost produkcji rolniczej w swych gospodarstwach. A to jest gwarancją, że w procesie tej walki, dzięki pomocy udzielanej im przez państwo, oraz w warunkach pozostawania w rękach państwa kluczowych pozycji w gospodarce narodowej, decydujących o kierunku rolnictwa, stopniowo będą dochodzili do zrozumienia istoty socjalistycznych form gospodarowania w rolnictwie. Najważniejsze, aby do zrozumienia socjalizmu pchała chłopów ich inicjatywa gospodarcza, zapał i chęć ulepszania swej gospodarki, modernizowania procesów produkcji

Mamy na wsi ponad 3 miliony indywidualnych gospodarstw chłopskich. W tym zdecydowaną większość gospodarstw chłopskich produkujących na rynek. Jednocześnie produkcja naszego rolnictwa jest niska i nie pokrywa w pełni zapotrzebowania ludności naszego kraju na produkty żywnościowe. W związku z tym państwo musi importować zboże i inne artykuły spożywcze. Z tego faktu też jasno wynika, że aktywizacja gospodarcza wszystkich gospodarstw chłopskich służy jak najbardziej budownictwu socjalistycznemu w naszym kraju. Przecież maksyma, że podniesienie stopy życiowej ludności zależy od wzrostu produkcji rolniczej, nie jest sloganem, ale naszą konkretną rzeczywistością, wyrażoną w wielkim skrócie.

Z tego więc wynika, że w naszej konkretnej sytuacji, każdy wzrost produkcji rolniczej, osiągnięty słusznymi ekonomicznymi metodami, służy sprawie budowy soc-

jalizmu. A gdzie tkwi główne źródło wzrostu produkcji rolniczej w naszym kraju? Niewątpliwie w gospodarstwach indywidualnych, które zdecydowanie dominują w naszym rolnictwie. Jednocześnie zaś wydajność produkcji, plony w tych gospodarstwach są w porównaniu z takimi samymi gospodarstwami w innych krajach stosunkowo niskie. To znaczy, że istnieją jeszcze w tych gospodarstwach olbrzymie rezerwy produkcyjne, które można uruchomić przez lepszą gospodarkę, większe zainteresowanie gospodarką, większą aktywność produkcyjną ich właścicieli - chłopów indywidualnych. Tego nie da się osiągnąć przy pomocy nakazu administracyjnego i gadania o tych rezerwach. Trzeba było usunąć ekonomiczne przeszkody i stworzyć warunki gospodarczej aktywizacji chłopów. Nowa polityka rolna partii stworzyła te warunki. Zrywamy z dawną praktyką podważającą sojusz robotniczo-chłopski i zasadę dobrowolności wstępowania do spółdzielni produkcyjnej.

Można dziś śmiało powiedzieć, że chłopi bez żadnych dekretów, bez administracyjnego ich popędzania, podjęli trudną pracę nad zwiększeniem produkcji rolniczej.

Wątpliwości może budzić — wynika to ze sformułowanego wyżej pytania — sprawa następująca. Czy ta aktywizacja gospodarcza „drobnokapitalistycznych" gospodarstw chłopskich nie doprowadzi do umocnienia się elementów kapitalistycznych na naszej wsi? Wydaje się, że często i zbytnie podkreślanie tej obawy ze strony pewnych środowisk w partii i poza partią ma swoje źródło gdzie indziej. Rodzi się ona często na gruncie krytyki nowej polityki rolnej partii i na gruncie bezkrytycznej oceny metod budownictwa socjalizmu na wsi w minionym okresie. Czyli w wielu wypadkach rodzi ją dogmatyzm i oderwana od życia ocena sytuacji na wsi. Wiemy jednak, że wątpliwości co do tego, czy ta aktywizacja gospodarstw „drobnokapitalistycznych" na wsi pójdzie w kierunku socjalistycznym, a nie kapitalistycznym, rodzą się częstokroć z obserwacji pewnych procesów, jakie na naszej wsi rzeczywiście zachodzą.

Takich wątpliwości określeniem dogmatyzm nie da się rozproszyć. Rzeczywiście przejawy i takiej aktywizacji (kapitalistycznej) gospodarczej wśród chłopów występują. Czy to jest zjawisko nieoczekiwane? Nie. Określając wytyczne nowej polityki rolnej, partia zdawała sobie w pełni z tego sprawę. Jesteśmy przecież realistami i materialistami. Chodzimy po ziemi. Widzimy życie. Chcemy budować socjalizm z chłopami takimi, jakimi oni są. A są to przecież drobni posiadacze — prywatni właściciele. Jednocześnie są oni ludźmi pracy. W życiu trudno oddzielić (w teorii można), gdzie kończy się chłop-prywatny właściciel, a gdzie zaczyna chłop-człowiek pracy. Natomiast polityka rolna musi być taka, która by wykorzystując te obydwie cechy chłopa, jego dążność do aktywizacji gospodarczej, stwarzała lepsze warunki i większe szanse rozwoju chłopu jako człowiekowi pracy. Trzeba też stwierdzić, że to zadanie nowa polityka rolna spełnia. Uprzywilejowuje chłopa jako człowieka pracy. Przychodzi mu z pomocą, gdy decyduje się na społeczne poczynania w kółku rolniczym, zespole czy spółce maszynowej w zakresie polepszania swej gospodarki. Chłopom zrzeszającym się w spółdzielniach produkcyjnych zapewnia wszystkie przywileje, z jakich te gospodarstwa dotąd korzystały.

W wyniku nowej polityki rolnej ożyła inicjatywa gospodarcza chłopów, odżył ruch organizowania się chłopów w kółka rolnicze, związki producentów itp. Powstaje do życia autentyczny, samorządny ruch spółdzielczy. Te procesy przecież na naszej wsi obecnie przeważają i będą przeważały coraz bardziej. Nie kapitalistyczny rozwój wsi dominuje. Choć nam nie grozi umacnianie się i rozwój kapitalizmu na wsi, to jednak musimy uznać za fakt obiektywny istnienie w naszym rolnictwie pewnej liczby gospodarstw kapitalistycznych. Realistyczny stosunek do tych gospodarstw musi polegać na tym, że nam musi zależeć na rozwoju produkcji tych gospodarstw,

Chleb ze zboża wyprodukowanego w średniackim czy spółdzielczym gospodarstwie ma taki sam smak i wartość odżywczą jak chleb ze zboża wyprodukowanego w gospodarstwie kapitalistycznym w kraju czy za granicą. To zaś oznacza, że musimy dać możliwości rozwijania produkcji i tym gospodarstwom, a więc umożliwić im nabywanie środków produkcji i korzystanie z najemnej siły roboczej. Bez tego bowiem nie mogą one produkować. Zniszczenie zaś tych gospodarstw nie leży w naszym interesie ani dziś, ani w przyszłości. Zwłaszcza, że nasza praktyka potwierdza słuszność tezy Engelsa, że „pokojowe" rozwiązanie problemu chłopów-posiadaczy dużych gospodarstw i wprowadzenie ich na drogę zespołowego gospodarowania jest zupełnie możliwe.

Nie trzeba w imię dogmatów z góry zamykać przed nimi tej drogi rozwoju i uparcie skazywać ich albo na kapitalizm, albo na likwidację. Jak też nie wolno w żadnym stopniu osłabić zainteresowania losem robotników najemnych pracujących w tych gospodarstwach. W walce przeciwko wyzyskowi partia zawsze musi stać po stronie robotników najemnych. W walce klasowej, jaka rzeczywiście toczy się (i będzie się toczyć) między biedotą a bogaczami, biedota zawsze znajdzie w partii poparcie. „Rząd — powiedział tow. Gomułka — nie tylko może, ale jeśli zajdzie tego potrzeba, będzie i to skutecznie przeciwdziałał nadmiernemu bogaceniu się wąskiej warstwy wyzyskiwaczy na wsi". Ostatnia decyzja określająca maksymalne możliwości kupna ziemi (do 20 ha) jest jednym z przykładów takiego właśnie przeciwdziałania rządu.

Racjonalne i realistyczne rozwiązanie problemu gospodarstw kapitalistycznych w rolnictwie naszego kraju nie jest żadnym potwierdzeniem kapitalistycznej drogi rozwoju naszego rolnictwa, ani nie oznacza ogłoszenia jej jako perspektywy dla gospodarstw chłopów pracujących. Jedna jest tylko perspektywa — rozwój naszego rolnictwa w kierunku socjalizmu przez różne formy dobrowolnego zrzeszania się, wzajemnej współpracy i organizowania się w spółdzielniach produkcyjnych. I jedna rzecz jest jednak jasna — po doświadczeniach ubiegłego okresu — że to zrzeszanie się, współpraca i jednoczenie się tych gospodarstw musi być w pełni dobrowolne w teorii i w praktyce. Musi być ono wynikiem poszukiwania przez samych chłopów najlepszych form aktywizacji produkcyjnej swych gospodarstw. Znaczy to mniej więcej tyle, że socjalistyczna przebudowa wsi, z której partia nie zrezygnowała i nie zrezygnuje, będzie następować na zdrowych podstawach i tylko w wyniku gospodarczej aktywizacji gospodarstw mało- i średniorolnych chłopów.

To przejście do zespołowych form, rzecz jasna, nie zależy tylko od samej aktywności gospodarczej chłopów. Zależy ono od pracy politycznej partii na wsi, ale zainteresowanie, aktywność gospodarcza chłopów jest i będzie w tym procesie czynnikiem dycydującym. Tak więc jest ona nie tylko potrzebna i konieczna dla budownictwa socjalizmu w Polsce dziś, bo przynosi efekty w postaci zwiększonej produkcji rolniczej, ale jest zgodna z założeniami ideologicznymi partii i wprost z nich wynika, bo jest głównym czynnikiem, który będzie pchał chłopów na tory gospodarki socjalistycznej w rolnictwie. Tylko tą drogą, przy słusznej polityce partii, można przebudować na w pełni dobrowolnych zasadach stosunki produkcyjne na wsi, to znaczy wcielić w życie założenia ideologiczne partii — zbudować socjalizm.

J. R.

Do redakcji „Nowych Dróg"

Jestem komunistą starej daty. Działalność polityczną rozpocząłem w 1918 r. w niemieckiej organizacji „Spartakus" jako członek rady robotniczo-żołnierskiej.

Cela więzienna nie jest mi obca. Brałem udział w powstaniach śląskich. Tyle krótko o sobie.

Teraz zastanawia mnie jedno: nasza POP przy jednostce nieprodukcyjnej (Rejon Przemysłu Leśnego), licząca ponad 15 członków, ma w swoich szeregach zaledwie 3 do 4 członków o światopoglądzie marksistowskim.

W czasie ostatniego zebrania poświęconego uchwałom IX Plenum KC PZPR powiedziałem m. in., że nie widzę osobiście możliwości pogodzenia naszego światopoglądu ze światopoglądem katolików. Odczułem też od razu silny sprzeciw zebranych. Większa część zebranych ostentacyjnie oświadczyła, że są praktykującymi katolikami, że w latach 1946/47 partia nie broniła wierzącym wstępowania do partii, że nikomu nie wytykano światopoglądu, że partia nie jest partią komunistyczną, ale robotniczą, a więc tym bardziej teraz należy stosować całkowitą tolerancję.

Ciężko pogodzić się z takim stanowiskiem. Wiem, że nasza partia prowadzi politykę nie w świecie ideałów, lecz w sferze konkretnych i trudnych alternatyw, ale pomimo to należałoby zająć w tej sprawie wyraźne stanowisko.

Moim zdaniem partia nie może być terenem, gdzie stykać się mogą dwa odmienne światopoglądy. Konflikty dwóch światopoglądów nie powinny występować na forum zebrań partyjnych, wśród członków jednej marksistowskiej organizacji, gdyż koncepcja współpracy komunistów z wierzącymi w ramach jednej organizacji, a więc podleganie jej członków wpływom dwóch światopoglądów — budzić musi wątpliwości.

Proszę o wyjaśnienie tych spraw.

Eryk Opiela
Opole

Odpowiedź

Wasze przekonanie o niemożliwości pogodzenia światopoglądu marksistowskiego ze światopoglądem religijnym jest słuszne. Marksizm, stanowiący teoretyczną podstawę działalności ruchu komunistycznego, przeciwstawny jest wszelkim postaciom fideizmu.

Każdy światopogląd religijny zakłada bezwzględne podporządkowanie świata boskiej woli i boskiej opatrzności. Marksizm — na odwrót: zgodnie z wielką materialistyczną tradycją objaśnia świat z niego samego, pojmując go jako nie stworzony przez nikogo, podlegający tylko własnym prawidłowościom. Religijny światopogląd nawołuje człowieka do wiary w prawdy nadprzyrodzone, objawione, do których człowiek własnym rozumem dojść nie może. Marksistowski materializm przeciwnie: odrzuca wszelkie nadprzyrodzone autorytety i prawdy rzekomo objawione, czerpiące swą moc z ponadzmysłowego, niedostępnego człowiekowi, iluzorycznego świata. Religijny światopogląd szuka ostatecznego szczęścia ludzkiego w życiu pozagrobowym i jemu każe podporządkować doczesny żywot, marksistowski zaś materializm w realnym życiu ziemskim pragnie urzeczywistnić pełnię szczęścia człowieka. W rezultacie religia sprzyja postawie ugody z zastanymi warunkami ziemskiej egzystencji człowieka, gdy tymczasem marksistowski materializm wyzwala siły człowieka do walki o udoskonalenie otaczającego nas świata.

Ruch komunistyczny nigdy nie ukrywał tych przeciwieństw. Nie czyni tego bynajmniej i dziś.

Teoretycznym fundamentem światopoglądu partii marksistowskiej jest materializm dialektyczny. Dotyczy to wszystkich partii marksistowskich, bez względu na to, czy zwą się one komunistycznymi, czy np. robotniczymi, jak nasza partia. Brak określenia „komunistyczna" w nazwie naszej partii nie zmienia bynajmniej jej marksistowskiego charakteru, a więc nie upoważnia do przypisywania jej światopoglądowej neutralności.

Problem członków partii wyznających zasady światopoglądu religijnego — to problem ich własnej niekonsekwencji i sprzeczności ich poglądów. Zrozumiałe jest przecież, że nie można uniknąć sprzeczności, jeśli uznając i realizując w praktyce program wynikający z zasad materialistycznego światopoglądu partii zachowuje się światopoglądowe przekonania religijne.

Nie należy mimo to zapominać, że materialistyczny światopogląd nie jest niezbędnym warunkiem przynależności do partii. Nasza partia nie jest przecież po prostu stowarzyszeniem zwolenników marksistowskiej filozofii, lecz przede wszystkim organizacją walki politycznej o zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego, a w przyszłości komunistycznego. Warto przypomnieć słowa Lenina, że jedność w rewolucyjnej walce „o stworzenie raju na ziemi jest dla nas ważniejsza od jedności poglądów proletariuszy na temat raju w niebie". Marksistowsko-leninowski charakter partii polega nie tyle na tym, że wszyscy jej członkowie zobowiązani są uznawać również filozoficzne, a więc i ateistyczne poglądy Marksa, Engelsa i Lenina, lecz głównie na tym, że zasady programowe, którymi się kieruje i których uznanie oraz wcielenie w życie jest bezwzględnym warunkiem członkostwa, oparte są na nauce marksizmu-leninizmu. Wynika stąd, że człowiek wierzący może należeć do partii, że nie wolno dopuścić do tego, aby w imię marksistowskiego charakteru partii usuwano z jej szeregów towarzyszy, którzy uznają zasady programowe i realizują na swoim odcinku politykę partii, lecz zachowują przy tym światopogląd religijny.

Nie oznacza to wszakże, że należałoby tolerować np. postępowanie członków partii podejmujących agitację za światopoglądem religijnym czy też występujących w roli rzeczników klerykalnego, chadeckiego programu społecznego. W tych wypadkach mamy do czynienia z naruszeniem obowiązków członka partii, które może i powinno być rozpatrywane w normalnej drodze przewidzianej przez Statut. Aby zaś nie popełniać tu błędów, trzeba umieć odróżniać religijne przekonania od agitacji religianckiej i klerykalnej.

Religijne przekonania członków partii i związane z nimi ich wewnętrzne sprzeczności i niekonsekwencje nie są wszakże wyłącznie ich prywatną sprawą, obojętną dla partii.

Jednym z ważnych zadań partii jest wychowanie wszystkich jej członków w duchu światopoglądu marksistowskiego. Tu tkwi sedno zagadnienia. Nie idzie nam o utrzymanie na stałe stanu współistnienia odmiennych światopoglądów w łonie jednej, marksistowskiej partii, lecz o systematyczną pracę wychowawczą, propagandową, oświatową, zmierzającą do zwycięstwa światopoglądu naukowego. Praca ta jest na pewno trudna, już chociażby dlatego, że nie znaleźliśmy dotychczas dla niej właściwych form.

Warunkiem powodzenia w tej pracy jest stworzenie atmosfery szczerej, swobodnej dyskusji światopoglądowej między członkami partii, usuwanie z życia partyjnego tego wszystkiego, co przyczyniało się niekiedy do ukrywania przez członków partii ich religijnych przekonań, co hamowało pracę wychowawczą. Podejmując taką pracę w partii, nie możemy zapominać, że partia nie jest odizolowana od społeczeństwa, lecz stanowi jego część; wynika stąd, że sprawa wychowania członków partii w duchu światopoglądu marksistowskiego wiąże się z przeobrażeniem świadomości całego społeczeństwa. Dlatego tym szybszy będzie proces zmian światopoglądowych wśród członków partii, im bardziej partia oddziaływać będzie na proces przeobrażenia świadomości całego społeczeństwa.

T. M.

TREŚĆ

Problemy i dyskusje

•

Informacje

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

•

Nowe drogi

9 (99)

WRZESIEŃ - 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

RGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
OLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

9 (99)

WRZESIEN 1957

ROK XI

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 5947. B-35. Podpisano do druku 6.IX.1957 r.

Przestępstwa nie mogą uchodzić bezkarnie

Związek Młodzieży Socjalistycznej w Krakowie wystąpił z inicjatywą stworzenia ochotniczych komitetów obywatelskich do walki z łapownictwem, spekulacją i wszelkiego rodzaju nadużyciami gospodarczymi. Apel ten spotkał się z szerokim poparciem — nie tylko krakowskiego społeczeństwa. Podobne komitety powstają już w różnych miejscowościach.

Przez szereg dni uwaga bardzo szerokich kół społeczeństwa skupiała się na procesie b. prokuratora Hartmana oskarżonego o korumpowanie pracowników naszego sądownictwa, o zwalnianie nielegalnymi drogami z więzienia wszelkich łapowników, kombinatorów, spekulantów. Przy czym — rzecz charakterystyczna — uwaga ta skupiała się nie tyle na bardzo osobliwej i swoistej biografii oskarżonego, ile na problemach zasadniczych: jak to było możliwe, by ci, których powołaniem i zawodowym obowiązkiem jest walka o sprawiedliwość, stali się sami siewcami niesprawiedliwości.

Po szeregu miesięcy uporczywej walki, w której obok partyjnych i bezpartyjnych dziennikarzy brały udział również podstawowe organizacje partyjne największych zakładów pracy w mieście, plenum Komitetu Miejskiego PZPR w Ostrowie Wielkopolskim usunęło egzekutywę KM, która broniła przed słuszną karą klikę złodziejską w Ostrowskich Zakładach Metalowych.

Tych kilka faktów, wybranych zresztą dosyć przypadkowo — tak jak je przyniosła prasa codzienna ostatnich dwóch tygodni — świadczy o tym, jak w chwili obecnej nabrzmiewa w polskim życiu i w świadomości szerokich warstw — właśnie *pracujących* warstw — naszego społeczeństwa problem złodziejstwa, korupcji, łapownictwa, wszelkiego zła moralnego i problem *skutecznej walki z tym złem.* Jeżeli sam fakt potęgowania się tego zła jest zjawiskiem ponurym i głęboko niepokojącym, to reakcja społeczna, o której wspomniano wyżej, jest reakcją pozytywną, słuszną, krzepiącą.

Słowo *sprawiedliwość*, słowo *słuszność*, słowo *krzywda*, słowo *nieprawość* zaczynają coraz głośniej brzmieć w naszym społeczeństwie. I to brzmieć — trzeba to podkreślić z całą mocą — jako pojęcia używane *właśnie przez siły socjalistyczne w walce z siłami antysocjalistycznymi,* przez *ludzi pracy w walce z wszelkiego rodzaju pasożytami, wyzyskiwaczami, niebieskimi ptakami, którzy chcą żyć z cudzej pracy.*

Warto przez chwilę zatrzymać się również na teoretycznych aspektach tego zagadnienia.

W okresie, kiedy w Polsce władzę sprawowały klasy wyzyskujące, mówi-

liśmy, że do zagadnienia sprawiedliwości nie wolno podchodzić w sposób abstrakcyjny, że poszczególne niesprawiedliwości, które odczuwają boleśnie ludzie pracy, są wynikiem wielkiej, ogólnej niesprawiedliwości, zawartej w ustroju kapitalistycznym — ustroju wyzysku człowieka przez człowieka. Mówiliśmy, że jedyna droga do przezwyciężenia tej niesprawiedliwości — to *obalenie kapitalizmu, zniesienie źródła niesprawiedliwości*. Poszczególne walki ludzi pracy przeciwko poszczególnym niesprawiedliwościom łączyliśmy w jedną wielką walkę przeciwko kapitalizmowi.

Postępując tak — postępowaliśmy *słusznie*. Tak postępują po dziś dzień komuniści w krajach kapitalistycznych — i postępują *słusznie*.

Sprawiedliwość — to wielka rzecz. Bynajmniej nie tylko od dzisiaj, nie tylko od chwili obalenia panowania kapitalistów i obszarników. Pojęcie sprawiedliwości to jedno z tych pojęć, w których od wielu wieków krystalizowały się tęsknoty ludzkości za życiem w wolności, godności i dobrobycie. To pojęcie przyświecało ludziom pracy w wielu słusznych walkach przeciwko uciskowi i wyzyskowi, przeciwko krzywdzie i deptaniu godności człowieka. Rewolucyjni proletariusze, świadomi bojownicy socjalizmu, są spadkobiercami — *jedynymi i pełnoprawnymi spadkobiercami* — wszystkich tych walk. Ale wszelka sprawiedliwość w ustroju klasowego panowania wyzyskiwaczy, ustroju, u którego podstaw leży wyzysk, krzywda społeczna, bezprawie jednych, a nadmiar praw drugich, może być tylko sprawiedliwością okrojoną, niepełną. Warunki do pełnej sprawiedliwości, do zniesienia wszelkiej społecznej krzywdy ludzkiej stwarza dopiero zniesienie kapitalistycznej własności środków produkcji. Dlatego słusznie mówimy o *sprawiedliwości społecznej* jako o *synonimie*, o *innej nazwie* socjalizmu.

Rzecz jednak w tym, że pojmowaliśmy niejednokrotnie realizację sprawiedliwości przez socjalizm w sposób nadmiernie uproszczony.

Twórcy marksizmu-leninizmu i nasza nauka wysuwali ten problem w sposób prawidłowy. Ale rozumieliśmy to niejednokrotnie tak, że wystarczy znieść kapitalizm, wywłaszczyć klasę wyzyskujących, aby w sposób niejako automatyczny, bez większych trudności i bez zwłoki, zapanowały między ludźmi w pełni sprawiedliwe stosunki, by znikła wszelka ludzka krzywda i wszelkie społeczne zło.

Tak — by użyć niezbyt precyzyjnego wyrażenia — odczuwaliśmy tę sprawę. I takie właśnie nasze odczucie, takie właśnie podejście do tej sprawy określało przede wszystkim naszą praktykę.

Trzeba powiedzieć jasno, że jest to stanowisko niesłuszne, które w praktyce doprowadziło do szkodliwych następstw.

Niewątpliwie — bezklasowe społeczeństwo, społeczeństwo ludzi swobodnie kształtujących swe życie w warunkach pełnego, szerokiego rozwoju sił wytwórczych — takie społeczeństwo (a ono przecież jest celem ostatecznym naszej walki) stwarza najbardziej sprzyjające warunki do zniesienia wszelkiej krzywdy ludzkiej, wszelkiego społecznego zła. Jest to prawda bezsporna.

Ale tak samo bezsporną prawdą jest, że takiego społeczeństwa nie mamy — i nie możemy mieć — w Polsce naszych dni, w Polsce 1957 r.

Mamy w Polsce naszych dni jeszcze społeczeństwo klasowe, społeczeństwo, w którym wywłaszczone zostały wprawdzie główne klasy wyzyskujące — klasy obszarników i większych kapitalistów miejskich, w którym obok ludzi pracy sektora socjalistycznego działają jeszcze ludzie pracy

w gospodarce drobnotowarowej (przede wszystkim: chłopi pracujący, częściowo rzemieślnicy), a obok jednych i drugich — elementy kapitalistyczne, legalna i nielegalna tzw. „prywatna inicjatywa". Mamy w Polsce naszych dni społeczeństwo o niedostatecznym jeszcze rozwoju sił produkcyjnych; choć produkcja wszystkich podstawowych artykułów, licząc na głowę ludności, wzrosła u nas bardzo poważnie w porównaniu z okresem przedwojennym, to jednak jest ona jeszcze nie wystarczająca w stosunku do potrzeb ludności, które w dodatku stale rosną. Mamy w Polsce naszych dni wreszcie taki stan umysłów społeczeństwa, w którym załamało się już wiele zasad dawnej moralności burżuazyjnej, ale bynajmniej nie umocniły się jeszcze zasady socjalistycznej moralności, a na tle trudnych warunków okresu przejściowego i naszych własnych błędów występują również dodatkowe negatywne zjawiska w dziedzinie moralności.

Wszystko to oznacza, że istnieją jeszcze u nas obiektywne warunki, obiektywne możliwości występowania niesprawiedliwych stosunków, nieprawości, zła społecznego. Jest to zło konkretne naszej epoki — zło epoki przejściowej od kapitalizmu do socjalizmu, epoki budownictwa socjalistycznego, nie zaś w pełni rozwiniętego społeczeństwa bezklasowego, zło możliwe w naszych warunkach, ale wcale nie zło konieczne, nieuniknione (co najmniej nie konieczne i nie nieuniknione w obecnych rozmiarach), zło, które można — i należy — zwalczać.

W naszych warunkach zło to przybiera niejednokrotnie postać odmienną od znanej nam od dawna, by tak rzec tradycyjnej, postaci zła społecznego. Trzeba zdać sobie sprawę ze szczególnych form, w jakich to zło występuje — bo tylko wtedy potrafimy z nim skutecznie walczyć, tylko wtedy potrafimy nasze własne szeregi oczyścić od przedstawicieli tego zła.

Szczególne formy zła społecznego u nas polegają przede wszystkim na tym, że wyzyskiwacz i pasożyt dostosowują swoją działalność do warunków, stworzonych przez władzę ludową, że do bardzo dużej części zła społecznego dochodzi się przez zrastanie poszczególnych ogniw administracji gospodarczej i politycznej państwa z elementami klasowo obcymi i wrogimi, ze spekulantami, łapownikami, niebieskimi ptakami.

W warunkach kapitalizmu (by świadomie uprościć sprawę) niedostateczna w stosunku do popytu podaż jakiegoś artykułu na rynku powoduje wzrost jego ceny, aż do zrównoważenia podaży z popytem. Zło społeczne pozostaje — ludzie biedniejsi nie otrzymują danego artykułu. Ale naruszenia ustaw, naruszenia praworządności nie ma. Po prostu kapitaliści i kupcy podnoszą ceny, przy czym czynią to z całkowicie spokojnym sumieniem. W naszych warunkach mimo niedostatecznej podaży ceny pozostają nie zmienione — przynajmniej jeśli chodzi o artykuły produkowane w sektorze socjalistycznym. Ściślej mówiąc — nie zmienione pozostają ceny oficjalnie obowiązujące. Ale im większa jest dysproporcja między popytem a podażą, tym znaczniejsza część danych artykułów nie jest sprzedawana po cenach oficjalnych. Kierownik państwowego sklepu „odstępuje" je — oczywista nie za darmo — sąsiedniemu prywatnemu kupcowi. Talon na motocykl czy samochód ma swoją cenę na czarnym czy szarym rynku.

Zło społeczne — wyeliminowanie ludzi mniej zamożnych od korzystania z danego artykułu — pozostaje. Ale obok kapitalisty (prywatnego kupca czy spekulanta z czarnego rynku) występuje tu nowy wspólnik: nieuczciwy kierownik sklepu czy rozdzielca talonów na motocykle, pracownik sektora socjalistycznego. I — rzecz niemniej ważna: zysk osiągany tu jest

nie w ramach praworządności (jak zysk kupca podnoszącego cenę w warunkach kapitalizmu), lecz wbrew niej, z wyraźnym naruszeniem przepisów.

Sprawa mieszkaniowa jest jedną z największych bolączek zarówno w warunkach kapitalizmu, jak i po dziś dzień u nas. W warunkach kapitalizmu sytuacja jest niezwykle prosta: kogo nie stać na odpowiednio wysoki czynsz, ten gnieździ się we wszelkich Annopolach. A u nas? Przeprowadziliśmy bardzo zasadnicze zmiany: mniej jest u nas mieszkań, w których jedna osoba przypada na kilka pokoi, i mniej mieszkań przeludnionych, gdzie w jednej izbie tłamsi się po cztery, pięć osób (choć tych drugich jest u nas jeszcze sporo). Budujemy nowe mieszkania — i nie czynsz, ale względy społecznej celowości i sprawiedliwości w zasadzie decydują o ich rozdziale. Ale tych nowych mieszkań jest mało, bardzo mało. W rezultacie — poważna część mieszkań, które powinny być rozdzielone pod społecznym kątem widzenia, jest przydzielana niesłusznie, pod wpływem tych czy innych kumoterskich nacisków, a często i za łapówkę. Pewna część zła społecznego zostaje: często otrzymują mieszkania nie ludzie najbardziej ich potrzebujący lub najbardziej na nie zasługujący, ale ci, którzy opłacili się tym czy innym funkcjonariuszom gospodarki mieszkaniowej. I znowu: zysk, dodatkowy dochód, osiąga się tu, nie jak w kapitalizmie, drogą ze stanowiska kapitalisty, kamienicznika normalną, lecz w sposób jawnie nielegalny, sprzeczny z przepisami, przy wyraźnym naruszeniu praworządności.

Zacytowaliśmy dwa przykłady szczególnie upowszechnione i wyraźne. Takich przykładów z wielu dziedzin naszego życia można podawać dziesiątki.

Chodzi tu o zjawiska nie sporadyczne, izolowane, ale masowe. Wiadomo, że istnieją taryfy — nielegalne taryfy — na stanowiska kierownika sklepu w bardziej dochodowych — nielegalnie dochodowych — branżach, że w urzędach kwaterunkowych, mimo stosunkowo niskich płac, nigdy nie brak chętnych do podjęcia pracy. *Ośrodki zła społecznego, ośrodki korupcji, łapownictwa, złodziejstwa powstają przede wszystkim w miejscu zetknięcia się naszej administracji państwowej i gospodarczej z żywiołem rynkowym.*

Biurokratyczne wypaczenia i zwyrodnienia minionego okresu w bardzo poważnym stopniu przyczyniły się do rozpowszechnienia tych zjawisk. Daleko idące uniezależnienie administracji od kontroli ludzi pracy, zbiurokratyzowanie rad narodowych, wreszcie — zamieranie demokracji wewnątrzpartyjnej — ułatwiały działalność elementów skorumpowanych, sprzyjały powstawaniu klik i sitw, gwarantujących sobie wzajemną pomoc i porękę.

Niesłuszna polityka gospodarcza, przy której budownictwu przemysłu nie towarzyszyła poprawa położenia ludzi pracy, fałszywy system płac — rodziły obojętność wobec mienia społecznego, wobec ogólnonarodowego dobra. Związane z tym osłabienie w klasie robotniczej i masach ludowych poczucia, że one są gospodarzem państwa i gospodarki narodowej — sprzyjało wytwarzaniu się tolerancyjnego stosunku do złodziei i spekulantów. Wystąpiły również niepokojące zjawiska daleko idącego obniżenia moralności społecznej. W poważnych warstwach społeczeństwa zakorzeniła się spekulancko-łapownicka psychologia wyrażająca się w haśle „Śmierć fra-

jerom", haśle, któremu niestety rzeczywistość życiowa nieraz przyznawała rację.

Tak powstały warunki do rozrostu podziemia gospodarczego w wielkie koncerny — typu dziadoniowskiego, w całe trusty spekulancko-łapownicze. Te „grube ryby" podziemia gospodarczego szukały z kolei zabezpieczenia w organach represyjnych państwa, podejmowały — nie bez sukcesów — próby korumpowania milicji i ogniw aparatu bezpieczeństwa. Obok Dziadoniów zjawili się i Hartmanowie.

Spotykamy się niejednokrotnie z twierdzeniem, że to właśnie w okresie popaździernikowym złodziejstwo i łapownictwo rozpleniło się szczególnie szeroko. Jest to nieprawda. Niewątpliwie, pewne formy złodziejstwa wystąpiły właśnie po Październiku, gdyż przedtem nie było na nie miejsca. Dotyczy to np. rozkradania mienia GOM i POM czy też nadużyć przy wydawaniu koncesji na sklepy prywatne. Ale trzeba stwierdzić: rozkwit podziemia gospodarczego, wyrastanie rekinów spekulacji i łapownictwa, ich długotrwała bezkarna działalność przypada właśnie na okres poprzedni, okres, jak to się mówi, systemu kultu jednostki, biurokratycznego centralizmu. Po Październiku wystąpiło natomiast zjawisko nowe: zjawisko szerokiej, publicznej krytyki tych zwyrodnień, zjawisko ujawniania się i potęgowania społecznego oburzenia i społecznej walki ze złodziejami mienia społecznego, korupcjonistami i łapownikami. Walki, na której czele stanąć muszą — ale po dziś dzień bynajmniej jeszcze nie wszędzie stoją — organizacje naszej partii.

Jednym z podstawowych torów walki z tym złem musi być prawidłowa polityka gospodarcza, usuwająca w możliwie największym stopniu obiektywne warunki powstawania tego rodzaju zjawisk. W ostatnich latach, ze szczególną zaś siłą po VIII Plenum KC PZPR, weszliśmy na tę drogę. Państwo ludowe powiększa produkcję artykułów szerokiej konsumpcji, ograniczając przez to zasięg i możliwości spekulacji. Słuszna polityka rolna, ustalona przez nowe kierownictwo partii wespół z ZSL, stwarza warunki do wzrostu produkcji rolnej, a więc i zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze. Partia i rząd pracują nad zmianą wadliwego dziś systemu cen państwowych, stwarzającego dodatkowe możliwości spekulacji. Trwają — a powinny być przyśpieszone — prace nad przebudową modelu gospodarczego kraju, przebudową, która by zapewniając bezpośrednim wytwórcom poważny udział w zarządzaniu własnymi zakładami pracy i całokształtem gospodarki narodowej pomogła zarazem wzmocnić poczucie mas ludowych, że są pełnoprawnymi gospodarzami swej ojczyzny, stworzyć lepsze warunki do podniesienia i umocnienia socjalistycznej moralności w życiu społecznym, gospodarności i poszanowania mienia społecznego.

Wszystko to należy kontynuować. Ale trzeba sobie zdawać sprawę z faktu, że byliśmy krajem gospodarczo zacofanym, że w poważnym stopniu jesteśmy nim dzisiaj jeszcze, że w takim kraju szereg dysproporcji nie da się przezwyciężyć w krótkim czasie, że więc obiektywne możliwości spekulacji i nadużyć, choć stale zmniejszane, utrzymają się u nas dłuższy czas.

Budujemy dziś więcej mieszkań aniżeli przed kilku laty, będziemy budować coraz więcej w każdym z następnych lat. Ale jeszcze przez długi okres będziemy cierpieli na głód mieszkaniowy, a więc będą istniały *możliwości* nadużyć w gospodarce mieszkaniowej. Trzeba stworzyć formy, które by tym nadużyciom maksymalnie zapobiegały, ułatwiały walkę z nimi. Trzeba,

aby ogół ludzi pracy, pod przewodem partii, przeciwstawiał się tym nadużyciom.

To samo dotyczy wielu dziedzin naszego życia i naszej gospodarki.

Czynnikiem poważnego ograniczenia zasięgu nadużyć może i musi stać się rozszerzenie demokracji robotniczej. Udział szerokich mas ludzi pracy w zarządzaniu państwem i gospodarką narodową, samorząd robotniczy, rozszerzenie uprawnień rad narodowych i umocnienie ich więzi z szerokimi warstwami ludności pracującej, rozwój samorządnej działalności zespołowej chłopów pracujących — wszystko to oznacza stworzenie możliwości o wiele skuteczniejszej niż kiedykolwiek przedtem u nas kontroli nad działalnością wszystkich ogniw administracji państwowej i gospodarczej, a więc i słusznego, sprawiedliwego rozwiązywania wszystkich tych sprzeczności, jakie w naszych warunkach powstają i muszą powstawać.

I demokracja robotnicza nie działa automatycznie, mechanicznie. Stwarza ona możliwość kontrolowania administracji przez masy, możliwość zdemaskowania łapowników, złodziei mienia publicznego, klik kumotersko-spekulanckich. Aby jednak tę możliwość przekształcić w rzeczywistość, trzeba działania *ludzi*, działania *mas*, działania *członków partii*, działania *całej partii jako kierownika mas.*

Wiele oznak wskazuje, że dojrzewa sytuacja do podjęcia stanowczej walki przeciwko nosicielom zła społecznego, przeciwko podziemiu gospodarczemu, przeciwko klikom i sitwom łapówkarsko-spekulanckim, przeciwko wszelkiego rodzaju kombinatorom. Rośnie w szerokich masach ludowych, w klasie robotniczej, wśród członków partii gniew i oburzenie na wszelkich niebieskich ptaszków, wzmacnia zdecydowana wola rozprawienia się z pasożytami wszelkiego rodzaju. Zadaniem całej partii, każdej organizacji partyjnej jest stanąć na czele tej walki.

Trzeba stanowczo zwalczać teoryjki usprawiedliwiające złodziejstwo i łapownictwo niewątpliwie niskim jeszcze ogólnie poziomem płac w Polsce. Wiadomo, że złodzieje, łapownicy, kombinatorzy rekrutują się bynajmniej nie spośród ludzi najmniej zarabiających, że wielkie afery spekulacyjne są dziełem spółki spekulanckich elementów spośród tzw. „prywatnej inicjatywy" ze skorumpowanymi jednostkami spośród pracowników administracji gospodarczej i państwowej, takich pracowników, którzy są w stanie pomóc spekulantom, a więc i zajmują również wyższe, także lepiej opłacane stanowiska. Przekonanie, że trzeba stanowczo tępić tego rodzaju elementy, umacnia się w coraz szerszych rzeszach ludzi pracy.

Coraz więcej ludzi pracy odrzuca również osobliwy liberalizm, jaki zwłaszcza w stosunku do wielkich i największych kombinatorów przejawiają niektórzy pracownicy wymiaru sprawiedliwości. Nie znaczy to w żadnym razie, by był celowy w jakiejkolwiek formie nawrót do metod łamania praworządności, do naruszania przepisów prawnych, do samowoli organów śledczych. Z tym skończyliśmy raz na zawsze. Ale nie znaczy to, że do kombinatorów i spekulantów należy stosować — jak to się działo np. w sprawie osławionego Dziadonia — nie przewidziane w normalnym postępowaniu ulgi, które pozwoliły mu faktycznie uchylić się od odpowiedzialności. Praworządność socjalistyczna polega na tym, że nie może ucierpieć nikt niewinny, że oskarżony odpowiada przed sądem i może bronić się przed zarzutami. Ale praworządność socjalistyczna wymaga również, aby *winny poniósł zasłużoną karę, a nie wymigiwał się od niej przy pomocy różnych sztuczek.* Trudno pogodzić się z opinią, reprezentowaną przez nie-

których naszych prawników, że nie można podnieść sankcji karnych za przestępstwa, które w danym okresie stają się szczególnie niebezpieczne. Praworządność socjalistyczna pozwala na to, by — w trybie przewidzianym konstytucyjnie — zaostrzyć sankcje czy ustalić bardziej sprawne formy postępowania w sprawach przestępstw, które — jak obecnie spekulacja, łapownictwo i kombinatorstwo — stają się plagą społeczną i są odczuwane jako nieznośne przez szerokie warstwy ludzi pracy.

Nie można również pogodzić się z poglądem, jakoby partia, organizacje i instancje partyjne zobowiązane były do bierności wobec faktów niedopuszczalnego liberalizmu w sądach. Niewątpliwie — niezależność sądów wymaga, aby instancje państwowe czy partyjne nie ingerowały w przebieg konkretnych toczących się w sądzie spraw. Ale komitet partyjny ma prawo i obowiązek zwrócić uwagę towarzyszom partyjnym-pracownikom wymiaru sprawiedliwości na niepokojące zjawiska niesłusznego, sprzecznego z intencjami rządu i Sejmu, liberalizmu sądów czy prokuratury w *CAŁOKSZTAŁCIE stosunku do przedstawicieli podziemia gospodarczego,* ma prawo *żądać od nich, aby poprowadzili stanowczą walkę z tego rodzaju zjawiskami.*

Usprawnieniu wymiaru sprawiedliwości musi towarzyszyć o wiele energiczniejsza aniżeli dotąd praca organów śledczych, powołanych do walki z podziemiem gospodarczym. Nie do zniesienia jest np. sytuacja, gdy organy milicji stają się bezsilne w stosunku do oczywistych kombinatorów, bo nie posiadają kadr dostatecznie wykwalifikowanych do wniknięcia w konkretne skomplikowane nieraz sprawy gospodarcze, tymczasem przestępcę stać na opłacenie wykwalifikowanego obrońcy. Władza socjalistyczna musi być praworządna. Ale władza praworządna powinna być również władzą silną, władzą wyposażoną w dostateczną egzekutywę do poskromienia rzeczywistych winowajców. Trzeba skończyć z bezkarnością kombinatorów.

Powinniśmy doprowadzić do takiego stanu, by człowiek popełniający przestępstwo wiedział, że nie ujdzie kary.

Rzecz jednak nie tylko w przestępstwach oczywistych — by tak powiedzieć—kryminalnych. Kliki i sitwy nie zawsze zaczynają od bezpośrednich, wręcz złodziejskich kombinacji, nie zawsze powstają od razu w powiązaniu z elementami kapitalistycznymi. Zaczyna się często od kumoterskiej grupy, która w zakładzie pracy popełnia pozornie drobne nieprawości, przydziela sobie nawzajem premie, mieszkania, najbardziej lukratywne prace zlecone. Od rzemyczka do koniczka — od małych „świństw" do wielkich złodziejstw; taka jest niejednokrotnie droga tych, którzy później stają przed sądem, oskarżeni o poważne już zbrodnie. A te drobne pozornie nieprawości popełniać najłatwiej tam, gdzie panuje kacykostwo i dzierżymordostwo, gdzie nie realizowana jest polityka partii, polityka socjalistycznej demokratyzacji.

Tutaj właśnie decydującą rolę w walce ze złodziejstwem, łapownictwem, spekulacją, ze wszelkiego rodzaju klikami, sitwami i siuchtami mogą i powinny odegrać nasze organizacje partyjne, mogą i powinni odegrać wszyscy członkowie naszej partii. Przestępcza robota wszelkiego rodzaju pasożytów będzie niezmiernie utrudniona, walka z nimi stanie się wielekroć łatwiejsza, jeżeli wszystkie ogniwa administracji gospodarczej i państwowej będą, zgodnie z prawem Rzeczypospolitej Ludowej, pod stałą kontrolą szerokich warstw ludzi pracy i jeśli ludziom pracy będą w tej kontroli przewodzić nieprzejednani wobec wszelkiego zła pezetperowcy.

Trzeba stwierdzić, że jest to sprawa bynajmniej niełatwa.

Na jednej z ostatnich narad przedstawiciele górników poważnej kopalni skarżyli się, że dyrekcja i rada robotnicza z rubli dewizowych, uzyskanych za wydajną pracę całej załogi, zakupiły kilka samochodów, rozdzielonych następnie pomiędzy pracowników zajmujących kierownicze stanowiska, nie sprowadziły natomiast pralek, których domagały się żony górników. Towarzysze żądali interwencji Komitetu Centralnego w tej sprawie. A przecież o wiele bardziej właściwym miejscem do zadośćuczynienia słusznym postulatom górników byłoby zebranie podstawowej organizacji partyjnej bądź zebranie załogi. Nie tylko Komitet Centralny, ale nawet komitet wojewódzki nie są w stanie kontrolować, czy w każdej kopalni za ruble dewizowe sprowadza się właśnie to, czego życzą sobie górnicy. Jest to sprawa załogi, jej organizacji związkowej i jej kierownika politycznego — podstawowej organizacji partyjnej.

Gdy zwrócono towarzyszom na to uwagę, odpowiedzieli, że nie mogą tej sprawy postawić na zebraniu, gdyż dyrekcja i kierownictwo mściłyby się na tych, którzy wystąpili przeciwko ich decyzjom. Ujawnia się tu materialna podszewka dzierżymordostwa. Kacyk i dzierżymorda dusi krytykę, by obronić takie czy inne swe korzyści. A kiedy raz zdławi demokrację w zakładzie pracy, pozbędzie się skutecznej kontroli załogi, otworzy drogę nie tylko do kumoterstwa i protekcjonizmu, lecz również do kombinacji, łapownictwa i pospolitego złodziejstwa.

Stąd szczególne znaczenie wprowadzenia w praktyce, w codziennej naszej działalności zasad demokracji robotniczej.

Daleko nam jeszcze do chociażby zadowalającego stanu rzeczy pod tym względem. W chwili obecnej w wielu wypadkach kontrola mas nad administracją jest jeszcze fikcją; co gorsza — niejednokrotnie stosowane są wszelkie metody dławienia inicjatywy mas w walce z pasożytami społecznymi. Nasze organizacje partyjne zaś, zamiast stać na czele mas w walce ze złem, zamiast podchwytywać inicjatywę ludzi występujących przeciw temu złu, nieraz pozwalają się wciągnąć w obronę kacyków, dzierżymordów, skorumpowanych siuchciarzy i sitwiarzy.

Głębokim wstydem musi napawać każdego z nas fakt, że w Ostrowie Wielkopolskim trzeba było przez szereg miesięcy toczyć bój o to, aby usunąć egzekutywę Komitetu Miejskiego, biorącą w obronę wspólników złodziejstwa, że nawet na plenum KM podniósł się głos w obronie zdemaskowanego i skazanego przez sąd Rzeczypospolitej malwersanta. I głębokim zadowoleniem, że tego rodzaju obce naszej partii stanowisko spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem przede wszystkim robotniczych organizacji partyjnych miasta.

Ostrów Wielkopolski — to wypadek szczególnie jaskrawy, ale bynajmniej nie jedyny. Podobnych faktów można by wyliczyć więcej. W szeregu miast wojewódzkich komitety wojewódzkie musiały np. przywołać do porządku komitety dzielnicowe, które biernie przyglądały się, jak aktywiści partyjni wykorzystywali swe partyjne stosunki, aby uzyskać koncesję dla swych żon czy krewnych.

Jesteśmy partią masową. W naszych szeregach mogą być — i są — towarzysze mniej świadomi, których z partią związało poczucie klasowej solidarności ze sprawą ludzi pracy, a jeszcze nie pełna świadomość celów i dróg naszej walki, tacy, którzy dopiero w partii wychowują się na świadomych komunistów. Ale *nie może być w naszej partii miejsca dla kom-*

binatorów, dla łapowników, dla ludzi splamionych brudnymi geszefcikami. Dlatego dziwić musi fakt, że są takie organizacje partyjne, które nie rozpatrują spraw o nadużycia popełnione przez towarzyszy, skoro przestępstwa te podlegają uchwalonej przez Sejm amnestii. Amnestia — to sprawa państwowa. Państwo karze złodziei. Ale ta kara nie zmienia faktu, że złodziej jest obywatelem państwa. Amnestia, zmazując karę, pozostawia mu obywatelstwo. *Partia jest zrzeszeniem dobrowolnym, zrzeszeniem ludzi ideowych, ludzi, którzy chcą walczyć o sprawiedliwość, ludzi, którzy chcą walczyć ze złem społecznym. Kombinator, łapówkarz, złodziej mienia społecznego jest przedstawicielem jednej z form tego właśnie zła. Nie ma więc dlań miejsca w partii.*

Walka ze spekulacją, z łapówkarstwem, z kombinatorami, z podziemiem gospodarczym i jego wspólnikami jest składową częścią walki klasowej ludzi pracy o budowę socjalizmu w Polsce. Ale jest to walka klasowa szczególnego typu. Nie kieruje się ona przeciwko wszystkim przedstawicielom warstw kapitalistycznych w Polsce. Polityka partii zerwała stanowczo z tendencją do traktowania np. upadku zamożnych gospodarstw chłopskich jako sukcesów socjalizmu. Jesteśmy zainteresowani w tym, aby możliwie obficie rodził każdy hektar ziemi w naszym kraju — także ten, który należy do bogacza wiejskiego. Nie zwalczamy ani rzemieślnika czy drobnego przemysłowca, ani prywatnego kupca, jeżeli swą działalność rozwija w ramach zakreślonych przez rząd Rzeczypospolitej, jeżeli swoją pracą przynosi korzyści społeczeństwu. Jesteśmy zainteresowani w tym, aby na rynku było jak najwięcej towaru — także tego, który produkuje prywatny przedsiębiorca, aby prywatny kupiec uzupełniał państwową sieć handlową.

Ostrze tej naszej walki kierujemy jedynie przeciwko tym, którzy naruszają ustawy Rzeczypospolitej, którzy nadużywają swobody działalności do oszukiwania państwa ludowego i ludzi pracy, do osiągania nielegalnego zysku, do bogacenia się z krzywdą ogółu. W tej naszej walce czujemy się pewni poparcia olbrzymiej większości społeczeństwa.

Ludzie pracy w Polsce domagają się sprawiedliwości.

Można przekonać ludzi pracy, że zasadnicza poprawa warunków bytu narodu jest sprawą długotrwałego wysiłku, a nie jednorazowej szybkiej improwizacji. Można ich o tym przekonać, gdyż odpowiada to prawdzie. Ale ludzie pracy nie chcą — i słusznie nie chcą — godzić się z nieprawością, z tym, że w biednym kraju wyzute z sumienia jednostki dorabiają się fortun w drodze kombinacji, spekulacji, łapownictwa. Ludzie pracy nie chcą, aby to, co dziś nasza gospodarka może przeznaczyć na potrzeby społeczeństwa, było rozdrapywane przez niewielką liczbę pasożytów i niebieskich ptaków. Nie może się z tym godzić również nasza partia, przedstawicielka ludzi pracy miasta i wsi.

Każda nasza organizacja partyjna, każdy członek partii powinien pamiętać, że walka z wszelką nieprawością i wszelkim złem jest nie tylko nakazem jego ludzkiego sumienia, lecz również — *elementarnym obowiązkiem partyjnym*

W sprawie strajków

W ciągu ostatnich tygodni pewna liczba większych zakładów przemysłowych objętych była strajkami, które, choć krótkotrwałe, wyrządziły poważne szkody naszej gospodarce. Strajki te świadczą, że w niektórych zakładach pracy nadal jest jeszcze wiele zjawisk niedobrych i szkodliwych, że nasze organizacje partyjne w tych zakładach nadal niedostatecznie związane są z załogą, nie podchwytują i nie wcielają w życie we właściwym czasie słusznych żądań robotników, ani nie umieją przeciwstawić się w porę żądaniom nierealnym, wysuwanym przez ludzi nieświadomych lub nieodpowiedzialnych, a czasem nawet — przez elementy wręcz wrogie socjalizmowi i Polsce Ludowej. Dlatego też strajki muszą stanowić poważny sygnał alarmowy dla naszej partii, stać się punktem wyjścia sumiennej i krytycznej analizy naszej pracy wśród klasy robotniczej.

Musimy przede wszystkim postawić sobie pytanie: czy wszystkie nasze organizacje partyjne zdają sobie sprawę ze stanowiska partii wobec strajków i z tego wszystkiego, co wiąże się z zagadnieniem strajków.

STANOWISKO PARTII WOBEC STRAJKÓW

Kilka lat temu stanowisko partii wobec strajków było znane każdemu członkowi partii. Uważaliśmy strajki — każdy strajk — za akt skierowany bezpośrednio przeciwko władzy ludowej. Obowiązkiem członków partii było walczyć wszelkimi metodami przeciwko strajkom, a ich organizatorów traktować jako bezpośrednich wrogów politycznych partii i władzy ludowej. Związane to było z poglądem, że skoro władza ludowa i nasza partia reprezentują podstawowe interesy ludzi pracy, *nie może być* sprzeczności, zatargów pomiędzy poszczególnymi organami tej władzy, pomiędzy administracją państwową a poszczególnymi grupami ludzi pracy.

Ostatnie lata unaoczniły nam, że sprawa nie jest bynajmniej taka prosta.

Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że wypaczenia biurokratyczne w naszym państwie ludowym mogą przybrać formy, kiedy *nawet ludzie dobrej woli*, chcący usunięcia rzeczywistych nieporządków i błędów, mogą zejść na strajkowe manowce.

Zdajemy sobie dzisiaj sprawę również z szerokich, bardziej ogólnych przesłanek takiego stanu rzeczy.

Konflikty między ogniwami administracji państwowej a poszczególnymi oddziałami klasy robotniczej mogą występować wtedy, kiedy te ogniwa administracji naruszają politykę władzy ludowej, lekceważą prawa przyznane klasie robotniczej, załogom poszczególnych zakładów pracy przez

tę władzę, w sposób biurokratyczny dławią słuszną krytykę mas. Konflikty te mogą powstawać również wtedy, gdy w poszczególnych oddziałach klasy robotniczej biorą górę tendencje wąskocechowe, egoistyczne, kiedy te oddziały klasy robotniczej chcą bronić swych interesów (interesów na krótką metę) nie zwracając uwagi na ogólne interesy klasy robotniczej i władzy ludowej.

Rzecz w tym, jak się wobec tych konfliktów zachować, jakie stanowisko powinny w tego rodzaju konfliktach zająć organizacje partyjne, które przecież mają być kierownikiem politycznym swego aktywu robotniczego, członkowie partii, którzy powinni przewodzić swym towarzyszom pracy we wszystkich sprawach fabrycznego życia.

Odpowiedź zasadnicza jest jasna: *organizacje partyjne, członkowie partii muszą popierać i skutecznie działać, aby zadośćuczynić tym wszystkim postulatom swej załogi, które są realne, słuszne, tym postulatom, które odpowiadają polityce partii i rządu — a zarazem z całą stanowczością przeciwstawiać się postulatom nierealnym, takim, których załatwienie w chwili obecnej mogłoby tylko przynosić szkody innym oddziałom klasy robotniczej oraz gospodarce narodowej jako całości.*

*W jednym zaś i drugim wypadku organizacje partyjne i członkowie partii muszą z całą stanowczością PRZECIWSTAWIAĆ SIĘ WSZELKIM TENDENCJOM STRAJKOWYM, muszą bić się o to, aby słuszne postulaty robotnicze były załatwiane bez strajku, a niesłuszne, demagogiczne, warcholskie zapędy zdemaskowane przed robotnikami w porę, również **z uniknięciem strajku.***

Polska Ludowa nie odbiera robotnikom prawa do strajku. Partia nasza mówi jednak klasie robotniczej z całą otwartością i stanowczością: *strajk nie jest drogą do poprawy bytu, nie zwiększa, lecz zmniejsza narodową porcję chleba, nie pomaga, lecz szkodzi klasie robotniczej, nam wszystkim. Dlatego nie należy dopuszczać do strajków, należy im SKUTECZNIE — to znaczy przede wszystkim metodami politycznymi — zapobiegać.*

Co to znaczy: zapobiegać metodami politycznymi?

UWZGLĘDNIAĆ SŁUSZNE POSTULATY, PRZEŁAMYWAĆ BIUROKRATYZM, BAŁAGAN, ZWLEKANIE W ZAŁATWIANIU SŁUSZNYCH SPRAW

W czasie strajku w dolnośląskiej fabryce „Rokita" robotnicy wysunęli ogółem 14 żądań. Z tych 14 żądań jedno było niesłuszne, nierealne, nie do przyjęcia: żądanie natychmiastowej podwyżki płac. Było to żądanie, rzecz jasna, szczególnie ważne. Powrócimy do tej sprawy. Ale trzynaście pozostałych żądań było *słusznych*, odpowiadających polityce partii i rządu. Znalazły się wśród nich żądania takie, jak zapewnienia wszystkim oddziałom fabryki wody do picia, usprawnienia opieki lekarskiej itd. Zostały one uwzględnione natychmiast po ogłoszeniu strajku.

Należy zadać sobie pytanie: czy te słuszne postulaty nie mogły być uwzględnione przedtem, zanim wybuchł strajk? *Mogły i powinny były być uwzględnione. Powinny były DAWNO być załatwione.* Powinny były być załatwione tym bardziej, że kierownictwo partyjnej organizacji w fabryce *znało je* i uważało za słuszne, zajmowało w tej sprawie — *w teorii* — prawidłowe stanowisko. Cała rzecz w tym, że tylko w teorii, że organi-

zacja partyjna nie potrafiła *ZAPEWNIĆ REALIZACJI TYCH SŁUSZNYCH POSTULATÓW* normalnymi, bezstrajkowymi, organizacyjnymi drogami, przez instancje partyjne, przez członków partii w radzie robotniczej, w radzie zakładowej i w związkach zawodowych, przez odwołanie się do członków partii w administracji gospodarczej i państwowej, przez towarzyszy w radach narodowych.

Tow. Gomułka mówił w referacie KC na IX Plenum:

„*Przy dobrej działalności organizacji partyjnych i związków zawodowych można nie dopuszczać do powstawania schorzeń administracyjnych, a tym samym zapobiegać strajkom, wynikającym z tego źródła*... Strajk jako taki jest wyrazem określonych sprzeczności, jakie zachodzą między klasą robotniczą czy jej poszczególnymi oddziałami a władzą ludową. Sprzeczności te nie są jednak antagonistyczne względnie mogą być nieantagonistyczne. *Można je zawsze rozwiązywać na drodze wzajemnego porozumienia się władzy ludowej z klasą robotniczą*".

O tym trzeba pomiętać w całej naszej działalności. Biurokratyczne znieczulenie na słuszne postulaty robotników, bierny stosunek do nich, przewlekłość w załatwianiu słusznych spraw — oto co ludziom nieodpowiedzialnym otwiera drogę do mas, co daje wpływ na masy. Kiedy zaś wybuchnie strajk — załatwienie tych słusznych spraw często już nie wystarcza do jego przerwania.

Nie zawsze jest łatwo walczyć o słuszne sprawy. Wiele, bardzo wiele jest u nas biurokratyzmu, znieczulenia, bałaganu, które przeszkadzają w uwzględnieniu słusznych postulatów. Biurokratyzmu — nie tylko w poszczególnych ogniwach administracji gospodarczej, lecz również w niektórych instancjach partyjnych. Bywa, że organizacja partyjna czuje się bezradna wobec przeszkód, jakie na drodze jej słusznej walki stawiają ludzie, których partyjne sumienie zostało przygłuszone biurokratyzmem i bezdusznością. Trzeba, aby towarzysze wiedzieli, że *ich partyjnym obowiązkiem, tak samo jak ich obowiązkiem wobec ich kolegów z zakładu pracy jest iść z protestem wyżej, choćby do centralnych władz państwowych i instancji partyjnych, by osiągnąć albo załatwienie sprawy, albo konkretne, przekonujące wyjaśnienie, dlaczego załatwienie sprawy jest niemożliwe, a ich postulat nierealny*. Tylko w ten sposób organizacja partyjna będzie w stanie skutecznie walczyć z tendencjami strajkowymi.

Uporczywe nieuwzględnianie czy przewlekłość w załatwianiu słusznych postulatów, postulatów, których realność jest oczywista dla załogi — podrywa u robotników zaufanie do organizacji partyjnej, która nie może uregulować tych spraw, do partii i jej polityki; w rezultacie z nieufnością spotykają się również nasze *słuszne* argumenty, mówiące o niemożliwości generalnych podwyżek płac w obecnym okresie. We wszystkich niemal strajkach, z jakimi mieliśmy do czynienia, hasła podwyżkowe wyrosły na tle fermentu, spowodowanego nieuwzględnieniem innych, na ogół słusznych żądań.

Dlatego pierwszą wskazówką, jaką musimy się kierować przy zapobieganiu sytuacjom strajkowym w fabrykach — to stanowcza walka o właściwe i w porę załatwianie postulatów słusznych, zgodnych z polityką partii, z ogólnymi interesami klasy robotniczej i władzy ludowej, uporczywe przełamywanie biurokratycznych oporów na drodze ich realizacji.

DLACZEGO W CHWILI OBECNEJ NIESŁUSZNE SĄ ŻĄDANIA DALSZYCH PODWYŻEK PŁAC?

Postulaty słuszne stanowią jednak tylko *część* żądań, z jakimi spotykaliśmy się w ciągu ostatnich miesięcy. Obok nich występują również żądania niesłuszne, żądania nie do przyjęcia. Sprowadzają się one wszystkie — czasami wprost, czasami zaś pośrednio — do *żądań dalszych dodatkowych podwyżek płac, poza tymi, które już zostały dokonane i które mają, zgodnie z planem rządowym, być wprowadzone w najbliższej przyszłości.*

Partia nasza stanowczo przeciwstawia się tym żądaniom, gdyż w chwili obecnej nie można ich zrealizować bez szkody dla ogółu ludzi pracy i dla całej gospodarki narodowej.

W anonimowym liście do KC czytamy: „Przed wojną komuniści nawoływali do strajków o podwyżkę płac i nie chcieli nawet słuchać wywodów, czy przedsiębiorca może dać podwyżkę czy nie. Właśnie to zapewniało im poparcie wielu robotników. Obecnie komuniści przeciwstawiają się strajkom o podwyżkę płac. Czy uważacie, że obecnie zarobki są już tak wysokie, że nie trzeba ich podnosić?"

Na pytanie to trzeba odpowiedzieć.

Nie, nie uważamy, że zarobki olbrzymiej większości ludzi pracy są już w Polsce tak wysokie, że nie trzeba ich podnosić. Wręcz przeciwnie — powiedzieliśmy w uchwałach VIII Plenum i powtórzyliśmy w uchwałach IX Plenum, że poziom życia ludzi pracy jest u nas niski, za niski, że naczelnym zadaniem polityki partii i rządu jest zapewnienie wzrostu tego poziomu życia. Natomiast uważamy — co więcej, *wiemy, że w chwili obecnej droga do podniesienia tego poziomu życia nie prowadzi przez podwyżki płac, na które nie ma pokrycia w zwiększonej produkcji, w zwiększonej podaży towarów na rynku. Dlatego jesteśmy PRZECIWKO takim podwyżkom i dlatego uważamy strajki o takie podwyżki za BEZCELOWE — gdyż rząd na takie podwyżki zgodzić się nie może — i SZKODLIWE — gdyż uszczuplają one produkcję, obniżają ilość towarów na rynku, zmniejszają a nie powiększają możliwość dokonania rzeczywistych, tzn. mających pokrycie w towarach, podwyżek płac.*

Owszem — w warunkach kapitalizmu byliśmy za podwyżkami płac i nie pytaliśmy się kapitalistów, czy stać ich na te podwyżki. Nie pytaliśmy się, bo walka o podwyżkę płac dla załogi każdego zakładu pracy była zarazem składową częścią walki o podniesienie poziomu życia całej klasy robotniczej, walką o to, aby zmniejszyły się zyski kapitalistów, a podniósł udział robotników w dochodzie narodowym, wytwarzanym ich pracą.

Dochody osiągane przez kapitalistów w bardzo znacznej części odpływały za granicę, gdzie mieli siedzibę władcy przeważającej części ówczesnego przemysłu polskiego. I ta część, która pozostawała w Polsce, do dyspozycji krajowych kapitalistów, w większości obracana była na cele ich konsumpcji, na luksusowe życie wielkokapitalistycznych pasożytów. Znikoma tylko część zysków kapitalistycznych wracała do gospodarki narodowej w formie pożytecznych inwestycji.

A teraz? Klasa kapitalistów nie rządzi już gospodarką narodową, nie zagarnia zysków z fabryk, które kiedyś należały do niej, a dzisiaj stanowią własność ogólnonarodową. Dochód narodowy dzielimy pomiędzy ludzi

pracy i wydatki konieczne na zapewnienie obronności państwa, rozbudowę gospodarki narodowej, zabezpieczenie przyszłości narodu.

Czy można jeszcze dokonać jakichś zmian w tym podziale?

Mówmy konkretnie.

Naszą obecną sytuację gospodarczą cechuje stan poważnego naprężenia, wynikający stąd, że fundusz płac i siła nabywcza ludności miast i wsi wzrastały w ciągu ostatniego roku znacznie szybciej niż produkcja i dochód narodowy.

Podwyżki płac objęły 5,5 miliona ludzi, a wraz z zaplanowanymi już na rok bieżący regulacjami płac obejmą przeszło 6 milionów robotników i pracowników.

W rezultacie średnie roczne płace robotników w przemyśle wzrosły z 13.860 zł w 1955 r. do 17.964 zł w 1957 r. *Fundusz płac wzrósł w ubiegłym roku o przeszło 15 mld złotych, a w roku bieżącym podnosi się o dalsze 15 mld.*

A jak wygląda możliwość pokrycia towarowego tego wzrostu funduszu płac, czyli mówiąc po prostu — co będą mogli kupić za dodatkowo otrzymane pieniądze ludzie pracy w sklepach czy na rynku?

Na to pytanie odpowiada nam liczba dotycząca przyrostu dochodu narodowego, zwiększenia tego dochodu w stosunku do lat poprzednich. Jest bowiem jasne, że na rynek rzucić można tylko to, co *jest*, co zostało *wyprodukowane*, czym państwo *dysponuje*. Nie można sprzedać towarów, których nie ma w rzeczywistości.

Cały przyrost dochodu narodowego **wyniósł w roku ubiegłym tylko** 16,5 mld zł, a w roku bieżącym, jeśli plany produkcyjne zostaną wykonane, wyniesie około 11 — 12 mld. A przecież część tego wzrostu dochodu musi przypaść również ludności wiejskiej oraz iść na pokrycie innych wzrastających potrzeb kraju (np. na ochronę zdrowia, szkolnictwo itp.).

Tak więc w ciągu dwóch tylko lat przy mniej więcej 12-procentowym wzroście całego dochodu narodowego oraz mniej więcej 19-procentowym wzroście całej produkcji przemysłowej — ogólny fundusz płac podniesie się o około 33 procent.

Normalnie fundusz płac może podnieść się co najwyżej o tyle, o ile wzrasta produkcja, gdyż „z pustego i Salomon nie naleje".

Państwo nasze dokonało więc *ogromnego, nie spotykanego w żadnym innym kraju wysiłku, aby w sposób możliwie jak najbardziej wydatny podnieść poziom życiowy mas pracujących.*

Co umożliwiło nam ten wysiłek? Co pozwoliło na tak duży wzrost funduszu płac?

Złożyło się na to szereg przyczyn.

Uzyskaliśmy w związku z rozrachunkiem za węgiel dostarczany uprzednio Związkowi Radzieckiemu skreślenie długów, które przedtem obciążały naszą gospodarkę.

Zaciągnęliśmy pożyczki zarówno w Związku Radzieckim i innych krajach socjalistycznych, jak też w Stanach Zjednoczonych, przeznaczając je prawie w całości na spożycie i wzrost bieżących dochodów ludności.

Zmniejszyliśmy o 2,5 mld złotych wydatki na obronę narodową, przeznaczając w całości zaoszczędzone w ten sposób środki na wzrost płac.

Ograniczyliśmy rozmiary inwestycji, przeznaczając na ten cel tylko tyle, co w roku poprzednim.

Wreszcie — niezależnie od tego wszystkiego musieliśmy sięgnąć do rezerw towarowych, których stan w związku z tym mimo zwiększenia się ilości pieniędzy u ludności uległ zmniejszeniu.

W ten sposób zostały nie tylko wyczerpane, lecz nawet przekroczone możliwości wzrostu płac przy obecnym stanie produkcji: każdy dalszy wzrost płac nie miałby pokrycia na rynku i zagrażałby podważeniem wartości złotego.

Poważna część kredytów z pożyczek krótkoterminowych, które umożliwiły szybszy wzrost płac, musi być obecnie spłacana. Spłacać zaś można przez zwiększenie eksportu, a zatem produkcji. Wzrost produkcji jest niedostateczny. By spłacić stary dług, trzeba zaciągnąć nowe kredyty.

Taką drogą na dłuższą metę iść nie można.

Nie można dalej zmniejszać wydatków na obronę, gdyż podrywałoby to podstawy obronności kraju.

Nie można dalej zmniejszać inwestycji, gdyż musimy stwarzać nowe warsztaty pracy dla dorastającego pokolenia. Nadmierne zmniejszenie inwestycji dziś — to ograniczenie możliwości produkcyjnych i dobrobytu narodu jutro.

Nie można też przeprowadzać jakiejś zasadniczej rewizji, jakiejś gruntownej zmiany obecnego podziału dochodu narodowego (można natomiast i trzeba mówić o walce przeciwko próbom ponownego, dokonywanego już na rynku wtórnego podziału dochodu narodowego — mówiąc po prostu, o walce przeciwko próbom elementów spekulanckich zagarnięcia do własnej kieszeni jak największej części zarobków robotników i dochodów chłopów pracujących — ale to jest inna sprawa).

Można dokonać pewnych przesunięć od najlepiej zarabiających do zarabiających mniej. W tym kierunku idą takie posunięcia rządowe, jak podwyżki niektórych artykułów luksusowych lub półluksusowych, jak przygotowywany obecnie projekt dodatkowego opodatkowania najwyższych zarobków. Takich posunięć można wymyśleć więcej. W pewnym stopniu można tu zaliczyć i podniesienie cen wódki. Są to jednak środki o stosunkowo niewielkim efekcie gospodarczym — i wymagające daleko idącej ostrożności ze względu na możliwość ich szkodliwego oddziaływania na aktywność gospodarczą dotkniętych przez nie warstw ludności. Skoro zaś tak jest, skoro możliwości rewizji podziału dochodu narodowego są małe, to z czego można pokryć te dodatkowe podwyżki płac? Chyba z jednego źródła — *z kieszeni innych oddziałów klasy robotniczej.*

Ta egoistyczna, ciasna, sobkowska tendencja wystąpiła ze szczególną mocą u tramwajarzy łódzkich. Jak wiadomo, warcholi, którzy wykorzystując ciężką sytuację materialną tramwajarzy pchali ich do strajku, wysunęli projekt podwyżki cen biletów tramwajowych jako źródła podwyżki płac (poza podwyżką już zatwierdzoną przez rząd, a finansowaną z ogólnych funduszów państwowych).

Sprawa cen biletów tramwajowych to sprawa osobna, wymagająca szczegółowego rozpatrzenia. Ale jak uważać podwyżkę cen produktów jakiegoś zakładu pracy za źródło podwyżki płac akurat jego załogi? Czy można zgodzić się z tym, aby dochód, osiągnięty z opodatkowania ogółu przez

podniesienie opłat, obrócony był na wzrost płac tylko załogi tego konkretnego zakładu, który podnosi opłaty — na wzrost płac, na pewno nie wysokich, ale *bynajmniej nie niższych od płac wielu spośród tych, którzy mieliby uiszczać te podniesione opłaty?* Co uczyniliby tramwajarze, gdyby z kolei włókniarze zaproponowali podwyżkę cen artykułów włókienniczych dla podniesienia ich, również przecież bynajmniej niewysokich, zarobków? Albo — gdyby kolejarze zaproponowali podwyżkę taryf przewozowych, np. węgla, dla zapewnienia sobie wyższych płac? Czy nie jest rzeczą jasną, że oznaczałoby to *chaos, walkę wszystkich przeciw wszystkim, że zagroziłoby to budownictwu socjalizmu i władzy ludowej?*

Niesłuszny charakter tego postulatu tramwajarzy łódzkich był tak oczywisty, że ich propozycje spotkały się z negatywnym stanowiskiem olbrzymiej większości ludzi pracy w Łodzi. Ale ta niesłuszność bynajmniej nie zmniejsza się przez to, że unika się jaskrawej propozycji podwyżki cen, że stawia się tylko postulat podwyżki płac (czy też innych świadczeń, powiedzmy chorobowych, emerytalnych lub jakichkolwiek innych, prowadzących do zwiększenia ilości pieniędzy na rynku) niezależnie od pokrycia, niezależnie od wzrostu produkcji, od wzrostu masy towarowej na rynku. Bo wtedy *tendencja* jest *ta sama — osiągnąć podwyżkę płac jednej kategorii robotników za cenę pchania kraju do inflacji, czyli obniżki realnej wartości płac ogółu robotników.*

Zapewnić dalszy wzrost płac może państwo tylko przez dalszy wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej, przez podniesienie wydajności pracy, zmniejszenie marnotrawstwa materiałów i pracy ludzkiej, przez dalszy wzrost dochodu narodowego.

Wszelka inna polityka, wszelkie inne podwyżki płac, nie mające pokrycia w zwiększonej produkcji towarów na rynek, nie mogą przynieść niczego innego, jak tylko powszechny wzrost cen i w rezultacie *spadek osiągniętego* już poziomu *realnych zarobków.*

Skoro tak jest — a tak jest w samej rzeczy — to uleganie naciskowi strajkowemu w sprawie podwyżek płac, nie objętych planami rządu, było działaniem na szkodę ogółu ludzi pracy. Nie może takiej polityki prowadzić rząd i kierownictwo partii. Dlatego nie można było uwzględnić żadnych żądań dodatkowych podwyżek płac, wysuwanych w toku ostatnich strajków. *Strajki o ponadplanowe podwyżki płac są więc bezcelowe, SKAZANE NA NIEPOWODZENIE.*

Taka jest *prawda o obecnej sytuacji gospodarczej kraju i o obecnych możliwościach finansowych państwa w dziedzinie płac.*

Ponosimy jako partia odpowiedzialność nie tylko za dziś, ale i *za jutro kraju.* Ponosimy odpowiedzialność za *sprawiedliwy podział całego dochodu między ludność pracującą* i za *zapewnienie rozwoju gospodarki narodowej.*

Ponosimy też odpowiedzialność za *to, by osiągnięty już poziom życiowy ludzi pracy, choć nie może on jeszcze nas zadowalać, nie został znowu obniżony.* Ponosimy za to wszystko odpowiedzialność i *dlatego nam samym nie wolno ugiąć się przed akcją wrogich lub warcholskich elementów, które szermują żądaniami podwyżek płac, oszukując przy tym klasę robotniczą i godząc w jej rzeczywiste interesy — gdyż tylko nasza własna słuszna, nieprzejednana, konsekwentna postawa może uchronić również klasę robotniczą przed zgubnym wpływem tych elementów.*

ZADANIE ORGANIZACJI PARTYJNYCH — MÓWIĆ PRAWDĘ ZAŁOGOM SWYCH ZAKŁADÓW PRACY, BIĆ SIĘ O REALIZACJĘ SŁUSZNEJ POLITYKI PARTII

Na VIII Plenum KC, tow. Gomułka, mówiąc o Poznaniu, stwierdził w swym przemówieniu:

„Jestem przekonany, że robotnicy poznańscy nie wystąpiliby do strajku, nie wyszliby demonstracyjnie na ulicę, nie znaleźliby się wśród nich i tacy, którzy chwycili za broń, nie polałaby się tam nasza bratnia, robotnicza krew, gdyby partia, tj. kierownictwo partii, przyszło do nich z całą prawdą. Należało bez kunktatorstwa uznać słuszne pretensje robotników, należało powiedzieć, co jest dzisiaj możliwe, a co niemożliwe do zrealizowania, należało powiedzieć prawdę o dniu wczorajszym i dzisiejszym".

Tymi zasadami kieruje się dziś nasza partia. Powiedzieliśmy klasie robotniczej i całemu narodowi prawdę o dniu wczorajszym i dzisiejszym. Mówimy jasno i wyraźnie, co jest dzisiaj możliwe, a co niemożliwe do spełnienia.

Dlaczego więc mimo to mamy strajki — i to strajki powtarzające się w ostatnich miesiącach?

Działa tu niewątpliwie szereg przyczyn. Działa — i psychologiczne dziedzictwo minionego okresu, powodujące nieufność części klasy robotniczej do organizacji partyjnych i działaczy gospodarczych ich terenu (charakterystyczne, że z wyjątkiem tramwajarzy łódzkich żądania podwyżkowe były wycofywane po rozmowie w Komitecie Centralnym). Działają nonsensy gospodarcze, których jest u nas jeszcze wiele i które ustępują nieraz zbyt powoli, ale które również bynajmniej nie zawsze mogą być usunięte od razu. Działają biurokratyczne opory w różnych ogniwach administracji, powodujące przewlekłe załatwianie słusznych postulatów robotników, o których już mówiliśmy. Ale działa i czynnik, zależący niemal wyłącznie od nas samych — *niedopuszczalna bierność wielu organizacji partyjnych w fabrykach. Bierność zarówno jeśli idzie o obronę słusznych postulatów robotniczych, jak i o przeciwstawianie się agitacji strajkowej, warcholstwu, a nawet wrogiej robocie. Bierność zarówno w przeddzień strajku, jak i w toku strajku.*

Trzeba powiedzieć z całą siłą i całą stanowczością:

Nie ma i nie może być w państwie socjalistycznym takich sprzeczności i takich konfliktów, które by przy prawidłowym funkcjonowaniu organizacji partyjnych, organów związkowych oraz państwowej administracji gospodarczej nie mogły być przezwyciężone bez uciekania się do strajków.

Jeżeli dochodzi do strajku — to jest to dowodem, że te poszczególne dźwignie dyktatury proletariatu przestały w danym wypadku działać prawidłowo, że uległy biurokratycznemu schorzeniu, popadły w stan bierności, utraciły niezbędne zaufanie załogi. W takich przypadkach załoga uważając, że nie ma innej możliwości dochodzenia pretensji, uznawanych przez nią za słuszne, staje się podatna na demagogiczne hasła i wezwania do strajku.

W zakładach, w których doszło do strajku, organizacje partyjne popadły w stan bezczynności, nie wskazywały załogom słusznej drogi walki o poprawę bytu przez powiększenie produkcji zakładu i jego rentowności, przez wypracowanie odpowiedniego funduszu zakładowego, nie zajęły się w porę bolączkami załogi, nie przeciwstawiły się niesłusznym żądaniom

i demagogii, wypuściły z rąk ster politycznego kierownictwa życiem swych zakładów. W tych warunkach organizacje partyjne zatraciły charakter awangardy robotniczej.

Nie wystarczy, by kierownictwo partyjne mówiło do ogółu klasy robotniczej, do całego narodu. Trzeba, żeby każda organizacja partyjna, żeby członkowie partii w każdym zakładzie pracy mówili to samo do swych towarzyszy pracy, żeby słowo partii docierało do wszystkich oddziałów klasy robotniczej. Organizacje partyjne powinny na miejscu przed konfliktem przeprowadzić odpowiednią pracę polityczną, ustosunkować się realnie do postulatów robotniczych, pomóc robotnikom w zorientowaniu się co do rzeczywistej sytuacji gospodarczej kraju i możliwości państwa dokonania poprawy sytuacji materialnej mas pracujących.

Dzisiaj niestety tak nie jest. Dowodzi tego i przebieg ostatnich strajków.

Przecież we wszystkich niemal strajkach występuje powszechna tendencja wśród strajkujących do bezpośredniego zetknięcia się z centralnymi organami władzy gospodarczej oraz z kierownictwem partii.

Rozmowy z delegacjami strajkujących na szczeblu centralnym wykazały również z całą dobitnością, że wyjaśnienie robotnikom niesłuszności wysuwanych przez nich żądań podwyżkowych znajduje zrozumienie.

Gdy organizacje partyjne nie usuwają w porę źródeł fermentu i niezadowolenia, gdy nie prowadzą wśród załóg pracy politycznej, wyjaśniającej politykę partii i władzy ludowej, gdy nie mobilizują załogi do walki o rentowność jej zakładu pracy, do walki przeciwko marnotrawstwu, o zwiększenie produkcji, o wypracowanie poważnego funduszu zakładowego i środków na „trzynastą pensję“ — wówczas działać politycznie wśród mas zaczyna kto inny — siły wrogie władzy ludowej.

Reakcyjne grupy mniej lub bardziej zorganizowane istnieją i działają również w naszych zakładach pracy. Usiłują one wykorzystać szeroką demokratyzację — jaką wprowadziliśmy po VIII Plenum KC — dla swoich celów. Pomagają im w tym walnie rozmaici nieodpowiedzialni demagodzy, którzy żerują na każdym fakcie niezadowolenia robotników.

Typowym przykładem działalności elementów wrogich socjalizmowi i władzy ludowej wśród robotników jest przebieg strajku tramwajarzy w Łodzi.

Jaki sens miało proklamowanie tego strajku już po rządowej zapowiedzi podwyżki płac dla tramwajarzy w całym kraju? Strajk nie był poparty przez ogół tramwajarzy — w okupacji remiz brała udział tylko niewielka część zatrudnionych w tramwajach. Kierownicy agitacji strajkowej unikali zetknięcia z przedstawicielami związku zawodowego, ale za to podejmowali próby przeniesienia strajku do innych miast kraju — do Warszawy, Bydgoszczy, Wrocławia, Poznania. Dokoła strajku rozpętano za granicą akcję elementów wrogich socjalizmowi i Polsce Ludowej.

Nie ma się co łudzić co do politycznego oblicza kierowników tej konkretnej akcji strajkowej. Nie łudziła się też co do niego łódzka organizacja partyjna, dzięki której wysiłkowi elementy wrogie i warcholskie zostały izolowane wśród samych tramwajarzy. Ale zarazem i tutaj trzeba powiedzieć, że elementom tym ułatwiły robotę niedbalstwo i zaniedbania. Faktem jest, że obok z gruntu niesłusznych żądań podwyżkowych wysunięto postulaty, które komisja rządowa uznała za usprawiedliwione.

Warto dodać, że w agitacji strajkowej usiłują maczać palce również elementy dążące do poderwania naszej socjalistycznej gospodarki, do reprywatyzacji poszczególnych zakładów pracy. Tak np. w czasie strajku w rzeźni łódzkiej niektórzy warcholi wystąpili wręcz z żądaniem, by państwo oddało zakłady prywatnym kapitalistom, którzy będą płacić wyższe stawki robotnikom. Okazało się, że wśród tych rzekomych obrońców robotników znaleźli się byli *PRYWATNI rzeźnicy i masarze...* Tego rodzaju faktów można przytoczyć więcej.

Jaka jest nauka z ostatnich strajków?

Organizacje partyjne powinny sobie zdawać sprawę, iż *jakakolwiek byłaby przyczyna strajków, stanowią one zawsze szkodliwe dla kraju i władzy ludowej zjawisko, w stosunku do którego nie wolno organizacji partyjnej zachować się biernie.*

Członkowie partii powinni aktywnie przeciwdziałać strajkowi. Żadnemu członkowi partii nie wolno sprzyjać strajkowi ani tym bardziej go organizować.

Obowiązkiem organizacji partyjnej i każdego członka partii jest aktywne przeciwstawianie się wszelkiej agitacji strajkowej i wytłumaczenie załodze niedopuszczalności tej formy walki o spełnienie swych żądań. Załoga działa przez swe wyłonione w demokratyczny sposób przedstawicielstwa w formie rady zakładowej czy rady robotniczej. Te organy reprezentują załogę; jeśli pracują one źle, tracą zaufanie pracowników, mogą być przecież w każdej chwili przez załogę zmienione i zastąpione nowymi, lepiej działającymi. Wszelkie podwyżki płac planowane są wspólnie przez rząd i przez Centralną Radę Związków Zawodowych na podstawie postulatów wysuwanych przez poszczególne związki zawodowe. Jedynie za pośrednictwem związków zawodowych — przedstawicielstwa interesów robotniczych — mogą być załatwione postulaty załóg.

Załodze przysługuje prawo występowania w swych sprawach do wszystkich organów państwa, aż do rządu włącznie, zarówno przez swoje stałe organy przedstawicielskie i związki zawodowe, jak i przez doraźne delegacje wybrane na normalnych legalnie zwoływanych przez radę zakładową zebraniach. Tam, gdzie bez wyczerpania tych możliwości, bez szukania dróg porozumienia proklamuje się strajk — tam trudno oprzeć się przypuszczeniu, że mamy do czynienia z oddziaływaniem sił, którym nie chodzi o załatwienie słusznych postulatów, ale o demonstrację polityczną.

Jeśli dochodzi do strajku, obowiązkiem organizacji partyjnej jest spowodowanie rozpatrzenia na miejscu przez dyrekcję, radę robotniczą i radę zakładową żądań wysuwanych przez strajkujących lub w razie potrzeby spowodowanie rozpatrzenia ich przez wyższe instancje państwowe i związkowe. Elementarnym obowiązkiem organizacji partyjnej jest publiczne ustosunkowanie się do żądań strajkujących i określenie, które z nich są słuszne i winny być załatwione w normalnej, legalnej drodze, które zaś niesłuszne, a następnie wyjaśnienie, jakie kroki przedsięwzięto dla rozwiązania konfliktu, oraz wezwanie załogi do podjęcia normalnej pracy. Jeżeli wezwanie to nie znajduje w załodze posłuchu, jeżeli elementy warcholskie czy wrogie dalej wichrzą i przeszkadzają świadomej części załogi podjąć pracę, organizacja partyjna powinna zdemaskować je wobec robotników i przeciwstawić się próbom terroryzowania przez nie załogi.

Wszelki brak zdecydowanego działania w tym zakresie zamiast łagodzić — pogarsza tylko sytuację.

Organizacja partyjna musi działać w czasie strajku jako siła zorganizowana i zdyscyplinowana. Stąd pierwszą rzeczą w razie wybuchu strajku jest natychmiastowe zwołanie zamkniętego zebrania partyjnego dla omówienia sytuacji, powzięcia odpowiednich uchwał i opracowania planu działania całego aktywu partyjnego. Członkowie partii, którzy uchyliliby się od udziału w tym zebraniu lub odmówili wykonania uchwalonych przez organizację partyjną postanowień, powinni być pociągnięci do surowej odpowiedzialności partyjnej. Stanowią oni bowiem czynnik osłabiający organizację partyjną, uciążliwy balast rozkładający dyscyplinę partyjną.

O AKTYWNOŚĆ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH I RAD ROBOTNICZYCH

Klasa robotnicza stworzyła sobie organizację do obrony swych interesów gospodarczych: związki zawodowe. Ruch mas, poparty świadomą działalnością partii, wyłonił w dniach październikowych nową formę aktywności gospodarczej załóg robotniczych: rady robotnicze, wyrażające udział robotników w kierowaniu ich zakładami pracy.

Jak wyglądała rola tych organizacji w toku ostatnich strajków?

Jeśli chodzi o związki zawodowe, to trzeba stwierdzić że wszystkie strajki odbywały się poza normalną, legalną działalnością związków zawodowych. A przecież właśnie związki powołane są do reprezentowania interesów robotniczych i obrony ich przed możliwymi wypaczeniami ze strony poszczególnych organów władzy państwowej. O dalszym niezadowalającym stanie pracy związkowej świadczy fakt, że postulaty — również słuszne postulaty! — w imię których następnie wybuchał w zakładzie konflikt, prawie nigdzie nie były uprzednio sygnalizowane organizacji związkowej ani też przez nią wysuwane wobec administracji gospodarczej. W żadnym też wypadku strajkujący nie starali się uzyskać legalnego uznania swojej akcji przez związki zawodowe.

Strajki wybuchały i trwały przy całkowicie biernej postawie również rad zakładowych. Organizacje związkowe prawie nigdzie nie wykazały inicjatywy, aby opanować sytuację w zakładzie i zażegnać konflikt własnymi siłami bądź też skierować go w normalne, legalne łożysko rozwiązywania tego rodzaju sprzeczności w naszym państwie.

A rady robotnicze? Ich główny zakres działania nie dotyczy co prawda warunków pracy i płacy, którymi zajmują się przede wszystkim związki zawodowe. Rady robotnicze powinny przede wszystkim skupiać swą uwagę na ogólnych zagadnieniach rozwoju przedsiębiorstwa. Ale przecież nie można sobie wyobrazić, aby rada robotnicza — organ wybrany przez załogę, a więc organ, który powinien cieszyć się pełnym zaufaniem większości załogi! — mogła zachować bierność w momencie tak ostrego konfliktu, jakim jest strajk choćby części załogi.

Niestety — również rady robotnicze w zakładach objętych strajkami nie potrafiły zająć właściwego stanowiska, przełamać biurokratycznych oporów wobec żądań słusznych, przeciwstawić się demagogii i awanturnictwu.

Co więcej — w niektórych wypadkach, m. in. w „Rokicie", strajk kierował się również przeciwko radzie robotniczej, niedawno przecież wybranej przez samych robotników. Potwierdziło się tu, że rady, w których zbyt niski jest udział pracowników fizycznych, w których przeważa per-

sonel kierowniczy, administracyjny i inżyniersko-techniczny, natrafiają w momentach trudnych na poważne opory wśród własnej załogi. Chodzi tu jednak nie tylko o to. Chodzi i o to, że nawet rady o rozsądnym składzie niekiedy zapominają, że są organami załogi, nie informują jej o swej działalności, o problemach, z jakimi się borykają, nie zasięgają rady załogi, ani nie odwołują się do jej pomocy — i w rezultacie odrywają się od niej, zaczynają stawać się jeszcze jednym, tyle, że wybieralnym, ogniwem administracji gospodarczej.

Działalność rad robotniczych i organizacji zawodowych — to również sprawa organizacji partyjnych. W jednych i drugich są przecież nasi towarzysze, członkowie partii, za których pośrednictwem organizacja partyjna może i powinna wpływać na ich pracę, dbać o to, aby wywiązywały się one ze swych zadań.

WIĘŹ Z MASAMI A ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA ROZWÓJ SOCJALISTYCZNEJ DEMOKRATYZACJI KRAJU

W okresie poprzednim mieliśmy do czynienia z oderwaniem partii od mas, spowodowanym faktem, że organizacja partyjna solidaryzując się niejako automatycznie z każdym konkretnym pociągnięciem administracji gospodarczej i państwowej — stawała się wobec mas sama częścią tej administracji, obciążała się odpowiedzialnością za każdy konkretny błąd tej administracji. W dyskusji przed VIII Plenum uświadomiliśmy sobie to niebezpieczeństwo, powiedzieliśmy z całą stanowczością, że nie jest zadaniem partii dublować administracji czy też ograniczać się do roli propagatora wszystkich jej zarządzeń, że partia jako kierownik polityczny klasy robotniczej ma własne, odmienne metody działania, że sprawa więzi partii z masami jest kluczowa dla spełnienia jej zadań.

Ostatnie miesiące wykazały nam, że istnieje i inna droga utraty więzi partii z masami — droga bierności wobec najistotniejszych spraw nurtujących załogę, droga rezygnowania z wpływu, z kierowniczej roli partii w życiu załogi, droga „puszczania na żywioł" nieraz najważniejszych, kluczowych zagadnień codziennego życia robotniczego. Trzeba powiedzieć sobie jasno — organizacja partyjna bierna, uchylająca się od odpowiedzi na sprawy stojące przed załogą, rozdarta wewnętrznie, pozbawiona bojowości i ofensywności w swej postawie — taka organizacja partyjna nie potrafi nawiązać i utrzymać więzi z kolektywem, nie będzie kierownikiem politycznym załogi swego zakładu pracy.

Organizacje partyjne muszą pamiętać, że podstawową przesłanką ich rzeczywistej kierowniczej roli w zakładzie pracy jest ich słuszna polityka, zajmowanie przez nie właściwego stanowiska we wszystkich zasadniczych sprawach, przed jakimi stają ich towarzysze pracy. Organizacje partyjne muszą wiedzieć, że treścią i sensem ich istnienia jest i musi być wcielanie słusznej polityki partii w konkretną rzeczywistość ich zakładu pracy. Dotyczy to również ich stosunku do akcji strajkowej. W tym stosunku odzwierciedla się wielkie zagadnienie odpowiedzialności naszej partii, każdej organizacji partyjnej, każdego z nas za dalszą realizację linii VIII i IX Plenum KC, za dalszy rozwój socjalistycznej demokratyzacji kraju.

Cała partia i cała klasa robotnicza uważają słusznie rozszerzenie demokracji w życiu politycznym kraju, które osiągnęliśmy w rezultacie przełomu październikowego, za ważną i trwałą naszą zdobycz. Największym nie-

bezpieczeństwem dla trwałości tej zdobyczy są próby zanarchizowania życia społecznego w kraju, poderwania dyscypliny pracy i autorytetu władzy. Swobody demokratyczne tylko wtedy mogą być zachowane i utrwalane i służyć interesom ludu pracującego, jeśli będą wykorzystywane w sposób rozumny i kulturalny, z pełnym poczuciem odpowiedzialności za rozwój gospodarki, za siłę i autorytet międzynarodowy naszego państwa. Demokracja socjalistyczna nie może oznaczać swobody i bezkarności dla wichrzycieli i dezorganizatorów życia społecznego. Anarchizowanie naszego życia sprzyja tylko wewnętrznym i zewnętrznym wrogom demokracji socjalistycznej, sprzyja wrogom Polski Ludowej, którzy chcieliby nas widzieć wewnętrznie słabych i skłóconych, aby tym łatwiej zagrozić całości naszego państwa i bezpieczeństwa jego granic zachodnich. Tylko zwarta i jednolita postawa klasy robotniczej sparaliżuje skutecznie te nadzieje naszych wrogów.

Klasa robotnicza — przygniatająca większość robotników — wykazała swą świadomość i zrozumienie sytuacji gospodarczej i politycznej kraju. Świadomi robotnicy zdają sobie sprawę, że tylko dalszy rozwoj gospodarczy kraju, dalsze zwiększenie produkcji przemysłowej i rolnej — wykonywanie i przekraczanie planów gospodarczych we wszystkich gałęziach gospodarki, sprawna, gospodarna, oszczędna praca każdego zakładu — przynieść może i na pewno przyniesie dalszą poprawę bytu ludności.

Do świadomości polskiej klasy robotniczej, jej patriotyzmu i wiary w socjalizm odwołuje się nasza partia. Tę wiarę, patriotyzm i świadomość klasową musi pogłębiać każda organizacja partyjna, każdy członek partii na swoim posterunku.

Konflikty w zakładach pracy — to najgłośniejsze wezwanie do członków naszej partii: pora położyć kres bierności i zabrać się z całą energią w każdym przedsiębiorstwie do aktywnej działalności wśród mas, podjąć pełną polityczną odpowiedzialność za sytuację w zakładzie, za jego gospodarkę, za jego załogę!

Od tego zależy więź partii z klasą robotniczą — jej siła i zdolność kierowania budową socjalizmu w naszej Ojczyźnie.

JERZY OLBRYCHT

Rzut oka na Związek Młodzieży Wiejskiej

Związek Młodzieży Wiejskiej nie powstał bynajmniej, jak utrzymują niektórzy, „na gruzach ZMP". Wiejski aktyw ZMP oraz liczne koła ZMP na wsi wzięły bowiem czynny udział w utworzeniu ZMW, zgodnie z ostatnim wezwaniem Zarządu Głównego ZMP i ze znanym już wówczas stanowiskiem partii.

Niezbitym dowodem udziału kół ZMP i wiejskiego aktywu ZMP w tworzeniu Związku Młodzieży Wiejskiej jest choćby apel, wystosowany przez organizatorów krajowej narady, która proklamowała utworzenie ZMW. Apel ten wzywa do udziału w naradzie zarówno przedstawicieli kół i grup działaczy „Wici" powstałych po Październiku, jak też przedstawicieli wiejskich kół ZMP i związanych ze wsią aktywistów ZMP. Nota bene tenże apel wyraźnie i dobitnie wypowiadał się przeciwko wszelkim próbom dyskryminacji i pomniejszania roli zetempowców w zakładaniu zrębów ZMW.

Dowodem świadomego i czynnego udziału zetempowców w tworzeniu ZMW był skład krajowej narady, która w lutym 1957 r. proklamowała powstanie ZMW i ustaliła główne zasady jego działalności. Narada ta bywa nieraz nieściśle nazywana „Krajową Naradą ZMW", gdy tymczasem zgodnie ze swym rzeczywistym charakterem nazwana została oficjalnie „Krajową Naradą Młodzieży Wiejskiej". Różnica między tymi określeniami nie jest bynajmniej tylko formalna. Na Krajowej Naradzie Młodzieży Wiejskiej delegaci kół ZMW wraz z delegatami kół i grup działaczy „Wici" byli jeszcze w mniejszości — większość stanowili natomiast delegaci wiejskich kół ZMP oraz wiejskiego aktywu ZMP. W naradzie i proklamowaniu ZMW wzięli także udział, nie zauważeni zresztą w masie uczestników, pojedynczy przedstawiciele kół młodzieży wiejskiej, które po Październiku przybrały różne nazwy — Komunistycznego Związku Młodzieży (Ziemie Zachodnie, woj. lubelskie i rzeszowskie), Związku Młodzieży Chłopskiej (woj. rzeszowskie), Rewolucyjnego Związku Młodzieży (woj. krakowskie), a nawet Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej (woj. poznańskie).

Delegaci wiejskich kół ZMP i grup aktywu ZMP na krajową naradę byli już wtedy głęboko przekonani o celowości utworzenia Związku Młodzieży Wiejskiej — organizacji, która nie posiadałaby złych stron ZMP i odpowiadała specyficznym warunkom współczesnej wsi polskiej. Charakteryzując krótko stanowisko większości b. zetempowców, można powiedzieć, że utworzenie Związku Młodzieży Wiejskiej było dla nas dalszym

ciągiem procesu odnowy ruchu młodzieży — odnowy, rozpoczętej w łonie ZMP na wiele miesięcy przed Październikiem.

Warto tu zapoznać się z charakterystycznym przebiegiem tworzenia ZMW w województwie warszawskim. Otóż reprezentantów ZMP, którzy weszli w skład wojewódzkiego komitetu organizacyjnego ZMW, wybrało po prostu przedostatnie plenum ZW ZMP. Nieco później ZW ZMP zwołał jeszcze jedno ostatnie już plenum, które odbyło się z udziałem delegatów kół ZMP, wybranych niegdyś na wojewódzką konferencję ZMP. Plenum przekształciło się w konferencję, która dokonała formalnego rozwiązania ZMP w województwie warszawskim i wezwała wiejskie koła oraz wiejski aktyw ZMP do wstępowania do ZMW. Wojewódzki Komitet Organizacyjny ZMW skierował do uczestników konferencji list, w którym oświadczył, że zetempowcy mają do odegrania dużą rolę w budowie ZMW. W plenum uczestniczyli zresztą w charakterze gości liczni wiciarze, do których odnoszono się z sympatią i przyjaźnią.

Nie sprawdziły się wróżby przepowiadające, że owe, jak to złośliwie nazywali niektórzy, „kokietowanie ZMP" uniemożliwi rozwój ZMW. Przepowiednie te były nonsensem. Dziś ZMW w województwie warszawskim liczy około 8 tysięcy członków i pod względem liczebności zajmuje czwarte miejsce w kraju (po województwie krakowskim, rzeszowskim i poznańskim).

W ogóle warto podkreślić, że zarówno sam przedpaździernikowy ferment, jak i zakładanie zrębów nowej organizacji po Październiku przebiegały na wsi nie tak burzliwie i inaczej niż w środowisku miejskim. Złożyło się na to wiele obiektywnych przyczyn, wśród których niemałą rolę odegrała potrzeba wspólnego działania wszystkich sił postępu przeciwko atakom prawicy społecznej, przeciwko elementom prawicowo-PSL-owskim i reakcyjno-klerykalnym. Wiele znaczył także fakt, że choć ferment, nurtujący od roku ZMP, słabszy był na wsi niż w mieście, to jednak wiele wiejskich kół i grup aktywu ZMP jeszcze przed Październikiem toczyło walkę o odnowę i właśnie dlatego znajdowało wspólny język z większością wiciarzy i członkami ZSL.

* * *

Właściwy stosunek do ZMP, krytyczny, lecz nie odcinający się od dorobku tej organizacji, miał w sumie pozytywne znaczenie dla rozwoju ZMW. Nie było w tym ani gloryfikacji ZMP, ani zamazywania schorzeń, które trawiły ruch młodzieży w minionym okresie.

Dziś można już jednak dostrzec, że zaciekły „antyzetempizm", jaki panował w pewnych środowiskach aktywu młodzieżowego po VIII Plenum KC (np. w RZM krakowskim i częściowo warszawskim), nie sprzyjał rekonwalescencji ruchu młodzieży. Ów „antyzetempizm", gdyby utrzymał się dłużej, przyniósłby może krótkotrwałą popularność popaździernikowym organizacjom, lecz w ówczesnych warunkach, gdy na dziele odnowy, podjętym przez partię, próbowała żerować demagogia i wzmagał się napór ideowy żywiołów drobnomieszczańskich, groził on zepchnięciem tych organizacji na pozycje obce socjalizmowi.

Trzeba jednak zarazem przestrzec przed upraszczaniem oceny „antyzetempizmu". Źródła ataków przeciwko „wszystkiemu, co zetempowskie" bywają różne. Często ataki te inspirują siły wrogie socjalizmowi, na wsi

najczęściej elementy prawicowo-PSL-owskie i reakcyjno-klerykalne. Ale równie często, jeśli nawet nie częściej, wrogi stosunek do ogółu b. aktywistów ZMP działających w ZMW na danym terenie wynika po prostu z reakcji na sekciarstwo i kacykostwo, występujące u wielu b. zetempowców. Nie można więc we wszystkich zdarzających się po dziś dzień w terenie atakach na b. aktyw ZMP lub na całą przeszłość ZMP doszukiwać się od razu inspiracji wroga. Byłoby to rzeczą głęboko niesłuszną i szkodliwą.

PROBLEM „WICI"

Jeszcze przed proklamowaniem ZMW, a nawet przed rozwiązaniem ZMP, zaczęły powstawać po Październiku koła „Wici", zaczęli także aktywizować się b. działacze „Wici", odsunięci niegdyś od pracy w ZMP. Komitet Organizacyjny Krajowej Narady Młodzieży Wiejskiej oraz wiele terenowych komitetów organizacyjnych i tymczasowych zarządów ZMW powstało w grudniu 1956 r. i styczniu 1957 r. w wyniku porozumienia między miejscowym wiejskim aktywem ZMP a grupami b. działaczy „Wici". Gdzie indziej z różnych powodów działały równolegle dwa ośrodki — komitet organizacyjny ZMW składający się w większości z b. zetempowców i komitet organizacyjny ZMW „Wici", w którego skład weszli b. wiciarze.

Nie wchodząc w skomplikowane i bardzo różne, zależnie od nastrojów, na danym terenie przyczyny tarć i konfliktów między b. zetempowcami a b. wiciarzami, należy jednak jasno zdać sobie sprawę z różnych tendencji, których wyrazem było powstawanie kół i grup działaczy „Wici". Wspólnym źródłem różnych tendencji do zakładania kół „Wici" i do tworzenia ogólnopolskiej organizacji wiciowej była pamięć o wielkim dorobku przed- i powojennych organizacji „Wici", o wychowawczych wartościach „Wici" itp. Pamiętano przede wszystkim, że stosunki w „Wiciach" były zaprzeczeniem biurokratyzmu, papierkowości i komenderowania, że „Wici" były głęboko wrośnięte w środowisko chłopskie, broniły chłopskich interesów, organizowały chłopską spółdzielczość i poniosły zasługi w rozwoju rolnictwa, oświaty i kultury, a przy tym stanowiły samodzielne i zdecydowanie lewicowe skrzydło ruchu chłopskiego. W „Wiciach" przed wojną i po wojnie wychowało się niemało komunistów. Wszystko to prowadziło do wniosku, że żadna inna organizacja młodzieżowa nie spełni lepiej zadań, jakie stanęły po Październiku przed młodym pokoleniem wsi.

Oczywiście, do wszystkich tych superlatywów, w jakich ludzie przeważnie już starsi wspominali „Wici", można mieć niejedno zasadnicze zastrzeżenie. Ale idealizowanie „Wici" przez b. wiciarzy i ludowców było i jest rzeczą naturalną. Wspomnienia te jaskrawo odżyły po Październiku. Nie mogły też nie mieć wpływu na młodzież, zwłaszcza w okolicach, gdzie dawniej „Wici" wykazały się dorobkiem. Przeciwstawianie wiciowej legendy Związkowi Młodzieży Polskiej (szczególnie tam, gdzie w ZMP nie zachodziły lub w ogóle nie dotarły przemiany i twórczy ferment) nie mogło nie działać na rzecz „Wici". Stąd też pęd do tworzenia „Wici", przywracanie odznaki „Wici", wyciąganie z lamusów pieczątek, sztandarów, proporców, starych roczników tygodnika „Wici".

Dodajmy do tego, że w wielu kołach „Wici", dzięki inicjatywie i energii starszych co prawda wiekiem, lecz doświadczonych b. działaczy tej organizacji, z miejsca przystępowano do energicznej pracy — organizowania przedstawień (często pierwszych w danej wsi po latach), zabaw (często po

raz pierwszy od lat przyzwoitych i urozmaiconych zarazem), zakładania ogródków kwiatowych przed domami, a czasem także wypalania cegły, prowadzenia betoniarni, dachówczarni itp. W wielu wsiach, gdzie w działalności społecznej od lat panował kompletny zastój i pustka, nastąpiło ożywienie. Rzeczywistość potwierdzała legendę „Wici", a okres działalności ZMP przedstawiał się w takich wsiach w coraz ciemniejszych barwach.

Baczna obserwacja zjawiska powstawania po Październiku kół „Wici" pozwala stwierdzić, że inspiracja tworzenia „Wici" płynęła nie od samej młodzieży na wsi, lecz przeważnie od ludzi starszych już wiekiem — b. wiciarzy i ludowców. Wiązało się to najściślej z przywracaniem samodzielnej roli Zjednoczonemu Stronnictwu Ludowemu, które w nowej sytuacji nie może rezygnować z wpływu na młodzież wiejską, nie może więc rezygnować z wpływu na działalność Związku Młodzieży Wiejskiej. Dążenie ZSL do uregulowania swoich wpływów na młodzież jest zrozumiałe. Jeśli jesteśmy zgodni co do tego, że aktywizacja ZSL wzmacnia siły obozu postępu na wsi, to musimy także przyznać, że wpływy ZSL na młodzież przysparzają sił postępowemu ruchowi młodzieży wiejskiej. Toteż w interesie partii, w interesie socjalizmu leży nie separowanie ZSL od wpływów na młodzież, lecz przeciwnie — umacnianie tych wpływów, zwłaszcza że między programem ZSL a programem naszej partii nie ma zasadniczych sprzeczności.

Aktyw partyjno-zetempowski i ludowcowo-wiciowy uznał za słuszne stworzenie *jednej* organizacji młodzieżowej na wsi — Związku Młodzieży Wiejskiej. Było też rzeczą oczywistą, że ZMW nawiązywać będzie zarówno do KZM, ZWM i ZMP, jak i do „Wici" odrzucając wszystko, co było w tych organizacjach złe lub stało się nieaktualne, oraz wcielając w życie to, co odpowiada współczesności i co służyć może budowie socjalizmu. Ta właśnie zasada legła u podstaw ZMW, ale o nią stoczono ostrą walkę w łonie ZMW.

Są bowiem środowiska wiciowo-ludowcowe, np. w woj. krakowskim, które zwalczają i dyskryminują wszystko, co nie wiciowe. Chodzi im oczywiście nie o przywrócenie należnego miejsca tradycjom „Wici" ani o upowszechnienie wśród młodzieży wypracowanych przez „Wici" wartości ideowych i metod wychowawczych. Sens hasła „tylko Wici" jest w tym wypadku jasny — idzie o pozbawienie komunistów wpływu na wieś i na młodzież, o wyrugowanie partii ze wsi i chyba nie tylko ze wsi.

Założeniom ideowo - programowym owych niewielkich zresztą liczebnie grup nie można odmówić konsekwencji i swoistej logiki. Głoszą one, że partia i związana z nią młodzież skompromitowała się na wsi, że jedynie ludowcy „zdali egzamin". Polska droga do socjalizmu na wsi — twierdzi się dalej — nie jest właściwie niczym innym, jak realizacją starego programu ludowców. Partia i związana z nią młodzież powinna więc „ustąpić placu" bardziej doświadczonym od siebie lub w najlepszym razie pójść na praktykę do ludowców i wiciarzy. „Jedynie ruch wiciowy może odegrać rolę w wychowaniu młodzieży wiejskiej" — pisał w dyskusyjnym artykule w „Zarzewiu" jeden z nowonarodzonych wiciarzy, stary członek partii i b. ZWM-owiec, który do niedawna w najlepsze terminował w krakowskich popaździernikowych „Wiciach", nota bene z błogosławieństwem niektórych b. członków egzekutywy KW w Krakowie.

Walka przeciwko tym tendencjom była w rzeczywistości walką między szukającymi wspólnego języka b. wiciarzami i b. zetempowcami z jed-

nej strony a prawicowymi elementami antysocjalistycznymi z drugiej. Trzeba jednak zaraz dodać, że w warunkach pewnego galimatiasu politycznego, który ujawnił się po VIII Plenum KC, spora część młodzieży i wielu wiciarzy zupełnie nie orientowało się w istotnym sensie tego zasadniczego starcia. Duża część fanatycznych bojowników o restaurację „Wici" słyszeć nawet nie chciała o „jakimś tam podejrzanym ZMW" — i to w przeświadczeniu, że kruszy kopie o słuszną sprawę. Trzeba było i trzeba zresztą jeszcze czasu, aby pozostała część b. wiciarzy i młodzieży z niektórych kół ZMW „Wici" przekonała się, że Związek Młodzieży Wiejskiej pragnie stać się organizacją realizującą postępowe dążenia młodego pokolenia wsi.

Zgodnie z postanowieniami krajowej narady koła, które przed naradą przybrały nazwę „Wici", mają prawo tę nazwę zachować. Problem „Wici" zresztą, występujący tylko w niektórych województwach centralnych, traci już pierwotną ostrość. Toteż szkodę wyrządzają Związkowi Młodzieży Wiejskiej nadgorliwcy, uparcie węszący politycznego wroga wszędzie, gdzie tylko spotkają się ze słowem „Wici", z wiciową piosenką lub z sentymentami wiciowymi.

O wrogu oczywiście nie wolno zapominać, bo i wróg nie zapomina o młodzieży. Ale nie dyskryminacja b. wiciarzy i ludowców, nie odsuwanie ich „na wszelki wypadek" od ZMW, lecz właśnie rzetelne porozumienie, cierpliwe przezwyciężanie antagonizmów i umacnianie jedności zadaje najdotkliwszy cios rzeczywistemu wrogowi socjalizmu.

CZYM ŻYJĄ KOŁA ZMW?

Treść pracy kół ZMW budzi wiele wątpliwości i wywołuje ironiczne uwagi znacznej części aktywu partyjnego. Dość powszechna jest opinia, że ZMW stanowi nie organizację ideowo-wychowawczą i polityczną, lecz jakieś „stowarzyszenie kulturalno-oświatowe", pozbawione oblicza ideowo-politycznego.

Czy słuszne są te opinie?

Na pozór może się wydawać, że tak.

Związek Młodzieży Wiejskiej liczy obecnie około 90 tysięcy członków skupionych w ponad 5 tys. kół. Najwięcej młodzieży liczy ZMW w woj. krakowskim i rzeszowskim (po 12 tysięcy członków) oraz w woj. warszawskim i poznańskim (po około 10 tysięcy członków). W tych też województwach, a zwłaszcza w rzeszowskim i krakowskim, ZMW rozwija najżywszą działalność.

CZYM ZAJMUJĄ SIĘ NAJCZĘŚCIEJ KOŁA ZMW?

Większość żywotnych kół ZMW zajmuje się urządzaniem przedstawień, zabaw, wycieczek, sportem, pewna część buduje także lub remontuje domy ludowe, świetlice, szkoły, drogi — przeważnie zresztą właśnie za pieniądze uzyskane z zabaw i przedstawień. Inne koła, ale takich jest jeszcze nie za wiele, prowadzą również wytwórnie cegły, dachówek lub betoniarnie, roszarnie lnu, hodowlę jedwabników, nutrii itp. — same lub wspólnie ze starszymi. Odrębną dziedziną pracy ZMW są zespoły przysposobienia rolniczego, w których młodzież uczy się wzorowej uprawy roli i roślin na poletkach doświadczalnych. Niektóre koła ZMW organizują także kursy gotowania, szycia, haftu, higieny, a także kursy motorowe i gdzie

niegdzie kursy rzemieślnicze. No i oczywiście — świetlice, biblioteki, czytanie książek, gazet.

Nie wolno nie doceniać wychowawczego znaczenia tych prac młodzieży ani ich wpływu na zmianę stosunków na wsi. Trzeba rozumieć, że takie „zwykłe" urządzanie przedstawień jest dla grupy młodzieży cenną lekcją zbiorowego działania. Wzmacnia ono dyscyplinę społeczną, wyrabia przedsiębiorczość, pobudza wyobraźnię, spaja rozproszone przedtem siły młodych i budzi wiarę w celowość wspólnej pracy dla pożytku ogółu. W naszych warunkach, w Polsce Ludowej, wykonywanie takich „prostych" przedsięwzięć jest pierwszym stopniem wychowania socjalistycznego. Nawet przy urządzaniu „zwykłego" przedstawienia trzeba nieraz pokonać różne przeszkody i trudności — wykłócić się z jakimś biurokratą o wydanie zezwolenia, wyszperać egzemplarz sztuki, zmusić leniwego kolegę do należytego wyuczenia się roli, dopilnować porządku na widowni itp. Czyż wszystkie te prace, przy których wykonywaniu młodzież nawzajem się dopinguje, krytykuje i wspiera, nie są owym „świadomym oddawaniem swoich sił dla dobra ogółu", które Lenin określał mianem wychowania komunistycznego?

I więcej — czy takie „zwykłe" przedstawienie nie zaspokaja w minimalnym choćby stopniu kulturalnych potrzeb wsi, czyż nie wnosi ono czegoś nowego w życie chłopów?

A co dopiero najprymitywniejsza choćby wypalarnia cegły — i to w warunkach, gdy odczuwa się niedosyt materiałów budowlanych. W jednym tylko powiecie bocheńskim są dwa koła wyróżniające się działalnością gospodarczą. W Brzeźnicy młodzież z koła ZMW młóci własną młocarnią chłopom zboże, a w Szczytnikach członkowie koła ZMW „Wici" po pracy w polu wypalają cegłę. Używa się przy tym maszyn nabytych za pieniądze zarobione własną pracą. Czyż można nie doceniać wychowawczego, społecznego i gospodarczego znaczenia tego rodzaju pracy?

* *
*

„Wszystko to bardzo piękne — powiada wielu towarzyszy, gdy przekonuje się ich o wychowawczym, społecznym i gospodarczym znaczeniu owej „szarej", codziennej pracy wielu kół ZMW — ale co ze sprawami ideowo-politycznymi? Przecież bez gorącego oddania idei socjalizmu, bez świadomości celów, do których zmierzamy, i bez rozumienia sposobu osiągnięcia tych celów — ruch młodzieżowy nie odegra większej roli w przebudowie życia kraju. Bez świadomego wprzęgnięcia się w służbę określonej idei oblicze waszego związku będzie nijakie, choćby koła prowadziły najpożyteczniejszą działalność i choćby wychowywały najwartościowszych skądinąd ludzi, uczciwych, kulturalnych, wytrwałych, oczytanych itp. A tymczasem sprawy ideowo-polityczne nie nurtują większości waszych kół, zajmuje się nimi tylko „góra" ZMW... Dlatego właśnie twierdzimy, że w rzeczywistości jesteście bardziej stowarzyszeniem kulturalno-oświatowym niż ruchem ideowo-politycznym".

Trzeba przyznać, że odpowiedź na tego rodzaju opinie o ZMW nie jest prosta. Aby jednak przeciwstawić się takim opiniom o ZMW, należałoby głębiej zbadać nastroje młodzieży i przyczyny stronienia od polityki, zjawiska występującego bynajmniej nie tylko w Polsce, lecz również w innych krajach zarówno socjalistycznych, jak i kapitalistycznych.

W naszym kraju do wspólnych dla całego świata przyczyn stronienia młodzieży od polityki dochodzą przecież przyczyny dodatkowe — skutki okresu „kultu jednostki", w którym młode pokolenie doznało wielu rozczarowań. Tuż po Październiku wielu młodym ludziom wydawało się, że rozwiązywanie skomplikowanych trudności naszego życia przebiegać będzie gładko i prosto, że szybko znikać będzie, jeśli nie bieda i niski w porównaniu z innymi krajami poziom materialny, to przynajmniej biurokracja, nadużycia, złodziejstwo, kombinatorstwo, niesprawiedliwość itp. A tymczasem śladem rozczarowań, spowodowanych wypaczeniami, wypadło przeżyć niedługo po Październiku drugie rozczarowanie, choć oczywiście innego już rodzaju, polegające na rozwianiu się naiwnych złudzeń o możliwości usunięcia za jednym zamachem zła z naszego życia. Jeśli w tej sytuacji nawet niektórzy starzy komuniści z rozgoryczeniem wycofują się z frontu ideologicznego — to nie żądajmy, aby po wszystkich dopiero co przeżytych wstrząsach i komplikacjach politycznych panował wśród młodzieży zapał do polityki.

A jednak wydaje się, że właśnie na gruncie owej „pracy organicznej", która rozwija się w wielu kołach ZMW, stronienie młodzieży od polityki zacznie powoli zanikać.

Nie znaczy to, że młodzież nie obserwuje wnikliwie wszystkiego, co się dzieje w naszym kraju i że nie wyciąga z tych obserwacji samodzielnych wniosków.

Nie będę tu zatrzymywał się przy zasadach ideowych ZMW, sformułowanych w jego dotychczasowych dokumentach programowych. Są to wprawdzie dokumenty prowizoryczne, ale nie sądzę, by obrady zjazdu ZMW przyniosły pod tym względem jakieś zasadnicze zmiany. ZMW stoi na gruncie budownictwa socjalizmu i socjalistycznej przebudowy rolnictwa, na gruncie sojuszu robotniczo-chłopskiego, uznaje kierowniczą rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w życiu politycznym kraju.

Nie chodzi jednak o powtarzanie tych bezspornych zasad — takiego powtarzania było bardzo wiele w przeszłości, z dosyć mizernymi wynikami. Chodzi o to, jak zbliżyć młodzież do tych zasad, jak zapewnić, by z ogólnych haseł przekształciły się one we wskazanie, rzeczywiście kierujące codzienną działalnością organizacji.

Tę sprawę trzeba rozpatrywać na tle dzisiejszej sytuacji na wsi.

Polityka rolna, opracowana przez partię i ZSL na gruncie uchwał VIII Plenum, stworzyła warunki do daleko idącego ożywienia życia gospodarczego i politycznego wsi. Polityka ta zaktywizowała masy chłopskie, które teraz są przekonane o trwałości swych gospodarstw, o skuteczności wysiłków dla zwiększenia produkcji tych gospodarstw i podniesienia przez to własnego dobrobytu. Rozwój kółek rolniczych i innych samorządnych organizacji chłopskich przyczynia się do powstania na wsi nowej atmosfery politycznej i kulturalnej. W tych zmianach trzeba chyba szukać również jednej z przyczyn, które spowodowały, że tak stosunkowo łatwo przebiegał proces powstawania ZMW z udziałem dawnych organizacji zetempowskich.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że właśnie na gruncie tej nowej i słusznej polityki rysują się nowe zjawiska — nie tylko pozytywne, lecz również negatywne, że właśnie na gruncie tej polityki powstają nowe fronty walki i nowe problemy, które musimy rozwiązywać. Zwłaszcza negatywne zjawiska występujące na wsi młodzież komentuje

obecnie szczególnie żywo, choć wciąż jeszcze raczej w prywatnych rozmowach niż na forum publicznym.

Pierwszą grupę tych zjawisk stanowi łapownictwo, kumoterstwo, rządy klik i mafii, biurokracja, nadużycia, kradzieże mienia społecznego itp. — cała spuścizna po rządach sanacji, po demoralizacji okupacyjnej i po wypaczeniach kultu jednostki. Trzeba przyznać, że Związek Młodzieży Wiejskiej jako całość, a także poszczególne jego ogniwa organizacyjne przejawiają zbyt mało inicjatywy w walce z tym złem. Co prawda walka z korupcją, nadużyciami i spekulacją jest na wsi z wielu względów trudniejsza niż w mieście, ponieważ wchodzą tam w grę indywidualne, sprzeczne często interesy poszczególnych gospodarstw chłopskich, rodzin itp. Sprzeczne interesy poszczególnych grup rodzinnych, sąsiedzkich, kumoterskich itp. utrudniają zorganizowaną, wspólną walkę wsi przeciwko złu. Ale właśnie te okoliczności sprawiają, że walkę tę najłatwiej byłoby podjąć zorganizowanej młodzieży i walka taka, prowadzona przy poparciu czynników partyjnych i państwowych, niewątpliwie przyśpieszałaby w sposób naturalny polityczne dojrzewanie młodzieży i polityczną krystalizację oblicza ZMW.

Walka z biurokracją i korupcją rozpoczyna się zresztą najczęściej na gruncie kulturalnej i gospodarczej działalności koła. Są liczne wypadki, że cenna inicjatywa koła natrafia na mur obojętności miejscowych władz i zarazem na mur obojętności lub nawet wrogości elementów wstecznych we własnej wsi. Słynne są już w ZMW niezliczone walki o świetlice, bezprawnie zajmowane przez „dzikich lokatorów" na mieszkania i cele gospodarskie. Gromadzkie i powiatowe rady narodowe potrafią całymi miesiącami zwlekać z udzieleniem kołu ZMW należytej pomocy w odzyskaniu niezbędnego lokalu. To samo dotyczy różnych przeszkód w uruchomieniu np. wytwórni cegły lub dachówczarni. Urządzenia przeznaczone dla inicjatywy społecznej często trafiają do rąk spekulantów lub kumotrów, tak że młodzieży nieraz ręce opadają w walce z takimi zjawiskami. Niestety, nie tylko miejscowe rady narodowe, ale bardzo często także organizacje partyjne i komitety powiatowe nie chcą lub nie potrafią poprzeć walki młodzieży o jej prawa.

Wszystkie te trudności nie mogą jednak usprawiedliwiać niedostatecznego zainteresowania władz ZMW podjęciem przez młodzież generalnej batalii przeciwko nadużyciom, łapownictwu, kumoterstwu i spekulacji. Trzeba zrozumieć, że obojętność lokalnych władz i czynników partyjnych nie ustąpi sama, a dla ruchu młodzieży nie ma nic bardziej zabójczego, jak nastroje rezygnacji w walce ze złem społecznym.

Podjęcie walki ze złem społecznym zmusza młodzież do zastanawiania się nad problemami ogólniejszymi — nad źródłami biurokracji i epidemii nadużyć, nad sytuacją gospodarczą wsi i kraju, nad skutecznymi sposobami rozwiązywania różnych problemów gospodarczych, państwowych, politycznych. W ten i tylko w ten sposób młodzież siłą rzeczy zacznie interesować się sprawami politycznymi i zacznie w praktyce przyswajać sobie sztukę rządzenia krajem.

Jest także druga grupa zjawisk społecznych, które towarzyszą gospodarczemu ożywieniu wsi i budzą coraz widoczniejszy sprzeciw młodzieży. Są to znane zwłaszcza sprzed wojny wypadki nieludzkich stosunków, jakie na gruncie indywidualnego użytkowania ziemi wytwarzają się w rodzinach chłopskich oraz między sąsiadami a nawet całymi wsiami. Zdarzają się

znowu wypadki wyrzucania za próg starych zniedołężniałych rodziców, zmuszania do ożenku „za morgi“, wzajemnych oszustw, krzywd i wreszcie zwyczajnego wyzysku sił najemnych oraz biedniejszych od siebie małorolnych i bezrolnych.

Dzisiejsza młodzież na wsi mniej niż którekolwiek poprzednie młode pokolenie wsi skłonna jest do uznawania wszelkich tych zjawisk za „naturalne“ i do godzenia się z nimi. Nie wolno zapominać, że większość młodzieży, która mieszka dziś na wsi, poznała już życie poza własną wsią. Jest to młodzież na wskroś nowoczesna, „oblatana“, energiczna i ruchliwa. Wiele młodzieży, mieszkając u rodziców na wsi, pracuje w fabrykach, na kolei, w urzędach i posiada niezależną pozycję materialną. Ta właśnie młodzież stanowi zresztą większość w „dołowym“ aktywie ZMW — w kołach. Między sposobem myślenia oraz dążeniami dzisiejszego młodego pokolenia wsi a pokolenia starszego istnieje olbrzymia różnica, czasem wprost przepaść. Toteż młode pokolenie nie przechodzi obojętnie wobec objawów nieludzkości. Już dziś różne nieludzkie zjawiska, obserwowane w życiu poszczególnych rodzin między krewnymi, sąsiadami itp., stanowią częsty temat rozmów młodzieży. Zjawiska te zmuszają do myślenia, do szukania ich źródeł, rozwiązań, każą zastanawiać się nad problemami światopoglądowymi, społeczno-politycznymi — a więc znów prowadzą do polityki.

Życie wsi obecnie wysuwa też z coraz większą natarczywością problem młodzieży zarobkującej u bogatszych gospodarzy. Na ostatnim, lipcowym plenum tymczasowego zarządu głównego ZMW problem młodzieży zatrudnionej u bogatszych gospodarzy był przedmiotem dość ostrej dyskusji. W referacie, który nosił zresztą charakter dyskusyjny i dotyczył ekonomicznych problemów rolnictwa, znalazło się beznamiętne stwierdzenie, że w warunkach obecnych (trudność zdobycia pracy w mieście) praca młodzieży u bogatszych gospodarzy jest i będzie zjawiskiem naturalnym. Kilku dyskutantów zaprotestowało jednak przeciwko obojętnemu stosunkowi referenta do zatrudniania młodzieży w charakterze siły najemnej w bogatszych gospodarstwach. Dyskutanci ci stwierdzili, że co prawda zjawisko to jest naturalne i nieuniknione, lecz ZMW powinien brać młodzież w obronę przed wyzyskiem, domagać się przestrzegania przepisów o ubezpieczeniu siły najemnej, walczyć o należytą płacę i warunki mieszkaniowe zatrudnianych itp.

Innym problemem, ilustrującym życie młodzieży na wsi po Październiku, jest sprawa samodzielnej działalności gospodarczej młodzieży. Przy kołach ZMW istnieje pokaźna liczba wspomnianych już poprzednio zespołów wypalania cegły, betoniarni, dachówczarni, niektóre koła posiadają własne motorki i młocarnie itp. Środki na zakup wszelkich takich urządzeń i maszyn uzyskały koła z dochodów, jakie przyniosły przedstawienia, zabawy i inne imprezy.

Pozycja prawna i ekonomiczna tych młodzieżowych zespołów jest dotychczas nie wyjaśniona. Część tych zespołów wchodzi w skład kółek rolniczych, ale często się zdarza, że młodzież pozbawiona jest w kółkach rolniczych prawa głosu i udziału w podejmowaniu decyzji. Toteż zespoły młodzieżowe nie kwapią się z podporządkowaniem swej działalności kółkom rolniczym, aczkolwiek chętnie z nimi współpracują.

Członkami kół ZMW są przeważnie ludzie młodzi, nie posiadający własnych gospodarstw rolnych, pracujący u rodziców lub poza rolnictwem.

Mają więc trudności z uzyskaniem kredytów, z zaopatrzeniem materiałowym itp. W praktyce korzystają oni w razie potrzeby z pożyczek prywatnych, udzielanych im bezinteresownie przez zaprzyjaźnionych z kołem gospodarzy.

Niektóre zespoły młodzieżowe prowadzące działalność gospodarczą zerkają ku spółdzielczości pracy, ale przed tworzeniem spółdzielni pracy powstrzymuje ich brak precedensu i stosunków. Tworzenie spółdzielni pracy, zajmujących się usługami i wytwórczością związaną z rolnictwem, budzi zresztą gwałtowny sprzeciw działaczy kółek rolniczych. W województwie lubelskim jedno z kół ZMW zorganizowało bądź zamierza zorganizować spółdzielnię pracy. Ponieważ dzieje się to z inspiracji działaczy ZMW z KUL, już słychać głosy o przenikaniu na wieś „jezuickich koncepcji", „wzorów Liskowa" itd. Nie wiadomo jednak, czy właśnie spółdzielczość pracy nie rozwiązałaby prawnej i materialnej sytuacji samodzielnych przedsięwzięć młodzieży w dziedzinie wytwórczości i usług.

Tendencje, występujące m. in. w młodzieżowych zespołach produkcyjnych i usługowych, świadczą przede wszystkim o silnym dążeniu młodzieży do samodzielności i niezależności. Młodzież nie może pogodzić się z lekceważącym często traktowaniem jej przez starszych. Jednym z powodów niechęci młodych ludzi do pozostania na wsi jest nie tylko „szarzyzna i nuda życia wiejskiego", lecz w niemniejszym stopniu materialna zależność od rodziców, właścicieli gospodarstw. Stwierdzenie, że młody człowiek, pracujący w gospodarstwie rodziców, jest w rzeczywistości często parobkiem, może razić, ale odpowiada prawdzie. Pół biedy, kiedy rodzice właściwie odnoszą się do dorastających dzieci, wciągają do decydowania o różnych gospodarskich sprawach, poważnie traktują uwagi i rady młodych. Często jednak bywa inaczej. Młodym każe się „robić i słuchać" nie rozumiejąc, że świat poszedł naprzód i że młode pokolenie nie pogodzi się z takim traktowaniem.

Wszystkie te konflikty stwarzają grunt do wzrostu politycznych i ideologicznych zainteresowań młodzieży. Słusznie też zauważono na ostatnim plenum TZG ZMW, że konflikty te muszą się znaleźć w centrum uwagi związku młodzieży. Dotychczas bowiem polityczne zainteresowania kierowniczych instancji ZMW wciąż dotyczą różnych kwestii, ważnych być może dla pokolenia starszych już nieco działaczy — kwestii np. oceny „Wici", ZMP, stosunków między PZPR a ZSL itp. Kwestie te są niewątpliwie istotne, ale niesłusznie przesłaniają one działaczom ZMW treść życia młodzieży na wsi, treść życia chłopców i dziewcząt liczących dziś po 19—24 lata.

Nadzwyczaj słuszne i aktualne są postulaty kół i działaczy terenowych sprowadzające się do hasła: mniej sporów o przeszłość, więcej uwagi dla współczesności. Tylko bowiem w procesie rozwiązywania problemów, które rzeczywiście nurtują obecne pokolenie młodzieży, można uczyć się polityki. Zainteresowań dla wielkich problemów społecznych i politycznych nie da się wywołać sztucznie, procesu politycznego dojrzewania ZMW nie można też sztucznie przyśpieszyć.

* *
*

Po wszystkim, co powiedziano wyżej, nie należy sądzić, że ZMW jest politycznie „neutralny" lub „nijaki". Młodzież wstępująca do kół ZMW

wie bardzo dobrze, że wstępuje do organizacji, która popiera obecną politykę partii. Podstawowe założenia ideowo-programowe ZMW (socjalizm, sojusz robotniczo-chłopski, program rolny partii i ZSL, kierownicza rola partii) w zasadzie są uznawane przez młodzież. Założenia te wywołują czasem dyskusję, która dotyczy głównie interpretacji ich treści. Najczęściej jednak młodzież założenia te przyjmuje jako dane i niewiele się interesuje dyskusjami na ich temat.

ZMW posiada dotychczas jedynie projekt założeń ideowo-programowych, których bliższym sprecyzowaniem zajmie się krajowy zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej, który ma się odbyć jeszcze w roku bieżącym. Niemniej jednak zasadnicze wytyczne owego projektu założeń ideowo-programowych stały się w praktyce obowiązujące.

Konferencja ideologiczna ZMW, przewidziana w najbliższym czasie, zapoczątkuje w organizacji szerszą niż dotychczas pracę nad sformułowaniem założeń ideowo-programowych, odpowiadających rzeczywistej sytuacji ideologicznej w związku i uzupełnionych wnioskami, jakie dyktuje praktyka. Łatwo już przewidzieć, że konferencja ideologiczna, a następnie zjazd krajowy będą musiały dokonać m. in. gruntowniejszej niż dotychczas oceny przeszłości ruchu młodzieży na wsi, a więc oceny zarówno „Wici“ i ZMP, jak KZM, ZWM.

Wydaje się jednak, że głównym zadaniem konferencji ideologicznej powinno być dokonanie oceny dzisiejszej sytuacji na wsi, zwłaszcza wśród młodzieży, i ustalenie zasadniczych wniosków, jakie płyną stąd dla działalności ZMW. Próby oceny dzisiejszej sytuacji gospodarczej i politycznej na wsi podejmowane wyrywkowo na niektórych posiedzeniach plenarnych tymczasowego zarządu głównego ZMW wskazują, że dyskusje na ten temat przybierają dotychczas formę mechanicznego przenoszenia na teren młodzieży dyskusji wewnątrz- i międzypartyjnych. Nie jest to chyba najszczęśliwszy sposób. Wypada jeszcze raz powtórzyć, że w środowisku młodzieży trzeba podchodzić do spraw ideologicznych i politycznych nie tak, jak podchodzi się do tego w środowiskach członków partii i członków ZSL — nie tak, jak podchodzą do tego ludzie starsi, dojrzalsi politycznie. Założenia ideowo-programowe ruchu młodzieży na wsi powinny odpowiadać właściwościom młodego pokolenia, pokolenia, które dopiero wytwarza sobie własny obraz świata i które kształtuje swoje poglądy na podłożu własnego, niepowtarzalnego doświadczenia. Inaczej ZMW posiadać będzie program — być może — skądinąd bardzo dojrzały politycznie, lecz istnieje obawa, że założenia ideowo-polityczne nadal stanowić będą jedynie jakąś kopię programów partyjnych nie wyrażając w istocie postępowych dążeń młodego pokolenia.

WPŁYWY PARTII NA ZMW

Nosicielami wpływów PZPR w ZMW są przede wszystkim młodzi członkowie partii, działający w organizacji. Na podstawie dotychczasowego doświadczenia można powiedzieć, że młody aktyw partyjny odgrywa decydującą rolę w kształtowaniu ideowo-politycznego oblicza ZMW. Zasada organizacyjnej samodzielności ZMW jest niezbędnym warunkiem wywierania przez partię i ZSL rzeczywistych wpływów ideowo-politycznych na młodzież. Zasada ta polega po prostu na tym, że żadna z partii nie może forsować w ZMW innych decyzji i innego stanowiska

w sprawach bieżących niż to, które odpowiada przekonaniom i poglądom członków związku młodzieży. Gdyby było inaczej, można by co prawda narzucić poszczególnemu ogniwu ZMW lub całemu związkowi stanowisko partii w każdej sprawie, lecz byłoby to „zwycięstwo" jedynie pozorne, gdyż stanowiska tego nie podzielałaby młodzież. Dlatego partia może wpływać na ZMW w drodze przekonywania, argumentowania, kształtowania ideowo-politycznej postawy młodzieży w procesie działalności związku.

Przeświadczenie, że partia wywiera wpływ na ZMW jedynie przez swoich członków i aktywistów działających w tej organizacji, jest jednak nieścisłe. Wpływ partii wyraża się także w oddziaływaniu na ZMW całego aktywu oraz organizacji i instancji partyjnych, które mają przecież możliwość otwartej krytyki działalności związku młodzieży, a przede wszystkim powinny udzielać ZMW wszelkiej pomocy, popierać inicjatywę młodzieży, współdziałać w usuwaniu trudności i w rozwiązywaniu nurtujących młodzież problemów. Niestety, pod tym względem zainteresowania wielu ogniw naszej partii sprawami ZMW są niedostateczne i formalne. Dążąc do zapewnienia sobie pozycji personalnych w ZMW niektóre ogniwa i instancje partyjne nie zwracają uwagi na rzeczywistą wartość i postawę młodego aktywu partyjnego, wybieranego do terenowych władz ZMW, udzielają też temu aktywowi niedostatecznej pomocy. Często też powoduje się „przeforsowanie" w ZMW stanowiska partii w sprawach bieżących nie przy użyciu argumentacji i nie w drodze rzeczywistego przekonania młodzieży o słuszności stanowiska partii, lecz jedynie w drodze zabiegów organizacyjnych oraz układów z ZSL.

ZMW stanowi trudny eksperyment, gdyż jest to pierwsza w naszej historii organizacja młodzieży, która ma kształtować się pod ideowo-politycznym wpływem dwóch partii. Aby wpływy obu partii kształtowały się harmonijnie, nie wystarczą układy z ZSL, zawierane zresztą najczęściej w gabinetach, na komisjach porozumiewawczych. Czas najwyższy, aby współpraca naszej partii z ZSL w kwestiach dotyczących ZMW nie ograniczała się, jak to się dzieje często, do regulowania personalnego składu władz ZMW, lecz aby partie pomagały młodzieży w rozwiązywaniu jej trudnych problemów i w działalności praktycznej związku.

Żywe zainteresowanie partii sprawami młodzieży, popieranie inicjatywy kół ZMW, pomoc w walce ze złem, występującym na wsi — oto główna droga do umacniania wpływów socjalizmu na młodzież wiejską.

HENRYK GOLAŃSKI

Czy nadprodukcja inteligencji?

Za dużo, czy za mało? To pytanie, odniesione do kształcenia wysokowykwalifikowanych kadr dla gospodarki i kultury narodowej, przewija się u nas w dziesiątkach artykułów prasowych od przeszło roku.

Dyskusja o ilości i poziomie przygotowania, rozmieszczeniu i wykorzystaniu specjalistów z wyższym wykształceniem, potrzebach dalszego wzrostu i tempie uzupełniania tej kadry stanowi odbicie poruszenia umysłów szeregu środowisk społecznych. Aktywnością polemiczną wyróżniają się ośrodki wyższych uczelni. Łączą się z nimi inżynierowie, technicy i ekonomiści zatrudnieni w gospodarce narodowej. Zainteresowana wynikami dyskusji jest młodzież ostatnich klas szkół średnich i — rzecz prosta — jej rodzice. Oddźwięk dyskusji jest więc szeroki.

Jakie były najważniejsze przyczyny dziesiątków artykułów prasowych, licznych wystąpień na zebraniach i zjazdach, jak zeszłoroczna Krajowa Narada Budownictwa i Zjazd Ekonomistów Polskich czy tegoroczny III Kongres Inżynierów i Techników? W czym tkwią trudności, o których rozwiązanie toczy się spór? Nie wyczerpując wszystkich momentów, przypomnijmy najistotniejsze.

I. SKĄD TEN PROBLEM?

Na czoło bezpośrednich przyczyn powstania „problemu kadrowego" wysuwa się dokonana w roku bieżącym, a zapowiadana od wielu miesięcy zmiana systemu zatrudniania absolwentów szkół wyższych i średnich szkół zawodowych. W okresie obowiązywania ustawy o planowym kierowaniu do pracy (1950—1957) miejsce zatrudnienia niejako poszukiwało i znajdowało absolwenta, było mu przydzielane na 3 lata nakazem pracy. Sytuacja się odwróciła: dziś absolwent musi sobie sam poszukać pracy. Nie wykształcone jeszcze praktyczne formy pomocy w tym poszukiwaniu i wyborze nie dają zapewne stuprocentowej gwarancji pomyślnego wyniku. Musiało to wywołać niepokój.

Uczelnie podległe Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego otrzymały na ogólną ilość ponad 4100 absolwentów kończących studia w tegorocznej letniej sesji egzaminacyjnej (czerwiec—lipiec) ponad 3200 (79%) propozycji pracy. Z propozycji skorzystało blisko 2 tys. absolwentów (dokładnie 48% kończących studia). Nie otrzymało propozycji pracy 660 (16%) absolwen-

tów. Dla ponad 9100 absolwentów kończących studia jesienią br. te same uczelnie otrzymały ponad 5200 (57%) propozycji pracy. Brak dotąd takich propozycji dla blisko 4000 absolwentów. Część spośród kończących studia nie interesuje się propozycjami zgłaszanymi przez zakłady pracy szkołom wyższym i znajduje zatrudnienie w drodze własnych starań. Przy występowaniu nie pokrytego zapotrzebowania na niektóre specjalności zatrudnienie części absolwentów — i to właśnie na kierunkach technicznych (architektura, chemia, włókiennictwo) — napotyka trudności. Niepowodzenia rodzą głosy o nadmiarze specjalistów.

Mści się tutaj nadmiernie optymistyczna ocena perspektyw szybkiego rozwoju gospodarczego Polski i związane z nią ogólnikowe hasła. Jeśli w Polsce Ludowej „otwarte zostały szeroko perspektywy pracy twórczej dla inteligencji wszelkich zawodów", to dlaczego młody inżynier, który w toku studiów żył wizją swego udziału w wielkiej pracy nad regulacją systemu wód śródlądowych naszego kraju, nie może, otrzymawszy dyplom, znaleźć zatrudnienia w swoim zawodzie?

Rozwinięta na tym tle krytyka metod planowania szkolenia kadr podbudowaną została dodatkowymi argumentami przez personel nauczający szkół wyższych. Profesura wysunęła postulat ograniczenia „masowych" przyjęć na I rok studiów, wskazując na niebezpieczne dla poziomu edukacji przeładowanie laboratoriów i pracowni tak ogólnych, jak zwłaszcza specjalistycznych, na niedobór samodzielnych pracowników nauki w wielu dyscyplinach oraz towarzyszące temu przeciążenie zajęciami dydaktycznymi kosztem pracy naukowej. Redukcja nakładów inwestycyjnych w bieżącym planie gospodarczym ogranicza możność unowocześnienia w szerszej skali naukowych warsztatów pracy eksperymentalnej, wyposażonych u nas żenująco skromnie. Przedłużenie cyklu nauczania z 4 do 5 lat na większości kierunków studiów spowoduje w roku akademickim 1958/59 wzrost liczby studiujących o około 20% dzisiejszej ich ilości. Pogorszy to warunki pracy w uczelniach (zagwożdżenie np. bibliotek), stworzy trudną sytuację w już nadmiernie zagęszczonych domach studenckich. Należy zatem — taki był wniosek większości pracowników nauki — obniżyć „limity" przyjęć do szkół wyższych, stworzyć w nich w ten sposób warunki spokojniejszej pracy, pozwolić skupić się profesorom i docentom na pracy badawczej oraz przygotowaniu do samodzielności młodych naukowców: 10.000 asystentów, adiunktów i aspirantów. W ich uzdolnieniach nauka polska widzi gwarancję swego przyszłego rozwoju. Zapowiedź ograniczenia liczby nowo-przyjmowanej do szkół wyższych młodzieży, zapowiedź zaostrzenia kryteriów doboru wzbudziła zaniepokojenie w dziesiątkach tysięcy rodzin, zainteresowanych bezpośrednio możliwością wejścia ich bliskich do szkół wyższych. Zaniepokojenie to znajduje uzasadnienie w postępującym wzroście liczebności roczników młodzieży kończącej szkoły średnie ogólnokształcące od poziomu okrągło 30000 w roku 1955 do 49000 w roku 1960. Równocześnie — w związku ze zniesieniem nakazów pracy dla absolwentów średnich szkół zawodowych — wzrasta ich liczba wśród kandydatów ubiegających się o przyjęcie do politechnik i wyższych szkół ekonomicznych.

Rozbieżność dwu tendencji: rosnącej liczebności roczników absolwentów szkół średnich i malejącej ilości przyjęć do szkół wyższych wymaga więc wyjaśnienia.

W resortach gospodarczych, zwłaszcza w przemyśle i budownictwie, wy-

stąpiła w wyniku publicznej krytyki tendencja do ograniczenia przyjęć i kształcenia młodych fachowców (zwłaszcza średniego personelu inżynieryjno-technicznego). Powstały likwidatorskie tendencje w stosunku do rozbudowanego systemu szkolnictwa zawodowego. Przeciwstawnie do tych tendencji powstają u nas warunki szybszego niż dotąd rozwoju nauki i postępu technicznego, rośnie warstwa inteligencka. Stwarza to bodźce do stałej pracy nad sobą u wszystkich zatrudnionych, a w szczególności wśród personelu kierowniczego, który przecież musi stale utrzymywać swą wiedzę na poziomie światowej nauki i techniki, śledzić za jej osiągnięciami. W gospodarce narodowej ta część personelu inżynieryjno-technicznego, która tego nie czyni, skazana jest na beznadziejne pozostawanie w tyle.

Zmiany w systemie zarządzania gospodarką narodową i wystąpienie nowego czynnika w postaci rad robotniczych nie przyczyniło się, jak dotąd, do zwiększenia jasności w ocenie aktualnego stanu i potrzeb uzupełniania i rozmieszczenia kadr wykwalifikowanych, zwłaszcza absolwentów szkół wyższych.

Przy wielkiej rozbieżności wniosków i subiektywizmie wielu ocen aktualnego stanu problemu kadr wysokowykwalifikowanych istnieje duża zgodność w poglądach na źródła powstałych trudności. Słusznie upatruje się je głównie w błędach planowania. Spośród nich na czoło wysunąć należy przecenianie naszych możliwości inwestycyjnych (np. we wspomnianym już budownictwie wodnym) oraz pracochłonności inwestycji w zakresie robocizny inżynierskiej.

Poważne skutki pociągnęła za sobą niepełna kompleksowość ujęć i pominięcie niektórych czynników istotnych dla prawidłowości przewidywań. Tak na przykład przewidując liczbę potrzebnych nauczycieli dla szkół podstawowych i średnich nie wystarczy uwzględnić w rachunku liczebność roczników dzieci, średnią wielkość oddziału i założyć tygodniowe obciążenie nauczyciela. Okazać się bowiem może — i tak właśnie jest dzisiaj w Polsce — że przeceniony wzrost dochodu narodowego bądź jego części przeznaczonej na spożycie uniemożliwia wydatne obniżenie nadmiernie wysokich obciążeń godzinowych nauczycieli. Zmniejsza to ich stan zatrudnienia i stwarza poważne trudności w przyjęciu do resortu oświaty licznych absolwentów uniwersytetów. Wreszcie jeśli chodzi o błędy centralnych instytucji planujących, trzeba uwypuklić niedostosowanie okresów naszego planowania gospodarczego (3—5 lat) do potrzeb szkolnictwa wyższego, gdyż cykl szkolenia, jaki przeważa obecnie, wynosi (a tu i ówdzie przekracza) 5 lat. W tych warunkach w okresie planu bieżącego państwo nie ma już wpływu na liczbę absolwentów określonych specjalności. Wynika ona bowiem z liczby studentów poszczególnych kierunków studiów. Dla celów prawidłowego planowania kadr z wyższym wykształceniem niezbędna jest perspektywa przynajmniej lat 8—10. Wymienione niedostatki planowania pomnożyły resorty gospodarcze, które w znakomitej większości do dziś nie opracowały nomenklatury i ewidencji stanowisk, jakie powinni zajmować fachowcy z wyższym wykształceniem. Błąd ten pogłębiła fałszywa — stosowana przez resorty — metoda oceny potrzeb kadrowych, polegająca na mechanicznym przenoszeniu z roku ubiegłego na rok następny raz ustalonych niedoborów ilościowych kadr specjalistów. Oznaczało to przejście do porządku nad faktem, że praca nie czeka na pełnowartościowego wykonawcę, lecz wykonywana jest — lepiej lub gorzej (przeważnie gorzej) — przez będące pod ręką osoby o kwalifikacjach nie-

pełnych w stosunku do uzasadnionych wymagań. Do skutków tej fałszywej metody dołączył się nagminnie w rozważanym problemie występujący brak perspektywy czasowej: resort zgłaszający zapotrzebowanie na tylu a tylu takich a takich specjalistów łączył z tym „zamówieniem społecznym" asocjacje towarzyszące normalnym zamówieniom na surowce czy półfabrykaty, potrzebne do produkcji. Towarzysze, nierzadko ze szczebli kierowniczych, nie zdawali sobie sprawy, że okres zaspokajania takich potrzeb jest rzędu 4—5 lat. Żądani specjaliści, wykształceni w szkole wyższej, nieraz w nowoutworzonych wydziałach czy katedrach, kierowani po otrzymaniu dyplomu do resortu, który ich „zapotrzebował", zastawali tam już zupełnie nową sytuację produkcyjną i organizacyjną, charakteryzującą się często brakiem wolnych etatów inżynierskich, obsadzonych od kilku lat przez osoby o średnim wykształceniu lub po prostu przez praktyków.

Byłoby jednak zwężeniem oceny, gdyby wszystkie braki przypisać wadom metodyki planowania. Nie ulega wątpliwości, że potrzeba „szybko i dużo", jaką sformułował w odniesieniu do kadr plan 6-letni, zrodziła pośpiech, a w jego wyniku błędne oceny organów planowania. Resorty gospodarcze — jak wspomniano — dołączyły i swój udział błędów. Także i szkolnictwo wyższe, ulegając naciskom ku nadmiernie wąskiej specjalizacji absolwentów, zaniedbując wdrażanie młodzieży w toku studiów do samodzielnej pracy i zdobywania przez nią nawyków naukowych, przyczyniło się do pogłębienia trudności w zatrudnianiu i należytym wykorzystaniu kadr z wyższym wykształceniem.

Wydaje się, że przeprowadzone w ciągu ostatniego roku prace Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i GUS oraz cząstkowe analizy, dokonywane przez niektóre resorty i instytucje społeczne, dają materiał do odpowiedzi na pytanie: „za mało, czy za dużo kadr z wyższym wykształceniem"?

Gwoli uproszczenia zagadnienia zajmować się będziemy głównie potrzebami gospodarki narodowej, przede wszystkim przemysłu. Uproszczenie takie, jeśli uwzględnić znaczny procentowy udział kadr z wyższym wykształceniem zatrudnionych w przemyśle w stosunku do ich ogólnej ilości w kraju, daje wystarczająco dobrą orientację w całości tego nader złożonego zagadnienia.

II. WYNIKI DWUNASTOLECIA

Wraz z szybkim rozwojem sił wytwórczych Polski w okresie ostatniego 12-lecia wydatnie rozbudowano urządzenia socjalno-kulturalne, a wśród nich system oświatowy. Interesujące jest porównanie tempa tego wzrostu.

Wskaźnik produkcji przemysłowej w Polsce w roku 1956 w porównaniu ze wskaźnikiem tej produkcji z roku 1937 przyjętym za 100 wynosi 514.

Liczba absolwentów przypadająca na 10000 mieszkańców wynosiła u nas:

	1936/37	1955/56	% stosunek wskaźników lat 1955/56 do 1936/37
absolwenci szkół wyższych	1,7	9,5	558
absolwenci średnich szkół zawodowych	9,8	30,3	309
absolwenci średnich szkół ogólnokształcących	4,3	12,6	228

Różnice w ustroju szkolnym i materiale programowym odpowiadającym szkołom określonego typu sprawiają, że dane powyższe nie są w pełni porównywalne, obrazują jednak wiernie dokonany skok rozwojowy. Zwraca uwagę fakt, że tempo wzrostu kadr z wyższym wykształceniem niezbyt daleko odbiega od tempa wzrostu produkcji kraju w tym samym okresie.

Nie jest to, jak postaramy się dalej wykazać, zbieżność przypadkowa. W dniu 1 października 1956 r. było w Polsce 196,5 tys. *) pracowników z wyższym oraz 446,4 tys. ze średnim wykształceniem. Spośród ogólnej liczby pracowników posiadających wykształcenie wyższe przypada:

na nauki	ścisłe	8,9%	26,7%
„	prawne	7,9%	
„	humanistyczne	9,9%	
„	techniczne	34,0%	
„	rolne	8,9%	
„	ekonomiczne	11,3%	
„	medyczne	14,8%	
„	inne (w tym studia artystyczne	4,3%	
		100,0%	

Jak widać, w wyniku powojennej rozbudowy i rekonstrukcji szkolnictwa, kierunki techniczne przewyższają uniwersyteckie i reprezentują 1/3 ogółu zatrudnionych u nas kadr z wyższym wykształceniem. Na 1000 ludności zawodowo czynnej przypada w Polsce 14,4 zatrudnionych z wyższym oraz 36,6 zatrudnionych ze średnim wykształceniem zawodowym. Nie dysponujemy ścisłymi danymi o stanie zatrudnienia kadr wysokowykwalifikowanych w Polsce międzywojennej. Według danych szacunkowych było w Polsce w roku 1938 zatrudnionych około 12 tys. inżynierów i 36 tys. techników. Wojna i okupacja obniżyły te ilości do poziomu 2/3. W stosunku do okresu przedwojennego posiadamy obecnie 5,5-krotnie wyższą liczbę inżynierów (66800) i blisko 4-krotnie wyższą liczbę techników (148700). Porównanie Polski pod względem liczby wysokowykwalifikowanych kadr z innymi krajami świata odbiega od ścisłości wskutek szeregu różnic, jak odmienne w krajach porównywanych systemy edukacji oraz wymagania stawiane przy zdobywaniu stopni i tytułów naukowych bądź zawodowych, różnic w strukturze zatrudnienia, zależnych od stopnia uprzemysłowienia kraju, poziomu technicznego w poszczególnych gałęziach gospodarki, wydajności pracy itd. Wszystkie te różnice nie umniejszają jednak wartości niżej przedstawionego porównania:

	Ludność ogółem w milionach	Zatrudnienie poza rolnictwem w milionach	Inżynierowie	
			na 1000 ludności	na 1000 zatrudnionych poza rolnictwem
USA 1954 r.	162,4	36,7	2,76	8,24
NRF 1954 r.	49,5	16,0	3,89	11,4
ZSRR 1.VII.1955 r.	200,2	42,5	2,93	13,8
1.XII 1956 r.		44,6	3,6	16,2
Polska 1.X.56 r.	27,8	6,7	2,4	10,9

*) Liczba ta i pozostałe dane dotyczą układu socjalistycznego bez spółdzielni produkcyjnych,

Jak widać z zestawienia, mamy mniej inżynierów na 1000 ludności od każdego z krajów wziętych do porównania. Wysoki stosunkowo — i zaskakująco wyższy od USA — wskaźnik inżynierów na 1000 zatrudnionych (fakt nadużyty w polemikach prasowych) wynika — jak się zdaje — z okoliczności, że w Stanach Zjednoczonych szeroko rozbudowana jest sfera usług, na nią też przypada znaczny procent zatrudnionych poza rolnictwem. Nasycenie przemysłu inżynierami — jak można wnosić z innych danych — jest zapewne wyższe niż to wynika z tabeli. (W danych dotyczących Polski decyduje oczywiście zatrudnienie w przemyśle). Trzecim wnioskiem, wynikającym z porównania, jest nader wysokie tempo wzrostu rozważanych wskaźników w ZSRR: Fakt ten oceniany jest w krajach kapitalistycznych jako szczególnie niebezpieczne wyprzedzenie. W USA, Anglii, Francji, NRF ze strony przemysłu i miarodajnych stowarzyszeń mnożą się głosy o konieczności szybkiego uzupełniania niedoborów ilościowych inżynierów i specjalistów do badań.

Zestawiając liczby nie należy sugerować się samą arytmetyką. 66800 inżynierów w naszym kraju — to wielka zdobycz i siła niemała.

Trzeba jednak pamiętać, że ta kadra nie jest jednolita i stanowi jakościowo „układ uwarstwiony". Najstarszą warstwę, nie przekraczającą zapewne 6000, stanowią inżynierowie, którzy swój tytuł i doświadczenie zdobyli jeszcze w okresie międzywojennym. Z kolei następują roczniki, którym studia przerwała wojna i dyplomy wręczyły — w większości — politechniki Polski Ludowej. Te roczniki wskutek nietypowego przebiegu pracy zawodowej są jakościowo szczególnie zróżnicowane. Łączna liczba inżynierów obejmuje dalej około 25,9 tys. absolwentów pierwszego stopnia studiów technicznych (dawnego 3½-letniego cyklu studiów). Spośród nich 12,3 tys. uzupełnia obecnie swą wiedzę w ramach studiów dla pracujących do poziomu magisterium Specyficzną polską grupę stanowi 8 tys. inżynierów, którzy tytuł ten uzyskali w trybie ustawy z 28 stycznia 1948 r. (Dz. U. Nr 10, poz. 68) W grupie tej znajdują się niewątpliwie wysokiej miary fachowcy, m. in. dawni absolwenci warszawskiej szkoły im. Wawelberga i Rotwanda czy poznańskiej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki, wzbogaceni doświadczeniem wieloletniego stażu pracy na odpowiedzialnych stanowiskach produkcyjnych. W grupie tej jednakże, nie wahamy się tego powiedzieć, jest chyba 20—25% osób, które uzyskały tytuły inżyniera dzięki liberalnemu stosowaniu ustawy, obowiązującej przynajmniej o 2 lata za długo i wykorzystywanej w warunkach, jakich ustawodawca w roku 1948 nie mógł przewidzieć. Wreszcie rozszyfrowując podaną liczbę 66800 inżynierów pamiętać należy, że 53,5 tys. spośród nich otrzymało dyplomy w latach 1950—1956. Okres praktyki, potrzebny do tego, aby młody absolwent politechniki dostosował się do konkretnych warunków pracy i dzięki zdobytemu doświadczeniu stał się pełnowartościowym inżynierem, określa się zazwyczaj na 3 lata. A zatem około 44% łącznej liczby zawodowo czynnych u nas inżynierów jest jeszcze w toku odbywania tego stażu.

W świetle powyższych uwag oceniać należy imponującą w naszych warunkach liczbę 66800 inżynierów.

III. NIERÓWNOMIERNOŚĆ ROZMIESZCZENIA

Warstwa inteligencji nie obejmuje w sposób równomierny całego naszego społeczeństwa, ani w jego klasowej strukturze, ani w układzie współ-

rzędnych geograficznych. Nie zamierzamy tutaj analizować zmian w socjalnym składzie obecnej inteligencji polskiej. Ograniczymy się do stwierdzenia, że uformował się w niej trzon pochodzenia robotniczo-chłopskiego w wyniku przekształceń ustrojowych i regulującej roli państwa w doborze młodzieży na studia wyższe, systemu pomocy materialnej dla młodzieży i innych celowych posunięć. Nie powiodła się jednak — jak dotąd — zgodna z wielostronnie rozumianymi potrzebami zarówno poszczególnych rejonów kraju, jak i gałęzi gospodarki oraz ich wewnętrznych wymagań repartycja dopływu nowoformującej się inteligencji, w tej liczbie absolwentów szkół wyższych. Obserwujemy znaczną ich koncentrację w miastach wojewódzkich, ze szczególnym uprzywilejowaniem stolicy, przy zdecydowanie niedostatecznej reprezentacji w środowiskach średnich miast, tym bardziej zaś w małych ośrodkach miejskich, nie mówiąc już o wsi, gdzie żyje 57% całej ludności kraju. Warstwa inteligencji rozpatrywana geograficznie niepokojąco maleje wraz ze wzrostem odległości od wielkich (w naszej skali) miast, staje się nieciągła i praktycznie wcale nie pokrywa znacznych terenów naszego kraju. Ma to niewątpliwie nie tylko socjalno-kulturalne, ale ekonomiczne i polityczne znaczenie.

Wśród wymienionych przyczyn takiego stanu brak mieszkań, utrudniający osiedlenie się młodych specjalistów, jest bezsporny. Rozwiązanie typu hoteli robotniczych należy odrzucić. Plan budownictwa mieszkaniowego powinien być zatem — sądzimy — przeanalizowany z punktu widzenia rozwiązania wyraźnego problemu społecznego: budowy izb przede wszystkim tam, gdzie chcemy ściągnąć i zapewnić wykwalifikowaną obsadę węzłowych stanowisk gospodarki i kultury narodowej.

Wydaje się, że terenowe rady narodowe, stanąwszy twardo na gruncie tej tezy i walcząc o jej realizację, mogłyby zyskać więcej niż rozpraszając energię w nie rokujących powodzenia zabiegach o kreowanie nowych szkół wyższych w Kielcach, Radomiu, Rzeszowie czy Koszalinie.

Zjawisko nierównomiernego rozmieszczenia inteligencji z wyższym wykształceniem nie wyczerpuje się w zróżnicowaniu terenowym, a odróżnia od siebie dziedziny, grupy instytucji, sięga głęboko w ich wewnętrzną strukturę.

Istnieją u nas dziedziny tradycyjnego zatrudniania absolwentów szkół wyższych, jak służba zdrowia, wymiar sprawiedliwości, szkolnictwo. Nie mamy możności — z braku danych — prześledzić, jak zmiany bazy ekonomicznej wpływały na rozmieszczenie tych kadr, jak nowe zadania ściągały do siebie ludzi. Proces ten istniał i na pewno się nie zakończył. Dziś możemy rozważyć tylko jego aktualny przekrój (1956).

W nader cennym opracowaniu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, nazwanym projektem „planu zapotrzebowania kadr z wyższym wykształceniem, średnim wykształceniem zawodowym oraz robotników wykwalifikowanych w latach 1956—1965", znajdujemy bogaty materiał statystyczny, na którym w części opieramy dalsze wywody.

Z ogólnej liczby osób z wyższym wykształceniem w poszczególnych dziedzinach gospodarki (ogólem i w każdej z wymienionych grup specjalności) pracuje:

	Ogółem z wyższym wykształceniem	w tym:		
		inżynierowie	ekonomiści	absolwenci studiów nauk ścisłych
w przemyśle	28,8%	56,3%	34,0%	16,5%
w budownictwie i gospodarce komunalnej	8.5%	18,8%	8,9%	4,2%
w komunikacji i łączności	6,1%	9,8%	9,9%	1,9%
w obrocie towarowym	3,8%	1,2%	18,9%	1,0%
w oświacie i kulturze	21,4%	—	—	—
w służbie zdrowia	14,5%	—	—	—

Istnieją — jak widać — resorty zasobniejsze i całkiem skromnie wyposażone w kadrę, o której mowa.

Jeżeli porównać te dane z okresem przedwojennym (z danymi pośrednimi, bo bezpośrednich brak), okaże się, że biegunem, który przyciągnął i przyciąga nadal do siebie specjalistów z wyższym wykształceniem, stał się w Polsce Ludowej przemysł.

Jednakże odsetek inżynierów w nim zatrudnionych jest (w odróżnieniu od budownictwa) niższy, niż można było oczekiwać.

Różnicom między resortami odpowiadają znaczne wahania ilościowe także między gałęziami produkcji.

Na 1000 zatrudnionych przypadają w poszczególnych gałęziach przemysłu następujące ilości inżynierów i ekonomistów:

	pracownicy z wyższym wykształceniem	w tym:	
		inżynierowie	ekonomiści
górnictwo węglowe	11,9	10,3	0,9
hutnictwo	23,7	17,4	3,3
przemysł maszynowy	30,9	27.0	2,5
energetyka	60,7	52,7	4,4
przemysł chemiczny	40,4	28.3	3,8
przemysł lekki	7,0	3.9	1,6
przemysł materiałów budowlanych	14,8	9,3	2,9
budownictwo i gospodarka komunalna	23,3	17,5	2,8

Nader niski stan liczebny kadr wysokowykwalifikowanych w przemyśle lekkim oraz materiałów budowlanych nie pozostaje zapewne bez wpływu na poziom techniczny i jakość produkcji obydwu tych gałęzi gospodarki. Opinia publiczna może w stwierdzonym tu fakcie znaleźć część odpowiedzi na krytykę prasową, piętnującą nienadążanie za potrzebami i brakoróbstwo pleniące się w tych gałęziach przemysłu.

Niepokoi niska liczba fachowców z wyższym wykształceniem także w przemyśle węglowym, zwłaszcza jeśli się uwzględni jego znaczenie zarówno w gospodarce kraju, jak i w międzynarodowej współpracy ekonomicznej

Nieprawidłowością wydaje się również niski odsetek ekonomistów w naszym przemyśle. Można to zilustrować na przykładzie 105 przedsiębiorstw przemysłowych Śląska. Według ankiety przeprowadzonej w tych przedsiębiorstwach *) na 100 stanowisk pracy przewidzianych przez schematy organizacyjne badanych zakładów dla ekonomistów z wyższym wykształceniem warunek ten spełniało 31 pracowników. Zmiany zachodzące w systemie zarządzania gospodarką narodową, a wśród nich znacznie większe niż dotąd, usamodzielnienie gospodarcze zakładów pracy, rozszerzenie ich kontaktu z rynkiem uzasadnia przewidywanie w perspektywie wzrostu zapotrzebowania gospodarki na wykwalifikowanych ekonomistów.

W całej gospodarce uderza niewielki stan zatrudnienia uniwersyteckich specjalistów z zakresu nauk ścisłych. Wskazuje to na niski stosunkowo poziom techniczny w naszym kraju w porównaniu z krajami przodującymi oraz na niedorozwój prac badawczych. Teza ta znajduje potwierdzenie na przykładzie Anglii. W personelu badawczym całego przemysłu brytyjskiego w roku 1946 stanowili:

matematycy	2%
fizycy	10%
chemicy ze studiami uniwersyteckimi	44%
biologowie	3%
Razem	59% (5887 specjalistów)

Kwoty wydatkowane na badania w Wielkiej Brytanii w dziesięcioleciu 1946—1956 wzrosły mniej więcej 5-krotnie. Można przyjąć, że personel badawczy wzrósł w tym czasie 4-krotnie (co odpowiadałoby aktualnej liczbie około 24 tysięcy specjalistów wymienionych 4 grup).

W całym przemyśle polskim w roku 1956 zatrudnionych było:

matematyków	79
fizyków	172
chemików ze studiami uniwersyteckimi	2044
biologów	235
Razem	2530 osób

co stanowi około 25% personelu (nie licząc administracji) resortowych instytutów w różnych gałęziach przemysłu i około 10 razy mniej niż w Wielkiej Brytanii w tym samym czasie.

To, co powiedziano wyżej o niewystarczającym nasyceniu przemysłu kadrą z wyższym wykształceniem, pozostaje słuszne w odniesieniu do obrotu towarowego, gdzie na 1000 zatrudnionych przypada tylko 11,8 pracowników z wyższym wykształceniem (w tym 1,2 inżynierów, 6,6 ekonomistów i 0,2 specjalistów z zakresu nauk ścisłych).

Jak wynika z podanych przykładów, rozmieszczenie wysokowykwalifikowanych specjalistów w ważnych dziedzinach gospodarki narodowej i — co zasługuje na szczególne podkreślenie — także w gałęziach przemysłu wytwarzającego środki produkcji, nie tylko nie jest nadmierne, ale układa

*) Przeprowadził ją zastępca profesora Holeczek z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach.

się znacznie poniżej średniej krajowej. Porównanie z krajami wysoko rozwiniętymi potwierdza wniosek o występujących niedostatkach kadr. Zagadnienie to należy rozpatrywać jako proces rozwijający się. Na 1000 zatrudnionych w przemyśle Stanów Zjednoczonych AP przypadało inżynierów:

w roku 1900	3,9
w roku 1930	- 10
w roku 1954	- 16,7

Na 1975 r. przewiduje się 50. Już dziś w przodujących technicznie gałęziach wytwarzania USA przypada: w przemyśle lotniczym 1 inżynier na dziesięciu, a w przemyśle radiotechnicznym — na ośmiu zatrudnionych.

IV. DYSPROPORCJE W ZAKŁADACH PRACY

Wskaźniki dotyczące polskiego przemysłu nie charakteryzują jednak wewnętrznych dysproporcji w rozmieszczeniu kadr, gdyż obejmują wszystkich zatrudnionych w danym resorcie bez względu na rodzaj działalności. Dokładniejsza analiza pozwala wyodrębnić grupy instytucji, w których występuje nieuzasadnienie znaczna koncentracja wysokowykwalifikowanych specjalistów obok grup, gdzie rozrzedzenie ilościowe takich specjalistów zagraża prawidłowemu funkcjonowaniu instytucji.

Wspomniane wyżej opracowanie Komisji Planowania dzieli całość personelu z wyższym (i średnim) wykształceniem, zatrudnionego w kraju, na 4 grupy o różnych tendencjach rozwojowych:

1 przemysł — obejmujący pracowników zatrudnionych w cyklu produkcyjnym,
2 biura projektowe — obejmujące pracowników instytucji zajmujących się projektowaniem, rozbudową i budową zakładów,
3 instytuty resortowe i centralne biura konstrukcyjne — obejmujące pracowników związanych z ulepszaniem istniejących i opracowywaniem technologii nowych wyrobów,
4 administrację centralną z pracownikami ministerstw, centralnych zarządów i jednostek równorzędnych.

Z analizy kadr wymienionych czterech środowisk wysnuć można kilka istotnych wniosków.

1 Należy zdecydowanie przeciwstawić się dalszej koncentracji kadr z wyższym wykształceniem, zwłaszcza technicznym, w administracji. Przypada na nią 20.1% ogółu pracowników z wyższym wykształceniem, w tym 20,4% wszystkich inżynierów. W niektórych specjalnościach odsetek „administrujących inżynierów" jest jeszcze wyższy: w zakresie technologii środków spożywczych wynosi 27,3%, a w łączności 32,5%. W rolnictwie, które zatrudnia zaledwie 54% osób posiadających w kraju wyższe wykształcenie rolnicze, większość tkwi w administracji. Stan ten jest niewątpliwie produktem minionego okresu nadmiernej centralizacji systemu zarządzania naszą gospodarką. Zakłady pracy zostały wyjałowione z koncepcji i prawa decyzji. Centralizm biurokratyczny pozostawił im tylko wykonawstwo. Dotychczasowe zmiany modelu gospodarczego w kierunku upełnoprawnienia przedsiębiorstw winny iść

w parze z redukcją przerostów etatowych w administracji gospodarczej. Inżynierowie z biur do fabryk i na place budowy!

2 Czas już sprowadzić z koturnów na grunt rzeczywistości „nadmiernie rozbudowane ilościowo i organizacyjnie placówki, które działają pod nazwą naukowych i finansowane są z funduszów państwowych na naukę, aczkolwiek w wielu przypadkach nie posiadają warunków do inicjowania i prowadzenia prac naukowo-badawczych“ *). Jeśli przed 10 laty przy ówczesnej szczupłości wykwalifikowanych kadr konieczne było kosztem fabryk, hut i przedsiębiorstw skupienie w wyodrębnionych instytutach resortowych personelu zdolnego do badań, to dziś trudno zgodzić się z istnieniem ponad 90 instytutów resortowych, w których przemysł skupia 15% ogólnej liczby inżynierów zatrudnionych w kraju. Inaczej, niż kosztem zakładów pracy zarówno w składzie osobowym, jak treści samej pracy, stanu tego utrzymać się nie da. Współczesny proces produkcji wymaga ustawicznej kontroli jakości surowców, półfabrykatów, detali, podzespołów, wyrobów gotowych, parametrów procesów technologicznych. Metody tej kontroli są często subtelne, a przy masowej produkcji muszą być wysokosprawne. Proces ustawicznego doskonalenia produktu, jako też proces podnoszenia wydajności pracy ludzkiej wymaga stałej, wnikliwej obserwacji, badań i naukowych uogólnień. Dlatego naszym zakładom pracy potrzebne są laboratoria, biura konstrukcyjne i fabrykacyjne, ale działające w samych fabrykach, nie wyizolowane, dalekie od codziennego ruchu, od produkcji rodzącej problemy. Dziś stać nas kadrowo na laboratoria fabryczne, dlatego nie zgadzamy się z opinią Komisji Planowania o potrzebie dalszego uzupełniania składu osobowego instytutów resortowych. Na odwrót, niektóre z nich należy przekształcić w laboratoria przyzakładowe bądź w centralne laboratoria resortowe z odpowiednim wykorzystaniem zatrudnionego dotąd personelu inżynieryjno-technicznego. Niektóre inne instytuty należy połączyć, gdy występują w jednym resorcie lub w kilku, ale mają zbliżoną tematykę, niedostateczną obsadę wykwalifikowanych sił naukowych i słabe wyposażenie aparaturowe. Konieczna reorganizacja instytutów resortowych nie powinna oznaczać zmniejszenia nakładów na prace badawcze, choć naszym zdaniem odpowiednie kwoty obciążać winny plan finansowo-gospodarczy przemysłu. Kierunek wzrostu mogłoby wskazać doświadczenie krajów zachodnich. Według rocznika statystycznego USA 1954 r. blisko 2 tys. największych towarzystw przemysłowych USA wydało w 1951 r. na badania:

Gałęzie przemysłu	Koszt prac badawczych w % od sprzedaży wyrobów w roku 1951	Koszt badań na 1 pracownika naukowego w dolarach
Przemysł maszyn elektrycznych	6,4	28 100
„ kamienia, gliny, szkła	1,3	18 600
„ innych maszyn (bez elektrycznych)	1.5	18 500
„ włókienniczy i odzieżowy	0,9	19 200

*) Cytat z „Syntetycznej oceny działalności i finansowania nauki“ — materiału roboczego Komisji Rządowej, powołanej w październiku 1956 r.

Podobnie do instytutów resortowych istotne zadania stoją przed biurami projektów, sprowadzonymi do właściwych rozmiarów. Dzisiaj są one rozdęte, zwłaszcza w budownictwie. W budownictwie 44,9% wszystkich inżynierów zatrudniają biura projektów. Inżynierowie spełniają tam nieraz funkcje techników. Równocześnie place budów, gdzie prowadzi się technologiczny proces budownictwa, pozbawione są praktycznie kadry inżynierskiej.

V. MIT O NADPRODUKCJI

W roku ubiegłym GUS przeprowadził nad wyraz pożyteczne badania obsady 10 wybranych stanowisk w przedsiębiorstwach resortów gospodarczych. Były to stanowiska następujące: dyrektora (kierownika) przedsiębiorstwa, zastępcy dyrektora do spraw technicznych, drugiego zastępcy dyrektora, naczelnego inżyniera, głównego mechanika, szefa produkcji bądź dyspozytora, głównego metalurga, głównego technologa, kierownika działu planowania i głównego lub starszego księgowego.

Wynik ankiety był zaskakujący. Na ponad 84000 ludzi zajmujących zanalizowane stanowiska wymienionych kategorii jedynie 16,2% posiadało wyższe wykształcenie, natomiast 48,5% średnie, a 35,3% — niższe. Jeśli mniej zdziwić może tylko 15,2% dyrektorów z wyższym wykształceniem, to jakżeż można się zgodzić, ażeby na stanowiskach naczelnych inżynierów było 31,5% ze średnim, a 10% z niższym wykształceniem, na stanowiskach głównych mechaników 48% ze średnim, 34,7% z niższym wykształceniem, głównych metalurgów 15,7% ze średnim i 3% z niższym, głównych technologów 41,1% ze średnim, a 12,5% z niższym wykształceniem?

Ta niewłaściwa obsada stanowisk wywodzi się z okresu nienadążania szkolenia za rzeczywistymi potrzebami przemysłu. Polityka szczególnych uprawnień departamentów i wydziałów kadr pomnożyła liczbę stanowisk obsadzonych przez ludzi nie mających właściwego przygotowania.

Jakżeż w świetle takich danych można u nas mówić o nadprodukcji inteligencji? Czy wyniki te nie unaoczniają w sposób oczywisty faktu poważnego i tylko w długim procesie dającego się usunąć deficytu wysokowykwalifikowanych kadr?

Równie nie pocieszający obraz przedstawia analiza stażu pracy, z której wynika, że do jednego roku zajmuje stanowiska: 14,8% dyrektorów, 21,3% naczelnych inżynierów, 20,1% głównych mechaników, 17,6% głównych metalurgów, 26,4% głównych technologów, 14,6% kierowników działów planowania. Liczby te mogą być wskaźnikiem płynności kadr w tych węzłowych dla zakładów pracy ogniwach kierowniczych. Jak widać, nie zdały egzaminu środki przedsiębrane dla stabilizacji obsady stanowisk kierowniczych w zakładach pracy.

VI. DEFICYT KADR

Zjawisko nierównomiernego nasycenia stanowisk pracy właściwie wykwalifikowanymi kadrami zbadane zostało przez działającą z ramienia centralnego organu planowania komisję pod przewodnictwem prof. Tymowskiego. Celowość tej pracy wynikła z potrzeby ustalenia prawidłowej struktury kwalifikacyjnej, którą by uznać można za punkt wyjścia dalszego przewidywanego wzrostu kadr specjalistów. Wobec braku wiarygodnych danych o liczbie stanowisk wymagających kwalifikacji wyższych czy średnich komisja przeprowadziła analizę rzeczywistej obsady szeregu odpowiedzialnych stanowisk w wybranych zakładach 5 resortów: przemyśle

maszynowym, chemicznym, lekkim, materiałów budowlanych i rolno-spożywczym. Komisja dokonała podziału badanego personelu na kilka grup i rozważyła strukturę każdej z nich według 3 kategorii wykształcenia: wyższego, średniego oraz praktyków.

Na podstawie danych z poszczególnych zakładów wyprowadzono w badanych resortach średnie dla każdej z grup wskaźniki procentowe osób posiadających wykształcenie wyższe, średnie lub praktyków. Dla każdej z grup i szczebla wykształcenia zaproponowano różną od faktycznej pożądaną wielkość procentową, której osiągnięcie dałoby prawidłową strukturę kadr w każdej z badanych grup zatrudnienia. Propozycje te zostały zaakceptowane przez zainteresowane resorty. W ten sposób obliczono, jakie dziś, w obecnym stanie naszego przemysłu, istnieją braki w zakresie wykwalifikowanych kadr. Nie wdając się w szczegóły tego opracowania, podajemy rezultat: aktualny deficyt w przemyśle wynosi 24 tys. specjalistów z wyższym i 70 tys. ze średnim wykształceniem.

Podkreślić przy tym trzeba, że usunięcie tak ustalonego deficytu zakłada w każdej grupie zatrudnionych istnienie pewnego procentu ze średnim wykształceniem oraz praktyków, nie naruszając słusznej zasady, że w doborze ludzi na odpowiedzialne stanowiska nie może rozstrzygać jedynie fakt posiadania dyplomu. Dyplom stwarza jedynie szansę zajęcia kierowniczego stanowiska. Realizując jednak słuszną zasadę „właściwy człowiek na właściwym miejscu“ z wiedzą sumować się musi doświadczenie praktyczne.

Stoimy na gruncie wielostronnej oceny pracowników wysokowykwalifikowanych i dlatego uważamy wnioski Komisji Planowania za rozsądne, przemyślane i ostrożne. Realizacja tych wniosków nie będzie łatwa — dotyczy bowiem żywych ludzi. Problem przesunięcia wielu z nich na miejsca pracy odpowiadające posiadanym kwalifikacjom jest złożony, a rozwiązanie wymaga czasu. Ale cofać się przed rozwiązaniem nie wolno, jeśli nie zamierzamy dalej dreptać w miejscu.

Wprowadzenie do gospodarki narodowej 24 tys. inżynierów i 70 tys. techników stworzy w niej dopiero stan pożądany. Nie przesądzając, kiedy to nastąpi, należy zdać sobie sprawę, jakie potrzeby stwarza rozwój naszej gospodarki w ciągu najbliższych 8—10 lat.

VII. JAK PLANOWAĆ?

Negatywne doświadczenia dotychczasowego planowania zapotrzebowania gospodarki i kultury narodowej na kadry z wyższym wykształceniem nie stanowią w żadnej mierze argumentu na rzecz pozostawienia tego zagadnienia w przyszłości samorzutnemu kształtowaniu się, stosownie do żywiołowego oddziaływania popytu i podaży pracy.

Jesteśmy zdania, że należy i nadal przewidywać potrzebne ilości absolwentów szkół wyższych i stosownie do tego, nie rezygnując z wszelkich sposobów podnoszenia poziomu przygotowania przyszłych specjalistów — planować ilości rozpoczynających studia, zarówno łącznie dla wszystkich kierunków studiów, jak i wzajemne proporcje między tymi kierunkami. Konieczne tu są jednak, zdaniem naszym, pewne ograniczenia. Pierwsze z nich wprowadza zasada, że poziom ilościowy przyjęć na kierunki praktyczne powinien być ustalany nieco poniżej oszacowanych potrzeb planowanego okresu. Argumentów na rzecz tej zasady dostarcza doświadczenie wybijania się utalentowanych praktyków na miejsca pracy przewidziane

dla posiadających dyplomy. Działa ponadto system studiów dla pracujących, uzupełniający mniejsze luki w rozmieszczeniu specjalistów.

Drugie ograniczenie wynika z potrzeby — jak sądzimy — rozluźnienia wytycznych metodyki planowania, w miarę jak od dyscyplin praktycznych (technika, rolnictwo, medycyna) przechodzimy do nauk podstawowych, a zwłaszcza humanistycznych. Wydaje się nam, że na przykład wykształcenie filozoficzne, historyczne czy filologiczne, nie mówiąc o prawniczym, niekoniecznie musi być dostępne jedynie dla tylu absolwentów, dla ilu potrafimy zliczyć w perspektywie miejsca ich przyszłego zatrudnienia. Tym bardziej dotyczyć to może matematyków, fizyków, biologów czy fizjologów. Młodzież musiałaby oczywiście wiedzieć, że studia na tych kierunkach nie mają za zadanie głównie przygotowania do konkretnego zawodu. Liczba studentów na takich wydziałach uzależniona byłaby jedynie od możliwości dydaktycznych personelu wykładającego oraz pojemności bazy materialnej wydzielonej przez uczelnie.

Elastyczności w regulowaniu liczby studentów na takich kierunkach studiów pragnęlibyśmy przeciwstawić staranne, opracowane w sposób kompleksowy planowanie kadr z wyższym wykształceniem dla przeważającej części zatrudnionych w gospodarce narodowej oraz niektórych instytucjach socjalno-kulturalnych (służba zdrowia, oświata). Nieodzownym warunkiem samej możliwości takiego planowania jest operowanie okresem dłuższym niż cykl kształcenia w szkole wyższej, a zatem przejście do planowania perspektywicznego. Drugim warunkiem jest opracowanie dla wszystkich resortów gospodarczych wspomnianej już nomenklatury i ewidencji stanowisk pracy, których obsadę stanowić winni w zasadzie specjaliści z wyższym wykształceniem. To samo dotyczy całej administracji — od powiatowych rad narodowych do ministerstw włącznie.

Za punkt wyjścia pierwszego etapu planu perspektywicznego przyjęto założenie podwojenia dochodu narodowego w ciągu najbliższych 8—10 lat. Wymaga to corocznego wzrostu dochodu narodowego o 5,5 — 6%, co odpowiada w zasadzie obecnemu tempu tego wzrostu, a więc jest zadaniem w pełni realnym.

We wspomnianym i wykorzystanym tu przez nas materiale Komisji Planowania na szczególne podkreślenie zasługuje plon pracy komisji działającej pod kierunkiem prof. Tymowskiego. Istota zastosowanej przez tę komisję metody polega na podziale całego personelu technicznego w układzie socjalistycznym na grupy, charakteryzujące się tym, że liczebność każdej z nich może być z dość dużą dokładnością przyjęta za funkcję jednego określonego czynnika.

Aby określić zapotrzebowanie na poszczególne kierunki wykształcenia, oparto się na istniejących proporcjach. Skorygowano je w wyniku dyskusji oraz porównano z materiałami radzieckimi i francuskimi.

Jeżeli chodzi o lata 1960—65, ze względu na wymienione już okoliczności nie zakładano przesunięć mających na celu podwyższanie kwalifikacji obsady, odpowiadające „stanowi pożądanemu". Opierając się na przedstawionej metodzie i wychodząc z omówionych poprzednio podstawowych założeń ekonomicznych Komisja Planowania doszła do następujących wyników:

Liczba osób z wyższym wykształceniem w latach 1957—1965 winna wzrosnąć o 145.100, przy czym według przewidywań osiągnięty w ten sposób

stan umożliwi zaspokojenie 96% potrzeb. W tej liczbie przyrost kadr z wyższym wykształceniem technicznym wyniósłby 51.100 (przy pokryciu zapotrzebowania na poziomie 83%). Absolwentów kierunków uniwersyteckich byłoby ogółem 27.500.

VIII. WNIOSKI

Rozważając osiągnięty rezultat na tle liczb charakteryzujących tempo wzrostu dochodu narodowego, produkcji przemysłowej, ogólnego zatrudnienia oraz zatrudnienia pracowników z wyższym wykształceniem (nie wdając się już w dokumentację cyfrową, aby nie nużyć nadmiarem liczb) stwierdzić można, iż tempo wzrostu zatrudnienia inżynierów i techników w latach 1950—1955 jest znacznie szybsze niż tempo wzrostu produkcji przemysłowej. Wynika to z nader niskiego poziomu wyjściowego liczb wykwalifikowanego personelu. Już w latach 1956—1965 tempo wzrostu produkcji i zatrudnienia wykwalifikowanego personelu w zasadzie wyrównuje się, jednakże nachylenie charakterystyki wzrostu zatrudnienia kadr z wyższym i średnim wykształceniem jest bardziej strome niż charakterystyki zmian ogólnego zatrudnienia. Można zatem sformułować twierdzenie, iż szybsze tempo wzrostu wykwalifikowanych kadr niż ogólnego zatrudnienia jest prawidłowością rozwoju. Respektowanie tej prawidłowości stanowi niezbędny warunek postępu technicznego i kulturalnego. Teza ta znajduje potwierdzenie w porównaniu ciągów liczb dotyczących ZSRR a przedstawiających tempo wzrostu dochodu narodowego, produkcji przemysłowej, zatrudnienia ogólnego oraz zatrudnienia kadr o wysokich kwalifikacjach.

Wskaźnik wzrostu dochodu narodowego ZSRR w okresie lat 1955—1960 wynosi 160, produkcji globalnej 165, zatrudnienia ogólnego 114, a zatrudnienia kadr z wyższym wykształceniem 163. A zatem tempo wzrostu kadr z wyższym wykształceniem (a także ze średnim, czego tu nie ilustrujemy) wyprzedza znacznie tempo ogólnego wzrostu zatrudnienia oraz zbliżone jest do tempa wzrostu produkcji przemysłowej i dochodu narodowego. Podobne zależności wyprowadzić można z analizy danych statystycznych dotyczących krajów zachodnich. W związku z tym wątpliwość budzi rozwarcie nożyc między linią corocznego przyrostu młodzieży w wieku zdolności do pracy w Polsce w latach 1961—65 a linią corocznego przyrostu absolwentów szkół wyższych. Fakt ten nie odbija się co prawda na średnim pokryciu zapotrzebowania na wysokowykwalifikowanych specjalistów w końcu przyszłego planu 5-letniego, ale przedstawia niebezpieczną naszym zdaniem tendencję, której trzeba przeciwdziałać. Dlatego należy poddać rewizji celowość stabilizacji w ostatnich dwu latach bieżącego planu pięcioletniego obniżonego poziomu przyjęć do szkół wyższych. Przechodząc do niektórych szczegółów nie znajduje uzasadnienia z punktu widzenia potrzeb gospodarki narodowej przewidziane w planie doboru młodzieży na rok akademicki 1957/58 zmniejszenie rekrutacji na następujące kierunki:

technologia chemiczna,
elektrotechnika,
energetyka,
budowa maszyn,
włókiennictwo,
ekonomia,

Natomiast uzasadniona jest ograniczona rekrutacja na następujących kierunkach:

budownictwo wodne,
budownictwo lądowe,
architektura,
technologia środków spożywczych,
technologia drewna.

Sprawa rozmiarów przyjęć na studia rolne winna być ponownie i z całą wszechstronnością zbadana. Wnioski Komisji Planowania w tej dziedzinie pozwalamy sobie uznać za nie przekonywające.

Sądzimy, że dla uniknięcia w przyszłości błędów, które są źródłem dzisiejszych komplikacji, należy wszcząć i prowadzić systematyczne badania stanu zatrudnienia kadr z wyższym i średnim wykształceniem w gospodarce i kulturze narodowej, migracji i ubytków tych kadr, a ogólnie — formowania się i przekształcania naszej inteligencji.

Nasuwa się też szereg wniosków praktycznych, z których podstawowy mówi o konieczności dokonywania systematycznej wymiany kadr o niepełnych kwalifikacjach. Nie może to następować schematycznie, lecz zgodnie ze specyfiką poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej i zawodów. Generalnie obowiązującą zasadą winna być wnikliwa i bezstronna ocena jakości wypełniania obowiązków na konkretnych miejscach pracy. W wypadku oceny pozytywnej należy zwalniać od obowiązku uzyskania dyplomu. Praktycy, mający możliwości nauki, powinni — pozostając na stanowiskach — podnosić swe kwalifikacje w drodze studiów wieczorowych lub zaocznych. Pozostałych należy stopniowo zastępować kadrą wykwalifikowaną.

Wydaje się celowy powrót do zarzuconego w pierwszym półroczu br. — uparcie bronionego przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego — projektu szerokiego stosowania praktyk podyplomowych. Ułatwiłoby to niewątpliwie zatrudnienie absolwentów i wprowadzenie ich do środowisk fabryk i przedsiębiorstw oraz wymianę kadr. W wykonywaniu szeregu zawodów od góry do dołu, od robotnika do dyrektora, należałoby uzależnić zajmowanie stanowiska od potwierdzonego dokumentem stopnia posiadanego przygotowania. Ostrzejsze kryteria wymagań powinny być stosowane przy obsadzie nowopowstających stanowisk pracy. Należy również podjąć środki zapobiegające dużej płynności kadr na stanowiskach kierowniczych.

Aby usunąć „białe plamy“ w rozmieszczeniu wysoko wykwalifikowanych specjalistów, należy ponownie zaktualizować rozważane już wstępnie w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego propozycje częściowej decentralizacji państwowego systemu stypendialnego, z przeznaczeniem wyodrębnionego odsetka funduszu na te cele do dyspozycji prezydiów rad narodowych terenów szczególnie dziś upośledzonych pod względem nasycenia inteligencją.

IX. PERSPEKTYWA

Rada Ministrów podjęła 29 lipca br. uchwałę o przystąpieniu do pracy nad przygotowaniem perspektywicznego planu rozwoju gospodarczego Polski na lata 1961—1975. Mieliśmy sposobność zapoznać się z treścią nader wstępnych tez „Ogólnych założeń planu perspektywicznego“, opracowanych w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. O przedmiocie,

który nas tu interesuje — kadr z wyższym wykształceniem — w tezach głucho. Trudno się temu dziwić. Nie łatwo dziś o elementy pozwalające na skonstruowanie obrazu gospodarczego Polski w roku 1975 bez posługiwania się nadmiarem fantazji. Jeśli można ekstrapolować krzywą dochodu narodowego przy założeniu, że średni roczny jego przyrost za ostatnie lata będzie się nadal utrzymywał, i w związku z tym założeniem przewidzieć wzrost globalnej produkcji przemysłu i rolnictwa, jeśli można przewidzieć na podstawie tempa przyrostu ludności liczbę młodzieży osiągającej wiek zdolności do pracy, to już bardzo trudno przewidywać kształtowanie się wydajności pracy. Trudność ta wynika z faktu, że weszliśmy w okres nowej rewolucji technicznej. Znamieniem tej rewolucji jest rozszerzające się stosowanie półprzewodników, matematycznych maszyn elektronowych oraz energii jądrowej. Dzięki tym zdobyczom myśli i pracy ludzkiej człowiek uzyskał niezmiernie subtelne a równocześnie potężne środki oddziaływania na siły przyrody i wykorzystania ich dla celów rozwoju społecznego. W dzisiejszym okresie początkowym otwarcia tego arsenału wyobraźnia jest bezradna w przewidywaniu skutków zastosowania jego oręża. Dlatego tak trudno przewidywać konkretnie tempo dalszego kształtowania się inteligencji w ogóle, a w jej obrębie osób z wyższym wykształceniem.

Mamy przed sobą perspektywę (autor sądzi, że wybiegającą poza lata 1961—1975) powszechności szkoły średniej najpierw w wielkich miastach, później stopniowo w całym kraju. Masom pracującym, posiadającym średnie wykształcenie, odpowiadać oczywiście muszą wysokie kwalifikacje personelu wyższych szczebli organizacji, przy zapewnie mniejszej liczbie tych szczebli.

Do niedawna miernikiem poziomu życia ludności porównywanych krajów było roczne zużycie energii elektrycznej na mieszkańca. Dziś słuszniej jest porównywać moc zainstalowanych silników elektrycznych na mieszkańca. Jutro zapewne miernikiem takim będzie ilość lamp elektronowych i ich odpowiedników półprzewodnikowych. Już dziś stosunek absolwentów wydziałów elektrycznych do mechanicznych wynosi:

w USA	1:1
w NRF	1:1,3
w W. Brytanii	1:1,7
a w Polsce	1:2

Wydaje się rzeczą konieczną rozwinięcie gruntownych i wielostronnych badań nad kształtowaniem się naszej inteligencji i całego społeczeństwa nie rezygnując z analizy tendencji rozwojowych przodujących krajów świata. Ze szczególną wnikliwością powinniśmy zanalizować gwałtowne tempo wzrostu wysokowykwalifikowanych kadr w Związku Radzieckim, przyglądać się pilnie temu, co się w tym zakresie dzieje w innych krajach naszego obozu, nie zaniedbując równocześnie dokładnego zapoznania się z dzisiaj już dostępniejszymi materiałami dotyczącymi Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Francji.

Sądzimy, że jeśli można w zasadzie zgodzić się z wnioskami częściowej jeszcze, ale w większości przekonywającej pracy Komisji Planowania, dotyczącej zapotrzebowania na kadry w latach 1957—1965, to przy wykorzystaniu posiadanych doświadczeń i pogłębieniu studiów w okresie najbliższych 3 lat perspektywa dalszego 10-lecia 1965—1975 zarysuje nam się bardziej konkretnie, niż wynika to z dzisiejszych możliwości.

ROBERT PISARSKI

Niektóre aktualne problemy pracy partyjnej województwa wrocławskiego

Nowa sytuacja polityczna po VIII Plenum KC, warunki, w jakich zaczęły pracować nasze instancje i organizacje partyjne, wymagały nowej oceny sytuacji oraz stosowania nowych metod działania. Było to wcale nie łatwe zadanie. Aby je rozwiązać, trzeba było nowego, śmiałego, krytycznego spojrzenia na sytuację i stanowczego zerwania z szablonem.

Rady robotnicze a organizacje partyjne

Na posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego, odbytym niedługo przed VIII Plenum KC, podjęto uchwałę o zadaniach wojewódzkiej organizacji partyjnej w sprawie rozwoju gospodarczego Dolnego Śląska. Dużo miejsca poświęcono w niej zadaniom organizacji partyjnych w tworzeniu i umacnianiu samorządu robotniczego. *Najpełniejsze poparcie dla rad robotniczych* — oto wezwanie rzucone przez KW pod adresem wszystkich instancji i organizacji partyjnych województwa. W ślad za tym podjęto pierwsze kroki dla określenia roli, miejsca i metod działania organizacji partyjnych w zakładach przemysłowych w warunkach istnienia rad robotniczych. Trzeba przyznać, że w porę zajęto słuszne stanowisko w tych sprawach. Pracownicy KW udzielili załogom zakładów przemysłowych poważnej i skutecznej pomocy zarówno w tworzeniu rad robotniczych, jak i w opracowywaniu projektów zasad eksperymentalnego zarządzania zakładami. Doniosłą rolę odegrały tu komisja ekonomiczna KW, wrocławski oddział Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i organ KW „Gazeta Robotnicza".

Dzięki temu, że Komitet Wojewódzki w odpowiednim czasie zajął właściwą postawę wobec partyjnych organizacji w przemyśle i realizacji słusznego programu poświęcił maksimum wysiłku, w województwie naszym w niespełna 90% zakładów istnieją rady robotnicze. Mają one w swoim składzie około 30% członków partii. Obie te liczby są bardzo wymowne. Dowodzą one, że samorząd robotniczy tworzony z inspiracji i przy poparciu organizacji partyjnych powstał w procesie weryfikacji członków partii przez załogi fabryczne, które najodpowiedniejszych spośród nich powołały w skład rad robotniczych i ich prezydiów.

Zaufanie wyrażone członkom partii przez pracowników zakładów pracy

w najbardziej demokratycznych wyborach świadczy, że posiadamy w fabrykach znaczny aktyw partyjny, który cieszy się wśród robotników autorytetem. Z drugiej strony fakt ten dowodzi, że organizacje partyjne rozumieją rolę, jaką ma spełniać rada robotnicza, a więc i to, że rola organizacji partyjnych, jak i metody ich pracy w warunkach istnienia samorządu robotniczego muszą ulec zmianie.

Na tym właśnie gruncie następuje stopniowe, coraz większe zbliżenie organizacji partyjnych do załóg fabrycznych. Oczywiście, nie można jeszcze dziś mówić o jakichś poważniejszych wynikach pracy w tej dziedzinie, ale można przytoczyć dużą liczbę faktów świadczących o tym, że rady robotnicze podejmują i rozwiązują stopniowo najważniejsze i decydujące problemy ekonomiczne zakładów. W kilkudziesięciu zakładach woj. wrocławskiego wykorzystuje się posiadaną moc produkcyjną do dodatkowego wytwarzania nowych artykułów (Zakłady Metalowe Zakrzów, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego we Wrocławiu, Fabryka Kwasu Siarkowego — „Wizów"). Przez wprowadzenie nowych zasad normowania pracy i nowych zasad wynagradzania oraz w wyniku opracowania regulaminu wewnętrznego szereg zakładów skutecznie rozwiązuje problemy wzmacniania dyscypliny i wzrostu wydajności pracy, a w niektórych, jak np. w Fabryce Kwasu Siarkowego w Wałbrzychu, DZPJ (Dolnośląskie Zakłady Przemysłu Jedwabniczego) w Leśnej i innych, doprowadzono do poważnego spadku nieusprawiedliwionej absencji i bumelanctwa. Organizacje partyjne w kopalniach węgla zagłębia wałbrzyskiego stopniowo i coraz umiejętniej wpływają na działalność rad robotniczych. Aczkolwiek praca tych organizacji partyjnych koncentruje się siłą rzeczy głównie na zagadnieniach ekonomicznych, to jednak metody ich oddziaływania na rady robotnicze świadczą o pozytywnych zmianach w pracy politycznej.

Członkowie partii coraz więcej uwagi poświęcają poznawaniu i badaniu nastrojów, bolączek i postulatów załóg. Organizacje partyjne więcej niż dawniej żyją życiem załogi, uczą się podejmować wysuwane nieraz nieśmiało przez robotników sprawy i za pośrednictwem swoich członków wnoszą je pod obrady rady robotniczej. Według opinii tow. Maliszewskiego, sekretarza oddziałowej organizacji partyjnej i członka rady robotniczej Pafawagu, trudno było przypuszczać, iż za pośrednictwem członków partii pracujących w radzie robotniczej można tak wiele zdziałać. Jak on powiedział, „wysuwane przez załogę postulaty, podejmowane przez organizację partyjną i przedyskutowane w gronie członków partii działających w radzie robotniczej, zawsze uzyskają poparcie rady".

Tak się dzieje wtedy, gdy pracuje nie tylko sekretarz czy egzekutywa, lecz gdy działa *organizacja partyjna* jako całość. Praca to nosi wówczas cechy politycznego oddziaływania na ludzi, gdyż organizacja partyjna musi w polemice bronić i uzasadniać swoje stanowisko, wykazać, że opiera się na znajomości spraw zakładu i ogólnej sytuacji gospodarczej.

Ale nie tylko z tego względu uwaga organizacji partyjnych koncentruje się na radach robotniczych. Zdają one sobie coraz lepiej sprawę z tego, że nie wolno im dopuścić do kompromitacji idei samorządu robotniczego. Rady robotnicze powstały przecież przy pełnym poparciu partii, a w ich skład weszło wielu dobrych członków partii, robotnicy zaś w pełni tym radom zaufali. Zawieść zaufania robotników do ich samorządu nie wolno. Oznaczałoby to poderwanie zaufania mas do partii. W wielu przedsiębior-

stwach rady robotnicze spełniają już tak poważną rolę, że robotnicy nie wyobrażają sobie pracy i kierowania zakładem bez samorządu. Być może, niemałą rolę odgrywa tutaj szczególna sytuacja gospodarcza na Dolnym Śląsku. W każdym bodaj zakładzie istnieją znaczne nie wykorzystane rezerwy, w każdym przedsiębiorstwie jest jeszcze tak wiele do zrobienia dla poprawy warunków życia i pracy załóg, że dużo można i należy tu jeszcze zmienić, ulepszyć.

Stąd ten zapał i gorączkowość w powoływaniu rad robotniczych w naszych zakładach. Można stwierdzić, że w przedsiębiorstwach, gdzie zaniedbania były szczególnie duże, rezerwy i marnotrawstwo bardziej wyraźne, a możliwości rozwojowe bardziej widoczne — tam wyborom rady robotniczej poświęcono najwięcej uwagi, a sam akt wyborczy, jak na przykład w Jelczańskich Zakładach Budowy Nadwozi Samochodowych, miał nadzwyczaj burzliwy przebieg. Pracownicy takich zakładów szeroko dyskutowali, długo zastanawiali się nad wyborem organu mającego w ich imieniu zarządzać zakładem, nad powołaniem do tego organu najlepszych ludzi. I rzeczywiście chyba po raz pierwszy — *wybierali*, a nie głosowali.

Jednak fakt osiągnięcia przez rady robotnicze dolnośląskich zakładów przemysłowych szeregu pozytywnych wyników nie świadczy jeszcze, że proces umacniania się rad przebiega bez konfliktów, że ich działalność nie napotyka oporów.

Przeciwnie, można powiedzieć, że aktywność i żywotność rad jest dzisiaj mniejsza, niż była w pierwszym okresie ich istnienia. Wynika to właśnie z oporów, jakie z różnych stron napotykają rady w swej działalności. Nie będę tu opisywał setek przykładów wskazujących, że wyższe organy administracji gospodarczej traktują rady jako zło konieczne i wyczekują ich „naturalnej śmierci". W tej sprawie Komitet Wojewódzki dawno już zajął stanowisko. Rozszerzanie uprawnień rad robotniczych musi następować stopniowo, w miarę wzrostu ich aktywności, nie w drodze pertraktacji i teoretycznych kontrowersji, ale w wyniku wypełniania ram ich dzisiejszych uprawnień, tak aby rozszerzały się one pod naciskiem najsilniejszego argumentu, jakim jest *praca rady*.

O wiele jednak bardziej ujemnie na pracy rad odbijają się wciąż jeszcze liczne fakty niewłaściwego do nich stosunku wielu aktywistów, a nawet całych organizacji partyjnych.

Nieraz obserwuje się nieżyczliwe traktowanie rady przez organizację partyjną, jak gdyby nie była ona naszą wspólną zdobyczą. U źródeł tego tkwi — nie zawsze może świadome — ciążenie do starego, do dawnych metod administrowania, chęć decydowania o wszystkim i za wszystkich. Tendencje do wyrażania ciągłej dezaprobaty radom przez organizacje partyjne są wciąż jeszcze bardzo silne. Występują one w wielu nawet tak „sztandarowych" zakładach pracy Dolnego Śląska, jak Pafawag i inne.

Niektóre organizacje partyjne skwapliwie notują błędy i nieudolności w pracy rad. Nie biorą na siebie odpowiedzialności za ich pracę, nie czynią wysiłków, aby usunąć ich niedociągnięcia, lecz zachowują wobec ich błędów postawę wyczekującą, jakby odczuwały ciche zadowolenie z niedomagań ich działalności. Niektórzy aktywiści partyjni wzruszają ramionami i mówią: „Niech robią, zobaczymy, co z tego wyniknie".

Takie właśnie stanowisko zajęło kilku towarzyszy na odbytej przed dwoma miesiącami naradzie aktywu partyjnego w zakładach „Celwisko-

y" w Jeleniej Górze w stosunku do rady robotniczej borykającej się z ogromnymi trudnościami i na pewno nie pracującej jeszcze należycie.

Taka tajona niechęć części aktywu partyjnego do rad robotniczych jest swoistą reakcją na ostrą krytykę błędów popełnionych przez organizacje partyjne w poprzednim okresie. Aktyw widzi często w powołaniu rad ograniczenie swoich kompetencji i nie może wciąż jeszcze pogodzić się z rolą, jaką partia powinna obecnie odgrywać. Wielu jeszcze myśli, że jeżeli partia jest kierowniczą siłą, to powinna ona *sama* i bezpośrednio o wszystkim decydować — i to we wszystkich szczegółach.

Niewłaściwy stosunek do rad robotniczych pochodzi w pewnym stopniu i stąd, że organizacje partyjne po prostu *nie umieją* należycie kierować, prawidłowo ułożyć swojej pracy.

Stąd też niepokój, obawy i wyrażane nawet głośno niezadowolenie wielu towarzyszy z tego powodu, że w niektórych radach zbyt dużo jest bezpartyjnych, że członkowie partii nie stanowią tam większości czy nawet — jakby chcieli tego niektórzy — przytłaczającej większości.

Mamy tu do czynienia z nie wykorzenioną nieufnością i podejrzliwością w stosunku do ludzi bezpartyjnych oraz z niewiarą w siłę politycznych argumentów, z przekonaniem, że bez „przygwożdżenia" pozostałych członków rady odpowiednią ilością głosów członków partii nie można zdobyć poparcia bezpartyjnych. Decydującym warunkiem skuteczności pracy rady robotniczej, zdobywania przez nią poparcia załogi jest w ostatecznym rachunku to, czy rada jest przez robotników uważana za ich rzeczywiste przedstawicielstwo. Tutaj zaś nie wystarczą tylko demokratycznie przeprowadzone wybory. Rada musi działać w interesie zakładu i załogi, musi być związana na codzień z załogą, czuć się wobec niej odpowiedzialna, składać jej sprawozdania. Wtedy zyska ona poparcie i nawet niepopularne jej decyzje spotkają się ze zrozumieniem robotników.

Takim właśnie autorytetem cieszy się rada robotnicza Świdnickiej Fabryki Urządzeń Przemysłowych, a to dlatego, że przestrzega pełnej jawności w swojej pracy. Taki autorytet ma rada robotnicza Zakładów M-5 we Wrocławiu i Wrocławskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych; wspólnie z załogą opracowano tam regulamin wewnętrzny, porządkujący gospodarkę materiałową i pozwalający podjąć skuteczną walkę z brakoróbstwem. Takim autorytetem cieszy się rada Fabryki Papieru w Chojnowie, która wspólnie z załogą opracowuje zmianę profilu produkcji; rady robotnicze „Famalu" w Kamiennej Górze, Fabryki Maszyn Papierniczych w Cieplicach i wiele innych.

Krótko mówiąc rady robotnicze odgrywają właściwą rolę tam, gdzie *zarządzają zakładem wraz z załogą*. Dlatego też wiele komplikacji wywołało tworzenie *zespołów partyjnych* w radach robotniczych. Niektórzy bezpartyjni członkowie rad obawiają się, że z chwilą powstania zespołów partyjnych partia będzie ingerować we wszystkie drobiazgi samorządu robotniczego. Również w wielu organizacjach partyjnych są opory przeciw tworzeniu zespołów partyjnych, z obawy, że to osłabi zainteresowanie *całej* organizacji partyjnej pracą rady.

O naszej postawie w konfliktach ekonomicznych

Istnieją obecnie duże potencjalne możliwości stałego, chociaż nie gwałtownego, usuwania zaniedbań minionego okresu i poprawy warun-

ków życia ludzi pracy w granicach określonych aktualnymi możliwościami gospodarczymi kraju. Mimo to jest jeszcze wiele bezwładu organizacyjnego, słabości i niedołęstwa władz państwowych i administracji gospodarczej, wiele znieczulenia na troski i potrzeby społeczeństwa. Wszystko to wywołuje uzasadnione rozgoryczenie mas i mocno wpływa na skomplikowaną sytuację w zakładach pracy.

Można się spotkać ze zdaniem wypowiadanym przez robotników: „Gomułka chce dobrze, ale ci wszyscy... przeszkadzają, nie chcą naprawiać naszego życia..." W takich twierdzeniach kryje się pewien sens. Społeczeństwo nasze rozumie i aprobuje generalną linię partii, bo idee polskiego Października głęboko zapadły w serce narodu. Równocześnie jednak społeczeństwo z niecierpliwością odnosi się do zaniedbań w praktycznej realizacji linii partii, do słabości władzy, do tolerowania marnotrawstwa, złodziejstwa, przestępczości, do ignorowania bolączek i trudności codziennego życia ludzi pracy. Na tym tle, zwłaszcza wśród robotników, dochodzi nieraz do poważnego rozgoryczenia. Pojawia się zniechęcenie i bierność w pracy społecznej. Tu i ówdzie przewlekłe rozwiązywanie bolączek załogi przez zbiurokratyzowany aparat administracyjny powoduje, iż robotnicy sięgają do ostatecznych środków — do strajków.

Podłożem strajku w „Rokicie" było nic innego, jak tolerowanie od dłuższego czasu jaśniepańskiego stosunku do najbardziej elementarnych potrzeb załogi (brak wody do picia, złe zaopatrzenie w artykuły spożywcze, brak stołówki itd.). Mogło to nastąpić tylko w warunkach oderwania się organizacji partyjnej i rady robotniczej od załogi

Na czternaście postulatów wysuniętych przez załogę „Rokity" trzynaście było słusznych i możliwych do zrealizowania. A jeżeli wysunięto również nierealne w dzisiejszej sytuacji ekonomicznej żądanie znacznej podwyżki płac, to mogło to nastąpić w warunkach, gdy rady robotnicze i organizacje związkowe nie podejmują i nie rozwiązują codziennych bolączek ludzi pracy, gdy działalność organizacji partyjnej sprowadza się do ciągłego *usprawiedliwiania* niedbalstwa dyrekcji, gdy *traci się wspólny język z załogą.* Taka właśnie sytuacja może sprzyjać wysuwaniu żądań niesłusznych i nierealnych.

Wciąż jeszcze nie wyciągamy *wniosków wobec ludzi, bardzo często członków partii,* odpowiedzialnych za jaśniepański stosunek do elementarnych potrzeb robotniczych. Ci ludzie kierujący pracą zakładów, pracownicy centralnych zarządów i ministerstw, w zetknięciu ze wzburzoną załogą nieraz sami potęgują jej rozgoryczenie bezdusznym, biurokratycznym i pogardliwym stosunkiem do ich postulatów albo zajmują stanowisko niepartyjne i nieuczciwe, zasłaniając własne błędy i niedbalstwo decyzjami KC, powoływaniem się na uchwały Biura Politycznego i na wystąpienia jego członków.

Musimy tłumaczyć robotnikom, jak wielkie straty przynoszą strajki państwu, a więc samym robotnikom. Nie wolno jednak tolerować lekceważącego stosunku do *realnych,* możliwych a nieraz śmiesznie łatwych do spełnienia postulatów robotników.

Fakt, że partia ponosi odpowiedzialność za całą gospodarkę narodową, za jej kierunek rozwoju, nie znaczy i nie może znaczyć, że poszczególna instancja czy organizacja partyjna ma obowiązek „wyjaśniać" i usprawiedliwiać każde konkretne posunięcie władz administracyjno-gospodarczych,

ślepo je aprobować i forsować. Takie bowiem stanowisko musi prowadzić do biurokratyzacji, do izolowania partii od mas. Organizacja partyjna musi merytorycznie, rzeczowo ustosunkować się do każdego takiego posunięcia — stwierdzić, czy jest ono słuszne, zgodne z ogólną polityką partii i rządu, czy odpowiada w ramach tej polityki konkretnym warunkom, potrzebom i możliwościom zakładu pracy. Wtedy dopiero stanowisko organizacji będzie właściwe.

Miarą znaczenia i siły partii może być bowiem przede wszystkim słuszność jej polityki, stopień jej wpływu na masy, jej autorytet w masach. stopień zaufania, jakim masy darzą partię. Aby ten proces przyspieszać, konieczne jest podejmowanie przez całą partię i każde jej ogniwo śmiałej i odważnej walki o słuszne sprawy. I to nie tylko o sprawy ogólne, dalekosiężne przemiany społeczno-ustrojowe, o realizację wielkich planów gospodarczych, ale również o te minimalne, powszednie, na dziś i jutro. Doświadczenie ostatnich miesięcy wskazuje, że autorytet partii wzrasta wtedy, gdy jej organizacje podejmują śmiało walkę z tym, co ludzi najbardziej trapi i nęka, o załatwienie tego, czego masy oczekują, o co nieraz bezskutecznie przez długi czas się dobijają.

Tak na przykład z inspiracji Komitetu Wojewódzkiego organizacja partyjna Zakładów „Arsen" w Złotym Stoku stanęła na czele słusznych żądań załogi nie spełnionych od szeregu lat tylko na skutek niedbalstwa i doprowadziła do ich załatwienia przez administrację. Organizacja partyjna Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego we Wrocławiu zainicjowała powołanie komisji, która zajmuje się zbieraniem i rozpatrywaniem wszystkich słusznych żądań i postulatów pracowników. Organizacje te nie tylko nawiązały bezpośrednią więź z załogą, ale zdobyły moralne prawo i możliwość stanowczego przeciwstawienia się demagogicznym elementom wysuwającym nierealne żądania. Słuszna też jest inicjatywa Komitetu Miejskiego we Wrocławiu, podjęta na naradzie członków egzekutyw komitetów dzielnicowych miasta, sugerująca również innym organizacjom partyjnym w zakładach pracy podjęcie inicjatywy w sprawie powoływania takich właśnie społecznych komisji.

Nawroty do starego...

Z faktu istnienia szeregu zaniedbań i ignorowania przez aparat państwowy i gospodarczy bolączek i żądań ludzi pracy niektórzy towarzysze wyciągają wniosek, że instancjom i organizacjom partyjnym należy przywrócić — czy nawet prawnie usankcjonować — uprawnienia w sprawowaniu kontroli nad operatywną, bieżącą działalnością administracji. Poglądy te można by potraktować pobłażliwym uśmiechem, gdyby nie fakt, że wyraża je znaczna jeszcze część naszego aktywu i szeregowych członków partii.

Tendencja do kultywowania administracyjnych metod pracy partyjnej, utrzymująca się w szeregu instancji i organizacji partyjnych, wynika nie tylko z niezrozumienia istoty błędów i wypaczeń minionego okresu i z nerwowego podejmowania prób wybrnięcia z bieżących kłopotów „za wszelką cenę", ale i z dużego nacisku ludzi pracy, którzy najbardziej dotkliwie, „na własnej skórze" odczuwają niezaradność, brak kompetencji i biurokratyczne obciążenia oraz kumoterstwo i korupcję panoszące się w wielu ogniwach władzy państwowej,

Na naradzie aktywu partyjnego w Komitecie Powiatowym w Wołowie jeden z towarzyszy skarżył się: „...kiedyś, jak człowiek przyszedł do sekretarza KP i prosił o załatwienie przydziału mieszkania czy innej sprawy, to sekretarz pokręcił korbką telefonu i już rada narodowa sprawę załatwiła, a dziś, sekretarz nie chce pokręcić... kieruje do rady narodowej... "

Tak jest. Na pewno łatwiej jest pokręcić korbką telefonu, niż poszukiwać skutecznych, politycznych metod oddziaływania na radę narodową, aby ona znała i sprawiedliwie załatwiała sprawy obywateli, aby członkowie partii w radach poznawali potrzeby i opinię mas i konfrontowali ją z pracą rad oraz ich prezydiów, aby rady wypełniały wolę mas.

Proces odstępowania od administracyjnych metod pracy partyjnej na rzecz politycznej działalności utrudnia szczególnie chyba skomplikowana na tych ziemiach sytuacja. Nacisk bowiem na instancje partyjne ze strony społeczeństwa domagającego się usuwania niedowładu organów państwowych, błędów i zaniedbań minionego okresu występuje z coraz większą siłą, z drugiej zaś strony — wymuszanie u władz administracyjnych realizacji — nieraz nawet prostych i oczywistych postulatów społeczeństwa — przeciąga się w nieskończoność,.a często napotyka nawet świadomy opór aparatu biurokratycznego.

Poza tym korupcja i nadużycia opanowują tak szerokie i mocno powiązane ze sobą kliki, że podjęcie walki przeciw jednemu winowajcy przeistaczać się musi często w „proces przeciwko miastu". *Co gorsze, schorzeniem tym zarażeni są coraz częściej członkowie partii, aktywiści a nawet członkowie instancji.*

Niekiedy tendencje nawrotu do administracyjnych metod pracy partyjnej wzmagają się pod wpływem opacznego rozumienia i komentowania niektórych uchwał i dyrektyw partii. O tym, jak niektóre komitety powiatowe rozumieją i interpretują uchwałę Biura Politycznego KC w sprawie doboru kadr, świadczyć może praca egzekutywy Komitetu Powiatowego w Środzie Śląskiej, która w uchwale powziętej w dniu 17 lipca br. w sprawie sytuacji w PGR Krępice poleca m. in.:

„...2. Zwolnić brygadzistę ob. Mikułę i przenieść do innej pracy w innym gospodarstwie.

3. Zwolnić księgową i przenieść do pracy w księgowości PGR Wróblowice, gdzie będzie pełnić obowiązki młodszej księgowej.

4. Zwolnić z obowiązków chlewmistrza ob. Gracę i przenieść do pracy polowej w innym gospodarstwie..."

Niedowład naszego aparatu państwowego, biurokratyczne znieczulenie na potrzeby i troski społeczeństwa wywołują u wielu towarzyszy nerwowe odruchy nawrotów ku starym, skompromitowanym metodom pracy. Tym bardziej stanowczo trzeba przezwyciężać te skłonności.

Metody te bowiem nie zastąpią żywego, partyjnego oddziaływania na społeczeństwo, mobilizowania i organizowania go do walki ze złem, nie zastąpią pracy partii, która powinna budzić wrażliwość i protest wszystkich uczciwych ludzi przeciwko krzywdzie, złu i nieprawości, lecz mogą przynieść — jak w poprzednich latach — tylko straty i szkody.

Metody pracy i skład organizacji partyjnych

Uzasadnianie i usprawiedliwianie przez aktywistów i członków partii wszelkich, nawet najbardziej niesłusznych decyzji władz administracyj-

nych i to również wówczas, kiedy ci sami towarzysze mieli co do tych decyzji zastrzeżenia lub co najmniej wątpliwości, prowadziło z jednej strony do tego, że robotnicy coraz bardziej oddalali się od partii, z drugiej zaś strony, że aktyw partyjny coraz częściej popadał w wewnętrzne konflikty między własnym odczuciem nastrojów mas a dyrektywami władz partyjnych. Bardzo widoczne były te zjawiska w pracy partyjnej wśród *górników dolnośląskich.* Mimo szczególnie trudnych warunków geologicznych panujących w kopalniach zagłębia wałbrzyskiego górnicy ci byli wynagradzani gorzej niż górnicy górnośląscy. Nie uwzględniano również przez wiele lat potrzeb inwestycyjnych naszych kopalń, nie brano pod uwagę zagadnień socjalnych górników wałbrzyskich.

Każdą próbę poruszenia tych spraw przez wiele lat niezmiennie traktowano jako uleganie nastrojom konsumpcyjnym i demobilizacyjnym. Trzeba wciąż było górnikom „dowodzić", że żadnej tu specyfiki nie ma, że wszystko zależy tylko od chęci, dyscypliny, zapału, a więc od odpowiedniej pracy politycznej. Cała praca partyjna zmierzała do wykazania, że niewykonywanie zadań wydobywczych nie wynika z przyczyn obiektywnych, że trzeba dawać z siebie więcej, przeciwstawiać się „biadoleniu" i nie szukać winy w ministerstwie, zjednoczeniu itd. Stopniowo ludzie przestawali mówić, a przynajmniej mówić głośno. Przestawali też uważać organizację partyjną za swoją organizację polityczną traktując ją coraz bardziej jako „drugą dyrekcję". A równocześnie spadała wydajność pracy i wydobycie, zwiększała się fluktuacja załóg, rosła absencja.

W związku z tym i nieprawidłowo kształtował się rozwój partii. Wstępowali do niej pracownicy kopalni, ale *rzadko górnicy,* pracownicy dołowi, jeszcze mniej przodkowi i rębacze. Legitymacje partyjne otrzymywali głównie ludzie wykonujący czynności pomocnicze i pracownicy administracji. Tak więc te właśnie organizacje partyjne, które powinny stanowić trzon wrocławskiej organizacji partyjnej, stawały się stopniowo szczególnie słabe nie tylko pod względem jakościowym, lecz nawet pod względem ilościowym. A przecież miały one korzystne warunki rozwoju. W pierwszych latach powojennych bowiem rozpoczęli pracę w tych kopalniach starzy, doświadczeni i zahartowani towarzysze-górnicy z Francji, Belgii, Niemiec.

Stąd też i *ogólne rozmieszczenie sił partii w naszym województwie nawet w najbardziej pobieżnym zarysie jest niewłaściwe* i nasuwać musi poważne refleksje. Jeżeli w przemyśle metalowym co piąty, w przemyśle motoryzacyjnym co czwarty, a średnio w województwie co szósty pracownik zatrudniony w przemyśle, transporcie i budownictwie jest członkiem partii, to w górnictwie węglowym stosunek ten wygląda znacznie gorzej. Już te dane świadczą, że rozwój naszych organizacji partyjnych był bardzo nierównomierny. Długoletnie ignorowanie potrzeb górników dolnośląskich, wiele zadawnionych pretensji, które dopiero w ostatnim, można by powiedzieć, październikowym okresie zostały uregulowane, spełnianie przez instancje i organizacje partyjne roli czynnika „uspokajającego" w stosunku do różnych nabrzmiałych bolączek górniczych — wszystko to nie sprzyjało zbliżeniu tej awangardowej części klasy robotniczej do partii.

Natomiast żywe tempo ilościowego wzrostu wykazywały w tym okresie organizacje partyjne w zakładach metalowych, a zwłaszcza w przemyśle motoryzacyjnym. Pewne uprzywilejowanie tych zakładów w okresie wzmożonych zadań zbrojeniowych stwarzało warunki sprzyjające rozwojowi

liczebnemu partii. Chociaż na ogół w zakładach tych powstały prężne, zdyscyplinowane i ofiarne kolektywy wysoko wykwalifikowanych pracowników, znalazło się tam jednak niemało czynników sprzyjających karierowiczowstwu (takiemu na małą i takiemu na większą skalę). Przynależność do partii dawała przecież w tym czasie pewne przywileje. W niektórych zwłaszcza zakładach zarówno obniżone kryteria wobec wstępujących do partii (decydowało wyrobienie normy...), jak i nacisk wyższych instancji („wy tam nic nie robicie, nie przyjmujecie do partii...") doprowadziły do rozwodnienia organizacji partyjnych, do pewnej dewaluacji miana członka partii.

Coś o dzisiejszych trudnościach

Nie można oczywiście w dzisiejszych warunkach mierzyć wartości i siły organizacji partyjnych frekwencją na zebraniach. Byłoby to naiwnym uproszczeniem. Pewną jednak wymowę posiada chyba fakt, że na zebrania organizacji partyjnej Pafawagu liczącej prawie 1.300 członków uczęszcza około 200. Na pytanie, ilu wśród członków organizacji jest uczciwych, ideowych, śmiałych i odważnych towarzyszy — sekretarz przeciętnej organizacji partyjnej wymienia liczbę obejmującą 5—15% stanu organizacji.

Jak ten problem rozwiązać, jak doprowadzić w najkrótszym możliwie czasie do uporządkowania spraw wewnątrzpartyjnych? Oto sprawa absorbująca cały aktyw i ogromną większość członków partii. Nie tylko projekty, co w tym względzie należy robić, ale i praktyczne posunięcia poszczególnych organizacji partyjnych są bardzo różne i często sobie przeciwstawne. Wysuwa się i to dość często sugestie, że nie należy wzbraniać się przed przeprowadzeniem czystki, że wobec licznych faktów korupcji, kompromitacji i karierowiczowstwa wielu członków oczyszczenie partii w drodze stopniowego procesu będzie zbyt powolne, uniemożliwiające odbudowę jej sił, znaczenia i autorytetu.

Częste są fakty żywiołowego wprost powoływania przez organizacje partyjne grup aktywu, który, jak na przykład w Zakładach „Diora" w Dzierżoniowie, w Fabryce Wagonów w Świdnicy i innych, przeprowadza rozmowy z biernymi członkami i przedstawia swoje wnioski na zebraniu partyjnym. Działalność tych grup jest jednak bardzo powierzchowna. Zależnie od dojrzałości zaangażowanego w nich aktywu wyniki pracy są różne. Zdarza się, że proponuje się usunąć z partii towarzysza, który „wychylił się" w okresie Października, bywa, że podejmuje się próby „poprawiania" składu organizacji lub próby wykluczenia tych, którym zarzuca się zbyt dużą aktywność w okresie „stalinizmu". Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego poleciła zaniechać przeprowadzania takiego przeglądu szeregów partii.

W Zakładach M-5 we Wrocławiu organizacja partyjna ustaliła, że towarzyszy biorących udział w życiu partyjnym w liczbie 100 na 450 członków uważa się za faktyczną organizację partyjną, która odbywa zebrania, podejmuje uchwały. Pozostałych członków wezwano, aby opowiedzieli się co do przynależności do partii, o czym ostatecznie rozstrzygnie ogólne zebranie. Również i takie, aczkolwiek ryzykowne, postawienie sprawy świadczy, że towarzysze szukają wyjścia z niedobrej sytuacji.

Te różnorodne próby rozwiązania zasadniczego problemu polepszenia składu partii, z których na pewno nie wszystkie są słuszne, próby przeprowadzenia pewnej weryfikacji członków, zmierzają jednak do wypracowania *organizacyjnych* środków, przy których pomocy miałby być rozwiązany problem zmiany oblicza partii. *Chodzi wszakże o to, że dla zapewnienia prawidłowego składu konieczne jest znaczne podniesienie rangi członka partii, zaostrzenie w stosunku do niego wymagań.*

To zaś można osiągnąć tylko wówczas, kiedy rola i miejsce partii w naszym systemie społecznym i w naszym narodzie określona będzie tak, by partia stała się w pełni *wyrazicielką zarówno jutrzejszych, bardziej odległych dążeń mas pracujących, jak i ostoją tych mas w dzisiejszych codziennych troskach ludzi pracy.*

W ostatnim okresie obserwuje się bardzo niepokojące zjawisko zniechęcenia, zobojętnienia i bierności społecznej poważnej części robotników, w tym również członków partii. W bieżącym roku notuje się nie ulegający, jak dotąd, zahamowaniu proces kurczenia się szeregów partyjnych, i to szczególnie w zakładach przemysłowych. Nie byłoby w tym nic złego, wiadomo bowiem, że w niektórych zwłaszcza ośrodkach organizacje partyjne rozbudowywały się masowo w drodze werbunku. Jednak fakt, że wśród blisko 2 tysięcy członków partii, którzy w pierwszym półroczu br. w naszym województwie sami złożyli legitymacje partyjne, 74% stanowią robotnicy — jest przecież zjawiskiem alarmującym, tym bardziej że ze szczególnym nasileniem tego zjawiska spotykamy się w ośrodkach wielkoprzemysłowych, jak Świdnica, Dzierżoniów, Wrocław.

Są towarzysze, którzy przyczyn tego zjawiska dopatrują się w słabej pracy politycznej i organizacyjnej, w braku aktywności instancji i organizacji partyjnych. Na pewno i te słabości wywierają określony wpływ na zobojętnienie członków partii i na podejmowanie przez nich decyzji o rozstaniu się z partią. Ale z partii odchodzą przecież członkowie z wieloletnim stażem, towarzysze, którzy szmat swego życia tej partii poświęcili i którym decyzja o odejściu nie przychodzi łatwo.

W organizacji partyjnej Zakładów „Archimedes" we Wrocławiu złożył legitymację starszy robotnik, długoletni członek partii. Po kilku dniach zwrócił się do sekretarza z prośbą o zwrócenie mu legitymacji. „Spać nie mogę — mówił — że miałbym odejść z partii *teraz,* kiedy tylu różnych łobuzów wydala się z partii".

Długoletni członek partii Złotoryjskich Kamieniołomów złożył legitymację partyjną motywując decyzję starszym wiekiem. Dopiero po dłuższej rozmowie okazało się, że towarzysz ten stracił wszelką nadzieję na to, by w życiu jego i jego zakładu mogło się coś zmienić na lepsze. „Po wojnie czynne były urządzenia zraszające pył kamienny — dziś trzeba pracować w daleko trudniejszych warunkach niż wtedy, w pierwszych latach odbudowy. Zakład jest zniszczony, dokoła marnotrawstwo, człowiek się załamuje".

Jest to epizod bardzo chyba charakterystyczny dla warunków dolno śląskich. Ludzie zaufali partii, wierzyli, że za słowami pójdą czyny. Partia zawiodła. *Październik znowu natchnął ludzi ogromnym ładunkiem nadziei, ale praktyczna realizacja linii partii postępuje w tempie tak wolnym, że ludzie załamują się zawiedzeni. Te nastroje zwątpienia ogarniają przede wszystkim robotników.* I to nie tylko dlatego, że stanowczo za mało czynimy dla poprawy ich położenia w ramach obecnych możliwości gospo-

darczych, ale że gorszy ich i oburza tolerowanie rosnącego marnotrawstwa, złodziejstwa i grabieży mienia społecznego. Tolerowanie niesprawiedliwości i rażących nieprawości — oto co łamie najbardziej uczciwych członków partii — robotników, oto co ich od partii oddala.

I wreszcie ludzi tych odpycha od partii *nieliczenie się z robotnikami na codzień, praktyczne ich niedocenianie w partii.*

Twarzą do aktywu robotniczego

Rola, jaką spełniały w poprzednim okresie poszczególne ogniwa naszej partii, administracyjno-biurokratyczne metody pracy, drobiazgowa ingerencja w sprawy administracyjno-gospodarcze siłą rzeczy prowadziły do tego, że podstawowy trzon każdej instancji tworzyli towarzysze zajmujący kierownicze stanowiska w aparacie rad narodowych, administracji zakładów przemysłowych itd.

Są to w większości ofiarni i uczciwi towarzysze. Gros ich to ludzie, którzy niedawno jeszcze stali przy warsztatach, pracowali w rolnictwie. I jeśli z tymi towarzyszami prowadzono w przeszłości jakąś pracę wychowawczą, ideologiczną, jeśli dość regularnie byli oni informowani, zapraszani na posiedzenia instancji i wreszcie wybierani do ich składu, to w tym samym czasie stopniowo zaprzestawaliśmy pracy z partyjnym aktywem robotniczym, z tymi członkami partii, którzy zatrudnieni są bezpośrednio w produkcji. Większość tych towarzyszy praktycznie odsunięto w poprzednim okresie od życia partyjnego w skali miasta czy powiatu z tego tylko względu, że nie spełniali oni kierowniczych funkcji w aparacie administracyjnym i gospodarczym.

Nie zapraszano ich na narady aktywu, nie włączano do zespołów szkolenia partyjnego wyższych szczebli, nie powierzano im poważniejszych zadań partyjnych, tak że stopniowo stawali się coraz mniej znani społeczeństwu i masom partyjnym, a tym samym pomijani przy wyborach instancji partyjnych. Sytuację ilustrują następujące dane: w skład powiatowych, miejskich i dzielnicowych komitetów weszło w końcu ubiegłego roku 75,4% pracowników umysłowych (łącznie z pracownikami partyjnymi) oraz 14,7% robotników. Stan ten nie tylko nie odzwierciedla składu socjalnego wojewódzkiej organizacji partyjnej, w której robotnicy stanowią 41,2%, ale w poważnym stopniu utrudnia instancjom partyjnym wyzbywanie się biurokratycznych obciążeń i hamuje proces zbliżania się instancji do mas.

Co gorsze, podobny proces, oczywiście w odpowiednio mniejszym stopniu, zachodził również i w zakładowych organizacjach partyjnych. Do aktywu fabrycznego zaliczani byli głównie członkowie partii zatrudnieni w administracji i dozorze. Praca wewnątrzpartyjna, zwłaszcza z robotniczą częścią organizacji partyjnych, stopniowo słabła, a rola, jaką spełniała podstawowa organizacja partyjna — prowadziła nieuchronnie do izolowania się jej (a właściwie jej egzekutywy) od załóg i szeregowych członków partii robotników. Zmniejszająca się atrakcyjność i intensywność życia partyjnego w zakładzie powodowała, że ci spośród aktywnych kiedyś robotników — członków partii, którzy nie znajdowali możliwości „wyżycia się" w organizacjach partyjnych, zaczęli stopniowo znajdować pole do społecznej działalności w organizacjach związkowych, w kołach sportowych, łowieckich, klubach fabrycznych.

Niektórzy z nich „wynurzyli się“ w okresie Października i z goryczą mówili o odsunięciu ich od życia partyjnego. Niektórzy z nich pracują dzisiaj z dużym zapałem w radach robotniczych. Jednakże większość tych ludzi nadal kontynuuje poprzednią wegetację społeczną.

Plenum Komitetu Wojewódzkiego w powziętej uchwale poleciło instancjom i organizacjom partyjnym poczynienie wysiłków dla odbudowy oraz odzyskania robotniczego aktywu partyjnego i nakreśliło główne środki działania w tym kierunku.

W najbardziej uprzemysłowionych rejonach województwa odbyły się już specjalne narady robotniczego aktywu partyjnego, na których towarzysze — jeśli tak można powiedzieć — otwierają serca i czynią nam słuszne i bolesne wyrzuty za dopuszczenie do faktycznej separacji ich od życia politycznego.

Na naradzie zorganizowanej przez Komitet Dzielnicowy Psie Pole towarzysze — właśnie robotnicy — stwierdzili, że zebrania partyjne w zakładach pracy wyprane są całkowicie z treści politycznej, że w gruncie rzeczy są to jakieś „partyjne narady produkcyjne“, że członków partii-robotników nikt się nie radzi w sprawach politycznych ani nikt o tych sprawach nie informuje.

Głośne też były pretensje o to, że instancje partyjne nie przejawiają troski o sprawy bytu ludzi pracy.

Można stwierdzić, że większość komitetów powiatowych zaczyna już rozumieć potrzebę regularnego zasięgania opinii społecznej, a zwłaszcza opinii załóg fabrycznych, oraz konieczność informowania o aktualnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju i swojego terenu.

Zaczynają się już w województwie wrocławskim odbywać regularne spotkania członków komitetów powiatowych i towarzyszy kierujących pracą prezydiów rad narodowych, sądów, prokuratury, milicji obywatelskiej itd. z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa. Na spotkaniach tych zebrani informowani są o pracach i zamierzeniach poszczególnych organów władzy i administracji państwowej, otrzymują odpowiedzi na zadawane pytania, składają swoje wnioski, występują z postulatami.

Komitety powiatowe w Świdnicy, Wołowie, Bolesławcu i inne dokonują w ten sposób sondowania opinii społecznej przed podjęciem niektórych ważniejszych decyzji w sprawach politycznych i gospodarczych powiatu. Poza tym sami pracownicy większych zakładów domagają się często przybycia na zebranie załóg towarzyszy z prezydiów rad narodowych, prokuratury itd., aby informowali ich o krokach, jakie przedsiębiorą dla usprawnienia walki z nadużyciami, spekulacją, brakami w funkcjonowaniu gospodarki komunalnej itd., gdyż te problemy najbardziej nurtują robotników. Na spotkaniach takich wysłuchiwać trzeba często gorzkich wyrzutów i krytycznych uwag. Stąd też nierzadko towarzysze z administracji państwowej przeciwstawiają się takim spotkaniom, ale komitety partyjne doceniają już znaczenie takich właśnie form kontaktu z opinią społeczną i zebrania takie organizują coraz częściej i z coraz lepszym efektem.

Przedsiębrane przez komitety partyjne kroki zmierzające do nawiązania żywego, codziennego kontaktu ze społeczeństwem świadczą zarówno o tym, że tę potrzebę ścisłej łączności z masami komitety nasze coraz lepiej sobie uświadamiają, jak też i o tym, że taka więź jest już nieodzowna, że inną drogą iść nie można.

Odbudowa zaufania społeczeństwa do partii jest możliwa pod warunkiem, że każda instancja i organizacja partyjna poważnie przestawi się w swojej pracy, pod warunkiem, że będzie ona umiejętnie pobudzać i organizować masy do walki o realizację dalekosiężnych celów nakreślonych przez partię oraz popierać słuszne żądania mas dotyczące spraw bieżących, powszednich i zapewniać ich zadośćuczynienie.

Ponosząc całą odpowiedzialność za losy kraju, za kierunek dokonywanych przemian społecznych i wybór drogi prowadzącej do celu, partia musi stale wykazywać niezadowolenie z osiągnięć dnia wczorajszego. Nie tracąc z oczu wytkniętego celu musi ona dostrzegać dzisiejszą sytuację, tak aby w drodze do lepszego *jutra* następował jak najbardziej rozumny i sprawiedliwy podział koniecznej do wykonania pracy i uzyskanego z tej pracy chleba.

Wówczas zaś, gdy mimo wysiłków partii niedbalstwo, biurokracja i jaśniepaństwo jakichkolwiek ludzi zechcą uszczuplać zdobycze osiągnięte przez naród pod przewodnictwem partii, partia nasza nie tylko nie może osłaniać winnych, lecz musi stawać na czele słusznych żądań mas, pobudzać je i organizować do walki z krzywdą, złem i nieprawością, aby i tu masy nie były pozbawione partii.

MICHAŁ MIRSKI

W sprawie aktywu — polemicznie

Podstawowa teza artykułu „Myśli w sprawie aktywu“ *) tow. Werfla stwierdzająca, że nawyki wytworzone w aktywie partyjnym w ciągu dziesięcioleci mściły się na nim w przełomowych okresach ruchu rewolucyjnego w Polsce — jest słuszna. Z tego bynajmniej nie wynika, że można się zgodzić ze wszystkim, co artykuł zawiera. Zwłaszcza budzi zastrzeżenia końcowa część artykułu. Tej części chciałbym poświęcić kilka uwag krytycznych.

Tow. Werfel pisze:

„Fałszywa, niesłuszna polityka rodziła skostnienia, wypaczenia *w każdym z nas*“.

„...To wszystko zaś (atmosfera III Plenum 1949 r. — M. M.) musiało prowadzić do kostnienia aktywu, odrywania go od mas, pojawiania się wśród niego niesocjalistycznych stosunków, *dygnitarstwa i lokajstwa, zaniku towarzyskiego, przyjaznego ustosunkowania się do towarzysza.*

Ten rozwój *wypaczał nas wszystkich*, ale szczególnie szkodliwie musiał oddziałać na młody aktyw partyjny, na tych, którzy przyszli do partii po 1945 roku“ (str. 56) (podkreślenia moje — M. M.).

Trudno się zgodzić z takim generalizowaniem zjawiska. Niewątpliwie, procesy, o których pisze tow. Werfel, rzeczywiście zachodziły, lecz nie w takiej totalnej postaci. Czy rzeczywiście fałszywa polityka rodziła „*wypaczenia w każdym z nas*“? Czy „rozwój wypaczał *nas wszystkich*“?

Wydaje mi się, że tow. Werfel ujął to zagadnienie nieco krańcowo, schematycznie. Nie chcę bynajmniej nikogo wybielać, ani zdejmować z kogokolwiek odpowiedzialności za zgubne czyny. Pragnę tylko wskazać, że omawiany proces nie zachodził mechanicznie, że wypaczanie, łamanie charakterów i kostnienie aktywu nie odbyło się bez walki i bez oporu ze strony większej lub mniejszej części aktywu. Chcę być dobrze zrozumiany i dlatego z góry się zastrzegam. Nie twierdzę, że ktoś kwestionował ideologiczne założenia partii i politykę jej kierownictwa, że ktoś przeciwstawiał się tej polityce, że ktoś odważnie, jawnie bronił tzw. odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego. Nie, tego nie twierdzę, gdyż tego rzeczywiście nie było. Wystąpiło natomiast coś innego. W toku budownictwa socjalistycznego do realizacji niesłusznej polityki potrzebny był odpowiednio przystosowany aparat i aktyw. Odbywał się poniekąd naturalny dobór

*) „Nowe Drogi“ Nr 8 (98).

ludzi we wszystkich dziedzinach życia, zwłaszcza partyjnego. Nie mam pod ręką cyfr i danych (te sprawy w ogóle nie są badane), ale każdy aktywista może stwierdzić na podstawie doświadczenia z własnego terenu, jakie kolosalne zmiany personalne zachodziły w instancjach partyjnych, zwłaszcza w aparacie partyjnym począwszy od roku 1951. Ludzie żyją i pamiętają ten okres, gdy usuwano dobrych towarzyszy z różnych stanowisk partyjnych i państwowych i zastępowano ich wcale nie lepszymi — jedynie dlatego, że nie mogli przystosować się do kapralskiego drylu, nie potrafili „poradzić sobie z pracą", jak to oficjalnie się mówiło. Ilu dobrych, oddanych, myślących towarzyszy z charakterem zarówno spośród starej kadry kapepowsko-okupacyjnej, jak i z młodego narybku odsunięto z powodu braku „umiejętności" przystosowania się. O niektórych mówiono, że nie mogą się odzwyczaić od nawyków konspiracji czy to przedwojennej, czy to okupacyjnej, o drugich zaś, że to „niedołęgi, które jakoś wyskoczyły z kolei-ny". Ilu było towarzyszy, którym przypisywano rozrabiactwo, tworzenie klik jedynie przez to, że zwalczali dygnitarstwo, lokajstwo, chamstwo, że mieli odwagę krytykować i demaskować pogłębiające się nawyki biurokratyczne i karierowiczowskie. Ilu było takich towarzyszy? *Każdy teren ich miał.* Ilu było takich aktywistów, którym zarzucano uleganie konsumpcyjnym nastrojom jedynie z tego powodu, że jako członkowie rady zakładowej czy przedstawiciele związku zawodowego ośmielali się poruszać sprawy bytowe zgodnie z faktycznym stanem rzeczy; którzy nie mogli się pogodzić z biurokratycznym nakręcaniem współzawodnictwa? Ilu było takich aktywistów, którzy dobrowolność uspółdzielczania wsi rozumieli dosłownie i z tego powodu wylecieli z aparatu i aktywu nie mogąc się pogodzić ze sprzecznością zachodzącą między słowem a czynem? Usunięci z aparatu pozostali wierni sobie, swemu charakterowi, swej uczciwości, nie poddali się wypaczeniom. Znam pewne instytucje w Warszawie, w których w ciągu lat systematycznie przeprowadzano rzeź, ucinając głowy towarzyszom bardziej samodzielnym w myśleniu i zachowującym godność partyjną i osobistą. Odchodzili, lecz bez skazy moralnej. Zliczmy ich i zobaczymy, jaką armię dobrych działaczy odsunięto. A ilu było takich, którzy milczeli widząc los odważnych. Zachowując sympatię dla nich nie demoralizowali się. Należy zaznaczyć, że odsunięci aktywiści byli czuli na krzywdę i gniew wzbierający w masach, byli bliscy masom.

Oto jedna z śrubek mechanizmu, który spowodował powstanie i funkcjonowanie tak zwanej karuzeli — drugiej strony tego zjawiska.

Ale nawet wielu spośród aktywistów, którzy nie ucierpieli, którzy przez cały czas byli czynni realizując w swoim subiektywnym odczuciu sumiennie, uczciwie i z przekonaniem, bez żadnych wewnętrznych oporów, bez jakiegokolwiek krytycyzmu linię partii, z chwilą gdy po śmierci Stalina rozpoczął się proces krytycznej rewizji przeszłości — *szybko* przyswoiło sobie nowe idee i prądy, wyzwalając się *bez trudu* z nawarstwień skostnienia. Wraz z pokrzywdzonymi i odsuniętymi stanowili oni w gorących dniach październikowych rezerwuar, z którego nurt socjalistycznej odnowy czerpał swe siły.

A zatem uznając tezę tow. Werfla o zgubnej roli nawyków w jej najbardziej ogólnym zasięgu za słuszną, uważam wniosek o powstaniu wypaczeń „w każdym z nas" za schematyczny i uproszczony, za skrzywienie obrazu naszego aktywu.

Fakt, że proces przeobrażenia wewnętrznego, który ogarnął naszą partię,

potoczył się w takim szybkim tempie i z takim dynamizmem, również świadczy o tym, iż grunt do przyjęcia nowego był w niej *bardziej podatny* niż gdziekolwiek.

Druga sprawa — to postawa aktywu w okresie między III a VIII Plenum.

Tow. Werfel pisze:

„Chodzi o to, że ten nieraz dramatyczny proces rewizji zamykał się u nas, jeśli idzie o organizację partyjną, w bardzo wąskim kręgu górnego i średniego aktywu partyjnego. Nie przenosiliśmy różnic stanowisk w dół, do organizacji, nawet do aktywu terenowego. Ile razy zdarzało się, że na „dolnym szczeblu“ broniliśmy decyzji, któreśmy poprzednio, nieraz kilka minut przedtem, sami krytykowali w rozmowie telefonicznej czy też w ustnym sporze z kimś z wyższego szczebla.

...Wskutek tego faktu olbrzymia większość aktywu terenowego, etatowych pracowników partyjnych, terenowych działaczy państwowych, partyjnych, gospodarczych i społecznych pozostała poza rozwijającym się prądem krytyki analizy przeszłości“ (str. 60).

Co jest słusznego w tym twierdzeniu? Absolutnie słuszna jest uwaga, że nie przenoszono w doły partyjne różnic stanowisk, jakie zarysowały się i pogłębiały w kierownictwie partii i centralnym aktywie. Słuszne jest także twierdzenie o zachodzącym u poniektórych towarzyszy z centralnego aktywu, delikatnie mówiąc, rozdwojeniu jaźni. Ale tych niezaprzeczalnych prawd nie należy mieszać z tym, co tow. Werfel pisze dalej, a mianowicie, że *„proces rewizji przeszłości* zamykał się w bardzo wąskim kręgu... “ oraz że olbrzymia większość aktywu „ ...pozostała poza rozwijającym się prądem *krytycznej analizy przeszłości*“.

To twierdzenie nie odpowiada prawdzie. Sam tow. Werfel zresztą przyznaje, że towarzysze z centralnego aktywu byli zmuszeni bronić decyzji, które poprzednio sami krytykowali... Przed kim bronili i czego bronili? Bronili chyba odgórnych decyzji przed atakującym je terenowym aktywem, bronili tego, co było przedmiotem krytyki ze strony tego aktywu. A więc sam tow. Werfel częściowo podważa swoją tezę, stwierdzając obiektywnie istniejący zgoła inny stan rzeczy.

Nie jest prawdą, że „krytycznej analizy przeszłości“ dokonywano jedynie w górnych rejonach naszej partii, a olbrzymia większość aktywu pozostała poza tym prądem. Gdyby tak było, nie doszłoby może do VIII Plenum. *Krytyczna analiza przeszłości* rozpoczęła się w masach bezpartyjnych i partyjnych, w dołowych warstwach aktywu partyjnego o wiele wcześniej, zanim dotarła do świadomości i przekonania górnych rejonów partii. Z krytyką 26% „wzrostu“ stopy życiowej występowano w masach partyjnych i dołowym aktywie o wiele wcześniej, nim nasi uczeni kalkulatorzy raczyli zająć się tym tematem. Proces „krytycznej analizy przeszłości“ rozwijał się inaczej, niż go przedstawia tow. Werfel. Miał on przebieg od dołu do góry. Oczywiście proces „krytycznej analizy przeszłości“ napotykał karzącą dłoń partyjnych i bezpartyjnych biurokratów. Lecz mimo to rozwijał się i docierał różnymi kanałami do średniego i centralnego aktywu. Tow. Werfel niewłaściwie, nieco subiektywistycznie ujmuje rolę aktywu w procesie rozwoju nurtu odnowy socjalistycznej pisząc, że „stopniowo, bardzo stopniowo zaczynaliśmy czuć, że weszliśmy na nienajlepszą drogę“, że „Wszystko to wyrastało z jakiegoś głuchego poczucia tkwiącego w aktywie, że coś jest niedobrze... “

Jak mi się wydaje, *głuche* poczucie, że jest niedobrze, dotarło do aktywu centralnego w chwili, gdy im niżej w dół, tym *głośniej* rozlegało się szemranie zabarwione gniewem.

I nawet w chwili, gdy na widnokręgu politycznym chmury coraz gęściej się kłębiły i błyskawice raz po raz pruły niebo zwiastując nadejście burzy, poniektórzy z centralnego aktywu twierdzili, że klasa robotnicza jest spokojna, jeno malkontenci inteligenccy mącą jej wody. Nie. Świadomość krytycznie analizująca przeszłość nie narastała odgórnie *poziomo, lecz pionowo*, od dołu do góry. Począwszy od podstawowych organizacji, a na KC skończywszy wśród aktywu *zachodził proces rewizji linii politycznej partii*. Oczywiście, każde ogniwo partyjne przeżywało ten proces *po swojemu* i *po swojemu* ustosunkowywało się do rzeczywistości. Różne środowiska różnie reagowały. Znamienną cechą tego procesu była jego *żywiołowość*, gdyż prądem odnowy nikt odgórnie nie kierował. Mimo to aktyw rósł samorzutnie. I nie jest przypadkiem, że takie organizacje, jak warszawska, łódzka i katowicka, przodowały w walce o socjalistyczną demokratyzację. Tradycje rewolucyjne dały znać o sobie. I wydaje mi się, że bez ujmy dla VIII Plenum można zaryzykować twierdzenie, iż było ono ideologiczno-politycznym i organizacyjnym uogólnieniem dążeń, pragnień i żywiołowych doświadczeń walki polskich mas pracujących i części aktywu partyjnego i bezpartyjnego zarówno dołowego, średniego, jak i centralnego przeciwko biurokratycznemu systemowi rządzenia. VIII Plenum stanowiło ukoronowanie żywiołowej działalności mas i części aktywu partyjnego. Gdy czytamy uchwały VIII Plenum, odnajdujemy w nich siebie, swoje myśli, swoje uczucia, znajdujemy w nich idee, które uprzednio znalazły wyraz na zebraniach robotniczych Żerania, Huty im. Lenina i Pafawagu, w prasie, radio, na wiecach ludowych. I dobrze się stało. Nareszcie nastąpił prawidłowy obieg idei. Od mas do kierownictwa partyjnego i od kierownictwa do mas. Na tym między innymi polega historyczne, przełomowe znaczenie VIII Plenum. Wydaje mi się, że tow. Werfel jakoś tego nie dostrzega. Widzi natomiast, ze w gorących dniach październikowych „stawał więc na czele mas niejednokrotnie po prostu ten, kto był na miejscu i chciał to uczynić..." Dziwna to kwalifikacja polityczna ludzi, którzy w decydujących chwilach stali na czele ruchu mas. Co to znaczy „był na miejscu"? „I chciał to uczynić"?

Taka ocena nie jest żadną kwalifikacją polityczną, raczej przypomina jakąś freudowską psychoanalizę przypadków i zachcianek. A było przecież tak, że *PARTYJNIE* działali ludzie zarówno z legitymacją partyjną, *jak i bez niej*, i byli również tacy z legitymacją partyjną w kieszeni, którzy stawiali opór procesowi odnowy.

Tow. Werfel — moim zdaniem — nie dostrzegł i tego, że bezpośrednio w gorących dniach październikowych ludzie szybko dojrzewali i że poważne części aktywu *na wszystkich szczeblach* zaczęły przyswajać idee odnowy demokratycznej. Wahający się przeszli na stronę nurtu demokratycznego, przechylając szalę na jego korzyść, wśród konserwy zaś wystąpiły poważne wahania. Jeśli słabo przekonywały społeczne idee demokratyzacji stosunków, to porywała postawa w sprawie unormowania stosunków międzypaństwowych i międzypartyjnych. I to, co nastąpiło na terenie Komitetu Centralnego, nie było czymś oderwanym. Stanowiło odbicie nastrojów i działania mas i znacznych części aktywu partyjnego w terenie.

Przez czarne okulary patrzy nieco tow. Werfel na sprawy naszego aktywu średniego i dołowego w okresie dni październikowych.

Dalej tow. Werfel pisze:

„Winni tragicznego rozdźwięku między Październikiem a częścią naszego aktywu, rozdźwięku, który musi być przezwyciężony, nie są ani Październik, ani ten aktyw. Winne są nawyki minionego okresu. Winna jest polityka utrzymywania sporów w wąskim kręgu centralnego aktywu, polityka, która nie pozwoliła większości aktywu przygotować się do zadań Października... “

Ta argumentacja nie zawiera całej prawdy. Po pierwsze sprawa nawyków. Bezspornie nawyki robiły swoje. Lecz nie generalizujmy sprawy. Nawyki działały hamująco do pewnego okresu. Po XX Zjeździe sprawa nawyków zeszła na drugi plan. Zaczęły działać również inne czynniki. Po drugie — polityka zachowania sporów w górnym aktywie. Nie przeceniajmy ich. W okresie sporów w kierownictwie w kraju powstały różne ośrodki, które żywiołowo, bez inicjatywy i zgody kierownictwa partii rozpoczęły dyskusję o spornych sprawach, zaczęły obnażać mity. Ośrodkami tymi były zebrania partyjne i bezpartyjnych, uchwały różnych instancji partyjnych i szeroka oraz namiętna publicystyka. Po trzecie— polityka, która nie pozwoliła... itd. Tę sprawę tow. Werfel mętnie przedstawia. Tu trzeba trochę jaśniej powiedzieć o niedawnej przeszłości. Trzeba przypomnieć, że ówczesne kierownictwo partii *tłumiło prąd krytycznej analizy przeszłości*. Przecież samo kierownictwo fałszywie określało ten prąd. Widziało w nim syndykalizm, liberalizm burżuazyjny itp. itd. i jako taki był on zwalczany. Rzucało do jednego kotła *zdrowy socjalistyczny* nurt odnowy i nurt „integralnych demokratów“ prący do przekroczenia rubikonu demokracji ludowej. Lakierować tu nie trzeba, ale należy przynajmniej retrospektywnie powiedzieć całą prawdę, nie czynić kroku wstecz w stosunku do tego, co samokrytycznie powiedzieli odpowiedzialni towarzysze na VIII Plenum o wahającej się postawie kierownictwa między VII a VIII Plenum.

To, co powiedziałem, nie jest jednak sprzeczne z twierdzeniem tow. Werfla, że pewne, poważne części aktywu, były bierne, zdezorientowane, a nawet przeciwne temu, co burzliwie narastało w masach i aktywie. Stan ten nie minął jeszcze i musi być przezwyciężony. Zgoda. Lecz rozchodzimy się w ocenie przyczyn tego zjawiska, w ocenie tego, dlaczego zachowawcze tendencje wśród aktywu są jeszcze i teraz aktualne. Tow. Werfel całe zło przypisuje wyżej wskazanym trzem przyczynom: nawykom, odseparowaniu się aktywu górnego od mas partyjnych i fałszywej polityce partii *do* VIII Plenum. Ja natomiast uznając słuszność powyższych trzech przyczyn jedynie w pewnej proporcji, z pewnymi zastrzeżeniami, które poczyniłem wyżej — widzę zachowawcze tendencje wśród aktywu w działaniu *jeszcze jednej przyczyny*. Uważam, że sytuacja moralno-polityczna, która powstała *po* VIII Plenum zarówno w kraju, jak w skali międzynarodowej, nie sprzyjała rozwojowi aktywu październikowego. Jest to jednak już zagadnienie szersze, wymagające odrębnego opracowania.

S. KOPER, M. ROJEWSKI

Uwagi na temat „Prawa malejącego przychodu z ziemi"

Różne są losy wielu teorii i tez naukowych. Bywa niekiedy, że określona teza naukowa ma ogromną liczbę zwolenników, za jej pozorną słusznością przemawia szereg obserwacji, a niekiedy doświadczeń. W konsekwencji jednak okazuje się często nieprawdziwa, musi ulec poważnemu uzupełnieniu lub wręcz ustąpić miejsca swojej antytezie.

Przykładów takich można by wyliczyć wiele.

Na początku XIX stulecia Albert Thaer konstatując na podstawie obserwacji fakt, że gleby czarne, próchniczne są urodzajniejsze od gleb małopróchnicznych, wyprowadził wniosek, że związki organiczne stanowią główne źródło pokarmowe roślin. Thaer stał się twórcą teorii próchnicznej. W kilkanaście zaledwie lat później Justaw Liebig analizując popiół różnych roślin uprawnych oraz zestawiając otrzymane wyniki z analizą gleb doszedł do przekonania, że istnieje pewna zależność między zawartością składników mineralnych w glebie i w uzyskanych z niej plonach. Gleby bardziej zasobne w składniki mineralne wydawały wyższe plony. Z faktu tego Liebig wyciągnął krańcowo odmienne wnioski aniżeli Thaer. Twierdził on mianowicie, że składniki mineralne stanowią jedyny i bezpośredni pokarm roślin, tworząc tzw. mineralną teorię. Te oba lapidarnie ujęte poglądy stanowiły przecież dwa zasadnicze etapy nauki rolniczej, ściśle chemii rolniczej i fizjologii roślin.

Poglądy Thaera sformułowane zostały na podstawie licznych obserwacji, poglądy zaś Liebiga głównie na podstawie doświadczeń. Dziś wiemy, że zarówno jedne, jak i drugie w klasycznym swym sformułowaniu okazały się niezupełnie słuszne, toteż zarówno chemia rolnicza, jak i fizjologia roślin znajduje się obecnie na etapie syntezy tych poglądów.

Podobnie, choć niezupełnie tak samo, przedstawia się sprawa z tzw. prawem minimum i prawem malejącego przychodu z ziemi. Problem to nienowy. Jeżeli chodzi o prawo malejącego przychodu z ziemi, to sięga ono aż czasów Turgota (1727—1781), który pierwszy je sformułował. U nas w kraju nauki rolnicze i ekonomiczno-rolnicze okresu międzywojennego i pierwszych lat powojennych traktowały owe prawa jako swój fundament teoretyczny. W niedalekiej przeszłości, kiedy nie toczono żadnej dyskusji na ten temat, zahamowano niewątpliwie dalsze prace i postęp ogólnej wiedzy w tym zakresie. W ostatnich miesiącach, dzięki swobodnej

wymianie zdań na różnych szczeblach administracji gospodarczej i wśród sfer naukowych na temat uzdrowienia naszego rolnictwa i określenia warunków jego rozwoju w przyszłości, znowu żywa i aktualna staje się dyskusja nad tymi prawami, a szczególnie nad prawem malejącego przychodu z ziemi. Jak niegdyś, tak i obecnie następuje polaryzacja stanowisk wokół tego problemu, wyraźny podział na zwolenników i przeciwników działania tego prawa.

Widać to było wyraźnie na wrocławskim zjeździe ekonomistów poświęconym sprawom rolnictwa w kwietniu br. W koreferacie przedstawionym na zjeździe prof. W. Styś stwierdził: „...prawo malejącego przychodu jest — czy sobie tego życzymy, czy nie — prawem uniwersalnym, przenikającym całą gospodarkę ludzką... “ *), oraz „W mym rozumieniu prawo malejącego przychodu jest prawem przyrodniczym ciążącym nad całą działalnością ludzką, nie tylko gospodarczą, ale i kulturalną“ **). Przytaczamy te urywki referatu prof. W. Stysia dlatego, że dość precyzyjnie przedstawiają one stanowisko zwolenników prawa malejącego przychodu z ziemi.

Problem ten jest aktualny nie tylko dlatego, że nie wszyscy podzielają wyżej przytoczony punkt widzenia, że istnieją różne, często sprzeczne stanowiska w tej sprawie, ale przede wszystkim z tego powodu, iż opierając się na określonych założeniach teoretycznych można wyciągać i sugerować odpowiednie wnioski dla polityki ekonomicznej państwa w zakresie gospodarki rolnej, polityki obliczonej na poważny wzrost intensyfikacji polskiego rolnictwa czy zalecającej wstrzemięźliwość w tej dziedzinie.

Propagatorzy prawa malejącego przychodu z ziemi za jego teoretyczną podstawę uznają prawo minimum. Zatrzymamy się zatem pokrótce nad istotą tego zagadnienia.

Badając wpływ zwiększania ilości określonego składnika pokarmowego, który znajdował się w danych warunkach w minimum, na produkcję masy roślinnej, stwierdzono, że produkcja ta z początku rosła szybko, potem coraz słabiej, dochodząc do stanu, kiedy dalsze zwiększanie dawki tego składnika nie przynosiło już roślinie korzyści, gdyż plon pozostawał na tym samym poziomie albo nawet zaczynał się obniżać.

Skoro niedostateczna ilość określonego składnika pokarmowego może ograniczać wysokość plonów, to wyprowadzono stąd wniosek, że wysokość plonów jest funkcją składnika, który znajdował się w minimum. Jest to, jak wiadomo, *prawo minimum*, sformułowane przez Liebiga jedynie w zastosowaniu do składników pokarmowych.

Prawo to później, w szczególności przez E. A. Mitscherlicha, a u nas przez E. Godlewskiego (seniora), zostało rozszerzone na wszystkie czynniki wpływające na wzrost, rozwój, a w konsekwencji i plon roślin. Z tak pojętego prawa wynika, że wzrost rośliny i wysokość plonów zależy w pierwszym rzędzie od tego czynnika, który znajduje się w minimum w stosunku do jej potrzeb. Tym czynnikiem w określonych warunkach może być jakiś składnik lub składniki pokarmowe, może nim być również niekorzystny dla rozwoju rośliny klimat, niedostateczna wilgotność gleby,

*) Wincenty Styś „Zagadnienie intensywności i opłacalności produkcji rolnej“. Koreferat wygłoszony na zjeździe ekonomistów w sprawach rolnictwa we Wrocławiu. Materiały zjazdowe. Wrocław 1957, str. 138,
**) tamże, str. 137 i 138,

mała jej przewiewność itp. Nie wnikając bliżej w istotę samego prawa, należy podkreślić, że zostało ono sformułowane na podstawie ścisłych doświadczeń, a wnioski, jakie z nich wyciągnięto w postaci omawianego prawa, miały olbrzymie znaczenie nie tylko teoriopoznawcze, ale i praktyczne. Znajomość tego, jak w kombinacjach różnych warunków rozwoju rośliny kształtuje się plon, miała i ma duże znaczenie dla rolnictwa.

Dalszą konsekwencją tak rozumianego prawa było pytanie dotyczące określenia ilościowego związku pomiędzy wysokością dawki składnika będącego w minimum a zwyżką plonów, jaką uzyskujemy przez tę dawkę. Szereg doświadczeń wskazywało, że zwyżka plonów spowodowana dodaniem tego składnika jest w przybliżeniu proporcjonalna do wysokości jego dawki.

Zależność tę próbowano wyrazić nawet wzorem: $y = ax + b$, w którym y oznacza wysokość plonu przy dawce składnika x, a — współczynnik proporcjonalności, zaś b — uzyskany plon bez dawki składnika będącego w minimum. Wzór ten jednak mógł mieć zastosowanie w dość ciasnych granicach, kiedy dawka była stosunkowo daleka od wystarczającej do pełnego zaspokojenia potrzeb rośliny, czyli innymi słowy, od dawki optymalnej. Z chwilą kiedy dawka zaczęła się zbliżać do dawki optymalnej, nie mogło już być mowy o używaniu wzoru, gdyż plon rośliny był o wiele niższy, niż by to wynikało z jego zastosowania. Bardziej dokładnie i ogólnie próbował Mitscherlich wyrazić zależność plonu od wysokości dawki składnika pokarmowego będącego w minimum.

Zdaniem tego badacza, zwiększenie plonu jest proporcjonalne nie do dawki składnika, ale do każdorazowej różnicy między najwyższym plonem osiągalnym w danych warunkach a plonem rzeczywiście przez dawkę x składnika osiągniętym. Oznaczając najwyższy osiągalny plon przez A, zależność przyrostu plonu y od dawki składnika x wyraża się według niego następującym wzorem logarytmicznym:

$$\log (A - y) = \log (A - a) - kx$$

gdzie k oznacza współczynnik proporcjonalności, natomiast a — plon osiągnięty bez dodatku składnika, będącego w minimum.

Doświadczalnie wyznaczona zależność plonu od dawki składnika będącego w minimum ma charakter krzywej kształtu paraboli. Z tego rodzaju krzywymi możemy się często spotkać w fizjologii roślin, wyrażają one zależność szeregu procesów fizjologicznych od takich czynników, jak: temperatura, natężenie światła, wpływ uwilgotnienia itp. W tych wypadkach istnieją również minima, optima i maksima procesów, których przebieg badamy. Stąd też jedną z krzywych fizjologicznych stanowi zależność plonu rośliny od ilości pokarmów mineralnych. W szeregu prac można spotkać się z faktem, że chociaż działanie tego czynnika ujawnia się w granicach minimum, optimum i maksimum, to jednak ujemny wpływ tego czynnika można zaobserwować nawet w określonych granicach minimum, jeśli nie na sam proces, który badamy, to na inne procesy, od których zależy przebieg procesu badanego. Za przykład może nam tu posłużyć zależność przebiegu procesu oddychania od temperatury. Gdyby zjawisko to stanowiło tylko proces chemiczny, należałoby się doszukiwać wpływu temperatury na oddychanie zgodnie z regułą Vant'Hoffa *).

Ponieważ jednak oddychanie stanowi proces biochemiczny, więc wpływu temperatury na przebieg tego procesu należy się doszukiwać i od innej strony, a mianowicie od jej wpływu na koloidalny stan białka, który przecież warunkuje intensywność przebiegu procesów enzymatycznych, katalizujących ten proces. Stąd też inne będzie minimum, optimum i maksimum wpływu temperatury na sam proces oddychania, a inne na procesy, od których zależy przebieg badanego procesu. Jest zatem rzeczą zupełnie prawdopodobną, że określone stężenie czy natężenie badanego czynnika

*) Podwyższenie temperatury o 10° C przyśpiesza szybkość reakcji chemicznej 2,3, a nawet 4-krotnie.

może się ujawniać korzystnie dla przebiegu analizowanego procesu, a mniej korzystnie dla niektórych procesów towarzyszących i warunkujących przebieg procesu podstawowego.

Dlatego też inne będzie minimum, optimum i maksimum przebiegu procesu podstawowego, a inne procesów warunkujących.

Do bardzo ciekawych i interesujących wywodów na ten temat dochodzą w swojej pracy prof. M. Korczewski i prof. F. Majewski *). W pracy tej przeprowadzono analizę zależności wpływu wysokich dawek kwasu fosforowego na plon owsa. Starano się zbadać tę zależność w możliwie długim odcinku krzywej. Cechą charakterystyczną schematu omawianej pracy było zastosowanie zmiennej pożywki podstawowej, na której tle badano wpływ różnych poziomów tego składnika na plon.

W pierwszym wypadku azot i potas wprowadzono w dawce pojedynczej, a w drugim w dawce podwójnej. W pracy tej prześledzono nie tylko wpływ różnych poziomów kwasu fosforowego na plon ogólny, ale i na czas kłoszenia się oraz średnią długość pędów głównych roślin doświadczalnych, a więc i przebieg tych procesów, od których zależy plon główny. Okazało się, że jeśli warunki fosforowego odżywiania się roślin są optymalne w dozach 1,2; 1,6 i 2,0 grama kwasu fosforowego na wazon w okresie kłoszenia się, to inaczej jest jednak z rozkrzewianiem, którego wielkość wyraża się liczbą pędów w wazonie. Dla okresu krzewienia nie stwierdzono optimum. Jak z tego wynika, jest to proces, na który działają dodatnio nawet bardzo wysokie dawki fosforu. W warunkach tego doświadczenia nie stwierdzono szkodliwego wpływu wysokiej koncentracji kwasu fosforowego na procesy twórcze, których rezultatem są nowe pędy. W doświadczeniu tym fosfor wystąpił w minimum w granicach od 0 do 0,6 g kwasu fosforowego na wazon.

W tej części krzywej podwojona dawka azotowo-potasowa wpłynęła ujemnie na plon.

W podwójnych seriach nawożenia azotowo-potasowego przy identycznym nawożeniu fosforowym plon jest mniejszy niż w seriach pojedynczych.

Jednak gdy osiągnięto optimum, tzn. że fosforu było dość, a nawet nadmiar (dawka 0,8 g i więcej), podwojone ilości nawożenia azotowo-potasowego wywołują skutek dodatni podnosząc plon.

Dla interpretacji tych wyników głos oddamy autorom omawianej pracy: „Sam fakt, że dodatek azotu działa wręcz przeciwnie przy niskich dawkach fosforu niż przy wysokich — co jeszcze wyraźniej występuje przy świeżej masie — jest bardzo znamienny. Stoi on w zupełnej sprzeczności z teorią Mitscherlicha, według której wszelkie polepszenie warunków wegetacyjnych, które wywołują większy plon maksymalny A, zwiększa w tym samym stosunku także wszystkie plony pośrednie, nawet przy najmniejszych dawkach pierwiastka będącego w minimum. Teoria ta nie uwzględnia zupełnie wielkiej roli, jaką przy wzroście rośliny odgrywa nie tylko bezwzględna ilość pokarmów, ale także stosunek ilości jednego do drugiego" **).

---

*) M. Korczewski i F. Majewski „Wpływ wysokich dawek kwasu fosforowego na plon owsa". Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych t. 22, Poznań 1929.

**) Tamże, str. 230.

Autorzy stwierdzają dalej, że podobne wyniki otrzymał również Mitscherlich w doświadczeniu z owsem przy dwóch różnych dawkach azotu, gdzie w minimum był potas, i przytaczają poniższą tablicę Mitscherlicha z następującym komentarzem.

Plon suchej masy owsa (wg Mitscherlicha)

Potas g	1,33 g azotu sucha masa g	2,66 g azotu sucha masa g
0,000	29.8	8,2
0,136	5[illegible].2	37,7
0,324	60,5	50,3
0,730	65.4	59 7
3,243	63,9	65,1

„Mitscherlich, cytując te wyniki powtórnie w roku 1922, przedrukowuje tylko liczby dla 1,33 g azotu (i dla niższych dawek azotu), zaś kolumnę 2,66 g azotu zupełnie opuszcza, gdyż stoi to w jaskrawej sprzeczności z jego prawem, którego wyrazem jest wzór log (A — y) = = log (A — kx), gdzie współczynnik k, tzw. „Wirkungskonstante", w powyższym wzorze ma być stały. Stałość k wymaga bezwzględnie, aby przy wyższej dawce drugiego czynnika (jak tutaj np. azot) plony były wyższe niż przy niższej, co, jak powyższy przykład wskazuje, nie zawsze ma miejsce w przyrodzie.

Nasze doświadczenie daje wynik identyczny z powyższymi doświadczeniami Mitscherlicha, a tym samym stoi w sprzeczności z jego teorią, którą tu zresztą zajmować się nie będziemy" *).

Nie negując olbrzymiego dorobku teoretycznego w zakresie dociekań nad wyjaśnieniem praw rządzących produkcją masy roślinnej oraz pożyteczności i potrzeby stosowania metod matematycznych, uważamy jednak, że wszelkie próby znalezienia matematycznych zależności między wzrostem, rozwojem a wpływem określonego, pojedynczego czynnika życia nie mogą mieć jakiegoś uniwersalnego zastosowania.

Wypływa to przede wszystkim z faktu, że organizm żywy nie stanowi tworu statycznego. Stąd też może wykazywać reakcję dość plastyczną na wszelkie zmiany.

Produkcją masy roślinnej nie rządzi jakieś niezmienne prawo, niezależnie od stadiów rozwoju organizmu i jego cech biologicznych. Z tych to przyczyn prawo minimum trudno jest uznać za prawo odzwierciedlające w całej pełni zależności plonów od czynników, które je kształtują.

Nie kwestionując faktu, że wzrost i rozwój każdego organizmu żywego, a w tym i rośliny, jest ściśle uzależniony od tego czynnika, który występuje w minimum, trzeba stwierdzić, że ze względu na zmienny charakter organizmu, jak i środowiska, matematyczne wyrażenie tej zależności nie może mieć zastosowania do organizmów żywych. Stąd też musi ono tracić swoją ścisłą wartość jako prawo.

Wśród takich podstawowych czynników życia rośliny, jak światło, temperatura, woda, powietrze i pokarm, czynnik ostatni, tzn. składniki pokarmowe, może dziś być w największym stopniu przez człowieka regulowany, zakładając, że znamy dobrze potrzeby pokarmowe i nawozowe roślin.

Zasięg zaś wpływu ludzkiego na światło i temperaturę jest dziś stosunkowo niewielki, a są to przecież czynniki, które w poważnym stopniu determinują produkcję rolną w różnych częściach globu ziemskiego.

Nie bez przyczyny wyciąga się daleko idące wnioski co do potencjalnej i faktycznej możliwości wzrostu produkcji rolnej na tle uogólnień zaczerpniętych z dużej intensywności nawożenia. Nawożenie, jak już poprzednio wspomnieliśmy, należy do tych zabiegów agrotechnicznych, przy których pomocy możemy w sposób istotny kształtować nie tylko wysokość, ale i jakość plonu. Stąd też właśnie intensywność nawożenia bardzo często rozpatrywało się na tle mało skutecznej działalności człowieka względem innych czynników życia rośliny, a w szczególności względem światła i ciepła. Nic też dziwnego, że teoretyczną podstawę tzw. prawa malejącego

*) Tamże, str. 231.

przychodu stanowi prawo minimum, do którego sformułowania przyczyniły się w głównej mierze obserwacje i doświadczenia z zakresu żywienia roślin.

Nie można by było poważnie traktować stanowiska, które by nie doceniało faktu ograniczonego dziś wpływu człowieka na wiele czynników życia rośliny, a szczególnie czynnika energetycznego. Chociaż rozważania na ten temat są bardzo często abstrakcyjne, to jednak stanowią one ważny punkt wyjścia do dalszych prac nad zwiększeniem wpływu człowieka na produkcję masy organicznej. Nie wnikając bardziej szczegółowo w istotę tzw. prawa malejącego przychodu, godzi się jednak podkreślić, że prawo to, podobnie jak prawo minimum, zostało sformułowane na tle konkretnego dorobku poznania ludzkiego, a jego treść zapładnia myśl ludzką ku poszukiwaniu dróg wyjaśnienia tego zagadnienia.

Dalecy jesteśmy od próby przedstawiania działalności człowieka w zakresie kierowania produkcją rolniczą w oderwaniu od jego konkretnych możliwości, gdyż byłoby to utopią. Jednakże sama „idea" tego prawa stawia człowieka w pozycji dość biernej względem otaczającej go przyrody.

Jak już wspominaliśmy, w ostatnim okresie nie prowadzono u nas dyskusji na ten temat w literaturze fachowej. Ale były również i takie czasy, kiedy z faktu rzekomego uniwersalizmu tego prawa wyciągano daleko idące wnioski natury społecznej czy politycznej. Wszelkie negatywne atrybuty kapitalistycznego ustroju w rolnictwie, jak: postępująca wciąż nędza chłopów, dyferencjacja ich gospodarstw, proletaryzacja ludności wiejskiej, chłopski głód ziemi, kryzysy rolne, zadłużenie gospodarstw chłopskich, nożyce cen, spadek zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji pochodzenia przemysłowego itd. itp. — wszystko to wyjaśniano działaniem prawa malejącego przychodu z ziemi. Zamiast obiektywnej analizy kapitalistycznej rzeczywistości, fetyszyzując owo prawo, nie tylko wszystko tłumaczono jego rzekomo uniwersalnym działaniem, ale nim usprawiedliwiano wszelkie zło wynikające z istoty kapitalistycznego sposobu produkcji.

Uwzględniając fakt, że dowolny czynnik wegetacji znajdujący się w minimum podnosi plony do określonej granicy i że zależność ta przybiera postać paraboli, mimo woli nasuwać się musi pytanie co do możliwości istnienia granic plonów. Nawet w najbardziej korzystnym układzie czynników wegetacji niesposób nawet teoretycznie uzasadnić możliwości osiągania nieograniczonej wysokości plonów. Sprzeczne to byłoby z samą naturą organizmów żywych, których cykl życiowy musi być i jest ograniczony, a co najważniejsze — mogą się one na określonej powierzchni pomieścić tylko w ograniczonej ilości uzyskując określony stopień wzrostu.

Na tej podstawie sformułowano prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, które głosi, że *każdy dodatkowy nakład kapitału i pracy powoduje nie równy, lecz zmniejszający się przychód.* Nasuwa się tu jednak szereg wątpliwości i uwag.

Jak słusznie podkreśla prof. A. Brzoza *), nie należy mieszać pojęcia ekonomicznej efektywności nakładów w rolnictwie z tzw. prawem malejącego przychodu z ziemi. Wiadomo przecież, że efektywność nakładów może się obniżać przy wzroście globalnych przychodów z jednostki powierzchni.

---

*) Por. Anatol Brzoza „Zagadnienie opłacalności produkcji w gospodarce chłopskiej" — Ekonomista nr 3/1957, str. 9.

Dodatkowe bowiem nakłady oznaczają coraz większe nasycenie rolnictwa przemysłowymi środkami produkcji (maszyny, narzędzia rolnicze, nawozy mineralne), uregulowanie stosunków wodnych w glebie (odwodnienie, nawodnienie), zastosowanie w produkcji polowej nowych. bardziej efektywnych odmian uprawianych roślin, wprowadzenie do hodowli nowych, o większej jednostkowej produktywności ras zwierząt, udoskonalenie sposobu prowadzenia gospodarstw rolnych. Wszystko to oznacza wzrost kultury rolnej, słowem rozwój sił wytwórczych, a w konksekwencji przy racjonalnym kierownictwie prowadzi do wzrostu produkcji globalnej gospodarstwa, a więc do wzrostu przychodu z jednostki ziemi użytkowanej rolniczo. A zatem w warunkach postępującego rozwoju sił wytwórczych, w warunkach ustawicznie zachodzącego postępu technicznego obserwujemy wzrost kultury rolnej, wzrost plonów uprawianych roślin, wzrost produktywności zwierząt domowych, a więc wzrost, a nie spadek przychodów z ziemi. Oczywiście w zacofanej gospodarce rolnej, w warunkach zastoju czy regresu technicznego, może dojść i dochodzi czasem do spadku przychodów, ale jest to zjawisko relatywne, nietrwałe, przemijające i znikające wraz z rozwojem sił wytwórczych. Stąd też trudno mówić o jakimś uniwersalnym prawie malejącego przychodu z ziemi.

Mgr M. Urban w artykule zamieszczonym w „Nowym Rolnictwie" *) rozpatruje to zagadnienie z punktu widzenia historycznego i statycznego. Deklarując się jednocześnie jako zwolennik prawa malejącego przychodu a zarazem jako marksista pisze m. in.: „Przeciwnicy tego prawa nigdy zresztą merytorycznie nie zdołali przekonać swoich przeciwników". Ciekawi jesteśmy, jakie to argumenty zalicza autor do tak merytorycznie poważnych, by miały przekonać przeciwników omawianego prawa o jego słuszności. Musimy się bowiem z zażenowaniem przyznać, że nie zrozumieliśmy głębi myśli Urbana.

Ponadto w artykule tym Urban pisze: „Przykład Lenina z pociągami i wskazanie, że prawem ruchu pociągów jest ruch między stacjami, a nie ich postoje na stacjach, nie ma tu pełnej analogii, bo pociągi na stacjach nie stoją zazwyczaj długo, a technika produkcji w konkretnym gospodarstwie może się utrzymać przez dłuższy okres czasu. Przykład Lenina ma pełną analogię, gdy bierzemy pod uwagę punkt widzenia historyczny". **)

Nie chodzi tu o wyścigi w cytatach i o obronę „zagrożonego" leninizmu, ale o rzetelną dyskusję. Lenin dając to porównanie polemizował z takimi poglądami, które głosiły, że na skutek postępu technicznego jako tymczasowej tendencji następuje chwilowe zawieszenie działania uniwersalnego prawa malejącego przychodu z ziemi. Obserwując postęp gospodarki rolnej i opierając się na danych liczbowych w przekroju historycznym z poszczególnych państw Lenin pisał: „...*cała* historia XIX stulecia masowymi danymi w stosunku do najrozmaitszych krajów niezbicie dowodzi, że «uniwersalne» prawo malejącej urodzajności *zostało zupełnie sparaliżowane* przez «tymczasową» tendencję postępu technicznego, który umożliwia zmniejszającej się względnie (a niekiedy nawet absolutnie) ludności wiejskiej wytwarzanie zwiększającej się ilości produktów rolnych dla zwiększającej się masy ludności" ***).

---

*) Mgr Marek Urban „W sprawie intensywności indywidualnych gospodarstw rolnych" Nowe Rolnictwo nr 9/1957 r., str. 389.

**) tamże, str. 390.

***) W. I. Lenin, Dzieła tom 5 „Książka i Wiedza", 1950 r., str. 118.

Kwintesencję stanowiska Lenina w tej sprawie można ująć następującymi jego słowami: „Oczywiście w stosunkowo niewielkich rozmiarach «dodatkowe wkłady pracy i kapitału» mogą być dokonane (i dokonują się) również na bazie danego, niezmiennego poziomu techniki: w tym wypadku daje się *do pewnego stopnia* zastosować także «prawo malejącej urodzajności gleby», daje się zastosować w tym sensie, że niezmienny stan techniki wytycza dodatkowym wkładom pracy i kapitału stosunkowo bardzo wąskie granice" *). I dalej: „...«prawo malejącej urodzajności gleby» wcale nie daje się zastosować w wypadkach, gdy technika postępuje naprzód, gdy sposoby produkcji ulegają przeobrażeniu; znajduje ono jedynie nader względne i warunkowe zastosowanie w tych wypadkach, gdy technika pozostaje bez zmian" **).

Przytoczyliśmy szerzej urywki z pracy Lenina, aby przedstawić mniej więcej pełne jego stanowisko w tej sprawie. A więc Lenin już w 1901 r. doszedł do przekonania, co zresztą potwierdził późniejszy rozwój historii, że w warunkach nieustannie zachodzącego postępu technicznego nie może być mowy o jakimś uniwersalnym prawie malejącego przychodu z ziemi.

Rozpatrując problematykę zależności przychodów od nakładów należałoby zwrócić uwagę na wielkie trudności w doszukiwaniu się tej zależności. Przychód osiągnięty w gospodarstwie nie jest tylko funkcją nakładów in natura. Zależy on między innymi od poziomu cen i warunków zbytu produktów rolnych, od wzajemnych relacji cen na artykuły przemysłowe i rolnicze, od naturalnych warunków produkcji itp. Trzeba mieć bowiem na uwadze fakt, że określone nakłady tylko przy określonej żyzności gleby i w określonych warunkach klimatycznych mogą dać określony przychód. Szczególnie dużo trudności stwarza doszukiwanie się związku między pierwszymi nakładami a osiągniętym przychodem. Przychód jest bowiem nie tylko wykładnikiem poczynionych nakładów, ale i przyrodniczych właściwości środowiska. Ten ostatni moment w obliczeniach ekonomicznych jest bardzo trudny lub wprost niemożliwy do uchwycenia.

Przychód zależy bowiem od wysokości, kolejności i kierunku przeznaczenia poczynionych nakładów. Jeżeli spotykamy się nawet z faktem, że pierwsze nakłady przynoszą większy przychód, a następne mniejszy, dochodząc do granicy, kiedy obserwujemy jego spadek, to musimy sobie zadać pytanie co do celowości i słuszności zastosowanych środków w konkretnych warunkach gospodarstwa. Zilustrujemy tę myśl powszechnie znanym przykładem. W naszych warunkach glebowych i klimatycznych, w większości wypadków, azot występuje w drastycznym minimum. Nakłady na nawozy azotowe, ceteris paribus, dają określony wysoki efekt, dalsze nakłady mogą przynieść i najczęściej przynoszą efekt mniejszy. Jeśli jednak znowu następne nakłady przeznaczone będą na inny cel, a co najważniejsze — zostaną racjonalnie zużytkowane, np. na nawozy potasowe, fosforowe, wapniowe bądź na melioracje czy na ulepszenie mechanicznej uprawy gleby itd., to w tych warunkach efekt działania składnika azotowego może się zmienić na jego korzyść. Ponadto należy zwrócić uwagę, że dążąc do harmonijnego rozwoju organizmu gospodarstwa i osiągnięcia wysokiej produkcji globalnej z całego warsztatu rolnego, a zatem i z każdej jednostki posiadanej ziemi, należy przestrzegać określonej kolej-

*) Tamże, str. 113.
**) Tamże, str. 114.

ności dokonywania nakładów, gdyż istnieją w tej dziedzinie pewne zasady. Istota tego zagadnienia polega na tym, że nie można wyprzedzać ani przeskakiwać pewnych etapów, nie można opuszczać żadnych ogniw w procesie tworzenia wysoko-przychodowego i opłacalnego warsztatu rolnego. Aby np. nawożenie mineralne dało pożądany efekt, nie tylko musi być zachowana harmonia kompleksu składników pokarmowych warunkujących wzrost i rozwój roślin, ale nawożenie to musi nastąpić w określonej kolejności dokonywanych nakładów i zabiegów. Musi je przede wszystkim poprzedzać należycie przeprowadzona mechaniczna uprawa roli, odpowiednie nawożenie nawozami organicznymi, które warunkują intensywne życie mikroflory i mikrofauny glebowej. Wówczas dopiero zastosowane nawożenie mineralne spowoduje i zwyżkę plonów, i opłacalność tego zabiegu. Przechodząc zatem z kolei do skoordynowanej intensyfikacji wszystkich działów i gałęzi gospodarstwa rolnego, można się spodziewać, że wzrośnie, a nie zmaleje przychodowość każdej jednostki uprawianych gruntów. Oczywiście, jeżeli przedstawione wyżej zasady nie będą przestrzegane, a więc gdy gospodarka będzie prowadzona nieracjonalnie, możemy zaobserwować zjawisko spadku efektywności nakładów.

Wreszcie wielkość przychodu osiągniętego z jednostki ziemi, a w szczególności wzrost przychodów od dodatkowych nakładów, zależy również od poziomu intensywności produkcji rolnej. Na ogół w warunkach gospodarki bardziej ekstensywnej, aczkolwiek ogólny przychód jest mniejszy, pierwsze nakłady przynoszą wysokie, a nawet wzmagające się efekty. Przy bardziej zaś intensywnej gospodarce dodatkowe nakłady nie przynoszą tak dużych przyrostów.

Jednakże w krajach o wysokiej kulturze rolnej spotykamy się często z faktami, że jednostkowe przyrosty w stosunku do nakładów są większe aniżeli w krajach bardziej zacofanych, o gospodarce rolnej bardziej ekstensywnej. A oto dane, które podaje prof. A. Brzoza *): „Przed wojną do krajów o najwyższych plonach na świecie należała Belgia. Oznaczało to według ówczesnych pojęć, że rolnictwo belgijskie, jeśli nie przekroczyło, to przynajmniej bliskie było fatalnej granicy zmniejszającej się wydajności. Tymczasem belgijscy farmerzy (może na złość niemieckiej szkole ekonomicznej) zwiększyli nawożenie z 212 kg na 1 ha gruntów ornych do 319 kg, podnosząc jednocześnie plony z 22,0 do 31,2 q/ha, a więc o 42%. W tym samym czasie Polska podniosła nawożenie z 7 do 33 kg, a plony z 11,4 do 12,7 q/ha, czyli o 11%. W Polsce 1 kg nawozu dał przyrost 5 kg zboża, a w Belgii 8,6 kg". Oczywiście, nie należałoby większej efektywności nakładów w rolnictwie belgijskim przypisywać tylko nawożeniu, gdyż jest to wynikiem wielu przyczyn. Oznacza to jednak, że przy wysokiej intensywności nawożenia, w warunkach racjonalnie prowadzonej gospodarki (Belgia), wskaźniki efektywności dodatkowego nawożenia są większe aniżeli w krajach zacofanego rolnictwa (Polska).

Wreszcie ostatnia sprawa. Prof. W. Styś w cytowanym już referacie, wskazując na bliski związek prawa malejącego przychodu z produkcją rolną, stwierdził, co następuje:

„Nie jest dziełem przypadku, że rolnicy krajów Europy zachodniej, w których prawo malejącego przychodu jest od dawna znane i niemal powszechnie uznawane, osiągają wysokie i coraz wyższe plony, natomiast

*) „Ekonomista" nr 3/1957, str. 4 i 5.

rolnicy krajów Europy wschodniej, w których to prawo jest od kilkudziesięciu lat usilnie zaprzeczane, mają nie tylko niskie plony, ale od długiego czasu nie mogą ich jakoś podnieść. Nie może im w tym dopomóc polityka ich rządów, gdyż skoro nie uznają one prawa malejącego przychodu przenikającego całą produkcję rolną, musi ona być z konieczności najczęściej opaczna i dla rolnictwa szkodliwa" *).

Profesor Styś uważa uznawanie tego prawa za conditio sine qua non prawidłowej polityki rolnej, a w konsekwencji i rozwoju całego rolnictwa. Przemówmy więc językiem cyfr. Francja, jak wiadomo, należy do krajów zachodnio-europejskich, Czechosłowacja według tego podziału do krajów Europy wschodniej, w każdym razie do krajów, w których może nie od kilkudziesięciu, ale od kilkunastu lat prawo to nie jest uznawane.

A oto plony poszczególnych ziemiopłodów w tych krajach za rok 1955 w q/ha:

Kraje	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemniaki	Buraki cukrowe
Francja [1])	22,8	11,3	20,2	17,2	161.0	287,0
CSR [2])	22,0	20,2	21,9	●	150,0	324,0
przeciętne świata	12,1	14,3	12,8	14,1	130,0	268,0

[1]) Dane z Rocznika Statystycznego z 1956 r., str. 433—441.
[2]) Dane zaczerpnięte z tez referatu Sekcji Produkcji Roślinnej, przedstawione na zjeździe absolwentów SGGW w 1957 r.

Ze względu na brak liczb dotyczących osiąganych plonów z ha poszczególnych roślin uprawnych w Czechosłowacji, dane te, jako dane jednoroczne nie są w pełni wystarczające, jednak komentarz jest tu zbędny. Dane te nie potwierdzają stanowiska prof. W. Stysia. Można by wyliczyć więcej krajów Europy wschodniej i zachodniej, w których sytuacja wyglądałaby podobnie jak w przypadku Francji i Czechosłowacji. Nie ma zresztą i nie może być takiej prostej zależności między uznawaniem czy nieuznawaniem „prawa malejącego przychodu z ziemi" a osiąganymi wynikami w rolnictwie.

W Polsce, gdzie na 1 mieszkańca przypada 0,75 ha użytków rolnych (dla porównania podajemy, że w Czechosłowacji przypada 0,57 ha, w NRD 0,34 ha, a w Belgii i NRF po 0,19 ha, w ZSRR 2,40 ha, w USA 2,70 ha), a na skutek dalszego przyrostu naturalnego wskaźnik ten niewątpliwie zmaleje, należy przede wszystkim dążyć do wzmożenia procesu intensyfikacji naszego rolnictwa. W takich warunkach bowiem intensywna gospodarka aktualnie i w perspektywie winna być główną linią rozwojową polskiej wsi. Nie mamy bowiem ani obecnie, ani w przyszłości żadnych podstaw do żywienia obawy, iż dodatkowe nakłady mogą doprowadzić do spadku przychodu z ziemi.

Jeżeli chodzi o prawo malejącego przychodu z ziemi, warto wreszcie podnieść, że również w ubiegłym okresie wielu badaczy ekonomiki gospodarstw wiejskich zajmowało w tej sprawie różne stanowiska. Prof. Stefan Moszczeński w pracy pt. „Gdzież są granice intenzywności", wydanej w ro-

*) Wincenty Styś: „Zagadnienie intensywności i opłacalności produkcji rolnej", str. 152.

ku 1913, pisał: „Każda nowa zdobycz wiedzy przyswojona rolnikowi, spostrzeżenia jego własne lub cudze pobudzają go, otwierają mu oczy na sprawy nowe, że się granice intenzywności odsuwają dalej, niż były, dalej, niż można o nich było dotąd myśleć. Wychowanie rolników na ludzi pracy więcej znaczyć może aniżeli przesunięcie jednego z warunków otoczenia na korzyść rolnictwa. Nie ma więc u nas, jak zresztą nigdzie, i nie może być żadnych stałych granic, żadnych punktów uchwytnych, a próby wytykania ich, stawiania baryer na czasie, są nawet niepożądanem hamowaniem jednostek. *Granice intenzywności leżą daleko, bardzo daleko przed nami*". (Podkreślenie nasze).

Myśl ta była słuszna nie tylko pół wieku temu. Nie straciła ona aktualności do dnia dzisiejszego. Na zakończenie musimy jeszcze raz podnieść, że opłacalność nakładów zależy między innymi w dużej mierze od układu cen na artykuły przemysłowe i produkty pochodzenia rolniczego.

Należy więc ustalić właściwe relacje cen między artykułami rolnymi i przemysłowymi. Nakłady zaś na rolnictwo nie tylko można, ale i trzeba poważnie zwiększać, ciągle udoskonalając sposoby produkcji. Albowiem u nas nie widać i długo nie zobaczy się jeszcze słupów granicznych opłacalności nakładów.

WIKTOR HERER

Dyskusja na bocznym torze

Dziwny bardzo obrót przybrała polemika z tow. Rzendowskim. W swoim artykule poruszyłem cały szereg zasadniczych problemów polityki agrarnej w Polsce. Poza tym bardzo fragmentarycznie potraktowałem pewien problem dotyczący spraw rolnictwa w krajach kapitalistycznych. Powołałem się na zjawisko przekształcania się części gospodarstw zatrudniających siły najemne w gospodarstwa tzw. rodzinne i stwierdziłem w związku z tym, że proces ten może zachodzić także w Polsce. Twierdziłem, że część gospodarstw kapitalistycznych w naszym kraju przestanie zatrudniać siły najemne i oprze się przy odpowiedniej mechanizacji na pracy członków rodzin.

Potraktowałem ten problem raczej drugoplanowo na tle innych, bardziej istotnych **zagadnień aktualnych naszego rolnictwa.**

Tow. Rzendowski w dalszym ciągu wyraźnie omija w dyskusji sprawy zasadnicze i całą swoją uwagę koncentruje na tym małym, odcinkowym zagadnieniu.

W zasadzie po dyskusji doszliśmy do pewnych wniosków bezspornych, nie kwestionowanych przez żadną stronę. Dowiedziono, że część gospodarstw zatrudniających siły najemne przekształca się w gospodarstwa nie zatrudniające siły najemnej. Przytoczone przez Leona Rzendowskiego dane o absolutnym i względnym zmniejszaniu się liczby gospodarstw zatrudniających stale siły najemne udokumentowały dodatkowo to zjawisko. Faktem jest, że — jak to wynika z przytoczonych przeze mnie w numerze 5 „Nowych Dróg" statystyk amerykańskich — typowe 60—70-hektarowe gospodarstwo średnio intensywne w USA nie zatrudnia w zasadzie stałej siły najemnej. W ubiegłych okresach istniejąca obecnie struktura zatrudnienia w 60—70-hektarowym gospodarstwie (grupa bardzo rozpowszechniona w USA) była niemożliwa. **Postęp mechanizacji zmienił strukturę zatrudnienia w sposób zasadniczy. Nastąpiło przesunięcie górnej granicy obszarowej gospodarstwa rodzinnego. Stwierdzenie tego faktu uważam w całym sporze za najistotniejsze.** Faktów tych L. Rzendowski nie potrafił zakwestionować.

Różnica występuje w ocenie tego faktu. L. Rzendowski pisze: „Znikanie tych gospodarstw z powierzchni ziemi jest wyrazem klęski na rynku w walce konkurencyjnej (czy można płacić cenę rynkową za godzinę pracy, dokonywać odpowiednich wkładów mając 10-krotnie mniejszą produkcję towarową w przeliczeniu na 1 pracownika?) Trwanie części tych gospodarstw wytłumaczyć można tylko przez obniżenie w tych gospodarstwach wynagrodzenia za godzinę pracy i zwiększenie ilości tych godzin, obniżenie akumulacji tych gospodarstw — no i subsydiami rządowymi". A więc L. Rzendowski sugeruje — jak go rozumiem — że proces przekształcania gospodarstw zatrudniających siły najemne w gospodarstwa rodzinne jest procesem

pauperyzacji, upadku tych gospodarstw. Że po prostu nie są w stanie zapłacić za siłę najemną i dlatego muszą się jej wyrzec. Trzeba stwierdzić, że teza jest dość śmiała i wymaga dowodu. A żadnego dowodu na potwierdzenie tej tezy — jak dotąd— w literaturze nie spotkałem. L. Rzendowski musiałby bowiem wykazać, że gospodarstwa zatrudniające siłę najemną po przekształceniu ich w gospodarstwa zmechanizowane zmniejszają produkcję bądź rentowność.

Musiałby wykazać, że gospodarstwa te — mimo wzrostu towarowości i związanego z tym zmniejszenia ilości produktów przeznaczonych na wyżywienie robotników i inwentarza pociągowego — stają się mniej rentowne i produkują mniej. Sprawa wymaga solidnego, rzetelnego zbadania. Przypuszczam jednak, że przekształcanie małych gospodarstw kapitalistycznych w gospodarstwa rodzinne wynika po prostu z większej rentowności, jaką zapewnia praca maszyn w stosunku do siły najemnej. Wysoki poziom mechanizacji większych gospodarstw rodzinnych wskazuje raczej na tę właśnie przyczynę zachodzących zmian. Przekształcenia spowodują niewątpliwie zmiany w podziale dochodu. Część dodatkowego dochodu uzyskanego dzięki zastosowaniu maszyn popłynie do banków i firm kapitalistycznych, które kredytują zakup maszyn. W krajach kapitalistycznych rozpowszechniają się niewątpliwie nowe formy przywłaszczania wartości dodatkowej (przez kredyt, przez system zaopatrzenia i zbytu). A więc przekształcanie części ferm kapitalistycznych w fermy rodzinne bynajmniej nie oznacza zniesienia stosunków wyzysku na wsi.

Ważne jest przypomnienie na wstępie istoty zagadnienia, ponieważ zachodzi uzasadniona obawa, że wśród 16 błędów arytmetycznych Woytinsky'ego (z których 13 w ogóle nie ma żadnego związku z artykułem) i wśród rozmaitych mniej lub bardziej istotnych szczegółów dotyczących zasad, według których opracowywane są spisy ludności w poszczególnych państwach, całkowicie się ona zagubi.

Czytając artykuł L. Rzendowskiego mógłby ktoś sądzić, że formułowałem jakieś prawo zmniejszającej się względnej liczebności siły najemnej w rolnictwie. Sprawa w rzeczywistości wygląda inaczej. W swym artykule starałem się przedstawić sprzeczne czynniki i tendencje wpływające na kształtowanie się rozmiarów siły najemnej w rolnictwie. Wykazałem, i tego L. Rzendowski nie potrafił zakwestionować, że obok czynników zwiększających ilość siły najemnej (proces koncentracji produkcji) działają czynniki zmniejszające. W swym artykule zamieszczonym w nrze 6 „Nowych Dróg" pisałem: „Tendencja do zmniejszania ilości najemnej siły roboczej w rolnictwie występuje z różnym natężeniem w rozmaitych krajach. Siła tej tendencji zależy bowiem od wzajemnego układu działania sprzecznych czynników społecznych i technicznych. Najistotniejsze znaczenie przy tym ma nie tyle fakt absolutnego zmniejszania się ilości sił najemnych. Nie można bowiem zupełnie wykluczyć, że w przyszłości w jakimś kraju czynniki zwiększające zapotrzebowanie siły roboczej mogą jeszcze przeważyć nad czynnikami zmniejszającymi to zapotrzebowanie.

Istotne znaczenie ma samo zjawisko masowego przekształcania części ferm zatrudniających siłę roboczą w fermy rodzinne — fakt przesuwania się dolnej arealowej granicy gospodarstw zatrudniających siły najemne.

Ta tendencja może mieć pewne znaczenie w Polsce".

Poza tym przedstawiłem pewne materiały liczbowe ilustrujące zjawisko kształtowania się siły najemnej w rolnictwie. Wokół tego ilustracyjnego materiału rozgorzał spór. A więc meritum sporu jest niesłychanie skromne: dotyczy ilustracyjnego materiału. Częściowo spór wynikł z metody obranej przez L. Rzendowskiego dla zilustrowania procesów kształtowania się siły najemnej w rolnictwie. W swym artykule zwracałem uwagę na to, że najwłaściwsza jest metoda obrazująca absolutne kształtowanie się siły najemnej. Na kształtowanie się bowiem tzw. „rodzinnego" zatrudnienia w rolnictwie i siły najemnej działają bardzo różne, często nie związane ze sobą czynniki.

Dla przykładu wymienię czynniki wpływające na kształtowanie się poziomu rodzinnego zatrudnienia i siły roboczej w rolnictwie.

Na poziom tzw. „rodzinnego" zatrudnienia wpływają:

a) rozwój mechanizacji we wszystkich grupach gospodarstw,
b) likwidacja części małych gospodarstw odznaczających się najniższą wydajnością pracy,
c) likwidacja ukrytego bezrobocia, polegająca na odpływie z rolnictwa siły roboczej, która nie mogła być w pełni zatrudniona w gospodarstwie (czynnik bardzo ważny),
d) przedłużenie okresu nauki w szkołach.

Czynnikami wpływającymi na kształtowanie się siły najemnej są:

a) wzrost wydajności pracy i związane z tym przekształcanie się części ferm zatrudniających siłę najemną w fermy nie zatrudniające siły najemnej;
b) koncentracja produkcji.

Liczby obrazujące stan ludności rolniczej i liczby obrazujące stan siły najemnej różnią się bardzo swym charakterem. Kategoria najemnej siły roboczej jest kategorią zupełnie określoną, analogiczną do kategorii siły najemnej w przemyśle. Pojęcie osoby zatrudnionej w rolnictwie jest kategorią w pewnym stopniu umowną, nieporównywalną w odniesieniu do rozmaitych krajów. Np. we Francji do roku 1954 — jak stwierdza L. Rzendowski — do ludności rolniczej zawodowo czynnej wliczano całą ludność rolniczą w wieku zdolności do pracy. Podobne kryteria stosuje się obecnie w Polsce przeprowadzając szacunek ludności rolniczej zawodowo czynnej. W związku z tym w takich krajach, jak Niemcy, Austria, CSR — udział kobiet w ludności rolniczej zawodowo czynnej oscyluje wokół 50%. W takich krajach, jak Belgia, Dania, Anglia, stosuje się inne kryteria ustalania liczby ludności rolniczej zawodowo czynnej. W Belgii kobiety stanowią zaledwie 14% ludności rolniczej zawodowo czynnej, w Danii 23%, w Wielkiej Brytanii 10%. W USA kobiety stanowią zaledwie 8,5%, zatrudnionych w rolnictwie, gdy w NRF stanowią 56% zatrudnionych. W USA a może także i w Anglii ten niski udział pracy kobiet jest przypuszczalnie spowodowany nie tylko odmiennymi zasadami ewidencji, lecz także uprzemysłowieniem pracy w rolnictwie, co utrudnia tak specyficzne w naszych warunkach łączenie zajęć domowych z pracą produkcyjną. I stąd udział kobiet, które w rzeczywistości tylko częściowo poświęcają się pracy produkcyjnej, jest bardzo niski. Nie wytrzymuje krytyki założenie o identyczności udziału (str. 98 artykułu L. Rzendowskiego) zawodowo czynnych robotników rolnych w rodzinach robotników rolnych i czynnych zawodowo osób w rodzinach chłopskich, oparte na identycznej liczbie dzieci w obu typach rodzin. W statystykach francuskich do 1954 r. pojęcie osoby zawodowo czynnej jest w pewnym sensie — że się tak wyrażę — „kategorią biologiczną". Do zawodowo czynnych zalicza się wszystkie osoby w wieku zdolności do pracy. Kategoria robotnika rolnego jest w zasadzie identyczna z kategorią robotnika przemysłowego.

Żona robotnika rolnego nie może być automatycznie zaliczana do robotników rolnych i w rzeczywistości często robotnikiem rolnym nie jest. Natomiast żona właściciela gospodarstwa była zaliczana automatycznie do ludności rolniczej zawodowo czynnej, co posiadało określone ekonomiczne uzasadnienie w warunkach chłopskiego gospodarstwa (Ten fakt ma dość istotne znaczenie w naszym kraju. Żony robotników rolnych w znacznie mniejszym stopniu uczestniczą w pracy produkcyjnej niż żony chłopów). Zestawianie więc liczb obrazujących procentowy udział siły najemnej w stosunku do ludności rolniczej w poszczególnych krajach z natury rzeczy posiada szereg bardzo istotnych wad i nie może niestety dać właściwego obrazu, szczególnie wtedy, gdy w warunkach koniunktury zanika na wsi ukryte bezrobocie, następuje odpływ z rolnictwa ludzi zbędnych, tylko pozornie w rolnictwie zatrudnionych, bądź odpływ

kobiet, które całkowicie poświęcają się gospodarstwu domowemu, a które także tylko częściowo były zatrudnione w pracy produkcyjnej. W wymienionych wypadkach wykazywany przez statystykę wzrost udziału siły najemnej byłby tylko pozorny. Utrzymuję w dalszym ciągu, że porównywanie absolutnych rozmiarów siły najemnej daje właściwszy obraz zachodzących procesów, ponieważ ścisłe ustalenie względnego udziału natrafia na trudności. Dlatego jeśli L. Rzendowski nie kwestionuje faktu, że liczba robotników najemnych w rolnictwie USA w latach 1920—1954 spadła z 3.391.000 do 1.930.000, to nie można mówić o żadnej stabilizacji siły najemnej, lecz o określonym społecznie procesie zmniejszania się liczebności siły najemnej. L. Rzendowski w artykule zamieszczonym w numerze 5 „Nowych Dróg" nie kwestionuje tego absolutnego zmniejszania się siły najemnej. Ponieważ jednak proponował zbadać dane obrazujące względne rozmiary siły najemnej, przedstawiłem także tabelę kształtowania się wskaźników względnych. Nie można bowiem negować, że i te wskaźniki z pewnego punktu widzenia — mimo swych wad — mogą być interesujące i należy o nich pamiętać obserwując dynamikę liczb absolutnych. Tow. Rzendowski zakwestionował przytoczone przeze mnie dane. Sprawa rzeczywiście nie jest prosta. Statystyka zatrudnienia w podziale na klasy społeczne zawsze budziła szereg zastrzeżeń. W przeciwieństwie np. do statystyki produkcji stali jest to niewątpliwie statystyka, która zawsze może nastręczać wątpliwości. L. Rzendowski główny swój atak skierowuje przeciwko cytowanemu przeze mnie wybitnemu i znanemu w świecie statystykowi W. Woytinsky'emu, na którego prace powołują się wszyscy ekonomiści świata. Odsyłacze do powszechnie w świecie znanych zbiorników statystycznych Woytinsky'ego, między innymi do ostatnio wydanej nowej pracy „World Population and Production", spotyka się w najpoważniejszych pracach i artykułach ekonomicznych. L. Rzendowski czyni wielką sprawę z błędów arytmetycznych, jakie zakradły się do pracy Woytinsky'ego. Przypuszczam, że wyjątkowe nagromadzenie błędów arytmetycznych w jednej tablicy jest wynikiem jakiegoś niedopatrzenia korektorskiego. Według L. Rzendowskiego błędy te powinny były wzbudzić wątpliwości zasadnicze co do wiarygodności całej publikacji. (Wiadomo przecież, że nie tylko Woytinsky dopuszcza w swych pracach błędy arytmetyczne. Znam prace, które cieszą się największym autorytetem wśród marksistów, choć zawierają błędy arytmetyczne). Czy zarzut błędu arytmetycznego jest rzeczywiście poważnym argumentem (zresztą jeden istotny błąd arytmetyczny zauważyłem i poprawiłem dane dotyczące Szwajcarii, trzech innych błędów arytmetycznych nie rzucających się w oczy, nie mających wpływu zasadniczego na wykazaną dynamikę zjawisk, nie zauważyłem). Woytinsky jest na pewno statystykiem burżuazyjnym, ale w zagadnieniu dyskutowanym jest na pewno autorem bezstronnym. W owych czasach, w roku 1925, Woytinsky starał się ustalić liczebność proletariatu w poszczególnych krajach. I nie był absolutnie zainteresowany w sztucznym zwiększaniu tej liczebności. A więc żadnych powodów do posądzania Woytinsky'ego o stronniczość w tej konkretnej sprawie nie ma.

Niewątpliwie dobrze by było, gdyby L. Rzendowskiemu udało się metodą konfrontacji z materiałami źródłowymi skorygować dane Woytinsky'ego. Szereg danych Woytinsky'ego starałem się sprawdzić w toku opracowywania artykułu, m. in. znalazłem potwierdzenie danych dotyczących Francji i Szwajcarii. Dane ogłoszone przez znanego szwajcarskiego ekonomistę rolnego, Ernesta Laura, w książce „L'agriculture Suisse", Berne 1949, str. 123, są zgodne z danymi Woytinsky'ego. Dane dla USA, wykazujące względny spadek siły najemnej, wydały mi się wątpliwe i dlatego zastąpiłem je liczbami bardziej wiarygodnymi zaczerpniętymi ze „Statistical Abstract of the USA, 1955". Niestety tej jedynie słusznej metody L. Rzendowski nie zastosował. **Materiałów obrazujących dynamikę zatrudnienia za okres 1910-1929-1955, przeciwstawnych materiałom Woytinsky'ego, nie potrafił przedstawić.** Obala on natomiast dane

Woytinsky'ego na podstawie domniemań, z których tylko niektóre posiadają uzasadnienie.

Przejdźmy do poszczególnych konkretnych spraw.

Dane dotyczące Francji.

Rzeczywiście Woytinsky przedstawił swe dane w formie uproszczonej, która jednak — jak zobaczymy — nie zniekształciła rzeczywistego obrazu. L. Rzendowski słusznie krytykuje uproszczoną metodę Woytinsky'ego, nie uwzględniającą dwóch faktów:

1) włączenia do kategorii robotników pewnej liczby członków rodziny, która figuruje w statystyce w rubryce „Domestique de culture" (domownicy rolnictwa),

2) niewłączenia pewnej ilości siły najemnej, która figuruje w rubryce „isolé" (odosobnieni). L. Rzendowski słusznie proponuje wprowadzenie do liczb podanych przez Woytinsky'ego poprawek polegających na odjęciu członków rodzin i dodaniu robotników najemnych figurujących w rubryce „isolé".

Twierdzi jednak, że nie można ustalić liczebności członków rodzin zaliczonych do kategorii robotników i w związku z tym liczebności siły najemnej w rolnictwie w roku 1906. Ale tu muszę zarzucić rozważaniom L. Rzendowskiego wyraźną sprzeczność i niekonsekwencję. W nrze 5 „Nowych Dróg" podał on na str. 48 tablicę, zgodnie z którą w roku 1906 było we Francji 1.949.000 robotników najemnych. Zwróciłem już uwagę w poprzednim artykule, że liczba ta jest pozbawiona wszelkich podstaw, zresztą L. Rzendowski nie próbuje jej nawet uzasadniać. Wyraźnie bowiem stwierdza, że liczby robotników najemnych w roku 1906 nie można ustalić. Wydaje się, że dla jasności sprawy dobrze by było po prostu liczbę skorygować. L. Rzendowski znalazł czas na to, by wykryć nawet najdrobniejsze błędy Woytinsky'ego, nie mające żadnego związku z artykułem (np., że w Indiach siła najemna stanowi nie 22%, ale 21%), nie znalazł natomiast miejsca na korektę własnej błędnej liczby. Mimo że błąd jest bardzo istotny, ponieważ wstawienie liczby 1.949.000 zamiast 2.739.000 całkowicie zmienia dynamikę zjawiska. Mało tego. W końcu artykułu (przed samym cytatem z klasyków satyry) feralna liczba 1.949.000 znowu pojawia się w zupełnie innym kontekście z powołaniem się na warszawskie czasopismo „Ekonomista", mimo że na stronie 98 po zapoznaniu się z najbardziej źródłowymi materiałami L. Rzendowski stwierdził, iż liczby dla 1906 r. nie można ustalić. Ale to nie jest jedyna wewnętrzna sprzeczność w rozważaniach L. Rzendowskiego. L. Rzendowski zestawia liczbę robotników rolnych z 1906 r. w ujęciu Woytinsky'ego — 2.591.000, zawierającą pewną ilość członków rodzin, ale nie obejmującą 700 tys. robotników rolnych, z liczbą 3.505 tys. z roku 1946, obejmującą pełną ilość robotników rolnych plus pewną ilość członków rodzin (rubryki „isolé" w spisie 1946 r. już nie było) *). Gdyby zastosować polemiczne metody L. Rzendowskiego, można by stwierdzić, że wszystkie podane przez niego dane dotyczące Francji „wprowadzają w błąd czytelnika, urągają zwyczajnej poprawności posługiwania się danymi statystycznymi". Można by tu jeszcze dodać użyty przez L. Rzendowskiego cytat z klasyków satyry. Nie uważam jednak, by stosowanie takich metod polemicznych było właściwe. Stwierdzam po prostu, że L. Rzendowski posiadając jak najlepsze intencje włożył wiele pracy w zbadanie materiałów. Mnie osobiście — jak zaraz zobaczymy — pomógł w bardziej precyzyjnym ustaleniu danych dotyczących Francji, a przy tym popełnił pewne błędy i niekonsekwencje. Cóż, przypadki chodzą po ludziach. Zrobił pewne nadmierne uproszczenia Woytinsky, popełnił pewne błędy L. Rzendowski. Chodzi o to, by stopniowo korygować błędy i uzyskać w ten sposób możliwie najpełniejszy obraz sprawy.

Po tej małej dygresji na temat metod polemicznych użytych przez L. Rzendow-

---

*) Recensement général de la population 1946, tom III, cz. 1, str. 75.

skiego wróćmy do rzeczy. Nie zgadzam się z poglądem L. Rzendowskiego, według którego nie można ustalić liczby robotników rolnych we Francji w 1906 r. Do liczby tej można dojść dwiema przypuszczalnie metodami:

1) Metodą proponowaną przez L. Rzendowskiego, która jednak nie została doprowadzona w konsekwencji do końca — przez odjęcie od liczby podanej w rubryce „Ouvrier" robotników domowników (liczba ta wbrew temu, co twierdzi L. Rzendowski, jest sprecyzowana w cytowanym przez niego „Resultats Statistiques du recensement général de la population" tom I, cz. IV, str. 210, 216 i figuruje w dziale „Ouvrier" w rubryce „Domestiques de culture" *) wynosi 764.963) i dodanie 706 tys. robotników figurujących w rubryce „isolé". Uzyskamy w ten sposób liczbę 2.739.000 odnoszącą się do roku 1906 zamiast liczby 2.691.000 użytej przez Woytinsky'ego.

2) Można by zastosować także inną metodę. W cytowanym opracowaniu spisu w kolumnie „robotnicy" figuruje obok rubryki „Domestiques de culture" rubryka „Ouvrier et journalier agricoles", która nie zawiera domowników (str. 210 i 216). W tej rubryce figuruje liczba 2.581.688. Zastosowanie obu metod daje identyczne wyniki. Liczba 2.739.000 w przeciwieństwie do liczby 2.581.688 obejmuje także pracowników leśnictwa i rybactwa, a więc jest porównywalna z liczbą dotyczącą roku 1954, opublikowaną w roczniku BIT.

Jak wynika z tych cyfr, liczebność siły najemnej w rolnictwie francuskim spadła z 2.739.000 w roku 1906 do 1.195.000 w roku 1954. Udział siły najemnej w globalnej liczbie ludności rolniczej w roku 1906 wynosił 31,5%, a w roku 1954 — 23%. Woytinsky dla roku 1911 ustalił procentowy udział siły najemnej na 32%. Poprawki dokonane przez L. Rzendowskiego nie zmieniają absolutnie obrazu, jaki został przedstawiony w mym artykule na podstawie danych Woytinsky'ego. Rzecz jasna, że nasza znajomość metod statystyki francuskiej jest z natury rzeczy niesłychanie powierzchowna. Jeśli nam się wydaje, że na podstawie kilkuwierszowych odnośników do tablic te metody dokładnie poznaliśmy, to jesteśmy w grubym błędzie. Dlatego dobrze jest skonfrontować nasze dane z opracowaniami statystyków i ekonomistów francuskich, którzy niewątpliwie te sprawy znają bez porównania lepiej od nas, choćby z tej prostej przyczyny, że w tych zagadnieniach się specjalizują. A. L. M. Goreux podał następujące zestawienie przytoczone przeze mnie w poprzednich artykułach:

	1891	1951
Ludność męska rolnicza zawodowo czynna	100	65 *)
Siła najemna w rolnictwie	100	35 *)

*) Etudes et conjonctures nr 4 1956 r.

Z danych tych wynika, że od 1891 r. liczebność siły najemnej spadła do 1/3, gdy liczebność ludności rolniczej męskiej zawodowo czynnej zmniejszyła się o 35%. L. Rzendowski kwestionuje to zestawienie i stwierdza, że do jego opracowania użyto jednostek przeliczeniowych. W artykule nie znalazłem potwierdzenia tego przypuszczenia. Goreux w swym zestawieniu porównuje trzy wielkości: ludność męską zawodowo czynną rolniczą, siłę najemną i ludność wiejską. Ludności wiejskiej żadnym sposobem nie da się przeliczyć. Goreux stosuje jednostki przeliczeniowe tam, gdzie chodzi o wyliczenie dochodu albo wydajności pracy. Czyni słusznie (siła robocza kobiety zajętej gospodarstwem domowym nie jest równa sile roboczej mężczyzny).

*) Rzeczownik „domestique" ma podwójne znaczenie. Kapitalny wielotomowy słownik języka francuskiego Bezschellera w ten sposób m. in. wyjaśnia znaczenie tego słowa „ogół osób, które tworzą dom rodzinny, które żyją razem wewnątrz jednej rodziny",

Przy przedstawianiu dynamiki w liczbach względnych przeliczenie takie nie miałoby sensu, a gdyby go nawet dokonano, nie wpłynęłoby w sposób istotny na wynik, ponieważ struktura ludności według wieku i według płci ulega w czasie stosunkowo nieznacznym zmianom. Gdyby przedstawione różnice w dynamice ludności rolniczej męskiej zawodowo czynnej i siły najemnej były nieznaczne, to takie przeliczenie mogłoby obraz zniekształcić, ale ponieważ różnica jest bardzo wielka (30 punktów), więc stosunkowo nieznaczne zmiany struktury według płci i wieku nie mogą tu mieć wpływu. L. Rzendowski kwestionuje zgodność dynamiki ludnosci męskiej zawodowo czynnej z dynamiką całej ludności zawodowo czynnej i zupełnie niepotrzebnie opiera się na domysłach tam, gdzie istnieją pełne dane wykazujące zmiany struktury ludności rolniczej zawodowo czynnej według płci. Struktura ludności rolniczej (zawodowo czynnej) we Francji *) według płci:

	1896	1954
Ogólna liczba ludności rolniczej	8.463	5.213
Ludność męska	5.714	3.888
% udziału ludności męskiej	67,5	74,6

Przy znacznej 30-punktowej różnicy dynamiki siły najemnej i ludności czynnej zawodowo stosunkowo niewielka różnica w strukturze ludności według płci nie może wpłynąć na znaczniejszą zmianę charakteru dynamiki. L. Rzendowski używa także argumentu „arytmetycznego", szuka ścisłej zgodności arytmetycznej między danymi Woytinsky'ego i danymi Goreux, zapominając, że dane Goreux obejmują nieco inny okres (1891). Argument L. Rzendowskiego, według którego dane swe Goreux opracował dla innych celów, nie związanych z tematem dyskusji, co czyni je jakoby nie przydatnymi jako materiał w toczącej się dyskusji, jest nieuzasadniony. Dane są danymi, fakty są faktami, niezależnie od celu, dla którego zostały opracowane.

Pewne światło na dyskutowany problem rzuca artykuł socjologa francuskiego Michel Collinet pt. „Struktura klas żyjących z pracy zarobkowej we Francji", zamieszczony w wydawnictwie Międzynarodowego Biura Pracy „Revue international du travail" nr 3 z 1953 r. Autor stara się ustalić dynamikę pracy najemnej i przedstawia następującą tablicę, obrazującą rozwój rolniczej siły najemnej we Francji w latach 1906—1951 (str. 239):

1906	100	1936	73
1921	108	1946	48
1926	91	1951	44
1931	82		

Porównanie roku 1906 z rokiem 1951 wykazuje zgodność ze zmianami podanymi w mym artykule dla okresu 1910 — 1954. (Cyfr Collinet, dotyczących lat pośrednich, nie konfrontowałem z innymi źródłami). Z przedstawionych materiałów wynika, że jednak Francuzi (a oba cytowane czasopisma są wydawnictwami bardzo poważnymi) posiadają dane obrazujące dynamikę siły najemnej. Materiały te potwierdzają liczby przedstawione w moim poprzednim artykule. L. Rzendowski nie przedstawił danych liczbowych, które by obalały stwierdzenia obu cytowanych przeze mnie autorów francuskich.

Nie dziwiłbym się wątpliwościom L. Rzendowskiego. Sprawy są rzeczywiście skomplikowane i zastrzeżenia co do dyskutowanych przez nas problemów są zawsze na miejscu. Gwałtowny jednak atak na przedstawione przeze mnie dane obrazujące tendencje zmian zachodzących we Francji i zarzut, że nie posiadają one „absolutnie

*) Annuaire Statistique de la Republique Française 1955, str. 20, P. R.

żadnych podstaw", przeczą kardynalnym zasadom polemiki, jakie winny być stosowane na łamach prasy partyjnej, a co najważniejsze — zupełnie nie pomagają w wyjaśnieniu sprawy.

Dane dotyczące Belgii

L. Rzendowski nie kwestionuje danych, które wykazują bardzo znaczny absolutny spadek liczebności siły najemnej w rolnictwie Belgii. Zwraca natomiast uwagę, że Woytinsky nie uwzględnił w liczbie ludności rolniczej zawodowo czynnej grupy, która figuruje w statystyce belgijskiej pod pozycją „aidents" (chodzi o siłę roboczą rodzinną pomocniczą). Sprawa może być dyskusyjna, ponieważ — jak już stwierdziliśmy — nie wszystkie statystyki uwzględniają w pełni siłę roboczą rodzinną, a szczególnie kobiecą. Niemniej jednak wydaje się, że uwaga L. Rzendowskiego jest słuszna i wprowadzenie proponowanej poprawki da bardziej poprawny obraz zmian zachodzących w Belgii. Po wprowadzeniu tej poprawki stwierdzimy, że liczebność siły najemnej zmniejsza się w Belgii w latach 1914—1947 z 251.000 do 60.000, przy czym procentowy udział siły najemnej w liczbie ludności rolniczej zawodowo czynnej spada w tym okresie z 32% do 14%. Poprawka L. Rzendowskiego zmienia niewątpliwie ilościową stronę zagadnienia. Nie zmienia jednak zupełnie istoty przedstawionego w mym artykule obrazu, który wyrażał absolutne i względne zmniejszanie się siły najemnej w Belgii.

Dane dotyczące Danii

L. Rzendowski słusznie stwierdza, że dane dotyczące Danii, obrazujące liczebność siły najemnej, są częściowo „zanieczyszczone" pewną ilością członków rodzin żyjących w gospodarstwach chłopskich. Brak ten charakteryzuje statystykę duńską do dnia dzisiejszego. Nie przeszkodził on jednak słusznie L. Rzendowskiemu w cytowaniu danych duńskich, które w sposób prawidłowy wyrażają dynamikę. Biorac więc pod uwagę fakt, że specyfika statystyk duńskich została zachowana do dnia dzisiejszego, dane Woytinsky'ego są porównywalne z aktualnymi danymi. Dziwnie brzmi taki argument L. Rzendowskiego: „Ich niewiarygodność (tych danych) tak bije w oczy (w Danii 65%, w Norwegii 45%, w Szwajcarii 56% ludności najemnej w rolnictwie), że powinny były wzbudzić zastrzeżenia". Dlaczego podane przez L. Rzendowskiego dane o 66% udziale siły najemnej w Anglii „nie biją w oczy", a dane dotyczące Danii o 65% udziale siły najemnej „biją w oczy". W rzeczywistości sprawa jest zupełnie prosta: zarówno w Anglii, jak i Danii zaliczono nieznaczną część kobiet do ludności zawodowo czynnej (w Anglii kobiety stanowią ok. 10%, w Danii 23%) i stąd bardzo wysoki „statystyczny" udział siły najemnej.

W pewnych wypadkach wątpliwości L. Rzendowskiego są niewątpliwie uzasadnione. Dotyczy to danych charakteryzujących dynamikę zatrudnienia we Włoszech, w Szwecji, Holandii i Norwegii. Woytinsky nie posiadając danych o rzeczywistym udziale siły najemnej w tych krajach przeniósł na te kraje proporcje istniejące w innych państwach. Tego rodzaju metoda może nasuwać poważne wątpliwości. Nie wiadomo bowiem, czym kierował się Woytinsky stosując tego rodzaju szacunki, tym bardziej że brak danych uniemożliwia ich sprawdzenie. Dane późniejsze potwierdzają dla Włoch, Szwecji i Norwegii przewagę tendencji zmniejszającej. Danych dla Holandii brak. Niestety, Woytinsky swych liczb szacunkowych nie zaopatrzył w odpowiednie odnośniki. Gdybym wiedział, że liczby dotyczące powyższych krajów mają charakter szacunkowy, opatrzyłbym je odpowiednią uwagą. Słusznie więc, że L. Rzendowski zwrócił uwagę czytelników na tę sprawę.

Nie byłoby dobrze, gdyby każdy z uczestników dyskusji upierał się przy swoich liczbach, gdyby każdy z nas przedstawiał czytelnikom swoją tablicę i kazał wybie-

rać. Mam wrażenie, że czytelnik, który nie będzie miał możności bezpośredniego zapoznania się z materiałami źródłowymi, natrafi na poważne trudności w wyrobieniu sobie samodzielnego sądu o skomplikowanym sporze statystycznym. Dlatego miałem poważne wątpliwości co do celowości wszczynania tego sporu na łamach takiego pisma jak „Nowe Drogi". Jeśli jednak sprawa już została rozpoczęta przez L. Rzendowskiego, to ważne jest, by z chaosu, jaki każdy spór wywołuje, spróbować uzyskać jakiś obraz. Dobrze się stało, że L. Rzendowski przedstawił własną tablicę charakteryzującą dynamikę zatrudnienia w ostatnim 10 — 20-letnim okresie. Ponieważ tablica dotyczy okresu ostatniego, w którym jakość statystyki międzynarodowej wyraźnie się polepszyła, tablica ta zawiera dane oficjalne w znacznym stopniu ujednolicone, czerpane na ogół z materiałów Międzynarodowego Biura Pracy. Materiały nie budzą wątpliwości (poza danymi co do NRF, które są błędne). **Tablica potwierdza stwierdzoną przeze mnie przewagę tendencji absolutnego i względnego spadku liczebności siły najemnej w rolnictwie w takich krajach, jak: Dania, Belgia, Norwegia, Szwecja. W wypadku Szwajcarii stwierdzono względny i absolutny spadek siły najemnej w latach 1941 — 1951.** Przedstawione dane dotyczące Włoch ograniczają się jedynie do roku 1951. Z danych tych wynika, że liczba siły najemnej we Włoszech w roku 1951 wynosiła 2.687 tys. ludzi, co stanowi 32% ludności zawodowo czynnej rolniczej. Znany L. Rzendowskiemu rocznik Międzynarodowego Biura Pracy 1956 zawiera nowsze dane za rok 1955. Chyba się zgodzi ze mną L. Rzendowski, że dla wyjaśnienia sprawy należy podawać materiał możliwie pełny i aktualny. Jeśli zestawimy odpowiednie dane, to stwierdzimy, że w roku 1955 liczba robotników najemnych wynosiła 1.816.000, gdy równocześnie liczba zatrudnionych w rolnictwie obejmowała 7.084.000 osób. Procentowy więc udział siły najemnej wyniósł około 25%. Dla roku 1936 L. Rzendowski ustala udział procentowy na 27,7%. W latach 1936—1955 ilość siły najemnej spadła z 2.455.000 do 1.816.000, a więc tendencja zmniejszająca wyraźnie we Włoszech przeważa.

Dane francuskie podane przez L. Rzendowskiego nie uwzględniają — jak to sam stwierdza — 244.000 jeńców wojennych, którzy w owych czasach zastępowali cudzoziemskich dobrowolnych robotników, obecnie pracujących w rolnictwie. Jeśli dane z 1946 r. uzupełnić liczbą jeńców, stwierdzimy, że liczba siły roboczej (nie rodzinnej) zmniejsza się w latach 1946—1954 z 1.444.000 do 1.196.000. L. Rzendowski stwierdza poza tym, że znaczny spadek stanu zatrudnienia w rolnictwie w roku 1954 wynika ze zmiany zasad ewidencji; a więc ma charakter w znacznym stopniu „statystyczny". Z tego więc względu we Francji można jedynie ustalić fakt absolutnego spadku liczebności siły najemnej. Zmiana zasad ewidencji siły roboczej rodzinnej może poważnie zniekształcić względną dynamikę w krótkim okresie czasu, w którym zmiany mogą być stosunkowo nieznaczne, wyrażające się zaledwie w kilku punktach.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa NRF. Tutaj — moim zdaniem — tablica przedstawiona przez Rzendowskiego została błędnie skonstruowana. Nie można czynić zarzutu Woytinsky'emu, że dokonuje samodzielnych szacunków tam, gdzie nie ma właściwych wyliczeń, opracowanych przez urzędy statystyczne odpowiednich krajów. Nie rozumiem jednak, po co dokonuje L. Rzendowski samodzielnego szacunku tam, gdzie są gotowe wyliczenia Niemieckiego Urzędu Statystycznego. Na podstawie swoich samodzielnych wyliczeń L. Rzendowski ustalił, że ludność rolnicza zawodowo czynna obecnego obszaru NRF liczyła w 1933 r. 7.380.000 osób, przy czym stwierdził, że w roku 1949 nastąpił spadek liczby ludności rolniczej w NRF do 6.332.000. Oficjalne wydawnictwo NRF „Statistisches Jahrbuch 1956" wyraża inny pogląd na tę sprawę. Podaje następujące liczby: 5.309.000 dla roku 1939 i 5.113.000

dla roku 1950 (str. 111). Te same liczby można znaleźć w opracowaniu Europejskiej Komisji Gospodarczej. Różnica jest dość istotna tak pod względem absolutnej wielkości, jak i dynamiki. Oczywista, nie można jej tłumaczyć różnicą dat (L. Rzendowski podaje swe dane odnoszące się do roku 1933. „Jahrbuch" podaje dane z roku 1939, zaznaczając, że obecne i przedwojenne dane zostały opracowane w układzie porównywalnym).

Nie warto, myślę, wyjaśniać, na czym polega błąd L. Rzendowskiego. Nie można zresztą czynić z tego powodu nikomu żadnych zarzutów. Trudno jest w Warszawie dokonać koniecznych przeliczeń dotyczących obecnego terytorium NRF zachowując układ porównywalny i nomenklaturę porównywalną w skomplikowanych zagadnieniach statystyki ludnościowej. Bardzo łatwo tu o błąd. Statystycy niemieccy dokonają przeliczeń na pewno lepiej, a trudno w tej konkretnej sprawie wątpić w ich obiektywność. I dlatego przyzna chyba L. Rzendowski, że lepiej oprzeć się na gotowych wyliczeniach niemieckich. Takie wyliczenia zostały ogłoszone w organie Międzynarodowego Biura Pracy „Revue international du travail" nr 6 z 1955 r. Na podstawie ogłoszonych tam danych można ustalić następującą dynamikę siły najemnej w rolnictwie NRF:

1907 r. — 923,4 tys.
1925 r. — 923,7 „
1933 r. — 876,0 „
1939 r. — 802,0 „
1949 r. — 1055,0 „ (w roczniku BIT 1956 opublikowano dla 1950 r. cyfrę 1.128 tys.)
1954 r. — 850,0 „

Dane powyższe wskazują, że w NRF spada szybko liczebność siły najemnej właśnie w ostatnich latach, w których obserwujemy wzmożenie procesu mechanizacji, procesu wkraczania traktorów i innych maszyn do gospodarstw chłopskich. Warto zestawić takie porównanie:

Stan traktorów		Stan najemnej siły roboczej
1949 r.	89.743	1.055 tys.
1954 r.	370.710	850 „

W latach 1950—1954 ludność rolnicza zawodowo czynna zmniejszyła się stosunkowo nieznacznie z 5.130.000 do 4.780.000 (Biuletyn Europejskiej Komisji Gospodarczej nr 3), a więc udział siły najemnej spadł z 22,1% do 17,8%. Opublikowanie dalszych danych za lata 1955, 1956 i 1957 pokaże, czy liczebność siły najemnej w NRF (mimo poważnego wzrostu produkcji rolnej i intensyfikacji) spadnie poniżej poziomu przedwojennego. Anglia jest jedynym krajem, w którym w latach 1931 — 1951 nie stwierdzamy spadku liczebności siły najemnej w rolnictwie. Ale każdy chyba przyzna, że Anglia pod względem rolniczym jest krajem zupełnie wyjątkowym w świecie. Po trwającym dziesiątki lat spadku produkcji rolnej, w okresie II wojny światowej, na skutek blokady i trudności dewizowych, nastąpił swoisty jej renesans. Produkcja rolna wzrosła w stosunku do okresu przedwojennego o 1/3. Rzecz jasna, że w takich warunkach tendencja do spadku zatrudnienia siły najemnej nie mogła wystąpić.

Właściwe opracowanie danych dotyczących Finlandii wymagałoby wydzielenia robotników leśnych z liczby pracowników rolnictwa (dane BIT podają obie kategorie łącznie). We wszystkich krajach wydzielenie takie nie odgrywa istotnej roli, w Finlandii jednak operacja ta może całkowicie zmienić obraz. Dane przedstawione przez L. Rzendowskiego obejmują stosunkowo krótkie okresy, przy tym obejmują, poza Francją, lata powojennej odbudowy i stosunkowo słabszego rozwoju mechanizacji. Nie dotyczą więc one okresu ostatniego, w którym ze szczególnym nasileniem występują procesy mechanizacji rolnictwa. Jednak dane te nie potwierdzają

tezy, że „w wielu krajach można stwierdzić wzrost udziału robotników najemnych w stosunku do ludności zawodowo czynnej". W jakich krajach? Poza Anglią nie widzę tych krajów. Nawet w Anglii zresztą raczej ustabilizował się absolutny poziom siły najemnej w rolnictwie. W innych krajach — twierdzi L. Rzendowski — „jest pozorna stabilizacja". Na czym polega pozorność tej stabilizacji, nie wyjaśnia. Słowo „pozorna" zawisło w próżni. L. Rzendowski słusznie wskazuje na to, że statystycy nie wykazują w pełni sezonowej siły najemnej. Faktem jest, że niegdyś setki tysięcy polskich bandosów pracowało w Niemczech. Dziś bez tych bandosów rolnictwo Niemiec się obchodzi. I ten fakt niewątpliwie nie znajduje pełnego odzwierciedlenia w statystykach. Gdyby uwzględniono robotników dniówkowych — to przypuszczalnie wykazany spadek siły najemnej byłby większy. Wskazują na to choćby liczby podane przez L. Rzendowskiego. Ilość siły najemnej spisywanej na określony dzień w roku w USA (kwiecień), a więc przypuszczalnie bez części robotników sezonowych, spadła w mniejszym stopniu niż ilość robotników liczonych w skali rocznej z uwzględnieniem robotników sezonowych (7 i 27% za lata 1940—1950).

Współczesna technika przypuszczalnie zmniejsza zapotrzebowanie na siłę roboczą w okresie spiętrzenia prac (np. przez stosowanie kombajnów). Wydaje się, że dane przedstawione przez L. Rzendowskiego wyraźnie wskazują na przewagę tendencji zmniejszania się zasięgu stosowania siły najemnej w rolnictwie. **L. Rzendowskiemu nie udało się zakwestionować tendencji rozwojowych wykazanych w moim artykule.** A przecież to byłoby najistotniejsze. Takie czy inne nieścisłości w pracy Woytinskyego raczej mniej interesują czytelnika.

Możliwość występowania tendencji do zmniejszenia zasięgu siły najemnej odróżnia rozwój kapitalizmu w rolnictwie od rozwoju kapitalizmu w przemyśle.

Tendencje do zmniejszania się liczebności siły najemnej w gospodarstwach chłopskich wystąpiły dopiero w XX wieku i w związku z tym opisu tego procesu nie można znaleźć w dziełach klasyków marksizmu. Jest to niewątpliwie pewien proces społeczny, który wykracza poza ramy zwyczajnych zjawisk związanych ze wzrostem wydajności pracy i postępem techniki. Jasne jest, że zjawisko to bynajmniej nie przekreśla rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. **Wydaje się jedynie, że obecnie wzrost zasięgu stosowania siły najemnej nie stanowi koniecznej cechy rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Podporządkowanie gospodarstw chłopskich kapitalistycznym przedsiębiorstwom handlowym, kredytowym i przemysłowym stanowi dziś najistotniejszą formę przenikania kapitalizmu na wieś.**

L. Rzendowski kwestionuje trwałość tendencji zmniejszenia się liczebności siły roboczej w rolnictwie. Z twierdzeniem o trwałości tej tendencji na przyszłość nie występowałem. Można jedynie mówić o trwałości czynnika mechanizacji. **Niewątpliwie wraz z procesem wkraczania maszyn do gospodarstw chłopskich nastąpi proces eliminowania sił najemnych z mniejszych gospodarstw kapitalistycznych. Granica arealowa gospodarstwa zatrudniającego siły najemne będzie się przesuwać. To jest chyba oczywiste. Bo po cóż by miał chłop 20—30 hektarowy kupować maszynę, chyba po to, by móc obejść się bez siły najemnej. Nie wiadomo natomiast, w jakim stopniu czynnikom zmniejszającym będą przeciwdziałać czynniki zwiększające, a przede wszystkim czynnik koncentracji produkcji i intensyfikacji. Liczebność siły najemnej będzie się w przyszłości kształtować jako wypadkowa sprzecznie działających czynników.** I tu trudno cokolwiek przewidzieć. Spór o to, co przeważy, byłby sporem scholastycznym.

Na zakończenie swego artykułu L. Rzendowski przedstawia kapitalny argument. Stwierdza, iż teza o zmniejszaniu się siły najemnej w rolnictwie oznacza, „że w rolnictwie nie zachodzi przy tworzeniu dóbr materialnych proces oddzielenia pracy od

własności środków produkcji. Że nie ma wobec tego obiektywnych przesłanek ani obiektywnej, historycznej konieczności uspołecznienia środków produkcji".

Naiwni krytycy marksizmu często występują z argumentem, że teza o koncentracji produkcji nie sprawdziła się, bo przecież istnieją chłopi, drobni rzemieślnicy i drobni kupcy.

Marks opisując procesy pierwotnej akumulacji kapitału wskazywał na proces oddzielania pracy od własności środków produkcji jako na jedną z dróg pierwotnej akumulacji. Ale czasy pierwotnej akumulacji już dawno minęły. Obraz dzisiejszych rozwiniętych społeczeństw kapitalistycznych, w których podstawowa masa ludności żyje z pracy najemnej i w których cała dyspozycja życiem ekonomicznym kraju koncentruje się w nielicznych ośrodkach monopolistycznych, stanowi pełne potwierdzenie przewidywań marksowskich. Dziś dla rozwiniętego kapitalizmu rodzinne gospodarstwa chłopskie nie stanowią już przeszkody w dalszym rozwoju. Rujnowanie tych gospodarstw, niszczenie samodzielnych drobnych warsztatów dokonuje się permanentnie w toku walki konkurencyjnej, ale nie stanowi już koniecznego pola ekspansji. Kapitalizm znalazł inne sposoby podporządkowania pozornie samodzielnego i niezależnego rozwoju ekonomicznego chłopów, drobnych kupców i rzemieślników, znalazł też inne sposoby udziału w produkcie dodatkowym wytwarzanym przez chłopów. Farmer amerykański, zaopatrywany, kredytowany i sprzedający całą swą produkcję przedsiębiorstwom kapitalistycznym, jest często tak zadłużony, tak zależny, że właściwie jest tylko formalnym właścicielem swej rodzinnej zmechanizowanej fermy. Nie jest to bynajmniej dowodem nędzy farmerów amerykańskich, jak to usiłują przedstawić niektórzy, lecz po prostu przejawem nowej formy przenikania kapitalizmu na wieś. Jeżeli ktoś sobie wyobraża, że dla dalszego rozwoju kapitalizmu konieczne jest doszczętne zniszczenie resztek drobnej własności, to się myli. Tak samo jak się mylą ci, którzy identyfikują **mechanicznie** postęp socjalizmu i likwidację drobnej, podporządkowanej socjalistycznemu sektorowi własności w państwach socjalistycznych. Jeśli by przesłanką obiektywną konieczności uspołecznienia środków produkcji była groźba wywłaszczenia drobnej własności przez wielkich kapitalistów, to byłaby to przesłanka niesłychanie wątła. Na szczęście są inne przesłanki.

Mam nadzieję, że ta wynikła trochę z przypadku i z natury rzeczy dyletancka dyskusja ma tę może tylko jedną zaletę, że zwróci uwagę na niektóre ciekawe problemy dotyczące obecnego etapu rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Może ta dyskusja pobudzi kogoś z ludzi zajmujących się zagadnieniem rozwoju kapitalizmu do bliższego zainteresowania się i rzeczywiście gruntownego zbadania poruszonych spraw. Myślę, że mimo obaw wyrażonych w zakończeniu artykułu L. Rz. śmiało będzie się prowadzić badania bez obawy przed nowymi faktami, nowymi stwierdzeniami. Jeśli nawet w przyszłości okaże się, że proces zmniejszania się siły najemnej w rolnictwie będzie dalej przeważać, to fakt ten na pewno w niczym nie naruszy podstaw marksizmu.

LEON RZENDOWSKI

O pewnych statystycznych nieporozumieniach

Tow. W. Herer w polemice z moim artykułem użył prócz innych argumentów (do których przy okazji jeszcze powrócę) również trzech zestawień o charakterze statystycznym, a mianowicie:

A) tablicy obrazującej zmiany liczby robotników najemnych w stosunku do ludności zawodowo czynnej w rolnictwie w kilkunastu krajach,

B) porównania liczby gospodarstw zatrudniających siły najemne w Stanach Zjednoczonych w różnych okresach,

C) porównania tempa spadku liczby robotników najemnych i męskiej ludności zawodowo czynnej w rolnictwie francuskim.

Uważam za konieczne jeszcze raz bliżej wyjaśnić poruszone zagadnienia.

Ad A). Tow. W. Herer zamieszcza tablicę obrazującą zatrudnienie w rolnictwie w niektórych krajach w dwóch okresach, przy czym informacje o okresie wcześniejszym czerpie (prócz USA) z pracy W. Woytinsky'ego „Die Welt in Zahlen", Berlin 1926 r.

Oto krótka relacja o tym, jak Woytinsky zestawił swoją tablicę i jak ją tow. Herer zużytkował.

Zacznijmy od rzeczy mniej ważnych.

1. Woytinsky zestawił w swojej tablicy (Die Welt in Zahlen — t. III, str. 4) dane odnoszące się do 27 krajów i obliczając odsetek ludności najemnej w stosunku do ogółu ludności zawodowo czynnej pomylił się 16 razy (na razie chodzi o błędy czysto rachunkowe).

Oczywiście błąd może się każdemu przytrafić, jednak, jak na jedną tablicę, jest ich w tym wypadku zbyt dużo.

Tow. W Herer wziął z tej tablicy dane odnoszące się do dziewięciu krajów, zachowując 3 błędy rachunkowe (tablica na str. 104 nr 6 „Nowych Dróg"). Zachował mylnie obliczone odsetki dla:

Danii	— w	tablicy	65%	z	rachunku	wynika	59%
Holandii	— „	„	53%	„	„	„	62,5%
Szwecji	— „	„	38%	„	„	„	40,3%

Dokonał jednak również pewnych poprawek. Tak więc Woytinsky m. in. mylnie obliczył odsetek robotników najemnych w Szwajcarii (115 tys. w stosunku do 485

tys. = 56%), a tow. Herer w swojej tablicy poprawił obliczenie i wpisał zgodnie z arytmetyką 23,5%. Również mylnie podane liczby i fałszywie obliczony odsetek odnoszący się do USA (4.300 tys. w stosunku do 10.953 tys. = 25%) tow. Herer zastąpił danymi z innego źródła. Dokonane poprawki nie podważyły zaufania tow. Herera do wspomnianej tablicy i nie zachęciły go do bliższego zaznajomienia się z danymi źródłowymi.

2. W. Woytinsky (w sposób niedopuszczalny) zestawił w odniesieniu do niektórych krajów liczbę zawodowo czynnych w rolnictwie pochodzącą z okresu około 1910 r. z liczbą robotników (najczęściej fałszywie oszacowaną) w r. 1920—1921 (Francja, Włochy, Belgia, Holandia, Szwecja). Ale przynajmniej w tytule kolumny jest to wyraźnie zaznaczone. Tytuł ten brzmi: „Robotnicy i urzędnicy w roku 1920—1921" (Die Welt in Zahlen, t. III, str. 4). Natomiast tow. Herer korzystając z tablicy Woytinsky'ego zmienił nieco tekst nagłówka i liczby, które Woytinsky odnosi do roku 1920—1921, podał jako odnoszące się do lat 1910—1920 (napisał w tytule kolumny „w latach 1910—1920"), co oczywiście wyraźnie mija się z cytowanym tekstem (Nowe Drogi nr 6, str. 104).

Podaję te fakty jedynie po to, aby podkreślić niedbałość i niesolidność W. Woytinsky'ego oraz zbytnią swobodę tow. Herera przy korzystaniu z tablicy tego autora.

Głównym momentem, na który jednak pragnę zwrócić uwagę, jest błędność liczb podanych przez W. Woytinsky'ego i użytych przez tow. Herera **niezależnie od wspomnianych niedokładności i pomyłek rachunkowych.**

Przechodzimy zatem do sprawy najważniejszej, tj. do analizy charakteru liczb zestawionych we wspomnianej tablicy.

3. Analizę tę ułatwia fakt, że przeliczenia, przy pomocy których W. Woytinsky zestawił swoją tablicę zamieszczoną w tomie III „Die Welt in Zahlen", podaje w poprzednim II tomie tegoż dzieła omawiając strukturę zawodową ludności poszczególnych państw. (Woytinsky zwraca na to uwagę w notce umieszczonej na tejże stronicy, jednak jak widać tow. Herer do II tomu nie zaglądał).

Analizę rozpoczniemy od pewnego wprowadzenia. Lenin omawiając sposób opracowania niezwykle bogatych materiałów spisu rolnego 1900 i 1910 r. w USA pisał: „Amerykanom „nie udała się" ta statystyka. Opracowana została w sposób do tego stopnia urzędowy, rutyniarski, niedorzeczny, iż brak jest danych mówiących o pozycji poszczególnych ludzi w przemyśle (winno być — zawodzie. Błąd polskiego tłumaczenia L. R.), tzn. brak rozróżnienia pomiędzy posiadaczem, pracującym członkiem rodziny i robotnikiem najemnym. Zamiast dokładnego ekonomicznego podziału zadowolono się „utartym", „powszednim" sposobem używania słów, łącząc bezmyślnie w rubryce „robotników rolnych" zarówno członków rodzin farmerskich jak i robotników najemnych. Jak wiadomo **nie** tylko w statystyce amerykańskiej panuje w tej sprawie zupełny chaos" *).

Chaos, o którym pisał Lenin, trwa w pewnej mierze do naszych dni. Jego nosicielem był również Woytinsky. Nomenklatura, o której mowa, polegająca na łączeniu w rubryce „robotnicy" zarówno najemnych robotników, jak i zatrudnionych członków rodziny (nie właścicieli gospodarstwa) i inne ujęcia podobnego charakteru — powtarzają się w wielu rocznikach statystycznych różnych krajów do ostatnich czasów. Na przykład wszystkie opracowania oficjalne dotyczące Francji (roczniki

*) W. Lenin — Dzieła t. 22, str. 34—35, „Książka i Wiedza" 1950 r.

Międzynarodowego Biura Pracy — BIT *), roczniki ONZ, roczniki statystyczne francuskie) podawały w spisach od 1906 r. do 1946 r. liczby robotników najemnych łącznie z pracownikami należącymi do rodziny w rubryce „robotnicy". Dopiero rocznik BIT z 1956 r. oraz francuski rocznik statystyczny z 1955 r. i ogłoszone w nich wstępne opracowanie spisu 1954 r. przynosi podział na robotników najemnych i pracowników należących do rodziny. Stwierdziłem, że nomenklatura tego samego rodzaju była używana w opracowaniach statystycznych wielu innych krajów w okresie pracy W. Woytinsky'ego nad swym dziełem (Norwegia, Finlandia, Holandia — w Danii dla odmiany tylko członków rodziny-mężczyzn łączono we wspólnej rubryce z robotnikami, w Belgii w ogóle nie zaliczano pomagających w gospodarstwie członków rodziny (aidants) do ludności zawodowo czynnej).

Przeglądając kolejne roczniki BIT można stwierdzić, w jakich latach i dla jakich krajów pojawiły się w tych rocznikach liczby oparte już na jednolitej międzynarodowej klasyfikacji, wyodrębniającej robotników najemnych (i urzędników) od pracowników należących do rodziny. Tak na przykład jeżeli chodzi o Norwegię, dane odnoszące się do spisu z 1930 r. ogłoszono jeszcze w roczniku 1945/46 według klasyfikacji obejmującej w pozycji „robotnicy" również pomoc rodzinną, a w roczniku 1947/48 dane z tegoż spisu 1930 r. opracowano i opublikowano według nowej klasyfikacji zawierającej oddzielną rubrykę „pracownicy rodzinni".

Przykładowo podaję dane ze statystyki norweskiej. Struktura ludności zawodowo czynnej w rolnictwie, leśnictwie i rybactwie — spis 1930 r.

Źródło	Przedsiębiorcy i pracujący na własny rachunek	Urzędnicy i robotnicy	Pracownicy rodzinni nie wynagradzani	Ogółem zawodowo czynni
Rocznik BIT 1945—46	213.202	199.139	.	412.341
„ „ 1947—48	213.202	118.981	80.158	412.341

W Finlandii poprawna klasyfikacja została zastosowana przy opracowaniu spisu z 1940 r. i pojawiła się również po raz pierwszy w roczniku BIT 1947—1948.

Dla Holandii dopiero w roczniku 1951—1952 pojawiły się liczby według poprawnej klasyfikacji, dotyczące spisu z 1947 r.

W opracowaniach duńskich po dzień dzisiejszy rubryka „pracowników rodzinnych" obejmuje tylko kobiety, natomiast mężczyźni - członkowie rodziny zaliczani są nadal do „robotników" itd. itd.

Wszelkie więc zestawienia odnoszące się do danego kraju, jeśli mają być poprawne, powinny dotyczyć wielkości ujętych według identycznej klasyfikacji. Nie można porównywać danych odnoszących się do Norwegii czy Finlandii ze spisu 1930 lub 1940 r., zaczerpniętych z rocznika BIT 1945/46 (lub wcześniejszych), z danymi ze spisu 1954 r., zaczerpniętymi z rocznika BIT 1956 r.

Można natomiast wykorzystać dane z rocznika BIT 1947/48 (lub późniejszych).

Oczywiście, we wszystkich rocznikach BIT, ONZ itd. uważny czytelnik znajdzie w przypisach, aneksach itp. takie lub inne wyjaśnienie użytej klasyfikacji.

---

*) Bureau International du Travail. Genève.

Wróćmy jednak do Woytinsky'ego.

Jak wynika z pracy W. Woytinsky'ego (tom. II str. 23), **autor ten zestawiając dane** do swojej tablicy (w 1925 r.) posłużył się wynikami spisu ludności **we Francji** z 1906 r., opracowanymi w „Annuaire Statistique de la France" 1910 r. str. 12. Odpowiednia tablica wygląda w skrócie (pominięto podział na mężczyzn i kobiety) następująco:

Liczba zawodowo czynnych (rolnictwo, leśnictwo, rybactwo)	Stanowisko w zawodzie			Bezrobotni robotnicy i urzędnicy
	przedsiębiorcy	robotnicy i urzędnicy	odosobnieni producenci	
8.885.053	4.794.636	2.691.576	1.356.181	12.660

Woytinsky liczbę 2.691.576 przyjął za jednoznaczną z liczbą robotników najemnych w 1906 r. Na podstawie analizy źródłowych danych spisu ludności we Francji z 1906 r. „Resultats statistiques de Recensement Général de la population 4.III.1906" i klasyfikacji stosowanej **w tym spisie trzeba stwierdzić, że popełnił on tutaj poważny** błąd, ponieważ:

1) zgodnie z przyjętą nomenklaturą rubryka „robotnicy i urzędnicy" obejmuje również pracowników należących do rodziny (bez żon właścicieli gospodarstw, które znalazły się w rubryce „przedsiębiorcy") — (Recensement Général 1906 tom I, cz. I, str. 20);
2) rubryka „odosobnieni producenci" obejmuje również robotników dniówkowych (journaliers) w liczbie 711.508 (ibidem — tom I, cz. II, str. 112).

Dla otrzymania prawidłowej liczby pracowników najemnych **w 1906 r. należałoby zatem od 2.691** tys. **odjąć** wszystkich pracowników należących do **rodziny (liczby nie znamy) i dodać** robotników dniówkowych (711 tys.), którzy znaleźli się w rubryce „odosobnieni producenci" (isolés), ponieważ w czasie spisu nie podali określonego gospodarstwa, z którym byliby stale związani. Wielkości te **się nie wyrównują**. Można to skontrolować jeszcze inaczej. Na podstawie spisu **rodzin dokonanego w** ramach tegoż spisu ludności 1906 r. wiadomo (Annuaire statistique 1910 str. 19—20), że we Francji było w 1906 r. 2.484.555 **rodzin** chłopów posiadających lub dzierżawiących ziemię. (Posiadali oni 6.111 tys. żyjących dzieci). Rodzin robotników rolnych (stałych i dniówkowych) było 623.144 (1.454 tys. żyjących dzieci). Ponieważ liczba dzieci na 100 rodzin odpowiednio 246 i 234 jest w obu grupach zbliżona, to jeżeliby założyć analogiczny odsetek zawodowo czynnych w obu grupach (prawdopodobnie w grupie robotników rolnych jest nieco wyższy), doszlibyśmy do wniosku, **że odsetek** robotników najemnych wynosi 20% (623 tys. rodzin robotniczych w **stosunku do** 3108 rodzin — łącznie 20%), a nie 32%, jak podaje Woytinsky.

Przyjąwszy wyżej scharakteryzowane mylne założenie W. **Woytinsky dokonuje** dalszych fantastycznych przeliczeń. Aby otrzymać liczbę **robotników najemnych w** 1921 r., dodaje do wymienionej liczby szacunkowe dane o pracownikach najemnych w Alzacji i Lotaryngii (na podstawie statystyki niemieckiej z innego **roku) oraz** przypuszczalną liczbę służby domowej i zakłada... **że od 1906 do 1921 r. struktura** się nie zmieniła (tom II, str. 23—24).

Ramy artykułu nie pozwalają na cytowanie W. Woytinsky'ego i **przedstawienie całokształtu** jego „warsztatu" kraj po kraju (trzeba by **również przytaczać tablice).**

Dlatego ograniczę się do opisania niektórych użytych przez niego sposobów przeprowadzania obliczeń odnoszących się tylko do tych państw, co do których dane tow. Herer zaczerpnął z tablicy Woytinsky'ego. Obliczenia te są dokonywane z niesłychaną swobodą i najczęściej oparte na nie sprawdzonych, a nawet wręcz niesłusznych założeniach.

Włochy. Ponieważ spis ludności we Włoszech z 1911 r. nie daje podstaw do wydzielenia ludności najemnej w rolnictwie, W. Woytinsky pisze (tom II, str. 49):

„Danych o specjalnej strukturze tych grup statystyka włoska nie dostarcza. Możemy jednak przyjąć, że struktura ta mało się różni od struktury odpowiednich grup we Francji..."

Zakłada więc, że we Włoszech stosunki układają się identycznie jak we Francji i biorąc francuskie (obliczone zresztą z pomyłką rachunkową) 32% otrzymuje liczbę ludności najemnej we Włoszech w roku 1911. Nie koniec na tym. Zakłada zupełnie dowolnie, że od 1911 do 1920—1921 r. ludność najemna w rolnictwie wzrosła proporcjonalnie do całej ludności kraju i dodaje 11% (tom II, str. 49).

Rachunek gotowy: otrzymuje ostatecznie dla Włoch 35% ludności najemnej.

Belgia. Z klasyfikacji użytej w Belgii przy opracowaniu spisu z 1910 r. wynika, że do zawodowo czynnych nie zaliczono pracowników pomagających - członków rodziny (aidants). Woytinsky (t. II, str. 28) czerpiąc dane z rocznika belgijskiego „Annuaire statistique 1914" przyjmuje bezkrytycznie liczbę 519.560 zawodowo czynnych, chociaż razem z pracującymi w gospodarstwie członkami rodzin winno być 783.000. Prócz tego również i w tym wypadku zakłada (całkiem dowolnie), że struktura zawodowa między 1910 a 1920 r. nie zmieniła się (t. II, str. 28).

Holandia (t. II, str. 52). Ponieważ według autora spis z 1909 r. w Holandii nie daje podstaw do określenia liczby robotników najemnych w rolnictwie, Woytinsky zakłada, że struktura ludności jest taka... jak w Belgii. Prócz tego z uwagi na przejście od 1909 r. do 1921 dodaje 17%.

Szwecja (t. II, str. 54). Brak danych w spisie 1910 r. co do liczby robotników najemnych. Woytinsky zakłada proporcje takie jak... we Francji i dodaje 7%.

Finlandia (t. II, str. 32). Prócz błędów powtarzających się w tym wypadku Woytinsky do liczby robotników doliczył ponad 200 tys. drobnych dzierżawców pisząc, że trybem życia niewiele różnią się od robotników najemnych. (Spis 1920 r. podaje 295.000 robotników najemnych, Woytinsky po dodaniu dzierżawców — 520.000).

Dania (t. II, str. 33). Woytinsky przyjmuje zgodnie z duńską klasyfikacją członków rodziny - mężczyzn pomagających za robotników i dokonuje dalszych przeliczeń.

Norwegia. (t. II, str. 34). Proporcje również... francuskie plus dodatkowe manipulacje.

W ten sposób obliczane wielkości zostały umieszczone w tablicy syntetycznej W. Woytinsky'ego (t. III, str. 4). Ich niewiarygodność tak rzuca się w oczy (w Danii 65%, w Norwegii 45%, w Szwajcarii 56% ludności najemnej w rolnictwie), że powinny były wzbudzić zastrzeżenia nawet bez studiowania II tomu dzieła Woytinsky'ego i bez sprawdzenia na podstawie materiałów naprawdę źródłowych i wiarygodnych.

Tow. Herer jednak posłużył się tymi danymi. Co więcej, zestawił je z liczbami zaczerpniętymi z rocznika BIT 1956, w którym co do wszystkich krajów prócz Danii są

podane liczby robotników najemnych według **poprawnej nomenklatury** (bez łączenia z pracownikami - członkami rodziny). *)

Efekt otrzymał wprost fantastyczny. Np. w ciągu kilkunastu lat spadek odsetka robotników najemnych w Belgii z 53% do 14%, w Holandii z 53% do 32%, w Finlandii z 51% do 22%, w Danii z 65% do 38%, w Norwegii z 45% do 25% itd. (Patrz tablica na str. 104 nr 6 „Nowych Dróg"). Co za znakomite potwierdzenie tezy o zmniejszaniu się zasięgu stosowania siły najemnej w rolnictwie!

Tow. Herer pisze z dużą pewnością siebie:

„Myślę, że czytelnicy po zapoznaniu się z przedstawionymi materiałami statystycznymi sami ocenią, czy wniosek rzeczywiście wysunięto pochopnie."

Bardzo pochopnie! To fakt bezsporny i określenie bardzo łagodne.

A jak naprawdę przedstawia się udział robotników najemnych wśród zawodowo czynnych w rolnictwie? Niżej podaję tablicę, w której zestawiono omawiane dane odnoszące się do niektórych krajów według spisów ludności w różnych okresach. (Trzeba podkreślić, że okresów nie dobierałem dowolnie. Zestawiłem te dane, które można było ustalić na podstawie wiarygodnych źródeł zachowując jednolitą klasyfikację. Odnosi się to również do Danii, gdzie klasyfikacja jest w porównywanych okresach jednolita, choć ciągle jeszcze „duńska". Co do Holandii znalazłem dane według poprawnej nomenklatury tylko dla 1947 r.).

Wyciągając wnioski trzeba jednak ustawicznie pamiętać o tym, że spisy ludności nie w pełni ujmują poprawnie siłę najemną zatrudnianą dorywczo, nieregularnie oraz najczęściej również robotników sezonowych (szczególne nasilenie robotników sezonowych występuje w lecie, a spisów gospodarstw najczęściej dokonuje się w miesiącach zimowych) **). Prócz tego mogą wprowadzać w błąd różne klasyfikacje użyte w różnych okresach. Np. ogromny spadek ludności zawodowo czynnej we Francji między 1947 a 1954 r. częściowo wynika z tego, że w 1947 r. zaliczano do zawodowo czynnych wszystkie osoby powyżej 14 lat, a w 1954 r. tylko te, które zadeklarowały rzeczywisty udział w pracy.

Niska liczba robotników najemnych w latach 1946 i 1947 we Francji i Belgii (16.5% i 14,24%) tłumaczy się m. in. udziałem w tych latach w pracach rolnych jeńców wojennych, nie objętych opracowaniem spisu (we Francji w 1946 r. w rolnictwie i leśnictwie pracowało 244 tys. jeńców — Recensement Général 1946 — t. III, str. 72) i niskim w tym czasie poziomem produkcji. Wysoki stosunkowo odsetek robotników najemnych w Danii jest pozorny i tłumaczy się tym, że statystyka duńska ciągle jeszcze zalicza mężczyzn-członków rodziny (nie właścicieli) do robotników najemnych. Z podanych przykładów wynika, jak ostrożnie trzeba formułować wnioski, jak starannie wnikać we wszystkie szczegóły charakteryzujące omawiane liczby.

---

*) Również gdyby zestawił dane dla 1906 r. z danymi dla 1946 r., które w rocznikach BIT są ujęte pozornie według podobnej klasyfikacji, otrzymałby następujący nieprawdziwy obraz:

Rok	Ogółem zawodowo czynni	Robotnicy i urzędnicy	%
1906	8.855 tys.	2.691 tys.	30
1946	7.480 tys.	3.505 tys.	47

**) Wyjaśniłem to na przykładzie statystyki USA w nrze 5 „Nowych Dróg".

Źródło	Kraj	Rok spisu	Ludność zawodowo czynna w tys.	Robotnicy najemni w tys.	proc.	Źródło	Rok spisu	Ludność zawodowo czynna w tys.	Najemni w tys.	proc.
Annuaire statistique du travail BIT 51—52	Anglia	1931	1257	706	56,0	BIT 56	1951	1115	738	66,2
*)	NRF	1933	7380	1248	16,9	**)	1949	6332	1584	25,0
***)	Francja[1])	1946	7265	1200[3])	16,5	BIT 56	1954	5212	1196	22,5
BIT 51-52	Włochy	1936	8843	2455	27,7	BIT 56	1951	8261	2687	32,5
„ 45-46	Belgia	1930	637	131	20,6	BIT 47-48	1947	423	60[3])	14,2
„ 45-46	Szwecja	1940	864	267	32,1	BIT 56	1950	631	188	30,0
„ 47-48	Finland.	1940	1157	228	19,7	BIT 56	1950	912	199	21,8
„ 45-46	Dania	1940	562	261[2])	46,4	BIT 56	1950[4])	518[2]	218	42,0
„ 47-48	Norweg.	1930	412	119	28,9	BIT 56	1950	359	89	24,8
„ 51-52	„	1946	407	99	24,3					
****)	Szwajc.	1920	456	94	20,6	BIT 56	1941	415	108	26,0
	„	1930	386	83	21,5	BIT 56	1950	355	84	23,0

Zgodnie z tym, o czym już pisałem (nr 5 „Nowych Dróg"), nie ma absolutnie żadnych podstaw, które by pozwoliły stwierdzić na przykładzie USA i Francji lub też innych krajów wymienionych przez W. Herera istnienie trwałej tendencji do zmniejszania się odsetka robotników najemnych w stosunku do ogółu zawodowo czynnych. (Przejściowo takie zjawisko może oczywiście zachodzić i może je wywoływać zmiana składu organicznego kapitału, reforma rolna dokonana w niektórych krajach itd.). W okresach gwałtownego odpływu ludności z rolnictwa w okolicach ubogich (np. we Francji) na wsi pozostają w większości starzy ludzie posiadający środki utrzymania. W takim wypadku odsetek robotników najemnych może się przejściowo zmniejszyć. Ale w okolicach, gdzie produkcja rolnicza się rozwija (np. basen Sekwany — północna Francja), odsetek najemnych wzrasta. W wielu krajach można stwierdzić zwiększenie się udziału robotników najemnych w stosunku do ludności zawodowo czynnej. W innych występuje pozorna stabilizacja. Na przykładzie USA, kraju, w którym kapitalizm farmerski w rolnictwie rozwija się w najczystszej postaci i w którym dane statystyczne są najbardziej obfite i wszechstronne, można stwierdzić, że nawet przy pozornej stabilizacji odsetka ludności najemnej i niewielkich zmianach liczb średnich dokonuje się — w ostatnich czasach w tempie przyśpieszonym — łącznie z ogromną koncentracją produkcji, koncentracja najemnej siły roboczej i również mechanizacji w gospodarstwach najsilniejszych. W nrze 5 „Nowych Dróg" podałem dane obejmu-

[1]) Bez ludności zatrudnionej w rybołówstwie i leśnictwie.

[2]) W kolumnie „Robotnicy najemni" prócz robotników uwzględnieni członkowie rodziny — mężczyźni pomagający w gospodarstwie.

[3]) We Francji i Belgii nie uwzględnieni jeńcy wojenni.

[4]) Dla Danii dane z 1953 r. pochodzą nie ze spisu, lecz z ankiety.

*) Staatliches Jahrbuch 1938, str. 86 — dane dla 11 krajów związkowych wchodzących w skład NRF.

**) Staatliches Jahrbuch der D. D. R. 1955, str. 270.

***) Recensement Général 1946 lub Annuaire Statistique de la France 1955.

****) Statistiques et évaluations agricoles. Secrétariat des paysans suisses, fasc. 22e—1945.

jące okres do roku 1950. Obecnie ogłoszono pewne wstępne dane za rok 1954 (Economic notes). Okazuje się, że liczba gospodarstw należących do I klasy (powyżej 25 tys. dolarów produkcji towarowej rocznie) i zatrudniających średnio w 1950 r. ponad 6 pracowników na gospodarstwo wzrosła znowu od 1950 r. do 1954 r. o 25%, a należących do II klasy (od 10.000 do 25.000 dolarów produkcji towarowej) zwiększyła się w tym czasie o 16%. Druga strona tego procesu polega na zmniejszeniu się ogólnej liczby gospodarstw w ciągu 4 lat o 600 tys. (od 1940 r. do 1950 r. — o 700 tys.); w tym oczywiście najwięcej gospodarstw drobnotowarowych.

Tow. W. Herer przyznaje, że rozmiary siły najemnej w rolnictwie są wypadkową dwóch tendencji, mylnie jednak sądzi, że jedna z nich polega na przekształcaniu się na skutek mechanizacji farm kapitalistycznych w „rodzinne", nie widząc w gruncie rzeczy związku między jednym a drugim procesem. A przecież w świetle statystyki ten związek jest zupełnie jasny. Farmy najsilniejsze (zaliczane do tzw. I klasy) produkują (1950 r.) na rynek w przeliczeniu na głowę zatrudnionego towarów na sumę 9.332 dolarów rocznie, a farmy najsłabsze (VI klasy) produkują na głowę zatrudnionego towarów na sumę 559 dolarów (farmy V klasy — na sumę 1.207 dolarów).*) Znikanie tych gospodarstw z powierzchni ziemi jest wyrazem ich klęski na rynku w walce konkurencyjnej (czy można płacić cenę rynkową za godzinę pracy, dokonywać odpowiednich wkładów mając dziesięciokrotnie mniejszą produkcję towarową w przeliczeniu na jednego pracownika?).

Trwanie części tych gospodarstw wytłumaczyć można tylko obniżaniem w tych gospodarstwach „wynagrodzenia" za godzinę pracy właściciela i zwiększoną ilością godzin pracy, kurczeniem się możliwości akumulacji tych gospodarstw, no i subsydiami rządowymi. Koncentracja produkcji w USA polega między innymi na tym, że coraz większa ilość artykułów rolnych sprzedawanych na rynku jest wyprodukowana siłami robotników najemnych, zatrudnionych w wielkich gospodarstwach. (W 1950 r. 9% ogólnej ilości farm dawało ponad 50% produkcji towarowej).

To jest moment najważniejszy i decydujący w problemie ewolucji zasięgu i znaczenia siły najemnej w rolnictwie amerykańskim. A tow. Herer pisze, że właśnie w USA w najklasyczniejszej formie występuje tendencja przekształcania mniejszych gospodarstw zatrudniających siły najemne w gospodarstwa rodzinne. („Nowe Drogi" nr 6, str. 102).

Ad B1. Przejdźmy teraz do drugiego zestawienia liczbowego, podanego przez tow. Herera a odnoszącego się do liczby gospodarstw zatrudniających siły najemne w Stanach Zjednoczonych.

Tow. W. Herer przytacza za Leninem, że w 1909 r. — 45,9% ogółu gospodarstw zatrudniało siły najemne i zestawia tę liczbę z 15% **) (mylnie zresztą wyliczając i podając rok 1955 zamiast 1950) ogółu gospodarstw, to jest z gospodarstwami zatrudniającymi **stale** siłę najemną w 1950 r.

Wystarczy zajrzeć do Lenina (t. 22, str. 20, IV wyd. ros.), aby stwierdzić niesłuszność takiego zestawienia.

Lenin pisze, że statystyka amerykańska z tego okresu nie pozwala na bezpośrednie określenie liczby robotników najemnych w różnych gospodarstwach, natomiast rejestruje wydatki (w dolarach) na najem siły roboczej. Liczba 45,9%, podana przez

*) Farmy I klasy — powyżej 25.000 dolarów produkcji towarowej rocznie.
Farmy V klasy — powyżej 1.200 — 2.500 dolarów produkcji towarowej rocznie.
Farmy VI klasy 250 — 1.200 dolarów produkcji towarowej rocznie.

) W poprzednim artykule podałem: wg spisu 1950 r. (Census of agr.) było w USA 703.000 gosp. **stale posługujących się siłą najemną. Stanowiło to 13% ogólnej liczby gosp. i 18,6% towarowych gosp. („Nowe Drogi" nr 5, str. 47).

Lenina, oznaczą odsetek farm, które przy spisie podały jakiekolwiek sumy wydatków na najem siły roboczej. Można więc tę informację porównywać wyłącznie z analogiczną, zaczerpniętą ze spisu 1950 r. (Census of agriculture t. II, str. 774—775. Monthley Bulletin of agriculture Economics statistics I 1953). Gospodarstw wydatkujących pewne sumy na najem siły roboczej w stosunku do ogólnej liczby gospodarstw było w 1950 r. 56%, w stosunku do liczby farm towarowych odpowiednio 65%. Wszystkie więc daleko idące wnioski tow. Herera, sugerujące zmniejszenie się odsetka gospodarstw zatrudniających siłę najemną, nie mają podstaw.

Ad C). W swoim czasie tow. Herer na poparcie swojej tezy podał, że we Francji w latach 1891—1951 liczba robotników najemnych spadła o 65%, gdy tymczasem liczba ludności wiejskiej tylko o 35%. (Źródło nie było podane.) Obecnie tow. W. Herer prostuje: nie chodzi o ludność wiejską — porównanie dotyczy ludności zawodowo czynnej tylko męskiej (spadek o 35%) i ludności najemnej (kobiety i mężczyźni — spadek o 65%). Podaje również źródło.*)

Dane ze spisów absolutnie nie potwierdzają tych proporcji. Nie potwierdzają tego nawet dane z tablicy przytoczonej przez tow. Herera.

Gdyby bowiem liczba ludności najemnej zmalała w omawianym okresie o 65%, to wychodząc z liczby 2.691 cytowanej przez tow. Herera za Woytinskym wynosiłaby obecnie najwyżej około 950 tys. osób, a zgodnie z liczbą podaną również przez tow. Herera w jego tablicy wynosiła w roku 1954 około 1.200 tys., czyli o 26% więcej. Zajrzyjmy więc do powołanego źródła.

Autor artykułu, M. L. M. Goreux, rozpatrując problem migracji rolniczej we Francji (artykuł nosi tytuł „Migracje rolnicze we Francji"), udowadnia, że migracja rolnicza w okresie kilkudziesięciu lat była odwrotnie proporcjonalna do wysokości płac w rolnictwie. Aby uzasadnić tę tezę, autor przelicza ludność najemną różnych płci i wieku na określone jednostki proporcjonalnie do wysokości płac. Podaje więc wyraźnie (Annexe XI, str. 355) współczynniki przeliczeniowe:

mężczyzna		1
kobieta		0,5
wiek do lat	15	0,4
„	16 — 20	0,8
„	21 — 60	1
„	61 — 65	0,9
ponad	65	0,6

Pisze wyraźnie o jednostkach przeliczeniowych (unité adulte après ajustement). Oczywiście porównania dotyczące ludności najemnej przeliczanej według podanych wskaźników mogą służyć jedynie do wąskich określonych celów. Prócz tego autor w całej pracy — poza gotowymi wskaźnikami — nie podaje liczb wyjściowych, którymi posłużył się w swoich wyliczeniach, co uniemożliwia sprawdzenie, czy używał do określenia liczby robotników klasyfikacji obejmującej także pomoc rodzinną. Trzeba również zwrócić uwagę czytelnika na niewłaściwość porównywania dynamiki zmian ludności zawodowo czynnej tylko męskiej z dynamiką zmian ludności najemnej obu płci, ponieważ właśnie we Francji w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat ze wsi szybciej odpływają kobiety niż mężczyźni. Jak podaje tenże autor (str. 329), stosunek liczby mężczyzn do kobiet jest na wsi o 20% wyższy niż analogiczny stosunek w miastach.

---

*) Études et conjonctures 1956 nr 4.

Na podstawie spisów można stwierdzić, że między 1906 r. a 1954 r. ogólna liczba zawodowo czynnych w rolnictwie zmniejszyła się o 42%, lecz mężczyzn o 39%, a kobiet o 45%. Oto odpowiednie liczby:

Rok	Zawodowo czynni	Mężczyźni	Kobiety
1906	8.855 tys.	5.525 tys.	3.330 tys.
1954	5.213 tys.	3.338 tys.	1.825 tys.

* *
*

Całej tej statystycznej rozprawie mogłoby posłużyć za motto powiedzenie jednego z klasyków satyry: „Wprawdzie rzadko, ale jednak takie wypadki się zdarzają — sami przecież widzicie".

Zaprzątnąłem jednak w takim stopniu uwagę czytelnika tymi zagadnieniami dlatego, że gdyby tow. Hererowi udało się udowodnić przy pomocy statystyki słuszność swoich tez o zmniejszaniu się zasięgu pracy najemnej w rolnictwie kapitalistycznym, to wynikałyby z tego daleko idące konsekwencje w dziedzinie teorii. Oznaczałoby to mianowicie, że przy tworzeniu dóbr materialnych w rolnictwie nie zachodzi proces oddzielenia pracy od własności środków produkcji. Że nie ma zatem obiektywnych przesłanek ani obiektywnej, historycznej konieczności uspołecznienia środków produkcji.

POST SCRIPTUM

Redakcja „Nowych Dróg" udostępniła mi tekst artykułu towarzysza W. Herera, napisany już w odpowiedzi na mój artykuł, zamieszczony w niniejszym numerze.

Z braku miejsca ograniczę się jedynie do następującej uwagi: moim zdaniem, w przytoczonych przez tow. W. Herera danych statystycznych z IV części I tomu (str. 210 i 216) tow. Herer niesłusznie traktuje pozycję „domestiques de culture" jako „domowników" w sensie zawodowo czynnych członków rodziny. Termin ten należy tłumaczyć jako „czeladź", tj. takich najemnych robotników, którzy są na pełnym utrzymaniu swojego patrona (nourris et logés). Z podobnych powodów błędnie są interpretowane dane z artykułu Collinet.

*) B. Oyrzanowski — Ekonomista I, 57.

M. MALINOWSKI, W. POTERAŃSKI

Na marginesie archiwum tzw. „Antyku"

Żyjemy w okresie, kiedy naukowcy, politycy i publicyści dokonują w ramach toczonej od szeregu miesięcy publicznej dyskusji przewartościowywania dotychczasowych ocen. Proces to trudny i złożony. Wiele ze starych ocen już uległo zmianie. Niektóre z nich rewiduje się w toku toczącej się dyskusji. Inne zaś oceny przetrzymują okres burzy i naporu i pozostają, ponieważ są słuszne i zgodne z prawdą historyczną.

Okres miniony pozostawił wiele ocen grzeszących jednostronnością i zakłamaniem. Wiele jednostronności i niezgodności z prawdą historyczną posiadały również oceny odnoszące się do historii okresu międzywojennego i lat drugiej wojny światowej. Dlatego też nie jest rzeczą przypadku, że ta właśnie problematyka znajduje czołowe miejsce w toczących się dyskusjach. Każdy, kto zabiera głos w dyskusji, stara się narzucić swój punkt widzenia na dane zagadnienie, wychodząc przy tym bądź z przemyśleń opartych na własnych subiektywnych doświadczeniach, bądź opierając się na źródłach i dokumentach, które są mu w danym zagadnieniu dostępne. Naturalnie, że sięgnięcie do dokumentów jest najlepszą drogą wyjaśnienia prawdy o przeszłości.

Jeżeli chodzi o okres okupacji, nie możemy wykazać się obfitością materiałów archiwalnych. Zresztą wiele dokumentów już wcześniej zebranych niejednokrotnie było niedostępnych dla badaczy. Ostatnio stan ten się zmienił. Każde nowoodnalezione archiwum cieszy wszystkich, którym zależy na poznaniu i wyświetleniu prawdy o przeszłości, stwarza bowiem warunki do pełniejszej, bardziej wszechstronnej i bliższej prawdy oceny. Dlatego też odnalezienie w październiku 1956 r. dokumentów pochodzących z okresu konspiracji lat 1940—1944, stanowiących zbiór materiałów gromadzonych przez placówkę, którą kierował Henryk Glass, stwarza ludziom nauki i politykom nowe, dodatkowe możliwości dania społeczeństwu pełniejszego obrazu minionych dni. Pozwoli ono w świetle dodatkowych materiałów — po ich krytycznej analizie — wyjaśnić wiele spraw odnoszących się do różnych organizacji i ich działalności w latach okupacji hitlerowskiej.

* * *

Omawiany zbiór dokumentów zawiera niezwykle ciekawe materiały w sprawie antydemokratycznej działalności niektórych ogniw podziemnej

administracji państwowej, utworzonej w latach wojny przez partie polityczne tzw. obozu londyńskiego, oraz podobnej działalności prowadzonej przez niektóre ogniwa Narodowej Organizacji Wojskowej, Narodowych Sił Zbrojnych a także Armii Krajowej. Sami wystawcy tych dokumentów określali swą działalność jako „antykomunistyczną", stąd też wzięła się nazwa „Antyk". Całość materiałów tego typu składa się na archiwum „Antyku". W artykule niniejszym pragniemy przeto na podstawie dokumentów „Antyku" rzucić garść informacji o tej sprawie. Zagadnienie to jest ważne chociażby z tego powodu, że w dyskusjach toczonych ostatnio na tematy organizacji konspiracyjnych ostatniej wojny istnieje pewne niebezpieczeństwo jednostronności. Po okresie przesadnej czasem afirmacji i brązowienia działalności zbrojnej Gwardii Ludowej i Armii Ludowej oraz pomijania milczeniem zasług w walce wyzwoleńczej organizacji obozu prolondyńskiego znajdujemy się w sytuacji, kiedy przeciwnie, wielu ludzi piszących przechodzi do bezkrytycznej afirmacji i brązowienia tych drugich.

Przejrzenie choćby najbardziej powierzchowne archiwum „Antyku" i innych dokumentów organizacji obozu londyńskiego, a w tym także prasy konspiracyjnej, pozwala stwierdzić, że działalność tych organizacji miała dwukierunkowy charakter. Jeden kierunek wyrażał się walką przeciw okupantom hitlerowskim. Wynikał on z patriotyzmu i dążenia do wolności członków i bojowników tych organizacji oraz z dążeń przywódców do odbudowy niepodległego państwa polskiego, w którym władza znalazłaby się w ich rękach. Drugi kierunek, niemniej ważny w planach politycznych gór partyjnych i wojskowych podziemnych organizacji, oznaczał walkę ze wszystkimi prądami radykalno-demokratycznymi i rewolucyjnymi, walkę przeciw niebezpieczeństwu poważniejszych reform społeczno-politycznych w Polsce, wreszcie próby przeciwdziałania rozwojowi nastrojów rewolucyjnych w społeczeństwie polskim.

Czynniki oficjalne obozu londyńskiego słusznie oceniały, że sojusznikiem sił postępu i rewolucji w Polsce będzie Związek Radziecki. Stąd też atak reakcji skierowany był nie tylko przeciw wewnętrznym siłom postępu i demokracji, ale również przeciw Związkowi Radzieckiemu. Jeśli do tego dodać, że polskie klasy posiadające, nawet po klęsce wrześniowej, nie wyrzekły się planów ekspansywnych wobec ZSRR, że nie chciały nie tylko uznać powrotu zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi do Związku Radzieckiego, ale wysuwały plany przesunięcia przyszłej granicy Polski daleko na wschód (byli tacy, co marzyli o granicach z 1772 r.), to stanie się jasne, dlaczego takie zacietrzewienie cechowało ugrupowania burżuazyjne Polski podziemnej w stosunku do Związku Radzieckiego. Najbardziej wsteczne siły reakcji społecznej w obozie londyńskim nigdy nie widziały w ZSRR sojusznika Polski — ani w okresie poprzedzającym klęskę wrześniową, ani w latach okupacji hitlerowskiej. Z tego podwójnego charakteru postawy politycznej polskich ugrupowań burżuazyjnych w okresie II wojny światowej wynikała „teoria dwóch wrogów" (Niemcy i ZSRR), która wraz z rozwojem sytuacji wojennej, a w szczególności w obliczu nieuchronnej klęski hitleryzmu, ewoluowała ku teorii „jednego wroga" — ZSRR.

Źródła antypostępowej i antydemokratycznej postawy polskich klas posiadających sięgały znacznie dalej niż lata drugiej wojny światowej.

Wrogość burżuazji polskiej w stosunku do sił postępu, demokracji i rewolucji na wewnątrz i w stosunku do ZSRR na zewnątrz zrodziła się i rozwinęła w latach 1918—1939, w okresie tworzenia i funkcjonowania państwowości burżuazyjno-obszarniczej.

W Departamencie Politycznym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych istniał Wydział Bezpieczeństwa, któremu podlegała tzw. policja polityczna, zajmująca się zwalczaniem wszelkiej postępowej myśli, a w szczególności Komunistycznej Partii Polski. Ten aparat policji politycznej, zwany przez rewolucjonistów i demokratów popularnie „Defą", miał na celu „rozpracowanie", inwigilowanie i likwidację poszczególnych działaczy i ogniw postępowego ruchu. Brześć i Bereza, więzienia Rawicza, Wronek, Warszawy i każdego prawie miasta polskiego, pacyfikacje wsi ukraińskich i białoruskich, pogromy antysemickie były wyrazem tej „działalności państwowej". Aparat policyjny przedwrześniowego państwa prowadził i finansował pewną działalność naukowo-badawczą w zakresie zwalczania ruchów postępowych w Polsce. Ukazało się szereg publikacji pseudo-naukowych, poświęconych dziejom ruchu rewolucyjnego. Za jednego ze „znawców" spraw walki z ruchem rewolucyjnym uchodził radca Jan Bach, który prowadził urzędową i prywatną kolekcję wszelkich publikacji i druków ulotnych uznanych za komunistyczne.

Aparat policyjny MSW prowadził olbrzymią kartotekę wszystkich osób uważanych za komunistów. (Ta właśnie kartoteka w latach okupacji stała się niejako podłożem do podobnej działalności).

Jeśli w sprawach ludności cywilnej powyższe funkcje spełniał aparat policyjny, to w wojsku posiadał on swe uzupełnienie w postaci rozległych kanałów działalności II Oddziału Sztabu Generalnego WP, zwanego popularnie „dwójką". Obie instytucje (aparat policji politycznej MSW i II oddział w wojsku) ściśle ze sobą współpracowały, uzupełniając się nawzajem materiałami i danymi ewidencyjnymi.

W okresie faszyzacji życia politycznego Polski — w drugiej połowie lat trzydziestych — akcja ta uległa dużemu zaostrzeniu, przy czym nastąpiło powiązanie roboty organów policyjno-wywiadowczych państwa burżuazyjnego z działalnością reakcyjnych i faszystowskich stronnictw i ugrupowań politycznych.

Powołano do życia „Społeczną Radę Antykomunistyczną" oraz „Instytut Naukowego Badania Komunizmu" (INBK). Na czele tego ostatniego stanął reakcjonista ksiądz prałat Kwiatkowski. INBK utworzył specjalny prasowy serwis antykomunistyczny, na czele którego stał Henryk Glass. Obok INBK założono „Instytut Wschodoznawczy" w Warszawie i Wilnie. Dużą aktywność rozwinęła Liga Antybolszewicka „Prometeusz". Działalność szczególnie tych dwóch ostatnich polegała na prowadzeniu wywiadowczej i dywersyjnej działalności skierowanej przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Każda z tych „społecznych" instytucji, w szczególności zaś INBK, powiązana była i ściśle współpracowała ze znaną hitlerowską imprezą, zwaną „Antykominternem".

Takie jest tło społeczne i charakter rzekomo tylko „antykomunistycznej", a w gruncie rzeczy antydemokratycznej działalności niektórych ogniw aparatu państwa przedwrześniowego oraz reakcyjnych organizacji i partii politycznych polskich klas posiadających w okresie międzywojen-

nym. Z tych samych założeń politycznych, z tej samej ograniczoności politycznej i kompleksów wyrosła wsteczna działalność tych samych sił w nowych warunkach historycznych okresu okupacji hitlerowskiej.

* *
*

Okres drugiej wojny światowej i okupacji hitlerowskiej stanowił nowy odrębny etap w życiu narodu polskiego. Napaść Niemiec hitlerowskich na nasz kraj i klęska wrześniowa doprowadziły do zasadniczych zmian w życiu państwowym i społeczno-politycznym narodu. W wyniku klęski militarnej rozbita została państwowość burżuazji polskiej, a okupacja kraju sparaliżowała życie społeczno-polityczne narodu, a więc także i burżuazji. Resztki armii i kadr administracji państwowej, z rządem i sztabami na czele, znalazły się na obczyźnie. Partie polityczne w okupowanym kraju — zdezorientowane szybką porażką wojskową i obezwładnione obecnością okupanta — chcąc rozpocząć działalność w nowych warunkach musiały zejść w podziemie i w konspiracji budować na nowo swoje organizacje.

Już w październiku 1939 r. we Francji powstał rząd emigracyjny, który nawiązał kontakty z krajem, starając się oddziaływać na jego losy. Mimo iż premier tego rządu, gen. Sikorski był przeciwnikiem sanacji, organy tego rządu, szczególnie zaś Polskie Siły Zbrojne zorganizowane na Zachodzie, nie były wolne od wpływów elementów sanacyjnych. Mniej skompromitowani sanatorzy pod przykrywką bezpartyjności zajmowali znaczną część kluczowych stanowisk, głównie w sztabach armii emigracyjnej.

Powstanie rządu Sikorskiego nie usunęło tarć i walk wewnętrznych pomiędzy partiami wyrażającymi różne tendencje występujące w polskich klasach posiadających. Stąd historia rządu emigracyjnego, jak i historia jego krajowej delegatury — to jedno pasmo ciągłych walk wewnętrznych i tarć pomiędzy różnymi orientacjami politycznymi. Problem ten, dotychczas upraszczany i wulgaryzowany, jeżeli zostanie gruntownie zbadany i oceniony w sposób możliwie obiektywny, pomoże zapewne wielu ludziom znaleźć siebie i zrozumieć złożony mechanizm polityczny życia konspiracyjnego w okresie okupacji, które bynajmniej nie było proste.

Udział ludzi z reakcyjnego skrzydła polskich klas posiadających w rządzie i armii tworzonej przez Sikorskiego wpływał nieuchronnie na charakter i działalność tych instytucji.

Wraz z odbudową aparatu wojskowego i administracyjnego za granicą i w okupowanym kraju odradzają się i rozpoczynają w nowych warunkach swoją działalność ogniwa powołane do walki z radykalną myślą i czynem rewolucyjnym. W ramach emigracyjnego Sztabu Generalnego Polskich Sił Zbrojnych (PSZ) odbudowany został II oddział z funkcjami analogicznymi jak przed wojną. Na czele II oddziału stanęli wytrawni pracownicy przedwojennej „dwójki" — płk Gano, płk Mitkiewicz i kpt. Wraga-Niezbrzycki.

Analogicznie wyglądała sprawa w dziedzinie wojskowej w okupowanym kraju.

Podobnie jak w PSZ na emigracji przy Komendzie Głównej Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), (który 14 lutego 1942 r. przybrał nazwę Armii

Krajowej — AK) powstał już w 1940 r. II oddział, do którego kompetencji należała również tzw. „akcja antykomunistyczna".

„Akcja" ta prowadzona była przez Oddział Informacyjno-Wywiadowczy działający w ramach Wydziału Wywiadu Obronnego (kontrwywiad KW) posługującego się kryptonimami „999", „Fregata", „Korweta" i innymi.

Odpowiednio do ogólnej struktury Armii Krajowej, w dowództwach obszarów, okręgów i w inspektoratach działały komórki będące odpowiednikiem placówki „999", kontrwywiadu Komendy Głównej AK.

W roku 1942 na specjalne polecenie komendanta Sił Zbrojnych w kraju, gen. Grota-Roweckiego i szefa sztabu, gen. Tadeusza Pełczyńskiego („Robak", „Grzegorz") utworzono na wszystkich szczeblach organizacyjnych „brygady wywiadowcze".

Zadaniem tych „brygad wywiadowczych" było zbieranie wszelkich informacji dotyczących zarówno polityki okupanta, stanowiska poszczególnych organizacji stojących poza „obozem londyńskim", nastrojów wśród ludności polskiej i mniejszości narodowych (Żydów, Ukraińców, Rosjan itd.) oraz wszelkich danych o ruchu komunistycznym. Tym pojęciem obejmowano bardzo wiele organizacji podziemnych, zarówno politycznych, jak i wojskowych.

W nomenklaturze wywiadowczych placówek mających za zadanie inwigilację, „rozpracowanie" i ewidencjonowanie działaczy ruchu postępowo-niepodległościowego używano niezmiennie określenia „komunistyczny" i oznaczano meldunki i raporty w tym zakresie symbolem „K".

Znamienna jest pod tym względem instrukcja w sprawach „K" i organizacji pokrewnych z dnia 19 grudnia 1943 r. Autorem tej „instrukcji" był płk Horoch (ps. „Baron"), szef kontrwywiadu AK na obszar Warszawy.

W instrukcji tej czytamy:

„...I. Do spraw „K" zaliczamy sprawy dotyczące działalności organizacji, ugrupowań i oddziałów wojskowych i politycznych, które w działalności swej występują wrogo przeciwko legalnym władzom polskim, tj. Rządowi Polskiemu w Londynie, Delegaturze Krajowej i Polskim Siłom Zbrojnym (Armia Krajowa) świadomie lub nieświadomie (przez niedbalstwo) współpracują:

a) z ZSRR w kierunku zaprowadzenia ustroju komunistycznego w Polsce i podporządkowania Rosji,
b) z miejscowymi organizacjami komunistycznymi w tymże celu,
c) w wytworzeniu warunków, mogących ułatwić realizację zadań i celów Komuny.

Do tych spraw szczególnie zaliczamy działalność: tajnych emisariuszy Rządu Sowieckiego, tajnych agentów NKWD (Narodnyj Komitet Wnutriennych Dieł),

PPR-u (Polskiej Partii Robotniczej)

ZWM-u (Związku Walki Młodych)

KOP-u (Komendy Obrony Polski) [1]) — niektóre odłamy, prasa,

[1]) Nazwa nieścisła, winno być: Komenda Obrońców Polski — jedna z demokratycznych organizacji wojskowych, która weszła w skład utworzonej w 1943 r. Polskiej Armii Ludowej (PAL).

MiP (Miecza i Pługa) — niektóre organy[2])

RPPS-u (Robt. Partii Polsk. Socjal. Lewicy PPS) i innych ugrupowań politycznych sympatyzujących z w/w.

Wywiadu Sztabu Sowieckiego,

Oddziałów sowieckich-desantowych,

Gwardii Ludowej,

Armii Ludowej (AL),

Polskiej Armii Ludowej (PAL),

Oddziałów mieszanych dywersyjno-wywrotowych,

Oddziałów bandycko-rabunkowych itd. wymienione sprawy i pokrewne należy oznaczać w raportach i sprawozdaniach sygnaturą „K".

II. *Zadania* — należy dążyć do szybkiego, dokładnego i głębokiego rozpracowania „K" drogą wywiadu, a w szczególności:

1) rozpracowania kierowniczych ośrodków politycznych „K", jak to komitetów okręgowych, dzielnicowych, komórek, kierownictw itd.

2) rozpracowania ośrodków dążących do przygotowania administracyjnego opanowania terenu, urzędów, zakładów itd.

3) rozpracowania oddziałów wojskowych, grup, band itp.

We wszystkich wypadkach należy ustalić dokładnie skład personalny, siły uzbrojenia, zaopatrzenia, rejon pobytu, rejon działania, technikę i taktykę działania, stosunek do ludności, zamiary i cele itp. rozpracowywanych ośrodków czy grup „K". Należy dążyć do odtworzenia najbardziej dokładnego i szczegółowego stanu „K" na danym terenie czy odcinku.

Sposób działania.

1. personalnie: należy własnym aparatem oraz przez kontakty z urzędami PP[3]) — byłymi referatami bezpieczeństwa starostw, prokuratorami, sędziami karnymi i innymi władzami Państwa Polskiego, które swego czasu powołane były do czuwania nad tymi sprawami — ustalać personalny stan „K" na danym terenie w chwili wybuchu wojny, sprawdzić, kto znajduje się jeszcze na danym terenie, kto przybył nowy, czy przejawia i jaką działalność, z kim się kontaktuje itp. W razie potrzeby obserwować, inwigilować, rejestrować i meldować.

2. organizacyjnie: śledzić za przejawami działalności „K" w większych ośrodkach, zwłaszcza znanych z tej działalności przed wojną celem wykrycia ich, jak wyżej.

3. terenowo: śledzić za przejawami działalności „K" w większych miastach, osiedlach, fabrykach, zakładach, urzędach itp.

4. wojskowo: śledzić za działalnością oddziałów zbrojnych „K" i notować pilnie i dokładnie przejawy działalności zwłaszcza bojówek. Działać własnymi środkami lub przy pomocy ludności miejscowej. Wchodzić w kontakty z własnymi oddziałami bojowymi[4]), celem wydobycia od nich uzyska-

---

[2]) Należy podkreślić, że organizacja „Miecz i Pług" nie miała nic wspólnego z ruchem demokratycznym, a tacy jej działacze, jak Słowikowski (ps. Andrzej Nieznany) i Zbigniew Grady (ps. chr. Zbyszek), brali udział w delegacji do Katynia, zorganizowanej przez Niemców. Organizacja ta była częściowo opanowana przez agentów Gestapo. Słowikowski, Grady i Openkowski zostali zlikwidowani przez AK jako agenci Gestapo.

[3]) Tzn. z urzędami tzw. w okresie okupacji „policji granatowej" stojącej w służbie okupanta i znienawidzonej przez społeczeństwo.

[4]) Tzn. z oddziałami AK.

nych w drodze wywiadu bojowego informacji. Starać się *przeniknąć do „K" własnymi ludźmi lub pozyskać w ich szeregach ludzi dla siebie.* (Podkreślenie autorów).

Szczególny nacisk na rozpoznanie wojskowe „K". Uzyskane wiadomości rejestrować, zestawiać i meldować..."

By bardziej zorientować podkomendnych w sprawach „K", instrukcja określa bliżej oblicze polityczne ugrupowań lewicy. „...Uwagi informujące o „K".

PPR jest kontynuacją dawnej KPP. Zadania jej i cele są te same. Metody i sposoby działania inne. Wykorzystując nastroje ludności i wytworzoną sytuację żongluje hasłami walki z okupantem o niepodległość i demokratyczną Polskę, ZSRR przedstawiając jako naszego przyjaciela, w którym powinniśmy się dopatrzyć całej swej nadziei.

ZWM — odłam młodzieży PPR-u zorganizowany niedawno. Organizacyjnie niby sam oddzielony, podlega tylko górze PPR-u, tworzy własne okręgi, dzielnice i komórki.

KOP — Komenda Obrońców Polski, po rozbiciu się tej organizacji i po podporządkowaniu się większości jej Polskim Siłom Zbrojnym, mniejszość pod nazwą (KOP) w dawnych ośrodkach prowadzi wrogą nam działalność tworząc PAL — Polską Armię Ludową i współpracuje ściśle z RPPS.

RPPS — Robotnicza Partia Polskich Socjalistów — lewica PPS-u, znajduje się w silnej opozycji do naszego Rządu i innych władz polskich. Walczy z odłamem prawym dawnego PPS występującego obecnie pod nazwą WRN (Wolność, Równość, Niepodległość). WRN wchodzi do porozumienia czterech stronnictw.

RPPS razem z KOP wzywają do organizowania Polski Socjalistycznej, do tworzenia rad żołnierskich i robotniczych delegatur i własnej Polskiej Armii Ludowej, zwalczając Armię Krajową.

M i P (Miecz i Pług), ostatnio był w tej organizacji rozłam, wykryto pewną robotę komunistyczną (?). Były ofiary w ludziach. Po rozłamie kierownictwa dążą do sanacji swych stosunków wewnętrznych, ale pewne odłamy ludzi grawitują u nich do komuny [5]).

Wici [6]) — odłam młodzieży ludowej. Na pewnych terenach podobno są próby dążenia (do) porozumienia się z PPR. Cele ich na razie nie ustalone — należy zbadać.

Oddziały wojskowe

1. Armii Sowieckiej — znane powszechnie [7]).

---

[5]) Rozłam w M i P nie nastąpił wskutek oddziaływania PPR na tę organizację, ale wskutek wykrycia agentów Gestapo w jej szeregach.

[6]) Organizacja „Wici" nie istniała w okresie okupacji, natomiast wiele młodzieży „wiciowej" znalazło się w szeregach Batalionów Chłopskich. Istotnie dużo oddziałów BCh opanowanych przez lewicę ludowcową (m. in. przez b. „wiciowców") współpracowało z oddziałami GL i AL.

[7]) Chodzi o samodzielne oddziały partyzantów radzieckich walczących na ziemiach polskich przeciw hitlerowcom.

2. Gwardia Ludowa — Oddz(iały) zbrojne PPR-u, otrzymujące broń i zaopatrzenie z Rosji [8]).

3. Oddziały mieszane Sowieckie i Gwardii Ludowej [9]).

4. Oddziały mieszane Gwardii Ludowej i luźnych grup bandycko-wywrot(owych).

5. Zwykłe bandy rabunkowe, rekrutujące się z elementu przestępczego lub zdemoralizowanego wojną [10]).

6. Bandy mieszane żydowsko-sowiecko-polskie [11]).

7. PAL — siły zbrojne KOP i RPPS.

8. AL — Armia Ludowa z inicjatywy PPR-u utworzona pod ich kierownictwem działająca w odpowiedzi na konsolidację czterech stronnictw i usiłująca ogarnąć KOP, RPPS i Bataliony Chłopskie" [12]).

Takie były „instrukcje". W myśl ich wytycznych pracowały „brygady wywiadowcze" za pośrednictwem swoich „referatów komunistycznych". Ciekawy pod tym względem materiał przedstawia zespół dokumentów „Brygady Korwina" — ppłka Wiktora Boćko-Boćkowskiego vel Boczkowskiego, byłego szefa II oddziału Sztabu DOK VII Poznań. Brygada ta działała od 26 czerwca 1941 r. W jej ramach istniał „referat komunistyczny", którego meldunki podpisywali m. in. sam „Korwin", mjr „Karcz", „Jastrzębiec" i inni wywiadowcy. Charakter tych meldunków odpowiada zasadom wyżej przytoczonej instrukcji. Kolekcja ich znajduje się w archiwum „Antyku".

Światło na kierunek i charakter „pracy" brygady rzuca list „Korwina"-Boczkowskiego, skierowany do szefa kontrwywiadu AK pseudo „Dzięcioła", płka Boryny, z dnia 30 lipca 1943 r.:

„Do p. Dzięcioła w drodze służbowej.

W załączeniu przesyłam trzy zdjęcia fotograficzne czołowych komunistów — z terenu Warszawy: 1) „Gustaw" Strzelecki [13]), szef Sztabu Gw.

---

[8]) Istotnie oddziały Gwardii Ludowej, a później Armii Ludowej, poczynając głównie od jesieni 1943 r., korzystały częściowo z pomocy Armii Radzieckiej i Sztabu Polskich Partyzantów, działającego przy Radzie Wojennej II Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej w formie zrzutów broni i innego sprzętu.

Fakt, że autor instrukcji czyni GL zarzut otrzymywania — niestety bardzo na ogół skromnej — pomocy w uzbrojeniu od Armii Radzieckiej — świadczy dobitnie o jego antyradzieckim i antydemokratycznym zaślepieniu.

[9]) Istotnie w oddziałach GL było wielu byłych żołnierzy Armii Radzieckiej, którym udało się zbiec z niewoli hitlerowskiej. Niejednokrotnie polscy partyzanci ułatwiali jeńcom radzieckim ucieczkę z obozów hitlerowskich i w akcjach tych brali udział żołnierze GL, BCh i niektórych oddziałów AK. Do czasu zerwania stosunków między rządem emigracyjnym a rządem radzieckim niejednokrotnie partyzanci radzieccy walczyli w oddziałach AK. Jednakże najczęściej żołnierze radzieccy trafiali do szeregów GL i tworzyli w nich zwarte pododdziały.

[10]) Umieszczenie w wykazie band rabunkowych, których działalność istotnie wiele krzywd wyrządziła ludności polskiej, ma tu szczególny wyraz. Ofiarą akcji prowadzonej pod pretekstem walki z „bandami rabunkowymi" padło wiele oddziałów ludowej partyzantki i wielu działaczy rewolucyjno-ludowych.

[11]) Chodzi o grupy Żydów, którzy zdołali wyrwać się hitlerowskim oprawcom i walczyli w polskiej partyzantce, oraz o partyzantów radzieckich. Charakterystyczne, że autor sięga tu do starego sloganu faszystów z „Falangi" i ONR.

[12]) Archiwum „Antyku" teczka A IV. Dokumenty o charakterze ogólnym (instrukcyjnym), dok. nr 1, Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR.

[13]) Chodzi o Sternhela Henryka ur. 17. VI. 1910 r. we Lwowie. Z wykształcenia lekarz, walczył w Hiszpanii w brygadzie im. Jarosława Dąbrowskiego, internowany we Francji, wrócił do kraju. Działacz PPR i oficer GL, zamordowany przez Gestapo w 1943 r.

Lud w Warszawie i członek egzekutywy CK PPR, były dowódca ośmiotysięcznego oddziału komunistycznego w Hiszpanii, 2) „Bill" — Plater Henryk zaopatrzeniowiec w broń „Gustawa", 3) Elżbieta Smoleńska „Anna", kurierka „Gustawa", 4) Zdjęcie grupowe, na zdjęciu „Bill" i „Burłaj", specjaliści od zakupu i zdobycia broni.

Mam obecnie możność sfotografowania całego CKW PPR, muszę jednak mieć łączność bezpośrednią z szefem Oddz. II Komendy Głównej, dalej mam możność bezpośredniego zetknięcia się z „Gustawem" w akcji trucicielskiej, którą prowadzę z wielkim powodzeniem w mojej brygadzie, to znaczy zaproponowałbym PPR wspólność działania w akcji trucicielskiej, co by mnie mogło dać duże korzyści wywiadowcze. Wychodzę bowiem z założenia, że trucie Niemców wspólnie z PPR dałoby duże korzyści, ponieważ komuniści mają duże wpływy wśród kelnerów [14])...

...Informuję, że poza Stronnictwem Narodowym nawiązuję współpracę wymienną o komunie z Narodowymi Siłami Zbrojnymi...

...Obecnie w mojej brygadzie pracuje 160 osób. Wywiad i trucicielstwo zdobywają coraz to nowe tereny..." [15])

W meldunku z dnia 2.IX. 1943 r. „Korwin" informuje swych przełożonych, iż przesyła fotografię „Marka" [16]), który „przed Frankiem" [17]) był na odprawach komunistycznej komendy m. W-wy, jako delegat „góry" komunistycznej.

Dalej donosi „Korwin", iż „Marek" „posiada kenkartę 600.163, wydaną 8 maja 1943 r. w W-wie na nazwisko Maciej Sokołowski, zam. ul. Swarzewska 61, przemeldowany na ul. Łomiańską 10 m 5 (lokal komunistyczny), urodz. 6.12.1904, Litzmannstadt, Deutsches Reich, z zawodu kreślarz, zawód wykonywany: urzędnik. „Marka" można często widzieć na przystankach tramwajowych przy ul. Królewskiej, Marszałkowskiej. Nie należy na razie płoszyć lokalu komunistycznego przy ul. Łomiańskiej 10 m 5. Najlepiej wykończyć go na ulicy lub wziąć go z ulicy" [18]).

Jako komórka bezpośrednio podległa dowództwu AK działało Biuro Informacji i Propagandy (BIP). Biuro to położyło duże zasługi w zwalczaniu środkami propagandowymi okupantów hitlerowskich (tzw. akcja „N" — Niemcy) i rozwinęło szeroką sieć patriotycznej propagandy.

Jednakże poważną część wysiłków oddało ono akcji, która nie przyniosła żadnych korzyści sprawie polskiej, a przeciwnie, wywołała wiele zamieszania i przyczyniła się do rozbicia szeregów polskiego ruchu oporu. Była to akcja antykomunistyczna, określana raz jako „akcja K" a drugi raz jako „akcja R" (Rosja). Zadania jej określa wydawnictwo londyńskie z 1950 r. pt. „Polskie Siły Zbrojne" tom III „Armia Krajowa" w sposób następujący:

„...Komunistyczna akcja propagandowa wymierzona przeciwko władzom Polski Podziemnej zmusiła je już w 1942 r. do stworzenia specjalnych komórek „K" o następujących zadaniach:

---

[14]) Plany „Korwina" wciągnięcia warszawskiej PPR do „akcji trucicielskiej" nie powiodły się. Partia nie tymi środkami walczyła z wrogiem.

[15]) Opuszczone fragmenty listu dotyczą wewnętrznych rozgrywek wśród agentów wywiadu. Archiwum „Antyku" teczka: dokumenty brygady Korwina — Arch. ZHP przy KC PZPR.

[16]) Chodzi o Mariana Spychalskiego.

[17]) Chodzi o Franciszka Jóźwiaka-Witolda.

[18]) Archiwum „Antyku" tamże,

— „ zbieranie materiałów do kontrpropagandy"
— „ nadawanie kierunku i formy propagandowej w sprawie wojskowej"
— „ inspirowanie prasy ugrupowań politycznych"

...Środki, którymi posługiwała się propaganda „R" były następujące:
a) prasa specjalna, wydawana anonimowo,
1. „Głos Ludu", dwutygodnik dla wsi o nakładzie około 5.000 egzemplarzy (1943—1944),
2. „Wolność Robotnicza", dwutygodnik dla robotników o nakładzie około 7.000 egzemplarzy (1943—1944),
3. „Agencja R", dwutygodnik powielany, przeznaczony do inspirowania prasy podziemnej, nakład około 100 egzemplarzy (1944).
b) broszury propagandowe...
c) propaganda uliczna (slogany wypisywane w widocznych miejscach np. „PPR — zdrajcy")..." [19])

Jak z tego widać, wiele środków przeznaczono na walkę z obozem pozalondyńskim, chociaż ugrupowania demokratyczno-postępowe, przede wszystkim PPR, nie ustawały w wysiłkach tworzenia ogólnonarodowego frontu walki zbrojnej z okupantem hitlerowskim. Naturalnie „akcja R" nie mogła w żadnej mierze sprzyjać konsolidacji tego frontu.



Analogiczną akcję w stosunku do demokratyczno-rewolucyjnego ruchu prowadził Departament Informacji i Propagandy (DIP) oraz Departament Spraw Wewnętrznych, działające w ramach Delegatury Rządu. W DIP działały komórki, m. in. antyniemiecka oraz antyrewolucyjna i antyradziecka (kryptonim „Pracownia"). Działalność „Pracowni" sprowadzała się w przeważającej mierze do akcji propagandowej. Natomiast w Departamencie Spraw Wewnętrznych istniał Wydział Kontrwywiadu (kryptonim „Stożek", „Wir"), który prowadził wywiadowczo-polityczną akcję, m. in. przeciw ruchowi rewolucyjnemu. Na czele „Stożka" do połowy 1943 r. stał Myśliński (ps. „Doktór S", „Mecenas", „Doktór"), a następnie Ginter vel Ginterman i wreszcie Zborowski. Kierownikiem „referatu antykomunistycznego" działającego w ramach Wydziału („Stożka") był Jan Alfred Reguła (ps. „Jar", XII), znany przedwojenny działacz antykomunistyczny.

W archiwum „Antyku" znajduje się wiele dokumentów sygnowanych przez placówki podległe „Stożkowi" — „Wirowi", jak np. „Wir C", „Wir" „Mury" itp. jak również przez samego szefa. Meldunki i raporty „Wiru" wiele miejsca poświęcają tzw. sprawom „K".

Delegatura Rządu przewidując, że to właśnie jej przypadnie władza po uwolnieniu kraju od jarzma hitlerowskiego, przygotowywała w podziemiu cały aparat tej władzy. W tym celu Departament Spraw Wewnętrznych stworzył Państwowy Korpus Bezpieczeństwa (PKB) [20]), który miał stanowić kadrę policyjną na wzór przedwojennej Policji Państwowej. W ramach

---

[19]) Polskie Siły Zbrojne tom III, Armia Krajowa — Londyn 1950, str. 289—290.
[20]) Nie mieszać z „Korpusem Bezpieczeństwa" (KB), organizacją odrębną od PKB; KB w okresie powstania przyłączył się do obozu PKWN.

PKB powstały specjalne oddziały policji politycznej, która od 1943 r. prowadziła również działalność przeciw PPR. W 1944 r. powołano urzędy śledcze z analogicznymi zadaniami.

Rząd emigracyjny i jego delegatura w kraju przewidywały dla PKB specjalną rolę na okres tzw. przełomu. Aparat PKB wzmocniony siłami Straży Samorządowej (SS), miał zapewnić unieszkodliwienie sił rewolucyjnych w momencie wyzwolenia Polski. Chodziło o zagwarantowanie obozowi londyńskiemu władzy politycznej.



Walka z ruchem postępu i demokracji nie sprowadzała się jedynie do wyżej wymienionych torów. Polityczne ośrodki klas posiadających bardziej troszczyły się o losy władzy w Polsce po wojnie, niż o sprawę przyśpieszenia wyzwolenia kraju z jarzma okupacji hitlerowskiej. Najbardziej wsteczne siły społeczne spod znaku przedwojennych organizacji faszystowskich (ONR i Falangi), zorganizowane w latach okupacji głównie w szeregach Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), rozpoczęły bezkompromisową walkę z lewicą społeczną mordując skrytobójczo działaczy PPR, RPPS, radykalnych działaczy ludowych, a nawet demokratycznych działaczy obozu londyńskiego (np. morderstwo Marcelego Handelsmana, Ireny Krahelskiej i innych). Każda z partii związanych z delegaturą prowadziła własną „akcję antykomunistyczną“ w dziedzinie propagandy. Niestety i opanowane przez prawicowych działaczy Stronnictwo Ludowe oraz PPS-WRN brały w tej nagonce udział. Prawda — istniały tutaj odcienie i różnice.

Organ Stronnictwa Narodowego „Wielka Polska“ pisał:

„Stronnictwo Narodowe uważa za konieczne natychmiastowe przystąpienie do bezwzględnej walki, mającej na celu zniszczenie organizacji komunistycznej w Polsce i uniemożliwienie jej zbrodniczej działalności na usługach Sowietów. Stronnictwo Narodowe dąży do osiągnięcia pełnego współdziałania wszystkich polskich czynników w kraju w tej walce...“ [21])

„...*Najwyższy więc czas już uderzyć — rzucić wszystkie nasze siły do walki z agentami Moskwy.* Położenie nasze jest tak trudne i niebezpieczne, że przynajmniej musi jedno być osiągnięte: pełne posłuszeństwo wszystkich sił podziemnych w kraju wobec *polskiego* kierownictwa. *Obcych agentów wytępimy.* Na terenie Polski działają dziś dwaj nasi wrogowie, dwaj okupanci: Niemcy i bolszewicy. Teraz w pierwszym etapie uderzyć musimy całą siłą w jednego z nich — *w bolszewików...*“ [22])

„Dopiero przez likwidację ośrodków komunistycznych (PPR) i partyzantki bolszewickiej („Armia Ludowa“, „Gwardia Ludowa“) na ziemiach polskich — oczyści się teren pod przyszłą rozprawę z Niemcami...“ [23])

Rzecz nie kończy się na proklamacji wojny z PPR i Gwardią Ludową. Tenże sam numer „Wielkiej Polski“ donosi: „W ramach ogólnej akcji przeciwko bolszewickim oddziałom partyzanckim, działającym jako *drugi okupant na polskiej ziemi, oddziały leśne Narodowych Sił Zbrojnych rozbiły i zniszczyły doszczętnie koło m. Borów w woj. lubelskim oddział bolsze-*

---

[21]) Wyjątek z depeszy do Premiera RP w Londynie z października 1943 r. „Wielka Polska“ z dnia 27. X. 1943 r., str. 1, Arch. ZHP przy KC PZPR.

[22]) Tamże str. 3.

[23]) Tamże str. 5.

wicko - komunistyczny. Na polu walki pozostało 32 zabitych bolszewików. Straty własne: 1 zabity". [24])

Wsteczne siły podniosły sztandar wojny domowej upatrując w polskich masach ludowych wroga nr 1. Chodziło głównie o zniszczenie sił rewolucyjnych.

„Pomiędzy komuną a Narodowymi Siłami Zbrojnymi — donosił tenże organ — doszło już do walk. W starciu oddziału narodowego pod dowództwem kpt. Żaba z komunistami zginęło 30 osobników, w tym duża część Żydów. Na komunistach zdobyto większą ilość broni..." [25])

Jeszcze wyraźniej wypowiadał tę samą koncepcję inny odłam „narodowców", tzw. grupa „Szańca" (związana z płk. „Bohunem", dowódcą „Brygady Świętokrzyskiej"). W ich piśmie czytamy:

„Czas ocknąć się i przystąpić do systematycznej likwidacji ośrodków dyspozycji Komuny i dopiero na oczyszczonym w ten sposób terenie podjąć planową walkę z okupantem niemieckim, przy tym jednak każda organizacja polska musi zrewidować własne szeregi, tępiąc bezwzględnie u siebie jawne i ukryte wpływy komunistyczne i zrywając wszelkie kontakty z organizacjami notorycznie przesiąkniętymi tą zarazą. Wspólna praca szczerze polskich organizacji wojskowych i cywilnych z pewnością umożliwi nam wyrwanie chwastów bolszewickich i oczyszczenie terenu. PPR, „Gwardia Ludowa" i różni czerwoni „partyzanci" muszą zniknąć z powierzchni polskiej ziemi". [26])

„Wić Narodowa", biuletyn Wydziału Propagandy, w odbitym na linotypie okólniku tajnym do użytku komitetów propagandy okręgów i obwodów SZ i NSZ z dnia 23 czerwca 1943 r. zarządzała: „...na każdą przymusową mobilizację ludności polskiej, obojętnie do armii, czy do organizacji Todta odpowiemy zmobilizowaniem powołanych Polaków — ale w ramach naszych oddziałów partyzanckich. Jednak zadaniem tych oddziałów nie będzie natychmiastowa walka z Niemcami, lecz przede wszystkim przetrwanie do czasu, gdy padnie rozkaz powstania. Natomiast oddziałom tym przypadnie zadanie likwidacji partyzantki bolszewickiej na naszych ziemiach..." [27])

Nie ustępuje tym głosom organ Stronnictwa Pracy „Naród", w którego jednym z numerów czytamy:

„...wrogiem numer pierwszy przestały już być Niemcy... Walka z komunizmem jest największym i bodajże jedynie ważnym w tej chwili zadaniem decydującym o naszej niepodległości i bycie narodowym..."

I dalej:

„Goebbels ma rację. Z woli Bożej Niemcy walczą o ratunek całej cywilizacji chrześcijańskiej... Broniąc siebie, muszą Niemcy bronić również Polski i całej cywilizacji chrześcijańskiej, czy chcą, czy nie chcą..." [28])

---

[24]) Tamże str. 7. 9 sierpnia 1943 r. w lesie koło Borowa pod Kraśnikiem oddział NSZ pod pretekstem pertraktacji w sprawie wspólnej akcji przeciw hitlerowcom wciągnął w zasadzkę oddział GL im. Kilińskiego. NSZ-towcy wymordowali 26 gwardzistów i 4 chłopów, którzy przybyli zobaczyć wojsko polskie. 2 gwardzistów wyszło cało z pogromu (Trybuna Wolności, organ PPR z dnia 15.IX.1943 r., nr 40, str. 1 Arch. ZHP przy KC PZPR).

[25]) „Wielka Polska" z dnia 27.X.1943 r., str. 8.

[26]) „Szaniec" z dnia 4 sierpnia 1943 r. Arch. ZHP przy KC PZPR.

[27]) „Wić Narodowa" z dnia 26.VI.1943 r., str. 3, Arch. ZHP przy KC PZPR.

[28]) „Naród" z dnia 8 września 1943 r., nr 8—9, Arch. ZHP przy KC PZPR.

U „londyńskich" ludowców analogiczna koncepcja występuje z szeregiem zastrzeżeń i omówień.

Tak np. „Polska Ludowa" (organ zarządu głównego SL) pisze: „Byłoby dzisiaj ślepotą lub polityką strusią niedocenianie niebezpieczeństwa, jakie narodowi grozi od strony Polskiej Partii Robotniczej...

Rozpoczęliśmy walkę z PPR oraz jej bojówkami dla własnej samoobrony i ponieważ uważamy to za pożyteczne dla Polski..."

Autorzy stwierdzają, iż akcję swą prowadzą samodzielnie i przeciwstawiają się „wstrętnej robocie polegającej na szczuciu, a nawet ukrytym denuncjowaniu komunistów, co uprawiają tu i ówdzie inne organizacje reakcyjne i wojskowe..." [29])

Bardziej angażowali się w akcji antykomunistycznej prawicowi działacze PPS skupieni w WRN.

Po powstaniu PPR ich organ pisał:

„Mamy więc przed sobą nową postać starej dywersji komunistycznej w ruchu społecznym polskim. Będzie ona zapewne usiłowała zapuścić swe macki do szeregów robotniczych. Czujność świadomych robotników i pracowników musi w samym zaczątku sparaliżować te nowe próby rozbicia jedności robotniczej, pod maską jedności narodowej i urokiem jawnego uwielbiania ZSRR". [30])

W miarę wzrostu wpływów PPR wśród społeczeństwa, a w szczególności wśród robotników i chłopów, prawicowi leaderzy pepesowscy stają się coraz bardziej zaniepokojeni i otwarcie nawołują do rozpętania walk bratobójczych.

„Dywersja PPR stwarza dla orężnego czynu polskiego dodatkową trudność i gdyby miała istnieć dalej, nakazywałaby rozdwoić siły powstania i część ich skierować na opanowanie dywersji..." [31]) Tak więc i „Wolność! Równość! Niepodległość!" pisała niedwuznacznie o ewentualnej wojnie wewnętrznej. Nie ma bodajże jednego numeru tego pisma, w którym by nie rzucano oszczerstw, kalumni i insynuacji na PPR, GL, AL i na ZSRR. W propagandzie „antykomunistycznej" organ WRN celował wśród innych pism konspiracyjnych.

Na podłożu tego „społecznego toru walki z komunizmem" kształtowała się bezpośrednio wywiadowcza, policyjnego już charakteru, akcja „Antyku".

Znany już nam Henryk Glass, który w okresie okupacji stał się posiadaczem archiwum Instytutu Naukowego Badania Komunizmu, w 1940 r. wchodząc w związki z szeregiem ludzi stworzył tzw. „Agencję Antykomunistyczną" (kryptonimy: „Agencja A", „AA", „Liga", „Blok").

Agencja Glassa odnowiła kartotekę działaczy rewolucyjnych, zbierała wszelkie dane o ruchu komunistycznym, pojmowanym bardzo szeroko, przygotowywała opracowania poświęcone ruchowi rewolucyjnemu. Agencja miała wielkie ambicje, chciała stać się ośrodkiem kierowniczym walki politycznej z ruchem demokratyczno-rewolucyjnym. Była ona finansowana przez ZWZ, potem przez kontrwywiad AK, czerpała środki z Departamentu Spraw Wewnętrznych, a nawet od samego Delegata Rządu.

Mimo to „Agencja" uchodziła za „prywatną inicjatywę", nie była bezpośrednio nikomu podporządkowana. Sytuacja polityczna, wzrost wpływów

[29]) „Polska Ludowa" nr 1 (42) styczeń 1944 r. str. 1—2. Arch. ZHP przy KC PZPR.
[30]) „Wolność, Równość, Niepodległość" nr 4(66) z 21.II—8.III.1942 r.
[31]) WRN nr 2(108) z 22.I.1943 r.

organizacji demokratyczno-rewolucyjnych, przede wszystkim PPR, zwycięska ofensywa Armii Radzieckiej, skłaniały poszczególne ugrupowania „prolondyńskie" do skoordynowania wysiłków w zakresie walki z lewicą. W 1943 r. powstał w wyniku tych starań tzw. Społeczny Komitet Antykomunistyczny, do którego weszli przedstawiciele stronnictw politycznych, Delegatury Rządu i przedstawiciele „Agencji" Glassa („Bloku").

Na czele „Komitetu" stanął Franciszek Białas, działacz WRN. Całość działalności „Komitetu" zmierzała w trzech kierunkach: ewidencjonowania, „rozpracowania" ogniw organizacyjnych i działaczy rewolucyjnych oraz propagandy.

Prasowo-propagandowy odcinek walki z lewicą prowadził Henryk Glass, który był równocześnie redaktorem serwisu prasowego „A".

„Komitet" powiązany był ze wszystkimi zachowawczymi i antydemokratycznymi organizacjami podziemnymi, zwłaszcza z ich wywiadami.

Otrzymywał on między innymi materiały wywiadowcze z zakresu walki z lewicą od NSZ. W archiwum „Antyku" znajdują się meldunki sygnowane przez „Hermana" — Sperlicha Antoniego, zastępcę szefa wywiadu NSZ. O charakterze działalności „Komitetu" mówią przytoczone poniżej fragmenty „Sprawozdania orientacyjnego na dzień 1.X.1943 r. organizacji «Blok»", sporządzonego dla Delegata przez Henryka Glassa.

„... 1. „Blok" jest organizacją ponadpartyjną, typu ideowo-społecznego, jest organizacją prawną, fachowo pracującą na odcinku obrony Rzeczypospolitej przed Komunizmem, we wszelkich jego postaciach (III-Mka [32]), Rosja Sowiecka, IV-Mka) odgałęzienia, ekspozytury etc. Kierownicy „Bloku" nie są związani z żadną partią polityczną.

2. Metoda pracy „Bloku" polega:

a) na dokładnym rozpoznaniu przeciwnika,
b) na centralizacji myśli w akcji przeciwkomunistycznej, (centralizacja wytycznych, inspirowanie),
c) decentralizacji wykonania (wywiadu, propagandy, akcji bojowej).

3. W myśl tych założeń „Blok" pojmuje swą służbę patriotyczną (?) jako współpracę z czynnikami państwowymi (cywilnymi i wojskowymi) i tymi wszystkimi partiami politycznymi, organizacjami bojowymi społecznymi, które stoją na stanowisku konieczności walki z zalewem komunistyczno-sowieckim.

4. „Blok" starannie odcina się od wszelkiej akcji antykomunistycznej, podejmowanej przez Niemcy (nawiasem mówiąc, niemiecka akcja antykomunistyczna na gruncie polskim prowadzona jest b. tandetnie)".

„Sprawozdanie" z kolei informuje o stanie organizacji „Blok":

„...1) *Centrala „Bloku"* obejmuje: prezydium, sekretariat generalny, cztery podsekretariaty — zdecentralizowane, sekcje, referaty. Stan służb(owy): 102 ludzi.

2) *Warszawa:* Obsługuje około 140 punktów miejscowych (informacja i propaganda) kontakty z ważniejszymi organizacjami.

3) *Prowincja.* Placówki: Sokołów Podlaski, Brześć, Dęblin, Lwów, Kielce, Radom (rozwój placówek na prowincji zależy od zasiłków finansowych i dosyłania materiałów instrukcyjnych i propagandowych).

---

[32]) Międzynarodówka Komunistyczna.

4) *Wywiad.* Obejmuje GG, niektóre tereny wschodnie, niektóre tereny zachodnie, prowadzony jest 2-ma łożyskami (A i B dla kontroli).

5) *Kartoteka.* W kartotece znajduje się przeszło 1000 nazwisk czołowych i ruchliwych komunistów.

Umotywowane wnioski do prokuratora mogą być przesłane grupami na żądanie władz polskich.

6) *Sprawozdania miesięczne.* Obejmują od 10 do 20 stron maszynopisu, obrazują. a) taktykę polityczną i bojową PPR i GL, b) propagandę komuny, c) zasadnicze formy i zmiany organizacyjne w „K". (Personalia idą wprost do kartoteki). Sprawozdania takie od 2 lat idą systematycznie do Wydz. Bezp. i AK, a od 4-ch miesięcy również do DIP..." [33])

W świetle powyżej przytoczonego sprawozdania widać wyraźnie, jak „Blok", organizacja rzekomo społeczna i ponadpartyjna, w istocie swej była częścią składową aparatu państwa podziemnego.

O konsolidacji wysiłków wszystkich faszystowskich, reakcyjnych i antydemokratycznych ugrupowań w dziedzinie walki przeciw niebezpieczeństwu przemian demokratyczno-rewolucyjnych świadczy odezwa zatytułowana „Do Narodu Polskiego", opublikowana na łamach „Rzeczypospolitej Polskiej", organu Rządu, nr 2 (74) z dnia 7.II.1944 r.

Odezwę pełną paszkwilów i oszczerstw pod adresem lewicy podpisały obok partii „wielkiej czwórki" takie organizacje, jak: „Pobudka" (odprysk ONR), „Konwent Organizacji Niepodległościowych" (KON) — ugrupowanie sanacyjne, „Obóz Polski Walczącej" — zjednoczenie drobnych grup sanacyjnych, organizacja „Polska Niepodległa" — grupa sanacyjnej inteligencji itd.

W ten sposób cała prawica społeczna, zjednoczona nienawiścią do obozu rewolucyjno-demokratycznego i do Związku Radzieckiego, poczynając od skrajnie faszystowskiej organizacji typu oenerowskiego, aż do ugrupowań centrowych, zwierała front walki przeciw przemianom społecznym w Polsce.



Między wymienionymi trzema torami walki z ruchem demokratyczno-rewolucyjnym istniała stała wymiana materiałów i informacji, jak na to wskazuje również wyżej cytowany dokument. Dlatego też w archiwum „Antyku" znalazły się dokumenty ze wszystkich niemal odcinków walki z ruchem rewolucyjnym.

Obok wielkiej ilości sprawozdań, meldunków i innych informacji o ruchu rewolucyjnym i jego działaczach archiwum „Antyku" zawiera liczny materiał propagandowy w formie opracowań i bardzo rozwiniętą, obejmującą setki działaczy rewolucyjnych, kartotekę personalną. Poza tymi materiałami o wyraźnym ostrzu antyrewolucyjnym w archiwum „Antyku" znalazły się liczne dokumenty oficjalne Delegatury Rządu, Komendy Głównej AK i Komendy Dowództwa obszaru Warszawy (głównie z okresu powstania warszawskiego) oraz szereg dokumentów PPR i innych „rozpracowanych" organizacji, będących załącznikami do meldunków.

[33]) DIP = Departament Informacji i Propagandy Delegatury — Archiwum „Antyku": teczka dokumentu „Bloku", Arch. ZHP przy KC PZPR.

Organy Delegatury Rządu śledziły oczywiście nie tylko komunistów. Zbierały one dane o kolaborantach i agentach Gestapo. W archiwum „Antyku", gdzie zachowały się pełne teksty ich sprawozdań, znajduje się wiele materiałów, dotyczących również tych spraw.

Archiwum „Antyku" jest niewątpliwie interesującym źródłem informacji dla badaczy okresu okupacji hitlerowskiej, jak również publicystów chcących przybliżyć i wyświetlić wiele problemów politycznych stosunkowo niedawno przeżytych lat, najtrudniejszego w dziejach naszego narodu etapu walki o wyzwolenie. Pragniemy zastrzec się, że ze względu na specyfikę działalności kontrwywiadowczej poszczególnych organów podziemnego państwa prawdopodobnie w naszej próbie wyjaśnienia jest jeszcze wiele braków w rozsupłaniu wszystkich splotów i koneksji między poszczególnymi placówkami i ich ludźmi.

Jednocześnie zwracamy uwagę na fakt, że w dokumentach „Antyku", w szczególności dotyczących ruchu rewolucyjnego, jest wiele bałamuctw (m. in. przesadzone dane o liczebnym stanie szeregów organizacyjnych PPR), fałszów i zmyśleń. Każdy agent starał się wywiązać jak najlepiej ze swych obowiązków, więc dokładał do swych zebranych informacji, bądź informatorzy wprowadzali go w błąd. Dlatego korzystając z tych dokumentów należy zebrane informacje i dane konfrontować z innymi źródłami.

* *
*

Na zakończenie chcemy podkreślić, że sieć kontrwywiadu i charakter jego działalności antylewicowej były najczęściej zupełnie nieznane ani zwykłym członkom AK, ani też jej operacyjnej kadrze oficerskiej. Członkowie konspiracyjnych organizacji politycznych Delegatury najczęściej nie wiedzieli o inwigilacji prowadzonej przez organy rządu i zakonspirowane przed nimi „placówki społeczne".

Należy z całą stanowczością oddzielać akcję antydemokratyczną, niektórych ogniw Delegatury i Komendy Głównej AK od działalności patriotycznej i antyhitlerowskiej akowców niezależnie od ich przekonań politycznych. Sądzimy jednak, że nie należy przemilczać tej pierwszej, na którą szły wielkie sumy i wysiłki wielu „londyńskich" działaczy.

DYMITR SOKOŁOW

Dyskusja o kapitalizmie współczesnym w „Cahiers Internationaux"*)

I. Dyskusja o kapitalizmie współczesnym, prowadzona na łamach „Cahiers Internationaux", nie ma bynajmniej charakteru akademickiego. Rozpoczęcie tej dyskusji pod hasłem „czy kapitalizm współczesny zdolny jest zapewnić chleb, pokój i wolność" nadało jej zdecydowany charakter polityczny. Takie postawienie sprawy utrudniało udzielanie odpowiedzi „neutralnych" i wymagało zdecydowanej odpowiedzi „za" czy „przeciw" kapitalizmowi.

W okresie wzmożonego nacisku ideologii burżuazyjnej i zachwiania przekonania w niektórych kołach o wyższości socjalizmu takie zaostrzenie klimatu dyskusji jest niewątpliwie politycznie potrzebne. Przypomnienie o rywalizacji dwóch systemów i konieczności opowiedzenia się za jednym z nich powinno zmniejszyć wahania ideologiczne, występujące — jak wiadomo — nie tylko u nas. Sama zaś treść dyskusji miała dowieść, że kapitalizm, który dawniej nie zapewniał chleba, pokoju i wolności, nie jest w stanie zapewnić ich również i dziś. Stanowisko organizatorów dyskusji w tej sprawie w sposób nie budzący wątpliwości przedstawia artykuł Jeana Dureta, kierownika politycznego „Cahiers Internationaux", zamieszczony w otwierającym dyskusję numerze 81 miesięcznika (grudzień 1956 r.).

Dyskusja nie była więc podejmowana przez towarzyszy francuskich z myślą o szukaniu wspólnej platformy z rozlicznymi nowymi teoriami kapitalizmu współczesnego. Podjęli ją oni dla publicznej obrony swych poglądów na sprawy obecnego stadium kapitalizmu, nie wahając się udzielić głosu na łamach swego pisma również najzagorzalszym zwolennikom rewizji marksizmu.

Zdecydowana postawa organizatorów dyskusji nie stworzyła jednak — jak się wydaje — dostatecznej zachęty do udziału w tej polemice wielu francuskim zwolennikom rewizji marksizmu. Toteż głosy domagające się zrewidowania zasadniczych tez marksizmu należą przede wszystkim do ekonomistów i polityków angielskich. Nie zabierali również głosu ekonomiści zachodnio-niemieccy i amerykańscy (z jednym wyjątkiem), chociaż w obydwu tych krajach teorie o „nowym" czy „ludowym" kapitalizmie są szczególnie rozpowszechnione.

Sposób zorganizowania dyskusji wpływał również w jakiejś mierze na jej charakter, skierowując ją coraz bardziej ku politycznej ocenie współczesnego kapitalizmu. W istocie rzeczy nie podjęto analizy nowych zjawisk w ekonomice współczesnego

*) „Cahiers Internationaux" (Miesięcznik międzynarodowy świata pracy) Paryż — numery 81, 82, 83, 84, 85, 86 i 87 (grudzień 1956 — czerwiec 1957 r.),

kapitalizmu, a dyskusja skoncentrowała się na tym, czy istnieją nadal „klasyczne", „dawne" cechy kapitalizmu. Ta częściowa zmiana tematyki okazała się dość istotna dla przebiegu dyskusji, gdyż powodowała czasami „mijanie się" argumentacji w polemice.

Na podkreślenie zasługuje wreszcie wypowiedź, zajmująca centralne miejsce w dyskusji Charlesa Bettelheima. Chodzi tu nie tylko o to, że zabierając głos po raz drugi (jako jedyny z uczestników dyskusji) ogłosił on całą serię artykułów, zawierającą dość kompletny przegląd omawianych zagadnień. Jak się wydaje, Bettelheim wystąpił jako wyraziciel stanowiska organizatorów dyskusji i nie jest rzeczą przypadku, ze jego ostatnia seria artykułów ma charakter podsumowania. Z tego względu poglądami Bettelheima zajmiemy się szerzej w dalszej części naszej informacji.

II. Trudno jest pokusić się o referowanie w całej rozciągłości poglądów wyłożonych w bez mała dwudziestu artykułach przez kilkunastu uczestników dyskusji w „Cahiers Internationaux". Poglądy te w zasadzie nie dadzą się również podzielić na zdecydowane grupy, które umożliwiłyby dokładniejsze „poszufladkowanie" autorów. Toteż ograniczymy się jedynie do przedstawienia dwóch zasadniczych nurtów dyskusji i związanych z nimi najbardziej charakterystycznych opinii.

Na prawym skrzydle dyskusji (w tym wypadku, jak sądzę, nie zakwestionują tego określenia zwolennicy odwróconej klasyfikacji prawicy i lewicy) znaleźli się, jak już wspomnieliśmy, przede wszystkim Anglicy.

Dla Johna Strachey'a nie ulega wątpliwości, że teoria marksistowska nie pasuje do współczesnego kapitalizmu i — co więcej — nigdy nie pasowała [1]). Mówiąc o zjawisku koncentracji Strachey stwierdza: „Lenin i inni ekonomiści z drugiego pokolenia marksistów, tacy jak Bucharin, Hilferding, Róża Luksemburg, przeprowadzali tę analizę (koncentracji — DS) jakieś 35 lat temu. Lecz, moim zdaniem — i to jest zasadnicza sprawa, którą chcę tu podkreślić — doświadczenie wykazało, iż wyciągnęli oni ze swej analizy błędne wnioski". Na czym polegają te błędy? Strachey pozornie sprowadza sprawę do kwestii pauperyzacji, pisząc: „Uważali oni, że zniknięcie konkurencji lub — jak to nazwał Lenin — wzrost kapitalizmu monopolistycznego jeszcze bardziej pogorszy podział dochodów w krajach kapitalistycznych. Uważali oni ten proces przede wszystkim za kontynuację i umocnienie teorii Marksa o ciągłym wzroście pauperyzacji. Przyjęli ten punkt widzenia, ponieważ sądzili, że wzrost potęgi i pozycji monopoli, wielkich trustów kaptalistycznych uczyni jeszcze większą nędzę robotników i chłopów". Rzeczywistość, zdaniem J. Strachey'a, okazała się całkiem inna i chociaż krytykuje nadal głównie teorię zubożenia, jasne jest, iż uważa całą teorię Lenina za błędną.

W podobny sposób sformułował swe zarzuty przeciwko teorii marksistowskiej G. D. Cole [2]). Za obiekt ataku wybrał on malejącą tendencję stopy zysku, którą. niezgodnie z faktami ogłosił podstawą marksistowskiej ekonomii. Jak widać, Strachey i Cole skłonni są przypisywać marksistom katastroficzną teorię kapitalizmu i w teorii marksistowskiej uważają za najistotniejsze te twierdzenia, z których — jak sądzą — da się wyprowadzić tezę o czymś w rodzaju „automatycznego załamania kapitalizmu". Błąd to nie nowy, gdyż i dawniej znajdowali się krytycy marksizmu, którzy sądzili, iż obalili marksizm dowodząc niesłuszności tezy o automatycznym załamaniu kapitalizmu (tezy niezgodnej — jak wiadomo — z marksizmem, ujmującym ostateczne zwycięstwo socjalizmu nad kapitalizmem jako dialektyczny proces, w którym niezmiernie ważną rolę odgrywają rewolucyjna świadomość i kierownictwo klasy

[1]) „Cahiers Internationaux" nr 81 (grudzień 1956 r.).
[2]) „Cahiers Internationaux" nr 82 (styczeń 1957 r.).

robotniczej w mobilizacji wszystkich sił antykapitalistycznych z jednej strony i udowodniona wyższość socjalizmu, przykład krajów socjalistycznych z drugiej strony).

Zarówno Strachey, jak i Cole nie ograniczają się do tego, co uważają za obalenie zasadniczych tez marksizmu, lecz wyjaśniają rzeczywiste, ich zdaniem, siły napędowe rozwoju we współczesnym kapitalizmie. Tezy ich w tej dziedzinie są w zasadzie dość zbieżne, z tym że Cole wypowiada się o współczesnym kapitalizmie w sposób być może nieco bardziej krytyczny.

A więc — stwierdza Strachey — zubożenie w wyniku panowania monopoli nie nastąpiło. Dlaczego? Bo robotnicy, farmerzy zrozumieli korzyści organizacji i uczynili ze zrzeszenia (w związkach zawodowych itp.) swoją broń przeciwko właścicielom. W rezultacie w USA czy Anglii następuje nie spadek, ale przeciwnie: wzrost stopy życiowej mas pracujących. Wzrost względny w stosunku do kapitalistów, wzrost absolutny, wzrost udziału w dochodzie narodowym. Cole potwierdza to, dodając, iż robotnicy angielscy powinni walczyć, by sytuacja ich poprawiała się nie wolniej niż w innych krajach. Dawna agresywność imperializmu należy, zdaniem obu, do przeszłości. Strachey powołuje się na wyzwolenie ludów imperium brytyjskiego, Cole zaś pisze, że jeśli w wyniku nowych, sprawiedliwych stosunków wymiennych z krajami zacofanymi Wielka Brytania może ucierpieć, to nie oznacza to ani załamania systemu kapitalistycznego w ogóle, ani załamania go w Wielkiej Brytanii, w USA, NRF czy Japonii.

Strachey nie mówi wyraźnie o przejściu do socjalizmu, ograniczając się do stwierdzenia, iż przed ruchem socjalistycznym stoją trudne zadania polityczne. Cole sądzi, iż poza katastrofalną ewentualnością wojny rozwój będzie zmierzał w kierunku ustępstw kapitału na rzecz robotników. W bogatych USA istnieją — jego zdaniem — prawie nieograniczone możliwości takich ustępstw, ale przestrzega on, by nie wierzyć kapitałowi brytyjskiemu, jeśli skarżąc się na swe trudności będzie się przeciwstawiał takim ustępstwom. Cole nie wyklucza w Anglii przejścia do socjalizmu, jeżeli kapitalizm brytyjski nie będzie nadążał z ustępstwami na rzecz robotników, ale przejścia „nie drogą gwałtownej rewolucji, lecz przez pełne i konstruktywne wykorzystanie ich (robotników-DS) siły ekonomicznej i politycznej łącznie".

W króciutkim liście znana ekonomistka Joan Robinson [3]) stwierdza, iż nie podzielając poglądów Strachey'a na rolę burżuazyjnej demokracji i związków zawodowych, widzi ona dla marksistów konieczność poważnej analizy współczesnego kapitalizmu i jego sukcesów, jeśli nie chcą być zaskoczeni rozwojem wydarzeń. Jej zdaniem, przyczyny tych sukcesów wiążą się z czynnikami geograficznymi, z wielką rolą, jaką dla kapitalizmu odegrał quasi-pusty kontynent północno-amerykański.

Sumując można by powiedzieć, że ta grupa dyskutantów wierzy w zdolność kapitalizmu do zapewnienia chleba, pokoju i wolności. Kapitalizm — ich zdaniem — zmienił swój charakter i nie odpowiada tym określeniom, które zawarte są w teorii marksizmu. Co się zmieniło? Kapitalizm stał się bardziej demokratyczny (Strachey), kapitał idzie na coraz większe ustępstwa wobec robotników i chłopów (Strachey, Cole). Zapewnia to wzrost dobrobytu mas pracujących, wzrost ich udziału w dochodzie narodowym. Zmiany te wiążą się przeważnie z rozwojem kapitalizmu państwowo-monopolistycznego. Wspomniani autorzy nie zajęli jednak w tej kwestii wyraźnego stanowiska w swych wypowiedziach w „Cahiers Internationaux". Skądinąd jednak wiadomo, że należą oni do zwolenników interwencjonizmu państwa traktując go jako pozytywny objaw rozwoju kapitalizmu.

Stosunki z krajami gospodarczo nie rozwiniętymi — ich zdaniem — rozwijają się

---

[3]) „Cahiers Internationaux" nr 82 (styczeń 1957 r.).

pomyślnie. Przeżytki dawnego imperializmu są tu na ogół dobrowolnie usuwane. Stąd oczywiście i przekonanie autorów, iż kapitalizm współczesny nie jest agresywny.

Strachey i Cole nie wyczerpują bynajmniej listy krytyków marksizmu, którzy zabierali głos w „Cahiers Internationaux". Poglądy ich są jednak najbardziej krańcowe. Rzecz charakterystyczna, że nawet burżuazyjni ekonomiści nie podzielają w pełni ich optymizmu w odniesieniu do współczesnego kapitalizmu. Wymienić tu moglibyśmy takich np. wybitnych ekonomistów, jak Joan Robinson czy Alfred Sauvy, którzy na perspektywy kapitalizmu zapatrują się o wiele bardziej sceptycznie.

III. Drugi nurt dyskusji najlepiej charakteryzują wypowiedzi Charlesa Bettelheima, który stał się, jak podkreślaliśmy wyżej, czołowym przedstawicielem tego kierunku.

Swoje stanowisko najlepiej określa sam Bettelheim. Stwierdza on, że dyskusja ujawniła, iż nawet wśród ekonomistów uważających się za marksistów są dwie przeciwstawne koncepcje współczesnego kapitalizmu: koncepcja tych, dla których kapitalizm współczesny jest czymś zasadniczo różnym od imperializmu epoki Lenina, i koncepcja tych, którzy sądzą, że przeciwnie, rozwój kapitalizmu współczesnego przyniósł potwierdzenie analizy leninowskiej. „Będziemy usiłowali wykazać to, co stanowi — naszym zdaniem — słabość pierwszej koncepcji i co usprawiedliwia drugą" — pisze Bettelheim we wstępie do swego drugiego wystąpienia dodając, iż postara się zarazem odpowiedzieć na krytykę swych tez opublikowanych na początku dyskusji.

Zdaniem Bettelheima kluczową rolę u zwolenników pierwszej koncepcji odgrywają tezy o zmniejszeniu wyzysku i polepszeniu sytuacji mas pracujących, o utracie dawnego znaczenia przez imperialistyczny ekspansjonizm oraz o zmniejszeniu niebezpieczeństwa kryzysu wskutek rozwoju roli gospodarczej państwa. Odpowiednio do tego skonstruowana jest argumentacja Bettelheima, który dowodzi błędności powyższych tez.

O kluczowej roli, jaką szczególnie niemarksistowscy ekonomiści przywiązują do „obalenia" teorii zubożenia, już wspomnieliśmy. Opinie Bettelheima były przedmiotem ostrej krytyki Michela Lucenay, który stara się dowieść błędności przyjętych przez Bettelheima założeń i naukowej niepewności użytkowanych przez niego wskaźników kosztów utrzymania ogłaszanych przez amerykański Związek Zawodowy Elektryków.

Należy przyznać, że Bettelheim broni swych tez w sposób nie bardzo zdecydowany poprzestając głównie na wytykaniu czołobitności swego oponenta wobec urzędowych danych amerykańskich. Zgadza się natomiast z tą częścią krytycznych uwag Lucenay'a, które dotyczą jego twierdzenia o pogorszeniu sytuacji klasy robotniczej w Anglii. Teza ta — stwierdza Bettelheim — wysunięta została omyłkowo, gdyż nawet z zacytowanych przez niego danych wynika wniosek o nieznacznej poprawie sytuacji angielskich mas pracujących w okresie od lat trzydziestych do 1954 r. Należy jednak mieć na uwadze, że obecnie statystyka burżuazyjna do kategorii „płac" wlicza więcej ukrytych dochodów burżuazji niż dawniej. Również swą pierwotną tezę o degradacji rolnictwa w rozwiniętych krajach kapitalistycznych Bettelheim raczej powtarza niż na nowo uzasadnia, dorzucając jedynie argument o rosnących trudnościach zbytu, szczególnie w USA. Zdaniem Lucenay'a natomiast tempo rozwoju rolnictwa amerykańskiego było w istocie rzeczy szybsze od rozwoju całej gospodarki. Według jego obliczeń wydajność pracy w rolnictwie USA w okresie lat 1910—1953 wzrastała o 2 proc. rocznie, a w okresie 1929—1953 r. nawet o 2,5 proc. rocznie, gdy tymczasem nierolniczy produkt narodowy wzrastał w latach 1929—1953 tylko o 1,5 proc. rocznie. Trzeba jednak podkreślić, że Lucenay nie podaje żadnych argumentów, które pod-

ważyłyby tezy Bettelheima o rosnącej zależności rolnictwa od wielkiego kapitału i o pogorszeniu sytuacji rolników w skali całego świata kapitalistycznego.

W sprawie zubożenia zabrała głos większość uczestników dyskusji w „Cahiers Internationaux". Trzeba stwierdzić, że zwolennicy dawnego ujęcia tezy o zubożeniu w głównych krajach kapitalistycznych nie wnieśli wiele nowego, ograniczając się czasem (A. Barjonet [4]) do przytoczenia zupełnie fragmentarycznych danych, z których wyciągają wnioski ogólne. Inni zajęli się, jak np. L. Ebely [5]), wąskim ujęciem głównego problemu, nie upoważniającym do generalizacji. Na podkreślenie zasługują natomiast głosy Oskara Langego i Lelio Basso, którzy wskazali z jednej strony na wielkie techniczne skomplikowanie zagadnienia mierzenia zmian w sytuacji proletariatu, z drugiej zaś strony przestrzegli przed przywiązywaniem nadmiernej wagi do sprawy zubożenia, która nie stanowi bynajmniej (jak twierdzili niektórzy z dyskutantów w „Cahiers Internationaux") fundamentu marksizmu.

Podkreślano też oczywiście w dyskusji konieczność uwzględnienia sytuacji proletariatu nie tylko w krajach rozwiniętych, lecz i w krajach zacofanych. Pewne perspektywy w badaniu spraw zubożenia otwiera sugestia Bettelheima co do tego, aby porównywać nie sytuację w poszczególnych latach, ulegającą zbyt wielkim wahaniom przypadkowym, ale przeciętne całych okresów 10—18-letnich, z których każdy obejmowałby i lata prosperity i lata wojen czy kryzysów. Taka metoda, mogąca dać bardziej odpowiadające prawdzie rezultaty przy badaniu długofalowych zmian w kapitalizmie, pozostaje jednak — jak dotąd — tylko w sferze projektów.

Wiele miejsca poświęca Bettelheim obronie niewątpliwie słusznej tezy o zachowaniu przez imperializm dawnego agresywnego charakteru. Nie wszystkie jednak argumenty przytoczone przez niego wydają się wystarczająco udokumentowane, jak np. teza o tym, że prywatny wywóz kapitału jest obecnie silniejszy niż kiedykolwiek przedtem i że rola tego wywozu w całokształcie gospodarki rośnie. Jeśli bowiem ogłoszone ostatnio liczby dotyczące prywatnego wywozu kapitału wskazują na wzrost absolutny w porównaniu z początkiem bieżącego stulecia, uważanym za okres maksymalnego rozwoju tego wywozu, to nie jest całkiem pewne, czy rola wywozu kapitału w całości gospodarki wzrosła. Jeśli liczyć jedynie wywóz kapitału prywatnego, to rola jego w gospodarce raczej zmalała. Istnieje jednak niezwykła różnorodność form państwowego wywozu kapitału. Państwowy wywóz kapitału, jeśli nawet nie uwzględnimy form, których charakter ekonomiczny jest wątpliwy, zmienia zasadniczo obraz rzeczy. Dokładniejsze obliczenia w tej dziedzinie są jeszcze do przeprowadzenia, ale globalne dane przemawiają raczej na korzyść tezy Bettelheima. Udowodnienie w sposób nie budzący wątpliwości takiej tezy w odniesieniu do obecnych warunków miałoby wielkie znaczenie dla analizy istotnego charakteru dokonywających się w kapitalizmie zmian i rzeczywiście bardzo by poparło naszą argumentację przy wyjaśnianiu przyczyn agresywności współczesnego kapitalizmu. Należy podkreślić, że krytycy leninowskich tez o pasożytnictwie kapitalizmu (np. Lucenay) twierdzą, iż udział procentu, renty itp. pozycji w dochodzie narodowym krajów kapitalistycznych spadł 2 lub 3-krotnie w stosunku do okresu przedwojennego. Dotyczyć to ma i dochodów z zagranicy, z wyjątkiem USA, gdzie udział tych dochodów rośnie, ale pozostaje niezmiernie niski.

Skoro dochody z zagranicy wynoszą 0,7—0,9% dochodu narodowego takich krajów, jak USA i Anglia (a w innych krajach jeszcze mniej) — to, jak twierdzi Lucenay, teza o pasożytnictwie kapitalizmu i państwach rentierach jest niesłuszna. Takie po-

---

[4]) „Cahiers Internationaux" nr 81 (grudzień 1956 r.), nr 85, 86 i 87 (IV—VI-1957 r.).
[5]) „Cahiers Internationaux" nr 84 (marzec 1957 r.).

traktowanie tezy o pasożytnictwie krajów rozwiniętych jest zbyt jednostronne, gdyż pomija sprawę chyba najistotniejszą — charakter podziału pracy narzucony krajom zacofanym. Bardzo ciekawe dane dotyczące eksploatacji Ameryki Łacińskiej przez kapitał amerykański w drodze narzuconego w ten sposób podziału pracy przytacza Claudio Juarez [6]). Ograniczmy się do zacytowania kilku tylko faktów przytoczonych przez Juareza. W krajach Ameryki Łacińskiej sześć amerykańskich towarzystw naftowych zainwestowało łącznie ponad 20 mld. dol. (na sam Standard Oil of New Yersey przypada 3,57 mld. dol.). Kapitał ten, przynoszący kilkanaście procent czystego zysku rocznie, od lat koncentruje się głównie w Wenezueli. Po dziś dzień Wenezuela ma największy na kontynencie amerykańskim odsetek analfabetów, 65% dzieci w wieku szkolnym nie pobiera tam nauki. Kraj ten po dziś dzień pozbawiony jest praktycznie biorąc własnego przemysłu przetwórczego. I to wszystko przy wzroście produkcji ropy naftowej z 27 mln. t w 1940 r. do ponad 115 mln. t w 1955 r.

Sporo miejsca poświęca Bettelheim zagadnieniu dróg do socjalizmu, szczególnie sprawie możliwości pokojowego przejścia do socjalizmu. Poglądy Bettelheima w tej sprawie są niezupełnie jasne, gdyż w zagadnieniu praktycznie najważniejszym — w jakiej sytuacji pokojowe przejście do socjalizmu jest możliwe — wypowiada się on bardzo powściągliwie. Podkreśla on, że historia nie zna precedensu w tej sprawie i dotąd nie ukształtowała się w żadnym kraju siła społeczna zdolna do przeprowadzenia pokojowego przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. Najwięcej uwagi natomiast poświęca Bettelheim krytyce socjaldemokratycznego reformizmu i związanych z nim złudzeń ugodowych. Na marginesie porusza również sprawę roli państwa we współczesnym kapitalizmie i jego klasowego, burżuazyjnego charakteru. Główny akcent przy omawianiu tych doniosłych problemów kładzie więc Bettelheim nie tyle na wykazanie możliwości pokojowego przejścia do socjalizmu, ile na przestrzeżenie przed niewłaściwym pojmowaniem tego przejścia i wskazanie licznych niebezpieczeństw mogących przy tym wystąpić. Biorąc pod uwagę warunki kraju kapitalistycznego, o jakich pisze Bettelheim, trudno jest jednak od niego wymagać rozwinięcia szerokiego pozytywnego programu przejścia do socjalizmu. Powściągliwość jego w tej dziedzinie wynika siłą rzeczy z niebezpieczeństwa podchwycenia i przeinaczenia każdej wypowiedzi w tej sprawie przez wrogie otoczenie lubujące się w wyszukiwaniu „sprzeczności" między oficjalnym stanowiskiem partii a wypowiedziami poszczególnych działaczy.

IV. Nie można powiedzieć, aby referowany przez nas drugi nurt dyskusji odcinał się od uwzględnienia nowych zjawisk w kapitalizmie, chociaż — jak już mogliśmy stwierdzić — wiele było wśród dyskutantów rozbieżności w ocenie nawet stanu faktycznego. Przy braku zgody co do faktów trudno jest oczywiście o jakąś wspólną ich ocenę. Niemniej jednak w toku dyskusji wysunęła się wyraźnie jedna sprawa, co do której obydwa nurty dyskusji stwierdziły, że zachodzą nowe zjawiska wynikające z istotnych przemian w kapitalizmie. Jest to **sprawa kryzysów.**

Dla Strachey'a czy Cole'a sprawa zaniku kryzysów wydaje się przesądzona. Dla Bettelheima i wielu innych, jak E. Mosé [7]) czy H. Claude [8]), nie ma mowy o zaniku kryzysów, nie ulega natomiast wątpliwości zasadnicza zmiana w przebiegu cyklu koniunkturalnego. Pośrednie stanowiska zajmują np. A. Sauvy [8]) czy H. Dennis [9]), którzy sądzą, że przy właściwej polityce można by kryzysów uniknąć lub ich działanie przynajmniej bardzo osłabić.

---

6) „Cahiers Internationaux" nr 84 (marzec 1957 r.).
7) „Cahiers Internationaux" nr 85 (kwiecień 1957 r.).
8) „Cahiers Internationaux" nr 86 (maj 1957 r.).
9) „Cahiers Internationaux" nr 83 (luty 1957 r.).

Zdaniem Bettelheima i Claude szczególną rolę w deformacji cyklu odgrywają zbrojenia, przy czym powtarzają oni znaną tezę o tym, że kapitalizm współczesny nie może się rozwijać bez zbrojeń. Pozostawiając na uboczu konsekwencje takiego stanowiska, które — wbrew woli swych głosicieli — niejako usprawiedliwia politykę zbrojeń (skoro w krajach rozwiniętych nie ma obecnie warunków do zdobycia władzy przez proletariat i ustrój kapitalistyczny trwa tam nadal, to polityka zbrojeń, która ma być rzekomo „główną" podstawą rozwoju kapitalizmu, staje się pośrednio usprawiedliwiona), stanowisko to jest merytorycznie niesłuszne. Zbrojenia mogą przyczynić się do rozwoju gospodarczego tylko w bardzo specyficznych warunkach, takich jakie były dość powszechne w latach trzydziestych, lecz jakie po drugiej wojnie światowej występują nieomal wyłącznie w USA. Specyficzną cechą tej sytuacji jest przede wszystkim istnienie wielkich rezerw produkcyjnych i ludzkich. Jeżeliby nie było tych rezerw, zbrojenia na wielką skalę (30—50% dochodu narodowego), jak w USA w czasie wojny czy Niemczech hitlerowskich, miałyby skutki gospodarcze wprost katastrofalne. Jak wskazuje praktyka, już uprawiana obecnie polityka zbrojeń pochłaniających nawet nie więcej niż 15% dochodu narodowego jest na ogół szkodliwa dla rozwoju gospodarczego. Jest rzeczą godną podkreślenia, że np. znany burżuazyjny ekonomista, A. Sauvy, uważa militaryzację ekonomiki za zjawisko zdecydowanie szkodliwe, utrudniające normalny przebieg reprodukcji.

Dyskusja wokół przyczyn zmian przebiegu cyklu nie ogranicza się jednak bynajmniej do sprawy zbrojeń. Wszyscy zabierający głos w tej sprawie przywiązują na ogół wielką wagę do interwencjonizmu państwowego, widząc w nim jedno z narzędzi oddziaływania na przebieg cyklu. Opinie różnią się jedynie co do granic skuteczności tej interwencji. Tacy ekonomiści, jak Sauvy czy Dennis, zapatrują się na tę sprawę optymistycznie, uważając, że polityka państwa, nie skrępowana „straszakiem" inflacji, może skutecznie oddziaływać na rozwój gospodarczy. Sauvy uważa nawet za wskazane głębsze przestudiowanie metod polityki gospodarczej Schachta, by zbadać ich przydatność dla realizacji innej, niefaszystowskiej polityki. Stawia on nawet Schachta wyżej od Keynesa twierdząc, iż „słuszność" polityki Schachta została jakoby dowiedziona przez praktykę, czego nie można powiedzieć o Keynesie.

Bettelheim czy Claude skłonni są widzieć w interwencjonizmie raczej środek odsuwania i ukrywania sprzeczności kapitalizmu niż ich przezwyciężenia, wskazując, że interwencjonizm ten służy interesom monopoli. Podobne poglądy wypowiadało wielu innych uczestników dyskusji, jak Duret, Mossé oraz, z pewnym zastrzeżeniem, Lange. Nie oczekując powtórzenia się kryzysu w tak wyjątkowych rozmiarach jak w 1929 r., ekonomiści ci nie widzą podstaw do twierdzenia o zasadniczej zmianie charakteru cyklu kapitalistycznego i zaniku przyczyn powodujących kryzysy. Stwierdzają jednak, że zmiany, które dotąd można stwierdzić, są tak znaczne, iż przewidywania dalszego przebiegu cyklu nie mogą oprzeć się na dotychczasowych metodach i istnieje konieczność uwzględnienia całego szeregu nowych czynników. H. Claude wymienia nawet siedem czynników, które jego zdaniem spowodowały zmianę cyklu powojennego, wskazując m. in. na zniszczenia wojenne i niedoinwestowanie lat trzydziestych, wzrost nierównomierności rozwoju kapitalizmu, szersze sięgnięcie po zasoby krajów gospodarczo nie rozwiniętych itd.

Dużą wagę zarówno Claude, jak i Bettelheim przywiązują do kryzysów przejściowych, w których widzą środek pewnego rozładowania sprzeczności nagromadzających się w czasie cyklu. Bettelheim polemizuje nawet w tej sprawie z J. Kuczyńskim, którego zdaniem kryzysy przejściowe (czy „małe") poprzedzają wybuch wielkich kryzysów powszechnych.

Jak z tego widać, głosy w dyskusji w „Cahiers Internationaux" w sprawach kryzysów i zmian cyklu są dość zbliżone do poglądów rozpowszechnionych u nas i są rów-

nie oględne w przepowiadaniu kryzysu. Warto tu jest zacytować opinię wybitnego francuskiego znawcy zagadnień koniunktury, A. Sauvy, który pisze: „ekonomiści czy socjologowie, którzy oddali się straszliwej grze przepowiedni, mogą co najmniej wyciągnąć z tego (z przebiegu cyklu w ostatnich dziesięcioleciach — DS) poważną naukę: jeśli jest względnie łatwo, w pewnych wypadkach, wykryć w jakimś systemie sprzeczności lub brak równowagi i w konsekwencji przepowiedzieć upadek, sprawą o wiele delikatniejszą jest przepowiedzenie jego daty".

V. Jakie ogólne wnioski można wyciągnąć z przebiegu dyskusji na łamach „Cahiers Internationaux"?

Dyskusja o sprawach współczesnego kapitalizmu jest bardzo pożyteczna, gdyż — jak się okazuje — istnieje nawet wśród ekonomistów marksistowskich wiele poważnych różnic w ocenie poszczególnych zjawisk właściwych kapitalizmowi naszych czasów. Nacisk reformistycznych, socjaldemokratycznych koncepcji jest w tej dziedzinie bardzo silny. Są one specyficznym wytworem długotrwałej prosperity w najbogatszych krajach kapitalistycznych i rozmaitego rodzaju złudzeń związanych z kapitalizmem państwowym. Wydobycie na wierzch sprzeczności między tymi koncepcjami a ujęciem marksistowskim, swobodna dyskusja i krytyka błędów tych teorii są w dobie obecnej niewątpliwie potrzebne.

Pozostaje jednak pytanie o płaszczyzny tej dyskusji, gdyż np. w „Cahiers Internationaux" zarysowały się różne stanowiska w tej sprawie. Dyskusja nad tym, czy potrzebna jest „zasadnicza rewizja" wielu tez Marksa i Lenina (bo powstało wiele nowych zjawisk w kapitalizmie), czy też nie (bo nowe zjawiska potwierdzają tezy Lenina) nie przyniosła w „Cahiers Internationaux" konkretnych rezultatów. Było to konsekwencją faktu, że z obu stron nosiła ona zbyt dogmatyczny charakter, zanadto koncentrowała się wokół problemu, czy zmiany, jakie należy wprowadzić, są „zasadnicze" czy też nie.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że rozstrzygnięcie tego sporu może przynieść tylko samo życie. Dla marksisty praktyka jest sprawdzianem słuszności teorii, teoria ma służyć poznawaniu i przekształcaniu praktyki. Oczywiście tylko prawidłowa teoria będzie znajdowała potwierdzenie w nowych faktach, tylko prawidłowa teoria może być skutecznym narzędziem przekształcania praktyki.

Powstanie nowych zjawisk w kapitalizmie jest faktem niewątpliwym. Dotyczy to przede wszystkim rozwoju kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, przy czym zarówno państwo burżuazyjne, jak i same monopole ulegają pewnym przemianom. Zmienił się wyraźnie, nie tylko w porównaniu z okresem przedmonopolistycznym, ale i pierwszymi dziesięcioleciami epoki imperializmu, przebieg cyklu koniunkturalnego. W krajach zacofanych dążących do uniezależnienia się i podniesienia swej gospodarki powstają specyficzne formy państwowego kierowania gospodarką w warunkach słabości wielkich monopoli, a nawet burżuazji jako klasy. Walka klasy robotniczej krajów kapitalistycznych w warunkach istnienia potężnego obozu socjalistycznego silniej niż przedtem oddziaływa na resztę społeczeństwa, otwierając nowe możliwości przechodzenia do socjalizmu. Wszystkie te czynniki nie pozostają bez wpływu na sytuację materialną mas pracujących.

Przeanalizowanie nowych zjawisk w kapitalizmie powinno być podstawą dalszego rozwijania marksistowskiej teorii w tym zakresie. Dyskusja w „Cahiers Internationaux" przybliżyła rozwiązanie tylko nielicznych z tych nowych problemów, jak np. sprawę zmian w przebiegu cyklu. Wiele istotnych problemów (np. sprawa współczesnych form monopolizacji czy wiązania się monopoli z państwem) nie zostało dotąd poruszonych. Inne, jak sprawa zubożenia czy sprawa wywozu kapitału, pozostają nie wyjaśnione, gdyż rozbieżności w ocenie stanu faktycznego poszczególnych uczestników dyskusji są nie do pogodzenia. Dopiero po szerokim nagromadzeniu i dokładne

weryfikacji faktów można tu będzie mówić o słuszności czy niesłuszności wysuwanych wniosków i ocen.

Nasuwa się tu wniosek bardzo istotny. Przebieg dyskusji w „Cahiers Internationaux" ujawnił **słabość teorii współczesnego kapitalizmu**, rozwijanej przez ekonomistów marksistowskich, mianowicie niedostateczne opracowanie tych nowych zagadnień szczegółowych, których uogólnienie powinno się znaleźć w generalnej teorii. Występujący do niedawna nieomal kompletny brak marksistowskich opracowań monograficznych poszczególnych zagadnień współczesnego kapitalizmu wpływa na abstrakcyjność, a czasem i niedostateczne udokumentowanie faktami wielu tez wysuwanych w polemice np. z socjaldemokratami. Przezwyciężenie tego stanu rzeczy pchnie niewątpliwie naprzód również ogólną teorię kapitalizmu współczesnego, unowocześni ją i uczyni zarazem skuteczniejszym narzędziem w walce o sprawę socjalizmu. Przemiany te nie nastąpią jednak z dnia na dzień, lecz wymagać będą czasu i wielkiego wysiłku.

JERZY RASIŃSKI

„Wieś Współczesna"

W końcu kwietnia br. wyszedł pierwszy (marcowy) numer teoretycznego dwumiesięcznika ruchu ludowego „Wieś Współczesna". Następny numer tego pisma (kwietniowo-majowy) ukazał się w końcu czerwca, ostatni zaś (czerwcowo-lipcowy) w drugiej połowie sierpnia.

Trzy numery pisma to trochę za mało, by na ich podstawie wyrobić sobie zdanie o treści, kierunku i roli, jaką spełnia wydawnictwo. Zwłaszcza że postawiło ono sobie bardzo ambitne zamierzenia. „«Wieś Współczesna»—czytamy w artykule redakcyjnym w pierwszym numerze — ma być pismem odradzającego się w nowych warunkach ruchu ludowego. Będzie więc ona pismem służącym procesowi tego odradzania się... Pisać będziemy o wszystkim, co dotyczy współczesnej wsi w Polsce, a zwłaszcza co dotyczy jej społeczno-gospodarczego życia...

Chcemy podstawowo dyskutować nad sprawami ideologicznymi ruchu ludowego i nad sprawami socjalistycznego budownictwa na wsi...

...Pragniemy jak najżywiej zająć się tymi kwestiami, wyjaśnienie których może być istotnym przyczynkiem do skonkretyzowania programu rolnego, programu, celem którego jest ciągłe podnoszenie produkcji dla potrzeb całego społeczeństwa i zgodność z rozwojem tego społeczeństwa... Ważnym działem naszych prac będzie również krytyczna ocena przeszłości ruchu ludowego..."

Już z tego wynika, że z gruntowną oceną „Wsi Współczesnej" należy jeszcze poczekać. Trzeba dać zespołowi redakcyjnemu czas „na rozwinięcie żagli", wydanie przynajmniej 5—6 numerow pisma.

Jednak już teraz można stwierdzić, że słuszna była decyzja ZSL podjęcia wydawania swego teoretycznego organu. Pierwsze trzy numery „Wsi Współczesnej" wywołały sporo uwag oraz zachwytu, pretensji i polemik. Świadczy to o tym, że pismo jest niewątpliwie potrzebne i pożyteczne.

Jako jeden z czytelników „Wsi Współczesnej" chciałbym sformułować kilka myśli i uwag, które nasunęły mi się przy lekturze pierwszych trzech numerów pisma.

* *
*

Zacznę starym zwyczajem od tego, co mi się we „Wsi Współczesnej" podoba, a co nie. Napiszę także, z czym się zgadzam, a z czym się nie zgadzam. I w końcu spróbuję sformułować kilka ogólnych uwag o piśmie.

A więc co mi się we „Wsi Współczesnej" spodobało szczególnie? W pierwszym numerze „Kartki z chłopskich wspomnień" Jana Stryczka. W drugim numerze „Listy chłopskie", wybrane i opracowane przez Jana Daneckiego.

Te dwie pozycje, pisane rękami samych chłopów, noszą charakter dokumentów

niezwykłej wagi. Są one nadzwyczaj aktualne dziś, choć dotyczą dwóch odległych okresów.

Jan Stryczek pisze o sytuacji wsi i ruchu ludowego w latach trzydziestych.

Ten 60-letni, prosty chłop, weteran ruchu ludowego, daje nadzwyczaj dojrzałą analizę wydarzeń tamtych lat na Rzeszowszczyźnie. Takiej oceny ruchu ludowego, postawy chłopów, motywów, które pchnęły ich do walki z sanacją, życzyć należałoby niejednemu dojrzałemu marksiście. Stryczek nie upraszcza spraw. Nie podciąga faktów do z góry przyjętej tezy politycznej. W życiu, w działaniu, w każdej akcji widzi chłopów takimi, jakimi są, jakimi byli w tamtych latach. Oto mała próbka jego wrażeń i wspomnień o manifestacji w Nowosielcach:

„Spodziewaliśmy się, że manifestacja ludowa jednak coś da, że może zrobi jakieś wrażenie na „wodzu" i na sanacyjnym reżimie, łudziliśmy się. Nędza wygnała te szare masy do tak dalekiego marszu na bosaka, bo bogaci chłopi jechali koleją, furmankami, wioząc sobie na drogę jedzenie. A ci z tych piechurów bosych przeważnie nieśli po kawałku razowca na patyku przez ramię. Jedni jak i drudzy szli z nadzieją, że udają się tam, ażeby się jednak coś zmieniło. Bogatsi, że może zboże, a zwłaszcza pszenica coś zdrożeje, a biedni, że może stanieje żyto, a tym samym i chleb. Ale jednym i drugim wmawiano, że łączy ich jeden wspólny cel i że razem mają iść. I może czasami tych biednych chłopów ogarniała nawet wątpliwość, czy na takim sojuszu z bogatymi coś zyskają. Ale gdzie mieli się udać? Zresztą przecież bogaci rej wodzili wszędzie, a z biednymi się nikt nie liczył. Pamiętano o nich o tyle, o ile byli potrzebni."

„Kartki z chłopskich wspomnień" Jana Stryczka uważam za najlepszą pozycję, jaką redakcja „Wsi Współczesnej" poświęciła dotychczas oświetleniu przeszłości ruchu ludowego.

Zamieszczone zaś w drugim numerze 43 listy chłopskie, pisane do redakcji Gromady-Rolnika Polskiego przez chłopów w latach 1955 i 1957 — to według mnie najkonkretniejszy materiał, jaki „Wieś Współczesna" poświęciła dyskusji toczącej się u nas nad oceną polityki rolnej w niedawnej przeszłości oraz nad nowym jej rysującym się programem. Toteż zgadzam się całkowicie z Janem Daneckim, kiedy swoje słowo wstępne do „Listów chłopskich" kończy następującym twierdzeniem:

„W sumie: nie sądzę, aby przesadą było podkreślanie wielkiej wartości listów chłopskich — zarówno dla badań naukowych, jak i dla wyciągania praktycznych wniosków politycznych. Materiał leży. Nie tylko w redakcji Gromada - Rolnik Polski. Wykorzystany jest zaledwie w nieznacznej części. Warto, aby sięgnęły po niego i te instytucje, które wszczynając badania socjologiczne skarżą się na brak materiałów o wsi".

Rozwijając dalej tę myśl można śmiało wyrazić życzenie, by sięgali do tych listów, jak do matki ziemi, i autorzy artykułów o podstawowych problemach programu agrarnego, których każdy numer „Wsi Współczesnej" zawiera niemal całą porcję. Trudno się tu nad wszystkimi tymi artykułami zatrzymywać. Dwóch z nich jednak pominąć nie mogę. A mianowicie artykułu pt. „W sprawach istotnych dla programu agrarnego" Bogusława Gałęskiego oraz artykułu „Jak powiązać przyszłość z teraźniejszością w rolnictwie" Waldemara Michny.

Bogusław Gałęski, pod wpływem wrażeń z podróży do Holandii oraz po studiach nad dorobkiem Jassie Bernarda, Raymonda Arona itp., zajmuje się w artykule zamieszczonym w nrze 1 „Wsi Współczesnej" sprawami nowego poglądu na rozwój kapitalizmu i socjalizmu, a w szczególności na rozwój kapitalizmu i socjalizmu w rolnictwie.

Z rozważań na pierwszy, ogólny temat Gałęski wyciąga następujące wnioski:

„W łonie ustroju kapitalistycznego, w krajach gospodarczo rozwiniętych, narastają elementy ekonomiki socjalistycznej. Zmiany w ekonomice nieuchronnie pociągnąć za sobą muszą następujące szybciej czy wolniej, w ten czy inny sposób, zmiany w charakterze władzy. Ze wzrostem wpływu mas pracujących na zarządzanie państwem, a następnie z powstaniem władzy ludowej, zalążkowe elementy ekonomiki uspołecznionej uzyskują możliwość decydującego wpływu na całokształt gospodarki. **Całe społeczeństwo ludzkie różnymi drogami jak różny jest świat zmierza więc w jednym kierunku — do socjalizmu. Nie dlatego, że „gnijący" kapitalizm rodzi przesłanki nieuniknionej rewolucji, w wyniku której nieuchronnie się rozpadnie, i nie dlatego też, że następuje konieczne wygasanie walki klas. Socjalizm narasta w postaci konkretnych form nowej gospodarki, będącej produktem uprzedniego rozwoju, i zwolna, lecz nieustępliwie przeobrażającej formy zastane, narasta w walce zależnie od konkretnych warunków mniej lub bardziej ostrej, jednakże zgodnie z podstawowymi interesami obu walczących stron".** (podkreślenie moje).

Szczegółowe wnioski Gałęskiego — tj. wnioski - propozycje w sprawach istotnych dla naszego programu agrarnego, jakie wyciąga on z tych ogólnych rozważań — są już zupełnie rewelacyjne, choć nie nowe.

Sprowadzają się one do następującego twierdzenia:

„Polityka dopuszczenia farmerskiego rolnictwa w naszym kraju — nie jest zatem uznaniem współistnienia dwóch przeciwstawnych sobie linii rozwoju: kapitalistycznej i socjalistycznej. Jest polityką budowy socjalizmu. Decyduje o tym fakt, że będzie ona realizowana przez władzę ludową jako „...środek, droga, metoda, sposób podniesienia sił wytwórczych".

Rozwój gospodarki farmerskiej dokona się tym szybciej i tym szybciej narastać będą w niej elementy uspołecznienia, im bardziej sprzyjające warunki takiego właśnie rozwoju potrafimy jej stworzyć".

Podobne do Gałęskiego zarysy koncepcji rozwoju rolnictwa, choć nie tak agresywnie i ze wszystkimi kropkami nad i, prezentuje w artykule „Kierunki i perspektywy rozwoju rolnictwa w Polsce" z czerwcowo-lipcowego numeru „Wsi Współczesnej" Mieczysław Czaja. Stwierdzając, że „5-, 10-, 15-hektarowe, aż do mniej więcej 450 ha gospodarstwo może podlegać w pełni grze" czynników, które określają niejako jednorodność tych gospodarstw, i odpowiadając na pytanie, „jaki wobec tego plan perspektywiczny powinno się przyjąć dla naszego rolnictwa, jeśli chodzi o strukturę wielkości jego obszaru", Czaja pisze:

„Jestem głęboko przekonany o tym, że do zbytniego rozdrobnienia gospodarstw rolnych nie można dopuścić i że należy nawet uzupełnić wielkość znacznej ich liczby przez rozparcelowanie około 700.000 ha ziemi będącej we władaniu państwa, **zwłaszcza w rejonach zaplecza miast** (podkreślenie moje). Natomiast nie widzę potrzeby, by za wszelką cenę tworzyć uspołecznione duże warsztaty rolne, wówczas gdy także mniejsze mogą być uspołecznione przy wysokiej specjalizacji".

Jedno stwierdzenie tu tylko nie budzi moich wątpliwości, a mianowicie że za wszelką cenę nie należy tworzyć uspołecznionych, dużych warsztatów rolnych. Ponieważ pisząc o „uspołecznieniu" przy wysokiej specjalizacji gospodarstw mniejszych Czaja ma na myśli — jak to wynika z jego artykułu — podobne uspołecznienie, o którym wspomina Gałęski rozprawiając o gospodarce farmerskiej, uwagi moje poświęcone artykułowi Gałęskiego będą odnosiły się i do tej części rozważań M. Czaji.

Stwierdzenia Gałęskiego, o których mowa, nie są rozważaniami często u nas spotykanymi na temat realistycznego stosunku do kapitalistycznych gospodarstw w naszym rolnictwie. Ściślej mówiąc — na temat takiego stosunku do nich, który umożliwiając im rozwijanie produkcji dziś i w przyszłości pozwoliłby im wejść na socja-

listyczną drogę rozwoju. Gałęski sprawę przedstawia prosto i jasno. W rozwoju kapitalistycznej - farmerskiej gospodarki na naszej wsi widzi ratunek dla naszego rolnictwa. Prowadzi go do tego całe wyłuszczone poprzednio „analityczne" rozważanie. Nawet i część państwowych gospodarstw rolnych proponuje przekazać w powiernictwo prywatnym osobom. „Warte — pisze — rozważenia jest również próbne zastosowanie form państwowo-spółdzielczych lub państwowo-kapitalistycznych, tzn. form opartych na przekazywaniu PGR w powiernictwo osobom zdolnym zapewnić państwu odpowiednio wysoki zysk i właściwą realizację polityki ekonomicznej wobec rynku".

Wnioski Gałęskiego nie są nowe. Już T. Żochowski swego czasu twierdził, że z realistycznej oceny sytuacji naszego rolnictwa jasno wynika, iż naprawić je można tylko proklamując i popierając ze wszech miar podwójną linię jego rozwoju: linię spółdzielczo-socjalistyczną i linię prywatno-kapitalistyczną, tj. farmerskich gospodarstw.

Między nimi jednak zachodzi różnica: Gałęski na podstawie ogólnych rozważań o prawidłowościach rozwoju współczesnego kapitalizmu i socjalizmu w skali światowej teoretycznie stara się uzasadnić swoje twierdzenie, Żochowski zaś go nie uzasadniał — jemu to było niepotrzebne. Obwieszczał przecież na łamach „Po prostu" całemu światu swój program naprawy rolnictwa.

Wydaje się jednak, że wnioski Gałęskiego dla naszego rolnictwa są co najmniej zbyt pochopne, a już na pewno bez pokrycia. Brak im zaplecza w postaci rzeczowej analizy sytuacji społeczno-ekonomicznej struktury naszego rolnictwa. Są one jakimś **salto mortale** od rozważań duńsko-holenderskich i niemiecko-szwedzkich do kraju macierzystego, którego ogólna historyczna linia rozwoju jest zupełnie inna. Do kraju, w którym sytuacja rolnictwa jest zupełnie inna i inne są warunki jego rozwoju.

W Holandii, Danii, Szwecji czy NRF kapitalistyczny rozwój rolnictwa, silnie popierany przez państwo, zachował swoją ciągłość — jako że państwa te były i są państwami kapitalistycznymi, w których władzę sprawuje burżuazja. Dominujący tam system „postępowej gospodarki farmerskiej" — jak go określa Gałęski — jest wynikiem wolnokonkurencyjnego i monopolistycznego rozwoju kapitalizmu. Wytworzenie się tego systemu w rolnictwie było równoznaczne z wywłaszczeniem (w kapitalistycznej formie) tysięcy i milionów drobnych chłopów. Stali się oni robotnikami. Część z nich znalazła pracę poza rolnictwem. Część powiększyła szeregi proletariatu rolnego, z którego usług (pracy najemnej) chętnie korzystają „postępowi farmerzy — wybitni organizatorzy i gospodarze". Zorganizowani sami w spółdzielnie, które mimo wszystkie elementy uspołecznienia mają jednak charakter zwykłych spółek kapitalistycznych, wybitnie zinstytucjonalizowanych (patrz artykuł E. Ahma i J. H. W. Lijferinga pt. „Instytucjonalizacja organizacji rolniczych w Holandii" — „Wieś Współczesna" nr 1), organizują też racjonalnie najem (wyzysk) siły roboczej. Po co mają to czynić sami, bezpośrednio. Może to przecież za nich robić ich spółka — spółdzielnia, którą powołali do życia. Sam Gałęski przytacza następujący przykład takiego „uspołecznionego" najmu w Holandii:

„Często nie zatrudnia (farmer — przyp. mój) np. nikogo przy wykopkach ziemniaków. Wykopki przeprowadza brygada ze spółdzielni maszynowej, której rolnik ten jest udziałowcem, ale której udziałowcem nie jest robotnik w tej spółdzielni zatrudniony".

Sprawa jest więc jasna. Mamy do czynienia ze zwykłym kapitalistycznym najmem dokonywanym pod szyldem spółdzielczym. Wartość dodatkowa powstająca w wyniku pracy robotników najemnych jest tu tylko realizowana nie bezpośrednio przez poszczególnego farmera, lecz za pośrednictwem instytucji spółdzielczej, której on jest udziałowcem — i to wprost proporcjonalnie do ilości posiadanych przez niego udziałów. A więc farmer korzysta nie tylko z wartości dodatkowej zrealizowanej w wyniku pracy w jego gospodarstwie, ale i z wartości dodatkowej uzyskanej w innych

gospodarstwach czy nawet przy budowie drogi (jeżeli jego spółdzielnia podejmie się i takiego zadania).

Temu Gałęski nie zaprzecza. Twierdzi nawet, że „elementy kapitalistyczne są w spółdzielczości holenderskiej widoczne". Niemniej jednak, podporządkowując swoje rozumowanie naczelnej, ogólnej tezie swego artykułu, że całe społeczeństwo ludzkie różnymi drogami, jak różny jest świat, zmierza w jednym kierunku — do socjalizmu, i że gdy chodzi o rolnictwo, jedna z tych dróg prowadzi przez gospodarkę farmerską — wyciąga z tych faktów wnioski zupełnie inne. A mianowicie pisze: „niemniej nie jest to już kapitalizm, jaki znamy u nas z okresu przedwojennego, i nie jest to również kapitalizm podręcznikowy. Termin „kułak" zupełnie tu nie pasuje. Nie w pełni już nawet odpowiada termin „kapitalizm". Najlepiej chyba można określić, że jest to forma kapitalistyczna ze znacznymi elementami uspołecznienia". Dalsze wnioski, jakie Gałęski z tych faktów wyprowadził, już przytoczyłem. Sprowadzają się one do tezy: Nie obawiajmy się rozwoju kapitalistyczno-farmerskiej gospodarki w naszym rolnictwie. Więcej nawet, stawiajmy śmiało na jej rozwój, bo to jest (w Holandii itp.) i będzie (u nas w Polsce Ludowej) jedna z dróg budowy socjalizmu w naszym rolnictwie.

Niezależnie od krytycznego stosunku do tych nowych „socjalistycznych" elementów rozwijających się w gospodarce farmerskiej krajów kapitalistycznych wydaje się, że rzeczywiście nie ma powodu obawiać się rozwoju farmerskiej gospodarki w naszych warunkach w Polsce. Ale uważanie tego typu gospodarki za pewien model doskonały i pośrednią drogę rozwoju drobnych gospodarstw chłopskich do socjalizmu — wydaje się rzeczą przynajmniej nierealną, a wyrażając mocniej swój stosunek do takiej propozycji — rzeczą naiwną, wyimaginowaną.

Historyczny i ekonomiczny rozwój zarówno całego naszego kraju, jak i jego rolnictwa jest przecież zupełnie inny, całkowicie odmienny niż Holandii, Danii, Szwecji czy NRF. W naszym rolnictwie praktycznie (poza wyjątkami) typ gospodarki farmerskiej nie rozwinął się nawet w okresie kapitalizmu. W Polsce Ludowej również rozwój rolnictwa w tym kierunku nie postępował wcale. Przeciwnie: w okresie lat 1950—1953 wiele gospodarstw, z których część na siłę można by zakwalifikować jako farmerskie, wypadło z tej grupy lub tak podupadło gospodarczo (inna sprawa, że ze szkodą dla społeczeństwa), iż farmerskimi w żaden sposób nazwać ich nie można. Nie wdając się w szczegółowe statystyki można stwierdzić, że obecnie około 90% gospodarstw chłopskich stanowią gospodarstwa średniackie i biedniackie. Po około 5% liczą gospodarstwa typu farmerskiego i gospodarstwa tylko potencjalnie farmerskie. Nie jest też tajemnicą twierdzenie, że rolnictwo nasze bez ciągłego zasilania go środkami społecznymi ze skarbu państwa dźwignąć się ze stanu obecnego i szybko rozwijać się o własnych tylko siłach nie może. Dotyczy to zarówno PGR, spółdzielni produkcyjnych, rzeczywistych i potencjalnych gospodarstw indywidualnych tzw. „typu farmerskiego", jak i gospodarstw średniackich i biedniackich. Na rolnictwo, na jego rozwój nasze społeczeństwo musi łożyć. Czy jest więc sens, już tylko ekonomiczny, nie mówiąc o społecznym, orientowanie się na rozwój gospodarki farmerskiej w naszym rolnictwie (gdzie średnio na 1 rodzinę chłopską przypada 4 ha), który wymagałby wielkich nakładów środków społecznych i musiałby prowadzić do koncentracji ziemi i środków w rękach niewielkiej grupy nawet bardzo „uspołecznionych", ale prywatnych właścicieli — i to kosztem wywłaszczenia i proletaryzowania się setek tysięcy rodzin średniaków i biedniaków? Krócej, czy należy i czy wolno państwu socjalistycznemu wydawać społeczne środki pochodzące z pracy robotników i chłopów na popieranie gospodarki typu farmerskiego, która przecież w gruncie rzeczy w żadnym stopniu nie rozwiązuje problemu agrarnego w państwie budującym socjalizm? Wydaje się, że nie jest to ani potrzebne, ani korzystne, ani pożyteczne. Wszystkie zale-

cenia Gałęskiego na temat naszego stosunku do gospodarstw typu farmerskiego i procesu ich uspołecznienia mogą dotyczyć tylko istniejących gospodarstw tego typu i tych, które jeszcze w skład tej grupy wejdą. Takich zaś wniosków nie można nazywać linią rozwoju. Nie jest to bowiem żadna linia, ale dopuszczalny w naszych warunkach odcinek rozwoju niewielkiej stosunkowo liczby gospodarstw.

Dla podstawowej zaś masy gospodarstw chłopskich główna linia rozwoju i droga do socjalizmu wiedzie przez rozwój szeroko pojętej spółdzielczości chłopskiej. Tą drogą, przy pomocy społecznych środków łożonych na rozwój rolnictwa, będzie postępował stopniowo proces uspołeczniania środków produkcji, akumulacja socjalistycznej własności i stosunków produkcji w rolnictwie. Pośredni szczebel gospodarki farmerskiej nie jest do tego chyba potrzebny. Bo i po co. Niepotrzebny jest więc i sposób uspółdzielczania naszego rolnictwa na wzór holenderski. Rozwijana spółdzielczość musi być bardziej uspołeczniona i pozbawiona elementów kapitalistycznych. Spółdzielczość jako droga rozwoju rolnictwa chłopskiego musi u nas prowadzić do takiego uspołeczniania produkcji, by chłop właściciel i chłop-bezrolny-robotnik mogli być członkami (udziałowcami) jednej spółdzielni. Dlatego też uważam, że istotne sprawy dla programu agrarnego porusza Bolesław Stróżek w artykule „Specyfika socjalistycznej przebudowy wsi" zamieszczonym w tymże numerze „Wsi Współczesnej". Jego konkretne rozważania nad historycznym rozwojem spółdzielczych form gospodarowania na wsi są cennym materiałem, który wymownie przeczy tezom artykułu Gałęskiego. Nie tylko artykuł Stróżka potwierdza odmienność warunków rozwoju naszego rolnictwa. Można by przytoczyć i szereg innych opracowań. Np. artykuł Franciszka Kolbusza „O biedocie wiejskiej słów kilka" z czerwcowo-lipcowego nru „Wsi Współczesnej" zapoznaje nas z rzeczywistością ekonomiczno-społecznej struktury wsi krakowskiej, której rozdrobnienie jest bardzo duże. Kolbusz występuje z propozycjami zmian w polityce rolnej. Takich zmian, które by uwzględniały faktyczny stan drobnych gospodarstw chłopskich, tak charakterystycznych dla województw krakowskiego i rzeszowskiego. Nicią przewodnią tych propozycji jest stworzenie tym często 2—3 ha gospodarstwom lepszych warunków intensyfikacji produkcji zwłaszcza zwierzęcej.



Niemniej istotne dla programu agrarnego sprawy porusza Waldemar Michna w artykule pt. „Jak powiązać przyszłość z teraźniejszością w rolnictwie". Cały artykuł poświęcony jest problemowi, jakie warunki ekonomiczne muszą być spełnione, by spółdzielczość produkcyjna zwyciężyła na naszej wsi i to nie w wyniku — jak pisze Michna — „chęci czy niechęci chłopskich", ale na skutek rozwoju całej gospodarki narodowej, a przede wszystkim przemysłu. Przyszłość — to spółdzielczość produkcyjna w rolnictwie. Co do tego Michna nie ma żadnych wątpliwości. Ale jest przecież konkretna teraźniejszość, która tak wygląda: w rolnictwie obecnie pracuje 7 milionów ludzi. Według Michny prawie o 4 miliony ludzi za dużo. Gdybyśmy więc już dziś dokonali socjalistycznej przebudowy wsi, musiałoby odejść z rolnictwa minimum te 4 miliony ludzi. Tym ludziom trzeba by dać pracę — przede wszystkim w przemyśle. A wiadomo, że aby zatrudnić jednego człowieka poza rolnictwem, trzeba było wydać na inwestycje (netto) 140,7 tys. zł w roku 1957 i 138,7 tys. zł w roku 1955.

Dając więc zatrudnienie tym ludziom, trzeba by wydać na inwestycje bez funduszu płac około 633 miliardów zł. Tymczasem cały nasz dochód narodowy w 1960 r. ma wynieść około 350 miliardów zł, a fundusz inwestycyjny netto około 61 miliardów zł. „Już tylko z tego rachunku wynika — pisze Michna — że przebudowa rolnictwa przy

spełnieniu przedstawionych warunków musiałaby trwać około 12 lat. Dodatkowo i bardzo poważnie komplikuje się jednak sprawa na skutek tego, że w ciągu tych 12 lat przybędzie z tytułu przyrostu naturalnego około 5—6 milionów zdolnych do produkcji ludzi, a którym to ludziom państwo musi pracę zabezpieczyć".

Rachunek na tym się jeszcze nie kończy. Dla pozostałych w rolnictwie 3 milionów ludzi potrzeba by też ponad 100 miliardów zł na przebudowę gospodarki. A skąd wziąć tyle pieniędzy? Wnioski Michny z tego ekonomicznego rachunku są więc następujące:

„Na socjalistyczną przebudowę wsi nie stać na razie naszego społeczeństwa i to ze względów zasadniczych — ekonomicznych. Przebudowa rolnictwa w najlepszym razie może się odbywać stopniowo. Stopniowość tę limitują nie chęci chłopskie, ale przede wszystkim poziom ekonomiczny społeczeństwa, środki, jakie na te cele będzie mogło przeznaczyć społeczeństwo".

Różne można mieć zastrzeżenia i uwagi do rozumowania i rachunków ekonomicznych autora artykułu „Jak powiązać przyszłość z teraźniejszością w rolnictwie". Takie zastrzeżenia mam i ja. Ale o nich za chwilę. Teraz natomiast uważam za potrzebne stwierdzić, że dobrze zaczyna się dziać, gdy wygłaszając jakieś tezy ekonomiczne obleka się je w jakiś logiczny rachunek. Uczymy się liczyć, a to jest już w ekonomicznych rozważaniach bardzo dużo. Trzeba jednak pamiętać, że samą arytmetyką w ekonomii daleko się nie zajdzie.

A właśnie jeżeli chodzi o same obliczenia Michny, a w związku z tym i o absolutną słuszność ostatecznego wniosku, uwagi moje sprowadzają się do zarzutu jednostronności i trochę czystej arytmetyki rachunku. Ta jednostronność wzięła się chyba stąd, że Michna wyszedł z dość niejasno sformułowanej tezy, której podporządkował cały tok swego rozumowania: „Uspółdzielczenie rolnictwa samo przez się nie zwiększa produkcji — stwarza tylko potencjalną możliwość zwiększenia wydajności pracy przede wszystkim przez odpływ ludzi do innych dziedzin produkcji i przez zwiększenie ilości ha ziemi, przypadającej na człowieka zdolnego do pracy".

Wydaje mi się, że takie tylko jednostronne uwarunkowanie potencjalnych możliwości zwiększenia wydajności pracy w rolnictwie w wyniku jego uspółdzielczenia musi prowadzić do niesłusznych, nieprawdziwych wniosków. A już za błąd uważam pewne absolutyzowanie tak wydedukowanych wniosków.

Istota naszej gospodarki rolnej chyba wskazuje na to, że intensyfikacja jej produkcji (tak w gospodarce indywidualnej, jak i zespołowej) nie musi i nie będzie wyłącznie wynikiem odpływu zatrudnionych w rolnictwie do innych dziedzin produkcji i zwiększenia ilości ha ziemi przypadającej na jednego zdolnego do pracy.

Sam Michna na marginesie swoich rozważań stwierdza przecież w końcu tak oczywistą prawdę, że ostatecznie ze społecznego „punktu widzenia wydajność (pracy — przypisek mój) wzrasta nie wówczas, gdy jeden człowiek zastąpi dwóch, przy czym ten drugi odchodzi z produkcji i pozostaje bez zatrudnienia, ale gdy obydwaj zaczynają produkować więcej". Dlaczego więc istotę spółdzielczości produkcyjnej sprowadza wyłącznie do roli czynnika, stwarzającego tylko potencjalną możliwość zwiększenia wydajności pracy (w sensie nie społecznym) w rolnictwie przez odpływ z niego ludzi, którym trzeba zapewnić pracę w innych działach gospodarki, by nie byli bezrobotni? Dlaczego i na jakiej podstawie przekreśla zdolność spółdzielczej gospodarki do podniesienia wydajności pracy w rolnictwie ze społecznego — jak określa — punktu widzenia, to jest zdolność do zapewnienia przez nią takich warunków rozwoju produkcji rolniczej, by ludzie obecnie w niej zatrudnieni zaczęli wytwarzać więcej? Odpowiedzi na te pytania nie trzeba szukać daleko. Michna analizę rozwoju sił wytwórczych, która jedynie może prowadzić do wykrywania ekonomicznych prawidłowości rozwoju społecznego, zastąpił działaniami arytmetycznymi na ważnym, bo osobo-

wym, ale tylko jednym elemencie składowym sił wytwórczych — na ludności. Ekonomiczno-społeczną analizę rozwoju rolnictwa i przemysłu zastąpił prostym rachunkiem stosując w nim następujące swoiste pewniki: obecny poziom, kierunki i rodzaje produkcji rolniczej są niezmienne, 15 osób w rolnictwie na 100 ha to optymalne maksimum chłonności zatrudnienia uspołecznionego rolnictwa, socjalistyczna przebudowa wsi — to tylko zamiana jednych środków produkcji na inne, „chociaż z punktu widzenia ludzi rozporządzających nimi, bardziej wydajne — jak pisze — ale nie przynoszące wzrostu produkcji".

Nic też dziwnego, że wszystkie niemal biedy naszego rolnictwa widzi przede wszystkim w nadmiarze ludzi w nim pracujących, a przebudowę, modernizację i zwiększenie wydajności w rolnictwie uzależnia jednostronnie od środków na stworzenie warsztatów pracy przynajmniej dla 65% ludzi ze wsi i stałego utrzymania tak niskiej liczby zatrudnionych zawodowo w rolnictwie w przyszłości.

Wydaje się, że w rzeczywistości tak nie jest i nie ten warunek (odpływu ludności) limituje głównie socjalistyczną przebudowę i rozwój naszego rolnictwa. Nie nadmiar ludzi zatrudnionych w naszym rolnictwie jest źródłem niskiej wydajności pracy w rolnictwie. (Niektórzy np. A. Listowski — patrz Postępy Nauk Rolniczych nr 5 „Myśli różne o wsi i rolnictwie" — domagają się nawet zwiększenia liczby ludzi zawodowo czynnych w naszym rolnictwie). Ogólnie niskie plony, mała wydajność z ha to główne przyczyny niskiej wydajności pracy. Nasze rolnictwo jest mało intensywne. A więc intensyfikacja produkcji rolniczej, czyli otrzymywanie najwyższej liczby jednostek produkcji z hektara użytków rolnych, jest w naszych warunkach (przy ograniczonych powierzchniach upraw) główną drogą podniesienia wydajności pracy w rolnictwie. Zrozumiałe, że tak rozumiana (a u nas inaczej rozumiana być nie może) intensyfikacja produkcji rolniczej wymaga coraz większych nakładów zarówno pracy uprzedmiotowionej (środków produkcji), jak i pracy żywej (zatrudnienia ludzi) na hektar.

Czy tym wymaganiom może sprostać drobna indywidualna gospodarka chłopska? Częściowo tak, zwłaszcza jeżeli stworzy się jej ku temu warunki, a przede wszystkim zapewni opłacalność ekonomiczną produkcji. Pełnemu zadośćuczynieniu tym wymaganiom przeszkadza jednak brak organizacji produkcji rolniczej, jej bezplanowy rozwój, nieracjonalne wykorzystanie wiedzy, środków i pracy ludzkiej. Chłopi indywidualni pracują dużo i intensywnie, ale jednak w masie robią to, co robili ich dziadkowie, co im nakazuje dzień dzisiejszy, pora roku i przyroda. Pracują dużo i intensywnie, ale wydajność pracy jest niska. Nie dlatego, że ich jest za dużo. Ale dlatego, że prawie nie istnieje społeczny podział pracy w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

Wymaganiom tak pojętej intensyfikacji produkcji rolniczej może w pełni sprostać zorganizowana spółdzielcza forma gospodarowania. Warunkiem jej rozwoju nie musi być odpływ ludzi dziś zatrudnionych w rolnictwie (przykład Chiny — rolnictwo, jego charakter w tym wypadku podobny do naszego). Co więcej — socjalistyczna przebudowa wsi może doprowadzić do wzrostu zatrudnienia ludzi w rolnictwie, podniesienia wydajności z ha i wydajności pracy. Wprowadzając elementy planowej gospodarki i racjonalnej organizacji pracy — może uruchamiać zupełnie nowe działy produkcji rolniczej, czyli intensyfikować ją. Warunki ku temu w rolnictwie są takie same jak w każdej innej dziedzinie produkcji. Wraz z postępem techniki i nauki prawie nieograniczone.

A więc i możliwości zatrudnienia, zapewnienia pracy ludziom w rolnictwie — i to pracy z punktu widzenia społecznego wydajnej i użytecznej — są nieograniczone. Nie jest więc — wydaje mi się — prawem ekonomicznym i koniecznością socjalistycznej przebudowy wsi bezwzględny odpływ ludzi z rolnictwa do innych dziedzin gospodarki narodowej. Konieczne natomiast są nakłady na rozwój rolnictwa. Nieodzowną

rzeczą jest, by przemysł stale zaopatrywał rolnictwo w nowe, odpowiadające współczesnej technice środki produkcji i by temu zaopatrywaniu nie stały na przeszkodzie prywatna własność i fałszywe koncepcje rozwoju gospodarczego kraju. A już na pewno koniecznym warunkiem rozwoju rolnictwa i socjalistycznej przebudowy wsi jest rozwój sił wytwórczych naszego społeczeństwa, sił wytwórczych, w których obok środków produkcji człowiek zajmuje rolę pierwszorzędną, stanowiąc podmiot tego rozwoju.



Niesposób w krótkich refleksjach zwykłego czytelnika poświęcić tyle uwagi każdemu z osobna artykułowi z trzech numerów „Wsi Współczesnej". Nie dlatego, że na to nie zasługują. Na przeszkodzie stoi po prostu brak miejsca i różnorodność tematyki artykułów i ich dość spora liczba w omawianych numerach „Wsi Współczesnej". Ograniczę się więc już tylko do pewnych ogólnych refleksji i wniosków pod adresem pisma i redakcji.

Pierwsza ogólna uwaga dotyczy profilu „Wsi Współczesnej". Jak dotąd, sprawia ono trochę wrażenie dość jednostronnego w swej rolniczej wiejskości magazynu.

Zarówno pierwszy, drugi jak i trzeci numer zawiera „dla każdego coś miłego". W każdym można znaleźć artykuły od bardzo popularnych do wybitnie trudnych i nota bene słabo publicystycznie opracowanych rozpraw naukowych. Nie uważam tego za rzecz dla pisma dobrą. Co więcej: wydaje mi się, że naprawdę nie ma sensu na łamach „Wsi Współczesnej" prawie w całości publikować wyników badań np. Instytutu Ekonomiki Rolnej. A za takie uważam artykuł Eugeniusza Gorzelaka „Trzy okresy rozwoju w chłopskiej gospodarce" oraz artykuł Tadeusza Rychlika „PGR a gospodarka chłopska". Sama tematyka tych artykułów jest bardzo ważna i aktualna. Ale należy — wydaje się — dążyć do bardziej popularnego opracowywania jej przez autorów — pracowników naukowych Instytutu. Inaczej bowiem takie artykuły trafiają trochę w próżnię. Nie znajdują wielu czytelników wśród tych, dla których pismo jest głównie i przede wszystkim przeznaczone. Takie artykuły, pełne analiz, wyników i porównań, wykresów i tablic, trzeba studiować. Czytać zaś się nie da. Przeciwieństwem tamtych, niezbyt według mnie szczęśliwych, są znowu artykuły „Wsi Współczesnej" tak ogólnie traktujące problem i nie związane z aktualnymi wydarzeniami, że po przeczytaniu ich człowiek zastanawia się, o co autorowi właściwie chodzi. Owszem, można je czytać, ale nic z nich nie pozostaje. Konkretnie mam na myśli artykuły Marii Janion „O ludowości — bez iluzji" i Marii Żmigrodzkiej „Co dalej z kulturą masową".

A przecież „Wieś Współczesną" stać na dobrą publicystykę. W każdym numerze są artykuły takie, jak np.: Leona Janczaka „Odrodzenie ruchu ludowego a sprawa Związku Młodzieży Wiejskiej" w pierwszym numerze i przegląd prasy pt. „O dyskusji nad programem agrarnym" w drugim numerze, które przemawiają do czytelnika. Coś wyjaśniają, czegoś uczą. Są zrozumiałe. To samo można powiedzieć o artykule Jakuba Drozdowicza „Niektóre zagadnienia społeczno-polityczne spółdzielczości wiejskiej", o artykule Dyzmy Gałaja „Działalność Związku Młodzieży Wiejskiej", Jana Aleksandra Króla „Na temat sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem", czy nawet trudnym, ale dobrze napisanym artykule Józefa Okuniewskiego „W poszukiwaniu dróg opłacalności i wzrostu produkcji rolniczej", Zygmunta Kozłowskiego „W sprawie tak zwanego prawa malejącego przychodu ziemi", zamieszczone w czerwcowo-lipcowym numerze „Wsi Współczesnej".

Druga uwaga ogólna dotyczy okresu wydawania „Wsi Współczesnej". Wydaje się, że jeżeli pismo ma spełnić swoją rolę w życiu ZSL jako teoretyczny organ ruchu

ludowego, to musi przekształcić się w miesięcznik regularnie docierający do czytelników. W naszych czasach, przy niewątpliwej dyskusyjności publikowanych we „Wsi Współczesnej" artykułów, okres dwumiesięczny ukazywania się pisma jest nie do utrzymania.

W takim okresie mogą wychodzić książki, zbiory uchwał, dyrektyw i instrukcji. Teoretyczne, żywe, mające ambicje aktualnego dyskutowania i oświetlania ideowo-politycznych problemów pismo musi ukazywać się częściej.

Jak można np. prowadzić dyskusję czy polemikę, gdy pismo wychodzi co dwa miesiące (teoretycznie, a praktycznie co trzy). A przecież „Wieś Współczesna", która — jak wynika z trzech dotychczasowych numerów — jak najpełniej uznaje zasadę „niech zakwitną wszystkie kwiaty", zobowiązana jest do rozwijania takich polemik i to w odpowiednim czasie. Bo np. dopiero z drugiego numeru, z artykułu L. Janczaka „O dyskusji nad programem agrarnym", dowiedziałem się, że „redakcja „Wsi Współczesnej" uważa, iż artykuły, które ukazały się dotychczas na ten temat... (we „Wsi Współczesnej" — przyp. mój) są również dyskusyjne". Na takie maleńkie oświadczenie trzeba było czekać prawie 3 miesiące. Na artykuły polemiczne — wynika z tego — trzeba będzie poczekać przynajmniej drugie tyle. A to nie jest rzeczą słuszną. Jeszcze wiele innych względów wydaje się przemawiać za tym, by „Wieś Współczesna" stała się miesięcznikiem, jeżeli chce służyć, i to dobrze, sprawie, dla której została powołana do życia.

Ostatnia ogólna uwaga dotyczy pewnej jednostronności „Wsi Współczesnej", jej — jak określiłem — rolniczo-wiejskiego charakteru. Zdaję sobie sprawę, że ruch ludowy — to wieś. Ale ZSL — to partia chłopska współrządząca państwem. To znaczy biorąca na siebie współodpowiedzialność za losy kraju, za całość naszej gospodarki, za całość życia społeczno-politycznego narodu. W tym więc duchu należy też wychowywać (a to należy również do zadań „Wsi Współczesnej") działaczy i aktywistów ruchu ludowego — ZSL.

„Wieś Współczesna" nie może mieć więc charakteru pisma rolniczo-wiejskiego. Dla partii współrządzącej sprawy państwa, sprawy gospodarki, zarówno przemysłu, jak i rolnictwa, sprawy polityki zagranicznej i wewnętrznej, sytuacja w państwie robotników i chłopów — to zagadnienia niepodzielne. Wnioski stąd są proste. Rozszerzyć tematykę „Wsi Współczesnej". Niech będzie to naprawdę wieś współczesna, której nie jest obce nic, co dotyczy Polski.

UCHWAŁA

Plenum Krakowskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR

Mimo pewnego ożywienia pracy partyjnej po IX Plenum ogólna sytuacja polityczna w województwie jest nadal trudna. Spora część aktywu partyjnego, a często nawet całe organizacje partyjne stoją w dalszym ciągu na uboczu dokonujących się przemian w naszym życiu politycznym i gospodarczym nie rozumiejąc istoty i charakteru przemian zapoczątkowanych przez VIII Plenum. Skutkiem tego zachodzące procesy odnowy dokonują się niejednokrotnie bez kierownictwa partii — żywiołowo, są opóźniane, a w niektórych wypadkach wypaczane przez elementy demagogiczne i warcholskie.

Sytuacja w organizacjach partyjnych i mała aktywność członków partii odbija się ujemnie na pracy aparatu państwowego rad narodowych oraz pracy związków zawodowych, rad robotniczych i organizacji młodzieżowych.

W wielu ogniwach aparatu państwowego i gospodarczego występuje fałszywy pogląd na zagadnienie więzi z masami i reprezentowanie ich interesów.

W centralnych i często jeszcze wojewódzkich instytucjach istnieje nadal karygodny, biurokratyczny stosunek do wielu słusznych i możliwych do zrealizowania propozycji i postulatów ludzi pracy, co wywołuje uzasadnione oburzenie mas pracujących. Wciąż jeszcze bezduszność, biurokratyzm, kumoterstwo kładzie się ciężkim brzemieniem na barki ludzi pracy, którzy nie mogą w wielu wypadkach dobić się załatwienia swych słusznych osobistych spraw czy naprawienia krzywd przez powołane do tego instytucje. Jednocześnie szereg ogniw zwłaszcza dołowych ulega niekiedy demagogicznym nastrojom i żądaniom np. podwyżki płac, zniesienia obowiązkowych dostaw, nie licząc się zupełnie z ogólnospołecznym interesem mas, jak i z koniecznościami państwa i naszej gospodarki.

Niepokojącym objawem jest bierny stosunek organów państwowych i gospodarczych do występujących ostro przejawów rozluźnienia dyscypliny społecznej, dyscypliny pracy, a zwłaszcza do kradzieży, spekulacji i korupcji.

Słabość pracy partyjnej i słabość wielu ogniw aparatu państwowego stwarza grunt do wytwarzania się w społeczeństwie nastrojów pesymizmu, niepewności, braku perspektywy przezwyciężenia obecnych trudności ekonomiczno-politycznych, podsycanych i rozprzestrzenianych przez wrogów socjalizmu.

Żerując na trudnej sytuacji i wykorzystując swobody demokratyczne elementy wrogie partii i socjalizmowi usiłują podkopywać pozycje partii w mieście i na wsi, rugować jej wpływy na rzecz prawicy społecznej.

Ta sytuacja utrudnia i opóźnia realizację uchwał VIII i IX Plenum KC PZPR w naszym województwie, zarówno w dziedzinie ekonomicznej, jak i politycznej. W związku z tym, jak również biorąc pod uwagę zbliżający się zjazd partii i wybory do rad narodowych Plenum KW PZPR w Krakowie ustala dla całej wojewódzkiej organizacji partyjnej następujące wytyczne działania:

I. W DZIEDZINIE EKONOMICZNEJ

1. Zagadnienia gospodarcze winny stać się jednym z podstawowych problemów pracy instancji i organizacji partyjnych. Chodzi zwłaszcza o skuteczną, ostrą walkę z przejawami rozluźnienia dyscypliny pracy i o dalszy wzrost wydajności. W stosunku do ludzi łamiących dyscyplinę pracy należy stworzyć atmosferę ogólnego potępienia i występować do administracji o stosowanie surowych kar dyscyplinarnych, jak kary pieniężne, odsunięcie od udziału w zyskach przedsiębiorstwa, wstrzymanie awansu, zmniejszenie udziału w świadczeniach socjalnych, wstrzymanie wypłaty 13 pensji czy przydziału mieszkania, aż do zwolnienia z pracy włącznie. W tej dziedzinie należy kierować się socjalistyczną zasadą — każdemu według jego pracy. Instancje i organizacje partyjne winny karać partyjnie i stawiać wnioski o ukaranie w trybie administracyjnym ludzi tolerujących łamanie dyscypliny pracy.

2. Trzeba szybko rozwijać produkcję dodatkową i uboczną, zwłaszcza w dużych zakładach pracy, przy wykorzystaniu istniejących mocy produkcyjnych i odpadów materiałowych, oraz organizować nowe zakłady pracy w oparciu o miejscowe surowce i siłę roboczą, co powinno w rezultacie wpłynąć na lepsze zaopatrzenie rynku. Zobowiązuje się Wydział Ekonomiczny KW do zorganizowania w ciągu września br. przy WRN ośrodka koordynującego aktywizację gospodarczą terenu i wykorzystanie rezerw produkcyjnych przemysłu, rolnictwa i rzemiosła w województwie i mieście.

3. Instancje i organizacje partyjne muszą stale analizować potrzeby i żądania mas, znać je oraz walczyć o niezwłoczne załatwianie wszystkich słusznych i możliwych do załatwienia w obecnej sytuacji postulatów na miejscu lub w nadrzędnych instytucjach. Konsekwentne stanowisko w obronie słusznych interesów mas pracujących wzmocni zaufanie mas do partii, pozwoli uniknąć konfliktów w zakładzie oraz ułatwi walkę z fałszywymi obrońcami tych mas, warchołami i demagogami. Pozwoli wreszcie przekonać ludzi pracy, jeśliby wysuwali postulaty niemożliwe w określonych warunkach do załatwienia.

4. Instancje i organizacje partyjne winny występować z żądaniami usuwania ze stanowisk ludzi obojętnych na zło i krzywdę, nie liczących się z głosem robotników, ludzi odpowiedzialnych za nonsensy gospodarcze, ludzi, których działalność przynosi szkodę naszej gospodarce. Ludzie tacy nie powinni po usunięciu otrzymać kierowniczych stanowisk.

5. Plenum KW zobowiązuje egzekutywę KW do opracowania konkretnych wniosków wynikających z sytuacji ekonomicznej województwa i przesłania instancjom i organizacjom partyjnym do realizacji. W chwili obecnej plenum uważa za celowe organizowanie konferencji partyjno-ekonomicznych.

II. W ZAKRESIE UMOCNIENIA DYSCYPLINY SPOŁECZNEJ I WALKI ZE ZŁODZIEJSTWEM I KORUPCJĄ

1. Dalszy rozwój socjalistycznej demokracji wymaga ciągłego umacniania dyscypliny społecznej, poszanowania prawa i rzetelnego wypełniania obowiązków obywateli wobec społeczeństwa i państwa. Instancje i organizacje partyjne winny stanąć na czele walki ze złodziejstwem, spekulacją, łapownictwem oraz zapewnić aktywne poparcie klasy robotniczej i chłopstwa dla organów prowadzących tę walkę.

2. WKKP, instancje i organizacje partyjne winny szybciej i bardziej zdecydowanie usuwać z partii tych członków, którzy splamili się nadużyciami lub korupcją. W partii nie może być miejsca dla ludzi nieuczciwych, zdemoralizowanych i karierowiczów. Instancje partyjne winny stale czuwać nad tym, aby korupcję, kumoterstwo i złodziejstwo tępiły w swym aparacie organy państwowe, rady narodowe, instytucje spółdzielcze i gospodarcze.

3. Plenum KW PZPR w oparciu o opinię mas pracujących domaga się stanowczo od organów wymiaru sprawiedliwości, aby przede wszystkim skupiły się w swej pracy na wielkich nadużyciach i aferach spekulacyjnych, organizowały szybko w tych sprawach publiczne rozprawy w trybie doraźnym, a w stosunku do winnych egzekwowały najwyższy ustawowy wymiar kary oraz konfiskatę mienia. Pobłażanie złodziejom, spekulantom i łapownikom uważamy za przestępstwo i jako takie winno być karane.

4. Wokół przestępców i złodziei mienia społecznego organizacje partyjne winny wytwarzać klimat potępienia i pogardy. Należy pilnować, aby zhańbieni złodziejstwem, spekulacją czy korupcją nie otrzymywali żadnej kierowniczej, odpowiedzialnej materialnie pracy. Ludziom tym w żadnym wypadku nie należy udzielać koncesji na prowadzenie przedsiębiorstw produkcyjnych i usługowych, co niestety dotychczas niejednokrotnie się zdarza.

Plenum KW zobowiązuje rady narodowe do przeanalizowania polityki udzielania koncesji i odebrania niesłusznie udzielonych koncesji.

5. Słuszna inicjatywa ZMS mobilizowania opinii społecznej w ramach ochotniczych komitetów obywatelskich do walki ze spekulacją winna być realizowana pod kierownictwem instancji i organizacji partyjnych i w ścisłym współdziałaniu z organami państwowymi i społecznymi powołanymi w tym celu.

III. W DZIEDZINIE AKTYWIZACJI PARTII I UMOCNIENIA JEJ KIEROWNICZEJ ROLI

1. Aby doprowadzić do wzrostu aktywności całej wojewódzkiej organizacji partyjnej i każdego członka partii, należy ściśle przestrzegać zasad centralizmu demokratycznego, wzmocnić dyscyplinę partyjną począwszy od członków instancji, aktywu i aparatu partyjnego. Dyskusja i wyjaśnianie istoty dokonywających się przemian, nie może osłabiać działalności partii na zewnątrz, lecz winna się stać głównym czynnikiem zespalającym aktyw i członków partii na gruncie realizacji uchwał VIII i IX Plenum KC. Systematyczne wyjaśnianie istoty i sensu uchwał VIII Plenum i polskiej drogi do socjalizmu winno również przyczynić się wydatnie do włączenia w nurt działania partii tych wszystkich członków, którzy dziś jeszcze nie

biorą aktywnego udziału w pracy partyjnej, lub też działają w kierunku osłabienia jedności partii, podrywania zaufania mas członkowskich do linii VIII i IX Plenum.

2. Istotnym zadaniem instancji i organizacji partyjnych jest rozwijanie codziennej ofensywnej pracy organizatorskiej dla realizacji uchwał partii. Tylko ofensywna, polityczna i organizacyjna działalność partii w ścisłym związku z masami może wzmocnić kierowniczą rolę partii w całokształcie naszego życia. Chodzi przede wszystkim o to, ażeby organizacje partyjne potrafiły w konkretnej sytuacji reprezentować interesy swego środowiska, wysuwać istotne sprawy i problemy interesujące dane środowisko, zdobywać cierpliwie poparcie tego środowiska dla słusznego programu i organizować walkę o jego wykonanie. W tym konkretnym działaniu instancje i organizacje partyjne winny wprowadzić takie formy, które by uruchamiały i wiązały z masami całą partię, wszystkich jej członków, a nie tylko poszczególne ogniwa partyjne. Toteż najpilniejszym zadaniem instancji i organizacji partyjnych w pracy przedzjazdowej jest przydzielenie każdemu członkowi partii określonych obowiązków partyjnych i kontrola, jak te obowiązki są wykonywane. Nie powinno być członka partii, który by nie miał konkretnych zadań w zależności od tego, gdzie pracuje, np. udział w pracy organizacji społecznych, praca w radzie robotniczej, w związkach zawodowych, praca w kółkach rolniczych, w spółdzielczości wiejskiej.

Ofensywna działalność całej partii winna umocnić — po prostu zmaterializować, bezsprzeczny autorytet partii i jej ideologii w autorytecie każdej POP i każdego członka partii.

3. W realizacji tych zadań ważną rolę odgrywa aktyw partyjny. Instancje partyjne winny szczególną uwagę poświęcić sprawie doboru i systematycznej pracy ze swoim aktywem. Należy zerwać z przypadkowością i powierzchownością w doborze aktywu tylko na podstawie zewnętrznych cech, np. elokwencja czy kierownicze stanowisko w administracji. Za aktyw partyjny uważamy przede wszystkim starych działaczy rewolucyjnych, aktywistów robotniczych i chłopów związanych z produkcją, działających w swoim środowisku i cieszących się jego zaufaniem i poparciem, zdolnych do oddziaływania na otoczenie.

4. Obserwujemy ostatnio niepokojące zjawisko pomniejszania roli aktywu robotniczego w działalności partii, instytucjach państwowych i organizacjach społecznych.

Jaskrawym tego wyrazem jest m. in. bardzo niski procent robotników i chłopów wśród przyjmowanych do partii. Jednocześnie wśród skreślonych i wykluczonych z partii gros stanowią robotnicy. Instancje partyjne winny analizować przyczyny bierności członków partii-robotników i chłopów, stwarzać warunki do ich uaktywnienia, a nie mechanicznie skreślać ich z listy członków partii. Oczyszczając partie należy przede wszystkim uderzać w te elementy, które są hamulcem aktywności robotników, a więc biurokratów, demagogów i jednostki zdemoralizowane. Jednocześnie należy wzmocnić pracę polityczną w środowiskach robotniczych i chłopskich celem zdobycia dla partii uczciwych i aktywnych działaczy z tych środowisk.

5. W związku ze zbliżającymi się wyborami do rad narodowych plenum KW postanawia przyjąć za podstawę działania dla całej wojewódzkiej organizacji partyjnej opracowany przez komisję plan w tej dziedzinie.

Kraków, 29 sierpnia 1957.

T R E Ś Ć:

Nowe drogi

40-LECIE WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ
REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

10—11
(100 — 101)

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD - 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

40-LECIE WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

10—11 (100—101)

PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1957

ROK XI

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125, Zam. 6243, E-35, Podpisano do druku 19.X.1957 r.

Pokłon Rewolucji Październikowej

Kłaniam się rosyjskiej rewolucji
czapką do ziemi,
po polsku:
radzieckiej sprawie,
sprawie ludzkiej,
robotnikom, chłopom i wojsku.

Ta w ukłonie czapka — nie hetmańska,
bez czaplego nad otokiem piórka,
lecz więzienna, polska, kajdaniarska,
Waryńskiego czapka z Szlisselburga.

My mamy sztywne karki,
kłaniać się uczono nas długo,
aż urwał się kańczug carski,
aż wyleźliśmy spod kańczuga.

Kłaniam się prochom Rylejewa,
kłaniam się prochom Żelabowa,
kłaniam się prochom wszystkich
rewolucjonistów.

Grób Lenina — prosty jak myśl,
myśl Lenina — prosta jak czyn,
czyn Lenina — prosty i wielki
jak Rewolucja.

Kłaniam się mogiłom Stalingradu,
mogiłom Berlina i Moskwy —
my, po latach stalowego gradu,
na nich w przyszłość mościmy mosty.

Na rosyjskiej i na polskiej ziemi,
na ziemi krwi i miłości,
rosną kwiaty
— my je znajdziemy —
pośród poległych kości.

Władysław Broniewski

W 40 rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej

W ciągu ostatniego czterdziestolecia ludzie stawali nieraz wobec problemu: czy rewolucja da sobie radę w trudnej sytuacji, jakie są źródła siły rewolucji? I wtedy, w pierwszych miesiącach po Październiku, gdy niektórzy myśleli, że władza radziecka nie przetrwa nawet kilku tygodni. I wtedy, gdy kilkanaście państw kapitalistycznych runęło na młodą republikę radziecką, kiedy wielu przypuszczało, że nadszedł kres wytrzymałości robotników i chłopów Kraju Rad. I wtedy, gdy wysunięto przed narodem radzieckim zadanie uprzemysłowienia kraju, kiedy niektórzy sądzili, że nie wytrzyma kraj ciężaru tych zadań, że to mrzonki. I wtedy, gdy armie hitlerowskie po podbiciu szeregu krajów posunęły się w głąb ZSRR, kiedy wielu uważało, że Kraj Rad nie zdoła się oprzeć nawałnicy. A dziś wielu wyraża zdumienie, jak ZSRR potrafił wyprzedzić wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne w rozwoju niektórych gałęzi nauki i techniki, kiedy okazało się, że właśnie ze Związku Radzieckiego wystrzelono pierwszego sztucznego satelitę.

Miał Związek Radziecki w ciągu 40 lat trudne okresy, musiał pokonywać nie byle jakie przeciwności, ale najcięższe chwile nie potrafiły zniweczyć zdobyczy Października. Nie potrafiły, bo nie mogły zmienić rzeczy najważniejszej: socjalistycznego charakteru państwa radzieckiego, socjalistycznego kierunku rozwoju społeczeństwa radzieckiego.

Skomplikowana była droga, jaką szedł Związek Radziecki od szturmu Pałacu Zimowego po dzień dzisiejszy, różne były jej zakręty, prowadziła skrajem niejednej przepaści. Ale bilans czterdziestolecia ZSRR świadczy najbardziej dobitnie, że rewolucja socjalistyczna otworzyła przed narodami ZSRR nowe perspektywy postępu historycznego, że radykalne przeobrażenia społeczno-polityczne, jakich ona dokonała, były niezbędne dla kraju, że władza radziecka stworzyła warunki do szybkiego i poważnego wzrostu sił wytwórczych i wszechstronnego rozwoju społeczeństwa.

Wystarczy uzmysłowić sobie, czym jest obecnie Związek Radziecki, a czym był ten kraj przed rewolucją. Wystarczy spojrzeć na mapę świata dziś, gdy istnieje cały obóz krajów socjalistycznych, gdy ZSRR jest wielkim mocarstwem, a szereg krajów — niedawno jeszcze kolonialnych i półkolonialnych — widzi w nim ostoję swego bezpieczeństwa i niezależności,

i porównać z sytuacją przed laty, gdy Kraj Rad sam, w pojedynkę, zmagał się z ogromnymi trudnościami obrony Października i jego zdobyczy.

Niełatwa była droga, jaką przeszły w minionym czterdziestoleciu narody ZSRR. Na tej drodze były nie tylko niewypowiedziane trudności, nie tylko wysiłki i ofiary, nie tylko bohaterstwo i poświęcenie ludzi przejętych wielką ideą socjalizmu, były i błędy i wynaturzenia. Odsłoniła nam to sama KPZR. I ona też podjęła stanowczą walkę z tymi ujemnymi zjawiskami.

XX Zjazd i podjęte przezeń kroki w celu usunięcia źródeł błędów ubiegłego okresu świadczą najlepiej, że ustrój socjalistyczny jest zdolny nie tylko do wielkich osiągnięć, ale że potrafi również odrzucić od siebie wszystko to, co obce jest ideologii proletariackiej i demokracji socjalistycznej, co jest z nimi sprzeczne. W tym tkwi też siła tego ustroju. W ostatecznym rachunku decydują wyniki, chociaż nie są bez znaczenia środki przedsięwzięte do ich osiągnięcia. Każdy kraj socjalistyczny obiera swoją własną drogę rozwoju do socjalizmu odpowiednio do swoich możliwości i warunków. Ale istotne jest, że jest to — niezależnie od czasowych zakrętów i nawrotów — *droga rozwoju do socjalizmu.* To potwierdza nam doświadczenie i Związku Radzieckiego, i innych krajów socjalizmu.

40 lat — to niewielki okres czasu. Dzieje ludzkie nie znają wypadku, by w tak krótkim okresie zaszły tego rodzaju przemiany w jakimś kraju i pod ich wpływem na całym świecie. Nie znają, bo nigdy przed październikiem 1917 roku budownictwo socjalizmu nie stało się rzeczywistością, bo socjalizm oznacza, że losy kraju biorą w swe ręce miliony ludzi pracy. I dlatego rewolucja oraz jej zdobycze są niezwyciężone.

* *
*

Pierwsza rewolucja proletariacka w świecie zwyciężyła w kraju, w którym nagromadziło się najwięcej materiału zapalnego, w którym z wyzyskiem kapitalistycznym łączył się półfeudalny wyzysk mas chłopskich przez obszarników, a wyzysk kapitalistyczny i feudalny przeplatał z uciskiem poważnej części ludności państwa — „mniejszości narodowych" stanowiących najczęściej większość na swojej ziemi ojczystej.

Od dziesięcioleci Rosja była brzemienna rewolucją. Wojna światowa przyspieszyła jej wybuch.

Powstały po obaleniu caratu burżuazyjny Rząd Tymczasowy, który ani nie chciał, ani nie potrafił zapewnić masom pokoju i oddać chłopom obszarniczej ziemi — został obalony. II Ogólnorosyjski Zjazd Rad Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich proklamował przejście całej władzy państwowej w ręce Rad.

25 października (7 listopada) 1917 r. po raz pierwszy w dziejach ludzkości zwyciężyła rewolucja proklamująca zniesienie *wszelkiego* wyzysku człowieka przez człowieka, *wszelkiego* ucisku społecznego i narodowego.

Walkami rewolucyjnymi kierowała partia bolszewików, licząca wówczas niespełna 250 tysięcy członków, która właśnie przybrała nazwę partii komunistycznej.

Ustanowiono władzę ludu pracującego, „rządy ludu sprawowane przez sam lud". Hasło „Cała władza w ręce rad robotniczych, chłopskich i żołnierskich" zagrzewało do czynu miliony prostych ludzi. Pierwsze dekrety władzy rewolucyjnej — o pokoju, o ziemi, o utworzeniu rządu robotników i chłopów — wyrażały nie tylko wolę ludzi pracy na terytorium b. caratu, ale obwieszczały światu hasła przewodnie nowej epoki.

Rady delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich, których władzę ustanowiło powstanie zbrojne proletariatu i żołnierzy Piotrogrodu w październiku 1917 r., były wyrazem, konkretną formą organizacyjną dyktatury proletariatu, do której od wielu dziesięcioleci dążyli proletariaccy rewolucjoniści wszystkich krajów. Oddając chłopom bez odszkodowania ziemię obszarniczą Rewolucja Październikowa położyła trwały fundament pod sojusz robotniczo-chłopski, niezbędny warunek umocnienia dyktatury proletariatu. Przekształcenie środków produkcji we własność społeczną, w warunkach gdy władza spoczywała w rękach ludu, usunęło podstawowe źródło wyzysku, stworzyło ekonomiczne przesłanki demokracji proletariackiej. Narody i narodowości uciskane przez carat otrzymały wolność i równouprawnienie, a niektóre samodzielny byt państwowy. Władza radziecka uwolniła kraj od zależności państw imperialistycznych oraz położyła kres gospodarczej zależności kraju od obcego kapitału.

Październik i władza radziecka spotkały się z sympatią wszystkich ludzi postępu i większości mas pracujących świata. Jednocześnie przeciwko młodej republice radzieckiej wystąpiły siły starego świata. Kraj Rad, jedyny kraj zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, znalazł się we wrogim otoczeniu kapitalistycznym. Kontrrewolucja wewnętrzna i interwencja „14 państw" z zewnątrz splotły się ze sobą tworząc wspólną siłę, wrogą nowemu ustrojowi.

Przeszło 3 lata musiała młoda republika radziecka odpierać ataki zjednoczonych sił imperialistycznych interwentów i kontrrewolucji wewnętrznej. Robotnicy i chłopi republiki — i ci co walczyli na frontach, i ci którzy bronili zdobyczy rewolucji wewnątrz kraju — wykazali niezwykłe bohaterstwo, ponosili ogromne wyrzeczenia i trudy w warunkach głodu i zrujnowanej gospodarki. Wierność dla idei, zaufanie do partii komunistycznej, gotowość do poświęceń w imię lepszego jutra — oto co przede wszystkim zadecydowało o zwycięstwie nad siłami wrogimi rewolucji. Mówił o tym Lenin w kwietniu 1919 r.:

„...toczy się u nas po raz pierwszy w świecie wojna, w której robotnicy i chłopi... rozumieją, że prowadzą wojnę o ziemię, fabryki i zakłady przemysłowe. Nigdy nie zostanie pokonany naród, w którym robotnicy i chłopi w większości swej zrozumieli, odczuli i przekonali się, że bronią swojej, Radzieckiej Władzy — władzy ludu pracującego, że bronią sprawy, której zwycięstwo zapewni im i ich dzieciom możność korzystania ze wszystkich dobrodziejstw kultury, ze wszystkiego, co stworzyła ludzka praca".

Rewolucja zwyciężyła. Ale zwyciężyła w kraju kulturalnie i gospodarczo zacofanym, w kraju, w którym chłopi stanowili olbrzymią większość ludności, w którym obok rozwiniętego kapitalizmu istniały poważne pozostałości feudalizmu. Władza robotnicza utrzymała się, ale obalone klasy stawiały nadal zaciekły opór, organizowały sabotaże, dywersje i kontrrewolucyjne spiski. Wówczas to samotne wśród wrogich państw kapitali-

stycznych republiki radzieckie podjęły po raz pierwszy w dziejach budowę społeczeństwa socjalistycznego.

Na I zjeździe rad gospodarki narodowej w 1918 r. Lenin wskazywał: „Wszystko, co wiedzieliśmy, na co nam dokładnie wskazywali najlepsi znawcy społeczeństwa kapitalistycznego, największe umysły, które przewidziały rozwój tego społeczeństwa, to fakt, że przeobrażenie musi w sposób historycznie nieunikniony dokonać się po takiej a takiej zasadniczej linii, że prywatna własność środków produkcji jest przez historię skazana na zagładę, że runie, że wyzyskiwacze niezawodnie zostaną wywłaszczeni. To zostało ustalone z naukową ścisłością. I wiedzieliśmy o tym, kiedy ujmowaliśmy w swe ręce sztandar socjalizmu, kiedy ogłaszaliśmy siebie za socjalistów, kiedy zakładaliśmy partie socjalistyczne, kiedy przeobrażaliśmy społeczeństwo. O tym wiedzieliśmy, kiedy braliśmy w swe ręce władzę po to, by przystąpić do socjalistycznej organizacji, ale ani form przeobrażenia, ani tempa rozwoju konkretnej reorganizacji znać nie mogliśmy. Jedynie kolektywne doświadczenie, jedynie doświadczenie milionów może pod tym względem dać decydujące wskazówki...".

W izolowanym, osaczonym, zrujnowanym państwie silny wiarą w socjalizm i poparciem milionów ludzi pracy kreślił Lenin swój plan socjalistycznej przebudowy kraju. Plan ten zakładał usunięcie zacofania technicznego i gospodarczego, socjalistyczną przebudowę wsi w drodze dobrowolnego zrzeszania się chłopów w kolektywy produkcyjne oraz rewolucję kulturalną, wdrożenie szerokich mas do nauki, kultury do zarządzania państwem. Dźwignią tego planu miała być socjalistyczna industrializacja opierająca się na rozwoju przemysłu ciężkiego, zapewniająca przekształcenie kraju w mocarstwo przemysłowe o wielkim potencjale obronnym. Celem zaś — osiągnięcie na gruncie rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki narodowej wysokiego poziomu materialnego i kulturalnego ludności.

Rodzima kontrrewolucja podniosła żagiew buntu na wielu terenach kraju. A na pomoc „białym gwardiom" ruszyły wnet obce armie — armie interwencyjne państw kapitalistycznych.

Zacofanie kraju, odziedziczone po carskiej Rosji, pogłębiała ruina spowodowana okresem wojny, walk wewnętrznych z kontrrewolucją i interwencjami imperialistycznymi. W 1920 r. produkcja przemysłowa kraju była prawie siedmiokrotnie niższa niż w 1913 r.

Ciężka, bardzo ciężka była droga narodów radzieckich.

Mogły one liczyć tylko na własne siły. Kraje kapitalistyczne, nawet po załamaniu się interwencji i blokady, czyniły, co mogły, by przeszkodzić socjalistycznemu budownictwu ZSRR, by utrudnić rozwój republik radzieckich. Samotne uporały się narody radzieckie z olbrzymim zadaniem socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, który w chwili rewolucji był jednym z najmniej uprzemysłowionych krajów świata. Straszliwe trudności wynikające z zacofania mas chłopskich, potężnych wpływów warstwy kułackiej na wsi, olbrzymiej dysproporcji między socjalistycznymi ośrodkami przemysłowo - miejskimi a morzem drobnochłopskiej gospodarki indywidualnej, rozlewającym się po bezkresnych przestrzeniach kraju — stawały na drodze socjalistycznej przebudowy wsi, kolektywizacji rolnictwa radzieckiego.

Były to ciężkie bitwy klasowe. Bitwy stoczone w bardzo trudnych warunkach. Bitwy, w których popełniono niejeden poważny błąd, dziś naprawiany kosztem niemałych wysiłków, bitwy, w toku których zrodziło się niejedno szkodliwe zjawisko, dziś wymagające krytycznej analizy i stanowczego przeciwdziałania. Ale były to bitwy w ostatecznym efekcie zwycięskie.

W ciągu niewielu lat kraj stał się potęgą przemysłową. Nowe miasta i ośrodki przemysłowe, nowe linie kolejowe i nowe gałęzie przemysłu, zatrudniające milionowe zastępy robotników, świadczyły o tym, że zacofanie gospodarcze kraju jest pokonywane w szybkim tempie.

Doprowadzono do pełnej kolektywizacji rolnictwa. Na wsi zwyciężył ustrój kołchozowy.

Kraj pokryła sieć szkół wszystkich stopni, wprowadzono powszechny obowiązek nauczania na szczeblu podstawowym w ojczystych językach narodów ZSRR, ożywioną działalność rozwinęły liczne placówki kulturalno-oświatowe.

Próbą dziejową ustroju, potencjału gospodarczego i obronnego kraju stała się wojna z hitleryzmem. Na całym świecie odczuwano, że zmagania z hitleryzmem na ziemi radzieckiej — to jedyna nadzieja uratowania ludzkości przed faszystowską niewolą.

Hitleryzm rozgromiono, ale narody radzieckie zapłaciły za zwycięstwo wysoką cenę. W perzynę obróconych zostało przeszło 1700 miast i 70 tysięcy wsi, w gruzach leżało przeszło 30 tysięcy zakładów przemysłowych. Miliony obywateli ZSRR poniosło śmierć.

Zwycięstwo nad hitleryzmem, choć okupione tak straszliwą ceną, wzmocniło w całym świecie autorytet Związku Radzieckiego. Powstały warunki do zwycięstwa ustroju demokracji ludowej w szeregu krajów. Rozgromienie imperializmu japońskiego umożliwiło pełne wyzwolenie Chin. W skali międzynarodowej znacznie wzrosły i spotężniały siły socjalizmu, demokracji i postępu. Zmienił się układ sił na świecie na niekorzyść imperializmu i reakcji.

Taka była sytuacja, gdy Związek Radziecki podejmował na nowo dzieło rozwoju gospodarczego po pierwszych powojennych latach gorączkowej, wytężonej odbudowy zniszczonego przez wojnę kraju.

Obecnie, po dwunastu latach od zwycięskiego zakończenia wojny, ZSRR zaczyna już zbierać owoce wieloletnich wysiłków. I już te owoce świadczą dobitnie o wyższości ustroju, który umożliwił takie sukcesy.

Niewątpliwie — i dziś jeszcze Związek Radziecki nie osiągnął poziomu życia najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Radzieccy towarzysze wiedzą o tym dobrze i nie ukrywają tego. Wskazują i na przyczyny. Dotąd bowiem przeciętna wydajność pracy w kraju i wynikająca z niej produkcja podstawowych artykułów na głowę ludności nie osiągnęła jeszcze poziomu najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Radzieccy towarzysze nie tylko mówią o tym, lecz konkretnie stawiają sobie za cel zmianę istniejącego stanu rzeczy. Obliczają, kiedy, w produkcji jakich artykułów, osiągną i prześcigną największe, najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne. Różne stawiają sobie terminy dla poszczególnych artykułów — najbliższe dla produktów rolniczych, dalsze dla podstawowych wyrobów przemysłu ciężkiego, jeszcze dalsze dla niektórych wyrobów prze-

mysłowych typu konsumpcyjnego — ale w żadnym razie nie tak odległe, by nie dożyło ich dzisiejsze pokolenie ludzi radzieckich.

Trzeba sobie powiedzieć, dlaczego Związek Radziecki po dziś dzień nie osiągnął poziomu produkcji na głowę ludności najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Nie osiągnął jeszcze tego poziomu przede wszystkim dlatego, że po caracie odziedziczył kraj zacofany, sprowadzony do poziomu niemal półkolonii obcych państw imperialistycznych.

Imperium carskie było najmniej rozwiniętym przemysłowo z krajów kapitalistycznych, krajem o największej nędzy i ciemnocie przeważającej większości mieszkańców. Olbrzymia była rozpiętość między poziomem życia poddanych caratu a poziomem życia ludności kapitalistycznych krajów Europy. Rozpiętość ta mogła się zmniejszać tylko stopniowo.

Rozpiętość tę było tym trudniej przezwyciężyć, że imperialistyczne otoczenie bynajmniej nie pozwalało narodom radzieckim na skoncentrowanie wysiłków jedynie na pokojowej pracy. Pierwsze lata młodych republik radzieckich były latami straszliwej, niszczącej cały kraj wojny domowej i wojny z najazdem obcych imperialistów, spieszących z pomocą rodzimej kontrrewolucji. Szereg dalszych lat zajęła odbudowa kraju ze zniszczeń. Dopiero pod koniec lat dwudziestych ZSRR mógł podjąć wyścig o usunięcie odstępu dzielącego go od krajów kapitalistycznych.

Wkrótce jednak sytuacja zaczęła się znowu komplikować. Światowy kryzys gospodarczy 1929 r. doprowadził do wstrząsu w całym świecie kapitalistycznym, do rozwoju ruchów faszystowskich, do zwycięstwa hitleryzmu w Niemczech w 1933 r. Przed Związkiem Radzieckim stanęło trudne, niemal przekraczające siły kraju, zadanie przygotowania się do odparcia hitlerowskiego najazdu. Nie można zrozumieć tego co działo się w Związku Radzieckim w latach trzydziestych, nie widząc nadludzkiego niemal wysiłku, jakiego wymagało od kraju przygotowanie do stawienia oporu hitlerowskiemu najazdowi. Groźba faszystowskiej napaści zmuszała do szybszej rozbudowy przemysłu ciężkiego, stanowiącego przecież kościec obrony kraju, utrudniała zachowanie właściwych proporcji pomiędzy wzrostem produkcji przemysłowej a poprawą położenia ludności, rodziła sprzeczności wewnętrzne brzemienne w skutki. Na tle tych sprzeczności mogły również — choć bynajmniej nie musiały — zrodzić się zjawiska wynaturzenia, z jakimi obecnie skuteczną walkę podjęła Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego.

Druga wojna światowa wymagała ogromnych wysiłków od narodów ZSRR i od gospodarki radzieckiej. Niewątpliwie — zwłaszcza w ostatnich latach — mocarstwa sojusznicze niosły ZSRR pewną, dość poważną pomoc w uzbrojeniu i wyżywieniu, ale tak samo niewątpliwe jest, że główny ciężar, chyba więcej niż dziewięć dziesiątych całego ciężaru, walki spadł na własną gospodarkę narodową republik radzieckich. Znowu szereg lat musiało upłynąć, zanim Związek Radziecki mógł po zaleczeniu ran wojennych, podjąć na nowo wyścig z krajami kapitalistycznymi. Wyścig, w którym z roku na rok poziom produkcji ZSRR na 1 mieszkańca przybliża się do najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych, a który mu w ostatnich latach przyniósł szereg wspaniałych sukcesów.

Na czterdzieści lat istnienia władzy radzieckiej niemal dwadzieścia przypada na okres wojny, odbudowy zniszczeń wojennych lub też wysiłków podejmowanych w celu zorganizowania obrony przed bezpośrednio grożącym napadem. Na tym tle należy rozpatrywać osiągnięcia ZSRR w porównaniu z przodującymi krajami kapitalistycznymi. Wówczas stają się one doprawdy imponujące.

Jeśli porównamy obecny stan wszystkich dziedzin życia ZSRR z sytuacją w Rosji carskiej, zobaczymy, że mimo tych lat zniszczeń ZSRR dokonał gigantycznego wprost dzieła stając się drugą po USA potęgą przemysłową świata.

Faktem jest, że obecna globalna produkcja przemysłowa ZSRR przekracza poziom 1913 r. *trzydzieści trzy* razy. Szczególnie duże są osiągnięcia w wytwarzaniu środków produkcji, ale i produkcja przemysłu konsumpcyjnego wzrosła w porównaniu z 1913 r. *trzynastokrotnie*. Dla oceny tempa rozwoju ZSRR istotne jest, że Związek Radziecki dopędza najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne pod względem rozmiarów produkcji na jednego mieszkańca. Jeszcze w 1937 r. przypadało w ZSRR na jednego mieszkańca 6,5 raza mniej wyrobów przemysłowych niż w USA, obecnie przypada ich 2,6 raza mniej niż w USA. Jest to na pewno jeszcze różnica duża, ale jest ona o połowę mniejsza niż przed 20 laty, a trzeba pamiętać, że dla USA to dwudziestolecie było okresem nieprzerwanego wzrostu produkcji w wyniku koniunktury wojennej, gdy w ZSRR więcej niż połowa tego okresu przypadła na lata potwornego wysiłku wojennego i lata usuwania zniszczeń wojennych.

I dziś Związek Radziecki musi ponosić niemałe ciężary, aby zapewnić obronność kraju, aby móc w razie potrzeby przeciwstawić się każdej próbie napaści imperialistycznych agresorów.

Są jednak takie dziedziny badań, jak np. badania nad energią jądrową, które mając niezwykle doniosłe znaczenie obronne przynoszą jednocześnie stale rosnące korzyści również pokojowemu budownictwu gospodarczemu w kraju. Również potężny przemysł obronny ZSRR zaczyna dostarczać w coraz większych ilościach artykuły masowej konsumcji, wyroby służące celom pokojowym.

Ustrój socjalistyczny pozwala skoncentrować wysiłki na sprawach najważniejszych, umożliwiając osiąganie wyników szybciej i większych aniżeli osiągają kraje kapitalistyczne, znajdujące się w tym samym położeniu.

Świadczą o tym bezsporne fakty.

Faktem bezspornym jest awans materialny i kulturalny narodu radzieckiego. Znacznie wzrosły dochody realne wszystkich ludzi pracy, nastąpiła istotna poprawa warunków socjalnych i poziomu kulturalnego ludności.

W kraju, w którym 40 lat temu olbrzymią większość ludności stanowili chłopi przyduszeni uciskiem obszarniczym, nędzą i ciemnotą, na gruncie rozwoju wielkiego przemysłu powstała nowoczesna klasa robotnicza, skupiona przede wszystkim w wielkich miastach, wysoko wykwalifikowana, stale podnosząca swe umiejętności. To jest fakt decydujący o dalszych sukcesach budownictwa komunizmu, o dalszym rozwoju demokratycznych form dyktatury proletariatu, o dalszym, szerokim, nie-

uniknionym wzroście udziału i aktywności ludzi pracy w rządzeniu swym państwem.

Trzeba widzieć: z kraju, który 40 lat temu miał najwyższy odsetek analfabetów w kapitalistycznej Europie, Związek Radziecki przekształcił się w państwo, w którym przeważająca część młodzieży miejskiej i duża część młodzieży wiejskiej już dzisiaj kończy dziesięcioletnią szkołę podstawową. W Rosji przedrewolucyjnej wyższe uczelnie były maleńkimi wysepkami wiedzy w morzu zacofania i ciemnoty. Dziś do wyższych uczelni i szkół technicznych uczęszcza w ZSRR przeszło 4 miliony osób wobec 182 tysięcy w 1913 roku. W gospodarce narodowej pracuje obecnie przeszło 6 milionów specjalistów z wyższym i średnim wykształceniem, a w 1913 r. było ich tylko około 200 tysięcy. W wyższych uczelniach i instytutach naukowych pracuje obecnie 240 tysięcy pracowników nauki, gdy tymczasem za caratu liczba ta nie osiągała 10 tysięcy.

W Związku Radzieckim przeciętna długość życia obywatela wzrosła w dwójnasób z 32 do 64 lat. To wykazują dane statystyki zgonów, taka jest przeciętna wieku tych, którzy umierają. Warto uświadomić sobie, co oznacza ta jedna sucha, bezsporna liczba. Jakich zmian trzeba było w życiu, w odżywianiu, w ubieraniu, w opiece lekarskiej, w kulturze i higienie codziennego życia, aby przeciętny wiek obywatela wzrósł dwukrotnie. A przecież wiemy, że wiele jeszcze jest w ZSRR do zrobienia, że np. rozwiązanie kwestii mieszkaniowej, do której teraz zabrali się z całą energią towarzysze radzieccy, przyniesie dalszą istotną poprawę warunków bytu.

Socjalizm nie dokonuje cudów. Socjalizm nie może, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zamienić natychmiast kraju zacofanego w kraj rozwinięty gospodarczo. Ale socjalizm może uczynić jedno: stworzyć tym, którzy chcą budować w uczciwym ciężkim trudzie nowe, lepsze, sprawiedliwe życie — takie warunki, aby ich wysiłek nie szedł na marne, nawet w najbardziej skomplikowanych i trudnych okresach, lecz aby przynosił owoce i to coraz większe. To właśnie zapewniła władza radziecka w ZSRR.

Olbrzymie, epokowe jest znaczenie międzynarodowe Rewolucji Październikowej, znaczenie istnienia i rozwoju Związku Radzieckiego, osiągnięć władzy radzieckiej.

Bezspornie Rewolucja Październikowa stanowiła bodziec do powstania partii komunistycznych - rewolucyjnych, uwolnionych od oportunizmu i ugody z burżuazją, partii proletariackich na całym świecie, które w minionym czterdziestoleciu reprezentowały w swych krajach interesy klasy robotniczej, interesy socjalizmu.

Bezspornie rozwój budownictwa socjalistycznego w ZSRR stanowi czynnik przyczyniający się do rozwoju ruchu robotniczego na całym świecie, do rozpowszechniania i umacniania idei socjalizmu nie tylko wśród robotników, lecz wśród wszystkich warstw ludzi pracy.

Bezspornie przykład Związku Radzieckiego jest jednym z czynników rozwoju ruchu narodowo-wyzwoleńczego i wzrostu sił socjalistycznych.

Bezspornie zwycięstwo ZSRR w wojnie z hitleryzmem stworzyło warunki do zwycięstwa sprawy socjalizmu w krajach demokracji ludowej. Bez zwycięstw Związku Radzieckiego nie doszłoby do wzmocnienia sił rewolucji chińskiej, co pozwoliło komunistom chińskim rozgromić siły reakcji w swej ojczyźnie. Można z całą pewnością twierdzić, że jedną

z przyczyn nawet ograniczonych sukcesów ruchu robotniczego w niektórych krajach kapitalistycznych jest strach klas wyzyskujących przed rewolucjonizującym wpływem przykładu radzieckiego, przed wzrostem sił komunistycznych i rewolucyjnych.

Niewątpliwie — trudności, jakie były udziałem Związku Radzieckiego, wynaturzenia, jakie wypadło mu przeżyć, miały również swój wpływ na międzynarodowy ruch robotniczy. Ale tylko ludzie ślepi mogą powołując się na te ujemne fakty negować olbrzymie, rewolucjonizujące postępowe oddziaływanie Kraju Rad na rozwój międzynarodowego ruchu robotniczego, na układ sił między kapitalizmem a socjalizmem w skali światowej.

* *
*

Doniosłym etapem w walce o dalszy rozkwit kraju, o przezwyciężenie błędów i wypaczeń, jakie towarzyszyły rozwojowi ZSRR, był XX Zjazd KPZR i późniejsze przemiany, stanowiące w gruncie rzeczy konsekwencję wytycznych XX Zjazdu.

Zjazd wysunął jako główne zadanie „kontynuowanie z całą wytrwałością walki o rozwiązanie w jak najkrótszym historycznie okresie w drodze pokojowego współzawodnictwa gospodarczego — podstawowego ekonomicznego zadania Związku Radzieckiego, polegającego na tym, by w oparciu o wyższość socjalistycznego systemu gospodarki dogonić i prześcignąć pod względem produkcji na jednego mieszkańca najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne".

Temu celowi służy szereg doniosłych poczynań w dziedzinie rolnictwa, zmierzających do zwiększenia materialnego zainteresowania kołchozów i kołchoźników we wzroście produkcji rolnej. Poczynania te dały już konkretne wyniki w formie podniesienia plonów i rozwoju hodowli w kołchozach. Istotne znaczenie dla wzrostu produkcji rolnej, zwłaszcza zbożowej, posiada zagospodarowanie w ciągu trzech lat około 40 milionów hektarów odłogów i ugorów.

Celowi prześcignięcia rozwiniętych krajów kapitalistycznych pod względem produkcji na 1 mieszkańca służy również m. in. zasadnicza reorganizacja zarządzania przemysłem i budownictwem. Zbliża ona kierownictwo gospodarcze do terenu, wzmaga jego inicjatywę i odpowiedzialność, ułatwia kompleksowy rozwój gospodarki i kooperację w rejonach gospodarczych, usuwa zbędne ogniwa aparatu zarządzającego.

Zgodnie z wytycznymi XX Zjazdu rozszerza się uprawnienia poszczególnych republik w dziedzinie kierowania sprawami swego terenu. Wiele przedsiębiorstw i całe gałęzie przemysłu zarządzane dawniej przez organy ogólnopaństwowe przekazano pod bezpośredni zarząd republik związkowych, które korzystają z większej samodzielności w zakresie planowania i finansowania. Wzrosły uprawnienia republik w dziedzinie sądownictwa, administracji i działalności kulturalnej. Wszystko to stanowi rozwinięcie leninowskiej zasady demokratycznego centralizmu w zarządzaniu krajem.

Dziś powszechnie wiadomo, ile szkód wyrządziło zjawisko zwane „kultem jednostki", zwłaszcza w ostatnich dwudziestu latach. Walkę z „kultem jednostki" i jego następstwami podjęła sama KPZR po to, by usunąć błędy tego okresu z życia radzieckiego, by wyeliminować możliwość ich

powtórzenia. Ostrej krytyce poddano wypadki naruszania leninowskich norm życia partyjnego, odstępstwa od leninowskich zasad kolegialnego kierownictwa i demokracji wewnątrzpartyjnej oraz praktyki nieprzestrzegania praworządności socjalistycznej.

Uchwały XX Zjazdu mają doniosłe znaczenie dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego. Uderzając w skostnienie i dogmatyzm stworzyły bodźce do twórczych poszukiwań i zmian w partiach komunistycznych i robotniczych.

Uchwały XX Zjazdu stały się też podstawą do kształtowania wzajemnych stosunków między krajami socjalistycznymi na leninowskich zasadach wzajemnego poszanowania suwerenności, nieingerencji w sprawy wewnętrzne i braterskiej współpracy.

Kraje socjalizmu łączy wspólnota interesów, jedność ideologii, jeden cel ostateczny — zwycięstwo socjalizmu i komunizmu. Zgodnie z istotą ustroju tych krajów stosunki między nimi powinny opierać się na zasadach internacjonalizmu proletariackiego, przyjacielskiej pomocy wzajemnej i przyjaźni. Każdy kraj socjalistyczny jest i powinien być zainteresowany w utrzymywaniu i umacnianiu jedności i wspólnoty państw socjalistycznych.

Rzecz jasna — rewolucja proletariacka wypływa w każdym kraju z jego własnych, wewnętrznych źródeł, ze sprzeczności między klasą robotniczą tego kraju a rodzimą burżuazją i innymi warstwami wyzyskującymi. Rewolucja Październikowa była wyrazem tej sprzeczności w Rosji i w innych krajach ujarzmionych przez carat. Jeśli proletariusze wszystkich krajów spoglądają na Związek Radziecki, to dlatego że widzą w Kraju Rad, w jego zmaganiach, sukcesach, nawet porażkach i odwrotach, ważne wskazania, jak samym iść naprzód po drodze do socjalizmu, jak wykorzystać wszystko co dobre, a ustrzec się pośliznięć tam, gdzie już raz, ze szkodą dla siebie, pośliznęli się ich radzieccy bracia.

W naszym kraju proletariacki ruch socjalistyczny zaczął działać blisko 80 lat temu, wtedy gdy na terytorium dzisiejszego ZSRR kształtowały się pierwsze zalążki klasowej organizacji robotniczej. Ruch robotniczy na Zachodzie jest znacznie starszy zarówno od naszego, jak od ruchu robotniczego rosyjskiego. Ale i my, i towarzysze na Zachodzie studiujemy niezwykle uważnie doświadczenia ZSRR, gdyż są one doświadczeniami tego oddziału międzynarodowej klasy robotniczej, który pierwszy obalił kapitalizm w swej ojczyźnie i zatknął zwycięski sztandar proletariackiej rewolucji.

Związek Radziecki jest pierwszym krajem zwycięskiego socjalizmu, najpotężniejszym i najbardziej doświadczonym ze wszystkich krajów socjalistycznych. Stąd jego wyjątkowe znaczenie i rola w rozwoju innych krajów socjalistycznych, które stosunkowo niedawno weszły na drogę utorowana przez Wielką Socjalistyczną Rewolucję Październikową. Dlatego problem *twórczego* przyswojenia sobie doświadczeń Rewolucji Październikowej i budownictwa socjalizmu w ZSRR ma tak ogromne znaczenie dla krajów demokracji ludowej. Lenin podkreślał: „wszystkie narody dojdą do socjalizmu, to jest nieuniknione, ale dojdą wszystkie niezupełnie jednakowo, każdy wniesie coś swoistego do tej czy innej formy demokracji, do

tej czy innej odmiany dyktatury proletariatu, do tego czy innego tempa przeobrażeń socjalistycznych różnych dziedzin życia społecznego". Te ważkie słowa przypomniał XX Zjazd KPZR. Było to konieczne, gdyż w ostatnim okresie górowało nie twórcze przejmowanie doświadczeń radzieckich, lecz często mechaniczne kopiowanie.

XX Zjazd stworzył podstawy do rozwinięcia tego problemu przez poszczególne partie komunistyczne. Zrobiliśmy to i my, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza na VIII i IX Plenum KC. Wysunęliśmy zagadnienie „polskiej drogi do socjalizmu" zgodnie z marksizmem-leninizmem, uwzględniając doświadczenie ZSRR i nasze, zgodnie z potrzebami naszego kraju i narodu. Zajął się tym problemem szerzej tow. Gomułka w swoim referacie na IX Plenum KC.

Ogólne prawidłowości, mające powszechne zastosowanie w walce o socjalizm, dają się sprowadzić do następujących wytycznych:

zorganizowanie marksistowsko-leninowskiej partii klasy robotniczej i mas pracujących, która kieruje się w swej działalności zasadami demokratycznego centralizmu, prowadzi politykę sojuszu klasy robotniczej z pracującym chłopstwem;

po obaleniu władzy burżuazji — ustanowienie dyktatury proletariatu nad wyzyskiwaczami i gnębicielami ludu pracującego;

uspołecznienie kapitalistycznych środków produkcji, stopniowa przebudowa stosunków produkcyjnych na wsi, ujęcie całej gospodarki narodowej w określone ramy centralnego planowania i kierowania;

prowadzenie polityki zgodnej z leninowskimi zasadami proletariackiego internacjonalizmu, przestrzeganie równości i suwerenności wszystkich państw i narodów, jednoczenie się krajów i sił socjalistycznych dla przeciwstawienia się agresji imperialistycznej i obrony kraju.

Partia nasza przeciwstawia się negowaniu ogólnych prawidłowości i powszechnych zasad wynikających z doświadczeń Października 1917 r. i budownictwa socjalizmu w ZSRR, gdyż taka negacja w praktyce nie prowadzi do socjalizmu. Jednocześnie przeciwstawiamy się niedocenianiu lub nieuwzględnianiu narodowych cech, właściwości, specyficznych warunków każdego kraju.

Podważanie w praktyce leninowskich zasad życia partyjnego zarówno w ZSRR, jak i u nas osłabiało, a nie wzmacniało sojusz polsko-radziecki. Jesteśmy po XX Zjeździe, po naszym VIII i IX Plenum KC. Partia nasza czyni wszystko, by stosunki między nami a ZSRR, oparte na zasadach wzajemnego poszanowania suwerenności i nieingerencji w sprawy wewnętrzne, wzmocniły wspólną sprawę socjalizmu, wzajemne zaufanie.

Nasze własne doświadczenie nauczyło nas, że antyradzieckość bardzo ściśle wiąże się z reakcją i wstecznictwem, że antyradzieckość jest zgubna dla naszego kraju, dla naszego narodu. I dlatego strzeżemy sojuszu polsko-radzieckiego. Bliska nam jest KPZR — partia, którą stworzył Lenin, która stała na czele trzech rewolucji, której programem jest socjalizm i komunizm, pokój światowy, wolność narodów.

Doświadczenie niedawnych lat nauczyło nas również, że przyznanie się do dziedzictwa Wielkiej Rewolucji Październikowej, przywiązanie do wielkiego dzieła Kraju Rad nie powinno mieć nic wspólnego z ślepym naśla-

downictwem i serwilizmem, który obcy jest duchowi leninizmu, obcy jest leninowskiej zasadzie współżycia wielkich i małych narodów oraz państw.

W umocnieniu sojuszu Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim kierujemy sie klasowym interesem ludzi pracy w Polsce i racją stanu naszego narodu.

Klasowym interesem ludzi pracy — gdyż łączy nas wspólnota ideowa, wspólny cel socjalistyczny gdyż sojusz ze Związkiem Radzieckim chroni nas przed ingerencją w sprawy polskie sił imperialistycznych, które chętnie zamieniłyby nasz kraj w folwark światowego kapitału i posługując się awanturniczymi elementami reakcyjnymi, nie rezygnują bynajmniej z obalenia władzy ludowej w kraju.

Racją stanu narodu polskiego — gdyż tylko w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, w sojuszu z krajami socjalistycznymi możemy utrwalić niepodległość narodu polskiego, której zagraża agresywny imperializm niemiecki, od nowa rosnący w siły na zachód od Łaby, na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej gdyż tylko w ten sposób możemy zapewnić Polsce trwałe posiadanie jej ziem zachodnich, jej granicy na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku.

Od wielu dziesięcioleci racja stanu narodu polskiego i klasowy interes ludzi pracy w Polsce były zgodne ze sobą, ale rządy w kraju, znajdujące się w ręku klas wyzyskujących, działały w kierunku sprzecznym zarówno z narodową racją stanu, jak z interesami polskiego świata pracy. Od czasu, gdy po wyzwoleniu kraju od najazdu hitlerowskiego objęła władzę partia klasy robotniczej sprzymierzonej z masami chłopskimi — polityka państwa polskiego jest zgodna z polską racją stanu i z interesami ludzi pracy.

* *
*

Doświadczenie czterdziestolecia potwierdza słuszność naszego stanowiska, stanowiska polskiego ruchu rewolucyjnego, że postęp Polski jest nieodłączny od postępu Rosji, że ścisłe współdziałanie polskich sił rewolucyjnych z siłami rewolucyjnymi Rosji służyło i służy wspólnej sprawie socjalizmu i rozwoju obu narodów.

W obronie Rewolucji Socjalistycznej, dla utrwalenia jej zdobyczy, tysiące Polaków znajdujących się wówczas na terenach radzieckich zaciągnęło się w szeregi Armii Czerwonej, na posterunki gospodarcze, kulturalne i walki z kontrrewolucją. Przewodzili im SDKPiL-owcy, przewodzili im liczni działacze PPS lewicy, którzy swą wierność sprawie rewolucji zadokumentowali ogromem hartu i ofiarności. Szczycimy się udziałem Polaków w obronie Rewolucji. Wielu naszych rodaków w tych dniach, które „wstrząsnęły światem", oddało swe życie „za waszą i naszą wolność". Chlubną kartę zapisał w naszej historii Czerwony Pułk Warszawy. Jego pieśń „Wyroślim z tych mazurskich pól" — to wyraz pięknego połączenia patriotyzmu z proletariackim internacjonalizmem.

To o tym pułku, o innych mniejszych polskich rewolucyjnych formacjach wojskowych, o wielu Polakach, którzy walczyli na bojowych posterunkach obrony Października pisał później Władysław Broniewski:

„Bo wszędzie, gdzie walczą wolni
o chleb i o warsztat pracy,
tam krwawymi drogami wojny
maszerują z innymi Polacy.

W rękę wrósł mu chwyt karabinu
krok miał sprężysty, twardy,
szedł przez Rosję i Ukrainę
szeregowiec Czerwonej Gwardii".

Klasowy instynkt i klasowy interes spowodowały, że burżuazja polska, polscy obszarnicy i ich polityczni reprezentanci, zajęli wrogą postawę wobec Rewolucji. Znaczne odłamy tych klas były dawniej za sojuszem z caratem. Widmo rewolucji zmieniło ich orientację, zjednoczyło wszystkie ugrupowania obszarnicze i burżuazyjne na gruncie wojującej antyradzieckości.

Polska zawdzięcza swe wyzwolenie nie orientacji na monarchię austro-węgierską, nie orientacji na imperialistyczne państwa Ententy, ale Rewolucji Październikowej, która obaliła panowanie kapitalistów i obszarników w Rosji i w której wyniku runęły kajzerowskie Niemcy oraz obalona została monarchia austro-węgierska.

Trudno dziś zaprzeczyć prawdzie historycznej, że Polska uzyskała w 1918 r., po blisko półtorawiecznej niewoli, swój byt niepodległy dzięki Rewolucji Październikowej. Świadczą o tym fakty i dokumenty historyczne. Tylko władza ludu pracującego, kierująca się zasadami internacjonalizmu proletariackiego, mogła się zdobyć na historyczną decyzję zawartą w dekrecie władzy radzieckiej z września 1918 r.:

„...Wszystkie układy i akta — głosi ona — zawarte przez rząd b. Cesarstwa Rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Cesarstwa Austro-Węgierskiego dotyczące rozbiorów Polski zostają ze względu na ich sprzeczność z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjnym poczuciem prawnym narodu rosyjskiego, który uznał niezaprzeczone prawo narodu polskiego do niepodległości i jedności, zniesione niniejszym w sposób nieodwołalny".

Władzę w niepodległym państwie uchwyciła jednak burżuazja. Poważny wpływ na życie polityczne i gospodarcze miał obcy kapitał i jego imperialistyczni reprezentanci.

Nie o takiej Polsce marzyli, nie za taką Polskę krew przelewali polscy patrioci i rewolucjoniści. Kiedy bezsilność burżuazyjnych rządów wobec wszystkich głównych problemów dźwignięcia kraju z zacofania i zniszczeń stała się oczywista, Stefan Żeromski, jakże przecież daleki od komunizmu, rzuca w „Przedwiośniu" wyzwanie władcom Polski burżuazyjnej: „Boicie się wielkiego czynu, wielkiej reformy agrarnej, nieznanej przemiany starego więzienia... Macież wy odwagę Lenina, żeby wszcząć dzieło nieznane, zburzyć stare i wszcząć nowe?"

Nie zdobyła się i nie mogła się zdobyć na tę odwagę burżuazja polska i jej rządy. Mogła się na nią zdobyć tylko nowa klasa — klasa robotnicza, kiedy objęła w swe ręce kierownictwo losami narodu. Objęła w jednej z najtrudniejszych godzin naszej historii, gdy hitlerowcy deptali naszą ziemię, gdy trwała walka na śmierć i życie z okupantem.

W tych ciężkich zmaganiach do zwycięstwa poprowadziła naród polski PPR i skupiony wokół niej obóz demokratyczny nawiązujący do chlubnych tradycji polskiego ruchu rewolucyjnego, głoszący nierozerwalną solidarność z siłami rewolucji rosyjskiej. Polska ludu pracującego powstała z walki polskich mas ludowych, z ich świadomości, ze słusznej polityki PPR, twardo broniącej sojuszu ze Związkiem Radzieckim, gromiącym hitlerowskiego okupanta.

Polski ruch robotniczy, głosząc przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim, solidarność z Rewolucją Październikową, kierował się zawsze interesem ludzi pracy, stanowiących olbrzymią większość narodu polskiego. Przebieg drugiej wojny światowej w pełni potwierdził słuszność tego naszego stanowiska.

Związek Radziecki jest słusznie dumny ze swoich wielkich osiągnięć w okresie czterdziestolecia. Chcemy, by każdy patriota polski zdawał sobie sprawę, że im potężniejszy jest Kraj Rad, tym łatwiej nam Polakom będzie rozwijać nasz kraj, jego dobrobyt, kulturę i utrwalić jego bezpieczeństwo w obliczu agresywnych dążeń imperialistów, a w szczególności militaryzmu niemieckiego.

Losy naszego kraju, tak jak to zawsze było, związane są z siłami postępu na całym świecie, a w szczególności z losami naszego wielkiego sojusznika radzieckiego. Październik 1917 r., wielkością swoją ogarnął już serca i umysły setek milionów ludzi na całym świecie. Wszystkie postępowe siły narodu polskiego również zdają sobie sprawę z faktu, że Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa — to największe wydarzenie w historii walki ludzkości o sprawiedliwe ułożenie stosunków między ludźmi,

W rok po VIII Plenum

Mija rok od VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR.

VIII Plenum stanowi punkt zwrotny w dziejach naszej partii i Polski Ludowej. Odbywało się ono w warunkach kryzysu politycznego w kraju. Metody rządzenia w poprzednich latach doprowadziły do powszechnego niezadowolenia, do izolacji partii od znacznej części ludzi pracy. Poznań stał się dla partii głośnym sygnałem alarmowym. VIII Plenum wskazało partii i krajowi drogę wyjścia z tego kryzysu.

VIII Plenum oparło się na dorobku poprzednich zmagań ideowych naszej partii, zmierzających do naprawy sytuacji w państwie i partii, na poszukiwaniach III Plenum KC z 1954 r., na uchwałach VII Plenum KC.

Wyciągając wnioski z dyskusji toczącej się w naszych szeregach od dłuższego czasu, a szczególnie ożywionej po XX Zjeździe KPZR — partia na VIII Plenum podjęła w sposób zorganizowany i planowy walkę z chorobliwymi i szkodliwymi zjawiskami, określanymi mianem „kultu jednostki". Podjęliśmy walkę z całokształtem, z systemem tych zjawisk — w odróżnieniu od poprzednich naszych uchwał, kiedy odchodząc już od błędów i wypaczeń minionego okresu koncentrowaliśmy uwagę na tych czy innych szczególnie bolesnych czy też szczególnie aktualnych momentach. Na VIII Plenum Komitet Centralny wybrał nowe Biuro Polityczne, którego skład zapewnił jedność jego działania. Położyło to kres skłóceniu kierownictwa partii paraliżującemu poprzednio jego działalność.

Jakie węzłowe zagadnienia wysunęło VIII Plenum i jakie wskazało zasadnicze kierunki ich rozwiązania?

VIII Plenum wysunęło zagadnienie właściwego, zgodnego z zasadami proletariackiego internacjonalizmu ułożenia stosunków między państwami socjalistycznymi i partiami proletariackimi na gruncie pełnego równouprawnienia, poszanowania suwerenności i wzajemnej nieingerencji w sprawy wewnętrzne każdej partii: w szczególności VIII Plenum podjęło sprawę przezwyciężenia nienormalnych zjawisk, jakie wystąpiły w stosunkach między Polską a Związkiem Radzieckim.

VIII Plenum postawiło przed partią zadanie socjalistycznej demokratyzacji, zwiększenia udziału ludzi pracy w kierowaniu państwem i gospodarką narodową, wskazując w szczególności na doniosłe znaczenie rad robotniczych jako formy udziału załóg w kierowaniu warsztatami pracy, a także postulując potrzebę zwiększenia kompetencji i aktywności terenowych rad narodowych, zbliżenia tych rad do szerokich warstw ludzi pracy.

VIII Plenum położyło szczególny nacisk na zwiększenie roli Sejmu w ży-

ciu państwowym i politycznym przez zapewnienie mu możliwości szerokiej kontroli wszystkich dziedzin gospodarki i administracji państwowej.

VIII Plenum podkreśliło konieczność pełnego przywrócenia socjalistycznej praworządności, wezwało do pociągnięcia do odpowiedzialności winnych jej naruszania w minionym okresie.

VIII Plenum przeprowadziło gruntowną rewizję naszej polityki rolnej, zmierzającą do zwiększenia produkcji całego rolnictwa, a więc przede wszystkim produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich, do udzielania pomocy chłopom indywidualnym w zwiększeniu produkcji ich gospodarstw, do wyrugowania wszelkich form nacisku administracyjnego przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnych i do oparcia naszej pracy nad socjalistyczną przebudową wsi na rozwoju samorządnej aktywności mas chłopskich.

VIII Plenum uznało za konieczne przedsięwzięcie zdecydowanych kroków dla poprawy położenia ludzi pracy. W szczególności postulowało podniesienie najniższych zarobków i polepszenie bytu tych warstw pracowniczych, które były dotąd najbardziej upośledzone.

VIII Plenum postawiło sprawę zmian w planowaniu i w formach zarządzania naszą gospodarką, zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw i uruchomienia szeregu nowych bodźców ekonomicznych.

VIII Plenum postawiło sprawę przezwyciężenia następstw kultu jednostki w życiu partii, przywrócenia na wszystkich szczeblach życia partyjnego leninowskich norm, zapewnienia członkom partii możności swobodnego, w ramach ideologii partii, wypowiadania swych poglądów w organizacji, przestrzegania zasad kolegialnego kierownictwa i demokratycznego centralizmu.

Całokształt tych zagadnień — a wymieniliśmy tylko najważniejsze — składa się na wszechstronne ujęcie odnowy naszego życia gospodarczego, państwowego i politycznego, na ukształtowanie drogi do socjalizmu odpowiadającej strukturze społecznej, tradycjom historycznym i konkretnym warunkom politycznym Polski — a więc na to, co przyjęło się określać mianem „Polskiego Października". Program ten, zawarty przede wszystkim w uchwałach VIII Plenum i w przemówieniu tow. Gomułki na tym Plenum — to ulepszenie metod budownictwa socjalizmu w naszej ojczyźnie, utrwalenie władzy ludowej, dyktatury proletariatu w Polsce, umocnienie więzi naszej partii z najszerszymi warstwami pracującymi.

Co zrobiliśmy w minionym okresie dla realizacji tego programu?

Deklaracja polsko-radziecka z 18 listopada ubiegłego roku, oparta na zasadach deklaracji rządu radzieckiego z 30 października, wydana po rozmowach prowadzonych z towarzyszami radzieckimi w Moskwie przez delegację polską, na której czele stał tow. Gomułka — umocniła ku pożytkowi Polski i ZSRR — przyjaźń między naszymi narodami i dała wyraz woli usunięcia nienormalnych zjawisk, które do tego czasu występowały w stosunkach między Polską a Związkiem Radzieckim.

Związek Radziecki zgodził się na uwzględnienie we wzajemnych rozrachunkach między Polską a Związkiem Radzieckim nowej ceny na część dostaw węgla, dokonanych w poprzednich latach. Przyniosło to Polsce bardzo poważne korzyści materialne.

Zawarto umowę o repatriacji Polaków ze Związku Radzieckiego, wykonywaną obecnie skrupulatnie przez władze radzieckie.

Podpisano umowę o czasowym pobycie wojsk radzieckich na terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, określając ściśle zobowiązania tych wojsk oraz ich stosunek do polskich władz państwowych.

Związek Radziecki raz jeszcze uroczyście potwierdził swoje stanowisko wobec polskich ziem zachodnich, wobec granicy pokoju na Odrze i Nysie.

Wszystko to jeszcze bardziej sprzyja umacnianiu przyjaźni między narodem polskim a narodami radzieckimi.

Walka z nastrojami antyradzieckimi — które mają źródła nie tylko w najbliższej przeszłości, lecz wyrosły z oszczerczej kampanii prowadzonej długie dziesięciolecia przez wszystkie siły reakcji polskiej — stanowi jedną z zasadniczych trosk wyłonionego na VIII Plenum kierownictwa partii. Zwalczało ono te nastroje w sposób skuteczny, regulując sprawy, które dostarczały żeru elementom antyradzieckim. Deklaracja z 18 listopada i konsekwentne wcielanie jej w życie przez ostatnich jedenaście miesięcy stworzyły grunt do skutecznej walki z tendencjami antyradzieckimi.

Tendencje i prądy antyradzieckie można paraliżować najlepiej, realizując politykę nakreśloną przez VIII Plenum, politykę równouprawnienia państw socjalistycznych i wzajemnego poszanowania suwerenności, politykę, popartą przez ogromną większość narodu. Wszelkie nawroty do odrzuconych przez VIII i IX Plenum fałszywych i szkodliwych, antyleninowskich koncepcji serwilistycznego, mechanicznego kopiowania wzorów radzieckich tylko leją wodę na młyn elementów antyradzieckich, wrogich socjalizmowi.

Partia z całą stanowczością potępia wszelkie wyskoki antyradzieckie, jakie w ciągu ostatnich miesięcy zdarzały się w niektórych organach prasowych, partia uważa postawę antyradziecką za nie dającą się pogodzić z przynależnością do swych szeregów, gdyż solidarność wszystkich państw socjalistycznych jest dla nas sprawą zasad, a przyjaźń ze Związkiem Radzieckim — ponadto jeszcze nakazem polskiej racji stanu.

Utrzymujemy i zacieśniamy stosunki, łączące nas z innymi krajami socjalistycznymi, z bratniemi partiami komunistycznymi i robotniczymi.

Serdeczne więzi ideowe i polityczne, ożywione stosunki gospodarcze łączą nas z Chinami Ludowymi. Niedawna podróż kierowników naszej partii i rządu PRL do socjalistycznej Jugosławii przyczyniła się do dalszego zacieśnienia przyjaźni obu naszych krajów, które wskutek znanych zdarzeń przez tak długi czas ku obopólnej szkodzie nie utrzymywały ze sobą bliższych stosunków. Zacieśniamy współpracę polityczną i gospodarczą z naszymi bezpośrednimi socjalistycznymi sąsiadami: Czechosłowacją i Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Braterskie rozmowy przeprowadziliśmy z Komunistycznymi Partiami Włoch, Francji i innych krajów kapitalistycznych, nawiązaliśmy stosunki z wybitnymi działaczami ruchu socjalistycznego Włoch, Anglii i innych krajów.

Rośnie znaczenie Polski w międzynarodowym ruchu robotniczym. Zdajemy sobie jednak sprawę, że ten wzrost może być trwały jedynie wtedy, kiedy będzie się opierał na naszych realnych osiągnięciach we wcielaniu w życie uchwał VIII Plenum, w rozwoju socjalistycznej demokratyzacji kraju, w przebudowie modelu gospodarczego Polski, w twórczym rozwoju myśli marksistowskiej w polskim ruchu robotniczym.

Po VIII Plenum stała się o wiele bardziej aktywną polska polityka zagraniczna.

Ożywiliśmy w znacznym stopniu nasze stosunki zwłaszcza gospodarcze z wieloma państwami kapitalistycznymi — zarówno ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, jak z krajami, które do niedawna były koloniami obcego imperializmu, a obecnie dążą do ekonomicznego ugruntowania odzyskanej niepodległości.

Wzmogliśmy naszą aktywność w walce o odprężenie międzynarodowe, o zapewnienie pokoju świata, o odsunięcie od ludzkości zmory zniszczenia wielu milionów ludzi w starciu atomowo-wodorowym.

W tym kierunku idzie zgłoszony przez naszych przedstawicieli na ostatnim zgromadzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych projekt wyrzeczenia się broni nuklearnych przez Polskę i oba państwa niemieckie.

Wszystko to sprawia, że poważnie wzrosła rola Polski, zwiększył się jej autorytet w polityce międzynarodowej.

Realizujemy skutecznie politykę socjalistycznej demokratyzacji kraju. Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wyłoniony w styczniu bieżącego roku w drodze wolnych wyborów, odgrywa znacznie większą aniżeli w okresie poprzednim rolę w życiu państwowym Polski. Olbrzymia większość aktów prawnych jest dziś uchwalana przez Sejm, co powoduje, że są one gruntowniej zanalizowane i przemyślane. Komisje sejmowe, obradujące niemal stale, wnikają coraz gruntowniej we wszystkie dziedziny pracy państwowej i gospodarki narodowej.

Poważnie rozszerzone zostały uprawnienia wojewódzkich i powiatowych rad narodowych, które obecnie mogą decydować o bardzo wielu sprawach swego terenu.

Zgodnie z uchwalami VIII Plenum wydano ustawę o radach robotniczych, która stworzyła podstawę prawną udziału załóg w kierowaniu zakładami pracy. Kilkadziesiąt najpoważniejszych zakładów pracy prowadzi za zgodą rządu eksperymenty gospodarcze, mające ustalić najlepsze formy pracy naszych przedsiębiorstw. Rada Ekonomiczna, w której skład wchodzą najwybitniejsi przedstawiciele myśli ekonomicznej i praktyki gospodarczej, opracowała tezy zasadniczych zmian modelu gospodarczego; tezy te zostały zatwierdzone przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów.

Przestrzegamy konsekwentnie socjalistycznej praworządności. Władze prokuratorskie i sądowe przeanalizowały wszystkie sprawy, w których zachodziła możliwość niesłusznych, niesprawiedliwych wyroków. Wszędzie, gdzie skargi okazały się usprawiedliwione, skazani zostali uniewinnieni i zrehabilitowani. Winnych nadużyć w organach służby bezpieczeństwa pociągnięto do odpowiedzialności.

Nikogo dzisiaj nie prześladuje się u nas niewinnie. Nikogo nie pociąga do odpowiedzialności za poglądy, które wyznaje — jeśli tylko nie prowadzi działalności skierowanej przeciwko władzy ludowej, jeśli nie narusza zasad praworządności. Zakres swobód demokratycznych w kraju został niezmiernie rozszerzony w stosunku do poprzedniego okresu.

Są u nas towarzysze, którzy nie rozumieją albo nie chcą zrozumieć słuszności tej właśnie polityki partii, kierującej się wytycznymi VIII Plenum.

Są towarzysze, którzy uważają, że wszystko było dobrze lub prawie dobrze przed Październikiem, że rady robotnicze i w ogóle socjalistyczna demokratyzacja Polski — to tylko niepotrzebny bałagan i ułatwienie roboty reakcji. Ci towarzysze zbyt mało nauczyli się z doświadczeń minionych lat.

Zgodnie z leninowską nauką państwo dyktatury proletariatu silne jest przede wszystkim świadomością mas, poparciem mas dla państwa i partii,

która tym państwem kieruje. Kto może zaprzeczyć, że Poznań był dowodem głębokiego rozdźwięku między partią a co najmniej częścią jej własnej klasy? Kto może zaprzeczyć, że po VIII Plenum ten rozdźwięk został w bardzo poważnym stopniu usunięty? VIII Plenum umocniło władzę ludową, dając jej takie oparcie w masach, jakiego dawniej nie miała.

Nie rezygnujemy ani z umacniania aparatu państwowego, ani z przymusu wobec wroga klasowego i elementów aspołecznych. Ale podstawowa leninowska zasada polega na tym, aby gromić wroga klasowego przede wszystkiem mądrą, słuszną polityką, nie zaś samą tylko siłą przymusu.

Realizacja polityki VIII Plenum napotyka również opór towarzyszy nie rozumiejących trudnych zadań władzy państwowej w okresie przejściowym między kapitalizmem a socjalizmem. Towarzysze ci głoszą tzw. „integralną demokrację", to znaczy swobodę działania wszystkich sił politycznych w kraju, również sił antysocjalistycznych. Nadużywają oni słusznych dążeń do zapewnienia ludziom pracy, zwolennikom i uczestnikom budownictwa socjalizmu jak najszerszych swobód demokratycznych — głosząc swobodę działalności antysocjalistycznej, idealizując burżuazyjną demokrację, demokrację klas wyzyskujących, która zrzuca — jak uczy doświadczenie — swą demokratyczną maskę zawsze wtedy, kiedy swobody demokratyczne grożą panowaniu klasowemu burżuazji i kiedy układ sił klasowych pozwala jej na zdławienie demokracji.

Bylibyśmy szaleńcami, gdybyśmy ulegli tego rodzaju nawoływaniom. Ani struktura społeczna kraju, ani nasza sytuacja międzynarodowa, ani wreszcie charakter naszej reakcji, nie od dziś gotowej do zwalczania wszelkich sił postępu — nie daje jakichkolwiek podstaw do złudzeń. Swoboda działania dla sił reakcyjnych, antysocjalistycznych — to swoboda działania dla tych, którzy przy pierwszej nadarzającej się pomyślnej okazji sięgnęliby w walce z obozem demokratycznym do oręża wytrąconego im przez nas z rąk w latach 1945—1947, rozpętaliby w kraju ponowną bratobójczą walkę.

Wprowadzamy konsekwentnie w życie program polityki rolnej uchwalony przez VIII Plenum.

Ogólne zasady tej polityki znalazły konkretny wyraz w wytycznych opracowanych wspólnie przez Komitet Centralny PZPR i Naczelny Komitet Wykonawczy ZSL. Podstawowa treść tych wytycznych — to stworzenie dogodnych warunków rozwoju indywidualnych gospodarstw chłopskich, wzrostu produkcji tych gospodarstw, to umocnienie poczucia stabilności gospodarstw u chłopów pracujących, likwidacja wszelkiego przymusu i wszelkiego naruszania zasad dobrowolności w rozwoju socjalistycznych form gospodarowania na wsi.

Możemy już dzisiaj przy pomocy konkretnych liczb stwierdzić skuteczność naszej polityki. Na wysokość plonów wpływa niewątpliwie nie tylko polityka, lecz również warunki klimatyczne danego roku. Ale jest rzeczą niewątpliwą, że jeżeli w roku bieżącym mamy we wszystkich niemal dziedzinach produkcji rolniczej plony znacznie wyższe niż w latach ubiegłych, to do tego również w poważnym stopniu przyczyniła się zwiększona chęc gospodarowania mas chłopskich, które widzą obecnie perspektywę stabilności swych gospodarstw. Z wyjątkiem kilku szczególnie zniszczonych i wyludnionych jeszcze wskutek działań wojennych powiatów znikły w naszym kraju odłogi, które tyle kłopotu sprawiały nam w minionych latach. Nadal szybko zwiększa się pogłowie trzody chlewnej, wzrosło — choć zna-

cznie mniej — pogłowie krów, a mleka i produktów mlecznych — mimo zniesienia dostaw obowiązkowych mleka — skupujemy więcej niż poprzednio.

Chłop polski głosował za polityką VIII Plenum nie tylko w wyborach styczniowych. Wypowiada się za tą polityką w codziennej pracy w swym gospodarstwie, głosuje łożąc na rozwój swej gospodarki, wznosząc budynki, nabywając masowo maszyny i narzędzia rolnicze, pomnażając swój żywy i martwy inwentarz.

Ta polityka rolna jest nie tylko zgodna z dążeniami chłopów, lecz odpowiada również interesom klasy robotniczej. Robotnik i pracownik umysłowy zainteresowani są w tym, aby w kraju było więcej mięsa i mleka, zboża i tłuszczu. Jeżeli w ciągu bieżącego roku mogliśmy rzucić na rynek krajowy dziesiątki tysięcy ton mięsa więcej aniżeli w tym samym okresie roku ubiegłego — to jest to wynik zainicjowanej przez VIII Plenum nowej polityki rolnej, wynik korzystny właśnie dla klasy robotniczej.

Partia widzi niebezpieczeństwo rozwoju kapitalizmu na wsi — ale widzi je we właściwych proporcjach i widzi możność skutecznej walki z tym niebezpieczeństwem. Partia odrzuca — jak uczyniła to w uchwałach VIII i IX Plenum — koncepcje zachowania na zawsze gospodarki indywidualnej w rolnictwie, koncepcje kapitalistycznego rozwoju rolnictwa polskiego. Ale partia widzi zarazem w dobie obecnej główne niebezpieczeństwo nie w tych koncepcjach, ale w tym, że jeszcze niedostatecznie wzrasta wytwórczość rolna, że zbyt wolno jeszcze rozwija się produkcja gospodarstw indywidualnych, które uprawiają i jeszcze przez długie lata będą uprawiały przeważającą część polskiej ziemi. I na tym, na zapewnieniu wzrostu produkcji rolnej, koncentruje partia swą uwagę.

Bezpośrednio po VIII Plenum rozpadła się wielka liczba spółdzielni produkcyjnych. Rozpadły się nie tylko spółdzielnie chore, które należało rozwiązać, lecz także zdrowe, które powinny były się utrzymać. Rozpadły się wbrew intencjom kierownictwa partii. Uchwały VIII Plenum mówią dobitnie o perspektywie socjalistycznej przebudowy wsi, o kontynuowaniu prac nad tą przebudową.

Dlaczego doszło do rozwiązania zdrowych spółdzielni?

Rozpadły się one przede wszystkim dlatego, że przed rokiem mieliśmy w kraju stan kryzysu politycznego, przy czym znaczna część aktywu partyjnego była zdezorientowana i rozbrojona, a nawet niektóre organy władzy w terenie w pierwszej chwili nie rozumiały w sposób właściwy polityki VIII Plenum. Poza tym nie bez znaczenia był fakt, że i na tych lepszych spółdzielniach ciążyły złe praktyki, zastosowane przy ich tworzeniu, że i w tych spółdzielniach było sporo członków nie przekonanych o wyższości gospodarki zespołowej, że i te spółdzielnie otaczała niechęć sąsiadów, indywidualnych gospodarzy.

Rok, jaki dzieli nas od VIII Plenum, dowiódł, że partia nasza nadal pracuje nad rozwojem zespołowych form gospodarki wiejskiej, otaczając opieką każdą socjalistyczną inicjatywę na wsi polskiej. Umocniły się te spółdzielnie produkcyjne, których członkowie pozostali wierni zasadom zespołowej pracy, powstają już nowe spółdzielnie produkcyjne i — co najważniejsze — wzmaga się szeroki ruch kółek rolniczych, samorządnej wspólnej działalności mas chłopskich wszelkiego typu, ruch, który podnosząc poziom całego naszego rolnictwa stwarza zarazem przesłanki stopniowej socjalistycznej przebudowy wsi polskiej.

Postawiliśmy na VIII Plenum zadanie stopniowej, ale stałej poprawy warunków bytu klasy robotniczej i pracowników umysłowych. Średnia miesięczna płaca w całej gospodarce uspołecznionej wzrosła z 1.147 zł w drugim kwartale 1956 r. do 1.370 zł w drugim kwartale 1957 r., zaś średnia miesięczna płaca w przemyśle socjalistycznym wzrosła z 1.373 zł w trzecim kwartale 1956 r. do 1.602 zł w sierpniu 1957. W górnictwie węglowym średnia płaca miesięczna wzrosła z 1.990 zł w trzecim kwartale 1956 do 2.439 zł w sierpniu br. Podwyżki otrzymały zwłaszcza te grupy robotników, które były najniżej płatne a także te, których praca — jak np. górników — ma szczególnie duże znaczenie dla gospodarki narodowej. Chcemy w przyszłym roku bodaj częściowo uregulować najbardziej drażliwą po dziś dzień sprawę rent i emerytur.

Jest to niewątpliwie krok naprzód, jeśli idzie o stopę życiową ludzi pracy.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, że równocześnie podniosły się ceny zarówno niektórych artykułów reglamentowanych przez państwo, jak i artykułów, których ceny kształtują się przede wszystkim na rynku. Wzrost cen pochłonął część podwyżek zarobków ludzi pracy. Również podwyżki płac nie objęły równomiernie wszystkich warstw ludzi pracy. Istnieją takie kategorie robotników i pracowników umysłowych, które w ogóle nie uzyskały podwyżki; te, rzecz jasna, poniosły straty wskutek wzrostu cen. Mogą być i takie grupy robotników, u których podwyżki płac były mniejsze aniżeli straty spowodowane wzrostem cen. Rząd i kierownictwo partii myślą nad tym, jak stopniowo, w miarę możliwości, wyrównać te straty. Ale jest faktem bezspornym, że przeważająca część przyrostu funduszu płac oznacza rzeczywisty wzrost stopy życiowej ludzi pracy, że olbrzymia większość ludzi pracy uzyskała pewne, w niektórych wypadkach nawet poważne korzyści. Ten fakt potwierdza również bezsporna okoliczność, że państwowa sieć handlowa rozprowadziła w roku bieżącym znacznie więcej aniżeli w latach ubiegłych, zarówno artykułów spożywczych, jak wyrobów przemysłowych masowego spożycia, że więc ludzie pracy w Polsce — licząc na głowę ludności — konsumują ich znacznie więcej niż poprzednio.

Zmiany, dokonane dotąd przez rząd i kierownictwo partii w polityce gospodarczej, w praktyce planowania gospodarczego, w systemie kierowania gospodarką narodową zaczynają już dawać w rezultacie zmniejszenie dysproporcji, trapiących naszą ekonomikę. A przecież są to dopiero pierwsze kroki. Możliwości ukryte w naszej gospodarce są o wiele większe i mogą być wykorzystane szybciej.

Nowa polityka rolna, zapewniając przyspieszenie wzrostu produkcji rolniczej, przyczyniła się do zmniejszenia dysproporcji między rozwojem przemysłu, a rozwojem rolnictwa. Ostrożniejsze i bardziej realistyczne planowanie, zwiększenie nacisku na rozwój bazy surowcowej przemysłów przetwórczych, zmniejszyło dysproporcję pomiędzy zaopatrzeniem surowcowym, a mocami produkcyjnymi przemysłów przetwórczych i montażowych, umożliwiło o wiele bardziej rytmiczną pracę wielu podstawowych zakładów przemysłowych — a przez to wszystko zmniejszyło marnotrawstwo w gospodarce narodowej.

Istotne zmiany zaszły w naszej praktyce partyjnej. Z kierowniczych stanowisk w partii i w terenowych organach władzy usunięto wielu niepoprawnych przedstawicieli niesłusznych metod administrowania i komenderowania. Poważnie zmniejszono liczbę etatowych pracowników partyjnych. Instancje partyjne oparły się bardziej na pozaetatowym aktywie partyjnym, wzrosła aktywność ogółu członków instancji. Również to przyczyniło się do pewnego umocnienia więzi partii z masami, do wzrostu wpływu organizacji partyjnej na załogi zakładów pracy.

Z całą pewnością właśnie w partii sytuacja pozostaje dotąd szczególnie trudna i skomplikowana. Jest trudna i skomplikowana — z przyczyn obiektywnych i subiektywnych, z powodu trudności wynikających z sytuacji, w jakiej partia się znajduje i ze względu na obecny skład członków partii.

Przez szereg lat utrzymywał się wadliwy system przyjmowania do partii i system wychowywania członków partii. Nie sprzyjały one napływowi do partii ludzi ideowych i posiadających własną inicjatywę. Stwarzały warunki, w których do szeregów partii mogli przenikać bezideowcy, nieraz wręcz — kombinatorzy i ludzie nieuczciwi.

Tacy ludzie tworzyli i tworzą przegrodę między partią a masami, odpychają ludzi pracy od partii. Takich ludzi — wszystkich, którzy zeszli z drogi uczciwości, z drogi sumiennego wypełniania swych obowiązków — musimy się z partii pozbyć.

Występują w partii i trudności innego typu. Mamy do czynienia wśród części członków partii z zachwianiem przekonania o słuszności socjalizmu, z utratą wiary w socjalizm, z wynikającą właśnie z tego biernością.

Przyczyny tego są znane. Okazało się, że niesłusznych i szkodliwych było wiele poglądów, które uważaliśmy za bezsporne. Wstrząs XX Zjazdu nie mógł pozostać bez wpływu zwłaszcza na tych towarzyszy, którzy przyjmowali marksizm-leninizm powierzchownie, na wiarę, i to jedynie w sposób dogmatyczny. Kiedy ten stosunek do marksizmu nie wytrzymał próby życia zachwiało się w nich przekonanie i o słuszności rzeczywistej, prawdziwej treści marksizmu.

Balast obcych elementów w szeregach partyjnych i zachwianie u niektórych towarzyszy wiary w słuszność naszej idei — oto źródła poważnych trudności, jakie przeżywa partia w chwili obecnej.

Trudności te można przezwyciężyć jedynie kierując się wskazaniami VIII i IX Plenum.

Niewątpliwie — wiele naszych dotychczasowych tez wymaga ponownej krytycznej analizy. Dokonamy takiej analizy w dyskusji przedzjazdowej i dokonywać jej będziemy później niejeden raz. Ale uchwały VIII i IX Plenum, zakreślające granice niezbędnych zmian, wyznaczają zarazem granice tego, co chcemy, co powinniśmy, co musimy zachować — granice podstawowych twierdzeń marksizmu-leninizmu, twierdzeń, które są słuszne, gdyż odpowiadają rzeczywistości, gdyż odejście od nich musi prowadzić do szkodliwych następstw w praktyce.

Na tej platformie musimy skupić wszystkich członków partii godnych tego miana, wszystkich, którzy chcą budować socjalizm w Polsce.

Partia nasza posiada wspaniałe, pełne chwały, tradycje. Tradycje właśnie ideowości, poświęcenia, bezinteresowności, głębokiego oddania sprawie socjalizmu, bezkompromisowej walki ze wszelkim złem, z uciskiem społecznym i krzywdą ludzką, z wyzyskiem człowieka przez człowieka, z ponie-

wieraniem godności ludzkiej i naruszaniem praw obywatelskich szerokich mas ludzi pracy.

Właśnie taka bojowość ożywiała dziesiątki tysięcy członków KPP i lewicowych socjalistów w okresie międzywojennym, w walce przeciwko rządom klas wyzyskujących, w walce o socjalizm i swobody demokratyczne dla mas ludowych, w walce przeciwko zgubnej, wiodącej do katastrofy wrześniowej, polityce ówczesnych rządów w kraju.

Właśnie taka bojowość ożywiała członków PPR w najtrudniejsze lata hitlerowskiej okupacji, nieustraszenie spoglądających w oczy śmierci, stawiających czoło hitlerowskim siepaczom i skrytobójcom rodzimej reakcji, prowadzących świadomych ludzi pracy naszego kraju po jedynie słusznej drodze, po drodze jedynie wiodącej do odbudowania niepodległości kraju — drodze aktywnej walki zbrojnej w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, w sojuszu z siłami całej koalicji antyhitlerowskiej.

Właśnie taka bojowość ożywiała bojowników obozu demokracji polskiej, członków PPR i odrodzonej PPS, radykalnych ludowców i demokratów, gdy wznosili zręby odrodzonego państwa polskiego jako demokratycznego państwa ludzi pracy — wbrew terrorowi reakcyjnych band, wbrew bojkotowi i sabotażowi całej zjednoczonej reakcji.

Wiele poświęcenia i ofiarności wykazały dziesiątki i setki tysięcy członków PZPR w pracy nad budownictwem socjalizmu w naszym kraju, nad socjalistycznym uprzemysłowieniem Polski w ciągu ostatnich lat.

To z naszej partii wyszła inicjatywa naprawy błędów i wypaczeń, popełnionych w poprzednim okresie, to nasza partia, to jej Komitet Centralny nakreślił plan odnowy, kierunek socjalistycznej demokratyzacji kraju, wyłonił kierownictwo, które jest zdecydowane konsekwentnie realizować ten plan.

Ten nasz dorobek świadczy o pełnej realności zadania, jakie stawiamy sobie obecnie, przekształcenia naszej partii w pełni w rzeczywistą awangardę mas pracujących, w wielki hufiec najbardziej świadomych i najbardziej ofiarnych ludzi wszystkich warstw polskiego świata pracy, w partię konsekwentnie leninowską, związaną z najszerszymi masami naszego społeczeństwa.



Posuwamy się naprzód w kształtowaniu polskiej drogi do socjalizmu — bynajmniej niełatwo, bynajmniej nie bez przeszkód, oporów i trudności. Trudności najbardziej zasadnicze związane są z obiektywną gospodarczą sytuacją w kraju i z niektórymi pozostałościami poprzedniego systemu.

Łatwiej jest przenosić gotowe wzory skądinąd, aniżeli opracowywać wzór, wynikający ze struktury własnego kraju, ale nigdzie dotąd nie wypróbowany. Mechanicznie przenoszone, gotowe wzory zapożyczone od towarzyszy z innych krajów, ukształtowane w innych warunkach, muszą jednak u nas stawać się źródłem poważnych błędów i trudności. Stąd konieczność opracowania własnego wzoru, własnego modelu budownictwa socjalizmu.

Tę konieczność stwierdziło VIII Plenum.

Stwierdzić konieczność, a znaleźć właściwe formy czyniące zadość tej konieczności — to bynajmniej nie to samo. Drugie jest o wiele trudniejsze od pierwszego — zwłaszcza jeśli przychodzi czynić to w kraju stosunkowo

zacofanym, przy braku rezerw w gospodarce narodowej i bynajmniej niełatwej sytuacji politycznej.

Czujemy to dotkliwie w chwili obecnej. Posuwamy się naprzód niejednokrotnie po omacku, przeprowadzając nieraz, jak to się mówi w języku wojskowym „rekonesans w walce“, przegrupowując siły, w miarę jak sytuacja staje się wyraźniejsza. Posuwamy się naprzód w walce z siłami wrogimi socjalizmowi. Posuwamy się naprzód — przełamując opory biurokratyczne i dogmatyczne we własnych szeregach.

Zadanie nasze jest tym trudniejsze, że równocześnie przeprowadzamy gruntowną analizę krytyczną metod naszej dotychczasowej pracy. Nie sprowadzamy dziś walki klasowej do samych tylko zadań administracyjnych. Bliższe nam stało się marksowsko-leninowskie rozumienie walki klasowej jako walki sił politycznych, toczonej o ludzkie serca i umysły, walki, w której stosuje się szeroki wachlarz środków politycznego, a nie tylko administracyjnego oddziaływania. Ale nie zawsze umiemy stosować ten szeroki wachlarz środków.

Wszystkie trudności wynikające z tych szczególnych warunków powrotu do leninowskiej koncepcji walki o socjalizm, komplikuje niełatwa sytuacja gospodarcza kraju. W toku dyskusji, w wyniku analizy dotychczasowych doświadczeń ustaliliśmy zasadniczy kierunek zmiany naszego modelu gospodarczego. Przewiduje on szersze wykorzystanie prawa wartości w socjalistycznym planowaniu gospodarki narodowej, zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw, podniesienie roli bodźców materialnego zainteresowania załóg we wzroście produkcji i rentowności przedsiębiorstw. Te zmiany powinny nam pomóc w walce o lepsze wykorzystanie sił produkcyjnych w kraju, o bogatsze zaopatrzenie rynku, o dalsze ograniczenie i likwidację marnotrawstwa, o podniesienie stopy życiowej ludzi pracy w Polsce. Pewne kroki w kierunku tych zmian mogą być podjęte w niedalekiej przyszłości, a rząd i kierownictwo partii przygotowują obecnie plan przedsięwzięć gospodarczych na najbliższy rok — dwa lata. Ale najbardziej istotne z reform o których mowa, jeśli nie mają się na dłuższy czas odbić na poziomie życiowym ludzi pracy, wymagają nowych poważnych funduszów, którymi w chwili obecnej nie rozporządzamy. Stąd konieczność dokonywania zmian tylko stopniowo, w miarę gromadzenia przez państwo ludowe niezbędnych na ten cel środków materialnych.

Dotychczasowe wyniki br. świadczą, że mamy możliwość posuwania się naprzód. Plany poszczególnych gałęzi przemysłu zostały nie tylko wykonane, lecz również przekroczone, istnieją podstawy dla przypuszczenia, że przekroczony zostanie również plan roczny. Dyscyplina pracy i dyscyplina płac, mocno zachwiane w pierwszym kwartale br. zaczęły się poprawiać. Pomyślny urodzaj tegoroczny również jest czynnikiem sprzyjającym dalszemu wzmocnieniu gospodarki. Wszystko to stanowi dowód, że pod warunkiem skoncentrowania naszych wysiłków na usprawnieniu pracy przedsiębiorstw, na dalszym umocnieniu dyscypliny, na zwiększeniu wydajności pracy, przy skonkretyzowaniu głównych zamierzeń i rozwiązań na rok 1958 i stanowczej ich realizacji — będziemy mogli z całą pewnością wywiązać się z zobowiązań zaciągniętych przed klasą robotniczą i całym społeczeństwem.

Będziemy to mogli uczynić jednak tylko w miarę powodzenia naszych wysiłków, w miarę realnego wzrostu produkcji i masy towarowej jaką rozporządzamy.

Rozwój wypadków na naszych rynkach towarowych w ostatnich miesiącach przypomniał nam raz jeszcze, jak twarde fakty ekonomiczne zakreślają tu granice możliwych zmian.

Pozostawaliśmy w końcu ubiegłego i w pierwszej połowie bieżącego roku pod naciskiem żądań podwyżkowych. Mieliśmy równocześnie do czynienia z dosyć masowym w niektórych gałęziach przemysłu naruszaniem dyscypliny płac, z podwyższaniem płac bez zgody rządu, bez formalnych podstaw. Wreszcie część gospodarki chłopskiej nie wypełniała dostaw obowiązkowych, gdy równocześnie wysoko przekraczano zadania skupu wolnorynkowego, dokonywającego się po wyższych cenach. Wszystko to sprawiło, że wzrost sumy pieniędzy w obiegu przewyższał wzrost masy towarowej, którą mogliśmy rzucić na rynek. Wzrost masy towarowej jest poważny — składają się nań towary uzyskane dzięki redukcji naszego zadłużenia w ZSRR, dzięki zmniejszeniu inwestycji, dzięki ograniczeniu wydatków zbrojeniowych, dzięki pewnym kredytom zagranicznym. Wszystko to jednak okazało się nie wystarczające. Blisko jedna trzecia wzrostu siły nabywczej nie znalazła normalnego pokrycia w masie towarowej. Pokryliśmy ten wzrost importem artykułów konsumpcyjnych, zakupionych na kredyt na bardzo ciężkich warunkach, częściowo zaś — zmniejszeniem rezerw i remanentów towarowych w handlu. Nacisk na rynek spowodował wzrost cen artykułów, które — jak owoce i warzywa — są dostarczane przede wszystkim przez gospodarkę drobnotowarową. Dał się nam we znaki również w sytuacji na rynku tłuszczowym.

Nie może być ani zmian modelowych, ani podwyżek płac nominalnych bez starannego rozważenia możliwości pokrycia ich kosztów — i to pokrycia w towarze, w realnych dobrach konsumpcyjnych lub produkcyjnych. Tę elementarną prawdę uzmysłowiły nam szczególnie dobitnie ostatnie miesiące.

Nie wolno nam dopuścić do obniżenia realnego poziomu życia ludzi pracy, a lekkomyślne zmiany, propagowane przez niektórych publicystów gospodarczych, grożą właśnie takim obniżeniem.

Wiedzieliśmy o tym już w czasie VIII Plenum. W swym przemówieniu na VIII Plenum tow. Gomułka wypowiedział się zasadniczo za przebudową modelu gospodarczego w kraju ostrzegając zarazem, że trzeba z tą przebudową „śpieszyć się powoli", że należy krajać dopiero wtedy, kiedy się dobrze przymierzy. To ostrzeżenie nie zawsze i nie przez wszystkich członków partii było brane pod uwagę.

Nasze trudności w posuwaniu się naprzód pogłębia fakt, że znajdujemy się pod obstrzałem sił wrogich socjalizmowi, a równocześnie spotykamy się z oporami ze strony towarzyszy, którzy nie rozumieją polityki VIII Plenum i albo bronią starych, fałszywych metod pracy, albo też ześlizgują się na tory koncepcji antyleninowskich, likwidatorskich lub rewizjonistycznych.

* *
*

VIII Plenum wskazało, że socjalistyczna demokratyzacja kraju będzie torowała sobie drogę w walce z siłami antysocjalistycznymi, które będą usiłowały wykorzystać rozszerzenie swobód demokratycznych w kraju do

swoich celów, do przeciwstawienia się budownictwu socjalizmu i umocnienia pozycji elementów kapitalistycznych.

W poprzednim okresie siły reakcyjne nie występowały jawnie, gdyż nie miały ku temu żadnych możliwości. Ale równocześnie zasięg wpływów tych sił wzrastał właśnie dzięki temu, że walka z nimi sprowadzała się niemal wyłącznie do środków administracyjnych, że słuszne nieraz pretensje postulaty czy wątpliwości ludzi pracy były eliminowane również przy pomocy środków administracyjnych, że brak było legalnych i normalnych form wypowiadania poglądów odmiennych od naszych w tych czy innych zagadnieniach, że ludzie mający takie czy inne, słuszne czy niesłuszne zastrzeżenia, ale nie będący naszymi zasadniczymi przeciwnikami, byli spychani administracyjnie do rzędu wrogów naszej partii i naszego ustroju.

Polityka ustalona na VIII Plenum, polityka demokratyzacji kraju i umocnienia jego suwerenności, zadała decydujący cios wpływom elementów reakcyjnych na społeczeństwo. Zmusiła je do odwrotu, do manewrowania, do formalnego wyrażania lojalności wobec naszej partii i jej kierownictwa. Podejmowane przez elementy reakcyjne próby utrącenia naszych kandydatów w wyborach styczniowych zostały unicestwione przez naszą partię — hasło głosowania bez skreśleń poparła olbrzymia większość społeczeństwa, olbrzymia większość nawet tych, którzy pozostają dalecy naszej ideologii. Ale elementy reakcyjne w kraju istnieją — nie mogą nie istnieć w strukturze społecznej Polski 1957 r., przy naszej przeszłości i przy naszych tradycjach historycznych — i nie mogą nie podejmować prób umocnienia swych pozycji.

VIII Plenum podkreśliło, że zakusom sił reakcyjnych trzeba przeciwstawić przede wszystkim słuszną politykę partii, politykę oddzielenia zdeklarowanych reakcjonistów od ludzi przez nich otumanionych, politykę odbierania reakcji pretekstów do antysocjalistycznej działalności, politykę pozbawienia reakcji jej oparcia w bodaj części ludzi pracy.

Na gruncie takiej polityki można zadawać tym bardziej skuteczne ciosy elementom zdeklarowanie reakcyjnym, antysocjalistycznym, można bardziej skutecznie paraliżować ich zakusy i karczować ich wpływy w społeczeństwie.

Rzeczywistość potwierdza nam słuszność tego stanowiska.

Dążymy do tego, aby po nowemu, lepiej niż dotąd, z uwzględnieniem ich własnego oblicza i własnej ideologii, ułożyć stosunki między nami a innymi stronnictwami bloku demokratycznego. Uważamy za pożyteczny rozwój coraz szerszej i bardziej samodzielnej działalności tych stronnictw. Jest również zjawiskiem naturalnym, że zdolni i oddani sprawie socjalizmu członkowie innych stronnictw demokratycznych wysuwani są na stanowiska, których poprzednio nie zajmowali. Ale obok tych naturalnych procesów dokonujących się w ramach socjalistycznej demokratyzacji kraju mamy do czynienia i z faktami innymi: kiedy aktywizują się dawni mikołajczykowcy, którzy po dziś dzień uważają za słuszną walkę przeciw władzy ludowej toczoną przez nich w latach 1945 — 47, kiedy usiłują wypłynąć na powierzchnię naszego życia politycznego działacze zbankrutowanej i rozbitej przez nas chadecji, kiedy słuszna samodzielność stronnictw obozu demokratycznego interpretowana jest jako przeciwstawienie tych stronnictw naszej partii. I z tym się godzić nie możemy.

Słusznie rehabilitujemy patriotyzm dziesiątków tysięcy żołnierzy i oficerów AK, którzy stanęli w szeregach tej organizacji, aby walczyć z hitlerowskim najeźdźcą i niemało krwi przelali w tej sprawiedliwej walce. Ale nie możemy się zgodzić, aby nasze słuszne dążenie do zrehabilitowania patriotyzmu byłych AK-owców nadużywane było do rehabilitowania polityki kierownictwa AK, polityki obrony kapitalizmu w Polsce, polityki walki przeciwko polskiemu rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu, lub — co gorsza — do rehabilitowania terrorystycznej, antyludowej i antynarodowej akcji wszelkich band „leśnych" lat 1944 — 1947, wszelkich spisków antydemokratycznych typu WiN.

Sens polityczny tego rodzaju roboty jest oczywisty. Chodzi o działanie sił, które nie wyrzekły się dążenia do przywrócenia kapitalizmu.

„Komuniści nie powinni mieć wątpliwości, że obecna „koalicja" obowiązuje tylko na okres czasu wyjątkowego i nie oznacza bynajmniej ani kapitulacji ani rezygnacji" — pisze paryska „Kultura", uważana przez niektórych w Polsce za organ demokratyczny i niemal socjalistyczny. Pisze, oczywiście, ze swego antykomunistycznego stanowiska.

Bylibyśmy ślepi, gdybyśmy nie zdawali sobie sprawy z tego, gdybyśmy dopuszczali do umacniania sił, które tylko oczekują okazji, by przejść do frontalnego ataku.

Jesteśmy dalecy od przeceniania sił reakcji w Polsce. Są one mniejsze aniżeli były w pierwszych latach władzy ludowej w kraju. Zasięg ich jest dzisiaj również bardziej ograniczony aniżeli był w okresie przed VIII Plenum, kiedy mogły one szeroko wykorzystywać nasze własne błędy. Ale te siły w kraju istnieją, co więcej grupują się : stopniowo od podjazdowej walki, od poszczególnych utarczek przechodzą do ataków zakrojonych na coraz szerszą skalę.

Kreciej robocie tych sił musimy przeciwstawić zwartość szeregów partyjnych, poparcie mas ludowych dla polityki partii, sprawność i operatywność władzy państwowej. Bierność w stosunku do działalności sił antysocjalistycznych może tylko dodać im zuchwałości, może ułatwić im hamowanie rozwoju gospodarki narodowej, utrudnić wykonanie postawionych przez partię zadań zapewnienia stałego rozwoju gospodarki narodowej i wzrostu stopy życiowej ludności.

Dlatego partia musi kontynuować i wzmacniać walkę z siłami antysocjalistycznymi.

* * *

Słuszną politykę partii, nakreśloną przez VIII i IX Plenum, wcielamy w życie przeciwstawiając się błędnym poglądom niektórych towarzyszy, reprezentujących stanowisko dogmatyczno-sekciarskie lub rewizjonistyczno-likwidatorskie, przeciwstawiając się przede wszystkim tendencjom grupowym, naruszeniu zasad partyjnej praworządności przez niektórych członków partii.

Uchwały VIII Plenum ostrzegały przed tendencjami rewizjonistycznymi i likwidatorskimi, przed prądami antysocjalistycznymi, które będą usiłowały podnosić głowę i wykorzystywać na swoją rzecz dokonujące się w kraju przemiany. Nie wszyscy towarzysze jednak zwrócili dostateczną uwagę na te ostrzeżenia,

U podstaw wszelkich różnic zdań z prądami rewizjonistycznymi i likwidatorskimi leży stosunek do sił antysocjalistycznych, do ideologii burżuazyjnej.

Mówiąc o rewizjonizmie bynajmniej nie uważaliśmy rewizji raz przyjętych przez partię tez za niedopuszczalną. Tak nie jest. Rozwój marksizmu dokonuje się przez rewizję tez, które okazały się w ogóle niesłuszne, lub też tez, które stały się niesłuszne przez to, że życie poszło naprzód, że zmieniła się odpowiadająca im rzeczywistość. Kiedy mówimy o niedopuszczalności rewizjonizmu — mamy na myśli niedopuszczalność odrzucenia słusznych, odpowiadających prawdzie i rzeczywistości walki klasowej tez marksizmu-leninizmu, niedopuszczalność rewizji dokonywanej z innych, nieproletariackich lub zgoła antyproletariackich pozycji ideowych.

Mieliśmy i mamy po dziś dzień tego rodzaju próby rewizji — zarówno w pewnych kołach towarzyszy partyjnych jak i w niektórych wydawnictwach prasowych.

U niektórych towarzyszy nastąpiło zachwianie przekonania o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Przejawia się ono w różowym lakiernictwie w stosunku do położenia w krajach kapitalistycznych i w lakiernictwie czarnym w stosunku do położenia w naszym kraju i innych krajach socjalistycznych. Słuszne dążenia do ujawnienia i przemyślenia popełnionych przez nas błędów, zrodzone z woli usunięcia, naprawy tych błędów, jest kierowane na fałszywe tory jednostronnego oczerniania rzeczywistości Polski Ludowej, zaprzeczania zdobyczom władzy ludowej, osiągniętym kosztem ofiarnych wysiłków całego społeczeństwa, dyskredytowania celowości tych wysiłków i zniechęcania mas do dalszej pracy nad budową socjalizmu.

Niektórzy towarzysze odchodzą od marksistowsko-leninowskiego stanowiska w sprawie władzy państwowej w okresie przejściowym. Przejawia się to w głoszeniu tzw. „integralnej demokracji", o której już mówiliśmy. Odchodzą od leninowskiej koncepcji rewolucyjnej partii proletariatu, od zasad demokratycznego centralizmu. Słuszne dążenie do zapewnienia każdemu członkowi partii prawa swobodnego wypowiedzenia się w sprawach polityki partii jest nadużywane do głoszenia swobody kierunków w partii, do podważania leninowskich zasad życia partyjnego. Mamy fakty, że w pismach kierowanych przez członków partii głoszone są poglądy wręcz sprzeczne z polityką partii, obowiązującą przecież również kierowników tych pism.

IX Plenum Komitetu Centralnego wskazało, że poglądy takie mogły się zrodzić na tle wstrząsów ideowych ostatnich lat i zyskiwać pewne poparcie nawet wśród oddanych sprawie lecz zdezorientowanych przez te wstrząsy towarzyszy. IX Plenum Komitetu Centralnego wskazało zarazem na szkodliwość tego rodzaju rewizjonistycznych i likwidatorskich koncepcji, na niebezpieczeństwo, związane przede wszystkim z tym że pomagają one torować drogę siłom innym, wręcz antysocjalistycznym, siłom, które olbrzymia większość ulegających tym poglądom towarzyszy na pewno chce zwalczać.

Niestety niektórzy towarzysze nie tylko nie potrafili dotąd wyciągnąć dla siebie wniosków z tego ostrzeżenia, lecz usiłowali nadal, przy zastosowaniu metod działania grupowego, propagować swe fałszywe poglądy w szeregach partii i w społeczeństwie.

Sprawa czasopisma „Po prostu" stała się szczególnie jasnym przykładem konfliktu z towarzyszami reprezentującymi tego rodzaju niesłuszne i szkodliwe poglądy. Nie będziemy się tutaj zatrzymywać na szczegółach tej sprawy, oświetlonej już dostatecznie przez prasę codzienną. Chodzi o uświadomienie sobie zasadniczej treści konfliktu. Konflikt z członkami partii, kierującymi zespołem „Po prostu", był konfliktem z zasadą centralizmu demokratycznego, z leninowskimi normami życia partyjnego. Niektórzy członkowie partii, kierujący zespołem „Po prostu" pretendowali do prawa — nieznanego w żadnej partii leninowskiego typu — do przeciwstawiania wobec mas, wobec wielu dziesiątek tysięcy czytelników pisma, polityce partii, ustalonej przez właściwe instancje partyjne — swojej polityki. Ci członkowie partii przywłaszczyli sobie prawo nadużywania dla celów takiej niesłusznej polityki pisma, które do ich dyspozycji postawiła partia i władza ludowa.

Ten konflikt przekształcił się w konflikt dalszy — konflikt o legalność grupowej działalności wewnątrz partii, o legalność tendencji likwidatorskich i rewizjonistycznych w partii.

Ten konflikt nie mógł jednak zachować tylko tego ściśle wewnątrzpartyjnego charakteru. Kiedy zespół „Po prostu" dopuścił, by w tym konflikcie zabrały głos również siły inne, a nawet sam się do nich odwołał — konflikt zmienił swój charakter. Z protestem przeciwko zawieszeniu „Po prostu" wystąpili ludzie związani z działającym w pierwszych tygodniach po VIII Plenum tzw. „Związkiem Młodzieży Demokratycznej", który stanowił niewątpliwie ośrodek elementów reakcyjnych i antysocjalistycznych. Do sprawy „Po prostu" włączyły się po swojemu elementy chuligańskie, które chyba dawniej nie czytywały tego tygodnika. Przez to wszystko konflikt dokoła „Po prostu" stał się sporem o swobodę działania dla sił antysocjalistycznych w Polsce.

Obowiązkiem kierownictwa partii było przywołać do porządku członków partii z zespołu „Po prostu", a kiedy to przywołanie do porządku nie dało wyniku — wyciągnięcie z tego stanu rzeczy wszystkich politycznych i organizacyjnych wniosków. Kierownictwo partii wywiązało się z tego swego obowiązku.

Tu i ówdzie, czasem w naszych własnych szeregach, podnoszą się głosy: partia wycofuje się z Października, partia odchodzi od Października.

Są to głosy niesłuszne i fałszywe.

Nie ma odwrotu od Października, nie może być odwrotu od Października, nie ma i nie może być takiego odwrotu, gdyż na VIII Plenum KC, w październiku 1956 r. partia przeprowadziła zmiany słuszne i niezbędne, odpowiadające rzeczywistości polskiej, odpowiadające zasadom marksizmu-leninizmu, zgodne z życzeniami i dążeniami olbrzymiej większości ludzi pracy w Polsce.

O odwrocie od Października mogą mówić jedynie ci, którzy albo świadomie traktowali ten Październik jako „pierwszy etap", poprzedzający etap drugi — etap przywrócenia władzy warstw wyzyskujących i stronnictw burżuazyjnych w kraju, albo też — nie zdawali sobie sprawy z celów, jakie z poszczególnymi hasłami wiążą elementy świadomie dążące do tego właśnie „drugiego etapu".

Nie ma i nie będzie odwrotu od Października, od gruntownej rewizji metod budownictwa socjalizmu w kraju, od umocnienia więzi partii i wła-

dzy ludowej z najszerszymi masami ludzi pracy, od socjalistycznej demokratyzacji kraju, od umocnienia suwerenności Polski w wielkiej rodzinie krajów socjalistycznych.

Ale nie ma również i nie będzie „drugiego etapu" — restauracji władzy sił kapitalistycznych, oddania Polski w pacht światowemu imperializmowi.

Na straży polityki nakreślonej przez VIII Plenum i na straży walki przeciwko zakusom zwolenników „drugiego etapu" stać musi nasza partia.

Polityce VIII Plenum przeciwstawiają się również niektórzy inni towarzysze.

VIII Plenum uprzedzało, że socjalistyczną demokratyzację kraju realizować można tylko w uporczywym zmaganiu z tym, co określiliśmy jako tendencje konserwatywne i dogmatyczne w partii. Mówiąc o konserwatyzmie i dogmatyzmie, VIII Plenum bynajmniej nie sprowadzało zagadnienia do działalności niewielkiej grupki upartych i niepoprawnych przedstawicieli tej tendencji. Dogmatyzm — to zjawisko szersze, wymagające wnikliwej analizy i systematycznego, długotrwałego leczenia.

Wiele tysięcy ludzi, oddanych socjalizmowi i pragnących mu służyć przyjmowało przez szereg lat wraz ze słusznymi leninowskimi poglądami również błędne koncepcje za nienaruszalne prawdy. Tym ludziom dzisiaj jest bardzo trudno wykarczować nawyki, nabyte w ciągu dłuższego okresu czasu. Tym bardziej, że nowe formy pracy dopiero się kształtują.

Na tym stanie rzeczy jednak żerują niepoprawni przedstawiciele dogmatyzmu i sekciarstwa. Wykorzystują oni przy tym zręcznie wszystkie trudności i wszystkie komplikacje na naszej drodze. Wykorzystują — przypisując uchwałom VIII Plenum winę za to wszystko, co w istocie rzeczy jest rezultatem poprzednich błędów lub też normalnym zjawiskiem walki klasowej.

Charakterystyczny dla tych towarzyszy jest stosunek do przesunięć w instancjach partyjnych po VIII Plenum. Powiedzieliśmy poprzednio: w okresie po VIII Plenum z kierowniczych stanowisk w partii i terenowych organach władzy ludowej usunięto ludzi, którzy uporczywie bronili pozycji niesłusznych, dogmatycznych, sekciarskich, przeciwstawnych polityce partii. Trzeba dodać: wśród zmian personalnych zaszłych w owym okresie były również zmiany niesłuszne, dokonane pod naciskiem elementów obcych, a czasami i wręcz wrogich. Kierownictwo partii było przeciwne takim zmianom. Bezpośrednio po zakończeniu Plenum tow. Gomułka na naradzie odbytej w Sali Kongresowej PKiN podkreślił z całą siłą, że kierownictwo partii wyłonione na VIII Plenum docenia znaczenie aktywu partyjnego, jego wielotysięcznych kadr, że chce dokonywać zmian opierając się na tym aktywie, eliminując z jego szeregów tylko niepoprawnych sekciarzy i dogmatyków oraz ludzi, którzy zatracili swe oblicze ideowe.

Dlaczego więc obok zmian słusznych nastąpiły i te niesłuszne zmiany?

Nastąpiły one dlatego, że w sytuacji, jaka powstała w październiku, w sytucji, którą wszyscy dobrze pamiętamy, nawet kierownictwo partii nie mogło im zapobiec. Dlatego, że mieliśmy w kraju niesłychanie zapalne położenie, położenie w którym kierownictwo partii musiało koncentrować uwagę na sprawie najważniejszej — na opanowaniu sytuacji i zapewnieniu spokoju, na sparaliżowaniu działań elementów reakcyjnych. Wielka, bardzo wielka część winy za niesłuszne zmiany ciąży właśnie na tych,

którzy uporczywie przeciwstawiali się wszelkim, nawet słusznym zmianom, którzy uczciwych towarzyszy pchali do walki przeciwko niezbędnym i koniecznym zmianom.

Kierownictwo partii uczyniło wszystko, co było w jego mocy, by naprawić popełnione błędy. Towarzysze, którzy chcieli realizować nową politykę partii, są dziś aktywnymi uczestnikami walki o słuszny kierunek pracy.

Są jednak tacy, którym to nie wystarcza. Tacy, którzy usiłują żerować na wypadkach niesłusznych zmian — często dlatego, że słusznie usunięto ich ze stanowisk, gdyż nie chcieli i nie mogli realizować polityki partii. To oni przede wszystkim usiłują wytwarzać wśród części aktywu partyjnego nastroje niezadowolenia i opozycji.

Na IX Plenum KC partii przedstawiciele tendencji konserwatywnych i dogmatycznych wystąpili z rozwiniętą platformą. Atak ten spotkał się jednak ze stanowczą odprawą przeważającej większości uczestników Plenum. Następnie zaś został potępiony przez szeroki aktyw partyjny w całym kraju. Wiadomo jednak, że nieprzejednani przedstawiciele konserwatyzmu i dogmatyzmu kontynuują swą szkodliwą działalność, że mamy z ich strony nadal do czynienia z „rozróbkami" osobistymi, a ostatnio — z próbami konspiracyjnej akcji przeciwko partii.

Tej roboty partia tolerować nie będzie.

* * *

„Komitet Centralny stwierdza, że w chwili obecnej decydującym zadaniem dla dalszego rozwoju Polski ku socjalizmowi jest *wzmocnienie roli kierowniczej naszej partii* jako przewodniej siły politycznej i ideologicznej klasy robotniczej, narodu polskiego i państwa ludowego".

Tymi słowami zaczyna się uchwała VIII Plenum. Słowa te zachowały wagę oraz znaczenie i dziś, w rok po obradach październikowych.

Zachowały wagę i znaczenie również dalsze stwierdzenia tej uchwały:

„Partia musi stanąć *na czele* klasy robotniczej i wszystkich przodujących socjalistycznych sił narodu w procesie przezwyciężania pozostałości błędów i wypaczeń minionego okresu, aby proces ten doprowadzić do końca bez względu na nieuniknione przejściowe trudności i wahania, wbrew manewrom sił reakcyjnych".

Te wskazania uchwały VIII Plenum realizowaliśmy przez ubiegły rok uporczywie, krok za krokiem — ale posuwając się naprzód.

Chodzi o to, aby realizować je lepiej, szybciej i jeszcze gruntowniej niż dotąd. Można tego dokonać pod jednym tylko warunkiem: pod warunkiem skupienia wokół tej pracy wszystkich rzeczywistych członków partii, wszystkich towarzyszy, całej organizacji partyjnej. Muszą działać nie tylko Komitet Centralny, instancje terenowe i komitety partyjne w zakładach pracy. Muszą działać wszyscy członkowie partii, organizacja partyjna jako całość.

VIII Plenum wypowiedziało walkę grupowości w partii. Wezwało ono całą partię do skupienia szeregów wokół odnowionego kierownictwa partyjnego, wokół linii politycznej ustalonej w dni październikowe.

IX Plenum powtórzyło to wezwanie, rzuciło hasło konsolidacji całej partii na gruncie uchwał i polityki VIII Plenum,

Nie można pogodzić się z tym, aby nadal naruszane były jasne i wyraźne uchwały instancji partyjnych. Nie można dopuścić, aby „rozróbki" osobiste i oszczercza kampania skierowane przeciwko działaczom partyjnym, aby szeptana propaganda przeciw polityce VIII Plenum nadal rozbijała jedność szeregów partyjnych. Nie można się zgodzić, by niesłuszne, burżuazyjne czy drobnomieszczańskie poglądy nadal były głoszone publicznie przez członków partii i rekomendowane jako rzekome odrodzenie komunizmu.

Uchwały partii obowiązują wszystkich jednakowo — górników i dziennikarzy, metalowców i studentów, włókniarzy i urzędników ministerstw. I wszyscy jednakowo muszą wcielać w czyn politykę, która została ustalona przez partię rok temu, w gorące dni październikowe.

Jesteśmy świadomi trudności naszej sytuacji. Zdajemy sobie sprawę z wahań i wątpliwości, jakie nurtują nieraz towarzyszy po przeżyciach ostatnich lat. Ale nie wolno nam ani kapitulować przed trudnościami, ani dać się paraliżować przez wahania i wątpliwości.

Musimy zdawać sobie sprawę: nasza partia, my wszyscy dźwigamy na sobie odpowiedzialność za losy socjalizmu w Polsce. Więcej: ponosimy odpowiedzialność za kraj, za losy narodu.

Nikt nie uwolni nas od tej odpowiedzialności; na nasze barki złożyło ją życie. I właśnie dlatego — musimy jej podołać, nie wolno nam zawieść.

Musimy stworzyć jedność ideową naszych szeregów, musimy zapewnić, aby organizacje nasze stały się w istocie rzeczy zespołami ludzi jednej idei — idei socjalizmu, idei socjalistycznej demokracji, zespołami ludzi aktywnie, w sposób zorganizowany i zdyscyplinowany, koncentrujących swe siły na wspólnej, jednemu celowi służącej pracy.

Taki jest nasz podstawowy obowiązek wobec klasy robotniczej i wobec całego społeczeństwa polskiego.

IGNACY LOGA-SOWIŃSKI

Pierwsze zwycięstwo proletariackiej rewolucji

Kiedy czterdzieści lat temu proletariusze Petersburga brali szturmem Pałac Zimowy — miało to dla klasy robotniczej Polski szczególne znaczenie, o wiele większe aniżeli dla robotników wielu innych krajów. Dla klasy robotniczej całego świata oznaczało to pierwsze zwycięstwo proletariatu w walce o władzę, w walce o socjalistyczną rewolucję; dla robotników polskich było czymś więcej — było zwycięstwem ich najbliższych towarzyszy — towarzyszy wspólnej walki z caratem, towarzyszy cierpień z tych samych więzień i tej samej sybirskiej „zsyłki"; towarzyszy wspólnych bojów i wspólnych barykad.

Czy to nie nasza polska Łódź swym zbrojnym wystąpieniem w 1905 r. zapoczątkowała walki orężne pierwszej rewolucji rosyjskiej? A przecież w Polsce takich miast jak Łódź było wiele. Była Warszawa, była Dąbrowa Górnicza i Sosnowiec, było Kieleckie i Lubelskie. „Bohaterski proletariat bohaterskiej Polski" — by użyć sformułowania Lenina — dawno już stał w pierwszych szeregach walki z caratem, walki przeciw uciskowi ze strony wielkich kapitalistów i obszarników, nosicieli imperializmu carskiej Rosji.

Wiele dziesięcioleci bojowej wspólnoty — wspólnoty odziedziczonej przez proletariuszy polskich i rosyjskich po rewolucyjnych demokratach obu krajów — łączyło ze sobą już wtedy, w październiku 1917 r., organizacje polskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego. Nasi historycy teraz odszukują dotąd zarzucone i w niemałej części zagubione materiały o udziale polskich robotników w Październiku 1917 r., w wojnie domowej, w socjalistycznym budownictwie Kraju Rad. Nie chcę ich zastępować. Chcę tylko podkreślić obiektywny fakt: z historyczną datą Październikowej Rewolucji związane są nazwiska wielkich Polaków, takich jak Dzierżyński, Marchlewski, oraz całych oddziałów wojskowych, jak np. Czerwony Pułk Warszawy. Nie było takiego pola bitwy o władzę rad, gdzie by obok swych rosyjskich towarzyszy nie walczyli robotnicy-Polacy, których zmienne losy pierwszej wojny światowej rzuciły na wschód, do Rosji. Nie było wśród wielkich dzieł socjalistycznego budownictwa takiego, w którym nie uczestniczyliby Polacy, polscy komuniści.

Biorąc udział w walkach bolszewików, w walkach rosyjskich mas ludowych o władzę rad — robotnicy i żołnierze polscy w Rosji spełniali nie tylko swój klasowy obowiązek; działali oni również w interesie narodu

polskiego, sto kilkadziesiąt lat gnębionego przez obcych zaborców wśród których carat i klasy wyzyskujące Rosji odgrywały decydującą rolę.

W ciągu całego poprzedniego okresu, w ciągu z górą stuletnich zmagań Polski z przemocą zaborców — walka wyzwoleńcza narodu polskiego splatała się nierozerwalnie z walką sił postępowych Rosji. Wolność dla Polski była jednym z naczelnych haseł Hercena i Czernyszewskiego, przedstawicieli rosyjskiej rewolucyjnej demokracji. Domagał się jej, od chwili swego powstania, rewolucyjny, marksistowski ruch proletariacki dawnego imperium carskiego, ruch, w którego szeregach robotnicy polscy odgrywali poważną rolę.

Władza radziecka, anulując uroczystą uchwałą traktat rozbiorów Polski, wykazała w sposób bezsporny, że proletariat rosyjski wziąwszy władzę w swe ręce wywiązuje się w pełni z zobowiązań, które zaciągnął w latach wspólnej walki przeciwko przemocy caratu.

Październik zapoczątkowując w dziejach ludzkości epokę socjalistycznej rewolucji stworzył zarazem warunki do ziszczenia marzeń wielu pokoleń polskich demokratów i rewolucjonistów — odzyskania niepodległości Polski, zapewnienia, by naród polski był gospodarzem własnego kraju.

Władzę w niepodległym państwie polskim utrzymały w latach 1918—1920 klasy wyzyskujące, kapitaliści i obszarnicy. Nie spełniły się nadzieje, jakie z niepodległością kraju wiązały masy ludowe. Ziemia pozostała w rękach obszarników. Klasa robotnicza pozostała wyzuta z własności w ojczyźnie. Obcy kapitał — niemiecki, francuski, angielski, amerykański — panoszył się w gospodarce narodowej Polski mimo państwowej niepodległości kraju.

W nowej sytuacji, na nowym gruncie — klasowego państwa rodzimych wyzyskiwaczy — przyszło walczyć proletariatowi Polski po 1918 r.

„Do boju o Polskę, z imieniem jej mrąc
Szły masy ludowe hartownie
Ze znoju naszego obszarnik i ksiądz
W tej Polsce nam wznieśli katownię

Rodzime pijawki obsiadły nas garstką
Dym złudzeń już z oczu nam opadł
Na bruku krakowskim, pod krwią robotniczą
Zakwitnął nasz polski listopad".

Tak w lapidarnym, poetyckim skrócie ujmie polski pisarz proletariacki gorzkie doświadczenia pierwszych pięciu lat niepodległości — niepodległości, którą klasy wyzyskujące wykorzystały do zagarnięcia władzy w kraju.

W miarę jak wyjaśniały się i kształtowały w kraju fronty klasowe — stosunek do Rewolucji Październikowej stawał się jednym z najważniejszych czynników nowej krystalizacji ideowej.

Dla nas, przedstawicieli polskiej klasy robotniczej, walczących o to, aby w odrodzonej ojczyźnie fabryki i kopalnie stały się własnością całego społeczeństwa. aby ziemię objął w posiadanie ten, kto na niej pracuje — chłop i robotnik rolny, aby masy ludowe, a nie niewielka warstwa wyzyskiwaczy, stały się gospodarzem kraju — republiki radzieckie były państwem, gdzie przekształciły się w rzeczywistość te nasze zasadnicze dążenia, gdzie władza ludzi pracy wywłaszczyła wyzyskiwaczy i przystąpiła do tworzenia zrębów nowego, sprawiedliwego ładu.

Właśnie dlatego nasza walka o sprawiedliwość społeczną w Polsce, o zwycięstwo socjalizmu w naszej ojczyźnie, łączyła się nierozerwalnie z solidarnością z Krajem Rad.

Okres międzywojenny był okresem zaciekłej nagonki antyradzieckiej, prowadzonej przez wszystkie odłamy burżuazji polskiej i wszystkie partie wysługujące się burżuazji. Od agresji antyradzieckiej, od smutnej pamięci wyprawy na Kijów rozpoczęły polskie klasy wyzyskujące swe rządy w kraju. Tej polityce parcia na wschód pozostały one wierne przez całe międzywojenne dwudziestolecie. Antyradzieckość na zewnątrz i wrogość wobec klasy robotniczej, wobec mas chłopskich na wewnątrz łączyły się ze sobą w sposób nierozerwalny w polityce piłsudczykowskiej sanacji i całej polskiej reakcji okresu międzywojennego. W takich partiach, jak PPS czy Stronnictwo Ludowe, właśnie prawicowi przywódcy ciągnący te partie na manowce coraz dalszej kapitulacji wobec burżuazji i faszyzmu uprawiali ze szczególną pasją kampanię antyradziecką. Ale równocześnie z tym coraz więcej demokratów i ludzi postępowych w Polsce dochodziło do przekonania, jak szkodliwa dla narodu polskiego jest ta antyradziecka obsesja. Kiedy w latach trzydziestych zaczął formować się ruch oporu przeciwko faszyzacji kraju, wśród jego haseł, obok haseł obrony demokracji i poprawy warunków bytu ludzi pracy, znalazły się hasła przeciwstawienia się antyradzieckim knowaniom, hasła nawiązania przyjaznych stosunków pomiędzy Polską a ZSRR.

W ostatnich latach przedwojennych ta więź między obroną interesów klasowych ludzi pracy i ogólnych interesów narodu polskiego a sprawą przyjaznego ułożenia stosunków między Polską a ZSRR stała się szczególnie widoczna. Faszyzm hitlerowski gotował „pochód na Wschód". Jego droga na Ukrainę i Białoruś prowadzić mogła tylko przez Polskę. Ściślej mówiąc — przez grób Polski, przez przekreślenie niepodległości kraju. Najbardziej reakcyjne warstwy klas wyzyskujących, skupione dokoła sanacyjnego rządu i niektórych kierunków wyraźnie faszystowskiej opozycji, udawały, że nie dostrzegają tej groźby. Uważały one, że przez politykę schlebiania hitlerowskiemu faszyzmowi, przez politykę popierania Hitlera, jego zaborów w innych krajach, uda się im wkupić w łaski Hitlera, odwrócić niebezpieczeństwo agresji od Polski. Tej samobójczej koncepcji przeciwstawiał się szeroki ruch mas ludowych, które dążyły do obalenia dyktatury sanacji wewnątrz kraju, do utworzenia Frontu Pokoju, łączącego Polskę ze Związkiem Radzieckim i niefaszystowskimi mocarstwami kapitalistycznymi. W pierwszych szeregach tego ruchu, nazywanego popularnie ruchem Frontu Ludowego, stali wówczas polscy komuniści.

Broniliśmy wtedy interesów polskiego ludu pracy — interesów robotników, chłopów, inteligencji, spychanych w otchłań nędzy i bezrobocia przez dyktaturę rodzimych i obcych wyzyskiwaczy. Broniliśmy niepodległości narodu polskiego, dla którego śmiertelnym niebezpieczeństwem była zaborczość hitleryzmu, sojusznika rodzimej sanacji. Ostatnie lata istnienia Komunistycznej Partii Polski, od 1934 do 1938 r. — to lata pełnych chwały walk robotników i chłopów, kierowanych przez tę partię.

Rozwiązanie KPP w 1938 r. — rozwiązanie, którego niesłuszność i prowokacyjny charakter stwierdzone zostało w znanym oświadczeniu szeregu partii komunistycznych — stanowiło tragedię polskiego ruchu robotniczego i przyniosło poważną szkodę nie tylko narodowi polskiemu, lecz także ogólnej sprawie walki z faszyzmem. W walce narodu polskiego przeciwko hi-

tlerowskiemu okupantowi, prowadzonej przez nasz naród z olbrzymim poświęceniem i bohaterstwem, na dłuższy czas zabrakło dojrzałego politycznie i cieszącego się niezbędnym autorytetem kierownictwa. Jeżeli tysiące, dziesiątki tysięcy ofiarnych i oddanych bojowników znalazły się pod kierownictwem „Londynu", pod wpływem starych, wstecznych sił, nadużywających nieraz ich zaufania i bohaterstwa dla własnych, klasowych celów warstw wyzyskujących — to jedną z przyczyn tego stanu rzeczy było nieistnienie KPP.

Z luźnych grup komunistów polskich utworzyliśmy na przełomie 1941 r. i 1942 r. Polską Partię Robotniczą. Naczelnym zadaniem PPR była walka o niepodległość Polski oraz przygotowanie klasy robotniczej do przejęcia kierowniczej roli w narodzie, którego dotychczasowe rządy zbankrutowały w tragiczne dni wrześniowe, a także zapewnienie, aby bankruci z szosy zaleszczyckiej nigdy więcej nie mogli wyrządzić szkody sprawie Polski.

Już wtedy Polska Partia Robotnicza widziała w kraju Rewolucji Październikowej niezawodnego sojusznika wyzwoleńczej walki naszego narodu.

Kiedy tworzyliśmy Polską Partię Robotniczą, armie hitlerowskie parły szeroką ofensywą w głąb Związku Radzieckiego. Reakcyjne elementy w Polsce i w świecie kapitalistycznym wyliczały wtedy na palcach, ile tygodni lub miesięcy dzieli jeszcze Hitlera od ostatecznego zwycięstwa nad Związkiem Radzieckim. Przeciwko naszej młodej partii skierował się ogień podwójnego terroru: terroru policyjnego hitlerowskiego okupanta i terroru moralnego, wychodzącego od antyradzieckiej propagandy rodzimej reakcji, nie wzdragającej się zresztą w poszczególnych wypadkach przed fizycznym mordowaniem komunistów.

Ani jedno, ani drugie nie zastraszyło jednak działaczy Polskiej Partii Robotniczej. Ożywiało ich przekonanie o niezachwianej słuszności marksizmu-leninizmu, wspólnej ideologii rewolucyjnych proletariuszy całego świata. Byli oni głęboko przekonani — i słuszność tego przekonania historia potwierdziła — że tylko z pozycji swego rewolucyjnego światopoglądu mogą najlepiej służyć sprawie wyzwolenia umęczonego narodu, patriotycznemu dziełu odzyskania niepodległości kraju.

Mimo wściekłej nagonki elementów reakcyjnych, PPR skupiała wokół haseł Frontu Narodowego coraz szersze warstwy polskich patriotów, postępowe siły narodu, lewicowe odłamy ugrupowań robotniczych — RPPS i chłopskich — SL „Wola Ludu".

Słuszność polityki PPR stała się oczywista w końcowym okresie wojny. W pełni potwierdziła się podstawowa teza PPR, że tylko Armia Radziecka może pomóc naszemu narodowi w przepędzeniu z ziem polskich hitlerowskiego okupanta. Słuszne okazało się hasło PPR połączenia w jedną całość walki narodowo-wyzwoleńczej przeciwko hitlerowskim najeźdźcom z rewolucją ludową. Ten sam program wytknął i realizował Związek Patriotów Polskich, który na terenie ZSRR, dzięki pomocy rządu radzieckiego, zorganizował polskie oddziały wojskowe do walki ze wspólnym wrogiem. Z tej ogólnonarodowej walki, ze zwycięstwa Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku Odrodzonego Wojska Polskiego nad hitleryzmem, zrodziła się Polska Rzeczpospolita Ludowa,

WALENTYNA NAJDUS

Udział Polaków-socjalistów w Rewolucji Październikowej

I.

Uchodźcy polscy przymusowo ewakuowani w głąb Rosji, rzuceni w obce sobie środowisko, stęsknieni za krajem, trudniej znoszący ciężary okresu wojennego niż ludność miejscowa, z entuzjazmem powitali Rewolucję Lutową.

„Bo obalenie caratu daje nam nie tylko tę wolność polityczną, którą dziś mamy nareszcie, wolność słowa, ruchów, wolność zebrań i związków, wolność pracy i walki o nasze interesy robotnicze, ale przynosi nam również wolność narodową, zwiastuje nam zjednoczenie rozdartego przed laty przemocą przez carów narodu“ — głosiła odezwa moskiewskiej grupy SDKPiL z marca 1917 r.

Były to dnie i tygodnie tak intensywnego życia politycznego, tak bogatych doświadczeń, jakie może dać tylko doba rewolucyjna. Pierwsze dni marca upłynęły na masowych wiecach i pochodach. Wiece polskie w Moskwie i Leningradzie, Charkowie i Odessie gromadziły do 1000 robotników. Niezwykle szybko przebiegał proces organizowania się proletariatu. Powstawały komitety fabryczne, związki zawodowe, kluby robotnicze. Ujawniały się i rozrastały polskie partie socjalistyczne. Wyłoniła się i rozbudowała imponująca organizacja Rad Delegatów Robotniczych.

Proletariacki odłam uchodźstwa polskiego, wstrząśnięty obaleniem caratu, w ogólnym podnieceniu, wśród zgromadzeń, wieców i pochodów odnawiał więzy organizacyjne zerwane przez przymusowe uchodźstwo, nawiązywał nowe. Organizacje robotnicze powstawały żywiołowo, bez odgórnych wskazań i instrukcji, z inicjatywy miejscowych aktywistów. Przewodzili temu ruchowi starzy członkowie partii robotniczych, przede wszystkim katorżnicy i zesłańcy. Rewolucja zaktywizowała szerokie koła bezpartyjnych, wytworzyła potrzebę organizacji.

Element, który wszedł do ruchu robotniczego na wznoszącej się fali rewolucyjnej, słabo się orientował w różnicach programowych i taktycznych dzielących partie robotnicze. Zresztą dopóki walka toczyła się o postulaty demokratyczne, różnice te nie wydawały się na tyle zasadnicze, by mogły

---

Okres od lutego do października został przedstawiony w artykule oddanym przez autora do druku w czasopiśmie „Z Pola Walki“; tu potraktowany jedynie w charakterze zarysu wstępnego.

stanąć na przeszkodzie zbudowaniu masowej zjednoczonej organizacji. Na podłożu ogólnodemokratycznej i narodowo-wyzwoleńczej platformy politycznej w marcu i kwietniu 1917 r. zorganizowały się Zjednoczenia Socjalistyczne Polskie i pokrewne im stowarzyszenia. Objęły one gęstą siecią Ukrainę z centrum w Charkowie, sięgając na zachodzie do Mohylewa i Smoleńska z centrum w Mińsku, na wschodzie po Saratow, Kazań i dalej w głąb Syberii, na południu do Odessy, Teodozji, Taganrogu i Jekaterynodaru.

Ale w obliczu rewolucyjnych wstrząsów, jakie przeżywała Rosja, ogólnodemokratyczny program Zjednoczenia nie wystarczał. Konkretyzacja stanowiska w zakresie czołowych problemów nurtujących uchodźstwo polskie groziła mu rozbiciem. Przemilczenie wywoływało słuszny zarzut mglistości i zacierania różnic politycznych. Zjednoczenia Socjalistyczne wyparte zostały przez organizacje partyjne. O rozwiązaniu Zjednoczeń zadecydowała trzecia konferencja charkowska ZSP 27—29.VIII (9—11.IX) 1917 r. Proces ten jednak był długotrwały. ZSP w Mińsku zostało rozwiązane dopiero w drugiej połowie stycznia 1918 r.

Pierwsze sekcje polskich partii robotniczych powstały w głównych ośrodkach ruchu robotniczego, gdzie walka klasowa była mocno napięta, a różnice polityczne występowały ze szczególną ostrością. Zjednoczenia więc nie znalazły tu dogodnego gruntu. W Piotrogrodzie grupy partyjne powstały w przededniu rewolucji — w listopadzie i grudniu 1916 r., ujawniły się i rozwinęły w marcu 1917 r. W Moskwie zorganizowały się w marcu i kwietniu 1917 r. Latem i jesienią gęstą siecią pokryły Ukrainę i Rosję, rzadszą — słabo uprzemysłowioną Białoruś. Przy czym pod względem tempa i rozbudowy swoich organizacji SDKPiL i PPS wyprzedziły PPS-Lewicę. W ogniu walk rewolucyjnych stanowiska skrajne łatwiej znajdowały w masach zrozumienie i poparcie.

Największe organizacje partyjne powstały w ośrodkach o poważnym odsetku polskiej emigracji robotniczej, prócz Piotrogrodu i Moskwy — w Charkowie, Jekaterynosławiu, Kijowie, Woroneżu i Niżnym Nowgorodzie. SDKPiL ponadto miała silne organizacje partyjne w Kronsztacie, Szlisselburgu, Odessie i Rostowie, oraz na szlaku wołżańskim: w Astrachaniu, Carycynie, Saratowie, Samarze i Kazaniu. Ponadto SDKPiL i PPS-Lewica miały poważne oparcie w pomniejszych miejscowościach przemysłowych i w osadach fabrycznych: SDKPiL — w Tule, Kramatorsku, w Lubimowce, w Zaporożu-Kamieńskim i w Mikołajewsku; PPS-Lewica — w Sormowie, Kanawinie i Ługańsku; obie grupy — w Aleksandrowsku i Niżnym Tagilu. Organizacje PPS powstały m. in. w Wołogdzie, Orle, Kazaniu, Odessie i Sewastopolu, natomiast w sąsiednim Symferopolu decydowała grupa SDKPiL. Na ogół PPS miała większe wpływy na Ukrainie i częściowo Białorusi niż w centralnej Rosji.

W maju — czerwcu lokalne grupy partyjne wszystkich trzech polskich partii robotniczych wyłoniły tymczasowe komitety wykonawcze na teren Rosji. Z reguły z inicjatywą występowały największe i najbardziej wpływowe organizacje partyjne w Piotrogrodzie i Moskwie. Ukazały się pierwsze numery pism partyjnych: numer 1 „Trybuny“ SDKPiL-owskiej 27.V. (9.VI.), „Robotnik w Rosji“ PPS-Lewicy — 7.(20.).VII. i „Głos Robotnika i Żołnierza“ PPS-Frakcji — 26.VII. (8.VIII) 1917 r.

W marcu aktywiści wszystkich trzech polskich partii robotniczych ocenili

rewolucję rosyjską jako rewolucję burżuazyjno-demokratyczną, mającą doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju walki klasowej międzynarodowego proletariatu i dla przyszłości narodu polskiego. Lecz już wtedy rzucała się w oczy różnica stopnia politycznego zaangażowania w walce o jej zwycięstwo. W końcu kwietnia i w maju odezwy SDKPiL zawierały nastawienie na przerastanie rewolucji demokratycznej w socjalistyczną; z tą chwilą różnica w postawie politycznej polskich partii robotniczych występowała coraz ostrzej. Sprowadzała się ona przede wszystkim do czterech zasadniczych zagadnień: oceny perspektywy rewolucji w Rosji, stosunku do rosyjskich partii socjalistycznych, do polskich partii i stowarzyszeń burżuazyjnych w Rosji, oraz oceny sytuacji politycznej w kraju, a przede wszystkim charakteru i roli Rady Stanu.

Czy w Rosji toczy się walka tylko o rozszerzenie i utrwalenie zdobyczy rewolucji burżuazyjno-demokratycznej — jak twierdziła PPS, ewentualnie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej kierowanej przez proletariat — jak utrzymywała PPS-Lewica, czy też chodzi o poprowadzenie mas do rewolucji socjalistycznej — jak głosiła SDKPiL; jaka ma być postawa polskich robotników wobec rewolucji — biernego widza czy czynnego współbojownika? Z kim iść — z mieńszewikami i eserowcami albo z nacjonalistycznymi partiami kresowymi, jak to czyniło kierownictwo PPS, czy z mieńszewikami internacjonalistami (martowcami) — sprzymierzeńcami PPS-Lewicy, czy też wreszcie z bolszewikami? Czy należy przy tym zachować odrębność organizacyjną, czy też zjednoczyć się z rewolucyjną socjaldemokracją rosyjską w imię jedności walki klasowej — jak to uczyniła w kwietniu SDKPiL? Jaka jest sytuacja w kraju, czy po akcie z 5 listopada w Królestwie Polskim, okupowanym przez wojska niemiecko-austriackie, może się odbywać budownictwo własnej „niepodległej" państwowości i czy można mianowaną przez okupanta Radę Stanu uznać za „rząd polski", jak to uczyniła pierwsza konferencja (majowa) sekcji PPS w Rosji, i wreszcie jaka powinna być postawa partii robotniczych wobec burżuazyjnych ugrupowań politycznych w Polsce, czy dopuszczalna jest współpraca z nimi w imię jedności narodowej (realizowana w imieniu CKW PPS przez Prystora i Siwika), czy też linia podziału klasowego pogłębiona przez rewolucję wymaga od partii robotniczej szczególnej czujności wobec ideologii solidaryzmu klasowego — jak utrzymywały SDKPiL i PPS-Lewica?

Tu przebiegała zasadnicza linia podziału. We wszystkich wymienionych problemach kierownictwo grup SDKPiL w Rosji i CKW PPS, a w każdym razie jego większość, reprezentowały dwa przeciwstawne bieguny. PPS-Lewica w ocenie sytuacji kraju, w swym stosunku do polskich partii burżuazyjnych i do Rządu Tymczasowego zbliżała się do SDKPiL, podejmując z nią nieraz wspólne kampanie polityczne, natomiast w stosunku do rosyjskich partii socjalistycznych usiłowała zająć stanowisko pośrednie.

Pozycja wszystkich grup SDKPiL była w zasadzie jednolita, natomiast postawa poszczególnych sekcji partyjnych PPS i PPS-Lewicy różniła się między sobą znacznie, a w związku z tym różnie się układały stosunki wzajemne polskich organizacji robotniczych w poszczególnych miejscowościach.

Różnice w taktyce organizacji terenowych występowały dobitnie w ak-

cjach wyborczych, podczas których ścierały się ze sobą platformy polityczne poszczególnych partii. Robotnicy polscy brali aktywny udział w wyborach do rad delegatów robotniczych, do rad miejskich i dzielnicowych. Nawoływanie części kierowniczego aktywu PPS do niebrania udziału w wyborach, jako sprawie wewnątrzrosyjskiej, nie znalazło poparcia nawet w jej własnych organizacjach partyjnych.

Grupy SDKPiL, połączone więzami organizacyjnymi z partią bolszewicką, rzecz jasna, miały też z nią wspólną listę wyborczą. Kierownictwo PPS-Lewicy zalecało swym członkom głosować na mieńszewików internacjonalistów, lecz słabość tych ostatnich, nie zerwane więzy łączące ich z prawym skrzydłem mieńszewików, powodowały, że taktyka CKW w stosunku do rosyjskich partii socjalistycznych była oceniana krytycznie. Podczas gdy organizacja piotrogrodzka w wyborach do rady miejskiej wystawiła wspólną listę z mieńszewikami internacjonalistami, organizacja moskiewska PPS-Lewicy, kierowana przez tow. Mirosława Zdziarskiego, Stanisława Budkiewicza i Bronisława Szmidta, głosowała na listę bolszewików. Usiłując utrzymać jedność organizacyjną nawet kosztem rozluźnienia własnych szeregów, CKW przyznał poszczególnym organizacjom prawo samodzielnej decyzji w sprawie ewentualnych bloków wyborczych, tłumacząc to posunięcie różnicą w układzie sił w poszczególnych miejscowościach.

Poważniejsze jeszcze różnice występowały w taktyce poszczególnych organizacji PPS. W kierownictwie przeważały początkowo elementy prawicowe, ściśle powiązane z POW [2]) reprezentowane przez Aleksandra Prystora i Bronisława Siwika stosujących, jak już wspomnieliśmy, taktykę najdalej idącej współpracy z organizacjami burżuazyjnymi [3]). Pozycje ich umacniała chwiejna postawa elementów centrowych, których wyrazicielem w CKW był Kazimierz Pużak. Lewica, reprezentowana przez działaczy Zjednoczenia Socjalistycznego, głównie Żarskiego, była początkowo w mniejszości w centralnych władzach partyjnych. Ale część organizacji terenowych przeżywała znamienną ewolucję w kierunku lewicowym. Stąd daleko idące różnice w taktyce wyborczej — poczynając od bloków wyborczych z polskimi partiami burżuazyjnymi (w Mohylewie), przez poparcie mieńszewików i eserów (Charków, Homel, Woroneż), do zezwolenia, by poszczególni członkowie sekcji głosowali na listę bolszewicką (Piotrogród), aż do otwartego poparcia tej listy przez całą sekcję (Moskwa) [4]). Tym się tłumaczą wahania w stanowisku czołowego organu PPS „Głosu Robotnika i Żołnierza" w stosunku do bolszewików między sierpniem a listopadem przy niezmiennie zresztą wrogim stosunku do SDKPiL.

---

[2]) Zasadnicze kadry POW w Rosji, szczególnie w ośrodku kijowskim i odeskim, rekrutowały się z członków PPS. Występują jednakże również ludowcy, demokraci i elementy pokrewne młodym endekom, te ostatnie w Piotrogrodzie były reprezentowane przez naczelnego komendanta POW Franciszka Skąpskiego, kierownika Zjednoczenia.

[3]) Siwik i Prystor reprezentują PPS w mianowanej przez Rząd Tymczasowy Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego, w polskich instytucjach ratowniczych, a przede wszystkim w PTPOW, w większym czy mniejszym stopniu zbiurokratyzowanych, uzależnionych od funduszów rządowych, w naradach i przyjęciach organizowanych przez Aleksandra Lednickiego, prezesa Rady Zjazdu tych instytucji, a jednocześnie prezesa Komisji Likwidacyjnej dla spraw Królestwa Polskiego.

[4]) Decyzję o poparciu listy bolszewików podjęło walne zebranie członków i sympatyków grupy moskiewskiej PPS.

W jednym tylko wypadku doszło do uzgodnionego działania wszystkich trzech polskich partii robotniczych. Było nim wystąpienie opozycji lewicowej na zainicjowanym przez endeków zjeździe wojskowych Polaków [5], i utworzenie wraz z demokratami w przeciwieństwie do endeckiego Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego, Komitetu Głównego (lewicy) I Zjazdu Wojskowych Polaków oraz Polskiego Klubu Rewolucyjnego w Piotrogrodzie.

II

Dalszy rozwój walk rewolucyjnych pogłębił zróżnicowanie w polskim ruchu robotniczym. Kurs na powstanie zbrojne musiał oddalić od bolszewików wszystkich tych, którzy nie dostrzegli, że rewolucja wchodzi w nową fazę, którzy nadal ograniczali swe postulaty wyłącznie ogólnodemokratycznym programem; wszystkich tych, którzy łudzili się, że uda się jeszcze przerzucić pomost zgody między bolszewikami a mienszewikami w imię utworzenia bloku ogólnodemokratycznego.

Komitet Wykonawczy grup SDKPiL w Rosji i jego organ „Trybuna" wzięły aktywny udział w popularyzowaniu idei powstania zbrojnego i dyktatury proletariatu.

Natychmiast po VI Zjeździe SDPRR(b), który nastawił partię na walkę zbrojną o władzę, „Trybuna" zapoznała z jego uchwałami czytelników, wskazując, że pokojowy okres rozwoju rewolucji należy do przeszłości: „...w rewolucji nastąpi przełom i teraz już władza nie może przejść pokojowo do rąk ludu", „...hasłem na dziś powinno być obalenie dyktatury kontrrewolucyjnej burżuazji, którą mamy obecnie" [6]).

W walce z Korniłowem Komitet Wykonawczy wskazuje, że „sprostać zadaniu pokonania kontrrewolucji może tylko rząd dyktatury rewolucyjnej" [7]).

W przededniu rewolucji październikowej kierownictwo SDKPiL głosi w formie rewolucyjnego nakazu: „Pełnia władzy musi co rychlej być pochwycona w krzepkie dłonie proletariatu i rewolucyjnego włościaństwa" [8]).

Do Komitetu Wojenno-Rewolucyjnego, sztabu powstania zbrojnego, utworzonego decyzją Komitetu Wykonawczego Piotrogrodzkiej Rady Delegatów z 13(26) października, wszedł tow. Feliks Dzierżyński, członek Komitetu Centralnego partii bolszewickiej a jednocześnie członek i współzałożyciel Komitetu Wykonawczego SDKPiL w Rosji.

Podczas zbrojnych walk październikowych decydującą rolę odgrywał garnizon wojskowy. Zastępcą przewodniczącego, a podczas powstania przewodniczącym sekcji żołnierskiej Rady Delegatów w Moskwie był Stanisław Budzyński, poprzednio członek Komitetu Warszawskiego SDKPiL. Wstąpił on do armii w randze szeregowca wiosną 1917 r. wykorzystując wezwanie Rządu Tymczasowego do byłych więźniów politycznych. Drugim

---

[5]) Pierwsza secesja, socjalistyczna, składała się z 12 osób: chorążowie Wł. Matuszewski i Bilek, porucznik Łągwa, podporucznik Steckiewicz, marynarz Muklewski, sierżant Popławski, żołnierze: Kostrzewa, Stal i Rudnicki, lekarz Małkowski, inżynier Patnowski; druga secesja, demokratyczna, składała się z 62 osób.

[6]) „Trybuna" nr 11 z 12(25)VIII, sprawozdanie St. B(obińskiego) z obrad i uchwał VI Zjazdu.

[7]) „Trybuna" nr 14 z 2(15)IX 1917 r., odezwa Komitetu Wykonawczego grup SDKPiL w Rosji i zarządu grupy piotrogrodzkiej.

[8]) „Trybuna" nr 21 z 21.X (3.XI) 1917 r., artykuł „Na przełomie".

zastępcą przewodniczącego tejże sekcji był szeregowiec tow. Stanisław Morawski.

Kierownictwo działań powstańczych w dzielnicy suchanowskiej w Moskwie objął komisarz komitetu rewolucyjnego tej dzielnicy, członek Moskiewskiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich i Moskiewskiego Komitetu Partii Bolszewickiej, a jednocześnie Komitetu Wykonawczego SDKPiL — Stanisław Bobiński, były członek Komitetu Warszawskiego SDKPiL. W butyrskiej dzielnicy czynny był Stanisław Gąsiniak, członek Komitetu Wykonawczego Dzielnicowej Rady Delegatów.

Główną siłą zbrojną walk powstańczych i oparciem władzy radzieckiej w pierwszych miesiącach jej istnienia była robotnicza Gwardia Czerwona. W jej szeregach walczyli: Stanisław Gąsiniak, Ignacy Gruszkowski, Bolesław Okoński, Andrzej Roguski, Konrad Szczepański, Konrad Swierszczyński, Wacław Węgliński, Stanisław i Bolesław Morawscy oraz wielu, wielu innych.

Z polecenia Komitetu Wojenno-Rewolucyjnego tow. S. Pestkowski wraz z J. Leszczyńskim (ps. Leńskim) zajął w Piotrogrodzie telegraf, wykorzystując przychylny stosunek do powstańców żołnierzy pułku Keksholmskiego, którzy dowodzeni przez członka PPS-Lewicy kapitana Łągwę, obsadzili z polecenia rządu ten urząd. W ciągu pierwszych pełnych napięcia dni nowej władzy Pestkowski był komisarzem telegrafu. Pocztę i telefon kontrolował tow. Kadłubowski, przewodniczący komórki partyjnej pocztowców. W Mińsku komisarzem na poczcie głównej był Wacław Daszkiewicz.

W tym czasie gdy członkowie Komitetu Wykonawczego grupy SDKPiL w Rosji — S. Bobiński, F. Dzierżyński, J. Leszczyński, J. Unszlicht i B. Wesołowski — mobilizowali wszystkie siły 27 organizacji terenowych polskich socjaldemokratów do aktywnego udziału w walce o władzę ludu, CKW PPS-Lewicy wahnęło się na prawo. „Robotnik w Rosji" w nrze 6 z 12 (25) XI. 1917 r. wystąpił ze zdecydowanie antybolszewickimi artykułami. Powstanie zbrojne potraktował jako zamach na podłożu spiskowym przy użyciu siły oddziałów garnizonowych; program nowego rządu ocenił jako demagogiczny i utopijny, nie do realizacji w zacofanym, zniszczonym przez działania wojenne kraju. Sugerował, że jedynym wyjściem z wytworzonej sytuacji jest zorganizowanie szerokiej koncentracji demokratycznej wszystkich partii mających swych przedstawicieli w radach delegatów. Gdy żądanie to nie zostało spełnione, Łapiński opuścił z polecenia kierownictwa partii CKW Rad. Ale nr 6 „Robotnika w Rosji" i demonstracyjne opuszczenie najwyższej instancji radzieckiej przez Łapińskiego wywołały gwałtowne protesty w terenie. Pod naciskiem dołowych organizacji, wykorzystując nadarzającą się okazję połączenia włościańskiego Komitetu Wykonawczego i CKW Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, Łapiński wrócił do CKW. Niezależnie od takich czy innych zastrzeżeń znaczna część lokalnych sekcji PPS-Lewicy sprzyjała rewolucji, w niektórych miejscowościach z nią współdziałała. Tak np. sekcja saratowska wzięła aktywny udział w udaremnieniu próby kontrrewolucyjnego zamachu stanu, a następnie pomagała w tworzeniu zrębów władzy radzieckiej.

Zdecydowanie stanęły po stronie sił rewolucyjnych sekcje PPS-Lewicy w ośrodkach robotniczych. Sekcja sormowska, kierowana przez A. Moskalika i M. Janasa, podaje w swym sprawozdaniu, że „podczas Rewolucji Październikowej w Komitecie Wojenno-Rewolucyjnym zasiadał przedstawiciel naszej frakcji tow. H. Lutosławski, a niektórzy członkowie naszej or-

ganizacji pełnili służbę w Czerwonej Gwardii". Sekcja niżnogorodzka wysłała w październiku oficjalnego przedstawiciela do miejscowej organizacji bolszewickiej dla utrzymania stałego kontaktu i w czasie decydujących walk o władzę działała w ścisłym z nią porozumieniu. Po zwycięstwie zaś oznajmiła, że jej członkowie „będą popierać nadal władzę radziecką i brać czynny udział w organizacjach sowieckich". Zarząd sekcji moskiewskiej usiłował pośredniczyć między stronami w czasie wystąpień zbrojnych, ale wielu członków sekcji brało aktywny udział w walce. Sekcja zamierzała nawiązać także ściślejsze stosunki z SDKPiL postanawiając delegować swego przedstawiciela na jej konferencję. W wyborach do konstytuanty sekcja moskiewska poparła bolszewików obawiając się, że w przeciwnym razie zwyciężyć może reakcja. Głosowała na bolszewików także sekcja charkowska, kijowska, saratowska i pskowska oraz Zjednoczenie Socjalistyczne w Mińsku, gdzie decydujące wpływy należały do PPS-Lewicy. Zresztą na ogół wszędzie tam, gdzie organizacje PPS-Lewicy w pamiętnych dniach październikowych wzięły czynny udział w walce o władzę rad, poparły one bolszewików także 12(25) listopada w wyborach do konstytuanty. Wyrazem stanowiska wyżej wymienionych grup stała się konferencja charkowska PPS-Lewicy z 24 grudnia 1917 r., w której udział wzięły organizacje: moskiewska, charkowska, jekaterynosławska, aleksandrowska i niektórych jednostek wojskowych. Konferencja postanowiła czynnie współdziałać z partią bolszewicką zastrzegając sobie prawo krytyki posunięć, które by jej zdaniem mogły świadczyć, że partia ta „schodzi na tory blankizmu". Konferencja wysunęła przy tym pod adresem CKW postulat, by w wydawnictwach partyjnych i wystąpieniach publicznych PPS-Lewica zdecydowanie odcięła się od mieńszewików internacjonalistów.

Większe rozdźwięki niż w PPS-Lewicy zaobserwować można było w PPS-Frakcji. W porównaniu z poprzednim okresem pogłębiły się one znacznie. W sprawie walki zbrojnej o władzę rad, a następnie w stosunku do rządu radzieckiego prawicowa większość w CKW PPS głosiła, że najodpowiedniejszym dla partii polskiej stanowiskiem jest skrupulatnie przestrzegana neutralność. Dla instytucji polskich domagano się prawa eksterytorialności. Prystor wziął udział w stworzeniu specjalnej milicji polskiej do ich obrony. To stanowisko kierowniczej części CKW oparte było na argumentacji, że Rewolucja Październikowa jest zjawiskiem typowo rosyjskim, nie mającym szerszego znaczenia międzynarodowego. U podstaw tego twierdzenia leżała obawa przed przeniknięciem rosyjskiej „anarchii" rewolucyjnej do środowiska polskiego.

Stanowisko większości kierownictwa pogłębiło rozdźwięki w partii. Podczas III Ogólnorosyjskiej Konferencji PPS-Frakcji, która rozpoczęła swe obrady 24 lutego 1918 r., szereg sekcji złożyło znamienne oświadczenia [9]).

Organizacja sewastopolska: „Podczas przewrotu październikowego sekcja występowała razem z bolszewikami".

Sekcja w Słowiańsku „zajmuje stanowisko czynnego popierania bolszewików".

Sekcje w Izjum i Konstantynówce idą wraz z bolszewikami „w wystą-

---

[9]) Cytuję według protokołów konferencji przechowywanych w Instytucie Marksizmu-Leninizmu w Moskwie.

pieniach nie przeczących ideologii PPS". W wyborach do konstytuanty głosują na bolszewików.

W Kazaniu „w rewolucji listopadowej poszczególni członkowie brali czynny udział w szeregach wojsk sowieckich".

Sekcja piotrogrodzka opowiedziała się po stronie Komitetu Wojenno-Rewolucyjnego, aczkolwiek w wyborach do konstytuanty oddała swe głosy na mieńszewików. Zadecydowało o tym zamieszczenie na liście bolszewickiej czołowych przywódców SDKPiL. Zbyt zadawnione były wzajemne animozje, by zarząd sekcji mógł się zdecydować na poparcie tego rodzaju kandydatów. Podobnie sekcja moskiewska wystąpiła w bloku z mieńszewikami i nacjonalistycznymi partiami mniejszości narodowych, aczkolwiek w czerwcu podczas wyborów do rady miejskiej głosowała na bolszewików.

Na skutek takich nastrojów panujących wśród znacznej części delegatów rezolucje konferencji — mimo pewnych zastrzeżeń, a nawet dwuznaczności[10]) — oznaczały pewien krok na lewo. Rewolucja rosyjska, jak stwierdzono w rezolucji, „przelała władzę do rąk pracującego ludu". Konkretną formą tej władzy są rady delegatów robotniczych i włościańskich. Wyzwolenie ludu rosyjskiego staje się zapowiedzią wyzwolenia ludu pracującego całego świata w jego zmaganiach ze światowym kapitałem.

Jest to dalsza niewątpliwa ewolucja stanowiska PPS w porównaniu z II (listopadową) konferencją PPS z 28.X. (1.XI.) 1917 r.

Odtąd ostrożniej i dyplomatyczniej postępuje Pużak, aktywizuje się Żarski, który po rozwiązaniu Zjednoczenia Socjalistycznego Polskiego w Charkowie przeniósł się do Piotrogrodu pracując w redakcji „Głosu Robotnika i Żołnierza". Usunięty zostaje z kierownictwa Prystor.

III

Nazajutrz po zwycięstwie Rewolucji Październikowej w całej rozciągłości stanęło zadanie tworzenia nowego aparatu władzy. Polscy rewolucjoniści wzięli czynny udział w tej pracy. Stanisław Budzyński został komisarzem ludowym Opieki Społecznej werbując wiosną 1918 r. na współpracownika Helenę Budzyńską. Z inicjatywy Feliksa Dzierżyńskiego utworzono 7(20) grudnia 1917 r. Wszechrosyjską Komisję Nadzwyczajną do Walki z Sabotażem i Kontrrewolucją. Został on jej organizatorem i przewodniczącym. Po przyjeździe do Rosji Juliana Marchlewskiego wybrano go do CKW Rad. Poza tym współpracował on z Komisariatem Ludowym Spraw Zagranicznych. Podczas pertraktacji pokojowych w Brześciu wyjeżdżał w misji dyplomatycznej do Austrii, a w 1919 r. prowadził rokowania z rządem Piłsudskiego. W służbie dyplomatycznej pracował także Stefan Brodowski, Jakub Hanecki i Karol Radek. Józef Unszlicht został przewodniczącym Ogólnorosyjskiej Organizacji Jeńców i Uchodźców (Centrplenbież).

S. Pestkowski, po krótkotrwałym pełnieniu obowiązków komisarza telegrafu [11]) i jeszcze krótszym występie w charakterze zarządzającego Ban-

---

[10]) Tak tłumacząc potrzebę zbrojnego poparcia rewolucji konferencja postanawia w związku z werbunkiem do Czerwonej Gwardii tworzyć w jej łonie osobne PPS-owskie, oddziały zbrojne, usiłuje więc wskrzesić bojówki partyjne.

[11]) W Komisariacie Poczt i Telegrafów pozostał tow. Kadłubowski, mianowany członkiem kolegium.

ku Państwa, został zastępcą komisarza ludowego do spraw narodowości — Stalina. Prócz Pestkowskiego do kolegium komisariatu powołano Stanisława Bobińskiego, członka CKW Rad.

W Komisariacie do Spraw Narodowości pierwszy przystąpił do pracy komisarz do spraw polskich Julian Leszczyński (ps. Leński) i jego zastępca Kazimierz Cichowski. Wyprzedzili oni właściwie organizację komisariatu, przystępując do pełnienia swych funkcji dosłownie na drugi dzień po zwycięstwie powstania zbrojnego w Piotrogrodzie. Działali początkowo z ramienia Komitetu Wojenno-Rewolucyjnego. 5 grudnia drugim zastępcą Leszczyńskiego mianowany został Stanisław Bobiński. Na sekretarza generalnego komisariatu powołano Władysława Matuszewskiego. Gdy ten ustąpił, jego miejsce zajął Bronisław Bortnowski, a po nim Edward Próchniak.

Komisarze do spraw polskich — J. Leszczyński i K. Cichowski — w początkowym okresie działalności zwrócili się z odezwą „Do ludu polskiego w Rosji" określając w sposób następujący kierunek swej przyszłej pracy:

„Zadaniem komisariatu będzie obrona zaniedbanych praw narodowo-kulturalnych ludu polskiego w Rosji, opieka społeczno-państwowa nad rzeszami wygnańców, jeńców i żołnierzy polskich oraz niesienie pomocy instytucjom szczerze demokratycznym w ich pracy kulturalnej, społecznej i organizacyjnej". Komisarze zapewnili przy tym, że w swej pracy oprą się na współdziałaniu samych uchodźców.

Starając się rozszerzyć bazę społeczną komisariatu, utworzono przy nim kolegium, w którego skład weszli referenci (kierownicy) poszczególnych wydziałów i zaproszeni działacze społeczni, reprezentanci polskich organizacji demokratycznych.

Był to zresztą pierwszy zaledwie krok. Niebawem powołano przy komisariacie Radę Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych w następującym składzie: po 10 delegatów SDKPiL, PPS i PPS-Lewicy, po 5 — Klubu Robotniczego w Piotrogrodzie „Promień", Komitetu Głównego (Lewicy) I Zjazdu Związków Polaków Wojskowych, Związku Zawodowego Ewakuowanych Kolejarzy (tzw. Wikżel-ewaku) i 2 delegatów Centrali Rewolucyjnych Klubów Żołnierskich — w sumie 47 osób.

Platformą polityczną Rady Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych było uznanie Rady Komisarzy Ludowych, międzynarodowego charakteru rewolucji rosyjskiej i wreszcie przekonanie, że wyzwolenie narodowe Polaków może nastąpić jedynie w drodze klasowej walki rewolucyjnej proletariatu polskiego w sojuszu z proletariatem międzynarodowym o socjalizm. Rada była ciałem doradczym, ale spełniała zarazem rolę kontrolera społecznego. „Wiadomości Komisariatu", organ Komisariatu do Spraw Polskich, stwierdzały, że jest ona instytucją apelacyjną dla kolegium, a komisarze i kierownicy wydziałów są przed nią moralnie odpowiedzialni.

We wszystkich większych skupiskach uchodźców polskich tworzono komisariaty, wybierano rady organizacji rewolucyjno-demokratycznych. Ponieważ komisarza wyznaczały miejscowe polskie organizacje robotnicze, więc jego przynależność partyjna była wyrazem tego, jakie ugrupowania mają decydujący głos wśród robotników polskich danej miejscowości. W Piotrogrodzie komisarzem do spraw polskich był SDKPiL-owiec Korejwo, w Pskowie także SDKPiL-owiec Zdzisław Szeryński, w Mińsku rozkazem Komitetu Wojenno-Rewolucyjnego Zachodniego Frontu od 6 (19).XI. 1917 r. — SDKPiL-owiec Stanisław Berson, a gdy został on mianowany ludowym komisarzem do spraw narodowości Zachodniego Okręgu i Fron-

tu, komisarzem do spraw polskich ustanowiono dotychczasowego pełnomocnika do spraw wygnańców, członka PPS-Lewicy, Stefana Heltmana. W Charkowie komisarzem do spraw polskich został znany przywódca PPS-Lewicy, Feliks Kon, a pełnomocnikiem do spraw wygnańców — jeden z czołowych działaczy PPS i współzałożycieli charkowskiego Zjednoczenia Socjalistycznego — Zygmunt Zaremba itp. Nie zawsze zresztą obsadzenie stanowisk komisarzy i referentów zadowalało wszystkie ugrupowania partyjne. Nieraz dochodziło na tym tle do scysji i interwencji Centralnego Komisariatu.

Po przeniesieniu stolicy do Moskwy w marcu 1918 r. Centralny Komisariat do Spraw Polskich przeniósł wraz ze wszystkimi władzami państwowymi swą siedzibę do nowej stolicy, natomiast komisariat w Piotrogrodzie stał się instytucją kierowniczą dla ośrodków polskich północnej Rosji. Komisarzem do spraw polskich w Piotrogrodzie został Kazimierz Cichowski, dotychczasowy pierwszy zastępca Leszczyńskiego. Cichowski był jednocześnie członkiem zarządu grupy SDKPiL w Piotrogrodzie.

W Komisariacie do Spraw Polskich utworzono początkowo 9 wydziałów. Połączenie poszczególnych wydziałów lub ich znoszenie było z jednej strony wynikiem masowego powrotu do kraju uchodźców polskich w 1918 r., któremu musiały być podporządkowane wszystkie sprawy dotyczące wygnańców lub jeńców, z drugiej zaś skutkiem umacniania się aparatu państwa radzieckiego, który przejmował w miarę swego rozwoju niektóre agendy komisariatu do spraw polskich. Tak wydział kolejowy (kierownik A. Niedźwiedzki, potem St. Szymanowski) został zlikwidowany wskutek utworzenia przy Komisariacie Kolei wydziału zajmującego się sprawą reewakuowanych kolejarzy.

Czołową rolę odgrywały wydziały: pracy (kierownik D. Budniak), spraw wygnańców (T. Żarski), jeńców (St. Królikowski), demobilizacji i powrotu do kraju (Wł. Matuszewski).

Wydział wojskowy (ref. Łągwa) mobilizował ochotników wśród robotników i żołnierzy polskich do Gwardii, a następnie Armii Czerwonej. Wydział prasowy, kierowany przez utalentowanego dziennikarza Zbigniewa Fabierkiewicza (ps. Gniewicz), redagował „Wiadomości Komisariatu" i inne wydawnictwa przeważnie broszurowe. Wydział śledczo-prawny z pomocą komisji międzypartyjnej analizował dokumenty żandarmerii i ochrany, ewakuowane z Królestwa Polskiego, publikował spisy informatorów i prowokatorów.

W grudniu Komisariat do Spraw Polskich przejął Komisję Likwidacyjną do Spraw Królestwa Polskiego, a tym samym opiekę nad wszystkimi instytucjami i przedsiębiorstwami ewakuowanymi z Kongresówki. Prowadzenie Komisji Likwidacyjnej zlecono przywódcom PPS-Lewicy: Ludwikowi Pinkusowi i Konstantemu Brodzkiemu, oraz działaczowi PPS-Frakcji Kazimierzowi Pużakowi. Miało to swą wymowę. Nie przypadkowo też do przejęcia Komisji Likwidacyjnej i zapoznania się ze stanem jej prac został oddelegowany z ramienia Rady Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych czołowy przedstawiciel lewego skrzydła PPS-Frakcji T. Żarski oraz działacze PPS-Lewicy S. Budkiewicz i L. Pinkus. Przecież odsuwając poprzednie kierownictwo Komisji Likwidacyjnej, wraz z Aleksandrem Lednickim, byłym jej prezesem, odsunięto też członków CKW PPS Prystora i Siwika. Tym samym podkreślono, że zwalczając taktykę współpracy z polskimi partiami burżuazyjnymi komisariat nie rezygnuje bynajmniej

z pracy aktywistów PPS w swoich wydziałach i placówkach. Redakcja „Wiadomości Komisariatu" składała się z przedstawicieli wszystkich 3 polskich partii robotniczych, SDKPiL reprezentował Zb. Fabierkiewicz, PPS — T. Żarski, PPS-Lewicę — K. Brodzki.

Płaszczyzna współpracy rozszerzyła się, gdy przystąpiono do demokratyzacji polskich instytucji ratowniczych, oddając decydujący głos w sprawie organizacji pomocy dla uchodźców samym uchodźcom. Ogłoszono wybory do rad wygnańczych na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania, przy tym prawo głosu przysługiwało wszystkim emigrantom Polakom zarówno tym, których ewakuowano z kraju podczas wojny, jak i tym, którzy przybyli do Rosji przed wojną (tym ostatnim nie przysługiwały natomiast zasiłki). Wykorzystano tu formę, która z inicjatywy polskich działaczy robotniczych ukształtowała się jeszcze przed zwycięskim Październikiem (np. w Rostowie), nie mogła jednak wówczas rozwinąć się wobec nie sprzyjających warunków. Wybory przeprowadzono w zasadzie od grudnia 1917 r. do marca 1918 r. przeciwstawiając organizacjom burżuazyjnym wspólną listę socjalistyczną.

Komisariaty do spraw polskich i rady wygnańcze przejęły wszystkie agendy polskich instytucji ratowniczych, a więc szkoły polskie, bursy, ochronki, warsztaty, przytułki dla starców i inwalidów, sierocińce itp. [12]), znosząc ich zbiurokratyzowany aparat. W związku z tym rozszerzył się znacznie zakres pracy wydziału kulturalno-oświatowego Komisariatu do Spraw Polskich (ref. B. Mandelbaum). Wydział ten powołał do współpracy z komisariatem nauczycieli ewakuowanych z Królestwa Polskiego i nauczycieli-jeńców wojennych z Galicji. Związek Nauczycielstwa Ludowego, działający na emigracji w Rosji, przystał, mimo oburzenia polskiej prasy burżuazyjnej, na współpracę z Komisariatem do Spraw Polskich. U postępowej części nauczycieli polskich reformy szkolne, przeprowadzone przez komisariat, spotkały się z pozytywną oceną, a nawet głębszym zainteresowaniem. Na tym tle doszło nawet do pewnych tarć w środowisku pracowników pedagogicznych (np. w Kijowie). Za pomocą kursów wydział kulturalno-oświatowy usiłował powiększyć wciąż jeszcze zbyt szczupłą liczbę nauczycieli ludowych i przedszkolanek, rozwinął oświatę pozaszkolną, rozbudował sieć kursów dla analfabetów i półanalfabetów, zakładał kluby robotnicze i biblioteki, z dużą biblioteką polską w Moskwie na czele, popierał zespoły amatorskie, powołał uniwersytet ludowy w Moskwie, na którym wygłaszano również popularne wykłady politechniczne. Dla dzieci organizował kolonie letnie, szczególną uwagę zwracając na ochronki i sierocińce. Wydział kulturalno-oświatowy wyszukiwał i zabezpieczał skarby kultury polskiej, przekazane przez Radę Komisarzy Ludowych dekretem z 26 stycznia 1918 r. pod opiekę polskich instytucji jako własność narodu polskiego.

---

[12]) Prócz woli uchodźców wyrażanej za pośrednictwem rad wygnańców i masowych wieców podstawą do przejęcia przez komisariat polski placówek prowadzonych przez polskie instytucje ratownicze była ta okolicznoć, że prowadziły one swą pracę w przeważającej mierze z funduszy otrzymywanych od rządu. Wśród tych instytucji (Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny, Komitetów Polskich i Sekcji Sanitarno-Żywnościowych) najbardziej zbiurokratyzowany był CKO, toteż on pierwszy został zniesiony. Stosunkowo najszerzej występował element społeczny w PTPOW, toteż przetrwało ono najdłużej, przejmując chwilowo placówki CKO,

Gdy okrzepł Komisariat Ludowy Oświaty, przejął on także szkoły polskie rozciągając na nie reformy przeprowadzone w całym szkolnictwie Republiki Radzieckiej. Komisariat do spraw polskich nadal opiekował się szkołami polskimi, w ścisłej współpracy z Komisariatem Ludowym Oświaty.

IV.

Punktem zwrotnym w dziejach uchodźstwa polskiego w Rosji stał się traktat brzeski. Łączono z nim wielkie nadzieje. Przychylny oddźwięk znalazła w szerokich kołach emigracji polskiej w Rosji deklaracja delegacji radzieckiej zapewniająca, że rząd rosyjski nie pretenduje do ziem polskich z tego jedynie tytułu, że wchodziły niegdyś w skład imperium carskiego, co więcej, przyznaje narodowi polskiemu prawo do decydowania o własnym losie, sprawy granic pozostawiając do decyzji obu zainteresowanych narodów. Z uznaniem przyjęto także deklarację delegacji polskiej składającej się ze St. Bobińskiego i K. Radka [13]), która przybyła do Brześcia w charakterze rzeczoznawców delegacji radzieckiej. Jako warunek swobodnego wyrażenia swej woli przez naród polski żądała ona wycofania wojsk okupacyjnych, zniesienia władz i instytucji narzuconych przez okupanta, udzielenia narodowi polskiemu podstawowych swobód obywatelskich (druku, słowa, zebrań i stowarzyszeń), powrotu wygnańców i wywiezionych robotników.

Ogół uchodźców polskich spodziewał się, że zawarcie pokoju otworzy drogi powrotu. Jak tylko za zgodą pertraktujących ze sobą mocarstw wprowadzony został rozejm, nie czekając zakończenia rokowań, dziesiątki tysięcy uchodźców skierowało się do terenów przyfrontowych.

Im większe żywiono nadzieje, tym bardziej gorzkie było rozczarowanie. Pokój był dla Rosji Radzieckiej koniecznością państwową, ale warunki pokoju, podyktowane przez państwa centralne, pozostawiały ziemie polskie pod okupacją niemiecko-austriacką. Żadna partia polska nie mogła takiego pokoju zaaprobować. Przy tym SDKPiL-owcom mąciła perspektywy niewiara w możliwość utrzymania się i umocnienia władzy ludu w jednym kraju w otoczeniu kapitalistycznym i zbyt uproszczone pojmowanie międzynarodowego charakteru rewolucji jako jednego, nieomal jednoczesnego procesu. W rezultacie wszystkie trzy polskie partie robotnicze wypowiedziały się przeciwko zawarciu pokoju, za „wojną rewolucyjną". Część aktywistów SDKPiL (tow. Berson, Bieniek, Budzyński, Cichowski, Więckowski i inni), a nawet całe organizacje dołowe dowodziły co prawda konieczności zawarcia pokoju, by ratować pierwsze państwo robotniczo-chłopskie, na drugiej Ogólnorosyjskiej Konferencji Partyjnej (w maju 1918 r.) zostali jednakże przegłosowani.

Ale występując przeciw traktatowi brzeskiemu, nawet po jego ratyfikacji, „polscy socjaldemokraci uważali za swój obowiązek rewolucyjny pozostać na zajmowanych dotąd stanowiskach i w szeregach Komunistycznej Partii Rosji" — jak głosi rezolucja wyżej wspomnianej konferencji[14]).

---

[13]) Delegacja polska składała się wyłącznie z SDKPiL-owców, ponieważ ani PPS ani PPS-Lewica nie chciały wziąć na swą odpowiedzialność udziału w rokowaniach pokojowych, chociaż im to zaproponowano. Swą odmowę motywowali nieobecnością w Brześciu delegatów ludu polskiego z kraju.

[14]) „Trybuna" nr 69 z 15. V. 1918 r.

Natomiast kierownictwo PPS wycofało po zawarciu pokoju swych przedstawicieli z Rady Polskich Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych piotrogrodzkiego komisariatu i odwołało swych członków pełniących funkcje referentów wydziału, pozostawiając jedynie pracowników społecznych na nie eksponowanych stanowiskach. W ten sposób CKW PPS zademonstrował, że nie bierze na siebie odpowiedzialności politycznej za pracę Komisariatu do Spraw Polskich jako instytucji podległej Radzie Komisarzy Ludowych.

Jeszcze przed odsunięciem się PPS stosunki w centralnej Radzie Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych były tak napięte, że hamowały normalną pracę. PPS-Lewica i PPS domagały się, by Rada sama mianowała komisarza i referentów, a więc z czynnika kontroli społecznej przekształciła się w czynnik nadrzędny. W razie niewykonania tego warunku przedstawiciele tych partii grozili wycofaniem się z odpowiedzialnych stanowisk. SDKPiL z kolei zarzucała, że PPS-Frakcja i Lewica nie liczą się z platformą polityczną Rady i tym samym uniemożliwiają rzeczową współpracę. Spory te paraliżowały działalność Rady Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych w Piotrogrodzie, aż wreszcie, została ona rozwiązana. Ponieważ posunięcie to zbiegło się z przeniesieniem centralnego Komisariatu do Spraw Polskich z Piotrogrodu do Moskwy, nowej centralnej rady nie stworzono, pozostawiając tę instytucję na prowincji tam, gdzie okazała się żywotna. Jedyna — jak dotąd — szersza placówka społeczna, w której współpracował kierowniczy aktyw polskich partii robotniczych, przestała w ten sposób istnieć.

Nadszedł dla komisariatu ciężki okres. Przejęte od polskich organizacji ratowniczych instytucje oświatowe i opieki społecznej przez dłuższy czas nie otrzymywały niezbędnych funduszów. Rząd Kiereńskiego w ostatnich miesiącach swego istnienia nie zaspokajał potrzeb wygnańców, a rząd radziecki początkowo pozbawiony był środków pieniężnych na skutek sabotażu urzędników bankowych. PTPOW bojkotowało Komisariat do Spraw Polskich nie dostarczając mu mimo wielokrotnych upomnień preliminarza budżetowego na I kwartał 1918 r., a nawet zwykłego spisu polskich szkół i ochronek. Kiedy wreszcie komisariat przejął placówki ratownicze pod swój własny zarząd, musiał pokrywać zarówno długi (między innymi zaległe pensje personelu), jak i bieżące wydatki — i to w warunkach rosnących trudności finansowych rządu radzieckiego spowodowanych rozpoczynającą się wojną domową. Ograniczono więc zasiłki dla uchodźców, po czym przestano je w ogóle wypłacać, a skąpe środki, którymi rozporządzał Komisariat do spraw polskich, przeznaczono na potrzeby dzieci, starców i inwalidów. Lecz mimo że środków było coraz mniej, potrzeby nieustannie rosły. Fabrykanci zagrożeni nacjonalizacją zamykali lub dewastowali zakłady przemysłowe. Wskutek braku surowców i opału ograniczały produkcję przedsiębiorstwa będące jeszcze w ruchu. Wśród wygnańców szerzyło się bezrobocie. Powiększyła je demobilizacja. Żołnierz rosyjski w większości wypadków wracał na wieś, zresztą miał swój dom, rodzinę. Zdemobilizowany żołnierz polski nie miał gdzie ani do kogo wracać. Jego dom i rodzina znajdowały się przeważnie za kordonem granicznym. Nie starczało dla niego pracy ani chleba. Mimo rozpaczliwych wysiłków wydział demobilizacyjny Centralnego Komisariatu do Spraw Polskich i lokalnych komisariatów nie mógł złagodzić ogromu nędzy.

Spodziewano się, że po zawarciu pokoju można będzie natychmiast przystąpić do repatriacji, aczkolwiek uprzedzano wygnańców, że sytuacja w kraju jest ciężka, zniszczenia wojenne, zwłaszcza we wsiach wschodnich terenów Kongresówki, są duże, w mieście panuje bezrobocie.

Komisariat do Spraw Polskich, by zaoszczędzić uchodźcom trudów nie zorganizowanego powrotu, by nie dopuścić do powtórzenia rozpaczliwych scen przymusowej, lecz nie zorganizowanej ewakuacji z 1915 r., opracował zawczasu szczegółowy plan repatriacji. Zamierzano odesłać najpierw bezrobotnych powstrzymując chwilowo od wyjazdu tych, którzy byli stosunkowo lepiej urządzeni, a przede wszystkim mieli stałe zatrudnienie. Przede wszystkim chciano rozładować obszary nadgraniczne Białorusi i Ukrainy, następnie skierować do kraju transporty z Rosji centralnej i dopiero później znad Wołgi, Uralu i z Sybiru, ták by nadciągający z daleko położonych guberni uchodźcy dostawali się na tereny, skąd główna masa emigrantów odpłynęła już na zachód, zwalniając dla nowoprzybyłych przytułki, schroniska, stołówki itp. Na trasie przyszłego powrotu, a zwłaszcza nad granicą, rozpoczęto zakładanie punktów pomocy sanitarnej i żywienia zbiorowego. Przystąpiono do koncentracji uchodźców w większych cśrodkach, skąd miały wyruszyć eszalony. Ale zbiedzona i stęskniona masa uchodźców ruszyła nie oczekując ukończenia przygotowań, zanim nawet otwarta została granica. Jeśli podczas rokowań brzeskich ku terenom przyfrontowym śpieszyły dziesiątki tysięcy wygnańców, to teraz napływały setki tysięcy. Nie pomogły ostrzeżenia Komisariatu do Spraw Polskich, partii robotniczych, związków zawodowych, całej polskiej prasy lewicowej. Na tereny nadgraniczne, wyniszczone przez działania wojenne, ogołocone z żywności, wciąż przybywali uchodźcy. Obozowali oni w na prędce skleconych barakach, szopach, a przeważnie pod gołym niebem, marzli i głodowali. Zaczęły się epidemie. Dowództwo niemieckie, mimo wielokrotnej interwencji rządu radzieckiego, trzymało wciąż jeszcze granicę zamkniętą bądź też jak pod Orszą przepuszczało po jednym pięciuset osobowym transporcie co dwa dni, co rzecz jasna, nie mogło rozładować natłoku. 24 września zawarto z generalnym konsulatem niemieckim umowę o repatriacji jeńców i wygnańców (miano przepuszczać tygodniowo 26 pociągów, co umożliwiłoby powrót 100 tysiącom repatriantów miesięcznie). Lecz zanim zdążono ją wykorzystać, zerwały ją władze niemieckie zapowiadając zamknięcie ruchu przez Orszę, którędy zgodnie z umową miało przechodzić 12 transportów tygodniowo. Powstałe zamieszanie zwiększały polskie organizacje burżuazyjne, które nie licząc się z sytuacją nad granicą, w celach agitacyjnych, a nieraz za pieniądze, wydawały uchodźcom zaświadczenia o przynależności obywatelskiej rzekomo uprawniające do powrotu.

Sytuacja polepszyła się nieco w listopadzie 1918 r. po powstaniu niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Ale burżuazyjny rząd polski utrudniał i hamował powrót uchodźców, obawiając się zarówno ekonomicznych, jak i przede wszystkim politycznych skutków masowej repatriacji. Ograniczano liczby transportów, przedłużano termin kwarantanny sanitarnej, z eszalonu wyłapywano lewicowców, a zwłaszcza współpracowników Komisariatu do Spraw Polskich. Obawiano się zresztą nie tylko aktywnych uczestników rewolucji. Polacy bierni w Rosji, a nawet niechętni władzy radziec-

kiej, po zetknięciu się ze stosunkami panującymi w kraju po nowemu przeżywali doświadczenia wyniesione z rewolucji.

Cała praca Komisariatu do Spraw Polskich podporządkowana została potrzebom repatriacji. Wydziały: pracy, spraw wygnańców, jeńców, demobilizacji i powrotu do kraju, zostały połączone w jeden wydział reewakuacyjny. Wydział wojskowy został zniesiony. Wydział oświatowo-kulturalny nadal pracował, ale liczba szkół i ochronek, w związku z repatriacją większości dzieci zmalała. Skierowano do kraju sierocińce.

Kontynuował swą pracę wydział prasowy. Wciąż jeszcze pracowała Komisja Likwidacyjna. Wobec stanu wojny z Polską reewakuacja fabryk wraz z załogami robotniczymi miała nastąpić dopiero po zawarciu traktatu ryskiego, choć kolejarze wracali już w 1918 r. Zmniejszono nie tylko liczbę wydziałów komisariatu, lecz także pracowników. Tak postąpiono w całym radzieckim aparacie państwowym. Aktyw robotniczy zasilał fronty wojny domowej.

W 1919 r. masowa reewakuacja została w zasadzie zakończona. Zresztą ofensywa Kołczaka ze wschodu, Denikina z południa, a Piłsudskiego z zachodu w kierunku na Białoruś a niebawem także na Ukrainę, zahamowały jej dalszy przebieg. Kontynuowana ona być mogła dopiero po pokoju ryskim. Lecz już w 1919 r. liczba ośrodków zamieszkałych przez ludność polską na terenie RSFSR znacznie się zmniejszyła. W związku z tym oraz przejęciem przez Komisariaty Ludowe Oświaty i Opieki Społecznej placówek polskich, przystąpiono do znoszenia lokalnych komisariatów pozostawiając centralny — moskiewski i piotrogrodzki komisariat dla okręgu północnego.

V.

W 1918 r. wszystkie organizacje polskich partii robotniczych nastawione były na powrót do kraju. Na wszystkich niemal zebraniach partyjnych, nie mówiąc już o konferencjach, omawiano sprawę repatriacji. Ponieważ jednak wielu polskich działaczy robotniczych zajmowało odpowiedzialne stanowiska w Rosyjskiej Partii Komunistycznej i w aparacie państwowym, Komitet Wykonawczy SDKPiL domagał się, by ci towarzysze powstrzymali się z wyjazdem przynajmniej do czasu znalezienia zastępców. Występowano też przeciwko wyjazdowi żołnierzy Armii Czerwonej. Poza tym starano się, by wyjazd do kraju, podobnie jak wyjazd do pracy politycznej i wojskowej w granicach ZSRR, nie doprowadził do likwidacji grupy, jeśli w tym ośrodku pozostawała jeszcze ludność polska. Wreszcie miejsce wyjeżdżających zajmowali nowowstępujący. W rezultacie liczba grup SDKPiL nie zmalała, a nawet nieco wzrosła[15]). Natomiast osłabło tempo pracy partyjnej. Wpłynęła na to repatriacja, zaciągi partyjne do wojsk radzieckich, a zwłaszcza do polskich rewolucyjnych formacji wojskowych, oraz zaangażowanie się towarzyszy Polaków w ogólnorosyjskim życiu partyjnym i pracy państwowej.

---

[15]) Podczas Rewolucji Październikowej na terenie Rosji było 27 grup SDKPiL, w styczniu 1918 r., podczas I Konferencji SDKPiL w Rosji było ich 32, wreszcie w maju 1918 r., podczas II konferencji partyjnej — 34, mimo że część grup była odcięta czy przestała istnieć wskutek działań wojennych.

Reewakuacja zmniejszyła gwałtownie liczbę grup PPS w Rosji. Podczas IV konferencji sekcji PPS (pierwszej w RSFSR) 5 — 8 października 1918 roku było już ich tylko 11 (część została odcięta na skutek działań wojennych). Wróciła do kraju większość starych przywódców partii. Ułatwiło to i przyśpieszyło proces radykalizacji podstawowej masy członkowskiej i zmianę kierownictwa[16]). Zresztą rozwój rewolucji w mieście i na wsi, przejście od realizacji zadań ogólno-demokratycznych (jak konfiskata ziemi obszarniczej, wyjście z wojny imperialistycznej, przyznanie narodom prawa do samookreślenia, oddzielenie kościoła od państwa itp.) do zadań socjalistycznych wpłynęło na dyferencjację polityczną szeregów partyjnych.

Mimo takich czy innych zastrzeżeń konferencja stwierdza, że „praca w instytucjach państwowych i społecznych i w budownictwie rewolucyjnym w Rosji jest obowiązująca dla członków PPS". Konferencja zaleca „popieranie partii bolszewików jako jedynie rewolucyjnej partii szerokich mas pracujących ludu rosyjskiego w celu zwalczania wszelkiego rodzaju reakcji i kontrrewolucji, w celu utrzymania władzy Rad Delegatów, aż do wybuchu Rewolucji Socjalistycznej w Europie". Nie było to bynajmniej zwrotem retorycznym. Konferencja obradowała w warunkach dojrzewającej sytuacji rewolucyjnej w Niemczech i wzniesienia rewolucyjnego w całej Europie.

W odwrotnym kierunku przebiegała ewolucja prawicowego odłamu PPS. W 1918 r. ożywiła się działalność POW, która chwilowo osłabła w 1917 r. Zjawili się emisariusze POW z kraju.

Początkowo zadanie POW w Rosji polega przede wszystkim na odwracaniu uwagi polskich mas, a przede wszystkim żołnierzy, od walk rewolucyjnych wewnątrz Rosji i zorganizowaniu oporu przeciwko Niemcom. W tym kierunku usiłują jej wysłannicy oddziałać na polskie formacje w Rosji, a na Ukrainie okupowanej przez Niemców organizują akcje sabotażu. Z biegiem czasu coraz wyraźniej występuje w jej działaniu ostrze antyradzieckie, które po kapitulacji Niemiec, po powstaniu państwa polskiego zacznie dominować. Działalność POW w 1919 r. i na początku 1920 roku toruje drogę ekspansji Piłsudskiego na wschód.

Tak głębokich różnic politycznych, jakie występują w PPS, nie obserwujemy w szeregach PPS-Lewicy. W procesie radykalizacji tej partii nie brak wewnętrznych oporów, wciąż jeszcze hamuje jej ewolucję zadawniona niechęć do SDKPiL. Nie brak takich, którzy nie pójdą tą drogą do końca. Ale trzon partii zdecydowanie zmierzał na lewo, dążąc do położenia kresu rozbiciu klasy robotniczej w dobie rewolucyjnej. Niektórzy, niezadowoleni z zahamowań występujących w taktyce kierownictwa, wytykając mu brak stanowczej decyzji, przechodzili do szeregów SDKPiL, a tym samym RKP(b), jak to uczynił St. Kuleszyński, kierownik organizacji PPS-Lewicy w Permi, dokooptowany we wrześniu 1918 r. do Sekretariatu partii [17]).

---

[16]) Konferencja wybrała do CKW działaczy nie należących poprzednio przeważnie do czołowej kadry kierowniczej. Do CKW weszli: Jerzy Radomski, Stanisław Pławski i Stanisław Karpiński.

[17]) Trzyosobowy Sekretariat miał na mocy decyzji narady organizacyjnej zastąpić CKW Do Sekretariatu weszli: Konstanty Brodzki, Stanisław Kuleszyński i Ludwik Pinkus.

Uchwała Narady Organizacyjnej PPS-Lewicy, zwołanej 16 sierpnia 1918 r. z inicjatywy sekcji piotrogrodzkiej i moskiewskiej, stwierdzająca że poparcie rewolucji w Rosji i władzy radzieckiej oraz ich obrona są obowiązkiem robotników polskich, obowiązkiem partii robotniczej — była krokiem wstępnym do połączenia z RKP(b). Z wnioskiem tym wystąpiła sekcja piotrogrodzka. Poparła jej inicjatywę sekcja moskiewska konkretyzując ją jako połączenie z SDKPiL. Ten ostatni punkt wywołał jednak zastrzeżenie Sekretariatu i został przez niego zawieszony. Z kolei moskiewski i piotrogrodzki komitet RKP(b) na propozycje połączenia się PPS-Lewicy z partią komunistyczną wskazały, że jedyne sekcje polskie wewnątrz partii ogólnorosyjskiej — to sekcje SDKPiL i bez połączenia się z nimi sekcje PPS-Lewicy przyjęte być do partii nie mogą. Zaproponowały natomiast, by członkowie PPS-Lewicy wstępowali do RKP(b) pojedynczo.

20 listopada opublikowana została decyzja Sekretariatu o rozwiązaniu organizacji PPS-Lewicy, nawołująca członków do wstępowania w szeregi RKP(b).

Do porozumienia z SDKPiL i organizacyjnego połączenia dwóch polskich partii socjalistycznych doszło w styczniu 1919 r., po zjednoczeniu obu partii w kraju. Utworzono grupy KPRP w Rosji na podłożu platformy politycznej i statutu byłych grup SDKPiL. Kierownictwo powołano w składzie: tow. Bobiński, Brodzki, Broński, Budkiewicz, Dolecki, Dzierżyński, Leszczyński, Łazowert, Piętaszewski, Unszlicht; zastępcami zostali: tow. Muklewicz i Przedecka.

Do nowopowstałych grup KPRP ciążyły niektóre terenowe organizacje PPS. Ewolucja PPS w kraju, przekształcenie się jej w partię rządzącą, oraz kierunek działalności prawicowej części aktywu partyjnego na terenie Rosji, niepokoiły proletariackie w swym zasadniczym składzie sekcje centralnego okręgu przemysłowego Rosji. Wzrost nastrojów opozycyjnych prowadził do secesji. Sekcja Orłowska przekształciła się w „Kom. PPS", sekcja piotrogrodzka w „PPS-Opozycję". Obie połączyły się z KPRP[18]).

Młoda KPRP na terenie Rosji wespół z komunistami innych narodowości wzięła na swe barki ciężar wojny domowej. Przy organizacjach partyjnych powstały biura werbunkowe. Mobilizacja partyjna kierowała na front zdolnych do noszenia broni. Werbunek, praca agitacyjna wśród żołnierzy, pomoc w organizowaniu oddziałów Armii Czerwonej, a przede wszystkim formacji polskich, ich zaopatrzenie, zasilanie ich kadrami wojskowymi i politycznymi, było głównym zadaniem sekcji partyjnych w latach interwencji i wojny domowej. Czołową rolę w tej pracy odegrali towarzysze Unszlicht i Bobiński.

VI.

Rewolucja Październikowa obudziła nadzieję rychłego pokoju wśród żołnierzy polskich. Opowiedział się za nią bez zastrzeżeń stacjonujący w Białgorodzie zapasowy pułk polski. Z uznaniem powitały dekret o pokoju Piotrogrodzki Związek Wojskowych Polaków na zebraniu

[18]) Orłowska komórka KPRP powstała z byłych członków PPS, a później „Kom PPS". Innych polskich grup socjalistycznych w Orle nie było.

2(15)XI.1917 i zwołany przez Komitet Główny I Zjazdu Wojskowych Polaków 5 (18)XI.1917 wiec żołnierzy. Odrzucając propagowaną przez większość Komitetu neutralność, żołnierze Polacy poparli projekt rezolucji socjaldemokratów polskich, aczkolwiek zgłoszony był przez cywilów: Leszczyńskiego i Bobińskiego.

Osiągnięcia te nie mogły być zresztą trwałe dopóki SDKPiL negowała potrzebę tworzenia narodowościowych formacji wojskowych. Demokraci szybko opanowali sytuację. Poparli ich przywódcy PPS. Na Zjeździe Lewicy Wojskowych Polaków w grudniu 1917 r. w Piotrogrodzie demokraci wraz z PPS nie dopuścili do głosowania nad rezolucją zgłoszoną przez SDKPiL, a popartą przez PPS-Lewicę, o wspólnej z proletariatem rosyjskim walce, a także rezolucję potępiającą Radę Regencyjną, natomiast przeforsowali uchwałę domagającą się przedterminowej demobilizacji wojskowych Polaków, jako obcokrajowców, a więc nie obowiązanych do służby w armii rosyjskiej. Szczególnego posmaku nabiera to żądanie przez to, że zostało zgłoszone już po zwycięstwie Rewolucji Październikowej. Natomiast za rządów Kiereńskiego demokratyczno-pepesowska większość w Komitecie Głównym Lewicy uważała, że nie należy osłabiać sił zbrojnych rewolucyjnej Rosji.

Pułk biełgorodzki, poszukujący własnej drogi wśród krzyżujących się wpływów politycznych po bohaterskich walkach przeciwko oddziałom zmierzającym w kierunku Donu do Kaledina, w czasie których zasłużył na zaszczytną nazwę I Polskiego Pułku Rewolucyjnego, odmówił w grudniu wystąpienia przeciwko Centralnej Radzie Ukraińskiej i został rozbrojony. Wywołało to zrozumiałe rozgoryczenie, utrudniło proces dyferencjacji 17-tysięcznej masy żołnierskiej. Szczególne rozdrażnienie spowodowało zabicie dowódcy pułku z wyboru, ogólnie lubianego porucznika Jackiewicza przez rozbrajających pułk marynarzy. W rezultacie większość żołnierzy korzystając z demobilizacji rozproszyła się. Zaledwie paruset udało się do I korpusu Dowbora Muśnickiego. Około 2.000 pozostało wiernych rewolucyjnym sztandarom. To jądro pułku, po przybyciu do Moskwy[19]), zreorganizowane i uzupełnione ochotnikami, w swej przytłaczającej większości robotnikami polskimi, stało się zalążkiem polskiej formacji rewolucyjnej. Przybrało ono nazwę Rewolucyjnego Pułku Czerwonej Warszawy. Dowódcą został Żbikowski, naczelnikiem sztabu Dziatkiewicz, komisarzem politycznym Bobiński. Z Radą Piotrogrodzką, a przede wszystkim z jej sekcją żołnierską, kontaktował pułk tow. Budzyński, z komisarzem okręgu moskiewskiego — tow. Próchniak. Gdy pułk wyruszył na front, z pozostawionej w Moskwie drużyny do pełnienia służby wartowniczej utworzony został drugi pułk polski — Lubelski. Dowódcą jego został Roguski, potem Dziatkiewicz. Szwadron ułanów należący swego czasu do I Rewolucyjnego Pułku Czerwonej Warszawy rozrósł się w Mazowiecki Pułk Ułanów. Z czasem powstał także Pułk Czerwonych Husarów.

Drugim ośrodkiem formowania się polskich oddziałów rewolucyjnych stał się Witebsk, gdzie część dywizjonu ciężkiej artylerii zbuntowała się przeciwko dowództwu Dowbora-Muśnickiego i opowiedziała po stronie

---

19) Pułk biełgorodzki, z chwilą gdy zerwał z I Korpusem należał do moskiewskiego okręgu wojennego.

władzy radzieckiej. W Witebsku sformowany został IV Pułk Warszawski. W Tambowie z części Warszawskiego Czerwonego Pułku sformowany został III Pułk Siedlecki. Na podłożu tych formacji utworzona została w 1918 r. Zachodnia Dywizja Strzelecka. Dowódcą jej był tow. Łągwa, komisarzem politycznym — tow. Bobiński. Początkowo prócz wyżej wymienionych pułków należały do niej także pułki Wileński, Grodzieński i Połocki, ich stan osobowy składał się z Białorusinów i Polaków, (do pułku Wileńskiego należeli także Litwini), stanowiły one odrębną, 3 brygadę Dywizji.

SDKPiL, która położyła poważne zasługi przy organizacji Zachodniej Dywizji Strzeleckiej traktowała ją początkowo jako formację terytorialną, a nie narodowościową. Ale doświadczenie pierwszych miesięcy jej istnienia spowodowało, że przywódcy SDKPiL sami się zwrócili o to, by nie nadsyłano do dywizji uzupełnień składających się z poborowych różnych narodowości, by zachowano jej polski charakter. Z drugiej strony postarano się włączyć do dywizji formacje polskie rozrzucone po różnych frontach wojny domowej, jak pułk jazdy Borewicza, polskie oddziały kolejowe itp.

Praca w Komisariacie do Spraw Polskich, praca nad formowaniem Zachodniej Dywizji Strzeleckiej, praca w rządzie RSFSR, a także w Komisariacie Ludowym Republiki Litewsko-Białoruskiej wiosną 1919 r., wreszcie działalność w Tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym Polskim w Białymstoku i komitetach rewolucyjnych powiatowych na Białostocczyźnie w 1920 r. była wielką szkołą budownictwa państwowego, którą przeszli komuniści polscy.

HELENA ZAND

Dlaczego chłopstwo pracujące Rosji poparło bolszewików w 1917 r.

Losy rewolucji socjalistycznej w Rosji zależały od tego, po czyjej stronie stanie chłopstwo pracujące, stanowiące bezwzględną większość w masach pracujących kraju. Wciągnięcie chłopstwa, będącego z istoty swej klasą niesocjalistyczną, do walki o obalenie kapitalizmu — wymagało od partii bolszewickiej giętkości taktycznej, wysuwania takich haseł, które by wyrażały interesy i dążenia mas chłopskich, a jednocześnie skłaniały je do walki z rządem burżuazyjnym. Takimi podstawowymi środkami mobilizacji mas chłopskich do rewolucji socjalistycznej były uchwały VII ogólnopartyjnej konferencji kwietniowej w kwestii agrarnej i w sprawie walki o pokój demokratyczny (o pokój bez aneksji i bez kontrybucji).

W przeciwieństwie do innych partii i ugrupowań politycznych (począwszy od kadetów a kończąc na eserowcach), które próbowały za wszelką cenę nie dopuścić do rewolucyjnego rozstrzygnięcia problemów agrarnych, lecz pozostawić je do decyzji przyszłego Zgromadzenia Ustawodawczego — partia bolszewicka zgodnie z uchwałami konferencji kwietniowej nawoływała masy chłopskie do natychmiastowej konfiskaty ziem obszarniczych i nacjonalizacji całej ziemi oraz do przeciwstawienia się imperialistycznej polityce Rządu Tymczasowego.

Te słuszne postulaty bolszewickie, mimo że wyrażały żywotne interesy i dążenia mas chłopskich, nie od razu trafiały do umysłów większości pracujących chłopów, musiały sobie torować drogę w walce z poglądami innych klas i ugrupowań politycznych.

Rozwój klasowej świadomości pracującego chłopstwa w 1917 r. hamowały złudzenia mas chłopskich co do Rządu Tymczasowego w pierwszych miesiącach po obaleniu caratu, a szczególnie co do tzw. ministrów socjalistycznych tego rządu (Kiereńskiego, Czernowa, Pieszechonowa i innych), którzy weszli do niego w krytycznym momencie dla burżuazji w dniu 6 maja 1917 r. Przezwyciężenie tych złudzeń było możliwe tylko przez cierpliwą pracę wyjaśniającą, przez demaskowanie reakcyjnych zamierzeń tego rządu. I tak np. rząd starał się okłamywać chłopstwo wmawiając mu, że natychmiastowe wywłaszczenie byłoby korzystne w pierwszym rzędzie dla bogatych chłopów, posiadających narzędzia i siłę pociągową; biedota zaś według kłamliwych zapewnień powinna być zainteresowana w dobrowolnych umowach z obszarnikami. Przemilczano przy tym tak ważny

szczegół, że dobrowolna umowa przewidywała wysokie czynsze dzierżawne, na które absolutnie nie stać było biedotę. Lenin demaskował kadecką koncepcję dobrowolnych umów, wskazując na jej antydemokratyczny charakter. „*Jeden* właściciel ziemski — pisał Lenin — posiadający 2.000 dziesięcin ziemi i *trzysta* rodzin chłopskich posiadających 2.000 dziesięcin ziemi. Taki jest, okrągło biorąc, stan rzeczy w Rosji. Trzystu chłopów musi czekać na „dobrowolną" zgodę *jednego* obszarnika!!!" (Lenin, Dzieła, t. 24, str. 120, 121).

Burżuazja rosyjska sprzeciwiała się wszelkim reformom w kwestii agrarnej, gdyż w każdej reformie dopatrywała się niebezpieczeństwa zagrażającego jej własnym interesom. Na ogólnorosyjskim Zjeździe Rad Delegatów Chłopskich (maj 1917 r.) rząd przyrzekł delegatom wprowadzenie zakazu kupna i sprzedaży ziemi. Obietnica ta nie została spełniona, gdyż Rodzianko na naradzie Dumy Państwowej założył veto i przekonał zebranych, że dekret w tej sprawie byłby zgubny przede wszystkim dla państwa (czytaj dla kapitalistów), gdyż ziemia straci swą wartość i właściciele ziemscy nie będą mieli środków na spłacanie kredytów bankowych. Bezkompromisowe stanowisko burżuazji rosyjskiej w kwestii agrarnej w 1917 r., wynikające ze splatania się jej interesów z interesami obszarników, stało się jedną z obiektywnych przesłanek przejścia chłopstwa pracującego na stronę proletariatu. Decydujące jednak znaczenie w tej sprawie miała polityka partii bolszewickiej, jej działalność wśród mas chłopskich oraz bezpośrednia i pośrednia pomoc klasy robotniczej w uświadamianiu i organizowaniu mas chłopskich do walki o zniesienie własności obszarniczej i o wyjście z wojny imperialistycznej.

Kierując się uchwałami VII konferencji partyjnej organizacje bolszewickie nawoływały masy chłopskie do natychmiastowego wywłaszczania obszarników w sposób zorganizowany, za pośrednictwem organizacji chłopskich. Po to, by chłopi mogli odebrać obszarnikom ziemię — pisał Lenin — muszą się zjednoczyć i zorganizować. Powinni im w tym pomóc robotnicy i żołnierze. „Należy niezwłocznie organizować w całej Rosji, w każdej bez wyjątku wsi Rady Delegatów Chłopskich i Parobczańskich — na wzór Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w miastach..." (Lenin, Dzieła, t. 24, str. 124).

Główną inicjatywę w tworzeniu dołowych organizacji chłopskich podjęli robotnicy i żołnierze, będący pod wpływem partii bolszewickiej. Organizacje takie zaczęły powstawać począwszy od marca 1917 r. Na uwagę zasługuje fakt, że pierwsze organizacje dołowe powstały w guberni piotrogrodzkiej — a więc w głównym ognisku ruchu rewolucyjnego. W gminie szapkińskiej powiatu szlisselburskiego powstał komitet ludowy składający się z czterech komisji: aprowizacyjnej, finansowej, milicyjnej i rewizyjnej. W innych wsiach tej samej guberni powstawały tzw. urzędy gminne z obieralną milicją i komitetami aprowizacyjnymi (Proletarskaja Rewolucja 5 (64) 1927 r., str. 46). Tego rodzaju organizacje powstały i w innych guberniach (w jarosławskiej, niżnogorodzkiej) i w późniejszym okresie przekształciły się w rady delegatów chłopskich. Jak informuje moskiewski organ partii bolszewickiej (Socjał Demokrat) dnia 18 marca 1917 r. zebranie ustawodawcze moskiewskiego gubernialnego zjazdu delegatów chłopskich postanowiło zorganizować w gminach i powiatach guberni moskiewskiej rady delegatów chłopskich a także radę gubernialną. W skali zaś

centralnej — czytamy — powinna powstać Centralna Rada Delegatów Chłopskich obok Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

Rząd Tymczasowy przestraszony powstaniem dołowych organizacji chłopskich, pod wpływem agitacji bolszewickiej oraz obawiając się, że na wsi rozpowszechnią się proletariackie formy organizacji, podjął próbę narzucenia masom chłopskim własnych form organizacyjnych. 21 kwietnia 1917 r. zostały powołane przez rząd komitety ziemskie, których zadaniem było opracowanie projektów reformy rolnej dla przyszłego Zgromadzenia Ustawodawczego. Komitety ziemskie miały podlegać Ministerstwu Rolnictwa. Należy podkreślić, że chłopstwo odnosiło się do tych komitetów z nieufnością i w wielu miejscowościach bojkotowało wybory, opowiadając się za radami. W wielu powiatach moskiewskiej guberni w głosowaniu wzięło udział zaledwie 20 do 30 lub 50—60% wyborców. Gubernialny komisarz Smoleński informował rząd, iż chłopi niechętnie odnoszą się do tych organizacji. Procent wyborców w całej Rosji nie przekroczył 25 do 30%. A zatem podjęta przez Rząd Tymczasowy próba narzucenia chłopstwu swojej woli spaliła na panewce.

Kolejnym posunięciem rządu zmierzającym do podporządkowania sobie rewolucyjnych organizacji chłopskich — było mianowanie komisarzy powiatowych i gubernialnych. Komisarze rekrutowali się głównie z obszarników, prawicowych eserowców i urzędników. Ten wysiłek również nie przyniósł zamierzonych rezultatów. W ciągu trzech miesięcy system oparty na mianowanych przez Rząd Tymczasowy komisarzach zakończył się fiaskiem. W połowie maja masy chłopskie przepędziły 50% komisarzy. Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w dniu 20 maja 1917 r. z 58 gubernialnych komisarzy zostało 23, a z 439 powiatowych komisarzy — 177. Rząd Tymczasowy nie był w stanie zahamować szybko rozwijającego się ruchu chłopskiego. Ruch ten był lepiej zorganizowany niż w latach 1905—1907, dzięki bezpośredniemu oddziaływaniu klasy robotniczej i rewolucyjnych żołnierzy. W wielu organizacjach żołnierskich tak na froncie, jak i w garnizonach zaczęły się wyodrębniać sekcje chłopskie lub rady delegatów chłopskich. Jednym z rewolucyjnych ośrodków pracy armii wśród chłopstwa — była Rada Delegatów Chłopskich Garnizonu Piotrogrodzkiego, która powstała 14 kwietnia 1917 r. z przedstawicieli jednostek wojskowych i załóg robotniczych niektórych przedsiębiorstw Piotrogrodu jak: Erykson, Reno, Nowy Lessner i inne. Na posiedzeniach rady delegatów chłopskich uczestniczyli — niezależnie od jej stałych członków — delegaci-robotnicy z innych zakładów.

Ścisła współpraca między przedstawicielami klasy robotniczej stolicy a przedstawicielami chłopów-żołnierzy wycisnęła na tej organizacji swoiste piętno rewolucji, którego wyrazem była ostra walka przeciwko ugodowej polityce Ogólnorosyjskiej Rady Delegatów Chłopskich, kierowanej przez prawicowych eserowców. O rozmachu pracy Rady Delegatów Chłopskich Garnizonu Piotrogrodzkiego wśród chłopstwa świadczy fakt, że od kwietnia 1917 roku do 14 (1) stycznia 1919 r. — wysłała ona na wieś 1.395 agitatorów z tak zwanymi mandatami, a drugie tyle wyjechało bez mandatów. Żołnierze wysłani jako agitatorzy a także żołnierze przyjeżdżający na urlop przywozili ze sobą na wieś wiadomości polityczne oraz doświadczenie organizacyjne, które zdobyli wśród klasy robotniczej.

Drugim pod względem aktywności ośrodkiem pracy wśród chłopów był rewolucyjny Kronsztad, znajdujący się pod bezpośrednimi wpływami par-

tii bolszewickiej. Już w marcu i kwietniu rodzi się w Kronsztadzie dążenie do nawiązania ścisłego kontaktu ze wsią. W późniejszym okresie powstały wśród żołnierzy i marynarzy tzw. „zemlaczestwa" (ziomkostwa), które jednoczyły ludzi pochodzących z tej samej guberni. Nie było takiej guberni, która by nie była reprezentowana przez żołnierzy i marynarzy Kronsztadu. „Zemlaczestwa" postanowiły wysyłać na wieś agitatorów. One też utworzyły Kronsztadzką Radę Delegatów Chłopskich, która zaopatrywała agitatorów w mandaty i pieniądze.

„Zemlaczestwa", zainicjowane przez marynarzy Kronsztadu, rozwinęły się latem i jesienią 1917 r. w wielu ośrodkach robotniczych. Robotnicy poszczególnych zakładów łączyli się w tych organizacjach według pochodzenia terytorialnego. Organizacje te odegrały poważną rolę w montowaniu sojuszu robotniczo-chłopskiego w okresie przygotowania rewolucji socjalistycznej w Rosji. Przewagę w „zemlaczestwach" mieli bolszewicy. W październiku 1917 r. partia bolszewicka opracowała jednolity statut tych organizacji, w którym wskazywała formy pracy wśród chłopstwa. Z inicjatywy bolszewików we wrześniu 1917 r. powstało w Piotrogrodzie Centralne Biuro Wykonawcze „zemlaczestw" 12 guberni. Oto przykład umiejętnego podchwycenia przez partię rewolucyjnej inicjatywy mas i nadania jej odpowiednich form organizacyjnych.

Marynarze Kronsztadu — jak wspomnieliśmy — prowadzili aktywną pracę polityczną wśród chłopów całego kraju, wzywając ich do natychmiastowego przejęcia ziem obszarniczych. Doniesienia o pracy kronsztadzkich agitatorów nadchodziły z guberni kazańskiej, penzeńskiej, czernihowskiej i wielu innych. Polityczna i organizatorska praca marynarzy i żołnierzy wśród chłopów znalazła szeroki oddźwięk w pamiętnikach chłopów — uczestników rewolucji. A. Szabanow ze wsi Sołodcza guberni saratowskiej pisze: „Przywódcami ruchu chłopskiego w tym czasie (w 1917 r. — HZ) byli marynarze z floty bałtyckiej. Pamiętam, było ich dwóch, jeden z naszej wsi, a drugi nie wiadomo skąd, z nimi razem chodzili bardziej świadomi żołnierze. Po ich przybyciu odbyły się ponowne wybory do komitetu chłopskiego, przewodniczącym został marynarz Manankow". W korespondencji chłopa A. Graczewa z guberni twerskiej czytamy: „Przybywający z frontu żołnierze stawali się wodzami chłopów, organizowali zebrania, na których wzywali do wywłaszczenia obszarników oraz do organizowania nowych wyborów do komitetów..." W innych pamiętnikach czytamy, że zorganizowany ruch chłopski powstał na wiosnę 1917 r., od czasu, gdy zaczęli przyjeżdżać żołnierze i agitatorzy z fabryk. Agitatorzy — żołnierze i robotnicy docierali do najbardziej zacofanych wsi. Świadczy o tym m. in. korespondencja K. Fonariewa z gminy Nisze-Polańskiej guberni tulskiej, w której czytamy: „O partiach nasza wieś w 1917 r. nic nie wiedziała... swoich partyjnych nie było... lecz dużo pomogli nam żołnierze". (Wospominanija Krestian str. 47—133). Proletariat oddziaływał na wieś w sposób pośredni przez agitatorów rekrutujących się z marynarzy i żołnierzy. Ta metoda okazała się słuszna i skuteczna, gdyż żołnierze pochodzący z danej wsi budzili zaufanie nawet wśród najmniej świadomych chłopów.

Klasa robotnicza pod kierownictwem partii bolszewickiej udzielała chłopstwu wszechstronnej pomocy. Robotnicy popierali na wiecach żądania mas chłopskich, ofiarowali część swoich skromnych zarobków na wydawnictwa dla wsi, i co zasługuje na szczególną uwagę — starali się pomóc

chłopom pod względem materialnym. Ogólne zebranie Sestrorieckich Zakładów Zbrojeniowych (6.000 robotników) przyjęło rezolucję, w której załoga domagała się przekazania komitetom chłopskim nie obsianych ziem obszarniczych. Z inicjatywy Centralnej Rady Komitetów Fabrycznych (będącej pod wpływem bolszewików) została zorganizowana pomoc gospodarcza dla wsi. Robotnicy-metalowcy postanowili wyrabiać z odpadków i braków narzędzia i gwoździe dla wsi. W każdej fabryce powstały grupy robotników zajmujących się produkcją narzędzi rolniczych. We wrześniu 1917 r. Centralna Rada Komitetów Fabrycznych postanowiła utworzyć specjalną sekcję pod nazwą „robotnik chłopu". Należy podkreślić, że w tym okresie działał w Kronsztadzie związek pomocy dla wsi pod nazwą „Zemlerob", który potrafił w połowie października przygotować 8 wagonów fabrykatów i półfabrykatów potrzebnych chłopstwu. Podobną inicjatywę przejawiła sekcja chłopska przy Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Tomsku, która również zaopatrywała wieś w narzędzia rolnicze. Tak więc z inicjatywy robotników i żołnierzy podjęta została próba nawiązania spójni ekonomicznej między miastem a wsią, która zbliżyła pracujące chłopstwo do proletariatu walczącego o socjalizm.

Trwała więź proletariatu ze wsią miała ogromny wpływ na postawę chłopstwa pracującego. Musiały to przyznać oficjalne czynniki. W sprawozdaniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dla Rządu Tymczasowego podkreśla się, że począwszy od kwietnia nastąpiła zmiana w stosunku chłopów do kwestii agrarnej. Widocznie — pisze minister Spraw Wewnętrznych — wieś zaczęła przejmować idee i programy z ośrodków miejskich. 26 marca — czytamy dalej — ministerstwo otrzymało wiadomość o pojawieniu się na wsi agitatorów wysłanych przez centralne organy Moskwy i Piotrogrodu.

Ministerstwo Spraw wewnętrznych miało rację. Rzeczywiście od kwietnia 1917 r. ruch chłopski nabiera nowych cech, staje się przede wszystkim bardziej zorganizowany. W pierwszych dniach i tygodniach po obaleniu caratu wystąpienia chłopskie miały charakter na wskroś żywiołowy — polegały na grabieniu i podpalaniu majątków obszarniczych. Począwszy zaś od kwietnia, po powstaniu licznych organizacji dołowych, najbardziej rozpowszechnionymi formami walki chłopów były: 1) walka robotników rolnych o podwyżkę płac: 2) usuwanie jeńców wojennych z majątków obszarniczych i przydzielanie ich przez komitety chłopskie gospodarstwom chłopskim; 3) niedopuszczanie do oddawania ziemi w dzierżawę bez zgody komitetów oraz do sprzedaży ziemi i majątków obszarniczych; 4) przymusowa dzierżawa przy obnizonym czynszu dzierżawnym, zabranianie wyrębu lasów; 5) ingerencja komitetów w sprawy planowania produkcji, wyznaczanie terminów rozmaitych prac polowych, usuwanie właścicieli, którzy nie zapewniali uprawy ziemi itd. Inicjatorem i kierownikiem tej walki były organizacje chłopskie. Najbardziej demokratyczne spośród istniejących organizacji chłopskich były rady delegatów chłopskich, niezależne od urzędowej opieki władz Rządu Tymczasowego. Rady chłopskie, podobnie jak rady robotnicze, były organami rewolucji. Istniały jednak między nimi różnice polegające na tym, że rady chłopskie organizowały chłopów do walki przeciwko obszarnikom o ziemię i przeciwko burżuazji o demokratyzację ustroju — czyli o realizację postulatów demokratycznych; rady zaś robotnicze kierowały rewolucję na tory socjalistyczne, dążyły do obalenia władzy burżuazji w ogóle. Wynikało to z charakteru rewolucji,

w której splatały się zadania demokratyczne i socjalistyczne. Tylko proletariat w zwycięskiej rewolucji socjalistycznej mógł rozstrzygnąć problem agrarny w sposób odpowiadający interesom pracującego chłopstwa.

Do października rady chłopskie znajdowały się pod wpływem prawicowych eserowców, którzy dążyli do przekształcenia ich w pomocnicze organy partii mające gromadzić głosy w wyborach do Zgromadzenia Ustawodawczego. Wskutek tego rady chłopskie nie mogły się stać ośrodkiem organizacyjnym ruchów chłopskich. Pomimo jednak wpływów prawicowych eserowców rady chłopskie niektórych guberni począwszy od lata 1917 r. podejmowały rewolucyjne uchwały o przekazaniu ziemi chłopom bez wykupu. Jesienią wskutek radykalizacji mas chłopskich oraz wzrostu wpływów bolszewików i lewicowych eserowców [1]) — podobne uchwały o wywłaszczeniu obszarników podejmuje coraz więcej rad.

Na wiosnę, a zwłaszcza latem 1917 r. fala wystąpień chłopskich objęła cały kraj. W czołówce wydarzeń kroczyły tak zw. rejony powstań chłopskich, a mianowicie: 1) Centralny Rejon Rolniczy (gubernie kurska, orłowska, riazańska, tambowska, woroneżska); 2) Rejon Środkowej Wołgi (gubernie niżnogorodzka, kazańska, symbirska, saratowska); 3) Rejon Zachodni (gubernie mińska, mohilewska, smoleńska); 4) Prawobrzeżna Ukraina (gubernie podolska i wołyńska). W tych rejonach było najwięcej pozostałości feudalnych i wyzysk chłopa był dotkliwszy niż gdzie indziej. Rozmach wystąpień chłopskich w maju 1917 r. ilustruje informacja ks. Lwowa o sytuacji na wsi, przedstawiona Radzie Ministrów Rządu Tymczasowego. W informacji tej czytamy, że „nieporządki" na wsi rosną. „12 maja — czytamy — nadeszły wiadomości o rozruchach w guberni władymirskiej, mohilewskiej i smoleńskiej; 16 maja dołączyły się gubernie niżnogorodzka, nowgorodzka, orłowska, riazańska; 17 maja — kurska, moskiewska" itd. W informacji autor wylicza większość guberni kraju jako objętych rozruchami i „samowolą" chłopską. W konkluzji stwierdza on, że rząd nie przewidział, iż swobody demokratyczne i wolność partii obrócą się przeciwko niemu. Należy przyznać rację ks. Lwowowi. Swobody polityczne rzeczywiście odegrały decydującą rolę w organizowaniu mas do walki o dalszy rozwój rewolucji, gdyż umożliwiły bolszewikom docieranie do mas ze swoimi hasłami oraz demaskowanie polityki Rządu Tymczasowego i partii ugodowych.

Organizacje bolszewickie skrupulatnie dobierały agitatorów do pracy na wsi, o czym świadczy między innymi dokument tego rodzaju: „Piotrogrodzki Komitet Socjaldemokratycznej Robotniczej Partii Rosji zaświadcza, że Wasyli Iwanow Rudeszow może prowadzić pracę organizacyjną i agitacyjną wśród chłopów". Niemałą rolę w doprowadzeniu do chłopstwa haseł i polityki partii bolszewickiej odegrała prasa, która systematycznie omawiała na swoich łamach stanowisko partii w sprawie całokształtu stosunków agrarnych. Na szczególną uwagę zasługują wskazówki gazet bolszewickich w sprawie roli i zadań komitetów chłopskich. „Komitety chłop-

[1]) Frakcja lewicowych eserowców ukształtowała się na II Zjeździe partii eserów na początku czerwca 1917 r. Lewicowi eserowcy (Spirydonowa, Kamkow i in.) domagali się natychmiastowego przekazania ziemi chłopom, utworzenia wyłącznie socjalistycznego rządu oraz w formie połowicznej zakończenia wojny. Taktyka lewicowych eserowców była niekonsekwentna, cechowała ją duża wahliwość. Nie potrafili zerwać z prawicową częścią partii, mimo że stanowili w niej odrębną grupę. Tych wahań nie pozbyli się do końca.

skie — czytamy w moskiewskim organie prasowym — powinny wziąć w swe ręce władzę, kierować całym życiem, organizować prawidłową gospodarkę na ziemiach odebranych obszarnikom, klasztorom i cerkwiom, zorganizować milicję ludową". „Komitety — czytamy dalej — powinny zaopatrywać ludność w artykuły pierwszej potrzeby, w razie konieczności rekwirować zapasy produktów" itd. (Socjałdemokrat nr 70, z 14 (1) czerwca 1917 r.).

Proces aktywizacji komitetów chłopskich i pogłębiania się antyobszarniczego ruchu jaskrawo uwydatnił się po Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad Delegatów Chłopskich, mimo że Zjazd był opanowany przez eserowców. Duży wpływ na postawę chłopstwa wywarły hasła bolszewickie głoszone z trybuny Zjazdu. Wystąpienie Lenina w dniu 22 maja (4 czerwca) wywołało ogromne wrażenie na delegatach chłopskich, którzy po raz pierwszy zetknęli się z przywódcą partii bolszewickiej. W prostych i zrozumiałych słowach Lenin wyłożył delegatom chłopskim bolszewicki program w kwestii agrarnej wskazując, że ziemia obszarnicza powinna niezwłocznie przejść w ręce chłopstwa, gdyż tego wymaga sprawiedliwość społeczna. Lenin zdemaskował antychłopską politykę Rządu Tymczasowego i nawoływał chłopów do zorganizowanego wywłaszczenia obszarników. Gdy Lenin skończył swoje przemówienie, rozległy się potężne brawa, które zaskoczyły zarówno prezydium Zjazdu, jak i samych oklaskujących. Należy bowiem podkreślić, że przez cały czas trwania Zjazdu eserowska większość szykanowała bolszewickich delegatów. Delegat A. Kuczkin pisze na łamach „Prawdy", że wystarczyło, aby na trybunie pojawił się delegat bolszewicki, a już rozlegały się ze wszystkich stron sali syki: „zdrajcy", „prowokatorzy", „sprzedajne skóry", „słudzy Wilhelma" itd. („Prawda" nr 70 z 14 (1) czerwca 1917 r.). Wskutek dyskryminacyjnej akcji eserowskiej większości Zjazdu przeciwko rewolucyjnym delegatom frakcje bolszewicka i zjednoczonych internacjonalistów złożyły na ręce prezydium Zjazdu oświadczenia, w których stwierdziły, że wobec niedopuszczenia na Zjeździe rewolucyjnych socjaldemokratów do głosu oraz wobec pominięcia ich w spisie członków przyszłego komitetu wykonawczego obie frakcje nie widzą możliwości wysuwania kandydatów do komitetu wykonawczego ani uczestniczenia w wyborach. W świetle nastrojów panujących na Zjeździe chłopskim reakcja delegatów na wystąpienie Lenina nabiera szczególnego znaczenia. Wrażenie było tak potężne, że nie mogła tego przemilczeć nawet burżuazyjna prasa. „Russkije Wiedomosti" pisały na ten temat: „Niektóre części przemówienia Lenina wywołały sympatię i brawa wśród części delegatów. Na sali rozpoczęły się ożywione rozmowy i przewodniczącemu z trudem udało się udzielić głosu pierwszemu oponentowi..." („Russkije Wiedomosti" nr 114 z 23 maja (5 czerwca 1917 r.). Wskutek wystąpienia Lenina eserowcy byli zmuszeni zmienić tekst rezolucji w sprawie ziemi.

Z informacji prasowych wynika, że wracający ze Zjazdu delegaci agitowali za natychmiastowym wywłaszczeniem obszarników. „Chłopi — czytamy w gazecie „Birżewije Wiedomosti" z 19 czerwca — zaczęli wyrębywać lasy, zabierać łąki, usuwać administrację itd." Korespondencje ze wsi po Zjeździe donoszą o wzroście antyobszarniczych nastrojów wśród chłopów. W wielu miejscowościach Centralnego Rejonu Rolniczego i Rejonu Środkowej Wołgi chłopi przejmowali ziemię obszarniczą za pośrednictwem komitetów gminnych. Według danych Głównego Zarządu Milicji z 2 i 3 czerwca w guberni woroneżskiej „rosną z dnia na dzień wypadki naruszania

przez chłopów przepisów prawnych. Chłopi systematycznie przeszkadzają właścicielom ziemskim w gospodarowaniu. Akty samowoli są sankcjonowane przez komitety gminne, a czasem także przez komitety powiatowe". (Centrarchiw, Krestianskoje dwiżenije w 1917 r. str. 44). To samo źródło informuje, że w guberni riazańskiej komitet chłopski rozdał chłopom całą ziemię ks. Wołkońskiego po 10 rubli za dziesięcinę, 10 koni roboczych za 330 rubli oraz rozdzielił 1.500 pudów żyta po 1.60 kopiejek za pud. We wsi Turejowo powiatu kaszyńskiego guberni tulskiej chłopi podjęli uchwałę o konfiskacie ziemi księżny Mieszczerskiej. Tego rodzaju wypadki miały w tym okresie charakter masowy.

Obszarnicy prosili ministrów socjalistycznych o interwencję. I tak np. książę Wołkoński zwrócił się do Czernowa (ministra rolnictwa — eserowca) o pomoc w przywróceniu normalnych stosunków w powiecie borysoglebowskim (gubernia tambowska). Książę żali się w swoim piśmie, że organizacje chłopskie ustanowiły niskie czynsze za dzierżawę, że robotnicy rolni żądają podwyżki płac, że chłop nie chce słuchać swojego pana itd. W końcu listu książę prosi Czernowa, aby jako przedstawiciel nowego reżimu przemówił do sumienia chłopów.

Instynkt klasowy obszarników był w tym wypadku nieomylny. W tym okresie eserowcy rzeczywiście bronili interesów klas posiadających. Wejście eserowców do rządu na początku maja 1917 r. i objęcie teki ministra rolnictwa przez Czernowa nie tylko nie wniosło żadnych zmian korzystnych dla chłopów, lecz na odwrót, ośmieliło rząd burżuazyjny do stosowania wobec rewolucyjnego chłopstwa represji. O kontrrewolucyjnej postawie działaczy eserowskich świadczy opowiadanie chłopa — Arbekowa — ze wsi Spucha powiatu niżnogorodzkiego guberni woroneżskiej: „Po rewolucji lutowej 1917 r. w obronie mienia klasztornego stanął naczelnik rejonowej milicji — eserowiec Kobylański, który przysłał przeciwko chłopom oddziały milicji... Dopiero po powrocie żołnierzy, wśród których byli także bolszewicy, udało się chłopom wygnać zakonnice i odebrać ziemię. Eserowiec Kobylański został zabity przez chłopów..." Z dalszych relacji tegoż chłopa wynika, że komitet wykonawczy — opanowany przez eserowców — powziął uchwałę, aby posłać do Spuchy ekspedycję karną i spalić wieś przy pomocy artylerii (Wospominanija Krestian str. 96, 102). Chłop I. Wołkow pisze w swoich wspomnieniach o tym, że rząd Kiereńskiego przysłał obszarnikowi Ustkowi — posiadaczowi 44 tys. dziesięcin ziemi — ze wsi Rożdestwienskoje, guberni symbirskiej uzbrojonych Czechów w celu rozprawienia się z chłopami. Dzięki podobnym faktom chłopi mogli przekonać się na własnym doświadczeniu, kim są prawicowi eserowcy z premierem Kiereńskim na czele.

W 1917 r. Lenin nawoływał partię do nowej taktyki wobec eserowców. „Ta wołająca o pomstę, przejawiająca się w praktyce, bezpośrednia, namacalna zdrada interesów chłopstwa przez eserowców niebywale zmienia stan rzeczy. Należy uwzględnić tę zmianę. Nie można agitować przeciwko eserowcom po dawnemu, jedynie tak, jak robiliśmy to w latach 1902 — 1903 i w latach 1905—1907... środek ciężkości w propagandzie i agitacji przeciwko eserowcom — pisał Lenin — należy przenieść na to, że zdradzili chłopów. Reprezentują oni nie masy biedoty chłopskiej, lecz mniejszość zamożnych gospodarzy..." (Lenin, Dzieła, t. 25, str. 298—299). Były to cenne wskazówki dla partii, które pomogły jej skutecznie demaskować kułackie oblicze eserowców. Dużą rolę w pracy demaskatorskiej odegrały

odezwy, broszury i gazety bolszewickie, dostarczane chłopom przez agitatorów. Wielkim powodzeniem cieszyły się na wsi takie gazety, jak: „Okopnaja Prawda", „Sołdackaja Prawda", „Prawda", „Dieriewienskaja Prawda", „Moskowskaja Prawda" — masowo czytane przez chłopów będących pod wpływem eserowców.

Przełomowym momentem w przezwyciężaniu złudzeń żywionych przez chłopów do Rządu Tymczasowego i eserowców była tak zwana korniłowszczyzna — czyli wyprawa wojsk pod wodzą gen. Korniłowa na rewolucyjny Piotrogród w sierpniu 1917 r. Zgodnie z planami kontrrewolucji zdławienie rewolucyjnej stolicy miało być początkiem generalnej ofensywy przeciwko rozwijającej się gwałtownie rewolucji. Generał Korniłow został pasowany przez burżuazję i obszarników na Cavaignaca rosyjskiej rewolucji. W tych krytycznych dniach masy pracujące Rosji, a w tym również chłopstwo, przekonały się, że jedyną realną siłą zdolną do obrony zdobyczy rewolucji jest partia bolszewicka, która przewodziła rewolucyjnym robotnikom i żołnierzom Piotrogrodu w gromieniu kontrrewolucji. Chłopstwo pracujące zrozumiało, że zwycięstwo sił reakcyjnych przekreśli ich odwieczne marzenia o ziemi. Przyczynił się do tego także sam Korniłow, który jeszcze przed wyprawą przystąpił do rozprawy z chłopstwem. Rozkaz wydany przez niego w dniu 8 (21) lipca zawierał szereg gróźb pod adresem tak zwanych naruszycieli majątków obszarniczych. W końcowej części rozkazu była mowa o 3—6 miesiącach aresztu za indywidualne naruszanie przepisów oraz o trzech latach więzienia za zbiorowe wystąpienia chłopów. W ten sposób sama logika wypadków przekonywała chłopstwo, że losy wsi są ściśle zależne od zwycięstwa proletariatu.

Po rozgromieniu korniłowszczyzny większość chłopstwa zrozumiała, że nie należy oczekiwać rozwiązania kwestii agrarnej przez Rząd Tymczasowy, który przecież tolerował Korniłowa i jego zwolenników w kierownictwie armii, zwalczał masowe ruchy rewolucyjne, bronił interesów obszarników i burżuazji, a przez to wszystko przygotował pochód Korniłowa na Piotrogród. W tym okresie nastąpił przełom w nastrojach szerokich mas chłopskich, który spowodował silne wahania tych mas w stronę proletariatu. Te wahania wykorzystała partia bolszewicka w celu przeprowadzenia w październiku 1917 r. zwycięskiego szturmu przeciwko kapitalizmowi w Rosji.

* *
* *

Natychmiast po zwycięstwie robotników i żołnierzy Piotrogrodu — 26 października 1917 r. — rozpoczął swe obrady II Ogólnorosyjski Zjazd Rad, na którym zapadły pierwsze doniosłe decyzje nowej władzy. Pierwszymi krokami władzy robotniczo-chłopskiej było wyjście Rosji z grabieżczej wojny imperialistycznej trwającej przeszło cztery lata i realizacja odwiecznych marzeń milionowych mas chłopskich — nacjonalizacja całej ziemi i przekazanie jej w użytkowanie pracującemu chłopstwu. Natychmiastowe urzeczywistnienie żądań chłopskich przez zwycięski proletariat sprawiło, że chłopstwo w ciągu kilku godzin przeszło na stronę proletariatu. Ogromne znaczenie miał fakt, iż partia bolszewicka uwzględniła w dekrecie życzenia chłopów, pomimo że niektóre z nich kolidowały z założeniami bolszewików. Dekret został opracowany na podstawie 242 terenowych nakazów chłopskich zebranych i opublikowanych przez gazetę „Izwiestija Wsierossijskowo Sowieta Krestianskich Deputatów" —

ogłoszonych w nrze 88 z dnia 19 sierpnia 1917 r. W artykułach 7 i 8 dekretu (podobnie jak w nakazach) dźwięczały nuty narodnickie, które znalazły wyraz w następujących sformułowaniach: W artykule 7 czytamy — „użytkowanie ziemi powinno być wyrównawcze, to znaczy ziemię dzieli się między pracujących uwzględniając warunki lokalne według normy pracy bądź według normy spożycia"; w artykule 8 mowa jest o tym, że fundusz rolny podlega periodycznie ponownym podziałom zależnie od przyrostu ludności i podniesienia wydajności i kultury rolnictwa. Bolszewicy, jak wiadomo, w ciągu wielu lat zwalczali utopie narodnickie (przejęte przez eserów) o wyrównawczym podziale ziemi i periodycznym (co 20 lat) dzieleniu funduszu ziemskiego, które miały rzekomo stanowić hamulec dla rozwoju kapitalizmu na wsi i co za tym idzie, zapobiegać rozwarstwieniu i pauperyzacji chłopstwa. W szeregu prac Lenin udowadniał, że jedyną drogą prowadzącą do zniesienia wyzysku i nędzy chłopa nie jest wyrównawczy podział ziemi, lecz przestawienie indywidualnej gospodarki na tory społeczne. Perspektywy rozwojowe wsi zawarte były w Tezach Kwietniowych Lenina i uchwałach VII Konferencji Kwietniowej. Mówią one o organizowaniu wzorowych gospodarstw społecznych na rachunek państwa, które w perspektywie miały być punktem wyjścia do kolektywnej gospodarki w ogóle.

W sprawie podziału ziemi bolszewicy zdawali sobie sprawę z tego, że wyrównawczy podział stwarza przywileje dla bogatego chłopa, który posiadał większą ilość narzędzi rolniczych i siły roboczej, i dlatego stali na stanowisku podziału ziemi według ilości ludzi w rodzinie chłopskiej, co byłoby znacznie korzystniejsze dla biedoty.

Życie potwierdziło słuszność poglądów bolszewickich, gdyż w procesie realizacji dekretu chłopstwo pracujące, a w szczególności biedota przekonała się o tym na własnym doświadczeniu. Kułacy bowiem, mając poparcie ówczesnych rad chłopskich opanowanych przez eserowców, zagarnęli poważną część ziemi. Dlatego też na wiosnę 1918 r. biedota zwróciła się do centralnej władzy o pomoc przeciwko kułactwu i domagała się powtórnego podziału ziemi. Korektę w dotychczasowym podziale przeprowadziły — jak wiadomo — „Kombiedy" (komitety biedoty powołane w czerwcu 1918 r.), które odebrały kułakom przeszło 50 mln. dziesięcin ziemi.

W tym jednak konkretnym momencie historycznym większość chłopstwa w Rosji widziała w realizacji nakazów jedyną sprawiedliwą drogę rozstrzygnięcia kwestii agrarnej. I dlatego bolszewicy, mimo że dysponowali bezwzględną większością na Zjeździe, nie przeciwstawili się woli większości chłopstwa, aby nie zrazić sobie sojusznika. W referacie wygłoszonym na Zjeździe w dniu 26 października (8 listopada) Lenin stwierdził, co następuje: „Rozlegają się tu głosy, że sam dekret i nakaz zostały opracowane przez socjalistów-rewolucjonistów. Niech będzie. Czyż nie wszystko jedno, kto go opracował; my jednak, jako rząd demokratyczny, nie możemy ominąć postanowienia powziętego od dołu przez lud, choćbyśmy się z nim nie zgadzali. W ogniu życia, stosując dekret w praktyce, wprowadzając go u siebie w terenie, chłopi sami zrozumieją, gdzie jest prawda. Jeśli nawet chłopi pójdą w dalszym ciągu za socjalistami-rewolucjonistami i jeśli nawet dadzą tej partii większość w Zgromadzeniu Ustawodawczym, to i wówczas powiemy: niech i tak będzie. Życie to najlepszy nauczyciel, który po-

każe, kto ma słuszność... Musimy iść za życiem, musimy dać masom ludowym całkowitą swobodę twórczego działania". (Lenin, Dzieła t. 26, str. 253).

Uchwalenie przez bolszewików dekretu w sprawie ziemi uwzględniającego postulaty chłopów należy ocenić jako kompromis na rzecz sojusznika. Już u zarania władzy radzieckiej Lenin wskazywał partii na konieczność takich kompromisów w stosunku do najbliższego sojusznika klasy robotniczej. Doświadczenia partii bolszewickiej, nabyte w dążeniu do sojuszu robotniczo-chłopskiego w okresie walki o władzę i jej utrwalenie, mają nieprzemijającą wartość dla międzynarodowego ruchu robotniczego. Doświadczenia te uczą bowiem po pierwsze, że dla utrwalenia sojuszu robotniczo-chłopskiego konieczna jest kierownicza rola klasy robotniczej, bez której sojusz ten jest nie do pomyślenia; po drugie, że rewolucyjna partia musi się liczyć z wolą mas, jeżeli nie chce dopuścić do naruszenia więzi z masami. Dotyczy to zwłaszcza chłopstwa pracującego, które należy zbliżać do ideałów socjalizmu w sposób cierpliwy.

40 LAT ROZWOJU GOSPODARCZEGO ZSRR

Poniżej przedstawiono szereg tablic, które charakteryzują wyniki i drogę rozwoju Związku Radzieckiego w porównaniu z innymi krajami w okresie 40 lat jego istnienia.

Dane zaczerpnięto z pracy „Narodnoje Chozjajstwo SSSR", „Strany socjalizma i kapitalizma w cifrach", z komunikatu Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR o wynikach wykonania planu za 1956 r., ze statystyk ONZ oraz statystyk narodowych poszczególnych krajów. W tablicach posługiwano się w zasadzie wskaźnikami ilościowymi. Ponieważ wymowa tablic jest dość wyraźna, ograniczamy się do krótkiego tylko komentarza, zawierającego również omówienie niektórych dodatkowych danych, których ze względu na brak miejsca nie podano w tablicach.

TABLICA 1 dowodzi, że w zakresie absolutnej wielkości produkcji podstawowych wyrobów przemysłu ciężkiego Związek Radziecki wysunął się z dalszych miejsc w tabeli światowej w 1913 r. prawie wszędzie na drugie miejsce po USA w 1956 r. — zwiększając w większości wypadków swą produkcję ponad 10-krotnie, a w zakresie niektórych wyrobów kilkadziesiąt i więcej razy w porównaniu z 1913 r.

Tabl. 1. Produkcja głównych wyrobów przemysłu ciężkiego w ZSRR przed rewolucją i obecnie

Wyszczególnienie	1913		1956		wielokrotność wzrostu 1956/1913
	w liczbach bezwzględnych	miejsce w świecie	w liczbach bezwzględnych	miejsce w świecie	
Węgiel kamienny w mln. ton	29,1	6	303,7[3])	2	10,4
Ropa naftowa w mln. ton	9,2	2	83,8	3	9,2
Gaz ziemny w mln. m^3	17	. [2])	13.675	2	804
Energia elektryczna w mld. kWh	1,9	8	192	2	101
Ruda żelazna w mln. ton	9,2	5	78,0	2	8,5
Koks w mln. ton	4,4	.	46,6	3	10,6
Stal surowa w mln. ton	4,2	5	48,6	2	11,6
Obrabiarki do wiórowej obróbki metali w tys. szt.	1,5	.	121,3	2	80,9
Turbiny energetyczne w MW	5,9	.	5.807	2	984
Traktory w tys. sztuk	—[1])	—	184	2	—
Samochody ciężarowe w tys. sztuk	—	—	357,6	2	—
Kwas siarkowy w tys. ton	116	9	4.323	2	37,3
Soda kaustyczna w tys. ton	55,1	.	563,4	3	10,2
Soda kalcynowana w tys. ton	160	.	1.545	2	9,7
Nawozy mineralne w tys. ton	69	.	10.900	3	147
Cement w mln. ton	1,5	5	24,9	2	16,7
Cegła w mld. sztuk	2,9	.	21,0	1	7,2

[1]) We wszystkich tablicach kreska oznacza, że dane zjawisko nie występuje.
[2]) Kropki w tablicach oznaczają brak danych.
[3]) bez węgla brunatnego.

TABLICA 2 ilustruje dynamikę rozwoju produkcji głównych wyrobów w ZSRR na tle dynamiki wzrostu produkcji światowej oraz produkcji szeregu rozwiniętych krajów kapitalistycznych, jak również udział poszczególnych krajów w tej produkcji w 1913 r. i obecnie. Dane zamieszczone w tej tablicy wskazują, że przy ogólnie dość szybkim rozwoju sił wytwórczych w świecie kapitalistycznym w okresie ubie-

głych 43 lat (wzrost 2, 3, 4-krotny, a w zakresie energii elektrycznej około 30-krotny) produkcja w ZSRR zwiększyła się nieporównanie szybc·ej, w związku z czym udział ZSRR w światowej produkcji podstawowych wyrobów przemysłowych wzrósł z nieznacznych wielkości w 1913 r. do 11—17% w 1956 r., przy czym najwyższy (17,1%) jest udział ten w zakresie produkcji stali. Fakt ten nabiera szczególnego znaczenia, jeśli uwzględnić, że stal jest podstawą całego przemysłu maszynowego. Radziecki przemysł maszynowy jest też drugim co do wielkości przemysłem maszynowym świata tworząc podłoże do pełnego unowocześnienia struktury gospodarki narodowej ZSRR i wzmocnienia jego obronności.

Należy również zwrócić uwagę, iż wykazywany w tablicy spadek udziału wszystkich głównych krajów kapitalistycznych w produkcji światowej świadczy o tym, że w omawianym okresie rozwinęły się nowe ośrodki przemysłu poza tymi krajami, które rozwijają się o wiele szybciej niż główne kraje świata kapitalistycznego.

Tabl. 2. Produkcja głównych wyrobów w uprzemysłowionych krajach świata i ZSRR przed rewolucją i obecnie

Wyszczególnienie	1913 r.		1956 r.	
	w liczbach bezwzględnych	w %% produkcji światowej	w liczbach bezwzględnych	w %% produkcji światowej
Paliwa w przeliczeniu na węgiel kamienny w mln. ton[1])				
Produkcja światowa ogółem	1.324	100,0	3.838	100,0
w tym: USA	561	42,4	1.379	35,9
Anglia	292	22,1	227	5,9
Niemcy	180	13,6	257	6,7
Francja	44	3,3	73	1,9
ZSRR	41	3,1	511	13,3
Energia elektryczna w mld. kWh				
Produkcja światowa ogółem	36,6[2]	100,0	1.671,3	100,0
w tym: USA	22,5	61,5	675,0	40,4
Anglia	4,5	12,5	102,3	6,1
Niemcy	5,0	13,7	117,8	7,0
Francja	2,7	7,4	54,0	3,2
ZSRR	1,9	5,2	192,0	11,5
Stal surowa w mln. ton				
Produkcja światowa ogółem	76,6	100,0	283,9	100,0
w tym: USA	31,8	41,5	104,5	36,8
Anglia	7,8	10,2	21,0	7,4
Niemcy	17,6	23,0	29,3	10,3
Francja	4,7	6,1	13,4	4,7
ZSRR	4,2	5,5	48,6	17,1
Cement w mln. ton				
Produkcja światowa ogółem	37,7	100,0	232,4	100,0
w tym: USA	15,7	41,6	53,3	22,9
Anglia	2,9	7,7	13,0	5,6
Niemcy	6,8	18,0	23,4	10,1
Francja	1,9	5,0	11,4	4,9
ZSRR	1,5	4,0	24,9	10,7

[1]) Produkcja paliw ogółem obejmuje: węgiel kamienny, węgiel brunatny, ropę naftową, gaz ziemny, energię elektryczną wyprodukowaną w elektrowniach wodnych. Zasady przeliczenia na węgiel kamienny: węgiel brunatny dla ZSRR przyjęto w wysokości 0,5 tony węgla kamiennego, dla pozostałych krajów — 0,3 tony węgla kamiennego, ropę naftową przyjęto w wysokości 1,3 tony węgla kamiennego, gaz ziemny w wysokości 1000 m^3 = 1,33 tony węgla kamiennego, energię wodną 1000 kWh = 0,6 tony węgla kamiennego.

[2]) Obejmuje wyłącznie kraje wyszczególnione w niniejszym zestawieniu.

TABLICA 3 ilustruje, że rozpiętość w produkcji na 1 mieszkańca Rosji i krajów rozwiniętych przed rewolucją była około 5—10-krotna, a nawet często 20 i 30-krotna, a obecnie jest ona tylko 1,5—2-krotna w stosunku do Francji, Anglii i Niemiec, a 2,5—4,3-krotna w stosunku do USA.

Tabl. 3. **Ekonomiczny poziom (w przeliczeniu na jednego mieszkańca) produkcji głównych wyrobów przemysłowych w ZSRR i krajach uprzemysłowionych**

Wyszczególnienie	1913 w liczbach bezwzględnych na jednego mieszkańca	1913 w % przyjmując ZSRR = 100	1956 w liczbach bezwzględnych na jednego mieszkańca	1956 w % przyjmując ZSRR = 100
Paliwa [1]) w przeliczeniu na węgiel kamienny w kg na 1 mieszkańca				
Produkcja światowa ogółem	772	263	1.403	55
w tym: USA	5.770	1.963	8 200	323
Anglia	6.864	2.335	4.433	174
Niemcy	2.687	914	3.696	145
Francja	1.106	376	1[illegible]74	66
ZSRR	294	100	2.542	100
Energia elektryczna w kWh na 1 mieszkańca				
Produkcja światowa ogółem	96 [2])	686	611	64
w tym: USA	2[illegible]9	1.636	4.014	4[illegible]0
Anglia	106	757	1.998	209
Niemcy	75	536	1.686	177
Francja	68	486	1.234	129
ZSRR	14	100	955	100
Stal surowa w kg na 1 mieszk.				
Produkcja światowa ogółem	45	150	104	43
w tym: USA	327	1.090	621	257
Anglia	187	610	410	169
Niemcy	263	877	421	174
Francja	118	393	307	127
ZSRR	30	100	242	100
Cement w kg na 1 mieszkańca				
Produkcja światowa ogółem	37	336	85	69
w tym: USA	162	1.473	317	256
Anglia	69	627	253	204
Niemcy	102	9[illegible]7	36	271
Francja	49	445	261	210
ZSRR	11	100	124	100

[1]) Paliwa ogółem obejmują: węgiel kamienny, węgiel brunatny, ropę naftową, gaz ziemny, energię elektryczną wyprodukowaną w elektrowniach wodnych.
Zasady przeliczenia podano w odnośniku 1 do tablicy 2.
[2]) Obejmuje wyłącznie kraje objęte zestawieniem

Ten — nie znajdujący odpowiednika w historii gospodarczej świata — proces wydźwignięcia gospodarczego kraju ze szczególnego zacofania, charakterystycznego dla Rosji, do rzędu drugiej potęgi przemysłowej świata w ciągu zaledwie 40 lat, nie był jednak procesem nieprzerwanego rozwoju po linii wstępującej.. Podkreślenie tego jest o tyle ważne, że zbyt częste jeszcze są skłonności do przedstawiania drogi rozwojowej ZSRR w sposób uproszczony, do zacierania ogromnych trudności i załamań, jakie towarzyszyły temu procesowi. Trzeba bowiem pamiętać o niesłychanych zniszczeniach, którym uległ Związek Radziecki dwukrotnie w ciągu tego okresu, a które spowodowały, że szereg lat zajmowała odbudowa gospodarki do poziomu z okresu poprzedzającego wybuch wojen.

Tabl. 4. **Dynamika rozwoju produkcji głównych wyrobów przemysłowych w ZSRR i USA w latach 1913 — 1956 r.**

OKRES	Latą	Stal w mln. ton			Energia elektr. w mld. kWh			Cement w mln. ton		
		ZSRR	USA	ZSRR do USA w %	ZSRR	USA	ZSRR do USA w %	ZSRR	USA	ZSRR do USA w %
		Produkcja w liczbach absolutnych								
Rok poprzedzający wybuch I wojny światowej	1913	4,2	31,8	13,2	1,9	22,5	8,4	1,5	15,7	9,6
Zakończenie odbudowy powojennej ZSRR	1928	4,3	52,4	8,2	5,0	108,1	4,6	1,85	30,1	6,1
Rok poprzedzający wybuch II wojny światowej	1940	18,3	60,8	30,1	48,3	179,9	26,8	5,7	22,6	25,2
Zakończenie powojennej odbudowy ZSRR	1948	18,6	80,4	23,1	66,3	336,8	19,7	6,5	35,2	18,5
Ostatni rok sprawozdawczy	1956	48,6	104,5	46,5	192,0	675,0	28,4	24,9	53,3	46,7
Przyrost produkcji w latach 1949 — 1956		+30,0	+24,1	124,5	+125,7	+338,2	37,2	+18,4	+18,1	101,7
		Przyrost produkcji w procentach								
Zmiany w poziomie produkcji:										
Okres wojny, interwencji i odbudowy ZSRR	1928 do 1913	+2	+65	—	+163	+380	—	+23	+92	—
Okres przedwojennych 5-latek w ZSRR	1940 do 1928	+326	+16	—	+866	+66	—	+208	— 25	—
Okres II wojny światowej i odbudowy ZSRR	1948 do 1940	+2	+32	—	+37	+87	—	+14	+56	—
Okres powojennej rozbudowy gospodarczej ZSRR	1956 do 1948	+161	+30	—	+190	+10	—	+283	+51	—
		Średnioroczne tempo wzrostu produkcji w procentach								
Średnioroczne tempo wzrostu produkcji w latach:	a) 1913—1928	+0,1	+3,5	—	+6,9	+10,5	—	+1,4	+4,8	—
	b) 1929—1940	+13	+1,3	—	+20,0	+4,6	—	+9,5	— 2,2	—
	c) 1941—1948	+0,1	+3,5	—	+4,0	+8,2	—	+1,6	+5,7	—
	d) 1949—1956	+12,7	+3,3	—	+14,2	+9,4	—	+18,3	+5,3	—

Z TABLICY 4 wynika, że do okresu rozbudowy gospodarki radzieckiej w normalnych warunkach zaliczyć możemy z całego 40-lecia w rzeczywistości tylko 20 lat. Pozostałe lata przypadały na czas wojny oraz odbudowy zniszczeń wojennych. Tak np. do 1928 r. gospodarka radziecka znajdowała się w okresie odbudowy i dopiero wówczas osiągnęła poziom z 1913 r. Lata 1941—1947 pochłonęła wojna i odbudowa, tak że przedwojenny poziom z 1940 r. osiągnięto dopiero w 1948 r.

W przeciwieństwie do Związku Radzieckiego dla USA lata 1913—1928 i 1940—1948 były właśnie latami najszybszego rozwoju gospodarczego. W tych okresach tempo rozwoju produkcji ZSRR w stosunku do USA gwałtownie malało. Dopiero w latach 1928—1940 i 1948—1956 (w sumie w okresie 20 lat) sytuacja była odwrotna, tzn. ZSRR rozwijał się kilka razy szybciej niż USA. W rezultacie tego produkcja ZSRR wzrosła z około 10% do około 40% produkcji USA.

Z powyższej tablicy także wynika, że w ostatnim okresie, a mianowicie w latach 1948—1956, nie tylko tempo procentowego przyrostu produkcji w ZSRR było znacznie wyższe niż w USA, ale w zakresie takich podstawowych wyrobów, jak stal i cement po raz pierwszy absolutne przyrosty produkcji w ZSRR przewyższyły odpowiednie przyrosty w USA.

W wyniku 2 wojen światowych Związek Radziecki poniósł obok strat materialnych straty ludnościowe. W okresie lat 1913—1940 i 1940—1956 ludność w ZSRR wzrosła tylko o 20% i 4%, gdy w USA w analogicznych okresach odpowiednio o 36% i 25%. Skutkiem tego przewaga ludności w ZSRR nad USA zmalała w ciągu tego okresu z 64% do 19%, chociaż w okresach międzywojennych przyrost naturalny był w ZSRR wyższy.

Jeżeli porównać tempo wzrostu produkcji w ZSRR i tempo rozwoju krajów kapitalistycznych w tym okresie, gdy znajdowały się one na tym etapie co ZSRR, okaże się, że na przebycie tego samego etapu rozwoju gospodarczego pod względem produkcji na 1 mieszkańca, na który Związek Radziecki zużył 28 lat (1928—1956, a po wyeliminowaniu lat wojny i odbudowy 1941—1947 — 20—22 lata), rozwinięte kraje kapitalistyczne potrzebowały 2—3 razy dłuższego okresu czasu, tzn. tempo rozwoju było tam 2—3 razy mniejsze. Nie trzeba przy tym zapominać, że rozwój krajów kapitalistycznych dokonywał się w niewspółmiernie dogodniejszych warunkach niż rozwój przemysłu ciężkiego w ZSRR. Należy bowiem uwzględnić dochody z kolonii, wielki przypływ kapitału do USA, znaczny uprzedni rozwój przemysłu lekkiego i rolnictwa, istnienie stosunkowo wysokiego poziomu kultury technicznej w krajach kapitalistycznych.

Szczególnie w związku z zacofaniem technicznym Rosji jeszcze do niedawna wśród ekonomistów burżuazyjnych powszechna była niewiara w możliwość osiągnięcia przez Związek Radziecki poziomu technicznego już nie USA, ale choćby nawet krajów zachodniej Europy i wydźwignięcia się z zacofania technicznego, które było znacznie większe niż zacofanie w zakresie poziomu produkcji.

Rozwój Związku Radzieckiego w ubiegłym okresie doprowadził do rozwiązania w zasadzie tego problemu.

Stosunkowo najwyższy poziom techniczny osiągnął Związek Radziecki w zakresie przemysłu ciężkiego, o czym świadczą m. in. wskaźniki techniczno-ekonomiczne w hutnictwie, energetyce, przemyśle maszynowym i innych gałęziach tego przemysłu. Podstawowy dla hutnictwa wskaźnik wykorzystania objętości wielkiego pieca wynosi w ZSRR 0,8 m^3/t na dobę i jest lepszy niż w krajach kapitalistycznych. Zużycie węgla w energetyce (0,46 kg węgla na 1 kWh w 1956 r.) jest bliskie poziomu USA. Największe sukcesy osiągnął Związek Radziecki w przemyśle maszynowym, który był najbardziej zacofany; znane są sukcesy techniczne w zakresie budowy samolotów odrzutowych, techniki rakietowej, techniki atomowej i energetyki jądrowej. Jest to wynik zarówno długoletniego planowego wysiłku w rozwoju bazy materialnej tego przemysłu, jak i nasycenia go ogromną ilością doświadczonych kadr technicznych. W szeregu dziedzin technika radziecka obecnie niewiele ustępuje technice USA, najwyżej rozwiniętego kraju kapitalistycznego a ostatnio ZSRR osiągnął poważny sukces we współzawodnictwie w rozwoju nauki — wyprzedzając USA w stworzeniu pierwszego sztucznego satelity ziemi.

Inaczej aniżeli w zakresie przemysłu ciężkiego przedstawiał się — jak wiadomo — w ubiegłym okresie rozwój rolnictwa i kształtowanie stopy życiowej ludności ZSRR. Rozwój ten był nieporównanie słabszy aniżeli przemysłu ciężkiego, jakkolwiek konsumpcja szeregu artykułów przewyższała poziom z 1 9 2 8 r. i 1 9 1 3 r. o 50—100%.

Rozwój ten charakteryzuje szereg załamań, związanych ze zniszczeniami wojennymi w rolnictwie (m. in. straty wśród ludności rolniczej), z kolektywizacją, z okresami wzmożonego wysiłku obronnego, jak np. lata 1 9 3 7 — 1 9 4 0, 1 9 4 9 — 1 9 5 3, co prowadziło do redukcji środków na rozwój rolnictwa.

Tabl. 5. Powierzchnia uprawy w rolnictwie w latach 1913—1955 r.

Wyszczególnienie	Ogólna powierzchnia ziemi pod uprawę w ZSRR	z tego	
		pod uprawami zbożowymi	pod uprawami przemysłowymi
1	2	3	4
W liczbach bezwzględnych w milionach ha			
1913 r.	105,0	94,4	4,5
1928 r.	113,0	92,2	8,6
1937 r.	135,3	104,5	11,2
1940 r. a)	150,4	110,5	11,8
1950 r.	143,3	102,9	12,2
1956 r.	194,7	128,3	13,1
W liczbach bezwzględnych na 1 mieszkańca w ha			
1913 r.	0,75	0,68	0,03
1928 r.	0,74	0,61	0,06
1937 r.	0,81	0,63	0,07
1940 r. a)	0,78	0,58	0,06
1950 r.	0,79	0,57	0,07
1956 r.	0,97	0,64	0,07
W liczbach bezwzględnych na jednego rolnika w ha			
1913 r.	1,0	0,9	0,04
1928 r.	0,94	0,8	0,07
1937 r.	1,44	1,1	0,11
1956 r.	2,29	1,51	0,15

a) od 1940 r. wszystkie dane dotyczą obecnego terytorium ZSRR.

Z TABLICY 5 widać, że w wyniku kolektywizacji znacznie wzrósł obszar zasiewów (choć co prawda po upływie szeregu lat — dopiero w 1 9 3 7 r.). Dzięki temu jeszcze bardziej wzrosła produkcja zboża towarowego — z 10 mln. ton w 1 9 2 8 r. do 38 mln. ton w 1 9 4 0 r., (w 1 9 1 3 r. wynosiła 21 mln. ton). Dzięki temu możliwe było wyżywienie miast w okresie industrializacji i armii w czasie wojny (w 1 9 2 8 r. przypadało na 1 mieszkańca miast 330 kg zboża towarowego, a w 1 9 4 0 r. 630 kg). W okresie powojennym do 1 9 5 3 r. nie osiągnięto przedwojennego obszaru zasiewów ani też produkcji zbóż. Przełom nastąpił dopiero w ostatnim okresie. Wynikł on z ogólnej poprawy gospodarki kołchozowej na skutek zastosowania właściwych bodźców materialnego zainteresowania i z zagospodarowania nowych ziem. W 1 9 5 6 r. osiągnięto produkcję zboża towarowego w wysokości 54 mln. ton, tworząc podstawę do zasadniczego zwrotu w rozwoju hodowli.

Znacznie zwiększono produkcję roślin przemysłowych, jak bawełna, rośliny oleiste i buraki cukrowe, co z jednej strony ilustruje wzrost obszaru zasiewów, z drugiej zaś wzrost spożycia odpowiednich artykułów (patrz tablica 8 i 9).

Z tablicy 5 widać stabilizację powierzchni zasiewów na jednego mieszkańca kraju w całym okresie lat 1 9 1 3 — 1 9 5 0 i ogromny wzrost w ostatnich latach, spo-

wodowany zagospodarowaniem nowych ziem. Należy jednak dodać, że stabilizacja powierzchni zasiewów w okresie do 1950 r. nie oznaczała stabilizacji zbiorów, gdyż w porównaniu z 1913 r. wzrosły plony z hektara. Ilość ziemi uprawnej przypadająca na jednego rolnika wzrosła w tym samym okresie ponad 2-krotnie, co pozostaje w ścisłym związku z szeroką mechanizacją procesów uprawy.

Tabl. 6. **Rozwój pogłowia zwierząt gospodarskich w ZSRR i głównych krajach kapitalistycznych**

Wyszczególnienie	Pogłowie bydła ogółem	w tym: krowy	Pogłowie trzody chlewnej	Pogłowie owiec
W liczbach bezwzględnych w mln. szt.				
ZSRR				
1.I.1916	51,7	24,9	17,3	88,7 ²)
1.I.1928	60,1	29,3	22,0	107,0 ²)
1.I.1933	33,5	19,4	9,9	37,3 ²)
1.I.1941³)	54,5	27,8	27,5	79,9
1.I.1950	58,1	24,6	22,2	ok. 78
1.I.1953	56,6	24,3	28,5	94,3
1.X.1953	63,0	27,5	47,6	114,9
1.X.1956	70,4	30,9	56,4	129,8
USA				
1913	55,8	.	54,0	40,7
1955	95,4	24,4	55,0	31,6
Francja				
1913	15,3	.	7,5	.
1955	17,6	9,2¹)	7,6	0,7
NRF				
1955	11,5	5,7	14,5	1,2
Polska				
1956	8,4	5,6	11,6	4,2
W liczbach bezwzględnych w sztukach na 100 mieszkańców				
ZSRR				
1.I.1916	37	18	12	64 ²)
1.I.1928	39	19	14	70 ²)
1.I.1933	21	12	6	23 ²)
1.X.1956	35	15	28	65
USA (1955 r.)	58	19	34	79
Francja (1955 r.)	41	21	18	2
NRF (1955 r.)	23	11	28	2
Polska (1956 r.)	30	20	42	15
W liczbach bezwzględnych w sztukach na 100 rolników				
ZSRR				
1.I.1916	49	24	16	84 ²)
1.I.1928	50	24	18	89 ²)
1.I.1933	36	21	11	40
1.X.1956	83	36	65	153
USA (1955 r.)	435	111	251	144
Francja (1955 r.)	176	92	76	7
NRF (1955 r.)	152	76	192	16
Polska (1956 r.)	67	45	93	34

¹) 1954 r.
²) łącznie z kozami.
³) od r. 1941 w obecnych granicach

Dziedziną dotychczas najsłabiej rozwijającą się w rolnictwie radzieckim i obniżającą ogólny poziom życia ludności jest hodowla. Jak widać z TABLICY 6, okres kolektywizacji doprowadził do ogromnego spadku hodowli. Następujący potem rozwój hodowli uległ ponownemu załamaniu w okresie wojny. Przedwojenny poziom hodowli osiągnięto w 1950 r. W latach 1950—1953 w związku z niedostatecznymi inwestycjami w rolnictwie i błędami planowania pogłowie zwierząt gospodarskich nie wykazywało tendencji wzrostu i dopiero w ostatnich latach w związku ze zwiększeniem bazy paszowej na skutek zagospodarowania nowych ziem i rozwoju uprawy kukurydzy, następuje stopniowa poprawa w tej dziedzinie, wydatnie wzrosło pogłowie głównie trzody chlewnej oraz produkcja mleka. Ponadto osiągnięto dość istotny postęp w zakresie liczebności pogłowia na 1 rolnika w porównaniu z poziomem 1916 r.; jest ono wyższe w zakresie bydła o 70%, trzody chlewnej 4-krotnie, owiec 2-krotnie.

Jak wiadomo, Związek Radziecki pod względem mechanizacji rolnictwa dokonał olbrzymiego postępu. Rolnictwo radzieckie rozporządza obecnie wielką liczbą traktorów, kombajnów i samochodów ciężarowych, w wyniku czego żywa siła pociągowa odgrywa w rolnictwie radzieckim jedynie rolę pomocniczą (14 mln. koni wobec około 35 mln. KM w traktorach, kombajnach i samochodach w r. 1955).

Tabl. 7. **Niektóre wskaźniki wydajności pracy w rolnictwie ZSRR**

Wyszczególnienie	Jednostka miary	1913	1928	1937	1956
Ludność rolnicza	mln. os.	105	120	94	85
Siła pociągowa ogółem	mln. KM	35	34,3	29,6	52
Powierzchnia zasiewów	mln. ha	105	113	135,3	194,7
Ilość bydła rogatego [1])	mln. szt.	51,7 [2])	60,1	47,5	70,4
Ilość trzody [1])	mln. szt.	17,3	22,0	20,0	56,5
Na 1 rolnika					
Siła pociągowa	KM	0,33	0,29	0,31	0,61
Pow. zasiewów	ha	1,0	0,94	1,44	2,29
Ilość bydła rogatego	szt.	0,49	0,50	0,50	0,83
Ilość trzody	szt.	0,17	0,18	0,21	0,65

[1]) Dane do r. 1937 — na 1.I, w r. 1956 na 1.X
[2]) Rok 1916

Jak widać z TABLICY 7 w porównaniu z 1913 r. zwiększyła się prawie 2-krotnie siła pociągowa na 1 rolnika, co umożliwiło wzrost wydajności pracy. W porównaniu z krajami wysoko rozwiniętego rolnictwa wydajność pracy w rolnictwie radzieckim jest jednak jeszcze niewysoka, głównie na skutek tego, że zaangażowana siła pociągowa przypadająca na 1 pracownika rolnictwa radzieckiego jest znacznie niższa niż w tych krajach.

Ogólnie biorąc podstawowymi przyczynami stosunkowo słabego rozwoju rolnictwa radzieckiego było po pierwsze to, że Związek Radziecki w związku z napiętą sytuacją międzynarodową przeznaczał główną część środków na rozwój przemysłu ciężkiego, po drugie — duży spadek produkcji rolniczej, jaki nastąpił w okresie kolektywizacji, po trzecie — poważne wyniszczenie zasobów siły roboczej w rolnictwie w czasie II wojny światowej. Do tego dołączyło się szereg poważnych błędów popełnionych w polityce rolnej i w planowaniu produkcji rolniczej.

Obecnie, w związku ze zmianą układu sił w sytuacji międzynarodowej, powstały możliwości zasadniczego zwiększenia środków przeznaczonych przez państwo radzieckie na rozwój rolnictwa. W rezultacie plany radzieckie przewidują w najbliższych latach znacznie szybszy rozwój rolnictwa rokujący nadzieje na likwidację opóźnienia w tej dziedzinie w ciągu krótkiego okresu czasu.

Wzrost spożycia ludności Związku Radzieckiego w zakresie tradycyjnych artykułów charakteryzujących stopę życiową, jak tkaniny bawełniane, wełniane, obuwie, masło, mięso, cukier, zależał w ostatecznym rachunku od rozwoju rolnictwa. Stąd też załamania w rozwoju rolnictwa radzieckiego wpływały bezpośrednio na poziom życia ludności w ZSRR.

Tabl. 8. **Rozwój produkcji głównych wyrobów powszechnego użytku**

Okres	Lata	Tkaniny bawełniane: Ogółem w mln m	Tkaniny bawełniane: na 1 mieszkańca kraju w m	Tkaniny wełniane: Ogółem w mln m	Tkaniny wełniane: na 1 mieszkańca kraju w m	Obuwie skórzane: Ogółem w mln par	Obuwie skórzane: na 1 mieszkańca kraju w parach	Masło produkcji przemysłowej: Ogółem w tys. ton	Masło produkcji przemysłowej: na 1 mieszkańca miast w kg	Mięso produkcji przemysłowej: Ogółem w tys. ton	Mięso produkcji przemysłowej: na 1 mieszkańca miast w kg	Cukier: Ogółem w tys. ton	Cukier: na 1 mieszkańca kraju w kg
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
		W liczbach bezwzględnych											
Okres odbudowy	1913	2582	18,5	103	0,7	60	0,4	104	4,2	1042	42,2	1347	9,7
Okres kolektywizacji	1928	2678	17,6	87	0,6	58	0,4	82	2,7	678	22,6	1283	8,4
Okres II 5-latki	1932	2694	16,8	89	0,56	87	0,5	72	1,8	596	14,5	828	5,2
Okres przed II wojną światową	1937	3448	20,9	108	0,65	183	1,1	185	3,7	1002	20,0	2421	14,7
Okres odbudowy powojennej	1940	3954	20,6	120	0,6	211	1,1	226	3,8	1501	25,0	2151	11,2
Okres powojennej rozbudowy	1950	3899	21,7	155	0,9	203	1,1	336	4,5	1556	20,7	2523	14,9
	1956	5500	27,4	268	1,3	286	1,4	557	6,4	2368	27,2	4354	21,7
		W procentach 1913 = 100											
	1913	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
	1928	103,7	95,1	84,5	85,7	96,7	100,0	78,8	64,3	65,1	54,6	95,2	86,6
	1932	104,3	90,8	86,4	80,0	145,0	125,0	69,2	42,9	57,2	34,3	61,5	53,6
	1937	133,5	113,0	104,9	92,9	305,0	275,0	177,9	88,1	96,2	47,4	179,7	151,5
	1940	153,1	111,4	116,5	85,7	351,7	275,0	217,3	90,5	144,0	59,2	159,7	115,5
	1950	151,0	117,3	150,5	128,6	338,3	276,0	323,1	107,1	149,3	49,1	187,3	144,3
	1956	213,0	148,1	260,2	185,7	480,0	350,0	538,5	152,4	227,3	64,5	323,2	223,7

Jak widać z TABLICY 8, w roku 1956 spożycie tkanin bawełnianych na mieszkańca było wyższe o 48% niż w 1913 r., tkanin wełnianych o 85%, obuwia skórzanego o 250%, cukru o 124%, masła na mieszkańca miast o 52%. Jedynie produkcja mięsa z uboju przemysłowego na jednego mieszkańca miast nie osiągnęła poziomu z 1913 r., jakkolwiek była wyższa o 20% niż w 1928 r. Jednakże oceniając ten fakt należy przypomnieć, że Rosja carska była jednym z największych eksporterów artykułów rolnych, w związku z czym przemysłowa produkcja mięsa z 1913 r. nie odzwierciedla rzeczywistego poziomu spożycia mięsa przez ludność miejską.

Dane zawarte w powyższej tablicy ilustrują również w sposób całkowicie wyraźny kolejne załamania i trudności, jakie przeżywała gospodarka radziecka w latach 1918—1956. Tak np. rok 1928 przyniósł w zasadzie dopiero przywrócenie konsumpcji z 1913 r. (oczywiście przy znacznym wzroście konsumpcji ludzi pracy, a ograniczeniu konsumpcji burżuazji), rok 1932, tj. okres kolektywizacji, charakteryzuje spadek konsumpcji zwłaszcza artykułów spożywczych, jak masło, mięso, cukier. W okresie II 5-latki następował stopniowy wzrost i w końcowym wyniku przekroczenie poziomu jednostkowej konsumpcji z 1928 r. Jednakże zaostrzenie sytuacji międzynarodowej w latach 1937—1940 i bezpośrednia groźba wojny, powodująca konieczność wzmożonych zbrojeń, spowodowała, że poziom spożycia w latach 1938—1940 ponownie się obniżył. Przedwojenny poziom konsumpcji z 1937 r. został w zasadzie osiągnięty w 1950 r. Dopiero w okresie 1950—1956 r. nastąpił istotny wzrost poziomu życia ludności ZSRR ponad poziom 1928 r. o około 50%, a tym samym także i ponad poziom z 1913 r.

Dla obecnego okresu charakterystyczny jest ogromny wysiłek państwa radzieckiego w kierunku przyśpieszenia tempa wzrostu stopy życiowej. Ze względu na zmieniony układ sił w skali międzynarodowej, jak również na wysoki poziom rozwoju ciężkiego przemysłu ZSRR, polityka ta ma tak trwałe podstawy, jakich nie miała dotychczas w całej historii ZSRR.

Bliżej charakteryzują obecny poziom stopy życiowej w ZSRR dane TABLICY 9. Tablica ta zawiera porównanie produkcji głównych artykułów konsumpcyjnych przypadających na jednego mieszkańca w ZSRR w zestawieniu z odpowiednią produkcją na jednego mieszkańca Polski, co dla naszego czytelnika stanowi chyba najlepszą metodę orientacji co do poziomu życia ludności ZSRR.

Z danych zawartych w tej tablicy można wyciągnąć ogólny wniosek, iż ***poziom życia ludności w ZSRR na ogół nie odbiega znacznie od poziomu życia ludności w Polsce****, przy czym charakterystyczny jest fakt, że poziom spożycia artykułów przemysłowych trwałej konsumpcji w ZSRR jest wyraźnie wyższy niż w Polsce, a poziom spożycia artykułów rolniczych i spożywczych na ogół nieco niższy.*

Dla bliższej charakterystyki poziomu życia ludności ZSRR, konieczne jest uwzględnienie sytuacji mieszkaniowej i budownictwa mieszkaniowego. Należy stwierdzić, że proces urbanizacji przebiegał w Związku Radzieckim w najszybszym tempie spośród wszystkich znanych przykładów w historii. Gdy udział ludności miejskiej w całej ludności w USA wzrósł z 65,1% w 1910 r. do 86,5% w 1954 r., tj. zwiększał się średnio rocznie o 0,5%, to w Związku Radzieckim wzrósł z 17,9% w 1926 r. do 43,4% w 1956 r., tj. średnio o 0,85% rocznie, a więc 1,7-krotnie szybciej niż w USA.

Tabl. 9. Obecny ekonomiczny poziom produkcji na 1 mieszkańca głównych artykułów konsumpcyjnych w ZSRR i w Polsce

Wyszczególnienie	Ogólna produkcja w 1956 r. w liczbach bezwzględnych			Produkcja na 1 mieszk. w 1956 w liczbach bezwzględnych			
	Jednostka miary	ZSRR	Polska	Jednostka miary	ZSRR	Polska	Polska (ZSRR za 100) w proc.
Tkaniny bawełniane	mln.m.b.	5.500	565	w m.	27,4	20,3	74,1
Tkaniny wełniane	"	268	76	"	1,3	2,7	207,7
Tkaniny jedwabne	"	754	86	"	3,75	3,1	82,7
Tkaniny lniane	"	383	64	"	1,9	2,3	121,1
Włókno sztuczne (łącznie z syntetycznym)	tys. ton	129	57	w kg	0,64	2,03	317,2
Wyroby pończosznicze	tys. par	8[illegible]4	100	w parach	4,0	3,6	80,0
Wyroby dziewiarskie	mln. sztuk	432	77	w sztuk.	2,1	2,8	133,3
Obuwie ogółem	mln. par	445	61	w parach	2,2	2,2	100
w tym: skórzane	"	274,5a/	27,5	"	1,4a/	1,0	71,4
tekstylne i filcowe	"	24,5a/	13,6	"	0,1	0,5	500,0
gumowe	"	131,1a/	20	"	0,7	0,7	100,0
Zegarki	tys. szt.	22.600	215	w szt. na 10 tys. mieszk.	1120	77	6,9
w tym ręczne	"	8.000a/	—		410a/	—	—
Odbiorniki radiowe i telewizory	"	4.300	501	"	210	180	85,7
Lodówki domowe	"	224	6	"	11	2	18,2
Pralki domowe	"	195	68	"	10	25	250,0
Odkurzacze domowe	"	179	10	"	9	3	33,3
Maszyny do szycia domowe	"	1.900	125	"	95	45	47,4
Aparaty fotograficzne	"	1.200	42	"	60	15	25,0
Samochody osobowe	"	98	6	"	5	2	40,0
Motocykle	"	297	45	"	15	16	106,7
Rowery	"	3.100	185	"	154	67	43,5
Pianina i fortepiany	"	43,7	2,5	"	2	0,9	45,0
Papier	tys. ton	1.993	397	w kg	10	14	144,0
Mięso z uboju przemysłowego	"	2.368	766	w kg na 1 mieszk. miast	27	65	238,6
Wędliny	"	764	190	"	9	16	182,9
Ryby morskie	"	2.768	122		13,8	4,4	31,9
Masło	"	557	62	w kg na 1 mieszk. miast	6,4	5,3	83,0
Tłuszcze roślinne	"	4.500	55	"	17,2	4,7	27,6
w tym: margaryna	"	436	29	w kg	2,2	1,1	50,0
Cukier	"	4 354	776	"	22	28	128,6
Mydło 62%	"	812	68	"	4,0	2,4	60,0
Papierosy	mld. sztuk	203	41	szt.	995	1486	149,3

a) 1955 rok.

Tabl. 10. **Budownictwo mieszkaniowe w ZSRR i sytuacja mieszkaniowa**

Wyszczególnienie		Ludność mln. osób [1]/[3]/	Liczba nowych izb z budownictwa		Zasoby izb mieszkalnych w mln. [2]/	Zagęszczenie na izbę w osobach
			Ogółem mln. izb	na 1000 mieszkańców [7]/		
ZSRR	1913 r.	24.7	—	—	10.6	2,3
	1928 r.	ok. 30	0,5	17	13,7	2,2
	1937 r.	ok. 52	0,5	10	18,4	2,8
	1940 r.	60,6	0,7	12	24,8	2,4
	1956 r.	87,0	2,1	24	39,4	2,2
USA		.	.	34	.	0,7[5]/
Anglia (1954 r.)		50,9	1,6	32	66,0[4]/	0,8[4]/
NRF (1954 r.)		50,5	2,0	41	44,3[4]/	1,1[4]/
Francja (1954 r.)		43,6	0,6	14	44,9	0,9
Włochy (1954 r.)		48,0	0,56	16	38,2[6]/	1,2[6]/
Polska (1955 r.)		27,3	0,25	9	13,7[5]/	1,8
w tym miasta		11,8	0,18	15	5,97[5]/	1,6

¹) Dla ZSRR wszystkie dane dotyczą wyłącznie zasobów mieszkaniowych i budownictwa w miastach, dla pozostałych krajów jeżeli nie oznaczono inaczej zasobów mieszkaniowych i budownictwa — zarówno w mieście jak i na wsi.

²) Dla ZSRR przyjęto szacunkowo wychodząc z powierzchni mieszkalnej i zakładając, iż 1 izba = średnio 17 m² powierzchni mieszkalnej.

³) Dane o ludności w ZSRR dotyczą wyłącznie ludności miejskiej, przy czym dla r. 1928 i 1937 przyjęto liczbę ludności miejskiej szacunkowo w oparciu o wyniki spisów z 1926 r. i 1939 r.

⁴) 1953 r.

⁵) 1950 r.

⁶) 1954 r.

⁷) w ZSRR — na 1000 mieszkańców miast.

Fakt, iż Związek Radziecki w omawianym okresie dysponował nieporównanie mniejszymi środkami, które mogły być przeznaczone na rozwój budownictwa mieszkaniowego, niż USA, tłumaczy ogromne trudności w dziedzinie poprawy sytuacji mieszkaniowej w ZSRR, w którym obecne zagęszczenie mieszkań kształtuje się jeszcze na poziomie 1928 r., co ilustrują dane TABLICY 10.

Z danych powyższej tablicy widać jednocześnie 4-krotny wzrost budownictwa mieszkaniowego w porównaniu z 1928 r. Już rozmiary budownictwa mieszkaniowego w 1957 r. (2,7 mln. izb rocznie) przewyższają zapotrzebowanie wynikające z przyrostu ludności w miastach. Planowany, około 2-krotny wzrost rozmiarów budownictwa mieszkaniowego (tj. do poziomu około 6 mln. izb rocznie) stanowi zapowiedź istotnej poprawy sytuacji mieszkaniowej ludności ZSRR w ciągu najbliższych lat.

Istotnym czynnikiem wzrostu poziomu życia ludności w ZSRR jest dokonany przełom w dziedzinie oświaty, służby zdrowia i kultury, co ilustrują TABLICE 11 i 12. O skali tego procesu mówi najlepiej fakt, że w ciągu 40 lat po rewolucji Związek

Radziecki nie tylko przezwyciężył całkowicie swe ogromne zacofanie w dziedzinie kultury i ochrony zdrowia, ale w wielu podstawowych dziedzinach, jak liczba lekarzy. wydawnictwa, rozwój kinematografii, osiągnął poziom zbliżony lub nawet wyższy niż w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych łącznie z USA.

Jednym z najbardziej przemawiających osiągnięć ZSRR w tej dziedzinie jest m. in. 2-krotne zwiększenie średniej długości życia człowieka w porównaniu z 1913 r. (z 32 do 64 lat). Pod tym względem ZSRR dorównuje obecnie krajom najwyżej rozwiniętym gospodarczo.

Tabl. 11. **Rozwój sieci i działalności placówek socjalno-kulturalnych**

	1913 r.	1927 r.	1940 r.	1950 r.	1955 r.
Liczba kin					
a) ogółem w tys.	1,4	7,3	28,0	42,0	59,3
b) na 1 mln. mieszkańców	10	50	145	233	306
c) ilość seansów rocznie na 1 mieszk.	.	.	4,5	6,3	12,5
Produkcja wydawnicza książek					
a) ogółem nakład w mln. egz.	—	226	462	821	1015
b) na 1 mieszkańca	—	1,5	2,4	4,5	5,1
Produkcja wydawnicza gazet					
a) ogółem nakład dzienny w mln. egz.	2,7	9	38	36	49
b) na 1000 mieszkańców	19	61	198	198	249
Liczba uczących się na wszystkich szczeblach nauczania					
a) ogółem mln. osób	8,0	12,0	37,3	37,3	33,9
b) na 1000 mieszkańców	57	82	195	206	172
Liczba zarejestrowanych odbiorników radiowych i telewizyjnych					
a) ogółem mln. szt.	—	0,09	6,98	11,47	26,46
b) na 1000 mieszkańców	—	0,6	36	63	134

Tabl. 12. **Rozwój służby zdrowia w ZSRR i w niektórych krajach kapitalistycznych**

Wyszczególnienie		Liczba lekarzy i dentystów		Liczba łóżek w szpitalach	
		Ogółem	liczba lekarzy na 10 tys. mieszkańców kraju	ogółem w tysiącach	liczba mieszkańców kraju na 1 łóżko
ZSRR	1913 r.	28	1,4	207	710
	1928 r.	70	4,2	247	615
	1940 r.	155	7,3	791	242
	1950 r.	265	13,5	1011	180
	1955 r.	344	17	1290	153
USA (1952 — 1953 r.)		219	13,7	1581	100
Anglia (1951 r. — 1952 r.)		44	8,7	507	100
Francja (1952 r.)		40	9,2	470	91
NRF (1952 r.)		70	14,2	503	97
Japonia (1952 r.)		85	9,9	426	183

Tabl. 13. **Nakłady inwestycyjne w gospodarce narodowej ZSRR w mld. rb. w cenach stałych 1955 r.**

Wyszczególnienie	Ogółem	Średnio w roku	Nakłady roczne 1-ej 5-ciolatki = 100
ZSRR			
1-a pięciolatka	61,6	14,5	100
2-a „	141,4	28,3	195
3 i 1/2 roku 3-ej 5-latki	138,7	39,6	272
Od 1 lipca 1941 r. do 1.I.1946 r. (okres wojny)	134,8	30,0	207
4-a 5-latka	326,5	65,3	450
5-a 5-latka	625,3	125,1	863
1956 r.	186	186	1283

Tabl. 14. **Zatrudnienie w poszczególnych dziedzinach gospodarki narodowej i kultury w ZSRR i niektórych krajach kapitalistycznych**

Wyszczególnienie	Zatrudnienie ogółem poza rolnictwem	Z tego						
		w przemyśle	w budownictwie	w transporcie i łączn.	w obrocie towarowym	w oświacie	w służbie zdrowia	w administracji
1	2	3	4	5	6	7	8	9
	W liczbach bezwzględnych w tys. osób							
ZSRR								
1928 r.	8 700	3.800	700	1.400	600	800	400	1.000
1940 r.	26.000	11.000	1.600	3.900	3.300	2.900	1.500	1.800
1955 r.	38.700	17.400	3.200	5.700	3.800	4.600	2.600	1.400
USA (1955 r.)	49.395	17.306	2.504	4.055 [1])	10.721	— 5.693 —		6.964
Anglia (1955 r.)	22.099	10.639	1.473	1.704	2.890	— 4.078 —		1.315
NRF (1954 r.)	15.855	9.668	.	1,141	1.910 [3])			
Francja (1954 r.)	7.667 [2])	4.378	950	694	1.250	.	.	.
	Struktura zatrudnienia w procentach							
ZSRR								
1928 r.	100,0	44	8	16	7	10	5	11
1940 r.	100,0	42	6	15	13	11	6	7
1955 r.	100,0	45	8	15	10	12	7	4
USA	100,0	35	5	8	22	— 12 —		13
Anglia	100,0	48	7	8	13	— 10 —		6
NRF	100,0	61	.	7	12	.	.	.
Francja	100,0	57	12	9	16	.	.	.

[1]) łącznie z przedsiębiorstwami komunalnymi (komunikacja miejska), [2]) bez administracji, [3]) łącznie z finansami.

Tabl. 15. Szkolenie i stan kadr z wyższym wykształceniem w ZSRR i głównych krajach kapitalistycznych

Wyszczególnienie	Liczba studentów w wyższych uczelniach		Liczba absolwentów wyższych uczelni techn.		Ogólna liczba specjalistów z wyższym wykształceniem[9]		W tym: inżynierów[9]		
	Ogółem w tys.	na 10 tys. mieszk.	Ogółem w tys.	na 10 tys. mieszk.	Ogółem w tys.	na 10 tys. mieszk.	Ogółem w tys.	na 10 tys. mieszk.	na 10 tys. zatrudn. w gosp. pozarol.
ZSRR									
1913 r.	112	8	.	.	136	10	.	.	.
1928 r.	169	11	.	.	233	15	.	.	.
1940 r.	812	42	.	.	908	47	290	15	100
1950 r.	1247	69	.	.	.	.	.	.	.
1955 r.	1867	95	60,0	30	2184	111	586	30	138
USA	2112[7])	137[7])	22,3[1])	14[1])	.	.	521,0[5])	34	100
Anglia	84,2[8])	17[8])	2,8	5	.	.	78,5[4])	15[4])	35[4])
Francja	145,9[1])	34[1])	3,6	8	.	.	91,8	21	66
NRF	120,8[1])	24[1])	3,4	7	.	.	281,2[5])	57[5])	.
Włochy	151,7[8])	32[8])	2,3[2])	5[2])	.	.	44,4[6])	9[6])	37[6])
Szwecja	.	.	0,5	7	.	.	9,7[1])	13[1])	41[1])
Belgia	.	.	0,4	5	.	.	10,0[4])	11[4])	41[4])
Polska	143,3	143,3	9,9	36	.	.	.	.	.

[1]) r. 1954, [2]) 1953 r., [3]) 1950 r., [4]) 1956 r., [5]) łącznie z technikami i inżynierami bez wyższego wykształcenia, [6]) 1951 r., [7]) dane dla USA zawyżone ze względu na to, iż obejmują nie tylko uniwersytety i wyższe szkoły zawodowe ale również tzw. kolegia, [8]) 1952 r., [9]) dane dla Związku Radzieckiego nie obejmują inżynierów pracowników wojska.

Podstawą postępu Związku Radzieckiego był przede wszystkim wielki wysiłek inwestycyjny. Inwestycje wzrastały w kolejnych planach 5-letnich w miarę rozbudowy przemysłu ciężkiego, który stanowił ich materialną przesłankę. Jak widać z danych zawartych w TABLICY 13, przeciętne roczne nakłady inwestycyjne w cenach stałych osiągnęły w 1956 r. poziom blisko 13-krotnie wyższy niż przeciętne roczne nakłady z okresu pierwszej 5-latki.

Drugim czynnikiem, który umożliwił szybki rozwój gospodarki radzieckiej, a zwłaszcza podniesienie jej na wysoki poziom techniczny, jest około 5-krotny w porównaniu z 1928 r. wzrost zatrudnienia w przemyśle i budownictwie oraz ogromne ilościowe i jakościowe zwiększenie kadry technicznej. Problemy te ilustrują dane zawarte w TABLICY 14 i 15. Wzrost przemysłu i innych związanych z nim gałęzi spowodował ogromne przesunięcia społeczne, a zwłaszcza zwiększenie liczby robotników i urzędników z 17,6% całej ludności do 58,3% w 1955 r. Liczebność kadr z wyższym wykształceniem wzrosła w 1955 r. około 10-krotnie w porównaniu z 1928 r. i ponad 15-krotnie w porównaniu z 1913 r. W rezultacie Związek Radziecki rozporządza obecnie blisko 2-krotnie większą liczbą inżynierów w stosunku do ogółu zatrudnionych poza rolnictwem niż w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych, co w znacznym stopniu tłumaczy osiągnięte w ostatnim okresie poważne sukcesy w technice, w przemyśle i stwarza trwałą bazę dla dalszego szybszego rozwoju gospodarki narodowej ZSRR.

oprac. **ANDRZEJ KARPIŃSKI**
MIECZYSŁAW RAKOWSKI

ZENON KLISZKO

Z problemów historii PPR

Rzeczywistość Polski Ludowej tkwi swymi korzeniami w okresie, który ją bezpośrednio poprzedzał — w okresie drugiej wojny światowej, okresie walki narodu polskiego przeciwko najazdowi hitlerowskiemu. To w okresie wojny z hitleryzmem formował się układ sił klasowych i sił politycznych kraju, który określił oblicze Polski dnia dzisiejszego. To w okresie wojny z hitleryzmem klasa robotnicza ostatecznie stała się przodującą siłą narodu, skupiającą dokoła siebie wszystkie jego postępowe siły.

Dlatego prawdziwe, zgodne z historyczną rzeczywistością przedstawienie i ocena tego okresu mają doniosłe znaczenie polityczne wywierając istotny wpływ na właściwą ocenę wielu zagadnień dzisiejszej doby.

Polska Partia Robotnicza wyłoniła się w okresie okupacyjnym jako przedstawicielka klasy robotniczej, wyrazicielka jej kierowniczej roli w społeczeństwie.

O rosnących wpływach i znaczeniu Polskiej Partii Robotniczej w walce wyzwoleńczej przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy zadecydowały nie jej liczebność ani aktualny zasięg oddziaływania, ale przede wszystkim jej program polityczny i społeczny oraz nieugięta wola realizacji tego programu.

* * *

PPR powstała w okresie szczególnym, w momencie zwrotnym w dziejach nie tylko narodu polskiego, lecz całej ludzkości.

Po napaści wojsk hitlerowskich na Związek Radziecki powstaje na arenie światowej nowy układ sił zarówno w sensie militarnym, jak i politycznym. Powstaje koalicja antyhitlerowska, której trzon stanowiły: Związek Radziecki, Anglia, Francja i Stany Zjednoczone. Po raz pierwszy doszło do czynnego współdziałania narodów tych czterech państw przeciwko wspólnemu wrogowi — hitleryzmowi. U ich boku walczyły narody wszystkich okupowanych przez hitlerowców krajów. W ten sposób sformował się w skali niemal światowej choć różnorodny pod względem klasowym, ale jednak złączony wspólnym celem front walki przeciwko faszyzmowi.

A jak kształtowała się sytuacja polityczna w Polsce, jaki był układ sił klasowych w kraju zakutym w kajdany hitlerowskiej niewoli?

Klęska wrześniowa 1939 r. otworzyła jedną z najtragiczniejszych kart w historii narodu polskiego — okres okupacji niemieckiej na ziemiach polskich. W ciągu niespełna miesiąca naród polski utracił niepodległość

państwową i narodową, stając się przedmiotem eksterminacji, dokonywanej przez hitlerowskich najeźdźców z iście pruską systematycznością. Zamiar ten został sformułowany przez Franka w marcu 1940 r. z rzadko spotykanym cynizmem. Mówił on do swych współpracowników: „ciąży na nas olbrzymia odpowiedzialność za to, by złamać Polakom kręgosłup raz na zawsze".

Całe życie społeczne i polityczne narodu polskiego zeszło do podziemi. Tam też zaczęły wkrótce działać partie i stronnictwa polityczne, z wyjątkiem jawnych ugrupowań sanacji, która była tak znienawidzona, że nikt z jej przywódców nie śmiał podejmować w konspiracji samodzielnej działalności. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że rezygnowała ona z odzyskania straconych pozycji. Cały wysiłek skierowała na opanowanie sztabów organizacji wojskowych przy pomocy kadry oficerskiej.

Usunięcie się sanacji w cień ułatwiało przywódcom partii obozu londyńskiego zrzucenie z siebie współodpowiedzialności za klęskę wrześniową. Wskutek jednak tego, że sanacja nadal wywierała znaczny wpływ na działalność „Londynu", a wpływ ten w miarę rozwoju wypadków stale wzrastał — to pozorne wyeliminowanie sanacji ułatwiało kontynuację tradycyjnej polityki zagranicznej, a także przygotowanie sił i środków do prowadzenia starej polityki wewnątrz kraju.

Żadne ugrupowanie, żaden z polityków nie próbował dotrzeć do najistotniejszych źródeł klęski wrześniowej, żadna z istniejących legalnie przed wrześniem partii politycznych nie była w stanie dokonać zasadniczej rewizji założeń zagranicznej i wewnętrznej polityki okresu międzywojennego. Nawet wielu najuczciwszym ludowcom i socjalistom trudno było wyłamać się z ram polityki antyradzieckiej zakreślonych przez reakcję polską.

Z przykrością, a jednocześnie nie bez zdumienia trzeba stwierdzić, że jeszcze dziś znajdują się ludzie, podejmujący na nowo próby rehabilitacji polityki rządów przedwrześniowych, polityki flirtu z Hitlerem, polityki, która doprowadziła do ogólnonarodowej katastrofy. Pan Paweł Jasienica na przykład nadużywając swobody dyskusji w naszym kraju występuje w roli adwokata polityki Becka i Piłsudskiego, usiłując przekonać czytelników czasopism literackich, że za klęskę wrześniową nie są odpowiedzialni czołowi przywódcy sanacji. Z jakich to źródeł czerpie on natchnienie do tak rewelacyjnych wniosków?

Sam p. Jasienica mówi, że są to „tomiszcza" niemieckich profesorów-rewizjonistów, których, nota bene, sam nie przestudiował; całą zawartą w nich i przekazaną polskiemu czytelnikowi mądrość zaczerpnął z drugiej lub z trzeciej ręki — z polskiej prasy emigracyjnej.

Nie przeszkadza mu to bynajmniej w wydobywaniu z tych „tomiszcz" „nie lada sensacji". Oto — jak informuje nas z triumfem p. Jasienica — Hitler już w okresie pertraktacji o zawarcie antykomunistycznego paktu Berlin — Tokio miał sobie zastrzec prawo powrotu do umów niemiecko-radzieckich z Rapallo i Berlina. Komentując tę sensację Jasienica stwierdza:

„Jakże teraz wygląda teza, uważana u nas za niewzruszalną i świętą, a głosząca, że Polska mogła wyjść ze swego okropnego położenia politycznego, godząc się na sojusz wojskowy z Moskwą?"

Nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać: tupet czy cynizm?

Co mają te osobliwe „rewelacje via Tokio" wspólnego z prawdą historyczną? Z prawdą, że Związek Radziecki i najbardziej dalekowzroczni burżuazyjni politycy Zachodu (jak np. zamordowany przez hitlerowskich najemników francuski minister spraw zagranicznych Barthou, jak Herriot i Churchill — ten przedwojenny, nie ten z Fulton!) dążyli do utworzenia wspólnego frontu państw pokojowych, frontu, który by okiełznął hitlerowską zaborczość i sparaliżował hitlerowską taktykę „rozkładania na raty" podboju Europy? Z prawdą, że p. Beck, że oficjalna polityka państwa polskiego owej doby torpedowała wszystkie te usiłowania, których realizacja mogła jedynie uchronić Polskę przed hitlerowską napaścią? Z prawdą, że w takich wypadkach jak rozbiór Czechosłowacji pp. Beck i Rydz-Śmigły nie tylko nie przeciwstawili się zgubnym dla Polski działaniom Hitlera, lecz przeciwnie, wystąpili przed światem w charakterze wspólników Trzeciej Rzeszy?

Trzeba powiedzieć wyraźnie: tezy p. Jasienicy nie wytrzymują najmniejszej bodaj naukowej próby obiektywnej analizy. Chyba zresztą nie o naukową prawdę w nich idzie. Pod pozorami obiektywizmu i rzekomej naukowości przemyca p. Jasienica po prostu określoną, najbardziej wsteczną koncepcję polityczną.

Nie można zgodzić się w żadnym wypadku z tego rodzaju sprzecznym z prawdą historyczną, podyktowanym wstecznymi tendencjami politycznymi przedstawianiem sprawy. Proces socjalistycznej demokratyzacji oznacza w dziedzinie nauki swobodę twórczych poszukiwań dla uczonych, swobodę badań naukowych i dociekania obiektywnej prawdy. Ale to wszystko chyba nie ma nic wspólnego ze swobodą harcowania reakcyjnych publicystów, usiłujących rehabilitować przedwrześniową politykę katastrofy narodowej, politykę, która — jak wszyscy to doskonale pamiętamy — spotykała się w okresie okupacyjnym z jednomyślnym potępieniem całego społeczeństwa, nie może oznaczać zgody na rehabilitację polityki podpalania własnego wspólnego domu.

* *
*

Jak już wspomniano, liberalno-burżuazyjne partie — wykorzystując fakt całkowitej kompromitacji obozu sanacyjnego w oczach społeczeństwa polskiego — z łatwością przejęły ster rządów na emigracji i kierownictwo życiem politycznym kraju.

Uwzględniając radykalne nastroje i procesy zachodzące w świadomości mas, nowe czynniki kierownicze odżegnały się od sanacyjno-faszystowskich metod rządzenia, zapowiedziały powrot do demokracji burżuazyjno-parlamentarnej, obiecując nawet w swych deklaracjach polityczno-ideowych przeprowadzenie w odrodzonej Polsce szeregu reform społecznych i gospodarczych.

Cóż jednak znaczyły owe deklaracje i obietnice? Jaką mogły mieć w przyszłości praktyczną wartość, gdy pierwszy rząd emigracyjny gen. Sikorskiego wspólnie z czynnikami politycznymi, które go wyłoniły, a oficjalnie potępiły sanację, uznał sanacyjną konstytucję kwietniową z 1935 r. za legalną podstawę swego istnienia i działalności?

Jakie rzeczywiste zmiany mogły nastąpić w polityce zagranicznej

przyszłej Polski, kiedy już w czasie wojny pomimo zawartego przez rząd gen. Sikorskiego paktu ze Związkiem Radzieckim burżuazja polska marzyła o klęsce i upadku ZSRR?

Oto co np. pisał Biuletyn Informacyjny, oficjalny organ Delegatury, dnia 1.X.1942 r. w artykule pt. „Piekło nad Wołgą":

„Bitwa o Stalingrad rozrasta się do dziejowego znaczenia. Ważnym jest również to, że ta olbrzymia bitwa „nad wielką rzeką" przedłuża się.

Wybijają się w niej i niszczą dwie największe potęgi pchane na siebie tak, jakby to było rzeczywiście ich nieuchronne przeznaczenie".

Mimo oficjalnego potępienia sanacji i odsunięcia jej ludzi od udziału w rządzie gen. Sikorskiego i w Delegaturze Krajowej — kontynuowana była w swych najistotniejszych, decydujących aspektach przedwrześniowa polityka.

Niemal od pierwszych dni okupacji burżuazyjne ugrupowania i stronnictwa przystąpiły do tworzenia odrębnych oddziałów zbrojnych, nastawiając się na prowadzenie długofalowej podziemnej pracy wojskowej.

Stronnictwo Ludowe stworzyło organizację Chłopska Straż, przekształconą nastepnie w Bataliony Chłopskie. Endecja utworzyła Narodową Organizację Wojskową, prawica PPS wuerenowską Gwardię Ludową. Grupa zawodowych oficerów, w której dominowały wpływy sanacji, tworzy Związek Walki Zbrojnej, reklamowany szeroko jako apolityczna armia podziemna.

Taki był najogólniej biorąc układ zorganizowanych sił politycznych i wojskowych w krajowej konspiracji w pierwszym okresie okupacji hitlerowskiej na ziemiach polskich.

W tym układzie zabrakło partii klasy robotniczej, partii marksistowsko-leninowskiej. W konspiracji działali jednak polscy komuniści, powstawały lewicowe, antyfaszystowskie organizacje polityczne i wojskowe.

W okresie jednego roku — od połowy 1938 do września 1939 r. — polscy komuniści przeżyli dwa wydarzenia, które nimi głęboko wstrząsnęły: rozwiązanie Komunistycznej Partii Polski i utratę niepodległości kraju. W międzynarodowym ruchu robotniczym nie było bodaj ani jednej partii, której członkowie wystawieni byliby na równie dotkliwe ciosy, jak członkowie KPP.

Okres od rozwiązania KPP w połowie 1938 r. do momentu utworzenia PPR był dla każdego polskiego komunisty okresem wielkiej próby jego rewolucyjności i patriotyzmu. Decyzję o rozwiązaniu partii polscy komuniści przyjęli z uczuciem bólu i goryczy. Górowało jednak poczucie i świadomość odpowiedzialności za losy polskiego i międzynarodowego ruchu rewolucyjnego. Rzadkie były wypadki załamań czy staczania się na pozycje renegactwa.

Kierując dzisiaj wzrok ku tym najcięższym dla nas chwilom, możemy z dumą stwierdzić, że polscy komuniści pozostali wierni idei komunizmu i sprawie międzynarodowego ruchu robotniczego oraz żywotnym interesom narodu polskiego.

Kiedy groźba najazdu hitlerowskiego zawisła nad krajem, kilka tysięcy komunistów, przebywających w więzieniach sanacyjnych, wyraziło gotowość czynnej walki z hitlerowcami w szeregach regularnej armii. Rząd sanacyjny odrzucił tę propozycję. Podczas wojny administracja więzienna, ewakuując się, zwalniała jedynie przestępców kryminalnych. Więźniowie

polityczni zaś, aby nie dostać się w ręce wroga, siłą torowali sobie drogę poza mury więzienia stając natychmiast do walki z Niemcami.

Szczególnie wymownym przykładem — powiedziałbym niemal symbolem walk komunistów polskich o sprawę ludu pracującego i o sprawę narodu polskiego — było życie i śmierć Mariana Buczka. Legionista i członek POW, szybko jednak zrozumiał burżuazyjną, antyludową i antynarodową treść piłsudczyzny. W okresie międzywojennym tow. Buczek 16 lat spędził w najcięższych więzieniach kraju. Gdy zawierucha wojenna rozwaliła mury więzienia rawickiego, prosto z celi poszedł bronić Warszawy. I pod Warszawą, na szosie ożarowskiej, poległ w walce z hitlerowcami, prowadząc do ataku garstkę żołnierzy polskich porzuconych przez oficjalnego Naczelnego Wodza...

Już od pierwszych dni okupacji hitlerowskiej zaczęły organizować się siły postępowe i rewolucyjne.

W okresie do końca 1941 r. powstało i działało na terenie okupowanego kraju szereg lewicowych, antyfaszystowskich organizacji konspiracyjnych, bezpośrednio utworzonych przez byłych KPP-owców bądź znajdujących się pod ich wpływem politycznym i ideowym.

Głównym ośrodkiem konspiracyjnym ruchu antyfaszystowskiego i niepodległościowego była Warszawa. KPP-owcy stolicy utworzyli jesienią 1939 r. organizację „Młot i Sierp". W roku 1941 organizacja ta działalnością swą objęła tereny województw: warszawskiego, kieleckiego, lubelskiego, rzeszowskiego, a także Górnego Śląska.

Inicjatorami i organizatorami „Młota i Sierpa" byli: członek KPP Stanisław Zając, Kazimierz Katz, Stefan Tędra, A. Parol i J. Konopka.

Komunista Aleksander Szymański w powiecie Kraśnik na Lubelszczyźnie oraz Ludwik Krasiński (pseud. „Roman") w Warszawie tworzą Robotniczo-Chłopską Organizację Bojową. W toku swej działalności RChOB nawiązała kontakty z szeregiem lewicowych grup w Żyrardowie, Garwolinie, Rembertowie, Warce, Wesołej, Ursusie, Piasecznie.

Poczynione przez RChOB przygotowania do zbrojnej walki z okupantem umożliwiły zorganizowanie pierwszych oddziałów partyzanckich już w połowie 1942 r., tj. niedługo po utworzeniu partii.

KPP-owcy Żoliborza powołali do życia na początku 1940 r. Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR. Organizacja ta posiada grupy działania w większości dzielnic Warszawy. W późniejszym okresie swoim zasięgiem obejmuje Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, Śląsk Cieszyński. Czołowymi działaczami Stowarzyszenia byli: Piotr Gruszczyński, Bronisław Gajewski, Augustyn Bukowiecki, Edward Bonisławski, Józef Balcerzak, J. Matysiak i inni.

Najpoważniejszą organizacją komunistyczną ruchu oporu na terenie Warszawy był Związek Walki Wyzwoleńczej. Powstał on z inicjatywy przedwojennych „życiowców", którzy w krótkim czasie nawiązali kontakty ze środowiskami robotniczymi, m. in. z grupą tramwajarzy na Woli, z grupą metalowców z fabryki Gerlacha i fabryki śmigieł. z grupą kolejarzy na Bródnie, Żoliborzu i Marymoncie, z robotnikami gazowni i nawet z robotniczymi organizacjami Łodzi i Częstochowy. W końcu czerwca 1941 r. wybrane zostało kierownictwo warszawskiej organizacji. W skład jego weszli: Marian Spychalski, Jerzy Albrecht, Zygmunt Jarosz, Ładysław Buczyński i Bartkowicz.

ZWW powołał do życia organizację wojskową, której dowództwo objął Marian Spychalski.

Do końca 1941 r. ZWW zorganizował szereg komitetów dzielnicowych, m. in. na Woli, Żoliborzu, Bródnie, Grochowie, Powiślu, Śródmieściu, Ochocie i Okęciu.

Organizacja działała także poza Warszawą. Komitety i organizacje ZWW powstały w powiatach: grójeckim, łowickim, warszawskim, radomskim i rzeszowskim. Nawiązano kontakty z komitetami w Łodzi, Krakowie i Płocku.

Oprócz wyżej wymienionych istniało jeszcze więcej organizacji antyfaszystowskich, kierowanych bądź będących pod wpływami komunistów.

I tak na terenie Warszawy działały grupa „Proletariusz" i szereg bezimiennych grup KPP-owskich w różnych fabrykach, zakładach pracy i instytucjach.

W Krakowie działała dość silna i od początku współpracująca z ludowcami grupa pod nazwą „Polska Ludowa". Obok niej istniała mniejsza organizacja — Lewicowa Partia Socjalistyczna.

W Radomskiem działało Zjednoczenie Robotniczo-Chłopskie, w Rzeszowskiem organizacja Czyn Chłopsko-Robotniczy, na Lubelszczyźnie Związek Młodo-Chłopski oraz Czerwona Partyzantka i inne grupy partyzanckie.

KPP-owcy rozwijali działalność konspiracyjną także na terenach włączonych do Rzeszy. W Łodzi np. istniała silna organizacja pod nazwą „Front Walki o Naszą i Waszą Wolność", oraz będąca pod jej ideowym wpływem grupa młodzieży „Promieniści" W Poznaniu działała dość liczna organizacja, która przybrała nazwę „Komunistycznej Partii Polski".

Poza tym na terenach przyłączonych do Rzeszy obok wyliczonych organizacji działał szereg bezimiennych grup o charakterze komunistycznym, organizowanych i kierowanych przez byłych KPP-owców.

* * *

Ruch rewolucyjny tego pierwszego okresu miał w znacznej mierze charakter żywiołowy. Oceniając z perspektywy 15 lat widzimy, że chociaż niektóre organizacje należące do tego ruchu nie ustrzegły się partykularyzmu i sekciarstwa, to jednak był to jedyny w tym okresie ruch w kraju, który od początku stanął na pozycjach czynnej walki z okupantem hitlerowskim i od zarania swego istnienia obok hasła walki o wyzwolenie narodowe wysunął wezwanie do walki o wyzwolenie społeczne, o władzę dla ludu.

Okres ten zaznaczył się nie tylko organizacyjnym rozwojem antyfaszystowskiego podziemia, kierowanego przez polskich komunistów.

Był on przede wszystkim, i tak zapisze się w historii naszego ruchu rewolucyjnego, okresem gorących dyskusji ideowych, twórczych poszukiwań, nierzadko sporów i rozbieżności w ocenie przeszłości i w wypracowaniu nowego programu walki o niepodległą i socjalistyczną Polskę.

Jest rzeczą znamienną, że w poszukiwaniu najwłaściwszych rozwiązań komuniści w kraju dochodzili do podobnych przemyśleń i wniosków co nasi towarzysze znajdujący się na emigracji w Związku Radzieckim,

Obok stanowisk słusznych i konsekwentnie marksistowskich dochodziły również do głosu tendencje sekciarskie i dogmatyczne. Tak np. podczas dyskusji na temat rozwiązań ustrojowych w odrodzonej Polsce niektórym komunistom trudno było pogodzić się, że warunki okresu okupacji wymagały skoncentrowania wysiłków komunistów polskich na sprawie niepodległości kraju, na walce o stworzenie niepodległego, ludowego państwa polskiego, że w Polsce możliwa jest inna forma dyktatury proletariatu niż republika radziecka. Każdą próbę poszukiwań polskiej drogi do socjalizmu traktowali oni jako odstępstwo od zasad marksizmu. Byli i tacy, którzy kwestionowali proponowaną nazwę tworzonej partii, wypowiadając się za utrzymaniem nazwy KPP. Jeszcze po powstaniu PPR część towarzyszy początkowo nie miała do niej pełnego zaufania.

Wydaje mi się, że te dyskusje i starcia ideowe miały doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce. Były one czymś w rodzaju ideowej próby ogniowej, a zarazem stanowiły lekcję twórczego marksizmu dla komunistycznego aktywu przyszłej partii. Czołowy aktyw komunistyczny — przezwyciężając wszystkie hamujące ruch rewolucyjny nawyki i dogmatyczne poglądy — twórczo przewartościował dotychczasowe doświadczenie poprzedniczek PPR i wypracował odpowiadającą nowym warunkom strategię i taktykę, co pozwoliło pojść szybciej naprzód.

PPR została stworzona dzięki wspólnemu wysiłkowi teoretycznemu i organizacyjnemu polskich komunistów, zarówno tych, którzy działali na terenie Związku Radzieckiego i w grudniu 1941 r. skierowali do Polski grupę działaczy z Marcelim Nowotko na czele, jak i tych, którzy walczyli w kraju.

Powstanie Polskiej Partii Robotniczej zapoczątkowało nowy etap w rozwoju polskiego ruchu robotniczego i wyzwoleńczej walki naszego narodu. W swoich założeniach ideowo-programowych i organizacyjnych PPR nawiązywała do tradycji polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, do tradycji walk narodowo-wyzwoleńczych i powstań narodowych.

Wysoko ceniąc wierność KPP dla sprawy ludu polskiego i idei marksizmu-leninizmu PPR nawiązywała bezpośrednio do antyfaszystowskiej walki KPP oraz jednolitofrontowego i ludowofrontowego dorobku kapepowców i lewicowych pepesowców i ludowców, do solidarności z masami pracującymi wszystkich krajów, w szczególności zaś ze Związkiem Radzieckim — pierwszym socjalistycznym państwem na świecie.

Swej kadrze członkowskiej PPR stawiała za wzór hart ideowy i zdyscyplinowanie polskich komunistów, ich odwagę i męstwo, ich gotowość do ofiar i poświęceń w walce o sprawę ludu i Polski.

PPR zapowiadała szereg głębokich przeobrażeń, które miały stworzyć ekonomiczną podstawę demokratyzacji kraju i rządów ludu, a więc dokonanie w wyzwolonej Polsce radykalnej reformy rolnej oraz unarodowienie wielkiego przemysłu, banków i transportu.

Stanowisko to sformułowała PPR już w swej pierwszej odezwie programowej ze stycznia 1942 r., w której m. in. czytamy:

„Polska Partia Robotnicza wzywa do walki o wolną i niepodległą Polskę, w której naród sam o swoich losach stanowić będzie, o Polskę, w której nie

będzie faszyzmu ani ucisku obszarniczego, nie będzie obozów koncentracyjnych ani hańbiącego ludzkość getta, nie będzie ucisku narodowego, nie będzie głodu, nędzy i bezrobocia".

PPR jako jedyna partia podziemia rozwijała koncepcję Polski rzeczywiście niepodległej i narodowo jednolitej, tj. Polski obejmującej na zachodzie i nad Bałtykiem odwieczne ziemie piastowskie, przemocą germanizowane w ciągu wieków, wypowiadając się jednocześnie za demokratycznym, postępowym rozwiązaniem sprawy granic wschodnich na zasadzie prawa do samookreślenia narodu ukraińskiego i białoruskiego. Już w swych pierwszych dokumentach programowych PPR wysunęła hasło pełnej niepodległości i suwerenności państwa polskiego podkreślając, iż przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim stanowi niezbędny warunek ugruntowania niepodległości i bezpieczeństwa Polski. Jako partia marksistowsko-leninowska klasy robotniczej, widziała PPR w Kraju Rad nie tylko główną siłę antyhitlerowskiej koalicji, nie tylko sprzymierzeńca Polski, który najrealniej może nam pomóc w walce o odzyskanie i ugruntowanie niepodległości, lecz również państwo socjalistyczne — sojusznika klasowego polskich mas pracujących w ich walce o wyzwolenie społeczne, o socjalizm.

Partia nasza uważała, że słuszne i prawidłowe kształtowanie stosunku do ZSRR jest podstawowym zagadnieniem w polityce wewnętrznej i zagranicznej narodu polskiego.

Stanowisko PPR rozwinęły dwa dokumenty programowe: deklaracja ideowa z 1 marca 1943 r. pt. „O co walczymy?" i deklaracja programowa Polskiej Partii Robotniczej z listopada 1943 r. Stanowiły one dokumenty ideowo-polityczne o doniosłym znaczeniu dla partii, dla szerokich mas. W oparciu o twórcze zastosowanie zasad marksizmu-leninizmu do konkretnych warunków naszego kraju deklaracja wytyczała zarówno zadania walki z najazdem hitlerowskim o niepodległość i władzę ludu, jak i wskazywała rewolucyjne i demokratyczne przeobrażenia, jakie w Polsce Ludowej należało dokonać w interesie utrwalenia rządów ludu, rozwoju ekonomiki i kultury, ugruntowania niepodległości i rozwoju kraju w kierunku socjalizmu.

Deklaracja programowa jako naczelne hasło wysunęła walkę o Polskę demokratyczną, przy czym w odróżnieniu od stronnictw obozu londyńskiego, które również w słowach wypowiadały się za demokracją, podkreślała, że miernikiem demokratyzmu musi być przede wszystkim jak najszerszy, jak najaktywniejszy udział w rządzeniu krajem mas pracujących z klasą robotniczą na czele, że „wolność i demokracja dla ludu muszą być realizowane rękami i wysiłkiem samego ludu".

Deklaracja rozwijała koncepcję Polski obejmującej dzisiejsze nasze Ziemie Zachodnie, zapowiadała szereg głębokich przemian, tworzących ekonomiczną podstawę demokratyzacji kraju, rządów ludu, a więc dokonanie w wyzwolonej Polsce radykalnej reformy rolnej oraz unarodowienie wielkiego przemysłu, banków i transportu

Deklaracja wysuwała zadania uprzemysłowienia, a zwłaszcza elektryfikacji kraju i przekształcenia Polski w nowoczesne państwo przemysłowo-rolnicze. Zmierzając do przeobrażeń społecznych skierowanych przeciwko obszarnictwu i wielkiemu kapitałowi — otwierała zarazem możliwości pracy i działania dla drobnych i średnich posiadaczy.

Kreśląc ten program walki narodowo-wyzwoleńczej oraz przemian politycznych i ekonomicznych w Polsce wyzwolonej, PPR wskazywała, że

przemiany te stanowić będą podstawę do pokojowego przejścia klasy robotniczej, stojącej na czele mas pracujących w państwie ludowo-demokratycznym, do socjalizmu.

Była to pierwsza śmiała próba ukazania perspektyw rozwoju naszej rewolucji, nakreślenia polskiej drogi do socjalizmu.

Do analogicznych wniosków dochodziła teoretyczna myśl komunistów polskich działających w ZSRR, co znalazło zwłaszcza wyraz w pracach Alfreda Lampego, publikowanych w „Wolnej Polsce", organie ZPP.

Kierując się jedynie słusznym programem politycznym, PPR organizowała swe oddziały zbrojne.

W pierwszych miesiącach 1942 r. powołała do życia Gwardię Ludową — rewolucyjną organizację wojskową, której działalność zbrojna miała dać i dała początek wielkiej wojnie partyzanckiej, jaka później, na przełomie lat 1943/1944, rozwinęła się na naszych ziemiach. GL nie była co prawda pierwszą i jedyną organizacją wojskową w kraju, a akcje zbrojne GL nie były pierwszymi starciami zbrojnymi z okupantem. Ale GL stała się pierwszą i jedyną organizacją zbrojną Polski podziemnej, która rozpoczęła w kraju systematyczną walkę partyzancką, walkę zbrojną. I temu faktowi nic nie jest i nie będzie w stanie zaprzeczyć.

Pierwsze oddziały partyzanckie GL wyruszyły do walki z wrogiem już w maju—czerwcu 1942 r. Były to oddziały GL pod dowództwem Franciszka Zubrzyckiego („Małego Franka"), Mariana Baryły („Bartka"), Stanisława Langego („Stacha"), Ignacego Narbutta („Krystiana") i inne.

Oddziały te szły w lasy mazowieckie, lubelskie, kieleckie prawie bez broni, którą zdobyć miały dopiero na wrogu.

W drugiej połowie 1942 r. oddziały GL wykoleiły 20 pociągów, zniszczyły 7 mostów i 238 obiektów gospodarczych, administracyjnych i posterunków policji, uwolniły ponad 600 osób z obozów i więzień, stoczyły 27 walk z formacjami hitlerowskimi.

Otwarta i bezkompromisowa walka z wrogiem zdobywała naszej partii coraz więcej zwolenników. Każda nowa akcja przeprowadzona przez Gwardię Ludową potwierdzała celowość rozpoczętej walki zbrojnej.

Społeczeństwo przekonywało się, że jedynie celne i dotkliwe ciosy mogą zmusić okupanta do odwrotu oraz przekonać go, że czas bezkarności minął dla niego bezpowrotnie.

Szczególnie piękną kartę w historii walki wyzwoleńczej zapisała młodzież, skupiona w powołanym przez partię do życia Związku Walki Młodych, na którego czele stanęli bohaterscy i ofiarni bojownicy Hanka Szapiro-Sawicka, Janek Krasicki i inni.

Czyn zbrojny ZWM-owców odbijał się szerokim echem wśród młodzieży, pobudzał do coraz skuteczniejszej, nieprzejednanej bohaterskiej walki szare szeregi harcerskie i inne formacje zbrojne.

Inaczej zareagowało na tę walkę kierownictwo obozu reakcyjnego. Sanacyjna komenda główna ZWZ — AK przystąpiła gorączkowo do scalenia organizacji wojskowych nie podporządkowanych dotąd głównej komendzie, bojąc się oddziaływania akcji zbrojnej GL na te organizacje. Równocześnie zaś rozpętano coraz gwałtowniejszą, coraz bardziej nie przebierającą w środkach reakcyjną propagandę przeciwko PPR i GL.

Wszystkie tuby londyńskiej propagandy szkalowały akcję zbrojną GL, nazywając ją bądź „sowiecką dywersją", bądź prowokacją grożącą wyniszczeniem najlepszych sił narodu.

Delegatura rządu i komenda główna AK w kraju rozumiały dobrze wielkie znaczenie akcji sabotażowej i partyzanckiej w Polsce dla frontu wschodniego.

Wnioski natomiast, jakie z tego wyciągały, szły w zupełnie przeciwnym kierunku od wniosków PPR i GL. Mimo zawartego paktu o wzajemnej pomocy między Polską a ZSRR, rząd londyński i jego przedstawiciele w kraju z zadowoleniem przyglądali się wyniszczaniu na wschodzie dwu walczących sił, zmaganiom ZSRR z hitlerowską przemocą.

Oficjalne stosunki sojusznicze z ZSRR w latach 1941—1943 nie pozwalały im jednak na całkowitą bezczynność. Dlatego też obóz burżuazji polskiej w kraju wysunął hasło walki cywilnej z wrogiem, czyli hasło biernego oporu, w poszczególnych wypadkach, przeprowadzając również pojedyncze akcje sabotażowe.

Taką akcją była tzw. akcja „Wieniec".

W nocy z 7 na 8.X.1942 r. mniej więcej o tej samej porze wysadzono tory na wszystkich głównych liniach kolejowych węzła warszawskiego, powodując dłuższą przerwę w ruchu. Akcja objęła m. in. Anin, Włochy, tory w okolicy Warszawy Zachodniej i Podskarbińskiej, Małkinię i Modlin.

Gestapo nie zdołało schwytać nikogo z zamachowców, ale postanowiło wziąć krwawy odwet, przerazić ludność Warszawy, sparaliżować jej walkę, uderzając równocześnie z całą siłą w komunistów.

Ofiarą odwetu padło 91 więźniów Pawiaka. 43 skazańców zamordowali hitlerowcy skrycie w dniu 15 października 1942 r. zatajając swą zbrodnię.

50 więźniów powiesili publicznie w dniu 16.X w pięciu miejscach przy torach kolejowych prowadzących do Warszawy (Rembertów, Marki, Młociny, Pelcowizna i Wola).

Na terenie całej Warszawy rozlepiono plakaty następującej treści:

„W nocy z 7 na 8 października wysadzili komuniści za pomocą materiałów wybuchowych linie kolejowe koło Warszawy w powietrze. Za ten zbrodniczy czyn zostało 50 komunistów powieszonych. Dla bezpieczeństwa i dobra ogólnego zwraca się społeczeństwu polskiemu uwagę, żeby przy najlżejszym podejrzeniu podobnego czynu zawiadomili najbliższy posterunek policyjny. Warszawa 16 października 1942 roku. Komendant Policji Bezpieczeństwa".

Okupant nie ujawnił nazwisk ofiar. Wiele rodzin więźniów Pawiaka spieszyło na miejsce egzekucji, lecz trudno było wśród zamordowanych rozpoznać swego bliskiego.

Na podstawie różnych źródeł zdołano jednak ustalić w kilka miesięcy po egzekucji nazwiska większości powieszonych. Pełniejszych danych dostarczył znaleziony w roku 1947 w gruzach Pawiaka gryps jednego z aresztowanych w tym czasie towarzyszy.

Wśród 50 powieszonych działaczy niepodległościowych było — jak zdołano dotąd ustalić — 35 działaczy Polskiej Partii Robotniczej, 2 działaczy Partii Socjalistycznej, 3 działaczy Delegatury Rządu i AK oraz 8 Polaków, znanych z nazwiska, lecz o nie ustalonej jeszcze przynależności organizacyjnej. Natomiast nie udało się ustalić nazwisk dwóch spośród powieszonych. Wśród członków PPR straconych na szubienicach znalazło się 2 starych działaczy SDKPiL i KPP, 25 działaczy KPP, 3 działaczy przedwojennej PPS. Pozostałych 5 — to młodzi członkowie partii. Straceni działacze PPR reprezentowali różne zawody, wywodzili się z różnych oddziałów klasy robotniczej i postępowej inteligencji. Wśród 35 członków

PPR, którzy swe życie oddali wówczas na hitlerowskich szubienicach, było: 2 tokarzy, 3 ślusarzy, 3 tramwajarzy, 2 stolarzy, 2 urzędników, 6 szewców, 2 techników, 2 blacharzy, 2 kolejarzy, 1 nauczyciel, 1 kelner, 1 dziewiarz, 1 dezynfektor, 1 hutnik, 1 piekarz, 1 inżynier chemik, 1 murarz, 1 rymarz, 1 asfalciarz, 1 ogrodnik, 1 pomocniczy pracownik naukowy i 1 o nie ustalonym zawodzie.

Cały kraj wstrząśnięty został do głębi masowym mordem, dokonanym przez okupanta. Cały kraj coraz bardziej przekonywał się, że na terror trzeba odpowiedzieć terrorem.

Cały kraj oczekiwał zbrojnego odwetu.

Polska Partia Robotnicza zajmowała w tej sprawie od pierwszej chwili swego istnienia jasne, niedwuznaczne stanowisko. Uważała, że kres niewoli i terrorowi w kraju może położyć tylko bezwzględna walka z okupantem. „Na terror odpowiedzieć terrorem, na gwałty walką zbrojną. Uderzyć we wroga w kraju i na wszystkich frontach. Skrócić czas wojny. Taki tylko może być rozkaz męski i konsekwentny. Rozkaz rozumu i serca każdego Polaka" — pisał organ KC „Trybuna Wolności".

Zmasowane uderzenie w szeregi Polskiej Partii Robotniczej i bojowników antyfaszystowskiego podziemia miało przyprawić o przerażenie szeregi walczących, zastraszyć ludność Warszawy, powstrzymać rozwijającą się walkę narodowo-wyzwoleńczą. Nadzieje hitlerowskiego okupanta okazały się jednak płonne.

W odpowiedzi na ten akt terroru warszawska organizacja PPR przeprowadziła w październiku szereg bojowych akcji odwetowych — przede wszystkim znaną akcję na Cafe-Club, na drukarnię gadzinówki hitlerowskiej i szereg innych, niszcząc sprzęt i żywą siłę wroga.

Walka zbrojna z okupantem, działalność oddziałów partyzanckich nie słabnie, lecz, poczynając od tej daty, nabiera jeszcze większego rozmachu.

Egzekucje październikowe, które miały zdruzgotać Polską Partię Robotniczą, spowodowały dalszy wzrost jej wpływów w społeczeństwie, jej aktywności w walce z najazdem.

* *
*

Pod koniec 1942 r. partia poniosła ciężką stratę. Zginął na posterunku Sekretarz Generalny Komitetu Centralnego, tow. Marceli Nowotko. Komisja partyjna pod przewodnictwem tow. Duracza stwierdziła bezspornie, że tow. Nowotko zastrzelony został przez Zygmunta Mołojca z inspiracji jego brata Edwarda. Nie ustalono natomiast, z jakich pobudek i motywów dokonano tej potwornej zbrodni.

Ani partia, ani jej kierownictwo nie ugięły się pod ciosem, jakim było zabójstwo tow. Nowotki. Na stanowisko Sekretarza Generalnego Komitet Centralny PPR powołał tow. Pawła Findera.

Na przełomie 1942/1943 r. na froncie wschodnim zaszły wydarzenia, które znamionowały nowy etap wojny.

Zwycięstwo Armii Radzieckiej pod Stalingradem stało się źródłem wiary narodów ujarzmionych w nieuchronną klęskę faszyzmu, pobudzało je do walki z okupantem, było przekonywającym dowodem, że Związek Radziecki wniesie decydujący wkład w rozgromienie hitleryzmu.

Zmiana układu sił na froncie wschodnim wpłynęła również poważnie na szereg procesów zachodzących w nastrojach i poglądach społeczeństwa polskiego.

Coraz częściej zaczęły rozbrzmiewać żądania rozwinięcia szerokiej, ogólnonarodowej walki partyzanckiej z Niemcami.

Polska Partia Robotnicza prawidłowo oceniła i wyciągnęła wnioski z nowej sytuacji.

W styczniu 1943 r. zebrało się Plenum KC PPR. Uchwała Plenum wskazywała na konieczność przygotowania całej partii i narodu do decydujących walk o przepędzenie okupanta hitlerowskiego. Nawoływała do uzbrojenia i rozbudowy partii i GL, do dalszej wytężonej walki, zorganizowania antyhitlerowskiego frontu narodowego, wbrew przeszkodom i trudnościom czynionym ze strony czynników reakcyjnych. Uchwała podkreśliła konieczność przezwyciężenia nastrojów sekciarskich, zwiększenia czujności rewolucyjnej i wzmocnienia pracy nad wychowaniem partii w duchu marksizmu-leninizmu. Plenum zwróciło uwagę na konieczność otoczenia szczególną opieką wyrastającego aktywu robotniczego, „by z niego zbudować kierownictwo partyjne związane z masami i zdolne do samodzielnych czynów".

Plenum wskazało na konieczność rozwinięcia pracy wśród młodzieży. Zgodnie z uchwałami Plenum w lutym 1943 r. powołano do życia Związek Walki Młodych. Wyrazem polityki odpowiadającej uchwałom Plenum był list KC partii, napisany przez tow. Wiesława a opublikowany 15 stycznia 1943 r. na łamach „Trybuny Wolności"; zawierał on propozycję zespolenia wszystkich sił społeczeństwa do walki z okupantem. W liście tym KC PPR oświadczył między innymi:

„...My — Polska Partia Robotnicza, najmłodsza partia Polski podziemnej — walkę tę podjęliśmy i prowadzimy ją konsekwentnie i nieubłaganie w miarę naszych sił i środków. Wyciągnęliśmy i wyciągamy rękę do partii politycznych Polski podziemnej dla współpracy, dla wspólnego organizowania walki całego narodu polskiego z okupantem hitlerowskim".

List piętnował reakcyjne elementy, które zamiast wzywać do walki z najeźdźcą wysunęły prowokacyjne hasło walki z „komunizmem". W liście tym KC z całą stanowczością przeciwstawił się próbom rozpętania wojny domowej, nawoływał do zjednoczenia wszystkich zdrowych sił narodu do walki o wolną i niepodległą Polskę ludu pracującego. Wskazywał, że walka taka może być skuteczna, jeżeli będzie prowadzona na gruncie sojuszu i braterstwa broni ze Związkiem Radzieckim.

KC PPR upoważnił delegację pod kierownictwem tow. Wiesława do przeprowadzenia bezpośrednich rozmów z Delegaturą. Rozmowy te toczyły się w Warszawie w ciągu stycznia i lutego 1943 r., lecz nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów.

Delegatura odrzuciła postulat PPR wyrzeczenia się konstytucji sanacyjnej z 1935 r., nie godziła się na wspólne dowództwo formacjami zbrojnymi, natomiast żądała od PPR oświadczenia, że nie ma nic wspólnego z międzynarodowym ruchem komunistycznym, co było prowokacją, zmierzającą do storpedowania wspólnego frontu walki antyhitlerowskiej w skali krajowej i międzynarodowej.

PPR zmierzała nieugięcie do stworzenia wspólnego frontu walki. Uchwała Plenum KC ze stycznia 1943 r. wskazywała na konieczność przygoto-

wania całej partii i narodu do zbliżających się decydujących bojów o przepędzenie okupanta hitlerowskiego. Nawoływała do ubojowienia oraz rozbudowy partii i GL, zorganizowania antyhitlerowskiego frontu narodowego wbrew przeszkodom i trudnościom wytwarzanym przez czynniki reakcyjne.

W roku 1943 oddziały Gwardii Ludowej wzmogły walkę zbrojną z okupantem. Poważnie wzrosła liczba oddziałów partyzanckich, a ruch zbrojny ogarnął cały kraj.

Trudno tu wyliczyć wszystkie ówczesne akcje zbrojne GL. Wystarczy wskazać na zdobycie Józefowa, bitwę w lasach chroberskich, bitwę na Diablej Górze i inne. W sumie GL stoczyła w tym roku 217 walk i potyczek, spowodowała około trzech tysięcy godzin przerwy w ruchu kolejowym, zniszczyła 44 obiekty przemysłowe, 338 placówek administracyjno-gospodarczych, 268 urzędów gminnych itd.

Idea walki zbrojnej zataczała coraz szersze kręgi. Znalazła ona wyraz w bohaterskim powstaniu getta warszawskiego. Torowała sobie drogę w oddziałach BCh i AK. Zyskiwała coraz więcej zwolenników w obliczu doniosłego faktu, jakim było zorganizowanie przez komunistów polskich ze Związku Patriotów Polskich w Związku Radzieckim Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, a następnie I Armii Polskiej.

Na spotęgowaną antyhitlerowską walkę zbrojną PPR i Gwardii Ludowej reakcja polska odpowiadała coraz ostrzejszymi atakami przeciw PPR i wszystkim siłom lewicowym i demokratycznym. Bestialski bratobójczy mord dokonany przez NSZ na 30-osobowym oddziale Gwardii Ludowej pod Borowem w sierpniu 1943 r. miał na celu nie tylko fizyczne wytępienie PPR-owców, lecz także sterroryzowanie elementów demokratycznych w SL i RPPS, w Batalionach Chłopskich i AK i odstraszenie ich od współdziałania z PPR.

Szeroka opinia społeczna potępiła zbrodnię NSZ. Nawet dowódca AK, Bór-Komorowski, musiał się od niej formalnie odciąć. Nie przeszkodziło mu to jednak w kilka miesięcy później w specjalnym rozkazie wcielającym NSZ do Armii Krajowej wyrazić przekonanie, że NSZ-owcy wnoszą „wartościowy wkład ideowy do Armii Krajowej".

W celu zwalczania PPR i innych postępowych, antyfaszystowskich, demokratycznych organizacji utworzony został związany z Delegaturą tzw. Społeczny Komitet Walki z Komunizmem. Jednocześnie następowało intensywne „rozpracowywanie" członków PPR, żołnierzy GL, a także działaczy i aktywistów lewego skrzydła Stronnictwa Ludowego, RPPS i w ogóle działaczy demokratycznych przez Agencję Antykomunistyczną, czyli tzw. „Antyk", który stanowił zakonspirowaną komórkę Delegatury. Jak wynika z odnalezionych materiałów „Antyku", kartoteki jego obejmowały w 1943 roku ponad 1000 nazwisk działaczy komunistycznych, peperowskich, lewicowych socjalistów, ludowców i demokratów; kartoteki te miały być wykorzystane w odpowiednim momencie do walki z ruchem lewicowym. Przy szeregu nazwisk znajdowała się charakterystyczna adnotacja „zlikwidować", która wyraźnie mówiła o roli całej tej akcji.

Do tego samego zmierzało powołanie do życia przez organy Delegatury Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB), w skład którego w dużej mierze weszli granatowi policjanci.

Wzmożenie walki z PPR i obozem polskiej demokracji znalazło swoje

odbicie w burżuazyjnej prasie podziemnej. Tak np. organ obozu narodowego „Wolna Polska“ pisał 27.X.1943 r.:

„Stronnictwo Narodowe uważa za konieczne natychmiastowe przystąpienie do bezwzględnej walki mającej na celu zniweczenie organizacji komunistycznej w Polsce i uniemożliwienie jej zbrodniczej działalności na usługach Sowietów“.

„Polska Ludowa“, organ prawicowego kierownictwa Stronnictwa Ludowego, stwierdzała w tym samym mniej więcej czasie:

„Byłoby dzisiaj ślepotą lub polityką strusią niedocenianie niebezpieczeństwa, jakie narodowi grozi od strony Polskiej Partii Robotniczej... Rozpoczęliśmy walkę z PPR oraz jej bojówkami dla własnej samoobrony, ponieważ uważamy to za pożyteczne dla Polski“.

Podobne stanowisko zajęły prawicowe elementy PPS, WRN i inne reakcyjne ugrupowania.

A chadeckie pismo „Naród“ z września 1943 r. potrafiło dokonać aż takiego osobliwego „odkrycia“:

„Z woli bożej Niemcy walczą o ratunek całej cywilizacji chrześcijańskiej. Broniąc siebie, muszą Niemcy bronić również Polski“.

Trzeba przypomnieć te niewątpliwe fakty, te autentyczne wypowiedzi organów obozu „londyńskiego“, które odzwierciedlają politykę kierownictwa AK i Delegatury. W ostatnim bowiem czasie mnożą się na ten temat niepokojące wypowiedzi, zmierzające do ukrycia prawdziwego charakteru tej polityki. Niektóre z tych wypowiedzi powołują się przy tym na przemiany październikowe, które rzekomo mają je usprawiedliwiać, a nawet wręcz ich wymagać.

W żadnym razie nie można zgodzić się na takie postawienie sprawy. Kiedy przed VIII Plenum i również po nim dyskutowano nad sprawą AK, szło o moralną i osobistą rehabilitację masy żołnierskiej AK, obrońców warszawskich barykad, uczestników walk sabotażowych i partyzanckich, którzy przelewali krew w walce z hitlerowskim najeźdźcą, a w odrodzonej Polsce brali udział w odbudowie kraju, dziś zaś uczestniczą w budowie socjalizmu.

W przeszłości ludziom tym wyrządzano nieraz krzywdę moralną i materialną tylko dlatego, że w latach okupacji należeli do AK.

To należy już do bezpowrotnej przeszłości.

W ciągu dwóch minionych lat skrzywdzonym moralnie udzielono pełnej satysfakcji, szkody materialne starano się naprawić w miarę sił i możliwości państwa ludowego. Dzisiaj nikt już nie może powiedzieć, że jest gorzej traktowany tylko dlatego, że był AK-owcem.

A jednak problem AK podnoszony jest nadal. O co więc chodzi?

Chodzi wyraźnie o rehabilitację ideologii dowództwa AK, o rehabilitację polityki antyludowej i antyradzieckiej, polityki katastrof narodowych. Wysuwa się tezę, że zaufanie „dołów“ do „góry“ AK-owskiej oparte było na jedności celów istnienia i walki, jedności moralnej, że główna komenda nie reprezentowała innych poglądów czy innej ideologii niż szeregowi żołnierze AK i nie działała wbrew ich woli.

Jest to świadomy fałsz. Nie było przecież jedności nawet w głównej komendzie. Likwidowano ludzi tej komendy posądzonych o sympatię do komunizmu. Likwidowano ich bezpośrednio bądź przez haniebne denuncjacje do Gestapo. Przemilcza się lub zamazuje podstawowe założenia ideologii AK w postaci teorii „dwóch wrogów“, która musiała doprowadzić

na terenach wyzwolonych do „zakonspirowanego drugiego rzutu AK", a wreszcie do utworzenia organizacji „NIE" i „WiN". Taka jest prawda. której nie może zaciemnić nawet fakt, że nowe mity i legendy o kierownictwie AK ukazują się na łamach krakowskiego „Tygodnika Powszechnego".

Nikt, kto ma na względzie interesy narodu, nie może się zgodzić na rehabilitację reakcyjnej ideologii i polityki, która tyle szkód wyrządziła narodowi. Nie tylko nie można jej rehabilitować. Należy ją potępić i odrzucić, tak jak potępiła ją i odrzuciła historia.

Rehabilitujemy patriotyzm i ofiarność w walce antyhitlerowskiej dziesiątków tysięcy ludzi, których w szeregi AK zaprowadziła wola oddania swych sił sprawie wyzwolenia Ojczyzny od niemieckiego najeźdźcy. Ale to bynajmniej nie oznacza, byśmy mieli się godzić na rehabilitację reakcyjnej, szkodliwej dla Polski ideologii akowskich „gór", byśmy mieli przeprowadzać moralną i polityczną rehabilitację tych, którzy swym podkomendnym dawali rozkazy strzelania do żołnierzy Armii Radzieckiej i Ludowego Wojska Polskiego, tych, którzy w warunkach hitlerowskiej okupacji przygotowywali już spisy działaczy lewicowych do „zlikwidowania" i układali regulaminy nowych „ojczystych" obozów koncentracyjnych.



W związku z rozwojem ofensywy Armii Radzieckiej i zbliżającą się perspektywą wyzwolenia Polski, przy potężniejącym wciąż ruchu partyzanckim w kraju, a jednocześnie wobec awanturniczej i reakcyjnej polityki rządu emigracyjnego, który zerwał stosunki ze Związkiem Radzieckim — PPR doszła do przekonania, że nadszedł czas, aby wyłonić spośród wszystkich środowisk demokratycznych i patriotycznych reprezentację polityczną, która objęłaby kierownictwo walki narodu o niepodległość, walki mas pracujących o władzę ludu.

Sprzyjały temu głębokie procesy radykalizacji zachodzące w klasie robotniczej, chłopstwie, drobnomieszczaństwie i inteligencji, a zwłaszcza przeobrażenia, jakie dokonywały się w szeregach RPPS i wśród członków Stronnictwa Ludowego. Procesy te doprowadziły do wyodrębnienia się jednolitofrontowego, lewicowego kierunku w RPPS. Wykrystalizowała się również w szeregach SL lewicowa grupa „Wola Ludu", stojąca na gruncie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Podobne procesy zachodziły i w innych organizacjach oraz ugrupowaniach demokratycznych.

Kierownictwo PPR podjęło z KC RPPS i z lewicowymi działaczami SL rozmowy w sprawie wyłonienia wspólnej krajowej reprezentacji politycznej.

W tym okresie spadł na partię ciężki cios — w listopadzie 1943 r. aresztowany został Sekretarz Generalny KC tow. Paweł Finder wraz z członkiem KC, tow. Małgorzatą Fornalską. Jednakże partia niezachwianie kontynuowała swą działalność, a ster kierownictwa partyjnego objął wybrany na Sekretarza Generalnego tow. Gomułka-Wiesław.

Z inicjatywy PPR w noc sylwestrową z 1943 na 1944 r. powstała w Warszawie Krajowa Rada Narodowa. Na stanowisko pierwszego jej przewodniczącego partia wysunęła kandydaturę członka KC, tow. Tomasza — Bolesława Bieruta.

Oceniając znaczenie powstania KRN tow. Gomułka pisał w grudniu 1944 r.:

„W życiu politycznym Polski podziemnej nastąpił podówczas zwrot o zasadniczym znaczeniu. Zwrot polegał na tym, że szczerze demokratyczne i postępowe siły narodu polskiego utworzyły demokratyczny front narodowy dla kontynuacji i rozszerzenia walki z okupantem, wyłoniły wspólne kierownictwo Armii Ludowej, powołały do życia KRN i uznały KRN za jedynie uprawnioną do występowania w imieniu Polski i narodu polskiego. Dokonany został wówczas swoisty — bo w warunkach okupacji i konspiracji — przeprowadzony przewrót.

Emigracyjnemu rządowi polskich wielbicieli reżimu przedwrześniowego i jego krajowej delegaturze zjednoczone siły demokratyczne polskie odmówiły prawa występowania w imieniu narodu polskiego za uprawianie szkodliwej i dla interesów Polski zabójczej polityki. Powstanie KRN oznaczało, że wewnątrz narodu polskiego wyrosły zdrowe siły, które śmiało wyciągnęły wnioski z wrześniowej klęski Polski. W poczuciu odpowiedzialności, którą na nich nakładała chwila historyczna, dla ratowania Polski przed nowymi nieszczęściami, grożącymi jej ze strony sanacji i reakcji polskiej, siły te wzięły w swoje ręce kierownictwo dalszymi losami narodu i Polski".

Program KRN, którego założenia ideowe zawierała Deklaracja Programowa PPR, stawiał przed klasą robotniczą, chłopstwem pracującym, wszystkimi siłami patriotycznymi, podstawowe zadanie: odbudowę Polski jako państwa ludowo-demokratycznego oraz przywrócenie prastarych, przemocą zgermanizowanych ziem polskich na zachodzie i północy.

Wokół KRN jednoczą się patriotyczne i demokratyczne siły całego kraju. W okresie od stycznia do lipca 1944 r. powstają wojewódzkie, powiatowe, miejskie, gminne rady narodowe oraz rady zakładowe. Rozwój rad narodowych w terenie był przede wszystkim wynikiem ofiarnej i wytrwałej pracy aktywu PPR, który pomimo trudności i przeszkód, pomimo zaciekłej nagonki elementów reakcyjnych potrafił zdobyć dla idei frontu narodowego dziesiątki miejscowych organizacji SL, BCh, RPPS, AK i innych — dziesiątki tysięcy uczciwych i szczerych patriotów.

Obok wojewódzkich rad narodowych powstają dziesiątki i setki powiatowych, miejskich i gminnych. Jedynie w województwie warszawskim powstało 15 rad powiatowych, 15 miejskich i około 100 gminnych. W Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim utworzonych zostało 6 rad powiatowych oraz 3 rady miejskie. W województwie łódzkim 5 rad powiatowych i 4 miejskie. W województwie krakowskim 12 rad powiatowych, 7 miejskich i kilkadziesiąt gminnych.

18 lutego powstała Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie, 25 lutego Miejska Rada Narodowa w Warszawie, 12 marca rada narodowa obejmująca swym zasięgiem lewobrzeżną część województwa warszawskiego oraz rada narodowa obejmująca jego część prawobrzeżną. W maju 1944 r. zaczęła działać Wojewódzka Rada Narodowa Śląska, obejmująca Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie.

Wszystko to wywołuje ferment w obozie londyńskim, silne wahania we wszystkich należących doń organizacjach. Na tym tle rozpatrywać należy sprawę CKL i PAL. Działalność ich obiektywnie szła w ówczesnych warunkach na rękę planom politycznym obozu londyńskiego, niemniej była ona, jeśli chodzi o szereg uczciwych działaczy RPPS, wyrazem utraty za-

ufania do polityki tzw. „Londynu" i poszukiwania nowych dróg. Nie wyklucza to istnienia w łonie CKL również elementów dywersyjnych i reakcyjnych, np. „Czarnego". Partia potrafiła w porę zniweczyć te próby dywersji nie osłabiając swych starań o skupienie wokół KRN wszystkich sił patriotycznych.

Krajowa Rada Narodowa powołała do życia Armię Ludową opierającą się na bez porównania szerszej bazie społecznej i środowiskowej niż GL.

Dowódcą Armii Ludowej mianowany został gen. „Rola" — Michał Żymierski. Szefem sztabu Armii Ludowej pozostał były szef sztabu Gwardii Ludowej, gen. „Witold" — Franciszek Jóźwiak.

W skład jej weszły: oddziały GL — stanowiące podstawowy jej trzon, oddziały ZWM, milicja RPPS, oddziały BCh, oddziały AK (głównie na Śląsku), oddziały partyzantów radzieckich. Szczególnie burzliwy przebieg miało przechodzenie do AL oddziałów BCh z AK, szczególnie w obwodach: lubelskim i kieleckim oraz w podokręgu rzeszowskim.

Wiele materiałów świadczy o napływie do AL przede wszystkim żołnierzy BCh.

Oto co mówi na ten temat raport Antykomunistycznej Sekcji Delegatury na województwo lubelskie z marca 1944 r.: „...BCh wcielone do AK zaczynają wyłamywać się z szeregów. Na terenie gminy Fajsławice i Łapienniki członkowie BCh przechodzą do „Chłostry" twierdząc, że otrzymali rozkaz wyodrębnienia organizacji chłopskich i stworzenia własnego bloku o charakterze narodowym. W rejonie gminy Gorzków, Żółkiewka, Turowin — BCh scalone tracą członków, którzy przechodzą do PPR lub działają na własną rękę, przeciwstawiając się komendantowi obwodu i komendantowi rejonów AK... Ludzi na kierowniczych stanowiskach AK nazywają „pankami", poddają głosowaniu kandydatury na komendantów obwodowych, zaznaczając, że BCh chcą mieć dowódców-oficerów pochodzących spod chłopskiej strzechy..."

Liczebność Armii Ludowej stale wzrasta. Według częściowych i niezupełnie dokładnych, ale raczej zniżonych danych ze sprawozdań komitetów PPR i raportów dowódców AL — partyzantów AL było w lipcu 1944 roku jedynie w woj. lubelskim 9.622, w woj. kieleckim w październiku 1944 r. około 7.000, na Śląsku w styczniu 1945 r. ponad 1.600.

Ogółem według fragmentarycznych danych Armia Ludowa liczyła w 1944 r. około 40.000 żołnierzy.

Oddziały AL przeprowadziły w 1944 r. 904 operacje wojskowe, w tym 120 większych bitew, w których zginęło ponad 19.000 żołnierzy i oficerów niemieckich. Zniszczono 24 czołgi, 191 samochodów, 3 samoloty, wykolejono 322 pociągi, wysadzono 79 mostów kolejowych.

* * *

Spłoszeni i zaskoczeni faktem powstania KRN politycy z Delegatury odpowiedzieli ogłoszeniem 9 stycznia komunikatu o utworzeniu Rady Jedności. Jak pisze J. Rzepecki: „...było to zwykłą blagą, bo pertraktacje i tak w tej sprawie trwały jeszcze bardzo długo..."

Jednocześnie rząd emigracyjny i jego organy w kraju zareagowały na powstanie KRN wzmocnieniem kampanii przeciwko PPR i wszystkim siłom postępowym. Już 10 lutego ogłoszono odezwę zawiadamiającą o utworzeniu Komitetu Antykomunistycznego. Jest rzeczą charakterystyczną, że

w sprawie walki z PPR i radykalnym ruchem oporu burżuazję polską cechowała niesłychana wprost jednomyślność. W skład wspomnianego Komitetu weszły 24 partie, ugrupowania i grupki polityczne, tj. wszystkie, które nie przystąpiły do KRN, z sanacją włącznie.

Konsolidacji sił reakcyjnych towarzyszył jednak zachodzący w połowie 1944 r. proces postępującej szybko polaryzacji i radykalizacji społeczeństwa polskiego. Dlatego też rozpaczliwe wysiłki partii i działaczy burżuazyjnych, zmierzające do opanowania niebezpiecznych dla nich zjawisk i nastrojów wśród mas, nie przynosiły oczekiwanych rezultatów.

Oceniając zmiany, jakie krótko przed powstaniem KRN zaszły na terenie kraju, J. Rzepecki, ówczesny kierownik BiP, pisał w swym raporcie z dnia 10.III.1944 r. co następuje: „Nastąpiła niewątpliwie daleko idąca radykalizacja warstw dotychczas upośledzonych i ogólne przesunięcia światopoglądów na lewo — niemal powszechne stało się żądanie likwidacji wszelkiego skupienia dóbr w ręku prywatnego człowieka lub grupy ludzi i wszelkiego uprzywilejowania materialnego, kulturalnego i politycznego jednostek lub grup społecznych. Wszelkie próby cofnięcia tego procesu lub choćby zahamowania go są beznadziejne, a zatem szkodliwe. To namiętne dążenie mas, którego nic zdusić nie zdoła, znajdzie swój pełny wyraz dopiero po odzyskaniu wolności. Obecnie hamowane jest zmęczeniem wojennym i okupacyjnym terrorem, a ostatnio także depresją wynikającą z międzynarodowych wydarzeń politycznych".

Następuje rozłam w BCh. 12.VII.1944 r. Bór-Komorowski wydaje rozkaz o „ostatecznym" wcieleniu BCh do AK — co świadczy o tym, że akcja ta nie udaje się. Liczne raporty AK, porozumienia zawarte między komendami AL i BCh, a także AL i AK, świadczą o rosnących wpływach obozu demokratycznego. M. in. zawarte zostało porozumienie między dowództwem obwodowym AL w Lublinie a Komendą Inspektoratu AK pow. puławskiego i janowskiego oraz między dowództwem obwodu kieleckiego AL a dowództwem AK w Starachowicach. Porozumienia te dotyczyły wojskowego współdziałania w walce przeciwko okupantowi oraz udzielania sobie wzajemnej pomocy.

Partie obozu londyńskiego próbowały znaleźć ujście dla tych niebezpiecznych dla nich nastrojów i żądań, zapewniając o swej gotowości dokonania szeregu reform społecznych po wyzwoleniu kraju. 15 marca 1944 r. ogłoszono deklarację programową Rady Jedności Narodowej; znalazły się w niej nawet takie postulaty, jak reforma rolna i uspołecznienie przemysłu. Były one jednak obwarowane warunkiem uprzedniego uchwalenia przez zgromadzenie ustawodawcze ustawy o trybie przeprowadzenia wymienionych reform i zasadach odszkodowania. Warto przypomnieć, że tego rodzaju zapowiedzi, zaopatrzone w te same zastrzeżenia, były już proklamowane raz w dziejach Polski: w tzw. Manifeście Lubelskim z listopada 1918 r. Wiadomo, co zostało z nich zrealizowane.

Składając szumne i radykalne w swych sformułowaniach deklaracje obóz reakcji wzmógł jednocześnie walkę przeciwko PPR i ośrodkom demokratycznym. Czołową rolę w tej haniebnej działalności odgrywały Narodowe Siły Zbrojne.

Ofiarą bratobójczych mordów padły nie tylko setki aktywistów partyjnych, ale również wielu radykalnych ludowców i socjalistów, a nawet ludzi z AK „podejrzanych" o demokratyzm, jak np. znana pisarka H. Krahelska i prof. M. Handelsman,

Styczeń—lipiec 1944 r. — to okres dalszego rozwoju organizacyjnego i ideologicznego partii. Partia rozrasta się w tym czasie dość poważnie. Ogólna liczba członków PPR dochodzi w lipcu 1944 r. do 20.000. Charakterystyczne cechy partii — to ofiarność, bojowość, zdyscyplinowanie kadr.

Przeważająca część członków PPR walczy w organizacjach zbrojnych AL. Trzon partii tworzą starzy komuniści, z czego pewną liczbę stanowią przerzuceni z Francji przez Organizację Pomocy Ojczyźnie — Dąbrowszczacy oraz komuniści polscy przybyli z ZSRR. Sporo członków PPR — to byli radykalni ludowcy, lewicowi socjaliści. Najpoważniejszą część stanowią młodzi członkowie, przyjęci do partii w okresie okupacji.

Partia rosła i rozwijała się w walce na dwa fronty: przede wszystkim z sekciarstwem, a także z tendencjami do rozpłynięcia się we Froncie Narodowym.

Sekciarstwo ujawniło się w niedocenianiu konieczności rozszerzenia Frontu Narodowego, m. in. w Zagłębiu, gdzie do PPS-owców zgłaszających się do AL odnoszono się niechętnie, m. in. i z tego powodu, że nie przynosili ze sobą broni. Walka reakcji przeciw PPR wywoływała u niektórych słabych ideologicznie członków w terenie przekonanie, że Polska może powstać albo jako reakcyjna, albo jako Republika Rad.

Przeciwko tendencjom sekciarskim a także oportunizmowi, awanturnictwu, braku czujności walczyło kierownictwo PPR z całą siłą. Różnice zdań, ścieranie się poglądów, zapewniały krystalizowanie się ideologii i linii politycznej partii jako czołowej siły mas pracujących, siły patriotycznej i niepodległościowej, a równocześnie rewolucyjnej i proletariackiej.

* *
*

Powstanie KRN wywołało zamieszanie w obozie reakcyjnym. Rząd emigracyjny i jego organy w kraju wzmacniają kampanię przeciwko PPR i wszystkim siłom postępowym. Równocześnie starają się wszelkimi środkami wzmóc kampanię antyradziecką, spekulując przy tym na „antybolszewizmie" najbardziej reakcyjnych kół na Zachodzie. Nie liczą się one ani z interesami Polski, ani z elementarnymi zasadami realizmu politycznego.

Awanturniczość tej polityki stała się nawet przedmiotem krytyki zachodniej burżuazji. Oto jak ocenił ją Churchill w rozmowie z Mikołajczykiem podczas pobytu w Moskwie w 1944 roku: „Niedawno rozmawiałem z waszym gen. Andersem i on wydaje się żywić nadzieję, że po klęsce Niemiec sojusznicy następnie pobiją Rosję. To jest szaleństwo. Rosjan pobić nie można... W waszym uporze nie widzicie, czym ryzykujecie... Opowiemy całemu światu, jak bardzo jesteście nierozsądni. Pragniecie rozpętać wojnę, która pochłonie 25 milionów ludzi... Wy nie jesteście rządem, jesteście ludźmi zatwardziałymi, którzy chcą zniszczyć Europę. Pozostawię was waszym własnym kłopotom. Nie macie poczucia odpowiedzialności, jeżeli chcecie porzucić wasz naród w kraju. Jesteście obojętni wobec jego cierpień. Macie na względzie tylko nędzne, małostkowe, samolubne interesy... Wasze argumenty stanowią po prostu kryminalną próbę rozbicia porozumienia między aliantami przy pomocy liberum veto. Jest to tchórzostwo z waszej strony... Jeżeli chcecie podbić Rosję, pozwolimy wam pójść samym. Was należy osadzić w zakładzie dla wariatów".

Bieg wydarzeń na frontach wojny i w walczącym kraju coraz dobitniej

wykazywał zupełne bankructwo polityki tzw. „obozu londyńskiego". W wyniku zwycięskiej ofensywy Armii Radzieckiej i Ludowego Wojska Polskiego spod okupacji hitlerowskiej wyzwolone zostały pierwsze tereny polskie. W lipcu 1944 r. powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, pierwszy w dziejach naszego kraju rząd robotników i chłopów, wyłoniony przez Krajową Radę Narodową.

Wtedy to koła kierownicze „obozu londyńskiego" zdecydowały się na posunięcie, którego cenę przyszło zapłacić całemu narodowi. Dnia 1 sierpnia rozpoczęło się powstanie warszawskie.

Zwalczając głoszone przez PPR hasła walki zbrojnej przez cały okres okupacji prasa Delegatury twierdziła, że „rząd londyński" da sygnał do powstania wtedy, „gdy to będzie celowe z polskiego punktu widzenia". I oto wykorzystując gorący patriotyzm i żywiołową nienawiść do hitlerowców, nagromadzoną w masach ludu warszawskiego — dowództwo AK i kierownicy tzw. „Londynu" wydali rozkaz walki wtedy... kiedy nie było dosłownie żadnych szans powodzenia. 200 tysięcy istnień ludzkich, zgliszcza i ruiny pokrywające całą niemal stolicę — oto tragiczny bilans tego „posunięcia politycznego".

Prawda o powstaniu warszawskim ma dwa oblicza.

Prawdą o powstaniu warszawskim jest bezprzykładne bohaterstwo i ofiarność ludu Warszawy, ale również prawdą o powstaniu warszawskim jest cynizm oraz szaleństwo grup i ludzi, którzy szafowali bohaterstwem i poświęceniem Warszawy.

Jedno jest obliczem patriotycznego ludu Warszawy, który na ołtarzu miłości ojczyzny złożył hekatomby ofiar. Drugie jest klasowym obliczem inspiratorów powstania, którzy chcieli zatrzymać koło historii i w tym celu poświęcili Warszawę.

Powstanie warszawskie było czynem zbrojnym na miarę niespotykaną niemal w historii walk narodowo-wyzwoleńczych ostatniej wojny, najpłomienniejszym wybuchem nagromadzonej nienawiści do hitlerowskiego okupanta.

Wywołanie powstania warszawskiego było jednocześnie czynem politycznym, kalkulowanym na zimno, żerującym na patriotyzmie mas ludowych, zmierzającym do tego, aby zadać cios najistotniejszym interesom kraju wyzwalanego spod okupacji hitlerowskiej.

Opublikowano dosyć dokumentów w kraju i za granicą, by ustalić w sposób bezsporny charakter planu „Burza", by odtworzyć bieg myśli i cele tych, którzy unikając starannie kontaktu z dowództwem Armii Radzieckiej rzucili lud Warszawy do walki w najgorszym z możliwych momencie. Wiadomo, że kierowali się oni przede wszystkim chęcią przeciwstawienia Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego w Lublinie — rządu Mikołajczyka w Warszawie, że chodziło im o wywołanie konfliktu między uczestnikami koalicji antyhitlerowskiej. Do tych ich zamiarów odnosiły się zresztą przytoczone już wyżej gniewne słowa Churchilla, wypowiedziane przezeń — właśnie w chwili ogłoszenia powstania! — do Mikołajczyka w Moskwie. Dzisiaj na łamach „Tygodnika Powszechnego", próbuje się w jakże naiwny sposób usprawiedliwić winowajców tej wielkiej, ogólnonarodowej tragedii. Dowiadujemy się, że „decyzja powstania warszawskiego została po prostu wymuszona na Borze", że „nastąpiła również wbrew woli i bez wiedzy naczelnego wodza, gen. Sosnkowskiego, że dwóch

wybitnych członków Komendy Głównej było również przeciwnych wybuchowi powstania".

Staje wtedy pytanie: kto właściwie parł do powstania i kto je proklamował? Kto ponosi odpowiedzialność za śmierć i cierpienia wielu setek tysięcy ludzi, za zniszczenie stolicy kraju? Przecież trudno przypuścić, że jest to dzieło jedynie płk. Rzepeckiego, który miał tego pecha, że stosunkowo wcześnie zadarł z Borem-Komorowskim i dlatego jest persona ingrata — osobą nie miłą dla pewnych kół. W to nie uwierzą nawet ci, którzy są zbyt młodzi, by pamiętać samym te bolesne przecież sprawy.

Byłoby jednak dobrze, aby autorzy niektórych artykułów pamiętali o tym, że koncepcje polityczne i ludzie, których chcą rehabilitować, zostali już potępieni przez historię, przez większość narodu, kiedy dwanaście lat temu Polska wybrała drogę inną niż ta, na którą chciała ją zepchnąć reakcja.

Historia przyznała słuszność Polskiej Partii Robotniczej.



Zwycięska działalność Polskiej Partii Robotniczej możliwa była nie tylko dzięki jej słusznej linii politycznej. O zwycięstwach i sukcesach decydowali żywi ludzie, decydowała ideowo-organizacyjna jedność szeregów partyjnych, żelazna dyscyplina, której świadomie poddawali się wszyscy członkowie partii, ofiarność i poświęcenie, hart ideowy i czystość moralna, głęboki patriotyzm i poczucie solidarności, wzajemne zaufanie i szacunek, skromność i prostota członków partii, ich rzeczywista więź z masami. Dzięki temu PPR mogła zwycięsko wcielać w życie swój słuszny program polityczny, dzięki temu mogła przezwyciężać trudności, które dla innych wydawały się nie do pokonania. Wiemy, w jak wyjątkowo ciężkich warunkach pracowała i walczyła Polska Partia Robotnicza. Nieraz spadały na nią ciosy jednocześnie z dwóch stron: z rąk hitlerowców i rodzimej reakcji.

Praca i poświęcenie tysięcy działaczy, z których wielu poległo w walce o wolną, niepodległą i socjalistyczną Polskę, cementowały jedność działania wszystkich żywych, patriotycznych sił ludowych w szerokim antyhitlerowskim froncie narodowym, pobudzały do bezkompromisowej, ofiarnej walki z okupantem, stanowiły wielki, bezcenny wkład w dzieło wyzwolenia narodowego i społecznego, w dzieło utrwalenia niepodległości i suwerenności naszego narodu.

TADEUSZ WIECZOREK
I sekretarz KW w Zielonej Górze

Partia w walce z przestępczością gospodarczą

(Na marginesie ostatniego plenum KW)

W końcu września odbyło się plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR, poświęcone zagadnieniu walki z przestępczością gospodarczą w województwie oraz sprawie przezwyciężenia istniejącej w wielu organizacjach partyjnych niedopuszczalnej bierności wobec przestępstw, marnotrawstwa i niedbałości w administracji państwowej i gospodarczej.

Nasz komitet wojewódzki już od dłuższego czasu zajmuje się tą sprawą. Omawialiśmy ją kilkakrotnie w łonie egzekutywy KW i w rozmowach z sekretarzami KP. W czerwcu odbyliśmy szeroką naradę aktywu partyjnego z udziałem sekretarzy KP, przewodniczących PPRN, pracowników prokuratury i MO oraz sędziów-członków partii.

Powracaliśmy do niej w naradach specjalnych, odbywanych z pracownikami rad narodowych, Milicji Obywatelskiej oraz administracji gospodarczej poszczególnych dziedzin.

W wyniku tych narad nagromadziliśmy spory materiał, który pozwolił egzekutywie na możliwie wszechstronne przedstawienie całokształtu sprawy członkom komitetu wojewódzkiego.

Przygotowany przez egzekutywę referat wydrukowaliśmy uprzednio i w nakładzie 2 tysięcy egzemplarzy rozesłaliśmy do wszystkich członków KW, do wszystkich komitetów powiatowych i większych organizacji fabrycznych czy terenowych. W ten sposób członkowie KW mogli już nie tylko sami rozważyć przedtem, z czym wystąpią na plenum, lecz również przenieść na plenum zdanie swych towarzyszy pracy.

Jakie są zasadnicze problemy, które wysunęliśmy przed organizacjami i instancjami partyjnymi?

Wzmożona aktywność elementów spekulacyjnych poważnie zagraża równowadze obrotu towarowego, zakłóca gospodarkę materiałami deficytowymi i artykułami powszechnego użytku. W rezultacie obniża to realne dochody ludzi pracy. Rozwój prywatnych warsztatów rzemieślniczych oraz drobnych zakładów przemysłowych spowodował popyt na deficytowe surowce, których brak odczuwa również szereg zakładów przemysłu państwowego. Nieuczciwi przedsiębiorcy prywatni próbują nielegalnie za-

opatrywać się w surowce w zakładach uspołecznionych. Mnożą się w związku z tym fakty przekupywania pracowników tych zakładów. Szerzy się spekulacja polegająca na pośredniczeniu między przedsiębiorstwami państwowymi.

Często okazuje się, że zamieszani w afery są ludzie obdarzeni zaufaniem, pełniący w gospodarce państwowej odpowiedzialne funkcje dyrektorów, księgowych, magazynierów itp.

Ostatnio ujawniono nadużycia popełnione przez nieuczciwych pracowników rad narodowych. Polegają one przeważnie na wykorzystywaniu uprawnień służbowych i przywłaszczaniu sobie pieniędzy z podatków i innych świadczeń ludności. Często spotykane są również wypadki przyjmowania łapówek, np. za wydawanie zezwoleń na wywóz materiałów budowlanych pochodzących z rozbiórek.

Tego rodzaju nadużycia, popełniane od szeregu lat, ujawniono ostatnio w powiatach lubskim, gubińskim, żarskim i głogowskim.

To wszystko budzi zrozumiałe oburzenie ludzi pracy.

Istnieją gdzieniegdzie tendencje składania winy za wzrost przestępczości gospodarczej na karb przemian październikowych, na karb nowej polityki naszej partii w stosunku do wsi i inicjatywy prywatnej.

Tendencje te są niesłuszne i niesprawiedliwe. Olbrzymia większość wykrytych przez nas obecnie nadużyć sięga okresu przedpaździernikowego. W warunkach naszej nowej polityki gospodarczej powstała *możliwość* nowych przestępstw (np. łapownictwa przy udzielaniu koncesji na sklepy prywatne) i spotyka się również takie nowe przestępstwa. Ale te nowe dziedziny złodziejskiej aktywności stanowią tylko niewielki odsetek ogółu spraw malwersancko-spekulacyjno-łapowniczych.

Prawdą jest natomiast, że obecnie mówi się o przestępczości gospodarczej więcej aniżeli dawniej. Mówi się więcej dlatego, gdyż dawniej ludzie bali się mówić o nadużyciach, dziś zaś coraz częściej i śmielej je piętnują. Zwiększyła się rzeczywiście w ostatnim roku nie częstotliwość przestępstw, ale ich wykrywalność, wzmogła się reakcja społeczeństwa na te przestępstwa.

Dać wyraz tej reakcji społeczeństwa, skierować ją na tory świadomej pomocy władzy ludowej w zwalczaniu przestępczości gospodarczej — oto zadanie naszej partii. Walka z przestępczością gospodarczą jest w chwili obecnej szczególnie doniosłym zadaniem władzy, organów wymiaru sprawiedliwości i całej partii.

Inicjatywa naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej przyczyniła się do wzmożenia wysiłków organów represyjnych państwa w dziedzinie walki z przestępczością gospodarczą, zwróciła na tę sprawę szczególną uwagę naszych organizacji partyjnych w zakładach pracy i instytucjach oraz towarzyszy odpowiedzialnych za pracę administracji państwowej i gospodarczej.

Ogółem w skali województwa prowadzonych jest obecnie ponad 50 dochodzeń w stosunku do pracowników rad narodowych. Wobec 26 osób zastosowano areszt.

Energiczne zajęcie się nadużyciami w terenowych radach narodowych wywołało u pracowników rad zajmujących nawet kierownicze stanowiska różne niesłuszne komentarze. Zaczęto lansować tezę, że rozpoczęła się „akcja przeciw radom". Egzekutywa KW odbyła w związku z tym posie-

dzenie, na którym w obecności przedstawicieli prokuratury dokonano analizy sytuacji.

Egzekutywa stwierdziła, że walka z korupcją i łapownictwem w radach prowadzona jest prawidłowo, że nie można jej osłabiać, ale trzeba ją rozwijać. Walka z ludźmi nieuczciwymi pracującymi w aparacie rad — stanowiącymi zresztą znikomą mniejszość pracowników rad — nie jest żadną akcją przeciwko radom; przeciwnie, jest to walka zmierzająca do umocnienia władzy ludowej, do wzrostu jej autorytetu. Akcja ta może tylko pomóc w usprawnieniu pracy rad, poprawieniu atmosfery wśród pracowników rad, których przygniatająca większość pracuje uczciwie i z oddaniem.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że do niedawna jeszcze w naszym województwie w sądach i nawet prokuraturze panowała atmosfera niezbyt sprzyjająca energicznej walce ze wszystkimi tymi przestępstwami. Atmosfera ta nie ustąpiła bynajmniej dotąd, choć, zwłaszcza w prokuraturze, mamy już pewną poprawę. Dążąc do wzmocnienia walki z przestępstwami gospodarczymi nasza organizacja wojewódzka musiała przełamać szereg niesłusznych poglądów, występujących u poszczególnych towarzyszy, a nawet w pewnych, bliskich nam środowiskach.

Część pracowników sądownictwa i prokuratury — a wraz z nimi część opinii — źle zrozumiała przemiany październikowe, wyciągając z nich fałszywe wnioski.

Odrzuciliśmy metody robienia „pokazówek" bez właściwego rozpoznania sprawy, metody wyolbrzymiania błędów i przestępstwa, nadawania karygodnemu nawet niedbalstwu charakteru świadomej akcji wrogiej o charakterze politycznym, słowem — wszelkie metody niesłusznego „naciągania" spraw wbrew rzeczywistości, wbrew faktycznemu stanowi rzeczy. Odrzuciliśmy — i nie ma mowy, aby w jakiejkolwiek formie do tych metod wracać.

Ale mylą się ci, którzy sądzą, że należy wyciągać stąd wniosek o potrzebie pobłażliwego traktowania rzeczywistych przestępstw, patrzenia przez palce na faktycznych złodziei, oszustów, łapowników i defraudantów.

Dzisiaj jesteśmy świadkami przede wszystkim zjawisk takiego typu: przestępcy, którzy ukradli nieraz setki tysięcy złotych, chodzą bezkarnie na wolności. Weźmy przykład przestępców Kobiałki z Nowej Soli i Mixta z Gorzowa. Zostali oni zwolnieni na podstawie orzeczeń lekarskich. A oto obecnie okazuje się, że ci ludzie nie przebywają na leczeniu w szpitalu, lecz pracują, co budzi zrozumiałe oburzenie opinii publicznej.

Trzeba powiedzieć wyraźnie: tego rodzaju wypadki wywołują wśród społeczeństwa uzasadnione oburzenie.

O to do nas ma duże pretensje klasa robotnicza Gorzowa i Zielonej Góry.

Domagając się surowego karania winnych poważnych przestępstw gospodarczych bynajmniej nie nawołujemy do wychodzenia poza ramy obowiązujących przepisów prawnych. Przeciwnie — praworządności powinny w sposób nieprzejednany przestrzegać wszystkie ogniwa wymiaru sprawiedliwości. Na plenum jeden z towarzyszy protestował przeciwko zwolnieniu łapowników, których przestępstwa podlegały uchwalonej przez Sejm amnestii. Nie mogliśmy zgodzić się z tym towarzyszem. Wraz z nim ubolewaliśmy nad tym zwolnieniem. Ale naszym zdaniem nie wolno winić sędziego za to, że czyni zadość przepisom obowiązującej ustawy. Prawo Rzeczypospolitej wymagało w tym wypadku uwolnienia oskarżonego.

Sąd musiał orzec zgodnie z prawem. Inna rzecz, że taki łapownik, choć zwolniony od odpowiedzialności karnej, powinien być na przyszłość zatrudniony jedynie tam, gdzie nie będzie mógł powtarzać swych kombinacji.

Musieliśmy na plenum wyjaśnić również nasze stanowisko w sprawie stosunku instancji partyjnych do działalności sądów i prokuratury. I w tej sprawie istniało szereg niesłusznych wątpliwości. Postawiliśmy sprawę jasno. Stwierdziliśmy, że partia potępiła stanowczo mieszanie się instancji partyjnych i państwowych w bieżący tok pracy sądów, jakiekolwiek administracyjne wtrącanie się w sprawy, które sąd i sędzia w pełni niezależny powinien rozpatrzyć zgodnie z własnym sumieniem i zgodnie z ustawami ludowej Rzeczypospolitej. Potępiła raz na zawsze — i nie myślimy do tych metod powracać.

Mieliśmy na plenum wystąpienie towarzysza, u którego wyczuwało się niezrozumienie tej zasadniczej sprawy, jakąś tendencję do mechanicznego ujmowania roli partii w społeczeństwie, wymagania dla partii prawa ingerowania w bieżące sprawy sądowe. Nie zgodziliśmy się z tym towarzyszem.

Nie możemy jednak również zgodzić się z tymi, którzy źle rozumieją to stanowisko partii, którzy traktują je jako jakieś absolutne wyrzeczenie się przez partię wszelkiego prawa oceny działalności sądów i wpływu na tę działalność.

Ani partia, ani rady narodowe nie mogą i nie będą ingerować w bieg toczącego się postępowania sądowego, wskazywać sędziemu, czy i na jaką karę ma skazać tego czy innego konkretnego oskarżonego. Rozpatrzenie sprawy, ustalenie dowodów winy, okoliczności łagodzących czy obciążających należy do zakresu niezawisłości sędziów, choć i oni nie mogą być nietykalni dla krytyki opinii publicznej, a więc np. prasy.

Instancje partyjne mają prawo i obowiązek poddać analizie całokształt polityki wyroków sądów działających na ich terenie, komunikować tę ocenę towarzyszom partyjnym pracującym w prokuraturze i sądownictwie, wymagać od nich, aby w ramach praworządności, w granicach zakreślonych ustawami PRL i obowiązującymi przepisami prawnymi wpływali na swych kolegów w kierunku naprawy wskazanych im błędów i by sami się tych błędów wystrzegali.

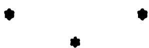
Uważamy, że będzie zgodne z duchem Października i poglądami olbrzymiej większości obywateli, jeśli nasze organizacje i instancje partyjne będą korzystały w szerokim zakresie z tego prawa tam wszędzie, gdzie w poszczególnych ogniwach sądownictwa występują zjawiska niezrozumiałej pobłażliwości w stosunku do niewątpliwych — podkreślamy: niewątpliwych — przestępstw, niedopuszczalnego przewlekania spraw oczywistych i oburzających społeczeństwo.

Nasza bierność i bezsilność w tych sprawach jest niezrozumiała dla mas, dla większości członków partii. Jak można zrozumieć, że bezkarnie kpią ze sprawiedliwości złodzieje, łapownicy i inni spekulanci, przestępcy działający na szkodę władzy ludowej i partii. Ludzie widząc tę bierność, obciążają — i będą obciążać — nas samych odpowiedzialnością za przestępczą działalność wszystkich oszustów, spekulantów i łapowników.

Słowne deklaracje nie mogą tu wystarczyć.

Na jednym z wieców powiedziała nam pewna robotnica: „Gazeta pisze, że nie godzi się z tym stanem rzeczy i ja się z nim też nie godzę. A więc

co dalej? Trzeba przecież nie tylko mówić, że z tym się nie godzimy, ale robić coś, aby z tym skończyć". Miała całkowitą rację.



Wiele nieporozumień pochodzi stąd, że ludzie nie rozumieją powiązania obiektywnych i subiektywnych czynników naszej walki z przestępczością gospodarczą.

Oczywista, zdajemy sobie sprawę, że w rzeczywistości naszej istnieją i będą istniały jeszcze przez dłuższy czas, choć w stale malejącym stopniu — czynniki stwarzające możliwość spekulacji i łapownictwa. Bynajmniej nie od razu zapewnimy pełne pokrycie zapotrzebowania ludności na wszelkiego rodzaju artykuły konsumpcyjne, spożywcze i przemysłowe.

Nie wyrzekając się i nie przerywając ani na chwilę pracy nad długofalowym usuwaniem naszych trudności gospodarczych, możemy jednak już dzisiaj przez mobilizację wszystkich ogniw naszej partii, stronnictw sojuszniczych i administracji państwowej, przez wytworzenie odpowiedniej atmosfery wśród ludzi pracy, przez usprawnienie działalności milicji, prokuratury i sądownictwa stworzyć taką sytuację, aby złodziejstwo, łapownictwo i spekulacja coraz mniej opłacały się kandydatowi na przestępcę i by w rezultacie było ich coraz mniej.

W walce ze spekulacją, złodziejstwem i łapownictwem bardzo wielką rolę może i powinno odegrać ludzkie poczucie uczciwości i sprawiedliwości, ludzka wola przeciwstawienia się przestępcom, świadomość, że ich zyski osiągane są kosztem nas wszystkich, ogółu obywateli, że setki tysięcy złotych, za które spekulant kupuje przemycony na lewo samochód — zostały ukradzione setkom rodzin robotniczych, które wskutek przestępczej roboty spekulanta zarobiły mniej lub musiały drożej zapłacić za niezbędne im artykuły.

Socjalistyczna demokratyzacja kraju i walka o przestrzeganie norm leninowskich w partii daje nam nowy potężny oręż w walce przeciwko złodziejom, łapownikom i spekulantom.

Ludzie pracy są przeciw złodziejom — nieraz instynktownie, z elementarnego poczucia moralności, nie w pełni świadomie, ale niemniej stanowczo i zdecydowanie. Jeżeli stosunkowo ostrożnie wypowiadają się w tych sprawach — to dlatego, że ich dotychczasowe doświadczenia, że zaniedbania naszych organów prokuratorskich i sądowych w tej dziedzinie zniechęcają ich, że nie wierzą oni, by ich wystąpienie na coś się przydało, że boją się, iż nie unieszkodliwiony kombinator będzie się na nich mścił. Kiedy ludzie pracy przekonają się, że do spekulantów, łapowników i złodziei zabraliśmy się z całą stanowczością — wtedy na pewno coraz szersza będzie również ich pomoc w tej sprawie.

Dlatego chcemy zwrócić uwagę przede wszystkim na te strony walki ze spekulacją i łapownictwem, które zależą od nas samych, od działalności naszych instancji partyjnych i państwowych, od aktywności naszych organizacji partyjnych i szerokich mas ludowych.

Jedną z istotnych przyczyn różnego rodzaju nadużyć jest tolerancyjny do nich stosunek kierowników niektórych placówek gospodarczych i instytucji. Częste jest np. u nas karygodne zjawisko niezgłaszania wniosków do prokuratora z chwilą wykrycia nadużyć, a ograniczenie się do tzw. polubownego załatwiania sprawy. Nagminne jest również zbyt późne mel-

dowanie o dokonanych kradzieżach. Tak np. kierownictwo PKS w Nowej Soli przez 8 miesięcy nie meldowało o kradzieży przyczepy samochodowej, a Wojewódzki Zarząd Spółdzielczości Pracy trzy lata nie zgłaszał o kradzieży maszyny do liczenia. Częste są również fakty tolerowania ludzi, którzy przynoszą szkody danej placówce. Na przykład Zarząd i Rada Nadzorcza Gminnej Spółdzielni w Gorzowie Wlkp. — wiedząc o tym, że kierownik masarni Jerzy Rybarczyk już w IV kwartale ubiegłego roku naraził przedsiębiorstwo na straty — zatrudniały go nadal na tym stanowisku. W ten sposób umożliwiono mu spowodowanie w I kwartale bieżącego roku manka sięgającego 37.000 zł. Proceder swój uprawiał Rybarczyk w ten sposób, że systematycznie wykazywał w raportach wyższe ilości kości w stosunku do ilości mięsa. Świadome tolerowanie ludzi o lepkich rękach przez kierowników niektórych placówek naraża je na wielotysięczne straty.

Rząd polecił przeprowadzić weryfikację kadr w handlu państwowym i spółdzielczym. Chodziło przede wszystkim o to, aby w handlu nie pracował nikt, kto był już karany za przestępstwa gospodarcze, nikt, o kim już wiadomo, że mienie społeczne czy też mienie klienta lubi uważać za bezpańskie. Trzeba powiedzieć, że weryfikacja w naszym województwie nie osiągnęła celu. Komisje weryfikacyjne patrzyły przede wszystkim — nieraz w sposób przesadny — na formalne kwalifikacje, na wykształcenie weryfikowanych, natomiast zostawiły na stanowiskach, na których mają możność popełniania nadużyć i aż nazbyt często je ponownie popełniają, dziesiątki ludzi karanych za przestępstwa gospodarcze.

Z tym stanem rzeczy nie możemy i nie będziemy się godzić.

Jest rzeczą jasną, że nie może być kierownikiem, a nawet sprzedawcą sklepu człowiek, który nie umie rachować. Chyba przesadne byłoby jednak wymaganie ukończenia szkoły średniej. Natomiast od pracowników handlu uspołecznionego, od każdego pracownika handlu, który ma do czynienia z pieniędzmi i towarem, musimy wymagać bezwzględnie jednej rzeczy: aby był uczciwy. Jeżeli wykazał, że nie jest uczciwy — a ukaranie za przestępstwa gospodarcze, popełnione przezeń nadużycia w miejscu pracy świadczy o wątpliwym charakterze jego uczciwości — w handlu pracować nie powinien i nie może.

Mówi się często w takich wypadkach: trzeba człowiekowi dać możność zrehabilitowania się. Słusznie, nikomu nie wolno zamykać drogi do rehabilitacji, do odzyskania miana uczciwego człowieka w drodze normalnej pracy. Tylko — dlaczego były kombinator czy defraudant musi rehabilitować się akurat w handlu, gdzie ma bardzo duże możliwości popełniania nowej defraudacji i nowych kombinacji? Mamy w województwie dziesiątki rozmaitych miejsc pracy, gdzie taki człowiek może popracować uczciwie pięć czy dziesięć lat, wykazać, że stał się z powrotem porządnym człowiekiem. Kiedy człowiek ma lepkie ręce, nie powinien pracować przy pieniądzach społecznych. Należy byłym przestępcom gospodarczym dać możność rehabilitowania się, ale nie należy wodzić ich na pokuszenie, nie należy kierować ich z powrotem do handlu.

Z całą stanowczością żądamy od naszych towarzyszy pracujących w handlu państwowym i spółdzielczym, aby przeprowadzili ponowną weryfikację kadr w swych instytucjach, aby bezwzględnie usunęli z pracy ludzi karanych za przestępstwa gospodarcze i aby tego rodzaju ludzi do pracy w swych instytucjach na przyszłość nie przyjmowali.

Bałagan, zła organizacja pracy, brak ewidencji lub zaniedbania w jej bieżącym prowadzeniu — wszystko to sprzyja szerzeniu się kradzieży i nadużyć, utrudniając jednocześnie ich wykrywanie. Oto np. w Zakładach Metalurgicznych i kilku innych przedsiębiorstwach przemysłowych w Nowej Soli skradziono duże ilości silników elektrycznych. Dzięki wysiłkowi organów MO odnaleziono część tych silników. Okazało się jednak, że zakład nie może się do nich przyznać, ponieważ numery skradzionych silników nie są nigdzie zewidencjonowane.

Największy i jak dotąd uchodzący bezkarnie bałagan i marnotrawstwo spotykamy na wielu budowach.

Należałoby tu zwrócić uwagę na jeszcze dwie sprawy odgrywające olbrzymią rolę w ułatwianiu przestępstw, stwarzaniu atmosfery sprzyjającej ich popełnianiu. Pierwsza z nich — to zjawisko powstawania w poszczególnych zakładach pracy klik, sitw kumoterskich spośród kierowniczych pracowników, druga zaś — to bardzo, niestety, rozpowszechniona wśród kierowników gospodarczych wszelkich stopni bezduszność w stosunku do bolączek ludzi pracy oraz interesów ogólnopaństwowych.

Stosunki towarzyskie z kolegami po fachu i pracy należy utrzymywać. Stosunki takie są potrzebą normalnego człowieka. Ale nie wolno dopuszczać, aby normalne i potrzebne stosunki towarzyskie przekształcały się w kumoterstwo, w popieranie znajomych kosztem innych, bardziej godnych poparcia, we wzajemną asekurację kumpli od przyjemnego spędzania wolnego czasu. Pamiętać o tym muszą przede wszystkim nasi towarzysze. Nie będziemy mieli wtedy wypadków, że dobry członek partii okazuje się nagle wplątany w brudną, cuchnącą aferę.

Druga taka sprawa — to problem bezduszności, biurokratycznego formalizmu w wypełnianiu obowiązków służbowych. Odnosić się do mienia społecznego tak, jakby ono było moje własne, odnosić się do sprawy obywatela, który zwraca się do mnie, tak, jakbym chciał, żeby mnie załatwił ktoś inny — oto czego musimy żądać od wszystkich pracowników państwowych czy spółdzielczych, a przede wszystkim od członków partii.

A jak jest teraz?

Nie tylko, że istniejący stan daleko odbiega od tych postulatów, ale godzimy się z tym stanem, nawet nie reagujemy nań, chociaż te sprawy są sprzeczne z naszymi socjalistycznymi ideami i głęboko oburzają ludzi pracy.

Tak się złożyło, że za szereg spraw nikt nie odpowiada. Można w rażący sposób zaniedbać swe obowiązki, narazić państwo na straty i jeśli się tylko nie wzięło bezpośrednio do własnej kieszeni — to włos z głowy nikomu nie spadnie.

Wśród ludzi zaniedbujących swe elementarne obowiązki, nieczułych na troski i potrzeby ludzi jest, niestety, sporo członków partii.

Być może, wiele tego rodzaju spraw nie nadaje się dla milicji, prokuratury czy sądu. Nie podpadają pod paragrafy kodeksu karnego — i zresztą wcale nie muszą podpadać. Oprócz kodeksu karnego są inne metody walki ze szkodliwymi zjawiskami, np. karne zwolnienie z pracy.

W razie ujawnienia zaniedbań w podległych im lub działających na ich terenie instytucjach rady powinny energicznie ingerować. Powinny kierować sprawy do prokuratury tam, gdzie stan prawny na to pozwala. Powinny zwalniać dyscyplinarnie winnych, gdzie nie ma podstaw do

postępowania sądowego, lub domagać się od powołanych władz zwolnienia z pracy.

Zwróciliśmy szczególną uwagę na stosunek członków partii i organizacji partyjnych do przestępstw gospodarczych, podkreśliliśmy z całą stanowczością, że organizacje partyjne powinny odnosić się do przestępstw gospodarczych w sposób jak najbardziej nieprzejednany, że szczególnie surowo powinny we wszystkich tego rodzaju sprawach oceniać członków partii.

Dlaczego podkreślamy tu szczególnie postawę członków partii?

Nasza partia walczy przeciwko wszelkiemu wyzyskowi, wszelkiemu pasożytnictwu na cudzej pracy, wszelkiej ludzkiej krzywdzie. Nasza partia — to dobrowolne zespolenie ludzi, dla których interes społeczny, interes klasy robotniczej i interes narodu stoi ponad ich interesami osobistymi. Członkowie naszej partii szli do więzień sanacyjnych, patrzyli w oczy śmierci za hitlerowskiej okupacji, nie cofali się przed morderczym terrorem reakcyjno-mikołajczykowskich band w pierwszych latach powojennych. Co więc w tej partii może robić człowiek, do którego palców przylepia się grosz publiczny, człowiek, który wyciska łapówkę od obywatela szukającego u niego pomocy i rady, człowiek, który obojętnie przechodzi obok marnotrawstwa mienia społecznego — owocu pracy robotnika i chłopa?

Wyrośliśmy jako partia, wyrośliśmy jako działacze tej partii w walce przeciwko wszystkiemu, co gnębiło w Polsce człowieka pracy, w trosce o to, aby jak najszerzej zaspokajane były w naszej ojczyźnie wszystkie potrzeby ludzi pracy. Czy może być w naszej partii miejsce dla ludzi, których nic nie obchodzą bolączki mas, którzy zapominają o tym, że nie nos dla tabakiery, lecz odwrotnie, że nie ludzie dla nich, lecz oni dla ludzi?

Dla takich ludzi nie może być miejsc kierowniczych w naszych zakładach pracy. Dla takich ludzi nie może być również miejsca w szeregach naszej partii, która jest przecież kierownikiem całego narodu w tworzeniu lepszego jutra.

Jesteśmy partią walki klasowej. Ale czym innym jak nie nową formą walki klasowej, walki z tym samym, choć przybierającym inną postać wrogiem — mieszczańskim kołtunem i samolubem, egoistycznym sobkiem — jest nasza walka ze złodziejstwem i marnotrawstwem grosza publicznego, łapownikami i spekulantami, z tymi wszystkimi, którzy pasożytują na wysiłkach ludzi pracy?

Od tego rodzaju elementów, które gdzieniegdzie niestety przekradły się w nasze szeregi starając się skorumpować i rozkładać, upodabniać do siebie niekiedy wczoraj jeszcze dobrych naszych towarzyszy, musimy oczyścić partię z całą stanowczością. I z całą stanowczością musimy oczyścić partię od wszystkich tych, którzy ulegają ich rozkładowemu działaniu.

Możemy mieć w partii ludzi, którzy wyrażają te czy inne wątpliwości na temat poszczególnych fragmentów naszej polityki. Będziemy z nimi dyskutowali, będziemy usiłowali wyłuskać ziarno prawdy z ich wątpliwości, pozwolimy im — wymagając od nich zarazem dyscypliny w działaniu — przekonać się w praktyce, na podstawie doświadczenia przyszłych miesięcy naszej pracy, o słuszności polityki partii. Ale w stosunku do złodziei, do kombinatorów, do łapowników, nie może być u nas żadnej tolerancji, żadnej wymiany poglądów, żadnego liberalizmu. Dla nich nie powinno być miejsca w naszej partii.

Jest to — naszym zdaniem — sprawa charakteru naszej partii, sprawa

o zasadniczym znaczeniu zarówno dla skuteczności działania organizacji partyjnej, jak i dla jej więzi z masami pracującymi, dla jej autorytetu i roli w społeczeństwie.

Niestety, dotąd nie wszyscy u nas to rozumieją.

Jest faktem, że zapoczątkowana z inicjatywy partii wzmożona walka z przestępczością gospodarczą dała już pewne wyniki. Są one jednak daleko niedostateczne, ponieważ nadal w pracy instancji partyjnych na tym tak ważnym odcinku występują jeszcze bardzo poważne braki.

Najbardziej niepokojącym zjawiskiem jest osłabienie dyscypliny partyjnej oraz szeroko występująca bierność wiekszości członków partii, w tym również poważnej części aktywu partyjnego.

Wielu uczciwych towarzyszy, być może, przygnębia i czyni biernymi rosnąca fala przestępstw. Trzeba obudzić ich partyjne sumienia. Nie można bowiem przechodzić obojętnie obok zła. Nie można przechodzić obojętnie obok ludzi czyniących to zło — zwłaszcza jeśli są oni członkami partii.

Musimy zwalczać głoszone gdzieniegdzie teoryjki, że demaskowanie przestępstw popełnionych przez ludzi, którzy wcisnęli się w szeregi partii, jest atakiem na partię. Trzeba, żeby wszyscy ludzie pracy wiedzieli, że partia nie toleruje i tolerować nie będzie w swych szeregach przestępców, że wdzięczna jest każdemu, kto pomoże jej w uwalnianiu się od nich. W ten sposób można bowiem zyskać pełne poparcie społeczeństwa dla poczynań partii, w ten sposób organizacje i instancje partyjne umacniają w społeczeństwie swój autorytet.

Potwierdza to przykład KP w Gorzowie. Plenum KP biorąc pod uwagę opinię społeczeństwa zbadało dokładnie działalność przewodniczącego PRN Kamoli i wiceprzewodniczącego Nowaka. Ponieważ wysunięte przeciw nim zarzuty potwierdziły się, wykluczono ich z partii. Jednocześnie wystąpiono z wnioskiem o usunięcie ich z zajmowanych stanowisk oraz skierowano sprawę do prokuratora.

Siła partii tkwi głównie w podstawowych organizacjach partyjnych. Od ich aktywności zależy w decydującej mierze działalność całej partii. Analiza sytuacji w organizacjach partyjnych naszego województwa dowodzi, że praca wielu z nich jest poważnie zaniedbana. Tętno życia politycznego tych organizacji jest słabe, a ich członkowie nie omawiają polityki rządu i partii, niewiele nieraz wiedzą o tej polityce, nie są w stanie powiedzieć coś o niej swym towarzyszom pracy, przeciwstawić się elementom obcym lub wrogim. Statut partii często nie jest przestrzegany. Pewna część członków miesiącami nie uczęszcza na zebrania partyjne, nie ma przydzielonych zadań partyjnych, nie bierze żadnego udziału w pracy partyjnej, nie opłaca składek członkowskich. Czy takie organizacje zdolne są do tego, by stanąć na czele mas, porwać je za sobą i poprowadzić do walki ze wszystkimi szkodliwymi zjawiskami naszego życia?

Życie dowodzi, że nie. Czy organizacja partyjna przy PSS w Głogowie, która do sierpnia br. nie zbierała się przez okres 6 miesięcy, w której nie było i nie mogło być normalnego politycznego życia partyjnego, w której większość członków na czele z sekretarzem tow. Pietrzakiem nie opłacała składek partyjnych — mogła np. skutecznie walczyć z nadużyciami i uwolnić się od spekulanta noszącego legitymację partyjną, jakim był Franciszek Caputa, wiceprezes PSS w Głogowie, zamieszany w aferę sięgającą kilkudziesięciu tysięcy złotych?

Musimy oczyścić nasze szeregi od elementów kombinatorskich, bo są one głęboko obce i wrogie całej ideologii naszej partii i dążeniom ludzi pracy. Jedynie wtedy potrafimy zmobilizować masy do walki ze złodziejstwem, łapownictwem i wszelkiego rodzaju malwersacjami. Mówiliśmy już o ostrej broni, jaką w tej walce daje nam w ręce socjalistyczna demokracja. Tę broń musimy wykorzystać, jeśli mamy uporać się ze spekulacją, złodziejstwem i łapownictwem. Sama milicja i prokuratura tu nie wystarczą. Musi je poprzeć w tej sprawie szeroka akcja społeczna, akcja samych ludzi pracy. W Krakowie z inicjatywy ZMS zorganizowano ochotnicze komitety obywatelskie do walki ze złodziejami, malwersantami i łapownikami. Nasz ZMS wystąpił z podobną inicjatywą. Plenum KW zleciło egzekutywie, by rozpatrzyła tę propozycję i zastanowiła się również nad innymi możliwymi formami udziału mas w tej walce, nad postawieniem tej sprawy na zebraniach naszych organizacji fabrycznych i ogólnych zebraniach załóg.

Potrafimy jednak zmobilizować masy do walki ze złem tylko wtedy, kiedy będą one widziały, że zabieramy się do sprawy na serio, że z tego wyjdzie coś konkretnego i pożytecznego, gdy będą miały pewność, że chcemy rzeczywiście poskromić kombinatorów. A jak mieli wierzyć nam ludzie pracy z Głogowa, kiedy widzieli, że spekulant Caputa paraduje dalej po mieście z legitymacją partyjną w kieszeni? Jak mogą nam wierzyć robotnicy w takich zakładach pracy, gdzie działają jeszcze członkowie partii biorący łapówki, czy też robiący takie czy inne kombinacje, znane oczywiście załodze, choć nie znane KP czy KW?

Uważamy, że KW powinno — w razie gdy organizacja okazuje się niezdolna do uwolnienia się od kombinatorów czy łapowników i nie reaguje nawet po właściwym przedstawieniu sprawy przez instancję nadrzędną — rozwiązać takie organizacje i dopuszczać ponownie do partii jedynie tych byłych ich członków, którzy w danej sprawie zajmowali słuszne, bezkompromisowe stanowisko.

Ażeby organizacja partyjna była zdolna do śmiałego działania, musi być prężna, jednolita i zdecydowana. Do stworzenia takich organizacji będziemy dążyć.

Jest faktem, że nasza działalność organizacyjna nie sprzyjała często rozwojowi inicjatywy własnej, zmierzając raczej ku tak zwanemu prowadzeniu za rączkę. Zdejmowało to w wielu wypadkach bezpośrednią odpowiedzialność za własną pracę.

Brak odpowiedzialności za własną pracę przed społeczeństwem nie mógł otwierać również właściwego pola do samodzielności, stwarzał zaś warunki do ślepego posłuszeństwa zwierzchnictwu, bo ono decydowało o awansie, o losie ludzi, o losie spraw. Nie zwracano dostatecznej uwagi na rzeczywiste czyny ludzi, na ocenę ich działalności ze strony bezpośrednich współpracowników i towarzyszy pracy.

Najważniejszą sprawą wybijającą się na czoło wszystkich zagadnień — to zagadnienie wychowania ludzi.

Istnieje potrzeba i to paląca potrzeba szerszego zastanowienia się i wyciągnięcia wniosków w tej sprawie przez nasze organizacje i instancje partyjne.

Jak to zrobić? Wniosków nasuwa się wiele. Rzecz podstawowa jednak — to zabrać się natychmiast do pracy. Tego żądają robotnicy. Tego domaga się społeczeństwo. Mówimy, że w handlu i całym życiu ekonomicznym jest wiele świństw, bałaganu, wiele błędów i nonsensów, wiele skostnienia,

biurokratyzmu i bezduszności, które w sumie poważnie osłabiają naszą gospodarkę narodową,. hamują wykonanie podstawowego zadania szybszego, systematycznego wzrostu stopy życiowej ludności. Publiczne ujawnianie naszych schorzeń i braków jest słuszne. Lecz ani na chwilę nie możemy zapominać, że naszej partii, partii, która wzięła na siebie odpowiedzialność za losy całego narodu — taka postawa nie może w żadnym razie zadowolić. Partia ujawnia braki i partia musi kierować walką o ich usuwanie.

Zdobyła sobie — i słusznie — u nas w pełni prawo obywatelstwa zasada kolegialności pracy, ale byłoby rzeczą szkodliwą, gdyby zasada kolegialności zdejmowała osobistą odpowiedzialność z określonego człowieka. Koniecznie trzeba przestrzegać zasady osobistej odpowiedzialności za powierzoną pracę, odpowiedzialności za to, co się robi bez wzgędu na sprawowaną funkcje

Stawiamy otwarcie przed wszystkimi naszymi instancjami i organizacjami: nie wolno wam tolerować w szeregach partii ludzi, którym obca jest nasza partyjna troska o ludzi pracy, o ich warunki bytu i życia, którzy swoim postępowaniem i stosunkiem do uchwał partii dają wyraz, że obca im jest troska o dobro partii, o interesy powierzonego im odcinka pracy

WIKTOR BONIECKI, WITOLD KIELAR

Walka z przestępczością gospodarczą w woj. krakowskim

Społeczeństwo naszego województwa z napiętą uwagą śledzi wysiłki organów powołanych do walki z przestępczością gospodarczą, wnikliwie analizując błędy i osiągnięcia tej walki.

Słuszne oburzenie ludzi pracy na zjawiska nieuczciwości i rozkradania mienia społecznego znajduje wyraz m. in. w powołaniu ochotniczych komitetów obywatelskich (OKO) i reaktywowaniu działalności komisji do walki ze spekulacją (KWS).

Analiza dotychczasowej walki z podziemiem gospodarczym dowodzi, że podziemie gospodarcze istnieje i działa z różną aktywnością od zarania powstania władzy ludowej. Zjawisko powyższe jest obiektywnym skutkiem trudności i sprzeczności gospodarczych, istniejących w naszym młodym organizmie ekonomicznym. Bez usunięcia tych trudności, bez likwidowania sprzeczności, rzeczą niemożliwą jest pełne pokonanie podziemia gospodarczego. Należy mieć pełną świadomość naszej sytuacji gospodarczej z jej trudnościami, sprzecznościami — będącymi nieraz paradoksami ekonomicznymi. Tylko wówczas możemy mieć prawdziwą, realistyczną ocenę wielkiej groźby, jaką jest istnienie i żywiołowy rozwój podziemia gospodarczego.

Nie jest słuszne dość powszechne nawet mniemanie, jakoby kradzieże, nadużycia, łapownictwo, nielegalny i spekulacyjny handel itp. były zjawiskami obecnego, tj. popaździernikowego okresu, oraz jakoby ich zakres i rola były dawniej minimalne. Należy raczej stwierdzić, że uprzednio organy represji naszego rządu o wiele baczniejszą uwagę zwracały na przestępstwa polityczne, o wiele mniejszą zaś na przestępstwa gospodarcze.

Oczywistą jest rzeczą, że aktywność podziemia gospodarczego była różna w rozmaitych okresach. Obecnie np. jest bardzo żywa. Niemniej jednak podziemie gospodarcze było zawsze trującym chwastem, rodzącym się na gruncie trudności i sprzeczności ekonomicznych, od których nie była (przed Październikiem) i nie jest (po Październiku) wolna nasza gospodarka. Trzeba jednak stwierdzić, że obecnie otwarcie i bez osłonek ujawnia się i demaskuje przestępców gospodarczych, coraz mniej licząc się z osobą przestępcy, która do niedawna — z różnych względów — była w rozmaity sposób osłaniana. Obecnie coraz bardziej wzrasta działalność represyjna

wobec złodziei mienia społecznego i coraz bardziej — co jest osiągnięciem — dobiera się do skóry wielkich złodziei.

Należy zawsze pamiętać o tym, że działalność represyjna — o której będzie mowa w niniejszym artykule — nie jest jedyną i wystarczającą działalnością. Wraz z nią musi rozwijać się działalność profilaktyczna w postaci racjonalnej i społecznie słusznej polityki gospodarczej, realizowanej zawsze z punktu widzenia interesów mas pracujących. Działalność profilaktyczna naszych organów gospodarczych, przejawiająca się w coraz słuszniejszej i mądrzejszej (tak powinno być, a tak niejednokrotnie jeszcze nie jest!) polityce gospodarczej, sprzyjającej faktycznie wzrostowi wydajności pracy, podnoszeniu ilości i jakości produkcji, coraz lepszemu dostosowywaniu produkcji do potrzeb rynku i jego skomplikowanej struktury — to wszystko będzie skutecznie podważać u samych podstaw rodzenie się przestępstw gospodarczych.

Błędem — i to zasadniczym — byłoby, gdybyśmy jednak dzisiaj czekali z założonymi rękami na zbawcze działanie skutków bodźców ekonomicznych, skoro te bodźce nie mogą należycie funkcjonować wśród bezkarnie panoszącej się demoralizacji, upadku dyscypliny pracy, działalności przestępców gospodarczych, nie obawiających się ostrego miecza organów represji państwowej. Właściwa, tj. sprawiedliwa, społecznie słuszna represja — oto postulat, który przed partią i rządem kategorycznie stawia obecnie opinia publiczna naszego kraju. Mówiąc o właściwej represji, nie mamy na myśli represji okresu minionego, represji pełnej błędów i wypaczeń — krótko: niesprawiedliwej, stosowanej wbrew przepisom prawa i moralności. Społeczeństwo nie pragnie w żadnym razie nawrotu starej praktyki, ale również społeczeństwo nie pragnie objawów chaosu i anarchii, w których nie mogą żyć ludzie pracy, w większości swej ludzie uczciwi i solidni. Październik w żadnym razie nie może być rozumiany — a fakty dowodzą, że przez niektórych jest tak rozumiany — jako liberalizm, czy tolerancja wobec przestępców, zwłaszcza przestępców gospodarczych. Przeciwnie, Październik — to demokratyzacja naszego życia państwowego, to wolność osobista, to możność swobodnego wypowiadania swego zdania, ale to równocześnie wzrost świadomej dyscypliny społecznej, to obywatelska uczciwość, która żąda przestrzegania praworządności nie tylko od państwa, ale i od jego obywateli, to wreszcie powszechna atmosfera potępienia tych wszystkich, którzy godzą w porządek prawny i podważają byt gospodarki narodowej, którzy więc podważają istnienie samego państwa.

Obecna walka z podziemiem gospodarczym skupia się przede wszystkim, a niejednokrotnie wyłącznie na handlu. Ta tendencja w walce z przestępczością gospodarczą doprowadzić musi nieraz do połowicznych, a więc nie zadowalających efektów. Dlaczego? Jeśli słuszna jest walka z przestępczością gospodarczą w handlu, to jednakże niesłuszne jest ograniczanie tej walki tylko do terenu handlu, twierdzenie, że tam jest główny czy jedyny ośrodek przestępczości. Z przestępstwami gospodarczymi trzeba walczyć wszędzie, a więc nie tylko w handlu (gdzie rzeczywiście jest dziś wiele takich przestępstw), ale również w przemyśle, budownictwie, transporcie, spółdzielczości pracy, chałupnictwie i rzemiośle (gdyż przestępstwa gospodarcze korzeniami swymi tkwią w produkcji). Zagadnienie walki z przestępczością gospodarczą — to zagadnienie walki nie tylko i nie jedynie w handlu, to zagadnienie kompleksowe, obejmujące zarówno pro-

dukcję, jak również podział i wymianę dóbr. Stare doświadczenie uczy, aby kradzionym handlować i spekulować, trzeba najczęściej przedtem ukraść w produkcji.

W obecnym okresie głębokich przemian społeczno-politycznych i gospodarczych, mających na celu uzdrowienie sytuacji, przejawia się z jednej strony nasilenie działalności różnego rodzaju spekulantów, aferzystów, złodziei i łapowników, z drugiej — niska wykrywalność przestępstw przez nich dokonywanych.

O ile względnie łatwo jest wykryć drobne, czy nawet średnie przestępstwa gospodarcze — one też stanowią większość przestępstw wykrytych i podawanych w statystykach — o tyle trudniej jest wykryć, i co więcej — doprowadzić do przykładnego ukarania wielkich złodziei. Składa się na to szereg przyczyn, zapewniających jeszcze wyjątkową nieuchwytność różnego rodzaju spekulacyjnych machinacji i kradzieży. Przykładowo można wymienić: niedostateczną pracę organów kontrolnych, które są powołane do ujawniania i wykrywania przestępstw, zbyt słabą jeszcze pracę Milicji Obywatelskiej i niedostateczny nadzór prokuratury nad dochodzeniami prowadzonymi przez organy śledcze MO, zbyt słabą współpracę między resortowymi organami kontrolnymi, milicją i prokuraturą. Zdarzają się w naszych przedsiębiorstwach fakty tolerancji i ukrywania kradzieży przez kierownictwo. Istnieje swego rodzaju solidaryzm w nieujawnianiu przestępstw, co m. in. wyraża się w dużym matactwie zeznających w śledztwie świadków. Ten swoisty solidaryzm wynika nie tylko z chęci bronienia przestępców, ale również z obawy, że przestępcy na skutek skorumpowania części naszego aparatu administracyjnego, stępienia czujności organów kontrolnych i dużego nieraz liberalizmu, przejawianego niejednokrotnie przez nasze sądy, nie wyłączając Sądu Najwyższego i Generalnej Prokuratury — zostaną ukarani zbyt łagodnie lub wcale (gdyż umorzy się z różnych przyczyn ich sprawę) i będą — już w najbliższym czasie — mścić się na tych wszystkich, którzy zeznawali na ich niekorzyść. Nieraz kierownictwo przedsiębiorstwa, obawiając się „wywiezienia na taczkach", a nie zawsze czując należyte poparcie nawet w organach zwierzchnich, boi się rozpoczęcia skutecznej walki z warchołami, pieniaczami i złodziejami, stanowiącymi silne kliki przestępcze; dlatego też składa do akt śledczych bądź sądowych pozytywne opinie o aresztowanych złodziejach. Gorzej oczywiście wygląda sprawa, gdy złodziej zajmuje stanowisko kierownicze w przedsiębiorstwie. Ten, w obronie swej wolności, mając usta pełne demokratyzacji, zdolny jest poruszyć załogę oraz jej organizacje społeczne. Mamy w województwie krakowskim przykłady ostrych, nieraz wręcz agresywnych interwencji w milicji i prokuraturze, w wyższych instancjach partyjnych, ze strony delegacji z przedsiębiorstw czy organizacji społecznych, stających w obronie np. łapownika Biernata, b. dyrektora Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych w Krakowie, czy złodzieja Barskiego, b. dyrektora Państwowego Przedsiębiorstwa Sprzedaży Okazyjnej „Bazary" w Krakowie. Zdarza się, że warchoły i złodzieje wstępują do organizacji politycznych i społecznych, by pod szyldem przynależności organizacyjnej i działalności pseudospołecznej łatwiej i bezkarniej uprawiać swój złodziejski proceder. Ostatnio zauważono, że również do społecznych komisji walki ze spekulacją starają się wcisnąć ludzie, przeciwko którym właśnie działalność tych komisji powinna być skierowana.

Nie jesteśmy w stanie podać globalnej sumy szkód, jakie na skutek prze-

stępstw gospodarczych ponoszą nasze uspołecznione przedsiębiorstwa w województwie krakowskim. Wykrywalność tych przestępstw jest — jak już podkreślaliśmy — jeszcze niewielka. I tak np. w Żywieckich Zakładach Futrzarskich ujawniono tylko 8 kradzieży, w Południowych Zakładach Obuwniczych w Chełmku 16, w Krakowskich Zakładach Mięsnych 13, w Krakowskich Zakładach Przemysłu Spirytusowego 7. Tymczasem powszechnie wiadomo, że w tych przedsiębiorstwach, jak i w wielu innych, kradnie się notorycznie i w coraz większych rozmiarach. Jedno jednak jest pewne — sumy szkód ponoszonych przez uspołecznione przedsiębiorstwa naszego województwa na skutek przestępstw gospodarczych są bardzo duże. Jak wielkie są te szkody, niech zobrazuje parę przykładów: Milionowe straty Huty „Bolesław" wynikły przede wszystkim z olbrzymich kradzieży mienia społecznego. Nadużycia i kradzieże wykryto po bardzo żmudnej i długotrwałej pracy organów śledczych, przy dość biernej postawie dyrekcji huty. W Południowych Zakładach Obuwniczych w Chełmku straty produkcyjne w I półroczu 1957 roku wynoszące przeszło milion złotych spowodowane zostały również notorycznymi kradzieżami. Podobne przyczyny powodują straty produkcyjne wielu przedsiębiorstw województwa krakowskiego.

W tych warunkach, kiedy rozzuchwaleni złodzieje, przywłaszczając sobie mienie społeczne, okradają pośrednio miliony uczciwych pracowników — gdyż ostatecznie wszystko znajduje wyraz w niemożliwości podniesienia płac pracowniczych — organy wymiaru sprawiedliwości wciąż jeszcze wykazują swoistego rodzaju kunktatorstwo i brak stanowczości w stosunku do ujawnionych przestępców, nieuzasadniony liberalizm i tolerancję. Mówi o tym wyraźnie uchwała IX Plenum KC PZPR: „Palącym problemem jest zwalczanie spekulacji, korupcji i łapownictwa oraz kradzieży i marnotrawstwa w produkcji i handlu, które są dotkliwymi plagami społecznymi. W ostatnim okresie te szkodliwe zjawiska rozpleniły się na skutek osłabienia kontroli i dyscypliny oraz wskutek bezkarności i tolerancji organów powołanych do zwalczania wszelkiego rodzaju nadużyć. Walka z tymi plagami to sprawy ogólnonarodowe, to ważne zadanie całej partii".

A oto parę przykładów niewłaściwego stanowiska: krakowska prokuratura wojewódzka wystąpiła z wnioskiem o umorzenie postępowania karnego w stosunku do aferzysty Bogusława Gabriela, b. przewodniczącego Spółdzielni Pracy Remontowo-Budowlanej w Oświęcimiu, który przywłaszczył sobie przeszło 100.000 zł. Podstawą wniosku było to, że aferzysta poddany badaniu psychiatrycznemu „uznany został za osobnika psychopatycznego, posiadającego wzmożoną pobudliwość afektywną". Ale przecież to samo orzeczenie stwierdzało dalej, iż aferzysta posiadał „pełną poczytalność w chwili popełnienia czynu jak i później". Nie postawiono w stan oskarżenia złodzieja, który od wielu lat był całkowicie zdrowy, który prowadził hulaszczy tryb życia, a który nagle — gdy groziła mu odpowiedzialność karna — wpadł w „stan psychopatyczny", dzięki czemu znalazł się na wolności, by móc ze wszystkich kpić w żywe oczy, tucząc się z kradzionych pieniędzy. Te paradoksy prawne występują nie tylko w sprawach gospodarczych, ale i w innych sprawach.

Liberalizm i tolerancja naszych władz wobec wzrastającej aktywności elementów przestępczych, anarchizujących i destrukcyjnie wpływających na nasze życie gospodarcze, przejawia się m. in. w dużym spadku liczby

aresztów zapobiegawczych. I tak np. w porównaniu z IV kwartałem 1955 r. w IV kwartale 1956 r. na terenie województwa krakowskiego nastąpił spadek liczby aresztów zapobiegawczych, tymczasowych o przeszło 50%, przy prawie równej ilości spraw, które w ogóle prowadziła prokuratura. Oczywiście, częściowo ten spadek aresztów zapobiegawczych był wynikiem rozsądniejszej polityki stosowania aresztów (uwzględnianie naprawdę ciężkich warunków rodzinnych, trafniejsza ocena badanej sprawy itp.), ale z całym naciskiem trzeba stwierdzić, że w dużej jednak części jest to spowodowane osłabieniem działalności i dezorganizacją polityczną naszej prokuratury i sądownictwa.

Czy obecnie widoczne są już przejawy poprawy w walce z przestępczością gospodarczą na terenie naszego województwa? Należy stwierdzić, że tak. Jest to zasługa coraz sprawniej działającej milicji, władz prokuratorskich i sądownictwa. Coraz lepiej pracuje kontrola resortowa, kontrola Ministerstwa Kontroli oraz Państwowa Inspekcja Handlowa. Coraz aktywniejszą rolę spełnia opinia publiczna, prasa, jak również OKO, które — trzeba to podkreślić — na naszym terenie powstały najwcześniej w kraju.

W prokuraturach powiatowych i w prokuraturze wojewódzkiej prowadzi się obecnie liczne śledztwa w sprawach wielu przestępstw gospodarczych, jak zagarnięcie mienia społecznego, stosowanie zbyt wysokich kosztorysów robót wykonywanych dla przedsiębiorstw państwowych przez prywatnych przedsiębiorców, spekulacja, łapownictwo i korupcja, nienależyta produkcja, marnotrawstwo itp.

Krakowska Prokuratura Wojewódzka w ostatnich miesiącach br. skierowała wiele aktów oskarżenia o poważne nadużycia do sądu, jak np. przeciwko Józefie Góreckiej, b. kierowniczce stoiska Wiejskiego Domu Towarowego przy Gminnej Spółdzielni w Skawinie, która na wiosnę 1957 r. zagarnęła towary i gotówkę łącznej wartości ponad 230.000 zł; przeciwko Maksymilianowi Zawadzkiemu i innym o wyłudzenie od Zakładów Cynkowych w Skawinie kwoty ponad pół miliona złotych; przeciwko Konstantemu Błażce, b. referentowi sekcji opakowań Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Krakowie i 7 kierownikom sklepów PSS w Krakowie o przywłaszczenie od grudnia 1955 r. do października 1956 r. we wspólnym porozumieniu ponad 330.000 zł. Prokuratura w Nowej Hucie wniosła akt oskarżenia przeciwko Adamowi Zakrzewickiemu i innym o nadużycia na szkodę Huty im. Lenina, popełnione przez wyłudzenie w okresie od 1955 r. do 1956 r. kwoty ponad 1.300.000 zł. W śledztwie w sprawie o nadużycia w Spółdzielni Pracy „Zgoda" w Nowym Targu udowodniono, że w ciągu niecałego roku Wiesław Maciaszek, b. brygadzista punktu eksploatacyjnego, doprowadził do manka sięgającego sumy ponad 1.000.000 złotych, zarząd zaś tej spółdzielni przez niewypłacanie należnych stawek wozakom przywłaszczył w ciągu 3 lat około 1.600.000 zł. Takich i podobnych spraw prokuratura wojewódzka ma w obecnym roku kilkadziesiąt.

Analiza najbardziej jaskrawych wypadków przestępczej działalności gospodarczej w naszym województwie pozwala na wysnucie pewnych wniosków, charakteryzujących powstałą sytuację: należy stwierdzić, że istnieją silne powiązania między kierownictwem przedsiębiorstw i aparatem nadzoru (powiązania sięgające niejednokrotnie i centralnych zarządów, a czasem i wyżej) z jednej strony, a bezpośrednimi wykonawcami i aparatem operacyjnym z drugiej strony, rodzące się na gruncie wspólnych korzyści wynikających z działalności przestępczej. Fakt ten (oczywiście nie wolno

go generalizować przez rozciągnięcie na wszystkie przedsiębiorstwa i ich dyrekcje oraz instytucje gospodarcze) w olbrzymim stopniu utrudnia samo wykrycie przestępstwa, a następnie pełne udokumentowanie i udowodnienie. Aparat kierowniczy, zarządczy, posiadający dostateczną znajomość gospodarki swego przedsiębiorstwa, bardzo umiejętnie tuszuje nadużycia i kradzieże mienia społecznego. Aparat ten często sam w doskonały sposób organizuje przestępstwa. Brak fachowców, ekspertów w pracach operacyjnych uniemożliwia niejednokrotnie wykrycie przestępstwa, ze względu na jego zawoalowany charakter, który narzuca potrzebę kompleksowej i wnikliwej analizy.

Stwierdzić należy, że zbyt często jeszcze poszczególne resorty stosują nieodpowiednią politykę kadrową. Polityka ta często legalizuje przestępców gospodarczych. Ciągle jeszcze zdarza się kierowanie na odpowiedzialne stanowiska ludzi, którzy prowadzili przestępczą działalność na poprzednim stanowisku kierowniczym. Ludzie ci do perfekcji opanowawszy proceder złodziejski z tupetem kontynuują go w nowym miejscu pracy. Trzeba stwierdzić, że czas najwyższy porzucić praktykę niektórych centralnych zarządów przejawiającą się w wysuwaniu na kierownicze stanowiska ludzi, którzy weszli w kolizję z prawem.

Trzeba również stwierdzić, że członkowie partii są niejednokrotnie wmieszani w przestępstwa gospodarcze, przy czym zdarza się, iż są jednymi z organizatorów nadużyć, kradzieży czy spekulacji. Fakty te muszą bezwarunkowo spotkać się ze zdecydowaną reakcją organizacji partyjnych i wszystkich instancji. Z inicjatywy Komitetu Wojewódzkiego w Krakowie rozpoczęto szeroką akcję oczyszczania szeregów partyjnych z ludzi, którzy dokonali przestępstw gospodarczych. Dla nich nie ma miejsca w partii, lecz w więzieniu.

Jeśli — jak o tym pisaliśmy wyżej — w IV kwartale 1956 r. nastąpił spadek aresztów zapobiegawczych o 50%, to już w I kwartale 1957 r. liczba aresztów tymczasowych była taka sama jak w I kwartale 1956 r. czy 1955 roku, a więc w okresach w których nie mogło być mowy o jakimkolwiek liberalizmie czy tolerancji ze strony prokuratury. W II kwartale 1957 r. liczba aresztów tymczasowych przekroczyła liczbę z tych samych okresów lat 1956 i 1955 i wynosiła 1468. W bieżącym roku aresztowani są przede wszystkim wielcy złodzieje mienia społecznego. W III kwartale 1957 r. nastąpił dalszy wzrost aresztów tymczasowych, jak również wzrost nakazów prokuratorskich, zabezpieczających skradzione mienie, oraz wyroków sądowych zasądzających przepadek mienia na rzecz skarbu państwa osób skazanych.

W I połowie 1957 r. — w porównaniu z tym samym okresem 1956 r., czy 1955 r. — prokuratury województwa krakowskiego sporządziły więcej aktów oskarżenia, i tak:

w I połowie 1955 r. wpłynęło do prokuratorów 12.328 spraw, z czego do sądów wniesiono 4.573 aktów oskarżenia (co stanowi 37% ogólnego wpływu spraw);

w I połowie 1956 r. wpłynęło 15.089 spraw, a wniesiono do sądów 5.114 aktów oskarżenia (tj. 34% ogólnego wpływu);

w I połowie 1957 r. wpłynęło 14.557 spraw, a do sądów wniesiono 6.906 aktów oskarżenia (tzn. 47% ogólnego wpływu).

Należy zwrócić baczniejszą niż dotychczas uwagę na szybkość postępowania karnego. Ten problem ma przecież podstawowe znaczenie dla skutecznej walki z przestępczością gospodarczą. Jeśli w lipcu 1955 r., gdy wpływ do prokuratorów wynosił około 2.000 spraw, zaległości obejmowały 3.400 spraw (w tym 829 spraw ciągnących się ponad 3 miesiące, a 280 ponad 6 miesięcy), to w lipcu 1957 r., przy wpływie 2.600 spraw, zaległość wynosiła 2.700 spraw (w tym 68 spraw ponad 3 miesiące, a 6 spraw ponad 6 miesięcy). Mimo osiągniętego postępu należy stwierdzić, że istnieje jeszcze cały szereg zaniedbań, wynikających tak z warunków obiektywnych (płynność kadr, urlopy, choroby pracowników prokuratury, brak odpowiedniego doświadczenia u młodej kadry prokuratorskiej oraz duża pracochłonność śledztw w sprawach dotyczących przestępstw gospodarczych itp.), jak i z warunków subiektywnych (zbyt niska dyscyplina i obowiązkowość niektórych prokuratorów, przejawy niechęci niektórych prokuratorów do prowadzenia spraw dotyczących przestępstw gospodarczych, które najczęściej są trudne i zawikłane; obawa przed klikami i kliczkami przestępców gospodarczych itp.).

Należy zwrócić uwagę na to, że zdarzają się jeszcze wypadki rozwlekłego prowadzenia śledztwa, co powoduje duże opóźnienia w zasądzaniu spraw. Niektóre sprawy od chwili ich wpływu przez dłuższy czas nie mają wcale biegu lub też podczas trwania śledztwa dochodzi do zupełnie nieuzasadnionych przerw. Nie wszystkie czynności śledcze wykonywane są z rozwagą, z należytym planem działania i odpowiednią koncentracją. Oto parę przykładów: Jest przepis kodeksu postępowania karnego, który zezwala na stosowanie aresztu, jeśli „stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu zarzucanego podejrzanemu jest znaczny ze względu na wagę przestępstwa, lub na szerzenie się danego rodzaju przestępstwa". Z tego przepisu korzystają prokuratorzy, uwzględniając wzrastającą konieczność ochrony interesu społecznego. Nie znaczy to jednakże, że w I półroczu 1957 r. polityka stosowania aresztu była bezbłędna. Jeszcze zdarzają się sprawy, w których należało zastosować areszt, a które skierowano do sądu przy odpowiedzialności z wolnej stopy. Zdarza się również, że bez należytego udokumentowania w toku śledztwa uchyla się areszt tymczasowy, bezkrytycznie opierając się jedynie na prośbach osób podejrzanych czy ich rodzin i nie sprawdzając prawdziwości danych w drodze wywiadu oraz żądania odpowiednich zaświadczeń władz. Tak było z podejrzanym Intowiczem (z art. 293 i 299 kk.), jednym ze współsprawców wyłudzania na szkodę Huty im. Lenina kwoty ponad 1.300.000 zł (prokurator dzielnicy Nowa Huta w dalszym stadium śledztwa ponownie zastosował areszt).

Poziom kadr prokuratorskich jest obecnie na tyle zadowalający, że pozwala już na prowadzenie śledztw bez zwłoki i bez opóźnień. Powinni oni jednak stale dbać o należyty poziom śledztw. Tymczasem często prowadzi się jeszcze śledztwa w sposób powierzchowny, nie wnikliwy a nawet bezzasadny. Za mało troski przejawia jeszcze nadzór prokuratorski nad dochodzeniami, które prowadzi milicja. MO otrzymuje jeszcze za mało pomocy od prokuratury, zwłaszcza w wykrywaniu przestępstw gospodarczych.

Obecnie, kiedy sądy swobodnie ferują wyroki zgodnie z podstawową zasadą konstytucyjną, jaką jest niezawisłość sądu, kiedy adwokaci w pełni mogą bronić swoich klientów — prokurator musi (to jest jego obowiązek) osobiście uczestniczyć i brać aktywny udział w postępowaniu sądowym.

Tymczasem w naszym województwie nie wszystkie prokuratury wykonują ten podstawowy obowiązek. Jeśli prokuratorzy w Nowym Sączu, Jaworznie czy Nowej Hucie w I półroczu 1957 r. prawie w 100% uczestniczyli w rozprawach sądowych, to w takich prokuraturach, jak np. Kraków-Powiat, Zakopane ich udział w rozprawach sądowych nie przewyższał 60%, a więc kształtował się znacznie niżej przeciętnej województwa, która wynosiła 75% (w analogicznym okresie roku ubiegłego przeciętna województwa wynosiła 65%).

Sądy województwa krakowskiego skarżą się, że jeśli nawet prokurator bierze udział w rozprawie, to nie zawsze jego postawa i aktywność są na odpowiednim poziomie. Zdarza się bowiem, że niektórzy prokuratorzy nie są zupełnie przygotowani do rozprawy, gdyż opierają swą znajomość sprawy na śledztwie, które najczęściej prowadzone było na kilka tygodni przed rozprawą, wskutek czego wiadomości ich uległy znacznemu zatarciu. Tymczasem adwokaci zapoznają się dokładnie jeszcze raz ze sprawą klienta przed samą rozprawą, na której w sposób nieraz druzgocący łamią argumentację plączącego się w swoich wypowiedziach prokuratora. Zagadnienie to jest bardzo ważne, zwłaszcza obecnie, kiedy w toku są skomplikowane sprawy o milionowe nadużycia gospodarcze. Prokurator musi walczyć o właściwy i słuszny wyrok. Walka jego rozpoczyna się w śledztwie, toczy się na rozprawie i bardzo często jeszcze w postępowaniu rewizyjnym (gdyż z zasady wszyscy przestępcy gospodarczy, mogąc opłacać z przywłaszczonych pieniędzy bardzo dobrych adwokatów, nie poprzestają na wyroku niższej instancji). Sprawa ta ma szczególne znaczenie ze względu na występującą jeszcze nierówność orzecznictwa w sprawach przestępstw gospodarczych, jak i na pewne tendencje niektórych sądów, które łagodniej traktują sprawców gospodarczych czynów przestępczych.

Trzeba podkreślić, że w sprawach polityki rewizyjnej ze strony prokuratury w naszym województwie już w I kwartale br. zarysowała się pewna poprawa w stosunku do IV kwartału 1956 r. Dalsza poprawa nastąpiła w II i III kwartale br. Jednak są jeszcze liczne orzeczenia sądowe, które — mimo iż budzą duże zastrzeżenia co do swej słuszności — nie zostały przez prokuratorów zaskarżone.

Wobec dużego nasilenia przestępczości gospodarczej na terenie naszego województwa prokuratura występuje w wyjątkowych sprawach z wnioskiem o rozpoznanie w trybie doraźnym, jeżeli okoliczności sprawy, a w szczególności czyn zarzucany i sylwetka oskarżonego na to pozwolą w świetle obowiązujących przepisów o postępowaniu doraźnym. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w najbliższym czasie odbędzie się w województwie krakowskim szereg spraw wielkich złodziei mienia społecznego, które toczyć się będą w trybie doraźnym. Władze prokuratorskie stwierdzają, że na ogół lipcowa ustawa o spekulacji, artykuł 286 kk i inne zawierają dostateczne sankcje do zwalczania przestępczości gospodarczej. Wyjątkiem jest nieuregulowana sprawa konfiskaty mienia przestępcy, a przechowywanego u osób bliskich lub wspólników. Jak wiadomo, w Ministerstwie Sprawiedliwości omawia się projekt ustawy, przewidującej wprowadzenie „ustawowego domniemania", że majątek znajdujący się u krewnych należy do przestępcy. Chcąc więc uchronić to mienie przed konfiskatą, osoby te będą musiały udowodnić, że stanowi ich wyłączną własność.

Parę słów należy poświęcić pracy Państwowej Inspekcji Handlowej na terenie województwa krakowskiego. Trzeba stwierdzić, że zasadniczym

brakiem w pracy PIH jest ciągle niewystarczająca operatywność wyrażająca się w zbyt rzadkich kontrolach placówek handlowych. PIH powinna na terenie województwa i miasta Krakowa objąć stałą kontrolą 12.719 punktów handlowych (bez żywienia zamkniętego). Przy obecnej liczbie etatów, na jednego inspektora PIH przypada rocznie około 300 placówek do kontroli, przy czym liczba placówek stale wzrasta w wyniku zwiększania się liczby sklepów uspołecznionych i prywatnych. Mimo trudnej sytuacji PIH na naszym terenie może wykazać się zwiększoną wykrywalnością nadużyć i wykroczeń gospodarczych. Dla przykładu można podać wyniki inspekcji przeprowadzonych w miesiącach czerwcu — sierpniu br.:

Miesiące:	Liczba inspekcji wynikowych:	z tego skierowano do:			
		kolegium karno-administr.	wydziału finansowego	Milicji Obywatelskiej	Prokuratury
czerwiec	205	28	6	16	34
lipiec	221	48	24	12	45
sierpień	286	65	20	2	62
razem	712	141	50	30	141

Uwaga: W zestawieniu nie przedstawiono wszystkich kierunków przekazania wykrytych nadużyć, podano tylko kierunki zasadnicze.

Znaczne rozszerzenie uprawnień PIH w świetle ostatniej uchwały rządu oraz postępujące obecnie stopniowe rozszerzanie składu osobowego powinno zaważyć na wzroście autorytetu PIH oraz podnieść w efekcie ostatecznym jej operatywność w postaci zwiększenia częstotliwości i kompleksowości przeprowadzanych inspekcji.

* * *

Jakie uwagi końcowe nasuwają się w związku z omawianym w niniejszym artykule problemem walki z przestępczością gospodarczą? Przede wszystkim należy jak najbardziej zmobilizować opinię publiczną do walki z pleniącą się przestępczością gospodarczą. Akcja walki z nadużyciami gospodarczymi musi mieć zasięg masowy, chodzi przecież o obronę codziennych życiowych interesów mas pracujących miast i wsi.

Ochotnicze komitety obywatelskie (OKO), a zwłaszcza komisje do walki ze spekulacją (KWS) powinny jeszcze bardziej wzmóc swą działalność. Dlatego pilną sprawą jest wyposażenie tych komisji w określone kompetencje, co zezwoli na bardziej skuteczną walkę ze spekulacją. Ważną jest rzeczą, aby komisje społeczne zawsze działały zespołowo.

Organy władzy państwowej specjalnie powołane do walki z przestępczością gospodarczą, jak np. PIH, Milicja Obywatelska, Prokuratura — muszą stale podnosić swe kwalifikacje i swą operatywność. W łonie Milicji Obywatelskiej powinna powstać dobrze wyszkolona milicja gospodarcza. Taki organ władzy istnieje w każdym dobrze zorganizowanym państwie. W prokuraturze trzeba pomóc absolwentom szkół prawniczych. Ludzie ci

przeważnie przyszli z fabryk, w większości ofiarnie spełniają swe obowiązki. Trzeba im stworzyć odpowiednie warunki, by mogli uzupełnić wiedzę i podnieść swe kwalifikacje przez ukończenie pełnych, wyższych studiów uniwersyteckich. Prokuratura musi sprawiedliwie korygować poprzednią, niejednokrotnie błędną politykę Generalnej Prokuratury, politykę, która m. in. polegała na tym, że jeszcze wiosną 1956 r. przyjmowano do pracy w prokuraturze nie mających przygotowania funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Należy z prokuratury usuwać wszelkiego rodzaju bumelantów, nierobów oraz łapowników; tym ostatnim wytaczać jak najszybciej procesy karne. Warto rozważyć sprawę ewentualnej weryfikacji wszystkich prokuratorów i sędziów, a więc i tych, którzy zostali zwolnieni w poprzednim okresie. Tych wszystkich, którzy zostali zwolnieni niesłusznie, a którym zdrowie pozwala na podjęcie pracy, powołać do pełnienia obowiązków. W żadnym państwie, a tym bardziej obecnie u nas, dobrych prokuratorów i sędziów — dobrych w sensie wysokich kwalifikacji — nigdy nie jest za dużo.

Należy przeanalizować skład osobowy i gruntownie zmienić pracę w kolegiach karno-administracyjnych.

Zrewidować całość systemu kontroli i rewizji w produkcji i handlu. Wzmocnić te organy. Skończyć ze źle pojętą oszczędnością etatów („oszczędnością", która w ostatecznym rachunku przynosi olbrzymie, niepowetowane straty!).

Utworzyć — analogicznie jak w naszym województwie — państwową inspekcję handlową dla poszczególnych województw.

Należy powołać wewnętrzną kontrolę resortową, która istniała w swoim czasie i osiągała dobre wyniki w zapobieganiu i zwalczaniu przestępczości gospodarczej. Należy zdać sobie sprawę, że działający obecnie — zamiast wewnętrznej kontroli — księgowi-rewidenci z samej istoty rzeczy bardziej interesują się stanem księgowości przedsiębiorstwa, natomiast odkładają na dalszy plan lub w ogóle z ich pola widzenia schodzi zagadnienie ochrony mienia społecznego.

W opracowywanej obecnie nowej uchwale Rady Ministrów, dotyczącej głównych księgowych, należy zamieścić przepis określający prawa i obowiązki głównego księgowego. Powinien on być odpowiedzialny za „samokontrolę" przedsiębiorstwa. Obecnie bowiem istnieje taki nonsensowny stan, że samo pojęcie „samokontrola" w ogóle nie istnieje. Nie zna tego pojęcia uchwała z dnia 20 stycznia 1950 r. w sprawie praw i obowiązków głównych księgowych, a przecież organizowanie „samokontroli" dla zapobiegania nadużyciom w przedsiębiorstwie powinno obowiązywać głównego księgowego. Ścisłego sprecyzowania wymaga również sama zasada organizowania samokontroli w przedsiębiorstwie.

Warto się zastanowić nad tym, czy nie należałoby wprowadzić kart czy książek pracy (nie chodzi tutaj o nazwę) w produkcji, budownictwie, transporcie, spółdzielczości pracy, handlu itd. Np. w handlu karta pracy przesyłana byłaby za pracownikiem przechodzącym na inne stanowisko. Do tej karty wpisywano by m. in. kwotę mank, zawinionych przez tego pracownika. W handlu trzeba wprowadzić obowiązek składania weksli gwarancyjnych. Perspektywicznie — ale rozpoczynając pracę już w tym roku — zorganizować takie szkolenie, które stworzyłoby zawód handlowca i doprowadziło do stabilizacji fachowych kadr. W tym celu należałoby powołać przy Wyższej Szkole Ekonomicznej 2-letnie studium handlowe

(z oddziałem zaocznym) dla podnoszenia kwalifikacji pracowników handlu z terenu województw krakowskiego, kieleckiego i rzeszowskiego. Przy tejże wyższej uczelni utworzyć 2-letnie studium pedagogiczne, które by kształciło nauczycieli zawodu w metodyce nauczania nauk ekonomicznych, rachunkowości i towaroznawstwa dla szkół zawodowych i przyfabrycznych oraz przyzakładowych, a obejmujące swym zasięgiem tereny wyżej wspomnianych województw. Należałoby powołać komisje kwalifikacyjne z handlu, rachunkowości i towaroznawstwa przy Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie. W skład komisji weszliby najwybitniejsi fachowcy-teoretycy i praktycy powyższych zagadnień. Przed tymi komisjami, posiadającymi wysoki autorytet, powinni już w najbliższym czasie złożyć egzaminy kwalifikacyjne naczelni dyrektorzy, główni księgowi i inni, jak np. towaroznawcy, zajmujący kierownicze stanowiska w przedsiębiorstwach województw krakowskiego, kieleckiego i rzeszowskiego. Z biegiem czasu (w okresie 2—3 lat) należy objąć egzaminami kwalifikacyjnymi wszystkich dyrektorów, kierowników, księgowych, technologów itp. Posiadanie dyplomu ukończenia wyższych studiów nie może zwalniać, musi zobowiązywać do złożenia weryfikacyjnego egzaminu kwalifikacyjnego na kierownicze stanowisko.

Należy przestrzegać zasady, że pracownik, który znalazł się w kolizji z prawem na skutek nadużyć gospodarczych, nigdy nie może objąć kierowniczego stanowiska.

Zadania, jak widzimy, są poważne. Nie stanowią one — pisaliśmy we wstępie — jedynych zadań, które musimy — i to możliwie szybko — rozwiązać i wykonać.

W tej trudnej sytuacji wielką i odpowiedzialną pracę muszą wykonać wszystkie organizacje partyjne. Społeczeństwo naszego kraju określać będzie swój stosunek do partii w zależności od postawy, pracy i wiedzy jej członków. Trzeba uczciwie pracować, wytrwale się uczyć, nieustannie i nieugięcie walczyć ze złem, pleniącym się w naszym kraju.

L. GILEJKO, J. BALCEREK, M. BOROWSKA

Niektóre zagadnienia rozwoju samorządu robotniczego Jugosławii — w świetle I Zjazdu Rad Robotniczych

W dniach od 25 do 27 czerwca 1957 roku odbył się w Jugosławii I Zjazd Rad Robotniczych. Ma on olbrzymie znaczenie dla rozwoju samorządu robotniczego w Jugosławii, a jego wyniki stanowią trwały dorobek międzynarodowego ruchu robotniczego. Zadaniem Zjazdu było podsumowanie siedmioletniego okresu istnienia i rozwoju rad robotniczych w Jugosławii oraz wytyczenie najważniejszych kierunków ich rozwoju w przyszłości.

Wydaje się, że ze względu na zainteresowanie praktyką i teorią jugosłowiańską oraz na możliwość wykorzystania jugosłowiańskich doświadczeń w rozwoju rad robotniczych w Polsce, celowe jest zapoznanie czytelnika polskiego z podstawowymi etapami rozwoju samorządu robotniczego w Jugosławii. W dotychczasowej popularyzacji problematyki rad robotniczych pomijano u nas na ogół cały siedmioletni okres rozwoju rad robotniczych w Jugosławii. Na tym tle powstają różnego rodzaju nieporozumienia.

Na wstępie kilka informacji o samym Zjeździe rad robotniczych. Według danych komisji mandatowej w pracach Zjazdu brało udział ogółem 1745 delegatów. Skład społeczno-zawodowy delegatów przedstawiał się następująco: 1072 robotników i 673 pracowników umysłowych (w tym 302 inżynierów, techników i agronomów); 420 delegatów Zjazdu wybrały rady robotnicze bezpośrednio w zakładach pracy, 1325 zaś wybrano na rejonowych zebraniach wyborczych rad robotniczych poszczególnych gałęzi produkcji.

Na Zjeździe pracowało 6 komisji, które zajmowały się następującą problematyką: ramy ekonomiczne samorządu robotniczego, stosunki między radami robotniczymi a innymi organizacjami i organami, stosunki pracy w gospodarce narodowej, organizacja i metody pracy rad robotniczych oraz przygotowanie wytwórców do zarządzania produkcją.

Proces rozwojowy rad robotniczych w Jugosławii przeszedł przez następujące najważniejsze etapy:

W roku 1945 została wydana ustawa o powołaniu delegatów robotniczych, wybieranych przez pracowników zakładu, których zadaniem

(i prawem) była obrona interesów ekonomicznych i społecznych pracowników oraz pomoc w ulepszaniu produkcji. Zarządzanie fabryką znajdowało się w rękach komitetu zarządzającego, mianowanego przez państwo. Od 1946 roku funkcję tę przejął dyrektor przedsiębiorstwa. Drugim krokiem w kierunku zwiększenia wpływu załogi na zarządzanie przedsiębiorstwem było wydanie jednocześnie z ustawą zasadniczą o przedsiębiorstwach państwowych w 1946 roku — ustawy o rozszerzeniu uprawnień organizacji związkowej w dziedzinie zarządzania przedsiębiorstwem. Związki zawodowe otrzymały prawo przedstawiania dyrektorowi propozycji dotyczących polepszenia wydajności pracy, warunków życia pracowników itp.

W grudniu 1949 roku uchwałą Rady Gospodarczej FLRJ i Centralnej Rady Konfederacji Jugosłowiańskich Związków Zawodowych powołano w 200 dużych przedsiębiorstwach rady robotnicze jako organy konsultatywne.

27 czerwca 1950 roku Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawę o powołaniu rad robotniczych — jako organów reprezentujących załogę, przez które zarządza ona przedsiębiorstwem. Dzień 27 czerwca 1950 roku uważa się w Jugosławii za datę powstania rad robotniczych jako organów zarządzania przedsiębiorstwami, rady bowiem powołane w roku 1949 takich uprawnień nie miały.

Pierwsze wybory do rad robotniczych odbyły się w październiku 1950 roku. Ze względu na ograniczoną samodzielność przedsiębiorstw zakres gospodarczych uprawnień był w tym okresie stosunkowo niewielki. Praca ich skupiała się przede wszystkim wokół konkretnych wewnętrznych problemów zakładowych, dotyczących przede wszystkim spraw finansowych i handlowych. Były to wstępne kroki umożliwiające późniejszą konsekwentną działalność nad zapewnieniem rentowności przedsiębiorstw.

Z początkiem 1952 roku nastąpiło przejście od systemu szczegółowego planowania odgórnego do tzw. systemu planów społecznych ustalających podstawowe proporcje. Wprowadzono również system bardziej zróżnicowanych płac.

Na początku 1953 roku w nowej konstytucji FLRJ przyjęto zasadę o zarządzaniu przedsiębiorstwem przez „bezpośrednich wytwórców". Ustawa konstytucyjna zakreśliła również ogólne ramy samodzielności przedsiębiorstw.

W końcu 1953 roku wprowadzono zmiany w systemie władzy tereno-wo-republikańskiej i ogólno-federacyjnej — powołując przy komitetach ludowych i skupszczynach — izby wytwórców.

Z początkiem 1954 roku nastąpiło przejście do bardziej zróżnicowanych dźwigni ekonomicznych: uzależniono płace od dochodów przedsiębiorstwa i przyjęto zasadę udziału pracowników w zysku („dobit") przedsiębiorstwa. W połowie tego roku system inwestycji rozdzielanych centralnie zastąpiono systemem konkursów na kredyty inwestycyjne i środki obrotowe. Wreszcie z końcem 1954 roku objęto zasadami samorządu robotniczego takie gałęzie gospodarki, jak koleje, poczta i gospodarka morska.

W roku 1954 zainicjowano powstawanie różnego rodzaju organizacji gospodarczych poszczególnych przedsiębiorstw i gałęzi gospodarki, opierających się na więzi ekonomicznej (izby gospodarcze, zrzeszenia, stowarzyszenia itp.).

W roku 1955 podstawowe środki produkcji (maszyny i urządzenia) zostały przekazane na „własność" (pozostają one jednak nadal własnością ogólnospołeczną) przedsiębiorstw. Polega to między innymi na układzie odpisów amortyzacyjnych i na możliwości swobodnego zbywania maszyn i urządzeń.

Ostatnio wreszcie, w początkach roku 1957, nastąpiło przekazanie radom robotniczym — jako organom załóg przedsiębiorstwa — samodzielnej decyzji w sprawie środków obrotowych. W toku obrad zjazdowych wysunięto pewne nowe postulaty.

Takie były główne etapy rozwoju samorządu robotniczego w Jugosławii w ciągu 7 lat jego istnienia. Rzecz jasna, że wyliczenie najważniejszych aktów normatywnych, określających ten rozwój, daje tylko pewien ogólny pogląd na kierunki i etapy tego procesu, nie odzwierciedlając głębokich zmian społecznych i ekonomicznych, jakie mu towarzyszyły.

Na tej podstawie można wskazać trzy główne kierunki rozwoju samorządu robotniczego w Jugosławii.

Pierwszy kierunek — to stopniowe rozszerzanie ram ekonomicznych samorządu — samodzielności przedsiębiorstw.

Ustawy wydane w tym przedmiocie wytyczyły ostatecznie granice samodzielności przedsiębiorstwa i w konsekwencji doprowadziły do przebudowy całego systemu ekonomicznego.

Drugi kierunek — to rozbudowa samorządu robotniczego (samorządu wytwórców w ogóle) na płaszczyźnie poziomej przez połączenie go z organami władzy terytorialnej. Powstanie izb wytwórców pozwoliło na włączenie samorządu robotniczego do ogólnego systemu władzy.

Trzeci kierunek — to rozbudowa różnego rodzaju „stowarzyszeń" gospodarczych opartych na więzi ekonomicznej w poszczególnych dziedzinach produkcji i całych gałęziach gospodarki narodowej. System tych organizacji, do których należy zdecydowana większość przedsiębiorstw, zastąpił dawną więź administracyjną między przedsiębiorstwami. Ubocznym, choć niewątpliwie bardzo ważnym zjawiskiem było objęcie zasadami samorządu robotniczego nowych dziedzin gospodarki. Na gruncie ogólnego rozwoju rad robotniczych polepszał się styl i doskonaliły się metody ich pracy, a członkowie rad coraz lepiej zaznajamiali się z problematyką ekonomiczno-produkcyjną. W tej ostatniej sprawie dużą rolę odgrywa system uniwersytetów robotniczych i zawodowej oświaty robotniczej w ogóle.

Rozszerzaniu ekonomicznych ram samorządu robotniczego i związanym z tym zmianom w całym systemie ekonomicznym towarzyszyły okresowe trudności gospodarcze. Między innymi radykalna zmiana cen towarów w latach 1950 i 1951 celem zbliżenia ich do realnej wartości odbiła się dość ostro na płacach a walka o rentowność przedsiębiorstw — na rynku zatrudnienia. Mówiąc o trudnościach trzeba pamiętać, że na zaostrzenie ich wpłynęła sytuacja, w jakiej Jugosławia znalazła się po rezolucji Kominformu w 1949 roku. Daleko idące zmiany z 1955 i 1957 roku, a mianowicie przekazanie radom robotniczym samodzielnego decydowania o podstawowych środkach produkcji i środkach obrotowych, wiązały się niewątpliwie z osiągnięciem równowagi między podażą a popytem na rynku. Pozwoliło to na dalsze usamodzielnienie przedsiębiorstw i przyczyniło się do doskonalenia produkcji, poprawiania wyników ekonomicznych w zakładach pracy.

Ogólną dynamikę rozwoju samorządu robotniczego w Jugosławii charakteryzują dane dotyczące ilości rad robotniczych w okresie od 1949 r. do 1956 (włącznie), oraz związany z tym wzrost liczby ich członków.

Rok	Ilość rad robotniczych	Ilość członków rad robotniczych
1949	520	14328
1950	6319	155166
1952	8333	157294
1954	10350	201296
1956	—	214397

* * *

W roku 1949 w zakładach pracy zaczął się samorzutnie rozwijać ruch wciągania aktywu robotniczego i personelu inżynieryjno-technicznego do współdecydowania o sprawach produkcji. Przybierało to najczęściej formę organizowania przez dyrektorów wspólnych narad z grupami robotników i specjalistów. W grudniu owego roku została wydana instrukcja Rady Gospodarczej FLRJ i Centralnej Rady Konfederacji Jugosłowiańskich Związków Zawodowych o powołaniu rad robotniczych w 200 dużych zakładach pracy. Zadania i cele rad robotniczych zostały określone w następujący sposób:

„W celu pełnego zrealizowania konstytucyjnej zasady bezpośredniego udziału robotników w zarządzaniu gospodarką narodową, wprowadzenia kontroli gospodarczej oraz bardziej aktywnego wciągnięcia robotników do walki o wykonanie zadań planowych — zaleca się organizowanie w państwowych przedsiębiorstwach rad robotniczych. Zadaniem rad jest brać aktywny udział w decydowaniu o ważnych problemach przedsiębiorstwa, uważnie obserwować jego pracę i pomagać w ulepszaniu produkcji".

Z zacytowanego fragmentu uchwały wyraźnie wynika, że powołane rady robotnicze miały (w dziedzinie ekonomicznej) przede wszystkim uprawnienia o charakterze doradczo-kontrolnym. Ramy ekonomiczne (samodzielność przedsiębiorstw) określała w tym czasie ustawa z 1946 r. o organizacji i sposobie funkcjonowania przedsiębiorstw państwowych. W myśl tej ustawy przedsiębiorstwo posiadało osobowość prawną i działało na zasadzie rozrachunku gospodarczego na podstawie planu, stanowiącego część planu państwowego. Zarządzanie przedsiębiorstwem należało do dyrektora jako przedstawiciela aparatu państwowego.

Dalsze zmiany wniosła ustawa z 27 czerwca 1950 roku o powołaniu rad robotniczych we wszystkich dziedzinach gospodarki (z wyjątkiem kolei, poczty i gospodarki morskiej). Oto odpowiedni fragment ustawy:

„Fabryki, kopalnie, zakłady transportowe, przedsiębiorstwa handlowe, gospodarstwa rolne i przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej są zarządzane w imieniu społeczeństwa przez kolektywy pracownicze w ramach państwowego planu gospodarczego... kolektywy pracownicze wykonują zarząd przez powołane przez siebie rady robotnicze i komitety zarządzające. Kierownictwo produkcją i kierownictwo fabryką jest sprawowane przez dyrektora. Dyrektor jest odpowiedzialny za swą pracę przed komitetem zarządzającym i dyrektorem wyższego stowa-

rzyszenia gospodarczego tak samo jak przed kompetentnym organem publicznym..."

Wraz z ustawą o radach robotniczych wprowadzono pewne zmiany w ogólnych zasadach zarządzania gospodarką, zmiany w kierunku decentralizacji. Zmniejszono ilość federalnych ministerstw gospodarczych, powołując na ich miejsce federalne rady gospodarcze i generalne dyrekcje państwowe. Rady gospodarcze miały przede wszystkim zadania w dziedzinie koordynacji działalności poszczególnych gałęzi przemysłu. Większość przedsiębiorstw kierowanych poprzednio przez organy federalne przeszła pod zarząd organów republikańskich, mniejsze przedsiębiorstwa zaś pod zarząd komitetów ludowych.

Ustawa z 1950 roku powołując rady robotnicze jako organy zarządzania zakładami pracy nie wprowadziła jeszcze zasadniczych zmian w systemie ekonomicznym.

Bardziej zasadniczą zmianę, obejmującą już sam system ekonomiczny, spowodowało przejście w 1952 roku (w blisko dwa lata po powstaniu rad robotniczych) do innych zasad planowania. Zamiast dawnego odgórnego szczegółowego planowania wprowadzono system tzw. planów społecznych. System ten polega przede wszystkim na planowaniu głównych proporcji w całej gospodarce. Zlikwidowane zostało dyrektywne wyznaczanie zadań wielowskaźnikowych dla przedsiębiorstw. W latach 1950—51 przedsiębiorstwa o znaczeniu ogólnopaństwowym obowiązywały jeszcze planowane ceny sztywne. Przedsiębiorstwa o znaczeniu lokalnym stosowały ceny wolnorynkowe. Po roku 1952 zmieniono te zasady. Zmiany wprowadzone w 1952 roku przekazywały przedsiębiorstwom ustalanie wielkości i asortymentu produkcji oraz samodzielne prowadzenie zbytu i zaopatrzenia. Plan centralny ustalał tylko podstawowe proporcje w poszczególnych grupach bilansowych (np. moce produkcyjne, moce energetyczne, bilans towarowo-pieniężny itp.) oraz określał przewidywany rozwój. Zdolność nabywcza ludności i podaż artykułów na rynku (głównie artykułów powszechnego użytku) miała być regulowana przez odpowiednią politykę płac.

Zmiany, jakie nastąpiły w roku 1954, a więc uzależnienie płac od wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa, wprowadzenie zasady udziału załogi w zyskach, nowe zasady finansowania inwestycji — były dalszym pogłębieniem zmian w systemie ekonomicznym, zapoczątkowanych zmianą zasad planowania. Zmiana zasad planowania i oddanie zarządu przedsiębiorstw radom robotniczym wymagało z jednej strony znalezienia odpowiednich bodźców ekonomicznych do rozwoju produkcji, z drugiej zaś strony stworzenia materialnej podstawy zarządzania przez załogę. Temu celowi służyła zasada udziału załogi w zyskach przedsiębiorstwa. Uzależnienie płac od wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa polegało na materialnej odpowiedzialności załogi za jego działalność (jeżeli przedsiębiorstwo ponosi straty, obniża się płace do 60% stawek podstawowych). Ponieważ zdarzało się, że w niektórych przedsiębiorstwach nie zwiększano produkcji, lecz sztucznie podbijano ceny, wprowadzono z czasem specjalny przepis o płaceniu odsetek od wartości środków produkcji. Zmusza to przedsiębiorstwo do dobrego wykorzystania środków trwałych. Wprowadzono również zróżnicowany podatek obrotowy od towarów posiadających wysoką cenę koniunkturalną. O ponoszeniu materialnej odpowiedzialności za działalność przedsiębiorstwa decyduje także rygorystyczne przestrzeganie spłaty kredytów na inwestycje i środki obrotowe, zaciąganych samo-

dzielnie przez przedsiębiorstwa po zmianie systemu finansowania inwestycji. Spłata bowiem następuje z części dochodu pozostałej po odprowadzeniu 50% dochodu na rzecz Federacji w pierwszej kolejności, przed podziałem zysku między załogę. Wskutek tego często zdarza się, że wysokie zaangażowanie inwestycyjne przekreśla automatycznie możliwość dodatkowego zysku dla załogi.

Dalszym krokiem w rozszerzaniu ekonomicznych ram samorządu robotniczego było przekazanie do dyspozycji rad robotniczych podstawowych środków trwałych i środków obrotowych. Zwiększyło to między innymi w znacznym stopniu fundusze, którymi przedsiębiorstwo mogło samodzielnie rozporządzać, i pozwoliło na swobodniejsze dysponowanie parkiem maszynowym.

W rezultacie tych zmian w systemie ekonomicznym i metodach zarządzania gospodarką narodową ukształtowały się ostatecznie ekonomiczne ramy samorządu robotniczego, tj. samodzielność przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwo jest traktowane jako samodzielne, podstawowe ogniwo całego systemu gospodarczego. Przedsiębiorstwo występuje samodzielnie na rynku; zbywa swoje wyroby i ustala ceny. Państwo jednak stosuje cały szereg środków interwencyjnych, przede wszystkim w postaci importu, zróżnicowanego podatku obrotowego od towarów o koniunkturalnej cenie, a nawet ucieka się do środków administracyjnych.

Przedsiębiorstwo samodzielnie ustala asortyment swej produkcji, zaciąga kredyty, gospodaruje powierzonym majątkiem. Jednak samodzielność przedsiębiorstwa jest wyraźnie ograniczona przy ustalaniu regulaminu płac i zasad podziału zysku. Rada robotnicza opracowuje wprawdzie własny taryfikator płac, zatwierdzany przez komitet ludowy i związki zawodowe, lecz taryfikator ten nie może w praktyce daleko odbiegać od średnich płac ustalonych centralnie w ramach czterech podstawowych grup płacowych. Ponadto przedsiębiorstwo jest bardzo silnie powiązane z organami władzy terytorialnej. Nie można więc mówić o jakiejś absolutnej samodzielności przedsiębiorstwa. Byłby to zresztą anachronizm gospodarczy.

W ramach daleko posuniętej samodzielności o wszystkich podstawowych sprawach produkcji decydują rada robotnicza i jej organy, tj. komitet zarządzający i dyrektor.

Jednym z charakterystycznych przykładów obrazujących proces rozwoju samodzielności przedsiębiorstw, a jednocześnie wskazujących na słuszną politykę gospodarczą prowadzoną przez rady robotnicze są dane o wzroście i kierunkach wykorzystania własnych środków inwestycyjnych i funduszów przedsiębiorstwa.

Inwestycje brutto ze środków, którymi dysponują rady robotnicze (fundusze amortyzacyjne i własne środki na inwestycje), w roku 1952 stanowiły 20% ogólnej sumy inwestycji brutto. Natomiast w roku 1956 wynosiły już ponad 40%. Na podstawie ankiety przeprowadzonej w 101 przedsiębiorstwach (wszystkich gałęzi produkcji) uzyskano następujące dane co do wykorzystania funduszów, którymi dysponują rady robotnicze (z okresu od 1954 do 1956).

inwestycje gospodarcze (nakłady kapitalne)	41%
„ socjalno-bytowe (mieszkania, domy wczasowe itp.) .	28,6%
na dotacje dla organizacji społecznych, kulturalnych i sportowych	10%
na dotacje komunalne	14%
inne (w tym dodatkowe płace)	6%

Jeszcze charakterystyczniejsze są dane, dotyczące wykorzystywania przez rady robotnicze ich uprawnień w dziedzinie ekonomicznej. Dostarcza ich zestawienie liczbowe posiedzeń rad według tematyki (dotyczy 6078 rad robotniczych; przytoczone według Biuletynu Statystycznego za 1956 rok). Przyjmując ogólną ilość zebrań za 100% otrzymamy następujące dane:

Plan przedsiębiorstwa i bilans roczny	7,9%
Taryfikator płac	7,2%
Sprawozdanie z działalności komitetu zarządzającego	9,4%
Plan inwestycji i rekonstrukcji przedsiębiorstwa	7,1%
Wykorzystanie funduszów samodzielnego zarządzania	5,8%
Koszty produkcji, jakość i realizacja	9,5%
Normatywy, wydajność pracy i racjonalizacja	5,8%
Stosunki pracy	9,5%
Techniczno-higieniczna ochrona pracy	5,1%
Dyscyplina pracy	7,5%
Ubezpieczenia socjalne i zdrowotne	3,4%
Szkolenie zawodowe robotników	4,1%
Podział dochodu	4,2%
Sądy gospodarcze	2,3%
Sprawy komunalne	1,1%
Inne	10,2%

Zjazd rad robotniczych omawiając zagadnienie ram ekonomicznych samorządu wysunął generalną tezę (która znalazła odbicie w końcowej rezolucji), że mimo dużego postępu w dziedzinie usamodzielnienia przedsiębiorstw obecny zakres ich samodzielności nie jest wystarczający. Należy dążyć do dalszego usamodzielniania przedsiębiorstw i tym samym do rozszerzenia ekonomicznych ram samorządu robotniczego. Rezolucja Zjazdu stwierdza między innymi: „Delegaci Zjazdu, uwzględniając stosunki społeczne i ekonomiczne oraz stopień rozwoju sił wytwórczych, stwierdzają, że walka o zlikwidowanie zacofania gospodarczego i umocnienie niezależności kraju wymagała takiego nasilenia inwestycji i takich warunków życia, które uniemożliwiały udzielenie samorządowi robotniczemu szerszej podstawy materialnej i tym samym ograniczały jego aktywność". Obecnie sytuacja uległa zmianie i w związku z tym wysunięto następujące postulaty:

1. Wprowadzenie swobodniejszych zasad podziału dochodu przedsiębiorstwa. W związku z tym konieczna jest zmiana dotychczasowego systemu płac „w kierunku większej stabilizacji, tak by każdy pracujący mógł przewidywać na dłuższy okres swój zarobek i aby system płac bardziej odpowiadał indywidualnym kwalifikacjom i wydajności pracy".

2. Zrównanie przedsiębiorstw pod względem oceny wartości posiadanych środków trwałych, tak aby podział dochodu i sam dochód uzależnić przede wszystkim od rzeczywistych wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa (przeprowadzić należy przecenę starych i nowych środków trwałych).

3. Rozszerzenie uprawnień rad robotniczych w zarządzaniu podstawowymi środkami produkcji i funduszami amortyzacyjnymi oraz uproszczenie zasad tworzenia różnych funduszów przedsiębiorstwa i zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw w wykorzystaniu tych funduszów.

Ustawa z 1950 roku była, jak już wspominaliśmy, zwrotnym momentem w rozwoju samorządu robotniczego, gdyż uczyniła ona załogę i reprezentujące ją organy gospodarzem zakładu.

Organami samorządu robotniczego są: załoga, rada robotnicza, komitet zarządzający i dyrektor. Ustawa określiła prawa i obowiązki załogi i jej organów zarządzania. Wzajemne stosunki między tymi organami stanowią wewnętrzny mechanizm działania samorządu.

Rada robotnicza przedsiębiorstwa:

„zatwierdza zasadnicze plany i roczne sprawozdania przedsiębiorstwa, podejmuje uchwały w sprawach zarządzania przedsiębiorstwem i wykonania planu gospodarczego, rozwiązuje, wybiera i zwalnia z pełnienia funkcji komitet zarządzający lub też poszczególnych jego członków, zatwierdza regulamin przedsiębiorstwa, rozpatruje sprawozdania z pracy komitetu zarządzającego i podejmuje uchwały oceniające jego pracę, rozpatruje poszczególne przedsięwzięcia komitetu zarządzającego i podejmuje w tych sprawach postanowienia, dokonuje podziału tej części zysku, który przypada przedsiębiorstwu, to znaczy załodze".

Członkowie rady robotniczej mogą podejmować decyzje tylko kolektywnie na posiedzeniach.

Komitet zarządzający (odpowiednik naszego prezydium rady robotniczej) w pewnym sensie jest organem wykonawczym rady robotniczej. Jest on wybierany przez radę robotniczą w tajnym głosowaniu na pierwszym posiedzeniu rady. Każdy członek rady robotniczej ma prawo wysunąć tylu kandydatów do komitetu zarządzającego, ilu powinien liczyć komitet zarządzający. Co najmniej ¾ członków komitetu zarządzającego powinni stanowić pracownicy zatrudnieni bezpośrednio w produkcji. Przynajmniej ⅓ członków musi się zmienić przy następnych wyborach i nikt nie może być członkiem komitetu dłużej niż dwa lata. Komitet zarządzający składa się z 3—11 członków. Członkowie komitetu zarządzającego nie muszą być członkami rady. Przewodniczący komitetu nie jest przewodniczącym rady robotniczej. Kadencja komitetu, podobnie jak kadencja rady robotniczej, trwa 1 rok. Komitet może podejmować decyzje tylko na posiedzeniach.

Posiedzenia te odbywają się z reguły o wiele częściej niż zebrania rady robotniczej, co wynika z samego charakteru pracy komitetu zarządzającego. Komitet zarządzający bowiem zarządza przedsiębiorstwem w okresie między zebraniami rady robotniczej i ma prawo podejmowania wszelkich decyzji zarówno w sprawach ekonomicznych, jak i wszystkich sprawach dotyczących warunków pracy i życia pracowników. Jak już mówiliśmy, komitet zarządzający może działać jedynie w ramach uchwał podjętych przez radę robotniczą. Oto, co mówią przepisy ustawy o działalności komitetu zarządzającego:

„Komitet zarządzający przygotowuje projekty podstawowych planów przedsiębiorstwa, akceptuje miesięczne plany operacyjne, troszczy się o prawidłowość pracy przedsiębiorstwa, przygotowuje projekty wewnętrznej organizacji przedsiębiorstwa i projekt systematyzacji stanowisk roboczych, przygotowuje projekt regulaminu dyscypliny pracy i stosuje środki zmierzające do wzmocnienia tej dyscypliny. Decyduje o mianowaniu pracowników na kierowniczych stanowiskach, wydaje decyzje w sprawach zażaleń pracowników na zwolnienia i przydział nieodpowiedniej pracy.

Przedsiębierze środki w celu osiągnięcia wzrostu produkcji, a zwłaszcza zmierzające do racjonalizacji, zwiększenia wydajności pracy, zmniejszenia kosztów własnych, podniesienia jakości produkcji. Dba o ochronę i prawidłowe wykorzystanie majątku społecznego, którym

zarządza przedsiębiorstwo, zapobiega marnotrawstwu i szkodnictwu..."

Ponadto „...określa środki, które należy stosować dla podwyższenia kwalifikacji robotników i pracowników, i troszczy się o polepszenie ich warunków bytowych, sporządza plany urlopów".

W skład komitetu zarządzającego wchodzi z urzędu dyrektor, który nie może być członkiem rady robotniczej.

Zasada podziału funkcji między radą robotniczą (i komitetem zarządzającym) a dyrektorem (dyrekcją) opiera się na rozróżnieniu między zarządzaniem przedsiębiorstwem a kierowaniem procesem produkcji. Dyrektor powoływany jest w drodze konkursu przez specjalną komisję mieszaną, mianowaną przez odpowiedni komitet ludowy. Do komisji tej wchodzą przedstawiciele komitetu ludowego, przedstawiciele organizacji specjalistów odpowiedniej ze względu na charakter przedsiębiorstwa, a 1/3 część członków komisji wyznacza rada robotnicza danego przedsiębiorstwa. Komisja na podstawie konkursu zgłasza kandydaturę, która musi być zatwierdzona przez komitet ludowy.

Ten sam tryb obowiązuje także przy odwołaniu dyrektora. Wniosek o odwołanie dyrektora kieruje rada robotnicza do komitetu ludowego. Jeśli komitet ludowy uzna, że wniosek rady jest niesłuszny, odrzuca go. W wypadku zaś gdy uważa, że dalsza współpraca rady robotniczej z dyrektorem stała się niemożliwa, może rozwiązać radę robotniczą i wyznaczyć nowe wybory. Jeśli jednak nowo wybrana rada podtrzymuje wniosek o zwolnienie dyrektora, następuje jego odwołanie.

Kompetencje dyrektora ustala ustawa w następujący sposób:

„Dyrektor organizuje proces produkcji i bezpośrednio kieruje realizacją planu i pracą przedsiębiorstwa, przestrzega zgodności z ustawami i innymi przepisami, wykonuje postanowienia komitetu zarządzającego, realizuje wytyczne odpowiednich organów państwowych.

Dyrektor ma prawo wstrzymać wykonanie każdej decyzji komitetu zarządzającego i rady robotniczej, jeżeli jego zdaniem są one sprzeczne z przepisami".

„...Dyrektor w ramach planu gospodarczego, zgodnie z uchwałami komitetu zarządzającego zawiera umowy i dysponuje środkami obrotowymi. Dyrektor reprezentuje przedsiębiorstwo w stosunkach z organami państwowymi i innymi osobami. Przyjmuje on do pracy pracowników, z wyjątkiem poszczególnych kierowników i specjalistów, których mianuje komitet zarządzający na podstawie konkursu.

Dyrektor jest odpowiedzialny za dyscyplinę pracy, ustala przydziały pracy, podejmuje decyzje o zwolnieniu pracownika (któremu jednakże przysługuje prawo odwołania się do komitetu zarządzającego, decydującego ostatecznie)".

W odróżnieniu od rady robotniczej i komitetu zarządzającego dyrektor może postanawiać i wydawać zarządzenia samodzielnie, bezpośrednio i osobiście.

Jeśli chodzi o załogę, to przysługujące jej prawo zarządzania polega przede wszystkim na prawie wybierania i odwoływania członków rady robotniczej.

Prawo wybierania do rady robotniczej mają wszyscy pracownicy zakładu. Wybory przeprowadza się w głosowaniu tajnym, według list kandydatów wysuwanych albo przez związki zawodowe, albo przez poszczególne grupy pracowników zakładu, ponadto każdy członek załogi ma pra-

wo zgłosić własnych kandydatów. Wybory są powszechne, równe, bezpośrednie i tajne. Skład liczbowy rad robotniczych waha się od 15 do 120 członków w zależności od wielkości przedsiębiorstwa. W zakładach zatrudniających mniej niż 30 pracowników radę robotniczą stanowi cała załoga.

Załoga nie może anulować bezpośrednio zarządzeń rady robotniczej, może jednak wyrazić swoją dezaprobatę w stosunku do uchwał rady robotniczej na ogólnym zebraniu.

Podstawowym warunkiem tego, aby organy samorządu robotniczego w swojej codziennej pracy rzeczywiście reprezentowały wolę załogi, jest utrzymywanie stałej więzi między radą robotniczą, komitetem zarządzającym a wytwórcami. W celu zachowania tej więzi regulaminy niektórych przedsiębiorstw przewidują, że w określonych odstępach czasu powinny się odbywać narady załogi. W niektórych fabrykach członkowie rady robotniczej i komitetu zarządzającego są zobowiązani odbywać stałe dyżury, aby zapewnić każdemu robotnikowi możliwość porozumienia się z organami samorządu. Każdy pracownik ma prawo przyjść na posiedzenie rady robotniczej i brać w nim udział z głosem doradczym. (Na posiedzenia komitetu zarządzającego pracownik nie ma prawa wstępu).

Wiele rad robotniczych tworzy komisje do rozwiązywania poszczególnych zagadnień. Komisje mogą być stałe lub tymczasowe, mogą w ich skład wchodzić nie tylko członkowie rad robotniczych, lecz również pracownicy nie będący członkami rady.

Najważniejszą jednak formą bezpośredniego oddziaływania załogi na sprawy przedsiębiorstwa jest referendum. Referendum decyduje w sprawie podziału zysków, w sprawie przeznaczenia posiadanego funduszu na budowę magazynu bądź ambulatorium, określa wysokość funduszu mieszkaniowego, decyduje w sprawie ewentualnej likwidacji przedsiębiorstwa.

Wewnętrzny mechanizm działania samorządu robotniczego obejmuje również stosunki z organizacjami politycznymi i społecznymi.

Związki zawodowe stanowią część składową systemu samorządu robotniczego. Organizacja związkowa uczestniczy w przygotowaniu wyborów, zwołuje konferencje przedwyborcze, na których omawia się kandydatury do rady robotniczej, a także ma prawo zgłaszania listy swoich kandydatów.

Wyrazem współdziałania związków zawodowych z radą robotniczą jest również to, że przedstawiciel związku z reguły jest zapraszany na posiedzenia rady. Poza tym bierze on obowiązkowo udział w pracach nad ustalaniem taryf płacowych.

Związek nie posiada swoich stałych przedstawicieli w organach samorządu robotniczego i nie ma prawa decydowania o sprawach wchodzących w zakres kompetencji samorządu. Często jednak związek zawodowy występuje z inicjatywą podjęcia pewnych uchwał lub zmiany uchwał już podjętych. Jest on organizatorem kontroli społecznej nad działalnością samorządu, organizuje zebrania załogi, na których ocenia się działalność rady robotniczej. Organizacja związkowa ma prawo występowania z inicjatywą odwołania członków rady robotniczej czy komitetu zarządzającego.

Jednym z warunków prawidłowego funkcjonowania samorządu jest społeczno-zawodowy skład jego organów. Oto kilka danych z materiałów Zjazdu.

(Dane z roku 1957) w %

		Wysoko-wykwalifikowanych	Wykwalifikowanych	Przyuczonych	Niewykwalifikowanych
Liczba zatrudnionych robotników	100	7,8	36,8	24,7	30,7
Liczba członków rad robotniczych	100	19,2	51,3	18,5	11,0
Liczba zatrudnionych pracowników umysłowych	100	15,2	39,7	32,3	12,8
Liczba członków rad robotniczych	100	13,5	45,7	35,4	5,4

Cyfry te wskazują, że procent wykwalifikowanych robotników i pracowników umysłowych w organach samorządu jest znacznie wyższy niż procent ich w ogólnej liczbie zatrudnionych. Jest to stała i pozytywnie oceniana w Jugosławii tendencja rozwoju rad robotniczych. *Jednocześnie z innych danych wynika, że robotnicy stanowią 74,1% ogólnej liczby członków rad robotniczych oraz 64,8% ogólnej liczby członków w komitetach zarządzających.*

Na Zjeździe szeroko było omawiane zagadnienie wewnętrznych stosunków w zakładach i metod pracy organów samorządu.

Analiza oraz postulaty wysuwane na przyszłość skupiły się wokół dwóch zasadniczych problemów:

1) coraz większej demokratyzacji wewnętrznych stosunków w zakładach;
2) osiągnięcia większej sprawności i efektywności w zarządzaniu przedsiębiorstwem.

Również w sprawie najważniejszych uprawnień załogi, a mianowicie prawa wybierania i odwoływania członków rady, wysunięto w dyskusji i rezolucji szereg nowych tez i wniosków. Uznano za rzecz słuszną, by praktyka zgłaszania i wybierania kandydatów do rad robotniczych przez pracowników poszczególnych wydziałów znalazła swoje uogólnienie w przepisach prawnych. Praktyka wykazała, że obawy wzmożenia się partykularyzmu nie są uzasadnione. Taki system wyborów zapewnia silniejszą więź i większą odpowiedzialność członków rad robotniczych wobec wyborców. System wyborów w mniejszych jednostkach zmierza do tego, aby jak stwierdza rezolucja, „wola kolektywu robotniczego w zakładach o licznej załodze przejawiła się w wyborach jak najpełniej".

Dużo uwagi poświęcono zagadnieniu odwoływania członków rad robotniczych. Dotychczasowa bowiem procedura odwoływania członków rady robotniczej, jak i całej rady czy jej komitetu zarządzającego, nie jest dość jasno sprecyzowana. W związku z tym rezolucja Zjazdu zaleca szczegółowe opracowanie (w formie przepisów prawnych i regulaminów wewnętrznych przedsiębiorstw) sposobu odwoływania członków rad robotniczych oraz organów samorządu. Biorąc pod uwagę doświadczenia dotychczasowej pracy rad robotniczych rezolucja zaleca, aby przedłużyć kadencję rad robotniczych do dwóch lat, dzięki czemu zostanie utrzymana niezbędna ciągłość ich pracy. Kadencja komitetów zarządzających będzie trwała nadal tylko jeden rok, gdyż jest to zgodne z charakterem pracy tego organu.

W celu utrzymania więzi z załogą rezolucja zobowiązuje organy zarządzania do składania załodze w krótkich odstępach czasu sprawozdań ze swej pracy, do organizowania konferencji i zebrań załogi poświęconych omówieniu wszystkich podstawowych zagadnień zarządzania, rozszerzenia zakresu zagadnień, co do których kierownictwo obowiązane jest konsultować się z kolektywem przed powzięciem decyzji itd. To wszystko ma zmierzać do stałego wzmacniania wpływu kolektywu na kierownictwo oraz na pracę rad robotniczych i komitetu zarządzającego.

W czasie dyskusji na Zjeździe wielu mówców wypowiadało się za potrzebą tworzenia komisji do rozwiązywania poszczególnych problemów. W wielu przedsiębiorstwach komisje takie już istnieją. Mówcy wskazywali, że choć początkowo wyniki pracy komisji nie były zupełnie zadowalające, to jednak obecnie forma ta stosowana jest coraz szerzej i w 1956 r. przy 2610 radach działało już 8156 komisji.

Celem powoływania komisji jest między innymi zwiększenie liczby pracowników bezpośrednio decydujących o zagadnieniach przedsiębiorstwa. Domagano się w szczególności powoływania komisji do spraw personalnych, to jest do zawierania i rozwiązywania umów o pracę. Komisyjne decydowanie w tych sprawach byłoby formą bardziej demokratyczną oraz rozszerzałoby kompetencje rady robotniczej. Rezolucje Zjazdu w pełni odzwierciedlają te postulaty.

Bardzo wiele uwagi poświęcono również sprawie oddziałowych rad robotniczych. Praktyka wykazała, że rady oddziałowe są doskonałą formą zbliżenia mas do zarządzania. Znalazło to wyraz w następującym sformułowaniu rezolucji:

> „...stanowczo przystąpić do szerszego tworzenia organów samorządu robotniczego w działach i filiach we wszystkich przedsiębiorstwach, w których istnieją po temu warunki. Dać tym organom w regulaminach wewnętrznych nie tylko prawo składania projektów co do poszczególnych zagadnień, ale także prawo podejmowania samodzielnych decyzji albo też decyzji wymagających zgody organów zarządzania.
>
> Przez ulepszenie organizacji zakładu stworzyć warunki do ustalania rezultatów pracy nie tylko przedsiębiorstwa jako całości, ale również poszczególnych działów, aby stworzyć samorządowi odpowiednią bazę materialną".

Obok innych nowych form mających na celu zwiększenie udziału załogi w zarządzaniu za bardzo ważną i zbyt mało dotychczas stosowaną formę uznano referendum. Wysunięto nawet propozycję prawnego uregulowania tej sprawy. Zalecono również, aby w szerszym zakresie rozpatrywano rezultaty pracy rady robotniczej oraz poszczególne najważniejsze problemy działalności przedsiębiorstwa na zebraniach załogi. Rady robotnicze musiałyby rozpatrywać wnioski wysunięte przez te zebrania i zawiadamiać załogę o swoich postanowieniach. W dyskusji zjazdowej wska-

zano na istniejące jeszcze niejasności co do kompetencji organów samorządu i dyrektora. W praktyce często komitet zarządzający przejmuje wszystkie uprawnienia rady robotniczej. Zdarza się też, że komisje rad robotniczych zajmują się załatwianiem spraw operatywnych albo odwrotnie, komórki fachowe podejmują decyzje z dziedziny uprawnień rad robotniczych lub komitetów zarządzających. W związku z tym rezolucja zaleca:

„...wzmacniać rolę rad robotniczych w podejmowaniu podstawowych decyzji i wytycznych dla pracy w dziedzinie organizacji gospodarczej, a komitety uczynić przede wszystkim organami wykonawczymi rad robotniczych...

Zapewnić w drodze odpowiednich przepisów większą elastyczność w ustalaniu zakresu działania rady robotniczej, komitetu zarządzającego i dyrektora, tak aby na zasadzie regulaminu wewnętrznego w określonych warunkach niektóre pełnomocnictwa wyższego organu można było przelewać na niższy".

Spośród innych spraw poruszanych na Zjeździe warto się zatrzymać na zagadnieniu prawa „veta" dyrektora.

Duża liczba mówców występowała przeciwko prawu „veta" przysługującemu dyrektorowi, uważając, że nie odpowiada ono już obecnemu etapowi rozwoju rad robotniczych. Uważano, że uprawnienie to powinno raczej przysługiwać izbom wytwórców, co oddziaływałoby korzystnie na stosunki między bezpośrednimi wytwórcami a ich przedstawicielami w organach władzy.

Rozszerzeniu samodzielności przedsiębiorstw i rozwojowi organów samorządu robotniczego towarzyszył proces stopniowej decentralizacji systemu gospodarczego, a ściślej biorąc, proces ograniczania bezpośredniej ingerencji organów władzy państwowej w działalność gospodarczą przedsiębiorstw. Wiązało się to z przejściem do nowych zasad planowania.

Jednocześnie powstawała konieczność znalezienia nowych form powiązania działalności ekonomicznej przedsiębiorstw z całą gospodarką narodową oraz z całym życiem społecznym i ekonomicznym kraju. Powiązania te kształtowały się i rozwinęły w dwóch zasadniczych kierunkach: 1) w kierunku powiązania działalności usamodzielniających się przedsiębiorstw i organów samorządu robotniczego w przedsiębiorstwach z działalnością organów władzy państwowej zarówno na szczeblu lokalnym, jak i na szczeblu poszczególnych republik i całej Federacji i 2) w kierunku wzajemnego uzależnienia przedsiębiorstw w ramach jednej gałęzi produkcji oraz w ramach całej gospodarki uspołecznionej.

* *
*

Ustawa o komitetach ludowych z 1949 roku była jednym z pierwszych kroków na drodze decentralizacji władzy państwowej i jednoczesnego powiązania organów władzy terenowej z przedsiębiorstwami. Komitety ludowe uzyskały wówczas prawo kontroli nie tylko nad przedsiębiorstwami o znaczeniu lokalnym, lecz również o znaczeniu republikańskim a nawet ogólnonarodowym.

Dalszy wyłom uczyniła ustawa o komitetach ludowych z 1952 r., która powołała do życia powiątowe izby wytwórców *). Zlikwidowane zostały również wówczas komitety wykonawcze — jako organy wykonawcze komitetów ludowych. Decyzja ta miała podkreślić jedność funkcji ustawodawczej i wykonawczej organów władzy państwowej — jako organów będących jednocześnie organami władzy państwowej i samorządu terenowego.

Powołanie izb wytwórców miało na celu zwiększenie bezpośrednich wpływów producentów na życie ekonomiczne i społeczne kraju. Powiatowa izba wytwórców posiada te same prawa co rada powiatowa w sprawach gospodarczych powiatu w ogóle, w szczególności zaś w dziedzinie planowania gospodarczego, budżetu, stosunków pracy i ubezpieczeń społecznych. Uchwały dotyczące tych zagadnień muszą być przyjęte przez obie izby. Jeżeli osiągnięcie porozumienia między obydwoma izbami jest niemożliwe, sporną sprawę rozstrzyga Komisja Arbitrażowa, składająca się z członków obu Izb Zgromadzenia Ludowego Republiki (Skupszczyny).

Izba wytwórców posiada poza tym szereg uprawnień, które wykonuje w imieniu komitetu ludowego. Dotyczy to przede wszystkim spraw związanych z działalnością organizacji gospodarczych (sankcjonowanie niektórych decyzji samorządu robotniczego, rekomendacje dla organizacji gospodarczych itd.).

Wybory do izb wytwórców — jako zgromadzenia przedstawicieli różnych grup producentów — odbywają się według odmiennych zasad niż wybory do rady powiatowej. Wyborcy są podzieleni na dwie grupy. W skład pierwszej grupy wchodzą pracownicy zatrudnieni w przemyśle, handlu i rzemiośle. Drugą grupę tworzą rolnicy, zrzeszeni w różnego rodzaju spółdzielniach chłopskich. Obejmuje ona zdecydowaną większość chłopów (około 95%).

Każda z tych grup wybiera ilość posłów proporcjonalną do własnego udziału w wytwarzaniu dochodu narodowego powiatu. W praktyce na 107 istniejących obecnie powiatów, w 32 dochód narodowy wytwarzany przez grupę rolników wynosi ponad 50% dochodu narodowego powiatu. W pozostałych 75 powiatach większość w izbach wytwórców (niekiedy bardzo znaczną) mają przedstawiciele pierwszej grupy, reprezentujący głównie przedsiębiorstwa socjalistyczne.

Ustawa konstytucyjna z 1953 r. usankcjonowała powstanie izb wytwórców w republikach i Federacji. W izbie wytwórców Federacji jeden poseł przypada na 70.000 wyborców, podzielonych na takie same grupy jak przy wyborach do powiatowych izb wytwórców. Zasady wybierania do izb wytwórców republik i do izby wytwórców Federacji są jednak odmienne. Kandydatów na posłów wysuwają bezpośrednio producenci w swoich jednostkach czy organizacjach wytwórczych, a wyboru dokonują ciała (kole-

*) Komitety ludowe — stanowiące odpowiednik naszych rad narodowych — istnieją w gminach i powiatach. Następny szczebel podziału administracyjnego Jugosławii stanowią republiki tworzące wspólnie Federację. Komitety ludowe w powiatach składają się obecnie z 2 izb: z rady powiatowej i powiatowej izby wytwórców. Komitety ludowe w gminach są dotychczas w zasadzie jednoizbowe.

gia) wyborcze składające się z członków powiatowych i miejskich izb wytwórców oddzielne dla każdej grupy wytwórców. Członek izby wytwórców republiki czy Federacji staje się automatycznie członkiem izby wytwórców powiatu czy miasta, w którym został wybrany.

Posłowie do izb wytwórców mogą być odwołani przez zgromadzenia wyborców, które ich wysunęły. Istnieje poza tym zastrzeżenie ustawowe, że członek izby wytwórców, który na stałe przestaje być wytwórcą lub przestaje należeć do grupy producentów, z której ramienia został wybrany, traci swój mandat.

W sprawach dotyczących gospodarki narodowej izba wytwórców republiki czy Federacji jest równorzędnym partnerem drugiej izby Zgromadzenia Ludowego — izby reprezentantów i zgodnie z konstytucją z 1953 r. do jej kompetencji należą:
— sprawy zmiany konstytucji;
— ustalanie planu gospodarczego i budżetu Federacji czy republiki, zatwierdzenie wykonania rocznego planu gospodarczego i budżetu;
— uchwalanie ustaw obowiązujących w całej Federacji, dotyczących pieniądza, systemu kredytowego i bankowego, ubezpieczeń społecznych, systemu podatkowego i celnego, spraw dewizowych i innych źródeł płatniczych, spraw wyboru i odwoływania posłów;
— uchwalanie ustaw zasadniczych dotyczących zarządzania gospodarką narodową, organizacji gospodarczych, transportu i komunikacji, budżetu, wykorzystania bogactw naturalnych, zagadnień pracy;
— ratyfikacja umów międzynarodowych z dziedziny gospodarki, stosunków pracy i ubezpieczeń społecznych;
— decyzje dotyczące referendum w sprawach gospodarki, pracy i ubezpieczeń społecznych;
— uchwalanie deklaracji i rezolucji dotyczących problemów z zakresu gospodarki narodowej, pracy i bezpieczeństwa.

Istnieje więc tendencja do coraz silniejszego powiązania przedsiębiorstw, organów samorządu robotniczego oraz innych form samorządu wytwórców z organami władzy państwowej. W chwili obecnej tendencja ta rozwija się w kierunku rozszerzenia uprawnień bezpośrednich producentów na najniższym szczeblu władzy terenowej — w gminie (komunie). W związku z tym powstała konieczność rozszerzenia uprawnień gminy w systemie władzy państwowej.

Rozszerzanie uprawnień gminy jest uzasadnione, ponieważ na jej szczeblu w sposób najbardziej bezpośredni odbywa się proces kojarzenia (lub ścierania się) interesów bezpośrednich producentów z interesami konsumentów. Plan społeczny (gospodarczy) gminy obejmuje swym zakresem całą działalność gospodarczą na terenie gminy (zagadnienia produkcji, zatrudnienia, pracy itd.) i zapewnia więź między komitetem ludowym a przedsiębiorstwami i innymi organizacjami gospodarczymi (np. związkami rolniczymi i rzemieślniczymi). Na tym szczeblu interesy różnych grup wytwórców ścierają się w sposób najbardziej bezpośredni.

Gmina za pośrednictwem komitetu ludowego zapewnia środki materialne niezbędne do utworzenia nowego przedsiębiorstwa, udziela gwarancji przy ubieganiu się przedsiębiorstw o kredyt długoterminowy, bierze udział w opracowywaniu regulaminów taryfowych dotyczących płac pracowników przedsiębiorstw. Nie ma jednakże prawa ingerencji w dziedzinę procesu produkcyjnego oraz działalności gospodarczej i administracyjnej przedsiębiorstw.

Udział bezpośrednich wytwórców w decydowaniu o sprawach państwowych jest uzasadniony również tym, że poważna część funduszu, jaki otrzymuje robotnik z wartości nowowytworzonej, pochodzi nie z płacy bezpośredniej, lecz z innych pośrednich źródeł. Na podział tej części dochodu narodowego organy państwowe wywierają pośredni lub bezpośredni wpływ. Dotyczy to w pierwszym rzędzie ubezpieczeń społecznych, usług komunalnych, przydziału mieszkań itd., nie mówiąc już o szkolnictwie czy oświacie. Obliczenia wykazują, że 12% dochodu narodowego Jugosławii jest przeznaczone na ubezpieczenia społeczne. Okazuje się, że gdyby robotnicy otrzymywali bezpośrednio pieniądze przeznaczone na ubezpieczenia społeczne (łącznie z zasiłkami rodzinnymi) to zarobki ich wzrosłyby o około 45%. Świadczy to o tym, jak ważne jest zapewnienie wpływu wytwórców na organy władzy państwowej.

W związku ze wzrostem roli gminy i jej komitetu ludowego w dziedzinie gospodarczej, zarysowała się konieczność powołania izb wytwórców w gminach i ich komitetach ludowych, mających dotychczas strukturę jednoizbową. Już pod koniec 1956 r. izby wytwórców istniały w 95 gminach. W toku dyskusji pojawiły się nowe koncepcje dotyczące wzajemnych stosunków między komitetem ludowym gminy a komitetem ludowym powiatu. Zgodnie z tymi koncepcjami rady powiatowe (jedna z dwóch izb powiatowego komitetu ludowego — obok powiatowej izby wytwórców) składałyby się z delegatów wybieranych przez gminne komitety ludowe, a członkowie powiatowej izby wytwórców byliby wybierani bądź przez gminne izby wytwórców (po ich utworzeniu), bądź przez rady robotnicze w przedsiębiorstwach oraz organizacje gospodarcze innych grup wytwórców.

W rezultacie powiatowy komitet ludowy stałby się swego rodzaju emanacją woli gmin, czynnikiem koordynującym ich wspólny wysiłek, lecz pozbawionym prawa bezpośredniej ingerencji w sprawy gminne.

Dotychczas bowiem powiatowe komitety ludowe posiadają dość szerokie uprawnienia w stosunku do gmin. O tak ważnym zagadnieniu jak udział gminy w podatku dochodowym oraz w zysku przedsiębiorstw znajdujących się na terenie gminy decyduje powiatowy komitet ludowy. Poza tym większość decyzji gminnego komitetu ludowego wymagała sankcji powiatu.

Pierwsze zmiany zostały już dokonane: w roku 1955 nastąpiła reorganizacja (również pod względem terytorialnym) gmin i powiatów. Miasta zostały włączone w obręb powiatu, podstawową jednostką administracyjno-terytorialną stała się gmina, a jej uprawnienia zostały rozszerzone kosztem powiatu. Gminne komitety ludowe uzyskały dość szerokie uprawnie-

nia w dziedzinie gospodarczej: a) w zakresie nominacji dyrektorów przedsiębiorstw i innych organizacji gospodarczych, b) przy ustalaniu taryfikatora płac, c) w sprawach kontroli organizacji gospodarczych oraz d) szereg uprawnień należących dawniej do powiatowego komitetu ludowego w zakresie zarządzania podstawowymi środkami organizacji gospodarczych.

Ustawa o budżetach z 1956 r. określiła następnie dochody gminy, na które składają się: część zysków przedsiębiorstw, gminny podatek od obrotu, podatek gruntowy, część podatku dochodowego itd.

W czasie obrad I Zjazdu rad robotniczych zwrócono szczególną uwagę na konieczność ściślejszego powiązania prac izb wytwórców z działalnością rad robotniczych. Wysunięto między innymi projekt utworzenia wspólnych klubów dla członków izb wytwórców i członków rad robotniczych. Zagadnienie to jest bardzo istotne, gdyż wpływ organów samorządu terenowego na przedsiębiorstwa jest o wiele większy aniżeli wpływ przedsiębiorstw i ich rad robotniczych na tenże samorząd.

W związku ze zlikwidowaniem centralistyczno-biurokratycznego systemu kierowania gospodarką narodową, w szczególności na odcinku sektora uspołecznionego, począwszy od 1953 r. zaczęły się kształtować różnego rodzaju formy pionowych powiązań gospodarczych między przedsiębiorstwami, powiązań o charakterze czysto gospodarczym, produkcyjnym, a mianowicie izby gospodarcze i zawodowe, zjednoczenia branżowe i stowarzyszenia przedsiębiorstw.

Izby gospodarcze i zawodowe powoływane w drodze ustawy obejmują swoim zakresem działania określone dziedziny gospodarki narodowej.

Głównym ich zadaniem jest koordynowanie działalności gospodarczej i produkcyjnej przedsiębiorstw z uwzględnieniem konkretnych potrzeb rynku, zachęcanie do unowocześniania procesu produkcyjnego oraz udzielanie pomocy w zakresie produkcji i świadczenie innych usług za pośrednictwem własnych instytutów naukowo-badawczych.

Do zadań izb gospodarczych i zawodowych należy również współpraca z organami państwowymi w opracowywaniu planów społecznych. Koordynują one poza tym działalność zjednoczeń branżowych w danej dziedzinie gospodarki narodowej. Państwo może im poruczyć wykonanie zadań wchodzących w zakres jego własnych kompetencji. Nastąpiło to np. w dziedzinie handlu wewnętrznego i zagranicznego.

Niektórymi dziedzinami gospodarki narodowej, jak przemysł, budownictwo i handel zagraniczny, zajmują się Ogólnokrajowe Izby Gospodarcze. Innymi natomiast, jak rolnictwo i transport, oprócz Ogólnokrajowych Izb Gospodarczych — również izby republikańskie. W dziedzinie handlu, rzemiosła i hotelarstwa istnieją ponadto powiatowe izby gospodarcze.

Członkostwo w tych izbach jest dobrowolne. Nie dotyczy to jednak handlu zagranicznego, transportu i rzemiosła. Wszystkie np. przedsiębiorstwa dokonujące transakcji z zagranicą są zrzeszone w Izbie Handlu Zagranicznego, której decyzjom muszą się podporządkować. Ta przymusowa forma zjednoczenia ma na celu niedopuszczenie do konkurencji między przedsiębiorstwami na rynkach zagranicznych. W zasadzie decyzje przyjęte przez izby gospodarcze obowiązują przedsiębiorstwa dopiero wówczas, gdy wyrażą na nie zgodę rady robotnicze, z wyjątkiem decyzji w sprawach, które

zostały izbom przekazane przez organy władzy państwowej. Izby podlegają kontroli organów państwowych, a ich decyzje mogą być anulowane przez komitety ludowe, jeśli są sprzeczne z obowiązującymi przepisami prawnymi.

Organami izb gospodarczych są: rada i komitet zarządzający. W skład rady wchodzą przedstawiciele przedsiębiorstw, wybrani przez rady robotnicze.

Zjednoczenia branżowe. W odróżnieniu od izb gospodarczych, zjednoczenia branżowe są powoływane nie w drodze ustawodawczej, lecz na podstawie decyzji przedsiębiorstw. Mogą one powstawać jedynie w dziedzinie produkcji i transportu (np. Zjednoczenie Zakładów Przemysłu Włókienniczego).

Zjednoczenia branżowe zajmują się przede wszystkim wprowadzaniem nowych metod produkcji i nowych procesów technologicznych, zagadnieniem kooperacji i specjalizacji, asortymentu i jakości produkcji, organizacją wspólnych badań itd. Nie mogą one natomiast zajmować się zbytem produkcji tych przedsiębiorstw, by nie przekształcić się w pewnego rodzaju organizacje kartelowe.

Członkostwo w zjednoczeniu nie jest obowiązkowe. Zjednoczenia podlegają kontroli zarówno właściwych izb gospodarczych, jak i organów państwowych. Uchwały zjednoczenia mają charakter zaleceń. Do chwili obecnej tego rodzaju zjednoczenia powstały w przemyśle i górnictwie (55), w rolnictwie (23), w budownictwie (12) i transporcie (18).

Stowarzyszenia przedsiębiorstw. Istnieją dwa rodzaje stowarzyszeń przedsiębiorstw. Pierwsze są powoływane przez zarządzenia administracyjne, inne powstają na podstawie umowy między przedsiębiorstwami.

Do pierwszych należą przedsiębiorstwa, które wspólnie eksploatują podstawowe środki produkcji lub w których pełne wykorzystanie urządzeń jest uzależnione od wzajemnego uzgodnienia poszczególnych cyklów pracy. Stowarzyszenia tych przedsiębiorstw są osobami prawnymi, a przynależność do nich jest obowiązkowa. Stowarzyszeniami takimi są: Stowarzyszenie Jugosłowiańskiego Transportu Kolejowego, Stowarzyszenie Poczt, Telegrafów i Telefonów Jugosławii oraz Stowarzyszenie Elektrowni.

Koleje jugosłowiańskie np. stanowią w chwili obecnej zjednoczenie przedsiębiorstw dwojakiego rodzaju: przedsiębiorstw do transportu pasażerów i towarów oraz przedsiębiorstw do konserwacji urządzeń i sprzętu kolejowego. Przedsiębiorstwa te tworzą w określonych okręgach terytorialnych zjednoczenia przedsiębiorstw kolejowych, wszystkie zaś zjednoczenia łączą się w jeden Związek Zjednoczeń Przedsiębiorstw Kolejowych Jugosławii, którym kieruje organ zarządzający składający się z przedstawicieli komitetów zarządzających poszczególnych zjednoczeń. Ażeby zapewnić jednolite metody rozwiązywania problemów tego samego typu, organy zarządzające niższego szczebla przekazują część swych uprawnień organom zarządzającym wyższego szczebla. Przedsiębiorstwa kolejowe są zarządzane przez rady robotnicze i ich organy wykonawcze, związek zjednoczeń zaś przez organy składające się z przedstawicieli delegowanych przez komitety zarządzające poszczególnych zjednoczeń. *)

---

*) Stowarzyszenie Jugosłowiańskiego Transportu Kolejowego ma charakter zjednoczenia silnie scentralizowanego.

Zadania stowarzyszeń powstających wskutek porozumienia między przedsiębiorstwami polegają głównie na koordynowaniu działalności ekonomicznej przedsiębiorstw. Nie różnią się od nich stowarzyszenia importowo-eksportowe oraz stowarzyszenia dla wykonania prac inwestycyjnych za granicą. Środki stowarzyszenia powstają z wkładów przedsiębiorstw - członków, które ponoszą solidarnie odpowiedzialność za działalność stowarzyszenia. Stowarzyszeniem kieruje komitet zarządzający, w skład którego wchodzą przedstawiciele przedsiębiorstw wybrani przez rady robotnicze.

Czynione są obecnie przygotowania do opracowania nowej ustawy o zjednoczeniu organizacji gospodarczych. W projekcie tym będą szerzej opracowane zagadnienia dotyczące izb gospodarczych, zjednoczeń branżowych i stowarzyszeń przedsiębiorstw.



W tak krótkim opracowaniu trudno oczywiście omówić wyczerpująco całe, bardzo skomplikowane zagadnienie rozwoju rad robotniczych w Jugosławii.

Staraliśmy się przedstawić pewne ogólne zarysy poszczególnych etapów rozwoju samorządu robotniczego. Staraliśmy się dać przede wszystkim materiał informacyjny.

Formułowanie uwag i wniosków byłoby chyba zbyt pochopne, tym bardziej że różnice zdań i ocen wielu spraw związanych z praktyką jugosłowiańską są bardzo duże.

Nie zamierzaliśmy omawiać praktycznej działalności rad robotniczych. Pytanie — jak w praktyce działa cały złożony mechanizm rad robotniczych i samorządu wytwórców — stanowi odrębne, bardzo ważne zagadnienie.

Jedno jest niezaprzeczalne — istnienie i rozwój samorządu robotniczego w Jugosławii stanowi bardzo istotny problem dla współczesnej teorii socjalistycznej i praktyki budownictwa socjalistycznego w ogóle.

Z zagadnień współczesnego kapitalizmu

IGNACY SACHS

Kilka aspektów kapitalizmu państwowego

I

Wydatny rozwój form państwowo-kapitalistycznych i interwencjonizmu państwa stanowi jedną z podstawowych cech współczesnego kapitalizmu.

Kapitalizm państwowy nie jest zjawiskiem nowym. Elementy bezpośredniej działalności państwa w sferze produkcji oraz obrotu towarowego i finansów, a więc elementy kapitalizmu państwowego sensu stricto, pojawiają się dość wcześnie w historii narodzin i rozwoju kapitalizmu, aczkolwiek w okresie pierwotnej akumulacji i kapitalizmu wolnokonkurencyjnego nie stanowią one głównej treści interwencjonizmu. Państwo posługuje się wówczas przede wszystkim środkami takimi, jak polityka celna (protekcjonizm), skarbowa, pieniężna, oraz umożliwia akumulację pierwotną w drodze wojen i podbojów kolonialnych. Pod niektórymi aspektami już merkantylizm stworzył pierwowzory form państwowo-kapitalistycznych.

Rozwój form państwowo-kapitalistycznych wyniknął bowiem z obiektywnego procesu gospodarczego — z pojawienia się środków produkcji i komunikacji o takich rozmiarach, które uniemożliwiają ich indywidualną eksploatację, powodując *konieczność* powstawania spółek akcyjnych, a także w następnym etapie *konieczność ich upaństwowienia.*

Ta konieczność występuje najwcześniej w dziedzinie komunikacji. Historia kolejnictwa we Francji jest klasycznym przykładem stopniowego powstawania form państwowo-kapitalistycznych. „Od pierwszych lat koleje ujawniały swój charakter społecznej siły wytwórczej. Od samego też początku, mimo powodzenia w emitowaniu akcji a następnie obligacji, towarzystwa (kolejowe) i (finansujące je) banki opierały się szeroko na państwie, zapoczątkowując przez pożyczki, gwarancje zysku, inwestycje wspólnie finansowane, erę współpracy z państwem kapitalistycznym, w trakcie której rozwinęła się stopniowo i nie bez zgrzytów forma kapitalizmu państwowego“ [1]).

W Stanach Zjednoczonych już w 1808 r. w Kongresie przedstawiony został raport Alberta Galiatina, stwierdzający potrzebę pomocy rzadowej w rozwoju systemu transportowego. Raport stwierdzał, że Stany Zjedno-

[1]) Michel Hrincker „Les nationalisations en France“ Economie et Politique (czerwiec 1957, str. 42). Należy przy tym dodać, że do samej nacjonalizacji doszło na tle spadku rentowności kolei.

czone są krajem zbyt mało rozwiniętym, aby można było polegać pod tym względem na prywatnych kapitałach. Rządy stanowe oraz rząd federalny wzięły czynny udział w budowie kanałów i kolei, początkowo finansując je bezpośrednio, a po krachu 1837 r. udzielając prywatnym towarzystwom licznych przywilejów, pożyczek, a przede wszystkim odstępując im tereny leżące wzdłuż budowanych linii komunikacyjnych. „Koleje zostały wybudowane na podstawie uchwalonych przez stanowe izby ustawodawcze statutów; wszystkie te statuty zawierały cenne uprawnienia i koncesje, a wiele ich uzyskano przekupnymi środkami". [2])

Proces rozwoju kapitalizmu państwowego jest nierozerwalnie związany z ogólnym procesem koncentracji, a więc przechodzenia kapitalizmu wolnokonkurencyjnego w stadium monopolistyczne, tj. imperializm. Lenin wielokrotnie wskazywał, że w okresie pierwszej wojny światowej kapitalizm uczynił poważny krok naprzód nie tylko ku koncentracji w ogóle, ale i ku przejściu od monopoli do kapitalizmu państwowego, ku wyższej, planowej formie kapitalizmu. W szczególności pisał on, że w Niemczech i Anglii „dokonano przejścia od monopolu w ogóle do monopolu państwowego. Obiektywny stan rzeczy wykazał, że wojna przyśpieszyła rozwój kapitalizmu i że rozwój ten postępował od kapitalizmu do imperializmu, od monopolu do upaństwowienia" [3]).

Na szczególną uwagę zasługuje wzrost znaczenia militaryzmu; uwypuklił się on jeszcze bardziej w okresie drugiej wojny światowej i w latach powojennych, gdy zbrojenia dokonywane przez państwo staną się ważnym, być może decydującym elementem koniunktury kapitalistycznej. Wedle trafnego określenia Róży Luksemburg militaryzm stanowi sam w sobie sferę akumulacji kapitalistycznej.

Ważnym momentem w rozwoju kapitalizmu państwowego stał się wielki kryzys 1929 r. Można powiedzieć, że zaznaczył on górną granicę rozwoju klasycznego kapitalizmu [4]). Zagrożony w swym istnieniu kapitalizm podejmuje szereg reform w drodze państwowo-kapitalistycznej i wzmaga interwencjonizm gospodarczy. W całokształcie polityki gospodarczej państwa formy państwowo-kapitalistyczne zaczynają odgrywać coraz większą rolę. Dlatego też można mówić o zapoczątkowanej w latach trzydziestych nowej *jakościowo* fazie funkcji gospodarczych państwa kapitalistycznego, charakteryzującej się przede wszystkim świadomym, systematycznym rozwojem polityki i teorii kapitalizmu państwowego oraz interwencjonizmu.

Trzeba przy tym stwierdzić, że ścisłe rozgraniczanie form państwowo-kapitalistycznych i środków polityki interwencjonistycznej nosi charakter nieco formalny. W rzeczywistości mamy do czynienia z kompleksem posunięć gospodarczych państwa; w dodatku rozwój form państwowo-kapitalistycznych i całokształtu polityki interwencjonistycznej jest wzajemnie uwarunkowany. Rozróżnienie to jednak wydaje się niezbędne dla celów

---

[2]) H. U. Faulkner: „American Economic History" New York 1943, str. 273.

[3]) Lenin, Dzieła t. XXIV, str. 238.

[4]) Por. ciekawy artykuł-recenzję z książki J. Strachey'a pt. „Contemporary Capitalism" pióra jugosłowiańskiego ekonomisty Yaneza Stanovnika (Y. Stanovnik „Les transformations structurelles du Capitalisme" Questions Actuelles du Socialisme (marzec—kwiecień 1957). Autor wysuwa jednakże, zdaniem moim, zbyt krańcowy wniosek, gdy stwierdza, że od kryzysu 1929 r. kapitalizm „nie mógł się bronić i ratować inaczej jak niszcząc samego siebie, to znaczy przekształcając swoją istotę". (str. 55).

niniejszego artykułu, który zmierza do zanalizowania przede wszystkim państwowo-kapitalistycznego aspektu działalności państwa, w wąskim znaczeniu tego terminu, a w szczególności roli form państwowo-kapitalistycznych w krajach słabo rozwiniętych gospodarczo.

II

Większość drukowanych w ostatnich latach prac ekonomistów-marksistów na temat kapitalizmu państwowego cechuje jednostronne podejście; powołując się na leninowską analizę imperializmu, ograniczają się one na ogół do opisu form kapitalizmu państwowo-monopolistycznego od strony podporządkowania monopolom aparatu państwowego w przodujących krajach kapitalistycznych i wynikających stąd konsekwencji polityczno-gospodarczych. Prace te nie podejmują z reguły analizy wewnętrznych sprzeczności tkwiących we współczesnym kapitalizmie państwowo-monopolistycznym, traktując go jedynie w kontekście rozważań na temat reakcyjnego charakteru państwa imperialistycznego. Po XX Zjeździe KPZR ekonomiści radzieccy podjęli ciekawy problem postępowego charakteru kapitalizmu państwowego w warunkach kraju gospodarczo słabo rozwiniętego. Jednakże najwięcej elementów twórczych do analizy kapitalizmu państwowego wniosły ostatnio VIII Zjazd KP Włoch i polemika, jaka wokół tego Zjazdu wywiązała się między towarzyszami francuskimi i włoskimi; wspomnieć wreszcie trzeba, że sprawa stosunku do kapitalizmu państwowego zajmuje jedno z centralnych miejsc w dyskusji, jaka toczy się w ruchu robotniczym.

W dyskusji tej wszyscy zgodni są co do tego, że w ocenie kapitalizmu państwowego kryteria polityczne mają zasadnicze znaczenie. Podstawowym elementem analizy charakteru kapitalizmu państwowego jest klasowa analiza danego państwa. „W istocie rzeczy całe zagadnienie kontroli sprowadza się do tego — pisał Lenin — kto kogo kontroluje, tzn. do tego, jaka klasa kontroluje, a jaka jest kontrolowana" [5]).

Należy zatem odrzucić teorie głoszące, że *każde* upaństwowienie jest postępowe. Już Engels słusznie zauważył, że „gdyby państwowy monopol tytoniowy był socjalizmem, wówczas Napoleona i Metternicha wypadłoby zaliczyć do założycieli socjalizmu" [6]).

Tak samo nie do pogodzenia z zasadami klasowej analizy państwa są teorie przypisujące państwu charakter *neutralnej* siły wynikający z jego rzekomej ponadklasowości. Pomijamy tu bardzo rzadkie w historii i zawsze przejściowe sytuacje równowagi między poszczególnymi klasami.

Z drugiej strony błędem sekciarskim wydaje się sztywne interpretowanie przytoczonego tutaj cytatu Lenina, prowadzące do niedostrzegania cech niejednolitości i zmienności kapitalizmu państwowego, nawet w warunkach imperializmu, które to cechy wynikają z toczącej się walki klas oraz *z wewnętrznych sprzeczności tkwiących w ekonomiczno-społecznej istocie kapitalizmu państwowego*. Nie wystarcza, jak to czyni np. Roger Garaudy, opierać się w ocenie nacjonalizacji na zbyt ogólnikowym kryterium

---

[5]) Lenin. Dzieła t. XXV. str. 368. Stanowisko to zajmują również niektórzy autorzy burżuazyjni. I tak np przywódca „nieprzejednanych" radykałów argentyńskich, Arturo Frondizi, pisze: „Problem interwencji państwa łączy się z problemem wykonywania władzy politycznej, z tym, jaki sektor gospodarczo-społeczny wykonuje ją i w czyim interesie" („Pétroleo y Politica" Buenos Aires 1955, str. LXI).

[6]) F. Engels „Anty-Dühring" Warszawa 1949, str. 273,

formacji politycznej znajdującej się u władzy [7]. W odróżnieniu od Garaudy, który na przykładzie powojennych nacjonalizacji francuskich dochodzi do wniosku, że „nacjonalizacje grają zawsze na korzyść formacji politycznej u władzy", rację wydaje się mieć inny francuski ekonomista, Henri Claude, gdy pisze, że lewacka teza potępiająca nacjonalizacje z 1946 r. pod pretekstem, iż obecnie służą one kapitałowi finansowemu, ma te same źródła co błędne stanowisko socjaldemokracji, popierającej każdą etatyzację jako przedsięwzięcie postępowe samo w sobie; w obydwu wypadkach następuje wyobcowanie problemu nacjonalizacji z historycznego kontekstu walki klasowej [8]. Dlatego też można częściowo zgodzić się z Johnem Strachey'em, gdy podchodzi do zagadnienia form kapitalizmu państwowego od strony wpływu nań rozwoju demokracji, natomiast trudno zaaprobować jego zbyt daleko idący wniosek, że „w warunkach współczesnej demokracji państwo ze swą wielką potęgą jest raczej zdobyczą, o którą walczą i konkurują najróżniejsze grupy interesów" [9]. Wniosek ten prowadzi w gruncie rzeczy z powrotem do odrzuconej teoretycznie przez autora koncepcji państwa neutralnego.

Każdy akt nacjonalizacyjny, każdy przejaw rozwoju form państwowo-kapitalistycznych należy analizować, co już stwierdziliśmy, jako problem konkretno-historyczny. Jeżeli chodzi np. o Wielką Brytanię, ocenia się na ogół nawet w niektórych kołach labourzystowskich dosyć negatywnie doświadczenie powojennych nacjonalizacji, przede wszystkim z powodu nieskutecznego systemu kontroli rządowej, odrzucenia koncepcji kontroli robotniczej i wydatnej roli, jaką w opracowaniu konkretnych planów nacjonalizacyjnych, a następnie w administracji odegrali przedstawiciele znacjonalizowanych trustów [10]. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że w Wielkiej Brytanii nacjonalizacja takich gałęzi, jak transport, energetyka, górnictwo węglowe i przemysł stalowy stanowiła m. in. z punktu widzenia wielkiego kapitału rozwiązanie dylematu: albo podwyżka cen dla zapewnienia rentowności tym gałęziom, a więc i podwyżka kosztów produkcji w przemyśle przetwórczym i pogorszenie konkurencyjnej pozycji Wielkiej Brytanii na rynkach eksportowych; albo właśnie socjalizacja strat ponoszonych w tych gałęziach przez upaństwowienie i kontynuowanie dostaw tanich usług i materiałów podstawowych dla prywatnego przemysłu przetwórczego.

Nacjonalizacje francuskie, zarówno w 1937 r., jak i bezpośrednio po wojnie, dokonane zostały pod naciskiem ruchu robotniczego, w sytuacji, gdy potrafił on zmusić burżuazję do liczenia się z interesami proletariatu. Ich postępowego podówczas charakteru nie narusza fakt, że w wyniku zmiany układu sił politycznych we Francji wielki kapitał zdołał zwekslować dokonane nacjonalizacje na reakcyjno-biurokratyczną drogę, wykorzystując przedsiębiorstwa państwowe do zwiększenia swych zysków. Jak słusznie stwierdza Henri Claude, „*jeżeli nacjonalizacje mogą stracić charakter demokratyczny, który posiadały w chwili swoich narodzin, mogą również odzyskać go*... (podkr. moje — I. S.). W rękach rządu demokratycznego

[7]) R. Garaudy „A propos de la voie italienne vers le socialisme" Cahiers du Communisme, nr 1/1957, str. 46.
[8]) Por. H. Claude „Les monopoles contre la nation" Paryż 1956, str. 178—179.
[9]) John Strachey „Contemporary Capitalism" Londyn 1956, str. 246.
[10]) Por. np. pracę amerykańskiego ekonomisty A. A. Rogowa pt. „The Labour Government and the British Industry 1945—1951" (Oxford 1955), zaopatrzoną w przedmowę J. Strachey'a.

i nawet w ramach ustroju kapitalistycznego, (nacjonalizacje) mogą przyczynić się do przywrócenia podstaw ekonomicznych niepodległości narodowej, ograniczenia pola działania i władzy monopoli, zwiększenia siły nabywczej konsumentów i korzystnego wpływania na walkę robotników sektora prywatnego w obronie ich żądań. Oto dlaczego klasa robotnicza walcząc przeciwko państwu-kapitaliście (l'Etat-patron) broni zasady nacjonalizacji i przedsiębiorstw znacjonalizowanych, gdy monopole chcą je zniszczyć albo bezpośrednio zaanektować" [11]).

Rozważmy jeszcze przykład Stanów Zjednoczonych. I w tym klasycznym kraju kapitalizmu monopolistycznego na fali wielkich walk klasowych w latach trzydziestych przeprowadzono niektóre postępowe reformy socjalne w ramach rooseveltowskiego „New Dealu" i powstały niektóre postępowe formy państwowo-kapitalistyczne (np. Tennessee Valley Administration — regionalny plan rozwoju doliny Tennessee).

Klasowa ocena „New Dealu" nie nastręcza specjalnych trudności. Koła rządzące w Stanach Zjednoczonych zdecydowały się na ten eksperyment państwowo-kapitalistyczny, zdając sobie sprawę, że „interwencja państwa była konieczna z punktu widzenia samego kapitalizmu, aby zapobiec niepokojom społecznym, a być może nawet głębokim przesunięciom" [12]). Znany burżuazyjny historyk amerykański H. U. Faulkner w następujący sposób przedstawia istotę polityki gospodarczej Roosevelta:

„Nie może być wątpliwości co do tego, że ustawy (wprowadzone przez administrację Roosevelta) rozciągnęły nadzór i kontrolę rządu federalnego nad naszym życiem gospodarczym. Co więcej, pociągnęły one za sobą, jak w wypadku różnych rządowych instytucji pożyczkowych, bezpośredni udział (państwa) w narodowym życiu gospodarczym. Jednakże nie dokonały one żadnej znacznej zmiany w podstawowych elementach obecnego systemu gospodarczego — przywileju własności środków produkcji i obiegu ani systemu zysków. Autorzy „New Dealu" utrzymywali, że dążyli raczej do uratowania aniżeli zniszczenia istniejącego systemu gospodarczego przez wyeliminowanie niektórych najbardziej jaskrawych jego nadużyć. Niezależnie od pokładanych nadziei, jedna z krytycznych wad obecnego systemu — wadliwy podział bogactw — w minimalnym stopniu została dotknięta przez ten program" [13]).

Na „New Deal" złożyły się zarówno środki bezpośrednio sprzyjające wielkim monopolom i rozwojowi reakcyjnych form kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, jak i posunięcia godzące w interesy monopoli, przedsięwzięte pod naciskiem popierającej „New Deal" „luźnej koalicji robotników, farmerów, Murzynów, młodzieży, przedstawicieli wolnych zawodów, drobnych businessmanów i licznych grup demokratycznych oraz grup kapitalistów" [14]).

Tezy VIII Zjazdu KP Włoch wysunęły w ramach walki o reformy strukturalne zagadnienie nacjonalizacji w ścisłym powiązaniu z problemem walki klasowej i dążeniem do rozwoju demokracji. Oto co na ten temat powiedział towarzysz Togliatti w swoim referacie zjazdowym:

---

[11]) Henri Claude, loc. cit.
[12]) Louis M. Hacker „American Problems of Today" New York 1939, str. 331.
[13]) H. U. Faulkner op. cit., str. 676—677.
[14]) W. Z. Foster „Outline political history of the Americas" New York 1951, str. 427.

„Nacjonalizacja sama w sobie może nie mieć większego znaczenia. W pewnych warunkach może nawet przynieść korzyści pewnym kołom kapitalistycznym lub niepostępowym kołom politycznym. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdy te lub inne środki walki przeciwko wielkiemu kapitałowi monopolistycznemu stanowią integralną część stałej akcji, nieprzerwanej walki prowadzonej w zdecydowany sposób przez wielkie masowe organizacje polityczne, walki popieranej przez poważną część opinii publicznej, walki mającej na celu wprowadzenie w obecnych nawet warunkach takiej polityki ekonomicznej, jaka byłaby korzystna dla mas pracujących i warstw średnich, walki, jaka zmusiłaby rząd poprzez akcję parlamentarną — do działalności antymonopolistycznej. Wówczas sprawa przedstawia się inaczej. Wówczas również ingerencja państwa w życie ekonomiczne może mieć całkowicie odmienny charakter niż wówczas, gdy rząd działa w imieniu grup monopolistycznych, forma zaś kapitalizmu państwowego jest niczym innym, jak formą podporządkowania aparatu państwowego woli i interesom wielkich kapitalistów"[15]).

Trzeba stwierdzić, że we Włoszech istnieją szczególne warunki, które sprzyjają wykorzystaniu kapitalizmu państwowego jako formy przekształcającej strukturę ekonomiczną kraju i otwierającej możliwość marszu do socjalizmu. Te szczególne warunki — to w dziedzinie gospodarczej istnienie w chwili obecnej stosunkowo dużego państwowego sektora w przemyśle[16]) oraz konieczność rozwoju zacofanego Południa w drodze państwowo-kapitalistycznej, a w sferze politycznej potężny rozmach ruchu demokratycznego w kraju i względnie postępowy charakter konstytucji włoskiej.

III

Stwierdziliśmy, że te same instytucje państwowo-kapitalistyczne mogą, zależnie od warunków politycznych, odgrywać zmienną rolę. Ponadto w określonym kraju i czasie zespół instytucji państwowo-kapitalistycznych może nie być jednolity. Tę zmienność i niejednolitość konkretnych form państwowo-kapitalistycznych w poszczególnych krajach przedstawiliśmy jako funkcję walki klas i zmieniającego się układu sił politycznych.

Pragniemy obecnie zasygnalizować obiektywnie istniejące wewnętrzne sprzeczności, tkwiące w społeczno-ekonomicznej istocie kapitalizmu państwowego.

Zgodnie z określeniem Engelsa państwo burżuazyjne jest „idealnym kapitalistą zbiorowym" chroniącym ogólne *zewnętrzne* warunki kapitalistycznego sposobu produkcji nie tylko przed zamachami ze strony robotników, ale i przed *poszczególnymi kapitalistami.*

Tak więc mogą powstawać sprzeczności między określonymi interesami poszczególnych grup monopolistycznych a interesami ogółu kapitalistów. Dotyczyć to może np. sprzecznych interesów grup właścicieli eksploatujących przedsiębiorstwa usług publicznych i korzystającego z tych usług ogółu przedsiębiorców. Na tym tle dochodzi często do przejęcia tych usług przez państwo, które nie może z reguły w tego rodzaju przedsiębiorstwach stosować wyłącznie *prywatnego rachunku ekonomicznego,* lecz musi

[15]) „Zeszyty teoretyczno-polityczne" nr 1—2/1957, str. 29—30.

[16]) W sprawie możliwości wykorzystania dla polityki rozwoju gospodarczego Włoch państwowego koncernu przemysłowego „IRI" patrz 2 artykuły Maurizio Corsini pt „Un potente strumento per il progresso economico e sociale del nostro Paese: l'IRI" Critica Economica nr 3 i 6 z 1956 r,

uwzględnić w pewnym stopniu *zbiorowy rachunek ekonomiczny*. Państwo jako przedsiębiorca znajduje się wówczas pod naciskiem dwóch sił: monopoli dążących do przekształcenia sektora państwowego w instytucję uspołeczniającą ogólne koszty produkcji i straty monopoli oraz szerokich mas ludności, które interesują się gospodarką sektora państwowego jako *obywatele* i często jako *konsumenci*. Ta sprzeczność pogłębia się w miarę rozwoju reakcyjnych form kapitalizmu państwowo-monopolistycznego z jednej strony i walki klas z drugiej strony. W określonych warunkach sprawy mogą kształtować się w ten sposób, że rządzące koła burżuazji w dziedzinie gospodarki społecznej zmuszone są przedsięwziąć kroki, godzące w doraźne interesy całej burżuazji dla zapewnienia jej długofalowych interesów (reformy społeczne pod naciskiem walki klasowej), co prowadzi do licznych konfliktów między „idealnym kapitalistą zbiorowym" a poszczególnymi mniej przewidującymi konkretnymi kapitalistami. W innych zaś wypadkach może być ono zmuszone do doraźnego naruszenia partykularnych interesów grupy monopolistycznej, która w zasadzie wywiera wpływ na istniejący aparat państwowy, nie mówiąc już o sytuacji, w której o względy państwa zabiegają konkurencyjne i jednakowo wpływowe monopole. Błędem wielu prac poświęconych kapitalizmowi państwowemu i państwowo-monopolistycznemu było zbyt schematyczne traktowanie związku między państwem burżuazyjnym a ośrodkami władzy. Tak jak w społeczeństwie ludowo-demokratycznym istnieją pewne sprzeczności między rządem a masami, interesami państwa, tj. interesami zbiorowymi a interesami jednostki [17]) itd., tak też między państwem kapitalistycznym a poszczególnymi odłamami kapitalistów mogą zachodzić sprzeczności, które *nie zmieniają podstawowej zgodności istoty tego państwa z interesami burżuazji*, ale które jednak w interesującej nas dziedzinie zarządzania sektorem państwowym opierają się na obiektywnych przesłankach społeczno-gospodarczych i oddziaływają w kierunku niejednolitości, zmienności *form* i *działania* kapitalizmu państwowego.

IV

W rozwiniętych krajach kapitalistycznych jedynie w szczególnych warunkach korzystnego dla klasy robotniczej układu sił klasowych i wytężonej walki z jej strony możliwe będzie nadanie kapitalizmowi państwowemu treści postępowej i odwrócenie obecnego stanu rzeczy, w którym reakcyjny charakter kapitalizmu państwowo-monopolistycznego zdecydowanie przeważa w ogólnym obrazie kapitalizmu państwowego. Wynika to z historycznych warunków, w jakich kształtował się kapitalizm państwowy w tych krajach jako konsekwencja rozwoju monopoli i wynik obawy tych monopoli przed ogólnym krachem kapitalizmu w wypadku, gdyby nie powiodła się stabilizacja koniunktury kapitalistycznej i miał się powtórzyć w tak samo ostrej formie kryzys 1929 r. Rozwój kapitalizmu państwowo-monopolistycznego i interwencjonizmu, zwłaszcza w jego formach militarystycznych w Stanach Zjednoczonych, wiąże się dwojako z ogólnym kryzysem kapitalizmu: jako główny element nakręcania koniunktury oraz jako odpowiedź na fakt kurczenia się strefy kapitalizmu w świecie.

Również historia etatyzmu polskiego w latach międzywojennych dostar-

[17]) Por. Mao Tse-tung „O właściwym traktowaniu sprzeczności w łonie ludu" Trybuna Ludu, 20.6.1957.

cza wielu przykładów występowania państwa w roli ratownika chwiejących się przedsiębiorstw prywatnych. Etatyzm miał stanowić lek na ciężkie schorzenia polskiego kapitalizmu; z reguły posunięcia państwowo-kapitalistyczne okazywały się w Polsce międzywojennej paliatywem, rozwiązującym odcinkowe zagadnienia, często kosztem zaostrzenia wewnętrznych sprzeczności całego systemu gospodarczego.

Tendencja do rozwoju kapitalizmu państwowego w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych jest również ściśle związana z ogólnym kryzysem kapitalizmu: *wynika ona z tego, że kapitalizm nie jest w stanie rozwiązać problemu zacofania gospodarczego tych krajów w drodze klasycznego rozwoju kapitalizmu.*

Powtórzenie drogi, jaką przebyły w przeszłości rozwinięte dziś kraje kapitalistyczne, jest dziś niemożliwe z szeregu przyczyn.

Po pierwsze, rozwinięte kraje dokonały w dużym stopniu akumulacji pierwotnej w drodze grabieży kolonialnej; dzisiejsze zaś kraje zacofane nie tylko nie mają takiej możliwości, ale ich zacofanie jest przecież wynikiem tej grabieży.

Po drugie, nie mają one możliwości wydatnego rozszerzenia eksportu swoich nadwyżek surowcowych i żywnościowych ze względu na ograniczoną chłonność rynków w krajach rozwiniętych. Problem ten jest tym groźniejszy, że przyrost naturalny w krajach gospodarczo zacofanych jest z reguły bardzo wysoki.

Po trzecie, szczupłe możliwości akumulacji wewnętrznej w tych krajach, co wiąże się z zacofaną strukturą społeczną (przeżytki feudalizmu), ograniczone są odprowadzanymi przez kapitał zagraniczny zyskami. W wyniku tego poważna część akumulacji odbywa się poza granicami tych krajów a walka z wpływami obcego kapitału jest istotnym składnikiem ich procesu rozwojowego.

Po czwarte, świadomość klasowa jest dziś w tych krajach dostatecznie rozwinięta, aby ludność żądała takiego programu rozwoju, który zapewniłby zarazem szybki wzrost sił wytwórczych i stopy życiowej; przykład socjalistycznej industrializacji krajów zacofanych (ZSRR, ChRL) wywiera poważny wpływ.

Ekonomiści burżuazyjni zresztą przyznają, że rozwój gospodarki „kierowanej" jest z reguły szybszy od rozwoju gospodarki wolnokonkurencyjnej. Najszybsze tempo wzrostu w świecie kapitalistycznym (mniejsze jednakże od tempa ZSRR) osiągnęła Japonia w okresie swego szczytowego rozwoju.

W tych warunkach w większości krajów gospodarczo słabo rozwiniętych występuje silne dążenie do państwowo-kapitalistycznych form uprzemysłowienia i rozwoju gospodarczego. Historyczne warunki, w jakich formy te się kształtują, różnią się jednak zasadniczo od warunków, w jakich powstawał kapitalizm państwowo-monopolistyczny w krajach rozwiniętych — przede wszystkim tym, że w wielu spośród tych krajów krajowy kapitał monopolistyczny jest słaby i nie odgrywa kierowniczej roli politycznej; po drugie zaś zadania emancypacji gospodarczej splatają się ściśle z procesem *politycznej* walki o byt narodowy i tendencją do uniezależniania się od zagranicznych monopoli.

Lenin podkreślał, w odniesieniu do Rosji Radzieckiej, że „popełnia się masę błędów zestawiając lub porównując kapitalizm państwowy jedynie z socjalizmem, gdy tymczasem w danych warunkach polityczno-ekonomicz-

nych kapitalizm państwowy trzeba bezwzględnie porównywać również z wytwórczością drobnomieszczańską" [18]). Analogicznie można by powiedzieć, że liczne sekciarskie błędy popełniane w przeszłości w zakresie oświetlenia roli kapitalizmu państwowego w krajach gospodarczo zacofanych wynikały z niedostrzegania różnic między przechodzeniem od form przedkapitalistycznych i drobnokapitalistycznych do kapitalizmu państwowego w krajach zacofanych a procesem rozwoju reakcyjnych form kapitalizmu państwowo-monopolistycznego w krajach imperialistycznych.

Rozwój form państwowo-kapitalistycznych może przyczynić się do szybszego wzrostu sił wytwórczych w krajach słabo rozwiniętych, do zwiększenia ich samodzielności gospodarczej, a w szczególności do ograniczenia wpływu monopoli imperialistycznych.

Warunkiem osiągnięcia pomyślnych efektów w postępie industrializacji jest zapewnienie sektorowi państwowemu szybszego rozwoju niż sektorowi prywatnemu, tak aby mógł on z czasem osiągnąć dominującą pozycję w gospodarce kraju, z tym, że ostateczna ocena charakteru rozwoju zależeć będzie oczywiście od układu sił klasowych i celów stawianych sobie w związku z tym układem przez państwo [19]). Jeżeli jednak wszystkie odłamy burżuazji w krajach słabo rozwiniętych godzą się w zasadzie co do tego, że państwo powinno przeprowadzić rozbudowę tak zwanej „infrastruktury gospodarczej", tj. środków transportu, źródeł energii itp., a więc dokonać kosztownych i nierentownych inwestycji, stanowiących niezbędny warunek rozwoju prywatnego przemysłu i handlu, to o wiele więcej zastrzeżeń wywołuje wysunięta powyżej zasada przewagi tempa rozwoju sektora państwowego nad prywatnym, mająca zapobiec zajęciu kluczowych pozycji w gospodarce kraju przez prywatne monopole; w tym bowiem wypadku musi dojść do bardziej lub mniej zdeformowanego powtórzenia klasycznej drogi wiodącej do reakcyjnych form kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, najprawdopodobniej w ścisłej zależności od monopoli zagranicznych. W praktyce w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych powstają dosyć zróżnicowane koncepcje form kapitalizmu państwowego. Wszystkie one jednak zawierają elementy dwóch skrajnych wariantów: „japońskiego" i „indyjskiego" bądź oscylują między nimi.

V

Mówiąc o „wariancie japońskim" mamy nie tyle na myśli ogólną drogę rozwoju Japonii, z wielu względów bardzo szczególną i zapewne niepowtarzalną, ile rolę odegraną w tym rozwoju przez państwo.

W pierwszym okresie forsownego rozwoju kapitalistycznego w czasie restauracji Meiji, tj. w trzech ostatnich dekadach XIX wieku, państwo japońskie zainicjowało stworzenie całego szeregu gałęzi przemysłu, zbudowało zakłady produkcyjne, a następnie odprzedało je na dogodnych warunkach kapitalistom prywatnym. W ten sposób przyczyniło się ono walnie do powstania i rozwoju wielkich grup monopolistycznych Zaibatsu. W 1880 roku wydana została ustawa o przekazywaniu fabryk, która stwierdzała m. in.: „Fabryki ustanowione do krzewienia przemysłu są teraz dobrze zorganizowane i interesy zaczęły prosperować, tak że rząd zrzeka się własności fabryk, które powinny być kierowane przez ludzi (prywatnych)".

---

[18]) Lenin. Dzieła wybrane, t. II, str. 841.

[19]) Por. O. Lange „Alcuni problemi riguardanti la pianificazione economica nei paesi sottosviluppati" Critica Economica nr 3/1956, str. 49—50.

W 1880 r. państwo japońskie posiadało 3 stocznie, 51 statków handlowych, 5 fabryk amunicji, 10 kopalni, 52 fabryki. Natomiast w 1930 r. udział państwa w majątku narodowym kształtował się mniej więcej tak samo jak w USA. Państwo posiadało zaledwie 1/6 majątku narodowego, w tym główną pozycję zajmowały nieruchomości i lasy [20]).

Jedną z cech charakterystycznych japońskiego kapitalizmu państwowego była świadoma działalność zmierzająca do przekształcenia feudalnej klasy samurajów w kapitalistów. Kapitalizm państwowy był zatem traktowany jako stadium przejściowe na reakcyjnej „pruskiej" drodze do kapitalizmu monopolistycznego, złączonych sojuszem feudałów, militarystów i kapitalistów japońskich, drodze, w której wyniku „Japonia przeskoczyła od feudalizmu do kapitalizmu omijając etap laissez-fairyzmu i jego polityczny odpowiednik — liberalizm wiktoriański" [21]).

Podobna tendencja do wykorzystania państwa dla stworzenia infrastruktury gospodarczej i wzmocnienia swoich klasowych pozycji występuje bardzo często w powiązanych z obszarnikami i obcym kapitałem wielkoburżuazyjnych kołach krajów gospodarczo słabo rozwiniętych. Ale gdy na skutek specyficznego układu historycznego nawet ta reakcyjna w swych konsekwencjach forma kapitalizmu państwowego była w Japonii wymierzona w pewnym stopniu przeciwko wpływom obcego kapitału, to w obecnym układzie wewnętrznych i zewnętrznych sił politycznych próby powtórzenia „wariantu japońskiego" idą w parze z próbami kompromisu z imperializmem. Jest to główna przyczyna, dla której możliwości rozwoju na tej drodze pozostają ograniczone.

Tendencja do „wariantu japońskiego" zaznacza się ze szczególną wyrazistością w wielu krajach Ameryki Łacińskiej. W tym celu powołane zostały do życia liczne państwowe „korporacje rozwojowe" lub specjalne banki. Instytucje te finansują przedsięwzięcia, na które brak prywatnych reflektantów, bądź budują fabryki, które następnie wydzierżawiają lub odstępują prywatnym kapitalistom. Za jaskrawy przykład tendencji do prywatyzacji przedsiębiorstw może posłużyć dokonane w 1956 r. powiększenie kapitału zakładowego największego przedsiębiorstwa hutniczego w Chile — Compania de Acero del Pacifico. Przedsiębiorstwo to powstało w 1946 r. z inicjatywy rządowej Korporacji Rozwoju Produkcji. Kapitał zakładowy wyniósł 15 milionów dolarów, z czego państwo subskrybowało 7.714 tysięcy dolarów. W 1956 r. kapitał zakładowy zdecydowano powiększyć o dalsze 15 milionów, z tego 7 w drodze włączenia do kapitału nie rozdzielonych dywidend, a 8 w drodze subskrypcji wśród prywatnych inwestorów, którzy w ten sposób uzyskali kontrolę nad przedsiębiorstwem.

Jeszcze radykalniej postąpiła w 1955 r. Wenezuelska Korporacja Rozwojowa, ogłaszając, że wyprzedawać będzie wszystkie swoje przedsiębiorstwa i udziały, gdy powstanie możliwość lepszego ich poprowadzenia przez kapitalistów prywatnych.

Obraz poglądów wyrażanych przez liczne koła burżuazji Ameryki Łacińskiej byłby jednak niepełny, gdyby nie uwzględnić tendencji do równoczesnej *etatyzacji* i *nacjonalizacji* niektórych kluczowych gałęzi (nafta, energetyka), powstałej na gruncie sprzeczności między interesami narodowymi a obcym imperializmem (przede wszystkim Brazylia, Argentyna).

---

[20]) Patrz W. Lookwood „The Economic Development of Japan" Princeton 1954, str 15 i 508.

[21]) E. H. Norman „Japan's Emergence as a Modern State" New York 1946, str. 47.

Pod wieloma względami typowe jest następujące stanowisko, wyrażone w pracy jednego z doradców ekonomicznych rządu brazylijskiego, p. Romulo de Almeida:

„Z wyjątkiem kluczowych przedsiębiorstw, które mogłyby mieć decydującą kontrolę (nad gospodarką) lub mogłyby być pochłonięte przez trusty międzynarodowe, nie przewiduje się ostatecznej kontroli przez państwo, a tym bardziej monopolu (państwowego). Regułą jest więc to, że państwo toruje drogę inicjatywie prywatnej" [22]).

Wydaje się, że tendencja do „wariantu japońskiego" w krajach Ameryki Łacińskiej wynika zarówno z układu sił wewnętrznych (dominująca rola obszarników, przekształcających się w wielkich kapitalistów nie tylko rolnych, ale i przemysłowych), jak i zewnętrznych (wpływy kapitalistów i imperializmu północno-amerykańskiego). Ale oczywiście obok tej tendencji wśród bardziej radykalnie nastawionych grup burżuazji narodowej można się spotkać ze zrozumieniem podstawowych wymagań industrializacji i emancypacji gospodarczej tych krajów.

VI

W Indiach pod wpływem zupełnie odmiennego układu sił zarówno wewnętrznych (koalicyjny charakter Partii Kongresowej grupującej różne odłamy burżuazji narodowej, drobnomieszczaństwa, inteligencji i obszarnictwa, z przewagą lewego skrzydła Partii Kongresowej z premierem Nehru na czele, nacisk opozycji lewicowej), jak i zewnętrznych (sąsiedztwo i współzawodnictwo budujących socjalizm Chin Ludowych, bezpośrednie zainteresowanie Indii w pokrzyżowaniu agresywnej polityki imperializmu w Azji, korzyści płynące z faktu istnienia światowego systemu socjalistycznego), ukształtowała się odrębna i nie mająca precedensu w historii krajów gospodarczo słabo rozwiniętych koncepcja industrializacji w drodze państwowo-kapitalistycznej, którą umożliwiają neutralistyczna polityka zagraniczna i wynikające zeń dążenie do rozwoju stosunków z krajami socjalistycznymi i do maksymalnego wykorzystania współzawodnictwa między socjalizmem a imperializmem.

Przywódcy indyjscy głoszą koncepcję „społeczeństwa socjalistycznego", które według słów Jawaharlala Nehru ma stanowić „nowy typ socjalizmu — pośrednią drogę między ortodoksyjnym postępowaniem krajów komunistycznych i kapitalistycznych" [23]). W praktyce oznacza to przyjęcie zasad „państwa dobrobytu" przy uznaniu konieczności planowego rozwoju gospodarki i wydatnej rozbudowy form państwowo-kapitalistycznych, w szczególności stworzenia szerokiego sektora państwowego w przemyśle podstawowym, któremu przyznaje się na podstawie doświadczeń krajów socjalistycznych priorytet w polityce rozwojowej.

Zasady te znalazły wyraz w drugim planie 5-letnim oraz w uchwalonej w kwietniu 1956 r. ustawie przemysłowej. W rządowym projekcie planu czytamy m. in.:

„Industrializacja jest środkiem, a nie celem. Ale biorąc pod uwagę konieczność zapoczątkowania procesu stałego i szybszego postępu w następnych planach, staje się ona prawie celem samym w sobie... Jedynie przez

---

[22]) Romulo Almeida „Experiencia brasileira de planejamento, orientaçao e controle da economia" Estudos Economicos (Rio de Janeiro), czerwiec 1950, str. 40.

[23]) J. Nehru „Our Socialist Economy" AICC Economic Review 1.12.1956, str. 4.

rozwój podstawowego przemysłu można utworzyć trwałe podłoże do akumulacji i uniezależnić bardziej kraj od importu niezbędnych instalacji i sprzętu". I dalej: „Największy wysiłek w rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu środków wytwarzania musi być dokonany w sektorze państwowym. Jest to niezbędne, jeżeli państwo ma mieć kontrolę nad środkami produkcji na strategicznych odcinkach. Ponadto inicjatywa prywatna nie będzie zapewne w stanie zadośćuczynić wielkim potrzebom kapitałowym tych gałęzi przemysłu" [24]).

Ustawa o przemyśle stwierdza zaś, że „Państwo będzie stopniowo przejmowało główną i bezpośrednią odpowiedzialność za tworzenie nowych przedsięwzięć przemysłowych i rozwój środków transportu; rozwinie ono również handel państwowy na większą skalę... Przyjęcie społeczeństwa wzoru socjalistycznego za cel narodowy oraz potrzeba planowego i szybkiego rozwoju wymagają, aby wszystkie gałęzie produkcji o znaczeniu podstawowym lub strategicznym oraz o charakterze usług komunalnych (public utility services) znalazły się w sektorze państwowym" [25]).

Ustawa dzieli wszystkie gałęzie produkcji na trzy działy. Pierwszy z nich ma stanowić w przyszłości wyłączną domenę państwa. Do drugiego działu zaliczają się te gałęzie, które państwo będzie z czasem stopniowo przejmować i w których występować będzie z inicjatywą nowych przedsięwzięć, licząc jednak na udział i pomoc inicjatywy prywatnej. Wreszcie do trzeciej kategorii zaliczają się gałęzie produkcji, pozostawione prywatnej inicjatywie.

Do pierwszego działu należą w szczególności państwowe monopole transportu kolejowego i lotniczego, przemysłu zbrojeniowego i energii atomowej, żelaza i stali, ciężkich odlewów, ciężki przemysł maszynowy i elektryczny, większość gałęzi górnictwa i hutnictwa, przemysł lotniczy, przemysł stoczniowy i telekomunikacja. Ustawa zawiera jednak poważne ograniczenie przewidując, że istniejące już w wymienionych powyżej gałęziach produkcji prywatne przedsiębiorstwa mogą ulegać dalszej rozbudowie, a w dodatku, gdy będzie to zgodne z interesem narodowym, państwo może zapewnić sobie — w wyjątkowych wypadkach — współpracę prywatnej inicjatywy przy zakładaniu nowych fabryk.

Do działu drugiego należy między innymi produkcja aluminium, obrabiarek, stopów i stali specjalnych, przemysł chemiczny oraz transport morski i drogowy.

Państwo zastrzega sobie prawo kontroli nad przemysłem prywatnym, z drugiej zaś strony zobowiązuje się do prowadzenia polityki popierającej rozwój prywatnego sektora i przedsiębiorstw spółdzielczych i do udzielania im pomocy finansowej w formie udziału w kapitale akcyjnym, ale i przez zakupywanie obligacji. Jednym ze środków do utworzenia „Welfare State" może być upaństwowienie czy nacjonalizacja (za odszkodowaniem), uznawana w zasadzie, ale stosowana bardzo ostrożnie.

W indyjskiej koncepcji „państwa dobrobytu" i „społeczeństwa socjalistycznego" poważne miejsce zajmuje zagadnienie skutecznej walki — przez rozwój sektora państwowego — przeciwko tworzeniu się monopoli. Autorzy drugiego planu 5-letniego uważali, że jednym z naczelnych zadań państwa jest skuteczne działanie przeciwko wszelkim przywilejom i monopolom.

---

[24]) Government of India „Second Five-Year Plan. — The framework" Delhi, str. 60—61.

[25]) „India News" 5.5.1956.

Jeżeli okaże się, że w sektorze prywatnym wzrastają możliwości wyzysku monopolistycznego, należy w zasadzie przedsięwziąć rozszerzenie sektora państwowego.

Tak więc model, wyłaniający się z omówionych ustaw, wskazywałby na teoretyczną możliwość szczególnego rozwoju gospodarki Indii po drodze państwowo-kapitalistycznej. W rozwoju tym, na skutek podanego już na wstępie układu wewnętrznych i zewnętrznych sił politycznych, sektor państwowo-kapitalistyczny byłby wykorzystany przeciwko monopolistom. Mając szybsze od sektora prywatnego tempo wzrostu spowodowałby on stopniową atrofię ciężaru gatunkowego i spadek względnego udziału w całokształcie gospodarki narodowej istniejących i rozwijających się prywatnych monopoli, tym bardziej że zostałyby one stopniowo wyeliminowane z kluczowych gałęzi produkcji. Z drugiej zaś strony, opierając się na własnym przemyśle podstawowym, industrializacja przyczyniłaby się wydatnie do wzmocnienia gospodarczej niezależności Indii. Rozwój sił wytwórczych zapewniłby ludności indyjskiej stopniową poprawę stopy życiowej, gdyby państwo realizowało równocześnie swoje projekty w dziedzinie reform agrarnych i stopniowego korygowania podziału dochodu narodowego. W takim wypadku stanęlibyśmy przed *nowym* zjawiskiem w dziejach kapitalizmu. Dzięki postępowej roli kapitalizmu państwowego nastąpiłby w Indiach poważny wzrost sił wytwórczych, przy jednoczesnym uniknięciu rozwoju reakcyjnego kapitalizmu państwowo-monopolistycznego i, ogólniej rzecz biorąc, przy wydatnym osłabieniu monopolistycznego rozwoju kapitalizmu. W tych warunkach problem przejścia do wyższej formacji — socjalizmu — oczywiście w wyniku toczącej się o to walki klasowej — mógłby wystąpić w nowym, nie znanym dotychczas z praktyki historycznej świetle.

Ten oto *teoretyczny* model jest w naszym rozumieniu „wariantem indyjskim", wytyczającym drogę postępowego, antymonopolistycznego i zapewne antyimperialistycznego rozwoju kapitalizmu państwowego w niektórych burżuazyjnych krajach gospodarczo słabo rozwiniętych w warunkach istnienia światowego obozu socjalistycznego i konkurencyjnego współistnienia socjalizmu z personifikowanym przez imperializm kapitalizmem.

Powstaje zatem pytanie, w jakim stosunku pozostaje ten teoretyczny „wariant indyjski" do obecnej praktyki indyjskiej?

Ograniczmy się tu do dwóch podstawowych naszym zdaniem uwag.

Po pierwsze, należy stwierdzić, że sektor państwowy w Indiach jest obecnie bardzo słaby. W końcu 1951 r. wartość księgowa przedsiębiorstw państwowych w Indiach wynosiła 12.360 milionów rupii, ale w tym 8.370 milionów przypadało na koleje, a zaledwie 440 milionów na przemysł. W tym samym czasie sektor prywatny (bez rolnictwa, drobnego przemysłu, transportu i mieszkań) szacowano na 14.720 milionów rupii.[26]) W okresie pierwszego planu 5-letniego inwestycje państwowe w przemyśle wyniosły 570 milionów rupii, a prywatne (łącznie z renowacją sprzętu) 3.400 milionów.[27]) Dokonane ostatnio upaństwowienia Imperial Bank, towarzystw

---

[26]) Wszystkie cyfry dotyczące gospodarki Indii zaczerpnięte zostały w następujących źródłach: „The Eastern Economist" 28.9.1956 „AICC Economic Review" 1.6.1956. i B. Gupta „Second Five Year Plan — a Critique" New Delhi 1957.

[27]) Przewidywania pierwszego planu 5-letniego były następujące: inwestycje państwowe w przemyśle 1.010 milionów rupii, a prywatnie 3.830 milionów.

asekuracyjnych i transportu lotniczego nie zmieniły w sposób zasadniczy tego układu.

Drugi plan 5-letni przewiduje poważną zmianę w dotychczasowych proporcjach. Tak więc państwowe nakłady inwestycyjne na duży i średni przemysł oraz górnictwo wyniosą według planu 6.700 milionów rupii, a prywatne 5.750 milionów. W kluczowych gałęziach hutnictwa stali państwo osiągnie w 1960 r. 50% produkcji (3 miliony ton), gdy tymczasem największa grupa prywatna — Tata Iron and Steel Works — wyprodukuje 2 miliony ton. Trzeba jednak stwierdzić, że z łącznej sumy inwestycji państwowych 48.000 milionów rupii (tj. dwa razy więcej niż sektor prywatny łącznie z budownictwem mieszkaniowym) największe kwoty plan przeznacza nadal na rozbudowę infrastruktury — 13.850 milionów na transport i komunikację, 9.130 milionów na energetykę i mieszkania oraz 9.450 milionów rupii na cele socjalne.

Po drugie, należy wziąć pod uwagę fakt, że nawet przedstawiciele wielkiej burżuazji indyjskiej i indyjskiego kapitału monopolistycznego udzielają obecnie poparcia drugiemu planowi indyjskiemu, w stopniu, w jakim plan ten przewiduje rozbudowę infrastruktury, co leży w interesie wszystkich kapitalistów indyjskich. I tak np. znany przemysłowiec G. D. Birla w odczycie wygłoszonym w lipcu 1955 r. gorąco poparł projekt drugiego planu 5-letniego widząc możliwość harmonijnej współpracy między sektorem państwowym a prywatnym. Birla oświadczył, że jeżeli rządowi Partii Kongresowej nie uda się złagodzić problemu bezrobocia, będzie on musiał w końcu ustąpić. Zwrócił on niedwuznacznie uwagę kół kapitalistycznych na konieczność elastycznej polityki socjalnej w celu utrzymania „ładu i porządnego rządu".[28]) Ale nie ulega wątpliwości, że wielki kapitał w Indiach również dąży do „wariantu japońskiego". Niektóre koła wielkokapitalistyczne, znane ze swych powiązań zewnętrznych, wykorzystują np. ostatnie trudności gospodarcze i dewizowe Indii (według oceny „The Eastern Economist" z 12.7.1957 zadania inwestycyjne pierwszego roku drugiej pięciolatki wykonane zostały tylko w 85%, a całemu planowi grozi ścięcie o ⅓), aby wzmóc ataki na „socjalistyczną" orientację rządu Nehru i na system planowania gospodarczego: uderzenie idzie często pośrednimi drogami, np. poprzez przesadnie rozdmuchaną krytykę nadmiernego jakoby centralizmu wynikającego z planowania, niedostatecznego zdaniem opozycji prawicowej uwzględniania nauk „gandyzmu", propagowanej przez rząd spółdzielczości wiejskiej zbyt sztywnego zdaniem niektórych kapitalistów stosunku władz do prywatnego sektora itp. Koła wielkokapitalistyczne zabiegają o przypływ prywatnych kapitałów obcych, licząc, że kapitały te wzmocnią rolę sektora prywatnego w całokształcie gospodarki Indii.

Jak będą układać się wpływy polityczne wielkiego kapitału? Jakie są granice rozwoju na opisanej w teoretycznym „wariancie indyjskim" drodze państwowo-kapitalistycznej? Czy, kiedy i w jakich warunkach wariant ten doprowadzi do rozdroża: albo dalsze zmiany naprzód, możliwe już tylko w warunkach przeskoku do nowej formacji, przez stworzenie rządu ludowo-demokratycznego, albo nawrót do kapitalizmu państwowo-monopoli-

---

28) Por. „The Eastern Economist" 5.8.1955.

stycznego, na drogę „japońską"? Oto pytania, które mogą się nasunąć przy konfrontacji teoretycznego „wariantu indyjskiego" z rzeczywistością [29]).

VII.

Nasze rozważania dotyczyły zagadnienia kapitalizmu państwowego rozpatrywanego od strony stosunków produkcji i nadbudowy politycznej. W szczególności zajęliśmy się problemem, w jaki sposób formy państwowo-kapitalistyczne mogą nabrać postępowej treści w rozwiniętych a zwłaszcza w zacofanych krajach kapitalistycznych, *w ramach ustroju kapitalistycznego, ale w ścisłym związku z walką klasową bądź z walką narodowo-wyzwoleńczą, a więc w ostatecznej instancji z walką o socjalizm.*

Natomiast zagadnienie kapitalizmu państwowego od strony rozwoju i organizacji sił wytwórczych potraktowaliśmy tylko marginesowo. Tu bowiem sprawa chyba jest jasna: kapitalizm państwowy we wszystkich jego formach, nie wyłączając państwowo-monopolistycznej, stanowi wyższy w stosunku do kapitalizmu wolnokonkurencyjnego szczebel rozwoju i organizacji sił wytwórczych i w tym sensie tworzy materialne przesłanki formacji socjalistycznej.

---

[29]) Por. O. Lange, cyt. artykuł, str. 51.

PROBLEMY I DYSKUSJE

STANISŁAW KUZIŃSKI

O niektórych warunkach zmiany modelu gospodarczego

W żadnym chyba okresie nie było u nas tyle nadziei i rozczarowań, odrzucania przyjętych pojęć i częściowego powrotu do nich, fantazji i krótkowzroczności — ile przyniosła dyskusja wokół planu na lata 1956—60 uchwalonego z dwuletnim niemal opóźnieniem na lipcowym posiedzeniu Sejmu. Dyskusja różniła się zasadniczo nawet od tej dyskusji, którą przeprowadzono na wiosnę 1956 r. w setkach zakładów pracy i której jedynym przedmiotem był *sposób* wykonania licznych wskaźników centralnych. Poddano surowemu osądowi nie tylko wyniki 6-latki, ale wylano całą rzekę goryczy na system zarządzania i planowania, na bezład i marnotrawstwo, które — tylko ręką ruszyć zdawałoby się, można zlikwidować gruntownie i ostatecznie.

Zebraliśmy pierwsze owoce z drzewa posadzonego jesienią zeszłego roku, ale wiele z nich jeszcze nie dojrzało, lecz choć są zielone i cierpkie, wyciągają się po nie ręce. Młode to przecież drzewo i nie może od razu tak obrodzić, aby nas do syta nakarmić.

Program VIII Plenum, rozwinięty na IX Plenum, pozostaje nienaruszalnym drogowskazem dla polityki gospodarczej, choćby przyszło pokonać niemałe trudności materialne, biurokratyczne wstręty i tu i ówdzie niechęci starych przyzwyczajeń rządzenia i nowych urazów.

Program ten wymaga dalszej precyzji. W tezach Rady Ekonomicznej o planowaniu i zarządzaniu w przedsiębiorstwach państwowych dokonano po tej linii wielkiego kroku naprzód. Od Zjazdu i dyskusji przedzjazdowej oczekiwać należy nowych rysunków roboczych dla rekonstrukcji naszego domu.

Oprócz tego program październikowy wymaga konfrontowania jego nawet już sprecyzowanych i wszechstronnie rozważonych propozycji z każdorazowym stanem produkcji i zaopatrzenia, płac i zatrudnienia, inwestycji i finansów.

Jednym słowem określenia wymagają etapy, kolejność, zasięg i formy organizacyjne postulowanych zmian systemu zarządzania i planowania. O niektórych aspektach tej sprawy będzie właśnie tutaj mowa.

Z punktu widzenia aktualnych możliwości materialnych naszej gospo-

darki dezyderaty dotyczące zmian systemu zarządzania ujęte w tezach Rady Ekonomicznej można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą takie zmiany, które nie wymagają lub wymagają tylko niewielkich nakładów materialnych bilansów centralnych, drugą zaś stanowią takie zmiany, które mogą być dokonane tylko pod warunkiem przeznaczenia na ten cel znaczniejszych środków.

Do pierwszej grupy postulatów należy przede wszystkim powszechnie aprobowany programowy postulat o społeczno-ekonomicznym charakterze włączenia załóg i rad robotniczych do wytyczania kierunku działalności, kontroli wykonania i zarządzania produkcją. Mógłby ktoś powiedzieć, że bez dalszych zmian w uprawnieniach przedsiębiorstw, bez większej swobody dysponowania posiadanymi środkami rady robotnicze niewiele zdziałają, skoro spętane są ich możliwości w ustalaniu cen zbytu, skoro mają sztywnie narzucony asortyment produkcji i fundusze płac, dostawców i odbiorców z góry określonych centralnym rozdzielnikiem, sparaliżowaną samodzielną działalność inwestycyjną itd. Doświadczenia ubiegłych miesięcy pracy rad robotniczych zdają się przeczyć tej pesymistycznej ocenie przede wszystkim dlatego, że działają już te niewątpliwe rozluźnienia, które ujęto choćby fragmentarycznie i nie zawsze konsekwentnie w różne akty ustawowe. Bez względu na przeszkody rady robotnicze mają godne uwagi osiągnięcia w takich dziedzinach jak uporządkowanie norm i stanowisk roboczych, kontrola gospodarki materiałowej, lepszy wybór dostawców, lepsze dostosowanie asortymentu do możliwości produkcyjnych i potrzeb zbytu itd.

W obecnych warunkach można zdziałać w tych dziedzinach o wiele więcej niż przed rokiem, kiedy przyznawano nowe uprawnienia dyrektorom przedsiębiorstw. Samo tylko wprowadzenie w życie nowych regulaminów pracy, przestrzeganie elementarnej kontroli wykonania (nawet na pozaekonomicznych zasadach), doprowadzenie do rzeczywistej odpowiedzialności za zepsutą produkcję (dziś za to niemal nikt nie odpowiada) — daje natychmiastowe rezultaty w kosztach własnych, płacach, jakości wyrobów.

Ale wyliczyć trzeba nie tylko to, o co toczy się walka w przedsiębiorstwie, lecz również i takie zmiany, które ciągle czekają na opracowanie i zatwierdzenie, *choć niewiele kosztują, a przynieść mogą niewątpliwy pożytek.* Do nich należy *system organizacji przemysłu.* Wprowadzenie szerszych uprawnień dla przedsiębiorstw bez odpowiednich zmian w centralnych zarządach doprowadza do nieustannych spięć i zatargów. Dojrzała już sprawa przekształcenia jednostek nadrzędnych według zróżnicowanych kryteriów powiązań przedsiębiorstw w zależności od gałęzi, branż wytwórczych lub związków kooperacyjnych czy wreszcie powiązań terytorialnych — przy ograniczeniu ich ingerencji w operatywne zarządzanie produkcją, rozszerzeniu ich kompetencji w dziedzinie podziału zadań planowych i wprowadzeniu polityki inwestycyjnej oraz zwiększeniu ich zainteresowania materialnego w jakościowych i ilościowych wynikach pracy przedsiębiorstw aż do wspólnego rozrachunku gospodarczego włącznie.

To samo dotyczy organizacji handlu wewnętrznego i zagranicznego.

W dziedzinie zasad zainteresowania materialnego należy uzależniać fundusz płac od wielkości produkcji czystej (być może z wyjątkiem przedsiębiorstw o dużej produkcji w toku), a nie produkcji globalnej (w „Nowych Drogach" pisano, do czego to prowadzi u włókniarzy). Należy w znacznie

szerszej skali wykorzystywać takie narzędzia, jak oprocentowanie środków trwałych (zdaje to nieźle egzamin w przedsiębiorstwach eksperymentujących), zwrotne kredytowanie bankowe poszczególnych przedsięwzięć organizacyjnych, technicznych i handlowych, inicjowanych w zakładach. W szczególności ustalenie nowych zasad finansowania inwestycji, z uwzględnieniem przeznaczenia na ten cel części środków z amortyzacji, kredytów bankowych i środków własnych, jest jednym z realnych sposobów, który można by już w przyszłym roku zastosować dla uzdrowienia tej ważnej sfery działalności przedsiębiorstw.

Można by wyliczyć jeszcze szereg innych niekosztownych reform w dziedzinie trybu planowania, w dziedzinie związków pomiędzy przemysłem a handlem, w dziedzinie gospodarki remontowej i choćby w dziedzinie stylu pracy naszego rządu, Komitetu Centralnego, Komisji Planowania itp. (krzyżujące się kompetencje, inflacja komisji, przewlekłość w podejmowaniu przygotowanych decyzji itd.). Lista potrzebnych reform jest długa, a życie czeka niecierpliwie na ich realizację. Straty polityczne wynikające z opóźnień i zahamowań są równie wielkie jak straty ekonomiczne. Aby pokazywać z głębokim przekonaniem trudności obiektywne, aktyw partyjny musi być przekonany, że tam gdzie to jest możliwe, tzw. „czynniki" działają szybko i skutecznie. Niestety, nie można tego powiedzieć ze spokojnym sumieniem choćby w stosunku do wyżej wyliczonych problemów.

Wszystkie te zamierzenia i postulaty, jakkolwiek kryją w sobie pewne możliwości, których lekceważyć nie można, nie usuną jednak przyczyny najgłębszych schorzeń naszego systemu gospodarki socjalistycznej. A przyczyna najistotniejsza tkwi w strukturze cen i w systemie płac. Tego właśnie dotyczy druga grupa postulowanych zmian.

System cen wraz ze strukturą dochodów pieniężnych spełnia fundamentalną funkcję narzędzia podziału dochodu narodowego pomiędzy spożycie i akumulację, pomiędzy klasy i grupy ludności w mieście i na wsi. Spełnia on, jeżeli jest prawidłowy, funkcję jednego z najważniejszych kryteriów wyboru we wszystkich niemal zagadnieniach ekonomicznych, i to nawet w systemie wysoce scentralizowanym, w którym przeważa nakaz nad bodźcem materialnym. (U podstaw trafnej decyzji centralnej powinien leżeć rachunek oparty na prawidłowej cenie). W tym zakresie ceny mają do pewnego stopnia pozamodelowy charakter. W naszych rozważaniach chodzi o taką funkcję ceny, która sprzyja (jest głównym motywem) w podejmowaniu decyzji jak najbardziej pożądanych z punktu widzenia społecznego w przedsiębiorstwach i gospodarstwach rolnych, wśród producentów i konsumentów. W tym ogólnym znaczeniu nie jest konieczne rozstrzyganie, czy cena ma być oparta o tzw. cenę produkcji, czy o tzw. koszt krańcowy. Prawdopodobnie praktyczne rozstrzygnięcia będą się zbliżały raz do jednej, raz do drugiej podstawy teoretycznej w zależności od kształtowania się warunków rynkowych, inwestycyjnych i kooperacyjnych.

Właśnie dlatego, że wiele przedsiębiorstw uzyskuje uprawnienia i możliwości podejmowania zasadniczych decyzji (np. w sprawie asortymentu, inwestycji), prawidłowe ustawienie ceny będzie określało ich wybór, będzie pobudzało do zwiększenia produkcji, obniżki kosztów i polepszenia wyrobów. W przeciwnym wypadku cena będzie hamowała pozytywne poczynania przedsiębiorstwa i wtedy wystąpić musi nakaz-dyrektywa ze wszystkimi swymi negatywnymi skutkami. Szczególna rola ceny pozostaje

również w związku ze znaczeniem, jakie chcielibyśmy, aby odgrywał w przedsiębiorstwie zysk.

Jest już truizmem twierdzenie, że bez masowej kontroli producentów, opartej na namacalnym poczuciu wspólnego interesu, nie można skutecznie zwalczać codziennego marnotrawstwa i nadużyć. Do dziś robotnicy nie myślą *kategoriami zysków lub straty przedsiębiorstwa*. Istnieje natomiast mocne poczucie własnej, bezpośredniej korzyści, o której rozstrzygają postanowienia władzy, i to nieraz na najwyższym szczeblu. Jedną z głównych zdobyczy jugosłowiańskiego systemu jest to, że winnych szuka się u siebie w przedsiębiorstwie lub w lokalnej komunie, a nie w centrali, która jest co najwyżej rozjemcą, że szuka się braków, których usunięcie zależy od samego przedsiębiorstwa. Trudno jest tej naszej „władzy" znieść nacisk tysięcznych pretensji, które powinny być regulowane w normalnym trybie przez przedsiębiorstwo. Oczywiście zysk nie jest żadnym uniwersalnym lekarstwem, ale jeżeli jego rozmiary są znaczne, staje się bardzo ważną dźwignią ekonomiczną i sprawia dzięki swoim właściwościom, że horyzonty wytwórcy zamiast własnego tylko warsztatu obejmują szersze perspektywy całego zakładu.

Właściwe zaś oddziaływanie zysku jest ściśle związane z prawidłowo działającymi cenami zaopatrzenia i zbytu. Bez takich cen zysk staje się rezultatem różnych przypadkowych zależności, a w małym stopniu odzwierciedla ekonomiczne wyniki pracy przedsiębiorstwa.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że ceny zaopatrzeniowe przemysłu, ceny podstawowych surowców, paliw i energii są, jak to się mówi, „zaniżone". Ceny węgla, stali, energii elektrycznej w stosunku do cen wyrobów gotowych, na tle analogicznych proporcji za granicą, są nieraz wręcz karykaturalnie niskie. Rzecz prosta, że nie chodzi tu o zrównanie z poziomem cen światowych (z czym polemizuje J. Rzędowski w „Życiu Gospodarczym" z 22 września) ani nawet o mechaniczne przeniesienie na nasz grunt proporcji surowcowych cen światowych, lecz o zbliżenie ich do rzeczywistych warunków wytwarzania. Niski poziom i mały udział w kosztach własnych jest jednym z najważniejszych źródeł marnotrawstwa. Jest to szczególnie bolesne w naszej sytuacji, w której deficyty surowcowe częstokroć nie pozwalają na pełne wykorzystanie wybudowanych wielkim kosztem mocy produkcyjnych.

Wobec tego wydawałoby się, że nie ma nic łatwiejszego jak podnieść te ceny (tak jak to uczyniono z cenami drewna i jego produktów) — przecież wyższa cena surowców zwróci się przedsiębiorstwom w wyższych cenach gotowych wyrobów lub wpływy wynikające z wyższej ceny surowców pokryją ewentualny deficyt przedsiębiorstw, dla których dawna cena zbytu była nieopłacalna. W rzeczywistości jednak wskutek reformy tych cen albo większość przedsiębiorstw całej grupy stałaby się deficytowa, co nie polepszyłoby warunków rozrachunku gospodarczego, lecz pogorszyłoby je, albo reforma ta musiałaby doprowadzić do powszechnej zwyżki cen, między innymi także cen artykułów rynkowych. Reforma cen zaopatrzeniowych musiałaby zlikwidować sztuczną dwupoziomowość cen polegającą na stosowaniu jednego poziomu cen dla przemysłu, a drugiego dla ludności (np. węgiel i energia). Kompensata takiej zwyżki cen w płacach nie może zaś być wynikiem arytmetycznego rachunku (państwo dodaje do płac tyle, ile uzyskuje ze wzrostu cen), gdyż ekwiwalent musiałyby otrzymać także

kategorie pracowników, które w rzeczywistości nie zużywają tych ilości np. węgla, za których podniesioną cenę otrzymują wyrównanie. Oblicza się, że sama tylko regulacja cen węgla kosztowałaby ponad 1 miliard złotych w skali jednego roku. Korzyści ze zwiększonej siły nabywczej byłyby, rzecz prosta, zupełnie przypadkowo rozłożone pomiędzy różnymi grupami pracujących. Nie można przy tym wykluczyć, że znalazłyby się niewielkie grupy pracownicze, które na tej zwyżce poniosłyby stratę.

W czasie wiosennej debaty sejmowej nad planem 1957 poruszyłem sprawę cen węgla. Otrzymałem później szereg listów z aprobatą stanowiska, że nie należy przeprowadzać takiej reformy w tym roku. Z listów tych przebijała jednak nieufność do ewentualnej zwyżki cen węgla, niezrozumienie korzyści dla gospodarki narodowej, oczekiwanie tylko uszczerbku dla ludzi pracy. Cóż — mamy za sobą w przeszłości wiele takich reform cen, które przeprowadzano jednostronnie w interesach akumulacji z uszczerbkiem dla ludzi pracy.

Reforma cen surowców i energii jest więc pewnego rodzaju „inwestycją w naprawę modelu", inwestycją wymagającą oprócz środków materialnych dużego zaufania i stabilizacji politycznej. Skutki reformy cen objęłyby bardzo szeroki wachlarz towarów i usług (także ceny przejazdów kolejowych), produkowanych i świadczonych bynajmniej nie tylko przez gospodarkę uspołecznioną, dałyby się głęboko odczuć w budżecie rodzinnym i choćby nie spowodowały obniżki stopy życiowej, wpływając na częściową zmianę struktury tego budżetu wymagałyby dostosowania się do nowych proporcji. Dotyczyłoby to w rozmaitym stopniu rozmaitych grup pracowniczych o różnych poziomach zarobków.

Jedną z najpilniejszych spraw, gdy chodzi o reformę cen, jest sprawa wysokości czynszów mieszkaniowych. Obecna wysokość tych czynszów uniemożliwia prawidłową eksploatację i konserwację budynków mieszkalnych, osłabia poczucie posiadania mieszkania na własność, rujnuje budżety rad narodowych itd.

Aby podwyżka komornego nie odbiła się na płacach realnych, musiałaby być zrekompensowana przez odpowiednią zwyżkę płac. To zaś wymagałoby nowych środków z budżetu państwa — z tych samych względów co i przy ewentualnej zwyżce cen węgla.

Wiele proporcji cen towarów rynkowych kształtowało się „historycznie" na podstawie różnych aktualnych sytuacji, tak że po kilkuletniej polityce stabilizacji cen nagromadziło się sporo niewłaściwości i nawet absurdów. Do nich należały do niedawna proporcje cen masła i smalcu. Do nich należą proporcje między cenami tkanin jedwabnych i cenami tkanin bawełnianych i wełnianych. Do nich należą proporcje cen ryżu i przetworów zbożowych. Do nich należą ceny przetworów owocowo-warzywnych i owoców importowanych. Usunięcie tych nienormalności jest jedną z ważnych dróg uzdrowienia rynku.

Jednym z postulatów dotyczących przemian w naszym systemie zarządzania gospodarką narodową jest pozostawienie przedsiębiorstwom produkującym bezpośrednio na rynek oraz aparatowi handlowemu w ogóle większej swobody w ustalaniu cen, ograniczonej np. cenami maksymalnymi. Oczekuje się jak najsłuszniej, że taka sytuacja stworzy niejaką trudność w sprzedaży towarów, ale także pobudzi do rozszerzania wachla-

rza asortymentów i gatunków i będzie sprzyjać na dłuższą metę obniżce kosztów i cen zbytu itd.

Przekazanie jednak takich uprawnień w warunkach obecnego napięcia na rynku, gdy każdy niemal towar „idzie jak woda", musiałoby doprowadzić do powszechnej nie kontrolowanej zwyżki cen rynkowych począwszy od cen tkanin a skończywszy na cenach wyrobów mięsnych. Oczywistym dowodem tego była zresztą zwyżka cen produktów przemysłu terenowego, spółdzielczości pracy i rzemiosła. Podobnie, aczkolwiek nie tylko z tego powodu, stało się w handlu owocami i warzywami. Skupująca te produkty spółdzielczość maksymalnie „cisnęła w dół" ceny zakupu, MHD zaś śrubował w górę. Doprowadziło to do paradoksalnej rozpiętości cen zakupu i zbytu z krzywdą dla producenta i konsumenta.

Weźmy np. przemysł wełniany. Pracuje on niemal bez rezerw surowcowych (w bieżącym roku jest już co prawda nieco więcej wełny), przy permanentnym niedoborze artykułów wełnianych na rynku. Każda partia surowca, którą otrzymuje ten przemysł, jest kierowana bezpośrednio do przerobu. Nie ma możliwości odpowiedniego sortowania, łączenia gatunków surowca, tak aby uzyskać bardziej wartościowy, bardziej poszukiwany na rynku krajowym i zagranicznym asortyment, który mógłby jednocześnie być tańszy dla konsumenta i bardziej opłacalny dla zakładu. W tej sytuacji w przedsiębiorstwach powstaje przede wszystkim tendencja do podniesienia ceny.

Aby obronić konsumenta, zanim nie nagromadzimy takich rezerw, które usuną lub poważnie zredukują powyższe niebezpieczeństwa, trzeba się rzecz prosta trzymać jeszcze przez pewien czas niepopularnego systemu administracyjnego [1]).

Sprawa stanu zapasów w przemyśle i handlu jest niestety niedoceniana. W roku bieżącym dokonano wprawdzie kroku naprzód w tej dziedzinie (z wyjątkiem materiałów budowlanych), nie na tyle jednak, aby jako tako zapewnić rytmiczną pracę przemysłu. Wiadomo, że dostawy surowców, półproduktów i części do produkcji docierają do odbiorców przeważnie dopiero w drugiej połowie miesiąca. To jest przyczyną znanego zjawiska szturmowej pracy w ostatniej dekadzie, na którą przypada nieraz 50—70% całej miesięcznej produkcji, przy częściowym bezrobociu w pierwszej i drugiej dekadzie. Ustalenie w planie bieżącego roku niskich stosunkowo wskaźników wzrostu produkcji miało na celu między innymi umożliwienie odbudowy rezerw; udało się to — na skutek znacznego przekraczania planów — tylko częściowo. Wydaje się, że należy przejściowo pójść dalej w kierunku centralnego zabezpieczenia odpowiednich kwot zapasów surowców i towarów i niedopuszczenia do rozpraszania się ich u licznych dysponentów „na dole".

Zbliżamy się tu więc do kapitalnego zagadnienia modelu: reglamentacja czy wolny zakup.

Krańcowo rozbudowany system reglamentacji powstał w przeszłości nie tyle na gruncie dogmatów i złej woli biurokracji, ile na skutek nieustan-

[1]) W handlu owocowo-warzywnym wprowadzono ceny maksymalne przy końcu września — zanim nie stworzy się innych warunków większej konkurencyjności pomiędzy organizacjami handlowymi.

nego deficytu surowców i towarów rynkowych wynikającego z nadmiernego napięcia inwestycyjnego i napięcia wysiłku obronnego, to zaś było rezultatem błędów polityki w ogóle. Reglamentacja zaś ze swej strony doprowadziła do rozrośnięcia się „czynności urzędowych" kosztem żywej działalności gospodarczej, zdemoralizowała i bardzo wypaczyła cały handel socjalistyczny, doprowadziła do powstania paradoksalnego zjawiska „łapówek socjalistycznych" (płaconych przez przedsiębiorstwa socjalistyczne za możność otrzymania zaopatrzenia od innych przedsiębiorstw socjalistycznych), częstokroć paraliżowała najcenniejszą inicjatywę zmierzającą do polepszenia systemu specjalizacji i kooperacji itd. Pełne wyposażenie przedsiębiorstwa w prawo decyzji o najważniejszych problemach produkcji, o organizacji pracy i technologii produkcji, w prawo decydowania o jego związkach z rynkiem, o wielkości i składzie załogi, lub możliwość szerszego wykorzystania tych praw zawisnąć musi nieraz w próżni, gdy jego dostawcy i odbiorcy są ściśle określani przez czynniki zewnętrzne i gdy nie ma żadnej możliwości wyboru. A ta możliwość jest właśnie jednym z centralnych zagadnień przekształceń „modelowych".

Zniesienie reglamentacji lub jej ograniczenie do pewnej liczby wyrobów szczególnie ważnych dla rozwoju gospodarki narodowej nie może być zadekretowane z dnia na dzień. Potrzebne są na to znowu wielomiliardowe nakłady na rozbudowę zapasów w produkcji i obrocie towarowym — swego rodzaju „inwestycje w naprawę modelu".

Oblicza się, że aby podnieść normatywy zapasów w handlu wewnętrznym do poziomu zapewniającego nie zakłóconą pracę samego tylko handlu, trzeba w ciągu 1958 r. wydatkować ponad 4 mld. zł, tzn. niewiele mniej niż $^1/_8$ przyrostu dochodu narodowego, tzn. tyle niemal, ile wydatkujemy rocznie na podniesienie płac. A bez stworzenia normalnych zapasów problematyczna stanie się możliwość realizacji postulatu swobody manewrowania ceną w ramach marży — jeden z najistotniejszych postulatów naprawy naszego systemu gospodarczego zawiśnie w próżni [2]).

Po to, aby odchodzić od reglamentacji, potrzebne są zresztą inwestycje (bez cudzysłowu) w takich dziedzinach wytwórczości, które hamują ogólny rozwój. Powszechnie znane są dysproporcje rozwoju hutnictwa, przemysłu maszynowego i energetyki. Dla przykładu warto podać, że produkcja energii elektrycznej wzrosła w ciągu 8 miesięcy br. o 7,6% w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku — podczas gdy produkcja przemysłowa wzrosła o 8,7%, a więc odwrotnie niż każą „prawa natury" każdego rozwoju przemysłowego. Pomijając tu wpływ na wydajność pracy, koszty własne przemysłu, postęp techniczny tego stanu rzeczy — zwróćmy uwagę, że w tej sytuacji trzeba bezwzględnie poprawić reglamentację — jeśli chcemy choćby utrzymać w ruchu przemysł i zabezpieczyć wzrost produkcji. Utworzenie odpowiednich rezerw mocy przy jednoczesnym wzroście produkcji energii elektrycznej znacznie szybszym niż wzrost całości produkcji przemysłowej jest nieodłącznym warunkiem już nie tylko zmian modelowych, lecz normalnej pracy zakładów przemysłowych.

---

[2]) Nie oznacza to, podkreślam jak najmocniej, że nie ma innych możliwości usprawnienia obrotu, nie uwarunkowanych stosunkiem wielkości masy towarowej do siły nabywczej.

Podobnie, a nawet jeszcze bardziej jaskrawo kształtują się zależności pomiędzy stanem rezerw a decentralizacją i zwiększeniem elastyczności w dziedzinie handlu zagranicznego. Brak odpowiednich aktywów na kontach obrotu towarowego i zapasów wolnych dewiz stawia niejednokrotnie (wobec sezonowości i nierytmiczności naszego eksportu) pod znakiem zapytania realizację zadań importowych, doprowadza do poważnego zadłużenia wskutek zaciągania drogich kredytów krótkoterminowych i kredytów technicznych, paraliżuje wiele poczynań zmierzających do zdobycia nowych rynków (gdyż w tym celu trzeba udzielać kredytów), zmusza do zakupywania i sprzedawania towarów nie w odpowiednich okresach roku i na takich rynkach, na których ich cena jest najkorzystniejsza, lecz wtedy gdy pozwalają na to rezerwy płatnicze i towarowe itd.

Reorganizacja handlu zagranicznego zmierzająca do zwiększenia wpływu zakładów przemysłowych i w ogóle producentów na zagraniczne transakcje handlowe [3]) oraz do przekształcenia niektórych central handlu zagranicznego w koncerny produkcyjno-eksportowe musi się również liczyć z ryzykiem przejściowego (choćby krótkotrwałego i niewielkiego) obniżenia eksportu i zwiększenia importu. Dlatego przy takim napięciu bilansu płatniczego, jaki obecnie występuje, kroki w tej dziedzinie muszą być arcyostrożne i tylko stopniowe.

Z tych wszystkich względów stworzenie rezerw handlu zagranicznego w niezbędnych rozmiarach (w 1958 r. wymaga to co najmniej dodatkowych 300—400 mln. rubli), należałoby traktować jako zadanie pierwszoplanowe i szczególnie ważne dla gospodarki narodowej w najbliższym okresie.

Dalsze zmiany systemu zarządzania muszą objąć w szerszym zakresie system wynagradzania za pracę. Wzrost płac może dokonywać się przy przewadze elementów „bodźcowych" nad czysto konsumpcyjnymi lub odwrotnie, przy przewadze tendencji do zaspokajania pilnych potrzeb konsumpcyjnych nad potrzebami wzmożenia zainteresowania materialnego producentów we wzroście produkcji, obniżeniu jej kosztów i podniesieniu jakości. Nigdy nie da się przeprowadzić podwyżki wynagrodzeń za pracę przy zastosowaniu jednego z tych elementów w czystej postaci. Podwyższenie płac w górnictwie węglowym miało wybitnie „bodźcowy" charakter: objęło jednak także takie grupy pracownicze, których podniesiona płaca w zupełnie nikłym stopniu przyczyni się do wzrostu wydobycia. W ubiegłych miesiącach przeprowadzono wiele takich podwyżek, które w niewielkim stopniu przyczyniły się do polepszenia wyników pracy, lecz które były konieczne z ogólniejszych względów. Wzrost płac kolejarzy, połączony z reformą systemu tych płac i nadmiernym przesunięciem z akordu na płace dniówkowe, dał w rezultacie nawet spadek wydajności pracy.

Nie wolno traktować jednak żadnego wzrostu wynagrodzeń jako pewnego rodzaju zło konieczne, stratę dla gospodarki narodowej i podcinanie korzeni jej rozwoju. Mechaniczne, naiwne i mistyczne przeciwstawianie wzrostowi płac pożytków płynących z akumulacji cechowało ogół wyobrażeń ekonomicznych ubiegłego okresu.

---

[3]) Premie eksportowe rozwiązują to zagadnienie tylko częściowo. Bardzo wiele natomiast można by osiągnąć przez zmianę wielu nieopłacalnych cen wewnętrznych na produkty eksportu.

Stagnacja na dłuższą metę lub słaby wzrost spożycia stawiają pod znakiem zapytania celowość akumulacji i jej wzrostu. Wyższe płace w określonych warunkach są w ogóle czynnikiem postępu ekonomicznego (sprzyjają oszczędności pracy żywej). Jeżeli uznamy tę prawdę za kamień węgielny polityki gospodarczej partii, to zadanie podziału skromnych nadwyżek pomiędzy pracujących stawia nas przed alternatywą: czy nadwyżki te skierować tam, gdzie największa bieda, czy tam, gdzie dadzą one namacalny wzrost produkcji? Życie nasuwa nieuchronną konieczność uregulowania w najbliższym okresie, według zasad ludzkiej sprawiedliwości, sprawy rent i emerytur. Jest to bodaj jedyna z wielkich spraw bytowych, która będzie mogła zostać rozwiązana w częściowym tylko zresztą zakresie w 1958 r. Przeprowadzone będzie zrównanie rent starego portfelu z nowym portfelem. To co pozostanie, pokryje wzrost płac wynikających ze wzrostu zatrudnienia i wzrostu wydajności pracy *w ramach istniejącego systemu* płac, premii i zysków przedsiębiorstw. W dotychczasowych opracowaniach planu 1958 r. nie widać perspektyw wygospodarowania poważniejszych kwot, które można by było przeznaczyć na ów „bodźcowy" kierunek wzrostu wynagrodzeń.

Nie zagłębiając się w gąszcz skomplikowanych zagadnień naszego chorego systemu płac, wyliczmy tu niektóre niewątpliwe *ekonomicznie* uzasadnione potrzeby reform.

W systemie akordu zagnieździły się daleko idące wypaczenia, które stanowią niejednokrotnie o jego fikcyjności. Występuje to zwłaszcza wtedy, gdy zakłada się z góry określony poziom wynagrodzenia dla danego pracownika i dostosowuje się do tego stawki i normy. Po to zaś, aby mieć prawidłową podstawę do określania zarobków i aby pracownik akordowy nie odczuwał nadmiernej, najczęściej niezależnej od niego zmienności poziomu zarobków, należy uporządkować stawki i normy. W niektórych przedsiębiorstwach czynią to rady robotnicze[4]), napotykając jednak na trudne do usunięcia przeszkody w branżowych układach zbiorowych. Te zaś mogą być zmieniane tylko stopniowo, gdyż, aby je polepszyć, trzeba by wydatkować miliardowe sumy. Np. w całym niemal przemyśle powinny być podwyższone najniższe płace wysokowykwalifikowanych robotników oraz płace personelu inżynieryjno-technicznego, zwłaszcza na stanowiskach ruchu i nowych uruchomień. Są to właśnie typowe zwyżki płac, które mogłyby przynieść namacalne i szybkie efekty produkcyjne.

Zasadniczy wpływ na polepszenie systemu wynagrodzeń może mieć fundusz zakładowy i zysk, jako jego źródło. Poprzednio wspomniano, że właściwe kształtowanie zysku jest związane z reformą cen zaopatrzeniowych i cen zbytu. Ale nawet bez tej reformy, po to, aby zysk stał się dodatkowym i powszechnie odczuwanym bodźcem, należałoby poważnie zwiększyć rozmiary funduszu zakładowego. Zysk może bowiem odgrywać z należytą siłą swoją rolę wtedy, gdy wpływa na uzyskanie przez pracownika dodatkowego wynagrodzenia, którego wysokość odpowiada kilkutygodniowemu zarobkowi (tzw. trzynasta pensja). Na realizację zaś tej zasady trzeba by dodatkowo wydać kilka mld. zł.

W związku z najrozmaitszymi propozycjami dotyczącymi płac, premii

[4]) Szczególnie wiele zrobiły w tej dziedzinie rady robotnicze przedsiębiorstw eksperymentujących.

i zysków często słyszy się, zwłaszcza wśród aktywu rad robotniczych, że przecież zwiększenie bodźców zainteresowania materialnego przyniesie bezpośredni pożytek nie tylko zainteresowanym grupom pracowniczym, ale także przyczyni się do zwiększenia produkcji, obniżenia kosztów etc., a wskutek tego wzrośnie akumulacja i dodatkowa masa towarowa na pokrycie zwiększonych zarobków. W wielu przypadkach jest tak istotnie: tam mianowicie, gdzie dodatkowa produkcja jest bezpośrednio przeznaczona na rynek lub łatwo i szybko jest przerabiana lub zamieniana na produkty rynkowe. Jest to niewątpliwie osiągalne w naszej sytuacji również w tych wszystkich prawie dziedzinach, w których zastosowaliśmy silniejsze bodźce celem osiągnięcia oszczędności materiałów, paliw i energii. Takie bezpośrednie związki *nie występują* jednak tam, gdzie wzrost produkcji jest uzależniony nie tylko od prawidłowo działających bodźców, lecz również od innych czynników, jak nowe inwestycje, dodatkowe zaopatrzenie surowcowe, znaczniejsze zakupy za granicą itp. Już dzisiaj w niektórych gałęziach bodźce działają w pewnym sensie „na wyrost"; z ich dynamiczną tendencją nie idzie w parze należyty rozwój pozabodźcowych czynników wzrostu produkcji. Ale nawet tam, gdzie niezależne od załogi hamulce wytwórczości nie dają się poważniej odczuć, oczekiwany wzrost produkcji nie może stać się odpowiednim równoważnikiem zwiększonych zarobków, jeżeli przekształcenie produktów danej gałęzi w towary rynkowe następuje w drodze długotrwałej i skomplikowanej ekonomicznej przemiany materii. Zanim wyroby hutnicze (poza niektórymi asortymentami przeznaczonymi bezpośrednio na rynek, stanowiącymi mały ułamek produkcji hutniczej) przeistoczą się w masę rynkową, muszą odbyć długą drogę jako wyroby przemysłu maszynowego, elementy budownictwa, urządzenia transportowe lub artykuły handlu zagranicznego. To zaś wymaga czasu. A więc potrzebne są odpowiednie rezerwy towarów, które mogłyby być natychmiast sprzedawane w miarę wzrostu płac hutników. Tymczasem produkty ich zwiększonej lub usprawnionej pracy dopiero po pewnym okresie (nieraz kilkuletnim) znajdą się na rynku. Zależności powyższe występują ze szczególną ostrością obecnie, gdy w gospodarce nie ma rezerw.

Trudno jest dzisiaj ocenić, o ile podwyżki płac dokonane w ciągu ostatniego roku przyczyniły się do podniesienia wydajności pracy, zmniejszenia kosztów itp. Faktem jest, że wzrost wydajności pracy w bieżącym roku jest niższy (4,5%) od odsetka osiąganego w poprzednich latach (około 6—7%), kiedy wzrost płac dokonywał się w skali o wiele mniejszej. Wpłynęły na to widocznie inne czynniki, jak: daleko idące zmiany w strukturze produkcji i pozaekonomiczne procesy w klasie robotniczej i inteligencji technicznej. Nie może również ulegać wątpliwości, że wszelkie zmiany decentralizacyjne w początkowym okresie działania nie wpływają same przez się na polepszenie wskaźników produkcji, lecz przyczyniają się nieuchronnie do pewnego rozpływania się rezerw i obniżenia jakościowych wskaźników produkcji (jak właśnie wydajność pracy), wynikające z ogólnego rozluźnienia związków ekononicznych, gdy „stare" *już* nie działa, a „nowe" *jeszcze* nie działa. Dobroczynne działanie tych zmian daje się odczuć dopiero po pewnym czasie,

W tym też sensie również regulacje płac w swej lwiej części są pewnego rodzaju „inwestycją w naprawę modelu", której rozmiary muszą być dyktowane każdorazowym stanem zasobów gospodarki. Nie zwalnia to nas z obowiązku krytycznej oceny celowości i skuteczności dokonanych regulacji płac. Niestety ani związki zawodowe, ani naukowe zakłady ekonomiczne, ani odpowiednie instytucje państwowe nie przeprowadzają takich badań. Regulacje płac dokonane na przełomie 1956—57 i na wiosnę br. były przygotowywane pośpiesznie, czasem przez zbyt wąskie grupy ekspertów i działaczy związkowych. Dlatego popełniono zbyt wielką ilość błędów i to bynajmniej nie tylko takich, które w licznych grupach pracowniczych zrodziły poczucie krzywdy, lecz również błędów polegających na przyznaniu nieoczekiwanych podwyżek, które nie sprzyjają polepszeniu pracy i które wywoływały czasem zdziwienie.

Ogólnie rzecz biorąc wydaje się, że nie przeprowadza się dość dokładnego rachunku ekonomicznego przed podejmowaniem decyzji na szczeblu centralnym. Odnosi się to nie tylko do zmiany płac, ale i do wszelkich innych poczynań „modelowych". Chodzi bowiem o to, *aby jak najmniej zapłacić za ulepszenie naszego systemu gospodarczego.*

Wiele jeszcze przedsięwzięć ma charakter doraźny, cząstkowy, pozbawiony związku z ogólnymi możliwościami i perspektywami gospodarczymi. Jak w polityce inwestycyjnej uczymy się coraz lepiej posługiwać kryteriami efektywności nakładów i odpowiednio ustalać priorytet wysiłków oraz wzajemne związki i strukturę inwestycji — tak również w przebudowie modelu powinniśmy — zgodnie z ogólną perspektywą — ustalać możliwie bezbłędnie i możliwie precyzyjnie kolejność i rozmiary poszczególnych zmian, badając uprzednio ich efektywność. Nie wszystko można tu ująć rachunkiem, nie można tu całkowicie uniknąć ryzyka, nie da się całkowicie zapobiec temu, aby pozytywne w zasadzie decyzje nie przynosiły czasem ujemnych skutków ubocznych. Ale tym staranniej trzeba obliczać i przewidywać skutki poszczególnych zmian w cenach, płacach, premiach, zapasach, podatkach, zyskach, kredytach itd. Roi się u nas od najrozmaitszych, najczęściej słusznych propozycji, ale wielu z nich nie jesteśmy w stanie zrealizować przynajmniej obecnie i przynajmniej w pożądanej skali. W gospodarce naszej zmalały rezerwy towarowe, płatnicze itp. wskutek nadmiernego zaangażowania się we wzrost dochodów. Doraźne efekty, uzyskane w ten sposób, nie rekompensują skutków „utraty oddechu" w ekonomice. W poprzednich latach dokonywaliśmy zbyt wielkiego wysiłku inwestycyjnego i stworzyliśmy wskutek tego nadmierne napięcie w gospodarce, dzisiaj natomiast zbyt przyśpieszyliśmy wzrost stopy życiowej i sparaliżowaliśmy przez to niejedno zamierzenie, mające na celu naprawę systemu gospodarczego.

W podobnej sytuacji, aczkolwiek z innych przyczyn i na innym etapie, znajduje się dzisiaj Jugosławia. Tow. Todorowic pisze o tym zagadnieniu:

„W ciągu ostatnich kilku lat dużo mówiło się i pisało na temat systemu płac. Ze wszystkich stron wysuwane są „oryginalne projekty" mające przyczynić się do jak najszybszego wzrostu wydajności pracy — a my ani rusz nie możemy znaleźć bardziej celowego rozwiązania niż obecne, z któ-

rego nie jesteśmy zbytnio zadowoleni. W gruncie rzeczy jest to tylko część znacznie szerszego zagadnienia — *dialektycznej jedności stosunków materialnych i systemu* w linii ostatecznej. Mianowicie, prócz tego, że nasz system jest młody i dlatego nie było po prostu czasu na zdobycie odpowiedniej praktyki oraz nabycie doświadczeń, przyczyn naszych trudności należy dopatrywać się również w tym, że nie ma dostatecznej przestrzeni, bazy materialnej, aby system taki rozwijać i realizować". (Zeszyty Teoretyczne Nowych Dróg nr 5-1957, str. 67—68).

Jeżeli dzisiaj mówimy, że musimy zrobić wszystko, aby posuwając się krok za krokiem naprzód jednocześnie jak najmniej zapłacić za ulepszenie naszego systemu gospodarczego, mamy na myśli również te doświadczenia, które zdobyła Jugosławia w swojej wieloletniej (i bynajmniej nie zakończonej) pracy nad przystosowaniem systemu zarządzania do potrzeb gospodarki. Musimy, jest to absolutnie konieczne z różnych względów, uniknąć nie kontrolowanych, masowych zwyżek cen, szybszych niż wzrost dochodów pieniężnych ludności (jak to miało miejsce w Jugosławii w roku ubiegłym). Musimy uniknąć tego, aby bilans płatniczy kształtował się przez czas dłuższy pod presją wielkiego importu konsumcyjnego i poważnego ograniczenia w ten sposób możliwości rozwoju gospodarki, nawet przy permanentnym zadłużeniu. Musimy uniknąć spadku inwestycji i zatrudnienia przy wyrastaniu nowych, rażąco niesłusznych społecznie i nieuzasadnionych ekonomicznie dysproporcji w poziomie wynagrodzeń za pracę i przy ponownym wyrastaniu silnej pasożytniczej klasy „nepmanów" itd. itp.

Wszystkie te niebezpieczeństwa stoją dzisiaj zbyt plastycznie przed naszymi oczami, aby je uważać za próżne „strachy na Lachy". Przezwyciężanie sprzeczności, o której wspomina cytowany działacz jugosłowiański, może dokonywać się możliwie jak najmniej boleśnie, możliwie bez wstrząsów, tak aby nie osłabiało to nas (choćby tylko na pewien czas i tylko pozornie), lecz nieustannie potęgowało nasze siły.

Z przewodniej myśli o pewnych warunkach przekształceń modelu, która nam dotychczas towarzyszyła, nie należałoby wyciągać defetystycznych i konformistycznych wniosków, że obecnie nie mamy możliwości polepszenia naszego systemu. Pole jest tu dostatecznie szerokie, aby jego zwężenie na jednej płaszczyźnie miało nas pozbawiać zapału do poszukiwań i do upartej realizacji przyjętych i aktualnie realnych kierunków przebudowy. Wśród wielu poglądów, nastrojów i tendencji zrodzonych przez październikowe przemiany można zaobserwować również takie, które nazwać należałoby „kultem małości", które polegają na przesadnej wierze w sklepik galanteryjny i usprawnienie pralni miejskiej. Częściowo jest to zdrowa reakcja na wszechogarniające ogólniki i abstrakcje. Częściowo grozi to utratą poczucia ciężaru gatunkowego poszczególnych kwestii i utratą perspektywy. Nie wolno nam tracić z oczu ogólnego planu budowy i rzeczywistego, głębokiego, długotrwałego działania zasadniczych przemian modelu. O ile bowiem niektóre zmiany modelu wymagają nakładów materialnych, to samo ich działanie przynosi w następstwie dobroczynne skutki. Jeżeli już dzisiaj, po tak krótkim wcieleniu w życie ograniczonych zmian systemu, obserwować zaczynamy oprócz ujemnych skutków ubocznych ró-

żnorodne korzyści ekonomiczne i pozaekonomiczne, to przy dłuższym działaniu nowych metod, przy bardziej zasadniczym ich charakterze, korzyści urosnąć muszą do nieobliczalnych rozmiarów, a ujemne strony stopniowo zanikać. Przypuszczać można bez proroctw i nadmiernej fantazji, że w ciągu 3—4 najbliższych lat nastąpi kumulacja rezultatów reform systemu zarządzania i rezultatów przełamania pozamodelowych przeszkód rozwoju (przede wszystkim dysproporcje w przemyśle), że te niejako nakładające się na siebie dwie grupy czynników wzrostu przyniosą nam o wiele lepsze efekty trudu klasy robotniczej i myśli technicznej, że otworzy to nowe możliwości podnoszenia spożycia i nowe możliwości akumulacji, że — co jest sprawą pierwszej wagi — socjalizm wejdzie głębiej w życie codzienne, stanie się bliższy i bardziej zrozumiały dla ludzi pracy.

Jedno jest przy tym niewątpliwe: w ciągu najbliższego okresu — w roku 1958 — będziemy musieli skoncentrować wysiłki nad odbudową rezerw, nad stworzeniem, jak to się mówi w Radzie Ekonomicznej, dostatecznego „pola manewru" nad zabezpieczeniem realności dokonanego już wzrostu dochodów, aby następnie, nagromadziwszy po drodze doświadczenia, dokonać zmian głębszych i bardziej wszechstronnych niż te, na jakie dzisiaj nasz niedostatek pozwala.

INFORMACJE

O rozwoju kółek rolniczych

W okresie, jaki nas dzieli od ogłoszenia wytycznych KC PZPR i NK ZSL w sprawie polityki rolnej, nastąpiło duże i wielostronne ożywienie inicjatywy chłopów. Wyrazem ich aktywności była troska o pełne zagospodarowanie ziemi, inicjatywa inwestycyjna, znaczne zwiększenie produkcji mleka, mięsa i cały szereg przedsięwzięć zmierzających do intensyfikacji produkcji gospodarstw rolnych. Styczniowe wytyczne obu partii przyczyniły się do zmiany atmosfery na wsi, do społecznego i organizacyjnego ożywienia wsi. Wyrazem pozytywnego stosunku chłopów do nowej polityki rolnej jest m. in. szybki rozwój różnych form spółdzielczości wiejskiej w postaci zrzeszeń branżowych spółdzielni mleczarskich, spółdzielni ogrodniczo-warzywniczych, kas oszczędnościowo-pożyczkowych, zespołów i grup maszynowych, zespołów wyrobu materiałów budowlanych, zespołów łąkarskich, melioracji, hodowli itd. Szczególnego zaś rozmachu nabrał rozwój kółek rolniczych. Do miesiąca września bieżącego roku powstało ponad 10 000 kółek rolniczych, zrzeszających 283 592 członków, 2 689 kół gospodyń wiejskich oraz wiele młodzieżowych zespołów przysposobienia rolniczego. Powstało już 220 powiatowych i 6 wojewódzkich związków kółek i organizacji rolniczych, stanowiących faktyczną reprezentację powołaną przez kółka rolnicze.

Ten szeroki ruch odzwierciedlający ogromny wzrost społeczno-gospodarczej aktywności, wyrastający z inicjatywy samych chłopów ma przed sobą wielkie perspektywy rozwojowe i zasługuje na jak najdalej idące poparcie.

Jak wynika z zamieszczonej tablicy, rozwój organizacyjny kółek rolniczych w kraju przebiega nierównomiernie. Najsłabiej kółka rolnicze rozwijają się na ziemiach zachodnich, w województwach szczecińskim, zielonogórskim, wrocławskim i opolskim.

W szybkim tempie rozwijają się kółka rolnicze przede wszystkim na tych terenach, na których istnieją tradycje tej organizacji i na których chłopi już dawniej brali udział w jej życiu jako członkowie i aktywiści społeczni. O wiele trudniej przyjmują się kółka rolnicze na terenach nie posiadających tych tradycji. Brak przychylnej atmosfery dla tej organizacji zwłaszcza na terenach ziem zachodnich, gdzie była największa ilość spółdzielni produkcyjnych. Przyczyną tego stanu rzeczy obok wielu innych, jak np. brak tradycji, trudności w zagospodarowaniu się wielu chłopów, którzy wystąpili ze spółdzielni produkcyjnych, jest przede wszystkim niedostateczna praca aktywu politycznego i gospodarczego wśród chłopów, wyjaśniająca, czym są kółka rolnicze, jakie są ich cele i zadania. Większość aktywu wiejskiego stanowią byli spółdzielcy, którzy często jeszcze czują się onieśmieleni i nie biorą obecnie czynnego udziału w życiu społecznym,

Stan kółek rolniczych w poszczególnych województwach na dzień 1 września 1957 r. przedstawia się następująco:

Lp	Województwo	Liczba powiatów	Liczba związków powiatowych	Koła rolnicze		Koła gospodyń	
				Liczba kół	Liczba członków	Liczba kół	Liczba członków
1.	Białystok	19	12	547	11.496	213	3.088
2.	Bydgoszcz	21	21	1.053	27.581	216	4.410
3.	Gdańsk	14	14	371	9.448	65	1.093
4.	Katowice	15	14	521	18 221	193	4.215
5.	Kielce	20	20	695	18.134	125	1.910
6.	Koszalin	13	3	158	4.250	57	873
7.	Kraków	17	12	751	33.743	202	4.091
8.	Lublin	19	19	845	20.300	163	2.634
9.	Łódź	17	10	658	18.000	250	5.000
10.	Opole	14	2	152	3.895	124	2.351
11.	Olsztyn	19	9	452	11.600	252	3.822
12.	Poznań	29	29	1.498	47.777	174	3.220
13.	Rzeszów	22	22	592	21.340	192	4.041
14.	Szczecin	13	1	92	2.136	86	1.430
15.	Warszawa	29	22	1.195	24 795	224	2.006
16.	Wrocław	27	3	233	5 500	77	932
17.	Zielona Góra	17	3	243	5.376	76	1.213
		325	216	10.056	283.592	2.689	46.329

Poważną przeszkodą w pracy aktywistów powiatowych jest również brak znajomości założeń różnych form oraz problematyki spółdzielczości wiejskiej i kółek rolniczych. Zdarzają się fakty niedoceniania przez niektórych aktywistów znaczenia i roli tych organizacji.

W takiej sytuacji pojawiają się różne plotki, fałszywe komentarze powodujące u wielu chłopów dezorientację i bierność. Nierzadko dają się słyszeć głosy identyfikujące kółka rolnicze ze spółdzielniami produkcyjnymi. Występuje to przede wszystkim w województwach szczecińskim, wrocławskim, koszalińskim, zielonogórskim, a także, choć w mniejszym stopniu, w województwach gdańskim i olsztyńskim. Jest to jedna z przyczyn powstania stosunkowo niewielkiej ilości kółek rolniczych w tych województwach.

Biorąc pod uwagę ogólną liczbę kółek rolniczych można stwierdzić, że przeciętnie w kraju kółko rolnicze istnieje w co czwartej wsi. Stosunek liczby członków zorganizowanych w kółku do ogólnej liczby rolników danej wsi przedstawia się rozmaicie — np. w Biskupicach w powiecie poznańskim, liczących 57 rolników, do kółka rolniczego należy 45 członków, w Tyńcu Małym w powiecie wrocławskim, liczącym 87 gospodarstw, do kółka rolniczego należy 40 członków, w Byszwałdzie (powiat nowomiejski) 62 rolników (112 gospodarstw) jest w kółku, w Dębkowicach (powiat tarnogórski) kółko liczy 144 członków, w Krzywaczce (powiat myślenicki) 80 członków, a więc większość rolników we wsi to członkowie kółka. Przeważnie jednak liczba członków kółka jeszcze w chwili obecnej stanowi

mniejszość w stosunku do ogólnej liczby rolników w danej wsi, a przeciętna liczba rolników należących do kółka wynosi 20—30 osób. Np. kółko rolnicze w Domasławiu (55 gospodarstw) liczy 22 członków, w Bolechowcu powiatu krakowskiego (120 gospodarstw) kółko liczy 24 członków. Za wcześnie jeszcze na ocenę popularności kółka rolniczego w danej wsi, gdyż praca kółek rolniczych niedawno się rozpoczęła , a od jej wyników zależy zrzeszanie się w kółku coraz większej liczby rolników, przekonanych o celowości istnienia kółka. W przeważającej liczbie wsi posiadających już kółka rolnicze większość chłopów jest poza kółkiem — zajmują oni postawę wyczekującego obserwatora, który pilnie śledzi, co z tego kółka wyrośnie i czy rzeczywiście przyniesie ono członkom konkretną pomoc. Tak jest np. we wspomnianym już Bolechowcu, gdzie na 120 rolników — 96 jest poza kółkiem rolniczym.

W ramach Związku Kółek Rolniczych w autonomicznej organizacji „Kół Gospodyń Wiejskich", które są składową częścią kółka rolniczego, organizują się kobiety wiejskie. Organizacja obejmuje dotychczas z górą 46 000 kobiet wiejskich w ponad 2 600 kołach gospodyń wiejskich. Przeciętna liczba członków kół gospodyń wiejskich wynosi 15 do 20 kobiet. W kołach kobiecych skupiają się na ogół kobiety bardziej aktywne i wyrobione społecznie.

Ze Związkiem Kółek i Organizacji Rolniczych są organicznie zespolone związki i zrzeszenia branżowe, działające na prawach autonomii. Zrzeszenia branżowe obejmują organizacyjnie rolników prowadzących intensywną gospodarkę, produkujących kontraktowane przez państwo produkty rolne posiadające szczególne znaczenie gospodarcze, jak np. buraki cukrowe, rośliny oleiste i włókniste, ziemniaki przemysłowe, tytoń itd., lub hodowców zajmujących się hodowlą zarodową bydła, świń, owiec, koni, drobiu, hodowców pszczół itp. Producenci roślin specjalnych i hodowcy zwierząt zarodowych organizują się w kółka, w poszczególne sekcje lub zespoły, według poszczególnych zainteresowań i specjalności produkcyjnych.

Powstały już następujące związki i zrzeszenia branżowe:

Centralny Związek Plantatorów Przetwórczych Roślin Okopowych, który posiada w terenie 110 stowarzyszeń plantatorów w rejonach cukrowni i krochmalni;

Polski Związek Ogrodniczy, zrzeszający już około 200 rejonowych związków ogrodniczych;

Związek Plantatorów Tytoniu PRL, mający już 7 oddziałów okręgowych i około 10 000 sekcji plantatorów;

Polski Związek Pszczelarski, który ma już 16 związków wojewódzkich, 275 związków powiatowych i 500 kół pszczelarskich z około 30 000 członków;

Polski Związek Hodowców Koni posiadający 15 oddziałów wojewódzkich i 206 kół powiatowych z około 25 000 członków;

Zrzeszenie Związków Hodowców Drobiu posiadające 10 związków wojewódzkich i 137 kół powiatowych, liczące ponad 24 000 członków;

Polski Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych i Drobnego Inwentarza, obejmujący 14 związków wojewódzkich i 290 kół powiatowych i około 26 000 członków;

Zrzeszenie Plantatorów Roślin Oleistych zorganizowanych w około 1 000 zespołów plantatorów.

W trakcie organizacji są następujące związki i zrzeszenia:

Związek Plantatorów Chmielu, do którego należy 80 kół plantatorów liczących około 1 200 członków;

Związek Hodowców Owiec Zarodowych zespalający dotychczas 6 związków powiatowych i 84 sekcje wiejskie hodowców, a ponadto Związek Hodowców Bydła Zarodowego, Związek Hodowców Trzody Zarodowej, Zrzeszenie Plantatorów i Zbieraczy Roślin Zielarskich, Zrzeszenie Plantatorow Roślin Włóknistych, Związek Plantatorów i Przetwórców Wikliny.

Społeczno-zawodowa organizacja chłopska — kółka rolnicze posiada w Polsce bogatą tradycję.

Jakkolwiek w nowych warunkach naszego kraju kółka rolnicze nie mogą prowadzić dokładnie tej samej działalności, jaką prowadziły organizacje o tej samej nazwie przed wojną, to jednak partia nasza wraz ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym wydobywa z dorobku przedwojennych kółek rolniczych i związków branżowych chłopską samorządność, radykalne postępowe idee oraz doświadczenia organizacyjne, a odrzuca wszystko to, co jest sprzeczne z obecną polityką partii na wsi, co wpływa dziś hamująco na prawidłowy rozwój masowej organizacji kółek rolniczych. Z drugiej strony popierając rozwijający się ruch chłopski na wsi partia uważa, że ruch ten powinien również opierać się na wieloletnim pozytywnym dorobku Związku Samopomocy Chłopskiej.

Związek Samopomocy Chłopskiej jako masowa organizacja chłopska miał w początkowym okresie swej działalności dobre i bogate wyniki pracy. Do jego niewątpliwych osiągnięć należy wydatny udział w przeprowadzeniu reformy rolnej, zasiedlaniu i zagospodarowywaniu Ziem Odzyskanych, udzielaniu pomocy w rozprowadzaniu ziarna siewnego i inwentarza żywego wśród parcelantów i osadników, w rozwijaniu działalności kulturalno-oświatowej na wsi. ZSCh położył duże zasługi w wychowaniu wielu tysięcy ofiarnych aktywistów i działaczy chłopskich walczących o interesy pracującej wsi oraz w rozwijaniu szerokiej sieci organizacyjnej spółdzielczości wiejskiej zaopatrzenia i zbytu. Ten stosunkowo szeroki rozwój Związku Samopomocy Chłopskiej został zahamowany przez błędy polityczne minionego okresu. Do ZSCh jak i wielu innych organizacji zakradło się niemało formalizmu, sekciarstwa i biurokratyzmu, które w okresie poprzednim hamowały rozwój samorządności wsi i co z całą stanowczością należy przezwyciężyć.

KIERUNKI DZIAŁANIA I ZAINTERESOWAŃ KÓŁEK ROLNICZYCH

Z punktu widzenia żywotności organizacyjnej, przejawiającej się w świadomym, konkretnym działaniu społecznym, można by wśród zorganizowanych kółek rolniczych wyodrębnić następujące grupy:

Kółka rolnicze zorganizowane przez chłopów świadomie, z wyraźnym zamiarem społecznego działania w organizowaniu i zwiększaniu produkcji rolnej, w rozwiązywaniu różnych spraw swojej wsi w dziedzinie gospodarczej i społeczno-kulturalnej. Kółka rolnicze tego typu odznaczają się inicjatywą, dużą samodzielnością, zdobywają we wsi autorytet i zaczynają stawać się w swoich wsiach zorganizowanym ośrodkiem społecznego oddziaływania. Kółka te jednak na razie stanowią mniejszość w ogólnej liczbie zorganizowanych kółek rolniczych. Powstają one bardzo często dzięki aktywności kół ZSCh i tradycjom dobrej pracy byłych kółek rolniczych. Kółka te własnymi siłami i przy pomocy kredytowej państwa rozwijają

szeroką, wielostronną działalność. Przede wszystkim pracują one nad zwiększeniem produkcji rolnej, roślinnej i zwierzęcej. Najważniejsze zagadnienia produkcji roślinnej, wokół których skupia się działalność kółek rolniczych — to zaopatrzenie w ziarno selekcyjne w drodze wymiany lub przez zakładanie własnych bloków nasiennych, wyhodowanie na własnych polach nasion na poplony, których odczuwa się dotkliwy brak, zakładanie lucerników, wprowadzanie uprawy koniczyn, melioracja i pielęgnacja łąk oraz gospodarka nawozowa. W produkcji zwierzęcej w zamierzeniach i w konkretnej już pracy kółek często występuje sprawa ujednolicenia rasy bydła, zakupu hodowlanych cieliczek i buhajów, organizowanie kontroli użytkowości obór, selekcja stada, zakup knurów i tryków, organizowanie stacji kopulacyjnych.

Bardzo często kółka rolnicze podbudowują swą konkretną działalność produkcyjną przez krzewienie oświaty rolniczej, najczęściej w formie pogadanek połączonych nieraz z wycieczkami do ośrodków postępu rolniczego.

Obok działalności w dziedzinie produkcji aktywne kółka rolnicze prowadzą również działalność społeczno-gospodarczą biorąc np. udział w budowie i naprawie dróg, budowie szkół i świetlic, organizowaniu zespołów produkcji materiałów budowlanych, eksploatacji, obróbce i przeróbce miejscowych surowców budowlanych, podejmowaniu prac w związku z elektryfikacją wsi itd. Dość często organizują one zespoły maszynowe oraz zespoły uprawowe na gruntach Państwowego Funduszu Ziemi bądź to celem zwiększenia posiadanego areału użytkowego, bądź też celem tworzenia bloków nasiennych. Szeroki zakres zainteresowań i zamierzeń aktywnych, świadomych kółek rolniczych świadczy o dużym rozmachu działalności tej grupy kółek.

Np. kółko rolnicze w Biskupicach powiatu poznańskiego, zrzeszające 45 rolników, ma plan pracy uchwalony na zebraniu członków i następnie systematycznie realizowany. Jesienią br. kółko zamierza obsiać 70% areału zbożem kwalifikowanym oraz na 32 ha zasadzić ziemniaki reprodukcyjne, uzyskane w br. z własnych upraw. W bieżącym roku członkowie kółka zwiększą siewy poplonów i międzyplonów przeciętnie o 50%. W 1958 r. zasieją 4,5 ha lucerny. W dziedzinie hodowli postanowili poddać kontroli użytkowości 2 obory, dokonywać stopniowo wymiany bydła, wybudować w br. 2, a w 1958 r. — 4 silosy, upowszechnić suszenie roślin motylkowych na suszarkach, zmeliorować 38 ha łąk. Członkowie kółka rolniczego postanowili stopniowo wprowadzać racjonalne przechowywanie i użytkowanie obornika i gnojówki oraz zakładać stosy kompostowe.

W kółku istnieją 3 zespoły maszynowe—maszyny zakupiono w GOM — mają ciągnik, młocarnię, żniwiarkę, kopaczkę i kilka siewników. W okresie zimowym kółko przeprowadziło szkolenie rolnicze na tematy uprawy i nawożenia gleby, żywienia i pielęgnacji zwierząt hodowlanych i zorganizowało 2 wycieczki do ośrodków postępu rolniczego.

Kółko rolnicze w Krynicy powiatu krasnystawskiego liczy 39 członków. Inicjatywa zorganizowania kółka powstała wśród biedniejszych chłopów w celu samoobrony przed wyzyskiem ze strony kilku kombinatorów ze wsi posiadających 2 agregaty omłotowe i pobierających wysokie opłaty za korzystanie z tych młocarni. Zespół zorganizowany w kółku rolniczym za własne wkłady i uzyskane kredyty państwowe zakupił agregat omłotowy,

2 siewniki zbożowe i 2 nawozowe, żniwiarkę, kosiarkę i żmijkę, ponadto 2 kopaczki do ziemniaków i 2 wyorywacze do buraków.

Obecnie chłopi zorganizowali w kółku sekcję hodowlaną, która zakontraktowała 6 buhajków oraz sekcję plantatorów buraka cukrowego i sekcję plantatorów koniczyny czerwonej. Członkowie kółka prowadzą doświadczalne poletka lucerny, łubinu pastewnego, ziemniaków i szlachetnych traw. Kółko buduje „razowiec", żeby zaoszczędzić chłopom jeżdżenia do odległego o kilkanaście kilometrów młyna. W trakcie budowy jest dom ludowy, wznoszony wysiłkiem całej wsi. Materiał (kamień łupany) przygotowano i zwieziono społecznie. Z inicjatywy kółka wiosną br. zniwelowano 2,5 km terenu pod budowę drogi i obsadzono go drzewami. Plan działalności kółka przewiduje zbudowanie 6 silosów, kupno ciągnika, zasiew poplonów na całym areale przeznaczonym pod zasiewy wiosenne, stosowanie siewu rzędowego i przeprowadzanie zabiegów pielęgnacyjnych w sadach.

Można by przytoczyć bardzo wiele przykładów tego rodzaju działalności kółek rolniczych, w której dominują zagadnienia produkcyjne.

Poważną liczebnie grupę stanowią kółka rolnicze zorganizowane przez chłopów ożywionych najlepszymi chęciami naprawy i poprawy życia swoich wsi po uchwałach VIII Plenum, lecz nie posiadających żadnego doświadczenia w pracy kółek. *Brak z zewnątrz dobrej rady, doświadczonego i umiejętnego pokierowania pierwszymi krokami kółka przyczynił się w licznych wypadkach do zahamowania jego rozwoju.*

Członkowie kółek z braku doświadczenia skierowywali *swoje zainteresowania na pewien tylko wąski wycinek zagadnień i to najczęściej nie związanych ściśle z podnoszeniem produkcji rolnej. Kółek takich jest stosunkowo najwięcej.* Nie mają one szerszego, perspektywicznego planu działania, skupiają swoje wysiłki na jednej lub paru sprawach, jak np. wypalanie cegły, eksploatacja surowców budowlanych, pokładów torfu, elektryfikacja wsi itp. Np. kółko rolnicze we wsi Krupiec, powiatu krasnystawskiego (26 członków na 62 rolników) postawiło sobie za cel zorganizowanie produkcji cegły cementowej, aby przeprowadzić remonty budynków, między innymi także budynku miejscowej szkoły. Nie udało się to, bo kółko nie otrzymało cementu. Zaplanowano wybielenie obór, lecz nie wykonano tego z powodu braku wapna.

Kółko rolnicze w Domasłowie, powiatu wrocławskiego, zorganizowało zespół produkcji prefabrykatów budowlanych, potrzebnych na odbudowę zabudowań poważnie zniszczonych przez działania wojenne. Sprawa posuwa się jednak bardzo opornie z powodu niedostatecznego przydziału cementu.

Kółka tego typu są na ogół mało aktywne, ponieważ nie idą we właściwym kierunku, jakim przede wszystkim jest walka o produkcję, a napotykane trudności w realizowaniu podejmowanych zamierzeń, przeważnie natury gospodarczo-pomocniczej, odbierają często działaczom tych kółek wiarę w celowość istnienia kółka i w poważne potencjalne możliwości oddziaływania kółka na poprawę ekonomicznej sytuacji jego członków i całej wsi. Ta grupa kółek rolniczych stanowi w swej masie podatny grunt do rozwinięcia konkretnego działania dla dobra wsi — konieczna jest jednak dla nich jak najrychlejsza pomoc organizacyjna i fachowa, która by im wskazała, jak dobre chęci należy przeobrażać w konkretne i pożyteczne działanie.

Trzecia wreszcie grupa kółek rolniczych — stosunkowo najmniej liczna — to kółka organizowane w celach doraźnych, jak np. przyśpieszenie pomiarów i klasyfikacji gruntów, zdobycie pospółdzielczych lub GOM-owskich maszyn i narzędzi, uregulowanie spraw podatkowych, zdobycie przydziału materiałów budowlanych lub środków produkcji. Organizatorzy i członkowie tych kółek nie myśleli na ogół o szerszej, systematycznej działalności nad zwiększeniem produkcji rolnej, nad podnoszeniem gospodarczego i społeczno-kulturalnego życia wsi. Organizowali kółko po to, aby załatwić takie czy inne sprawy, aby uzyskać wydatniejszą pomoc państwa. Takie podejście do roli kółka mieli chłopi bardzo często z winy aktywu powiatowego, który nierzadko nie zadając sobie większego trudu, aby wyjaśnić i przedyskutować z chłopami rolę i zadania kółka rolniczego, zachęcał chłopów obiecankami, że powstanie kółka pomoże wsi w rozwiązywaniu jej trosk i kłopotów, nie wskazując konkretnie właściwych kierunków pracy oraz sposobów realizacji podjętych przez kółko i jego członków przedsięwzięć.

Członkowie kółek, które powstały w ten sposób, na ogół biernie oczekują na realizację obietnic i na automatyczne działanie kółka. Wiele kółek spośród tej grupy można by ożywić i wprowadzić na właściwe tory przez pracę wyjaśniającą.

Scharakteryzowane powyżej typy kółek rolniczych występują w każdym województwie, a chyba nawet w każdym powiecie.

W kółkach rolniczych chłopi widzą organizację, która może pomnożyć siły potrzebne do podnoszenia produkcji i dochodowości ich gospodarstw, do rozwoju kultury i oświaty wsi. Wyrazem tego jest bogata i ciągle rozwijająca się problematyka gospodarcza w działalności wielu kółek rolniczych oraz kół gospodyń wiejskich.

Wiele kółek rolniczych opracowuje opierając się na własnych siłach i rezerwach szerokie długofalowe programy działalności, często wykraczające poza ramy kółka rolniczego i obejmujące niejednokrotnie swą działalnością chłopów nie zorganizowanych. Z dotychczasowej działalności kółek rolniczych wynika, że w zasadzie ten szeroki ruch chłopski rozwija się w prawidłowym kierunku.

W kółkach rolniczych najcenniejsza jest społeczna przedsiębiorczość chłopska, gromadzenie własnych środków finansowych i materiałowych na rozwijanie działalności gospodarczej służącej podnoszeniu wydajności gospodarstw mało i średniorolnych chłopów, obrona chłopów, szczególnie biednych, nie posiadających własnej siły pociągowej i innych niezbędnych środków produkcji, przed wyzyskiem.

Wobec tego, że kółka rolnicze nie działają w oderwaniu od społecznych konfliktów, jakie istnieją na wsi i jakie — trzeba to powiedzieć — w ostatnim okresie wyraźnie się zaostrzyły, można znaleźć w każdym powiecie wiele faktów świadczących o tym, że o prawidłowy rozwój kółek rolniczych toczy się walka z elementami wstecznymi, dążącymi do opanowania władzy w kółku rolniczym, a nawet tu i ówdzie w związkach powiatowych. Te fakty świadczące o aktywizowaniu się elementów wstecznych sygnalizują instancjom i organizacjom partyjnym i ZSL, że należy wzmocnić pracę polityczną na wsi.

Kółko rolnicze jest podstawową organizacją rozwijającego się masowego ruchu chłopskiego i dlatego właśnie uwaga i konkretna pomoc rad

narodowych, organizacji gospodarczych, instancji i organizacji partyjnych i ZSL powinna być skoncentrowana na pracy tych organizacji.

W wielu wypadkach rady narodowe i służba rolna nie doceniają znaczenia rozwoju kółek rolniczych i ich roli dla podniesienia produkcji rolnej oraz społecznego i kulturalnego życia wsi. Kółko rolnicze może być poważnym punktem oparcia dla gromadzkiej rady narodowej w szerzeniu postępu rolniczego na wsi, przy rozwiązywaniu zagadnień kontraktacji, zbiorowym sprowadzaniu nawozów i w różnych innych sprawach produkcyjnych i społeczno-gospodarczych. Inicjowanie przez kółka rolnicze np. naprawy dróg, budowy świetlicy lub domu ludowego, pralni, piekarni itp. są to sprawy bardzo ważne dla władzy ludowej, jaką jest rada narodowa, i bardzo interesujące kółka rolnicze jako organizacje społeczno-zawodowe rolników danej wsi. Kółko rolnicze powinno oddziaływać przykładem swej gospodarności na chłopów nie będących członkami kółka, udzielać im pomocy i przez to wpływać na podniesienie produkcji rolnej całej wsi.

Głównym zadaniem jest obecnie zapewnienie bezpośredniej fachowej i organizacyjnej pomocy kółkom rolniczym, kołom gospodyń wiejskich, zespołom młodzieżowym przysposobienia rolniczego i zrzeszeniom branżowym.

Duży wysiłek organizatorski i duża pomoc fachowa konieczne są szczególnie dla kółek rolniczych grupujących małorolnych chłopów. Obok pomocy w zakresie intensyfikacji ich gospodarstw należy wykorzystać wszelkie możliwości w dziedzinie organizowania ubocznych działów produkcji i usług, w celu produktywizacji nadwyżek siły roboczej na wsi i zwiększenia przychodowości tych gospodarstw.

Przy wielu kółkach rolniczych, a także we wsiach, w których nie ma kółek rolniczych, z inicjatywy chłopów powstał szereg różnych zespołów i spółek maszynowych, zespołów wytwarzania materiałów budowlanych itp. Ta cenna inicjatywa chłopów zasługuje na jak najdalej idące poparcie, na pomoc gospodarczą i opiekę rad narodowych i instancji partyjnych. Np. w województwie bydgoskim, według danych Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, istnieje ponad 230 zespołów i spółek maszynowych. Suma kredytów państwowych przeznaczonych i podjętych na zakup maszyn wynosi 3,5 miliona złotych. Przy fragmentarycznej kontroli okazało się, że istnieją i pracują zespoły i spółki maszynowe składające się z biedniejszych i średniorolnych chłopów, że członkowie wnieśli własne wkłady pieniężne oraz skorzystali z kredytów państwowych, że kupione maszyny stanowią własność kółka rolniczego lub członków zespołu. We wsi Radomiu powiatu sępoleńskiego zespół maszynowy liczy 35 członków i obejmuje wszystkich członków kółka rolniczego. W posiadaniu zespołu znajdują się: 1 traktor, komplet omłotowy, 2 snopowiązałki i wał talerzowy. Zespół powstał opierając się na kredycie państwowym w wysokości 22 tys. zł i na własnych środkach członków zespołu. Pracą kieruje tzw. „gospodarz" zespołu. Sposób i kolejność wykorzystania maszyn ustalana jest przez ogólne zebranie zespołu. Korzystanie z kompletu omłotowego i ciągnika jest odpłatne, przy czym członkom zespołu przysługuje 10% zniżka. Inne narzędzia i maszyny są wykorzystywane bezpłatnie. Koszty remontu tych maszyn są pokrywane wspólnie. Obsługa maszyn — mechanik przy młocarni i traktorzysta opłacani są godzinowo—pierwszy według stawki 6 zł, a drugi—5 zł za godzinę. Członkowie zespołu bardzo wysoko cenią stosowanie maszyn w gospodarce rolnej (zwłaszcza ze względu na brak si-

ły roboczej, której cena w związku z tym jest bardzo wysoka). Członkowie zespołu uważają, że należy kupić jeszcze jeden ciągnik i agregat omłotowy. Zespół maszynowy powinien być, ich zdaniem, przedsiębiorstwem rentownym, a osiągany przez nie zysk powinien być przeznaczony na potrzeby wsi, budownictwo domu ludowego, szop na maszyny, zakup nowych maszyn itp.

Napotkano jednak także fikcyjne zespoły kombinatorskie. Np. w powiecie świeckim we wsi Sulnowo 3 kombinatorów pod szyldem zespołu maszynowego, działając rzekomo w imieniu 22 chłopów-członków kółka rolniczego, uzyskało kredyt w wysokości 150 000 zł. Za te pieniądze nabyli oni szerokomłotną młocarnię o zdolności omłotowej 15q na godzinę. Za każdą godzinę młocki biorą 1 q żyta.

Szereg „zespołów" okazał się faktycznie spółkami kilku bogatych kombinatorów, którzy aby ułatwić sobie kupno traktorów czy agregatów omłotowych oraz aby otrzymać kredyty państwowe na ten cel, uzyskali zgodę pewnej ilości rolników z ich wsi na fikcyjne przystąpienie do zespołu. Po nabyciu maszyn zachowanie parawanu zespołowości stało się już niepotrzebne i wiele grup kombinatorów w mniej lub bardziej jawny sposób zaczęło uprawiać wyzysk.

Konieczność mechanizacji rolnictwa w obecnym okresie staje się jednym z podstawowych problemów w działalności kółek rolniczych, staje się problemem, którym wnikliwiej niż dotychczas powinny się zająć zarządy związku kółek i organizacji rolniczych, rady narodowe, instancje i organizacje partyjne i ZSL. W tej sytuacji bardzo istotną sprawą zarówno dla podniesienia produkcji, jak i dla wzrostu elementów socjalistycznych w gospodarce chłopskiej jest to, w czyim ręku będą się koncentrować wysokowydajne maszyny, jakie będą formy ich własności i użytkowania.

Z doświadczenia pracy większych zespołów maszynowych wynika potrzeba organizowania takich zespołów maszynowych, które obejmowałyby nieraz nawet więcej niż jedną wieś, a to dlatego, żeby zespół posiadał większe możliwości finansowe a przez to także produkcyjne. Zespoły takie powinny mieć obok spółdzielni produkcyjnych pierwszeństwo w otrzymywaniu kredytów i maszyn.

Kółka rolnicze napotykają w swej działalności wiele różnych trudności. Te jednak kółka, w których istnieje aktyw partyjny i układa się właściwa współpraca z organizacją ZSL, łatwiej przezwyciężają trudności i szybciej przystępują do konkretnego działania. Zadowolenie, z jakim wieś przyjęła nową politykę partii, stwarza realne możliwości rozwinięcia szerokiej politycznej działalności wśród mas chłopskich i ugruntowania wpływów politycznych partii.

Antoni Kuligowski

Dane o sytuacji w spółdzielniach produkcyjnych

W ciągu ostatnich 10 miesięcy w ruchu spółdzielczym nastąpiły poważne zmiany. Większość istniejących w 1956 r. spółdzielni produkcyjnych rozwiązała się, a w pozostałych zachodzą istotne przekształcenia.

Z ogólnej liczby 10 203 spółdzielni produkcyjnych w październiku 1956 r. w marcu 1957 r. pozostało tylko 1 752, a w końcu sierpnia 1 809 spółdzielni. W wielu województwach pozostała tylko niewielka liczba gospodarstw kolektywnych. Np. w województwie koszalińskim spośród 623 spółdzielni istniejących w październiku pozostało w marcu tylko 17, w szczecińskim spośród 732 tylko 22, we wrocławskim z 1 731 tylko 76. Podobnie jest w województwie zielonogórskim gdzie liczba spółdzielni produkcyjnych w marcu 1957 r. obejmowała 5,3% stanu z października 1956 r., w województwie opolskim — 9,0%, w województwie olsztyńskim — 8,1%, gdańskim — 12,7%. Bardziej optymistyczny obraz widzimy jedynie w województwach: kieleckim, gdzie liczba spółdzielni w marcu wynosiła 58,6% stanu z października, katowickim — 48,9%, warszawskim — 39,9%, lubelskim — 35,7%, łódzkim — 34,2% i poznańskim — 32,1%. Zaszłe w tym czasie ilościowe zmiany w ruchu spółdzielczości produkcyjnej ilustruje poniższa tablica *).

Wyszczególnienie	Liczba			Liczba ha gruntów spółdzielczych		Uspółdzielczenie chłopskich użytków rolnych w %
	spółdzielni produkcyjnych	zrzeszonych rodzin	członków spółdzielców	Ogółem	W tym użytków rolnych	
1. Stan w dniu 30.IX 1956 r.	10203	212400	228436	2008930	1690807	10,7
2. Stan w dniu 31.III.1957 r.	1752	26410	30568	256343	237315	1,3
3. Wskaźnik (stan w dniu 30.IX 1956 r.= 100)	17,2	12,4	13.4	12,8	12,6	

Przytoczone liczby są wymowną ilustracją tego, co zaszło w ruchu spółdzielczym na wsi. W ciągu 5 miesięcy rozwiązało się 83% spółdzielni produkcyjnych, liczba rodzin w spółdzielniach zmniejszyła się o 87%, a liczba

*) Dane Głównego Urzędu Statystycznego.

członków o 86%, obniżyła się też powierzchnia gruntów spółdzielczych o 87%.

Od marca br. w spółdzielniach produkcyjnych następują dalsze zmiany. Rozpadają się w tym czasie kolektywy słabsze, a jednocześnie część rozwiązanych spółdzielni reaktywuje, a tu i ówdzie powstają spółdzielnie w nowych wsiach. Tak na przykład w okresie od 1 maja do 31 sierpnia 1957 r. zarejestrowano ogółem 86 nowych spółdzielni, z tego 27 spółdzielni we wsiach, w których dotychczas spółdzielni nie było. W tymże samym okresie rozpadło się kilkadziesiąt gospodarstw zespołowych i w końcu sierpnia 1957 r. liczba zarejestrowanych spółdzielni produkcyjnych w kraju wynosiła 1809 *).

Nie wdając się w głębszą analizę przyczyn tych zmian (wykracza to poza ramy notatki informacyjnej) należy stwierdzić, że część rozwiązanych gospodarstw zespołowych należała do spółdzielni słabych gospodarczo i organizacyjnie. Były to spółdzielnie zakładane często przy pomocy różnych form nacisku i podtrzymywane sztucznie kredytem państwowym. W istocie rzeczy kompromitowały one ruch spółdzielczy w oczach chłopów i dlatego ich likwidacja była rzeczą potrzebną i słuszną. Natomiast źle się stało, że nie przeciwdziałano wrogim w stosunku do spółdzielczości nastrojom i dopuszczono do rozwiązania spółdzielni, które posiadały warunki zdrowego rozwoju i bądź już przynosiły członkom poważne korzyści, bądź miały szanse przynoszenia znacznych korzyści w niedalekiej przyszłości.

Analiza danych liczbowych spółdzielni, które dzieliły dochód w 1956 r. (1534 spółdzielni) i które gospodarują nadal zespołowo, wskazuje, że ⅓ ich stanowią spółdzielnie produkcyjne niższych typów. I tak spośród 146 zrzeszeń uprawy ziemi utrzymało się 79 spółdzielni, czyli 54,1%. Z ogólnej liczby 1834 spółdzielni typu I-b utrzymało się 436 spółdzielni, czyli 32,6%, z liczby 7087 spółdzielni II i III typu utrzymało się 1 019 spółdzielni, czyli 14,4%. Oczywiście liczby te mają swoją wymowę i dowodzą, że formy tzw. niższych typów spółdzielni bardziej odpowiadają chłopom. Poza tym ogólna analiza sytuacji w spółdzielniach prowadzi do wniosku, że utrzymały się przeważnie 1) spółdzielnie produkcyjne *pofolwarczne* we wsiach parcelacyjnych (np. w województwie poznańskim na 429 spółdzielni dzielących dochód za 1956 r. prawie 80% stanowią spółdzielnie zorganizowane we wsiach pofolwarcznych); 2) *spółdzielnie o dużej liczbie bezrolnych* (np. z ogólnej liczby rodzin zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych w województwie katowickim 59,7% rodzin, to rodziny bezrolne, w województwie szczecińskim 55,7%, opolskim — 40,9%, gdańskim — 38,6%, rzeszowskim — 39,8%, warszawskim — 31,2% itd.; w skali krajowej 24,3% spółdzielców stanowią rodziny bezrolne **); 3) spółdzielnie *o stosunkowo dużym zapasie ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi*. Tak np. na każde 100 ha gruntów spółdzielczych w roku 1956 przypadało 15,9 ha ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi, natomiast w 1957 r. udział Państwowego Funduszu Ziemi w gruntach spółdzielczych wzrasta do 26,5 ha. W niektórych spółdzielniach blisko połowę ziemi stanowi ziemia z PFZ. W województwie szczecińskim 61,0% ziemi, na której gospoda-

---

*) Dane K. R. S. P.
**) Dane K. R. S. P.

rują spółdzielnie, pochodzi z PFZ, w katowickim 47,8%, lubelskim 42,5%, gdańskim 45,8%. Najniższy odsetek ziemi z PFZ posiadają spółdzielnie województw białostockiego (13,1%) i poznańskiego (13,1%). W skali krajowej 103 spółdzielnie produkcyjne pracują wyłącznie na ziemi z PFZ. W istniejących spółdzielniach produkcyjnych nastąpiły istotne zmiany w składzie członków. Pozostały zasadniczo elementy najbliższe klasowo, najbardziej świadoma część biedniejszej wsi. Większość członków spółdzielni to dawni fornale lub biedota szukający w zespołowej gospodarce obrony przed wyzyskiem bogaczy wiejskich. Oni to dobrowolnie, świadomie wybrali tę formę gospodarki wbrew wszelkim trudnościom, a często szykanom i groźbom.

Zmiany zaszłe w spółdzielniach produkcyjnych znajdują wyraz w strukturze i ekonomice gospodarstw zespołowych. Ilustrować je mogą następujące dane *):

Wyszczególnienie	Stan w dniu		Wskaźnik (stan w dniu 30 września 1956 = 100)
	30.IX.1956 r.	31.III.1957 r.	
1. Liczba spółdzielni produkcyjnych	10.203	1.752	17
2. Uspółdzielczenie chłopskich użytków rolnych w %%	10,7	1,3	—
3. Na 1 spółdzielnię przypada:			
— gruntów ogółem w ha	197	146	74
— rodzin zrzeszonych	20,8	15,1	73
— członków	22,4	17,4	78
4. Na 1 rodzinę zrzeszoną w spółdzielni przypada:			
— gruntów ogółem w ha	9,46	9,71	103
— powierzchni działek przyzagrodowych w arach	66,4	64,3	97
— członków	1,08	1,16	107
5. na 100 rodzin zrzeszonych przypada: rodzin bezrolnych	16,2	24,3	150
6. Na 100 członków przypada: kobiet	23,4	28,6	122
7. Na 100 ha ogólnej powierzchni przypada na:			
— grunty Państwowego Funduszu Ziemi	15,9	26,5	167
— zespołowe użytki rolne	87,1	86,0	99
— powierzchnię działek przyzagrodowych	7,02	6,63	94
8. Na 100 ha użytków rolnych przypada inwentarza żywego (zespołowego i na działkach przyzagrodowych) sztuk:			
— bydła	34,1	33,6	99
— trzody chlewnej	51,9	57,2	110
— owiec	27,3	24,6	90
— koni	7,19	8,11	113

*) Materiały Głównego Urzędu Statystycznego.

Pozostałe spółdzielnie produkcyjne posiadają mniejszą powierzchnię gruntów, zrzeszają przeciętnie w 1 spółdzielni znacznie niższą liczbę rodzin i członków. W spółdzielniach tych większy odsetek stanowią bezrolni, dzięki jednak zwiększeniu się w areale spółdzielczym ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi ilość ziemi przypadającej na 1 rodzinę w spółdzielni nie tylko nie zmalała, ale nawet nieznacznie wzrosła.

Spadek przeciętnej powierzchni gruntów spółdzielni produkcyjnej jest wynikiem wzrostu odsetka spółdzielni drobnych i zmniejszenia się odsetka spółdzielni dużych (patrz poniższa tablica) *).

	Spółdzielnie ogółem	Spółdzielnie o powierzchni ogólnej w ha					
		poniżej 70	70—110	100—200	200—300	300—500	500 i więcej
30 września 1956 r.	100,0	12,0	12.4	33,3	20,2	13.3	3,8
31 marca 1957 r.	100,0	26,2	19,6	33,9	11,1	6,9	2,3

Znacznie wzrosła ilość spółdzielni zrzeszających niewielką liczbę rodzin. Tak na przykład we wrześniu 1956 r. odsetek spółdzielni zrzeszających od 7 do 14 rodzin wynosił 43,9%, odsetek zrzeszających od 15 do 30 rodzin—41,4% i zrzeszających więcej niż 30 rodzin — 14,7%. W marcu 1957 roku odsetek spółdzielni zrzeszających do 7 rodzin wynosił 20,3%, od 7 do 14 — 41,5%, od 15 do 30 — 27,5%, 31 i więcej — 10,6%. W województwie olsztyńskim 48,9% spółdzielni — to spółdzielnie zrzeszające do 7 rodzin, a tylko 11,6% spółdzielni zrzesza więcej niż 15 rodzin. W województwie lubelskim — 80,3%, we wrocławskim 75%. Stosunkowo najwięcej dużych spółdzielni (ze względu na powierzchnię i liczbę zrzeszonych rodzin) występuje w województwie poznańskim. W województwie tym jest zaledwie 5,7% spółdzielni o powierzchni nie przekraczającej 70 ha i 9% spółdzielni zrzesza do 7 rodzin.

Uległa zmianie także struktura gospodarstw zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych. Zwiększył się poważnie udział gospodarstw biedniackich, zmalał natomiast udział gospodarstw średniackich. Jeżeli w roku 1956 udział gospodarstw do 2 ha w ogólnej liczbie gospodarstw w spółdzielniach wynosił 7,2%, a od 2 do 5 ha — 14,1%, to w roku 1957 udział ten wyniósł odpowiednio jeżeli chodzi o gospodarstwa do 2 ha — do 13,9%, a od 2 do 5 ha — do 20,9%. W roku 1956 gospodarstwa o powierzchni 5—20 ha stanowiły 78,1% ogólnej liczby gospodarstw w spółdzielniach, a w roku 1957 już tylko 64,4% wszystkich zrzeszonych gospodarstw.

Analizując wyniki gospodarcze spółdzielni produkcyjnych dzielących dochód za 1956 r. należy stwierdzić, że są one znacznie wyższe od wyników przeciętnych z 1955 r. Zmieniła się w tym okresie korzystnie struktura zasiewów. Udział upraw zbożowych spadł z 61,3% do 57,1%, wzrosła powierzchnia zasiewów ziemniaków z 8,5 do 9,7%, buraków cukrowych z 5,1 do 5,3%, pastewnych z 11,3 do 13,7%, zielonych nawozów z 1,6 do 2,3%, warzyw z 0,3 do 0,6%. Poważnie wzrosły plony zbóż i okopowych, przy czym plon zbóż w spółdzielniach znacznie przekraczał przeciętną wydajność zbóż w gospodarce indywidualnej.

*) Materiały Głównego Urzędu Statystycznego.

Plony zbóż i okopowych w gospodarce indywidualnej i w spółdzielniach produkcyjnych z 1 ha w latach 1955—1956 *) były następujące:

Wyszczególnienie	Gospodarka indywidualna		Spółdzielnie produkcyjne dzielące dochód	
	1955 r.	1956 r.	1955 r.	1956 r.
4 zboża ogółem	14,3	13,9	14,9	16,2
pszenica ogółem	14,5	14,6	15,9	16,5
„ ozima	14,8	14,9	17,3	16,2
„ jara	13,4	13,5	14,4	17,3
żyto	14,2	13,4	14,3	15,0
jęczmień ogółem	15,0	14,7	16,0	18,8
„ ozimy	15,3	14,3	17,7	15,8
„ jary	15,0	14,7	15,8	18,9
owies	14,2	14,4	14,3	17,4
ziemniaki	102,0	143,0	79,0	119,0
buraki cukrowe	202,0	205,0	163,0	164,0

Według niepełnych jeszcze danych Państwowej Inspekcji Plonów przeciętne plony 4 zbóż w gospodarce indywidualnej w 1957 r. wynoszą 14,8 q z ha, a w spółdzielniach produkcyjnych 16,9 q z ha. Oczywiście, jest wiele spółdzielni, których plony są jeszcze niskie. Np. w województwie lubelskim przeciętne zbiory 4 zbóż za 1956 r. w spółdzielniach nie przekroczyły 12 q. Podobna sytuacja istnieje w województwach kieleckim, olsztyńskim i białostockim. Jednak nawet w tych województwach obserwujemy tendencję do wzrostu plonów zbóż.

W spółdzielniach, które prowadzą zespołową hodowlę (1019 spółdzielni II i III typu), znacznie wzrosło pogłowie inwentarza zespołowego. Obsada zespołowego inwentarza żywego na 100 ha użytków rolnych była następująca:

	Bydło	Trzoda chlewna	Owce	Konie
1955 r.	14,8	23,9	12,8	6,8
1956 r.	18,3	30,2	12,7	6,9

Wzrostowi inwentarza towarzyszy zwiększenie produktywności hodowli. Tak np. w roku 1956 przeciętny udój mleka od 1 krowy wyniósł 2233 l, a liczba spółdzielni, w których udój od 1 krowy przekroczył 2 tys. l rocznie, wzrosła z 20,8% w 1955 r. do 30,6% w roku 1956, masa towarowa zaś w przeliczeniu na 1 ha wyniosła 128,0 l mleka (w 1955 — 76,7 l) i 22,1 kg żywca (w 1955 r. — 14,7 kg).

W ubiegłym roku w spółdzielniach produkcyjnych wzrosły zarówno produkcja jak i dochody (dochód ogólny na 1 rodzinę wyniósł w 1955 r. 8.057 zł, w 1956 r. 12.580 zł). Świadczy to o tym, że wiele spółdzielni produkcyjnych rozwinęło produkcję i powiększyło dochody, stwarzając w ten sposób podstawy swego dalszego rozwoju.

* *
*

Bliższa analiza zmian, które dokonały się i dokonują w ruchu spółdzielczym, wskazuje, że nie są to tylko zmiany natury ilościowej. Procesy prze-

*) Materiały Głównego Urzędu Statystycznego.

biegające w spółdzielniach produkcyjnych sięgają głębiej, *przekształcając dotychczasowy charakter spółdzielni a zwłaszcza strukturę gospodarczą i zasady organizacyjne.*

Wiele spółdzielni produkcyjnych dąży do umocnienia swych pozycji gospodarczych, tworzy warzywniki i sady, rozwija produkcję cegieł i wapna, zakłada warsztaty rzemieślnicze dążąc w ten sposób do maksymalnego wykorzystania rezerw produkcyjnych, rezerw siły roboczej i podniesienia dochodowości gospodarstw.

W większości spółdzielni bardzo silna jest tendencja do samodzielności gospodarczej, do uniezależnienia się od usług POM. W związku z tym istniejące obecnie spółdzielnie wyraźnie dążą do zakupu parku traktorowego, maszyn towarzyszących, młocarni, snopowiązałek itp. (W końcu 1955 r. 9.076 spółdzielni produkcyjnych posiadało 244 traktory, w końcu 1956 r. w 1.534 spółdzielniach, które dzieliły dochód, było 165 traktorów, w roku 1957 tylko w ciągu ostatnich 5 miesięcy sprzedano spółdzielniom 300 traktorów). Z drugiej zaś strony dąży się do ograniczenia udziału POM w pracach lżejszych. I tak np. wzrosło procentowe wykonanie w spółdzielniach takich prac, jak bronowanie łąk, transport, omłoty, roztrząsanie obornika, orka łąk i pastwisk, talerzowanie i wałowanie łąk itp. Na poziomie ubiegłego roku utrzymał się udział POM w orkach, natomiast w porównaniu z ubiegłym rokiem zmniejszył się ich udział w takich pracach, jak uprawy międzyrzędowe, sadzenie ziemniaków, kultywatorowanie i siewy. Oczywiście ograniczanie zakresu prac POM w spółdzielniach nie oznacza, że spółdzielnie są gotowe całkowicie zrezygnować z usług POM. Nie mogą tego zrobić zwłaszcza dziś, gdy poziom wyposażenia w traktory mimo niewątpliwych postępów jest nadal niedostateczny. Dlatego też sporo troski u spółdzielców budzi zjawisko uchylania się POM od pracy w spółdzielniach produkcyjnych na skutek tego, że spółdzielni przysługuje 30% zniżka, oraz dlatego że nie pokrywają one natychmiast swych zobowiązań gotówkowych. Jest to dla spółdzielni produkcyjnych zjawisko niekorzystne. Wywołuje ono wiele niechęci i pretensji do POM i należy je usunąć.

Szczególnie dużo uwagi poświęcają spółdzielcy budownictwu gospodarczemu i mieszkaniowemu. W 530 spółdzielniach produkcyjnych prowadzi się w roku bieżącym prace budowlane. Spółdzielnie produkcyjne wznoszą 716 nowych obiektów i odbudowują bądź przystosowują do potrzeb zespołowej gospodarki 695 dalszych. Najwięcej spółdzielni prowadzi prace budowlane w województwie poznańskim, w którym skoncentrowana jest przeszło połowa wszystkich inwestycji spółdzielczych. Między innymi w 240 spółdzielniach produkcyjnych województwa poznańskiego buduje się i rozbudowuje łącznie 725 obiektów. W województwie bydgoskim 45 spółdzielni prowadzi roboty budowlane, a w województwie łódzkim 38.

Poza budownictwem indywidualnym prowadzonym przez poszczególnych rolników spółdzielnie wznoszą z własnych środków i kredytów państwowych ogółem 246 domków mieszkalnych i zabudowań gospodarczych przeznaczonych dla niezamożnych członków spółdzielni. Np. w spółdzielni produkcyjnej Sadki wybudowane przez spółdzielnię domy mają być spłacone przez członków w ciągu 20 lat. Jest to ciekawy przykład wiązania członka spółdzielni ze spółdzielnią i kojarzenia interesów osobistych i społecznych w gospodarstwie zespołowym.

Już wyniki osiągnięte w roku 1956 w 1534 spółdzielniach produkcyjnych,

które dzieliły dochody i rozwijają się nadal, wskazywały na znaczną poprawę dyscypliny pracy w gospodarstwach zespołowych.

Poprawa dyscypliny pracy zarysowała się szczególnie silnie w okresie prac wiosennych i żniwnych bieżącego roku. W większości spółdzielni sprawa wychodzenia do pracy spółdzielców przestała być problemem i nie nastręczała w zasadzie trudności. W podstawowej masie spółdzielni produkcyjnych notujemy obecnie powszechną aktywność i pracę wszystkich członków, przy znacznym udziale kobiet i młodzieży. Wzrasta też ogólne poszanowanie mienia społecznego i współodpowiedzialność za losy całego gospodarstwa.

W bieżącym roku w istniejących spółdzielniach produkcyjnych wyraźne staje się dążenie do umocnienia samorządności spółdzielni produkcyjnej, pogłębienia demokracji spółdzielczej, dostosowania form spółdzielczych do warunków miejscowych i życzeń większości członków. W tym celu podejmowane są przez spółdzielców wysiłki zmierzające do doskonalenia i zróżnicowania form statutowych. W związku z tym trudno w tej chwili znaleźć większą liczbę spółdzielni mających jednakowe statuty. Wszystkie te poczynania stanowią cenną inicjatywę spółdzielców w zakresie doskonalenia form spółdzielczości produkcyjnej. Winny też one być troskliwie analizowane i uogólniane. Niektóre komitety wojewódzkie i komisje rolne próbują zebrać i przeanalizować doświadczenia spółdzielców w tej dziedzinie. Wydaje się, że wysiłki te należałoby kontynuować.

Z materiałów, jakie posiada Wydział Rolny KC, wynika, że na skutek dokonywanych zmian w statutach w coraz większym stopniu zacierają się różnice między „typami statutowymi" spółdzielni. Kierunek zachodzących zmian jest następujący:

Spółdzielnie rezygnują ze sztywnych norm areału działki przyzagrodowej. Wiele spółdzielni powiększyło obszar działek, często do 2 ha (silne zaakcentowanie interesów osobistych i tendencji prywatno-własnościowych). Stosunkowo powszechnym zjawiskiem jest ograniczanie stałej działki przyzagrodowej do 10—15 arów i zastępowanie jej działką ruchomą (kompleks działek w areale spółdzielczym co roku w innym miejscu w ramach płodozmianu). Zdaniem spółdzielców w dużym stopniu rozwiązuje to problem nawożenia gruntów, zwłaszcza przy niskim stanie hodowli zespołowej. W niektórych spółdzielniach rezygnuje się w ogóle z działki przyzagrodowej. Zdaniem członków tych spółdzielni sprzyja to rozwojowi produkcji społecznej, która jest w tych warunkach nie tylko głównym, lecz często jedynym źródłem dochodów spółdzielcy. W wielu spółdzielniach obserwuje się tendencje do rozwijania w nieograniczonych rozmiarach hodowli na działce przyzagrodowej, w innych występują tendencje do ograniczenia hodowli do 1 krowy z przychówkiem, a nawet do likwidacji hodowli na działce (w spółdzielniach nastawionych na warzywnictwo).

Istnieją spółdzielnie, które postanowiły prowadzić hodowlę wyłącznie w gospodarstwie przyzagrodowym, z tym że bydło ma być wypasane wspólnie w okresie letnim na pastwisku zespołowym za opłatą. Konie w tych spółdzielniach utrzymuje się zespołowo. Spółdzielnie te nie wypłacają renty z tytułu wkładu gruntowego.

Większość spółdzielni dąży do uregulowania sprawy wkładów gruntowych w ten sposób, że daje gwarancję zwrotu wniesionych gruntów do spółdzielni tylko wtedy, jeżeli ziemia ta leży na skraju areału spółdzielni.

W pozostałych wypadkach sprawa jest załatwiana polubownie i w wyniku obustronnego porozumienia zwraca się ziemię zastępczą na skraju spółdzielni.

Większość spółdzielni produkcyjnych podnosi niezbędne minimum pracy w gospodarce społecznej ze 100 do 200 a nawet 250 dni w roku. Część spółdzielni wprowadza obowiązek przedstawiania zaświadczeń lekarskich na wypadek choroby. Niektóre spółdzielnie porzucają normowanie pracy, a zaczynają stosować dniówki godzinowe, z tym że członkowie i domownicy podzieleni są na grupy w zależności od zamiłowania i przydatności poszczególnych członków. System ten z powodzeniem stosowany jest w Kulicach, w województwie gdańskim.

Szereg spółdzielni produkcyjnych próbuje rozwiązać sprawy ubezpieczeń na starość, urlopów chorobowych i wypoczynkowych, premiowania itp. Spółdzielnie w powiecie wyrzyskim przyznają członkom, którzy wypracowują przewidzianą statutem ilość dni — 10 dni płatnego urlopu. Jeżeli członek spółdzielni opuści 10 dni pracy bez usprawiedliwienia, otrzymuje tylko 5 dni urlopu, gdy opuści 15 dni, traci prawo do urlopu. W niektórych spółdzielniach tego powiatu członkowi spółdzielni w razie choroby zalicza się dziennie 0,6 dniówki, a na każde dziecko do lat 14 i żonę po 0,1 dniówki. W razie śmierci członka spółdzielnia wypłaca rodzinie z funduszu społecznego zapomogę w wysokości 1600 zł, w razie śmierci żony spółdzielcy 1000 zł, a dziecka 700 zł. Członek, który ma na utrzymaniu więcej niż troje dzieci do lat 14, otrzymuje 100 kg żyta zapomogi na każde następne dziecko, starzec całkowicie niezdolny do pracy otrzymuje od spółdzielni 1 l mleka dziennie, 100 zł miesięcznie oraz 4 q żyta, 1,5 q pszenicy, 2 q jęczmienia, 100 kg bekonu rocznie. Ponadto starzec bez opieki otrzymuje 1 m³ drzewa, 4 t torfu i 5 q węgla rocznie.

Wiele spółdzielni zaniechało organizacji pracy w postaci brygad i ogniw. Stosuje się natomiast przydzielanie poszczególnym rodzinom do pielęgnacji określonych areałów kontraktowanych kultur przemysłowych. Zwiększa to zdaniem spółdzielców ilość wykorzystywanej w pracy siły roboczej i poważnie przyspiesza wykonanie poszczególnych czynności.

Spółdzielnie prowadzące bardziej intensywną gospodarkę stosują sezonowy najem robotników z miasta, stosując system ich opłat bądź w dniówkach obrachunkowych, bądź też w gotówce według cen miejscowych.

W wielu spółdzielniach znacznie zaostrzone zostały kryteria przyjmowania nowych członków. W spółdzielni produkcyjnej Wojszyce (województwo wrocławskie) wprowadzono statutową zasadę odbywania 1—2-letniego okresu próbnego dla nowowstępującego członka. W okresie próbnym członek nie może być wybierany do władz spółdzielni i korzysta tylko z głosu doradczego. W razie nieposiadania działki przyzagrodowej otrzymuje ją ze spółdzielni, ale dopiero po odbyciu okresu próbnego. W wielu gospodarstwach zespołowych wprowadza się statutową zasadę, że do spółdzielni mogą być przyjmowani tylko ludzie cieszący się dobrą opinią, nie będący alkoholikami, uczciwi oraz umiejący współżyć w grupie. W niektórych spółdzielniach przyjęto zasadę, że o przyjmowaniu lub wykluczaniu członka ze spółdzielni decyduje wyłącznie ogólne zebranie. Jest to wyrazem samoobrony spółdzielców przed powtórzeniem się wypaczeń w tej dziedzinie z minionego okresu.

Nowym zjawiskiem — głównie w reaktywowanych spółdzielniach — jest ustalanie wyższych udziałów pieniężnych członków. Dotychczas obowią-

zujący statutowy udział pieniężny członka spółdzielni wynosił 15 zł, obecnie podnoszony on jest do 100 zł, a nawet do 1000 zł (np. w spółdzielni Lichnowy wynosi 100 zł od rodziny, w Krasnołęce 500 zł od 1 ha itp.). Wprowadzono też zmiany w sposobie wnoszenia wkładów statutowych. Np. w spółdzielni produkcyjnej Wojszyce wstępujący członek jest obowiązany wnieść wkład w wysokości 1000 zł od 1 ha ziemi (w przeliczeniu na glebę II klasy), przy czym inwentarz przelicza się na gotówkę. Bezrolni zobowiązani są wpłacić sumę 1000 zł tytułem wkładu, ale dopiero po upływie okresu próbnego. Wkłady są oprocentowane w wysokości 3% w stosunku rocznym.

Szereg spółdzielni wprowadziło zasadę corocznego odpisywania części akumulacji na konto członków (w zależności od ilości wypracowanych dniówek). Tak np. spółdzielnia w Jeziorkach Kosztowskich odpisuje na konto członków 50% wygospodarowanego przyrostu inwentarza żywego przeklasowanego z młodzieży do stada podstawowego: 25% wartości środków pieniężnych i naturalnych przeznaczonych corocznie na cele inwestycyjne: 25% wartości środków przeznaczonych na inwestycje o charakterze socjalnym. Członek ma prawo przy odejściu ze spółdzielni odebrać nagromadzoną na swym koncie należność.

Zmiany w statutach dotyczą również funduszów wydzielonych. Większość spółdzielni wprowadziła zasadę wydzielania funduszów według potrzeb, przy czym w zakresie funduszu inwestycyjnego obowiązuje minimum w wysokości 3% dochodu ogólnego spółdzielni.

Praktyka dowodzi, że spółdzielcy wiążą z wprowadzeniem tych czy innych zmian statutowych w swojej spółdzielni duże nadzieje na umocnienie spółdzielni i samorządności oraz na podniesienie poziomu materialnego rodzin spółdzielców. Dokonują oni tych zmian uwzględniając doświadczenie swoje własne i doświadczenie innych spółdzielni. Są to w większości wypadków poczynania wywołane troską o dalszy rozwój spółdzielni. Oczywiście są przy tym popełniane błędy. Wysiłek jednak zasługuje na uwagę. W sumie bowiem zmiany te korzystnie wpływają na rozwój tej formy samorządu chłopskiego.

* *
*

Obecnie spółdzielnie produkcyjne stopniowo wychodzą ze „stanu oblężenia", który trwał kilka miesięcy.

W ostatnim okresie zmniejszyła się znacznie liczba aktów gwałtu i sabotażu w stosunku do spółdzielni produkcyjnych. Wypadki podpaleń i niszczenia mienia spółdzielczego stały się rzadsze. Niemniej jednak takie fakty się zdarzają budząc zrozumiały niepokój. Ostatnio dokonano trzech podpaleń zabudowań spółdzielczych i zbiorów w województwie poznańskim. W powiecie kościańskim spłonęła najlepsza spółdzielnia produkcyjna, a straty gospodarcze wyniosły miliony. Wszystko to dowodzi, że wróg jeszcze działa, że potrzebna jest wzmożona czujność i ochrona mienia ze strony spółdzielców oraz bardziej operatywna pomoc organów MO, które winny otoczyć spółdzielnie szczególnie troskliwą opieką. W wielu województwach nie ma już tej wrogości wśród chłopów do tej czy innej spółdzielni, a w poszczególnych wsiach nawiązują się zupełnie przyjazne stosunki pomiędzy spółdzielnią a chłopami indywidualnymi. Jest w tym duża zasługa poszczególnych spółdzielni, które potrafiły uregulować kwe-

stie sporne ze wsią. Np. spółdzielnia Sobota w powiecie łowickim zgodziła się oddać chłopom 42 ha ziemi na wyrównanie krzywd wyrządzonych wymianą gruntów. Fakt ten oczyścił atmosferę w tej wsi. Podobnie w miejscowości Srebrna w powiecie łódzkim spółdzielnia w celu wyrównania krzywd chłopom indywidualnym zgodziła się na wymianę gruntów. Uregulowanie tej sprawy pozwoliło wytworzyć bardziej przyjazne stosunki między spółdzielnią a indywidualną wsią. Podobny przebieg miała wymiana gruntów w spółdzielni Opiesin, Małków, Annopol, w kilku spółdzielniach powiatu rawskiego oraz innych powiatach.

Trzeba podkreślić, że wiele spółdzielni rozumie i docenia sprawę usunięcia krzywd i uregulowania stosunków z resztą wsi. Zdają one sobie sprawę z tego, że jedną z głównych przyczyn słabości ruchu spółdzielczości produkcyjnej były antagonizmy między wsią indywidualną a spółdzielnią, powstałe przede wszystkim na tle wymiany gruntów. Błędem było dopuszczenie do krzywdzenia indywidualnych chłopów w toku wymiany gruntów dokonywanej przy tworzeniu niektórych spółdzielni. Wyrządzone wówczas krzywdy ciążą na wsi po dziś dzień. Dlatego też słusznie postępują spółdzielcy, którzy pragną usunąć krzywdy i w przyjaznych stosunkach oraz współpracy ze wsią indywidualną widzą źródło swojej przyszłej siły i warunek zdrowego rozwoju gospodarki i samorządu chłopskiego.

Pamiętać przy tym należy, że do ułożenia przyjaznych i dobrosąsiedzkich stosunków z chłopami gospodarującymi indywidualnie nie wystarczy tylko usunięcie istniejących zatargów. Konieczna tu jest także współpraca, szukanie różnorodnych jej form, korzystnych zarówno dla spółdzielni, jak i dla chłopów indywidualnych.

W wielu wsiach dochodzi do takiej współpracy. Spółdzielnie i gospodarze indywidualni uzgadniają np. warunki korzystania ze spółdzielczego sprzętu maszynowego (traktorów, kompletów omłotowych), ustalają formy współdziałania przy uruchamianiu cegielni, wapienników i warsztatów rzemieślniczych. Są to niewątpliwie fakty pozytywne. Doświadczenia tych spółdzielni zasługują na uwagę, a inicjatywa tego rodzaju powinna zyskiwać poparcie.

Nie wszędzie jednak stosunki między wsią indywidualną a spółdzielnią układają się dobrze W województwach warszawskim, rzeszowskim i białostockim toczą się nadal spory o ziemię, nie zawsze z winy spółdzielców. W wielu wsiach panoszy się bezprawie w rodzaju samowolnego zajmowania przez chłopów indywidualnych domów spółdzielczych, wprowadzania do baz gospodarczych inwentarza żywego chłopów nie będących członkami spółdzielni. Chłopi ci kradną w jawny sposób paszę i inne społeczne mienie. W spółdzielni produkcyjnej „Nowe Sady" (województwo lubelskie) mimo że spółdzielnia istnieje, ziemię z PFZ będącą w użytkowaniu spółdzielców rozdano chłopom indywidualnym. Kierownik Powiatowego Zarządu Rolnictwa w Pasłęku samowolnie przydziela gospodarzowi indywidualnemu budynek wyremontowany przez spółdzielnię. Tenże sam kierownik wysyła pismo do spółdzielni produkcyjnej Miłosna, w którym stwierdza, że spółdzielnia nie ma prawa ubiegać się w pierwszej kolejności o przydział gruntów z PFZ. W powiecie olsztyńskim przewodniczący GRN w Skajotach chciał przydzielić łąkę z PFZ wyłącznie chłopom indywidualnym. gdy o łąkę tę ubiegała się także spółdzielnia produkcyjna. Podobnych wypadków jest bardzo dużo. Oczywiście, nie sprzyjają one wytworzeniu przyjaznych stosunków między spółdzielnią a wsią indywidualną.

Należy stwierdzić, że w ostatnich miesiącach zmienia się istotnie postawa szeregu instancji rad narodowych i KP w stosunku do spółdzielni. Dużą rolę w tym zakresie odegrał list Rady Państwa z 16 lutego 1957 r. skierowany do przewodniczących prezydiów wojewódzkich rad narodowych, uchwała Rady Ministrów z dnia 25 marca 1957 r. w sprawie zapewnienia środków dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej oraz list ministra rolnictwa do kierowników wojewódzkich zarządów rolnictwa z sierpnia 1957 r.

W wielu województwach sprawy spółdzielczości produkcyjnej były przedmiotem zebrań egzekutywy, stanowiły też przedmiot badań i analiz komisji rolnych KW. Mimo tych wysiłków sytuacja jeszcze nie może zadowalać. Trzeba, by nasze instancje partyjne i prezydia rad narodowych widziały w spółdzielniach produkcyjnych jedno z ogniw samorządu chłopskiego, z którym partia wyszła na IX Plenum. Partia nasza odrzuciła wszystko, co było złe w ruchu spółdzielczym, co było sprzeczne z jego istotą, co osłabiało ten ruch. Partia odrzuca wywieranie nacisku na chłopa jako metodę budowy spółdzielczości produkcyjnej. Zakładanie spółdzielni produkcyjnych to sprawa samych chłopów, ich inicjatywy, ich świadomości. Powstanie spółdzielni musi wynikać z zainteresowania chłopa tą formą gospodarki. Partia jednak uważa, że spółdzielczość produkcyjna jest najwyższą z dotychczas nam znanych form samorządu chłopskiego i tej formie gospodarki zapowiada poparcie, widząc w niej istotny element przekształcenia stosunków agrarnych na wsi.

Instancje partyjne, które w ostatnich miesiącach zbyt mało uwagi poświęcają rozwojowi samorządu chłopskiego, winny szczególną uwagę poświęcić sprawie wypracowania właściwej postawy rad narodowych, MO, prokuratury i aparatu sprawiedliwości wobec spółdzielni produkcyjnych. Praktyka dowodzi, że mimo pewnych zmian na lepsze stosunek ten nie zawsze jest dobry. Towarzysze z województwa gdańskiego sygnalizują, że mimo uchwały egzekutywy KW z dnia 19 czerwca 1957 r. rady narodowe wykazują obojętny stosunek do spółdzielni produkcyjnych (wyjątek stanowią powiatowe rady narodowe w Tczewie, Pucku i Pruszczu Gdańskim). Z szeregu województw (gdańskie, krakowskie, bydgoskie) sygnalizują brak opieki agronomicznej nad spółdzielniami produkcyjnymi. Zwykle agronomowie rejonowi i powiatowi nie dojeżdżają do spółdzielni produkcyjnych. W GRN Czerże w powiecie chełmskim na jednej z sesji podjęto uchwałę o rozwiązaniu miejscowej spółdzielni. (Podobną rezolucję podjął zarząd tamtejszego kółka rolniczego). Na interwencję Związku Spółdzielni Produkcyjnych tłumaczono, że chodziło tylko o ziemię z PFZ, którą spółdzielnia użytkuje. Prezydium GRN w Krzywacze powiatu myślenickiego odmawia nowozorganizowanej spółdzielni uwierzytelnienia dokumentów niezbędnych do rejestracji. W tym samym powiecie wyraźnie przeciwko organizowaniu się spółdzielców w zespołowe gospodarstwo występuje kierownik PZR.

Niepokój budzi stosunek prokuratury i MO do spółdzielni produkcyjnych. Towarzysze z województwa warszawskiego sygnalizują, że w każdym powiecie istnieje szereg karygodnych faktów łamania prawa, na które ani MO, ani prokuratura nie reagują. Przykładem tego może być spółdzielnia Suchodów w powiecie płockim. W spółdzielni tej pobito przewodniczącego. Sprawcę pobicia aresztowano dopiero na interwencję Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Produkcyjnych u władz powiatowych. W spółdzielni

Bartków powiatu sokołowskiego indywidualny rolnik zajął grunty spółdzielcze. Mimo złożenia meldunku w MO rolnika nie pociągnięto do odpowiedzialności. Podobne sprawy sygnalizowane są z Gdańska, Białegostoku, Olsztyna i Krakowa. Towarzysze stwierdzają, że organy MO i prokuratury niechętnie zajmują się sprawami spółdzielczymi. Dużą natomiast pomocą dla spółdzielni jest prowadzenie spraw sądowych przez związek.

Rozwój i umocnienie spółdzielni produkcyjnych wymagają codziennej troski instancji i organizacji partyjnych. Należy wymagać, by członkowie instancji partyjnych w powiatach oraz odpowiedzialni pracownicy rad narodowych, MO i prokuratury mieli określone stanowisko w tych sprawach i by w pracy codziennej broniąc praworządności udzielali systematycznej pomocy istniejącym spółdzielniom produkcyjnym.

JÓZEF SYROKA

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

ALEKSANDER SZANIAWSKI

I tom „Materiałów Archiwalnych" do historii stosunków polsko-radzieckich (1917—1918)

Zacząłem przeglądać „Materiały Archiwalne" *), początkowo jedynie z zawodowego zaciekawienia i po trosze z przyzwyczajenia. Potem czytałem ze wzrastającym zainteresowaniem, aż wreszcie ta lektura pochłonęła mnie całkowicie. Spoza kartek tej książki — będącej zbiorem bardzo różnorodnych świadectw, skreślonych bardzo różnymi rękami 40 lat temu — zaczęły wyłaniać się poszczególne wydarzenia, oblicze poszczególnych partii politycznych, ugrupowań, pojedynczych postaci.

Powiało wielką atmosferą tamtych niezapomnianych lat, atmosferą ogromnego napięcia konfliktów socjalnych, splotu przeciwieństw, walki klas...

Nie mam zamiaru zajmować się szczegółowym omówieniem zawartości tego tomu — wymagałoby to dłuższego czasu i znacznie większej wiedzy. Ograniczę się więc do pobieżnej informacji i kilku uwag, które nasunęły się przy czytaniu.

Dokumenty zawarte w I tomie „Materiałów Archiwalnych" pochodzą z okresu od marca 1917 do listopada 1918 r. — a więc od wybuchu rewolucji lutowej w Rosji do utworzenia niepodległego państwa polskiego. Tom składa się z dwóch części. Część I zawiera 203 dokumenty (406 stron druku in octavo); jest to materiał źródłowy, dotychczas nieznany, nigdzie nie publikowany, który powinien stać się podstawą do pogłębienia badań nad stanowiskiem różnych klas i kierunków politycznych społeczeństwa polskiego wobec rewolucji rosyjskiej i jej ideologii, oraz nad stosunkiem rewolucji do kwestii polskiej — nad wpływem tej rewolucji na losy naszego narodu, na wydarzenia i przeobrażenia zachodzące na ziemiach Polski i poza jej granicami. Są tu stenogramy lub protokoły konferencji i posiedzeń różnych instytucji politycznych, partii, komitetów itp., na których omawiano bądź tylko poruszano sprawy dotyczące wyżej wspomnianych problemów. Znajdujemy tu oficjalne, półoficjalne i prywatne relacje mężów stanu, działaczy partyjnych, dyplomatów i wojskowych — depesze, raporty, notatki, listy zebrane w archiwach polskich i uzupełnione archiwaliami radzieckimi i wiedeńskimi. Na część II — (133 dokumenty, 265 str.) składają się załączniki — materiały już publikowane przedtem

*) Polska Akademia Nauk (Instytut Historii). Wydawnictwo „Książka i Wiedza", Warszawa 1957.

w różnych wydawnictwach, dziś często już prawie niedostępnych albo bardzo trudno dostępnych. Załączniki te stanowią niejako dokumentarny komentarz, pozwalający na prawidłowe odczytanie i lepsze zrozumienie dokumentów zawartych w I części.

Tom opatrzony jest wstępem pióra Natalii Gąsiorowskiej.

Książka zawiera wiele ciekawych pozycji, jak teksty uchwał i zarządzeń władzy radzieckiej dotyczących spraw polskich, przemówienia przedstawicieli delegacji radzieckiej podczas pertraktacji brzeskich (Trockiego, Kamieniewa, Joffego), sprawozdania z konferencji w Rosji SDKPiL, PPS-Lewicy, PPS-Frakcji, odezwy, rezolucje, artykuły z ówczesnej prasy itp.

Tom otwiera wyjątek ze stenogramu posiedzenia Komitetu Wykonawczego Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w dniu 14 (27) marca 1917 r. Na posiedzeniu tym zostaje uchwalone słynne orędzie „Do narodu polskiego". Jest ono powszechnie znane, nie ma więc potrzeby przytaczać go w tym miejscu. Rewolucja rosyjska dała w nim wyraz swemu stanowisku: „Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-międzynarodowym".

Po 122 latach niewoli, po niezliczonych bohaterskich zrywach i klęskach znów zaświtała dla narodu polskiego nadzieja odrodzenia, bardziej realna niż kiedykolwiek.

Dotąd Polska była jeno przedmiotem frymarczenia pomiędzy największymi potęgami świata. Rewolucja rosyjska nie stawiała żadnych warunków, żadnych pacta conventa. Ten króciutki dokument Rady Piotrogrodzkiej dobitnie świadczył o nierozerwalności losów Polski i rewolucji rosyjskiej. Cały przebieg walk wyzwoleńczych narodu polskiego i rozwój wydarzeń 1917—1918 r. niezbicie dowodzą słuszności myśli wypowiedzianej przez Lenina: „Wolność Polski jest niemożliwa bez wolności Rosji".

Orędzie Piotrogrodzkiej Rady zmusiło Rząd Tymczasowy do zajęcia stanowiska wobec sprawy polskiej. 18 (31) III 1917 zostaje wydana przezeń odezwa (załącznik V), ale jakże odbiega jej treść, jej sens od dokumentu wydanego przez Radę.

Przytoczone w omawianym zbiorze dokumentów pismo ministra A. Guczkowa do prezesa Rządu Tymczasowego ks. Lwowa (nr 16) jak najbardziej potwierdza słuszność powyższej oceny Lenina.

Wolność narodowi polskiemu niosła nie burżuazja rosyjska, która marzyła o stłumieniu rewolucji i stopniowo przygotowywała się do tego. Nie niosły wolności narodowi polskiemu państwa bloku centralnego ani państwa Ententy, które również zainteresowały się losami Polski — ale znów tylko jako przedmiotem przetargów, bądź narzędziem w walce o swoje interesy.

Losy Polski, jej odrodzenie, jej niepodległość zostały rozstrzygnięte w wyniku zwycięskiej Rewolucji Październikowej i wzmożenia fali rewolucyjnej w Europie środkowej, również wywołanej Październikiem.

Niewątpliwie czytelnika zainteresują dokumenty, które po raz pierwszy w zbiorze zostają opublikowane (jak nr. 71 — notatka poufna b. redaktora „Zarania" M. Malinowskiego z rozmowy z przedstawicielem rządu radzieckiego W. Worowskim o stanowisku bolszewików w sprawie polskiej w rokowaniach pokojowych w Brześciu) czy też dokumenty (nr 70, 74 78, 85 i in.), charakteryzujące sytuację polityczną w kraju i wpływ na jej kształtowanie się rokowań brzeskich. Szersze grono czytelników zainteresuje również przedruk dokumentów ze zbioru „Mirnyje pieriegowory w Brest-Litowskie", który już dawno stał się białym krukiem. Publiko-

wane w I tomie „Materiałów Archiwalnych" dokumenty pozwalają na oświetlenie działalności Komisariatu do Spraw Polskich, na prześledzenie ogromu pracy organów władzy radzieckiej, zmierzającej do ulżenia doli uchodźcy, obrony jego interesów, umożliwienia jak najrychlejszego powrotu do ojczyzny, zabezpieczenia dzieł sztuki i zabytków historycznych, stanowiących szczególną wartość dla narodu polskiego, w celu zwrócenia ich Polsce itd.

Rewolucja lutowa w Rosji, a wraz z nią odzyskanie nadziei na odrodzenie Polski, poruszyła Polaków na całym świecie. Wywołała ferment i wśród Polonii rosyjskiej, i w kraju, i na emigracji w innych państwach. To poruszenie potęguje się w miarę rozwoju wydarzeń, w miarę rozwoju rewolucji, a zwłaszcza po zwycięstwie rewolucji proletariackiej. Różne klasy, różne warstwy społeczne, różne partie i ugrupowania polityczne — a trzeba powiedzieć, że te ostatnie zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu — w różny sposób wiązały swoje nadzieje z rewolucją.

Podstawowe masy robotników polskich, spore oddziały żołnierzy polskich swoje nadzieje wiązały ze zwycięstwem rewolucji, z utrwaleniem jej zdobyczy. Dlatego też oddawały jej swoją energię a często i życie. O tym świadczą masowe wystąpienia w kraju, w stopniu, w jakim były one możliwe w warunkach okupacji niemieckiej; o tym świadczy zbrojny udział Polaków w walce o rozgromienie spisku generała Korniłowa, w walkach Października, a następnie w szeregach Armii Czerwonej, bezpośrednio bądź też w polskich rewolucyjnych jednostkach tej armii.

Obecna publikacja dokumentów przynosi dużo ciekawych faktów dotyczących ruchu strajkowego w Polsce. Między innymi raporty barona v. Ugrona, barona E. Hoenninga do MSZ w Wiedniu i in. Przytoczę tu kilka wyjątków z doniesienia Prezydium Dyrekcji Policji w Krakowie o wystąpieniu Juliusza Góreckiego w czasie rozruchów głodowych w Krakowie (dokument nr 94).

„C. k. komisarz policji p. Ludwik Kłeczek doniósł tu, że dnia 17 stycznia 1918 około godziny 6 wieczorem wygłosił Juliusz Górecki, urodzony w roku 1891 w Tuchowie, syn ś. p. Stanisława i Pauliny, eksternista gimnazjalny, zamieszkały pod l. 23 przy ulicy Lubomirskich — mowę podburzającą do tłumu zebranego w czasie rozruchów głodowych pod pomnikiem A. Mickiewicza.

Górecki użył w swym przemówieniu następujących zwrotów: «rewolucja bolszewicka nie może zatrzymać się na progu państwa rosyjskiego, musi przyjść i do nas, gdyż z tęsknotą ją oczekujemy, i zmiecie wszystkich tych, którzy przeciw wam wysyłają wojsko, a armaty, które znajdują się w rowach strzeleckich, będą zwrócone przeciwko tym, którzy wywołali tę wojnę. Dzieło, któreście rozpoczęli, kontynuujcie dalej i nie przestańcie demonstrować»".

Do tego meldunku załączony jest protokół zeznań Góreckiego, który m. in. podaje:

„.... Treścią moich ostatnich dwóch przemówień była sprawa polska i sprawa pokoju. Mówiąc o powstającym państwie polskim zaznaczyłem, że o przynależności państwowej i o formie rządu polskiego może decydować tylko lud polski, wyrażając swoją wolę w sejmie warszawskim. Walka ludu polskiego jest cięższa o tyle, że jeszcze tam zaborcy rządzą. Dążeniem ludu być musi, by okupanci opuścili ziemię polską. Jedną z krzywd narodu polskiego jest uwięzienie komendanta Piłsudskiego. Co do wpro-

wadzenia dynastii Habsburgów, to o tym zadecydować może tylko naród przez sejm, a z góry nie wolno rzeczy przesądzać. Rewolucja rosyjska pierwsza stanowczo i bez zastrzeżeń uznała prawo narodu polskiego do niepodległości i w myśl tego zarządała, by okupanci opuścili ziemie polskie — za co wdzięczni jej być musimy. Zapiski znalezione w mym posiadaniu, a mianowicie: «Rewolucja Lenina to nasza tęsknota. Z serca i pragnień ludów płynie rewolucja rosyjska. Echo jej w każdym narodzie odezwać się musi. Dziś nie od rządów lud się spodziewa pokoju i chleba, a uświadomić sobie musi, że wyzwolenie jego z własnych rąk jego idzie. Sponiewierana ludzkość praw się swych domaga. Rewolucja klasy robotniczej Rosji poczęta... Rosja dała tylko początek. Ci, co rozpoczęli wojnę, nie byli w stanie jej skończyć. Hasło pokoju wyszło z szeregów robotników rosyjskich. Świat cały na Wschód patrzy, odetchnęła demokracja Europy...»"

Bardzo wymowny dokument. Tego rodzaju świadectw jest sporo.

Przedstawiciele władz okupacyjnych, komisarze policji, działacze polityczni burżuazji polskiej mają poważne kłopoty z powodu wzrostu nastrojów rewolucyjnych w Polsce, zwłaszcza w związku z powrotem uchodźców z Rosji.

„Uchodźcy ci należą do różnych warstw i stosownie do przynależności wyznają takie lub inne zasady... Wiadomości, które udzielają otoczeniu, rodzinom (wzgl. znajomym), wpływają otrzeźwiająco na społeczeństwo, dół jednak — proletariat fabryczny, względnie rzemieślnicy lub stany źle sytuowane — zdradzają pociąg ku bolszewizmowi i radzi by zaprowadzić ten twór u nas" (z sytuacyjnego raportu politycznego MSW o nastrojach rewolucyjnych w Łodzi — dok. nr 136). Analogiczne relacje napływały z innych terenów. Warto może byłoby zwrócić jeszcze uwagę na dokument nr 162, który donosi o wzroście agitacji probolszewickiej i nastrojów rewolucyjnych wśród chłopów mławskich.

Prawdziwym wyrazicielem rewolucyjnych dążeń mas i ich przywódcą była SDKPiL i PPS-Lewica. Grupy SDKPiL w Rosji od chwili wybuchu rewolucji lutowej stanęły całkowicie po stronie bolszewików, walcząc wspólnie z nimi o zdobycie władzy przez klasę robotniczą, a po zwycięstwie rewolucji proletariackiej — o zachowanie i wzmocnienie dyktatury proletariatu. W naszej literaturze (głównie publicystycznej) napisano stosunkowo najwięcej o udziale SDKPiL w rewolucji. Temat ten wymaga jednak bardziej gruntownej i wszechstronnej analizy, nie doczekał się on jeszcze swego badacza. Być może, obecna publikacja zachęci kogoś do tej żmudnej, ale jakże wdzięcznej pracy. Tym bardziej odnosi się to do oświetlenia roli PPS-Lewicy.

Często można spotkać pogląd, że PPS-Lewica (w Rosji) zajmowała stanowisko zbliżone do stanowiska mieńszewików-internacjonalistów (grupy Martowa). W trakcie czytania obecnie publikowanych materiałów taki pogląd — wydaje się — nie odpowiada prawdzie. W decydujących chwilach rewolucji PPS-Lewica stała na stanowisku czynnego poparcia bolszewików.

W miarę rozwoju rewolucji, w miarę nabywania doświadczeń coraz bardziej zacierały się różnice między PPS-Lewicą a SDKPiL. Obie partie zdecydowanie przeciwstawiły się kontrrewolucyjnemu spiskowi generała Korniłowa. Obie partie demaskowały kontrrewolucyjną działalność pol-

skiej reakcji, obie partie wysuwały się na czoło walk klasy robotniczej w kraju.

I tom „Materiałów Archiwalnych" przynosi bardzo bogaty i ciekawy materiał do charakterystyki oblicza i działalności polskiej burżuazji oraz jej ugrupowań politycznych.

I endecja, i chadecja, i wszystkie inne burżuazyjne ugrupowania od samego lutego wiązały nadzieje nie z rewolucją, lecz z kontrrewolucją. Przyjmowały rewolucję jedynie o tyle, o ile według ich mniemania osłabiała ona siły Rosji. Szeroki wachlarz różnego rodzaju dokumentów pokazuje niesnaski, tarcia, intrygi, wzajemne wygryzanie się, walkę o supremację — w jednym jednak grupy reakcji zgodne są między sobą: w zapobieżeniu dalszemu rozprzestrzenianiu się rewolucji. Jedne ugrupowania są proniemieckie, aczkolwiek wobec zmiany sytuacji szeregi ich topnieją, drugie ugrupowania wiążą swe nadzieje z koalicją (państwami Ententy). Lecz i jedni, i drudzy są kontrrewolucjonistami.

Wspomnę tu jako curiosum „Memorandum Polaków — właścicieli ziemskich na Ukrainie do Rady Regencyjnej o wywłaszczeniu ich majątków przez chłopów ukraińskich". Rozstrząsają oni niebezpieczeństwa płynące dla Polski z faktu wywłaszczania ich majątków, znaczenie ekonomiczne dla Polski polskiego zagospodarowania Ukrainy, rozczulają się następnie nad patriotyzmem Polaków na Ukrainie i kończą:

„Wobec tego, że obszar własności ziemskiej polskiej na Litwie i Rusi, które w znacznej swej części pozostają dziś pod panowaniem Rosji i Ukrainy, wynosi około 4 milionów morgów, wartości przeszło trzech miliardów rubli, że zarówno stan polski posiadania w tych krajach, jak rola ekonomiczno-społeczna i polityczna Polaków stanowią czynnik pierwszorzędny wpływów i ekspansji ekonomicznej państwa polskiego, zwracają się wszystkie serca polskie po stronie rosyjskiej kordonu wojennego ku najjaśniejszej Radzie Regencyjnej, która jedynie w porozumieniu z mocarstwami centralnymi wywrzeć może nacisk na koła rządzące Rosji i Ukrainy w celu ratowania żywiołu polskiego i dobytków jego cywilizacji w tych krajach od zniszczenia i zguby" (dokument zredagowany 22.XI.1917 r. w Kijowie).

Warto też przytoczyć inny dokument, tym razem ułożony w Paryżu, tam gdzie obradowali „statyści" (w dawnym tego słowa znaczeniu — mężowie stanu), na jakich wówczas było stać polską burżuazję. Jest to wyjątek z protokołu plenarnego posiedzenia KNP z dnia 27.V.1918 r. (dok. nr 143). Dyskusja o kwestii rosyjskiej. Prezes Roman Dmowski, członkowie: Fronczak, Piltz, Rozwadowski, Seyda, Skirmunt, zaproszeni Modzelewski i Wielowiejski.

Dmowski referuje kwestię rosyjską:

„Jeżeli chwilowy upadek Rosji znacznie ułatwił naszą sprawę, to zupełne jej rozbicie i pozbawienie dostępu do obu mórz wcale nie leży w naszym interesie. Uniezależnienie od Rosji prowincji bałtyckich oddaje je pod wpływ niemiecki, od którego uratować mogłoby tylko propagowanie rewolucji socjalnej, co byłoby niebezpiecznym i dla nas. Ukraina z nami połączona być nie może, a niepodległe państwo ukraińskie narażałoby nas na stratę Galicji wschodniej. Z drugiej strony państwo rosyjskie nieprędko odzyska utraconą potęgę i na długi czas nie grozi Polsce nową koalicją. Powinniśmy więc dążyć do zdobycia niepodległości i uzyskania

dobrej wschodniej granicy, lecz w naszym interesie leży zachęcanie aliantów do czynnej interwencji w Rosji, celem współdziałania z politykami rosyjskimi w zorganizowaniu tam rządu, bo sama Rosja z wewnątrz rady sobie nie da i w takim razie narzucą jej rząd Niemcy.

P. Skirmunt — zgadza się z ideą i proponowaną formą interwencji, trudność jednak widzi w kraju białoruskim, o który toczy się odwieczny spór między Rosją a Polską. Rosja odrodzona jest nam potrzebna, Białorusi jednak się wyrzec nie możemy, a aneksja jej jest niemożliwą.

P. Wielowiejski podziela obawy p. Skirmunta, ale uważa to jako jeden argument więcej za naszym udziałem w rekonstrukcji Rosji. Rosja odżyje albo przeciwko nam, albo przy naszym udziale, wobec czego kwestia białoruska zostanie korzystnie dla nas rozstrzygnięta, podczas gdy Rosja jeszcze będzie słabą.

P. Dmowski uważa, że solucja sprawy białoruskiej jest łatwiejszą od wszelkich innych, chodzi jednak o to, że o ile cały obszar zagarniemy, to go nie strawimy, a zrobimy sobie wrogów w Moskalach; jeżeli oddamy całą Białoruś Rosji — to dla nas niekorzystne; przy utworzeniu z niej samodzielnego państwa, albo wydajemy ją pod wpływy obce, albo, przy związku z Polską, wytworzymy trudne do rozwiązania zagadnienie i nareszcie, jeśli weźmiemy tylko pewną część jej, to z korzyścią i mocno się w niej zagospodarujemy.

P. Skirmunt — Sprawa podziału Białorusi przy zachłanności Rosji nawet dziś nie jest taką łatwą, jak się zdaje.

P. Piltz zgadza się z zasadniczymi poglądami p. Dmowskiego, ma jednak pewne zastrzeżenia co do tak zdecydowanie negatywnego stanowiska w kwestii ruskiej.

Na tym posiedzenie zamknięto".

Nie wiadomo co należy bardziej podziwiać zachłanność czy naiwność. Panowie z KNP zmuszeni byli siedzieć w Paryżu, zdani na łaskę i niełaskę Ententy, prawdziwy dyrektoriat bez terytorium. Jeszcze losy Polski nie były rozstrzygnięte, a oni... rozstrzygali już losy Rosji.

Ale polska burżuazja nie tylko rozważała różne koncepcje przyszłych losów Europy. Polska burżuazja działała. W kraju szerzono najprzeróżniejsze brednie na temat bolszewików. Utworzony zaś w Rosji — za czasów Rządu Tymczasowego — korpus polski pod dowództwem generała Dowbór-Muśnickiego w czasie rokowań brzeskich nawiązuje kontakt z generałem von Hoffmanem, głównodowodzącym wojsk niemieckich na wschodzie, w celu podjęcia wspólnej akcji przeciwko władzy radzieckiej.

Wymiana depesz radiowych między gen. Dowborem a gen. v. Hoffmanem w okresie między 6 a 23 lutym 1918 r. (str. 213—219) oraz następne dokumenty stanowiące relacje z działań wojennych dowborczyków, są niezwykle wymowne.

W Brześciu toczą się rokowania, delegacja radziecka broni interesów Polski, domaga się przyznania narodowi polskiemu prawa do samostanowienia o swym losie. Niemcy odrzucają te propozycje. Chełmszczyznę przekazują Ukraińcom, a Dowbór podejmuje z Niemcami wspólną akcję przeciwko republice radzieckiej.

Niesposób nawet w przybliżeniu omówić wszystkich ważniejszych lub ciekawszych dokumentów. Są tu dokumenty dotyczące działalności i pozycji zajmowanej przez PPS-Frakcję. Niezwykle ciekawym na przykład dokumentem jest pismo działacza PPS-Frakcji w Rosji B. Siwika do CKR

PPS-Frakcji w Warszawie o sytuacji wewnętrznej w Rosji i stosunku polskich stronnictw politycznych do Rewolucji Październikowej (dok. Nr 55). Niektóre materiały stanowią ciekawy przyczynek do charakterystyki sytuacji i zachodzących przemian w legionach.

Na zakończenie uwaga dotycząca strony edytorskiej. Wszystkie dokumenty zamieszczone są w języku oryginału (w tomie spotyka się obok polskiego język rosyjski, francuski, niemiecki). Posiada to dużą wartość dla badacza, lecz zwęża krąg czytelników. Czy nie warto byłoby obok tekstu oryginalnego zamieścić jego polski przekład? Dla I tomu można by pomyśleć o suplemencie. Pozostaje jeszcze tylko życzyć, aby następne tomy nie dały długo na siebie czekać. Obecne wydawnictwo stanowi wydarzenie dużej wagi, zaczyna bowiem wypełniać lukę w tak ważnej i ciągle aktualnej dla nas dziedzinie wiedzy historycznej.

TADEUSZ KROŃSKI

O sceptycyzmie sceptycznie*)

Hegel wykładając studentom o sceptycyzmie przytoczył następującą anegdotę: Kiedy do Rzymu przybyło sławne poselstwo filozofów greckich, sceptyk Karneades, jeden z jego członków, wygłosił przed rzymską publicznością dwa przemówienia, z których pierwsze było apologią sprawiedliwości, a drugie jej oskarżeniem. Katon Starszy wysłuchawszy obu oracji wpadł w takie wzburzenie, iż zażądał, by Karneades wraz ze wszystkimi swymi kolegami natychmiast opuścił stolicę. Niech swymi naukami uszczęśliwia Greków, ale nie Rzymian.

Wielki mistrz dialektyki nie darzył sympatią filozofii sceptycznej. To prawda — powstanie jej tłumaczył historyczną koniecznością uwolnienia „samowiedzy" od więzów dogmatyzmu, by umożliwić swobodny rozwój filozofii, ale jednak sceptycyzm, jako zwątpienie we wszystko czy też — jak mówił — uznawanie wszelkich sądów o rzeczywistości za fałszywe nazwał paraliżem myśli: nie podobna ze sceptykiem dyskutować, tak jak nie podobna postawić na nogi kogoś, kto ma wszystkie członki sparaliżowane. Ale sceptycyzm radykalny sceptyków greckich i najrozmaitsze sceptycyzmy późniejsze — to sprawy bardzo różne. Z paraliżem myśli nie miał np. nic wspólnego sceptycyzm Kartezjusza, wyrażający się w postulacie oczyszczenia nauki o rzeczywistości z elementów wątpliwych, aby zdobyć tym pewniejszą wiedzę. Wiemy, że taki „sceptycyzm" jest koniecznym szczeblem w każdym procesie poznawczym — uczony musi pozostać metodycznym sceptykiem na terenie swych badań. Nie wolno mu przyjmować założeń i twierdzeń swej nauki tylko dlatego, iż należą one do uświęconych raz na zawsze przez autorytet lub tradycję. Dogmatyzm polegający na uważaniu pewnych poglądów za autorytatywne, a więc nie podlegające krytyce, był i jest największym wrogiem nauki. Jeśli sceptycyzm absolutny zaprzepaszczając możliwości wszelkiego poznania czyni naukę niemożliwą, to sceptycyzm „metodyczny", naukowy, postulując ustawiczną kontrolę założeń danego odcinka wiedzy, jest dla nauki nie tylko potrzebny, ale wręcz konieczny. Cóż jednak powiemy o sceptyku, który twierdzi, co prawda, że nie należy przyjmować żadnego twierdzenia bez dowodu, iż jest ono prawdziwe, a jednocześnie podtrzymując swój postulat i wykazując jego znaczenie dla ludzkości opiera się na założeniach nie tylko nie sprawdzonych jako prawdziwe, ale przeciwnie — notorycznie niesłusznych? Jest to sceptyk w cudzysłowie, sceptyk tylko deklaratywny, nierzadko szkodliwy, gdy usiłuje np. przemycić propagandę fałszywych dogmatów kokietując nas domniemaną skromnością swego światopoglądu. Taki sceptyk udaje tylko paralityka, który nie może zrobić je-

*) Bertrand Russell, Szkice sceptyczne, Książka i Wiedza, 1957.

dnego kroku, a gdy zbliżymy się doń — poturbuje nas dotkliwie. Oto refleksje, które budzi lektura „Szkiców sceptycznych" Bertranda Russella.

Nie jest to książka ani reprezentatywna dla współczesnej filozofii angielskiej, ani nawet pretendująca do filozofii we właściwym sensie tego słowa. „Szkice" składają się z szeregu artykułów napisanych na marginesie działalności tego wielkiego matematyka i logika i czerpią w dodatku swój materiał argumentacyjny z lat znacznie poprzedzających w czasie swe pierwsze wydanie (1936 rok). Doczekały się jednak w 1937 r. przekładu polskiego, a teraz, w „20 lat później", postanowiono wydanie to wznowić. Dlaczego? Prawdopodobnie dlatego, że tytuł książki brzmi „Szkice sceptyczne". Jeśliby ukazały się pod tytułem „Eseje dogmatyczne" albo np. „Z pamiętników dogmatyka", prawdopodobnie nie ujrzelibyśmy ich w polskim wydaniu, nawet gdyby zawierały wartościowe myśli (oto jak działa magia słów).

Tematyka książeczki jest nader różnorodna. Są w niej uwagi o wartości sceptycyzmu, o wolności, o wychowaniu, o niebezpieczeństwie wojen religijnych, a nawet odbijająca w zasadzie od bardzo eseistycznego, luźnego i popularnego charakteru książki 20-stronicowa rozprawa o filozofii współczesnej (tak skondensowana, tak lakoniczna i eliptyczna, że pogrąża nawet „ufilozoficznionych" czytelników w głuchej rozpaczy, gdyż nie rozumią absolutnie nic). Luźny charakter książki nie osłabia jednak jej pewnej jednolitości koncepcyjnej. Pierwszy szkic „O wartości sceptycyzmu" — nie odgrywa w niej roli tylko czysto formalnego wstępu. „Chcę — pisze w nim Russell — przedłożyć czytelnikowi do życzliwego rozważenia doktrynę, która, jak się obawiam, może się wydać niesłychanie paradoksalną i wywrotową. Według tej doktryny jest rzeczą niepożądaną wierzyć jakiemuś twierdzeniu, gdy nie ma żadnej podstawy do przypuszczeń, że jest ono prawdziwe" (str. 1).

Szkice Bertranda Russella niewątpliwie przenika troska o realizowanie postulatów tak rozumianego sceptycyzmu. Russell piętnuje fanatyzm nacjonalistyczny, który gwoli nienawiści do nieprzyjaciela posługuje się w swej propagandzie świadomym fałszerstwem. Russell wzywa społeczeństwo do większej nieufności wobec tego, co mu się podaje do wierzenia, postuluje nawet odpowiednie wychowanie młodzieży, by ją uodpornić na złą propagandę; dowcipnie sugeruje, by np. nauczyciel wybrał jakiś wypadek, który rozpętał kiedyś namiętności, a następnie, porównując to, co mówiły o nim gazety przeciwstawnych obozów z bezstronnym sprawozdaniem, wytłumaczył, że obie partie wprowadzały czytelnika w błąd. Taką metodę nazywa (nie wiadomo czemu) „sceptycyzmem cynicznym" uważając ją za skuteczny środek w walce z „idealistycznymi" wezwaniami, „które skłaniają porządnych ludzi do popierania łajdackich planów" (str. 126). Świat stanie się bardziej tolerancyjny, jeżeli będziemy uczyli ludzi szacunku dla każdego poglądu, dbając zarazem o to, by zaszczepiać każdej koncepcji ideologicznej „element wątpliwości". Póki bowiem zwolennicy danego światopoglądu są zupełnie pewni słuszności swych przekonań, póty będą prześladować zwolenników odmiennego od nich zdania.

Dla Russella cały problem zła w świecie sprowadza się do fanatyzmu i związanej z nim nietolerancji. Świat tego uczonego jest całkowicie określony w sensie idealistycznym: jest to świat, w którym rządzą idee — nie wiadomo jak i dlaczego poczęte, a każda z nich zawiera w sobie pewne elementy fałszywe. Rzecz w tym, by powściągnąwszy swój fanatyzm umocnić sobie ich względną czy bezwzględną niesłuszność i nie dać się przez nie opanować; dogmatyzmowi niechaj przeciwstawi się tolerancję („żyć i dać żyć innym"), fanatyzmowi — „cyniczny sceptycyzm". „Element wątpliwości" złagodzi przykre szorstkości obrazów świata, jakie mają poszczególne narody, a sport oraz podróże czy inne środki sprowadzenia nadmiaru energii młodych ludzi do bezpiecznych przystani zneutralizują ich wojenne zapały. „Gdyby każdy robotnik miał co rok jeden miesiąc, w ciągu którego mógłby — o ile by sobie tego

życzył — uczyć się latania na aeroplanie, szukać szafirów na Saharze.... wojowniczość przechowałaby się jedynie u kobiet i inwalidów" (str. 63).

Nie szukajmy jednak złośliwie niepoważnych momentów w wykładzie Russella, zapominając o tych, które zyskały mu sympatię wielu ludzi dobrej woli. Russell był i jest zasadniczo bojownikiem o tolerancję, zaciętym wrogiem fideizmu religijnego wszelkiej maści. Pamiętajmy, że jest człowiekiem, który doświadczył na własnej skórze pazurów Ciemnogrodu — został usunięty z Trinity College w Cambridge za laickie poglądy. Pamiętajmy, że przepadł przed pierwszą wojną w wyborach do parlamentu, ponieważ istniała obawa, iż ujawni sceptycyzm i agnostycyzm, tak niemiłe dla anglikańskiego fideizmu.

Sam Russell uważa się zresztą nawet za socjalistę — oczywiście w ramach swego idealistycznego poglądu na świat i w ramach swojej postawy klasowej, dla której ustrój kapitalistyczny jest czymś danym. Wierzy w możliwość przezwyciężenia wzajemnej nieufności między finansjerą i międzynarodowym ruchem robotniczym (proces owego przezwyciężania miałby trwać parę lat) (str. 110). Sądzi też, iż podział świata na kasty i stan, w którym państwo popiera interesy bogaczy, musi prowadzić do dyskryminacji proletariatu (m. in. do ograniczenia jego rozrodczości), co z kolei wywoła katastrofę cywilizacji. Kto nie chce wytępienia białej rasy przez Murzynów (!), powinien troszczyć się nie tylko o interesy swej klasy, ale dbać o tolerancję i zapewnienie „minimum wolności" dla wszystkich. Na owe minimum składa się prawo do jedzenia, picia, zdrowia, odzieży, dachu nad głową, życia płciowego i posiadania potomstwa. „Wszystko ponadto można nazwać komfortem lub zbytkiem" (str. 134). Troska o owo „minimum" każe być Russellowi „socjalistą" i krytykować klasyczny liberalizm burżuazyjny, który głosi, że „nie wolno powściągać tyranizowania biedaków przez bogaczy". Fundamentem teoretycznym owego „socjalizmu" jest właśnie sceptycyzm — nieufność do wszelkich uogólnień, wrogość dla wszelkiego fanatyzmu, stosowanie zasady powszechnej tolerancji. Ze „sceptycyzmem" i zaufaniem do „ekspertyzy", jako kryterium prawdy wypowiadanych twierdzeń, idzie u Russella w parze niechęć do wielkich systemów idealistycznych, a zwłaszcza oczywiście do Hegla. Zadaniem filozofii nie jest — według Russella — tworzenie nowych systemów ogarniających całość zjawisk przyrody i życia społecznego, ale budowanie „podobnie jak nauka, tytułem próby, kawałek po kawałku". To pozytywistyczne i „minimalistyczne" credo pozwala mu jednak — podobnie jak wszystkim zresztą fanatykom skromności światopoglądowej — na zgoła nie minimalistyczne koncepcje dotyczące życia społecznego.

Idealistyczne elementy w sceptycyzmie Russella nie przeszkodziły zyskać mu tysięcy życzliwych czytelników w Polsce międzywojennej. To prawda, że Russell sprowadzał historię filozofii do walki między tendencjami indywidualistycznymi („wolność jednostki") a totalitarnymi („spójność socjalna"). To prawda, że jego rady dotyczące pacyfikacji świata za pomocą „cynicznego sceptycyzmu" były naiwne, a groza niebezpieczeństwa murzyńskiego, o której pisał, była jeśli nie pomysłem anglo-amerykańskiego rasizmu, to w każdym razie tragikomicznym momentem światopoglądu tego przecież wielkiego uczonego i w zasadzie niemniej wielkiego humanitarysty. Ale książka Russella żyła w Polsce późnych lat międzywojennych w nader specyficznych warunkach ideologicznych. Przypomnijmy, że od zwycięstwa hitlerowców w Niemczech (1933) faszyzm począł coraz bardziej przenikać do polskich środowisk intelektualnych. Przypomnijmy, że z witryn polskich księgarni szczerzył zęby hitlerowiec Rosenberg („Mit 20 wieku"), a jedną z najbardziej poczytnych książek, lansowanych przez prasę „narodową", było „Nowe średniowiecze" Bierdiajewa, zapowiadające kres humanizmu i bliski triumf Ciemnogrodu. Przypomnijmy też, że w polskich teatrach grano sztuki hitlerowców, a „Jerozolima zdobyta" — kicz teatralny

jednego z polskich ideologów nacjonalizmu — całymi miesiącami nie schodziła ze sceny, krzepiąc serca rodzimych entuzjastów III Rzeszy nadzieją na bliskie zwycięstwo ideologii faszystowskiej. Czy w tych latach nabrzmiewającego koszmaru „Szkice sceptyczne" służyły sprawie postępu? Sądzimy, że tak. Uważamy, iż mimo antykomunistycznej propagandy przezierającej w książce (m. in. wyartykułowana np. i fałszywie zrozumiana sprawa „jednostki" w ustroju socjalistycznym), mimo naiwnej wiary w możliwość porozumienia się kapitału z robotnikami, mimo rad zbierania szafirów na Saharze, książki Russella spełniały w tych latach pożyteczną rolę. Proceder sprowadzania wszystkich burżuazyjnych koncepcji do „idealizmu subiektywnego" (by tą drogą „uzasadnić" ich bezwzględną reakcyjność) lub czepiania się wybranych tendencyjnie niepostępowych twierdzeń (by wyznaczyć im rolę centralną w poglądach autora) został chyba należycie oceniony i potępiony przez dzisiejszą publicystykę marksistowską. Nie trzeba więc powracać do niego w tym miejscu. Dodajmy tylko, że metoda sprowadzająca wszystkie koncepcje burżuazyjne do jednego reakcyjnego mianownika „wszystkie diabły są czarne" wykoszlawiała w dotkliwy sposób obraz świata, w którym żyjemy, i prowadziła już przez to samo do poważnych błędów w naszej praktyce politycznej.

Ale warunki, które kiedyś pozwoliły odegrać „Szkicom" Russella postępową rolę w umysłowym życiu naszej inteligencji, zmieniły się na niekorzyść i obnażyły dogmatyczne założenia autora. Potrzeba przezwyciężenia kryzysu ideologicznego, wywołanego m. in. dogmatyczną drętwotą publicystyki i dydaktyki marksistowskiej, wymaga od nas nie „sceptycyzmu cynicznego", ale bardzo rzetelnej pracy nad zrozumieniem założeń naszej ideologii. Z tego, że nasz obraz okazał się niepełny, nie wynika, by szukać lekarstwa w koncepcjach niemarksistowskich. Takie postępowanie świadczyłoby tylko o tym, jak mało rozumiemy z nauki wynikającej z kryzysu ideologicznego, który przeżywamy, jak mało naprawdę wiemy o marksizmie. Jeśli trzeba nam dziś sceptycyzmu, to takiego, który odsłoni nam braki i błędy naszego dotychczasowego rozumienia marksizmu. W ramach takiego sceptycyzmu powinniśmy sobie pozwolić na najdalej idący radykalizm. Dogmatyzm, który spowijał naszą myśl przez tyle lat i tyle okazał perfidii, który wzywając do związku z życiem tym bardziej oddalał się od niego, a z samej zasady „marksizm nie jest dogmatem" umiał uczynić właśnie dogmatyczne kajdany, musi być wreszcie przełamany przez rzetelną krytykę. Ale nie łudźmy się, że lekarstwem na dogmatyzm poprzedniego okresu może być „sceptycyzm w ogóle", bo ten albo jest co prawda rzeczywisty, ale nie twierdząc nic jest owym paralitykiem, o którym tak dowcipnie pisał Hegel, albo jest w rzeczywistości sceptycyzmem pozornym i kryje w swoim łonie nader dogmatyczne założenia. Russell wierzy np., iż zło społeczne i moralne naszej planety polega na tym, że ludzie nie umieją ograniczyć swej wolności, tak by choć jakieś jej minimum dostało się wszystkim. Wyraża pogląd, że poprawa stosunków społecznych między klasami może nastąpić w drodze pokojowego porozumienia, że stopień namiętności, z jaką podtrzymujemy nasze poglądy, zależy z jednej strony od psychofizycznych cech jednostek (można je leczyć — twierdzi — przy pomocy sportu) oraz od stopnia ignorancji o przeciwniku, którego zwalczamy.

Czytelnik „Szkiców" zafascynowany „sceptycyzmem" Russella nie powinien przeoczyć, że cytowane założenia uczonego nie są bynajmniej uprawnione w granicach dopuszczonych przez światopogląd naukowy, że są więc dogmatyczne. Russell odrzuca naukę Marksa oskarżając ją — zresztą niesłusznie — o absolutyzowanie czynnika ekonomicznego (podniesienie stosunków gospodarczych do rangi jedynej determinanty życia społecznego), sam natomiast brnie w naiwny idealizm historyczny 18-wiecznego typu, który kazał przyjmować, że siłą napędową rozwoju społecznego jest walka ludzkich opinii. W ten sposób sceptyczną analizę zjawisk życia społecznego i poli-

tycznego stosuje się na terenie dogmatycznie (bez uzasadnienia) zwężonym do czysto ideologicznej polemiki. Sceptycznie traktuje się w książce najrozmaitsze poglądy polityczne i filozoficzne, pozostawiając nietknięte założenie Russella, że o istocie takich zjawisk, jak wojny czy rewolucje, decyduje rozpowszechnienie się pewnych koncepcji czysto ideologicznych. W tak idealistycznie traktowanej rzeczywistości ma sceptycyzm zawsze do powiedzenia ostatnie słowo — oczywiście, jeśli za istotę historii przyjąć antagonizm ludzkich mniemań o świecie, to czemuż nie uważać sceptycyzmu wobec tych mniemań za najlepsze lekarstwo na bolączki tego świata? Russell nie próbuje nawet walczyć z koncepcjami przeciwstawnymi jego idealizmowi. Charakterystyczny jest jego stosunek do Marksa: za determinantę poglądu twórcy socjalizmu naukowego uważa po prostu nienawiść do burżuazji i wiarę, że w przyszłości „jego klasa będzie używać życia, a natomiast burżuazja będzie leżeć w prochu" (str. 103).

Trudno przypuścić, by taki „dogmatyczny sceptycyzm" mógł pomóc w przezwyciężaniu dogmatyzmu naszej niedawnej przeszłości. Wręcz przeciwnie, tego rodzaju „klin klinem" może tylko wywołać wrażenie, że robiono dotąd słusznie strzegąc nas tak fanatycznie przed filozofią burżuazyjną. To prawda, że w „Szkicach" raz po raz pojawia się postulat ekspertyzy i żądanie weryfikacji twierdzeń podawanych ludzkości do wierzenia. Postulaty te oznaczały same przez się niewątpliwie bardzo dużo w okresie przedwojennym, kiedy — jak wspominaliśmy — horyzont ideologiczny życia umysłowego dużej części naszej inteligencji zamykały najobskurniejsze fenomeny faszyzującego irracjonalizmu, ale wobec filozofii marksistowskiej i rozbudzonej po wojnie empirystycznej tradycji polskiej myśli postępowej brzmią niemal banalnie, nie przynoszą nic nowego.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z postulatów uzdrowienia myśli marksistowskiej od drętwoty dogmatycznej jest konfrontacja i polemika ze współczesnymi doktrynami burżuazyjnymi. Niech polski czytelnik marksistowski zobaczy, jakie aspekty rzeczywistości otwiera przed nami współczesna myśl idealistyczna, niech borykając się sam z problemami filozofii unaoczni sobie horyzont problemów, w którym dzisiaj powinien rozwijać się marksizm. Polityka wydawnicza, która umożliwia nam zrozumienie ideologicznego „stanu świata", jest na pewno zjawiskiem zdrowym, oznaką, że chory wkracza powoli na drogę rekonwalescencji. Mróz nie tylko ścina lodem ideologiczne życie ludzi niechętnych socjalizmowi, lecz także powoduje drętwotę myśli marksistowskiej. W ostatecznym rachunku na drętwocie zyskują zawsze elementy marksizmowi wrogie; w chwili kryzysu ideologicznego, z którym należy się zawsze liczyć, marksizm pozostaje bezbronny, bo brak mu na skutek zastoju argumentów naukowych do walki z reakcją. Ale czasowo skuty lodem fideizm i irracjonalizm burżuazyjny tym większą, wobec pustki duchowej przeciwnika, okazuje siłę. Zamilkłe z przerażenia, a najbardziej reakcyjne, najohydniejsze koncepcje wojującego obskurantyzmu uzyskują wtedy siłę trudną do przezwyciężenia. Rzecz jednak w tym, iż „Szkice sceptyczne" Russella pozornie tylko należą do literatury filozoficznej. „Szkice" nie są dziełem literatury filozoficznej, ale marginalną i już anachroniczną publicystyką uczonego, który dziś nie zgodziłby się prawdopodobnie nawet z głównymi jej tezami. Wątpliwe jest np., czy Russell humanitarysta podpisałby się dziś pod twierdzeniem, że należy szukać pokojowego wyjścia z walki klas, ponieważ ludzkości grozi pożarcie przez Murzynów. Wątpliwe też, czy po doświadczeniach z hitleryzmem, po okropnościach ostatniej wojny zgodziłby się ze swą radą, według której jednym z głównych sposobów na ukrócenie gorączki wojennej są sporty. Czy naprawdę wypada dziś Russellowi przypominać, że w okresie międzywojennym doprowadzono zainteresowanie sportem (m. in. także „naukę latania na aeroplanie") do namiętności o społecznym zasięgu, nie uzyskując przez to — bynajmniej nie zamierzonej zresztą przez fanatyków

sportu — pacyfikacji umysłów? Sądzimy, że Russell wie o tym równie dobrze, jak my dzisiaj, i polemiczne wypomnienia tego typu byłyby tu zbyteczne.

Czy ponowne wydanie „Szkiców" przyda się naprawdę naszej walce o renesans marksizmu? Wydaje się raczej, że jest ono zjawiskiem bardzo istotnego nieporozumienia co do istoty kryzysu ideologicznego, który przeżywamy; jest przede wszystkim objawem dość niebezpiecznego (bo rozpowszechnionego) złudzenia, że najlepszym lekarstwem na niedomagania dzisiejszej literatury marksistowskiej jest rozpowszechnianie słabej literatury burżuazyjnej.

Dlatego posłowie, którym wydawnictwo opatrzyło „Szkice" Russella, nie wydaje się być właściwe. Niewątpliwie, autor jego powiedział cały szereg słusznych rzeczy na temat poglądów Russella — wytknął przede wszystkim aż czasem żenującą słabość polemiki z marksizmem, nie wspomniał jednak ani słowem o klasowym, burżuazyjnym charakterze sceptycyzmu pisarza angielskiego. Jesteśmy dziś — to prawda — bardzo wyczuleni na błędy i niesprawiedliwości popełnione przez marksistów czy raczej pseudomarksistów w ocenianiu przez nich uczonych burżuazyjnych. Ale to słuszne wyczulenie doprowadziło niejednego z nas do przesadnej rewerencji wobec wszelkich tworów myśli burżuazyjnej oraz do prawie klinicznych objawów neutralizmu i bezwładu politycznego także wobec tych koncepcji, które należąc do sfery czysto politycznej nic z nauką i filozofią nie mają wspólnego. Marksistę, który ma dziś zmierzyć się z publicystą burżuazyjnym, czeka dziś nie lada zadanie! Musi liczyć się (mimo wszystko) z przeczuleniami i kompleksami swych własnych towarzyszy, bo takie wymogi stawia mu odpowiednia taktyka (nie on często nawarzył złego piwa, a jednak nie ma prawa się nie liczyć z chorymi po tym piwie żołądkami!). a jednocześnie nie wolno mu ani na krok porzucać postawy politycznej, tam gdzie wrogą politycznie postawę przyjmuje przeciwnik. Jest to na pewno zadanie trudne, ale trudność ta nie rozgrzesza jednak „Kilku uwag o szkicach sceptycznych B. Russella", które dodano do polskiego wydania książki. „Szkice" — płód politycznej publicystyki potraktowano jako dzieło, które należąc do nauki burżuazyjnej nie mogło być dotąd wydane w Polsce Ludowej. Jakże gorzko pisać o tym wszystkim! Zła propaganda marksizmu nauczyła nas ohydnych manier dyskusji z uczonymi burżuazyjnymi, często ze szkodą dla prawdy naukowej. Doprowadziły te maniery do tego, że dziś trudno niekiedy wspomnieć o politycznym aspekcie „Szkiców" nie wywołując oskarżeń o „dogmatyzm". Jutro może dojść do tego, że nie będzie „wypadało" nazwać konserwatysty konserwatystą a faszysty faszystą. Takiej „dialektyce rozwoju" trzeba położyć kres. Zdobądźmy się więc na odwagę i powiedzmy (wbrew polskiej prezentacji „Szkiców"): 1. Sceptycyzm „Szkiców" posiada wymowę polityczną. 2. Książka Russella nie należy do tych dzieł, o których można mówić w horyzoncie apolitycznej nauki. 3. Nie należy życzyć „sceptykom Zachodu" (choć tego życzy im polskie posłowie), by „byli bardziej i konsekwentniej sceptyczni", choćby dlatego, że konsekwentnego, prawdziwego i apolitycznego sceptycyzmu nie ma i być nie może.

ALEKSANDER NOWICKI

Stosunki ekonomiczne między krajami o różnych ustrojach

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się ostatnio nowa pozycja z dziedziny międzynarodowych stosunków gospodarczych *). Książka ta stanowi niewątpliwie cenny wkład autora do wciąż jeszcze ubogiej wiedzy naszego społeczeństwa o zmianach gospodarczych, zachodzących w ekonomice krajów kapitalistycznych i znajdujących swój wyraz zewnętrzny w obrotach międzynarodowych.

Problem, obrany przez autora za zasadniczy temat opracowania, jest niezmiernie aktualny. Likwidacja dogmatycznych poglądów na stosunki między ZSRR a krajami kapitalistycznymi w wyniku czerwcowego plenum KC KPZR, rewizja poglądów na handel z krajami socjalistycznymi a przede wszystkim z Chińską Republiką Ludową zarysowująca się w niektórych przodujących krajach kapitalistycznych, problemy industrializacji krajów gospodarczo słabo rozwiniętych, skupiające obecnie uwagę burżuazyjnych ekonomistów, powinny skłonić naszych działaczy gospodarczych i partyjnych do żywszego interesowania się problemami wymiany międzynarodowej i możliwościami jej rozwoju.

Temat książki, z wyjątkiem rozdziałów omawiających poszczególne techniczne problemy obrotów międzynarodowych, ujęty został historycznie. Autor wprowadza periodyzację rozwoju stosunków gospodarczych, obejmującą trzy zasadnicze okresy — okres narodzin i utrwalania się międzynarodowego podziału pracy, będącego skutkiem rewolucji przemysłowej XVIII wieku, okres stopniowego rozkładu międzynarodowego podziału pracy, związany z narastaniem potęgi przemysłowej Stanów Zjednoczonych, oraz okres powstawania warunków dla nowego podziału pracy, związany z rozwojem gospodarczym obozu państw socjalistycznych i rozpoczynającą się industrializacją krajów gospodarczo słabo rozwiniętych.

Dzięki takiemu ujęciu tematu czytelnik może prześledzić rozwój międzynarodowych stosunków gospodarczych oraz lepiej dostrzec nie tylko zmiany w kierunkach rozwojowych handlu, ale także sedno zagadnienia, polegające na tym, że o ile w okresie rozwoju kapitalizmu ekspansja wywozowa była skutkiem wzrostu produkcji, o tyle w stadium imperializmu wywóz jest konieczny dla utrzymania poziomu produkcji, która bez tej podpory musiałaby spadać.

W pierwszej fazie międzynarodowego podziału pracy, który autor wywodzi z rozbicia podziału naturalnego, dokonanego głównie w wyniku rewolucji przemysłowej, i to przede wszystkim przez Anglię, Europa zachodnia stała się terenem produkcji

*) Tadeusz Łychowski — Stosunki ekonomiczne między krajami o różnych ustrojach, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1957.

przemysłowej opartej na dostawach surowców i żywności, pochodzących ze źródeł znajdujących się na terytoriach zamorskich, będących obiektem ekspansji kolonialnej. Początkowo wzrasta produkcja przede wszystkim w gałęziach przemysłu opartych na surowcach importowanych, tj. w przemyśle bawełnianym, lniarskim i jutowym oraz metalowym. W mniejszym stopniu wzrasta przemysł oparty na surowcach rodzimych, a więc przemysł wełniany i spożywczy. Przyczynia się to na przełomie XVIII i XIX wieku do wzmożonego rozwoju źródeł surowca. Z kolei wskutek postępu technicznego i szybko wzrastającego udziału maszyn w przemyśle Europy zachodniej pierwszorzędne znaczenie zyskują surowce rodzime — węgiel i żelazo. Europa wschodnia pozostaje niemal poza nawiasem wytworzonego podziału pracy, włączając się doń jedynie poprzez strumień dostaw jednego surowca konsumpcyjnego — zboża, dostarczanego przez ówczesną Rosję carską.

Wzrost produkcji przemysłowej pociąga za sobą wzrost obrotów międzynarodowych, choć nie w tej samej proporcji. Początkowo obroty handlu zagranicznego wyprzedzają wzrost produkcji (1876—1885), następnie jednak (1886—1910) produkcja wzrasta szybciej, bo przeszło 3,7 raza, podczas gdy obrót międzynarodowy niecałe 2,9 raza. W tym ostatnim okresie produkcja niemiecka i amerykańska wzrasta w tempie szybszym od ogólnego tempa wzrostu produkcji światowej i do międzynarodowego podziału pracy przyłącza się nowy wielki ośrodek przemysłowy — Stany Zjednoczone, które z czasem mają spowodować rozkład tego podziału. W przededniu I wojny światowej wyraźnie już zarysowuje się imperialistyczny międzynarodowy podział pracy, którego głównymi elementami są trzy wielkie ośrodki przemysłowe — Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i kontynentalna Europa zachodnia — oraz 11 lub 12 krajów pozaeuropejskich. Jednocześnie pęka trójkąt obrotów międzynarodowych, pozwalający na spłacanie zadłużenia jednego obszaru wobec drugiego nadwyżką płatniczą uzyskiwaną w obrotach z trzecim partnerem. W nowej sytuacji równowaga między tymi ośrodkami jest pozorna, gdyż wywóz kapitałów z Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec pokrywa przejściowo ujemne saldo bilansu płatniczego krajów surowcowo-rolniczych, których eksport jest o blisko 20% niższy od importu wyrobów przemysłowych. Wywóz kapitałów staje się w wielu wypadkach czynnikiem wpływającym na wywóz towarów, otwierającym nowe rynki, powołującym do życia nowe gałęzie produkcji.

W wyniku pierwszej wojny światowej następuje poważne przesunięcie sił gospodarczych z Europy zachodniej do Stanów Zjednoczonych. Nowe wynalazki, a głównie zastosowanie paliw płynnych, jako środków napędowych w transporcie i energii elektrycznej do napędu maszyn, przypadły w udziale nowym krajom budującym przemysł; od tego też czasu datuje się proces starzenia się zachodnio-europejskiego potencjału produkcyjnego w porównaniu z przemysłem amerykańskim. Pierwsza wojna światowa przyśpiesza proces rozpadu dotychczasowego podziału pracy. Wskutek odcięcia od źródeł surowcowych spada tempo przywozu surowców i żywności do Europy zachodniej, zmniejszają się możliwości zakupu europejskich produktów przemysłowych, szybko natomiast rozwija się przemysł Stanów Zjednoczonych — kraju produkującego znaczną część potrzebnych przemysłowi surowców i żywności.

W okresie międzywojennym sytuacja rozwija się w dalszym ciągu na korzyść Stanów Zjednoczonych. Zmieniają się kierunki wywozu kapitałów. Wielka Brytania traci znaczną część swych lokat w Stanach Zjednoczonych, Francja zaś i Wielka Brytania — wszystkie swe lokaty w Rosji. W latach 1921—29 kształtuje się wywóz kapitałów następująco:

Stany Zjednoczone	39,4%
Wielka Brytania	24%
reszta Europy przemysłowej	28,5%

Przed I wojną światową 57,4% lokat kapitałowych było umieszczonych w krajach surowcowo-rolniczych (łącznie z lokatami w produkcji surowcowo-rolniczej Stanów Zjednoczonych), po I wojnie (1921—29) wywozowi kapitału nadają ton Stany Zjednoczone lokujące 51% wywozu kapitału w Europie, a przede wszystkim w Niemczech. Jednocześnie z umacnianiem się roli Stanów Zjednoczonych w gospodarce światowej pogłębia się trudna sytuacja krajów surowcowo-rolniczych, gdyż Stany Zjednoczone nie są specjalnie zainteresowane w związkach ekonomicznych z tą grupą krajów. Następuje dalszy spadek dostaw surowca i płodów rolnych, a w latach 1928—1938 Wielka Brytania redukuje import surowcowo-rolny o 45%, Europa przemysłowa o ⅔, a Stany Zjednoczone aż o 72%. W procesie międzynarodowej wymiany dóbr, usług, ludzi (ograniczenia imigracyjne) i kapitałów wzrasta interwencjonizm państwa kapitalistycznego. Na skutek wyraźnej zmiany konfiguracji międzynarodowego podziału pracy pozaeuropejskie kraje surowcowo-rolnicze „zawisły w próżni".

W okresie międzywojennym rola młodej republiki radzieckiej w międzynarodowym podziale pracy różni się zasadniczo od roli państw Europy wschodniej. Późniejszy czołowy ekonomista brytyjski John Maynard Keynes bezpośrednio po I wojnie nawołuje do oddania Niemcom terenów Europy wschodniej jako obszaru eksploatacji, a to w celu zapobieżenia konkurencji Niemiec i Wielkiej Brytanii, którą Niemcy musiałyby nieuchronnie rozpętać, chcąc opłacić zamorski import żywnościowo-surowcowy. Industrializacja Związku Radzieckiego przekreśla jednak te plany. W latach 1913—38 dostawy rolne Rosji a następnie ZSRR do Niemiec spadają z 13% do 3%, a udział eksportu niemieckiego do ZSRR w ogólnych obrotach Niemiec — z 9% do 2%.

Z drugiej strony struktura gospodarcza krajów Europy wschodniej, traktowanych wówczas jako uzupełnienie rolniczo-surowcowe już nawet nie całej Europy zachodniej, której potrzeby były zbyt wielkie, ale przynajmniej Niemiec, nie przyciąga kapitałów zagranicznych. Rzecz znamienna, że mimo całkowicie odmiennej problematyki główne linie rozwoju sytuacji w krajach Europy wschodniej i w Chinach wykazują podobieństwo. I tu i tam podjęte zostały próby wciągnięcia tych obszarów, dotychczas słabo związanych z międzynarodowym kapitalistycznym podziałem pracy, w orbitę tych krajów imperialistycznych, które uważały się za pokrywdzone przy podziale świata, dokonanym w rezultacie I wojny światowej. Rolę, którą Niemcy odgrywały w stosunku do Europy wschodniej, w stosunku do Chin odgrywała Japonia.

Po I i II wojnie światowej kraje, które odpadły od kapitalizmu, rozwinęły się ekonomicznie i straciły zasadnicze cechy krajów gospodarczo słabo rozwiniętych, tworząc w ramach gospodarki światowej nowy przemysłowy ośrodek sił wytwórczych. Nowo powstałe kraje socjalistyczne dzięki swej niezależności gospodarczej i oparciu swego rozwoju na prymacie uprzemysłowienia nie odczuły dotkliwych ciosów, których doświadczają kraje pozostające w ramach dawnego międzynarodowego podziału pracy, nie odczuły mianowicie zmniejszającej się roli surowców rolno-kopalnianych w handlu światowym (co zwiększa rozpiętość między rozwiniętymi i nierozwiniętymi krajami kapitalistycznymi) i wzrastającego uzależnienia losów obrotów międzynarodowych, a więc rozwoju gospodarki krajów kapitalistycznych, od kształtowania się koniunktury w Stanach Zjednoczonych.

W latach 1938—1954 stosunek wzrostu produkcji do wzrostu importu surowców kształtował się następująco:

Niemcy zachodnie	—	2,3 : 1
Wielka Brytania	—	4,1 : 1
Stany Zjednoczone	—	4,7 : 1

Jednocześnie w bezpośredniej konsekwencji powyższego stanu rzeczy produkcja na głowę w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych wzrosła w tym okresie zaledwie o 5% (w krajach Azji południowej i południowo-wschodniej dał się zauważyć w tym okresie nawet spadek produkcji na głowę ludności), podczas gdy wzrost jej w krajach uprzemysłowionych wynosił 47%, a w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie około 77%. Wzajemny stosunek dwóch największych ośrodków kapitalistycznego przemysłu — Europy zachodniej i Stanów Zjednoczonych zmienił się w okresie lat 1929—1953 w ten sposób, że udział Europy w całej kapitalistycznej produkcji przemysłowej skurczył się z 46% do 42,7%, a udział Stanów Zjednoczonych wzrósł z 42% do 50,7%. Toteż wzrost poszczególnych gałęzi produkcji w skali całego świata kapitalistycznego w dużej mierze odpowiada wzrostowi tych gałęzi w Stanach Zjednoczonych.

Po wojnie ekonomiści amerykańscy starali się utrzymać wysoki poziom produkcji przez realizację formuły „wzrost spożycia ludności oraz wywozu". Nie dało to jednak rezultatu, gdyż wywóz, osiągnąwszy w 1947 roku pułap 8,5% produktu narodowego, zaczął spadać. Wobec tego ciężar utrzymania koniunktury przerzucono na wydatki zbrojeniowe (w 1950 r. — 6,4%, 1953 r. — 14,3%), utrzymując jednak wywóz na poziomie około 5%, a przywóz — na poziomie 3% produktu narodowego Stanów Zjednoczonych. W przeliczeniu na dolary wynosi to odpowiednio 17—18 mld oraz 11—12 mld dolarów i stanowi dla koniunktury reszty świata kapitalistycznego niezmiernie ważny element. W ten sposób, jak stwierdza autor, po II wojnie światowej powstała sytuacja, w której „świat kapitalistyczny opiera swe losy na gospodarce amerykańskiej, a gospodarka ta utrzymuje swój wysoki poziom produkcji i zatrudnienia w drodze zbrojeń".

W latach 1938—54 obroty międzynarodowe krajów kapitalistycznych wzrastają wolniej niż produkcja. Ze szczególną wyrazistością wskazuje to analiza relacji wzrostu produkcji rolno-surowcowej. I tak:

Produkcja przemysłowa	wzrasta o	66%
Eksport	„	46%
Produkcja środków żywności	„	30%
Eksport	„	8%
Produkcja surowcowa	„	43%
Eksport	„	36%
Produkcja przemysłu przetwórczego	„	103%
Eksport	„	63%

Jest rzeczą znamienną, że wzrost eksportu artykułów przemysłowych zostaje w równej mierze wchłonięty przez kraje przemysłowe i kraje surowcowo-rolne.

W tej sytuacji rozwój socjalistycznych obecnie krajów Europy wschodniej i Chin w warunkach ustroju kapitalistycznego odbywałby się niezwykle powoli, ponieważ po pierwsze — gęstość zaludnienia tych krajów była i jest bardzo wysoka, co zwiększa zadania stojące przed industrializacją, a ponadto kraje te z wyjątkiem Chin nie posiadają poważniejszych źródeł surowca. Wskutek znacznego wzrostu potencjału przemysłowego krajów socjalistycznych łączny udział przemysłu ciężkiego tych krajów zwiększył się niemal do 30% globalnej przemysłowej produkcji światowej w tej dziedzinie. Mogłoby się zdawać, że proporcjonalnie wzrośnie udział tych krajów w handlu międzynarodowym, wynosi on jednak uwzględniając zarówno obroty między samymi krajami socjalistycznymi, jak i niewysokie obroty między krajami socjalistycznymi a kapitalistycznymi (4%) zaledwie 11% obrotów światowych. Źródeł

tego stanu rzeczy należy szukać zarówno w problemach doraźnych (blokadzie i dyskryminacji tych krajów w okresie „zimnej wojny"), które wymagają normalizacji, jak i w problemach długofalowych, tj. w zarysowujących się dopiero zrębach nowego międzynarodowego podziału pracy.

Dochodząc scharakteryzowaną wyżej historyczną drogą rozumowania do potrzeby stworzenia nowego podziału pracy, a co za tym idzie — nowych kierunków obrotów międzynarodowych, autor przedstawia następujące perspektywy:

Nowy międzynarodowy podział pracy powinien się opierać, podobnie jak i poprzednie układy w momencie ich rozkwitu, na zasadzie trójkąta obrotów.

Kraje socjalistyczne mają nie wykorzystane możliwości eksportowe, a jednocześnie mogą wchłonąć znaczne ilości surowców i środków żywności, pochodzących z krajów gospodarczo słabo rozwiniętych. Kraje socjalistyczne posiadają według autora pewną przewagę w kontaktach z krajami nie rozwiniętymi, wynikającą z odmiennego charakteru stosunków ekonomicznych, z planowego charakteru dostaw i eksportu prostych i łatwych do obsłużenia środków produkcji.

Z drugiej strony — kraje gospodarczo słabo rozwinięte nie są już wyłącznie „źródłem surowców i żywności" dla krajów imperialistycznych i przechodzą od gospodarki monokulturalnej stworzonej ongiś przez kapitał finansowy na drogę uprzemysłowienia, poprzez inwestycje państwowo-kapitalistyczne. Kraje te rozwijają już w tej chwili swe stosunki gospodarcze z krajami socjalistycznymi.

Trzecia grupa — to grupa uprzemysłowionych krajów Europy zachodniej (poza Stanami Zjednoczonymi, które zdaniem autora stanowią casus separatus), przed którą stoi wybór: albo godzić się nadal na dotychczasową niepewną i chwiejną koniunkturę, albo stopniowo wejść do tworzącego się nowego, światowego podziału pracy i zapewnić sobie trwalszą podstawę do dalszego rozwoju swych sił wytwórczych i do dalszego podnoszenia poziomu życia ludności przez zwiększoną znacznie wymianę gospodarczą zarówno z krajami obozu socjalizmu, jak i z krajami gospodarczo nie rozwiniętymi. Ta grupa krajów rozporządza dużą siłą materialną, zwiększającą jej konkurencyjność, ale w wymianie towarowej z krajami gospodarczo słabo rozwiniętymi napotyka przeszkody w postaci nieufności rządów i społeczeństw tych krajów, które niedawno dopiero zdobyły niezawisłość narodową. Poza tym grupa ta nie może z łatwością wchłonąć zwiększonych dostaw surowcowych i reprezentuje tendencje do świadczenia pomocy kredytowej w zamian za ustępstwa polityczne lub wojskowe.

W wyniku tej analizy autor stwierdza, że „zarysowują się już — najbardziej ogólnie — nowe wzorce przyszłego międzynarodowego podziału pracy. Tak jak kapitalistyczny podział z XIX wieku oparty był na sile napędowej angielskiej i zachodnioeuropejskiej rewolucji przemysłowej i dalszego rozwoju gospodarczego tych właśnie krajów, tak nowy międzynarodowy podział pracy XX wieku czerpie swoją siłę napędową z jednej strony z nieustannego wzrostu produkcji w krajach światowego obozu socjalistycznego, z drugiej — z rozpoczynającej się industrializacji krajów dotychczas gospodarczo nie rozwiniętych".

Tyle o zasadniczych tezach autora, zawartych w omawianej książce. Z kolei parę słów krytyki.

Otóż do spostrzeżeń ekonomicznych, wynikających z analizy kształtowania się międzynarodowego podziału pracy i omówionych powyżej w sposób bardzo ogólny, autor prowadzi nas przez cztery pierwsze rozdziały książki dość zawiłymi ścieżkami. Trzeba też zaznaczyć, że te cztery rozdziały stanowią 2/3 całej książki. Część wniosków, a zwłaszcza uwagi dotyczące „angielskiego" podziału pracy i późniejszej samowystarczalnej niemal sytuacji Stanów Zjednoczonych, powtarza się kilkakrotnie, zbijając niekiedy „z tropu" mniej przygotowanego czytelnika. Przeprowadzenie analogii ekonomicznych w przekroju historycznym jest utrudnione wskutek oddzielnego omó-

wienia różnych okresów rozwoju mających wiele momentów wspólnych, jak np. problemy surowcowe po I i II wojnie światowej lub polityka kredytowo-inwestycyjna Stanów Zjednoczonych w Niemczech.

Zastrzeżenie budzi również pewna „bezkonfliktowość" rozwoju międzynarodowych stosunków gospodarczych, przedstawionych w książce. Jak wiadomo, układ stosunków gospodarczych kształtował się w wyniku zaciętej walki konkurencyjnej, stosowania metod dumpingu, różnych posunięć walutowych, zmiany metod handlu itp. Przedstawiony w pracy rozwój posiada zbytnio, być może, rozwinięte znamiona „konieczności historycznej", wskutek czego gdy się dochodzi do ostatniej tezy, tj. tezy rozwoju podziału pracy w trójkącie utworzonym przez kraje socjalistyczne, kraje gospodarczo słabo rozwinięte i kapitalistyczne kraje uprzemysłowione, można by oczekiwać pewnego niemal automatyzmu wejścia w tę fazę, gdyż i ona jest, jak poprzednie, logicznie i historycznie uzasadniona. Tymczasem wiadomo, jak ogromne trudności piętrzą się na tej drodze, jak silna jest konkurencja krajów uprzemysłowionych właśnie na tych rynkach, gdzie rozporządzają one możliwościami operowania kredytem długoterminowym, poszukiwanym przez kraje słabo rozwinięte, gdzie wykorzystują liczne nadal związki i zależności kapitałowe, gdzie wreszcie stosują szereg nowych, elastycznych metod zbytu, poczynając od wspólnych izb przemysłowo-handlowych, poprzez szkolenie miejscowych specjalistów w krajach eksporterskich, poprzez mieszane spółki akcyjne, kończąc na zakładaniu w miejscu dostawy hal montażowych do montowania sprowadzanych części zespołów, własnych stacji obsługi itd. Toteż należy się wystrzegać jakiegokolwiek stanu samouspokojenia, gdyż i w tym wypadku, jak i we wszystkich innych nie ma automatyzmu działania. Zbyt uspakajające są, naszym zdaniem, tezy o przewadze krajów socjalistycznych w eksporcie na rynki krajów zacofanych prostych i nieskomplikowanych środków produkcji. Można założyć, że inwestycje w krajach zacofanych — to inwestycje dwojakiego rodzaju: inwestycje zmierzające do szybkiego wzrostu zatrudnienia przez rozwój rzemiosła i drobnego przemysłu (jak np. masowe rozpowszechnienie kołowrotka tkackiego Ambar Charkha w Indiach) i inwestycje rozwojowe, oparte na najnowszej technice (jak wielkie elektrownie wodne w Azji południowej czy przemysł metalurgiczny w Ameryce Południowej). Otóż można przewidzieć, że stosunkowo w niedługim czasie kraje słabo rozwinięte będą w stanie produkować we własnym zakresie urządzenia inwestycyjne pierwszego rzędu. Kierunek, na który kraje socjalistyczne .winny się orientować, to właśnie inwestycje drugiego rzędu, tych zaś jest jak na razie niewiele.

Przy analizie obrotów między uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi po II wojnie światowej uderza pominięcie problemu renowacji zniszczonych środków trwałych bezpośrednio w okresie powojennym (trwającym jednak chyba prawie dziesięć lat) oraz zagadnienia szybszego moralnego zużycia urządzeń wytwórczych, gdyż oba te problemy odgrywają zgoła niepośrednią rolę w obrocie wzajemnym między tymi krajami. Poza tym zarysowująca się tzw. „druga rewolucja przemysłowa" rzuca również inne światło na przyszłość tych problemów, przynajmniej w długim okresie wprowadzania automatyzacji do różnych dziedzin przemysłu i przechodzenia na inne, głównie nuklearne źródła energetyczne. Czy nie stworzy to zupełnie nowych warunków kooperacji między uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi? Wobec zmniejszenia się znaczenia surowców importowanych, wobec rozwoju własnych źródeł surowcowych w Europie, kooperacji w ramach wielkich organizacji międzynarodowych typu Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali itp. — podkreślony przez autora wzrost wewnątrzeuropejskich (w kapitalistycznej Europie zachodniej) obrotów w latach 1938—55 (w wywozie — z 50,2% do 51,2% ogólnego wywozu i przywozie z 38,6% do 44,2%) nie wydaje się tak duży.

Również niektóre problemy dotyczące Stanów Zjednoczonych są, jak się wydaje,

potraktowane zbyt ogólnie. Tak na przykład kraj ten pokrywający bądź co bądź 90% zapotrzebowania na nikiel, 92% na mangan, 99% na chrom, 90% na kobalt, 80% na wolfram, glin itd. właśnie z importu, nie może być traktowany bez poważniejszych zastrzeżeń jak samowystarczalny. Ciężar gatunkowy importu metali nieżelaznych w ogólnym imporcie USA wzrósł z 5% w r. 1936—38 do 17%, wełny z 2,1% do 5%, ropy z 0,8% do 4% itd. Import ten jest co prawda w dużym stopniu pokrywany przez Kanadę i Amerykę Południową, ale zważywszy eksport NRF, Wielkiej Brytanii i Japonii na te właśnie obszary, powstają tu z kolei możliwości płatności wiązanych. Wydaje się (pomijając już wielką rolę dostaw amerykańskich do Europy zachodniej), że znacznym uproszczeniem jest odsunięcie Stanów Zjednoczonych jako kraju samowystarczalnego w cień przyszłego międzynarodowego podziału pracy. I to nie tylko ze względu na istniejącą już więź ekonomiczną USA z innymi krajami, ale również ze względu na różnego rodzaju sprężyny ekspansjonistyczne, które nadal działają i muszą działać w gospodarce tak potężnego państwa imperialistycznego. Również stwierdzenie (strona 345), że „nie ma mowy o żadnej poważniejszej zwyżce koniunktury amerykańskiej" jest, naszym zdaniem, zbyt odważne. Przekreślenie raz na zawsze takiej możliwości jest chyba niesłuszne. Zarysowująca się nowa rejonizacja przemysłu amerykańskiego, rozbudowa przemysłu i rolnictwa na południu i zachodzie, wykorzystanie istniejących tam rynków zbytu i surowca, a przede wszystkim — taniej siły roboczej, tzn. realizacja tzw. „trzeciej migracji", może pomimo wszystko wpłynąć na pewien wzrost koniunktury w tym kraju.

Jeśli chodzi o rolę krajów gospodarczo słabo rozwiniętych jako odbiorców eksportu krajów uprzemysłowionych, należy zauważyć, że nie przygotowany czytelnik mógłby odnieść wrażenie (które wprawdzie gdzieniegdzie w książce jest dementowane, ale w sposób niedość wyraźny), iż rynki te pozbawione są w tej chwili więzi ekonomicznych z uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi i stoją otworem czekając na dostawy. Tymczasem jako odbiorcy np. maszyn kraje gospodarczo słabo rozwinięte mają w globalnym eksporcie maszyn ze Stanów Zjednoczonych udział w wysokości 53,2%, Wielkiej Brytanii — 64,7%, NRF — 34,6%. Wartość tego eksportu wynosiła w r. 1954 — 4,8 mld dolarów, w r. 1955 — 5 mld dolarów, w r. 1956 — 6 mld dolarów, a więc wzrastała rocznie o około miliarda dolarów. W roku 1937 eksport maszyn i narzędzi ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i NRF do krajów gospodarczo słabo rozwiniętych wynosił 1,3 mld dolarów. (Eksport ten wzrósł więc w latach 1937—1956 prawie pięciokrotnie).

W sumie — książka jest bardzo interesująca. Wydaje się, że można ją zalecić wszystkim interesującym się zagadnieniami gospodarki światowej, gdyż zawarte w niej tezy i zestawienia liczbowe pobudzą każdego czytelnika do nowych myśli i spostrzeżeń.

LISTY I ODPOWIEDZI

TOWARZYSZU REDAKTORZE!

Odpowiedź Waszą na moje zapytanie przeczytałem z zainteresowaniem. Sądzę że uczyniło to wielu czytelników Nowych Dróg. Odpowiedzi Redakcji Nowych Dróg na pytania czytelników spełniają podwójną rolę: 1) pomagają w wyjaśnieniu nurtujących problemów pytającym i w ogóle aktywowi partyjnemu; 2) pozwalają zorientować się Redakcji w problemach, z którymi boryka się aktyw partyjny.

W okresie popaździernikowym i przedzjazdowym odpowiedzi Redakcji organu teoretycznego KC mają szczególną wagę. Pamiętajmy bowiem, że dyskusje ideologiczne prowadzone z pasją w tej czy innej organizacji partyjnej świadczą o jej **żywotności,** o jej pragnieniu czynnego realizowania zadań partyjnych — co w obecnych warunkach jest szczególnie cenne. Dlatego też nie wolno tolerować „byle jakiego" traktowania tak ważnego działu, jak „Odpowiedzi Redakcji". Stwierdzić muszę jednak z przykrością, że takie właśnie wrażenie odniosłem czytając Waszą odpowiedź na mój list. (Nb. dotyczy to również odpowiedzi udzielonej tow. Opielowi).

O co właściwie chodzi? Uważnego czytelnika musi zdziwić prekustodium, jakie czyni autor odpowiedzi zaraz na wstępie. Spowodowało to, że większa część odpowiedzi „sformułowana jest nieściśle". Co prawda w dalszej części odpowiedzi, szczególnie w jej ustępie końcowym, widać próbę ustosunkowania się do właściwego pytania — a mianowicie, co sądzić o gospodarczym ożywieniu gospodarstw drobnokapitalistycznych (tj. tzw. dawniej kułackich). Niestety, odpowiedź na to **zasadnicze** pytanie grzeszy brakiem konsekwencji, brakiem jak gdyby tchu, a nawet niezrozumiałym kamuflażem. Powiedziałbym, że przypomina ona odpowiedź owej kobiety, która „garnka, po pierwsze, nie pożyczyła, po drugie, kiedy go pożyczyła, to był on dziurawy, a po trzecie, dawno go już oddała...". No bo posłuchajmy: autor czyni od razu na wstępie „...małą, ale ważną poprawkę...", że chodzi o aktywizację gospodarstw drobnotowarowych, aby na str. 123 u dołu stwierdzić, „...że aktywizacja gospodarcza **wszystkich** gospodarstw chłopskich służy jak najbardziej budownictwu socjalizmu w naszym kraju...". Jednakże na str. 124 u góry, stawia sobie pytanie, w którym słowo „drobnokapitalistyczne" ujął w cudzysłów, aby niżej stwierdzić, iż „...Realistyczny stosunek do tych gospodarstw (tj. kapitalistycznych — bez cudzysłowu M. Ch.) musi polegać na tym, że nam musi

zależeć na rozwoju produkcji tych gospodarstw. Chleb ze zboża wyprodukowanego w średniackim czy spółdzielczym gospodarstwie ma taki sam smak i wartość odżywczą jak chleb ze zboża wyprodukowanego w gospodarstwie **kapitalistycznym** w kraju czy za granicą..." Aby ostatecznie zamknąć błędny krąg, dowiadujemy się wreszcie w przedostatnim akapicie, „...że, socjalistyczna przebudowa wsi, z której partia nie zrezygnowała i nie zrezygnuje, będzie następować na zdrowych podstawach i **tylko** w wyniku gospodarczej aktywizacji gospodarstw **mało i średniorolnych** chłopów". I kropka. I już... Drapie się człowiek po głowie i pyta: a co z tymi gospodarstwami drobnokapitalistycznymi bez cudzysłowu? Karuzela.

Można zrozumieć trudności w zajęciu niedwuznacznego stanowiska przez Redakcję, która reprezentuje myśl teoretyczną KC, w sprawach, na które odpowiedź ma dać zjazd partii. Nie stoi przecież w takich wypadkach nic na przeszkodzie, aby napisać prosto i jasno: to jest problem dyskusyjny, my uważamy tak, ale ostatecznie jeszcze nie wiemy. Zdaje się, że taka odpowiedź byłaby dla **pytającego** bardziej jasna niż ta, którą otrzymał.

A może autor odpowiedzi obawia się powiedzieć **wprost**, że aktywizacja gospodarstw drobnokapitalistycznych **na obecnym etapie**, kiedy podniesienie stopy życiowej klasy robotniczej jest sprawą **podstawową** dla dalszego umocnienia dyktatury proletariatu w kraju, służy właśnie **ostatecznie** zwycięstwu socjalizmu w Polsce? Bo Lenin takich sformułowań się nie bał. Na str. 850, tomu II Dzieł wybranych (Wydawnictwo Książka i Wiedza 1949) Lenina czytamy:

„... — wszystko należy uruchomić, ażeby bezwzględnie ożywić obrót przemysłu i rolnictwa. Kto osiągnie w tej dziedzinie największe wyniki, chociażby za pomocą **kapitalizmu prywatnego** (podkr. moje — M. Ch.), choćby nawet bez kooperacji, bez bezpośredniego przekształcenia tego kapitalizmu w kapitalizm państwowy, **ten przyniesie sprawie budownictwa socjalistycznego Rosji więcej korzyści** (podkr. moje — M. Ch.), aniżeli ten, kto będzie „myślał" o czystości komunizmu, układał regulaminy, przepisy, instrukcje dla kapitalizmu państwowego i spółdzielczości, lecz praktycznie obrotów nie rozwinie.

Może to wydać się paradoksem: jak to — kapitalizm prywatny w roli pomocnika socjalizmu?

Nie jest to jednak bynajmniej paradoks, lecz pod względem ekonomicznym zupełnie bezsporny fakt..."

Tak pisał Lenin.

Niewątpliwie, są u nas ludzie i to „ludzie poważni", którzy uważają, że wypadki poznańskie nie zagrażają socjalizmowi. Że natomiast zagraża aktywizacja gospodarstw kapitalistycznych. Takie „powagi" powinny raczej ulokować się w wieży z kości słoniowej. A jeśli zamierzają wpływać na bieg naszego życia, niechaj wcześniej udadzą się do fabryk i wsi, uważnie posłuchają „co w trawie piszczy", a następnie jeszcze raz uważnie przeczytają Lenina, a nie jego epigonów. Być może, że zasłużą sobie wówczas na to, by pisać o nich bez cudzysłowu.

Natomiast sama istota zagadnienia, tj. sprawa perspektyw rozwojowych gospodarstw kapitalistycznych na wsi, jest na pewno problemem bardzo trudnym. Wymaga ona obszernych i poważnych rozważań. Tak czy inaczej, sprawy tej nie da się zamknąć w jednym studium i trzeba wielu lat doświadczeń i bardzo ostrożnych decyzji, aby ją mądrze rozstrzygnąć. Okres obecny powinien sprzyjać takim samodzielnym studiom i decyzjom.

List ten przesyłam do redakcji z przekonaniem, że mimo ostrego tonu, jaki go cechuje, Redakcja go opublikuje, jak również ustosunkuje się do jego treści.

Łączę wyrazy szacunku.

M. Chęciński

DROGI TOWARZYSZU!

Uważacie, że niesłusznie w naszej odpowiedzi nie ograniczyliśmy się do sprawy gospodarstw drobnokapitalistycznych na wsi, ale przedstawiliśmy ją na tle całości rozwoju wsi polskiej.

Nie możemy się z Wami zgodzić.

Pierwszy Wasz list można było rozumieć i tak, że chodzi Wam o całość gospodarki indywidualnej.

Chodzi jednak nie o stronę formalną, ale o istotę zagadnienia. Chodzi o to, że sprawy gospodarstw drobnokapitalistycznych w Polsce 1957 r. **nie można** traktować w oderwaniu od całokształtu gospodarki indywidualnej. Zarówno uchwały VIII Plenum, jak i wspólne wytyczne PZPR i ZSL rozpatrują właśnie **całość** gospodarki chłopskiej i dopiero w ramach tej całości zajmują się gospodarstwami drobnokapitalistycznymi.

O co chodzi w naszej polityce rolnej w dobie obecnej?

Chodzi o jak najszybsze i najbardziej skuteczne podniesienie stopy życiowej ludności, co w bardzo poważnym stopniu zależy od zwiększenia produkcji naszego rolnictwa, a więc — od zwiększenia wydajności gospodarstw przede wszystkim chłopów indywidualnych. Musimy więc zrobić wszystko, żeby **każdy** chłop zainteresował się rozwojem własnej gospodarki. W tym celu w ostatnim okresie wydano szereg ustaw i przepisów mających wzmocnić poczucie własności i zmierzających do rozszerzenia wymiany towarowej między miastem a wsią.

Z nowej polityki rolnej korzystają głównie chłopi średnio i małorolni. I o to nam właściwie chodzi, jako że jest to w naszym kraju przeważająca część chłopstwa, ta część której interes klasowy jest bliski klasie robotniczej.

Czy prowadząc taką politykę stawiamy sobie za cel rozwój gospodarki kapitalistycznej w rolnictwie? Nie, nie stawiamy. Ale do elementarnych prawd ekonomii politycznej, potwierdzanej codziennym doświadczeniem, należy stwierdzenie, że rozwój drobnej gospodarki — to rozwój, w którego ramach wzmacniają się również elementy kapitalistyczne, skoro mamy do czynienia z wymianą. Tę prawdę my znamy. Zdajemy sobie również sprawę z tego, że gospodarstwa drobnokapitalistyczne będą powstawały i będą się rozwijały. Gorzkie doświadczenie przeszłości mówi, że nie możemy dopuścić do ruiny tych gospodarstw, jeśli nie chcemy, żeby średniak przestał dbać o rozwój produkcji,

Jesteśmy zainteresowani w tym, aby jak najwięcej rodził każdy hektar ziemi w Polsce. Socjalizm będzie nam budować tym łatwiej, im większymi zasobami zboża, mięsa, tłuszczu itd. będzie rozporządzać gospodarka narodowa. Ziemia gospodarstw drobnokapitalistycznych też leży w Polsce, a nie w Ameryce ani tym bardziej na jakiejś innej planecie. Większa wydajność, większa produkcja tych gospodarstw oznacza przyrost zasobów gospodarki narodowej — tej gospodarki, w której przeważa sektor socjalistyczny i która stanowi podstawę budownictwa socjalizmu.

Zasadniczo chodzi nam o rozwój rolnictwa, gospodarki chłopskiej **w ogóle**, przede wszystkim zaś gospodarki chłopów pracujących. Ale nie boimy się rozwoju **również** gospodarstw drobnokapitalistycznych w rolnictwie, przeciwnie — **uważamy za celowy rozwój tych gospodarstw** pod warunkiem, że następuje on przez wzrost ich produkcji, zgodnie z polityką państwa, że wywiązują się one z obowiązków wobec państwa, że produkcja ich nie stanie się przedmiotem spekulacji, lecz będzie rozprowadzona przez normalną sieć obrotu towarowego.

Są tacy, którzy nie widzą całokształtu zagadnienia — ożywienia gospodarki chłopskiej w ogóle, aktywności produkcyjnej ogółu chłopów indywidualnych — ale tylko jedną sprawę częściową: czy w ramach naszej polityki zyska coś niecoś także chłop bogatszy. Ma to u nich określony sens polityczny — robią w ten sposób wrażenie, że główne w naszej polityce rolnej po VIII Plenum jest nie (tak jak to jest w istocie) naprawa stosunków między władzą ludową a chłopami pracującymi, stanowiącymi olbrzymią większość wsi, umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, ale właśnie ta bądź co bądź w całokształcie peryferyjna sprawa gospodarstw drobnokapitalistycznych.

Wydaje się nam jednak, że przeceniacie znaczenie elementów drobnokapitalistycznych w naszej gospodarce. Świadczy o tym Wasze powoływanie się na wypowiedź Lenina z 1921 r. Czyż można mechanicznie porównywać Rosję 1921 r. z Polską 1957 r.?

W Związku Radzieckim kapitalistów prywatnych dopuszczono do odbudowy gospodarki narodowej na dość szeroką skalę. Gdybyście jednak zechcieli przedłużyć cytat Lenina, to byśmy przeczytali dalej, że politykę tę **musiał** Związek Radziecki prowadzić, ponieważ stosunkowo słabo rozwinięty przemysł Rosji był prawie całkowicie zrujnowany przez wojny — imperialistyczną i domową, ponieważ kraj pokrywało morze drobnotowarowej gospodarki chłopskiej, ponieważ republiki radzieckie pozbawione były transportu i komunikacji, a młody, niedoświadczony, pozbawiony kwalifikacji aparat państwowy, gospodarczy i handlowy nie dawał sobie rady, ponieważ w kraju panował głód, szerzył się sabotaż, ponieważ Związek Radziecki był osamotniony, a kraje kapitalistyczne zastosowały wobec niego gospodarczą i polityczną blokadę. W tej sytuacji jedynie słusznym wyjściem było zainteresowanie prywatnego kapitału odbudową gospodarki narodowej. Każda czynna fabryka, każdy uruchomiony warsztat produkcyjny był wielką pomocą dla młodego państwa budującego socjalizm. Od tego bowiem zależał wzrost produkcji, ożywienie obrotu między przemysłem i rolnictwem, a co za tym idzie — zainteresowanie chłopów rozwojem produkcji. W odróżnieniu od naszych niektórych „teoretyków" Lenin nawet w tej sytuacji nie widział niebezpieczeństwa obalenia władzy, gdyż krajem pod względem politycznym kierował proletariat, który mógł sprawować kontrolę nad rozwojem gospodarstw kapitalistycznych i utrzymać we właściwych granicach wzrost elementów kapitalistycznych, ponieważ w swoich rękach proletariat posiadał transport i wielki przemysł.

Przyznacie chyba, że zupełnie inna sytuacja jest obecnie u nas.

U nas proletariat ma w swoich rękach **wszystkie** kluczowe dziedziny gospodarki narodowej, stosunkowo wysoko rozwinięty przemysł **potrafi** zaspokoić konieczne potrzeby rolnictwa, państwo w zasadzie **opanowało** handel, nie jesteśmy samotni. Czy w tej sytuacji potrzebujemy oddawać poszczególne odcinki naszej gospodarki kapitalistom? Naszym zdaniem — nie potrzebujemy. Traktujemy dopuszczenie kapitału prywatnego jako uzupełnienie produkcji państwowej w niektórych dziedzinach naszej gospodarki jak np. inwestycji w zakresie produkcji pewnych materiałów budowlanych.

Nie można wreszcie pominąć milczeniem przedostatniego ustępu Waszego listu. Nie wolno stawiać sprawy: **albo** zapobieganie Poznaniom, **albo** troska, by nadmiernie i bez kontroli nie rozwijały się elementy kapitalistyczne. Zapobiegać Poznaniom trzeba (i to jest bezspornie niezmiernie istotne zadanie naszego okresu), ale również trzeba kontrolować rozwój aktywności elementów kapitalistycznych (celowy w określonych ramach). Kto dziś, idąc za Waszą radą, posłucha, co mówią masy w mieście i na wsi, ten wbrew Waszemu mniemaniu usłyszy słowa niepokoju, że np. w wielu miejscach pozwolono właśnie elementom zamożniejszym, kombinatorskim rozdrapać część mienia GOM... Komitet Centralny widzi te szkodliwe zjawiska, sygnalizuje je partii, wzywa do ich zwalczania.

Nie chodzi o to, aby zamykać oczy na działalność elementów kapitalistycznych na wsi czy w mieście. Chodzi o to, aby widzieć je we właściwych wymiarach, aby dostrzegać je w całokształcie rozwoju rolnictwa, aby zauważać zarówno związane z nimi niebezpieczeństwa, jak i określony pożytek, jaki one dzisiaj mogą nam przynieść.

Takie sformułowania, które świadczą o lekceważeniu niebezpieczeństwa kapitalizmu, nie pomagają w walce o słuszną linię partii. Mogą one zdezorientować wielu uczciwych towarzyszy, zaniepokojonych aktywnością elementów kapitalistycznych na ich terenie. Zgodzicie się chyba z tym, że udział gospodarstw drobnokapitalistycznych w budownictwie socjalizmu u nas jest (i będzie) tak minimalny, że nie należy przeceniać ich znaczenia dla tego budownictwa. Kończąc nie można nie przytoczyć rady Lenina, ponieważ jest ona bardzo aktualna dla naszej obecnej sytuacji.

> „Jak najmniej sporów o słowa. Dotąd jeszcze niezmiernie wiele pod tym względem grzeszymy. Jak najwięcej różnorodności w zakresie doświadczenia praktycznego i jak najwięcej nauk, wysnuwanych z analizy tego doświadczenia".

DO REDAKCJI „NOWYCH DRÓG"

Przestępczość gospodarcza osiągnęła u nas takie rozmiary, że słusznie budzi poważne obawy społeczeństwa zmuszając do mobilizowania wszystkich środków, ażeby wydać jej zdecydowaną walkę. Środki, jakimi dotychczas się posługujemy, nie wydają się wystarczające. Mimo woli nasuwają też pewne refleksje ustawiczne apele kierowane pod adresem organów wymiaru sprawiedliwości, w szczególności ciągła krytyka działalności sądów. Zarzuca im się zgoła niedopuszczalną łagodność, albo — jak to się zwykło określać — liberalizm, zwłaszcza w sprawach poważniejszych przestępstw gospodarczych. Nie można zaprzeczyć, że niejednokrotnie **krytyka jest słuszna.** Społeczeństwo odczuwa wyroki sądowe w tych sprawach jako zbyt łagodne, zwłaszcza gdy je porównać z wyrokami i karami nakładanymi za mniejsze

przestępstwa gospodarcze. Stąd ataki na sądy w prasie oraz „mobilizowanie" sędziów, by wydawali „surowsze" wyroki.

Gdzież szukać przyczyny rozbieżności między wydawanymi wyrokami w sprawach przestępstw gospodarczych a poczuciem prawnym mas? Doszukiwanie się jej w poglądach i charakterze sędziów, w ich sympatiach i antypatiach upraszcza zagadnienie i niewątpliwie jest błędne. Na skutek tego szkodzi ono sprawie, albowiem błędna diagnoza uniemożliwia wyprowadzenie właściwych wniosków. Niewątpliwie sędziów — jak i innych pracowników wymiaru sprawiedliwości — nie można pozostawić samopas, lecz należy udzielać im stale należytej, wszechstronnej informacji politycznej i gospodarczej, — w szczególności zaś informacji o sytuacji na froncie walki ze szkodnictwem gospodarczym, pamiętając o tym, że są oni bojownikami na eksponowanym odcinku tego frontu walki.

Niemniej jednak rozważając poruszone zagadnienie zwrócić należy uwagę na to, iż przedmiotem krytyki są przeważnie wyroki w sprawach większych afer gospodarczych. Do jakich sądów należy orzekanie w tych sprawach? Stosownie do obowiązujących przepisów w sprawach tych w pierwszej instancji orzekają sądy wojewódzkie, a zatem dobrany zespół kilku sędziów w każdym województwie. Wszystkie poważniejsze afery gospodarcze z całego województwa skupiają się w ich rękach. Nie muszą to być bynajmniej źli sędziowie. Przeciwnie, na pewno przedstawiają wysoki poziom zarówno uświadomienia politycznego, jak i doświadczenia życiowego i zawodowego oraz wiedzy prawniczej. Na skutek jednak tego, że wszystkie wyłącznie poważniejsze sprawy z całego województwa o nich się obijają, zatracają oni wyczucie ich ostrości i wagi, po prostu nawał tych większych spraw powoduje ich spowszednienie i działa na sędziów przytępiająco. Każda poszczególna sprawa nie jest już w stanie do tego stopnia bezpośrednio na nich działać, ginie ona i traci na ostrości w masie tych wielu innych podobnych jej większych spraw. I w tym bodaj tkwi sedno rzeczy. Sądy wojewódzkie są zbyt oddalone od terenu, by sędzia wojewódzki mógł dostatecznie bezpośrednio i żywo odczuć daną sprawę. Jest to dla niego **jedna z wielu** tego rodzaju spraw z całego województwa.

Czyż nie ma na to środka? Czyżby jedynym sposobem przezwyciężenia kryzysu było stworzenie „sekcji specjalnych" do spraw gospodarczych, a zatem jeszcze większe ograniczenia kręgu sędziów, powołanych do ich rozpatrywania? Rozwiązanie to wydaje się niewłaściwe. Nie przez zwężanie kręgu sędziów powołanych do orzekania w tych sprawach, ale przez jego rozszerzenie wiedzie droga wyjścia z impasu.

Wszystkie sprawy gospodarcze — a zatem i te najpoważniejsze należałoby przekazać do rozpatrywania w pierwszej instancji właściwości sądów powiatowych. Na skutek tego większa afera gospodarcza, która w skali wojewódzkiej ginie wśród wielu innych spraw, w powiecie będzie sprawą wyróżniającą się, odbijającą od innych, mniejszych przestępstw gospodarczych, sprawą, która poruszyła miasto czy powiat, podnieciła umysły wszystkich, oburzyła miejscowe społeczeństwo, o której się mówi, której sprawców się przecież zna, wobec której opinia publiczna na miejscu zajmuje jednolite, zdecydowanie potępiające stanowisko. Wówczas podejście sędziego, wchodzącego przecież w skład tego społeczeństwa, będzie z natury rzeczy inne. Skalą porównawczą nie będzie tutaj szereg innych tego rodzaju spraw z całego województwa, ale sprawy o wiele błahsze rozpatrywane w sądzie powiatowym, z ich surowymi wyrokami, sprawy, od których różni się właśnie ta wielka sprawa. Odmienne podejście sędziego — no i ławników ludowych — do tej sprawy będzie wynikiem zbli-

żenia sądu do mas ludowych, wynikiem wpływu opinii społeczeństwa na sąd. Na tym m. in. polega właśnie więź mas ludowych z wymiarem sprawiedliwości. Gwarantuje ona większą zgodność wyroków z poczuciem prawnym mas.

Przeprowadzając odpowiedni podział czynności można w sądach powiatowych młodszym sędziom przydzielać mniejsze sprawy gospodarcze, a sędziom bardziej doświadczonym poważniejsze przestępstwa, które należą obecnie do właściwości sądów wojewódzkich. Wymagałoby to zarazem podwyższenia poziomu pracy prokuratur powiatowych.

Do walki z przestępczością gospodarczą zmobilizować należy ławników ludowych. Powinni oni omawiać w swych zakładach pracy dane sprawy i zapadłe wyroki, utrzymując przez to systematyczną żywą więź między sądem a społeczeństwem. Staliby się oni przez to aktywnymi działaczami społecznymi wymiaru sprawiedliwości. Rola ich oraz znaczenie w społeczeństwie wzrosłyby niepomiernie. Wygłaszane przez nich pogadanki i informacje wciągnęłyby masy ludowe do walki z przestępczością gospodarczą i stworzyłyby atmosferę potępienia wokół sprawców.

Wszystkim tym środkom przyświeca jeden cel: zbliżenie walki z przestępczością gospodarczą do mas. A to jest właśnie podstawowym warunkiem jej skuteczności.

Emil Merz
Sędzia Sądu Najwyższego

Przemówienia WŁADYSŁAWA GOMUŁKI

wygłoszone w miesiącach
PAŹDZIERNIK 1956 — WRZESIEŃ 1957

Tom zawiera następujące pozycje:

VIII Plenum KC PZPR. — Przemówienie na wiecu ludności Warszawy. — Krajowa narada aktywu partyjnego. — Nasz program wyborczy. — Przemówienie do górników w przeddzień Barburki. — Odpowiedzi na pytania wyborców. — Kto chce w Polsce spokoju i pokoju, głosuje na listę Frontu Jedności Narodu. — Przemówienie przedwyborcze. — III Kongres Inżynierów i Techników Polskich. — Przemówienie w klubie poselskim. — Zjazd konstytucyjny ZMS. — Przemówienie na uroczystości 1-majowej w Warszawie. — IX Plenum KC PZPR. — Odpowiedzi na pytania robotników poznańskich. — Warszawska Konferencja Partyjna (publikowane po raz pierwszy). — XX rocznica strajków chłopskich. — Przemówienie na ogólnopolskich dożynkach w Warszawie.

Str. 484, cena zł 14.—

TREŚĆ

Nowe drogi

12 (102)

GRUDZIEŃ — 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

12 (102)

GRUDZIEŃ 1957

ROK XI

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 6546, B-13. Podpisano do druku 3.XII.1957 r.

Dwa dokumenty — Deklaracja narady przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych oraz Manifest Pokoju podpisany przez 64 bratnie kraje — stanowią ogromnej wagi wydarzenie. Analizę i ocenę ich dał tow. Gomułka w referacie wygłoszonym na zebraniu aktywu w Warszawie 28 listopada. Zamieszczamy referat oraz te dokumenty w przeświadczeniu, że staną się dla aktywu i wszystkich członków partii przedmiotem poważnej pracy ideologicznej zmierzającej do pogłębienia proletariackiego internacjonalizmu i poczucia internacjonalistycznej więzi z międzynarodowym ruchem robotniczym, do uzmysłowienia członkom naszej partii jedności naszych wewnętrznych spraw ze sprawami wszystkich krajów socjalistycznych, ze sprawą socjalizmu i pokoju na całym świecie. **Red.**

Wyniki narady partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie

Referat tow. Władysława Gomułki na zebraniu aktywu partyjnego w Warszawie 28 listopada 1957 r.

TOWARZYSZE

Na politycznej widowni świata zaszło wielkiej wagi wydarzenie. Ukazały się dwa doniosłe dokumenty: Deklaracja dwunastu partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych w Europie i Azji oraz Manifest Pokoju 64 partii komunistycznych i robotniczych świata. Obydwa te dokumenty są wynikiem narad, jakie odbyli w Moskwie przedstawiciele partii komunistycznych i robotniczych przy okazji przyjazdu na uroczystości 40-lecia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Rosji.

Główne myśli, przewijające się przez Deklarację i Manifest, były i poprzednio wielokrotnie wyrażane przez partie komunistyczne i robotnicze, wśród nich i przez naszą partię. Mimo że Deklaracja i Manifest głoszą myśli poprzednio już wyrażane, znaczenie tych dokumentów polega na tym, że myśli w nich zawarte nabierają coraz większej treści życia, że stają się coraz bardziej aktualne, że słuszność tych myśli potwierdzana jest coraz szerzej przez praktykę życia, przez coraz liczniejsze fakty. Deklaracja i Manifest nie przynoszą nowych poglądów. Nowe jednak jest to, iż poglądy w nich ujęte odpowiadają myślom i działaniu nie tylko komunistów wszystkich krajów, lecz stają się coraz bliższe, coraz lepiej rozumiane przez szerokie masy pracujące świata, przez całe narody, które dochodzą do przekonania, że droga wskazywana ludzkości przez komunistów

odpowiada ich interesom, jest drogą, po której pragną kroczyć i na którą coraz śmielej wkraczają. Waga tych dokumentów jest wielka dlatego, że sprawy w nich zawarte coraz bardziej ważą na świadomości klasy robotniczej i ludu pracującego wszystkich krajów świata.

PRAKTYKA DOWIODŁA WYŻSZOŚCI SOCJALIZMU NAD KAPITALIZMEM

Weźmy pierwszy, podstawowy problem zawarty w Deklaracji, tj. stwierdzenie, że *„istotną treścią naszej epoki jest przechodzenie od kapitalizmu do socjalizmu"*.

Myśl o nieuniknionym upadku ustroju kapitalistycznego, o zajęciu jego miejsca przez ustrój socjalistyczny wyrazili i w sposób naukowy uzasadnili już w ubiegłym stuleciu twórcy teorii naukowego socjalizmu — Marks i Engels. Odkryli oni prawa rządzące rozwojem społecznym. Pozwoliło im to przewidzieć upadek kapitalizmu już w tym czasie, kiedy kapitalizm dopiero wchodził w fazę swego pełnego rozwoju i jako ustrój społeczny odgrywał rolę postępową. W tym czasie jednak idea socjalizmu nie wywierała większego wpływu na świadomość mas. Trzeba było kilku dziesiątków lat rozwoju kapitalizmu i jego przejścia w stadium imperializmu, nim prawa rządzące rozwojem społecznym ukształtowały klasę robotniczą i jej świadomość na takim poziomie, który pozwolił jej podjąć świadomą walkę o obalenie ustroju kapitalistycznego i w tej walce zwyciężać.

Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa w Rosji, która znalazła głęboki oddźwięk i poparcie międzynarodowego ruchu robotniczego, otwarła nową epokę w dziejach świata — epokę socjalizmu. Ten pierwszy wielki wyłom w światowym systemie władzy sprawowanej przez klasę kapitalistów i obszarników przyczynił się do przyśpieszenia tempa rozwoju ruchu robotniczego we wszystkich krajach, do rozkrzewienia się idei socjalizmu wśród mas pracujących wszystkich narodów świata.

Przez 28 lat Związek Radziecki był jedynym państwem socjalistycznym w świecie. Gdyby ktoś zadał sobie trud zebrania głoszonych w tym czasie w prasie burżuazyjnej całego świata zapowiedzi o rychłym upadku „bolszewickiego eksperymentu", to z pewnością trzeba by było dziesiątków, a może nawet setek tysięcy wagonów dla pomieszczenia takich zapowiedzi. Gdyby zebrać wypowiedzi prasy burżuazyjnej w Polsce przedwojennej, różne przepowiednie, publikacje i oświetlenia dotyczące Związku Radzieckiego, wychodzące spod piór burżuazyjnych dziennikarzy i polityków — to przedstawiłby się nam obraz ograniczenia, politycznej tępoty i zaślepienia, a często i zakłamania tych ludzi. Tysiące razy pogrzebany w tych publikacjach i skazany na zagładę Związek Radziecki z roku na rok trudem i znojem swej klasy robotniczej i narodów radzieckich rósł w potęgę, rozwijał się wszechstronnie, kształcił miliony i dziesiątki milionów ludzi, budował zwycięsko socjalizm. O ileż lepiej widział to wszystko, co się w tym czasie dokonywało w Związku Radzieckim i na świecie, o ileż dalej patrzył w przyszłość i widział prawidłowe perspektywy jej rozwoju każdy komunista, każdy robotnik o marksistowskim światopoglądzie. A różnym burżuazyjnym politykom zdawało się, że jeśli oni skażą na zagładę Związek Radziecki, to zagłada taka nastąpi, że jeśli oni potępią socjalizm, to socjalizm będzie potępiony.

Rozwój społeczny i historia nie kształtują się tak, jak życzą sobie po-

szczególni ludzie, burżuazyjni politycy i klasy posiadające. Rozwojem społecznym rządzą prawa odkryte przez naukę marksowską. Historię kształtują narody, kształtuje praca i walka mas ludowych.

Dokonany przez Rewolucję Październikową wyłom w świecie kapitalistycznym, wyłom, który przyspieszyła rozpętana przez imperializm pierwsza wojna światowa, rozrósł się do wielkich rozmiarów w wyniku drugiej wojny światowej, która przyspieszyła proces upadku kapitalizmu i rozszerzanie się socjalizmu. Od systemu kapitalistycznego odpadło szereg nowych krajów w Europie i Azji. Jednocześnie setki milionów ludzi wyzwoliły się z kolonialnej niewoli, tworząc własne suwerenne państwa narodowe. Obecnie obraz świata jest tym znamienny, że trzecia część ludzkości wkroczyła już na drogę socjalizmu, a system panowania kolonialnego doznał druzgocącej klęski. Tam zaś, gdzie system ten jeszcze się utrzymuje, skazany jest na zagładę. Imperializm utracił panowanie nad większością ludzkości.

Coraz więcej faktów potwierdza prawdziwość naszej tezy, że najbardziej znamienną cechą obecnego okresu historycznego jest przechodzenie od kapitalizmu do socjalizmu w skali światowej. Proces ten, zapoczątkowany przez Rewolucję Październikową w Rosji, rozwija się nieprzerwanie, chociaż przejawia się skokami. Wszystko przemawia za tym, że tempo tego procesu będzie coraz szybsze. Powodują to wyniki rywalizacji dwóch przeciwstawnych systemów społecznych: socjalizmu i kapitalizmu.

Najsłabszą stroną socjalizmu, jako nowego, powstającego do życia światowego ustroju społecznego, było czy też poniekąd jeszcze jest to, że wystąpił on na arenę dziejów w krajach gospodarczo zacofanych, nierozwiniętych. W krajach tych socjalizm odziedziczył po starym ustroju niską stopę życiową ludzi pracy i biedę, jaką cierpiały nawet całe narody. W takich warunkach start do socjalizmu był wcale niełatwy. Trzeba było w przeszłości, a w wielu krajach, które wstąpiły na drogę socjalizmu, trzeba jeszcze i dzisiaj mobilizować wszystkie siły narodu dla gospodarczego i kulturalnego rozwoju, dla uprzemysłowienia tych krajów. W szczególnie ciężkich warunkach budowały socjalizm narody Związku Radzieckiego.

Przejście od kapitalizmu do socjalizmu jest nieuchronne dlatego, że socjalizm jest pod każdym względem wyższym od kapitalistycznego ustrojem społecznym. Nie wystarczy jednak tylko to stwierdzić. Trzeba tego dowieść w praktyce. Aby to uczynić, aby o tym przekonać nie tylko narody, które wstąpiły na drogę budowy socjalizmu w swoich krajach, lecz także szerokie masy pracujące wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, szczególnie jeśli chodzi o poziom stopy życiowej ludzi pracy, trzeba — rzecz jasna — dłuższego okresu czasu.

Stary kapitalistyczny świat przez długie lata żył nadzieją, która wydawała mu się w pełni uzasadniona, że socjalizm rozpoczynając swój start światowy od krajów gospodarczo zacofanych, pozostających w tyle za wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi o kilka dziesiątków lat, a nawet o całe stulecia, nigdy nie będzie mógł dogonić tych krajów, nigdy nie stanie się czynnikiem atrakcyjnym dla klasy robotniczej i mas pracujących kapitalistycznych krajów Zachodu. Tymczasem praktyka budownictwa socjalizmu w Związku Radzieckim i w innych krajach socjalistycznych z roku na rok, w sposób coraz bardziej przekonywający dowodziła,

że tempo rozwoju gospodarczego i kulturalnego w warunkach socjalizmu jest niespotykane i niemożliwe do osiągnięcia w warunkach kapitalizmu.

Ale i wówczas świat kapitalistyczny, chociaż patrzył z coraz większym niepokojem na sukcesy świata socjalizmu, nie chciał wyzbyć się złudnych nadziei na trwałość swojej ekonomicznej, naukowej i technicznej przewagi. Burżuazyjna propaganda przedstawiała masom pracującym krajów kapitalistycznych osiągnięcia świata socjalistycznego jako oszustwa głoszone przez komunistów, fałszowała i zniekształcała obraz życia w krajach socjalistycznych. Najbardziej bezstronni burżuazyjni obserwatorzy w najlepszym razie starali się dowieść, że socjalizm może przynieść pewne korzyści, lecz tylko w krajach zacofanych, nie rozwiniętych, że w ogóle tylko w takich krajach może się pojawiać, natomiast dla rozwiniętych krajów kapitalistycznych socjalizm ma być rzekomo nieprzydatny. Wszystkim zwolennikom i obrońcom kapitalizmu wydawało się, iż w walce z socjalizmem rozporządzają niepokonaną bronią, jaką miała być gospodarcza i naukowo-techniczna przewaga wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych nad krajami socjalistycznymi.

Podobnie jak zawiedli się wszyscy ci, którzy w przeszłości liczyli na załamanie się rewolucji rosyjskiej i na upadek Związku Radzieckiego, tak obecnie przeżywają uczucie zawodu ci, którzy niezłomnie wierzyli w wyższość kapitalizmu, w niemożliwość doścignięcia, a tym bardziej prześcignięcia kapitalizmu przez socjalizm. Dzisiaj już wyższość socjalizmu nad kapitalizmem nie ulega wątpliwości. Dowiedziona bowiem została w praktyce na nowym, najbardziej przekonywającym odcinku, mianowicie w dziedzinie nauki i techniki. Wyrzucenie przez Związek Radziecki sztucznych satelitów Ziemi przekreśliło wszelkie mity o wyższości kapitalizmu.

Krążące wokół Ziemi socjalistyczne „sputniki" posiadają niezmiernie doniosłą wymowę. Dowodzą one nie tylko tego, że sytuacja odwróciła się i kapitalizm stawia przed sobą zadanie doścignięcia naukowych osiągnięć socjalizmu. Trzeba stwierdzić, że nierozsądne byłoby przypuszczenie, iż nauka i technika w krajach kapitalistycznych nie potrafi rozwiązać problemów, które już rozwiązała nauka i technika radziecka. Należy się liczyć z tym, że wcześniej czy później pojawią się również kapitalistyczne satelity Ziemi. Ale nawet wówczas, gdy się to stanie, nie zmieniony pozostanie fakt zdobycia przewagi socjalizmu nad kapitalizmem, przy czym przewaga ta w miarę czasu będzie ogarniać coraz to nowe dziedziny życia. Na tym właśnie polega najważniejsze znaczenie socjalistycznych „sputników" Ziemi

Jeśli Związek Radziecki potrafił w ciągu 40 lat zbudować przemysł i rozwinąć naukę do poziomu, który pozwolił na wyrzucenie w kosmiczne przestworza sztucznych satelitów Ziemi, oznacza to, że stworzył on taką bazę produkcyjną, która w warunkach socjalizmu gwarantuje mu doścignięcie i prześcignięcie w krótkim historycznie czasie globalnego poziomu produkcji na każdego mieszkańca swego kraju, w porównaniu z poziomem, jaki został osiągnięty w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Przywódcy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego określają ten czas na lat 10—15. W odróżnieniu od niedawnej przeszłości świat kapitalistyczny nie ma już obecnie odwagi kwestionować tego twierdzenia. Za jego słusznością i realnością przemawia bowiem zbyt wiele dowodów. Tak więc najistotniejsze znaczenie socjalistycznych „sputników" Ziemi

polega na tym, że socjalizm wychodzi zwycięsko ze współzawodnictwa z kapitalizmem, że zdobyta została pewność pokonania kapitalizmu przez socjalizm we wszystkich dziedzinach życia w drodze pokojowego współzawodnictwa.

W związku z tym nowego wyrazu nabiera znana teza, powtórzona w Deklaracji 12 partii krajów socjalistycznych, że istotną treścią naszej epoki jest zapoczątkowane przez Rewolucję Październikową w Rosji przechodzenie świata od kapitalizmu do socjalizmu. Ten nowy wyraz polega na tym, że twierdzenie to popierane jest coraz liczniejszymi dowodami, co powoduje, że coraz szersze rzesze ludowe we wszystkich krajach świata przyjmują je za realistyczne i prawdziwe. Socjalizm, który przed 100 laty istniał tylko w świadomości nielicznej garstki działaczy robotniczych, stał się z początkiem obecnego stulecia ideą poruszającą miliony robotników do walki z kapitalizmem, a w roku 1917 zwyciężył po raz pierwszy i przekuty został w praktykę życia narodów Związku Radzieckiego; ten socjalizm rozrósł się po drugiej wojnie światowej na 12 innych krajów, objął swym państwowym zasięgiem 950 milionów ludzi na świecie — i staje dzisiaj przed pozostałą częścią ludzkości, jako jutrzejszy ustrój społeczny wszystkich krajów świata. Ludzkość kroczy naprzód nieprzerwaną drogą rozwoju. Przewodzi jej w tym marszu klasa robotnicza, na której czele kroczą komunistyczne i robotnicze partie wszystkich krajów.

Socjalizm urósł już do takiej potęgi, że może liczyć na rozpowszechnianie się na coraz to nowe kraje drogą bezkrwawej rewolucji, pokojowego zdobywania władzy państwowej. Przy obecnym układzie sił socjalizmu i kapitalizmu bezkrwawa rewolucja socjalistyczna jest jednak tylko możliwością uwarunkowaną szeregiem sprzyjających okoliczności.

Wiele przemawia za tym, że możliwości pokojowych rewolucji socjalistycznych będą wzrastać. Z roku na rok wzrastać bowiem będzie przyciągająca siła socjalizmu. Z roku na rok, mimo różnych zygzaków, które zawsze charakteryzują linię postępu i rozwoju ludzkości, wzrastać będzie siła rewolucyjna międzynarodowego ruchu robotniczego, słabnąć będą polityczne i ideologiczne pozycje kapitału i burżuazji. Rewolucja socjalistyczna coraz szerzej i głębiej będzie sobie torować drogę w świadomości szerokich mas. To wszystko wskazuje na wzrost możliwości pokonania ustroju kapitalistycznego w bezkrwawej walce klasowej i pokojowego przejścia do socjalizmu w poszczególnych krajach.

GŁOS KOMUNISTÓW WSKAZUJE DROGĘ OCALENIA LUDZKOŚCI PRZED WOJNĄ

Pokojowe możliwości przechodzenia do socjalizmu wiążą się ściśle ze sprawą pokojowego współistnienia i współzawodnictwa dwóch przeciwstawnych systemów społecznych — socjalistycznego i kapitalistycznego. Socjalizm posiada pewność zwycięstwa w takim współzawodnictwie. Zwalcza on wszystkimi siłami niebezpieczeństwo nowej wojny, tym bardziej że przyszła wojna, gdyby do niej dopuściły narody, byłaby straszliwą w skutkach wojną termojądrową. Nieustanny wzrost sił światowego socjalizmu, brak perspektyw na pomyślne dla kapitalizmu wyniki współzawodnictwa z socjalizmem powodują, że najbardziej awanturnicze i agresywne koła imperializmu pchają świat do nowej wojny. Problem wojny, czy po-

kojowego współistnienia stał się w obecnym stadium rozwoju ludzkości podstawowym problemem polityki światowej.

Jeśli socjalizmowi i współdziałającym z nim siłom antywojennym uda się utrzymać pokój w ciągu najbliższych 10—15 lat, to wszystko przemawia za tym, że możliwość nowej wojny światowej zostanie w ogóle wyeliminowana z życia ludzkości. Byłby to największy triumf socjalizmu, otwierający mu bramę pokojowego zwycięstwa na całym świecie. Gdyby natomiast wojenna polityka agresywnych i niepoczytalnych kół imperialistycznych zdołała wepchnąć ludzkość w otchłań termojądrowej wojny światowej, to w wojnie takiej kapitalizm znalazłby wprawdzie swój wieczny grób, lecz cena jego śmierci byłaby straszliwa. Wojna termojądrowa i rakietowa unicestwiłaby całe narody, szczególnie w krajach gęsto zaludnionych, obróciłaby w popiół i gruzy cały ich dorobek, pozostawiłaby po sobie nie znane dotąd nikomu cmentarzysko we wszystkich częściach świata.

Walka o zwycięstwo pokoju, o rozbrojenie, o zakaz produkcji i stosowania broni termojądrowej, o skierowanie rozwoju ludzkości w pokojowe łożysko jest dzisiaj najważniejszym zadaniem wszystkich narodów świata, wszystkich ludzi pragnących pokoju. Na czele tej walki stoją wszystkie państwa socjalistyczne oraz komunistyczne i robotnicze partie wszystkich narodów świata. Daje temu wyraz Manifest Pokoju, uchwalony na naradzie 64 partii komunistycznych i robotniczych, jaka odbyła się w Moskwie.

W związku z niebezpieczeństwem nowej wojny da się często słyszeć głosy, że w obecnych warunkach, kiedy obie przeciwstawne strony rozporządzają bronią termojądrową, wojna jest niemożliwa. Rzekomo ani jedna, ani druga strona nie zdecyduje się na wojnę, gdyż w jednakowym stopniu jej się obawiają. Takie rozumowanie jest niesłuszne i szkodliwe. Kto w ten sposób rozumuje, ułatwia agresywnym kołom imperialistycznym prowadzenie polityki przygotowania wojny. Niebezpieczeństwo wojny może być usunięte, wojna może być przekreślona tylko wówczas, kiedy przeciwko wojnie, przeciwko tym, którzy zmierzają do jej rozpętania, podniosą się do walki wszyscy, którzy wojny nie chcą. Pokój może być wygrany tylko przez antywojenną postawę narodów, szczególnie tych krajów, w których najsilniej przejawiają się tendencje wojenne agresywnych kół imperialistycznych. Sprawa pokoju lub wojny przedstawia się dzisiaj tak, że kto nie walczy, kto nie popiera walki o pokój, ten sprzyja wzrostowi niebezpieczeństwa wojny.

Aby świat mógł wkroczyć na drogę pokoju, musi przede wszystkim wkroczyć na drogę rozbrojenia.

Zerowe wyniki obrad Komisji Rozbrojeniowej ONZ dowodzą, że świat kroczy dotychczas po drodze zwiększania niebezpieczeństwa wojny. Przewaga, jaką osiągnął Związek Radziecki nad Stanami Zjednoczonymi, nie zmienia ani na jotę jego pokojowej polityki, ani też pokojowej polityki wszystkich państw socjalistycznych. Mimo to państwa paktu atlantyckiego przystępują obecnie do mobilizacji wszystkich swych sił i środków do nowego, spotęgowanego wyścigu zbrojeń. Należy sobie w pełni zdawać sprawę, że jeśli wyścig zbrojeń nie zostanie przerwany, świat coraz bardziej będzie się oddalał od pokoju i coraz większe będzie niebezpieczeństwo wojny.

Wyścig zbrojeń nie może trwać bez końca. Przerwać go może tylko anty-

wojenna walka narodów. Program tej walki zawiera Deklaracja i Manifest Pokoju. Ten głos komunistów całego świata, skierowany do wszystkich narodów, wskazuje ludzkości drogę ocalenia przed wojną. Nic nie może bardziej odpowiadać najżywotniejszym interesom wszystkich narodów świata, jak posłuchanie się tego głosu komunistów.

Narada komunistycznych i robotniczych partii krajów socjalistycznych, której wyniki ujęte zostały w Deklaracji, przyczynia się w sposób istotny do wzmocnienia sił broniących pokoju. Przyczynia się przez to, że najważniejszym jej rezultatem jest wzmocnienie jedności państw obozu socjalistycznego. Ta jedność, ścisła współpraca i wzajemna pomoc są potrzebne i nieodzowne nie tylko dla ułatwiania i umacniania budownictwa socjalizmu w każdym kraju, lecz także dla obrony ich niepodległości i suwerenności, dla hamowania agresywnych zapędów kół imperialistycznych.

JEDNOŚĆ OBOZU SOCJALISTYCZNEGO — TO GŁÓWNA OSTOJA ŚWIATOWEGO POKOJU

Jedność państw obozu socjalistycznego jest główną ostoją światowego pokoju. W Deklaracji stwierdziliśmy, że „*solidarność państw socjalistycznych nie jest wymierzona przeciwko jakimkolwiek innym państwom*", że „*kraje socjalistyczne są przeciwne podziałowi świata na bloki militarne*". Wielokrotnie składane przez nasz obóz propozycje rozwiązania tych bloków, wycofania obcych wojsk z terytoriów tych krajów, gdzie wojska te dotychczas przebywają — są jednak stale odrzucane. Jest rzeczą nienormalną, że mimo upływu 12 lat od zakończenia wojny, wojska państw zwycięskich ciągle jeszcze przebywają na terytorium państw pokonanych. Na ich wycofanie, a nawet na ich redukcję, nie zgadzają się państwa zachodnie, podobnie jak i na rozwiązanie bloków militarnych. Z tych i innych faktów, świadczących o dążeniu tych państw do zaogniania sytuacji międzynarodowej, kraje socjalistyczne i kierujące nimi partie komunistyczne i robotnicze muszą wyciągać dla siebie odpowiednie wnioski. Muszą przede wszystkim coraz bardziej zacieśniać więzy wzajemnej współpracy we wszystkich dziedzinach życia państwowego, muszą zacieśniać więzy socjalistycznego internacjonalizmu, który jest głównym warunkiem siły poszczególnych krajów socjalistycznych i ich wspólnoty w całości.

Kierując się w swej polityce zewnętrznej zasadami pokojowego współistnienia, państwa socjalistyczne, umacniając i rozwijając między sobą stosunki ekonomiczne, nie chcą jednak separować się pod względem gospodarczym i kulturalnym od innych krajów. Przeciwnie, opowiadają się za wszechstronnym rozszerzaniem stosunków gospodarczych i kulturalnych ze wszystkimi innymi krajami, są aktywnymi zwolennikami rozwoju handlu z krajami kapitalistycznymi, prowadzą politykę jak najdalej idącego rozwoju więzi gospodarczych z krajami o innym ustroju społecznym, więzi opartych na zasadach równości i wzajemnych korzyści. Taka polityka przyczynia się do wzajemnego zbliżenia państw o różnych ustrojach społecznych, do wytworzenia atmosfery wzajemnego zaufania i w konsekwencji do umocnienia pokoju na całym świecie.

O KREDYTACH ZAGRANICZNYCH

Prowadząc taką politykę wobec państw kapitalistycznych, kraje socjalistyczne muszą jednocześnie strzec swej jedności, muszą zwalczać z całą

stanowczością wszystko, co zmierza do jej rozluźnienia. Że stosunki gospodarcze z krajami socjalistycznymi, a szczególnie udzielenie kredytów, określone koła kapitalistyczne usiłują wykorzystać do rozluźnienia jedności państw socjalistycznych — mieliśmy tego liczne dowody na naszym własnym przykładzie. Rząd Stanów Zjednoczonych, udzielając ostatnio Polsce kredytu towarowego nie postawił nam warunków, które w czymkolwiek godziłyby w naszą niezależność i naszą politykę. Można stwierdzić, że kredyt udzielony nam na takich warunkach całkowicie odpowiada zasadom równości, niemieszania się w sprawy wewnętrzne i wzajemnych korzyści gospodarczych. Jednak niektóre koła kapitalistyczne, wiele organów prasowych na Zachodzie oraz zachodnie rozgłośnie radiowe usiłowały wykorzystać fakt udzielenia tego kredytu do osłabienia więzi łączących Polskę z obozem państw socjalistycznych. Na różne tony rozlegały się syrenie głosy, które godziły w najżywotniejsze interesy Polski, w podstawy polityki zagranicznej naszej partii i rządu polskiego. Ta propaganda, prowadzona z okazji udzielenia nam kredytu przez Stany Zjednoczone, propaganda obliczona na sianie zamętu w społeczeństwie polskim, niweczy polityczne korzyści, jakie w postaci wzmocnienia tendencji do współpracy, polepszenia stosunków i wytwarzania wzajemnego zaufania między państwami o różnym ustroju społecznym mógł i powinien przynieść udzielony nam kredyt amerykański.

Określone koła imperialistyczne patrzą na sprawę kredytów, jakich udziela jedno państwo drugiemu, tylko z punktu widzenia zimnej wojny i zaostrzania aktualnej sytuacji międzynarodowej; z punktu widzenia swoich politycznych celów i zamierzeń. Jeśli np. Związek Radziecki udziela nam kredytów — a otrzymaliśmy ich na wielkie sumy — wówczas koła te przez usłużną im propagandę głoszą bzdury, że Związek Radziecki poddał Polskę w swoją zależność gospodarczą, pod swój dyktat. Jeśli otrzymujemy kredyt od Stanów Zjednoczonych, koła te wyciągają z tego wniosek, że Polska winna za to popierać politykę Stanów Zjednoczonych. Słowem, kredyt ma być narzędziem polityki zaostrzania zimnej wojny i niczym więcej.

Można, naturalnie przekształcać kredyty w polityczne narzędzia zaostrzania sytuacji międzynarodowej, lecz równie dobrze można uczynić z nich narzędzie służące do odprężania tej sytuacji. Można widzieć w kredytach środek do politycznego i gospodarczego uzależniania państwa — kredytobiorcy, a można też — udzielając kredytu — nie mieć takich celów, a po prostu wychodzić z założeń pomocy, wzajemnych korzyści gospodarczych itp. Wszystko zależy od intencji.

Polityki Polski, tak wewnętrznej, jak i zagranicznej, przez kredyty kształtować się nie da. Naszą politykę zagraniczną cechuje naczelna zasada: wzmacniać pokój, dążyć i przyczyniać się do odprężenia napięcia w sytuacji międzynarodowej, wytwarzać atmosferę zaufania między państwami o różnym ustroju społecznym, zbliżać do siebie i zaprzyjaźniać między sobą narody tych państw.

W tym widzimy polityczny sens kredytów zaciąganych przez Polskę w krajach kapitalistycznych.

Jeśli kredytodawca kieruje się również takimi intencjami, co zawsze wykazuje praktyka, wówczas kredyty przynoszą polityczne korzyści obu stronom, gdyż służą umocnieniu pokoju i przyjaźni między narodami świata.

Partia i władza ludowa będą zawsze strzec niezależności i suwerenności Polski, prowadzić politykę jedności Polski z pozostałymi krajami socjalistycznymi, politykę umacniania zwartości państw obozu socjalistycznego.

PROPAGANDA GODZĄCA W INTERESY POLSKI

Z podobną propagandą godzącą w interesy Polski występowali niektórzy politycy i organy prasowe w Niemieckiej Republice Federalnej, kiedy poruszali zagadnienie nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską. Wychodzili oni czy też nadal wychodzą z założenia, że stosunki takie byłyby korzystne dla Niemieckiej Republiki Federalnej tylko o tyle, o ile przyczyniłyby się do rozluźnienia więzów łączących Polskę z całą wspólnotą państw socjalistycznych, a szczególnie z Niemiecką Republiką Demokratyczną i Związkiem Radzieckim. Na tym polega istotny sens ich gadaniny o wolnej Polsce, z jaką — według tej propagandy — Niemiecka Republika Federalna mogłaby bez trudności rozwiązać wszystkie sporne sprawy. Nie wiadomo, co w takiej propagandzie jest bardziej godne uwagi — czy naiwne rachuby na brak rozumu politycznego Polaków, czy zwykła bezczelność. Jak wyglądałaby idąca w osamotnieniu i popierana przez niemieckich i innych militarystów „wolna Polska" — nie ma potrzeby mówić. Wiemy o tym z praktyki ostatniej wojny światowej.

Uważamy, że tak dla narodu polskiego, jak i dla całego narodu niemieckiego może być pożyteczne nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a Niemiecką Republiką Federalną tylko wówczas, kiedy stosunki takie będą służyć interesom pokoju i odprężenia sytuacji w Europie i świecie.

Stojąc na gruncie normalizacji stosunków z NRF prowadzimy i prowadzić będziemy politykę umacniania jedności Polski ze wspólnotą państw socjalistycznych. Nasz stosunek do Niemieckiej Republiki Demokratycznej oddaje wiernie podpisana przez nas i przez pozostałych uczestników narady państw socjalistycznych Deklaracja, w której mówimy, że solidaryzujemy się i udzielamy całkowitego poparcia pierwszemu w dziejach Niemiec państwu robotników i chłopów — Niemieckiej Republice Demokratycznej. Jej bowiem przypadła wielka rola w walce z militaryzmem zachodnio-niemieckim, który wspólnie z agresywnymi kołami imperialistycznymi innych państw zagraża pokojowi w Europie i na całym świecie.

Na X Plenum KC naszej partii mówiliśmy:

„Świat socjalistyczny jako całość wypowiada się za odprężeniem, za pokojowym współistnieniem i pokojową rywalizacją dwóch systemów. Świat kapitalistyczny jest podzielony. Działają w nim siły przeciwne odprężeniu w sytuacji międzynarodowej. Są to siły, które nie chcą uznać konieczności koegzystencji wynikającej z obiektywnego faktu istnienia państw socjalistycznych i które są zainteresowane w tym, żeby stan napięcia trwał i przybierał na sile".

I dalej mówiliśmy:

„Jest ważnym elementem obecnej sytuacji międzynarodowej, że nie tylko zwolennicy zimnej wojny i napięcia nadają ton polityce państw kapitalistycznych. Wśród polityków burżuazyjnych są również zwolennicy pokojowego współistnienia ze światem socjalizmu. Są to ci, którzy nie chcą wojny i rozumieją, jakimi niebezpieczeństwami ona grozi przy nowoczesnej technice wojennej. Są to politycy-realiści".

Dzisiaj do tego można dodać, że obie te tendencje wzmocniły się w ostatnich tygodniach, że zaostrzył się spór między nimi. Stronników tendencji wojennej wśród polityków burżuazyjnych charakteryzuje dążenie do utrwalenia bloków wojennych i torpedowania wszelkich możliwości porozumienia w sprawie rozbrojenia.

Tendencja wojenna polityków państw kapitalistycznych jest odpowiedzialna za to, że przedstawiciele mocarstw zachodnich uniemożliwili porozumienie w Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ i doprowadzili do tego, że Komisja Rozbrojeniowa ONZ w obecnym swym składzie stała się instytucją nieużyteczną dla sprawy pokoju, a nawet parawanem do podtrzymywania wyścigu zbrojeń. Ostatnio idą oni dalej: nie tylko odrzucają wszelkie programy rozbrojenia, zwłaszcza atomowego — ale wyraźnie domagają się większych zbrojeń. Chcą oni wyposażyć w broń atomową wszystkie państwa atlantyckie, w pierwszym rzędzie NRF.

Tę tendencję wojenną w świecie kapitalistycznym reprezentuje przede wszystkim większość wielkich monopoli amerykańskich, związanych ze zbrojeniami i planujących zdobywanie coraz to nowych rynków.

Ich sprzymierzeńcem jest wielki monopolistyczny kapitał zachodnio-niemiecki, militarystyczne i rewizjonistyczne siły Niemiec zachodnich. Ten sprzymierzeniec uniezależnia się coraz bardziej, odgrywa coraz poważniejszą rolę w obozie atlantyckim i odznacza się tym, że najbrutalniej występuje przeciw rozbrojeniu, a za rozszerzeniem zbrojeń atomowych. Tendencje do nowego wzmożenia zbrojeń w Niemczech zachodnich, a przede wszystkim plany uzbrojenia armii zachodnio-niemieckiej w broń jądrową, stanowią główne obecnie zagrożenie pokoju w Europie. Wejście na drogę realizacji tych planów musiałoby doprowadzić do poważnego zaostrzenia sytuacji.

Wejście na drogę realizacji planów uzbrojenia Niemiec zachodnich w broń atomową pogłębiłoby podział Europy, czego nie może życzyć sobie ani Polska, ani nikt pragnący trwałego pokoju.

Dlatego wskazujemy inną drogę. Nasza inicjatywa — stworzenie strefy bez zbrojeń atomowych w Niemczech i Polsce — do której przyłączyła się Czechosłowacja, spotkała się z licznymi wyrazami pozytywnego przyjęcia także ze strony poważnych reprezentantów burżuazyjnych opinii Zachodu, a w tym i opinii NRF. Do propozycji tej rząd NRF odniósł się negatywnie. A przecież nic bardziej nie może sprzyjać normalizacji stosunków między Polską a NRF, jak właśnie wspólna akcja dla urzeczywistnienia zamierzeń, które służą sprawie pokoju.

Projekty zwolenników wojny, pomysł upowszechnienia zbrojeń atomowych nie wzbudził entuzjazmu niektórych członków paktu atlantyckiego. Nie tylko azjatyckie i afrykańskie państwa strefy pokoju, ale i przedstawiciele szeregu mniejszych państw europejskich wyrażają poważne zaniepokojenie z powodu impasu akcji rozbrojeniowej w ONZ. Przeciwnicy zbrojeń atomowych w NRF nie ograniczają się do działaczy robotniczych. Część opinii burżuazyjnej Ameryki także odrzuca politykę „krawędzi wojny".

Powstaje coraz szerszy krąg polityków burżuazyjnych, którzy opowiadają się za ideą pokojowego współistnienia. Tak np. ostatnio opowiedziało się za pokojowym współistnieniem różnych systemów społecznych szereg wybitnych działaczy w Stanach Zjednoczonych. W ubiegłym okresie szereg partii socjaldemokratycznych zaczęło coraz aktywniej występować w wal-

ce o pokój i rozbrojenie. Socjaldemokratyczna Partia Niemiec zachodnich wypowiedziała się przeciwko uzbrojeniu Bundeswehry w broń atomową. Partia Pracy w Anglii, socjaldemokratyczna partia Japonii i partie socjaldemokratyczne w innych krajach żądają zakazu próbnych doświadczeń z bronią termojądrową.

Wszystko to wskazuje, że pomimo zaostrzenia tendencji powrotu do zimnej wojny i przyśpieszenia wyścigu zbrojeń z jednej strony — z drugiej strony widzimy w świecie kapitalistycznym wzrost tendencji do odprężenia, do pokojowego współistnienia. Te tendencje spotykają się i będą się zawsze spotykać z wyjściem naprzeciw ze strony krajów socjalizmu.

MYŚLI ZAWARTE W DEKLARACJI SĄ ZGODNE Z UCHWAŁAMI NASZEJ PARTII

Wiele uwagi poświęciliśmy w Deklaracji sprawie ideologicznej jedności partii komunistycznych i robotniczych oraz niebezpieczeństwu, jakie stwarza rewizjonizm i dogmatyzm.

Jak zgodny jest pogląd naszej partii na te zagadnienia, najlepiej dowodzą uchwały powzięte na VIII, IX i X Plenum naszego Komitetu Centralnego i oparta na tych uchwałach działalność naszej partii. Ideologiczna jedność wszystkich robotniczych i komunistycznych partii, które kierują budownictwem socjalizmu w swoich krajach, stanowi fundament, na którym opiera się jedność państw obozu socjalistycznego. Ta jedność ideologiczna partii jest głównym źródłem siły poszczególnych państw i całej wspólnoty socjalistycznej. Cementem, który jednoczy i spaja ideologicznie partie komunistyczne i robotnicze, jest nauka marksistowsko-leninowska, są wypróbowane zasady ogólne rewolucji socjalistycznej i budownictwa socjalizmu, które zdały egzamin życia.

W Deklaracji jasno i wyraźnie, bez niedomówień stwierdzono, że konieczne jest twórcze stosowanie ogólnych zasad rewolucji socjalistycznej i budownictwa socjalizmu, że należy uwzględniać konkretne warunki historyczne każdego kraju, że nie wolno mechanicznie kopiować polityki i taktyki partii jednego kraju przez partię drugiego kraju, że ignorowanie właściwości narodowych przez partię proletariacką prowadzi ją nieuchronnie do oderwania się od życia, od mas, musi przynosić szkodę sprawie socjalizmu.

W sformułowaniach tych mieści się ostra krytyka dogmatyzmu. Jednocześnie Deklaracja przestrzega przed odchodzeniem od ogólnych prawidłowości przez wyolbrzymianie roli właściwości odrębnych, historycznie ukształtowanych cech narodowych i warunków w każdym kraju, gdyż przynosi to również szkodę sprawie socjalizmu.

Wszystkie te myśli zostały wypowiedziane na IX Plenum Komitetu Centralnego naszej partii przy uzasadnianiu polskiej drogi do socjalizmu.

Deklaracja potępia dogmatyzm i sekciarstwo, które prowadzą do oderwania partii od mas i mogą stanowić główne niebezpieczeństwo na poszczególnych etapach rozwoju danej partii i budownictwa socjalizmu w danym kraju. Widzieliśmy to najlepiej w naszym kraju, a także i w innych krajach.

Odpowiada również całkowicie sytuacji, istniejącej jeszcze w naszej partii, zawarte w Deklaracji stwierdzenie, że w obecnych warunkach za główne niebezpieczeństwo należy uważać rewizjonizm, albo inaczej mówiąc, prawicowy oportunizm. To samo powiedziało X Plenum Komitetu Central-

nego naszej partii, które odbyło się przed naradą komunistycznych i robotniczych partii w Moskwie.

Można przypuszczać, że gdybyśmy to plenum odbyli dopiero po tej naradzie, to wszyscy rewizjoniści i wszyscy wrogowie socjalizmu w kraju i na świecie znaleźliby doskonałą okazję do podniesienia krzyku, że partia nasza utraciła samodzielność, że jej politykę dyktuje Moskwa, że powróciła do starych metod rządzenia itp. znane wszystkim brednie. My zaś podejmujemy decyzje, dotyczące naszej partii i naszego kraju, w pełni suwerennie. Ta okoliczność, że Deklaracja uchwalona na naradzie w Moskwie zawiera takie same stwierdzenia, jak poprzednie przez nas podejmowane uchwały, dowodzi tylko tego, że przed całym międzynarodowym ruchem robotniczym stoją podobne zasadnicze problemy, że wszystkie komunistyczne i robotnicze partie kierują się tą samą nauką marksizmu-leninizmu, że łączy je jedność ideologiczna, której w każdym okresie partia nasza pozostała wierna.

Podejmowana przez różnych burżuazyjnych polityków i dziennikarzy zachodnich, przez ich prasę i rozgłośnie radiowe propaganda, zmierzająca do podważania jedności, jaka łączy Polskę z całą wspólnotą państw socjalistycznych, budowała swoje nadzieje przede wszystkim na prądzie rewizjonistycznym, który przejawił się w naszej partii i w życiu politycznym naszego kraju. Burżuazja i kapitalizm zawsze traktuje rewizjonizm w ruchu robotniczym jako swego sojusznika i przyjaciela. Ale szczególnie wysokiej wartości nabiera dla nich rewizjonizm, jeśli przejawia się w partii robotniczej kraju socjalistycznego. Wszelakie teorie rewizjonistyczne dotyczące socjalizmu obchodzą polityków burżuazyjnych o tyle, o ile szkodzą one budownictwu socjalizmu, osłabiają partię robotniczą lub gloryfikują kapitalizm.

W obecnej sytuacji, kiedy największą przeszkodą dla realizacji polityki agresywnych kół imperialistycznych różnych krajów jest jedność obozu państw socjalistycznych — najważniejsza dla tych kół jest działalność rewizjonistów, która, podobnie jak działalność reakcyjnych sił wewnętrznych, skierowana jest na osłabienie i rozbicie tej jedności. Nowym dowodem tego jest reagowanie propagandy zachodniej na walkę z rewizjonizmem, którą rozwinęła nasza partia. Podjęcie walki z rewizjonizmem, która w gruncie rzeczy jest wewnętrzną sprawą naszej partii, propaganda ta przeżywa jak własną klęskę.

Przedstawienie w Deklaracji stanowiska, jakie zajmują komunistyczne i robotnicze partie krajów socjalistycznych w sprawie jedności ideologicznej i jedności kierowanych przez te partie państw rozwieje różne złudzenia i rachuby polityczne reakcjonistów i sił wrogich socjalizmowi. Ta jedność jest niezmiernie ważnym czynnikiem dla każdego kraju socjalistycznego i dla każdej partii kierującej budownictwem socjalizmu. Ułatwia ona bowiem przezwyciężanie różnorodnych trudności, jakie zawsze towarzyszą pierwszemu okresowi budownictwa socjalizmu.

Budowa nowego socjalistycznego ustroju społecznego, ustroju, którego treścią jest zniesienie klas społecznych i wychowanie człowieka w duchu idei socjalizmu, przez długi czas dokonuje się w warunkach istnienia społeczeństwa klasowego oraz w warunkach, kiedy na świadomości ludzkiej ciąży wiele złych cech wytworzonych przez kapitalistyczny ustrój społeczny. Zdobycie władzy przez klasę robotniczą, działającą w sojuszu z pracującym chłopstwem, nie zmienia od razu ich dawnej psychiki i starych nawyków. By tego dokonać, trzeba długich lat panowania nowego ustroju społe-

cznego. Nie sprzyjają również budownictwu socjalizmu wywłaszczone i odsunięte od władzy dawne klasy społeczne, ludzie przynależni do tych klas, którzy przecież żyją i po obaleniu ich władzy. Przeciwnie, dążą oni do restauracji dawnych stosunków społecznych. Nie oddziaływa korzystnie na klasę robotniczą i masy pracujące ideologiczny wpływ burżuazji i drobnomieszczaństwa, które przecież pozostało i żyje za władzy ludowej. Przeciwnie, wpływ ten oddziaływa bardzo niekorzystnie. Nie ma od razu nowy ustrój społeczny dostatecznej ilości w pełni oddanej sprawie socjalizmu inteligencji, która odgrywa doniosłą rolę w kształtowaniu myśli ludzkiej i w każdej innej dziedzinie życia.

Wroga Polsce Ludowej i ustrojowi socjalistycznemu propaganda przeciwstawia nasze dzisiejsze niedostatki bytowe ludzi pracy stopie życiowej istniejącej w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Ale ta stopa życiowa rosła również dlatego, że kraje te przez dziesiątki i setki lat rządziły i dzisiaj jeszcze częściowo rządzą innymi narodami, które pozostają w biedzie i nędzy głównie z tej przyczyny, że nie rządziły się same.

Nie mogła Polska Ludowa przez 13 lat swego istnienia odrobić wiekowych zaległości okresu, kiedy naród polski nie mógł się rządzić samodzielnie. Nie mógł nowy, socjalistyczny ustrój społeczny dokonać w tak krótkim okresie gruntownych przeobrażeń w nawykach ludzkiego myślenia, które zostały ukształtowane przez dawny, kapitalistyczny ustrój społeczny. Jeśli — jak mówiliśmy na wstępie — treścią obecnej epoki historycznej jest przechodzenie od kapitalizmu do socjalizmu w skali światowej, to wcale jeszcze nie oznacza, że powstałe kraje socjalistyczne, z wyjątkiem Związku Radzieckiego, już przeszły do socjalizmu, już zbudowały socjalizm. Wszystkie te kraje dopiero przechodzą do socjalizmu i są na tej drodze bardziej lub mniej zaawansowane. Oznacza to, że w tych państwach socjalistycznych, wśród ich społeczeństw, w ich ekonomice, nauce, literaturze, we wszystkich dziedzinach życia znajdują się większe lub mniejsze pozostałości dawnego ustroju, chociaż ustrój ten przestał już być panującym.

To wszystko sprawia, że — jak głosi Deklaracja — „do rozstrzygnięcia kwestii „kto kogo" — kapitalizm czy socjalizm — potrzebny jest dość długi okres". To również trzeba mieć na uwadze i z tego punktu widzenia oceniać wielkie znaczenie i potrzebę jedności państw socjalistycznych, udzielania sobie wzajemnej pomocy, prowadzenia i zacieśniania wzajemnej współpracy, tak po linii państwowej, jak i partyjnej. Bez jedności, bez wzajemnej pomocy i współpracy państwa socjalistyczne nie mogłyby pokonywać wielu trudności, a nawet niektóre z nich mogłyby zostać zniszczone przez wspólnie działające wewnętrzne i zewnętrzne siły wrogie socjalizmowi.

W obecnym okresie historycznym rywalizują ze sobą dwa przeciwstawne systemy społeczne — kapitalistyczny i socjalistyczny. Każdy z nich usiłuje uzyskać jak najlepsze dla siebie wyniki tej rywalizacji, gdyż decydują one o kierunku rozwoju społecznego świata. Państwa socjalistyczne pragną, aby ta rywalizacja odbywała się na polu gospodarki i kultury w warunkach pokojowego współistnienia.

System kapitalistyczny utworzył jednak trzy organizacje militarne — NATO, SEATO i organizację paktu bagdadzkiego, w których główną rolę odgrywa najsilniejsze państwo kapitalistyczne — Stany Zjednoczone. Źródłem słabości tych organizacji są sprzeczności interesów państw, które do

nich należą. Łączy je tylko walka z systemem socjalistycznym. Ten ostatni posiada tylko jedną, obronną organizację militarną, utworzoną na podstawie Układu Warszawskiego. Ale źródłem siły systemu socjalistycznego jest jedność interesów państw, które ten system tworzą, jedność ich interesów z pierwszym krajem socjalizmu — Związkiem Radzieckim.

Sprzeczności interesów między państwami należącymi do kapitalistycznego systemu społecznego nie doprowadzają obecnie do wojen między nimi tylko dlatego, że istnieje socjalistyczny system społeczny. Sprzeczności te bynajmniej nie są dzisiaj mniejsze, a raczej są większe, niż były wówczas, kiedy doprowadziły do wybuchu pierwszej i drugiej wojny światowej. Istnienie socjalistycznego systemu wysuwa na czoło — przed państwami kapitalistycznego systemu — niebezpieczeństwa klasowe. Front walki klasowej, przed powstaniem socjalistycznego systemu społecznego, zamykał się w granicach każdego kraju kapitalistycznego. Dzisiaj walka klasowa toczy się nie tylko w obrębie każdego kraju, lecz także w skali świata podzielonego na dwa przeciwstawne systemy społeczne. Nad sprzecznościami, występującymi między państwami przynależnymi do kapitalistycznego systemu społecznego, wzięły górę klasowe przeciwieństwa między obydwoma systemami społecznymi. Ten fakt powoduje, że państwa kapitalistyczne nie prowadzą obecnie między sobą wojen. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie było socjalistycznego systemu społecznego, obecne sprzeczności pomiędzy państwami kapitalistycznymi na pewno doprowadziłyby już do nowej wojny między nimi.

Socjalistyczny system społeczny ratuje więc narody państw, które do tego systemu nie należą, a także i własne narody przed nowymi wojnami, które rozpętałby imperializm, gdyby nie było socjalistycznego systemu społecznego.

Rywalizacja dwóch przeciwstawnych systemów społecznych — kapitalistycznego i socjalistycznego — pociągnęła za sobą rozpad imperialistycznego systemu kolonialnego. Rozdzierany sprzecznościami wewnętrznymi i zmuszony do mobilizacji wszystkich swych sił na froncie rywalizacji z systemem socjalistycznym — system kapitalistyczny okazał się niezdolny do zdławienia walki narodowo-wyzwoleńczej ludów kolonialnych. Przed drugą wojną światową około półtora miliarda ludności, a więc więcej niż połowa ludności kuli ziemskiej, objęta była imperialistycznym systemem panowania kolonialnego, żyła w warunkach zależności kolonialnej lub półkolonialnej. Obecnie w istniejących jeszcze koloniach pozostało około 160 mln. ludzi. Poważna część tej liczby już rozwinęła walkę o swe wyzwolenie narodowe. Niemal zupełnie wyzwoliły się spod panowania kolonialnego narody Azji. Niektóre z nich wkroczyły na drogę budownictwa socjalizmu. Powstała promieniująca na wszystkie wyzwolone z kolonializmu narody Chińska Republika Ludowa, największe w świecie państwo, liczące około 650 milionów ludności. Powstały dwa inne państwa socjalistyczne — Demokratyczna Pepublika Wietnamu i Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Niepodległe państwa narodowe w Azji utworzyło ponad 700 milionów ludzi, którzy do niedawna pozostawali pod kolonialnym panowaniem. W okresie powojennym na terytorium byłych krajów kolonialnych i zależnych powstało ogółem 25 nowych państw.

Rozpad systemu kolonialnego i imperiów kolonialnych spowodował ogól-

ne osłabienie imperializmu. Narody krajów, które zdobyły niezawisłość polityczną, pozostają jednak w mniejszym lub większym stopniu w zależności ekonomicznej od państw zachodnich. Te ostatnie wykorzystują ten fakt do wprzęgania tych krajów w rydwan swojej polityki. Broniąc się przed tym, coraz więcej tych krajów szuka pomocy w państwach socjalistycznych, przede wszystkim w Związku Radzieckim, i pomoc taką otrzymuje. Rywalizacja dwóch przeciwstawnych systemów społecznych na polu pomocy ekonomicznej i technicznej krajom wyzwolonym z kolonializmu przynosi coraz większe sukcesy systemowi socjalistycznemu.

Amerykańskie czasopismo „Newsweek" pisząc niedawno na temat pomocy udzielanej tym krajom przez Stany Zjednoczone i Związek Radziecki i posługując się przykładem Indii, zapytuje, dlaczego „Związek Radziecki za jednym zamachem, zawierając tylko jeden układ, robi większe postępy niż Stany Zjednoczone, które udzielają Indiom większej pomocy". Odpowiadając na to pytanie pismo stwierdza, że dla wielu mieszkańców Azji i Afryki amerykańskie auta, lodówki i aparaty telewizyjne straciły blask, a poza tym dla większości tych narodów artykuły te były nieosiągalne. Inteligencja w tych krajach znów wysuwa argumenty, że kapitalizm jest ustrojem, który bogatych czyni jeszcze bogatszymi, a biednych jeszcze biedniejszymi. Inni, którzy ciągle jeszcze czują urazę do „kolonialistycznego" Zachodu, wykazują wielką gotowość przyjęcia nowej propagandy komunistycznej. Pismo stwierdza dalej, że „w przeprowadzonej ostatnio w Indiach ankiecie na temat popularności opowiedziało się za Czou En-laiem 40,5 proc., a za Eisenhowerem tylko 14,9 proc.".

Narody krajów wyzwolonych spod panowania kolonialnego, klasa robotnicza, inteligencja i wszyscy postępowi, myślący ludzie, a także niektóre rządy tych krajów dobrze zdają sobie sprawę, że światowy system socjalistyczny służy obronie i utrwaleniu ich niezawisłości politycznej. Ten fakt przysparza krajom socjalistycznym coraz więcej sympatii wśród narodów Azji i Afryki, otwiera przed młodymi państwami Wschodu nowe perspektywy rozwojowe. Dalsze sukcesy krajów socjalizmu w dziedzinie ekonomiki, nauki i techniki, dalszy ich rozwój będzie niewątpliwie odgrywał olbrzymią rolę w kształtowaniu się systemu gospodarczego i społecznego tych nowopowstałych państw. Również polityka pokojowego współistnienia, jaką prowadzi światowy system socjalistyczny, znajduje szerokie uznanie i poparcie wśród azjatyckich i afrykańskich państw narodowych, co także wpływa na wzrost sympatii narodów tych państw do socjalizmu.

Wszystko to wskazuje, jak wielkie znaczenie posiada sprawa jedności państw socjalistycznych. Jedność krajów socjalistycznych ukształtowała się — w wyniku swego rozwoju — w formie ścisłej, braterskiej współpracy, przy pełnym zachowaniu równouprawnienia i suwerenności każdego z nich. Jest to wielkie osiągnięcie historyczne socjalizmu. Tak ukształtowana jedność nie narusza niezawisłości narodowej żadnego państwa socjalistycznego. Przeciwnie. stanowi ona najlepszą gwarancję ich niezawisłości i bezpieczeństwa. Żaden system jednoczenia państw kapitalistycznych nie może stworzyć jedności na wzór państw socjalistycznych. Państwa kapitalistyczne rozdzierają bowiem sprzeczności ich interesów, natomiast państwa socjalistyczne łączy i zespala jedność ich interesów.

Jedność krajów socjalistycznych jest realizowana przez komunistyczne i robotnicze partie tych krajów. Partie te łączy wspólna ideologia, wspólna sprawa socjalizmu, która jest sprawą międzynarodową, łączy je proletariacki, socjalistyczny internacjonalizm. Ten duch internacjonalizmu powinien zawsze kierować ich działalnością i dyktować wzajemne stosunki międzypartyjne. Jednocześnie ścisła jedność i współpraca partii komunistycznych zakłada, zgodnie z duchem internacjonalizmu, pełną samodzielność polityczną i organizacyjną, rzeczywistą suwerenność każdej partii. Ta podstawowa zasada umożliwia każdej partii najlepiej i najsłuszniej oceniać sytuację w swoim kraju, wytyczać linię polityczną swego działania, rozwiązywać trudności, wyrażać interesy klasy robotniczej i mas pracujących oraz narodowe interesy swego kraju.

Dogmatycznie pojmowana jedność krajów socjalistycznych i kierujących nimi komunistycznych i robotniczych partii, co miało miejsce w przeszłości, w okresie kultu jednostki, przyczyniła tej jedności niemało uszczerbków. Znamy to i na naszym polskim przykładzie. Jest też wielką zasługą XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, że u podstaw stosunków między krajami socjalistycznymi i kierującymi nimi partiami położył zasady, które później znalazły swe odbicie w deklaracji rządu radzieckiego z dnia 30 października 1956 r.

W wielkiej wspólnocie równoprawnych i suwerennych państw socjalistycznych, we wspólnym obozie, pierwsze miejsce zajmuje najpotężniejsze państwo socjalistyczne — Związek Radziecki. Nic bardziej nie może sprzyjać jedności krajów socjalistycznych, zacieśnieniu więzów braterskiej przyjaźni między narodami, które dopiero po drugiej wojnie światowej wstąpiły na drogę socjalizmu, a narodami radzieckimi, które kroczą po tej drodze już od lat 40, jak równoprawne, prawdziwie braterskie stosunki wzajemne. Związek Radziecki, zajmując najważniejsze miejsce we wspólnocie państw socjalistycznych, przez mądrą politykę swej partii i jej kierownictwa, politykę, płynącą z ducha leninowskich zasad równości wszystkich narodów, może najwięcej się przyczynić do dalszego umacniania jedności wszystkich krajów socjalistycznych. Pragniemy podkreślić z uznaniem, że obecne kierownictwo KPZR politykę taką prowadzi. Na tym gruncie umacniają się też braterskie stosunki przyjaźni między narodem polskim a narodami radzieckimi. Tym duchem leninowskim cechowała się też narada robotniczych i komunistycznych partii państw socjalistycznych oraz narada 64 partii państw socjalistycznych, kapitalistycznych, państw pokolonialnych oraz krajów pozostających jeszcze w kolonialnym ucisku i zależności.

DONIOSŁE WYNIKI NARADY 64 PARTII

Ta druga narada była świadectwem tego, jak szeroko rozwinął się światowy ruch komunistyczny w ostatnich latach. Przed drugą wojną światową partie komunistyczne istniały w 43 krajach świata i liczyły około 4,2 mln. członków. Obecnie partie komunistyczne, zorganizowane oddziały komunistów, działają w 75 krajach świata, a ogólna liczebność ich szeregów przekracza 33 miliony ludzi. 34 partie komunistyczne dotychczas muszą pracować w podziemiu, działają nielegalnie. Ten fakt jest znamiennym

przyczynkiem do prawdziwej istoty demokracji burżuazyjnej, charakteryzuje, w jakich warunkach działać musi ruch robotniczy w krajach kapitalistycznych.

W ostatnim czasie, wskutek presji politycznej, ekonomicznej i różnych prześladowań, z jakimi spotkali się komuniści w krajach kapitalistycznych, a także wskutek wstrząsów, jakie w 1956 r. przeszedł międzynarodowy ruch robotniczy, zmniejszyła się liczba członków partii komunistycznych w niektórych krajach kapitalistycznych, przeważnie w Europie, a także wystąpił spadek głosów oddawanych na listy partii komunistycznych w wyborach parlamentarnych. W tym samym czasie w innych krajach spoza systemu państw socjalistycznych nastąpił poważny wzrost liczby członków partii, poważnie wzrosła również liczba wyborców, którzy opowiadają się za partiami komunistycznymi.

Wiele partii komunistycznych rozszerzyło swą bazę masową. Wzrósł ich wpływ i autorytet w klasie robotniczej i w masach ludowych. Biorąc aktywny udział w walce o niepodległość narodową, walcząc o pokój i broniąc interesów mas pracujących, partie te stały się prawdziwie narodowymi partiami. Łączą one patriotyzm z proletariackim internacjonalizmem, odgrywają one poważną rolę w życiu politycznym swych krajów. W szeregu krajów zachodniej Europy, Ameryki Łacińskiej i Azji partie komunistyczne zajęły kierownicze miejsce w ruchu robotniczym.

NOWE FORMY WIĘZI MIĘDZYPARTYJNYCH

Na naradach partii komunistycznych i robotniczych omówiona została również sprawa więzi we wzajemnych stosunkach międzypartyjnych w obecnym okresie. W przeszłości istniał międzynarodowy ośrodek ruchu komunistycznego — Międzynarodówka Komunistyczna. Obecnie takiego ośrodka nie ma i nie ma potrzeby ponownie go tworzyć. Międzynarodówka Komunistyczna odegrała wielką, pozytywną rolę przede wszystkim w dziedzinie zorganizowania ruchu komunistycznego, wykrystalizowania jego ideologii, wychowania i zahartowania licznych kadr. Praktyka jednak dowiodła, że kierowanie z jednego ośrodka wszystkimi komunistycznymi partiami, z których każda działa w specyficznych warunkach swego kraju, nie zawsze przynosi pożytek, a niekiedy przynosiło szkody. Wystarczy wspomnieć nasze, polskie doświadczenie, a szczególnie taki cios, jak rozwiązanie Komunistycznej Partii Polski.

W roku 1947 powstało Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych, które skupiało partie europejskich krajów socjalistycznych łącznie z KPZR oraz francuską i włoską partię komunistyczną. Trudno uznać za pozytywny bilans działalności tej organizacji. Dawne formy więzi organizacyjnej, ośrodki kierownicze, obejmujące wszystkie lub część partii komunistycznych, przestawały więc istnieć. Pozostało to, co faktycznie stale łączyło i łączy wszystkie komunistyczne i robotnicze partie — historycznie wytworzony i wzmocniony długą praktyką działalności międzynarodowego ruchu rewolucyjnego — proletariacki internacjonalizm. Trzeba z dumą przyznać, że zdał on całkowicie egzamin życia w praktyce działania wszystkich komunistycznych i robotniczych partii.

Ostatnio ukształtowały się nowe formy praktycznych więzi w stosunkach

wzajemnych tych partii. Są to dwustronne spotkania. Przynoszą one wiele korzyści biorącym w nich udział partiom, pozwalają na szeroką wymianę informacji i doświadczeń. Te formy należy coraz bardziej rozwijać. Nie zaspokajają one jednak w pełni potrzeb wszystkich partii i potrzeb całego międzynarodowego ruchu komunistycznego, szczególnie wobec zadań, jakie winien on wypełniać. By zapełnić tę lukę, komunistyczne i robotnicze partie krajów socjalistycznych uznały za celowe, aby zależnie od potrzeby i po przeprowadzeniu konsultacji zwoływać szersze narady przedstawicieli różnych partii komunistycznych i robotniczych. Narady takie miałyby na celu omówienie aktualnych problemów, wymianę doświadczeń swej pracy, zaznajomienie się z wzajemnymi poglądami i stanowiskami w sprawach, które są wspólne dla wszystkich partii w walce o pokój, demokrację i socjalizm. To też zostało zapisane w Deklaracji.

Stosunek do tej Deklaracji uchwalonej na naradzie partii krajów socjalistycznych i do spraw w niej poruszonych partie komunistyczne innych krajów określą same, zgodnie ze stanowiskiem, jakie zajmą komitety centralne tych partii. Do decyzji tych komitetów należy więc także, czy przyjmą one ustaloną w Deklaracji formę więzi wzajemnej w postaci odbywania wspólnych narad większej ilości, czy nawet wszystkich partii komunistycznych i robotniczych. Taka forma więzi w stosunkach wzajemnych wszystkich partii jest najbardziej demokratyczna i winna zaspokajać potrzeby całego międzynarodowego ruchu komunistycznego. Ważną zaletą tej formy jest to, że w naradach takich uczestniczyć winni z reguły kierownicy partii, a sprawy, które będą na naradach omawiane, winny być przedtem znane wszystkim jej uczestnikom. Umożliwi to kierownictwu każdej partii udzielenie dyrektyw swoim przedstawicielom, których będzie delegować na narady.

Sprawy wewnętrznej polityki każdej partii, zgodnie z zasadą, że każda partia może sama najlepiej ustalić linię polityczną dla siebie i swego kraju, nie mogą być decydowane przez międzypartyjne narady. Nie dotyczy to wewnętrznych problemów wspólnych dla wszystkich partii, o ile mają one lub dojdą na naradzie do jednakowego poglądu na te problemy. Wymiana doświadczeń i informacji niewątpliwie będzie sprzyjać ujednoliceniu stanowisk nawet w spornych sprawach.

A takie sprawy zawsze były, są i będą w przyszłości miały miejsce w stosunkach między partiami komunistycznymi i robotniczymi. A jeśli są, to trzeba je rozwiązywać z pożytkiem dla wszystkich partii i całego ruchu robotniczego. Zwykle trzeba czasu i to nieraz dłuższego, aby taką czy inną sporną sprawę rozstrzygnąć prawidłowo, zgodnie z interesami rozwoju i umacniania socjalizmu. Dopóki nie można jej zgodnie rozstrzygnąć, należy ją odsunąć na bok, aby nie przeszkadzała we wzajemnej współpracy.

Takie właśnie sporne sprawy spowodowały, że przedstawiciele Związku Komunistów Jugosławii nie złożyli podpisów na Deklaracji partii krajów socjalistycznych. Nie zmienia to wcale faktu, że Jugosławia należy do rodziny krajów socjalistycznych. Na pewno, wcześniej lub później, nadejdzie czas, kiedy sprawy, które są dzisiaj przedmiotem sporu, zostaną rozstrzygnięte łącznie ze Związkiem Komunistów Jugosławii.

DELEGACJA PZPR — INICJATOREM MANIFESTU POKOJU

Jeśli chodzi o rolę delegacji naszej partii na naradach, to była ona aktywna. W Deklaracji jest również wkład naszej partii. Jeśli chodzi zaś o Manifest Pokoju, byliśmy jego inicjatorami i wspólnie z KPZR przedłożyliśmy projekt Manifestu na ogólnej naradzie wszystkich partii, które ten projekt, po wniesieniu uzupełnień przez inne partie, jednomyślnie przyjęły.

Zadanie najważniejsze — to wprowadzanie w życie wezwań zawartych w tym Manifeście. Polska, jako kraj socjalistyczny, jako członek wspólnoty państw socjalistycznych, prowadząc konsekwentną, pokojową politykę wraz z innymi państwami socjalistycznymi, przyczyniać się będzie najlepiej do sprawy umacniania pokoju przez skupienie się jak najszerszych mas narodu wokół władzy ludowej, przez realizowanie polityki naszej partii, przez realizowanie zadań, które partia nasza stawia przed narodem. Umacnianie politycznych i gospodarczych pozycji Polski Ludowej będzie rzeczywistym i skutecznym naszym wkładem w realizację Manifestu Pokoju.

Deklaracja i Manifest — to dokumenty, którymi będą się posługiwać w swej pracy wszystkie komunistyczne i robotnicze partie, a więc i nasza partia. Są w Deklaracji wskazania i stwierdzenia, których aktualność jest nie przemijająca przez lata mierzone miarą historycznych okresów. Są też wskazania i stwierdzenia, które dostosowane są tylko do obecnej sytuacji.

Nie ma w Deklaracji niczego, co stałoby w sprzeczności z linią polityczną naszej partii. Rzecz jasna, że dokument tego rodzaju, jakim jest Deklaracja, dokument pisany językiem politycznym, jakiego używa 12 partii, a język ten nie dla wszystkich partii jest identyczny we wszystkich sprawach objętych Deklaracją, nie może nie zawierać odcieni tego języka. Istota rzeczy sprowadza się jednak do tego, że nie odcienie językowe, ale istotna treść wszystkich zagadnień objętych Deklaracją jest wspólna dla wszystkich sygnatariuszy Deklaracji.

DOŚWIADCZENIE POTWIERDZIŁO SŁUSZNOŚĆ NASZEJ LINII

Partia nasza przeszło rok temu, na VIII Plenum, wytyczyła dla siebie i dla Polski Ludowej nową linię polityczną. W tym czasie nie wszystkie partie komunistyczne i robotnicze innych krajów odniosły się do naszej partii i do naszej linii politycznej bez obaw. Byłoby na pewno niedobrze dla ruchu robotniczego, gdyby każda partia odnosiła się obojętnie do polityki prowadzonej przez inne bratnie jej partie. My też nie odnosimy się obojętnie do polityki innych komunistycznych i robotniczych partii. Wspólna troska wszystkich partii o politykę każdej partii, przy pełnym poszanowaniu samodzielności każdej partii, jest obowiązkiem wypływającym z poczucia socjalistycznych więzi internacjonalistycznych.

Czas, jaki upłynął od VIII Plenum, w zasadzie rozwiał obawy innych partii o naszą linię polityczną, o słuszność polityki naszej partii. Można założyć jako pewnik, że szereg myśli politycznych zawartych w Deklaracji nie znalazłoby w niej miejsca, gdyby komunistyczne i robotnicze partie odbyły swą naradę nie w czterdziestą, ale w 39 rocznicę Rewolucji Październikowej. Rok, który upłynął, przyniósł bowiem wielkie doświadczenia międzynarodowemu ruchowi robotniczemu, doświadczenia potwierdzające

słuszność i doniosłość uchwał XX Zjazdu KPZR. Największym nauczycielem jest bowiem zawsze praktyka. Ponad roczna praktyka naszej nowej linii politycznej zdała egzamin życiowy. Ale ta praktyka jest jeszcze niedługa. Muszą upłynąć lata, nim można będzie wyrzec ostatnie słowo o naszej nowej linii politycznej. Kontynuowanie i rozwijanie naszej nowej linii politycznej, szczególnie w zakresie swobód demokratycznych, zależy tak od umiejętności prowadzenia pracy politycznej przez naszą partię, jak też od stopnia trudności, jakie będzie nam sprawiać działalność wewnętrznych i zewnętrznych sił wrogich socjalizmowi. Nikt bardziej od nas nie może pragnąć, aby ostatnie słowo o naszej nowej linii politycznej potwierdziło w pełni nasze przekonanie o jej słuszności. Jest to przede wszystkim potrzebne dla nas, dla naszej partii, dla Polski Ludowej, a jednocześnie dla socjalizmu, który prócz nas budują również inne partie i narody w swoich krajach. Nikt bardziej od nas nie może pragnąć, aby w bilateralnych lub wielostronnych spotkaniach z innymi partiami, przy wymianie wzajemnych doświadczeń w zakresie budownictwa socjalizmu, partia nasza mogła wykazywać się jak najlepszymi rezultatami swoich metod i swojej linii politycznej w dziele budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

Socjalizm jest ustrojem społecznym już dzisiaj wspólnym dla wielu narodów, dla 13 krajów. Każdy z tych krajów, każda partia kierująca budownictwem socjalizmu w swoim kraju kształtuje jego międzynarodowe, ogólne oblicze. My też kształtujemy oblicze światowego socjalizmu. Najgorszą przysługę oddają światowemu i zarazem naszemu socjalizmowi ci, którzy chcieliby go widzieć w ramach najszerszej demokracji, a jednocześnie atakują linię polityczną naszej partii.

Pozycję naszej partii w międzynarodowym ruchu robotniczym, pozycję Polski Ludowej w wspólnocie państw socjalistycznych wyznaczają nie pusto brzmiące słowa, a konkretne wyniki pracy naszej partii, wyniki budownictwa socjalizmu w naszym kraju. Dołóżmy wszyscy, każdy na swoim odcinku pracy, maksimum starań, aby wyniki te były jak najlepsze. Tylko w ten sposób możemy wnosić i pomnażać nasz pozytywny wkład w międzynarodowy ruch robotniczy, zająć w nim poczesne miejsce, przyczyniać się do tego, aby ogólnoludzka idea socjalizmu coraz szerzej i głębiej nurtowała w naszym narodzie i zwyciężała na całym świecie.

Deklaracja

NARADY PRZEDSTAWICIELI PARTII KOMUNISTYCZNYCH I ROBOTNICZYCH KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH

która odbyła się w Moskwie w dniach 14—16 listopada 1957 roku

Przedstawiciele Albańskiej Partii Pracy, Bułgarskiej Partii Komunistycznej, Komunistycznej Partii Chin, Komunistycznej Partii Czechosłowacji, Koreańskiej Partii Pracy, Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej, Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rumuńskiej Partii Robotniczej, Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, Wietnamskiej Partii Pracujących, Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego rozpatrzyli na Naradzie aktualne problemy obecnej sytuacji międzynarodowej oraz walki o pokój i socjalizm, jak również problemy wzajemnych między nimi stosunków.

Wymiana poglądów wykazała jednomyślność reprezentowanych na Naradzie partii komunistycznych i robotniczych we wszystkich rozpatrzonych problemach i ich całkowitą zgodność w ocenie obecnej sytuacji międzynarodowej. W toku dyskusji na Naradzie poruszone zostały również ogólne problemy międzynarodowego ruchu komunistycznego. Podczas opracowywania projektu deklaracji uczestnicy Narady odbywali konsultacje z przedstawicielami bratnich partii krajów kapitalistycznych. Bratnie partie, które nie uczestniczyły w Naradzie, ocenią i same zadecydują, jak mają się ustosunkować do poglądów wyrażonych w niniejszej deklaracji.

I

Istotną treścią naszej epoki jest przechodzenie od kapitalizmu do socjalizmu, zapoczątkowane przez Wielką Socjalistyczną Rewolucję Październikową w Rosji. Obecnie już przeszło trzecia część mieszkańców kuli ziemskiej — ponad dziewięćset pięćdziesiąt milionów ludzi — wkroczyła na drogę socjalizmu i buduje nowe życie. Ogromny rozwój sił socjalizmu stał się bodźcem do gwałtownego wzrostu antyimperialistycznego ruchu narodowego w okresie powojennym. W ciągu ostatnich 12 lat poza Chińską Republiką Ludową, Wietnamską Republiką Demokratyczną i Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną — przeszło siedemset milionów ludzi również zrzuciło jarzmo kolonialne i stworzyło własne suwerenne państwa narodowe. Narody krajów kolonialnych i zależnych, pozostające jeszcze w niewoli, wzmagają walkę o wyzwolenie narodowe. Rozwój socjalizmu i ruchu narodowo-wyzwoleńczego znacznie przyspieszył proces rozkładu imperializmu. Stracił on swą dawną władzę nad większą częścią ludzkości. W państwach imperialistycznych społeczeństwo rozdzierane jest głębokimi sprzecznościami klasowymi, jak również ostrymi sprzecznościami między tymi państwami; natomiast klasa robotnicza w tych krajach coraz bardziej stanowczo przeciwstawia się polityce imperializmu i monopoli,

walczy o poprawę swych warunków życia, o prawa demokratyczne, o pokój i socjalizm.

W naszej epoce przebieg i wyniki rywalizacji dwóch przeciwstawnych systemów społecznych określają rozwój świata. W ciągu 40 lat socjalizm dowiódł, że jako system społeczny stoi o wiele wyżej od kapitalizmu. Zapewnił on rozwój sił wytwórczych w tempie nie znanym i nieosiągalnym w ustroju kapitalistycznym, zapewnił wzrost stopy życiowej i poziomu kulturalnego mas pracujących. Wielkie sukcesy Związku Radzieckiego w dziedzinie gospodarki, nauki i techniki, rezultaty osiągnięte przez inne kraje socjalistyczne na polu budownictwa socjalistycznego dobitnie świadczą o wielkiej sile żywotnej socjalizmu. W państwach socjalistycznych masy pracujące korzystają z prawdziwych swobód i praw demokratycznych, władza ludowa zapewnia jedność polityczną mas ludowych, wprowadza w życie zasadę równości i przyjaźni narodów, realizuje na arenie międzynarodowej politykę utrzymania pokoju na całym świecie i popierania walki wyzwoleńczej uciskanych narodów. Rosnący i krzepnący światowy system socjalistyczny wywiera coraz większy wpływ na sytuację międzynarodową w interesie pokoju, postępu i wolności narodów.

Podczas gdy socjalizm znajduje się w okresie rozwoju, imperializm chyli się ku upadkowi. Pozycje imperializmu uległy znacznemu osłabieniu w wyniku rozkładu systemu kolonialnego. Kraje, które zrzuciły pęta kolonializmu, bronią zdobytej niepodległości i walczą o niezależność gospodarczą, o pokój między narodami. Istnienie systemu socjalistycznego, pomoc, jaką kraje te otrzymują na zasadzie równości od państw socjalistycznych, oraz współpraca między krajami socjalistycznymi a nimi w walce o pokój i przeciwko agresji — ułatwiają narodom tych krajów możność obrony swej wolności i rozwoju na drodze postępu społecznego.

W państwach imperialistycznych uległa zaostrzeniu sprzeczność między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji; pod wieloma względami nie wykorzystuje się współczesnej nauki i techniki w interesie postępu społecznego dla dobra całej ludzkości, gdyż kapitalizm krępuje i wypacza rozwój sił wytwórczych społeczeństwa. Światowa ekonomika kapitalistyczna pozostaje chwiejna i nie ustabilizowana. Stosunkowo wysoka koniunktura, która utrzymuje się na razie w szeregu krajów świata kapitalistycznego, powstała w znacznym stopniu na nietrwałej podstawie wyścigu zbrojeń i innych przemijających czynników. Jednakże gospodarka kapitalistyczna nie zdoła uniknąć nowych głębokich wstrząsów i kryzysów. Przejściowa koniunktura podtrzymuje reformistyczne złudzenia wśród części robotników w krajach kapitalistycznych. W okresie powojennym udało się poszczególnym warstwom klasy robotniczej wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych osiągnąć w walce ze wzmagającym się wyzyskiem oraz o poprawę warunków bytu pewien wzrost płac, choć w szeregu tych krajów realna wartość płac jest niższa niż przed wojną. Jednakże w większej części świata kapitalistycznego, zwłaszcza w krajach kolonialnych i zależnych, miliony ludzi pracy żyją w nędzy. Trwa proces rujnowania i pauperyzacji podstawowej masy chłopstwa w wyniku wtargnięcia na szerokim froncie monopoli do gospodarki rolnej oraz narzucania przez nie polityki cen, systemu kredytu bankowego i pożyczek, jak również w wyniku wzrostu podatków, wywołanego przez wyścig zbrojeń.

Zaostrzają się sprzeczności nie tylko między burżuazją a klasą robotniczą, lecz również między burżuazją monopolistyczną a wszystkimi warstwami narodu, między monopolistyczną burżuazją USA a narodami, a nawet burżuazją innych krajów kapitalistycznych. Ludzie pracy w krajach kapitalistycznych żyją obecnie w warunkach, które z coraz większą mocą narzucają im przekonanie, że socjalizm jest jedynym wyjściem z ich trudnej sytuacji. W ten sposób powstają coraz pomyślniejsze możliwości wciągnięcia ich do aktywnej walki o socjalizm.

Agresywne koła imperialistyczne USA uprawiając tak zwaną politykę z pozycji siły dążą do panowania nad większością krajów świata i usiłują przeszkodzić posuwaniu się ludzkości naprzód, zgodnie z prawami rozwoju społecznego. Pod szyldem „walki z komunizmem" dążą one do podporządkowania sobie coraz większej liczby krajów, prą do zniesienia swobód demokratycznych, zagrażają niezawisłości narodowej rozwiniętych krajów kapitalistycznych i chcą nałożyć jarzmo kolonialne pod nową postacią narodom, które się wyzwoliły, prowadzą systematyczną wrogą, dywersyjną działalność przeciw krajom socjalistycznym. Swoją polityką określone agresywne koła Stanów Zjednoczonych pragną skupić wokół siebie wszystkie reakcyjne siły świata kapitalistycznego. Koła te stają się w ten sposób głównym ośrodkiem światowej reakcji i są najbardziej zaciętymi wrogami mas ludowych. Te antyludowe, agresywne siły imperialistyczne polityką swą same gotują sobie zagładę, same stwarzają sobie grabarza.

Dopóki istnieje imperializm, dopóty istnieć będzie podłoże agresywnych wojen. W latach powojennych imperialiści amerykańscy, angielscy, francuscy i inni oraz ich lokaje prowadzili lub prowadzą wojny w Indochinach, Indonezji, Korei, na Malajach, w Kenii, Gwatemali, Egipcie, Algierze, Omanie i Jemenie. Równocześnie agresywne siły imperialistyczne z uporem odmawiają zgody na redukcję zbrojeń, na zakaz stosowania i produkcji broni atomowej i wodorowej, na zawarcie porozumienia w sprawie natychmiastowego przerwania doświadczeń z tą bronią, kontynuują tak zwaną „zimną wojnę", prowadzą wyścig zbrojeń, budują wciąż nowe bazy militarne, uprawiają agresywną politykę podważania pokoju, stwarzają niebezpieczeństwo nowej wojny. W wypadku wybuchu wojny światowej — w warunkach, w których nie będzie jeszcze porozumienia co do zakazu broni jądrowej — wojna ta nieuchronnie stanie się wojną jądrową, niebywałą pod względem siły niszczycielskiej.

W Niemczech zachodnich odradza się z pomocą amerykańską militaryzm niemiecki, stwarzając tym samym ognisko poważnego niebezpieczeństwa wojennego w sercu Europy. Walka z militaryzmem zachodnioniemieckim i z polityką odwetu, zagrażającymi pokojowi, jest doniosłym zadaniem sił pokojowych narodu niemieckiego i wszystkich narodów Europy. W walce tej szczególnie wielka rola przypada Niemieckiej Republice Demokratycznej — pierwszemu w dziejach Niemiec państwu robotników i chłopów, z którym uczestnicy Narady solidaryzują się i któremu udzielają całkowitego poparcia.

Jednocześnie imperialiści usiłują narzucić miłującym wolność narodom Bliskiego i Środkowego Wschodu osławioną „doktrynę Dullesa-Eisenhowera", zagrażając w ten sposób pokojowi w tej części świata. Organizują spiski i prowokacje przeciw niezależnej Syrii. Prowokacje wobec Syrii, Egiptu i innych krajów arabskich mają na celu wywołanie rozłamu wśród

państw arabskich, izolowanie ich, by utorować drogę do pozbawienia ich wolności i niezależności.

Agresywny blok SEATO stwarza niebezpieczeństwo wojny w Azji południowo-wschodniej.

Problem wojny czy pokojowego współistnienia stał się podstawowym problemem polityki światowej. Narody we wszystkich krajach powinny wykazywać jak największą czujność wobec niebezpieczeństwa wojny, wywołanego przez imperializm.

W chwili obecnej siły pokoju umocniły się do tego stopnia, że istnieje realna możliwość zapobieżenia wojnie, co dobitnie wykazało fiasko agresywnych planów imperialistów w Egipcie. Spełzły również na niczym ich plany zmierzające do wykorzystania sił kontrrewolucyjnych w celu obalenia ustroju ludowo-demokratycznego na Węgrzech.

Sprawy pokoju bronią potężne siły naszych czasów: niezłomny obóz państw socjalistycznych, na którego czele stoi Związek Radziecki; miłujące pokój państwa Azji i Afryki, stojące na pozycjach antyimperialistycznych i tworzące wraz z krajami socjalistycznymi rozległą strefę pokoju; międzynarodowa klasa robotnicza, a przede wszystkim jej awangarda — partie komunistyczne; ruch wyzwoleńczy narodów kolonii i półkolonii; masowy ruch narodów w obronie pokoju; planom zorganizowania nowej wojny zdecydowanie przeciwstawiają się również narody krajów Europy, które ogłosiły neutralność, narody Ameryki Łacińskiej, masy ludowe krajów imperialistycznych. Zjednoczenie tych potężnych sił może zapobiec wybuchowi wojny, a jeżeli wojowniczy maniacy imperialistyczni ośmielą się nie zważając na nic rozpętać wojnę, to imperializm skaże się na zagładę, albowiem narody nie będą nadal tolerować ustroju, który przynosi im tak ciężkie cierpienia i ofiary.

Partie komunistyczne i robotnicze uczestniczące w niniejszej Naradzie oświadczają, że leninowska zasada pokojowego współistnienia dwóch systemów, która została rozwinięta odpowiednio do współczesnych warunków w uchwałach XX Zjazdu KPZR, stanowi niezachwianą podstawę polityki zagranicznej krajów socjalistycznych oraz niezawodną ostoję pokoju i przyjaźni między narodami. Pokojowemu współistnieniu odpowiada pięć zasad proklamowanych wspólnie przez Chińską Republikę Ludową i Republikę Indii, a także tezy przyjęte na bandúńskiej konferencji krajów Azji i Afryki. Walka o pokój i pokojowe współistnienie stała się obecnie postulatem najszerszych mas we wszystkich krajach świata.

Partie komunistyczne uważają walkę o pokój za swe zadanie pierwszej wagi. Wraz ze wszystkimi pokojowymi siłami uczynią wszystko co w ich mocy, aby zapobiec wojnie.

II

Narada uważa, że w obecnej sytuacji szczególnie doniosłego znaczenia nabiera umocnienie jedności i braterskiej współpracy państw socjalistycznych, partii komunistycznych i robotniczych wszystkich krajów, zespolenie międzynarodowego ruchu robotniczego, narodowo-wyzwoleńczego i demokratycznego.

Podstawę stosunków wzajemnych między krajami światowego systemu socjalistycznego oraz wszystkich partii komunistycznych i robotniczych

stanowią zasady marksizmu-leninizmu, zasady proletariackiego internacjonalizmu, które zdały egzamin życia. W chwili obecnej żywotnym interesom mas pracujących wszystkich krajów odpowiada popieranie Związku Radzieckiego i wszystkich krajów socjalistycznych, które realizują politykę utrzymania pokoju na całym świecie i które są ostoją pokoju i postępu społecznego. Klasa robotnicza, siły demokratyczne, masy pracujące wszystkich krajów są zainteresowane w tym, by nieustannie umacniać braterskie więzy dla dobra wspólnej sprawy, zainteresowane są w obronie — przed wszelkimi knowaniami wrogów socjalizmu — historycznych, politycznych i społecznych zdobyczy osiągniętych w Związku Radzieckim — pierwszym i najpotężniejszym mocarstwie socjalistycznym, w Chińskiej Republice Ludowej, we wszystkich państwach socjalistycznych, zainteresowane są w rozszerzaniu i umacnianiu tych zdobyczy.

Kraje socjalistyczne opierają stosunki wzajemne na zasadach całkowitego równouprawnienia, poszanowania integralności terytorialnej, niepodległości i suwerenności, nieingerowania w swoje sprawy wewnętrzne. Są to ważne zasady, nie wyczerpują one jednak całej treści stosunków między krajami socjalistycznymi. Nieodłączną częścią stosunków między nimi jest braterska pomoc wzajemna. W tej pomocy wzajemnej znajduje realny wyraz zasada socjalistycznego internacjonalizmu.

Na podstawie całkowitego równouprawnienia, wzajemnych korzyści i braterskiej pomocy, państwa socjalistyczne ustanowiły między sobą na szeroką skalę współpracę ekonomiczną i kulturalną, która odgrywa doniosłą rolę w umacnianiu niezależności ekonomicznej i politycznej każdego z krajów socjalistycznych, w umocnieniu wspólnoty socjalistycznej jako całości. Państwa socjalistyczne będą nadal rozszerzać i polepszać swą współpracę ekonomiczną i kulturalną.

Państwa socjalistyczne opowiadają się również za wszechstronnym rozszerzeniem stosunków gospodarczych i kulturalnych z wszystkimi innymi krajami, jeśli wyrażają one podobne życzenie, na zasadzie równości, wzajemnych korzyści i nieingerowania w sprawy wewnętrzne.

Solidarność państw socjalistycznych nie jest wymierzona przeciwko jakimkolwiek innym państwom. Co więcej, służy ona interesom wszystkich miłujących pokój narodów hamując agresywne zapędy wojowniczych kół imperialistycznych, popierając rosnące siły pokoju i dodając im otuchy. Kraje socjalistyczne są przeciwne podziałowi świata na bloki militarne. Jednakże w wytworzonej sytuacji, gdy mocarstwa zachodnie nie zgadzają się na przyjęcie propozycji krajów socjalistycznych w sprawie zlikwidowania — na zasadzie wzajemności — bloków militarnych, musi istnieć i umacniać się organizacja Układu Warszawskiego, która ma charakter obronny i służy bezpieczeństwu narodów Europy oraz utrzymaniu pokoju na całym świecie.

Państwa socjalistyczne łączy w jedną wspólnotę fakt wkroczenia na wspólną drogę socjalizmu, wspólna klasowa treść ustroju społeczno-ekonomicznego i władzy państwowej, potrzeba wzajemnego poparcia i pomocy, wspólnota interesów i celów w walce przeciwko imperializmowi, o zwycięstwo socjalizmu i komunizmu, wspólna dla wszystkich ideologia marksizmu-leninizmu.

Zespolenie i ścisła jedność krajów socjalistycznych jest niezawodną rękojmią niepodległości i suwerenności każdego kraju socjalistycznego.

Do utrwalenia braterskich stosunków i przyjaźni między krajami socjalizmu niezbędna jest marksistowsko-leninowska, internacjonalistyczna polityka partii komunistycznych i robotniczych, wychowanie wszystkich ludzi pracy w duchu powiązania internacjonalizmu z patriotyzmem, zdecydowana walka o przezwyciężenie przeżytków burżuazyjnego nacjonalizmu i szowinizmu. Wszystkie zagadnienia dotyczące wzajemnych stosunków między krajami socjalistycznymi mogą być całkowicie rozwiązywane w drodze dyskusji między towarzyszami na podstawie bezwzględnego przestrzegania zasad internacjonalizmu socjalistycznego.

III

Zwycięstwo socjalizmu w ZSRR, sukcesy budownictwa socjalistycznego w krajach demokracji ludowej budzą coraz głębsze sympatie wśród szerokich mas klasy robotniczej i ludzi pracy wszystkich krajów. Idee socjalizmu przenikają do świadomości wciąż nowych milionów ludzi. W tej sytuacji imperialistyczna burżuazja przywiązuje coraz większą wagę do ideologicznego urabiania mas, wypacza socjalizm i oczernia marksizm-leninizm, szerzy zamęt i chaos w masach. Dlatego też wzmożenie pracy nad wychowaniem mas w duchu marksizmu-leninizmu, walka z ideologią burżuazyjną, demaskowanie kłamstw i oszczerstw propagandy imperialistycznej pod adresem socjalizmu i ruchu komunistycznego, szerokie propagowanie w dostępnej i przekonywającej formie idei socjalizmu, pokoju i przyjaźni narodów nabiera pierwszorzędnego znaczenia.

Narada potwierdziła jedność poglądów partii komunistycznych i robotniczych na zasadnicze zagadnienia rewolucji socjalistycznej i budownictwa socjalistycznego. Doświadczenie ZSRR i innych krajów socjalistycznych potwierdziło w całej pełni słuszność tezy teorii marksistowsko-leninowskiej, że procesy rewolucji socjalistycznej i budownictwa socjalistycznego opierają się na szeregu głównych prawidłowości właściwych wszystkim krajom wkraczającym na drogę socjalizmu. Prawidłowości te występują wszędzie przy jednoczesnej wielkiej różnorodności historycznie ukształtowanych narodowych właściwości i tradycji, które należy bezwzględnie brać pod uwagę.

Do takich ogólnych prawidłowości należą: kierowanie masami pracującymi przez klasę robotniczą, której trzonem jest partia marksistowsko-leninowska, w przeprowadzeniu rewolucji proletariackiej w tej czy innej formie i w ustanowieniu dyktatury proletariatu w tej czy innej formie; sojusz klasy robotniczej z podstawową masą chłopstwa i innymi warstwami ludu pracującego; zniesienie własności kapitalistycznej i ustanowienie społecznej własności podstawowych środków produkcji; stopniowe socjalistyczne przeobrażanie rolnictwa; planowy rozwój gospodarki narodowej, zmierzający do zbudowania socjalizmu i komunizmu, do podniesienia stopy życiowej mas pracujących; dokonanie rewolucji socjalistycznej w dziedzinie ideologii i kultury oraz stworzenie licznej rzeszy inteligencji oddanej klasie robotniczej, masom pracującym, sprawie socjalizmu; zniesienie ucisku narodowego i ustanowienie równouprawnienia i braterskiej przyjaźni między narodami; obrona zdobyczy socjalizmu przed zamachami wrogów zewnętrznych i wewnętrznych; solidarność klasy robotniczej danego kraju z klasą robotniczą innych krajów — internacjonalizm proletariacki.

Marksizm-leninizm wymaga twórczego stosowania ogólnych zasad rewo-

lucji socjalistycznej i budownictwa socjalistycznego zależnie od konkretnych warunków historycznych każdego kraju, nie zezwala na mechaniczne kopiowanie polityki i taktyki partii komunistycznych innych krajów. W. I. Lenin niejednokrotnie ostrzegał, iż konieczne jest właściwe stosowanie podstawowych zasad komunizmu zgodnie ze specyfiką danego narodu, danego państwa. Ignorowanie właściwości narodowych przez partię proletariacką prowadzi ją nieuchronnie do oderwania się od życia, od mas, nieuchronnie szkodzi sprawie socjalizmu, a z drugiej strony, wyolbrzymianie roli tych właściwości i odejście od powszechnej prawdy marksizmu-leninizmu o rewolucji socjalistycznej i budownictwie socjalistycznym pod pretekstem odrębnych cech narodowych również nieuchronnie szkodzi sprawie socjalizmu. Uczestnicy Narady uważają, że należy jednocześnie prowadzić walkę przeciwko obu tym tendencjom. Partie komunistyczne i robotnicze krajów socjalistycznych powinny niezłomnie przestrzegać zasad łączenia powszechnej prawdy marksizmu-leninizmu z konkretną praktyką rewolucji i budownictwa w swoich krajach, twórczo stosować ogólne prawidłowości rewolucji socjalistycznej i budownictwa socjalistycznego zgodnie z konkretnymi warunkami swoich krajów, uczyć się od siebie wzajemnie i dokonywać wymiany doświadczeń. Twórcze stosowanie ogólnych prawidłowości budownictwa socjalistycznego, które zdały egzamin życia, oraz różnorodność form i metod budownictwa socjalistycznego w różnych krajach stanowią zbiorowy wkład do teorii marksizmu-leninizmu.

Teoretyczną podstawą marksizmu-leninizmu jest materializm dialektyczny. Światopogląd ten odzwierciedla ogólne prawo rozwoju przyrody, społeczeństwa i myśli ludzkiej. Światopogląd ten jest przydatny dla przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Przeciwieństwem materializmu dialektycznego jest metafizyka i idealizm. Jeżeli marksistowska partia polityczna przy rozpatrywaniu problemów nie kieruje się dialektyką i materializmem — prowadzi to do jednostronności i subiektywizmu, do skostnienia myśli, do oderwania od praktyki i do utraty zdolności należytej analizy rzeczy i zjawisk, do błędów rewizjonistycznych lub dogmatycznych oraz do błędów w polityce. Stosowanie materializmu dialektycznego w praktyce, wychowanie pracowników kadrowych i szerokich mas w duchu marksizmu-leninizmu — to jedno z aktualnych zadań partii komunistycznych i robotniczych.

Na obecnym etapie doniosłego znaczenia nabiera wzmożenie walki przeciwko kierunkom oportunistycznym w ruchu robotniczym i komunistycznym. Narada podkreśla konieczność zdecydowanego przezwyciężenia rewizjonizmu i dogmatyzmu w szeregach partii komunistycznych i robotniczych. Zarówno w przeszłości, jak i obecnie rewizjonizm i dogmatyzm w ruchu robotniczym i komunistycznym mają charakter międzynarodowy. Dogmatyzm i sekciarstwo utrudniają rozwój teorii marksizmu-leninizmu i jej twórcze stosowanie w konkretnych zmieniających się warunkach, zastępują analizę konkretnej sytuacji cytatami i doktrynerstwem, prowadzą do oderwania się od mas. Partia, która zasklepiła się w sekciarstwie, oderwała się od szerokich mas, w żadnym wypadku nie może doprowadzić do zwycięstwa sprawy klasy robotniczej.

Potępiając dogmatyzm, partie komunistyczne uważają w obecnych warunkach za główne niebezpieczeństwo rewizjonizm, inaczej mówiąc, prawicowy oportunizm jako przejaw ideologii burżuazyjnej, paraliżującej rewolucyjną energię klasy robotniczej, ideologii domagającej się utrzymania

lub przywrócenia kapitalizmu. Jednakże dogmatyzm i sekciarstwo mogą stanowić również główne niebezpieczeństwo na poszczególnych etapach rozwoju tej czy innej partii. Każda partia komunistyczna określa, jakie niebezpieczeństwo stanowi dla niej w danym okresie główne niebezpieczeństwo.

Należy podkreślić, że dla klasy robotniczej zdobycie władzy jest jedynie początkiem rewolucji, a nie jej zakończeniem. Po zdobyciu władzy przed klasą robotniczą stają poważne zadania w zakresie socjalistycznego przekształcenia gospodarki narodowej oraz stworzenia ekonomicznej i technicznej bazy socjalizmu. Jednocześnie obalona burżuazja zawsze dąży do restauracji kapitalizmu; wpływ burżuazji, drobnomieszczaństwa i ich inteligencji w społeczeństwie jest ciągle jeszcze wielki. Dlatego też do rozstrzygnięcia kwestii „kto kogo" — kapitalizm czy socjalizm — potrzebny jest dość długi okres. Istnienie wpływów burżuazyjnych jest wewnętrznym źródłem rewizjonizmu, a kapitulacja przed naciskiem ze strony imperializmu — jego źródłem zewnętrznym.

Współczesny rewizjonizm usiłuje oczernić wielką naukę marksizmu-leninizmu, utrzymuje, że jest „przestarzała" i obecnie straciła rzekomo znaczenie dla rozwoju społeczeństwa. Rewizjoniści starają się wyprać marksizm z rewolucyjnej treści, podważyć wiarę klasy robotniczej i ludu pracującego w socjalizm. Występują oni przeciwko historycznej konieczności rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu w okresie przejścia od kapitalizmu do socjalizmu, negują kierowniczą rolę partii marksistowsko-leninowskiej, negują zasady internacjonalizmu proletariackiego, żądają odrzucenia podstawowych leninowskich zasad budownictwa partyjnego, a przede wszystkim centralizmu demokratycznego, domagają się przekształcenia partii komunistycznej z bojowej organizacji rewolucyjnej w coś w rodzaju klubu dyskusyjnego.

Całe doświadczenie międzynarodowego ruchu komunistycznego uczy, że niezbędną rękojmią pomyślnego rozwiązania zadań rewolucji socjalistycznej, budownictwa socjalizmu i komunizmu jest zdecydowana obrona przez partie komunistyczne i robotnicze marksistowsko-leninowskiej jedności swoich szeregów, jest niedopuszczenie do istnienia frakcji i ugrupowań podważających tę jedność.

IV

Przed partiami komunistycznymi i robotniczymi stoją wielkie historyczne zadania. Do realizacji tych zadań niezbędne jest zespolenie nie tylko samych partii komunistycznych i robotniczych, lecz również zespolenie całej klasy robotniczej, umocnienie sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa, zespolenie wszystkich ludzi pracy i całej postępowej ludzkości, zespolenie miłujących wolność i pokój sił całego świata.

Obecnie najważniejszym zadaniem na całym świecie jest walka w obronie pokoju. Partie komunistyczne i robotnicze wszystkich krajów dążą do wspólnej, zakrojonej na jak najszerszą skalę akcji z wszelkimi pokojowymi i nie pragnącymi wojny siłami. Uczestnicy Narady deklarują poparcie dla wysiłków wszystkich państw, partii, organizacji, ruchów i poszczególnych osób opowiadających się za pokojem, przeciwko wojnie, za pokojowym współistnieniem, stworzeniem systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i Azji, za redukcją zbrojeń, zakazem stosowania broni jądrowej i doświadczeń z tą bronią.

Partie komunistyczne i robotnicze są niezawodnymi obrońcami narodowych i demokratycznych interesów narodów wszystkich krajów. Przed klasą robotniczą, przed narodami wielu krajów wciąż jeszcze stoją historyczne zadania walki o niezawisłość narodową, walki przeciwko agresji kolonialnej i uciskowi feudalnemu. W krajach tych stoi na porządku dziennym konieczność utworzenia zjednoczonego, antyimperialistycznego i antyfeudalnego frontu robotników, chłopów, drobnomieszczaństwa, burżuazji narodowej i innych patriotycznych sił demokratycznych.

Liczne fakty świadczą, że im szersze i mocniejsze jest zespolenie różnych sił patriotycznych . demokratycznych, tym większa jest gwarancja osiągnięcia zwycięstwa we wspólnej walce.

W walce z niebezpieczeństwem wojny, o swe żywotne interesy klasa robotnicza i masy ludowe coraz bardziej kierują ostrze tej walki przeciwko wielkim monopolistycznym grupom kapitału, jako głównym sprawcom wyścigu zbrojeń, jako organizatorom i inspiratorom planów przygotowań do nowej wojny światowej, jako ostoi agresji i reakcji. Interesy i polityka tej drobnej garstki monopoli coraz bardziej popadają w sprzeczność nie tylko z interesami klasy robotniczej, lecz również z interesami wszystkich pozostałych warstw społeczeństwa kapitalistycznego — chłopstwa, inteligencji, drobnej i średniej burżuazji miejskiej. W tych krajach kapitalistycznych, które monopole amerykańskie usiłują sobie podporządkować, oraz w krajach cierpiących wskutek amerykańskiej polityki ekspansji gospodarczej i wojskowej — powstają obiektywne przesłanki zjednoczenia pod kierownictwem klasy robotniczej i jej rewolucyjnych partii najszerszych warstw ludności do walki o pokój, w obronie niezawisłości narodowej i swobód demokratycznych, do walki o poprawę warunków życia mas pracujących, o przeprowadzenie radykalnych reform rolnych, powstają przesłanki obalenia wszechwładzy monopoli zaprzedających interesy narodowe.

W związku z głębokimi przemianami historycznymi i zasadniczymi przesunięciami w układzie sił na arenie międzynarodowej na korzyść socjalizmu, w wyniku zwiększania się siły przyciągającej idei socjalizmu wśród klasy robotniczej, chłopstwa pracującego i inteligencji pracującej, powstają bardziej sprzyjające warunki do zwycięstwa socjalizmu.

Formy przejścia różnych krajów od kapitalizmu do socjalizmu mogą być różnorodne. Klasa robotnicza i jej awangarda — partia marksistowsko-leninowska — dążą do dokonania rewolucji socjalistycznej w sposób pokojowy. Urzeczywistnienie tej możliwości odpowiadałoby interesom klasy robotniczej i całego narodu, ogólnonarodowym interesom kraju.

W obecnych warunkach w szeregu krajów kapitalistycznych klasa robotnicza ze swym przodującym oddziałem na czele ma w oparciu o front robotniczy i ludowy oraz o inne ewentualne formy porozumienia i współpracy politycznej różnych partii i organizacji społecznych — możność zjednoczenia większości narodu, zdobycia władzy państwowej bez wojny domowej oraz ma możność zapewnienia przejścia podstawowych środków produkcji w ręce ludu. Opierając się na większości narodu i udzielając zdecydowanej odprawy elementom oportunistycznym niezdolnym do wyrzeczenia się polityki ugody z kapitalistami i obszarnikami, klasa robotnicza ma możność zadania klęski reakcyjnym siłom antyludowym, zdobycia trwałej większości w parlamencie, przekształcenia parlamentu z narzędzia

służącego interesom klasowym burżuazji w narzędzie służące ludowi pracującemu, rozwijania poza parlamentem szerokiej masowej walki, złamania oporu sił reakcyjnych i stworzenia warunków niezbędnych do dokonania rewolucji socjalistycznej w sposób pokojowy. Wszystko to będzie możliwe wyłącznie w drodze szerokiego, nieustannego rozwoju walki klasowej robotników, mas chłopskich oraz miejskich warstw pośrednich przeciwko wielkiemu kapitałowi monopolistycznemu, przeciwko reakcji, o głębokie reformy społeczne, o pokój i socjalizm.

W sytuacji, gdy klasy wyzyskiwaczy uciekają się do przemocy nad narodem, należy się liczyć z inną możliwością — możliwością przejścia do socjalizmu nie w sposób pokojowy. Leninizm uczy i doświadczenie dziejowe potwierdza, że klasy panujące dobrowolnie władzy nie oddają. Stopień zaciętości oraz formy walki klasowej będą w tych warunkach zależały nie tyle od proletariatu, ile od siły oporu kół reakcyjnych wobec woli przytłaczającej większości narodu, od użycia przemocy przez te koła na tym lub innym etapie walki o socjalizm.

W każdym poszczególnym kraju realną możliwość tego lub innego sposobu przejścia do socjalizmu określają konkretne warunki historyczne.

Zarówno w walce o poprawę warunków bytu mas pracujących, o rozszerzenie i utrzymanie ich praw demokratycznych, o zdobycie niezawisłości narodowej i w obronie tej niezawisłości, o pokój między narodami, jak i w walce o zdobycie władzy i zbudowanie socjalizmu — partie komunistyczne opowiadają się za nawiązaniem współpracy z partiami socjalistycznymi.

Mimo że tej współpracy usiłują przeszkodzić wszelkimi sposobami prawicowi przywódcy partii socjalistycznych, możliwości współpracy między komunistami a socjalistami w wielu sprawach się zwiększają. Rozbieżności ideologiczne istniejące między partiami komunistycznymi i socjalistycznymi nie powinny stanowić przeszkody w nawiązaniu jedności działania w wielu stojących dziś przed ruchem robotniczym aktualnych problemach.

W krajach socjalistycznych, w których klasa robotnicza ujęła władzę w swe ręce — partie komunistyczne i robotnicze, uzyskawszy wszystkie warunki do nawiązania jak najściślejszych więzi z najszerszymi masami, powinny stale w całej swej działalności opierać się na masach ludowych, powinny uczynić z budowy i obrony socjalizmu sprawę milionów ludzi pracy, głęboko świadomych swej roli gospodarzy kraju. Dla wzmożenia aktywności i twórczej inicjatywy szerokich mas ludowych i mocniejszego ich zespolenia, utrwalenia ustroju socjalistycznego i umocnienia socjalistycznego budownictwa — doniosłe znaczenie mają podjęte w ostatnich latach w państwach socjalistycznych kroki w dziedzinie rozszerzenia demokracji socjalistycznej oraz rozwijania krytyki i samokrytyki.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w celu osiągnięcia skutecznego zespolenia klasy robotniczej, zespolenia wszystkich ludzi pracy i całej postępowej ludzkości, zespolenia miłujących wolność i pokój sił całego świata — należy przede wszystkim umacniać zwartość samych partii komunistycznych i robotniczych. umacniać jedność między partiami komunistycznymi i robotniczymi wszystkich krajów.

Zwartość ta jest trzonem szerszego jeszcze zespolenia, jest najbardziej podstawową gwarancją zwycięstwa sprawy klasy robotniczej.

Partie komunistyczne i robotnicze ponoszą szczególnie poważną historyczną odpowiedzialność za losy światowego systemu socjalistycznego i międzynarodowego ruchu komunistycznego. Partie komunistyczne i robotnicze, uczestniczące w Naradzie, oświadczają, że będą nieustannie wzmacniać swą jedność i braterską współpracę w imię dalszego zacieśnienia wspólnoty państw socjalistycznych, w interesie międzynarodowego ruchu robotniczego, sprawy pokoju i socjalizmu.

Narada stwierdza z zadowoleniem, że międzynarodowy ruch komunistyczny wyrósł, wytrzymał wiele poważnych prób i odniósł szereg wielkich zwycięstw. Komuniści swymi czynami w skali światowej dowiedli masom pracującym żywotności teorii marksistowsko-leninowskiej, dowiedli, że są zdolni nie tylko propagować, lecz także urzeczywistniać w niezwykle trudnej działalności praktycznej wielkie ideały socjalizmu.

Podobnie jak każdy ruch postępowy w dziejach ludzkości, ruch komunistyczny napotyka nieuchronnie na swej drodze trudności i zakręty. Jednakże zarówno w przeszłości, teraźniejszości, jak i w przyszłości żadne trudności i zakręty nie mogą zmienić obiektywnych praw rozwoju historycznego, nie mogą złamać wielkiej, zdecydowanej woli klasy robotniczej, by przeobrazić stary świat i zbudować nowy. Od czasu, gdy komuniści wkroczyli na arenę walki, są szczuci i prześladowani przez siły reakcyjne, ale ruch komunistyczny odpiera bohatersko ich ataki i wychodzi z tych prób jeszcze silniejszy i bardziej zahartowany. Na podejmowane przez reakcyjne siły imperialistyczne próby przeszkodzenia rozwojowi społeczeństwa ku nowej epoce komuniści odpowiadają dalszym umocnieniem swej jedności i zwartości.

Wbrew bzdurnym twierdzeniom imperializmu o tzw. „kryzysie komunizmu" ruch komunistyczny rośnie i krzepnie. Historyczne uchwały XX Zjazdu KPZR mają nie tylko wielkie znaczenie dla KPZR i budownictwa komunistycznego w ZSRR, lecz zapoczątkowały także nowy etap w międzynarodowym ruchu komunistycznym oraz przyczyniły się do jego dalszego rozwoju na podstawie marksizmu-leninizmu. Przeprowadzone pomyślnie zjazdy partii komunistycznych Chin, Francji, Włoch i innych krajów, które odbyły się w ostatnim okresie, zamanifestowały dobitnie jedność i zwartość szeregów partyjnych, ich wierność zasadom internacjonalizmu proletariackiego. Niniejsza Narada przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych również świadczy o zwartości w skali międzynarodowej ruchu komunistycznego.

Po wymianie poglądów uczestnicy Narady doszli do wniosku, że w obecnych warunkach obok spotkań czołowych działaczy i wymiany informacji na zasadzie dwustronnej celowe jest w miarę potrzeby odbywanie szerszych narad partii komunistycznych i robotniczych w celu omówienia aktualnych problemów, wymiany doświadczeń, zaznajomienia się z wzajemnymi poglądami i stanowiskami, w celu uzgadniania wspólnej walki o wspólne cele — o pokój, demokrację i socjalizm.

Uczestnicy Narady jednomyślnie wyrażają niezłomne przekonanie, że zacieśniając swe szeregi i zespalając na tej podstawie klasę robotniczą i narody wszystkich krajów — partie komunistyczne i robotnicze niewątpliwie przezwyciężą wszystkie przeszkody na drodze swego marszu naprzód oraz przyspieszą nowe wielkie zwycięstwa sprawy pokoju, demokracji i socjalizmu w skali światowej.

Manifest Pokoju

ROBOTNICY I CHŁOPI! PRACOWNICY NAUKI, TECHNIKI I KULTURY! LUDZIE DOBREJ WOLI WSZYSTKICH KRAJÓW!

My, przedstawiciele partii komunistycznych i robotniczych różnych krajów, zebrani w Moskwie w celu uczczenia 40 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, apelujemy do was, do waszego rozumu, do waszych serc.

Wszyscy jeszcze mamy w pamięci okrucieństwa i cierpienia drugiej wojny światowej. Krwawe jej ślady nie zostały jeszcze całkowicie zatarte, a już groźne widmo nowej, po stokroć bardziej niszczycielskiej wojny unosi się nad dachami spokojnych miast i wsi. Nie ma dzisiaj na świecie kraju, w którym by groźba nowej wojny nie wdzierała się nieustannie do ognisk domowych, nie mąciła radości życia, nie narzucała pełnych niepokoju pytań:

Co będzie jutro, za miesiąc, za rok? Czy w ogniu wojny mają znów spłonąć nasze domy, a niszczące wszystko bomby atomowe i wodorowe mają zadać gwałtowną śmierć nam i naszym dzieciom?

Narody zdobyły już gorzkie doświadczenia w czasie dwóch wojen światowych. Prości ludzie, którzy ponoszą najcięższe ofiary wojennej zawieruchy, wiedzą, że każda następna wojna niesie ze sobą coraz cięższe cierpienia, że niszczy coraz większą liczbę krajów, zabija coraz więcej ludzi, pozostawia po sobie coraz groźniejsze i bardziej długotrwałe następstwa.

Pierwsza wojna światowa, wywołana przez wielkie mocarstwa imperialistyczne, rozpętana przez militaryzm niemiecki, pochłonęła 10 milionów istnień ludzkich. Dziesiątkom milionów zrujnowała zdrowie, przyniosła kalectwo. Całym narodom kazała cierpieć głód i nędzę.

Druga wojna światowa, której głównym inicjatorem był faszyzm niemiecki, sprawiła, że w odmęt wojny wciągnięte zostały nie tylko olbrzymie armie, nie tylko wojenne fronty. Bomby lotnicze burzyły otwarte miasta, zabijały tysiące i setki tysięcy spokojnej ludności cywilnej, a w katowniach obozów hitlerowskich, w komorach gazowych ginęły miliony mężczyzn, kobiet i dzieci. Ogromne środki materialne, za które można byłoby wznieść tysiące kwitnących miast, nakarmić i odziać całe narody, posłużyły dziełu zniszczenia, dziełu śmierci. Ponad 30 milionów istnień ludzkich, nie licząc milionów rannych i kalek, pochłonęła druga wojna światowa, pod koniec której spadły na otwarte miasta japońskie dwie pierwsze bomby atomowe — widoma groźba ustokrotnionego ludobójstwa w przyszłości.

Nie trzeba wiedzy uczonego ani wyobraźni poety, by stwierdzić, że następna wojna — jeśli narody do niej dopuszczą — prześcignie wszystko, czego ludzkość dotychczas doznała. Mieszkańcy Europy i Ameryki, Azji, Afryki i Australii wiedzą, że człowiek wyzwolił tak ogromne siły przyrody i posiadł tak potężne środki, iż ich niszczycielskie działanie może dosięgnąć każdego punktu kuli ziemskiej. Nie będzie w nowej wojnie takiego miejsca, gdzie człowiek mógłby bezpiecznie schronić głowę. Płomień wojny atomowo-wodorowej i rakietowej ogarnąłby wszystkie narody i zagroziłby niezliczonymi nieszczęściami wielu pokoleniom.

Prości ludzie na całym świecie, niezależnie od narodowości i poglądów politycznych, od wiary i koloru skóry, chcą żyć w spokoju. Prości ludzie na całym świecie pytają:

Czy człowiek, którego zwycięski rozum wydziera przyrodzie wszystkie jej tajemnice i coraz bardziej nad nią panuje, czy człowiek, który dzięki wystrzeleniu radzieckich sztucznych księżyców Ziemi może wkrótce dosięgnąć gwiazd, czy człowiek nie potrafi uniknąć wojny i nie dopuścić do samounicestwienia?

My, przedstawiciele partii komunistycznych i robotniczych, z pełnym poczuciem odpowiedzialności za losy narodów oświadczamy:

Wojna nie jest nieunikniona, do wojny można nie dopuścić, pokój można obronić i utrwalić.

Zebraliśmy się w stolicy kraju, który przed 40 laty otworzył nową erę w dziejach ludzkości. W roku 1917 na ziemi rosyjskiej zwyciężyła po raz pierwszy w historii rewolucja socjalistyczna. Lud pracujący ujął władzę w swe ręce i wytknął sobie jako cel zniesienie wszelkich form ucisku i wyzysku człowieka przez człowieka. Robotnicy i chłopi Rosji pod kierownictwem partii Lenina wypisali na swoich sztandarach hasło pokoju i zawsze pozostawali mu wierni. Kraj Rad w ciągu 40 lat swego istnienia torował wszystkim narodom drogę do pokoju, dążył — wbrew piętrzonym przez imperialistów przeszkodom — do pokojowej współpracy z innymi krajami, niezależnie od ich ustroju społecznego.

Robotnicy krajów kapitalistycznych w imię swoich żywotnych interesów brali czynny udział w tej walce o pokój. Popierali tę szlachetną sprawę postępowi ludzie na całym świecie. Jednakże siły pokoju nie zdołały uchronić ludzkości przed nową katastrofą, przed drugą wojną światową. Zbyt nieliczne były te siły, a Związek Radziecki był wówczas jedynym krajem, który konsekwentnie walczył o zachowanie pokoju.

Dziś my, komuniści, mówimy, że obecnie można nie dopuścić do wojny, można zachować pokój. Mówimy to z najgłębszym przekonaniem, inna jest bowiem teraz sytuacja na świecie, inny jest układ sił.

Kraj Rad, zrodzony z Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, nie jest już osamotniony ani izolowany. Po zwycięstwie nad faszyzmem powstał wielki, liczący prawie miliard ludzi, świat socjalizmu. W dążeniu do pokoju i współpracy międzynarodowej, do pokojowego współistnienia różnych systemów społecznych kroczy ramię w ramię ze Związkiem Radzieckim drugie wielkie mocarstwo socjalistyczne — Chiny Ludowe.

O te same pokojowe cele walczą europejskie i azjatyckie kraje demokracji ludowej.

Niebywały rozwój przemysłu, nauki i techniki w Związku Radzieckim

i w innych krajach socjalistycznych służy sprawie pokoju, jest potężnym hamulcem w rozpętywaniu wojny.

Na arenie światowej pojawiła się jeszcze jedna nowa siła: rozbudzone przez Rewolucję Październikową narody kolonialne, które już zrzuciły lub zrzucają pęta odwiecznej zależności i które chcą żyć w pokoju, nie dopuszczając do ingerencji sił imperialistycznych w swe sprawy wewnętrzne. Aby położyć kres zacofaniu i nędzy, prowadzą one politykę pokoju i neutralności, politykę znanych „pięciu zasad“ — wzajemnego poszanowania integralności terytorialnej i suwerenności, nieagresji, wzajemnego nieingerowania w swe sprawy wewnętrzne, równości i wzajemnych korzyści, pokojowego współistnienia.

Nie tylko narody krajów socjalistycznych, nie tylko narody Wschodu nie chcą wojny. Wojny nienawidzą również narody kapitalistycznych krajów Zachodu, które dwukrotnie doświadczyły jej na sobie.

Olbrzymie są siły pokoju. Mogą one nie dopuścić do wojny, zachować pokój. Lecz my, komuniści, uważamy za swój obowiązek przestrzec wszystkich ludzi na świecie, że niebezpieczeństwo potwornej wojny ludobójczej nie minęło.

Skąd pochodzi groźba dla sprawy pokoju i bezpieczeństwa narodów? W wojnie zainteresowane są, o wojnie marzą monopole kapitalistyczne, które wzbogaciły się niebywale na dwóch wojnach światowych, na trwającym dziś wyścigu zbrojeń. Wyścig zbrojeń przynosząc olbrzymie zyski monopolom pada coraz cięższym brzemieniem na barki ludzi pracy, poważnie pogarsza sytuację gospodarczą krajów. Pod presją monopoli kapitalistycznych, zwłaszcza amerykańskich, koła rządzące niektórych krajów kapitalistycznych odrzucają propozycje w sprawie rozbrojenia, zakazu broni jądrowej oraz innych kroków zmierzających do zapobieżenia nowej wojnie. Miłujące pokój kraje zgłosiły w Organizacji Narodów Zjednoczonych niemało konstruktywnych propozycji, których przyjęcie utrwaliłoby pokój i osłabiło niebezpieczeństwo nowej wojny. Nikt nie może zaprzeczyć, że przedstawione w Organizacji Narodów Zjednoczonych propozycje w sprawie zaprzestania wyścigu zbrojeń i usunięcia niebezpieczeństwa wojny atomowej, w sprawie pokojowego współistnienia państw, rozwoju między nimi współpracy ekonomicznej, która jest decydującym czynnikiem stworzenia niezbędnego zaufania między państwami, odpowiadają żywotnym interesom wszystkich narodów. Od uregulowania tych zagadnień w dużym stopniu zależne są losy świata, losy przyszłych pokoleń. Propozycje te napotykają czynny opór tylko ze strony tych, którzy są zainteresowani w utrzymaniu napięcia międzynarodowego.

Tysiące gazet i rozgłośni radiowych dzień w dzień mówią narodom USA, Anglii, Francji, Włoch i innych krajów kapitalistycznych, że „komunizm światowy“ rzekomo zagraża ich wolności, ich sposobowi życia, ich spokojnemu bytowi. Jednakże ani w partiach komunistycznych, ani w jakimkolwiek kraju socjalistycznym nie istnieją motywy, które by skłaniały do rozpętania wojny i do napaści zbrojnej na inne kraje w celu zagarnięcia cudzej ziemi. Związek Radziecki, Chiny Ludowe same posiadają rozległe obszary i niezliczone bogactwa naturalne. W żadnym kraju socjalistycznym nie ma klas lub warstw społecznych zainteresowanych w wojnie. Władzę sprawują tu robotnicy i chłopi, którzy ponosili najcięższe ofiary we wszystkich wojnach. Czyż mogą oni chcieć nowej wojny?

Celem komunistów jest zbudowanie społeczeństwa, w którym zapewniony będzie powszechny dobrobyt, rozkwit wszystkich narodów, wieczny pokój między narodami. Kraje socjalistyczne potrzebują trwałego pokoju, aby zbudować takie społeczeństwo. Dlatego też nie ma bardziej konsekwentnych wrogów wojny, bardziej wytrwałych bojowników o pokój niż komuniści!

Kraje socjalistyczne nie chcą żadnemu narodowi narzucić siłą swego systemu społecznego i politycznego. Są one niezłomnie przekonane, że zwycięstwo socjalizmu jest nieuchronne, lecz wiedzą również, że socjalizmu nie można narzucić z zewnątrz, że powinien on być przede wszystkim rezultatem wewnętrznej walki klasy robotniczej i wszystkich sił postępu w każdym kraju. Dlatego też kraje socjalistyczne dalekie są od tego, by wtrącać się do wewnętrznych stosunków innych krajów, lecz nie zezwalają również na to, aby inne kraje wtrącały się do ich spraw wewnętrznych. Dlatego twierdzenia, że kraje socjalistyczne zagrażają pokojowi, gdyż chcą rzekomo przemocą narzucić innym swój system, są po prostu próbą oszukania miłujących pokój ludzi.

Pokój może być zachowany jedynie pod warunkiem, że wszyscy, którym droga jest sprawa pokoju, zjednoczą swe wysiłki, zaostrzą czujność wobec knowań podżegaczy wojennych, uświadomią sobie w całej pełni, że ich świętym obowiązkiem jest wzmożenie walki w obronie pokoju, który jest zagrożony. Mając na względzie dobro mas ludowych na całym świecie, dążąc do postępu i jasnej przyszłości wszystkich narodów zwracamy się:

do mężczyzn i kobiet,
do robotników i chłopów,
do ludzi nauki i sztuki,
do nauczycieli i urzędników,
do młodzieży,
do rzemieślników, kupców i przemysłowców,
do socjalistów, demokratów i liberałów,
do wszystkich ludzi, niezależnie od ich poglądów politycznych i religijnych,
do wszystkich, którzy kochają swoją ojczyznę,
do wszystkich, którzy nie chcą wojny,
do wszystkich ludzi dobrej woli na świecie.

Apelujemy do was wszystkich:

żądajcie zaprzestania wyścigu zbrojeń, który z każdym dniem potęguje groźbę wojny i który wy, ludzie pracy, odczuwacie najdotkliwiej;

żądajcie zakazu produkcji i stosowania broni atomowej i wodorowej, a jako pierwszego kroku — żądajcie natychmiastowego zaprzestania doświadczeń z tą bronią;

żądajcie, aby położono kres polityce bloków wojennych i zakładania baz militarnych w obcych krajach;

żądajcie, aby nie uzbrajano na nowo w samym sercu Europy militarystów niemieckich — głównych sprawców ostatniej wojny;

żądajcie zaprzestania knowań i wojennych prowokacji imperialistów na Bliskim i Środkowym Wschodzie;

popierajcie politykę bezpieczeństwa zbiorowego, politykę pokojowego współistnienia różnych systemów społecznych, politykę szerokiej współpracy gospodarczej i kulturalnej między narodami.

Zwracamy się do was wszystkich z apelem:
domagajcie się od swoich rządów, aby prowadziły w Organizacji Narodów Zjednoczonych politykę pokoju i przeciwstawiały się polityce zimnej wojny.

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie:
ORGANIZUJCIE SIĘ I WALCZCIE O:

1) NATYCHMIASTOWE ZAPRZESTANIE PRÓB Z BRONIĄ ATOMOWĄ I WODOROWĄ;

2) BEZWZGLĘDNY ZAKAZ W NAJBLIŻSZYM CZASIE PRODUKCJI I STOSOWANIA TEJ BRONI.

My, komuniści, poświęciliśmy swe życie sprawie socjalizmu. My, komuniści, wierzymy niezłomnie w zwycięstwo tej wielkiej sprawy. Dlatego właśnie, że wierzymy w triumf naszych idei — idei Marksa i Lenina, idei internacjonalizmu proletariackiego — chcemy pokoju i walczymy o pokój. Wojna jest naszym wrogiem.

Niechaj odtąd kraje o różnych systemach społecznych współzawodniczą między sobą w rozwoju pokojowej nauki i pokojowej techniki. Niech udowadniają swą wyższość nie na polu bitwy, lecz we współzawodnictwie o postęp, o podniesienie stopy życiowej narodów.

Wyciągamy rękę do wszystkich ludzi dobrej woli. Wspólnymi siłami zrzućmy brzemię zbrojeń, które przygniata narody. Uwolnijmy świat od groźby wojny, śmierci i zagłady. Przed nami — jasna i szczęśliwa przyszłość ludzkości kroczącej ku postępowi.

Pokój Światu!

Niniejszy Manifest uchwaliły delegacje komunistycznych i robotniczych partii Albanii, Algeru, Argentyny, Australii, Austrii, Belgii, Boliwii, Brazylii, Bułgarii, Cejlonu, Chile, Chin, Costa Rici, Czechosłowacji, Danii, Republiki Dominikańskiej, Ekwadoru, Finlandii, Francji, Grecji, Gwatemali, Hiszpanii, Holandii, Hondurasu, Indii, Indonezji, Iraku, Izraela, Japonii, Jordanii, Jugosławii, Kanady, Kolumbii, Korei, Kuby, Luksemburga, Malajów, Maroka, Meksyku, Mongolii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Niemieckiej Republiki Federalnej, Norwegii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Polski, Portugalii, Rumunii, San Marino, Syjamu, Syrii i Libanu, Szwajcarii, Szwecji, Tunisu, Turcji, Urugwaju, Wenezueli, Węgier, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Związku Radzieckiego.

Partia po X Plenum

Podstawowym elementem oceny sytuacji w kraju i w partii, jaką dało X Plenum Komitetu Centralnego, i zasadniczym wnioskiem wypływającym z tej oceny jest stwierdzenie, że głównym aktualnym zadaniem w praktycznej działalności *każdej* organizacji partyjnej i *całej partii* jest osiągnięcie wewnętrznej zwartości i spoistości wszystkich ogniw i instancji partyjnych, jest przezwyciężenie zamętu ideologicznego i doprowadzenie do konsolidacji partii na gruncie uchwał VIII i IX Plenum.

Poziom ideowo - moralny, polityczny i organizacyjny partii, jej jedność, siła i aktywność — oto klucz obecnej sytuacji. Partia nie może zrealizować nowej linii generalnej swej polityki i wykonać swych zadań, jeśli nie będzie zdolna do politycznej aktywności i politycznego kierowania masami na każdym terenie i w każdej dziedzinie swej pracy. Założeniem właściwej realizacji nowej polityki partyjnej jest samodzielność działania oraz inicjatywa organizacji partyjnych i ogółu członków partii. Sytuacja obecna wymaga więc jak najszybszego przezwyciężenia rozprzężenia w partii.

W tym sensie uchwały X Plenum są bezpośrednią kontynuacją linii politycznej wytkniętej na VIII Plenum Komitetu Centralnego. Co więcej, dopiero na skutek zwrotu dokonanego na VIII Plenum można było dziś postawić sobie zadanie konsolidacji partii jako realne zadanie chwili bieżącej. O realności tego zadania świadczą sygnały napływające z całego kraju oraz reakcja na uchwały X Plenum ogromnej większości członków partii. Uchwały X Plenum zostały powzięte we właściwym czasie i są słuszne nie tylko dlatego, że zwróciły uwagę ogółu członków partii w odpowiednim kierunku, ale przede wszystkim dlatego, że stanowią wyraz tendencji i nastrojów, które zrodziły się w masach partyjnych w ostatnim okresie po VIII Plenum.

Biorąc pod uwagę sytuację w kraju i w partii X Plenum postanowiło odroczyć termin Zjazdu partii. Chodzi o to, by partia przyszła na swój Zjazd zwarta, jednolita i bojowa, wzmocniona organizacyjnie, politycznie i ideowo. Inaczej bowiem Zjazd nie mógłby spełnić pokładanych w nim nadziei partii i narodu, partia zaś nie byłaby zdolna skoncentrować wszystkich swych sił na realizacji uchwał Zjazdu.

Podstawowym warunkiem konsolidacji partii jest przywrócenie jej *jedności ideologicznej i jedności działania.* Nie jest to jakieś nowe i odkrywcze stwierdzenie. Teoretycznie wiedzieliśmy od dawna, że partię proletariacką, zwłaszcza partię rządzącą i odpowiadającą za losy narodu, winny cechować zwartość, świadoma dyscyplina, jedność ideologiczna i jedność działania. Wiedzieliśmy o tym również wówczas, gdy kraj nasz i partia w la-

tach 1955 i 1956, dłuższy czas przed VIII Plenum, przeżywały trudny okres narastającego kryzysu politycznego. Wiedzieliśmy o tym, a jednak obiektywna sytuacja polityczna niesłychanie utrudniała, jeśli wręcz nie uniemożliwiała, nie tylko *wykonanie*, ale nawet *wysunięcie* wówczas tego zadania jako zadania *aktualnego, realnego i możliwego do wykonania*. Kryzys bowiem przed Październikiem polegał na tym, że nie tylko partia, ale i najszersze masy ludowe odczuwały, iż dawną drogą iść nie można. Partia zaś nie potrafiła jeszcze wówczas wytknąć nowej drogi, która by mogła być przyjęta przez ogół członków partii, przez klasę robotniczą i chłopstwo, przez ogromną większość narodu. Zanim jednak to zostało dokonane. nie można było *realnie* budować zwartej i jednolitej partii, ani na gruncie ogólnego przyjętego przez całą partię programu partyjnego, ani na gruncie konkretnej polityki partii określającej drogi realizacji tego programu.

Są tacy członkowie partii, zwłaszcza wśród inteligencji, którzy słusznie odrzucając błędy i wypaczenia w naszej dotychczasowej polityce doszli w istocie rzeczy do odrzucenia zasadniczych założeń programowych partii robotniczej, do odrzucenia dyktatury proletariatu, a więc konieczności utrzymania w tej czy innej postaci władzy robotników i chłopów, do odrzucenia kierowniczej roli partii robotniczej, do odrzucenia marksizmu-leninizmu. Zamiast właściwie wykorzystać metodę marksistowską, naukę Marksa i Lenina w naszych konkretnych polskich warunkach, zeszli oni na pozycje sprzeczne z marksizmem i obce jego duchowi. Zamiast poszukiwać rozwiązań zmierzających do umocnienia socjalizmu, rozważania ich szerzyły niewiarę w socjalizm. Socjalizm w ich pojęciu przestawał być realnym, konkretnym celem naszej praktycznej działalności, stając się jakąś mgławicową „ideą moralną", jakimś utopijnym i dalekim ideałem. Nie potrafią i nie umieją głosiciele tych teorii wskazać ani realnych kształtów tego socjalizmu, ani dróg doń wiodących, żadnego pozytywnego programu partyjnego, żadnego programu działania.

Stąd beznadziejność i pesymizm ich poglądów.

W ten sposób na gruncie kryzysu politycznego, jaki przeżywaliśmy w poprzednim okresie, zrodziły się *w partii* tendencje nazywane rewizjonistyczno-likwidatorskimi, które demobilizują i dezorganizują partię rozbrajając ją ideologicznie, które przeszły od usiłowań słusznej rewizji dawnej polityki partii na pozycje odrzucania wielokrotnie w praktyce sprawdzonych i niezachwianych naszych założeń ideologicznych i celów.

Inni znów towarzysze nie umieli wyciągnąć zasadniczych wniosków z błędów i wypaczeń minionego okresu. Nie rozumieli, jakie wnioski powinniśmy wyciągnąć dla słusznego wprowadzenia w życie idei internacjonalizmu proletariackiego w dziedzinie stosunków międzypartyjnych i międzypaństwowych; jakie wnioski należy wyciągnąć, by nie dopuścić w przyszłości do naruszania ludowej, socjalistycznej praworządności, by zapewnić najszerszy udział mas ludowych w rządzeniu państwem i kierowaniu gospodarką, by stworzyć warunki właściwego funkcjonowania demokracji socjalistycznej w państwie i w partii, by rewidując dawną politykę rolną oprzeć sojusz robotniczo-chłopski na nowych, trwałych podstawach itd. Nie umiejąc wyciągnąć tych zasadniczych wniosków, nie rozumieli istoty kryzysu, jaki przeżywał kraj i partia. Dopatrywali się oni jego *źródeł* w rewizjonistycznej działalności i w robocie agentur imperialistycznych. Również przyczyn naszych *obecnych* słabości i trudności doszukują się nie w *błędach poprzedniego okresu i w ówczesnych metodach pracy, lecz w nowej polityce*

partii. Trwają oni na starych, konserwatywnych pozycjach, w istocie rzeczy wierząc w cudowną moc środków administracyjnych i „zamordyzmu" w partii i w państwie.

W ten sposób na gruncie kryzysu politycznego zrodziły się w partii tendencje dogmatyczno-konserwatywne, które ciągnęły i ciągną ją wstecz, które przeszkadzały i przeszkadzają w kształtowaniu i rozwijaniu nowej polityki odpowiadającej naszym potrzebom, odpowiadającej partii i masom ludowym.

W warunkach, jakie istniały przed VIII Plenum, gdy partia będąc pod obstrzałem wzmagających swą działalność sił reakcji dopiero kształtowała nową politykę, przygotowywała się w trudnej walce z tendencjami rewizjonistycznymi i konserwatywnymi do dokonania niezbędnego, zasadniczego zwrotu, odbudowanie zwartej, jednolitej i bojowej partii było zadaniem niemożliwym do wykonania. Właśnie to rozbicie w partii stanowiło podstawowy element kryzysu politycznego, jaki przeżywaliśmy.

Dziś powstały warunki umożliwiające spełnienie tego zadania. Dziś od nas samych zależy jego spełnienie. Powstał bowiem nowy stan rzeczy, gdy obiektywną sytuację kształtują czynniki dające pewność, że potrafimy „przyjść do siebie" po wstrząsach, jakie wraz z międzynarodowym ruchem robotniczym przeżywaliśmy w ostatnich dwóch latach, że potrafimy przywrócić zwartość partii, jej jedność ideologiczną i jedność działania.

Na czym polega ten nowy stan rzeczy?

Partia w październikowych dniach VIII Plenum wyłoniła nowe kierownictwo i określiła nową politykę, uznaną za słuszną przez ogromną, przytłaczającą większość członków partii. Klasa robotnicza, chłopstwo i inteligencja pracująca zaakceptowały wskazane przez VIII Plenum rozwiązanie sytuacji w ramach socjalizmu.

„Masy — mówił towarzysz Gomułka — żądały zmian w socjalizmie, właściwego stosowania zasad proletariackiego internacjonalizmu, a nie zastąpienia socjalizmu kapitalizmem. Dlatego VIII Plenum mogło rozładować napięcie, dlatego jego uchwały zostały przyjęte nie tylko przez klasę robotniczą, lecz także przez olbrzymią większość narodu".

Świadczą o tym nie tylko wyniki wyborów styczniowych, ale również cały późniejszy rozwój wypadków.

Zmiany w polityce rolnej, poważne, aczkolwiek wciąż niedostateczne podniesienie płac robotników i pracowników umysłowych, szerokie, choć ograniczone niezbędnymi ramami, swobody demokratyczne, nienaruszalność ludowej praworządności, normalizacja stosunków z kościołem, samorządność organizacji zawodowych, społecznych i kulturalnych, rady robotnicze i samorząd chłopski, stopniowe przemiany w systemie zarządzania naszą gospodarką itp. — wszystko to są realne kroki w kierunku realizacji nowej, ustalonej przez partię polityki.

Sytuacja obecna umożliwia skupienie ogromnej większości członków partii na gruncie zasadniczych założeń programu partyjnego i na gruncie nowej polityki nakreślonej przez VIII Plenum. Umożliwia ona osiągnięcie stabilizacji politycznej w kraju.

Dziś można i należy przywrócić oraz utrwalić wśród mas, a przede wszystkim wśród ogółu członków partii, aktywną wiarę w przyszłość i socjalizm, w słuszność dróg wiodących do socjalizmu, nakreślonych w uchwałach partyjnych. Dziś można i należy zespolić ogół członków partii i organizacje partyjne wokół konkretnych zadań budownictwa socjalizmu w Pol-

sce i doprowadzić do stworzenia takiej partii marksistowsko-leninowskiej, która byłaby rzeczywiście przodującym oddziałem klasy robotniczej i narodu.

Tylko w tym świetle można prawidłowo zrozumieć postawione przez X Plenum zadanie weryfikacji i oczyszczenia szeregów partyjnych, ukształtowania partii jednolitej ideologicznie, zwartej, pracującej nowymi metodami, bojowej i zdolnej do czynów.

Partia nasza opiera swój światopogląd na socjalizmie naukowym, na marksizmie. Nie znaczy to jednak, że członkami partii mogą być tylko ludzie, którzy znają i przyjęli za swój światopogląd Marksa i Lenina. Tak niewątpliwie nie jest. Ale zadaniem partii jest wychowywanie wszystkich jej członków w duchu tego światopoglądu, przyswajanie członkom partii jego zasadniczych założeń. Nie można jednak pogodzić się z pozostawaniem w partii ludzi, którzy zajmując się problemami ideologicznymi świadomie odrzucają podstawowe założenia marksizmu-leninizmu i zwalczają je. Partia bowiem jest związkiem ludzi wspólnej idei, a marksizm jest jej światopoglądem.

Określmy najistotniejsze założenia programu partyjnego, których uznanie jest warunkiem przynależności partyjnej. Są to:

Uznanie naszego podstawowego celu, jakim jest socjalizm, oraz uznanie socjalistycznego charakteru przemian społecznych, jakie zachodzą w naszym kraju, w ZSRR i w innych krajach demokracji ludowej.

Uznanie tego faktu, że zniesienie kapitalistycznej i obszarniczej własności, przejście do gospodarki planowej, kierowanej przez masy ludowe oraz stopniowe, oparte na zasadzie pełnej dobrowolności i materialnego zainteresowania, przekształcenie stosunków produkcyjnych na wsi — jest warunkiem i podstawą budownictwa nowego, sprawiedliwego ustroju bez wyzysku człowieka przez człowieka.

Uznanie konieczności dyktatury proletariatu, a więc władzy robotników i chłopów, dla zbudowania socjalizmu, a także kierowniczej roli partii w procesie przeobrażeń socjalistycznych w państwie ludowym.

Uznanie konieczności uwzględniania odrębności historycznych i właściwości narodowych w budownictwie socjalizmu w naszym kraju.

Uznanie zasady proletariackiego internacjonalizmu. Potępienie wszelkich przejawów nacjonalizmu, szowinizmu i nierówności narodowej. Przestrzeganie równości i suwerenności wszystkich państw i narodów. Jednoczenie się krajów socjalizmu i sił postępu na całym świecie.

Uznanie centralizmu demokratycznego w partii. Podporządkowanie się mniejszości partii woli jej większości. Wyrzeczenie się wszelkich form frakcyjnej i grupowej działalności przeciw woli większości i wykonywanie uchwał partyjnych nawet wówczas, gdy z taką lub inną uchwałą członek partii się nie zgadza.

Tylko uznanie tych zasad przez ogół członków partii umożliwia nie naruszającą jedności ideologicznej partii i jedności jej działania demokrację wewnątrzpartyjną i wymianę myśli, która pozwala członkom partii wpływać na politykę partii i na jej kształtowanie.

Członek partii, który nie uznaje jej programowych założeń, lepiej zrobi wyciągając z tego właściwy wniosek i opuszczając jej szeregi. W każdym razie partia nie może tolerować w swych szeregach ludzi, którzy występują przeciw jej programowym założeniom.

Podobnie nie może być miejsca w partii dla takich ludzi, którzy w istocie

rzeczy nie uznają nowej polityki partyjnej nakreślonej przez VIII Plenum, którzy niczego nie nauczyli się z doświadczeń poprzedniego okresu, którzy szarpią partię z ukrycia, podważają jej jedność i paraliżują jej działalność, dla ludzi, którzy mówiąc o demokracji wewnątrzpartyjnej tęsknią za dawnym administrowaniem i komenderowaniem partią i masami, którzy odrzucają przemiany zachodzące w ostatnich latach w międzynarodowym ruchu robotniczym i określają XX Zjazd KPZR jako „wielkie nieszczęście".

Szkodzą partii również ci, którzy wprawdzie nie posuwają się w swoich wnioskach tak daleko, ale uporczywie nawracają do dawnych rozróbek, ustawicznie i złośliwie podrywają nową politykę partii i autorytet jej kierownictwa, demobilizują partię w obliczu trudnych zadań, które tylko w drodze wprowadzenia w życie nowej polityki partii mogą być rozwiązane. Rzucając kłody na drodze nowej polityki partii, hamując ruch naprzód i nawracając do starego mogą oni tylko odgradzać partię od mas pracujących.

I dlatego X Plenum wysunęło zadanie zlikwidowania w partii obu jej „skrzydeł", rozbicia ideologicznego i organizacyjnego wszelkich grup i ośrodków zarówno rewizjonistycznych, jak i konserwatywnych, usunięcia z partii działających i szkodzących jej rewizjonistów i dogmatyków.

Trzeba zdawać sobie jednak sprawę ze zmian, jakie zachodzą wśród ogółu członków partii w obecnej nowej sytuacji. Dezorientacja i niewiara stopniowo ustępuje w szeregach partyjnych. Ludzie, którzy w trudnych warunkach kryzysu politycznego zostali wytrąceni z równowagi i znaleźli się pod wpływem teorii rewizjonistycznych lub utknęli na pozycjach konserwatywnych, dziś często odnajdują siebie i mogą z pełną wiarą w słuszność nowej polityki wraz z całą partią przystąpić do aktywnej działalności wśród mas. I dlatego dokonując akcji oczyszczającej partia musi wyjątkowo rozważnie traktować sprawy towarzyszy ulegających wpływom zarówno rewizjonizmu, jak i dogmatyzmu. Dlatego sprawami tymi zajmują się i decydują o nich komisje kontroli partyjnej we wzmocnionym składzie, które usuwać mają tylko ludzi prowadzących w partii lub poza nią działalność skierowaną przeciwko jej ideologii i linii politycznej lub występujących przeciw jej podstawowym założeniom programowym.

To, że dziś musimy przeprowadzić weryfikację szeregów partyjnych, jest nie tylko wynikiem kryzysu politycznego i ideologicznego, jaki przeżyliśmy w ostatnim okresie przed VIII Plenum.

Na stan naszej partii, na jej skład wpłynął długi okres poprzedni, zwłaszcza błędy i wypaczenia tego okresu. Wiele przyczyn spowodowało, że w szeregach naszej partii znaleźli się ludzie obcy jej ideowo, ludzie bierni, karierowicze, a nawet elementy skorumpowane i przestępcze. Przed zjednoczeniem PPR i PPS obie partie rywalizowały między sobą o liczbę członków i to przesłaniało kryteria doboru członków. Do partii naszej jako partii rządzącej przedostało się niemało dwulicowców i karierowiczów, ludzi spodziewających się dla siebie takich czy innych korzyści lub przywilejów. Nieraz prowadzono w organizacjach mechaniczne akcje werbunkowe, w toku których przyjmowano ludzi obcych, obojętnych i całkowicie biernych.

W nowej sytuacji stanęło przed nami zadanie uwolnienia partii od elementów naruszających jej jedność i występujących aktywnie przeciw jej programowi i linii politycznej, oczyszczenia partii z elementów skorumpowanych i popełniających nadużycia oraz pozbycia się balastu ludzi politycznie obcych, obojętnych i biernych,

Jak już wspomniano, sprawami związanymi z działalnością grupową sprzeczną z programem i polityką partii zajmują się komisje kontroli partyjnej. Natomiast kwestie nadużyć i korupcji rozpatrują specjalnie powołane zespoły przy instancjach partyjnych.

Komisje weryfikacyjne zaś, powołane przez podstawowe organizacje partyjne — jak stwierdza instrukcja KC — „rozpatrują sprawy członków partii, którzy przypadkowo znaleźli się w szeregach partii, którym obojętna jest sprawa partii i socjalizmu, dwulicowców i karierowiczów, zaprzysięgłych klerykałów, uprawiających działalność sprzeczną z polityką partii; członków partii znanych z warcholskich i demagogicznych wystąpień, notorycznych bumelantów, nałogowych pijaków i ludzi zdemoralizowanych, członków partii, którzy odnoszą się obojętnie do zadań stojących przed partią, systematycznie nie wykonują poleceń partyjnych, zarażają biernością organizacje partyjne i mimo wysiłków organizacji i komitetów partyjnych, zmierzających do ich uaktywnienia, stanowią uciążliwy balast dla partii".

Jak wykazuje dotychczasowy przebieg kampanii weryfikacyjnej, w jej toku wystąpiło szereg niejasności, wątpliwości i niebezpieczeństw. Należy do nich przede wszystkim sprawa stosunku do biernych członków partii, zwłaszcza robotników i chłopów. Bardzo wiele organizacji partyjnych przez dłuższy okres czasu cechowała bierność i dlatego trudno często jest zdecydować, kogo zaliczyć do kategorii niepoprawnie biernych członków partii. Rzecz jasna, że nie można tu podejmować decyzji pochopnych i krzywdzących, lecz rozstrzygać sprawy jedynie na podstawie rzeczywistej znajomości ludzi, wobec których tego rodzaju zarzuty są wysuwane, z uwzględnieniem ogólnego stanu pracy partyjnej. Zwłaszcza — jak mówi instrukcja Komitetu Centralnego — „nie wolno dopuścić, aby utrącano starych, kadrowych robotników lub chłopów, którzy od wielu lat należą do partii i oddani są sprawie socjalizmu, a których bierność jest następstwem ogólnej słabości pracy partyjnej względnie ich stanu zdrowotnego i wieku".

Innym poważnym problemem, który wywołuje wiele wątpliwości i niejasności, jest stosunek do członków partii — ludzi wierzących.

Wierzący robotnik, chłop i inteligent może być członkiem partii, jeśli godzi się z programem oraz polityką partii i chce aktywnie wraz z całą partią walczyć o realizację tego programu i polityki.

Program nasz opiera się całkowicie na naukowym, materialistycznym światopoglądzie. Naszym zadaniem jest więc szerzenie tego światopoglądu, wyjaśnianie naszego stosunku jako partii do religii, oddziaływanie w celu przezwyciężenia wierzeń religijnych w świadomości ogółu obywateli, a zwłaszcza członków partii. To jest fakt.

A jednak również faktem jest, że właśnie konsekwentne, marksistowskie ujęcie zagadnienia religii doprowadza do wniosku, że człowiek wierzący może nie tylko walczyć w jednych szeregach z nami o socjalizm, ale również być członkiem partii.

Sprawa ta nie jest sprawą nową w literaturze marksistowskiej. Wracał do niej niejednokrotnie również Lenin.

W artykule „Socjalizm a religia" stwierdzając, że partia nie może obojętnie odnosić się do wierzeń religijnych, że winna „walczyć z otumanieniem religijnym za pomocą czysto ideowego i wyłącznie ideowego oręża", Lenin jednocześnie pisze: „Jeżeli tak, to dlaczego nie głosimy w swym programie, że jesteśmy ateistami? dlaczego nie zabraniamy chrześcijanom i wierzącym w boga wstępu do naszej partii?"

I odpowiada: „Żadne książki ani żadna propaganda nie zdołają oświecić proletariatu, jeśli nie oświeci go jego własna walka przeciwko ciemnym siłom kapitalizmu. Jedność w tej rzeczywiście rewolucyjnej walce klasy uciemiężonej o stworzenie raju na ziemi jest dla nas ważniejsza niż zgodność poglądów proletariuszy na sprawę raju w niebie.

Oto dlaczego nie głosimy i nie powinniśmy głosić w naszym programie naszego ateizmu; oto dlaczego nie zabraniamy i nie powinniśmy zabraniać proletariuszom, którzy zachowali te czy inne pozostałości dawnych przesądów, zbliżenia się do naszej partii" (t. 10, str. 74, 75).

Pisał to Lenin w latach przypływu rewolucyjnego w grudniu 1905 r. Do tego samego tematu wraca w kilka lat później, w okresie reakcji stołypinowskiej, wyprowadzając analogiczne wnioski. „Winniśmy nie tylko dopuszczać, ale szczególnie usilnie przyciągać do partii s.-d. wszystkich robotników zachowujących wiarę w boga, występujemy bezwzględnie przeciwko najmniejszemu nawet obrażaniu ich przekonań religijnych, ale przyciągamy ich w celu wychowania w duchu naszego programu, nie zaś dla aktywnej walki z tym programem". (t. 15, str. 403).

W naszych konkretnych warunkach w partii naszej są i mogą być ludzie wierzący. Z tego należy sobie zdawać sprawę, zwłaszcza dziś, w okresie kampanii weryfikacyjnej.

Nie chcemy jednak mieć w partii zaprzysięgłych klerykałów, ludzi wrogo odnoszących się do nie wierzących członków partii, ludzi aktywnie uczestniczących w demonstracjach i akcjach klerykalnych. Tu bowiem wchodzą w grę już nie wierzenia religijne członka partii, ale jego postawa polityczna w walce toczącej się w naszym społeczeństwie.

Gdy mowa o niebezpieczeństwach toczącej się kampanii weryfikacyjnej, należy wskazać na przejawiającą się gdzieniegdzie chęć „odegrania się za październik" i na tendencje antyinteligenckie.

Tendencje takie i nastroje, występujące zwłaszcza w organizacjach i instancjach partyjnych, które nie potrafiły dotąd przezwyciężyć nawyków konserwatywnych i starych urazów sprzed roku, są całkowicie sprzeczne z duchem i treścią uchwał X Plenum. Jeśli bowiem aktywny w dniach październikowych towarzysz dopuścił się takich lub innych wyskoków lub wypowiadał błędne poglądy, trzeba zdawać sobie sprawę, że był to okres, kiedy cała partia poszukiwała nowych dróg i rozwiązań i że ogromna większość tych właśnie towarzyszy z całą gotowością stanęła na gruncie uchwał VIII i IX Plenum. Nie można wobec towarzyszy stosować polityki „wyszukiwania" ich potknięć i błędów w dniach październikowych, niezależnie od tego, czy te potknięcia i błędy miały charakter oportunistyczny czy konserwatywny. O stosunku do towarzyszy decyduje bowiem kierunek rozwoju ich poglądów i ich poglądy obecne, zgodność lub niezgodność ich przekonań z programem partyjnym i nową polityką partii, decyduje ich oblicze moralne i polityczne, ich *obecna postawa i działalność*.

Aby kampania prowadzona obecnie w partii była skuteczna, winna ona w maksymalnym stopniu wyjaśnić nową linię polityki partyjnej, jej założenia, cele i zadania, winna wzmocnić zaufanie w siły i możliwości partii, wiarę w socjalizm. Dlatego polityczno-propagandowa działalność wewnątrz partii jest częścią składową przeprowadzanej obecnie kampanii weryfikacyjnej. Tylko prowadząc taką działalność potrafimy przekonać i uaktywnić wielu biernych, ale wartościowych członków partii, zwłaszcza robotników i chłopów, potrafimy przekonać towarzyszy mających te lub inne błędne

poglądy, potrafimy uaktywnić wielu ludzi, którzy po przebytych wstrząsach wyrażają wątpliwości, ale powinni w partii pozostać.

Zasadniczym jednak warunkiem właściwego przeprowadzenia tej kampanii przez organizacje partyjne jest prawidłowa ocena ich dotychczasowego stanu i ich pracy, słuszna ocena poszczególnych członków, co do których istnieją zarzuty i wątpliwości. Należy bowiem pamiętać, że kampania weryfikacyjna nie dotyczy *każdego* członka partii, ale tylko tych, wobec których towarzysze wysuną konkretne zarzuty i wątpliwości.

Dlatego tak ważne jest dobre przygotowanie zebrań podstawowych organizacji partyjnych poświęconych weryfikacji. Chodzi bowiem nie tylko o to, by wykluczyć z partii elementy skorumpowane i ludzi wyraźnie obcych, by skreślić członków partii całkowicie biernych. Chodzi o to, by stworzyć warunki przezwyciężenia bierności, by przeanalizować *kto i co* przeszkadza we właściwym rozwinięciu działalności organizacji partyjnej, by wytknąć braki i błędy poszczególnych towarzyszy, by odszukać źródła słabości organizacji i słabości te usunąć, by w toku kampanii weryfikacyjnej w drodze krytyki i przez wyciągnięcie niezbędnych wniosków organizacyjnych uaktywnić organizacje partyjne i ogół członków partii.

W toku rozwijającej się kampanii należy bowiem nie tylko uwolnić partię od balastu ludzi biernych, ale wytworzyć atmosferę potępienia bierności, wpoić przekonanie, że bierność jest naruszeniem zasad statutowych i ideologicznych partii. Zadaniem organizacji partyjnej już w toku tej kampanii jest skupienie wszystkich rzeczywiście ideowych członków partii, poderwanie ich do działania wśród mas w pracy zawodowej, w radzie robotniczej, w związkach zawodowych, w organizacjach społecznych, wśród młodzieży, w codziennej pracy partyjnej nad rozwiązywaniem aktualnych zadań. Dlatego ocena treści pracy partyjnej i wytyczenie tych aktualnych zadań jest rzeczą niezbędną na zwoływanych obecnie zebraniach podstawowych organizacji. Weryfikacja musi iść w parze z szeroką pracą polityczno-propagandową wewnątrz partii, z aktywną działalnością partii, z walką przeciw wszelkim usiłowaniom wroga klasowego żerowania na tym, że partia ujawnia swe słabości i mobilizując masy przeciw korupcji, spekulacji i nadużyciom usuwa również ze swych szeregów ludzi nieuczciwych i skorumpowanych. Walka klasowa bowiem nie ustaje, a wróg klasowy próbuje dziś wykorzystać rozszerzone przez nas ramy demokracji i wszelkie możliwości do działania przeciw partii.

Weryfikacja nie tylko nie może przeszkodzić, lecz przeciwnie, winna dopomóc w równoczesnym wykonywaniu przez organizacje partyjne wszystkich ich aktualnych zadań politycznych, produkcyjnych i propagandowych, winna dopomóc w rozpoczynającej się kampanii wyborów do rad narodowych.

Tylko taki sposób przeprowadzenia weryfikacji może upowszechnić przekonanie, że członek partii powinien być aktywnym działaczem wśród mas, stworzyć dlań odpowiednie pole działania, wysunąć przed każdym członkiem partii odpowiednie zadania.

Miarą właściwego przeprowadzenia weryfikacji *nie może być żadna statystyka, ale trafność podejmowanych decyzji.* Aby natomiast decyzje były trafne, należy brać pod uwagę całokształt działalności i postawę towarzyszy, wobec których wysuwane są zarzuty, uwzględniać argumenty przemawiające za nimi i przeciw nim, wysłuchać ich i zasięgnąć opinii innych członków partii, a nawet — w razie potrzeby — bezpartyjnych. Z tego

względu ogromne znaczenie, rzecz jasna, będzie miał dobór ludzi do komisji weryfikacyjnych. Wnioski zaś komisji weryfikacyjnych winny być wszechstronnie omówione przed zatwierdzeniem na zebraniach organizacji partyjnych. Tylko w ten sposób organizacje partyjne będą miały rzeczywisty wpływ na weryfikację i unikną pochopnych, mechanicznie podjętych decyzji. Chodzi bowiem o to, aby usuwając elementy przestępcze i istotnie bierne nie wyrządzać krzywdy ludziom wartościowym, aby stwarzać nowy klimat, w którym członkowie partii będą mogli zaktywizować się i zmienić swoją postawę, aby uwolnić partię nie tylko od tych, którzy stanowią uciążliwy dla niej balast, ale również od wszelkich złych przejawów braku aktywności i dyscypliny.

Uaktywnienie organizacji partyjnych, rozwinięcie ich samodzielności, przepojenie ich pracy nową treścią i stworzenie nowych form działalności partyjnej, wymaga wielu wysiłków i czasu. Z dnia na dzień organizacja partyjna nie może stać się rzeczywistym kierownikiem politycznym mas na swoim terenie. Ale obecnie przeprowadzana kampania weryfikacyjna winna być poważnym krokiem naprzód na drodze do osiągnięcia tego celu.

Nie może więc być traktowana jako akcja czysto organizacyjna, ale jako ważny etap w naszej pracy nad osiągnięciem jedności ideologicznej i jedności działania partii, jej zwartości i bojowości. Aby organizacja partyjna była tym, czym powinna być w zakładzie pracy lub na swoim terenie, by stała się kierownikiem politycznym mas i ich mężem zaufania, ogniskiem propagandy i organizatorem wysiłków w wykonywaniu codziennych zadań, winna ona usunąć wszystko to, co jej w tym przeszkadza, a przede wszystkim winna składać się z odpowiednich do spełniania tej roli członków partii.

Tow. Gomułka na X Plenum mówił:

„Partia jest taka, jakie są jej organizacje, a organizacje są takie, jacy są ich członkowie. Aby partia jako suma organizacji partyjnych stała na wysokości swoich zadań, jej członkowie powinni odznaczać się szczególnymi walorami.

Członka partii powinna nade wszystko cechować głęboka wiara w słuszność i zwycięstwo sprawy socjalizmu, jako ustroju społecznego, który pragnie budować wraz z partią i poprzez partię.

Członek partii powinien być świadomym współtwórcą urzeczywistniania idei socjalizmu, powinien pamiętać, że socjalizm jako ustrój sprawiedliwości społecznej kształtuje się przez jego własną pracę i walkę, przez jego osobisty, cząstkowy wkład do ogólnego wysiłku partii w realizacji budownictwa socjalizmu.

Członek partii powinien mieć głębokie poczucie dyscypliny partyjnej i odpowiedzialności za realizację uchwał partii. W pracy zawodowej i społecznej powinien postępować zgodnie z wytycznymi generalnej linii partii.

Członka partii powinny cechować wysokie walory moralne, skromność, uczciwość w postępowaniu, prawdomówność w działalności partyjnej i społecznej, sumienność w wykonywaniu swych obowiązków.

Członek partii powinien dbać o swoje dobre imię w klasie robotniczej i w opinii publicznej, powinien pamiętać, że jego dobre imię podnosi autorytet polityczny i moralny partii.

Członek partii — to jednostka uspołeczniona, o rozwiniętym poczuciu więzi z partią, klasą robotniczą, ludem pracującym, całym narodem. Prywata i sobkostwo są mu obce.

Członek partii — to ofiarny bojownik o socjalizm, człowiek, który wstępując do partii nie kieruje się wyrachowaniem osobistych korzyści, lecz wewnętrzną potrzebą wypływającą ze świadomości, że walka o socjalizm jest jego osobistym celem życiowym, że jest to walka o sprawiedliwość społeczną, o dobrobyt i kulturę mas pracujących, o rozwój i rozkwit swego kraju i narodu, o pokój i braterstwo między narodami świata".

Chcemy, by tacy ludzie byli członkami naszej partii. Rzecz jasna, że nastąpić winno poważne zmniejszenie liczby jej członków. Ale równocześnie zadaniem naszym jest pozyskiwanie dla partii nowych ludzi, którzy przy dzisiejszym jej składzie i stanie nie chcą do partii wstąpić, których socjalistyczne przekonania wiążą z partią i którzy są gotowi aktywnie pracować w jej szeregach.

Organizacja partyjna w toku kampanii weryfikacyjnej i w okresie przedzjazdowym winna się ciągle rozwijać i wzmacniać ideowo, politycznie i organizacyjnie. Można tego dokonać jedynie prowadząc systematyczną, uporczywą codzienną działalność na swoim terenie. Podjęcie takiej pracy jest nakazem chwili.

W ten sposób jedynie możemy przyjść na Zjazd z nowymi, rzeczywistymi osiągnięciami.

Wojewódzkie instancje partyjne w sprawie weryfikacji

Po X Plenum KC odbyły się we wszystkich województwach plenarne posiedzenia KW poświęcone sprawie weryfikacji. Poniżej zamieszczamy fragmenty referatów wygłoszonych na niektórych plenarnych posiedzeniach.

Rewizjonizm — główne niebezpieczeństwo ideologiczne

„Wielokrotnie mówiliśmy, jakie niebezpieczeństwo dla partii stanowi rewizjonizm — **zaznaczył na plenum Komitetu Warszawskiego tow. W. Jarosiński.** — Stwierdziliśmy i stwierdzamy, że stanowi on główne ideologiczne niebezpieczeństwo dla partii. Oczywiście jest to niebezpieczeństwo nie tylko w teorii, ale i w praktyce, albowiem rozważania rewizjonistów dotyczą również praktycznych, aktualnych zagadnień politycznych.

Oddziaływania rewizjonistów nie możemy mierzyć tylko ich liczebnością czy ruchliwością — pod tym względem nie należy zjawiska wyolbrzymiać. Możliwości działania tej grupy są znacznie większe, niż mogłoby to wypływać z jej liczebności i organizacyjnej aktywności. Sami pracując zawodowo przeważnie w ośrodkach pracy twórczej mają szerokie możliwości oddziaływania na środowiska, które posiadają niezwykle istotne znaczenie dla rozwoju myśli teoretycznej, politycznej, naukowej czy dla przygotowania kadr wysoko wyspecjalizowanych fachowców. A przedstawiając swoje idee na łamach różnego rodzaju periodyków i czasopism wpływają na kształtowanie się poglądów zarówno części członków partii, jak i opinii społecznej, nie zawsze dostatecznie przygotowanej i zdolnej do krytycznego spojrzenia na zawarte w publikacjach fałszywe koncepcje czy myśli.

Niebezpieczeństwo rewizjonizmu polega między innymi na sprzęganiu się poglądów jego nosicieli z poglądami burżuazyjnymi.

Rewizjoniści deklarują się jako zwolennicy uchwał VIII Plenum, przypisują sobie zasługę odnowy w partii, obwieszczają, że celem ich działalności jest pogłębienie osiągniętych pozytywnych przemian, rozszerzenie demokracji w partii i w życiu kraju. Twierdzą oni, że głównym niebezpieczeństwem w partii jest groźba nawrotu dawnych, niesłusznych metod rządzenia. Mówiąc o starych, niesłusznych metodach, w tym pojęciu zawierają wszystko, czego w poprzednim okresie dokonano, co wywalczono wysiłkiem mas pracujących. Negują oni cały dorobek budownictwa socjalistycznego w ubiegłym okresie, nawet zaprzeczają samemu istnieniu budownictwa socjalizmu tak w Polsce, jak w ZSRR i innych krajach naszego obozu.

Kwestionują niekiedy podstawowe założenia i zasady, na których opiera się nasza partia, twierdząc, że wszystko to wymaga sprawdzenia lub podlega rewizji. Jak ma wyglądać ten prawdziwy w ich pojęciu socjalizm — tego nie mówią.

Pozostawiają sobie natomiast prawo dalszych poszukiwań i prawo krytyki linii partii z tych pozycji, gdyż — jak twierdzą — socjalizm jest znacznie szerszym pojęciem od aktualnej linii partii. W praktycznej działalności politycznej oznacza to nic innego, jak przeciwstawienie się linii partyjnej. I jeśli przyjrzymy się, jakie stanowisko zajmowali rewizjoniści we wszystkich ważniejszych zagadnieniach polityki partii po VIII Plenum, to stwierdzimy, że było to stanowisko na „nie", stanowisko przeciw linii partii.

Nie rozwijając szczegółowo rzeczy już dawniej omówionych i znanych, pragniemy przypomnieć, że stanowisko rewizjonistów różniło się zasadniczo od stanowiska partii w takich między innymi sprawach, jak stosunek do aparatu partyjnego i aparatu władzy, problem węgierski, nasz stosunek do ZSRR i międzynarodowego ruchu robotniczego, charakter i ramy demokratyzacji życia w Polsce, ocena dorobku przeszłości, sprawa wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Czy te różnice są tylko różnicami poglądów na aktualną politykę partii? Czy też korzenie ich tkwią znacznie głębiej?

Jeśli stwierdzamy, że ogień rewizjonistów teraz po VIII Plenum, gdy partia wytknęła słuszną linię polityczną — jest skierowany głównie czy wyłącznie na błędy i wypaczenia socjalizmu, że nie widzą oni niebezpieczeństwa grożącego ze strony reakcji; jeśli w swoich rozważaniach nie dostrzegają, że zasadniczą sprzecznością, jaka rozdziela świat, jest sprzeczność między siłami socjalizmu i kapitalizmu — to nasuwa się nieodparty wniosek, że dla rewizjonistów nie ma wroga na prawicy, że nie uwzględniają oni ani konkretnego układu sił klasowych w świecie i w kraju, nie liczą się z interesami klasowymi mas pracujących, nie rozpatrują sytuacji z pozycji klasy robotniczej czy ruchu robotniczego, tym samym więc stoczyli się na pozycje obce i wrogie socjalizmowi.

Są to pozycje — jeśli mówić o ich ideologicznych korzeniach — socjaldemokratyczne, albowiem istotą ich jest oportunistyczny stosunek do burżuazji i jej ideologii.

Ten oportunistyczny stosunek do kapitalizmu leży przecież u podstaw programowych założeń współczesnych partii socjaldemokratycznych, które rezygnują z walki o władzę dla klasy robotniczej, o wywłaszczenie kapitalistów, twierdząc, że przez cząstkowe reformy kapitalizmu można będzie stopniowo osiągnąć socjalizm. Twierdzeniu temu zadaje kłam historia ruchu socjaldemokratycznego. Żadna z partii socjaldemokratycznych do dziś dnia nie przekształciła w żadnym kraju ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny, mimo że w niejednym sprawowała i dziś sprawuje rządy.

Współcześni rewizjoniści w Polsce wysuwając postulaty niczym nie skrępowanego głoszenia idei i poglądów burżuazyjnych torują w praktyce drogę do przekształcenia demokracji socjalistycznej w demokrację liberalną. Bagatelizując działalność sił antysocjalistycznych, kwestionują klasowy charakter państwa i jego funkcje. Domagając się wolnej gry dla wszelkich sił politycznych przekreślają kierowniczą rolę partii klasy robotniczej. A więc negują to, co w sposób istotny różni marksizm-leninizm od socjaldemokratyzmu, a mianowicie naukę o dyktaturze proletariatu.

Ludzi, którzy w sprawach dla partii podstawowych, decydujących o jej istnieniu i działaniu jako partii marksistowsko-leninowskiej — zajmowali i zajmują nadal stanowiska negatywne — nie możemy pozostawić w partii, gdyż oni sami postawili się poza partią. Ludzi zajmujących takie stanowisko należy z partii usuwać.

Nie wolno natomiast do tej grupy zaliczyć tych wszystkich, którzy bądź znajdowali się, bądź jeszcze znajdują się pod wpływem lub naciskiem poglądów rewizjonistycznych, którzy w tym czy innym zagadnieniu mieli wątpliwości lub zajmowali

stanowisko chwiejne, natomiast nie prowadzili i nie prowadzą działalności przeciwko linii partii, którzy podporządkowują się uchwałom większości i pragną wykonywać i lojalnie wykonują zadania partyjne. O tę grupę członków partii powinniśmy i będziemy walczyć. Zdemaskowanie i usunięcie rewizjonistów z szeregów organizacji ułatwi walkę o tych ludzi".

Omawiając to samo zagadnienie, tow. L. Motyka stwierdził w referacie na plenum KW w Krakowie:

„Zachwianie wiary w socjalizm wystąpiło ze szczególnym nasileniem wśród młodzieży i inteligencji. Wydaje się, że często posługujemy się niewłaściwymi metodami w zdobywaniu młodych serc, w przekonywaniu młodzieży o wyższości socjalizmu. Używamy też niewłaściwych przykładów, często bardzo płytkich i płaskich, nie poruszając szeregu konfliktów, występujących w naszym życiu gospodarczym i politycznym.

Mieliśmy na terenie Krakowa tego rodzaju zjawiska. To jest rzecz zupełnie zrozumiała. W Krakowie jest liczne środowisko studentów, intelektualistów, artystów, w którym te wahania znajdują naturalne podłoże. Chciałbym w związku z tym powiedzieć, że komisja kontroli partyjnej wykluczyła z szeregów partii tow. Tejkowskiego i Ogorzałka. Czym kierowała się organizacja wojewódzka podejmując taką decyzję?

Wśród studentów powstał polityczny ośrodek, który mienił się lewicą, deklarował platformę budowy socjalizmu, w praktyce jednak ulegając rewizjonistycznym tendencjom.

Jak wiadomo, w okresie Października poparcie dla uchwał VIII Plenum wyraziła ogromna większość społeczeństwa. Poparcia udzielili również ci, którzy wprowadzone zmiany traktowali jako pierwszy etap, którzy chcieli przejść następnie do „drugiego etapu", polegającego na zerwaniu z podstawowymi założeniami budowy socjalizmu w naszym kraju. Oczywiście musieli się oni rozczarować. Partia bowiem nigdy takich zamiarów nie miała i nie może takich tendencji ani tolerować, ani popierać. Wówczas stanął przed tymi młodymi ludźmi problem utrzymania zdobytej popularności. Czyniliśmy wszystko, aby towarzysze ci stanęli na gruncie linii partii, ażeby zerwali z kołami przeciwstawiającymi się socjalizmowi. Niestety, towarzysze ci nie chcieli w praktyce utracić tak pojętej popularności. To między innymi złożyło się na wydalenie Tejkowskiego i Ogorzałka z partii.

Towarzysze ze środowiska studenckiego o których mówię nie liczyli się z konsekwencjami i nie brali pod uwagę tego, kto będzie się próbował dołączyć do ich akcji i wykorzystywać szczeliny, które powstają w terenie wśród członków partii.

W Krakowie dążymy do pozyskania jak największej liczby intelektualistów, naukowców i studentów. Musimy w tej sprawie wykazać wiele starań i cierpliwości. Niemniej jednak musimy postępować w sposób stanowczy, zgodnie z uchwałami VIII Plenum, w sposób, który by nie budził żadnych wątpliwości".

„Typowym przykładem działalności rewizjonistycznej na naszym terenie — **stwierdził tow. E. Gierek na plenum KW w Katowicach** — była redakcja tygodnika „Przemiany".

Oto np. stosunek do socjalizmu tego pisma wyrażony w jednym z artykułów:

„A więc sprawa własności środków produkcji: kto jest właścicielem wielkich hut, kopalń, jednostek wytwórczych? Od strony prawnej właścicielem jest państwo ludowe. Stosunki między państwem a jednostką wytwórczą opierają się o zasadę zale-

cania... Jest to centralistyczny sposób organizacji własności społecznej. Ten rodzaj własności implikuje charakter władzy. Państwo ludowe ma własność — państwo ludowe ma władzę. Robotnicy nie mają bezpośredniej własności — robotnicy nie mają — oczywiście bezpośredniej władzy". I co proponuje się w tym artykule:

„Własność ogólno-społeczną organizować można decentralistycznie, przekazując jednostki wytwórcze kolektywom robotniczym".

Wiadomo, że w naszym kraju niełatwo pisać o przekazaniu fabryk kapitalistom. Mogłoby się za to dostać porządnie po głowie od naszej klasy robotniczej. Jakże więc radzą sobie rewizjonistyczni ekonomiści z „Przemian"? Proponują oni przekazanie fabryk zrzeszeniom robotniczym. Bajka stara jak świat, plótł ją jeszcze Proudhon. Ale te odgrzewane kotlety mogą przewrócić w głowie niejednemu. Trzeba stwierdzić, że na tę wędkę anarcho syndykalistycznych frazesów dało się złapać kilkunastu aktywistów partyjnych, uczestników kursu seminarzystów szkolenia partyjnego. Podpisali oni list otwarty, solidaryzujący się z wymienionym artykułem, i wystąpili przeciwko redakcji organu KW „Trybuny Robotniczej", która ten artykuł skrytykowała.

Wskazując na zasięg wpływów rewizjonistycznych w prasie, należy podkreślić partyjną postawę większości dziennikarzy, w szczególności kolektywu „Trybuny Robotniczej", który dość wcześnie skierował ostrze swej krytyki przeciwko rewizjonizmowi".

O fałszywych tezach głoszonych przez rewizjonistów w Szczecinie mówił tow. Kisielewski na plenum KW:

„Rewizjonizm jest propagowany nie tylko wśród członków partii, ale i w określonych środowiskach inteligencji. Można zaobserwować znaczny nacisk i wpływ rewizjonistycznych koncepcji lansowanych wśród bezpartyjnych na członków partii i organizacje partyjne pracujące w danym środowisku.

Nacisk ten jest tym bardziej niebezpieczny, że nie znajduje zdecydowanego i zorganizowanego odporu ani ideologicznego przeciwdziałania ze strony POP. Np. wśród części bezpartyjnych i niektórych członków partii w środowisku naukowców z dziedziny rolnictwa zaczęto bardzo mocno lansować teorię propagującą farmerski system gospodarki rolnej i to gospodarstw od 30 do 150 ha. Żywa jest jeszcze dyskusja na temat parcelacji PGR. Naukowcy ci nie widzą możliwości poprawy sytuacji w PGR. Nie dostrzegają też perspektyw dla spółdzielczości produkcyjnej.

Część członków partii — ekonomistów z grona profesorskiego widziało i jeszcze widzi jakieś uzdrawianie gospodarki w połączeniu socjalistycznych form z kapitalistycznymi. Jeśli się dobrze przyjrzymy, to w innych środowiskach znajdziemy wiele koncepcji, które miałyby być zrealizowane w tym tak zwanym «drugim etapie»".

Dogmatyzm — groźba oderwania partii od mas

Również niebezpieczeństwo grożące ze strony skrzydła dogmatyczno-sekciarskiego zostało oświetlone na posiedzeniach plenarnych KW. I tak na plenum Komitetu Warszawskiego tow. Jarosiński mówił o destrukcyjnej działalności tego skrzydła:

„Polega ona na podważaniu wiary w słuszność linii politycznej partii ustalonej na VIII Plenum, na oskarżaniu, że linia ta oznacza jakoby odstępstwo od socjalizmu, torowanie drogi kapitalizmowi. Jest to z innych pozycji, ale systematyczna i uporczywa negacja aktualnych posunięć partii, podrywanie zaufania w szeregach mas pracujących.

Nie godzą się oni ani z nową polityką rolną, ani na rozwój sektora prywatnego w rzemiośle i handlu, wyrażają negatywny stosunek do ZMS.

Po VIII Plenum przedstawiciele tego kierunku atakowali również zarówno oceny wypadków poznańskich, jak i węgierskich oraz inne posunięcia partii — choć oczywiście z innych pozycji niż rewizjoniści. Szkodliwość ich działania dla partii wyraża się jednak głównie w tym, że na ogół rzadko występują otwarcie z atakiem na linię partii. Deklarując w słowach poparcie dla uchwał VIII i IX Plenum kwestionują skuteczność obecnie stosowanych metod ich realizacji, mówią o jakoby występujących w masach niezrozumieniu i zastrzeżeniach co do oddzielnych fragmentów uchwał, które „chcieliby sobie wyjaśnić", co w gruncie rzeczy jest podważaniem linii partii. Wypaczenia poszczególnych ogniw władzy w realizacji uchwał złośliwie przypisują bezpośrednim rezultatom nowej polityki, obarczają kierownictwo partii i Październik odpowiedzialnością za wszystkie trudności polityczne i gospodarcze oraz ujemne zjawiska naszego życia, nie dostrzegając, że ich rzeczywistym źródłem są błędy i wypaczenia poprzedniego okresu. Nie robią nic, aby w myśl wytycznych kierownictwa dążyć na swoim odcinku do usunięcia występujących braków i niedociągnięć. Nie mając odwagi głosić swoich poglądów wprost, posługują się nadal metodą kolportowania „nielegalnych" materiałów, jak chociażby ostatnio kursujący i omówiony przed kilku dniami w „Trybunie Ludu" „List do komunisty" Jana Kosy będący paszkwilem na XX Zjazd, linię partii, kierownictwo i tow. Wiesława. Jeśli tacy ludzie znajdują się w instancjach partyjnych, są istotną przeszkodą w rozwijaniu pracy partyjnej, stanowiąc hamulec w realizacji uchwał i linii partii...

...Główne niebezpieczeństwo dogmatyzmu polega na tym, że jego nosiciele pragnęliby cofnąć partię wstecz, na pozycje, które grożą partii oderwaniem się od mas; metody zaś, które stosują w walce wewnątrzpartyjnej, metody działalności grupowej, atakowanie linii partii — rozkładają partię od wewnątrz, demoralizują członków partii, paraliżują działalność instancji i organizacji partyjnych.

Nie możemy tolerować ludzi o takiej postawie w szeregach partii.

Natomiast nie można oskarżać o dogmatyzm tych członków partii, którzy zostali zdezorientowani, którzy ulegają konserwatywnym nawykom w pracy, którzy choć żywili różnego rodzaju wątpliwości, nie prowadzą aktywnego działania przeciwko linii partii, uznają zasady centralizmu demokratycznego, podporządkowują się uchwałom większości, pragną wykonywać i wykonują lojalnie zadania partyjne".

„Mamy na tym froncie do czynienia nie tylko z kompleksem poglądów, ale i z pewnymi formami zorganizowanego działania — stwierdził tow. Gierek na plenum KW w Katowicach. — Wśród zwolenników dogmatyzmu antypartyjna działalność przejawia się w szarpaniu partii z ukrycia, w zorganizowanej nagonce na kierowniczych działaczy partyjnych stojących twardo na gruncie VIII Plenum KC.

Szczególne niebezpieczeństwo dogmatyzmu i sekciarstwa polega na tym, że jego propaganda i działalność odrywa partię od mas, budzi niewiarę w trwałość zmian dokonanych w kraju i stanowi najlepszą pożywkę dla działalności rewizjonistycznej. Szczególnie fanatyczni zwolennicy dogmatyzmu czują po prostu fizyczny wstręt do takich sformułowań, jak: polska droga do socjalizmu, suwerenność, demokratyzacja, a bardzo często są nosicielami poglądów antysemickich. W haśle suwerenności widzą oni rzekomo zagrożenie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, podczas kiedy praktyka udowodniła, iż właśnie suwerenność stanowi tę podstawę, na której najmocniej może się oprzeć przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Ubierając się w fałszywą togę obrońców przyjaźni ze Związkiem Radzieckim w gruncie rzeczy przynoszą oni wielką szkodę tej przyjaźni.

Działalność elementów dogmatyczno-sekciarskich występuje na otwartych zebraniach, w licznych rozmowach indywidualnych, w niewielkich grupach, gdzie — jak dotąd — można było bezkarnie opluwać partię, szerzyć plotki, prowadzić rozróbki i sypać piasek w machinę działalności partii.

Podatnym elementem dla tej szeptanej, oszczerczej kampanii są towarzysze, którym wyrządzono krzywdę albo którzy obnoszą się z rzekomo wyrządzoną krzywdą".

A oto co na ten temat powiedział tow. Kisielewski w Szczecinie: „Podatność na wpływy dogmatyzmu i sekciarstwa, a zwłaszcza tego drugiego, wynika przede wszystkim z nie przezwyciężonych całkowicie subiektywnych osobistych niechęci. I to niechęci zarówno do nowego kierownictwa, jak i do linii partii. Postawa dogmatyczno-sekciarska uwidacznia się w praktyce w tym, że nie uznaje się pozytywnych zmian po VIII Plenum, lecz wyczekuje biernie w myśl hasła: „niech Gomułka się martwi".

Znajdują się jeszcze chyba i tacy, których nie martwią niepowodzenia naszej organizacji, którzy nawet subiektywnie nic złego partii nie życząc czekają, aż przewrócą się ci „nowi" w robocie.

Nie słyszeliśmy, aby zaatakowano VIII Plenum czy IX Plenum oficjalnie, głośno, publicznie. Wyraża się jednak wiele wątpliwości związanych z wyolbrzymianiem niektórych złych zjawisk w naszym życiu. Wątpliwości te powodują bierny stosunek wielu towarzyszy do zadań partii.

Niech przemówi przykład: Nie ma chyba drugiej organizacji partyjnej w Szczecinie, która by liczyła w swoich szeregach tylu doświadczonych w pracy partyjnej i społecznej, oddanych sprawie towarzyszy, jak organizacja w Stoczni Szczecińskiej. Jest tam wielu starych działaczy-komunistów, zahartowanych w bojach z kontrrewolucją. Nie pomylę się, jeśli powiem, że na ponad 500 członków partii w tej POP przeszło 100 pracowało w aparacie partyjnym, związkowym i innym społeczno-politycznym. Wydawałoby się, że to wielka siła, że mając taki aktyw organizacja partyjna powinna przodować w zakładzie.

A wcale tak nie jest. Jest wiele aktywniejszych POP w mieście i na wsi, robotniczych i nierobotniczych. A i w zakładzie ostatnio nienajlepiej zaczęło się dziać. Komisja egzekutywy KW pracująca w Stoczni posiada nie najpochlebniejsze spostrzeżenia z pracy POP i w ogóle zakładu.

Dlaczego tak jest? Dlatego, że wielu towarzyszy mając wątpliwości i zastrzeżenia nie chce na razie angażować się do walki o linię partii. „Poczekajmy — powiadają. — Zobaczymy, kto zwycięży ostatecznie". U niektórych doznane w ubiegłym okresie osobiste krzywdy stanowią poważny hamulec w rozwijaniu aktywności.

Obok tych towarzyszy wielu jest takich, którym osobiście wygodnie się żyje w atmosferze chaosu, braku dyscypliny, bo nie muszą pracować społecznie, czują się moralnie zwolnieni od obowiązków partyjnych. Organizacja partyjna w Stoczni nie jest pod względem aktywności i postawy członków partii odosobniona. Jest ich więcej.

Są jeszcze i tego rodzaju zjawiska, że wielu naszych działaczy w obliczu aktywizacji sił antysocjalistycznych, warcholskich wyraża tendencję do nawrotu ku starym, administracyjnym metodom działania. Dotyczy to również wielu działaczy gospodarczych i państwowych.

Trzeba pomagać towarzyszom w przezwyciężaniu tego rodzaju nawyków i przyzwyczajeń nie przyklejając epitetów ani łatek, lecz prowadząc walkę ideologiczną o prawidłowe pojmowanie i realizację uchwał VIII i IX Plenum KC.

Należy stwierdzić, że o ile rewizjonizm znajduje podatny grunt i zwolenników nie

tylko w partii, ale i w określonych środowiskach bezpartyjnych, które bardzo często za pośrednictwem tych środowisk wywierają nacisk na organizację partyjną, o tyle dogmatyzm i sekciarstwo ma swoich zwolenników przede wszystkim w szeregach partii. Niebezpieczeństwo polega na tym, że sekciarsko-dogmatyczne wystąpienia stanowią wyraz tendencji powrotu do starych metod, a to budzi niepokój i jest dla społeczeństwa nie do przyjęcia".

W Olsztynie zaś mówiąc o konserwatyzmie, w referacie na plenum KW tow. Tomaszewski stwierdził:

„Występuje on nie tylko u przeciwników linii VIII Plenum. Bardzo wielu pracowników aparatu partyjnego, aktywistów, przekonanych o słuszności polityki partii, w praktycznej walce o jej realizację stosuje metody stare, do których przyzwyczaili się w minionym okresie. Dziś wydaje się im, że nawrót do tych metod leży w interesie partii. Mówiąc o starych metodach mamy na myśli tylko złe i nieprzydatne dziś metody. Tak na przykład, jeśli dziś znów słyszy się na naradzie dyrektorów i sekretarzy POP w jednym z powiatów, że uczestnictwo pracowników ich zakładów w akademii z okazji Rewolucji Październikowej jest obowiązkowe, jeśli znów dla źle pojętego wzmocnienia kierowniczej roli partii zaczyna się komenderować, jeśli wyraża się tęsknoty za trzymaniem za mordę i chwali ludzi, którzy metody te stosowali — to mamy do czynienia z tendencjami, którym trzeba przeciwdziałać. Stosowanie bowiem takich metod będzie utrudniać nam zdobywanie zaufania wśród mas.

Tego zagadnienia konserwatyzmu w formach i metodach pracy nie wolno mieszać z konserwatywno-sekciarską opozycją wobec linii partii. Utożsamianie tych dwóch form konserwatyzmu może tylko zaszkodzić partii".

Nie ma miejsca w partii dla ludzi skorumpowanych i zdemoralizowanych

„Sprawę walki z korupcją trzeba widzieć nie tylko od strony strat materialnych ponoszonych przez społeczeństwo, ale przede wszystkim od strony politycznego jej znaczenia — **powiedział tow. Gierek w Katowicach.**

— Musimy sprawę tę traktować jako walkę z wrogiem klasowym. Nie wolno nam poprzestać na oczyszczeniu partii z jednostek skorumpowanych. Zjawisko to występuje przede wszystkim i ze szczególnym nasileniem poza partią. Nie trzeba więc dopuścić, aby jednostki, które przypadkowo znalazły się w partii, swoimi złodziejstwami i nadużyciami obracały przeciwko partii słuszny gniew i niezadowolenie mas.

Występuje także zjawisko wiązania się członków partii z inicjatywą prywatną.

Są członkowie partii, jak np. tow. Grabowski, były wiceprzewodniczący wojewódzkiego związku spółdzielni, i tow. Sęk, były kierownik wydziału personalnego Zarządu Remontowego Budownictwa Miejskiego, którzy założyli betoniarnię i wytwórnię materiałów budowlanych. Członek KP w Rybniku, tow. Rymiorz, posiada prywatny warsztat elektro-instalacyjny zatrudniający siły najemne. W naszej partii znajdują się tacy, którzy bliżsi są inicjatywie prywatnej niż klasie robotniczej.

Występuje wreszcie zjawisko nadużywania służbowych stanowisk do osobistych korzyści, wykorzystywania swego stanowiska do zakupu działek, domków, samochodów i innych dóbr. Ludziom dotkniętym tą chorobą trzeba przypomnieć, że nie po to ich partia wysunęła na zajmowane stanowiska, aby kosztem społeczeństwa napełniali swoje kiesy. I że za nadużycia czeka ich surowa kara".

Tow. Bodalski, sekretarz KW w Koszalinie, stwierdził:

„Spotykamy się z takimi głosami, że partia dokonuje weryfikacji swych szeregów, gdyż w partii jest najwięcej zdemoralizowanych i skorumpowanych elementów.

Ogromna większość społeczeństwa prawidłowo pojmuje jednak znaczenie przeprowadzanej weryfikacji. Wie ona, że zjawiska korupcji, nadużyć itp. występują przede wszystkim poza partią. Po to jednak, by cała partia mogła w pełni stanąć na czele walki z nadużyciami w naszym życiu państwowym, szczególnie w radach narodowych, w handlu, w budownictwie, w PGR, musi oczyścić własne szeregi od jednostek zdemoralizowanych.

Mieliśmy szereg wypadków nadużywania i wykorzystywania przez b. członków partii swoich kierowniczych stanowisk do osobistych celów.

Co jest niepokojącego w tych faktach?

To mianowicie, że ani organizacje partyjne, ani towarzysze z wyższych instancji, ani zwierzchnicy tych ludzi nie kontrolowali ich przy pracy i nie reagowali — czekając beztrosko, aż organy MO i prokuratury wezmą sprawę w swoje ręce.

Niestety, nie świadczy to o aktywnej postawie ani o walce o czystość szeregów partyjnych i o ich moralność ze strony tych instancji partyjnych.

Nie może być w tych sprawach, szczególnie po X Plenum KC, rozbieżności między działalnością partyjnych instancji a pracą towarzyszy zajmujących kierownicze stanowiska w instytucjach gospodarczych itp.

Należy np. przypomnieć towarzyszom z PGR, że na ogólną liczbę ujawnionych przez organy MO i prokuratorskie od 1.I do 1.XI br. 1.548 przestępstw w rolnictwie i lasach państwowych, na same PGR przypada aż 910 spraw.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że ogniwa administracji PGR razem z radami robotniczymi muszą zbadać w najbliższym czasie przyczyny tego stanu i wzmocnić odpowiedzialność za ochronę mienia państwowego w gospodarstwach i zespołach, że nikt nie jest w stanie za nie tego zrobić — ani organy MO, ani prokuratura.

Omawiając uchwały X Plenum KC, na tę sprawę muszą zwrócić szczególną uwagę wojewódzkie zarządy PGR, inspektoraty, zespoły, kierownicy gospodarstw, a szczególnie POP.

Podobne zadania należą do kierownictwa WZGS.

VIII Plenum stwarzając atmosferę swobody zostało zrozumiane przez niektórych członków partii, tych, którzy wstąpili w jej szeregi dla stanowisk i przywilejów — jako otwarcie drzwi do ich skrytych marzeń, zawartych w haśle: „Bogaćmy się".

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie VIII Plenum przyczyniło się do demoralizacji niektórych członków partii. Ono tylko zdemoralizowany element ujawniło, a teraz partia go od siebie odcina".

Wskazując na konieczność uwolnienia partii od elementów skorumpowanych, tow. Kisielewski na plenum KW w Szczecinie podkreślił: „Ludzie ci mają wspólną „platformę ideową". Jest to platforma osobistego interesu i zysku, kariery i wygodnictwa. Jest to platforma drobnomieszczaństwa osłoniętego partyjną legitymacją. Ludzie ci wstąpili do partii często jeszcze przed zjednoczeniem, niektórzy po zjednoczeniu, w okresie niestawiania kandydatom wysokich wymagań ideowych i politycznych, i przetrwali w niej dotąd, ponieważ nigdy się do niczego nie angażowali, maskując swoje prawdziwe oblicze.

Częściowo po Październiku ludzie ci zaktywizowali się, ale bynajmniej nie w pracy partyjnej, ani nie dla partii i władzy ludowej, ale wprost przeciwnie: myśląc, że rozwój pójdzie w kierunku kapitalizmu, ożywili swą działalność pod nigdzie nie pisanym, ale za to w praktyce realizowanym hasłem: „bogacić się i wykorzystać dla siebie, co się da". Stąd pęd do wykorzystania legalnych, a przede wszystkim nielegalnych możliwości osiągnięcia osobistych zysków, aby się zabezpieczyć na wszelki wypadek, bo — według nich — z partią i socjalizmem nie wiadomo co będzie. Proces

ten począwszy od na pozór niewinnych lokat drobnych kapitalików „ciułaczy na partyjną legitymację" na państwowym stanowisku prowadził do łapownictwa, kanciarstwa, nadużyć i zwykłych kradzieży.

Często zaczynało się od samochodu. Lista członków partii mających własne samochody jest duża. Posiadają je tacy, którzy nabyli je za uczciwie zarobione pieniądze. I nie o nich nam chodzi. Chodzi nam o takich towarzyszy, którzy wykorzystując stanowiska, najczęściej wysokie, nabywali samochód za „marne" pieniądze i w dodatku często przyznawali sobie premię w postaci remontu na koszt instytucji.

Z nimi organizacja partyjna musi sprawę wyjaśnić.

Mamy do załatwienia sprawy członków partii, którzy popełnili przestępstwa, lecz w wyniku amnestii nie ponieśli konsekwencji prawnych. Partia powinna jednak wyciągnąć w stosunku do nich wnioski organizacyjne, Trzeba wrócić do wielu takich spraw i skrupulatnie je rozpatrzyć.

Należy podkreślić, że klasa robotnicza, że organizacje partyjne zakładów pracy domagały się zdecydowanej walki z objawami korupcji i złodziejstwa.

Instancje partyjne, począwszy od KW, a skończywszy na KZ, dołożyły niemało wysiłku, aby to zło zwalczać i zapobiegać jego rozpowszechnianiu. Można by tu wyliczyć wiele przykładów, gdzie z inicjatywy POP, przy jej zdecydowanym stanowisku i przy pomocy KW, przeprowadzono skuteczną walkę z kombinatorstwem, złodziejstwem, spekulacją.

Jednak nie zawsze i nie wszędzie to się udawało. Są jeszcze organizacje partyjne, gdzie walka z przestępczością nie rozgorzała na dobre.

W wielu ogniwach partyjnych i wśród wielu członków partii zajmujących kierownicze stanowiska w administracji i gospodarce państwowej panuje obojętność, znieczulenie na różne przejawy przestępczości. Ta „znieczulica" jest groźnym zjawiskiem. Osłabia partię moralnie, politycznie, ideologicznie, odcina ją od mas, utrudnia niezmiernie jej pracę.

Tolerancyjny stosunek wykazali np. towarzysze z Gryfina. Długo zwlekali z postawieniem spraw kilku członków KP na jego plenarnym posiedzeniu i z wyciągnięciem wniosków organizacyjno-partyjnych. Chodziło tu o kombinacje z kontraktacją lnu przez pracowników instytucji, którzy nie posiadają ani własnej, ani wydzierżawionej ziemi, a tylko z racji zajmowanych stanowisk „uprawiali" len. Wśród nich znalazło się również 7 pracowników WŻR. Wszyscy ci „lniani" towarzysze z zasady nie płacą podatków, część z nich nie uregulowała należności za pracę POM, a co najgorsze — niektórzy zmarnowali plony tylko po to, aby otrzymać odszkodowanie z PZU.

Z powiatu gryfińskiego kombinatorzy wywieźli 220 wagonów cegły, za które miejscowe rady narodowe nie otrzymały 180.000 zł. Rozebrano bez zezwolenia szereg nadających się do remontu obiektów gospodarczych i mieszkalnych. Listy przewozowe towarzysze z Prezydium PRN podpisywali in blanco i nawet interweniowali, kiedy MO chciała zatrzymać niektóre wagony z cegłą.

W atmosferze tolerancji w stosunku do nadużyć i kombinacji, tolerancji, która dotknęła również prokuraturę, długo mógł szkodzić taki typ, jak Bednarek, b. przewodniczący Prezydium MRN w Gryfinie, przebywający już dzisiaj w areszcie za udział w aferze waluciarskiej.

W sprawach Gryfina prowadzi dochodzenie WKKP, Takim organizacjom trzeba pomóc. W naszych organizacjach partyjnych, wśród klasy robotniczej, uchwały X Plenum mówiące o zdecydowanej walce z korupcją, nadużyciami, o oczyszczenie partii od balastu ludzi zdemoralizowanych, zostaną na pewno przyjęte jak najlepiej i staną się bodźcem do przeprowadzenia tej walki bardziej skutecznie do końca".

Ostro krytykując pobłażliwy stosunek niektórych ogniw partyjnych do nadużyć popełnianych przez członków partii, tow. Miśkiewicz na plenum Wojewódzkiego Komitetu Łódzkiego powiedział:

„Niesłuszne jest uzasadnienie liberalnego stosunku do tych spraw tezą, że bardziej konsekwentne stanowisko mogłoby ułatwić siłom wrogim przypuszczenie ataku na partię. Odwrotnie, gdybyśmy taką sytuację utrzymali, wrogie nam siły mogłyby z powodzeniem zastosować taktykę spokojnego oczekiwania na wewnętrzny proces rozkładu partii.

Takiej satysfakcji partia nigdy tym siłom nie da.

Jesteśmy przekonani, że decyzja egzekutywy KW w sprawie nadużyć popełnionych przez członków Prezydium PRN oraz sekretarzy KP w Rawie Mazowieckiej, tow. Roszkiewicza i Florczaka, sprzyjała umocnieniu zdrowych sił w partii. Analogicznie zgierska organizacja partyjna cieszy się dużo większym autorytetem po usunięciu tow. Żaczka ze stanowiska I sekretarza KM i wydaleniu z partii.

Niezależnie od naszych dokonań trzeba podkreślić, że w wymienionych wyżej wypadkach, a szczególnie w sprawie rawskiej, urabiano opinię przeciw decyzji KW.

Plenum Komitetu Powiatowego w Rawie Mazowieckiej tylko większością jednego głosu wyprowadziło tow. Roszkiewicza i przewodniczącego Prezydium PRN tow. Gębicza ze składu egzekutywy KP, innych zaś wniosków egzekutywy KW nie przyjęło.

Członkowie partii — radni PRN również nie pozbawili tow. Gębicza na pierwszej sesji stanowiska przewodniczącego prezydium rady.

Trzeba było dopiero uchwały CKKP i plenum KW, aby wyciągnięto w stosunku do wymienionych ostrzejsze, lecz sprawiedliwe wnioski.

W dalszym ciągu w niektórych ogniwach partyjnych brak konsekwencji w stosunku do towarzyszy popełniających przestępstwa.

Wielu towarzyszy uważa, że w tego rodzaju sprawach potrzeba czekać na wyrok sądowy, jakby można było przyrównać etykę partyjną do kodeksu karnego. Partia nie może się zgodzić z takim stanowiskiem. Od członków partii musimy mieć większe wymagania w zakresie moralności i etyki partyjnej niż przestrzeganie obowiązujących przepisów kodeksu karnego.

Ponadto niepokojem napawają nas fakty niedostrzegania przestępczej działalności członków partii przez POP i instancje partyjne. Nie można się absolutnie zgodzić, aby funkcje czynnika stojącego na straży moralności członków partii spełniał prokurator, MO lub inne organy kontrolne aparatu państwowego.

Komitet Wojewódzki nie chce mieć monopolu na wymierzanie kar partyjnych. Należy to do obowiązków wszystkich KP, KM i POP. Trzeba, aby towarzysze dostrzegali w całej rozciągłości konieczność oczyszczenia partii od ludzi zdemoralizowanych.

Ani długoletni staż, ani bliskie stosunki z instancją partyjną nie mogą uwolnić od odpowiedzialności za łamanie etyki partyjnej. Podniesienie stanu moralno-politycznego partii jest nakazem chwili. Aprobatę dla uchwał X Plenum KC należy wyrazić nie tylko w słowie, lecz i w codziennej praktycznej działalności".

Wyzbywając się ludzi obcych ideologicznie wzmocnimy partię

„W wyniku metod administracyjnych w pracy partyjnej, niezwracania należytej uwagi na oblicze ideowe przyjmowanych do partii, nastąpiło poważne zaśmiecenie naszych organizacji partyjnych — **stwierdził w swym referacie tow. Gierek w Katowicach.**

W chwili obecnej mamy wiele ogniw partyjnych, w których znajdują się elementy endeckie, wrogowie Związku Radzieckiego, aktywni działacze klerykalni. Zjawisko to urosło do poważnych rozmiarów. Wyrazem tego były niektóre konferencje powiatowe i miejskie. W chwili obecnej wachlarz poglądów wyznawanych przez członków partii jest tak pstry, że w gruncie rzeczy w naszej partii obok znacznej większości zwolenników socjalizmu mamy również wyrazicieli najrozmaitszych innych, często reakcyjnych poglądów.

Niemało jest również w naszych organizacjach szerzycieli rewizjonizmu niemieckiego, którego w partii w żadnym razie tolerować nie wolno.

Nie ulega wątpliwości, że nosicieli poglądów reakcyjnych trzeba się będzie pozbyć z naszych organizacji. Rzecz jednak w tym, aby nasze instancje partyjne wykazały zdecydowanie i okazały pomoc podstawowym organizacjom partyjnym. Nasze podstawowe organizacje potrafią jeszcze jako tako wydalić z szeregów partyjnych pijaka, złodzieja czy bumelanta. O wiele jednak trudniej przechodzi sprawa usunięcia nosiciela obcych i reakcyjnych poglądów. Trzeba będzie pomóc organizacjom partyjnym w przełamaniu tej słabości i z całym zdecydowaniem uwolnić szeregi partyjne od nosicieli poglądów obcych i reakcyjnych.

Nie brak również w naszej partii warchołów i demagogów, nadużywających istniejącej demokracji partyjnej po VIII Plenum KC.

Głównym niebezpieczeństwem w walce o oczyszczanie partii od elementów skorumpowanych i warcholskich jest liberalizm. Wielu warchołów i demagogów, przyczai się, stuli uszy, przybierze miny niewinnych baranków, aby po zakończeniu weryfikacji znów pokazać wilczą skórę. Instancje partyjne muszą umieć rozważnie i zdecydowanie usuwać tego rodzaju elementy z partii.

Trzeba również zdecydowanie przeciwstawić się liberałom wszelkiej maści, dobrym wujaszkom, którzy okazują dobre serce złodziejom i warchołom, zamiast partii i interesom klasy robotniczej".

Podobnie na plenum KW w Warszawie tow. Jarosiński stwierdził:

„Nie może być miejsca w szeregach naszej partii dla ludzi obciążonych poglądami nacjonalistycznymi.

Przejawiają się one szczególnie jaskrawo w dwóch postaciach.

Pierwsza z nich — wypady antyradzieckie — w istocie swej wynika z tego samego źródła: obcych naszej partii poglądów — niezależnie od tego, czy czerpie swe natchnienie w zaszczepionej przez rządy sanacyjne nienawiści do Związku Radzieckiego, czy maskowana jest rzekomym niesocjalistycznym charakterem ZSRR i jego polityki.

Druga z nich — wypady antysemickie — żeruje na najbardziej wstecznych poglądach rasistowskich.

Głosicieli i jednych, i drugich poglądów, z gruntu wrogich i niezgodnych z ideą internacjonalizmu, leżącego u podstaw założeń programowych naszej partii, nie można w partii tolerować.

Nie możemy tolerować w szeregach naszej partii demagogów, którzy wysuwają nierealne, demagogiczne żądania, nawołują do strajków bądź je organizują".

O wnikliwy stosunek do biernych członków partii

Sprawie właściwego stosunku do biernych członków partii dużo miejsca poświęcono w referacie tow. Gierka na plenum KW w Katowicach.

„W wyniku błędów w rekrutacji do partii w jej szeregach znalazła się wielka

liczba ludzi, którzy nie odpowiadają leninowskim kryteriom członka partii — aktywnego bojownika o sprawę socjalizmu. Ludzie ci ciążą organizacjom partyjnym, osłabiają ich bojowość i dyscyplinę, ich zdolność mobilizacyjną, obniżając tym samym rangę członka partii. W działalności społecznej ograniczają się oni do formalnego opłacania składek lub też do przychodzenia na zebrania. Ta grupa jest szczególnie liczna w organizacjach partyjnych urzędów.

Waga tej sprawy podyktowała komitetowi wojewódzkiemu potrzebę zajęcia się nią już na szereg miesięcy przed X Plenum. Komitet Wojewódzki podjął wtedy pracę nad uwolnieniem organizacji od balastu ludzi przypadkowych i biernych.

W ciągu bieżącego roku wykluczono lub skreślono z naszej organizacji około 12.500 osób.

Akcja ta wpłynęła na podniesienie dyscypliny członków partii w opłacaniu składek oraz poprawę frekwencji na zebraniach, pozwoliła także instancjom partyjnym i aktywowi zebrać doświadczenia, które niewątpliwie pomogą im w obecnej weryfikacji.

Wśród członków partii jest również wielu towarzyszy, których bierność jest wynikiem słabości organizacji partyjnej albo rezultatem rozkładowej działalności elementów rewizjonistycznych lub dogmatycznych, które posiały w danej organizacji niewiarę i rozprzężenie.

W toku weryfikacji należy sumiennie rozważyć, kogo z biernych członków partii uda się wychować i przywrócić partii, szczególnie w nowych warunkach po oczyszczeniu jej szeregów i usprawnieniu jej działalności.

Szczególnie troskliwie należy podejść do starych kadrowych robotników, którzy przez wiele lat uczciwie pracowali w zakładzie i byli dobrymi członkami partii.

Okres weryfikacji powinien być poświęcony temu, aby z ogólnej masy biernych uratować to wszystko, co zdrowe i uległo chwilowo bezczynności. Z drugiej strony należy jednak pozbyć się balastu, aby w przyszłości nie ciążył on partii i nie obniżał jej lotu.

W akcji weryfikacyjnej nie możemy dopuścić do pogorszenia składu socjalnego partii, której trzon stanowić winna klasa robotnicza.

Przeprowadzając kampanię weryfikacyjną należy zwrócić uwagę, aby biernych członków partii, którzy często z naszej winy przypadkowo znaleźli się w niej, nie traktować na równi z elementami skorumpowanymi, zdemoralizowanymi i wrogimi, aby nie odeszli oni z organizacji z żalem.

W miarę możności sprawy biernych członków należy rozpatrywać na odrębnych zebraniach. Należy z nimi rozstać się w zgodzie. Chociaż nie dojrzeli oni politycznie i organizacyjnie do partii, to jednak mogą oni i powinni być dobrymi bezpartyjnymi. Nie należy ich usuwać z zajmowanych stanowisk, winni oni liczyć na pomoc i życzliwość partii. Winni oni nadal popierać działalność organizacji partyjnych, jako sumienni i uczciwi robotnicy czy pracownicy umysłowi".

„Instrukcja o przeprowadzeniu weryfikacji mówi, że bierność w życiu partyjnym jest powodem do wykluczenia z szeregów partii — **wskazał w swym referacie na plenum KW w Krakowie tow. Motyka.** — Równocześnie jednak zawiera zastrzeżenie — i na to chcielibyśmy zwrócić uwagę — że różne są powody bierności. Są np. matki z dziećmi, które mają dużo kłopotów, są starzy ludzie, chorzy, którzy nie mogą aktywnie pracować, są również i członkowie partii, za których bierność my pono-

simy winę. Trzeba niesłychanie wnikliwie, spokojnie i rzeczowo podchodzić do problému bierności.

Chciałbym tu poruszyć problem chłopów — członków partii. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o przynależność partyjną chłopów, to powinniśmy głównie wziąć pod uwagę kryteria klasowe i związanie z naszą walką.

Towarzysze wiedzą dobrze, jaki był stan organizacji partyjnej na wsi w pierwszych miesiącach po Październiku. Było wielu członków partii, którzy wstydzili się, że kiedyś mówili o spółdzielniach produkcyjnych, że zajmowali się działalnością partyjną. Od tego czasu zrobiliśmy krok naprzód. Potrafimy już teraz zdobywać bezpartyjnych w wyborach do władz spółdzielni produkcyjnych, mleczarskich, warzywniczych itd. Jest to wynik lepszego i nowego podejścia ze strony aktywu partyjnego. Fakt, że tworzymy zespoły partyjne, że wprowadzamy w praktyce naszego życia dyscyplinę partyjną, że przede wszystkim naradzamy się i zastanawiamy nad sposobem pracy, przynosi pozytywne rezultaty. Członkowie partii widzą, co można zrobić działając solidarnie, realizując linię partii.

Myślę, że jest to właściwa forma kształtowania ideowego aktywu na wsi. Przeprowadzając weryfikację trzeba bardzo wnikliwie postępować, aby nie stracić nikogo spośród tych chłopów-członków partii, którzy przy lepszym podejściu z naszej strony mogą stać się wartościowymi członkami partii".

Analizując przyczyny bierności, tow. Wieczorek w referacie na plenum KW w Zielonej Górze słusznie podkreślał: „Zjawisko to jest często wynikiem lekceważenia głosów robotników ze strony wielu kierowników produkcji oraz licznych faktów tłumienia krytyki, a nawet prześladowania tych, którzy odważyli się takie czy inne osoby skrytykować.

Organizacje partyjne nadal nie walczą dostatecznie z objawami prześladowania i zastraszania tych robotników, którzy przeciwstawiają się kradzieżom i malwersacjom".

Weryfikacja to przede wszystkim kampania polityczna

Mówiąc o kampanii weryfikacyjnej tow. Wieczorek zaznaczył w swym referacie w Zielonej Górze:

„Aby weryfikacja została przeprowadzona prawidłowo, winna ona przebiegać w sposób zgodny z zasadami demokracji wewnątrzpartyjnej, to znaczy pod kierownictwem instancji partyjnych, przy jednoczesnym rzeczywistym udziale całych organizacji partyjnych.

Jest rzeczą bardzo ważną, by sprawy oczyszczenia i weryfikacji nie sprowadzić do jeszcze jednej akcji organizacyjnej. Takie potraktowanie sprawy weryfikacji byłoby niezrozumiałe dla mas członkowskich i doprowadziłoby do wielu wypaczeń.

Dlatego trzeba ją traktować jako wielką kampanię polityczną, której winno towarzyszyć szerokie wyjaśnianie polityki partii i jej założeń ideologicznych.

W ogniu dyskusji i polemiki trzeba rozproszyć wątpliwości, a jednocześnie rozprawić się z elementami obcymi i wrogimi. Taka walka polityczna wewnątrz partii przeciwko siłom, które hamują jej rozwój i ciągną ją wstecz — połączona z głęboką oceną postawy politycznej i moralnej poszczególnych członków — pozwoli uwolnić się od balastu w partii, a jednocześnie przyczyni się do ożywienia działalności całych organizacji partyjnych.

Weryfikacja powinna być przeprowadzana przy jak najszerszym udziale członków partii, tak by każdy mógł się wypowiedzieć, by było jak najwięcej inicjatywy i aktywności od dołu. Wtedy będziemy mogli uniknąć pomyłek, a jednocześnie osią-

gniemy główny cel polityczny — uaktywnienie dobrych, oddanych członków partii i uwolnienie się od ludzi obcych i przypadkowych.

Żywy udział w tej pracy całych organizacji partyjnych udaremni wszelkie próby różnych obcych elementów i zdemoralizowanych klik rozprawienia się z ludźmi uczciwymi.

Nie można pozwolić na to, by w toku weryfikacji — bez uzasadnienia — przylepiano ludziom etykietki „rewizjonistów" lub „dogmatyków" i wytwarzano w ten sposób atmosferę wzajemnej nieufności wśród wszystkich członków partii. Nie można również pozwolić na rozgrywki typu frakcyjnego, na różne rozróbki i osobiste porachunki. Te sprawy winny być przedmiotem szczególnej troski instancji partyjnych i aktywu partyjnego".

„Szczególne znaczenie — **powiedział na plenum KW w Opolu I sekretarz tow. P. Wejas** — ma rozszerzenie aktywu robotniczego, zwłaszcza w wielkich zakładach pracy. Tu przy warsztacie pracy członek partii styka się bezpośrednio z bezpartyjnymi. Tu musi przede wszystkim wyjaśniać wszelkie wątpliwości nurtujące ludzi, odpowiadać na różne pytania, tłumaczyć linię partii, wskazywać na perspektywy naszego budownictwa, wzmacniać wiarę w socjalizm.

Dyskusja, wymiana poglądów, twórcze poszukiwanie zdobyły sobie trwałe prawo obywatelskie w życiu społecznym kraju i partii. Stanowią one podstawę największych naszych osiągnięć. Jednak z całą mocą musimy podkreślić, że cała nasza partia, a w tym i nasza wojewódzka organizacja partyjna, winna walczyć o konsekwentne przywrócenie centralizmu demokratycznego. Każdy członek partii musi bez wahań i bez zastrzeżeń w pełni popierać politykę partii i wykonywać jej uchwały".

„Nie wolno dopuścić do tego — **wskazał na plenum KW w Krakowie tow. Motyka** — aby krzykacze — a takich jest dość dużo — zakrzyczeli w tej akcji ludzi skromnych, ludzi wartościowych. Wiemy, że „na złodzieju czapka gore". Będziemy mieli wypadki, że ci, którzy przewidują możliwość usunięcia z partii, będą niesłychanie aktywni i bardzo krzykliwi. Chodzi o właściwą ich ocenę, o niedopuszczenie, aby na zebraniu organizacji partyjnej czy komisji zakrzyczeli oni uczciwych członków partii".

Pierwszy sekretarz KW w Olsztynie, tow. Tomaszewski, poruszył w referacie sprawę ewentualnych wypaczeń, których należy się wystrzegać przy przeprowadzaniu weryfikacji.

„Przy usuwaniu z organizacji partyjnych rewizjonistów mogą powstać nastroje antyinteligenckie, może wystąpić tendencja do rozprawiania się z pozycji osobistych, z pozycji zemsty, odgrywania się, ze wszystkimi piszącymi za działalność w Październiku, może zostać zahamowana wszelka krytyka i twórcza myśl. Przy oczyszczaniu organizacji od konserwatystów mogą odżyć nastroje walki z całym aparatem i aktywem, jako z konserwą partyjną. Na fali uwalniania partii od elementów obcych mogą być podnoszone z ośrodków rewizjonistycznych głosy, że partia odchodzi od Października, a z ośrodków sekciarskich, że jednak sięgamy po stare metody, bo nowe nie zdały egzaminu. Elementy wrogie mogą na fali walki ze schorzeniami i słabościami atakować partię, wykorzystując krytykę naszych słabości jako argumentu do swej antysocjalistycznej roboty. Kliki i grupy spekulantów podejmują próby oczerniania uczciwych członków partii, którzy są im niewygodni, by móc spokojnie potem hulać. Może również powstać niebezpieczeństwo sprowadzenia walki z przestępczością i nadużyciami do szeregów partyjnych a oszczędzania członków innych stronnictw i bezpartyjnych, co już dziś gdzieniegdzie się zaznacza.

Te niebezpieczeństwa istnieją i dopuszczanie do ich rozwinięcia oznaczałoby wypaczenie sensu przeprowadzanej dla umocnienia partii kampanii weryfikacji".

EDWARD ZIÓŁEK
Sekretarz KD PZPR Warszawa-Ochota

Pierwsze wnioski

Na analizę przebiegu akcji weryfikacyjnej jest jeszcze za wcześnie i nie mam zamiaru tego czynić w tym artykule. Ale chciałbym się zastanowić nad niektórymi zjawiskami, które zrodziły się w związku z X Plenum, oraz dyskusją, jaka najczęściej rozwija się na zebraniach POP poświęconych X Plenum i wyborowi komisji weryfikacyjnych.

Przypatrzmy się ostatniemu plenum KD, poświęconemu omówieniu uchwał X Plenum, i sytuacji politycznej w organizacjach partyjnych Ochoty.

Można stwierdzić, że zarówno w referacie, jak i dyskusji na plenum podjęto przede wszystkim próbę oceny działalności samego plenum KD jako instancji oraz pracy poszczególnych członków tworzących tę instancję. Stwierdzono, że plenum powzięło szereg słusznych i prawidłowych uchwał, jednak uchwały te pozostały najczęściej martwym dokumentem — nie były wykonywane ani przez członków instancji, ani przez POP. Przyczyn tego stanu rzeczy należy doszukiwać się nie tylko w sytuacji, jaka istnieje w partii i w kraju w ostatnim czasie, ale i w samym plenum, które pogłębiło trudności swą postawą pozbawioną inicjatywy i bezpośredniego udziału w kierowaniu przez członków plenum organizacją partyjną Ochoty. Jedną z przyczyn było i to, że w składzie plenum zasiadali towarzysze, którzy nie zawsze przyjmowali nową politykę partii w sposób właściwy, nie nacechowany zastrzeżeniami, gwarantujący jej realizację, towarzysze, u których rodziły się odruchy pewnego — jeśli tak można powiedzieć — oporu względem praktycznej realizacji nowej polityki, pewnej niewiary w jej słuszność lub nadmiernego krytycyzmu, a nawet pewnego rodzaju apatii. U jednych towarzyszy postawa taka była skutkiem poddawania się tendencjom i teoriom likwidatorsko-rewizjonistycznym, negującym nasze osiągnięcia, podważającym wiarę w wyższość ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Uleganie takim teoriom siłą rzeczy musi prowadzić do bierności i zwątpienia — paraliżując wolę działania. Z drugiej strony ci, którzy nie wyzbyli się sekciarsko-dogmatycznych naleciałości, których stosunek do nowej polityki partii był nacechowany ciągłymi zastrzeżeniami czy też nadmiernym krytycyzmem, w jeszcze większym stopniu nie byli zdolni wziąć czynnego udziału w realizacji tej polityki.

Wymieniłem w zasadzie dwie grupy. A jest i trzecia — tzw. konserwatyści w działaniu, o której się mało mówi, a którą rewizjoniści utożsamiają

z dogmatykami. A przecież dogmatycy — to określona platforma polityczna, a konserwatyści w działaniu — to towarzysze, którzy na ogół stoją na gruncie uchwał VIII Plenum, ale stare nawyki, przyzwyczajenia, które nieomal przekształciły się w odruchy, przeszkadzają im działać po nowemu w obecnych warunkach politycznych. Jest to zjawisko niedobre, ale nie na tyle ujemne, by można było kwestionować przynależność partyjną tych towarzyszy. Tacy towarzysze najbardziej są podatni na przyjmowanie poglądów dogmatycznych, szczególnie ze względu na obawy o losy partii, zrodzone pod wpływem wzmożonego ataku na nią sił reakcyjnych, a także istnienia w jej łonie tendencji rewizjonistyczno-likwidatorskich. Partia musi wykazać szczególną troskę, by pomóc tym towarzyszom przełamać stare nawyki.

Nastroje te wywarły niewątpliwie wpływ i na pozycje naszego plenum jako instancji dzielnicowej. I nie mogły nie wywrzeć — takie sprawy oddziałują na pracę każdej instancji, znajdują wyraz w konkretnej postawie: biernej lub czynnej.

Na Ochocie nieraz podejmowaliśmy próby uaktywnienia członków plenum. Czyniliśmy to na różne sposoby, mieliśmy różne koncepcje, lepsze lub gorsze, ale każda z nich wymagała osobistego zaangażowania się grupy towarzyszy. Niestety jednak każda koncepcja umierała śmiercią naturalną z braku chęci do aktywnego udziału w tych pracach wielu towarzyszy, członków plenum KD. Ostatnia forma pracy, jaką zastosowaliśmy — to działanie za pośrednictwem tzw. aktywu instruktorów nieetatowych, który skupiliśmy przy KD.

Jeden z dyskutantów na plenum powiedział: „Każdy członek partii musi być działaczem. Nie każdy z tych działaczy musi umieć przemawiać do dużej grupy ludzi, ale każdy musi działać w swym gronie i uczyć się umiejętności działania w pracy, w domu, wszędzie tam, gdzie dociera. Weryfikacja w zasadzie nie obejmuje wszystkich, rozmowy przeprowadzać będziemy tylko z tymi, których postawa budzi wątpliwości. Dlatego wydaje mi się rzeczą słuszną, by niezależnie od przeprowadzanej weryfikacji każdy działacz „zweryfikował" sam siebie, ocenił swą postawę jako członka partii i jako członka władz partyjnych. Taka weryfikacja jest nie mniej potrzebna od tej, którą będziemy przeprowadzać".

Wśród członków plenum wystąpiło zjawisko braku pełnej odpowiedzialności za organizację dzielnicową. Przyczyną tego było m. in. to, że w zasadzie nad projektami uchwał przygotowywanymi przez egzekutywę KD oraz problemami będącymi tematem zebrań plenarnych na ogół nie dyskutowano i przyjmowano je często bez wnikliwej oceny. Uchwały więc najczęściej nie stanowiły podsumowania dyskusji, wniosków czy propozycji członków plenum Komitetu Dzielnicowego. Dlatego i w tym można się dopatrywać przyczyny słabej troski członków plenum o wykonywanie powziętych uchwał. Udział członków plenum w życiu politycznym poza własną organizacją partyjną, a nawet we własnej, był i jest jeszcze niedostateczny. Uczestnicy plenum zapominali, że są członkami władz partyjnych. A niejednokrotnie organizacje partyjne domagały się pomocy KD. Zastanawiałem się i jednocześnie pytałem — co to ma być za pomoc? Jak wy ją sobie wyobrażacie? Jak to się dzieje, że organizacja, w której składzie jest dwóch lub trzech członków plenum, czasami i członków egzekutywy KD, jednocześnie mówi o słabej pomocy KD? Zaskakujące nieraz było to, że członkowie ple-

num zgodnym chórem potwierdzali zdanie organizacji: „tak, rzeczywiście KD mało pomaga". Nie wdaję się tu w analizę stopnia pomocy udzielanej przez KD podstawowym organizacjom partyjnym. Ale chciałbym zwrócić uwagę na dziwne w gruncie rzeczy zjawisko: organizacje partyjne, a nawet spora część towarzyszy-członków plenum uważa, że KD — to instruktorzy i sekretarze, a plenum — to ciało, które tylko istnieje w czasie swych zebrań, po zebraniu zaś po prostu nie ma nikogo poza aparatem partyjnym i egzekutywą, kto by reprezentował KD, występował w jego imieniu.

Poruszyłem bardzo marginesowo zagadnienie plenum, ale wydaje mi się, że potrzeba tych kilku zdań, by przypomnieć, że weryfikacja, mimo że w zasadzie nie dotyczy instancji, obejmuje jednak ludzi tworzących tę instancję, którzy ponoszą pełną odpowiedzialność wobec partii za swą działalność na powierzonym im odcinku.

Problem pracy instancji jest tak szeroki, że stanowić może temat niejednego artykułu. Dlatego w niniejszych uwagach pozwoliłem sobie wskazać tylko niektóre jego elementy.

Jeden z problemów, który najczęściej przewija się w dyskusji — to sprawa wierzących członków partii. Wiele czasu poświęcono temu zagadnieniu na plenum KD, wiele czasu zabiera on i na zebraniach POP. Poglądy są bardzo skrajne—od daleko idącej tolerancji do nietolerancji w stosunku do wierzących członków partii w ogóle. Mamy towarzyszy, którzy są zdania, że o ile można zgodzić się z obecnością w partii towarzyszy wierzących i praktykujących, jeśli poziom ich wykształcenia równa się szkole podstawowej, o tyle należy wykluczyć z jej szeregów towarzyszy wierzących z wyższym wykształceniem. Szczególnie mocno zaakcentowano tę sprawę w Instytucie Lotnictwa, zarówno na naradzie aktywu, jak i na zebraniu POP. Tendencje do radykalnej rozprawy występują szczególnie w organizacjach inteligenckich. Mamy już wypadki, że członkowie partii w związku z weryfikacją i problemem religii sami składają legitymacje partyjne. Na przykład w A-3 jedna z towarzyszek postanowiła oddać legitymację obawiając się, że albo zdradzi pana boga z partią, albo partię z panem bogiem. W Instytucie Lotnictwa w czasie rozmowy z komisją weryfikacyjną jeden z towarzyszy poprosił o skreślenie go, motywując swój krok tym, że „religia bardziej pomaga mu w wychowywaniu dzieci".

Sprawa wierzących członków partii budzi wiele niepokoju wśród towarzyszy, którzy w mniejszym lub większym stopniu praktykują. Chciałbym w związku z tym przytoczyć jeden przykład, który zdarzył się u nas parę tygodni temu, a który zapewne charakteryzuje nasz stosunek do wierzących członków partii-robotników i wierzących członków partii do partii. Przenosiliśmy jednego robotnika z kandydata w poczet członków partii. Zadawano mu różne pytania, między innymi, czy jest wierzący? Otrzymaliśmy odpowiedź twierdzącą. Następne pytanie brzmiało: czy towarzysz praktykuje? Otrzymaliśmy również twierdzącą odpowiedź. I tu nastąpił komentarz, który przekonał nie tylko mnie, ale całą egzekutywę. Towarzysz ten wyjaśnił, dlaczego mimo że wierzy, wstępuje do partii: „Wiem, że moje odpowiedzi były zaskakujące dla towarzyszy. Wierzę dlatego, że wierzył mój ojciec i matka, przyzwyczaiłem się, ale to wcale mi nie przeszkadza w popieraniu polityki partii. Wstępuję do partii, bo uważam, że jej polityka jest słuszna, i chcę ją popierać w sposób jak najbardziej czynny. Nasze stanowiska w sprawach światopoglądowych różnią się, ale łączymy

się w podstawowych zagadnieniach politycznych i ekonomicznych". Wydaje mi się, że taki stosunek do wiary i partii wykazuje wielu towarzyszy.

Wiara sporej części członków partii, a nawet i dużej części społeczeństwa, nie jest poglądem uformowanym na gruncie filozofii idealistycznej lub na gruncie odrzucenia filozofii materialistycznej. Wśród tej części członków partii problem wiary nie oznacza przyjęcia jednej filozofii i odrzucenia drugiej po analizie tych dwóch zasadniczych i zasadniczo sprzecznych ze sobą kierunków, ale jest wynikiem głęboko zakorzenionych tradycji, przenoszonych z dziada na ojca, z ojca na syna.

Wśród praktykujących są i tacy, którzy spełniają praktyki religijne raczej z nawyku niż z głębokiej, wewnętrznej potrzeby.

Tradycja w naszym społeczeństwie jest głęboko zakorzeniona, a partia jest przecież częścią tego społeczeństwa.

Organizacje partyjne rozpatrując sprawy członków partii wierzących i praktykujących muszą oczywiście inaczej kwalifikować pracowników umysłowych a inaczej robotników, którzy również nie stanowią jednolitej grupy. Jest i różnica wśród samych pracowników umysłowych: inaczej potraktujemy np. maszynistkę czy referenta, który był wychowany w rodzinie chłopskiej, a inaczej np. nauczyciela biologii. Trzeba tu jednak wykazywać wiele zrozumienia, spokoju. Nie należy podchodzić do tych spraw jakoś schematycznie.

Szczególnie wiele wnikliwości trzeba okazać w tych sprawach w stosunku do członków partii-robotników, nie usuwać ich pochopnie z naszych szeregów. Powołanie do komisji weryfikacyjnych doświadczonych towarzyszy, rozumiejących życie, doceniających siłę tradycji, wpływ sytuacji panującej w kraju, pozwoli nam uniknąć w czasie weryfikacji błędów w tej dziedzinie.

Myślę, że trzeba się z tym zgodzić i uznać, że mogą być wśród nas towarzysze, którzy uczciwie mówią, że wierzą, ale czynnie popierają politykę partii. Oczywiście, nie dotyczy to działaczy kościelnych, zaprzysięgłych klerykałów i tym podobnych. W szeregach naszej marksistowskiej partii, istniejącej i działającej w społeczeństwie o głęboko zakorzenionych tradycjach religijnych, może być i jest miejsce dla ludzi wierzących, jeśli są tej partii klasowo bliscy, w sposób aktywny realizują politykę partii i nie uczestniczą w działalności klerykalnej. Inna sprawa — to aktyw partyjny, instancje partyjne. Musimy dążyć do tego, by do władz partyjnych nie byli wybierani praktykujący. Problem wiary w naszej partii jest w tej chwili problemem trudnym do rozwiązania — dlatego trzeba rozważnie analizować poszczególne wypadki. W każdym razie nie stanowi on w tej chwili sprawy centralnej i pierwszoplanowej. Organizacje partyjne, mimo że muszą się nad nim zastanawiać, nie powinny go wysuwać na plan pierwszy, jak gdzieniegdzie próbuje się to czynić.

Wiele dyskusji wywołuje sprawa towarzyszy pracujących w prywatnym handlu, rzemiośle itp. W zasadzie sprawy tej nie określono w sposób ścisły i dlatego rodzi ona wiele samorodnych rozwiązań, które mimo szczerych intencji ich twórców nie zawsze są zgodne — wydaje mi się — z poglądem partii.

Zdaniem wielu, ci towarzysze, którzy pozakładali prywatne placówki handlowe, nie powinni w partii pozostać. Wyrażając taki pogląd wychodzi się z założenia, że jaki to by nie był członek partii, to się z czasem zdepra-

wuje. Rozumiem wątpliwości tych towarzyszy. Jeśli mamy takie zjawisko, że nawet w handlu uspołecznionym towarzysze często się demoralizują, to tym bardziej w prywatnym handlu grozi im to niebezpieczeństwo. Trudno zajmować się sklepikarstwem i nie poddać się oddziaływaniu tego środowiska. Dlatego wydaje mi się, że musimy dobrze przyjrzeć się członkom partii zajmującym się handlem prywatnym. Oczywiście, nie należy wszystkiego mierzyć jednakowo. Są to sprawy bardzo indywidualne. Trzeba patrzeć, kto handluje, czym, gdzie i jak. Suma tych czterech warunków powinna decydować o naszym stosunku do tych członków partii.

Piątym warunkiem, który moim zdaniem powinien decydować i stanowić również podstawę do oceny — to wiek danego towarzysza.

Zgadzam się, że kogoś, kto pracował wiele lat jako urzędnik w administracji i wiek jego już nie pozwala mu na naukę zawodu w fabryce, warunki życiowe zmusiły do pracy w handlu prywatnym. Często zdrowie nie pozwala mu na pracę w innym zawodzie.

Ale jeśli zajmują się handlem prywatnym młodzi ludzie, to wydaje mi się, że ich postawa jako członków partii nasuwa poważne wątpliwości i zastrzeżenia.

Ktoś mógłby powiedzieć: „jak to, przecież partia musi mieć wszędzie swych członków". Zgadzam się, że jest to nam potrzebne. Ale powiedzmy szczerze, co wart jest taki członek partii, zwłaszcza młody, który może pracować w fabryce, a zamiast fabryki wybiera prywatny sklepik i sklepikarskie środowisko?

Zdawać by się mogło, że na Ochocie pominięto istotny problem wysunięty na X Plenum, tj. uwolnienie partii od ludzi uparcie atakujących jej linię z pozycji rewizjonistycznych i dogmatyczno-sekciarskich. Muszę przyznać, że istotnie mamy poważne obawy o to, by w naszych organizacjach problemu tego nie zepchnięto na drugi plan. Obawy te rodzą często opinie, że „u nas nie ma ani dogmatyków, ani rewizjonistów" — choć częściej słyszy się, że „mamy u siebie towarzyszy, którzy w mniejszym lub większym stopniu wy tępowali i występują z pozycji rewizjonistycznych". Obawiać się trzeba, by uwaga organizacji partyjnych nie skupiła się na skutkach z pominięciem przyczyn, które ją zrodziły. By centralnym problemem nie stała się sprawa opłacania składek partyjnych, przychodzenia na zebrania, brak aktywności w pracy, zamiast gleby politycznej, na której te zjawiska się zrodziły. A są niestety takie tendencje. Komisje weryfikacyjne muszą się skoncentrować na przyczynach, które zrodziły bierność, osłabienie dyscypliny, a potem dopiero zająć się ich skutkami.

Często u nas występuje zjawisko określania kogoś biernym lub mało aktywnym bez analizy przyczyn tego stanu. Napawać niepokojem musi zwłaszcza szafowanie tymi określeniami w stosunku do robotników. I jeśli by organizacja partyjna ograniczyła się tylko do oceny skutków, nie analizując przyczyn, mogłoby to pociągnąć za sobą poważne błędy, a nawet wyrządzić szkody.

Ponieważ o tych sprawach mało mówiono na plenum KD i mało mówi się na zebraniach POP, chciałbym to zagadnienie szerzej oświetlić.

Często w naszych organizacjach partyjnych miano aktywnego, dobrego członka partii uzyskuje ten towarzysz, który opłaca regularnie składki, przychodzi na zebrania i potrafi płynnie mówić. Tymczasem z robotnikami

często rzecz ma się inaczej. Wielu z nich trudno jest przemawiać na zebraniach, po prostu nie potrafią się wysłowić, najczęściej poglądy swoje wyrażają głosowaniem lub działaniem zgodnie z poleceniem partii.

Długie wywody na zebraniach nie są ich specjalnością. Ale za to, kiedy trzeba zadokumentować swą partyjność — to nie pozostają bierni. Np. w czasie ostatnich zajść studenckich w Warszawie do dyspozycji partii w przeważającej większości stanęli robotnicy w szeregach Milicji Robotniczej.

O co mi idzie? Chciałbym, by komisje weryfikacyjne badając sprawy robotników-członków partii nie zasugerowały się dużymi przerwami w opłacaniu składek lub określeniem „mało aktywny" bez sumiennego zbadania przyczyny bierności.

W organizacjach fabrycznych robotnicy najczęściej są aktywni wtedy, gdy kierownictwo organizacji, komitet partyjny, potrafi wskazać konkretnie, jak działać, co robić.

Inicjatywę aktywu robotniczego trzeba pobudzać nie tylko referatami o tym, że bierność jest szkodliwa, ale konkretnymi wskazówkami organizacyjnymi, o których często w POP się zapomina.

Często w wyniku martwoty organizacji partyjnych członkowie partii-robotnicy i nie tylko robotnicy przestają przestrzegać nawet elementarnych obowiązków opłacania składek, regularnego przychodzenia na zebrania, co wcale nie znaczy, że towarzysze ci przestali być członkami partii. Często na skutek słabej pracy politycznej robotnicy poddani są działaniu różnego rodzaju wpływów bądź to rewizjonistycznych, bądź dogmatycznych, a najczęściej po prostu powtarzają różnego rodzaju plotki pochodzące z najbardziej mętnych źródeł.

Odejście robotnika z partii — to poważny sygnał alarmowy dla POP.

Znam robotników, którzy nie chodzą na zebrania, u których ze składkami czasami jest też nietęgo — ale mimo to mają proletariackie sumienie, są komunistami, mogą być dobrymi i aktywnymi członkami partii. Są tacy robotnicy, którzy nie zawsze są w porządku, nieraz się z nami nie godzą, wiele im się nie podoba, ale mimo wszystko gotowi są stanąć w obronie socjalizmu — i to nie tylko językiem.

Komisje weryfikacyjne wciąż muszą dokładnie analizować sprawy robotników, okazywać im wiele zrozumienia, dyskutować z nimi, doszukiwać się rzeczywistych przyczyn bierności, pomóc w usunięciu tych przyczyn.

Nie chciałbym być zrozumiany w ten sposób, że każdego robotnika należy za wszelką cenę utrzymać w partii. Nie, tego nie mam na myśli. Są i tacy, których mimo że będą bronić legitymacji, trzeba będzie skreślić, ale są i tacy, którzy będą chcieli odejść, a z którymi trzeba będzie dyskutować, aby pozostali.

Organizacje partyjne muszą zwrócić uwagę na skład komisji weryfikacyjnych, by byli w nich również w dostatecznym stopniu reprezentowani robotnicy.

Na ogół zebrania partyjne poświęcają mało uwagi zagadnieniu tzw. skrzydeł w partii, tj. problemom rewizjonizmu i dogmatyzmu. Dzielnica nasza nie była i nie jest bez skazy. Jak w całej partii, tak i w naszej dzielnicy były przejawy rewizjonizmu i dogmatyzmu. Co prawda, poglądy te nie znalazły poparcia wśród załóg, ale wprowadziły sporo zamętu. Warto dodać, że nie uniknął tego prawie żaden zakład. Dlatego tym bardziej

trzeba zwracać uwagę na to, by komisje rozmawiały nie tylko pod kątem wniosków organizacyjnych, ale i w sensie oddziaływania czy przekonywania towarzyszy przeżywających wahania polityczne. Dyskutanci na plenum zwrócili uwagę, że w zasadzie zniknęli zarówno rewizjoniści, jak i dogmatycy, że ich już nie ma. Zwracali uwagę na to, że trzeba ich poszukać, pomówić z nimi, poznać ich obecne poglądy, by na tej podstawie móc ich ocenić.

Ci, którzy poprzednio reprezentowali poglądy rewizjonistyczne lub dogmatyczne, ostatnio w większości ucichli. Obawiam się jednak, by weryfikacja nie przebiegała w atmosferze: „ty mnie nie rusz, to i ja ciebie zostawię w spokoju".

Istnieje potrzeba rozmów z tymi, którzy reprezentowali fałszywe poglądy, decydować jednak powinna obecna postawa towarzysza, a nie takie czy inne „wyskoki" w okresie poprzednim. Nie chodzi o to, by organizować „procesy czarownic". Trzeba do tych spraw podchodzić rozumnie i bez zacietrzewienia. Ale należy również dostrzegać, że są ludzie, którzy uparcie trwają na fałszywych pozycjach. Przecież jeszcze dziś, po X Plenum, na niektórych zebraniach podejmowane są próby gloryfikowania okresu sprzed XX Zjazdu, słychać głosy, że „mimo wszystko tamto było lepsze".

Gdzie indziej znów atakuje się Związek Radziecki powołując się na takie czy inne poszczególne fakciki. Występuje to m. in. w zakładach T-14.

Jest jeszcze wiele publicznie głoszonego pesymizmu co do możliwości pokonania przez partię biurokracji (takie głosy były np. w Instytucie Lotnictwa i spotkały się zresztą z natychmiastową repliką). Jest jeszcze wiele innych mniej lub bardziej jasno formułowanych zastrzeżeń wobec linii partii zarówno z pozycji rewizjonistycznych, jak i dogmatycznych.

Działalność niektórych członków partii jest inna na zebraniu, inna w zakładzie, a jeszcze inna np. w domu, wśród rodziny. Są tacy, którzy w zakładzie, na zebraniach są zawsze aktywni, zawsze „na linii", a poza zakładem atakują tę linię lub wstydliwie ukrywają swą przynależność partyjną. Od sumienności pracy komisji weryfikacyjnej, od troski członków partii o partię, zależą wyniki weryfikacji.

Sądzą niektórzy, że weryfikacja to takie cudowne lekarstwo, które po zażyciu z miejsca przynosi zdrowie. Nie wolno się łudzić. Nawet najlepiej przeprowadzona weryfikacja, o ile nie zostanie poparta pracą polityczną, aktywnym działaniem POP, nie przyniesie nam automatycznie poprawy. Tę poprawę trzeba będzie wypracować w ciężkim trudzie. Oczywiście weryfikacja pomoże nam, ale nie zastąpi systematycznej pracy politycznej.

Weryfikacja — to nie tylko sprawa poprawy składu partii, zmniejszenia liczby członków partii i jej wewnętrznego umocnienia. Weryfikacja — to walka o umocnienie wpływów partii przez uwolnienie jej od tych, którzy obniżają jej autorytet.

Siła moralna partii, jej wpływ zależą od poszczególnych jej członków. Jacy są członkowie partii, jak masy widzą każdego z nas z osobna, tak oceniają całą partię. Nieraz trud wielu z nas może przekreślić jeden drań z legitymacją partyjną, kompromitujący partię w swym środowisku.

Umocnić autorytet całej partii, jej wszystkich ogniw — oto między innymi zadanie weryfikacji.

Walka o realizację linii VIII Plenum — to walka o wpływ POP na załogi, to walka o oddziaływanie partii na społeczeństwo.

Nie może być mowy o rozszerzeniu demokracji bez jednocześnie wzrastającego wpływu partii na społeczeństwo.

Partia odrzuciła jako niesłuszną metodę rządzenia krajem głównie przy pomocy aparatu represyjnego. Partia chce kierować krajem politycznie. By to można było osiągnąć, konieczne jest umocnienie kierowniczej roli partii, jej wpływu na każdym odcinku życia w kraju, potrzebna jest silna wewnętrznie partia o wysokiej moralności komunistycznej, zdyscyplinowana i świadoma swych wielkich, historycznych celów. I o taką partię walczymy.

Zmniejszamy liczebność partii w walce o poprawę jej jakości. Jednak trzeba zawsze myśleć o konieczności napływu nowych towarzyszy. Kiedy oczyścimy partię od ludzi, którzy ją kompromitują, którzy obniżają jej autorytet, przyjdą do nas nowi, uczciwi ludzie. Zresztą już przychodzą — widząc, że nasza partia nie rzuca słów na wiatr, że potrafi tępić zło w swych szeregach. Widać to już w A-3, w WSK i w innych zakładach pracy. Wielu ludzi nie chciało należeć do partii nie dlatego, że nie godziło się z jej polityką, ale dlatego, że w naszych szeregach znajdowali się ludzie rzucający cień na partię.

Przeprowadzając weryfikację organizacje partyjne powinny mieć na uwadze, by najcenniejszy aktyw robotniczy i inteligencki zbliżył się do nas.

Mówiąc o weryfikacji, warto zastanowić się nad niektórymi sprawami, które często występują w zakładach. Organizacje partyjne wiele ostrych słów wypowiadały na temat korupcji, nadużyć itp. Jednak mimo tego mamy niepokojące zjawisko liberalizmu w stosunku do tych towarzyszy, którzy zamieszani są w różne brudne sprawy.

Zdarza się często, że na zebraniach POP narzeka się na panoszące się nadużycia, ale kiedy przychodzi do wyciągania wniosków partyjnych — serca miękną. Są one twarde, jeśli idzie o ocenę szeregowego pracownika czy członka partii, ale dziwnie miękkie, jeśli idzie o ocenę kierownictwa zakładu. POP powinny rozpocząć z tym walkę, nie tylko w czasie weryfikacji, ale w całej swej działalności.

Na przykład w T-11 wskutek poważnych braków w pracy dyrekcji zakład poniósł poważne straty na współpracy zakładu z przedsiębiorstwem prywatnym (CHT). Mimo niezaprzeczalnych faktów, mimo wielu zebrań, POP ukarała dyrekcję tylko naganami z ostrzeżeniem. Wystąpiło tam i inne zjawisko. Zebranie POP wniosek komitetu zakładowego o usunięcie dyrektora administracyjnego-członka partii, bardziej winnego w tej sprawie, uchyliło, a w stosunku do bezpartyjnego dyrektora technicznego — uchwaliło. Dalej sprawa toczyła się w radzie robotniczej, gdzie na 18 członków rady było 12 członków partii, a za uchwałą głosowało tylko trzech członków rady. Trzeba zaznaczyć, że głosowanie było tajne. Członkowie partii pogwałcili podstawową zasadę gwarantującą siłę partii — centralizm demokratyczny. Wart i trzeba dodać dla całkowitego oddania obrazu sprawy, że w tym roku ta sama dyrekcja dopuściła do sfałszowania wyników produkcji globalnej za 9 miesięcy o ok. 8 mln. zł (produkcja globalna w styczniu br. wynosiła około 7,5 mln. zł, a na skutek sfałszowania wartość jej we wrześniu obliczono na ponad 15 mln.). Sprawa ta będzie przedmiotem ponownego zebrania POP oraz rozmów z towarzyszami z rady robotniczej w komisji weryfikacyjnej, w związku ze złamaniem uchwały POP, która według mnie była i tak bardzo pobłażliwa.

Taki sam wypadek zdarzył się w CZBW-5, gdzie niektórzy członkowie zespołu partyjnego w radzie robotniczej mimo dyskusji w komitecie zakładowym i zbieżności poglądów na posiedzeniu rady robotniczej w sposób aktywny wystąpili przeciw uchwale KZ. Istnieje w związku z tym konieczność zajęcia stanowiska względem tych towarzyszy. Wydaje mi się, że w tej postawie znać wpływ jednej z teorii wysuwanej przez rewizjonistów o prawie członka partii do postępowania zgodnie ze swym sumieniem mimo uchwały organizacji. Łamanie zasady centralizmu demokratycznego jest szkodliwe dla partii. Kto łamie to zasadnicze prawo, ten w partii pozostawać nie może.

W akcji weryfikacji występują i inne jeszcze objawy. Np. w FUT obok wyborów komisji weryfikacyjnej zebranie POP dokonało analizy pracy i składu egzekutywy. Skutek zebrania, po burzliwej dyskusji, był taki, że rozwiązano egzekutywę, gdyż i sekretarz, i członkowie egzekutywy okazali się ludźmi zdemoralizowanymi, upijali się, dawali zły przykład w pracy, nie troszczyli się o pracę partyjną. Zebranie poleciło wybranej komisji weryfikacyjnej pełnienie obowiązków instancji i przygotowanie wyborów egzekutywy po zakończeniu weryfikacji, ponieważ uważało, że organizacja w obecnym stanie nie jest zdolna wybrać właściwych władz. Rzecz ciekawa, że poważna część bezpartyjnych robotników chciała wziąć udział w zebraniu, a nieomal cała druga zmiana oczekiwała po zakończeniu pracy na wynik zebrania.

Takie są pierwsze spostrzeżenia, które nasuwają się w związku z rozpoczętą weryfikacją. Daje się zaobserwować poważne zainteresowanie weryfikacją nie tylko w organizacjach partyjnych, ale i wśród całych załóg. Zwiększyła się w związku z tym aktywność i dyscyplina. Trzeba jednak powiedzieć, że aktywność ta i dyscyplina nie zawsze jest wynikiem rzeczywistego wzrostu świadomości politycznej. Niekiedy stanowi po prostu przejaw samoobrony przed utratą legitymacji partyjnej ze strony tych, którzy widzą w posiadaniu legitymacji bądź to gwarancję tych czy innych korzyści, bądź to tarczę, która ma zasłonić ich nieróbstwo, bądź wreszcie jest skutkiem nie przełamanej jeszcze w niektórych środowiskach obawy przed konsekwencjami służbowymi, które by mogły w ich pojęciu towarzyszyć utracie legitymacji. Organizacje partyjne winny stworzyć atmosferę pomagającą rozluźnić kurczowe trzymanie się legitymacji partyjnej przez tych, którzy w partii znaleźli się przypadkowo.

Niepokoić musi i napawać troską fakt, że wiele POP uważa weryfikację za cel sam w sobie. Główna uwaga organizacji powinna się obecnie skupiać na weryfikacji — co do tego nie ma wątpliwości. Ale przecież nie tylko o to idzie. Organizacje partyjne powinny jednocześnie opracować plan działania na przyszłość. Sama weryfikacja nie uzdrowi partii — ona tylko pomoże. Ostatecznie uzdrowić partię może konkretne polityczne działanie na każdym odcinku naszego życia, działanie zgodne z linią partii, z uchwałami Komitetu Centralnego.

EUGENIUSZ SZYR

Kierunki dalszych przeobrażeń rad narodowych

Organami władzy państwowej, władzy ludu pracującego na terenie gromad, osiedli, miast, powiatów i województw są wyłaniane w drodze powszechnych wyborów rady narodowe. Rady narodowe i Sejm, który w istocie swej stanowi najwyższą ogólnokrajową radę narodową, tworzą wraz ze swymi organami wykonawczymi — prezydiami rad i Radą Ministrów — *jednolity system organizacji władzy państwowej w PRL.*

Taki charakter rad i Sejmu wynika z konstytucji. Dotąd jednak istniała i istnieje jeszcze, choć w zmniejszonym zakresie, poważna rozbieżność między deklaracją prawną a rzeczywistością.

Rady narodowe nie były wyposażone w rzeczywiste atrybuty władzy. Ich uprawnienia były bardzo ograniczone, ich bezpośredni wpływ na działalność organów wykonawczych i zarządzających — faktycznie bez znaczenia.

Z kolei również kompetencje prezydiów były bardzo zwężone, a podporządkowane im formalnie wydziały i inne ogniwa administracji terenowej podlegały przede wszystkim centralnym resortom i od nich otrzymywały szczegółowe, a często także indywidualne decyzje i zalecenia.

Od 1955 r. zachodzi proces stopniowego rozszerzania kompetencji rad, głównie szczebla wojewódzkiego, jednakże zmiany te nie wykraczają poza ilościowe rozszerzenie funkcji i uprawnień prezydiów. Brak należytej koordynacji poszczególnych decyzji, brak wyraźnej linii przewodniej w określaniu ustrojowych, strukturalnych zmian w całym systemie władzy państwowej wytworzył niezdrową sytuację i wyraźne niebezpieczeństwo nowej dysproporcji, nowych rozbieżności między uprawnieniami rad a środkami i metodami ich wykorzystania.

Obecnie w pełni już dojrzała potrzeba opracowania jednolitych przepisów ustawowych, które jasno i wyraźnie określiłyby strukturę oraz zakres działania rad i ich organów wykonawczych, a także kierunek i perspektywę dalszych zmian, zgodnie z ustrojowymi założeniami stałego rozszerzania i wzbogacania form socjalistycznej demokracji.

Analiza przyczyn niepełnego wprowadzenia w życie przepisów ustawy o radach narodowych z 1950 r. wykazuje, że rozbieżność między formą prawną a rzeczywistością była wynikiem oderwania ogólnych zasad tej ustawy od *obiektywnych i subiektywnych warunków ówczesnego okresu.* Stwierdzić więc należy, czy obecnie możemy już liczyć na osiągnięcie zgodności między ustawowymi zasadami i normami a praktyką życia codziennego.

Wydaje się, że w zasadzie tak — jednakże bez wpadania w zbytni optymizm, bez ulegania sugestii, że kluczem problemu są tylko przepisy prawne i nowe formy organizacyjne.

Wprowadzenie w życie ustawy o radach narodowych jako rzeczywistych najwyższych organach władzy państwowej na danym terenie będzie wymagało ogromnych wysiłków oraz pokonania różnorakich trudności i oporów.

Uchwały VIII, IX i X Plenum KC PZPR stworzyły odpowiedni klimat dla zamierzeń reformatorskich, dla wymiany poglądów „od mas" i „do mas".

Ożywienie politycznej i gospodarczej działalności mas pracujących, ożywienie i usamodzielnienie organizacji społecznych, nowe pojmowanie kierowniczej roli partii, powołanie rad robotniczych — wszystko to stanowi realną gwarancję, że rady narodowe mogą w przyszłości liczyć na codzienną więź z ludnością, z Frontem Jedności Narodu, z klasą robotniczą i organizacjami chłopskimi.

W ostatnim okresie dokonano radykalnych zmian w dotychczasowym systemie opracowywania i uchwalania budżetu i planu przez rady narodowe. Plan i budżet na rok 1958 po raz pierwszy uchwalane są dostatecznie wcześnie — przed początkiem roku budżetowego. Po raz pierwszy też rady otrzymały znaczną samodzielność w określaniu swych dochodów i wydatków.

Również kampania wyborów do rad stwarza sprzyjające warunki do odnowy i głębokich reform w działalności terenowych ogniw władzy państwowej, do wzmocnienia składu rad nowymi, bojowymi i aktywnymi kadrami, do stworzenia klimatu zaufania dla nowych władz w gromadach, powiatach, miastach i województwach.

* *
*

Proces rozszerzania uprawnień rad rozpoczął się w 1955 r. Uchwałami Rady Ministrów podporządkowano dyrekcje budowy osiedli robotniczych (DBOR) wojewódzkim radom narodowym, ujednolicono i ograniczono wiążące rady wskaźniki planowania. Zapewniono radom wpływ na rozdzielnictwo mieszkań z nowego budownictwa, poddano ściślejszemu nadzorowi rad przedsiębiorstwa handlu detalicznego, rozszerzono uprawnienia w zakresie planowania i zbytu produkcji terenowej itp. Przekazano radom także przedsiębiorstwa estradowe, niektóre teatry i muzea regionalne.

Jak widać z tego niekompletnego wyliczenia treści powziętych wówczas uchwał, nie były to żadne śmiałe reformy, lecz pierwsze malutkie kroki w kierunku zwiększenia uprawnień i wzmocnienia pozycji rad. Nie wszystkie zresztą uchwały zostały wykonane.

Do połowy 1956 r. wpłynęło z terenu ponad 5.000 wniosków, postulujących dalsze, bardziej istotne zmiany. 3.X.1956 r. powzięta została uchwała nr 611 Rady Ministrów, która oznaczała już poważny postęp w zakresie przekazania radom szeregu istotnych uprawnień i uszczuplenia nadmiernego i biurokratycznego zakresu działania organów centralnych.

Zwiększono podstawę dochodów własnych rad narodowych. Ustalono zasadę, że przy opracowywaniu planu rady obowiązywać będą tylko nieliczne wskaźniki dyrektywne zawarte w Narodowym Planie Gospodarczym, oraz

odebrano resortom możność uzupełniania tych wskaźników. *Nawiązując do tej zasady ustalono również, że rady w ramach ogólnej kwoty swoich budżetów same decydują o kredytach na poszczególne zadania.* Zalecono Komisji Planowania i Ministerstwu Finansów stworzenie warunków do uchwalania rocznych planów i budżetów terenowych najpóźniej w październiku-listopadzie, a nie, jak to było dotąd, już po rozpoczęciu roku budżetowego.

Zwiększeniu samodzielności rad towarzyszyło szereg decyzji o rozszerzeniu zakresu gospodarki terenowej.

Uchwała nakazywała objęcie planami i budżetami terenowymi całego szeregu zakładów przemysłu drobnego, spożywczego, materiałów budowlanych, wszystkich POM i przedsiębiorstw wodno-melioracyjnych, wszystkich detalicznych przedsiębiorstw handlowych, gastronomicznych i transportowych resortu handlu, zjednoczeń budownictwa przemysłu drobnego, szeregu biur projektów, szkół zawodowych drugiego stopnia, większości zakładów służby zdrowia, wszystkich teatrów, instytucji muzycznych, muzeów i zespołów artystycznych, nie mających znaczenia ogólnokrajowego.

Uchwała zaleciła również podjęcie przygotowań do przeprowadzenia dalszych zmian w późniejszych terminach. Dotyczyło to przedsiębiorstw PKS, przedsiębiorstw elektryfikacji rolnictwa i szeregu innych zakładów i instytucji.

Zasady uchwały nr 611 powziętej w październiku 1956 r. zastosowano po raz pierwszy dopiero w pracach nad planem i budżetem na rok 1958. O wiele bardziej rażące opóźnienia wystąpiły w wykonaniu wielu pozostałych postanowień omawianej uchwały. Resorty bardzo niechętnie i opieszale pozbywały się swoich uprawnień na rzecz wojewódzkich rad narodowych. Na niedostatecznych wynikach, zdawałoby się, poważnej reformy z października 1956 r. zaciążył sposób jej przygotowania, a zwłaszcza sprowadzenie złożonego problemu umocnienia rad głównie do jednej tylko, choć istotnej sprawy rozszerzenia ich zadań i uprawnień.

Drugim poważnym brakiem w realizacji wspomnianej uchwały Rady Ministrów było ograniczenie zakresu reform w zasadzie do jednego tylko szczebla — do wojewódzkiej rady narodowej. Tymczasem o pozycji rad i o ich bezpośredniej więzi z ludnością, o możliwości szerokiego udziału aktywu wyborców w działalności rad decydują uprawnienia, poziom oraz formy i metody pracy powiatowych i miejskich rad narodowych.

Głównymi ogniwami pracy rad nie mogą być dłużej — jak to jest w praktyce dotychczasowej — wojewódzkie rady narodowe, lecz przede wszystkim rady powiatowe i miejskie. Wojewódzkim radom zostawić należy przede wszystkim funkcje koordynacyjne.

Wprawdzie uchwała nr 611 zaleciła WRN, aby z własnej inicjatywy dokonały szeregu przesunięć, ale wyniki tego zalecenia nie są zachęcające. Prezydia WRN nie przekazały powiatom i miastom części swoich uprawnień. Również prezydia PRN ociągały się z przekazaniem gromadzkim radom narodowym, wyraźnie określonych w instrukcji, zadań i uprawnień.

Resorty centralne zobowiązane do wydania odpowiednich zaleceń organizacyjnych, które by ułatwiły powiatowym i miejskim radom przejęcie zwiększonych zadań — nie wykazały zainteresowania dla tych problemów.

Również w aparacie rządowym zabrakło mocnego ośrodka dyspozycji, który by z całą energią i konsekwencją zabiegał o pełne wykonanie

powziętych już decyzji, o śmielszą realizację wyraźnie określonych w uchwałach VII, VIII i IX Plenum KC PZPR zadań polityki partii i rządu w dziedzinie rad narodowych.

Liczne są jeszcze mimo wszystko głosy wysuwające zastrzeżenia wobec dalszego procesu przesuwania w dół uprawnień organów centralnych i wojewódzkich. Obawy te uzasadnia się niskim poziomem kadr państwowej administracji terenowej w powiatach i miastach nie mówiąc już o gromadach, niebezpieczeństwem strat, jakie mogą towarzyszyć znacznej samodzielności budżetowej i gospodarczej tych ogniw władzy ludowej.

Nie brak również argumentów i przykładów wskazujących na wypaczenia, a nawet nadużycia w działalności niektórych prezydiów powiatowych rad narodowych, na złe doświadczenia gospodarczej działalności gromadzkich rad narodowych.

Ostrzeżenia te byłyby słuszne i należałoby je w pełni uwzględnić tylko wówczas, gdyby zamierzone reformy miały stanowić dalszy ciąg dotąd stosowanych metod. Tak jednak nie jest. Zmiany w działalności rad muszą być wszechstronne, śmiałe i przeprowadzone na szerokim froncie. Nie chodzi tylko o przesuwanie uprawnień. Byłoby to bowiem jednostronne, a w skutkach nawet szkodliwe działanie. Tego rodzaju zmiany bez istotnego przekształcenia obecnej roli i pozycji samych rad jako organów władzy dotyczą w końcu głównie administracji państwowej, której kwalifikacje i autorytet w powiecie, mieście i gromadzie nie zapewniają z dnia na dzień prawidłowego wykonania nowych, poważnych i trudnych zadań. Istotnym sensem i celem obecnej walki o nową rolę rad narodowych jest powołanie do życia wszystkich bogatych form *najszerszego udziału aktywu społecznego i mas wyborców w wykonywaniu zadań władzy terenowej, w kontroli jej działalności, zwłaszcza kontroli działalności organów terenowej administracji.*

Zwiększenie uprawnień i samodzielności powiatowych i miejskich, a także gromadzkich rad wiąże się ściśle, a nawet wzajemnie warunkuje wzrost samodzielności, inicjatywy i twórczych poszukiwań terenowych instancji i organizacji naszej partii, ożywienie życia politycznego, umocnienie Frontu Jedności Narodu. *W centrum uwagi znaleźć się musi problem wzmocnienia roli samych rad jako organów kierujących i kontrolujących działalność prezydium i podległych temu prezydium organów terenowych administracji państwowej (wydziałów, zarządów).*

W tym celu niezbędne jest nadanie odpowiedniego charakteru plenarnym posiedzeniom rady i takie ich przygotowanie, które umożliwi szeroką krytykę, masowe wnioski i inicjatywę załóg produkcyjnych oraz najszerszych rzesz wyborców.

Podstawowym organem pomocniczym rad stać się powinny komisje, wokół których z kolei skupić się mogą mocne zespoły aktywu złożonego ze specjalistów i działaczy społecznych.

Bieżącą koordynację działalności komisji zapewnić może, zgodnie z doświadczeniem wielu rad, *zespół przewodniczących komisji wspólnie z przewodniczącym prezydium.*

Komisje zapewnić powinny stałą, bieżącą kontrolę działalności terenowej administracji, a także urzędów, instytucji i przedsiębiorstw wyłączonych spod bezpośredniej podległości radom narodowym. Szczególnej uwagi komisji wymagają sprawy problemowe, związane z wyszukiwaniem rezerw, z usprawnieniem gospodarki i administracji. Z czasem, w miarę wzrostu ich doświadczenia i autorytetu, kolektywy te wywierać będą duży wpływ

na opracowanie i prawidłową realizację uchwał rady oraz władz wyższego szczebla.

Projekt ustawy zapewnia komisjom możliwość szybkiego uzyskiwania odpowiedzi na zgłaszane wnioski oraz kierowania spraw spornych natury zasadniczej do rozpatrzenia na sesjach rad.

Dużo zależy także nie tylko od aktywności zespołów radnych, lecz także od właściwych form *indywidualnego działania każdego członka rady*. Powiązanie radnego z określonym środowiskiem, sprawozdania składane wyborcom, obowiązek przekazywania, załatwiania lub wyjaśnienia nierealności lub niesłuszności wniosków, życzeń, krytyki i postulatów zgłaszanych na ręce radnego, powinny utworzyć w praktyce odrębny, szeroki nurt społecznej kontroli, *wychować nowy typ radnych, rzeczywistych mężów zaufania ludu pracującego*. Możliwość odwoływania radnych z powodu systematycznego niewywiązywania się z obowiązków stanowić będzie dodatkowy istotny bodziec wychowawczy i dyscyplinujący.

Zmienia się nie tylko rola rady w stosunku do prezydium i do podległych temu prezydium organów administracji terenowej. *Zmieniają się także rola prezydium i metody funkcjonowania administracji terenowej*. Kierownictwo rady w stosunku do prezydium wyrażać się powinno w ustaleniu zasadniczych kierunków jego działalności. Niesłuszne byłoby dążenie do podejmowania szczegółowych, drobiazgowych uchwał, a tym bardziej do dyktowania prezydium indywidualnych decyzji.

Również i prezydium koncentrować ma swą uwagę głównie na problemach koordynacji i jednolitości w działaniu wydziałów i zarządów, na wykonaniu uchwał rad i zaleceń władz zwierzchnich, na opracowaniu kompleksowych planów rozwoju gospodarki i rozstrzyganiu węzłowych problemów wynikających z analizy przebiegu realizacji planu i budżetu.

W dotychczasowej praktyce zarówno w świetle norm prawnych, jak i w myśl powszechnie akceptowanych poglądów prezydium stanowić miało jedyny organ administracji terenowej. Pozostaje to jednak w wyraźnej sprzeczności z powołaniem prezydium jako kolegialnego organu wykonawczego i zarządzającego rady oraz z postulatem jego samodzielnej i kierowniczej roli. Podległe prezydium wydziały, zarządy, komisje traktowane były jako urzędniczy aparat prezydium, a nie jako odpowiedzialne za swą działalność, mniej lub bardziej samodzielne i kompetentne organy administracji państwowej. Na tym tle wytworzył się dziwny zwyczaj polegający na podpisywaniu decyzji i zaleceń przez poszczególnych kierowników wydziałów w imieniu lub za prezydium.

Projekt ustawy zakłada, że kierownicy wydziałów (zarządów itd.) odpowiadają za swój resort i powinni w związku z tym korzystać ze stosunkowo szerokiej samodzielności. Prezydium rady uwolnione od drobiazgowej i biurokratycznej ingerencji w sprawy poszczególnych wydziałów skupi swą uwagę na kierownictwie, koordynacji i kontroli fachowych organów administracji. Śladem tych zmian powinna nastąpić komasacja pewnych wydziałów i zmniejszenie składu liczebnego prezydium oraz skierowanie właściwych ludzi na odpowiedzialne stanowiska kierowników jednostek administracji terenowej.

Nieco inaczej wygląda realizacja tych założeń w gromadzkich radach narodowych.

Przewiduje się, że w administracyjnej działalności GRN zasadniczą rolę odgrywać powinien *stały sekretarz gromadzki*. Sekretarz ten byłby dobie-

rany na podstawie pewnego rodzaju konkursu kwalifikacyjnego. Do funkcji sekretarza należeć będzie koordynacja wszystkich czynności administracyjnych, zapewnienie prawidłowej dokumentacji i właściwej obsługi technicznej działalności rady i prezydium GRN. Cechą stanowiska sekretarza powinna być ciągłość zatrudnienia, niezależnie od kadencji rady.

Zgodnie z licznymi postulatami terenowymi proponuje się *przywrócenie instytucji sołtysa*, wybieranego przez zebrania wiejskie, co powinno wzmocnić i usprawnić administrację państwową na wsi.

Projekt zakłada również zwiększenie roli *zebrań wiejskich, jako ważnej instytucji demokracji chłopskiej.*

Poważne miejsce w dyskusji na temat uprawnień i działalności rad zajęły zasady tzw. podwójnego podporządkowania, czyli zależności prezydiów oraz podległych im jednostek administracji terenowej nie tylko od właściwej rady lub właściwego prezydium, lecz również od odpowiednich ogniw hierarchicznie wyższego szczebla.

Przyjęło się dotąd, że ministrowie zdrowia, oświaty, przemysłu drobnego i rzemiosła, gospodarki komunalnej, odpowiadają bezpośrednio za całość spraw powierzonego im resortu, a więc także za działalność odpowiednich służb w województwach, powiatach, miastach a nawet w gromadach.

W praktyce prowadziło to do tworzenia niezwykle drobiazgowego i biurokratycznego systemu „pionowego" zarządzania, w którym bardzo mało miejsca pozostawało dla inicjatywy, samodzielności, a więc i dla odpowiedzialności rad oraz ich organów wykonawczych.

Doświadczenie ostatniego okresu wskazuje, że bez żadnej szkody, a najczęściej z dużą korzyścią, można znacznie ograniczyć uprawnienia kierownictwa i nadzoru resortów centralnych oraz zarzucić praktykę drobiazgowego zarządzania sprawami należącymi do kompetencji prezydiów rad narodowych.

Przepisy i wiążące wytyczne, ustalane przez resorty centralne i Radę Ministrów, w zasadzie dotyczyć powinny problemów, *które mogą być rozwiązane jednolicie w skali całego kraju.* Dostosowanie ogólnych norm prawnych oraz ogólnych wytycznych polityki resortowej do specyficznych warunków, możliwości i potrzeb terenu stanowi już dziedzinę własną odpowiednich szczebli władzy państwowej. Zgodnie z tymi założeniami ograniczono do minimum normy budżetowe i normy planowania. Wyniki są zachęcające — zwłaszcza jeśli chodzi o inicjatywę rad w uzyskaniu zwiększonych dochodów oraz w racjonalnym i oszczędnym wydawaniu środków. Spodziewać się należy także pomyślnych zmian w zakresie inkasa podatków i ściągania zaległości. Zapowiada się również poważne ożywienie myśli ekonomicznej i technicznej w terenie jako wynik nowej sytuacji, która sprzyja realności zamierzeń i konkretności dyskusji.

Podobnie, jak słusznie podkreśla się obecnie, istnienie obok ogólnych prawidłowości socjalistycznego rozwoju państw demokracji ludowej szeregu szczególnych, specyficznych cech narodowych, form i dróg rozwiązywania problemów danego kraju — należy chyba także z niemniejszą uwagą śledzić *odrębności sytuacji każdego terenu, każdej części kraju.* Wystarczy porównać województwo białostockie z województwem katowickim, aby zdać sobie sprawę z ogromnej i pod każdym względem jaskrawej różnicy między stopniem rozwoju ekonomicznego, społecznego, kulturalnego poszczególnych terenów.

Ogólne przepisy, ogólne dyrektywy wymagają więc oczywiście odpowiedniego dostosowania do warunków danego terenu, odpowiedniego uwzględnienia przy wykonywaniu tych samych zadań *niezbędnej różnicy w formach i metodach ich realizacji.*

Moim zdaniem niezbędne jest prawne ograniczenie zakresu wiążących wytycznych, ustalanych przez organy wyższego szczebla dla organów rad niższego szczebla. Ustawy i rozporządzenia powinny określać stosunkowo jednoznacznie, jakie są granice kompetencji np. Ministra Gospodarki Komunalnej, jeśli chodzi o ustalanie zadań i wydawanie obowiązujących zaleceń odpowiednim organom wojewódzkim. To samo dotyczy uprawnień wojewódzkich wydziałów w stosunku do swych powiatowych i miejskich odpowiedników. Stopień sprawowania ogólnego kierownictwa i konieczność wydawania ogólnych, a także w pewnych przypadkach szczegółowych przepisów normatywnych uzależnić należy od specyfiki każdego resortu.

Mogą również istnieć działy spraw, dla których nadzór zwierzchni w skali centralnej jest w ogóle zbędny. Różne są wymagania i skala np. pedagogicznego nadzoru sprawowanego przez Ministra Oświaty w porównaniu z fachowym nadzorem sprawowanym przez Ministra Przemysłu Drobnego i Rzemiosła. W tym ostatnim wypadku uwzględniając różnorodność gałęzi przemysłu terenowego możliwości fachowej ingerencji są faktycznie bardzo ograniczone.

Wydaje się więc celowe szybkie opracowanie zróżnicowanego zakresu działania poszczególnych resortów, tak aby maksymalnie zapewnić zarówno niezbędne wymagania centralnego kierownictwa, jak i szeroką samodzielność działania rady danego szczebla, jej prezydium i właściwych jednostek terenowej administracji państwowej.

Łącznie ze sprawą elastycznych zasad stosowania systemu tzw. podwójnego podporządkowania wypłynęły także nowe dyskusyjne zagadnienia dotyczące zakresu oddziaływania rady i jej prezydium na urzędy, instytucje i przedsiębiorstwa podporządkowane bezpośrednio organom centralnym.

W ostatnim okresie wydano już niektóre przepisy określające ingerencję i kontrolę rad np. w stosunku do organów Milicji Obywatelskiej. Ustalono też kompetencje rad w dziedzinie całości spraw zatrudnienia, ustalenia łącznego bilansu zaopatrzenia w materiały budowlane wszystkich przedsiębiorstw działających na danym terenie itp.

Obecnie proponuje się znaczne rozszerzenie tego rodzaju uprawnień. Rady powinny rozpatrywać sprawozdania tzw. wyłączonych organów, kontrolować pracę centralnie zarządzanych przedsiębiorstw i instytucji, *zwłaszcza w zakresie tej części ich działalności, która ma bezpośredni związek z gospodarką i administracją rady.*

Szczególnie istotne są problemy *kompleksowego opracowania i rozpatrywania rozwoju całej gospodarki w przekroju terenowym.* Zadania tego typu i możliwości ich realizacji rysują się już zupełnie konkretnie w poszczególnych województwach.

W przyszłości — i to niedalekiej — należy się liczyć z potrzebą pomocy ze strony centralnych i wojewódzkich organów w *opracowaniu kompleksowych programów i planów rozwoju gospodarczego powiatów* i miast stanowiących powiaty.

Aktualny tryb planowania i organizacja statystyki nie są jeszcze dostosowane do tego rodzaju zadań. Dlatego też niezbędna jest szczególna troska o szybkie usunięcie tych przeszkód.

Inicjatywa Rady Narodowej w Nowym Sączu, doświadczenia PRN w Bochni oraz wielu innych PRN i MRN wskazują, że czas nagli, że nie należy liczyć tylko na żywiołowy rozwój pewnych prawidłowych tendencji, lecz stosunkowo wcześnie przewidywać ich powstanie zapewniając im z góry właściwą pomoc i kierunek.

Zmienia się zresztą nie tylko zakres uprawnień rad narodowych w stosunku do nie podporządkowanych im instytucji. Projekt ustawy wyraźnie formułuje, że do kompetencji rad należą *wszystkie sprawy na danym terenie*, z wyjątkiem tych, które wyraźnie przekazane są innym organom w drodze przepisów ustawowych. Takie sformułowanie odpowiada nowej sytuacji, jaka powstała w wyniku dokonanych w ciągu ostatnich dwóch lat poważnych przesunięć uprawnień z resortów centralnych do rad narodowych. Tezy komisji KC zakładają dalszy postęp na tej drodze. Zgodnie z tymi tezami międzyresortowe komisje rządowe powinny określić, jakie zakłady zaliczone obecnie do przemysłu kluczowego mogą być w najbliższym czasie przekazane władzom terenowym. Dotyczy to zwłaszcza części zakładów zarządzanych centralnie przez Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, Przemysłu Spożywczego i Skupu, Przemysłu Lekkiego. Proponuje się podporządkować radom szereg hurtowni handlowych, dalsze zakłady Ministerstwa Zdrowia, prawie całą gospodarkę uzdrowiskową, podstawowe szkoły zawodowe, dalsze instytucje podległe Ministerstwu Kultury. Dyskutuje się nad problemem przekazania wojewódzkim radom narodowym wojewódzkich zarządów drogowych i przedsiębiorstw PKS. Uzgodniono już z Ministerstwem Rolnictwa poddanie nadzorowi rad wszystkich przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa i przedsiębiorstw melioracyjnych.

W toku wyjaśnienia jest jeszcze sprawa przedsiębiorstw elektryfikacji rolnictwa. Wojewódzkim radom narodowym zostaną najpóźniej w 1959 r. podporządkowane także wojewódzkie zarządy PGR.

W 1957 r. utworzono 14 wojewódzkich zarządów budownictwa, które podlegają wprawdzie ministerstwu w Warszawie, są jednak i będą w przyszłości jeszcze ściślej powiązane z wojewódzkimi radami narodowymi.

W świetle tych bynajmniej jeszcze niepełnych danych o rozszerzeniu kompetencji terenowych organów władzy z całą ostrością rysuje się konieczność szybkiego przedsięwzięcia środków w celu odciążenia rad wojewódzkich i przekazania uprawnień radom powiatowym i miejskim.

Pewną liczbę drobnych zakładów można również przekazać gromadzkim radom narodowym. Działalność gospodarcza miast i powiatów rozwijać się będzie prawidłowo pod warunkiem równoległego spełnienia dwóch warunków: *znacznego zasilenia kadrami specjalistów i znacznego zwiększenia zakresu samodzielności przedsiębiorstw terenowych*.

Z różnych stron zgłaszano zastrzeżenia co do możliwości sprawowania przez organy rad prawidłowego nadzoru nad poszczególnymi przedsiębiorstwami, zwłaszcza nad przedsiębiorstwami przemysłowymi. Niektórzy proponowali nawet powołanie wojewódzkich „izb" zrzeszających zakłady państwowego przemysłu terenowego, jako ośrodków pomocy fachowej i organizacyjnej. Trudno jednak sobie uzmysłowić, na czym polegać będzie różnica między dotychczasową i nie wystarczającą działalnością wojewódzkich zarządów przemysłu a ewentualną pracą projektowanych izb przemysłowych.

Różnorodność gałęzi państwowego przemysłu terenowego i jego w sumie nieznaczny udział w ogólnej produkcji przemysłowej (blisko 2%) nie uzasadnia celowości powołania izb lub utrzymywania form wojewódzkiego zarządzania zakładami drobnego przemysłu, które w przeważającej mierze przekazać można i należy radom powiatowym i miejskim.

Wydaje się, że najbardziej celowa byłaby forma ogólnego nadzoru fachowego i udostępnienia pomocy naukowej i technicznej odpowiednim zakładom drobnego przemysłu przez branżowe resorty przemysłowe i centralne zarządy. Przykładem takiego rozwiązania jest przekazanie całości spraw produkcji, w tym także terenowej materiałów budowlanych, Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu może z pewnością zapewnić właściwą pomoc techniczną i organizacyjną zakładom terenowego przemysłu spożywczego. W dyskusji nad nową organizacją centralnych zarządów przemysłu wyłania się również projekt zastosowania bardziej luźnej formy zrzeszania się w tych zarządach odpowiednich zakładów przemysłu terenowego, które korzystałyby z doświadczeń technicznych, z pomocy instytutów naukowych, biur konstrukcyjnych itp.



Trudne, różnorodne, niezwykle złożone są przyszłe zadania rad narodowych. Nie jest też możliwe gwałtowne przestawienie z dnia na dzień aparatu wykonawczego i administracyjnego rad. Dlatego też rozwiązania szukać należy również w nowych formach udziału ludności w codziennej działalności władz terenowych.

Zmieniają się obowiązki i zadania *instancji partyjnych,* które w stosunku do rad realizować mają prawidłową politykę kierowania, pomocy i kontroli politycznej, lecz nie komenderowania i zastępowania ich działalności. Szczególnej uwagi wymaga opracowanie należytych form współdziałania i pomocy dla rad ze strony *komitetów Frontu Jedności Narodu.*

Szereg miejskich rad narodowych nawiązało już *ścisłą współpracę z radami robotniczymi.* Jest to proces bardzo pomyślny, gdyż zmierza — choć w sposób jeszcze żywiołowy — do bliskiego powiązania działalności załóg dużych przedsiębiorstw z pracą rady i to nie tylko w dziedzinie zatrudnienia i budownictwa mieszkaniowego lub gospodarki socjalnej, komunalnej i kulturalnej, lecz również w sprawach wspólnych inwestycji, poprawy zaopatrzenia ludności, produkcji ubocznej i w wielu innych dziedzinach.

Podobnie krystalizują się już w praktyce nowe formy udziału w pracach rad związków zawodowych, organizacji kobiecych i młodzieżowych.

Szczególną, o dużej perspektywie, organizacją samorządową są powołane w drodze wyborów *komitety blokowe, uliczne i domowe, które mogą przekształcić się w stałe, pomocnicze organy miejskich rad narodowych.* Komitety blokowe, uliczne, domowe inicjują i kierują samopomocową działalnością mieszkańców nie tylko w sprawach związanych z gospodarką mieszkaniową, lecz także w różnych dziedzinach życia kulturalnego, socjalnego, pracy wychowawczej itp.

Poważną pomocą dla rad w dziedzinie gospodarki rolnej będą różne

formy gospodarczego samorządu chłopskiego. Połączenie społecznej aktywności gospodarczej z kierowniczymi funkcjami terenowych zarządów rolnictwa stworzy praktyczną możliwość oddziaływania rad na rozwój produkcji i podnoszenie poziomu kultury rolnej w gospodarstwach chłopskich.

Agronomowie i zootechnicy będą mogli w nowych warunkach skuteczniej oddziaływać na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych, jeśli będą korzystali z tej potężnej transmisji do mas chłopskich, jaką stać się mogą rolnicze organizacje gospodarcze. Powiatowe i gromadzkie rady nie mogą z kolei uchylać się od bezpośredniej odpowiedzialności za stan rolnictwa w terenie ani uważać, że organy chłopskiego samorządu gospodarczego zastąpią funkcjonowanie władzy państwowej, która rozporządza szeregiem tak istotnych dźwigni w walce o rozwój produkcji, podniesienie poziomu kultury, poprawę warunków bytowych, komunalnych i socjalnych ludności wiejskiej, jakimi są: terenowa produkcja przemysłowa i usługi, handel i skup, budownictwo, środki mechanizacji rolnictwa, szkolnictwo i wiele innych ogniw i instytucji.

Szczególnie duże jest znaczenie komisji rolnictwa w radach powiatowych i gromadzkich. W komisjach tych zasiadać powinni najaktywniejsi w tym zakresie radni i najlepsi działacze chłopscy oraz specjaliści rolnictwa spoza rad. A przecież w sumie komisje te mogą liczyć dziesiątki tysięcy członków.

Nie można też nie wspomnieć o znaczeniu współpracy i pomocy rad dla związków spółdzielni produkcyjnych, o niezbędnym udziale aktywu tych spółdzielni w działalności rad gromadzkich i powiatowych. Wreszcie, jeśli uwzględnić, że już w 1959 r. także państwowe gospodarstwa rolne znajdą się w zasięgu bezpośredniej kompetencji rad, staje się rzeczą zrozumiałą, dlaczego problemy rolnictwa będą wymagały szczególnej troski przy określaniu nowych form, metod i organizacji władz terenowych,

* * *

Oddaliliśmy się znacznie od punktu wyjścia niniejszych rozważań, którym była dyskusja na temat słuszności dalszych i radykalnych zmian w uprawnieniach rad narodowych oraz możliwości przekazania państwowej administracji terenowej tylu trudnych i odpowiedzialnych zadań.

Starałem się wykazać zgodnie z tezami komisji KC, że ostatecznie o sposobie funkcjonowania terenowej administracji w nowych warunkach będzie decydować wzmożona, aktywna działalność samej rady, jej komisji, jej prezydium oraz współdziałanie i pomoc komitetów Frontu Jedności Narodu, masowych organizacji społecznych i zawodowych, rad robotniczych i chłopskich organizacji gospodarczych.

Na tym jednak nie wyczerpuje się problem właściwego funkcjonowania organów terenowej administracji państwowej.

Z całą ostrością formułuje się w tezach komisji KC pewne dalsze zasadnicze postulaty, których realizacja będzie miała poważne znaczenie dla usunięcia wielu istotnych wypaczeń i wykoślawień w działalności organów podległych radom narodowym.

Są to sprawy zatrudnienia, płac i kwalifikacji pracowników terenowej administracji oraz skierowania do działalności w radach powiatowych i miejskich znacznej liczby działaczy z centralnego aparatu państwowego, centralnych zarządów, a także spośród pracowników i działaczy centralnych i wojewódzkich instancji partyjnych.

Sprawy płac zostaną częściowo unormowane w 1958 r. w formie zmiany i ujednolicenia systemów wynagrodzenia pracowników terenowej administracji państwowej oraz *podniesienia wysokości stawek kosztem znacznej redukcji nadmiernego zresztą zatrudnienia.* W latach następnych nastąpić powinna dalsza poprawa płac, aby kadry terenowej administracji mogły być wynagradzane stosownie do poważnych wymagań kwalifikacyjnych, jakie im będą stawiane.

Jaka bowiem jest obecnie sytuacja? Pracownicy powiatowych, miejskich i gromadzkich rad należą do najniżej opłacanych w Polsce. Przeciętne uposażenie wynosi w GRN 615 zł, w PRN 920 zł, w WRN 1245 zł. Nic dziwnego, że poziom kwalifikacji i wykształcenia odpowiada poziomowi zarobków. Zbyt silna jest konkurencja ze strony gminnych spółdzielni, organizacji handlowych czy przemysłu. W powiatowych radach narodowych wyższe wykształcenie posiada tylko 5% pracowników, a średnie około 46%, w GRN odpowiednio 0% i 16%.

W aparacie prezydiów miejskich rad w miastach liczących powyżej 100 tys. mieszkańców około 52% pracowników posiada tylko wykształcenie podstawowe.

System płac jest ponadto niezwykle zagmatwany. Ponad 60 aktów prawnych reguluje sprawy płac i tyleż prawie jest siatek płac, tabel stanowisk, różnych dodatków, premii, ryczałtów. W samym np. tylko wojewódzkim zarządzie rolnictwa występują 3 siatki i 12 tabel płac.

Nic dziwnego, że taką wagę przywiązuje się do uporządkowania płac, opracowania pragmatyki służbowej, wprowadzenia wymagań kwalifikacyjnych.

Postulat skierowania odpowiedzialnych centralnych i wojewódzkich kadr do pracy w terenie był już niejednokrotnie poruszany i proklamowany. Praktyka wykazała jednak, że celu nie osiągnie się w drodze apelów i nieśmiałej namowy.

Niezbędna jest, wydaje się, wyraźna i stanowcza uchwała Komitetu Centralnego naszej partii w sprawie *przegrupowania kadr dokonywanego pod rygorem dyscypliny partyjnej.*

Nie musi to oznaczać mechanicznego i bezwzględnego wydawania decyzji w tak trudnych problemach indywidualnych. Możliwe jest z pewnością dokładne i wnikliwe rozpatrywanie kandydatur.

Chodzi tylko o to, by w końcowym efekcie akcja nie spaliła na panewce, by zgodnie z niezwykłą pilnością tych decyzji rozpoczął się w krótkim czasie pewien ruch „w dół", do pracy w terenie, na odpowiedzialnych i kluczowych stanowiskach. Przykłady przegrupowań kadrowych dokonanych w ZSRR i w Jugosławii potwierdzają słuszność i celowość tej trudnej, lecz niezbędnej operacji.

* * *

Opracowane obecnie projekty będą jeszcze szeroko dyskutowane. Stwierdzić jednak należy, że od wielu miesięcy trwają różnego rodzaju prace nad właściwym ukształtowaniem działalności rad narodowych. Tezy komisji KC rozesłane zostały do KW, do działaczy rad narodowych, dotarły w niektórych województwach do miast i powiatów.

Uwagi nadesłały również ministerstwa i inne centralne urzędy. Wypowiedziały się także niektóre POP w resortach.

Różnice zdań najczęściej dotyczą spraw szczegółowych. W ogniwach cen-

tralnych wyrażane są raczej obawy przed nadmiernym rozszerzeniem uprawnień rad narodowych i nadmiernym ograniczeniem ingerencji resortów centralnych.

W ogniwach wojewódzkich raczej przeważa optymizm, a nawet żądanie jeszcze bardziej radykalnego ograniczenia uprawnień władz centralnych. Znacznie mniej energii i optymizmu wykazują działacze z województw, jeśli chodzi o przekazanie części uprawnień WRN miastom i powiatom. Są to zjawiska zrozumiałe i świadczą o konieczności stałego konfrontowania poglądów w różnych ogniwach i środowiskach przed podjęciem ostatecznej decyzji.

Opierając się na tezach komisji KC opracowano projekt nowej ustawy o radach narodowych, który poddany będzie ocenie najszerszych rzesz ludności, niezależnie od normalnego biegu prac komisji Sejmu i rządu.

Cechą charakterystyczną projektu jest z jednej strony dążność do *utrwalenia osiągnięć* zawartych w dotychczasowych, rozproszonych i w różnych terminach powziętych uchwałach i rozporządzeniach, z drugiej zaś strony próba wyraźnego określenia kierunków *dalszej ewolucji.*



W artykule Lenina pt. „Najbliższe zadania władzy radzieckiej" czytamy:

„Nad rozwijaniem organizacji Rad i Władzy Radzieckiej trzeba pracować z niesłabnącą siłą. Istnieje drobnomieszczańska tendencja do przeistoczenia członków Rad w «parlamentarzystów» lub z drugiej strony — w biurokratów. Trzeba walczyć z tym, przyciągając *wszystkich* członków Rad do praktycznego udziału w rządzeniu".

Jeszcze mocniej formułuje Lenin zadanie przyciągania wszystkich obywateli do udziału w pracach rad: „Celem naszym jest *bezpłatne* spełnianie obowiązków państwowych przez *każdego* człowieka pracy po odrobieniu 8-godzinnego «zadania» pracy produkcyjnej; przejście do tego jest szczególnie trudne, lecz tylko to przejście daje rękojmię ostatecznego ugruntowania socjalizmu".

Sformułowania te w niczym nie straciły na aktualności. Przeprowadzane zmiany organizacji i uprawnień, stylu i metod pracy terenowych organów władzy ludowej odpowiadają — być może — najlepiej naszym aktualnym możliwościom i doświadczeniom; jednak na tym nie poprzestaniemy i nie możemy poprzestać.

Złudne są wszelkie twierdzenia o istnieniu jakoby gotowego „modelu", który raz ustalony i dopasowany rozwiązuje problem właściwych form sprawowania władzy, właściwych metod planowania i zarządzania. Prawda zawarta jest w cytowanych wyżej słowach Lenina: „Nad rozwijaniem organizacji rad i władzy radzieckiej trzeba wytrwale pracować". Po zakończeniu pierwszego etapu pracy nad organizacją rad narodowych w Polsce trzeba będzie natychmiast przedsięwziąć dalsze prace, usuwać błędy i braki, których z pewnością nie unikniemy, i szukać dalszych, lepszych rozwiązań zgodnie z subiektywnymi i obiektywnymi warunkami, zgodnie z praktycznym doświadczeniem mas.

Niezmienny jest tylko cel, o którym pisał Lenin: uporczywe dążenie do tego, by każdy człowiek pracy spełniał obowiązki państwowe, by władza rad rzeczywiście i w pełni odpowiadała założeniom socjalistycznej demokracji.

JERZY RAWICZ

Wynik demokratycznej ewolucji

(O nowej ordynacji wyborczej do rad narodowych)

Nie spotkałem jeszcze człowieka, który byłby przeciwnikiem rozszerzenia uprawnień rad narodowych. Jeżeli w takim społeczeństwie na wskroś indywidualistycznym, jak nasze, panuje w bądź co bądź ustrojowej przecie sprawie taka zgodność poglądów, to chyba dostateczny dowód na to, że zmiany w tym kierunku są oczywistą koniecznością. Jeżeli zaś z drugiej strony szukać uzasadnienia tej jednomyślności, chciałbym powołać się (bez wkraczania w złożoną całość problemu) na jeden jedyny przykład wskazujący, jak dotychczas, mimo przeprowadzonych już zmian, rady — terenowe organy władzy ludowej — są skrępowane w swej działalności.

Otóż ze sporym uczuciem zażenowania przysłuchiwałem się w czasie ostatniej sesji sejmowej, tej samej sesji, na której rozpatrywany był projekt nowej ordynacji wyborczej do rad narodowych — uzasadnieniu innego projektu ustawodawczego. Niemal niepostrzeżenie, bez dyskusji i jednomyślnie, Sejm uchwalił ustawę o bardzo poważnej nazwie: ustawa o zmianie właściwości w zakresie niektórych spraw z dziedziny gospodarki komunalnej. Chodzi o to, że za tą poważną nazwą ustawy kryje się jej mało poważna treść. Sens ustawy polega bowiem na tym, że obecnie prezydia powiatowych bądź miejskich rad narodowych będą mogły bez zgody prezydiów wojewódzkich rad dobudowywać piętro do budynków na ich terenie lub remontować te budynki — gdy dotychczas musiały uzyskiwać na takie znikome inwestycje zgodę prezydium WRN.

Fakt ten świadczy o tym, jak niesłychanie skrępowane w swych poczynaniach są jeszcze po dziś dzień rady, skoro aż specjalnej sejmowej ustawy potrzeba, by dokonać zmiany w tak, zdawałoby się, oczywistej sprawie. Gąszcz nieprzebranych nakazów i zakazów, rozporządzeń i dekretów, uchwał i instrukcji (niekiedy sprzecznych ze sobą) powstały w wyniku bujnej działalności legislacyjnej Prezydium Rady Ministrów, PKPG, poszczególnych ministerstw i centralnych urzędów omotał rady narodowe w ten sposób, że czuły się one jak niemowlę skrępowane przez nierozsądnych rodziców, ciotki i niańki w powijaki, nie pozwalające mu rozprostować rączek i nóżek, ani swobodnie oddychać.

Choć tematem niniejszego artykułu jest sprawa ordynacji wyborczej, musiałem zacząć od spraw innych, od najogólniejszego przynajmniej scharakteryzowania problemu samodzielności rad narodowych — po to, by wskazać, że — w moim przekonaniu — równolegle do zmian ordynacji

wyborczej do rad narodowych musi nastąpić zmiana sytuacji samych rad, musi zostać wydana (i, o ile mi wiadomo, jest przygotowywana) nowa ustawa o działalności rad, przecinająca decydująco (a więc i finansowo) nieco rozluźnione, ale wciąż jeszcze krępujące je powijaki. Skoro rady narodowe wyrosły, skoro w wyniku decentralizacji zarządzania mają tak ogromne zadania do spełnienia, muszą pozbyć się powijaków; nie traktujmy ich więcej jak niemowlęta.

A teraz na odwrót: wobec zwiększonych zadań rad do sprawy pierwszorzędnej wagi urasta sprawa osobistych kwalifikacji przyszłych radnych i członków prezydiów rad. Duża część dotychczasowych radnych nie zdałaby zapewne egzaminu, gdyby rady nawet nie były skrępowane (być może, niektórzy z nich potrafiliby rozwinąć skrzydła, ale prawdą jest również, że wielu z nich nie potrafiło nawet chodzić po tej ziemi). Przekazanie dużych uprawnień radom wymaga, by w ich skład weszli ludzie, którzy potrafią sprostać swoim zadaniom i będą chcieli w radach pracować.

* *
*

W związku z tym nasuwa się podstawowe pytanie: czy uchwalona przez Sejm ordynacja wyborcza do rad narodowych stwarza możliwości, by tacy właśnie radni znaleźli się w przyszłych radach? Czy ordynacja ta pozwoli na pełne wprowadzenie w życie konstytucyjnych przepisów, iż rady narodowe będąc organami *władzy państwowej*, „kierują w swoim zakresie działalnością gospodarczą, społeczną i kulturalną, wiążąc potrzeby terenu z zadaniami ogólnopaństwowymi"?

Wydaje mi się, że odpowiedź na to pytanie powinna być twierdząca. Według mnie generalnie biorąc, nowa ordynacja stwarza warunki po temu, by w skład rad weszli rzeczywiście tacy ludzie, którzy potrafią sprostać zwiększonym zadaniom rad. Dlaczego tak sądzę? Dlatego, że ordynacja ta w porównaniu ze swoją poprzedniczką, na której podstawie wybierano rady narodowe w 1954 r., stanowi krok naprzód pod wielu względami (będę o tym mówił), dlatego, że jest ordynacją odpowiadającą etapowi rozwoju socjalistycznego państwa, na którym obecnie jesteśmy.

Dlatego wreszcie (ale to już nie jest zasługa ordynacji), że wybory, na jej podstawie dokonywane, zbiegają się w czasie z akcją weryfikacji w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. To ostatnie sformułowanie wymaga chyba wyjaśnienia. Chodzi mi o to, że:

po pierwsze — niewątpliwie od przedstawicielstwa PZPR w radach narodowych wszystkich stopni w dużej, jeśli nie w decydującej, mierze zależeć będzie sama działalność rad; z przodującej roli, jaką partia nasza odgrywa i odgrywać winna w kraju, wynika, że przedstawicielstwo PZPR w radach będzie poważne;

po drugie — w jakiejś mierze akcja oczyszczania szeregów partyjnych odbije się szerszym pozapartyjnym echem. Sądzić należy (i moim zdaniem — byłoby to wskazane) że może nie w sensie ściśle weryfikacyjnym, ale w sensie jakiejś wielkiej ofensywy społecznej, weryfikacja członków PZPR może przekształcić się w powszechny przegląd kadr aparatu państwowego, gospodarczego itd. właśnie pod kątem zarówno przydatności, jak i czystych rąk, Gdyby tak miało być, oczywiście, taka ofensywa nie

ominie ani przedstawicielskiej części rad narodowych, ani ich aparatu. Ale to oddzielna sprawa.

* * *

Wróćmy jednak do samej ordynacji. Charakteryzując ją, najsłuszniej chyba będzie wskazać na różnice, jakie dzielą ją od jej poprzedniczki. Wtedy bowiem najwyraźniej ujawnią się nowe cechy ordynacji. A więc:

Po pierwsze: nowa ordynacja — podobnie jak ordynacja wyborcza do Sejmu — zrywa z poprzednią zasadą: liczba kandydatów do rady nie może przewyższać liczby mandatów. Obecna ordynacja stwierdza:

„Liczba kandydatów na liście *powinna* (podkreślenie moje) przewyższać liczbę mandatow przypadającą na dany okręg wyborczy, nie więcej jednak niż o połowę. Jeżeli w okręgu wyborczym ma być wybrany jeden radny, lista kandydatów powinna obejmować dwie osoby".

Nie trzeba podkreślać, że ta istotna zmiana zmierza w kierunku demokratycznym, w kierunku zwiększenia praw wyborcy. To jest jasne. Nasuwać się może pytanie: czy słuszne jest ograniczenie przewyższenia o połowę? Wydaje mi się ono słuszne z następujących powodów: a) zbyt duże przewyższenie liczby kandydatów nad liczbą mandatów spowodowałoby rozstrzelenie głosów, b) takie rozszczepienie głosów na wielką liczbę kandydatów stworzyłoby z kolei możliwość, iż w skład rady mogliby wejść ludzie, reprezentujący stosunkowo małą liczbę wyborców. Nie przyczyniłoby się to do zwiększenia powagi i reprezentatywności rad.

Po drugie: ordynacja wprowadza nową, nie znaną dotychczas w Polsce formę oddzielnych okręgów wyborczych dla większych zakładów pracy. Odpowiedni przepis ordynacji brzmi:

„Uwzględniając ekonomiczne i socjalne znaczenie większych zakładów produkcyjnych, można dla wyboru rad narodowych: miejskich, dzielnicowych, powiatowych i osiedli tworzyć okręgi wyborcze, obejmujące pracowników większych zakładów przemysłowych, budowlanych i komunikacyjnych niezależnie od miejsca zamieszkania tych pracowników (okręg przemysłowy)".

Ordynacja utrzymuje jednak zasadę okręgów terytorialnych, to znaczy okręgów, w których wyborcy głosują zależnie od swego miejsca zamieszkania; przytoczony przepis jest wyjątkiem. Dlaczego stworzono taki wyjątek?

Powtarzającym się elementem krytyki pod adresem rad narodowych w obydwu ich poprzednich kadencjach było stwierdzenie, że klasa robotnicza nie ma w nich właściwego ani dostatecznego przedstawicielstwa. Działo się tak dlatego, że zwłaszcza w wyborach do rad wyższych stopni klasa robotnicza rozproszona, nie stanowiąca przecież ilościowo większości w społeczeństwie, teoretycznie już rzecz biorąc nie mogła forsować swoich kandydatów. Praktyczne źródła niedostatecznej reprezentacji robotniczej w radach narodowych były zresztą inne, te same, które powodowały, że w poprzednim Sejmie klasę robotniczą częściowo reprezentowali nie działacze robotniczy, ale ludzie, którzy odznaczyli się w produkcji — skądinąd może zacni i w pracy zasłużeni, nie posiadający jednak często ani zamiłowania, ani wiedzy niezbędnej do zasiadania w organach przedstawicielskich. Jeżeli rzeczywiście klasa robotnicza ma sprawować rządy, jeżeli ma być

poważnym przedstawicielstwem w radach narodowych, musi być reprezentowana przez takich ludzi, którzy są zdolni spełniać takie funkcje.

W tym celu właśnie stworzono okręgi przemysłowe. Dany zakład pracy, gdzie wszyscy robotnicy będą razem głosowali, zna najlepiej swoich pracowników. Załoga będzie na pewno głosowała na tych ludzi, o których wie, że potrafią ją reprezentować w organach przedstawicielskich. Wiąże się z tym problem rad robotniczych, które powstały i okrzepły w ciągu ostatniego roku w wielu dużych zakładach pracy. Rady te są niewątpliwie w skali zakładowej poważną szkołą rządzenia, w której zdobył pierwsze doświadczenia samorządu aktyw robotniczy. Ten aktyw stanowić może również robotniczy trzon przyszłych rad narodowych. Bliskie powiązanie rad robotniczych z radami narodowymi może dać ów tak bardzo potrzebny zastrzyk świeżej krwi radom narodowym. Będzie to z obopólną korzyścią: z jednej strony stworzenie przemysłowych okręgów wyborczych zainteresuje bardziej niż dotychczas załogi wielkich zakładów przemysłowych sprawami rad narodowych, zapewniając im w tych radach właściwą reprezentację; z drugiej zaś strony — rady narodowe zyskają wpływ właśnie na te przedsiębiorstwa, które dotychczas „zdalnie kierowane" przez ministerstwa i centralne zarządy, nie wykazywały zainteresowania i troski o rozwój rad. Jeśli zaś w przyszłej ustawie o radach narodowych nastąpi — jak to wielu ludzi, moim zdaniem, słusznie postuluje — również powiązanie finansowe niektórych z tych zakładów z radami narodowymi (mam na myśli odprowadzanie części dochodów z akumulacji w tych przedsiębiorstwach do dyspozycji rad, na których terenie przedsiębiorstwa się znajdują), wówczas ścisły związek między radą a przedsiębiorstwem wydaje się tym bardziej konieczny.

Chciałbym przypomnieć, że Jugosławia na przykład poszła w tym kierunku jeszcze dalej; istnieje tam zarówno w skali państwowej, jak i w parlamentach poszczególnych krajów instytucja zwana radą producentów. Jest to oddzielna izba parlamentu, do której prawo głosu mają tylko ludzie zatrudnieni w produkcji. Utworzenie u nas przemysłowych okręgów wyborczych jest nowym elementem koncepcji polskiej drogi do socjalizmu.

Trzeci element zmian, o którym chcę mówić, wiąże się z poprzednim. Nowa ordynacja przewiduje zmniejszenie okręgów wyborczych. Utrzymując dotychczasową zasadę wielomandatowości ordynacja przewiduje tworzenie okręgów cztero-sześciomandatowych dla wyborów do rad wojewódzkich, miejskich, dzielnicowych, a pięcio-ośmiomandatowych dla wyborów do gromadzkich rad narodowych. Ta zmiana nie wymaga szerokiego uzasadnienia: oczywiście, jeżeli głosuję w mniejszym okręgu wyborczym, zwiększa to moje szanse na znajomość (nawet osobistą) kandydata, na którego głosuję; w wielkich okręgach kandydaci są często wyborcom nieznani.

Po czwarte, zmniejszona zostaje w ogóle liczba członków rad narodowych. Będą one liczyły: wojewódzkie oraz miejskie w miastach wyłączonych z województw od 80 do 120 członków; powiatowe od 50 do 60, miejskie w miastach stanowiących powiaty miejskie — od 50 do 80; miejskie w miastach powyżej 5 000 mieszkańców od 30 do 50; miejskie w mniejszych miastach od 16 do 30; dzielnicowe od 50 do 80, a gromadzkie i osie-

dli od 15 do 27 członków. Cóż tu uzasadniać? Każdy z nas wie z własnego doświadczenia, że zbyt duże ciało trudniej radzi. Używając słów Lenina: lepiej mniej, ale lepiej.

Idąc dalej „szlakiem zmian" *(sprawa piąta)* w porównaniu z poprzednią ordynacją wyborczą do rad narodowych, za najważniejszą z kolei zmianę uważam wprowadzenie przepisów dotyczących odwoływania radnych. W tej sprawie ordynacja zawiera bardzo szczegółowe przepisy, a jeżeli chodzi o odwoływanie radnych *przez wyborców,* są to przepisy nowe, bodajże po raz pierwszy zastosowane nie tylko w Polsce, ale w ogóle w krajach socjalistycznych. Wiele konstytucji krajów socjalizmu przewiduje odwoływalność posłów bądź radnych przez wyborców, ale brak wykonawczego przepisu ustawodawczego powoduje, że ta niewątpliwie demokratyczna zasada nie jest wprowadzona w życie. Nie musimy daleko szukać: po dziś dzień nie opracowano u nas zasad odwoływalności posłów na Sejm przez wyborców i w tej mierze konstytucyjny przepis zawisł w próżni. W stosunku do rad narodowych nowa ordynacja wyborcza próżnię tę wypełnia. Odpowiedni przepis brzmi:

„Wyborcy mogą odwołać radnego, który zawiódł ich zaufanie. Z wnioskiem w sprawie zwrócenia się do wyborców o odwołanie radnego może wystąpić organizacja, która zgłosiła jego kandydaturę. Organizacja może wystąpić z takim wnioskiem z inicjatywy wyborców lub z własnej inicjatywy. Wniosek powinien być uzasadniony okolicznościami, wskazującymi, że radny zawiódł zaufanie wyborców".

Jeżeli wystąpiono z takim wnioskiem, rozpatruje go wstępnie komisja mandatowa rady, dając możność radnemu, którego wniosek dotyczy, złożenia wyjaśnień. Komisja ta składa następnie sprawozdanie radzie, która głosuje, czy powziąć uchwałę w sprawie zwrócenia się do wyborców o odwołanie radnego. Uchwała taka wymaga kwalifikowanej większości (dwie trzecie głosów w obecności co najmniej połowy ogólnej liczby radnych) oraz zatwierdzenia przez radę narodową wyższego stopnia (nie dotyczy to rad wojewódzkich i miejskich w miastach wyłączonych). Gdy rada powzięła taką uchwałę, przeprowadza się powszechne głosowanie wyborców i jeżeli więcej niż połowa głosujących opowie się za odwołaniem radnego, zostaje on odwołany.

Można oczywiście dyskutować nad tym rozwiązaniem. Pamiętać jednak trzeba — co podkreśliłem wyżej — że jest to pierwsze, niejako torujące drogę, rozwiązanie tej skomplikowanej sprawy.

By skończyć już z problemem odwoływalności radnych, dodajmy, że i sama rada ma prawo odwoływać swojego członka. Rada pozbawia go mandatu w wypadku, gdy został skazany prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwa popełnione z chęci zysku lub innych niskich pobudek, gdy sprzeniewierzył się złożonemu ślubowaniu (szkoda, że ordynacja nie precyzuje bliżej tego punktu) lub gdy postępowaniem swoim jaskrawo narusza godność radnego. Rada może pozbawić mandatu radnego również wtedy, gdy on przez pół roku uchyla się od prac w radzie. Słusznie, martwe dusze są zbędne, potrzebni są nam żywi radni.

W razie pozbawienia mandatu lub odwołania radnego przez wyborców, na miejsce tego radnego może wstąpić po uchwale rady kandydat z tej samej listy, który uzyskał kolejno największą liczbę głosów. Nowa ordynacja znosi słusznie fikcyjną instytucję zastępców radnych. Ordynacja prze-

widuje również możliwość zarządzenia wyborów uzupełniających w danym okręgu wówczas, jeżeli połowa mandatów w tym okręgu pozostaje nie obsadzona.

Kolejna istotna zmiana *(szósta)* w porównaniu ze stanem dotychczasowym dotyczy określenia, kto został wybrany radnym. Ordynacja stwierdza na ten temat tylko:

„Za wybranych uważa się kandydatów, którzy otrzymali w okręgu wyborczym najwięcej ważnych głosów. W przypadku otrzymania równej liczby głosów przez kandydatów z tej samej listy o wyborze decyduje kolejność zamieszczenia kandydatów na karcie do głosowania".

Jak z tych sformułowań wynika, nowa ordynacja znosi dwa przepisy poprzedniego prawa wyborczego przewidujące, że radnym można zostać dopiero wtedy, gdy na kandydaturę padnie co najmniej połowa głosów oddanych przez wyborców i gdy co najmniej połowa wyborców weźmie udział w wyborach.

Sprawozdawca ustawy w Sejmie, poseł Stanisław Tomaszewski, w następujący sposób uzasadniał te zmiany:

„Według ordynacji wyborczej z 1954 roku... wymóg bezwzględnej większości ważnych głosów potrzebnych dla wyboru kandydata miał swoje uzasadnienie przede wszystkim w tym, że liczba kandydatów na liście nie mogła przewyższać liczby mandatów. W tych warunkach ograniczonego wyboru uzyskanie przez kandydata więcej niż połowy głosów musiało być uważane za niezbędny wymóg, wskazujący, że wyborcy obdarzają go zaufaniem. Projekt nowej ordynacji rezygnuje z wymogu uzyskania przez każdego kandydata więcej niż połowy ważnych głosów i stanowi, że za wybranych uważa się kandydatów, którzy otrzymali w okręgu wyborczym najwięcej ważnych głosów — gdyż obligatoryjna nadwyżka kandydatów na liście w stosunku do liczby mandatów sama w sobie mieści już założenie rozłożenia głosów pomiędzy większą liczbę kandydatów; utrzymywanie w tych warunkach wymogu bezwzględnej większości głosów dla wyboru kandydata nie znajduje żadnego uzasadnienia.

Podobnie projekt ordynacji rezygnuje z wymogu 50-procentowej frekwencji wyborców w okręgu, wychodząc z założenia, że wysoka frekwencja powinna być uzyskiwana przy pomocy środków politycznego oddziaływania przez organizacje wysuwające kandydatów, a nie przy pomocy przepisów prawnych i wynikających z nich konsekwencji w razie jej braku".

Niewątpliwie, argument posła Tomaszewskiego w sprawie zniesienia wymagania wysokiej liczby oddanych głosów w związku ze zmianami prawa wyborczego, jest trafny; niemniej jednak wydaje mi się, że jakieś — oczywiście mniejsze — ograniczenie powinno istnieć, że jakaś dolna granica, poniżej której nie można być uznanym za wybranego, powinna być przez ustawę przewidziana. Bez takiej granicy teoretycznie można sobie wyobrazić, że mandat może uzyskać kandydat, który w danym okręgu wyborczym uzyska jakąś niewielką liczbę głosów w stosunku do ogółu wyborców. Zasada nierozstrzelenia zbytniego głosów — o której mówiłem przy okazji granic przewyższenia liczby kandydatów nad liczbą mandatów w danym okręgu — powinna, wydaje mi się, mieć i tutaj zastosowanie.

Oczywiście nie sądzę, by praktycznie ta sytuacja miała wystąpić w skali masowej. Raczej przypuszczam, że tylko wyjątkowo może się zdarzyć, że radnym zostanie obrany człowiek, który uzyska jakąś bardzo małą liczbę

głosów w danym okręgu wyborczym. Rozważania więc te mogą ewentualnie mieć wpływ raczej na przyszłość, na przyszłą ordynację wyborczą. Ale na to mamy, jak wiadomo, trzy lata czasu. Tak długo bowiem trwa kadencja rad. (Na marginesie chciałbym zaznaczyć, że coraz częstsze są głosy żądające przedłużenia kadencji rad do czterech lat celem nieprzerywania zbyt często ciągłości pracy; głosy te wydają mi się słuszne, ale zmiana taka wymagałaby zmiany konstytucji, która przewiduje trzyletnią kadencję rad).

Jeżeli zaś chodzi o obecnie czekające nas wybory, to odbędą się one, oczywiście, zgodnie z zasadami *jednomyślnie* uchwalonego przez Sejm prawa wyborczego.

To byłyby chyba najistotniejsze zmiany w obecnej ordynacji wyborczej w porównaniu z jej poprzedniczką. Dodajmy jeszcze tylko kilka innych szczegółów. A więc: jeżeli chodzi o zgłaszanie kandydatów, ustawa przewiduje zgodnie z przyjętą u nas już od dawna zasadą, że prawo zgłaszania „przysługuje organizacjom politycznym, zawodowym i spółdzielczym, jak również innym masowym organizacjom społecznym ludu pracującego". Organizacje te mogą samoistnie lub wspólnie zgłosić listę kandydatów. Novum jest zakaz zgłaszania odrębnych list przez terenowe ogniwa poszczególnych organizacji, jeżeli ich naczelne władze zdecydują, że zgłoszą wspólną listę kandydatów.

W tej materii chciałbym powiedzieć parę słów: uważam za słuszne — i to w naszych dzisiejszych warunkach za jedynie słuszne — aby w wyborach do rad narodowych zgłaszana była *jedna* wspólna lista partii politycznych i organizacji społecznych. W okresie popaździernikowym bowiem potrzebna nam jest bardziej niż kiedykolwiek *rzeczywista*, a nie *formalna* jedność naszego społeczeństwa.

Mamy zbyt wiele spraw do załatwienia — z generalną sprawą polepszenia warunków bytowych ludności pracującej na czele — aby pozwolić sobie na luksus wewnętrznych walk. Mamy również zbyt wielu przeciwników Października, przeciwników budownictwa socjalistycznego nie skażonego błędami i wypaczeniami, mamy zbyt wielu „etapowiczów", ludzi czekających na następny etap „budownictwa kapitalistycznego", mamy również zbyt wielu ludzi, którym wciąż jeszcze się wydaje, że socjalizmu nie można budować inaczej niż przy pomocy aparatu bezpieczeństwa — aby przy okazji wyborów do rad narodowych dać im pole do popisu. I wreszcie, skoro pragniemy wyposażyć rady w pełnię władzy, chcemy i nie ukrywamy tego, by w skład ich weszli ludzie, którzy są zwolennikami, a nie przeciwnikami socjalizmu. Dla wrogów socjalizmu nie ma miejsca w organach władzy ludowej.

Z tych względów jesteśmy zwolennikami wspólnej listy Frontu Jedności Narodu w wyborach do rad. Nie znaczy to, aby tak musiało być już zawsze. Ordynacja jest prawem wyborczym na dzień dzisiejszy, a nie raz na zawsze ustalonym aksjomatem.

Powiedziałem, że zdaniem moim ordynacja nasza jest taka, na jaką nas stać dzisiaj. Nie mówimy o niej, że jest wzorem liberalizmu — nie jesteśmy zresztą jego zwolennikami. Mówimy natomiast, że jest ordynacją odpowiednią do obecnej chwili rozwojowej w Polsce.

Jeszcze ostatni element, pewne kolejne novum ustawy, chciałbym podkreślić. Przewiduje ona, że „prawo wybierania przysługuje również osobom, których obywatelstwo polskie nie zostało stwierdzone, jeżeli stale

zamieszkują w Polsce i nie są obywatelami innego państwa". To sprawa ważna dla ludności niemieckiej, zamieszkującej na zachodnich terenach PRL. Wielu Niemców na tym terenie nie ma jeszcze określonego obywatelstwa i uzyskuje obecnie prawo wybierania. Jest to na pewno krok godny podkreślenia z uznaniem, krok wywodzący się z zasad internacjonalizmu. Nie omylę się chyba, jeżeli powiem, że niewiele jest krajów na świecie, które przyznają prawo wyborcze ludziom o nieokreślonym obywatelstwie.

To byłyby chyba najważniejsze elementy naszego nowego prawa wyborczego. Jest ono „czteroprzymiotnikowe" — wybory są powszechne (nie przewidują żadnych ograniczeń dla dorosłej ludności, z wyjątkiem przyjętych na całym świecie ograniczeń z powodu choroby umysłowej lub pozbawienia praw publicznych), wybory są równe (każdemu wyborcy przysługuje jeden głos), wybory są bezpośrednie (wyborcy wybierają bezpośrednio członków rad narodowych wszystkich stopni) i wybory są tajne (ordynacja zapewnia całkowitą tajność głosowania i rozszerza prawa mężów zaufania, pozwalając im na przykład na wpisywanie uwag do protokołu).

Przechodzimy w Polsce ewolucję prawa wyborczego. Przypomnijmy, że utworzone w 1950 r. terenowe organy jednolitej władzy państwowej, rady narodowe, nie pochodziły z wyborów, lecz z delegacji przez stronnictwa polityczne i organizacje społeczne. W 1954 roku wybory miały charakter ograniczony przez zrównanie liczby kandydatów na radnych z liczbą mandatów. Obecne wybory scharakteryzowaliśmy powyżej. Ewolucja nosi niewątpliwie charakter demokratyczny. Trzeba, abyśmy umieli właściwie skorzystać z takiego rozwoju, aby kilkusettysięczna rzesza radnych w radach wszystkich stopni, wyłoniona z wyborów w dniu 2 lutego 1958 r., była rzeszą ludzi, którzy potrafią sprostać swoim zadaniom. Dlatego też podstawowej wagi sprawą jest jak najtroskliwsze i jak najbardziej odpowiedzialne wyłonienie kandydatów na radnych przez partie polityczne i organizacje społeczne. To jest pierwsze zadanie, które czeka nas przed wyborami do rad. Umiejętny dobór kandydatów na radnych spośród członków partii i stronnictw politycznych, a w równym co najmniej stopniu spośród mas bezpartyjnych, które z tak gorącym sercem przyjęły przemiany październikowe — to najważniejsza sprawa dnia dzisiejszego.

CZESŁAW BOBROWSKI

Etapy przebudowy modelu gospodarczego

I

Mimo że dyskusja „modelowa" trwa już blisko dwa lata, mimo że od VIII Plenum, które zapoczątkowało zmiany w systemie planowania i zarządzania, minął już rok, nadal nie wydaje się rzeczą zbędną przypominać, że zmiana modelu nie może być aktem jednorazowym, lecz jest z istoty swojej *procesem*. Jest to nawet w pewnym sensie proces ciągły, mimo że są oczywiście możliwe okresy nawet wieloletnie, kiedy nie ma potrzeby modyfikowania modelu. Niemniej jednak pozostaje faktem niespornym, że formy kierowania — planowania i zarządzania — gospodarką muszą odpowiadać poziomowi rozwoju sił wytwórczych, określonemu historycznymi i geograficznymi warunkami danego kraju, i że tym samym potrzeba rewizji form modelowych może pojawić się w każdym momencie.

Jednakże u nas zwłaszcza w pierwszej fazie dyskusji nad modelem nacisk położono raczej na wady i braki istniejącego modelu niż na wnioski, jakie w tym temacie nasuwa konkretny stan naszej gospodarki w chwili obecnej. Nie przeszkadza to stwierdzeniu związku organicznego, jaki istnieje pomiędzy kwestią form modelowych a procesem rozwoju gospodarczego. W szczególności nie powinna chyba budzić wątpliwości teza, że cały szereg cech tego modelu, który od roku poddany został rewizji, nabrało charakteru ujemnego na tle i w warunkach konkretnego przebiegu procesu rozwoju gospodarczego, że bynajmniej nie zawsze cechy te miały ten sam charakter ujemny w etapach poprzedzających. I tak np. powszechnie ujemnie oceniana *przesadna* centralizacja zarządzania i planowania była oczywiście przeciągnięciem struny, ale równocześnie nie należy zapominać, że *wysoka* centralizacja stanowiła niewątpliwie warunek budowy planowej gospodarki socjalistycznej w Polsce, że nieznany jest historycznie i chyba niemożliwy do pomyślenia wypadek, w którym pierwszy etap gospodarki planowej nie charakteryzowałby się bardzo daleko idącą centralizacją.

Proces zmian modelowych polega w tym świetle z jednej strony na wykrywaniu, które z form oraz metod planowania i zarządzania okazały się błędne bądź — częściej — przestały być użyteczne na danym etapie rozwoju, a z drugiej strony na poszukiwaniu takich form, które w danych warunkach pozwalają liczyć na przyśpieszenie tempa rozwoju. Wartość form modelowych mierzy się zatem ich efektem z punktu widzenia rozwoju gospodarki socjalistycznej. Oczywiście cho-

dzi tu nie tylko o odcinkowy efekt każdego z pojedynczych posunięć, lecz także, a nawet przede wszystkim, o ich efekt jako całości, tzn. o kompleksową ocenę zmian modelowych. Równocześnie stwierdzić należy, że efekt form modelowych w każdym momencie czasowym zależy nie tylko od głębszych i trwalszych cech poszczególnych odcinków danego aparatu wytwórczości i wymiany, ale także od każdorazowej sytuacji gospodarstwa jako całości. Formułując inaczej można powiedzieć, że formy modelowe w zasadzie słuszne, tzn. uwzględniające i specyfikę branżową, i podstawowe wymagania rozwojowe gospodarki, mogą okazać się przejściowo niesłuszne czy przedwczesne, np. w warunkach określonej sytuacji rynkowej czy określonej krótkofalowej polityki gospodarczej narzuconej koniecznością chwili.

Proces zmian modelowych z natury rzeczy dzieli się na określone etapy. Może się oczywiście złożyć tak, że jeden z etapów zawiera tak dużą liczbę zasadniczych decyzji, iż rola innych etapów na tym tle blednie. Powstają wówczas pozory przebudowy modelu w drodze jednorazowego aktu. Ale nie trudno wykazać, że ukształtowanie w toku pierwszej pięciolatki tego wyjątkowo doniosłego i trwałego modelu w Związku Radzieckim nie było jednorazowym aktem, mimo że przystąpienie do realizacji pierwszego planu pięcioletniego miało charakter decydującego etapu. Podobnie ostatnia doniosła zmiana w zakresie decentralizacji planowania i zarządzania w Związku Radzieckim (stworzenie regionalnych sownarchozów) nie jest pierwszą i jedyną modyfikacją poprzedniego modelu. Wystarczy wspomnieć poważne zmiany, jakie dwa lata temu nastąpiły w ZSRR w dziedzinie planowania i kierowania produkcją rolną. W Jugosławii większych lub mniejszych zmian modelu dokonuje się od 5 lat właściwie corocznie, a jeśli utworzenie w roku 1952 rad robotniczych miało decydujące konsekwencje, to jednak najgłębsze zmiany całości systemu nastąpiły dopiero w dwa czy trzy lata później.

Polska nie jest i nie mogła być wyjątkiem od reguły etapowości procesu zmian modelowych. Przeciwnie, rozpoczęcie tego procesu w warunkach olbrzymiego wysiłku zmierzającego do jak najszybszego podniesienia stopy życiowej ludności, w warunkach naprężenia rynkowego i topnienia rezerw przesądzało o jego wieloetapowości. Dotyczy to przede wszystkim tych zmian modelu, które miałyby zwiększać samodzielność przedsiębiorstw w zakresie ustalania cen, co w warunkach równowagi rynkowej prowadziłoby jednocześnie do zwyżek i zniżek, ale w warunkach naprężenia rynkowego dawałoby wyłącznie zwyżki, wypaczając głęboko sens tego mechanizmu. Podobnie w warunkach zahamowania wzrostu inwestycji (w imię zwiększenia konsumowanej części dochodu społecznego) na wiele etapów rozłożyć się musi tendencja decentralizacji decyzji w tym zakresie, gdyż nieuchronnie lwia część środków inwestycyjnych musi być przeznaczona na dokończenie centralnie planowanych i już zaawansowanych robót inwestycyjnych. To samo oczywiście dotyczy ograniczenia rozdzielnictwa, które zanikać może tylko wraz ze wzrostem masy towarowej, to samo zniesienia nakazów asortymentowych, które całkowicie zniknąć mogą dopiero wraz ze zniesieniem rozdzielnictwa i po zrewidowaniu cen ustalonych poniżej kosztów własnych (stosowanie subwencji obrotowych pozwala jednak na wyprzedzenie w pewnej mierze tego rodzaju rewizji cen).

W świetle tego wszystkiego można by powiedzieć, co prawda nie z pełną ścisłością, że ogólną tendencję zmian modelowych określać powinna analiza

wymagań rozwojowych gospodarki, a o poszczególnych etapach procesu decydować analiza bieżącej sytuacji. Nie są to oczywiście jedyne elementy określające rzeczywiste rozłożenie na etapy procesu przebudowy modelu. W grę wchodzą także stopień opracowania i przygotowania zmian, czynniki polityczne, przygotowanie opinii, no i bez wątpienia także stosunek subiektywny aparatu gospodarczego do projektowanych zmian. Znaczenie tego czynnika jest szczególnie duże wtedy, kiedy — jak to jest w naszym wypadku — proponuje się jako punkt docelowy model nie schematyczny, model nie stosujący jednolitej zasady w zakresie rozwiązań proponowanych dla poszczególnych branż, ale przewidujący różny stopień centralizacji decyzji planowej w zakresie poszczególnych grup zagadnień. Współdziałanie aparatu gospodarczego w określaniu szczegółowej koncepcji i w jej etapowej realizacji staje się wtedy bez porównania istotniejszym elementem sukcesu niż w warunkach, kiedy przeprowadzana zmiana polega na zastosowaniu jakiejś jednej generalnej zasady. Mówiąc o stosunku aparatu nie mam bynajmniej na myśli tylko biurokratycznych oporów, których zresztą nie można lekceważyć. Chodzi o coś więcej — o zrozumienie i współdziałanie. Skrajnie centralistyczny i administracyjny model wymaga od wykonawców planu tylko jednej rzeczy: posłuszeństwa. Model przyznający większą rolę bodźcom i zwiększający autonomię wykonawców planu liczy także na inicjatywę wszystkich szczebli. W tym leży jego siła i jego słabość.

Jakiekolwiek byłoby znaczenie wspomnianych wyżej wtórnych czynników oddziaływających na rozłożenie procesu zmian modelowych na etapy z punktu widzenia ściśle gospodarczego, poszczególne fazy mogą i powinny być rozważone pod potrójnym kątem widzenia: 1) jak dalece dany zespół posunięć jest szeroki i wewnętrznie ze sobą zgodny, tzn. jak dalece przestrzegana jest zasada kompleksowości zmian, 2) jak dalece dany zespół zmian przybliża nas w całości i na kluczowych odcinkach do docelowego punktu, którym jest pełne dostosowanie do obiektywnych podstawowych warunków gospodarczych, 3) jak dalece dany zespół posunięć przystosowany jest do sytuacji bieżącej, tzn. mówiąc inaczej, czy ułatwia on dostatecznie przezwyciężenie trudności chwili i czy dostatecznie z tymi trudnościami się liczy.

II

Co należy rozumieć przez pierwszy etap zmian modelowych w Polsce? Czy tylko te zmiany, które wprowadzono na przełomie roku 1956/1957, czy także te, które nastąpiły później, włącznie z tymi, których należy oczekiwać w najbliższym czasie? Nie wydawałoby mi się rzeczą właściwą zwężanie pojęcia pierwszego etapu do decyzji powziętych przed rokiem mimo ich zasadniczego charakteru. Aczkolwiek doniosłe i — jak wykazała roczna praktyka — trafne decyzje te nie były i nie mogły być oparte na *pełnym* rozeznaniu. W pewnym sensie zaletą ich było właśnie to, że nie czekano na całkowite rozeznanie i że z dostateczną śmiałością zaatakowano kluczowe problemy. Ale jasną jest rzeczą, że w tych warunkach zasada kompleksowości nie mogła być w dostatecznym stopniu uwzględniona. Po drugie, niesłusznie byłoby odrywać decyzje podstawowe od decyzji wykonawczych, które uzupełniły je w następnych miesiącach. Wreszcie należy uwzględnić fakt, że podłoże do pełniejszego rozwiązania sprawy w postaci konsolidacji opinii fachowców i wypracowania — wciąż jeszcze zresztą niekomplet-

nych — też kierunkowych pojawiło się dopiero w połowie roku, i że praca nad konkretnymi rozwiązaniami szeregu zagadnień jest dopiero w toku. Wydaje się w tych warunkach rzeczą słuszniejszą traktować jako integralną całość te zmiany, które nastąpiły na przełomie roku 1956/1957, i te, które przewidywać wolno na przełom lat 1957/1958.

Pierwszy krok w zakresie przebudowy modelu opierał się na ocenie, która w momencie VIII Plenum stała się już jednolita, a mianowicie, że schorzenia naszej gospodarki nie wynikały tylko z pojedynczych błędnych decyzji, z pojedynczych niekorzystnych procesów, lecz wiązały się z określonymi wypaczeniami w samym systemie kierowania gospodarką. Za najdonioślejsze wypaczenia VIII Plenum uznało przerost centralizacji planowania i zanik samodzielności przedsiębiorstw. Wynikiem tych wypaczeń stała się biurokratyzacja gospodarki i łatwość powstawania decyzji niezgodnych z prawem wartości. Za drogę wyjścia VIII Plenum uznało zwężenie zakresu centralnego planowania przy pełnym utrzymaniu zasady nadrzędnej roli planu centralnego, zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw działających w ramach ogólnego planu oraz wprowadzenie do naszego systemu zarządzania nowego, demokratycznego elementu w postaci rad robotniczych. Obok tych zasadniczych decyzji modelowych w ścisłym tego słowa znaczeniu podjęto szereg innych decyzji pośrednio i bezpośrednio modyfikujących nasz model, a w pierwszym rzędzie opracowano nowy program rolny PZPR i ZSL, jak również zmodyfikowano stosunek do sektora prywatnego w mieście. Jeśli na całość tych zmian spojrzeć nie z punktu widzenia ich stosunku do poprzedniego modelu, lecz pod kątem dostosowywania modelu do istniejącej rzeczywistości gospodarczej, można powiedzieć, że zmiany te wyrażały pogląd, iż na obecnym etapie rozwoju sił wytwórczych z jednej strony można przyśpieszyć rozwój sektora socjalistycznego przez dekoncentrację, z drugiej zaś uzyskać określone korzyści z gospodarki drobnotowarowej przez przyznanie jej większych swobód.

Mimo że zmiany miały charakter różnolity i wynikały z rozmaitych szczegółowych motywów, można je połączyć w trzy grupy. Pierwszą stanowią zmiany dotyczące planu centralnego. W zasadzie zmiany w tej dziedzinie miały charakter ilościowy, a nie jakościowy (co nie wyklucza, że przy pogłębieniu tych zmian ilość może i powinna przerodzić się w jakość). Nasz system planowania zachował zatem swoje podstawowe cechy, a w tym nie tylko ustalanie ogólnych kierunków produkcji oraz podstawowych zasad podziału dochodu narodowego, ale również określanie konkretnych zadań produkcyjnych i inwestycyjnych dla poszczególnych dziedzin gospodarki. Różnica z przeszłością polega głównie na tym, że nakazów planowych używa się oszczędniej, że plan centralny nie wtrąca się do drobiazgów, że nie porusza problemów wtórnych.

Druga grupa zmian dotyczyła sposobu przekazywania zadań planowych. W rolnictwie instrument dostaw obowiązkowych został znakomicie zwężony stając się właściwie tylko pewną formą obciążenia podatkowego. Tym samym wzrosło znaczenie takich form oddziaływania, jak kontraktacja, ustalanie cen przy skupie dobrowolnym itd. itd. W sektorze socjalistycznym wprowadzono nowy ważki bodziec w postaci funduszu zakładowego — bodziec podwójnie różniący się od bodźców poprzednich, gdyż stwarza on materialne zainteresowanie całości załogi (a nie tylko poszczególnych jednostek, a przede wszystkim kierownictwa zakładu), a równocześnie wiąże to

zainteresowanie nie bezpośrednio z ilościowym wykonaniem planu produkcji, lecz z wynikiem finansowym przedsiębiorstwa. Ponadto sukcesywnie ograniczono tradycyjny system premiowania pracowników umysłowych za wykonanie lub przekroczenie planu — system, który w praktyce stał się antybodźcem powodując zaniżanie planów, ich wykonywanie jednostronne lub pozorne, stwarzając słusznie ośmieszone przypadkowości w określonych wypadkach. Wreszcie prawo jednostek nadrzędnych do nakładania nowych zadań w ciągu roku zostało uzależnione od zgody przedsiębiorstwa.

Najbogatszy zakres posiadała trzecia grupa zmian. W sektorze prywatnym ułatwiono (praktycznie nawet nadmiernie ułatwiono) uzyskanie koncesji i przedłużono ich termin ważności. Wprowadzenie ryczałtów podatkowych ułatwiło rozwój przedsiębiorstw. W rolnictwie rozszerzenie swobody przedsiębiorcy wyraziło się i w zaakcentowaniu zasady dobrowolności w zakresie tworzenia i rozwiązywania spółdzielni produkcyjnych, i we wspomnianych wyżej ograniczeniach dostaw obowiązkowych, i w dopuszczeniu w praktyce bez ograniczeń możliwości zbytu poza siecią państwową, i w nowych formach planowania i zarządzania państwowymi gospodarstwami rolnymi. Dla przemysłu socjalistycznego wreszcie „kartą swobód przedsiębiorcy" stała się uchwała nr 704 przyznająca przedsiębiorstwom prawo do zatwierdzania planów zakładowych w ramach ośmiu określonych wskaźników ustalanych przez jednostki nadrzędne. Ta sama uchwała dopuściła wykonywanie inwestycji pozalimitowych z kredytów bankowych, zbywanie wyrobów przedsiębiorstwa bez udziału branżowej organizacji zbytu (pod warunkiem jednak upoważnienia jednostki nadrzędnej), zatwierdzanie cen na wyroby i usługi (z wyjątkiem jednak cen zastrzeżonych do decyzji innych organów) itp. itp. Już sam zakres uprawnień przyznanych bezwarunkowo przedsiębiorstwu socjalistycznemu uchwałą nr 704 był bez wątpienia poważny, a ponadto przepisy dotyczące uprawnień warunkowych bądź przepisy mające charakter bardziej ramowy (np. odnoszące się do wskaźników asortymentowych) otwierały możliwość dalszego jeszcze rozszerzania autonomii przedsiębiorstwa.

Blisko rok mija już od momentu powzięcia doniosłych decyzji w zakresie zmian modelowych i dlatego możliwe jest już dziś zorientowanie się w ich efektach, w ich zaletach i brakach. Chodzi tu przy tym oczywiście o ocenę z czysto praktycznego punktu widzenia, a mianowicie o ustalenie, gdzie i pod jakim względem decyzje powzięte w ramach „pierwszego kroku modelowego" odegrały korzystną rolę, gdzie dały wyniki inne niż oczekiwano, i o wyciągnięcie w ten sposób wniosków, gdzie i pod jakim względem ten *pierwszy krok* musi być w najbliższym czasie uzupełniony, wzbogacony i skorygowany, tak by łącznie z nowymi decyzjami tworzył zwarty *pierwszy etap*, wewnętrznie logiczny i możliwie kompletny.

III

Najprościej przedstawia się sprawa w rolnictwie. Bynajmniej nie dlatego, że załatwiono wszystkie sprawy, których rozwiązanie jest konieczne do w pełni dojrzałego rozwiązania problemów modelowych rolnictwa. Przeciwnie, w zakresie przechodzenia na pełną wymianę towarową ze wsią jesteśmy dopiero w pół drogi, systematyczne wciąganie wiejskich oszczędności do finansowania inwestycji rolnych dopiero się zaczęło, a w kwestii

pozytywnej polityki w stosunku do spółdzielczości produkcyjnej wiele jest jeszcze do przemyślenia. Tylko że wszystko to nie przeszkadza stwierdzeniu, że dzisiejsza forma kierowania produkcją rolną zdaje w pełni egzamin w praktyce, że zmiany polityki okazały się dostatecznym bodźcem, aby w produkcji rolnej wywołać tak potrzebny przełom w kierunku wzmożenia tendencji rozwojowych. Uzupełnienia, o których mowa, polegają w konsekwencji przede wszystkim na pogłębieniu praktycznej realizacji ustalonej linii polityki rolnej, na rozbudowie kontraktacji, na korektywach w polityce cen, na dalszym ograniczeniu — z chwilą kiedy to będzie możliwe — dostaw obowiązkowych itd. itd.

Do tej kategorii nie należy właściwie tylko jedna sprawa, która na dalszy dystans oczywiście nie może być pominięta, a mianowicie sprawa systemu zachęt dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Luka ta, choć istotna, nie jest jednak dotkliwa, gdyż i z punktu widzenia obiektywnych warunków rozwoju wielkoobszarowej zmechanizowanej gospodarki rolnej w Polsce, i z punktu widzenia nastrojów, jakie miniony okres pozostawił na wsi, sprawę, o której mowa, uznać należy dziś jeszcze pod wieloma względami za przedwczesną. W dziedzinie rolnej wolno więc uznać, że pierwszy krok jest równocześnie pierwszym etapem, że nie narzuca się tu konieczność szybkich uzupełnień, a tym bardziej modyfikacji zasadniczej tendencji. Sprawa sektora prywatnego w mieście jest równocześnie bardziej złożona i bardzo odmienna. Różnica sytuacji jest uderzająca — nie potrzeba głębszej analizy, aby stwierdzić, że rozwój tzw. inicjatywy prywatnej w mieście w ciągu ubiegłego roku przyniósł niewątpliwie również i korzyści, ale także poważną ilość zjawisk negatywnych. Czy twierdzenie to oznacza, że popełniono jakiś zasadniczy błąd, że niesłuszne było zwiększenie swobody w zakresie tworzenia i rozwoju przedsiębiorstw prywatnych? Nic nie upoważnia do tego twierdzenia, gdyż nadal pozostaje chyba rzeczą niesporną, że na obecnym etapie rozwoju sił wytwórczych w bardzo wielu dziedzinach różnorodne typy przedsiębiorstw prywatnych mogą działać z korzyścią dla gospodarki.

Rzecz sprowadza się do tego, że praktyczny przebieg rozbudowy sektora prywatnego miejskiego nie odpowiada kryteriom, które zawarte są w poprzednim zdaniu: „w wielu dziedzinach" nie znaczy we wszystkich dziedzinach, „różnorodne typy" nie znaczy wszystkie typy. Miarą oceny użyteczności przedsiębiorstwa prywatnego w gospodarce socjalistycznej może i powinna być *funkcja*, jaką dane przedsiębiorstwo spełnia. Rozwój liczebny przedsiębiorstw na obecnym etapie nie jest sam przez się jeszcze ani dobry, ani zły — staje się dobry tylko pod warunkiem użytecznej funkcji poszczególnego przedsiębiorstwa w danej dziedzinie. Słusznej w zasadzie polityce zwiększenia swobody tworzenia i rozwoju przedsiębiorstw prywatnych w rzemiośle, drobnym przemyśle i handlu nie towarzyszyło ustalenie kryteriów selekcji, wskazanie kierunków rozwoju. Stąd nieuchronna stała się niepożądana w wielu wypadkach żywiołowość: zamiast aby wybrało państwo, wybrał sam przedsiębiorca prywatny, a nie można się dziwić nie tylko temu, że kierował się on kryterium zysku (i to szybkiego), ale także i temu, że — jak to zawsze jest we wstępnej fazie narastania przedsiębiorczości prywatnej — procent elementów spekulacyjnych wśród nowych przedsiębiorców okazał się wysoki.

W kapitalizmie proces selekcji na sprawniejsze i mniej sprawne, na solidniejsze i mniej solidne przedsiębiorstwa dokonuje się stopniowo i trwa

latami. Jest nie do pomyślenia, aby planowa gospodarka socjalistyczna miała czekać, aż proces ten samoczynnie się dokona. A w szczególności nie można w nieskończoność zamykać oczu na fakt, że w niektórych dziedzinach liczba warsztatów, wyznaczająca ich łączne zapotrzebowanie na surowce, nie zbiega się z przydzielanym zaopatrzeniem, co nieuchronnie prowadzi do zaopatrywania się z „przecieku". W niektórych wypadkach tę dysproporcję da się usunąć przez poprawę zaopatrzenia natychmiast czy stopniowo, ale w innych wymagać musi zdecydowanego ograniczenia swobody tworzenia przedsiębiorstw.

Nie wchodząc w szczegóły należy zatem stwierdzić, że w zakresie prywatnego sektora pierwszy krok wymaga uzupełnienia i że uzupełnienie to musi polegać na stworzeniu ram określających granice swobody tworzenia przedsiębiorstw prywatnych, na wyznaczeniu pożądanych kierunków rozwoju i zamknięciu kierunków niepożądanych, na przeprowadzeniu selekcji przedsiębiorstw, a mówiąc obrazowo na wylaniu brudnej wody bez wylewania dziecka z kąpielą. Ta polityka znaleźć musi wyraz w stworzeniu kompleksowego systemu koncesjonowania uwzględniającego zarówno sprawy zaopatrzenia, jak i sprawy zakresu działania przedsiębiorstwa, systemu bogatego w ułatwienia w określonym zakresie i stwarzającego zdecydowane tamy lub wprowadzającego wysokie opłaty koncesyjne w innym. Po tych uzupełnieniach, które zresztą już stały się przedmiotem decyzji rządowych, pierwszy etap zmian modelowych w odniesieniu do inicjatywy prywatnej będzie można uznać za zakończony. Oczywiście tylko pierwszy etap, gdyż pozostaną do rozważenia i rozwiązania te sprawy, które uregulowano już np. w Chinach czy w NRD, a które dotyczą dalszej perspektywy przedsiębiorstw prywatnych, albowiem odrzucenie polityki przedwczesnej likwidacji użytecznych przedsiębiorstw prywatnych, a nawet dopuszczenie do powstania i rozwoju nowych nie oznacza złudzenia, iż przedsiębiorstwa takie samoczynnie wrastać będą w socjalizm.

IV

Najbardziej złożona jest sprawa tego najistotniejszego odcinka zmian modelowych, jakim jest sektor socjalistyczny. Stwierdzić należy przede wszystkim, że decyzje powzięte w tym zakresie przed rokiem miały na oku głównie wypadek najbardziej typowy, najczęstszy, a mianowicie państwowe przedsiębiorstwo przemysłu kluczowego. Głównie, choć oczywiście nie jedynie, gdyż szereg postanowień uchwały nr 704 miało znaczenie dla każdego przedsiębiorstwa, jak np. decyzje dotyczące bodźców, układu planu itd. Równocześnie utworzenie rad robotniczych objęło nie wszystkie odcinki sektora socjalistycznego. W tym stanie rzeczy impuls do usamodzielnienia przedsiębiorstw w niektórych gałęziach gospodarki okazał się słabszy, a szereg przyczyn natury obiektywnej i subiektywnej sprawiło, że w ciągu minionego roku na kilku odcinkach nie nastąpiły żadne poważniejsze zmiany pozostałego z przeszłości systemu planowania i zarządzania.

W handlu wewnętrznym w praktyce zmiany poszły tylko w kierunku dekoncentracji uprawnień administracyjnych przekazanych przez ministerstwa radom narodowym, natomiast sprawa samodzielności przedsiębiorstw nie posunęła się naprzód. W handlu zagranicznym pozostała właściwie otwarta prawie całość problematyki modelowej (zresztą wyjątkowo trudnej) poczynając od kwestii metod planowania przez sprawę metod wykonywania planu (sprawy cen, przeliczeń dewizowych itp.), aż po sprawy organiza-

cyjne łącznie z kwestią współudziału dostawców i odbiorców krajowych w obrotach zagranicznych, kwestią specyficznych bodźców dla central handlu zagranicznego itd. itd. Na innych odcinkach nie mających charakteru typowego przedsiębiorstwa przemysłowego ramy uchwały nr 704 nie zawsze okazały się wystarczająco dostosowane do specyfiki branżowej, aby na nich mogła się rozwinąć rzeczywista samodzielność przedsiębiorstwa.

Takim wypadkiem są np. państwowe przedsiębiorstwa budowlane pracujące z założenia nie seryjnie, lecz „na zamówienie" i w warunkach ostro zmieniających się w zależności od charakteru podejmowanej budowy. W tym i w podobnych wypadkach zmiany modelowe, dostosowane do „typowych" przedsiębiorstw produkcji przemysłowej, nie mogły i nie mogą oczywiście wystarczyć.

W świetle tego wszystkiego można więc powiedzieć, że mimo śmiałości decyzji charakteryzującej uchwałę nr 704 postęp w rzeczywistym usamodzielnieniu przedsiębiorstw socjalistycznych nie mógł być i nie był równomierny. Rzecz ta jest tym ważniejsza, iż pewne opóźnione odcinki, jak handel wewnętrzny lub budownictwo, są równocześnie odcinkami, gdzie obiektywnie istnieją zarówno szczególnie ostra potrzeba zwiększenia zakresu samodzielności, jak i szczególnie duże możliwości w tym kierunku. Stąd wynika podstawowy wniosek dotyczący uzupełnienia „pierwszego kroku": rozszerzenie frontu na odcinki opóźnione, a jednocześnie zaawansowanie tego frontu właśnie na tych odcinkach. W świetle dojrzewających w tej chwili decyzji można mianowicie mniemać, że właśnie w handlu wewnętrznym i w budownictwie dokonają się zmiany dalej idące w sensie usamodzielnienia przedsiębiorstw niż te, które już zostały zrealizowane, w przemyśle. Liczba wskaźników ustalanych przez organizacje nadrzędne w tych właśnie dziedzinach ulec może i powinna bardzo dalekiej redukcji, a uprawnienia przedsiębiorstw w zakresie cen, kosztów, wykorzystania funduszu płac, stosunków umownych z dostawcami bądź zleceniodawcami uwzględniać muszą i mogą tak ważką w tych dziedzinach potrzebę dużej elastyczności.

W zakresie handlu zagranicznego problem jest trudniejszy zarówno ze względu na szczególne naprężenie w tej chwili bilansu handlowego, jak i na zasadniczą konieczność zapewnienia w tej dziedzinie kierowniczej roli państwa jako całości (w przeciwieństwie do roli pojedynczych przedsiębiorstw państwowych). Niemniej jednak dojrzewające w tej chwili projekty (które — jak się zdaje — mają wszelkie szanse, aby były zaaprobowane) pozwalają liczyć na odrzucenie szablonu organizacyjnego, na zapewnienie na niektórych odcinkach żywego kontaktu między producentem towarów eksportowych a rynkami zagranicznymi, na rozwój gospodarności central handlowych (żywsze zainteresowanie w wynikach finansowych transakcji), na wprowadzenie jasności i porządku do przeliczeń dewizowych i — przynajmniej w skromnej mierze — na zapoczątkowanie działania mechanizmów ekonomicznych sprzyjających dostosowaniu importu do potrzeb oraz na stworzenie podwalin „orientacji eksportowej" w określonych gałęziach produkcji *).

*) Nie rozwijam szerzej tematu zmian modelowych w budownictwie i handlu ze względu na to, że „Nowe Drogi" przygotowują artykuły poświęcone tym sprawom. Sprawy modelowe handlu zagranicznego zasługują na odrębne omówienie, które zapewne niedługo nastąpi. Artykuł niniejszy pomija ponadto — z innych względów — ważny problem rad narodowych.

Obok sprawy „rozszerzenia frontu" stoi sprawa pogłębienia już powziętych decyzji, tzn. zapewnienia pełniejszej ich realizacji. Dokonując ograniczonych tylko zmian w systemie planowania, a przyznając znaczną autonomię przedsiębiorstwom, decyzje pierwszego kroku zawierały w sobie już w założeniu możliwość tarć i konfliktów między dwiema nie sprzecznymi ale trudnymi w praktyce do uzgodnienia zasadami: zasadą nadrzędnej roli planu centralnego z jednej a zasadą samodzielności przedsiębiorstw z drugiej strony. Ta możliwość nie została przeoczona i była zresztą wielokrotnie w publicystyce podkreślana. Czasem wyciągano zresztą w prasie czy w wypowiedziach niektórych działaczy rad robotniczych zbyt daleko idące czy nawet fałszywe wnioski, aż po kwestionowanie walorów autonomii przedsiębiorstwa w warunkach obowiązującego systemu planowania. Doświadczenie praktyczne wyraźnie zaprzecza tego rodzaju skrajnym ocenom, ale nakazuje równocześnie stwierdzić, że na „styku" planowego nakazu i swobodnej decyzji przedsiębiorstwa pojawiają się problemy trudne z góry do przewidzenia. Wyrazem tego rodzaju oceny była uchwała nr 279 w sprawie komisji arbitrażowych mająca na celu umożliwienie czynnikowi trzeciemu rozstrzyganie sporów mogących powstać pomiędzy radami robotniczymi a organami nadrzędnymi działającymi w „imieniu planu", jeśli tak można powiedzieć. W praktyce uchwała ta nie jest wykorzystywana — trudno powiedzieć dlaczego. Czy dlatego, że sporów takich jest niewiele? Czy dlatego, że rozstrzyga się je w drodze nieformalnej? Czy może dlatego po prostu, że uchwała nie została dość spopularyzowana, że przedsiębiorstwa nie mają dostatecznej świadomości, jak ważny instrument dzięki niej stworzono? W każdym razie instrument taki istnieje.

Nie znaczy to, aby rok miniony nie przyniósł wskazówek, co do konkretnych trudności w osiągnięciu szerokiej autonomii przedsiębiorstwa w ramach planu. W naszym systemie przedsiębiorstwo i plan nie znajdują się, że tak powiem, „samotnie twarz w twarz" — system nie jest tak prosty czy prostacki. Istnieje obok „planu" i „przedsiębiorstw" sieć instytucji i urzędów, sieć przepisów prawnych. A równocześnie istnieje konkretna bieżąca sytuacja, którą w roku minionym cechowało wysokie naprężenie rynkowe i finansowe. Na tle tego splotu czynników nie wszystkie przepisy rozszerzające samodzielność przedsiębiorstwa nabrały rumieńców życia. W niektórych wypadkach rzecz jest niestety aż nadto zrozumiała — dotyczy to np. wypełnienia treścią tych przepisów uchwały nr 704, które przewidywały rozwój samodzielności przedsiębiorstw w zakresie ustalania cen i w zakresie inwestycji pozalimitowych. Co więcej, w tej dziedzinie byłoby skrajnym optymizmem przewidywać szybki postęp w najbliższym okresie, gdyż warunkiem takiego postępu jest uzyskanie tego odprężenia na rynku, w bilansie handlowym, w zakresie finansów itd., który jest dopiero *celem* do osiągnięcia przez naszą politykę. Naprężenie rynkowe z jednej strony, a ustalenie przez niektóre zakłady planów produkcji na niskim poziomie z drugiej stało się również źródłem mnożenia zadań dodatkowych dla zakładów, co przy zachowaniu właściwego trybu nie jest bynajmniej pogwałceniem litery prawa, ale zawiera w sobie znaczne ryzyko rzeczywistego ograniczenia swobody przedsiębiorstw i zmniejszenia poczucia odpowiedzialności rad robotniczych za wyniki pracy przedsiębiorstwa. Można — wydaje się — liczyć na to, że w roku 1958 taka sytuacja się nie powtórzy.

Przebieg roku 1957 wykazał również — co zresztą nie było niespodzian-

ką, że odziedziczony z przeszłości system finansowy stanowił hamulec rozwoju samodzielności przedsiębiorstw. W uproszczeniu można powiedzieć, że system ten polegał na zapoznawaniu odrębności poszczególnych przedsiębiorstw, na traktowaniu ich jako jednego zespołu organicznie zrośniętego. Stąd wynikały z jednej strony automatyzm finansowania planowych zadań, z drugiej zaś konieczność przesądzania przez plan czy też przez organizacje nadrzędne bardzo daleko idących szczegółów gospodarki finansowej przedsiębiorstw. Ostatecznym rezultatem było daleko idące ograniczenie swobody przedsiębiorstwa w zakresie dysponowania odpisami amortyzacyjnymi oraz zaciągania kredytów na potrzeby obrotowe czy inwestycyjne. Powzięte w ostatnich dniach przez Radę Ministrów uchwały dotyczące finansowania inwestycji oraz zasad podziału zysku i finansowania środków obrotowych w przemyśle kluczowym i terenowym przynoszą w tym zakresie istotne, a pod niektórymi względami zasadnicze zmiany. Przywracają one właściwą rolę aparatowi bankowemu, zapewniają pełniejsze niż dotychczas wykorzystanie narzędzia stopy kredytowej, przewidują szersze niż dotychczas stosowanie tzw. subwencji obrotowych dla zapobiegania powstawaniu bilansowych strat przedsiębiorstwa, stwarzają dla przemysłu terenowego większe możliwości uelastycznienia cen i wreszcie tworzą, na różnych szczeblach organizacyjnych, szereg funduszów (fundusz rezerwowy, fundusz rozwoju przedsiębiorstw itp.). W ten sposób zostaje zwiększona faktyczna samodzielność przedsiębiorstw. Będą one stanowić swego rodzaju system naczyń połączonych nie zatracając autonomii.

Wspomniane przepisy nie wszystkie sprawy rozwiązują już w sposób definitywny — gdzieniegdzie przynoszą one jedynie rozwiązania połowiczne; takie, jakie uznane zostały za możliwe w konkretnej sytuacji roku 1958. W szczególności zmiany dotyczące przemysłu terenowego idą dalej niż te, które odnoszą się do przemysłu kluczowego. Z drugiej strony niektóre z bardzo nawet śmiałych w zasadzie przepisów (np. przepisy dotyczące decentralizacji inwestycji) działać będą w najbliższym okresie w stopniu ograniczonym istniejącymi możliwościami finansowymi. Wolno jednak stwierdzić w sposób generalny, że w całości zmiany te są głębokie, że wspierają w sposób istotny tendencję rozwoju autonomii przedsiębiorstw. Jeżeli chodzi o fundusz zakładowy, istnieją nadal rozbieżności w poglądach na najwłaściwsze rozwiązanie sprawy. Można chyba jednak uznać za pewnik, że w każdym razie odpisy na ten fundusz zostaną oderwane od formalistycznego i jakże złudnego podziału zysku na planowy i ponadplanowy, że w tej czy innej mierze oparte zostaną na dynamice zysku, tzn. na faktycznym postępie rentowności przedsiębiorstwa w porównaniu z poprzednim okresem. Zapewne — niektórych z omawianych przepisów nie można uznać za rozwiązanie ostateczne (tzn. rozwiązanie na wiele lat), ale z punktu widzenia rozwoju zmysłu gospodarności w zakładach, wzrostu poczucia odpowiedzialności rady robotniczej i kierownictwa zakładu za jego los i wreszcie z punktu widzenia dekoncentracji decyzji wspomniany zespół przepisów zapowiada niezmiernie istotny postęp.

W świetle tego, co wyżej powiedziano, w szeregu dziedzin hamulce rozwoju samodzielności przedsiębiorstw będą więc słabnąć lub niknąć. Pozostaje jednak nie omówiona dotychczas sprawa o zasadniczym znaczeniu, a mianowicie sprawa centralnych zarządów.

W sprawie centralnych zarządów czy — jak wolałbym powiedzieć — organizacji nadrzędnych (gdyż te niekoniecznie muszą nosić nazwę centralnego zarządu) nie uzyskano dotychczas tej zgodności opinii czy projektów, która charakteryzuje poprzednio omówione sprawy. W pewnej mierze wiąże się to z problemem nieschematyczności budowanego u nas modelu. Wszyscy zgadzają się mianowicie na celowość stosowania różnych form organizacyjnych odpowiednio do specyfiki branżowej, ale tego rodzaju zgoda oznacza właściwie tylko odłożenie problemu, gdyż różnice zdań ujawniają się na drugim etapie. przy rozważaniu, co, gdzie i w jakim zakresię powinno być zastosowane. Równocześnie o ile z ekonomicznego punktu widzenia nikt nie może kwestionować słuszności tezy różnorodności form, o tyle z punktu widzenia łatwości administrowania teza ta jest oczywiście niewygodna. A skoro jedni chcieliby utrzymać, mimo wszystkich zmian modelowych, dość szeroki zakres administrowania, a inni uznają, że jakiegoś jego zakresu nie da się uniknąć, powstaje nieuchronna rozbieżność między tymi, którzy przywiązują więcej wagi do założeń ekonomicznych, a tymi, którzy podchodzą do sprawy bardziej praktycystycznie (żeby nie powiedzieć zbyt praktycystycznie). Nie ułatwia wreszcie sprawy swego rodzaju wzajemna nieufność, jaka ujawnia się w dyskusji nad problemem, o którym mowa. Ci, którzy proponują zmiany obecnego charakteru organizacji nadrzędnych, spotykają się łatwo z podejrzeniem, iż w istocie rzeczy chodzi im po prostu o osłabienie centralnych zarządów. Ci, którzy sprzeciwiają się danemu projektowi, natrafiają na podejrzenie, iż w ogóle nie chcą żadnej reformy. Doświadczenia tegoroczne dostarczają również niejednoznacznych argumentów. Z jednej strony wskazuje się, że utrzymanie centralnych zarządów o dotychczasowym charakterze ograniczyło w praktyce swobodę przedsiębiorstw w stosunku do uchwały nr 704, że działalność niektórych centralnych zarządów zrodziła niemało rozczarowań wśród aktywu rad robotniczych itp., inni natomiast wskazują, że w okresie zbyt niskich planów i rozluźnienia dyscypliny, a zwłaszcza dyscypliny płac, centralne zarządy okazały się cenną barierą przeciwko procesom anarchii.

W tych warunkach pomimo powszechnej zgodności co do tezy, iż konieczna jest reforma organizacji nadrzędnych, nie sposób mówić o tym problemie bez pewnej dozy subiektywizmu. Nawet jeśli w założeniu zmierza się raczej do zobrazowania istniejących problemów niż do wypowiedzenia własnego, subiektywnego zdania.

Każdy z centralnych zarządów obejmuje pewien zakres przedsiębiorstw, każdy z nich spełnia określoną funkcję i każdy posługuje się pewnymi metodami w swej pracy. W praktyce metody różnią się nieraz od siebie w zależności i od wartości fachowych, jakie reprezentuje dany zarząd, i od czynnika subiektywnego (zarówno na szczeblu zarządu, jak i na szczeblu podlegających jego kierownictwu przedsiębiorstw). Wolno stwierdzić, że istnieją centralne zarządy, o których kierownicy podległych przedsiębiorstw wyrażają się z uznaniem, i takie, o których mówią z najżywszą niechęcią. Jeśli jednak pominąć odchylenia powstałe w praktyce, wolno powiedzieć, że w zasadzie metody działania charakteryzuje taka sama jednolitość, jaka występuje w zakresie funkcji centralnych zarządów oraz w problemie podziału ogółu przedsiębiorstw między centralne zarządy.

Sposób rozwiązania tych trzech grup problemów ma nadal u swoich podstaw dawny system planowania i dawny system przekazywania zadań planowych. Uchwała nr 704 i zdrowy sens wprowadziły pewną, a w niektórych wypadkach znaczną elastyczność praktyki, nie zmieniły jednak w pełni zasad. Podziału przemysłu na centralne zarządy dokonuje się tylko w płaszczyźnie branżowej, z tym że pojęcie branży w wielu wypadkach jest przypadkowe, a nawet wręcz sztuczne (choć w innych wypadkach odpowiada konkretnej rzeczywistości). Dzisiejsza funkcja centralnych zarządów jest echem wczorajszej ich funkcji, która polegała przede wszystkim na przekazywaniu zadań centralnego planu poszczególnym zakładom — to znaczy na administracyjnym rozdziale tych zadań i przydziale środków służących do ich wykonania. Wczorajsze metody były metodami działania wyższej „instancji", dziś w świetle tego, co zostało powiedziane wyżej, są one mieszanką tej metody oraz empirycznie wypracowanych w szerszym lub węższym zakresie metod oddziaływania na przedsiębiorstwa nie nakazem, lecz doradztwem, pomocą itp.

Trudno nie uznać tego stanu za anachroniczny. Jeśli nawet prawdą jest, że niektóre centralne zarządy potrafiły w ciągu minionego roku przystosować swoje działanie do nowych warunków i zadań, a niektóre inne istotnie oddały usługi w zwalczaniu niekorzystnych zjawisk w przedsiębiorstwach, to niemniej jednak pozostaje faktem, że nie można systemu organizacyjnego opierać na sytuacji wyjątkowej, ani budować go tak, by brak zasadniczych rozstrzygnięć naprawiać rozsądną praktyką niektórych jednostek organizacyjnych. Można pójść nawet dalej i powiedzieć, że dobrze się stało, iż pierwszy rok funkcjonowania rad robotniczych i usamodzielniania przedsiębiorstw odbył się w dość sztywnych ramach organizacji nadrzędnej. (Wyraziłem taki pogląd w artykule dyskusyjnym opublikowanym w swoim czasie w „Nowych Drogach"). Ale oczywiście dotyczyć to może tylko prowizorium. I dlatego wydaje się rzeczą słuszną twierdzić, że po roku doświadczenia sprawa centralnych zarządów winna być uznana za dojrzałą do rozwiązania.

Co się tyczy meritum rozwiązania, to trzeba by albo pisać o tym bardzo długo, albo ograniczyć się do zasadniczych uwag; długo — znaczyłoby omówić każdy konkretny wypadek poszczególnej branży i każdą dziedzinę zagadnień kierowania przemysłem, co oczywiście nie jest możliwe w ramach tego artykułu. Streszczając się natomiast do rzeczy zasadniczych można powiedzieć — jak sądzę — że zmiany w zakresie centralnych zarządów powinny objąć zarówno *zakres przedsiębiorstw* podległych poszczególnym centralnym zarządom, jak *funkcje* spełniane przez nie, jak wreszcie ich *metody* działania. Tylko niewiele spraw da się tu rozstrzygnąć w sposób generalny. Do spraw takich zaliczyć można np. sprawę przedstawicielstwa przedsiębiorstw w organizacjach nadrzędnych. Przedstawicielstwom tym można przyznać, jak to proponuje np. Rada Ekonomiczna, rolę doradczą, kontrolną, a w pewnych określonych wypadkach i stanowiącą. Można im także ewentualnie przyznać rolę węższą. Należy rozstrzygnąć również, kto obok dyrektorów przedsiębiorstw miałby zasiadać w tego rodzaju przedstawicielstwie (delegaci rad robotniczych, wybitni specjaliści?). W każdym razie jednak wydaje się piszącemu te słowa rzeczą niesporną, że stworzenie tego rodzaju ciał przedstawicielskich jest nie tylko logicznym wyrazem tendencji do demokratyzacji metod zarządzania, ale wręcz warun-

kiem zapewnienia autorytetu organizacjom nadrzędnym i warunkiem odnowienia metod oddziaływania centralnych zarządów na poszczególne zakłady. Taka lub inna decyzja w tym przedmiocie jest konieczna, a równocześnie może ona być generalna. W innych sprawach natomiast najczęściej w grę wchodzić muszą decyzje niejednolite.

Jest rzeczą istotną np. nie tylko zmniejszenie administracyjnego oddziaływania centralnych zarządów, ale także zwiększenie ich możliwości gospodarczego oddziaływania. Może się to wyrazić między innymi w przyznaniu organizacjom nadrzędnym uprawnień przysługujących dotychczas innym władzom, a więc np. w przekazaniu im ze szczebla ministerstw funduszów rezerwowych i środków na subwencje obrotowe, czy wreszcie nawet pewnych uprawnień w zakresie cen. Jeśli jednak tendencja tego rodzaju jest słuszna, to nie wydaje się rzeczą możliwą realizować jej w sposób generalny. I tak np. te organizacje nadrzędne, w których byłby wprowadzony np. jednolity rozrachunek gospodarczy dla całej grupy przedsiębiorstw (to znaczy quasi-koncerny czy trusty), stając się swego rodzaju przedsiębiorstwem wielozakładowym i ponosząc jako całość ryzyko, powinny równocześnie uzyskać, odpowiednio do ich nowego charakteru, szczególnie szerokie środki działania. Więcej uprawnień w zakresie dyspozycji funduszami można i należy przyznać tym organizacjom nadrzędnym, które nie idąc tak daleko byłyby jednak oparte finansowo na środkach obrotowych przedsiębiorstw, niż tym centralnym zarządom, które pozostałyby nadal oparte na budżecie administracyjnym państwa.

Nie może być również jednolicie uregulowana sprawa roli organizacji nadrzędnych w zakresie zbytu produkcji podległych jednostek i ich zaopatrzenia. Co więcej, chodzi tu nie tylko o niejednolitość w przestrzeni, to znaczy o różnice międzybranżowe, ale także o niejednolitość w czasie, to znaczy o sukcesywne decentralizowanie w określonych dziedzinach funkcji zbytu i zaopatrzenia. Reguł nie da się także ustalić w stosunku do takich zagadnień, w których można sobie życzyć, aby pewien kierunek rozwinął się jak najszerzej. Dotyczy to np. funkcji szkoleniowych czy doradztwa technicznego dla zakładów, które w pewnych gałęziach przemysłu wydaje się trafniej ulokować w centralnych zarządach, gdzie indziej np. w dobrowolnych zjednoczeniach, a gdzie indziej pominąć, opierając się tu na działalności bezpośrednio zainteresowanych przedsiębiorstw.

Zmiany funkcji poszczególnych organizacji nadrzędnych wiążą się organicznie ze zmianami zakresu przedsiębiorstw należących do danej organizacji. Sprawy tej nie można wyczerpać przez proste odgórne przeklasyfikowanie przedsiębiorstw z jednego centralnego zarządu do drugiego czy przez komasację centralnych zarządów. Mówiąc ściślej, ta prostsza metoda może wystarczyć w niektórych czy też nawet w wielu wypadkach, a mianowicie tam, gdzie ze względu na specyfikę branżową należałoby utrzymać nadal zasadę koncentracji poziomej. Są jednak branże, w których koncentracja pionowa odpowiadająca związkom kooperacyjnym nie tylko wydaje się teoretycznie słuszniejsza, ale odpowiada tendencjom panującym wśród zainteresowanych, co jest na pewno wskazówką nie do zlekceważenia. Wreszcie w grę wchodzić może typ mieszany pionowo-poziomy.

Ze sprawą organizacji nadrzędnych opartych na zasadzie obowiązkowej przynależności przedsiębiorstw do tej czy innej organizacji (z wyjątkiem jakiejś liczby przedsiębiorstw wydzielonych) łączy się sprawa zrzeszeń do-

browolnych. W grę wchodzą tu zarówno zrzeszenia terytorialne, jak i ogólnokrajowe tworzone dla określonych wąskich celów, które obejmować mogą bądź część przedsiębiorstw należących do danego centralnego zarządu, bądź także przedsiębiorstwa należące do różnych centralnych zarządów. Inicjatywy takie istnieją, choć nie ma ich wiele — być może po prostu dlatego, że ustawodawstwo nasze nie zna takiej formy. Nie przeceniając roli, jaką mogą odegrać zrzeszenia tego typu, wolno jednak sądzić, że dla niektórych specjalnych zadań (np. wspólne podejmowanie robót inwestycyjnych lub wspólne występowanie na rynkach eksportowych) ta forma organizacyjna mogłaby się okazać wysoce użyteczna.

Złożoność zagadnienia organizacji nadrzędnych sprawia, że byłoby iluzją liczenie nie tylko na załatwienie jej jednym aktem prawnym, ale nawet na wyczerpanie tematu w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Inaczej mówiąc, sprawy nie da się sprowadzić do zagadnienia statutu czy statutów centralnych zarządów. Musi ona objąć znaczną ilość szczegółowych decyzji, a jednocześnie wymaga szerokiej konsultacji z zainteresowanymi. W tym właśnie leży zasadnicza trudność zmian modelowych na tym odcinku, trudność łącząca się z zasadą nieschematyczności rozwiązań. Ale ten stan rzeczy zobowiązuje właśnie do szczególnej uwagi i do szczególnego wysiłku na tym trudnym realizacyjnie odcinku.

VI

Z chwilą kiedy do już przygotowanych decyzji, o których była wyżej mowa, dołączą się decyzje w sprawie organizacji nadrzędnych, pierwszy etap zmian modelowych można będzie uznać za zakończony. Postulat kompleksowości zmian będzie wtedy w bardzo wysokim stopniu spełniony. „Front przemian" nie obejmujący dotychczas (lub obejmujący w mało skutecznej formie) odcinki tak ważne, jak z jednej strony handel, a z drugiej budownictwo, zostanie rozciągnięty na całość gospodarki. Ta „karta autonomii" przedsiębiorstwa, jaką jest uchwała nr 704, nabierze jeszcze więcej rumieńców życia. Pod niektórymi zaś względami, na niektórych odcinkach, pójdziemy dalej niż uchwała nr 704. I tak np. z 8 wskaźników ustalanych przez jednostki nadrzędne jeden (normatyw środków obrotowych) zniknie powszechnie, drugi (planowy zysk) straci praktycznie na znaczeniu i zapewne mógłby być także skasowany (przy utrzymaniu wskaźnika wysokości wpłaty do budżetu lub dotacji). W niektórych typach przedsiębiorstw liczba wskaźników zmaleje jeszcze więcej, spadając zapewne w handlu do trzech tylko (fundusz płac, inwestycje scentralizowane i akumulacja). Nie osłabiając zasady nadrzędnej roli planu centralnego pójdziemy w tych warunkach bardzo już daleko w kierunku rozwoju samodzielności przedsiębiorstw.

Ale skoro zmiany modelowe są procesem, to wolno powiedzieć, że zakończenie pierwszego etapu stanowi z natury rzeczy zapoczątkowanie drugiego. Sprawa ta nie jest przedmiotem niniejszego artykułu i dlatego wspomnę o niej tylko w kilku słowach. W niektórych wypadkach, z przyczyn czysto technicznych pozostają nie zrealizowane niektóre założenia przyjęte już przed rokiem, np. stosowanie wskaźnika produkcji czystej. Trzeba będzie w następnym etapie usprawnić buchalterię i sprawozdawczość, tak aby przejść do stosowania tego wskaźnika. W niektórych wypadkach trudno liczyć, aby najbliższa faza przyniosła pełne rozwiązanie danej grupy problemów — potrzebne będą uzupełnienia i poprawki (np. w zakresie

sprawy organizacji nadrzędnych). Gdzieniegdzie obecna sytuacja nie pozwalała na zastosowanie prawidłowych rozwiązań, a tym samym przedwczesne było ich poszukiwanie. Taką sprawą jest np. kwestia programowania inwestycji na okres dłuższy niż rok (bez czego nie osiągniemy tak zasadniczej rzeczy, jak skrócenie cyklu robót). I wreszcie pozostanie jako najbardziej dotkliwa luka sprawa systemu cen.

Naprężenie rynkowe charakteryzujące miniony rok nie pozwollło wyciągnąć wielu konsekwencji ze stwierdzenia, które na VIII Plenum padło z ust towarzysza Gomułki, a mianowicie, że *„istniejący dotychczas system cen w gospodarce państwowej należy zmienić i przystosować ceny do wartości.* Zmiana ta usunie wiele anomalii w naszym życiu gospodarczym". Początkowa faza drugiego etapu zapewne również nie pozwoli na bardziej śmiałe posunięcia, skoro słusznie należy wykluczyć podnoszenie cen podstawowych artykułów powszechnego użytku. Z drugiej zaś strony dopiero głębokie, istotne zmiany systemu cen dadzą przedsiębiorstwom zdrowe elementy kalkulacyjne, a centralnemu planowaniu prawidłową podstawę. W tym sensie o przebiegu drugiego etapu zdecyduje walka o umocnienie równowagi, o zmniejszenie nadmiernych naprężeń w gospodarce, a mówiąc inaczej — wysiłek w kierunku pomyślnej realizacji przyszłorocznego planu gospodarczego.

ROMAN FIDELSKI

O eksperymentach gospodarczych

(Pierwsze wyniki i wstępne wnioski)

Wprowadzenie eksperymentów gospodarczych było próbą dalszego rozszerzenia samodzielności przedsiębiorstw w stosunku do ram ustalonych ogólnie znanymi aktami prawnymi, wydanymi przez Sejm i rząd w listopadzie 1956 r. a dotyczącymi powoływania samorządów robotniczych w przedsiębiorstwach państwowych i zakresu ich uprawnień. Odpowiedzialność za gospodarkę nakazywała bowiem wypróbowanie różnych elementów eksperymentalnego zarządzania w ograniczonej liczbie przedsiębiorstw różnych branż, by móc ocenić ich wpływ na rozwój przedsiębiorstw i wyniki gospodarcze ich działalności. Nowymi eksperymentalnymi zasadami gospodarowania objętych zostało razem 45 przedsiębiorstw państwowych. Skład tych przedsiębiorstw jest następujący:

13 przemysłu ciężkiego,
8 budowlanych i przemysłu materiałów budowlanych,
5 przemysłu spożywczego,
3 „ lekkiego,
3 gospodarki komunalnej,
2 przemysłu chemicznego,
2 górnictwa,
2 przemysłu drobnego,
2 komunikacji oraz 5 innych.

Spośród tych 45 przedsiębiorstw 34 stanowią przedsiębiorstwa przemysłowe, reszta to 8 biur projektów oraz 3 przedsiębiorstwa budowlane. Rzuca się w oczy całkowity brak eksperymentów gospodarczych w przedsiębiorstwach handlowych, co należy przypuszczalnie tłumaczyć niechęcią ówczesnego kierownictwa resortu handlu wewnętrznego do szukania nowych form organizacji i zarządzania handlem, dziedziną, która — moim zdaniem — wymaga zasadniczej, głębokiej i śmiałej reformy.

Wśród omawianych 45 przedsiębiorstw z dniem 1 stycznia 1957 r. rozpoczęło pracę na nowych zasadach jedynie 31 przedsiębiorstw, reszta zaś później, głównie od połowy roku.

Rola przedsiębiorstw eksperymentujących powoduje, że zainteresowanie ich wynikami jest w społeczeństwie znaczne. Zainteresowanie to ma często ten brak, że koncentruje się na zewnętrznych, łatwo dostrzegalnych efektach działalności przedsiębiorstwa, szczególnie na zysku należnym załodze,

W warunkach większości przedsiębiorstw eksperymentujących wprawdzie zysk nabiera charakteru kompleksowego wskaźnika efektów działalności, ale bez wnikliwej analizy źródeł jego powstawania, jak i wglądu w całość gospodarki może doprowadzić do błędnych wniosków.

W tych warunkach szczególne znaczenie posiada obiektywny charakter analizy, która nie powinna poprzestać na komentowaniu wyników końcowych, stwierdzających ogólną poprawę czy pogorszenie się pracy poszczególnych przedsiębiorstw, lecz musi się oprzeć na całym systemie badań poszczególnych procesów zachodzących we wszystkich przedsiębiorstwach eksperymentujących dla uogólnienia ujawniających się tendencji i prawidłowości.

Szczególnie trudne jest dokonanie analizy I półrocza eksperymentalnej działalności wskutek:

po pierwsze — zbyt krótkiego okresu działania eksperymentu, a więc ewentualności przypisywania niektórych dodatnich lub ujemnych objawów działaniu elementów eksperymentu, które jeszcze nie zdążyły zadziałać,

po drugie — utrudnionych warunków badania wyników lub tendencji wskutek braku porównywalności w wielu wypadkach okresu I półrocza trwania eksperymentu z okresem ubiegłym,

oraz po trzecie i chyba najważniejsze — trudności wyeliminowania z analizy pewnych ogólnych i zasadniczych procesów zachodzących w kraju i w przemyśle a oddziaływających na wszystkie przedsiębiorstwa oraz ich załogi i kierownictwo, co stwarza konieczność porównywania wyników przedsiębiorstw eksperymentujących nie tylko z okresem ubiegłym, ale i z pracą innych, podobnych przedsiębiorstw rozwijających się w ogólnie ustalonych ramach.

Musimy bowiem pamiętać, że tzw. eksperymenty gospodarcze zostały wprowadzone w życie w okresie, gdy w ramach ogólnopolitycznego i gospodarczego procesu odnowy dokonano poważnych zmian w systemie zarządzania przedsiębiorstwami, w okresie powoływania do życia rad robotniczych i poważnego rozszerzenia uprawnień przedsiębiorstw.

Rok 1957 jest więc *rokiem eksperymentu* w skali całej gospodarki polskiej. Dlatego też nie od rzeczy będzie wspomnieć, że opiniując poszczególne zasady eksperymentów komisja Rady Ekonomicznej musiała skreślić całe rozdziały projektów poszczególnych eksperymentów, przyznających przedsiębiorstwom różnego rodzaju uprawnienia, które zostały już przez nie uzyskane w wyniku znanych ustaw sejmowych, uchwały rządu i zarządzeń wykonawczych poszczególnych ministrów. Dlatego wielu pozytywnych osiągnięć przedsiębiorstw eksperymentujących nie wolno bezkrytycznie zapisywać „na konto" nowych zasad zarządzania, gdyż idą one w parze z ogólnymi osiągnięciami załóg fabrycznych, mającymi swe źródło w wielkim procesie odnowy, który objął cały kraj. Również i niektóre negatywne przejawy, obserwowane w przedsiębiorstwach eksperymentujących, nie powinny być po prostu przypisywane rzekomej zbyt dużej swobodzie działalności, gdyż najczęściej są częścią ogólnego procesu mającego swe źródło w błędach i wypaczeniach dawnego okresu, które na polu gospodarczym nie zawsze się szybko ujawniają, by mogły być dość szybko i stanowczo usunięte przez administrację państwową i gospodarczą.

Analizując pracę przedsiębiorstwa eksperymentującego i stwierdzając np. wzrost absencji w stosunku do ubiegłego roku można byłoby obciążyć

tym zjawiskiem założenia eksperymentu, gdyby nie uwzględnić, jak przebiega to zjawisko w bratnich czy sąsiednich zakładach pracy. Odwrotnie, stwierdzając znaczną obniżkę kosztów własnych w wielu przedsiębiorstwach eksperymentujących, można byłoby przypisać ją w całości słusznym zasadom eksperymentu, gdyby nie uwzględnić rozmiaru obniżki kosztów w innych przedsiębiorstwach tej samej gałęzi przemysłu. Ponadto wiele zasad eksperymentu, których wprowadzenie w życie zależało nie tylko od przedsiębiorstwa przechodzącego na eksperymentalne zasady pracy, lecz również od partnerów, a także od różnych władz gospodarczych, nie mogło być dość szybko wprowadzonych w życie na skutek oporów i niechęci. Są również takie — choć nieliczne — zasady, które dotąd nie zostały zastosowane.

Powyższe uwagi nasuwają generalny wniosek, że w chwili obecnej można mówić nie o wynikach, ale jedynie o tendencjach rozwojowych przedsiębiorstw eksperymentujących oraz o konieczności ostrożnego wysuwania wniosków.

Problemem o niezwykle doniosłym znaczeniu jest sprawa działalności rad robotniczych w zakładach pracy. Wymaga on jednak odrębnego potraktowania. Tutaj z konieczności ograniczę się jedynie do kilku uwag.

Powszechnie się stwierdza, że rady robotnicze w przedsiębiorstwach eksperymentujących pracują najczęściej aktywniej niż w pozostałych. Myślę, że wpływa na to szereg czynników, a mianowicie:

po pierwsze — szersze uprawnienia pozwalają i zmuszają nawet do samodzielnego podejmowania decyzji w wielu sprawach, co uaktywnia władze fabryczne, w tej liczbie i radę robotniczą,

po drugie — zakłady eksperymentujące cieszą się większą opieką władz, a zwłaszcza większą pomocą instancji partyjnych,

po trzecie i chyba najważniejsze — eksperymenty gospodarcze zostały podjęte najczęściej w przedsiębiorstwach posiadających aktywną załogę, silny aktyw partyjny i gospodarczy, a więc mających odpowiednie warunki do rozwoju samorządu robotniczego.

Dla rad robotniczych czołową sprawą winno być zagadnienie więzi z załogą. Samorząd robotniczy jest bowiem formą udziału klasy robotniczej w zarządzaniu przedsiębiorstwem.

Ustawa o radach robotniczych nadała tej nowej formie demokracji robotniczej ramy prawne, stworzyła warunki do ich powstawania i działalności. Natomiast rozwój tej formy może dokonać się jedynie w życiu, to jest w żywej działalności ludzi. Nie ulega chyba wątpliwości, że aby rada robotnicza mogła utrzymywać bliską więź z załogą, musi być ona reprezentatywna, muszą w niej zasiadać zwłaszcza przedstawiciele grup produkcyjnych o decydującym znaczeniu w fabryce, a przede wszystkim ilość robotników-radnych musi znajdować się w odpowiedniej proporcji do ich liczebności i znaczenia w zakładzie pracy. Jak wiadomo, tak niestety nie jest, przy czym w zakładach eksperymentujących sytuacja jest podobna. Spośród badanych zakładów eksperymentujących jedynie w dwóch (Zakłady Tłuszczowe d. Schicht w Warszawie oraz Fabryka Narzędzi im. Świerczewskiego) większość radnych stanowią robotnicy (około 60%). Są zakłady, gdzie udział robotników wynosi ¼, a nawet 20% (np. Warszawska Fabryka Motocykli). Zalecenie ustawy, by udział robotników w radzie

nie był mniejszy niż ⅔, w żadnym z badanych zakładów nie jest dotrzymane. Jakie są tego przyczyny? Najpewniej złożyło się na to wiele czynników. W części zakładów rady robotnicze powstały właściwie przed wydaniem ustawy. Nie wszędzie w czasie akcji wyborczej załoga zdawała sobie sprawę, jakie są cele i zadania samorządu i kogo należy wybrać. Dość rozpowszechniony był pogląd — pokutujący zresztą dotąd w wielu zakładach — że wybranie rady robotniczej oznacza prawo do automatycznego uzyskania „13 pensji". Stąd tendencje do wybierania ludzi, którzy znają się na ekonomice i potrafią „załatwić" sprawę 13 pensji. Jeszcze jaskrawiej wypadły wybory do prezydium rady, gdzie liczba robotników jest znikoma. Tego rodzaju prezydium rady, w którym obok dyrektora zasiada główny księgowy, kierownicy wydziałów itp. i które często zastępuje radę, nie może utrzymać odpowiedniej więzi z załogą. Administracja fabryczna z racji swych zawodowych funkcji kieruje codziennym życiem zakładu i tego rodzaju prezydium staje się czymś zbędnym, zastępującym dyrekcję. Zresztą samo istnienie prezydium rady wydaje się niesłuszne w małych i średnich zakładach. Spostrzeżenia te nasuwają wniosek, że nowelizując ustawę o radach robotniczych należałoby zagwarantować proporcjonalność robotników w radzie i w prezydium w stosunku do ich liczebności w zakładzie.

Ważną formą utrzymania kontaktu z załogą winny stać się ogólne czy też wydziałowe zebrania załogi. Zebrania takie odbywają się w zakładach eksperymentujących, lecz poza niektórymi przedsiębiorstwami (np. Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu) udział załogi w nich jest mało aktywny. Poza tym wiele rad informuje załogę o swej pracy przez ogłoszenia, biuletyny, gazetki, radiowęzły. Jednak brak jest instytucji czy ludzi, którzy by studiowali doświadczenia rad robotniczych oraz próbowali je uogólniać i popularyzować.

W radach robotniczych część radnych nie wykazuje działalności. Zdarzają się również wypadki, że do rady dostali się ludzie wręcz nieodpowiedzialni. Nie spotkałem się jednak z wypadkiem odwołania takich radnych, mimo że o sprawie tej mówi się w fabrykach. Wynika to (jak i inne słabości rad robotniczych) głównie stąd, że organizacje partyjne niedostatecznie pomagają radom robotniczym, a raczej — co może lepiej odda istniejący stan — najczęściej nie bardzo wiedzą, jak im pomóc. Sam fakt powołania zespołów partyjnych niewiele jeszcze znaczy, zwłaszcza gdy się uważa, że przez jego powołanie rozwiązano problem pomocy dla rady robotniczej.

Demokrację robotniczą należy systematycznie, cierpliwie i uparcie rozwijać. Słomiany ogień i następujące po nim zniechęcenie sprawie nie pomoże. Musimy pamiętać, że wszelkie formy demokracji rozwijały się zawsze w ciągu długiego okresu czasu. Znany w historii rozkwit demokracji antycznej, demokracji właścicieli niewolników przekazany nam przez starorzymskich klasyków, nastąpił w rezultacie historycznego rozwoju trwającego całe pokolenia. Nowoczesne formy demokracji burżuazyjnej wykształtowały się przez rozwój trwający dziesiątki, a nawet setki lat. W tej skali 12 miesięcy rozwoju rad robotniczych to okres niezwykle krótki. Świadomą działalnością możemy jednak rozwój nowych form demokracji robotniczej wydatnie przyśpieszyć. Trzeba tylko, aby tysiące członków partii, a zwłaszcza aktyw partyjny, przeszły z pozycji obserwatorów

na pozycje aktywnych bojowników o rozwój samorządu robotniczego, o jego demokratyczną, prawdziwie robotniczą treść.

Przechodząc do zasadniczego tematu niniejszego artykułu, do zagadnień gospodarczych, chciałbym zaznaczyć, że w uwagach swych opieram się na badaniach komisji Rady Ekonomicznej, pracach niektórych instytutów, na materiałach opracowanych przez fabryki, przez dyrekcje szeregu przedsiębiorstw oraz na własnych spostrzeżeniach.

Nowe eksperymentalne zasady działalności przedsiębiorstw dotyczą gospodarowania środkami trwałymi, spraw inwestycji i remontów, zagadnień zbytu, systemu finansowego i kredytowego, płac i zatrudnienia, sposobu podziału zysku. Na tle tych zagadnień omówię wyniki gospodarcze przedsiębiorstw, będące odbiciem pracy władz przedsiębiorstwa — rady robotniczej i dyrekcji.

Przejdę do omówienia poszczególnych dziedzin działalności eksperymentalnej przedsiębiorstw.

GOSPODAROWANIE ŚRODKAMI TRWAŁYMI, INWESTYCJE I REMONTY

Problemy urealnienia wartości środków trwałych oraz ich ewidencjonowania i kwalifikowania zostały niemal całkowicie pominięte w zasadach eksperymentalnych. Problem przeceny środków trwałych podjęło tylko kilka fabryk, przeprowadziły ją jednak tylko zakłady A-3. Przecena dokonana w zakładach A-3 wykazała zwyżkę wartości środków trwałych o 14,5%, na co wpłynęło również „odkrycie" nie zewidencjonowanych środków na blisko 5 mln. zł. W tych warunkach braku realnej wyceny majątku przedsiębiorstw badanie wysokości odpisów na fundusz amortyzacyjny w stosunku do całkowitej wartości środków trwałych staje się bezprzedmiotowe. Jedyny wniosek, jaki nieodparcie nasuwa się przy badaniu gospodarki środkami trwałymi — to konieczność przystąpienia do zaniechanych prac nad przeceną środków trwałych oraz właściwym ustaleniem odpisów amortyzacyjnych.

Szereg przedsiębiorstw eksperymentujących otrzymało fundusz amortyzacyjny (lub jego część) do swojej dyspozycji z prawem decydowania, jaką część przeznaczyć na kapitalne remonty, a jaką na inwestycje zakładowe. Inwestycje zakładowe mogą być przy tym uzupełniane kredytem bankowym zwrotnym i oprocentowanym. Swoboda ta w przeznaczaniu funduszów bądź na remonty, bądź na inwestycje zakładowe prowadzi w zakładach do różnych zjawisk. W zakładzie kablowym w Krakowie K-1 obserwujemy przesunięcie wydatków na inwestycje kosztem kapitalnych remontów (w stosunku do ubiegłego roku), natomiast w Zakładach Wytwórczych Aparatury Pomiarowej im. J. Krasickiego A-3 wyniki wskazują na przesunięcie wydatków na remonty kosztem inwestycji. Oznacza to, że prawdopodobnie nie ma powodów do obaw, iż tego rodzaju swoboda w dysponowaniu środkami może przyczynić się do zaniedbania remontów.

Ponadto istnieje w wielu zakładach eksperymentujących inne rozwiązanie, polegające na tym, że tworzy się jeden fundusz remontowy (na wszystkie rodzaje remontów: kapitalnych, średnich i bieżących), na który zalicza się część amortyzacji i część środków obrotowych. Takie rozwiązanie usuwa istniejący dziś sztuczny podział remontów na kapitalne i bieżące, który utrudnia prowadzenie właściwej gospodarki remontowej w za-

kładzie, zmusza często mechaników i księgowych do wyszukiwania sposobów ułatwiających ominięcie obowiązujących przepisów w tym zakresie.

W dziedzinie inwestycji i remontów wiele przedsiębiorstw uzyskało prawo wyboru wykonawcy. Choć doświadczeń praktycznych jest w tej dziedzinie mało, gdyż fabryki już na ogół przed rozpoczęciem eksperymentu zawarły umowy z wykonawcą, jednak obserwacje wskazują, że tam gdzie wykorzystano swobodę wyboru wykonawcy, rezultaty oszczędnościowe są dość widoczne. Huta Baildon np. buduje mieszkania częściowo przy pomocy Zjednoczenia Budowlanego, 2 zaś bloki wznosi utworzony własny wydział budowlany. Budownictwo własne winno — wg obliczeń huty — przynieść około 400 tys. zł oszczędności. Ciekawy jest również wynik ogłoszonego przez hutę przetargu na przemalowanie farbą ochronną budynków. W jego wyniku robotę przyjęła spółdzielnia zgadzając się wykonać ją o około ½ mln. zł taniej, niż żądała uprzednio przed ogłoszeniem przetargu.

Wiele elementów eksperymentów nie jest wprowadzonych w życie ze względu na trudności i opory występujące na zewnątrz przedsiębiorstwa. Tak np. zasada opłacania wykonawcy za cały obiekt po jego przyjęciu lub przy większych obiektach za określony jego element po odebraniu zamiast obecnej metody płacenia zaliczek miesięcznych na podstawie ogólnego szacunku wykonanego przerobu nie jest wprowadzona w życie w Hucie Baildon z powodu sprzeciwu przedsiębiorstwa budowlanego. Również zakłady chemiczne w Oświęcimiu nie mogą zrealizować swoich zasad eksperymentu w tym zakresie na skutek sprzeciwów wykonawcy.

Wyniki eksperymentów — choć bardzo nieliczne — pozwalają na stwierdzenie, że teza o swobodzie wyboru wykonawcy przez inwestora (w drodze przetargu lub innej), tam gdzie ją zastosowano, okazała się słuszna. Tezę tę można i należy rozszerzyć na całość gospodarki narodowej, co oczywiście musi iść w parze z zasadniczą reorganizacją budownictwa.

SPRAWY ZBYTU I CEN

Jedną z najciekawszych dziedzin eksperymentowania są nowe zasady organizacji zbytu. Oznaczają one w praktyce łamanie monopolu zbytu odpowiednich central handlowych i centralnych zarządów zbytu. Zasady te najlepiej będzie zilustrować przykładami.

Zakłady Wytwórcze Aparatury Pomiarowej im. J. Krasickiego A-3 przejęły hurtową dystrybucję swojej produkcji, uruchamiając poza tym punkt usługowo-naprawczy. Zakłady płaciły dotychczas 5% wartości sprzedaży biuru zbytu sprzętu tele-radiotechnicznego, przy czym około 90% wartości produkcji zakładów przechodziło przez biuro zbytu, 10% natomiast zakłady przekazywały wprost kooperującym fabrykom po cenach zbytu. Zgodnie z eksperymentem zakłady zawierają umowy bezpośrednio z około 1 500 odbiorcami. Część produkcji (około 10%) w pełnym asortymencie jest zbywana w uruchomionym własnym sklepie detalicznym. Pozwala to na utrzymanie bezpośredniego kontaktu z odbiorcami i przysłuchiwanie się ich życzeniom i uwagom co do konstrukcji, jakości i wielkości potrzeb. W rezultacie wprowadzonych zmian zakład osiągnął spadek zapasów wyrobów gotowych w porównaniu ze stanem z 1 stycznia br. i dalszą tenden-

cją spadkową. Zmniejszyła się również liczba reklamacji, które w I kwartale wynosiły 0,92% wartości sprzedanych wyrobów, w II zaś kwartale osiągnęły wielkość 0,25%. Zakład osiągnął na sprzedaży ponad 4 mln. zł zysku w I półroczu, gdyż wzrost kosztów z tytułu sprzedaży wyrobów jest mniejszy od sum płaconych dotąd biuru zbytu. Choć osobiście nie przywiązuję większego znaczenia temu dodatkowemu zyskowi na sprzedaży (należałoby bowiem przekalkulować, jakie były faktyczne koszty sprzedaży biura zbytu), to jednak oczywiste skrócenie drogi do odbiorcy przez zniesienie zbędnego w tym wypadku pośredniego ogniwa, zbliżenie dostawcy do odbiorcy dało i w przyszłości dać winno dalsze korzyści gospodarcze.

Również cegielnia „Zielonka" uzyskała w rezultacie eksperymentu skrócenie drogi między zakładem a odbiorcą. Zgodnie z zasadami cegielnia posiada dwóch bezpośrednich odbiorców w postaci Zjednoczeń Budownictwa Miejskiego — Warszawa Wschód i Śródmieście, z którymi zawarto odpowiednie umowy. Wyeliminowano w ten sposób biuro zbytu, które pobierało prowizję w wysokości 4,2% wartości transakcji.

Fabryka im. 22 Lipca w Warszawie zorganizowała 37 sklepów fabrycznych częściowo własnych, głównie zaś prowadzących wyłącznie sprzedaż jej wyrobów, oraz zawarła umowy na dostawy bezpośrednie do dalszych 30 sklepów detalicznych, niezależnie od zaopatrzenia rynku na dotychczasowych zasadach. Z tego tytułu zakłady uzyskały dodatkowy zysk oszczędzając na marży hurtowej w wysokości ponad 2 mln. zł. za I półrocze.

Również Zakłady Obuwnicze w Chełmku miały uruchomić własne sklepy detaliczne w szeregu miast kraju, jednakże trudności ze strony handlu powodują, że akcja ta postępuje bardzo powoli.

Najśmielszą koncepcję zbytu zastosowano w eksperymencie Warszawskiej Fabryki Mydła i Kosmetyków, dawniej Schichta. Fabryka ta organizuje zbyt swoich wyrobów przez sieć agentów sprzedaży. W ten sposób fabryka chce zwiększyć sprzedaż, uzyskując jednocześnie oszczędność przez zmniejszenie kosztów sprzedaży. Sprzedaż przez własnych agentów ogranicza się wyłącznie do kosmetyków. Mydło do prania pozostało w dotychczasowym systemie dystrybucji. Agenci otrzymują prowizję, przy czym wysokość jej jest większa przy zamówieniach bezpośrednich sklepów detalicznych, mniejsza zaś przy dostawach dla hurtowni. W tej dziedzinie zniesiono tak zwane umowy planowe, natomiast wprowadzono normalny system umów — zamówień.

Ciekawy jest również eksperyment Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywniczego w Tymbarku. Zbyt wyrobów został zrejonizowany obejmując najbliższe województwa (katowickie, krakowskie, opolskie). Głównymi odbiorcami są hurtownie wojewódzkie. Dzięki skróceniu odległości dostaw zakłady uzyskały ponad ½ mln. zł oszczędności.

Zakłady Mięsne w Toruniu przejęły wszystkie mięsne sklepy MHM jako własne sklepy fabryczne.

Wszystkie omówione wyżej formy zbytu na skutek dużych oporów w realizacji z powodu niechęci organizacji handlowych zostały wprowadzone w życie na ogół tylko częściowo oraz z reguły z dość dużym opóźnieniem. Stąd też trudności w ocenie wyników. Dla mnie jednak nie ulega wątpliwości (i to zarówno z punktu widzenia działacza gospodarczego, jak i konsumenta), że wprowadzanie elementów konkurencji do handlu — stopniowe, ale konsekwentne — przyniesie dodatnie rezultaty.

Na marginesie tego warto również wspomnieć o konieczności prawidłowego rozwiązania problemu zbytu na wyższym szczeblu zarządzania przemysłem, na szczeblu centralnego zarządu. Wydaje się rzeczą bezsporną, że w ramach prac nad nowym określeniem roli centralnych zarządów kluczowym problemem staje się kwestia odpowiedzialności za zaopatrzenie kraju (i za eksport) w wyroby wchodzące w zakres produkcji danej jednostki, a więc problem zbytu. Nie wszędzie bowiem będzie rzeczą celową a nawet możliwą zaopatrywanie rynku krajowego przez poszczególne fabryki. Sprawa ta jednak wymaga oddzielnego rozważenia.

Sprawa samodzielnego ustalania przez przedsiębiorstwo cen sprzedaży nie znalazła właściwie odzwierciedlenia w eksperymentach gospodarczych. W nielicznych wypadkach, w których zakładom przyznano pewne, ograniczone zresztą, prawa w zakresie ustalania cen — zakłady z prawa tego nie skorzystały. Niemniej jednak cena jako narzędzie polityki gospodarczej oddziaływającej na producenta występuje bardzo wyraźnie w zakładach eksperymentujących (jak zresztą i w całym przemyśle w br. na skutek działania bodźca w postaci funduszu zakładowego). Istnieje dość wyraźna tendencja do szukania zamówień na wyroby wysoko rentowne i unikania produkcji artykułów mało lub nierentownych. Wskazuje na to przykład produkcji części zamiennych w FSO i WFM, których ceny są bardzo korzystne dla fabryk. Gdy przyrost produkcji samochodów w stosunku do ub. roku wynosi 35%, produkcja części zamiennych wzrosła czterokrotnie. Podobnie przy wzroście produkcji motocykli o 15% produkcja części zamiennych zwiększyła się o blisko 43%. Zjawisko to jest, rzecz prosta, przedmiotem szerokich dyskusji i znalazło wyraz w publicystyce. Niektórzy z faktów tych próbują wyciągnąć wniosek, że swoboda przedsiębiorstw w samodzielnym ustalaniu planu produkcji jest niepożądana, że należy w tej dziedzinie wiązać przedsiębiorstwo szczegółowym planem asortymentowym. Uważam ten pogląd za niesłuszny, a nawet szkodliwy. Dlatego, że chcąc nie chcąc oznacza lansowanie tezy o ustalaniu nakazów jako przeciwstawnych działającym bodźcom. Stojąc na stanowisku, że nakazy asortymentowe w określonych wypadkach są i będą konieczne, uważam jednak, że bodźce ekonomiczne winny wspierać i uzupełniać nakazy, a nie być im przeciwstawne. Dlatego fakt, że cena wyrobu oddziaływa na dostawcę w sposób niewłaściwy, oznaczać winien przede wszystkim, iż należy wkroczyć i dokonać odpowiedniej korekty ceny bądź podatku obrotowego lub dopłaty obrotowej itp.

W wielu fabrykach wprowadzono ceny rozliczeniowe jako podstawę oceny wyników działalności gospodarczej, wyliczania wysokości zysku i jego podziału. W tej roli miernika wyników gospodarczych ceny rozliczeniowe zdają w zasadzie egzamin w przedsiębiorstwach eksperymentujących. Są one najczęściej oparte na koszcie własnym wyrobu z 1956 r. i stają się bazą odniesienia, według której ocenia się koszty roku czy też 2 lat następnych. Nie należy jednak wyciągać stąd wniosku o celowości wprowadzenia tego systemu jako powszechnego do przemysłu, a to z dwóch podstawowych powodów.

Po pierwsze — odrywanie zainteresowania fabryki od ceny zbytu własnych wyrobów jest jednocześnie zrywaniem więzi między wytwórcą a rynkiem i jego potrzebami, a więc osłabieniem zainteresowania zakładu podstawową funkcją i zadaniem, jakie ma spełniać — zadaniem zaspo-

kajania określonych potrzeb społecznych. Chcąc rozwiązać węzłowe zadanie gospodarcze, jakim jest osiągnięcie pełnej równowagi rynkowej, musimy we wszystkich poczynaniach związanych ze zmianą systemu zarządzania kierować się zasadą jak najściślejszego włączania wytwórców w walkę o stabilizację na rynku. Prawdą jest, że ogólną równowagę na rynku, a więc zbilansowanie dochodów i wydatków ludności, można i należy osiągnąć w ramach i przez plan centralny. Nie ulega jednak wątpliwości, że ogólnej równowadze rynkowej musi towarzyszyć równowaga w poszczególnych grupach i rodzajach artykułów, gdyż naruszenie równowagi czasem w jednym artykule czy grupie towarowej prowadzi do przykrych konsekwencji i zaburzeń rynkowych. Tego jednak nie potrafimy dokonać bez udziału wytwórców, a więc konieczne jest wciągnięcie i powiązanie przedsiębiorstw, ich jednostek nadrzędnych z rynkiem i jego potrzebami. Dlatego stoję na stanowisku, że wszelkie możliwe rozwiązania związane z bodźcami ekonomicznymi dla przedsiębiorstw winny wychodzić od rzeczywistej ceny sprzedaży wyrobu, wprowadzanie zaś cen rozliczeniowych dla dostawcy należy traktować jako rozwiązanie zastępcze, a nie jako regułę. Nie oznacza to oczywiście, że zysk od wysoko rentownych artykułów winien niezasłużenie przypadać w udziale przedsiębiorstwom. Szerokie stosowanie podatku obrotowego od wyrobów rentownych (oraz dotacji obrotowej dla wyrobów nierentownych) wraz ze zróżnicowanym procentowym udziałem przedsiębiorstw w zysku pozwoli na znakomite ulepszenie systemu bodźców dla przedsiębiorstw i zagwarantowanie niezbędnych wpływów do skarbu państwa.

Po drugie powszechne wprowadzenie cen rozliczeniowych, potrzebnych do oceny wyników działalności gospodarczej przedsiębiorstw, obok i równolegle do cen zbytu niezwykle komplikuje cały system, wymaga uruchomienia wielkiego aparatu zatwierdzającego i kontrolującego te ceny rozliczeniowe. Jest to więc przedsięwzięcie technicznie trudne do wykonania. Natomiast ustalenie cen rozliczeniowych w sposób obiektywnie słuszny jest przedsięwzięciem w skali całego przemysłu praktycznie niewykonalnym.

FINANSOWANIE DZIAŁALNOŚCI EKSPLOATACYJNEJ

Nowe formy finansowania działalności eksploatacyjnej sprowadzają się bądź do rezygnacji z własnego funduszu w obrocie i pokrywania potrzeb przedsiębiorstwa kredytem bankowym (WFM, Konstal, Baildon, A-3), bądź też do zatrzymania funduszu własnego w obrocie i uzupełnienia go w razie potrzeby do niezbędnej wysokości w momencie startu do samodzielnej działalności z uzupełnieniem własnych środków z przyszłych zysków lub z kredytu bankowego (Pafawag, Świerczewski). Wysokość potrzebnego normatywu ustala się z reguły na podstawie umowy przedsiębiorstwa z Narodowym Bankiem Polskim. Umowa szczegółowa z NBP ustala jednocześnie wysokość oprocentowania kredytu normatywnego i wysokość odsetek karnych.

Równolegle z powyższymi założeniami mającymi na celu zniesienie dyrektywnego, centralnie ustalanego wskaźnika, dotyczącego wielkości środków obrotowych, oraz wpływanie na przedsiębiorstwo w drodze oprocentowania w kierunku utrzymania optymalnych zapasów obrotowych powszechnie prawie uchylono przepisy, wynikające z uchwały rządu nr 527. Zniesio-

no więc przymusową kolejność spłaty zobowiązań i przywrócono prawo odmowy akceptu zobowiązania. Te ostatnie uprawnienia udzielone przedsiębiorstwom wykazały — co nie budziło zresztą wątpliwości — ich dostateczne poczucie odpowiedzialności i winny być bez obaw rozszerzone na cały przemysł.

Jeżeli chodzi o kształtowanie się zapasów, na ogół obserwuje się ich wzrost, natomiast porównanie wzrostu środków obrotowych na 30 czerwca 1957 r. w stosunku do początku roku na przykładzie przemysłu maszynowego daje następujący obraz:

	wzrost środków obrotowych			
	ogółem	materiałów	produkcji w toku	wyrobów gotowych
przedsiębiorstwa eksperymentujące	116,1	109,6	112,9	514,2
cały przemysł maszynowy	120,6	115,6	118,6	200,7

A więc przyrost środków obrotowych mimo zniesienia dyrektywnego wskaźnika planowego jest w przedsiębiorstwach eksperymentujących mniejszy niż w całym przemyśle. Wzrost środków obrotowych jest usprawiedliwiony na ogół wzrostem produkcji i istotną potrzebą, czego wyrazem jest również przyśpieszenie rotacji. I tak np. rotacja w WFM — z 95,4 dni skrócona została do 93,3 dni, w FSO z 41,6 do 40,1 dni, w Zakładach Świerczewskiego ze 181,2 do 179,8 dni. Jednakże są zakłady, jak np. K-1 i A-3, gdzie rotacja przedłużyła się. Z powyższego widać, że oprocentowanie środków obrotowych jako bodziec ograniczający ich wzrost nie wszędzie daje rezultaty, a tam gdzie obserwujemy symptomy poprawy, działanie tego bodźca nie występuje z jednakową siłą.

W dużym stopniu na kształtowanie się wysokości środków obrotowych wpływ miała umowa podpisana między przedsiębiorstwem a NBP, która określała stopień napięcia normatywu. Ilustruje to poniższa tablica:

Nazwa zakładu	w tysiącach złotych	
	Średni stan środków obrotowych za I półrocze 1957 r.	Normatyw ustalony w umowie z NBP
WFM	69.034	76.150
FSO	656.589	648.519
K-1	106.082	100.000
A-3	25.900	26.795
Zakłady Świerczewskiego	45.058	46.174
Konstal	85.266	88.831

Jak z powyższej tabeli widać, szereg zakładów, jak WFM, A-3, im. Świerczewskiego oraz Konstal, posiadały normatywy powyżej średniego stanu. Pozwala to wnioskować, że umowy NBP z niektórymi zakładami zawierały luzy. Potwierdza to fakt, że bank wymówił ostatnio umowę WFM.

Efekt nowych zasad finansowych przyćmiony jest również tym, że obowiązujący system kredytowy nie jest przystosowany do nowych warunków, co wywołuje zjawisko samofinansowania się. Np. Huta Baildon po

odprowadzeniu do banku funduszów własnych i otrzymaniu kredytu normatywnego posiadała nadal środki własne w wysokości około 20 mln zł. Na kwotę tę składa się nie wykorzystana część funduszu zakładowego, fundusz z produkcji ubocznej, udział huty w zyskach itp. Ponadto dodatkowe luzy powstawały przez odprowadzanie części zysku do budżetu o miesiąc później, późniejsze odprowadzanie procentów od środków trwałych, nieodprowadzanie na bieżąco funduszu amortyzacyjnego itp. Te luzy finansowe przyniosły hucie około 600 tys. zł oszczędności na odsetkach bankowych. Analogiczne zjawisko obserwujemy zresztą w wielu innych zakładach eksperymentujących.

Reasumując należy stwierdzić, że działanie nowych zasad finansowania jest pozytywne i wydaje się rzeczą słuszną powszechne wprowadzenie do przemysłu zasady jednorazowego wyposażenia przedsiębiorstw we własny fundusz w obrocie oraz ustalanie wysokości niezbędnych normatywów środków obrotowych na podstawie porozumienia przedsiębiorstwa z bankiem. Wymaga to jednak:

1) rozpatrzenia wysokości oprocentowania różnego rodzaju kredytów bankowych;

2) dostosowania przepisów kredytowych do nowych warunków i rewizji terminarza wpłat do budżetu;

3) sprawniejszej pracy banków i bardziej wnikliwej i krytycznej oceny przez bank potrzeb kredytowych przedsiębiorstwa.

SPRAWY PŁAC, WYDAJNOŚCI I ZATRUDNIENIA

W wielu zakładach nowe zasady działalności dotyczyły również spraw płacowych, przy czym zakładały one zarówno zmianę struktury zarobków, jak i zmianę systemu płac. Analiza dotychczasowej struktury zarobków robotników wykazywała, że stosunek stałego składnika, tj. płacy podstawowej (stawki godzinowej), do składnika zmiennego, jakim jest nadwyżka akordowa bądź premia — kształtował się w granicach od 1 : 1,5 do 1 : 3,0. Stan taki wypaczał zupełnie pojęcie normy, która wyznaczana była przeważnie pod kątem zapewnienia robotnikowi pewnego minimum zarobku i nie odzwierciedlała rzeczywistej zdolności produkcyjnej poszczególnych stanowisk pracy.

Należy stwierdzić, że zmiana struktury zarobku następuje w zasadzie w skali całego przemysłu, z tym tylko, że w zakładach eksperymentujących gdzieniegdzie posunięcia te były bardziej głębokie. Na szczególną uwagę zasługują jednak eksperymenty zakładów, w których przeprowadzono zmianę systemu płac. Dotyczy to przede wszystkim Zakładów Wytwórczych Aparatury Pomiarowej A-3. Nastąpiło tu odejście od systemu akordowego i przejście generalne na system dniówkowo-premiowy.

Struktura zatrudnienia jest obecnie znacznie korzystniejsza. Wzrosła liczba pracowników fizycznych w grupie bezpośrednio produkcyjnej, zmalała natomiast liczba robotników pomocniczych. Zmieniła się struktura wysokości uposażeń. Najniższe uposażenie wynosi obecnie 600 zł, znikły natomiast „kominy" płacowe.

Nowy system płac Huty Baildon polega na połączeniu wszystkich robotników związanych bezpośrednio z produkcją danego pieca we wspólnym akordzie wyrażonym stawką w złotych za tonę produkcji z uwzględnieniem współczynników przeliczeniowych za różne gatunki stali. Ma to na

celu wspólne zainteresowanie robotników pracujących przy jednym piecu w wynikach pracy tego pieca przy zróżnicowaniu płac (współczynniki) zależnym od znaczenia i odpowiedzialności poszczególnych robotników (np. wytapiacza, kanałowego czy wsadowego).

Jeśli chodzi o płace pracowników umysłowych przedsiębiorstw eksperymentujących, to wprowadzają one — podobnie jak w pozostałych przedsiębiorstwach — zasadę ograniczania wysokości udziału premii w wynagrodzeniu pracownika przez wzrost płacy podstawowej kosztem premii, a także znaczne ograniczenie liczby pracowników otrzymujących premię, oczywiście bez naruszenia ogólnego funduszu płac.

Aby ocenić wyniki, trzeba uzyskać szereg danych ilustrujących kształtowanie się wydajności i średniej płacy, co jest rzeczą — jak wiadomo — szczególnie trudną. Badania prowadzone przez Instytut Organizacji Przemysłu Maszynowego wykazują:

1. Wzrost wydajności pracy we wszystkich zakładach eksperymentujących (z wyjątkiem Pafawagu i Konstalu) przewyższa średnie całego przemysłu. Instytut przy tym wyliczał różne wskaźniki wydajności, jak wartość produkcji globalnej na głowę zatrudnionego, na głowę robotnika grupy przemysłowej, na jedną roboczogodzinę, a także liczbę normogodzin przypadającą na jednego zatrudnionego i na roboczogodzinę.

Trzeba stwierdzić, że wszystkie te metody (z których zresztą żadna nie jest doskonała) potwierdzają z pewnymi przesunięciami podane wyniki.

2. Dynamika wzrostu średnich płac robotników grupy przemysłowej zakładów eksperymentujących jest podobna, choć średnio nieco niższa niż w całym przemyśle maszynowym. Oznacza to, że zakłady te w zasadzie lepiej gospodarowały. Szczególnie wysoki wzrost wydajności wykazuje FSO (wskaźnik wzrostu w stosunku do II półrocza 1956 r. wynosi od 126 do 133 w zależności, od przyjętej metody obliczania), która zawdzięcza to znacznemu zwiększeniu produkcji przy zachowaniu stałej załogi i przy wzroście średniej płacy o 2,8%, co wskazuje na utrzymanie dyscypliny płacowej. Podobne wnioski nasuwają odpowiednie cyfry WFM czy A-3. Nie oznacza to, że gdzieniegdzie nie notujemy objawów niekorzystnych w tej dziedzinie, jak np. w K-1, gdzie wzrost średnich płac przekracza wzrost wydajności i cyfry nasuwają podejrzenie rozluźnienia dyscypliny płacowej.

Mimo niezłych rezultatów uważam za niemożliwe i przedwczesne wyciąganie jakichkolwiek szczegółowych wniosków w omawianej dziedzinie. Można jedynie stwierdzić, że potwierdzają się znane prawdy o konieczności właściwego kształtowania struktury średniej płacy, a także to, że obok akordu istnieją i mogą być z powodzeniem stosowane w zależności od warunków inne systemy płac. Wydaje mi się jednak rzeczą konieczną podkreślić dwa dodatkowe momenty. Po pierwsze, że dobre wyniki osiąga się w zakładzie nie tylko i nie zawsze dzięki dobremu systemowi płac i norm, ale dzięki szeregowi dość niewymiernych czynników, jak właściwa organizacja, atmosfera pracy i inne. W danym wypadku uważam, że w dużym stopniu wpłynęły pozytywnie na wyniki również nowe zasady podziału zysku. Po drugie, przykłady te wskazują na bezpodstawność obaw (bądź co najmniej na przesadne obawy), że swoboda w dysponowaniu funduszem płac bez ustalonej średniówki wpłynie na tendencje do zwalniania ludzi zamiast działać na wzrost produkcji i tą drogą na wydajność i zarobek.

Rozwijając tę myśl, wydaje się rzeczą konieczną wskazać, że nawet w tak delikatnej dziedzinie, jak płace, duże uprawnienia przedsiębiorstw nie zostały niewłaściwie czy też niegospodarnie wykorzystane przez ich kierownictwo.

ODRĘBNE ZASADY PODZIAŁU ZYSKU

W niemal wszystkich przedsiębiorstwach eksperymentujących wprowadzono zasadę podziału zysku całkowitego w określonym procencie między załogę, przedsiębiorstwo i budżet państwa bez podziału na zysk planowany i ponadplanowy. System ten wzbudził bez wątpienia największe zainteresowanie wśród załóg i przyczynił się do poprawy rentowności przedsiębiorstw.

Procentowy podział zysku jest oczywiście w poszczególnych zakładach różny i zależy od stopnia rentowności. Różne są również elementy podziału zysku i ich przeznaczenie. Zilustrować to można kilku przykładami.

WFM dzieli zysk tak, że 65% odprowadza do budżetu, 18% na fundusz rozwoju przedsiębiorstwa oraz 17% na nagrody, fundusz dyrektora i budownictwo mieszkaniowe. W Zakładach Wytwórczych Aparatury Pomiarowej A-3 podział zysku jest następujący: 40% do budżetu państwa, 40% dla załogi, 15% na cele socjalno-bytowe oraz 5% na fundusz dyrektora. W cegielni „Zielonka" część zysku w wysokości 2% odprowadza się również na rzecz rady narodowej osiedla Zielonka.

Głównym źródłem powstawania zysku jest obniżka kosztów produkcji. W przedsiębiorstwach eksperymentujących przemysłu maszynowego stanowi to około 86% całego zysku. Niektóre fabryki uzyskały poważny zysk na sprzedaży odpadów. Konstal dzięki zorganizowaniu 20-osobowej brygady segregującej złom przed wysyłką wygospodarował ponad 19% osiągniętego zysku. W tym samym czasie Pafawag poniósł ponad ½ mln. zł strat na sprzedaży materiałów, obniżając zysk o 6,2%. Gospodarka nieprzemysłowa jest prawie wszędzie źródłem strat, obniżających zyski.

Podział między pracowników części zysku przypadającego załodze odbywa się na podstawie regulaminów wewnętrznych uchwalonych przez radę robotniczą. Obserwuje się na ogół dwie tendencje. Jedna np. w WFM wyraża się w podziale proporcjonalnym do uposażenia lub zarobku poszczególnych pracowników. Druga np. w FSO oznacza podział równy między wszystkich pracowników niezależnie od wysokości uposażenia. Ponadto w obu systemach podziału wprowadzono dodatkowe przepisy, ustanawiające kary za nieobecność, aż do pozbawienia premii w ogóle, za brakoróbstwo, pijaństwo itp. W ramach tych dwóch tendencji notujemy jeszcze poszczególne rozwiązania szczegółowe. I tak fabryka A-3 wprowadziła dodatkowe współczynniki przeliczeniowe dla pracowników na odpowiedzialnych stanowiskach, np. dla brygadzistów 1,5, dla majstrów 1,8. Premia przypadająca dla wydziału może jednak być przez odpowiednią komisję wydziałową rozdzielona inaczej, bez uwzględnienia współczynników. FSO ustaliła tabelę wypłat z uzyskanego zysku według ilości lat pracy.

Sprawa sposobu podziału części zysku przypadającego załodze jest i winna pozostać sprawą wewnętrzną załogi i jej rady robotniczej. Ponieważ jednak dyskusja na ten temat toczyła się w prasie i wypowiadano różne poglądy, wydaje mi się rzeczą ważną podkreślić, że prawie wszystkie zakłady eksperymentujące, a więc najbardziej aktywne, stosują zasadę

podziału proporcjonalnego do uposażenia z różnymi odcieniami. Choć z punktu widzenia nawet zdrowego rozsądku równy podział między zatrudnionych wygospodarowanego funduszu jest nie do przyjęcia, niechaj dodatkowo przemawia argument swobodnie dokonanego wyboru przez większość załóg przedsiębiorstw eksperymentujących.

Wyniki przedsiębiorstw eksperymentujących potwierdzają tezę o konieczności powszechnego odejścia od stosowania odmiennego klucza podziału zysku planowanego i zysku ponadplanowego. Poza szeregiem innych argumentów przytoczę choćby ten, że wyeliminuje to tendencję do zaniżania planu akumulacji, a odwrotnie — zaktywizuje kierownictwo zakładów do mobilizacji już w fazie układania planu wszystkich rezerw dla osiągnięcia maksymalnego zysku.

Na marginesie warto rozważyć sprawę rozpowszechnienia przykładu cegielni „Zielonka", tj. sprawę odprowadzania części zysku przedsiębiorstw przemysłowych do budżetu rad narodowych. Pozwoli to nawiązać pożyteczną więź ekonomiczną między radami narodowymi a przedsiębiorstwami przemysłu kluczowego.

WYNIKI GOSPODARCZE PRZEDSIĘBIORSTW EKSPERYMENTUJĄCYCH

Badając wyniki przedsiębiorstw eksperymentujących warto by poddać analizie problem wzrostu produkcji na tle działania bodźca w postaci zysku. Ponieważ jednak w większości przedsiębiorstw eksperymentujących działał w ciągu pierwszych miesięcy br. — podobnie jak w całym przemyśle — system wysokich premii za przekroczenie planu, z badań tych trzeba z konieczności zrezygnować. Przyrost produkcji w stosunku do II półrocza ub. r. w zakładach eksperymentujących przemysłu maszynowego wynosił 11%, przy średnim wzroście w całym przemyśle maszynowym równym 7,9%. W trzech fabrykach przemysłu maszynowego, gdzie od początku roku zniesiono premie za przekroczenie planu, przyrost produkcji w stosunku do ubiegłego półrocza jest wprawdzie znaczny (FSO — 38,1%, WFM — 19,9%, A-3 — 12%), ale ten wąski zakres badań nie może być miarodajny dla wyciągnięcia wniosków.

Wskaźnik asortymentowego wykonania planu z reguły jest lepszy niż w ubiegłym roku. Trudno jednak ustalić, w jakim stopniu oznacza to faktyczną poprawę obsługi klientów, gdyż sam plan operatywny ustalany obecnie samodzielnie przez przedsiębiorstwa mógł uwzględniać wygodę producenta.

Zasady eksperymentalnej gospodarki przewidują w niektórych fabrykach bodźce do uruchamiania produkcji nowych asortymentów. Najczęstszym bodźcem w tym zakresie jest oparcie ceny fabrycznej na kalkulacji wstępnej. W A-3 zastosowano jednocześnie dwa bodźce: stosowanie ceny opartej na kalkulacji wstępnej przez ½ roku od momentu uruchomienia i specjalny fundusz nagród dyrektora za uruchomienie produkcji nowych asortymentów. Działanie obu tych bodźców charakteryzuje fakt, że centralny zarząd w swoich wytycznych ustalił 3 nowe asortymenty, natomiast przedsiębiorstwo zaplanowało 8, z czego 7 wykonano w terminie.

W omawianym okresie, w którym nacisk na płace był duży, charakterystyczna jest gospodarka funduszem płac. Porównanie dynamiki przyrostu funduszu płac wskazuje, że w przedsiębiorstwach eksperymentujących przyrost ten jest powolniejszy niż w całym przemyśle. Tendencja ta uwy-

pukla się szczególnie przy porównaniu przyrostu produkcji globalnej i funduszu płac robotników grupy przemysłowej, co obrazuje poniższe zestawienie:

Wyszczególnienie	% przyrostu produkcji globalnej	% przyrostu funduszu płac robotników grupy przemysłowej
Przedsiębiorstwa eksperymentujące przemysłu maszynowego	11	8,1
Przemysł maszynowy	7,9	12,3

Pamiętając, że przesunięcia asortymentowe czy też zmiany pracochłonności i wartości produkcji związane z zakresem kooperacji mogą zniekształcić wynik, można wstępnie ustalić, że przedsiębiorstwa eksperymentujące wykazują tendencję do większej oszczędności na robociźnie.

Dla oceny zakładów eksperymentujących w zakresie obniżki kosztów celowe jest porównanie obniżki kosztów wygospodarowanej w I półroczu 1957 r. z obniżką wygospodarowaną w 1956 r. Porównanie to ujmuje tabela produkcji porównywalnej:

Okres	FSO	WFM	Świerczewski	K-1	A-3
1956 r.	0,5%	12,3%	11,0%	4,9%	0,9%
I półrocze 1957 r.	6,0%	5,9%	14,5%	4,1%	18,3%
% udział produkcji porównywalnej w całości produkcji	86,8	98,9	73,3	88	94,9

Z zestawienia powyższego wynika, że osiągnięty przez przedsiębiorstwa eksperymentujące efekt w zakresie obniżki kosztów kształtuje się różnie. W jednych zakładach została wygospodarowana znacznie większa obniżka kosztów niż w roku ubiegłym (FSO, Zakłady im. K. Świerczewskiego, A-3), w innych procent obniżki jest znacznie mniejszy (WFM), w pozostałych natomiast (K-1) dynamika obniżki kosztów jest podobna do dynamiki roku ubiegłego.

Porównywanie osiągniętej w I półroczu 1957 r. obniżki z okresem ubiegłym jest niewystarczające. Celowe jest porównanie obniżki kosztów przedsiębiorstw eksperymentujących z obniżką obliczoną dla centralnych zarządów, do których zakłady eksperymentujące należą:

	FSO	WFM	Świerczewski	K-1	A-3
Zakłady	6,0%	5,9%	14,5%	4,1%	18,3%
Centralne zarządy — I półrocze 1957 r.	2,5%		7,3%	4,2%	12,0%
Centralne zarządy — 1956 r.	7,5%		9,0%	6,0%	7,9%

Dynamika obniżki kosztów własnych w I półroczu 1957 r. jest — jak widać z zestawienia — w czterech zakładach (FSO, WFM, Zakłady K. Świerczewskiego, A-3) znacznie większa od średniej odpowiednich cen-

tralnych zarządów, w K-1 jest prawie taka sama jak w centralnym zarządzie.

Analiza kosztów własnych wskazuje, że niezależnie od bardzo istotnego źródła obniżki, jakim jest przyrost produkcji, osiągnięto ją również w poważnym stopniu na skutek oszczędności materiałów. Stwierdzono również obniżkę na robociźnie bezpośredniej. Ale wskutek możliwości dokonywania przesunięć niektórych pozycji płac do innych elementów kosztów (np. w A-3 premie z robocizny bezpośredniej do kosztów wydziałowych) niesposób jest ustosunkować się w pełni do tej obniżki.

* * *

Kończąc chciałbym raz jeszcze podkreślić, że — mimo niezbędnej ostrożności, jaką należy zachować przy wyciąganiu wniosków z pracy przedsiębiorstw eksperymentujących — istnieje wiele nowych form zarządzania, które można rozszerzyć na inne zakłady, na pewne gałęzie przemysłu bądź na cały przemysł. Możliwość i potrzeba zastosowania usprawnień i reform potwierdzonych praktyką przedsiębiorstw eksperymentujących do całego przemysłu, o których mówiłem w poszczególnych rozdziałach, stanowi dodatkowe potwierdzenie słuszności szeregu tez Rady Ekonomicznej, dotyczących niektórych kierunków zmian modelu gospodarczego.

Praktyka — choć krótkotrwała i ograniczona — przedsiębiorstw eksperymentujących potwierdza tezę o potrzebie i możliwościach stworzenia takiego systemu zarządzania gospodarką, który połączy centralne planowanie całości gospodarki z samodzielnością, rozrachunkiem gospodarczym i zasadą rentowności poszczególnych przedsiębiorstw.

W krajach socjalistycznych

ANIELA KRUPIŃSKA

O reorganizacji przemysłu czechosłowackiego, jej kierunku i koncepcjach*)

W opublikowanym w październiku br. liście otwartym KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji do narodu czechosłowackiego zapowiedziane zostały szeroko zakrojone zmiany struktury przemysłu czechosłowackiego i sposobu zarządzania zakładami przemysłowymi. Jak wiadomo, temat ten, na równi z innymi zagadnieniami wysuniętymi w tym liście, a dotyczącymi przede wszystkim sposobu wykonania planu pięcioletniego oraz dalszego rozwoju socjalizmu na wsi, jest od szeregu tygodni przedmiotem ogólnonarodowej dyskusji mas pracujących CSR.

Wydaje mi się, że dla nas kierunek i formy przemian gospodarczych w CSR z różnych powodów powinny być szczególnie interesujące. W dużej mierze ze względu na fakt, że reorganizacja ta dotyczy kraju, który poszczycić się może dobrymi wynikami gospodarczymi i w którym zmian nie trzeba było wprowadzać w sposób gwałtowny, lecz można je było stosunkowo spokojnie opracowywać w zespole ekonomistów-teoretyków, konfrontujących swoje sugestie z działaczami-praktykami. Powszechnie wiadomo, że Czechosłowacja posiada najlepszą sytuację gospodarczą ze wszystkich krajów demokracji ludowej. Nietrudno podać przyczyny tego stanu rzeczy: wysokie uprzemysłowienie Czech (było to przecież przemysłowe serce monarchii austro-węgierskiej), stosunkowo małe zniszczenia wojenne, wysoki stopień kwalifikacji robotników i pracowników technicznych, a również — w poważnym stopniu zdyscyplinowanie całego społeczeństwa.

Oczywistym błędem byłoby jednak twierdzenie, że pomyślna sytuacja Czechosłowacji jest jedynie rezultatem osiągnięć uzyskanych jeszcze w okresie kapitalizmu. O czymś wręcz przeciwnym świadczą dane dotyczące rozwoju produkcji i stopy życiowej w okresie powojennym. Mimo spadku liczby mieszkańców (około 2,5 miliona wysiedlonych Niemców) oraz przegięć i błędów centralizmu, ludowo-demokratyczna Czechosłowacja podniosła produkcję energii elektrycznej z 4 115 milionów kWh w 1937 roku do 16 591 milionów kWh w 1956 r., wydobycie węgla kamiennego w tym samym okresie z 16 672 tysięcy ton do 23 411 tys. ton, węgla brunatnego z 17 496 tys. ton do 44 129 tys. ton, produkcję surówki żelaza z 1 675 tys. ton do 3 282 tys. ton, stali z 2 300 tys. ton do 4 882 tys. ton itd. Obecnie pod względem produkcji na jednego mieszkańca Czechosłowacja znajduje się w czołówce światowej, przy czym — rzecz charakterystyczna — nieustannie zmniejsza się odległość dzieląca ją od najbardziej przodujących krajów kapitalistycznych,

*) Dane statystyczne cytowane w tym artykule zaczerpnięte zostały z różnych numerów czasopisma „Statistické zprávy" i „Statistický obzor" oraz z prasy codziennej.

Świadczy o tym następująca tablica:

KRAJ	Rok	Produkcja na jednego mieszkańca: energia elektryczna	węgiel (w przeliczeniu na węgiel kamienny)	surówka żelaza	stal	cement	traktory na 100.000 mieszk.
		kWh	kg	kg	kg	kg	szt.
Czechosłowacja	1937	285	1.891	116	159	88	14
	1955	1.147	3.572	228	342	221	940
U S A	1937	1.136	3.499	293	399	156	2.113
	1955	3.782	2.717	427	643	302	1.834
Wielka Brytania	1937	512	5.307	182	279	156	380
	1955	1.746	4.541	240	396	249	2.653
N R F	1937	714	4.083	329	406	255	561
	1955	1.516	3.156	330	426	376	2.165
Francja	1937	485	1.091	192	192	104	44
	1955	1.149	1.305	254	291	249	1.203

(„Nowá mysl" nr 12 z 1956 r.)

Dopiero w ludowo-demokratycznym ustroju Czechosłowacja osiągnęła przewagę przemysłu ciężkiego nad lekkim, a przemysł maszynowy rozwinął się w takim stopniu, że jego udział w eksporcie wzrósł z 4,5% w 1937 r. do 40,3% w roku ubiegłym. Powstały nowe gałęzie produkcji (np. aluminium, sztucznych tworzyw, łodzi rzecznych itp.). Jednocześnie znacznie podniosło się indywidualne spożycie mieszkańców kraju (np. spożycie mięsa wzrosło z 30,4 kg w 1936 r. do 47 kg w roku ubiegłym, cukru z 23,8 kg w 1936 r. do 34 kg w 1956 r., masła z 4,8 kg do 5,5 kg itp.), rozwinęła się z ogromnym rozmachem służba zdrowia, powstał niezmiernie dogodny dla pracowników system ubezpieczeń społecznych itp. Śmiertelność ludności spadła z 13,1‰ w 1937 roku do 9,6‰ w 1955 r., a śmiertelność niemowląt z 117,4‰ w roku 1937 do 33,9‰ w 1955 r.

Oczywiście w 1945 r. sytuacja gospodarcza Czechosłowacji przedstawiała się pod wszelkimi względami znacznie gorzej niż w przededniu drugiej wojny światowej (przedwojenny poziom produkcji przemysłowej osiągnięty został dopiero w 1948 r.).

Jak wynika z powyższego, ostatnie lata są dla Czechosłowacji okresem ogromnego rozmachu gospodarczego. Niemniej obok tych niezaprzeczalnych sukcesów zaczęły się nawarstwiać liczne problemy i trudności, z których wiele znamy również dobrze z naszych własnych doświadczeń.

Tak więc przede wszystkim dało się we znaki zachwianie proporcji gospodarczych. Rolnictwo pozostawało w tyle za przemysłem. Jeżeli produkcja przemysłowa wzrosła do 1955 r. niemal 2,5 raza w porównaniu z okresem przedwojennym, produkcja rolnicza osiągnęła w tym czasie zaledwie poziom przedwojenny.

Za rozwojem przemysłowym nie nadążał również wzrost bazy surowcowej i energetycznej, co np. w latach 1954—55 wpłynęło na zahamowanie rozwoju produkcji. W niewystarczającym tempie rozwijała się komunikacja i niektóre gałęzie przemysłu (np. produkcja tworzyw sztucznych, wyrobów metalowych szerokiego użytku, samochodów osobowych itp.).

Poważnym problemem gospodarki czechosłowackiej jest sprawa postępu techniczne-

go. Również proces przejścia od prototypu do produkcji seryjnej przeciąga się tu w sposób szkodliwy dla gospodarki narodowej. Tak np. według czeskiego tygodnika ekonomicznego „Hospodářské noviny" jedna czwarta obrabiarek czechosłowackich nie osiąga poziomu światowego. W dziedzinie budowy elektrowni cieplnych Czechosłowacja opóźniona jest o 5—7 lat w stosunku do krajów zachodnich. Fakty te są tym bardziej uderzające, że pod względem tempa rozwoju produkcji globalnej (wzrost o około 10% rocznie) oraz zwłaszcza pod względem wysokości tej produkcji w przeliczeniu na jednego obywatela, Czechosłowacja zajęła miejsce między najbardziej uprzemysłowionymi krajami świata.

Bolączką przemysłu czechosłowackiego są dalej wysokie nakłady produkcyjne, a przede wszystkim duże zużycie materiału. Fachowcy wskazują na zbyt duży ciężar czechosłowackich maszyn oraz na takie zjawiska, jak niski poziom automatyzacji oraz małe serie produkcyjne, które również powodują wzrost nakładów produkcyjnych. Na ich wysokość wpływają także znaczne przerosty aparatu administracyjnego, a to zarówno w urzędach centralnych, jak i w samych zakładach przemysłowych. Pod tym względem nie jest wyjątkiem wielka fabryka maszyn ČKD Sokołowo w Pradze, w której w roku 1929 na jednego pracownika administracyjnego przypadało 5,16 robotników, a w roku 1956 tylko 2,32. Ogólnie w całym czechosłowackim przemyśle maszynowym w 1938 r. na jednego pracownika administracyjnego przypadało 4 robotników, a w 1956 r. — 2,9. Fakt ten nie znajduje uzasadnienia w stopniu lub tempie rozwoju mechanizacji zakładów przemysłowych.

Do powyższego dodać należy braki w dziedzinie kooperacji i organizacji przemysłu, częste przestoje, poważną absencję chorobową (wywołaną między innymi faktem, że zasiłki chorobowe są niewiele niższe, a w pewnych przypadkach nawet wyższe od wynagrodzeń), niewykonywanie planu asortymentowego, zaleganie magazynów niechodliwymi wyrobami itp.

Zdaniem kół fachowych zarządy centralne, wprowadzone w Czechosłowacji w roku 1951, nie zdały egzaminu. Podkreśla się szczególnie fakt, że zarząd centralny był jednostką administracyjną, nie ponoszącą żadnej odpowiedzialności gospodarczej za pracę podległych przedsiębiorstw, co nie przeszkadzało mu jednak w wydawaniu instrukcji i ograniczaniu ich samodzielności. Podobnie jak i u nas, kompetencje dyrektorów ograniczały się w zasadzie do wykonywania przekazanych im zleceń. Rozrachunek gospodarczy fabryki był raczej formalnością.

Niewygodą dotychczasowego systemu był dalej brak bezpośredniej współpracy między odbiorcami i dostawcami. Wszystkie transakcje przeprowadzano za pośrednictwem ministerstw albo urzędów centralnych, co wpływało oczywiście na całkowitą obojętność wytwórców w stosunku do użyteczności lub bezużyteczności ich wyrobów. Poważne zgrzyty w systemie kooperacji między zakładami produkcyjnymi przypisuje się również niepotrzebnemu rozdrobnieniu po roku 1948 szeregu wielkich przedsiębiorstw, jak np. byłych Zakładów Baty, i podporządkowaniu poszczególnych ich obiektów różnym resortom przemysłowym.

Widać z tego, że również w Czechosłowacji, mimo wszystkich jej osiągnięć gospodarczych, występuje niemało zjawisk negatywnych, świadczących o konieczności poważnej zmiany dotychczasowej struktury ekonomicznej.



Przewidywana reorganizacja przemysłu czechosłowackiego zmierza do usunięcia powyższych braków i sprzeczności, wypływających przede wszystkim z przerostów centralizmu oraz z niedoceniania czynników natury ekonomicznej. Podkreślając po-

pełnione w przeszłości błędy subiektywne, wyrażające się w tym właśnie administracyjnym podejściu do zagadnień gospodarczych, ekonomiści tutejsi wskazują równocześnie na szereg warunków obiektywnych, które uniemożliwiały lub utrudniały wcześniejsze przeprowadzenie tak poważnie zakrojonej reorganizacji, jaką przewiduje się obecnie.

Warunkiem tej reorganizacji były np. takie pociągnięcia natury organizacyjnej, jak reforma pieniężna, zniesienie systemu kartkowego w 1953 r., wzrost cen skupu artykułów rolnych, przeprowadzenie generalnej inwentaryzacji obiektów przemysłowych (co umożliwi odpowiednią ocenę kosztów amortyzacji i remontów) itp. Doniosłe znaczenie posiadać będzie również wprowadzenie z dniem 1 stycznia 1958 r. nowych cen hurtowych, uwzględniających w daleko większym stopniu niż dotychczas prawo wartości.

Plan reorganizacji przemysłu czechosłowackiego zmierza do usprawnienia systemu zarządzania przemysłem, wprowadzenia daleko idących zmian strukturalnych, poważnego rozszerzenia uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw oraz — przy zachowaniu zasady centralizmu gospodarczego i gospodarki planowej — do jak najszerszego wykorzystania działających obiektywnie praw i bodźców ekonomicznych.

Zmieniony zostanie przede wszystkim system planowania.

Tak więc, jak wiadomo, Czechosłowacja wprowadzić ma dziesięcio- lub piętnastoletnie plany perspektywiczne, które umożliwią odpowiednie ustalenie proporcji rozwoju gospodarki krajowej, a także posiadać będą doniosłe znaczenie w dziedzinie współpracy gospodarczej z pozostałymi krajami socjalistycznymi.

Zmieni się również sama metoda opracowywania planów. Do kompetencji Państwowego Urzędu Planowania należeć będą plany perspektywiczne oraz pięcioletnie, natomiast plany jednoroczne, a częściowo również pięcioletnie, opracowywane będą bezpośrednio w zakładach produkcyjnych. Jednocześnie odpowiednie systemy bodźców zachęcić mają przedsiębiorstwo do ustalania planów mobilizujących oraz do wykrywania wszelkich rezerw produkcyjnych. Tak np. z dwóch fabryk osiągających w danym roku te same wyniki produkcyjne, większe wkłady na fundusz amortyzacyjno-inwestycyjny oraz fundusz premiowy (w zależności od przyrostu lub wysokości zysku) przyznane zostaną temu przedsiębiorstwu, które osiągnęło przewidziany w planie poziom produkcji, a mniejsze temu, które plan przekroczyło. Z drugiej strony sam fakt niewykonania planu nie będzie posiadał bezpośrednich negatywnych następstw premiowych. W tych warunkach dla fabryki czechosłowackiej korzystniejsze będzie systematyczne zwiększanie produkcji zgodnie z planem, niż nieoczekiwany jej wzrost, osiągnięty np. w drodze przekroczenia planu niskiego.

Zdecentralizuje się również planowanie inwestycji. Jedynie najważniejsze z nich objęte zostaną planem państwowym, reszta natomiast, podobnie jak wszelkie środki przeznaczone na remonty i amortyzacje, przejdą do zakresu działania przedsiębiorstw lub rad narodowych.

Przewiduje się dalej, że liczba produktów planowanych centralnie zostanie radykalnie zmniejszona i nie powinna przekraczać stu.

Nowy system planowania zastosowany zostanie w gospodarce czechosłowackiej od 1 stycznia 1959 r.

Głębokie zmiany wprowadzone zostaną dalej w strukturze przemysłu. Zarządy centralne zostaną zniesione, ministerstwa przeobrazić się mają w małe liczebnie organy organizacyjno-kontrolne. Rola ich sprowadzi się do wytyczania ogólnych planów perspektywicznych (we współpracy z Państwowym Urzędem Planowania), ustalania rocznych funduszów płac i współczynnika ich wzrostu (w zależności od wzrostu wy-

dajności pracy) oraz do regulowania cen i mianowania dyrektorów przedsiębiorstw. Stan liczebny urzędów centralnych zmniejszony zostanie o dwie trzecie.

W wypadkach, kiedy okaże się to celowe, stworzone zostaną zespoły przedsiębiorstw przemysłowych, które w zależności od konkretnych warunków posiadać będą strukturę pionową lub poziomą. Jednym z głównych zadań zespołów będzie organizowanie zbytu swoich towarów. Podkreśla się, że mają to być w przeciwieństwie do obecnych zarządów centralnych organizacje produkcyjno-handlowe, pracujące na zasadzie rozrachunku gospodarczego, a również, że nie mają one ograniczać samodzielności podległych przedsiębiorstw.

W każdym razie podstawową cechą nowej struktury przemysłu czechosłowackiego będzie stworzenie samodzielnych jednostek gospodarczych (w formie przedsiębiorstw lub zespołów przedsiębiorstw), które zdolne będą do całkowitego przejęcia odpowiedzialności za zaopatrzenie kraju lub pewnej jego części w określoną serię produktów. Przedsiębiorstwa opracowywać będą samodzielnie plany roczne, dysponować funduszem amortyzacyjno-inwestycyjnym i funduszem premiowym, będą one same zakupywały potrzebne surowce i sprzedawały swoje wyroby, będą się zajmować szkoleniem młodych pracowników i posiadać własne biura badawczo-projektowe. Dyspozycje odgórne ograniczać się mają do określania wysokości zysku wpłacanego do skarbu państwa oraz wysokości produkcji niektórych tylko, najważniejszych wyrobów.

W celu zainteresowania dyrekcji i załóg przemysłowych w rezultatach produkcji projekt czechosłowacki przewiduje:

1) Zniesienie premii od wykonania lub przekroczenia planu.

2) Uzależnienie wysokości funduszów przeznaczonych na amortyzację i inwestycje w zasadzie od każdorocznego przyrostu zysku przedsiębiorstwa, a niekiedy od wysokości tego zysku. (Fundusz amortyzacyjno-inwestycyjny składać się ma na ogół z całego przyrostu zysku albo też z bardzo poważnej jego części). Uzależnienie funduszu premiowego od przyrostu zysku lub wysokości całego zysku wpłynie korzystnie na wzrost inicjatywy kierownictwa zakładów, w którego poborach premia odgrywać ma większą rolę niż dotychczas. Również wszyscy pozostali pracownicy otrzymywać będą tym wyższe premie, im lepsze będą ogólne wyniki produkcyjne zakładu.

3) Jednocześnie ustala się zasadę, że premie te przyznawać się będzie za osobiste osiągnięcia, to znaczy, że robotnicy wynagradzani będą np. za oszczędzanie materiałów, za zmniejszenie braków, podnoszenie jakości wyrobów itp., urzędnicy — sporadycznie — za sumienną pracę, a za całokształt gospodarki premiowane będzie wyłącznie kierownictwo. Należy przy tym podkreślić, że dla utrzymania funduszu premiowego na poziomie roku poprzedniego, konieczne będzie osiągnięcie przyrostu zysku. Fundusz ten wzrastać będzie natomiast w sposób progresywny począwszy od pewnej określonej granicy.

4) Reorganizację systemu płac.

Przedsiębiorstwa nie będą już otrzymywały dyrektyw w sprawie wysokości średnich płac, a jedynie, jak już wspominaliśmy — ramy rocznego funduszu płac i współczynnik jego progresywnego wzrostu w stosunku do wzrostu wydajności pracy. Aby zainteresować pracowników w długoletnim rozwoju przedsiębiorstwa, fundusz płac i współczynnik jego wzrostu ustalane będą na dłuższy okres czasu, co najmniej na pięć lat. Zamierza się również zmienić przestarzałe zasady pracy akordowej oraz wprowadzić wynagrodzenie za godziny pracy tam, gdzie akord okazał się bezcelowy. Zmieniony zostanie dalej sposób korzystania z funduszu płac. Jeżeli dotychczas fabryka miała prawo do takiego procentu tego funduszu, w jakim wykonała plan

(np. 102 procent planu — 102 proc. funduszu płac), obecnie wzrastać on będzie nie w zależności od stopnia wykonania planu, lecz w stosunku do wzrostu nakładów pracy.

Ekonomiści czechosłowaccy spodziewają się po przeprowadzonej reorganizacji znacznego usprawnienia w zaopatrzeniu rynku. Złożą się na to następujące czynniki:

1) powstanie zespołów produkcyjnych w znacznym stopniu rozwiązać ma zagadnienie kooperacji,

2) również i tam, gdzie przedsiębiorstwa nie będą członkami jednego zespołu, nawiązane zostaną bezpośrednie kontakty między dostawcą i odbiorcą,

3) przedsiębiorstwo (lub zespół) ponosić będzie pełną odpowiedzialność za zaopatrzenie rynku w swoje wyroby,

4) wyniki pracy przedsiębiorstwa oceniać się będzie nie tylko na podstawie jego produkcji globalnej, jak dotychczas, ale również według wskaźnika zbytu, to jest towarów, które nie zalegają magazynów.

W artykule niniejszym zamierzałam ukazać jedynie podstawowe kierunki reorganizacji przemysłu czechosłowackiego. Oczywiście cały projekt opracowany jest w sposób znacznie bardziej szczegółowy i obejmuje szereg punktów, które całkowicie pominęłam, jak metody finansowania zakładów przemysłowych, sprawa kredytów itp. Niemniej mamy na razie do czynienia jedynie z bardzo szerokim i poważnie przemyślanym systemem propozycji, które w praktyce dopiero zostaną skonkretyzowane i przystosowane do określonych warunków. Przewiduje się, że reorganizacja przeprowadzona zostanie już w pierwszej połowie 1958 r.

Wyraźnie uwypuklają się już jednak podstawowe koncepcje tej reorganizacji. Przede wszystkim, jak widzimy, nie ma tu odstępstwa od zasad centralnego planowania ani centralizmu gospodarczego. Chodzi jedynie o to, aby urzędy centralne ograniczyły się do węzłowych zagadnień o znaczeniu ogólnopaństwowym, aby same nie były przeciążone szczegółami i aby nie ograniczały inicjatywy dołów.

Stwierdziliśmy już, że w bardzo poważnym stopniu zwiększona zostanie w Czechosłowacji autonomia przedsiębiorstw. Wzrosnąć mają przede wszystkim uprawnienia dyrekcji zakładów przemysłowych. Nie przewiduje się jednak **zarządzania** fabryką przez załogę, ale jedynie **kontrolowanie** przez nią działalności dyrekcji. Tymi kontrolnymi organami nie będą w Czechosłowacji rady robotnicze, lecz organizacje związków zawodowych i rady zakładowe.

Niemniej jednak towarzysze czechosłowaccy zdają sobie sprawę z potencjalnego niebezpieczeństwa, jakie powstałoby niewątpliwie, gdyby zwiększonym kompetencjom dyrekcji nie towarzyszył wzrost aktywności pracowników. Czy uda się podnieść tę aktywność oraz poczucie odpowiedzialności załóg za gospodarkę zakładu? Towarzysze czechosłowaccy odpowiadają na to pytanie pozytywnie. Podkreślają oni przy tym poważne, a zapomniane w dużym stopniu w ostatnim okresie tradycje ruchu związkowego i wielką rolę, jaką organizacje związkowe odgrywały w pierwszych latach po wyzwoleniu. Zarówno list KC KPCz, jak i cały szereg artykułów prasowych, przypomina, że związki zawodowe nie wykorzystują obecnie ogromnych uprawnień (w dziedzinie produkcji, kontroli, opracowywania planu, polityki płac, polityki personalnej itp.), jakie posiadają one teoretycznie, i wzywa do zmiany tego stanu rzeczy.

Czechosłowaccy towarzysze podkreślają dalej, że trudno było mówić o większych uprawnieniach załóg, dopóki sam zakład nie korzystał z autonomii. Pod tym względem sytuacja zmienia się w sposób radykalny. Robotnicy zdadzą sobie wkrótce sprawę z tego, że zarobki ich w wielkim stopniu zależeć będą od rezultatów ekonomicznych całej fabryki, od wprowadzanych w niej usprawnień technicznych, od wzrostu wy-

dajności pracy, który wpływa na wzrost funduszu płac itp. Siłą rzeczy w coraz większym stopniu korzystać oni będą z posiadanego przez nich prawa kontroli, stawiając jednocześnie coraz większe wymagania kierownictwu.

Ekonomiści czechosłowaccy nie są zwolennikami konkurencji między zakładami. O ile jednak sprzeciwiają się oni współzawodnictwu gotowych już wyrobów, z których gorsze nie znalazłyby odbiorcy, uważają za niezmiernie korzystne i wskazane urządzanie konkursów prototypów i powierzanie zamówienia temu zakładowi, który z konkursu wyjdzie zwycięsko. Zakład taki mógłby nawet niezależnie od zamówienia otrzymać specjalną premię.

Ceny — zarówno hurtowe, jak detaliczne — ustalane będą w Czechosłowacji centralnie, hurtowe w miarę możności na dłuższy okres czasu. Podkreśla się, że w obecnych warunkach czechosłowackich niesłusznie byłoby pozostawić w tej sprawie inicjatywę producentowi, ponieważ popyt góruje jeszcze nad podażą.

W konkretnych warunkach czechosłowackich nie byłoby również rzeczą wskazaną wprowadzenie terytorialnego podziału gospodarki — oczywiście z wyjątkiem spraw produkcji terenowej, która w przyszłości podporządkowana zostanie całkowicie lokalnym radom narodowym.

Pokładając ogromne nadzieje w nowym systemie organizacji, który wpłynie niewątpliwie na wyzwolenie ogromnego potencjału oddolnej inicjatywy, ekonomiści tutejsi obawiają się w pewnym stopniu lokalnego patriotyzmu poszczególnych zakładów, które dążyć mogą do nadmiernego wzrostu zysków. Tendencje te ograniczone być mają zarówno przez uprawnienia pozostawione urzędom centralnym, jak i przez całokształt szeroko zakrojonej działalności politycznej partii i związków zawodowych.

HANNA PIEKARSKA

Dyskusja o reformach w aparacie państwowym i gospodarczym NRD

Ostatnie, 32. i 33. posiedzenia plenarne Komitetu Centralnego Socjalistycznej Partii Jedności poświęcone były w dużej części reformie aparatu państwowego, obejmującej swym zasięgiem wszystkie niemal władze centralne. Zanim przejdziemy do szczegółów tej reformy, musimy od razu zaznaczyć, że jest ona w stadium dyskusji, że jej realizacja następować będzie stopniowo, etapami i najprawdopodobniej potrwa kilka lat. Długotrwałość tego procesu stanie się dla czytelnika zrozumiała, kiedy zorientuje się w liczbie i zasięgu proponowanych przemian. Wprowadzenie ich w życie wymaga wielkiej ostrożności i rozwagi, przeniesienie reformy w teren powoduje konieczność indywidualnych korektur, zależnych od specyfiki danego terenu.

Uwagi te wydają mi się konieczne. Trzeba bowiem od początku powiedzieć, że na razie mamy w NRD do czynienia nie z reformą, ale z dyskusją o reformie. Dyskusja wzbogaci się niewątpliwie w nadchodzących miesiącach nowymi momentami.

* * *

W marcu 1956 r. odbyła się w Berlinie III Konferencja Partyjna SED. Do najważniejszych zagadnień, które zostały na niej omówione, zaliczyć trzeba sprawę dalszej demokratyzacji kraju. Przełożenie terminu „dalsza demokratyzacja" na język codziennych faktów oznaczało, w myśl uchwał konferencji, zmianę dotychczasowego ustawodawstwa dotyczącego terenowych organów władzy ludowej, tzw. terenowych przedstawicielstw ludowych (Volksvertretungen).

Konferencja uchwaliła przedstawić do dyskusji parlamentowi NRD [Izbie Ludowej] zalecenia o terenowych organach władzy ludowej. Organy te powinny — zdaniem uczestników Konferencji — być podporządkowane nie jak dotychczas Radzie Ministrów, ale Izbie Ludowej, która jest najwyższym organem władzy ustawodawczej NRD. W tym celu przy Izbie Ludowej należałoby utworzyć stałą komisję mającą nadzór nad przedstawicielstwami ludowymi w terenie i ich aparatem wykonawczym — radami terenowymi.

Terenowe organy władzy powinny według zalecenia konferencji otrzymać daleko większą niż dotychczas samodzielność, być mniej skrępowane dyrektywami organów centralnych. Deputowani terenowych przedstawicielstw ludowych powinni co najmniej dwa razy do roku składać przed wyborcami sprawozdania ze swej działalności, powinni dbać o stały kontakt z wyborcami, zapraszać ich na posiedzenia swych komisji, wysłuchiwać ich krytyki. Konferencja partyjna SED położyła specjalny nacisk zwłaszcza na prace terenowych organów władzy niższego stopnia, okręgowych

(Kreis = odpowiednik naszego powiatu = H. P.) i gminnych, gdzie — jak wykazuje praktyka — burmistrz sprawuje jeszcze często jednoosobowe kierownictwo.

Zgodnie z zaleceniami konferencji partyjnej SED problem terenowych organów władzy został w końcu roku 1956 poddany dyskusji na sesji Izby Ludowej NRD. Rezultatem obrad Izby było uchwalenie w dniu 17 stycznia 1957 r. ustawy o prawach i obowiązkach terenowych organów władzy. W ustawie znalazły wyraz wszystkie podstawowe wytyczne konferencji partyjnej.

Izba Ludowa NRD wyłoniła stałą komisję do spraw terenowych organów władzy. Na czele sześcioosobowej komisji stanął członek KC SED, deputowany Hermann Matern.

Terenowe organy władzy otrzymały daleko idące uprawnienia w dziedzinie gospodarczej i finansowej. Przekazano pod ich zarząd cały szereg mniejszych, znajdujących się na ich terenie zakładów pracy, uzgodniono, że władze centralne nie mogą same, bez porozumienia z władzami terenowymi, wykorzystywać i zabudowywać terenu, przyznano im o wiele większą swobodę w dysponowaniu otrzymywanymi z centrali środkami budżetowymi itd.

Komisja Izby Ludowej zajęła się badaniem pracy terenowych organów władzy pod kątem widzenia zmian, zawartych w nowej ustawie. Grupy robocze z ramienia komisji badają na miejscu pracę rad terenowych, koncentrując się na radach okręgowych. Po analizie dokonanej na miejscu komisja zaprasza przedstawicieli danej rady do Berlina i odbywa wspólne posiedzenie. Komisja Izby Ludowej ma za sobą dwa takie analityczne posiedzenia, obecnie przygotowuje trzecie.

Praktyka pierwszego półrocza po wprowadzeniu w życie nowej ustawy o terenowych organach władzy wykazuje jednak bardzo niewielkie zmiany w trybie zarządzania terenem. Składa się na to wiele różnych czynników. Jednym z najważniejszych wydaje się fakt, że trudno jest zmieniać styl pracy i korzystać z uprawnień ustawowych na stopniu średnim i niższym, jeśli na stopniu centralnym wszystko pozostaje po staremu. W praktyce często niemożliwe do rozwiązania stają się wtedy sprzeczności między centralnymi a terenowymi organami władzy.

Oto jedna z przyczyn, dla których na 32 Plenum KC SED, które odbyło się w lipcu br., zatwierdzono tezy referatu Waltera Ulbrichta o uproszczeniu i zmianie stylu pracy w aparacie państwowym NRD.

Gospodarka narodowa NRD — stwierdzono na Plenum — osiągnęła obecnie taki poziom, że dalsza centralizacja i biurokracja w aparacie władzy hamuje jej rozwój. Przyznanie większych uprawnień terenowym organom władzy oraz kierownictwom zakładów produkcyjnych nie może rozwiązać sytuacji. Nie w drodze mniejszych czy większych reform, ale w drodze radykalnej zmiany — uproszczenia i odbiurokratyzowania centralnego aparatu państwowego — można będzie osiągnąć stan, w którym aparat ten nie będzie hamował normalnego rozwoju całego organizmu państwowego.

Największe zmiany dotyczyć mają ministerstw kierujących gospodarką kraju. W tezach 32. Plenum czytamy, że kierownictwo gospodarki narodowej musi przybliżyć się do produkcji. Dlatego też postawiona została sprawa zmiany struktury tych ministerstw. Postuluje się też, by dotychczasowe resortowe kierownictwo produkcji zostało uproszczone i przybliżone do zakładów pracy. Zamiast centralnych zarządów powstać mają zjednoczenia uspołecznionych zakładów pracy (Vereinigungen Volkseigener Betriebe — skrót niemiecki — VVB. W dalszej części artykułu będę używała tego skrótu — H. P.). W skład zjednoczenia obejmującego daną gałąź przemysłu, np. górnictwo węglowe, chemię, energetykę, budownictwo, wchodzić będą przedstawiciele wszystkich zakładów pracy danej gałęzi. Siedzibą władz VVB będzie miasto, stanowiące centrum danej gałęzi przemysłu. W ramach VVB każdy zakład pracy będzie

pracował samodzielnie, na własnym rozrachunku gospodarczym. VVB zajmować się będą organizacją zakupu i sprzedaży dla podlegających sobie zakładów. W VVB mają być zrzeszone również i te zakłady pracy, które podlegają terenowym organom władzy. Rzecz jasna, że VVB będą współpracowały z władzami terenowymi. Tylko kilkanaście największych, o znaczeniu ogólnopaństwowym, kombinatów produkcyjnych (jak np. kombinat węgla brunatnego Schwarze Pumpe, czy kombinat chemiczny Leuna Werke) podlegać będzie bezpośrednio ministerstwom lub zarządom centralnym.

Przybliżenie kierownictwa produkcji do zakładów pracy zmienić musi styl pracy ministerstw gospodarczych. Ministerstwa — czytamy w tezach 32. Plenum — powinny w przyszłości koncentrować się tylko na podstawowych zagadnieniach danej gałęzi przemysłu, na podstawowym planowaniu finansowym, na podstawowych problemach naukowo-technicznych.

Wobec przejścia terenowego przemysłu i rzemiosła pod zarząd terenowych organów władzy Sekretariat Stanu do Spraw Przemysłu Terenowego ma zostać rozwiązany.

Terenowe organy władzy mają być w pełni odpowiedzialne za sprawy swego terenu, za prawidłowe wykonanie wszystkich planów produkcyjnych, wszystkich ustaw i zarządzeń.

W związku ze zmianami przewidzianymi w szeregu ministerstw i przeniesieniem władzy na niższe szczeble, tezy 32. Plenum zwracają też uwagę na sprawy centralnego planowania. Jakość centralnego planowania musi być lepsza, niż to było dotychczas. Organy planowania centralnego muszą skoncentrować się na podstawowych problemach rozwoju gospodarki narodowej oraz na zapewnieniu zasadniczych proporcji w rozwoju tej gospodarki.

W chwili obecnej istnieją na szczeblu centralnym dwie instytucje — Państwowa Komisja Planowania oraz Rada Gospodarcza. Tezy 32. Plenum proponują połączyć te dwie instytucje w jeden organ. Zapewni to lepsze planowanie i lepszą kontrolę wykonania zadań planu. Państwowy Centralny Urząd Statystyki podlegać ma centralnej instytucji planowania. W obwodach (odpowiednik naszego województwa — H. P.) i okręgach urzędy statystyczne podlegać mają wydziałom planowania rad narodowych. W tezach podkreśla się, że działalność statystyczna powinna być zorganizowana tak, aby nie obciążać VVB żadnymi zadaniami i sprawozdaniami statystycznymi.

Nie tylko ministerstwa produkcyjne objęte zostały projektem przewidzianych zmian. Wszystkie niemal ministerstwa NRD mają zmienić styl pracy i doprowadzić do zmniejszenia swego aparatu. Walter Ulbricht przytoczył w swym referacie szereg przykładów świadczących o doprowadzonym do absurdu rozdęciu aparatu i podziale kompetencji w poszczególnych resortach. I tak, np. nad generalną linią w sprawach budownictwa wiejskiego pracują: Niemiecka Akademia Nauk Rolniczych, Niemiecka Akademia Budownictwa, Instytut Budownictwa Mieszkaniowego, Ministerstwo Rolnictwa i Leśnictwa, Departament Mechanizacji i Technologii tego Ministerstwa, Ministerstwo Budownictwa, Instytut Budownictwa Typowego — Oddział Rolny przy tym Ministerstwie itp. Ten podział kompetencji, a właściwie ciągłe sprzeczki o kompetencje, musi ulec zmianie. Ulbricht proponuje, aby Ministerstwo Budownictwa było odpowiedzialne za całość budownictwa w NRD.

Aparat administracyjny instytucji centralnych rozwinął się z czasem w ogromną, ciężką machinę. Jak podaje w swym referacie Walter Ulbricht, w ministerstwach, sekretariatach stanu i innych instytucjach centralnych istnieje obecnie 113 wydziałów centralnych mających 820 współpracowników. W poszczególnych instytucjach wydziały te dzielą się na wydziały główne: w Ministerstwie Budowy Maszyn wydział

centralny liczy 23 pracowników, w 10 wydziałach głównych pracuje 78 ludzi, w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego wydział centralny liczy 19 współpracowników, a w 18 wydziałach głównych pracuje 107 osób. Przykłady można mnożyć. Rozdęcie aparatu władzy w instytucjach centralnych NRD jest zjawiskiem szkodliwym, utrudniającym operatywną pracę. Struktura ministerstw — i to wszystkich — ma zostać uproszczona, kompetencje dokładnie ustalone, zwolnieni z aparatu centralnego pracownicy skierowani do pracy w produkcji lub w terenie — odpowiednio do swych kwalifikacji.

Jak już podkreślałam, daleko idącymi zmianami objęte mają zostać prawie wszystkie ministerstwa NRD. Zmiany prowadzą od spraw ustalenia kompetencji (np. Ministerstwo Oświaty ma być odpowiedzialne za całe szkolnictwo — także za zawodowe) aż do rozwiązania włącznie (rozwiązane ma zostać i Ministerstwo Pracy — jego zadania przejmą odpowiednie komórki innych ministerstw).

Tak więc najważniejsze wytyczne w sprawie zmian w aparacie państwowym i gospodarczym na 32. Plenum to: przekazanie dużej części zadań ministerstw produkcyjnych w ręce VVB, daleko idące uproszczenie aparatu centralnego, podkreślenie jeszcze raz samodzielności i odpowiedzialności terenowych przedstawicielstw ludowych, polepszenie centralnego planowania.

Tendencją 32. Plenum jest również zmniejszenie znaczenia szczebla pośredniego między instytucją zajmującą się centralnym planowaniem a zakładami produkcyjnymi, które mają być zrzeszone w VVB.

32. Plenum uchwaliło przedstawić tezy o uproszczeniu aparatu państwowego pod dyskusję organizacji partyjnych organów władzy centralnej i terenowej.

Postanowiono powołać komisję KC SED, która zajmie się podsumowaniem dyskusji i przedstawi jej wyniki na następnym Plenum. Zdecydowano powołać w KC szereg podkomisji, które zajmą się rozpatrywaniem poszczególnych problemów, zawartych w tezach 32. Plenum.

W drugiej połowie października br. obradowało w Berlinie 33. Plenum KC SED. Na tym Plenum, obok dokładnej analizy stanu produkcji przemysłowej i rolnej w NRD, wiele miejsca poświęcono dalszej dyskusji nad zmianami w aparacie państwowym i gospodarczym.

Jak stwierdził na tym Plenum Walter Ulbricht, dotychczasowa dyskusja, a zwłaszcza niektóre propozycje wysunięte przez podkomisje KC SED do spraw przemysłu — wykazały, że niedostatecznie wzięto pod uwagę podstawowe zasady centralizmu demokratycznego w kierowaniu gospodarką kraju, wiele uwagi poświęcono decentralizacji i przybliżeniu władzy bezpośrednio do produkcji, zbyt mało zajęto się problemami ulepszenia centralnego planowania.

Zgodnie z tą oceną Walter Ulbricht położył specjalny nacisk na rozwój centralnego planowania. Zajął się on szczegółowo rozwojem i organizacją instytucji, które mają kierować tym planowaniem.

Dotychczas istniejące obok siebie podwójne planowanie: „poziome" poszczególnych ministerstw i „pionowe" Państwowej Komisji Planowania — wpływało hamująco na rozwój gospodarki. Centralizm demokratyczny w planowaniu musi znajdować wyraz w **jednolitym kierownictwie planowania**, przy jednoczesnym zniesieniu „nadcentralizmu" ministerstw. Droga do tego celu prowadzi przez utworzenie VVB i rad gospodarczych przy obwodowych przedstawicielstwach władzy ludowej oraz komisji planowania przy okręgowych przedstawicielstwach władzy ludowej.

Państwowa Komisja Planowania ma być w przyszłości **jedynym** organem centralnego planowania. Będzie ona poza tym odpowiedzialna za proporcjonalny rozwój

wszystkich gałęzi produkcji, za zaopatrzenie materiałowe dla nich, za przestrzeganie dyscypliny w wykonywaniu planów. W Państwowej Komisji Planowania powstaną wydziały dla poszczególnych gałęzi przemysłu, przy czym na propozycję Rady Ministrów kierownik danego wydziału będzie mógł być w randze ministra.

Jak zapowiedział Ulbricht, większość ministerstw gospodarczych ma zostać rozwiązana. (W chwili obecnej w NRD jest 9 ministerstw produkcyjnych: Ministerstwo Węgla i Energetyki, Ministerstwo Górnictwa i Hutnictwa, Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, Ministerstwo Budowy Maszyn Ciężkich, Ministerstwo Przemysłu Maszynowego, Ministerstwo Przemysłu Lekkiego, Ministerstwo Przemysłu Spożywczego, Ministerstwo Rolnictwa i Leśnictwa, Ministerstwo Budownictwa). Ich zadania przejmie częściowo Państwowa Komisja Planowania, częściowo zaś VVB i terenowe organy władzy.

Np. terenowe komisje planowania przy okręgowych radach narodowych mają w przyszłości przejąć planowanie przemysłu, rolnictwa, budownictwa, gospodarki komunalnej i komunikacji danego okręgu.

Przy obwodowych radach narodowych mają zostać utworzone rady gospodarcze, które otrzymywać będą od centralnej instytucji planowania wytyczne w sprawie zarządzania produkcją na terenie obwodu. Rady gospodarcze podlegać mają zarówno radom obwodu, jak i Państwowej Komisji Planowania, co ma zapewnić prawidłową współpracę instytucji centralnych i ogniw terenowych.

Wiele uwagi poświęcił Ulbricht współpracy Państwowej Komisji Planowania z VVB. Jednym z najistotniejszych problemów jest tu organizacja zaopatrzenia materiałowego dla zakładów produkcyjnych. Na podłożu ustalonych przez Państwową Komisję Planowania dokładnych cyfr kontyngentowych VVB odpowiedzialne być mają przed radami gospodarczymi obwodowych przedstawicielstw ludowych za zaopatrzenie zakładów pracy. VVB odpowiedzialne będą także za inwestycje w zakładach produkcyjnych. VVB mają kierować podziałem surowca w całej danej gałęzi przemysłu, włączając w to zarówno przemysł prywatny, jak i rzemiosło.

Oto w najogólniejszych zarysach najważniejsze zalecenia 33. Plenum, przedstawione do dalszej dyskusji.

Gdy porównujemy wytyczne 32. i 33. Plenum, widzimy wyraźne różnice. 32. Plenum główny nacisk położyło na decentralizację władzy, a 33. — na silne centralne planowanie gospodarcze.

Jak już zaznaczyłam, tendencja do znoszenia stopnia pośredniego między planowaniem centralnym a terenowymi organami władzy i VVB, która zarysowała się już w lipcu na 32. Plenum, w październiku na 33. Plenum została postawiona w całej ostrości. Ulbricht mówił o rozwiązaniu większości ministerstw produkcyjnych — konkretnie wymieniał w swym referacie na razie Ministerstwo Przemysłu Lekkiego i Przemysłu Spożywczego. Jednak wyrażenie: „większość ministerstw" pozwala przypuszczać, że na wymienionych wyżej ministerstwach proces się nie zakończy.

Kończę artykuł przypomnieniem, że dyskusja jest dopiero w stadium początkowym. Występuje w niej wiele niejasności i sprzecznych poglądów. Np. istnieją bardzo duże różnice zdań co do tego, jakie przedsiębiorstwa należy przekazać w zarząd terenowym organom władzy, a jakie — centralnym. Dyskusja dotychczasowa wskazuje, że w ministerstwach centralnych jest na ogół dość duży opór przeciwko rezygnowaniu z dotychczasowych praw na rzecz terenu.

Szereg problemów natury organizacyjnej jest jeszcze niejasnych. Ich interpretacja może być wieloznaczna. Wiele jest wskazań najogólniejszej tylko natury, jak np. praca terenowych komisji planowania i rad gospodarczych, współpraca obwodu z okręgiem itp. Wypełnienie tych wskazań konkretną treścią — to praca miesięcy, a w niektórych wypadkach nawet lat.

Prasa światowa o sputnikach

O pierwszych dwóch sputnikach w prasie polskiej pisano wiele. Być może jednak, że w wielkiej masie informacji nieco zagubiły się pewne podstawowe aspekty przełomu w dziejach nauki i techniki, jaki stanowi wyjście człowieka poza atmosferę Ziemi.

Zebraliśmy fragmenty niektórych charakterystycznych głosów prasy zagranicznej na temat naukowych i technicznych następstw oraz światopoglądowych wniosków z badań związanych ze sputnikami, a także na temat wielkiego dzieła wychowania kadr naukowych, jakie umożliwiło Związkowi Radzieckiemu wysunięcie się na czoło w tych badaniach.

Z jednym tylko wyjątkiem — są to głosy prasy burżuazyjnej bądź socjaldemokratycznej. Stąd cechująca je swoista terminologia i nie zawsze słuszne poglądy. Publikujemy je, gdyż uważamy, że w całokształcie pomogą czytelnikowi polskiemu w lepszym uzmysłowieniu sobie tego wydarzenia.

Redakcja

MYŚMY PRZY TYM BYLI

Szukamy słowa, które mogłoby zatrzymać na kilka minut warsztaty i fabryki. Takiego słowa nie znajdujemy. Być może, w hermetycznych kabinach samotnych radiostacji panuje cisza, która odpowiadałaby wielkości chwili. Gdy Goethe pod Valmy usłyszał huk armat armii rewolucji francuskiej, wypowiedział epokowe słowa — wypowiedział je dokładnie w owym wzruszającym momencie, który nagłym porywem stworzył nową erę w historii świata. Goethe rzekł wtedy: „Ja przy tym byłem".

Wydaje się, że to są właściwe słowa w tej niezwykłej chwili, kiedy po raz pierwszy zarejestrowano z wszechświata sygnały Morse'a podawane ze sztucznego księżyca, okrążającego Ziemię w półtorej godziny na wysokości 900 km. Niezwykłej doniosłości jest fakt, że właśnie my byliśmy przy tym i że z naszego radioodbiornika w naszym mieszkaniu rozległ się nagle brzęczący dźwięk z wszechświata — że jesteśmy naocznymi świadkami zwrotnego punktu w historii świata. Ta świadomość przenosi nas w marzycielskie zamyślenie, tamuje oddech w piersi. Niezmierne są perspektywy tego następstwa wystrzelenia pierwszego satelity. Ponieważ od dziesiątków lat stykamy się codziennie z cudami techniki, można przyjąć, że zostaniemy bezmyślnie wciągnięci w to, co krok po kroku musi nastąpić.

Współzawodnictwo dwóch mocarstw świata o przewagę naukową i techniczną, a zarazem militarną, może tak niebezpiecznie wzrosnąć na skutek sensacyjnego eksperymentu Rosjan, że prometejska wielkość wydarzenia z 4.X. może zginąć w strachu przed nowym biegiem świata.

Pierwsze wiadomości, które do nas dotarły, doniosły o pięknej scenie. Uczeni zachodniej połowy świata, którzy przypadkowo znajdowali się w towarzystwie radzieckich specjalistów od atomistyki i od budowy rakiet, złożyli swoim skromnym, a zarazem dumnym kolegom ze Wschodu gratulacje z powodu wielkiego wydarzenia —

z rycerską elegancją, jak to jest w zwyczaju między uczonymi. Oby coś z tej rycerskości pierwszego momentu przetrwało! Strach przed tym, co teraz może nastąpić, jest i tak dostatecznie duży.

Chwila użycia różnorodnego materiału do ogólnikowych rozmyślań. Przypomnijmy sobie wypowiedzi tak po ludzku zrozumiałe, a jednocześnie tak głupie, że lepiej byłoby, gdyby ci wszyscy uczeni, którzy przyczynili się do rozbicia atomu, jak Planck i Rutherford, Bohr, Einstein, Hahn, Broglie, Fermi i inni, zamknęli swoje laboratoria, zaprzestali doświadczeń, a zajęli się np. czytaniem Pisma Św. Chyba nie trzeba żadnych dowodów, aby wykazać, jak głupie jest tego rodzaju rozumowanie. Tym razem, gdy jesteśmy w pełni świadomi, należałoby postawić pytanie: Jak wygląda nasza dojrzałość, moralność w chwili, gdy ludzkość wdziera się we wszechświat? Czy kiedyś później powiemy, że byliśmy tylko popychadłami, nieszczęśliwie wplątanymi w rozwój wypadków, przyglądającymi się pełni grozy, jak ludzkość wkracza na drogę nieszczęścia?

Gdybyśmy już dzisiaj postawili to pytanie, jakiej należałoby oczekiwać odpowiedzi? Czy odpowiedzi jednobrzmiącej? Kto odważyłby się teraz w tej wielkiej chwili otwarcie wystąpić ze swoimi wątpliwościami? Sytuacja już nie jest taka, jak za czasów Galileusza. Nie do pomyślenia jest teraz opozycja przeciwko możliwościom, które otwierają się przed ludzkim duchem. My wszyscy, którzy na skutek rabunkowej gospodarki codziennie przyczyniamy się do wyczerpania światowych zasobów energii, którzy bierzemy udział w olbrzymim mechaniźmie współczesnego świata, którzy żyjemy dzięki nauce — my wszyscy przyczyniliśmy się do udanego wtargnięcia w wszechświat.

Bez znaczenia jest fakt, że Rosjanie pierwsi wystrzelili swoją rakietę. Na dłuższy czas jest rzeczą nieważną, czy oni w danej chwili odniosą większy lub mniejszy sukces prestiżowy. Istotne jest, abyśmy zdawali sobie sprawę z grozy tego momentu. Pierwszy satelita wyposażony w aparaty pomiarowe, który teraz co półtorej godziny okrąża Ziemię, jest dla nas wszystkich satelitą budzącym obawę. Wynalazł go duch ludzki, a nie jeden silny blok w rywalizacji z drugim.

Ludzkość może w tych dniach być upojona swoją wielkością. Jednocześnie musimy wszyscy wiedzieć, że jesteśmy odpowiedzialni za to, co teraz nastąpi, że nie ma powrotu do stanu nie zainteresowanej niewinności i że wszelkie moralne problemy ludzkości, od których zależy dalsze istnienie, są nadal nie rozwiązane. Ten ostatni pogląd jest w pewnej mierze pocieszeniem. Oznacza on przecież, tłumacząc to na język polityczny, że nie można losu ludzkości uzależniać od orbit automatycznie wirujących planet.

Karol Korn („Frankfurter Allgemeine" — pismo prawicowo-burżuazyjne)

KTO PROWADZI NA DRODZE DO EPOKI MIĘDZYPLANETARNEJ?

Największą nowiną z Moskwy w ciągu ubiegłych dni nie była historia ze sputnikiem nr 2 i Łajką, międzyplanetarnym psem. Było nią sprawozdanie p. Chruszczowa w Radzie Najwyższej z okazji 40-lecia.

W przemówieniu swym udzielił on odpowiedzi na pytanie nurtujące tak wielu ludzi na Zachodzie: **w jaki sposób** Rosja, która nie dawniej niż pół ludzkiego życia temu była chronicznie chorym olbrzymem współczesnego świata, stała się zdolna uzyskać prowadzenie na drodze wiodącej w epokę międzyplanetarną?

P. Chruszczow oświadczył, że w gospodarce radzieckiej pracuje dziś ponad 6 mln. specjalistów z odpowiednim wyższym i średnim wykształceniem. Ponad 4 mln. ludzi kształci się w szkołach wyższych i zawodowych. Różnego typu wykształcenie pobiera ponad 50 mln. ludzi,

Z innych źródeł wiadomo, że Rosja ciągle jeszcze „reinwestuje" w szkolnictwie nie mający precedensu procent fachowości; to gwarantuje jej zachowanie rozpędu techniki uzyskanego w ciągu 40 lat.

Lecz to nie wszystko. Gospodarka radziecka nie musi ponosić ogromnego ciężaru zysków, akcji premiowych, rentierstwa, sekretów fabrycznych i innych hamulców kapitalizmu, które zaciskają się na Zachodzie. U Rosjan nie ma pojęcia owych zaangażowanych interesów, które jak Morski Starzec na Sindbadzie ciążą na barkach postępu technicznego. Nie muszą redukować tempa swej ekspansji przemysłowej dlatego, że międzynarodowa finansjera spekuluje przeciw ich walucie. P. Chruszczow chełpił się, i może się okazać, że słusznie, iż w ciągu 15 lat produkcja rosyjska prześcignie amerykańską.

„Reynolds News" (organ angielskich kooperatystów — lewica Labour-Party)

CO JEST MOTYWEM?

Pierwszy satelita rosyjski, sam w sobie dostatecznie wymowny, był głównie doświadczalnym przedsięwzięciem naukowo-badawczym. Drugi jednak jest bez wątpienia doświadczalnym przedsięwzięciem z zakresu podróży międzyplanetarnych. Właśnie dlatego jest on tak wspaniały i... poruszający do głębi. Jesteśmy w sytuacji dzielnych ludzi Korteza. Stoimy, jak się zdaje, u progu nowego świata; na porządku dziennym są najdziksze fantazje. Nawet kilka lat fantastyczno-naukowych powieści nie przygotowało nas faktycznie do możliwości ziszczenia podróży międzyplanetarnych: mówiąc w przenośni, brak nam jeszcze międzyplanetarnych nóg.

Przede wszystkim trzeba nam nowego poczucia kierunku. Dokąd idziemy, a zwłaszcza dokąd idą Rosjanie? Lokując w satelicie psa, Rosjanie wykazali, że zamierzają o wiele więcej niż tylko badać przestrzeń naukowymi instrumentami; zamierzają zbadać ją przy pomocy ludzi. Nie ma sensu dowiadywać się, jak podróż międzyplanetarna działa na psa, o ile nie chcemy dowiedzieć się, jak działa na człowieka. Zbudowanie aparatury pozwalającej Łajce żyć w satelicie wymagało olbrzymiego nakładu pomysłowości i środków. Ma on sens tylko wówczas, jeśli celem ostatecznym jest aparatura, która pozwoli żyć człowiekowi w satelicie.

Pierwszy satelita mógł być tylko przyczynkiem do programu międzyplanetarnych rakiet balistycznych. Drugiego satelitę jednak wyrzucono w przestrzeń przy pomocy specjalnie w tym celu opracowanej rakiety. Budownictwo rakiet wykracza już w Rosji poza potrzeby wojskowe; zmierza ono wyraźnie w kierunku statków międzyplanetarnych.

Osiągnięcie rosyjskie stawia przed nami szereg nowych, istotnych problemów; jak my — Wielka Brytania i Zachód w ogóle — mamy na nie zareagować? Mamy oklaskiwać, przyłączyć się, współpracować, zignorować, sprzeciwić się, przeszkadzać? Czy rzucone nam wyzwanie ma charakter przede wszystkim techniczny i naukowy? Czy też jest ono głównie wyzwaniem politycznym, propagandowym lub wojskowym? Rzucone wyzwanie naszej wiedzy i technice, naszemu prestiżowi i pozycji w świecie, całemu naszemu sposobowi życia, czy też wszystkiemu temu naraz?

Odpowiedź na wszystkie te pytania zależy jednak od znajomości odpowiedzi na jeszcze inną kwestię: dlaczego Rosjanie to robią? Nie — z powodów przede wszystkim wojskowych. Prawdą jest bowiem, że wystrzeliwanie satelitów na orbitę stanowi świetną wprawkę do wystrzelenia niszczycielskiej głowicy na Nowy Jork — problemy techniczne są bardzo podobne w obu wypadkach. Ale nikt nie zamierza strzelać do Nowego Jorku psami i jest nieprawdopodobne, aby satelita z człowiekiem czy psem miał uzyskać jakiekolwiek pozytywne znaczenie wojskowe. Do obstrzału z ziemi byłby on bardzo bliskim celem.

Główny motyw rosyjskiego przedsięwzięcia może być czysto naukowy. I tu jednak: międzyplanetarna podróż człowieka wykracza, jak się zdaje, poza ściśle rozumiane potrzeby postępu nauki. Trudno sobie wyobrazić eksperyment wykonany przez satelitę z załogą, którego by nie zdołały wykonać automaty w satelicie bez załogi. Prawdopodobnie o wiele taniej i bezpieczniej będzie się robić obserwacje przy pomocy instrumentów i swobodnie rozpatrywać wyniki na ziemi niż wysyłać w tym celu obserwatora ludzkiego. Odebrać z satelity sprawozdanie naukowe będzie o wiele łatwiej niż psa czy człowieka.

Dostatecznym problemem jest już zachowanie człowieka przy życiu w nowoczesnych samolotach odrzutowych. Z czysto naukowego punktu widzenia człowiek w przestrzeni międzyplanetarnej powoduje po prostu kłopoty. Pomijając już ten problem, jak zachować go przy życiu, mamy i niełatwą kwestię, jak zapewnić mu również zdrowie. W niezwykłym otoczeniu mózg robi osobliwe niespodzianki, jak wykazało niejedno doświadczenie naukowe. Podróżnikom przestrzeni trzeba będzie, być może, płyt gramofonowych lub bukietów kwietnych, tak by mogli zająć umysł czymś zwyczajnym i znanym. W każdym razie wymagać będą na pewno uciążliwego i długotrwałego treningu.

Nie, jeśli Rosjanom chodzi o podróż międzyplanetarną, to mają na myśli coś więcej niż tylko czystą naukę.

Następna możliwość — to ta, że rząd radziecki popiera koncepcję podróży międzyplanetarnej ze względu na jej wartość dla propagandy. Olbrzymie propagandowe znaczenie satelitów rosyjskich, zwłaszcza w Azji, nie ulega wątpliwości. Naród, który potrafi mieszać się w sprawy firmamentu i lokować na niebie jedną gwiazdę po drugiej, zdaje się posiadać na wpół boską potęgę, wobec której bledną szybko tak prozaiczne przedsięwzięcia, jak np. plan Colombo.

Ostatecznym motywem Rosjan może być po prostu Wielka Przygoda. Idea podróży międzyplanetarnej — rzecz to niewątpliwie podniecająca. Oto epoka rakiet — podnieta równowartościowa odkryciom Nowego Świata czy wspinaczce na Mont Everest. Dla wielu ludzi ogrom niebezpieczeństw i upojenia — to wystarczający motyw do podjęcia próby.

Rosyjska nauka i technika przeżywają obecnie swoistą wiktoriańską epokę ekspansji i obfitości. To samo poczucie bezgranicznej pewności siebie i zaufania, co u Brytyjczyków w czasie zakładania Imperium. Naród rosyjski staje za swymi uczonymi gotów zgodzić się na brak mieszkań i jedną parę butów, jeśli tylko Rosjanie pierwsi wylądują na Księżycu.

Wydatki związane z tym przedsięwzięciem muszą być kolosalne. Bezpośrednie zyski ekonomiczne zaś, w każdym aspekcie — równe zeru. Zyski militarne będą w rosnącym stopniu tylko marginesowe. Natomiast korzyści w postaci rosyjskiej jedności i morale bardzo znaczne, a zyski propagandowe mogą okazać się ogromne. Tak więc Rosjanie zmierzają do międzyplanetarnej podróży z różnych względów. Jest w tym niemało po prostu Wielkiej Przygody; jest element propagandy, jest też cel polityczny budowy społeczeństwa, w którym nauka i technika zajmują kierownicze miejsce.

John Davy („Observer" — pismo bezpartyjne, bliskie konserwatystom angielskim)

SZKOLNICTWO RADZIECKIE O WIELE PRZEWYŻSZA USA W NAUKACH ŚCISŁYCH

Według wczoraj ujawnionego sprawozdania Związek Radziecki kładzie o wiele większy niż USA nacisk na nauczanie techniczne i nauki ścisłe.

Sprawozdanie, przygotowane w ciągu 2 lat przez Biuro Szkolnictwa USA, wykazuje, że Związek Radziecki czyni frenetyczne niemal wysiłki, aby uzyskać pełną su-

premację w dziedzinie szkolnictwa. Szkoły i kolegia otrzymały pełny priorytet zarówno w sensie pomocy finansowej, jak i socjalnej pozycji nauczyciela.

226-stronicowy raport o szkolnictwie radzieckim notuje, że Związek Radziecki zaprzągł szkolnictwo w służbę komunistycznych celów politycznych, wojskowych i gospodarczych w kraju i za granicą.

W okresie od 1927 r. Związek Radziecki uzyskał niemal fantastyczne wyniki na każdym szczeblu szkolnictwa. 30 lat temu system dziesięcioletniej szkoły powszechnej i średniej obejmował 11,5 miliona uczniów. Dziś — ponad 30 milionów.

Rekrutacja do szkół na wpół zawodowych, czyli techników, podskoczyła z 189 tys. w 1927 r. do 1.961 tys. W zakładach szkolnictwa wyższego osiągnięto niebosiężny wzrost liczby słuchaczy ze 169 tys. do 1.876 tys. W tym samym czasie w USA liczba uczniów w kolegiach wzrosła z 1.114 tys. do 2.996 tys. Gołe liczby są bez znaczenia. Na nieszczęście dla USA sprawozdanie wskazuje, iż Rosjanie uzyskali w szkolnictwie nie tylko ilość, lecz i jakość. Radziecki absolwent szkoły średniej po 10 latach nauki jest lepiej obeznany z przedmiotami akademickimi niż absolwent amerykański po 12 latach nauki.

Absolwenci szkół średnich w Związku Radzieckim mają za sobą pięć lat nauki fizyki i biologii, cztery lata chemii, rok astronomii i dziesięć matematyki.

W Stanach Zjednoczonych tylko niespełna jedna trzecia absolwentów szkół średnich ma za sobą rok nauki chemii. Jedna czwarta studiowała fizykę, a jedna siódma matematykę na poziomie nieelementarnym.

System szkolnictwa powszechno-średniego w Związku Radzieckim jest dziesięcioletni — w USA natomiast 12-letni. Algebry i geometrii zaczynają nauczać w Związku Radzieckim w klasie szóstej, trygonometrii i wstępu do analizy — odpowiednio w dziewiątej i dziesiątej.

Typowy program zajęć ucznia klasy siódmej obejmuje naukę zoologii, anatomii i fizjologii człowieka, matematykę, historię, geografię, biologię, język i literaturę rosyjską, fizykę, chemię, język obcy, wychowanie fizyczne, rysunek techniczny, roboty ręczne, praktykę rolniczą oraz wykład higieny seksualnej.

Największy nacisk kładzie się na nauki ścisłe i języki obce, jedne i drugie niezbędne oczywiście jako narzędzie polityki państwa. W roku szkolnym 1955-56 czterdzieści procent uczniów szkół średnich w Związku Radzieckim uczyło się niemieckiego, tyleż — angielskiego, a 20 procent — francuskiego, hiszpańskiego lub łaciny.

Do nauki języka angielskiego przywiązuje się w radzieckich szkołach i kolegiach dużą wagę. W zakładach szkolnictwa wyższego 65 procent studentów uczy się angielskiego. Natomiast w amerykańskich szkołach średnich i kolegiach naukę rosyjskiego pobiera tylko znikoma liczba studentów.

Aczkolwiek poparciem cieszy się w Związku Radzieckim każda dziedzina szkolnictwa, lwia część pomocy przypada naukom ścisłym. Uczeni, inżynierowie i technicy stanowią elitę społeczną. Przy pomocy stypendiów zachęca się chłopców i dziewczęta, by wybierali zawody techniczne.

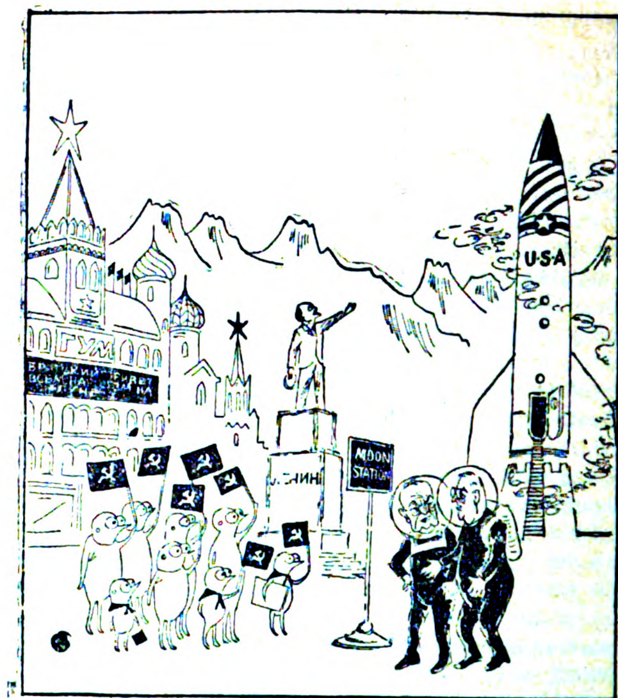
O rezultatach pisano już wielokrotnie przy różnych okazjach. Związek Radziecki wypuszcza co roku 80 tys. inżynierów, gdy USA tylko 30 tys.

Obecnie Związek Radziecki obejmuje przodownictwo również w dziedzinie szkolnictwa średniego, będącego przez długi czas domeną USA. W ubiegłym roku szkoły średnie ZSRR opuściło 1,5 miliona absolwentów wobec 1,3 miliona w Stanach Zjednoczonych (...)

Beniamin Fine („New York Times" — jedno z największych burżuazyjnych pism amerykańskich)

NA LOTNISKU KSIĘŻYCA

(Behrendt-Allgemeen Handelsblad Amsterdam)



Eisenhower do Dullesa: „Johnie, zdaje się, że nie jesteśmy tu pierwsi"

DLACZEGO IWAN UMIE CZYTAĆ

Jeśli rosyjski sputnik wyrwie nas z samozadowolenia z amerykańskich umiejętności, może w końcowym efekcie stać się naszym błogosławieństwem. Przez długie dwa lata mówiłem i pisałem o radzieckim systemie szkolnictwa naukowego i technicznego, starając się uzmysłowić niebezpieczeństwo. Słowa jednak nie mają dramatycznej wymowy ziemskiego satelity.

Widziałem na własne oczy rygory i dyscypliny radzieckiego systemu szkolnego — długi dzień nauki, sześć dni w tygodniu przez 10 miesięcy w roku, wakacje, które obejmują obowiązkowe zajęcia w fabryce lub na roli, częste i wnikliwe egzaminy.

Uderzający jest kontrast z rozkładem zajęć w naszych własnych szkołach powszechnych i średnich. Prezes Strauss z Komisji Energii Atomowej oświadczył kiedyś w Fundacji im. Th. A. Edisona: „Nie słyszałem o żadnej publicznej szkole średniej w naszym kraju, w której uczeń otrzymywałby tak staranne przygotowanie w naukach ścisłych i matematyce, nawet wówczas, gdy sam tego chce, nawet gdyby miał być potencjalnym Einsteinem, Fermim czy Bellem".

•

W 1955 r. zwiedziłem olbrzymią Bibliotekę Leninowską w Leningradzie. Byłem tam, jak mi powiedziano, drugim Amerykaninem po wojnie. Dyrektor oświadczył, że

Biblioteka posiada 12 milionów tomów. W wielkich salach przylegających do działów naukowych zajęty był każdy pulpit i każde krzesło; panowała absolutna cisza: skoncentrowany zapał setek studentów z powagą wypisaną na twarzach — zapierał mi jak gdyby dech w piersiach. Zapytałem przewodnika: „Czy to studenci z uniwersytetu?" „O, nie — odpowiedział. — Uniwersytet ma własną bibliotekę; to są robotnicy fabryczni z nocnych zmian — w nocy natomiast pełno tu tych ze zmian dziennych. Pracujemy dzień i noc. W ten sposób robotnicy przygotowują się do egzaminów na dalsze studia w uniwersytetach i instytutach".

W księgarniach widzi się młodzież, kilkunastolatków, i młode rosyjskie małżeństwa, grzebiących na półkach z lekturą naukową; kupują książki z dziedziny fizyki atomowej chętniej niż powieści lub podręczniki urządzania wnętrz. Oto sposób, by wydostać się na wierzch w dzisiejszym społeczeństwie radzieckim.

*

Nie boję się, że ZSRR wyprzedzi nas w eksporcie samochodów, traktorów czy też maszyn biurowych; te przynoszą nam nie tylko pieniądze, ale i zawiść. Lękam się radzieckiej umiejętności i talentu w eksporcie idei. Wypuszczają dziś niemal trzy razy tyle inżynierów, co my, choć ich potencjał przemysłowy wynosi tylko połowę naszego.

William Benton, b. senator USA, wydawca Encyclopedia Brytanica
(„New York Herald Tribune")

LUDZIE RADZIECCY MÓWIĄ DWOMA JĘZYKAMI: ROSYJSKIM I MATEMATYCZNYM

Znany jest dobrze radziecki „głód elektryczności", a programom elektryfikacji ZSRR poświęcono już wiele publikacji. Dziś kraj ten jest już w stanie z jednej strony budować gigantyczne elektrownie wodne (przewiduje się, że roczna produkcja Elektrowni Brackiej na Angarze wyniesie 22 mld kWh, tj. tyle, ile produkcja jedenastu dużych francuskich elektrowni wodnych), z drugiej strony zaś — wyruszyć, dosłownie jak strzała, na podbój nowych źródeł energii, przede wszystkim energii atomowej (pierwszy program przewiduje w 1960 r. moc instalowaną 2,4 mln kilowatów, czyli trzykrotnie więcej niż w Stanach Zjednoczonych) oraz energii słonecznej.

W dążeniu do zdobycia energii z rozmachem nie mającym precedensu radziecka produkcja energii elektrycznej podlega niezwykłemu prawu podwajania się co sześć lat, przy czym towarzyszą temu imponujące dokonania, jak elektryfikacja linii kolejowej Moskwa-Irkuck, ultranowoczesne wyposażenie zakładów elektrometalurgicznych, przeznaczonych do produkcji „metali szlachetnych" dla przemysłu przyszłości, oraz zakrojona na szeroką skalę elektryfikacja kołchozów.

Wszystko to — jak mówiliśmy — jest dobrze znane. Lecz co jest mniej znane, a jest może o wiele ważniejsze — to niezmierny wysiłek, jaki Rosja poświęca elektronice, tej innej odmianie zastosowań elektryczności, dotyczącej nie wytwarzania energii, lecz przekazywania informacji.

Elektronika jest przyszłością świata, o tym słyszy się we wszystkich krajach. Nic bardziej prawdziwego. Z chwilą, gdy można zbudować czujniki zdolne w każdym urządzeniu do przetwarzania różnych wielkości w natężeniu prądu elektrycznego — elektronika oprócz swych klasycznych zastosowań, reprezentowanych wczoraj przez radio i telewizję, umożliwia dzisiaj doskonalszy system telekomunikacji, a jutro będzie w zakładach przemysłowych stanowić system nerwowy automacji. Przez wprowadzenie zaś całej gamy maszyn liczących wszystkich typów, analogowych i cyfrowych,

elektronika ma nieograniczoną przyszłość na polu intelektualnym, przysparzając myśli ludzkiej narzędzia, jakie rewolucja energetyczna w ubiegłym wieku dała mięśniom człowieka,

„Miniaturyzacja"

Otóż faktem, który najbardziej uderzył mnie w czasie niedawnej podróży po ZSRR, był zasięg zdobyczy radzieckiej elektroniki przy jednocześnie bardzo niskiej cenie sprzedażnej odbiorników radiowych i telewizyjnych oraz zdumiewająco niskich opłatach telefonicznych (15 kopiejek w obrębie Moskwy, tzn. około 5 franków za rozmowę).

W radzieckich publikacjach technicznych — których większość śledzą systematycznie elektronicy francuscy — omawia się liczne oryginalne prace radzieckie w dziedzinie półprzewodników, tzn. substancji przetwarzających energię o dowolnej postaci w energię elektryczną. Zapoznanie się z rozmaitymi urządzeniami upewniło mnie, że tak jest rzeczywiście. Chodzi nie tylko o to, że półprzewodniki stanowią w Rosji przedmiot olbrzymich prac — chociażby w dziedzinie przyszłego użytkowania energii słonecznej, o czym wspomnieliśmy już wyżej — lecz także o to, że inżynierowie posługują się tam najbardziej nowoczesnymi przyrządami matematycznymi z łatwością, którą można nazwać cudowną. Jeden z nich powiedział mi: „Mówimy dwoma językami — rosyjskim i matematycznym".

Ta praca w laboratoriach została pomnożona przez zbudowanie potężnego przemysłu tranzystorów germanowych i krzemowych, produkowanych prawdopodobnie w bardzo wielkiej ilości; ich rozpowszechnienie na szczeblu konsumpcji nasuwa przypuszczenie, że Rosjanie już obecnie produkują rocznie serie wielu milionów tranzystorów, których konstrukcja — jak się wydaje — jest staranna. Przywiozłem stamtąd z dziesiątkę egzemplarzy: wszystkie działają poprawnie i mają szczególnie mały „rozrzut" charakterystyk. Charakterystyki te różnią się od naszych, lecz są niemniej „logiczne" i odpowiadają ściśle informacjom, zawartym w małym katalogu o tranzystorach, który mi tam wręczono.

Wydaje się, że elektronika miniaturowa osiągnęła w ogóle dość wysoki stopień rozwoju; widziałem mikrotransformatory o rozmiarach nie przekraczających wielkości naparstka, podczas gdy oporniki „podminiaturowe" są sprzedawane powszechnie w wielkich magazynach; we Francji są one zarezerwowane do użytku specjalistów, a i ci także zdobywają je nie bez trudu.

Wyposażenie w przyrządy elektronowe zajmuje decydujące miejsce w urządzeniach atomowych. Otóż w ośrodku atomowym w Obnieńsku uwagę moją zwróciły liczne urządzenia, zwłaszcza mały kieszonkowy licznik promieniowania z masy plastycznej o niezwykłej czułości i lekkości, którego sygnał graniczny jest odbierany przez mikrogłośnik; wygląda na to, że przyrząd ten jest produkowany seryjnie i, o ile mi wiadomo, nie ma swego odpowiednika gdzie indziej. Co do tego ośrodka atomowego, to zaznaczamy jeszcze, że przedsięwzięto tam specjalne środki, aby kilkadziesiąt razy dziennie kontrolować radioaktywność. Doświadczenie bowiem wykazało, że notowane są znaczne odchylenia; oprócz „automatycznych wiecznych piór", w które zaopatrzony jest personel — podobnych do używanych dziś we wszystkich krajach — przyrządy do pomiaru promieniowania mierzą w sposób niemal nieprzerwany w każdej chwili radioaktywność w pomieszczeniach.

Od miniaturowego podzespołu pamięciowego do udoskonalonej maszyny do tłumaczenia

W Moskiewskim Instytucie Obliczeń Mechanicznych oglądałem elektroniczną maszynę liczącą „BESM". Widok jej na pierwszy rzut oka rozczarowuje, ponieważ zastosowane w niej lampy są tak duże, że zostałyby u nas zakatalogowane do produkcji z ro-

ku 1938; zapytani o to technicy odpowiedzieli mi, że owe duże lampy są o wiele mocniejsze i przy posługiwaniu się nimi unika się licznych przyczyn zakłóceń. Wygląd zewnętrzny „BESM" dziwnie kontrastuje z luksusowym wykonaniem francuskich i amerykańskich elektronicznych maszyn liczących: w rzeczywistości koncepcja maszyny jest bardzo pomysłowa. Zostały w niej zastosowane wszystkie nowoczesne zdobycze techniki, szczególnie zaś interesujące są — jak wydaje się — urządzenia do kodowania.

Rejestry pamięciowe z pierścieniowymi rdzeniami magnetycznymi, ostatni krzyk techniki elektronicznej — są w Rosji znane. Chodzi, jak wiadomo, o siatkę drucianą z bardzo małymi rdzeniami ferrytowymi umieszczonymi w punktach węzłowych siatki; rdzenie te zdolne są do zachowania stanu namagnesowania powstającego przy przepływie prądu przez jeden lub drugi przewód łączący rdzenie pierścieniowe. Rosyjski rejestr o pierścieniowych rdzeniach magnetycznych przypomina do złudzenia ten, który widzieliśmy w Paryżu kilka miesięcy przed uroczystym przybyciem do IBM-France maszyny liczącej 704.

Doznałem jednak niespodzianki: profesor Lebiedjew, dyrektor Instytutu Obliczeń Mechanicznych, pokazał mi rejestr pamięciowy o rozmiarach paczki papierosów, zapewniając mnie, że wykazuje on taką samą zdolność jak tablica duża. Istotnie, można stwierdzić, że jest ona wykonana z bardzo licznych drutów cienkich jak włos. Od razu spytałem, w jaki sposób ta płytka została wykonana. „Ręcznie" — odpowiedział mi Lebiedjew! Nie mogłem wyjść z podziwu dla cierpliwości i zręczności artysty-elektronika, który potrafił tego dokonać.

Bezpośrednim współpracownikiem Lebiedjewa jest profesor Panow, znakomity matematyk, znany w szczególności od dwóch lat z prac teoretycznych i praktycznych w dziedzinie maszyn do tłumaczenia. Wydaje się, że w tej dziedzinie Rosjanie dokonali największych postępów. Dotychczas zbyt pochopnie określano mianem maszyny do tłumaczenia automatyczne aparaty, wyposażone w kilka linii selekcyjnych i zdolne co najwyżej dokonywać złych tłumaczeń przy ubogim zasobie słownictwa. Otóż Panow przeprowadził niezwykle interesujące matematyczne studia gramatyczne i zastosował je w nowej maszynie, która pracuje biegle, tłumacząc z chińskiego na rosyjski.

Planowanie „elektroniczne"

W toku rozmowy wspominaliśmy oczywiście o stosowaniu elektronicznych maszyn liczących do rozwiązywania problemów organizacyjnych i do analiz administracyjnych; Rosjanie niewątpliwie znają stosowanie badania operacyjnego i wolą nieraz pomysłowe uproszczenia od przyjętych zwykłych metod simpleksowych.

Ten problem ogólnego kierowania ekonomiką za pomocą elektronicznych maszyn liczących znajduje się w ich wykazie prac priorytetowych, i to jako problem kapitalny.

Istotnie, największą słabością obecnej Rosji jest jej administracja. Jest ona rzeczywiście potwornie ociężała; przejeżdżając kraj dosłownie na każdym kroku napotyka się dziwaczne luki w dziedzinie organizacji. Na drogach spotyka się często ciężarówki jadące jako puste, gdy tymczasem rozsądna koordynacja powinna przewidzieć powrotny ładunek; w fabrykach są linie produkcyjne złożone z maszyn o nie uzgodnionym rytmie pracy, na skutek czego najszybsze spośród tych maszyn nie są w ruchu, w biurach odnosi się wrażenie, że nadmiar formalności pociąga za sobą marnotrawstwo czasu i wysiłków. Krótko mówiąc, ZSRR nie wkroczył jeszcze w erę organizacji.

Rosjanie jednak zdają sobie w pełni z tego sprawę. Wydaje się w sposób oczywisty, że również i w tym wypadku stosują oni właściwą im wszędzie politykę: niczego nie robić połowicznie, raczej zaniechać wysiłków, jeśli nie jest się w stanie dokonać całkowitego przekształcenia, jakiego wymaga postęp.

Otóż jeśli administracja rosyjska pozostawia dziś wiele do życzenia, nie sposób nie

doceniać całkowitej rewolucji, jaką mogą w tej dziedzinie przynieść właśnie maszyny elektroniczne. Jest rzeczą znamienną, że szósty plan pięcioletni zakłada właśnie zaawansowanie studiów w tej dziedzinie aż do punktu, w którym można będzie przekonać się, w jakiej mierze maszyna uniwersalna potrafi „strawić" całokształt danych dotyczących ekonomiki radzieckiej i umożliwić dokładne obliczenie z góry skutków różnych posunięć, tak aby wybór mógł być dokonany ze znajomością rzeczy.

Obecna polityka przemysłowa ZSRR dąży jeszcze nie tyle do stworzenia przemysłu konsumpcyjnego, ile do zbudowania prawdziwego „ciężkiego przemysłu automatyzacji", umożliwiającego stworzenie za lat dziesięć szeregu fabryk zautomatyzowanych o astronomicznej zdolności produkcyjnej. Wydaje się, że podobna linia rozwojowa zarysowuje się również w płaszczyźnie administracji: istotą jej jest przygotowanie wprowadzenia racjonalnej organizacji, której realizację umożliwiają maszyny elektroniczne.

W danym wypadku organizacja może się tam zjawić — ze wszystkimi związanymi z tym fantastycznymi konsekwencjami — nagle lub w przeciągu bardzo krótkiego czasu, na podobieństwo owych przemian, które są tak zaskakujące dla ludzi, nie orientujących się w drodze, którą podąża Rosja.

Albert Ducrocq, przewodn. Kraj. Fed. Automacji („France Observateur" — pismo liberalno-postępowe)

SATELITA ZIEMSKI I OBRAZ WSZECHŚWIATA

Bezpośrednio po starcie pierwszego sputnika kierownik oddziału operacyjnego Ministerstwa Marynarki USA, admirał Rawson, stwierdził, że „radziecki sztuczny księżyc jest jedynie kawałem żelaza, a prawie każdy taki kawał może spełniać tę rolę". A po kilku dniach, gdy sputnik nr 2 wypełnił poruczone mu zadania, dowódca NATO, gen. USA Norstad oświadczył, że oba sputniki „wszechświata nie zmieniły". Obie wypowiedzi mówią same za siebie; jednak pozwalają poznać ogrom braków wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych u obu wojskowych, co w związku ze stanowiskami zajmowanymi przez nich działa szczególnie przygnębiająco.

Tajemnica sukcesów radzieckich

Od samego początku wiadomo było o sputniku nr 1, że nie może być „kawałem żelaza", ponieważ został zaopatrzony w urządzenia nadawcze. Ale gdyby nawet chodziło tylko o kulę żelazną, to zagadnienia związane ze startem nie byłyby prostsze niż przy wystrzeleniu skomplikowanego laboratorium kosmicznego.

Budowa sztucznego satelity nie nastręcza prawie trudności. Dużo więcej wysiłku wymaga budowa rakiety potrzebnej do jego startu. Rakieta musiała mieć dokładne urządzenie sterownicze oraz siły napędowe potrzebne do nadania satelicie przyspieszenia aż do uzyskania prędkości orbity kołowej co najmniej 7,9 km/sek. Doświadczenie wykazało, że ta minimalna prędkość została nawet przekroczona, bo wynosi 8,0 km/sek., wskutek czego tor satelity zmienił się z koła w elipsę. Wprawdzie elipsa ta nieznacznie różni się od koła, ale jest to rodzaj toru, taki jaki mają wszystkie planety, księżyc i satelity planet stałych w kosmosie, zgodnie z prawami Keplera. Osiągnięcie tego było oczywiście jeszcze trudniejsze, niż sama w sobie już skomplikowana budowa wielostopniowej rakiety. Aby umożliwić start i ruch satelity we wszechświecie, konieczna była ścisła koordynacja prawie wszystkich dziedzin nauki i techniki. Należało na jak najszerszym podłożu naukowym rozwiązać problemy, które przedstawicielom jednego tylko kierunku nauki sprawiały olbrzymie trudności. Toteż nic dziwnego, że w przygotowaniu radzieckich rakiet brali udział obok astronautów i techników rakietowych także astronomowie, chemicy, matematycy, fizycy, specjaliści od wysokiej częstotliwości, biologowie i lekarze.

Dlatego lot sztucznych księżyców w wszechświat nie jest wynalazkiem w popularnym znaczeniu tego słowa, lecz wyrazem rzeczywistego opanowania praw natury przez człowieka. Równocześnie okazało się, jak ogromne siły i możliwości tkwią w kolektywnym współdziałaniu najrozmaitszych gałęzi nauk przyrodniczych i techniki stojącej na wysokim poziomie. Mocne tego podstawy stworzył ustrój socjalistyczny i w tym właśnie tkwi tajemnica udanego eksperymentu radzieckiego sputnika.

Człowiek stał się olbrzymem

Satelity są sztucznymi ciałami niebieskimi, które stworzyły ludzkie ręce, a rozwój techniki umieścił je wśród gwiazd. Krążą po torach, nadanych im przez człowieka. Dotyczy to nie tylko torów dookoła Ziemi, lecz także ich lotu przed osiągnięciem wyznaczonej orbity. Wymagało to poczynienia założeń teoretycznych w sprawie toru wzlotu oraz dokonania pomiarów kontrolnych z licznych baz dla zapewnienia dokładniejszego sprawdzenia toru. Tego rodzaju bazy muszą być rozmieszczone na rozległym terenie, muszą dokonywać pomiarów z wielką dokładnością i być zaopatrzone w automatyczne stanowiska miernicze, aby już podczas wznoszenia się rakiety uzyskiwać ścisłe dane.

I właśnie w związku z tym należy podkreślić, że oba pierwsze kroki we wszechświat, poczynione przez Związek Radziecki, są niezwykłym triumfem i niezbitym dowodem prawdziwego opanowania natury przez człowieka.

Ogólnie biorąc dotychczas było tak, że fizycy przenosili do wszechświata prawa przyrody poznane na ziemi i na odwrót, prawa Keplera dotyczące planet oraz prawa powszechnego ciążenia Newtona z nieba zostały przeniesione na ziemię. Obecnie opierając się na tych prawach stworzył człowiek niewielkie ciała niebieskie i wyrzucił je w przestrzeń, aby przy tym równocześnie przekonać się, że i one podlegają prawom, które ustalił w wyniku obserwacji przyrody.

W ten sposób człowiek stał się olbrzymem. Wkracza w przestworza jako twórca i przeżywa przy tym swój największy triumf; okazało się, że astronomiczny obraz wszechświata, otrzymany w wielkim trudzie, jest wolny od sprzeczności, że człowiek jest w stanie nadać ciałom ruchy kosmiczne i że usunięto ostatnie przesłanki idealistycznego światopoglądu, związane z brakiem wyjaśnienia niektórych ruchów w systemie słonecznym.

Nic wspólnego nie mające z mistycyzmem i demonami ruchy planet systemu słonecznego zostały dorywczo porównane do mechanizmu zegara, który stale porusza się i który niegdyś został nakręcony „mądrą ręką". Porównanie to miało wyjaśnić genezę ruchu. Nie twierdzimy, że ruch sztucznych satelitów będzie trwał w nieskończoność. Ale chcemy podkreślić, że wystarczają w zupełności naturalne, stworzone przez człowieka źródła siły, aby z góry wyznaczyć satelitom prędkość i tory. Na tym bezsprzecznie polega szczególne znaczenie sztucznych księżyców dla astronomicznego obrazu wszechświata, jak dalece one jako „twory" człowieka trzymają się wyznaczonych dróg i jak dalece możliwe są analogiczne doświadczenia. Należałoby jeszcze dodać, że ich ograniczona egzystencja nie wynika z tego, że stanowią dzieło rąk ludzkich i jako takie są przemijające, lecz że ich „wieczny" byt ograniczony jest tymi samymi siłami, które „przeszkadzają" ruchom planet i ich księżyców. Np. nierównomierny rozkład masy Ziemi ma wpływ na tor prawdziwego księżyca, tak że powstają pewne odchylenia. Podobnym wpływom podlegają także sztuczne satelity; na skutek wzajemnie działających sił grawitacyjnych powstają perturbacje. które zostają powiększone przez siły oporu w wyższych warstwach atmosfery. To właśnie może narazić na niebezpieczeństwo egzystencję satelitów.

Nie ma to jednak absolutnie nic wspólnego z mistycznymi, niejasnymi i tajem-

niczymi siłami albo z „wszechmocą demonów". Wynika to raczej z działania praw przyrody poznanych przez człowieka, wreszcie stanowi potwierdzenie słuszności światopoglądu materialistycznego.

Sputnik a teoria względności

Inne problemy o znaczeniu astronomicznym dają się wyprowadzić z teorii względności. Chociaż w ogólności można dostatecznie dokładnie przedstawić ruchy planet systemu słonecznego w zależności od praw powszechnego ciążenia, to jednak planety bliskie słońca wykazują pewne odchylenie na swojej drodze, których nie można całkowicie wytłumaczyć prawami Newtona. Najwyraźniej występują tego rodzaju perturbacje w ruchu Merkurego, co w ubiegłym wieku tłumaczono wpływem jeszcze nie odkrytej planety na jego orbicie. Takiej planety nigdy nie odkryto. Jednakowoż udało się A. Einsteinowi wyjaśnić to zjawisko na podstawie ogólnej teorii względności, która podaje, że istnieje dodatkowy obrót wszystkich orbit planetarnych. Obrót ten występuje u Merkurego w dużo większym stopniu ze względu na wielką prędkość jego ruchu i na bliskość silnego pola grawitacyjnego słońca. Teoretycznie obrót punktu orbity Merkurego, położonego najbliżej słońca, tzw. perihelium, ma wynosić równo 43" *) na sto lat. Tę wartość potwierdziły obserwacje astronomiczne ruchów Merkurego. Można to uznać za dostateczne potwierdzenie teorii względności, dotyczącej kompleksu tych zagadnień.

Jest rzeczą widoczną, że orbity sputników podlegają podobnym obrotom w polu grawitacyjnym Ziemi. I one też mogą służyć za sprawdzian teorii Einsteina. Na te możliwości zwrócił uwagę fizyk radziecki, prof. W. L. Ginsburg w Moskwie w latach 1955 i 1956 w licznych referatach wygłoszonych w Akademii Nauk ZSRR. Wykazał wtedy, że obrót orbity satelity, którego punkt położony najbliżej ziemi (perigeum) znajduje się na wysokości około 400 km (nad powierzchnią ziemi), powinien wynosić 1450" na sto lat, natomiast orbity satelity na wysokości 900 km — 1250". Efekty względne są więc u sztucznych satelitów ziemskich dużo większe niż u Merkurego, tak że będzie można je zmierzyć już po upływie jednego roku.

Doświadczenie wykaże, jak dalece spełnią się te oczekiwania.

Podobnie wygląda sprawa z zagadnieniem teorii względności, dotyczącym orbit satelitów planet księżycowych, czego jeszcze dotychczas nie udało się sprawdzić doświadczalnie. Według praw ciążenia Newtona jest rzeczą całkowicie obojętną, czy pole grawitacji związane jest z planetą wirującą, czy też z pozostającą w stanie spoczynku. Teoria względności natomiast twierdzi, że ciało wirujące powoduje dodatkowe pole ciężkości, które wywołuje w ruchu księżyców planet podobny efekt, jak przy obrocie perihelium w orbicie planety. Na to także zwrócił uwagę prof. Ginsburg. Obliczył on, że u sztucznego księżyca znajdującego się blisko Ziemi, odchylenie to, wywołane obrotem kuli ziemskiej, winno być mniej więcej rzędu wielkości odchylenia u Merkurego. Na tę sprawę dotychczas nie zwracano prawie uwagi, w ostatnim czterdziestoleciu nie była ona nawet przedmiotem dyskusji naukowej. „Przy tym ta kwestia — jak podkreśla Ginsburg — jest nadzwyczaj interesująca i wydaje nam się rzeczą stosowną zwrócić uwagę na nowe możliwości, jakie mogą powstać przy wykorzystaniu sztucznych satelitów ziemskich".

Także tu, oczywiście, nie pozostaje nic innego, jak poczekać na wyniki, które otrzymamy z pomiarów orbit obu satelitów.

---

*) 43 sekundy łukowe.

Jasny obraz wszechświata

I tak nadejdzie dzień, w którym człowiek przestąpi wszechświat! Tu on poświadczy, jakie wydarzenia utorowały mu drogę, a między nimi nie zabraknie też owego „kawała żelaza", który jako sputnik nr 1 zrobił pierwszy krok we wszechświat. Tu będzie też wymieniona suka Łajka, która przygotowała drogę w kosmos żywym istotom. Przy tym będzie zależało od człowieka, czy i jak dalece będzie mógł np. „zmienić" wszechświat przez to, że zaniesie pochodnię życia tam, gdzie warunki otoczenia będą temu sprzyjać.

Jedno jednak coraz bardziej jednoznacznie dociera do świadomości. Obraz wszechświata we współczesnej astronomii będzie niewzruszoną prawdą, ponieważ i jego podstawy staną się niewzruszone. Jeżeli pomimo to sfery kościelne jeszcze dzisiaj twierdzą — jak wykazuje Karol Barth w swojej książce „Dogmatik im Grundriss" (Berlin 1948 str. 62) — że nie jest sprawą wiary chrześcijańskiej „reprezentować określony obraz świata" albo że wiara nie czuje się „związana ani ze starym, ani z nowym obrazem świata", to tym bardziej zadaniem nauki staje się udostępnić, szczególnie młodzieży, jasny, prawdziwy obraz wszechświata.

Dietrych Watenberg dyr. Obserwat. Astronom. w Berlinie-Treptow
(„Neues Deutschland" — centr. organ SED)

SATELITA ZGŁASZA SWOJĄ DYWIDENDĘ

Czas teraz zapomnieć, że jesteśmy Rosjanami, Anglikami czy Amerykanami — biali, czarni czy brązowi; możemy z dumą się wyprostować: jesteśmy **ludźmi.**

Nie to jest ważne, że właśnie Rosjanie pierwsi wyrzucili w przestrzeń satelitę, dzieło ludzkich rąk; najważniejsze, że tego dokonano.

Przez tysiące pokoleń ludzie spoglądali na gwiazdy i marzyli o niebieskich podróżach. Chwała Rosjanom, że pierwsi przenieśli ten sen do granic rzeczywistości. Tylko zawistnik może się wzdragać przed uznaniem ich triumfu.

Winniśmy postawić sobie pytanie, dlaczego Rosjanie odnieśli sukces. Przyczyna podstawowa leży w tym, że nad ich naukowym rozwojem nie dominuje w takim jak na Zachodzie stopniu pytanie „czy to się opłaci", tj. czy da to odpowiednie dywidendy jakiejś wielkiej korporacji czy spółce.

Uwolnili się oni od zmory interesów, jaką Zachodowi narzuca kapitalizm. Można taszczyć ogrom bałaganu i biurokracji — a Rosjanie mają ich na pewno pod dostatkiem — a jednak wygrać w wyścigu, jeśli miernikiem sukcesu jest coś innego niż doroczna dywidenda czy też premiowy pakiet akcji.

Zachód prze naprzód bez względu na „zdrowy interes" jedynie w okresie wojny. Natomiast u Rosjan zainteresowanie nauką w czasie pokoju i w czasie wojny jest nigdy niesyte, ustawiczne, wynika z innej koncepcji „zdrowego interesu".

Ta właśnie cecha, a nie bynajmniej superszpiedzy i wykradzione tajemnice, jest istotną podstawą ich zwycięstwa.

„Reynolds News"

O co chodzi?

Kwestia alkoholizmu należy niewątpliwie do najpoważniejszych bolączek naszej rzeczywistości. Ostatnia podwyżka cen wódek nie zahamowała wzrostu konsumpcji alkoholu. A ten wzrost pociąga za sobą — co do tego nie może być wątpliwości — wzrost zdziczenia moralnego, chuligaństwa, rozkładu rodzin dotkniętych tą chorobą, wszelkiego rodzaju niebezpiecznych i szkodliwych zjawisk.

Dlatego należy powitać każdy głos troski i ostrzeżenia w tej sprawie, każdy głos, który może przyczynić się do wzmożenia oporu społecznego przeciwko zarazie alkoholizmu. Pod jednym warunkiem: pod warunkiem, że ta troska nie służy za szyld do innych celów.

Pewne wątpliwości pod tym względem nasuwa artykuł „Myślenie urzędnicze i myślenie obywatelskie", zamieszczony w numerze 41 „Tygodnika Powszechnego".

Nawiązując do jakiejś niezbyt zresztą fortunnie zredagowanej notatki prasowej na temat ustalenia planu sprzedaży alkoholu przez Centralę Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", pismo uderza w wysokie C:

„Ludzie, którzy w danym wypadku przyjmują odpowiedzialność za szprycowanie wsi wódką, niewątpliwie chodzą po ulicach, czytają gazety, jadają w restauracjach. Zdają sobie sprawę, że sytuacja nasza zarówno w sensie społecznym, jak i ekonomicznym nie jest wzorem stabilności. Widzą i wiedzą, jak destruktywnym czynnikiem jest wódka. Mimo to nie wahają się w drodze odgórnych zarządzeń potęgować działania owej destrukcji. Ciekawe wobec tego, czy nie mogą, czy nie chcą, czy nie potrafią zrozumieć, że powzięta przez nich decyzja jest równoznaczna z przestępstwem wobec społeczeństwa..."

Sprawa jest poważna i zasługuje na spokojne rozważenie.

Zgadzamy się całkowicie z „Tygodnikiem Powszechnym" w ocenie szkodliwości alkoholizmu.

Nie chodzi jednak o deklaracje, które były składane wielokrotnie. Chodzi o to, co robić, ażeby zmniejszyć zasięg alkoholizmu w kraju.

Są tacy, którzy twierdzą: należy zakazać produkcji i sprzedaży alkoholu, sprzedawać wódkę tylko na recepty lekarskie. Jesteśmy przeciwnikami tej tezy. Życie wykazało, iż system prohibicji nie zmniejsza plagi alkoholizmu, ale zwiększa ją o plagę masowego naruszania ustaw antyalkoholowych, korupcji organów państwowych, mających przestrzegać wykonania tych ustaw, demoralizacji społeczeństwa.

Stany Zjednoczone miały swoje „lata suchości", ściśle i surowo przestrzeganej prohibicji. I w tych latach powstał cały świat gangsterskiego podziemia, który po dziś dzień jest jedną z największych plag USA. Na nielegalnej produkcji i dystrybucji alkoholu wyrosły prawdziwe trusty podziemia gospodarczego, chronione przez zbirów „Murder Inc." („Mordercy, Sp. z o. o."), wyrosły bogactwa i zbrodnie wszelkich Al Capone.

Próbował zakazać produkcji wódki w

swoim czasie Związek Radziecki. Ale nawet aparat dyktatury proletariatu, dopiero co zwycięski w krwawej wojnie domowej, okazał się bezsilny wobec powodzi „samogonu".

Do niedawna pewne ograniczenia w sprzedaży wódki istniały w Szwecji. Ale okazało się nawet w tym słynnym ze swej praworządności kraju, że zwiększały one tylko liczbę nadużyć i przestępstw.

Są to fakty znane chyba i redaktorom „Tygodnika Powszechnego".

Czy nie jest rzeczą znamienną, że w krajach rządzonych przez ugrupowania katolickie i klerykalne, jak Włochy, Niemcy zachodnie, Hiszpania czy Portugalia, nie ma szczególnych ograniczeń produkcji i sprzedaży alkoholu? A więc również kierownikom rządów, mniej lub bardziej bliskim kierunkowi światopoglądowemu „Tygodnika", skoro stają w obliczu konkretnej rzeczywistości, bynajmniej nie śpieszno do jakichś prohibicyjnych eksperymentów.

Nad sprawą alkoholizmu toczono u nas w ostatnich latach szeroką dyskusję. W wyniku tej dyskusji Sejm uchwalił odpowiednią ustawę. Rezultaty tej ustawy są dotąd więcej niż skromne. Stwierdzamy to z ubolewaniem. Gotowi jesteśmy dyskutować nad konkretnymi propozycjami, jak skuteczniej walczyć ze złem.

Nie twierdzimy, że każde posunięcie rządu PRL czy tym bardziej władz terenowych w tej sprawie musi być udane. Wielu ludzi odpowiedzialnych uważa np., że ostatnia podwyżka cen wódki mogła być nieco większa, powiedzmy o 25—30%. Jest to sprawa dyskusyjna, do sprawdzenia, warto np. skontrolować, czy obecna podwyżka nie spowodowała poważniejszego wzrostu produkcji bimbru.

Władze PRL wyłączyły obroty wódką od premiowania, starają się znieść bodźce materialnego zainteresowania personelu handlu społecznego w stosunku do wódki. Napotykamy tu pewne opory w różnych ogniwach sieci handlowej. Gdyby „Tygodnik Powszechny" wskazał konkretnie na formy tych oporów i poradził, jak je przezwyciężać, byłoby to bardzo pożyteczne.

Notatka, o której mowa, tego niestety nie czyni, przy czym operuje niesłusznymi argumentami.

Czym bowiem gorszy się „Tygodnik Powszechny"? Tym, że produkcja i sprzedaż alkoholu objęta jest u nas planem państwowym. Prawda, nie mieści się ona w planie ani NRF, ani Włoch, ani Hiszpanii, ani Portugalii. Po prostu dlatego, że te kraje nie mają planów gospodarczych. Ale w Polsce Ludowej nie objąć produkcji alkoholu planem, to znaczy nie zapewnić tej produkcji ani węgla, ani ziemniaków, ani funduszów na opłacenie robotników. To znaczy — nie produkować alkoholu w kraju. Czy o to chodzi „Tygodnikowi Powszechnemu"? A jeśli nie — to niech, zamiast rzucać gromy, przedstawi swoje propozycje.

Nie ma powodu wpadać w przerażenie na dźwięk słowa „plan". Plan sprzedaży wódki — to taki plan, za którego niewypełnienie na pewno nie pociąga się nikogo do odpowiedzialności.

Czy ustalić plan na poziomie niższym niż produkcja poprzednich lat? Plan ustala się odpowiednio do przewidywanej konsumpcji. Ustaliliśmy w zeszłym roku plan produkcji alkoholu niższy niż w 1955 r. Wypito go jednak więcej. I wyprodukowano — ponad plan — również. Gdyby zabrakło alkoholu w sklepach państwowych, zastąpiłby go bimber. A to przecież bynajmniej nie byłoby lepsze.

Inny powód do zgorszenia: państwo zarabia na produkcji wódki.

Trzeba od razu powiedzieć: bardzo to wątpliwy „zarobek". Owszem — państwo ludowe ma dochody z produkcji gorzelni i fabryk wódek, z dystrybucji napojów alkoholowych. To prawda. Ale ten „zarobek" nie jest bynajmniej taki jednoznaczny z zarobkiem — zarobkiem bez cudzysłowu — fabrykanta wódek

czy hurtownika wódczanego w krajach kapitalistycznych. Po prostu dlatego, że w bilansie państwa ludowego — w odróżnieniu od bilansu prywatnego przedsiębiorcy — obok rubryki: wpływy z produkcji i sprzedaży alkoholu, jest i druga rubryka: straty i wydatki spowodowane przez alkoholizm. Nie rozporządzamy sprawdzonymi danymi w tej dziedzinie, ale wszystkie próby obliczeń prowadzą do jednego wniosku: nawet jeśli pominąć (czego jako socjaliści oczywista nie możemy uczynić) aspekty ludzkie i moralne zagadnienia, nawet jeśli ograniczyć się tylko do materialnej strony sprawy, nawet w tym, powtarzam, dla nas nie do przyjęcia. wypadku, na każdą złotówkę wpływów z produkcji i sprzedaży alkoholu przypadną dwie złotówki strat z tego samego tytułu. Samo tylko zmniejszenie absencji poniedziałkowych, przeważnie spowodowanych spożyciem alkoholu, prawdopodobnie pokryłoby ubytek wpływów ze sprzedaży alkoholu, gdyby rzeczywiście można było zapewnić, że spadkowi państwowej produkcji alkoholu nie będzie towarzyszyć równoległy wzrost produkcji i sprzedaży nielegalnych bimbrowni. Tylko jak to zapewnić?

Oburzanie się na państwo, iż zarabia na sprzedaży alkoholu, jest tym bardziej niezrozumiałe, że — jak wiadomo — państwo osiąga u nas dochody nie tylko z produkcji wódki. Zarabia na produkcji fabryk państwowych w ogóle — i rzeźni, i fabryk włókienniczych, i kopalń węgla. A jeśli gdzieś nie zarabia, to znaczy, że jest źle. Chcemy, aby wszystkie zakłady uspołecznione były rentowne — co znaczy po prostu, żeby państwo osiągało z nich dochody.

Jak zrobić, żeby nie zarabiało na wódce? Przekazać produkcję wódki „prywatniakom"? Czy to pomoże walce z alkoholizmem? A może — po prostu dopłacać do produkcji wódki, ustalić niską, deficytową cenę trunków? Pijacy przyjęliby to na pewno z aplauzem.

Nota bene: i Adenauer, i chadecy włoscy, i Salazar, i Franco zarabiają również na alkoholu. Zarabiają — we właściwej dla ich ustroju formie wysokiego podatku od produkcji i spożycia napojów alkoholowych.

Groźnego, rzeczywiście groźnego niebezpieczeństwa alkoholizmu nie zażegnają gromy miotane na ludzi, którzy układają plany zaopatrzenia i produkcji gorzelni, a nawet — plany sprzedaży alkoholu. Jeżeli produkcja wódek będzie wyższa od zapotrzebowania, znajdziemy na nią zbyt za granicą, a nawet gdyby została w składach, będziemy zadowoleni, że ludzie piją mniej alkoholu. W sklepach zaś nabywcy kierują się bynajmniej nie względami na wykonanie planu, lecz i tencjami o wiele mniej gospodarczej natury...

Powtarzamy raz jeszcze: można dyskutować nad ulepszeniem naszych, na pewno nie wystarczających, metod walki z alkoholizmem. Pożądany jest rozwój takiej dyskusji.

Nie można jednak pchać nas w kierunku jakiejś pół prohibicji czy pełnej prohibicji. Nie można, gdyż — jak już wykazaliśmy — da to odwrotne skutki, zapędzi chorobę pod ziemię, stworzy warunki rozwoju szerokiego bimbrowniczego podziemia.

Nie można również w tej poważnej, śmiertelnie poważnej sprawie operować argumentami może zyskującymi poklask u ludzi bezkrytycznych, ale nie wytrzymującymi najsłabszej choćby trzeźwej — właśnie trzeźwej — analizy.

Walka z alkoholizmem — to cały kompleks zabiegów, bynajmniej nie prostych i nie dających się przeprowadzić z dnia na dzień. To i lepsze zaopatrzenie w artykuły konsumpcyjne trwałego użytku (jak np. meble, motocykle, rowery), i nowe rozwiązanie kwestii mieszkaniowej, stwarzające bodźce do oszczędzania pieniędzy zamiast ich przepijania. To zarazem — sprawa szerokiej akcji społecznej, uporczywej kampanii, która by rozwiała aureolę „chojractwa", opromieniającą dotąd co tęższych pijaków, i uczyni-

ła z pijaństwa coś sprzecznego z poczuciem przyzwoitości społecznej.

Ale czy, zamiast wykorzystywać wspólne kłopoty do politycznych ukłuć, nie lepiej wziąć się właśnie do trudnego zadania, stanąć razem z nami marksistami do tej doprawdy ogólnonarodowej walki, w której nie powinno chyba zabraknąć katolickiego „Tygodnika Powszechnego".

(rkm)

WALKA Z DOGMATYZMEM CZY ODGRZEWANIE REFORMIZMU?

W nrze 10 „Wiedzy i Życia" zamieszczono artykuł tow. Mieczysława Orlańskiego pt. „Włoskie polemiki ideologiczne". Artykuł omawia wyłącznie stanowisko Fabrizio Onofriego.

Jakie tezy wysunięte przez Onofriego tow. Orlański przedstawia czytelnikowi polskiemu?

Zatrzymamy się tylko na dwóch.

Teza pierwsza: Onofri występuje przeciwko tezie, że może zachować proletariacki charakter rewolucja, która wybuchła w epoce imperializmu, w kraju o niskim poziomie sił wytwórczych stanowiącym „najsłabsze ogniwo łańcucha", „to znaczy tam, gdzie odporność kapitalizmu jest najmniejsza".

„Rzecz polega jednak na tym — referuje Orlański pogląd Onofriego — że takie «przygotowanie» (klasy robotniczej danego kraju do rewolucji — przyp. red.), przeprowadzane zostaje nie w oparciu o dojrzewanie warunków wewnętrznych i nie pozostaje z nimi w ścisłym związku (te warunki wewnętrzne uważane są bowiem za zupełnie drugorzędne), ale ma na celu uchwycenie **sposobności rewolucyjnej**, dojrzewającej głównie i przede wszystkim w skali międzynarodowej, to znaczy **na zewnątrz**; a więc «przygotowanie» kończy się w momencie, gdy podobna sposobność się zdarzy. Dogmatycy w ten sposób przedstawiali stosunki klasowe jako oczekiwanie «odpowiedniego momentu», aby «rzucić się» na przeciwnika".

Bardzo to wszystko mętne i dużo w tym nieprawdy. Nikt odpowiedzialny w ruchu komunistycznym nie negował nigdy decydującej roli czynników wewnętrznych dla sprawy zwycięstwa proletariackiej rewolucji w każdym kraju. Wręcz przeciwnie — leninowska formuła: „kiedy doły więcej nie chcą, a góra więcej nie może" odzwierciedla przecież właśnie wewnętrzne dojrzewanie rewolucji. Ale nikt rozsądny nie może zaprzeczyć, że sytuacja międzynarodowa również wpływa na przebieg procesów rewolucyjnych. Gdybyśmy w Polsce nie mieli starego i zakorzenionego w masach rewolucyjnego ruchu robotniczego, nie moglibyśmy zdobyć (a w każdym razie utrzymać) władzy w latach 1944—1945. Ale Włosi i Francuzi mają również stary rewolucyjny ruch robotniczy, mieli sytuację wewnętrzną nawet bardziej dogodną od naszej, a mimo to taki czynnik zewnętrzny, jak obecność armii amerykańskich i angielskich w kraju, uniemożliwił im obalenie kapitalizmu. Nie ma rewolucji proletariackiej bez wewnętrznych sił rewolucyjnych danego kraju. Ale sytuacja międzynarodowa może sprzyjać rozwojowi procesu rewolucyjnego albo hamować go.

Nie oto jednak chodzi Onofriemu.

„Gdy stosunki te (produkcji — przyp. red.) «z form rozwoju sił wytwórczych zmieniają się w ich kajdany», gdy dokonuje się «materialny przewrót w warunkach ekonomicznych produkcji (dający się stwierdzić ze ścisłością nauk przyrodniczych), wówczas następuje epoka rewolucji socjalnej». Dlatego też, zdaniem Marksa, «żadna forma społeczna nie ginie, zanim nie rozwiną się siły wytwórcze, którym daje ona dostateczne pole rozwoju, i nowe, wyższe stosunki produkcji nie zjawiają się nigdy, zanim w łonie starego społeczeństwa nie dojrzeją materialne warunki ich istnienia»".

„Onofri poddaje krytyce tych, którzy uważają zarówno rozwój osiągnięty przez siły wytwórcze, jak i stopień nasilenia

konfliktu tych sił ze starymi stosunkami produkcji za czynniki drugorzędne, tj. **zwolenników teorii zdobycia władzy przez wykorzystanie »sposobności« rewolucyjnej** (podkreśl. red.).

Tutaj zza cytat wyłania się istota sporu. Onofri — przynajmniej w tekście cytowanym przez tow. Orlańskiego — nie wysuwa konkretnych wniosków. Ale te wnioski narzucają się czytelnikowi, który zna dzieje ruchu robotniczego. Chodzi o spór, któremu na imię: czy należało brać władzę w swe ręce? Czy należało brać władzę w zacofanej stosunkowo Rosji, gdy kapitalizm jeszcze trzymał się w najbardziej rozwiniętych przemysłowo krajach? Chodzi o spór między bolszewikami a mieńszewikami w Rosji, między komunistami a socjaldemokratami na całym świecie.

Ten spór toczył kiedyś, 35 lat temu, Lenin z Suchanowem. „...«Rosja — cytuje Lenin stanowisko Suchanowa — nie osiągnęła takiego poziomu rozwoju sił wytwórczych, na którym możliwy jest socjalizm». Z twierdzeniem tym — pisze Lenin dalej — wszyscy bohaterowie II Międzynarodówki, a między nimi oczywiście Suchanow, obnoszą się zaiste jak z malowanym jajkiem...

A co jeśli sytuacja absolutnie bez wyjścia, dziesięciokrotnie potęgując przez to siły robotników i chłopów, dawała nam możność innego przejścia ku stworzeniu podstawowych przesłanek cywilizacji niż we wszystkich pozostałych państwach zachodnio-europejskich?

Aby stworzyć socjalizm — powiadacie — potrzebna jest cywilizacja. Doskonale. A dlaczego nie wolno nam było w początku stworzyć u siebie takich przesłanek cywilizacji, jak wypędzenie obszarników i wypędzenie kapitalistów z Rosji, i dopiero później rozpocząć pochód ku socjalizmowi? W jakich to książkach przeczytaliście, że niedopuszczalne lub niemożliwe są tego rodzaju odmiany zwykłego porządku historycznego?"

Komu przyznała rację historia? Komu przyznała rację rzeczywistość?

Powiedzmy od razu: fakt, że rewolucja zwyciężyła w kraju tak zacofanym, jakim była Rosja w 1917 r., fakt, że wbrew pierwotnym nadziejom Lenina klasa robotnicza najbardziej uprzemysłowionych krajów Europy nie zdołała przyłączyć się do swych rosyjskich braci — bynajmniej nie ułatwił sytuacji kontynuatorom leninowskiego dzieła. „Pochód ku socjalizmowi" stał się nie tylko dłuższy, ale i trudniejszy. Droga stała się bardziej kręta i nieraz przyszło błądzić po manowcach. Kiedy historycy będą opracowywać tragiczne momenty minionych czterdziestu lat, na pewno niejeden raz zatrzymają się przy tym właśnie aspekcie sprawy. Ale przyznając to — czy można zgodzić się z poglądem, że nie należało chwytać za broń, że lepiej byłoby, aby nie było Rewolucji Październikowej, aby nie było władzy radzieckiej? Czy to byłoby lepiej dla robotnika rosyjskiego, poniewieranego przez cara, dla chłopa rosyjskiego, głodującego na skrawku ziemi obok rozległych obszarniczych włości?

Historia nie daje się ująć w recepty. Kiedy bolszewicy obejmowali władzę w Rosji — było to przecież jedyne wyjście z impasu politycznego, w jaki wtrąciła narody ówczesnego imperium rosyjskiego polityka wojenna caratu i następujących po nim rządów Milukowa — Kiereńskiego.

A u nas?

Czy byłoby lepiej, żeby nie było władzy ludowej w Polsce? Żeby na Śląsku dalej policja spędzała bezrobotnych z „bieda-szybów"? Żeby te chłopskie dzieci, które dziś pracują w Nowej Hucie, na Żeraniu, w dziesiątkach nowych wielkich zakładów pracy, głodowały siedząc z założonymi rękami na coraz bardziej kurczących się ojcowskich zagonach?

Ktoś powie: „idea pozostałaby nieskalana". W istocie rzeczy — „nieskalana" przez kontakt z konkretnym, realnym światem, nie uległaby i skalaniu przez rzeczywiście złe i chorobliwe zjawiska.

Ale czy byłoby to lepiej dla tych, których siłą i nadzieją ma być ta idea, dla ludzi pracy, dla robotników i chłopów?

Nie tylko dla komunistów jest dziś rzeczą nie wątpliwą, że w sporze z mieńszewikami rację miał Lenin. Po co więc odgrzewać stare tezy Suchanowa i Kautsky'ego, tezy, których fałszywość wykazało życie, i podawać je polskiemu czytelnikowi jako najnowsze odkrycie „walki z dogmatyzmem"?

Problem drugi dotyczy sporu już raczej nowszego. Teza Onofriego, tak jak ją cytuje tow. Orlański, brzmi jak następuje:

„Aby rewolucja rzeczywiście dojrzała, nie wystarcza na ogół istnienie konfliktu między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji. Aby to się stało, trzeba aby nowe siły wytwórcze były istotnie kierowane, opanowane przez nową klasę, która właśnie przez tę działalność kierownictwa ekonomicznego narzuca się i zostaje uznana (nie bez konfliktu, oczywiście, i nie bez tarć) jako nowa panująca klasa przez całe społeczeństwo."

(podkr. autora).

„Burżuazja na ogół dochodziła zazwyczaj do zdobycia władzy politycznej dopiero wówczas, gdy w dużym już stopniu udało się jej ująć w swe ręce władzę ekonomiczną, narzucić swe kierownictwo ekonomiczne całokształtowi stosunków produkcji właśnie dawnego społeczeństwa feudalnego.

Sprawowanie władzy politycznej było więc tylko ukoronowaniem coraz szerszego sprawowania władzy ekonomicznej w łonie feudalnego społeczeństwa".

Dotąd uchodziło między marksistami za rzecz uznaną, że tym właśnie rewolucja proletariacka różni się od burżuazyjnej, iż burżuazja wpierw rozbudowuje swe pozycje gospodarcze, a potem dopiero sięga po władzę polityczną, gdy tymczasem proletariat musi dopiero za pośrednictwem władzy politycznej wykorzystać stworzone przez kapitalizm siły produkcyjne do budowy sprawiedliwego, socjalistycznego społeczeństwa.

„Proletariat użyje swoje panowanie polityczne na to, by krok za krokiem wyrwać z rąk burżuazji cały kapitał, scentralizować wszystkie narzędzia produkcji w ręku państwa, tzn. w ręku zorganizowanego jako klasa panująca proletariatu, i możliwie szybko zwiększyć masę sił wytwórczych".

Czy rzeczywistość gdziekolwiek zadała kłam tym przewidywaniom „Manifestu Komunistycznego", napisanym przecież 110 lat temu? Czy gdziekolwiek klasa robotnicza opanowała gospodarkę nim zdobyła władzę polityczną w państwie?

Można tylko podziwiać, jak żywe, jak aktualne pozostały te słowa, jak precyzyjnie wyrażają one nasze dzisiejsze zadania. Co ma im do przeciwstawienia Onofri?

Jak może klasa robotnicza opanować kierownictwo ekonomiczne **przed** zdobyciem kierownictwa politycznego, przed zdobyciem władzy?

Znamy tylko jedną próbę dania odpowiedzi na to pytanie — głoszoną przez prawicowych socjaldemokratów sławetną teorię „Wirtschaftsdemokratie", tj. reklamowanie potrzebnej zresztą i słusznej walki o zwiększenie praw robotniczych w kapitalistycznej fabryce jako drogi do zwycięstwa socjalizmu bez zdobycia władzy politycznej.

Znowu — stara teoria, która zdążyła już dawno zbankrutować.

Nasza nauka marksistowska ma niewątpliwie wiele do nadrobienia. Wiele faktów i doświadczeń ostatnich dziesięcioleci pozostało dotąd niedostatecznie przeanalizowanych. Trzeba nam twórczych poszukiwań, musimy dążyć do nowych uogólnień, uwzględniających to wszystko, co dotąd pozostało poza dociekaniem naukowym. Ale trudno traktować jako nowe, twórcze poszukiwania odgrzewanie starych, reformistycznych teorii.

Towarzysze włoscy właściwie ocenili te głęboko niesłuszne tezy. Bardzo nas dziwi, że tow. Orlański nie poinformował czytelnika o ich stanowisku, że z artykułu nie dowiadujemy się nic o ich ocenie „teoretyka włoskiego" jak Onofriego nazywa się w artykule „Wiedzy i Życia".

W istocie rzeczy — kim jest Onofri?

Onofri — to były członek Komunistycznej Partii Włoch, który w okresie VIII Zjazdu tej partii (zjazdu, który sformułował i skonkretyzował tezę o włoskiej drodze do socjalizmu) polemizował ze stanowiskiem partii. Kiedy na Zjeździe spotkał się ze stanowczym odporem, wystąpił z szeregów partii. Tezy Onofriego były dyskutowane szeroko na łamach prasy partyjnej. Poświęcił im artykuł w „Rinascita" tow. Togliatti. Czy elementarna przyzwoitość sprawozdawcy — partyjnego sprawozdawcy — nie nakazywała, by w artykule zatytułowanym „Włoskie polemiki ideologiczne" streszczać nie tylko poglądy Onofriego, reprezentującego jak dotąd tylko jednostki, lecz również zdanie działaczy komunistycznych popieranych przez miliony robotników włoskich? Co powiedzielibyśmy, gdyby jakiś komunista zagraniczny opublikował pod tytułem „Polskie polemiki ideologiczne" wywody np. pewnego działacza usuniętego z naszej partii za prowadzoną z pozycji dogmatycznych frakcyjną robotę, przemilczając obrady X Plenum? A przecież Onofri — to włoski odpowiednik tego typu działaczy, tylko że na odmianę od rewizjonistycznej strony.

Być może — artykuł o Onofrim pomyślany jest jako pierwsze ogniwo większego cyklu. Wskazywałby na to jego tytuł. Ale Redakcja niczym nie zaznaczyła, że ma nastąpić ciąg dalszy artykułu — ani też taki ciąg dalszy nie pojawił się w najnowszym, 11 numerze pisma.

Nawet jednak, gdyby tak było — nic nie uwalnia autora od obowiązku poinformowania czytelnika, kto to jest Onofri i zajęcia już obecnie własnego, krytycznego stanowiska wobec zreferowanych w artykule jego tez. Czytelnik ma prawo wiedzieć od razu — a nie dopiero za dwa, trzy miesiące — czyje poglądy mu się przedkłada i jak do tych poglądów ustosunkowuje się ten, kto je przedkłada.

Tow. Orlański tymczasem, referując poglądy Onofriego, wstrzymał się od jakiejkolwiek krytycznej ich oceny, co u czytelnika może stworzyć wrażenie, iż solidaryzuje się z nimi.

Osobna sprawa — to wydawnictwo, w którym zamieszczono artykuł.

„Wiedza i Życie" jest pismem pożytecznym, pismem, które zrobiło bardzo wiele dobrego, jeśli idzie o popularyzację wiedzy z różnych dziedzin nauk przyrodniczych, historii i kultury. Artykuły na temat marksizmu w tym piśmie pojawiają się rzadko. Czy rzeczywiście kolegium redakcyjne „Wiedzy i Życia" zamieszczając tego rodzaju artykuły nie może zasięgnąć przynajmniej wykwalifikowanej konsultacji? **(rkm)**

LUDZIE, O KTÓRYCH W POLSCE SIĘ MÓWI ZA MAŁO...

„Zawsze wykonywałem rozkazy, które mi wydawano. Chcę być wierny francuskim tradycjom walki o wolność i sprawiedliwość. Chcę bronić przyjaźni między Francuzami a Algierczykami. Dlatego nie wezmę do rąk broni przeciwko ludowi algerskiemu, który walczy o swoją niepodległość".

Tak pisał do prezydenta Francji młody żołnierz Alban Liechti skierowany do „pacyfikacji Algieru".

Przed rokiem, 19 listopada 1956 r., Alban Liechti skazany został na ciężkie więzienie. Jeszcze przedtem odsiedział szereg miesięcy „koszarniaka" w więzieniach garnizonowych Qued-Aissi, Tizi-Ouzou, Fouka, Fort National. Dwa miesiące spędził w centralnym więzieniu wojskowym w Algierze, w celi karnej położonej cztery piętra pod ziemią. Prowokowany i poniewierany, przenoszony z jednego więzienia do drugiego, z jednego karceru do drugiego — Alban Liechti pozostaje wierny idei solidarności z tymi, których uciska imperializm jego własnego kraju.

Alban Liechti nie jest sam. Podobnie jak on znajdują się w więzieniu młodzi żołnierze: Claude Desprez, Fernand Marin, Emile Laurransit. Podobnie jak on

odmówił udziału w wojnie algierskiej syn deputowanego komunistycznego Leandre Letoquart.

Alban Liechti i jego towarzysze są Francuzami, którzy nie chcą dławić wyzwoleńczego ruchu narodu algierskiego.

Ten ruch, ruch przede wszystkim arabsko-kabylski, wydaje postacie niemniej bohaterskie.

Jako przykład ludzi algierskiego ruchu wyzwoleńczego zacytujemy Dżamilę Bouhired.

Ta dwudziestodwuletnia studentka, została skazaną na śmierć za rzekomy udział w zamachu na francuską ludność cywilną.

Nota bene — o udział w tych samych zamachach oskarżono młodą komunistkę francuską, Raymonde Peschard. Aresztowana przez spadochroniarzy, zniknęła bez śladu.

Dżamila Bouhired była łączniczką nielegalnego „Frontu Wyzwolenia Narodowego".

„Spadochroniarze rozebrali mnie do naga i nałożyli opaskę na oczy. Przywiązano mnie do ławki, umieszczając mokre szmatki pod łokciami rąk, przy kostkach i pod ramionami. Następnie umieszczono elektrody w narządach płciowych, w ustach i na piersiach..."

Władze śledcze twierdzą, że po tygodniu Dżamila „przyznała się do udziału" w jednym z zamachów. Faktem jest, że postawiona przed sędzią śledczym stanowczo temu zaprzeczyła. Mimo to znalazła się przed trybunałem karnym.

Jedynym świadkiem oskarżenia była jej koleżanka Dżamila Bouazza. Ta dwudziestoletnia dziewczyna straciła zmysły w więzieniu. Na rozprawie usiłowała zrzucić z siebie suknię, krzyczała, wybuchała śmiechem, odpowiadała na pytania przewodniczącego sądu dźwiękami tak wymownymi, jak „SOS" i „Tak — Tak-Tak". Mimo to sąd odmówił zbadania jej przez psychiatrów. Dżamila Bouazza była niezbędna do skazania Dżamili Bouhired.

„Jestem niewinna — mówiła Dżamila Bouhired w swym ostatnim słowie. — Prawdą jest, że kocham swój kraj, że chcę, aby był wolny, i dlatego popieram walkę »Frontu Wyzwolenia Narodowego«.

Tylko za to chcecie skazać mnie na śmierć, po tym jak skatowaliście mnie. Chcecie mnie zabić, jak zabiliście moich braci Ben M'Hidi, Boumendjel i Zeddour".

Każde słowo komentarza będzie tu chyba zbyteczne.

Tylko jedno: dane te zaczerpnęliśmy z prasy francuskiej — nie tylko komunistycznej, ale i liberalnej, jak np. „Express" czy „France-Observateur". Jaka szkoda, że tak mało wie o tych sprawach czytelnik polski!

(rkm)

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY WSTĘPNE

ARTYKUŁY

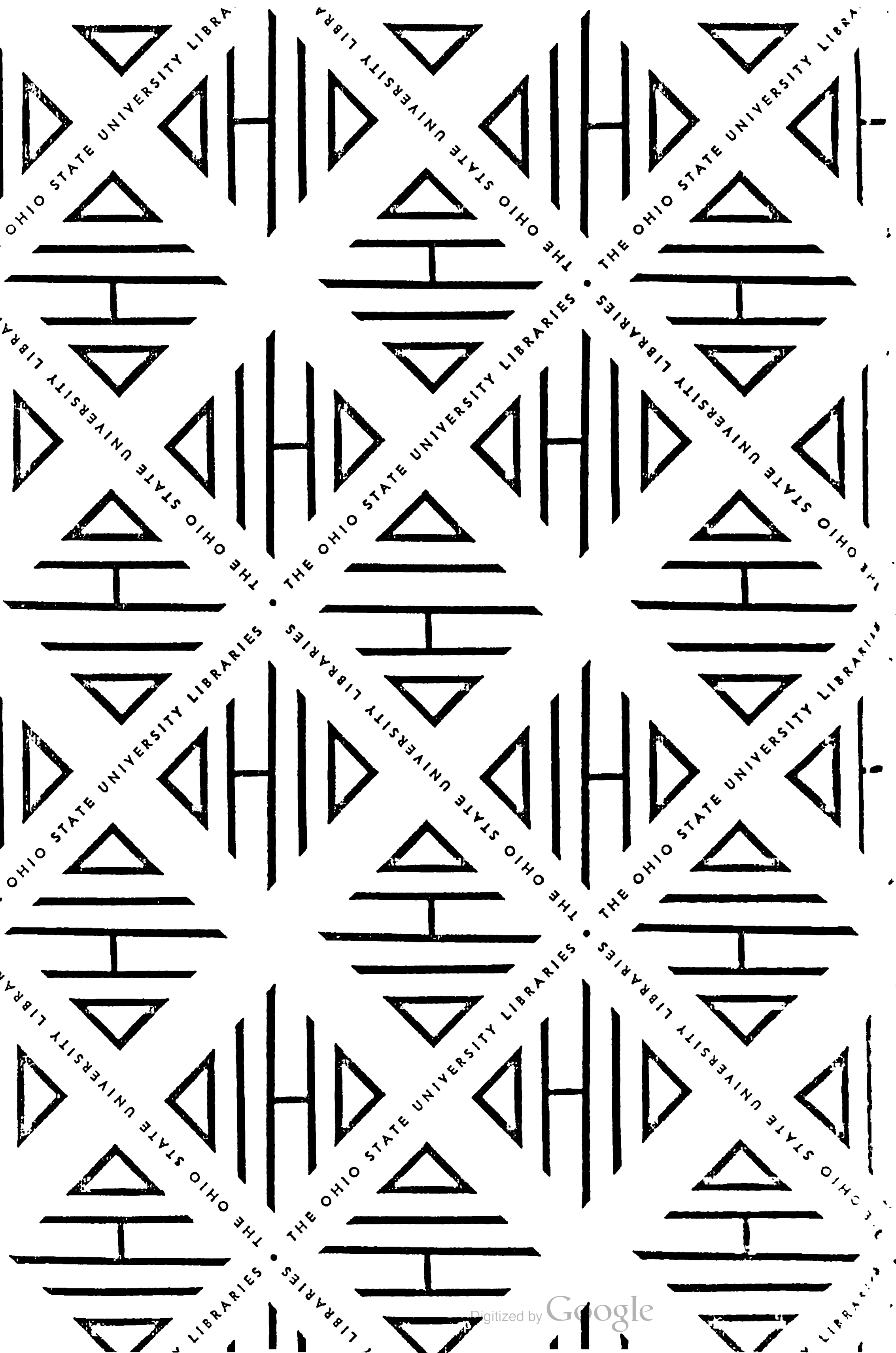
PROBLEMY I DYSKUSJE

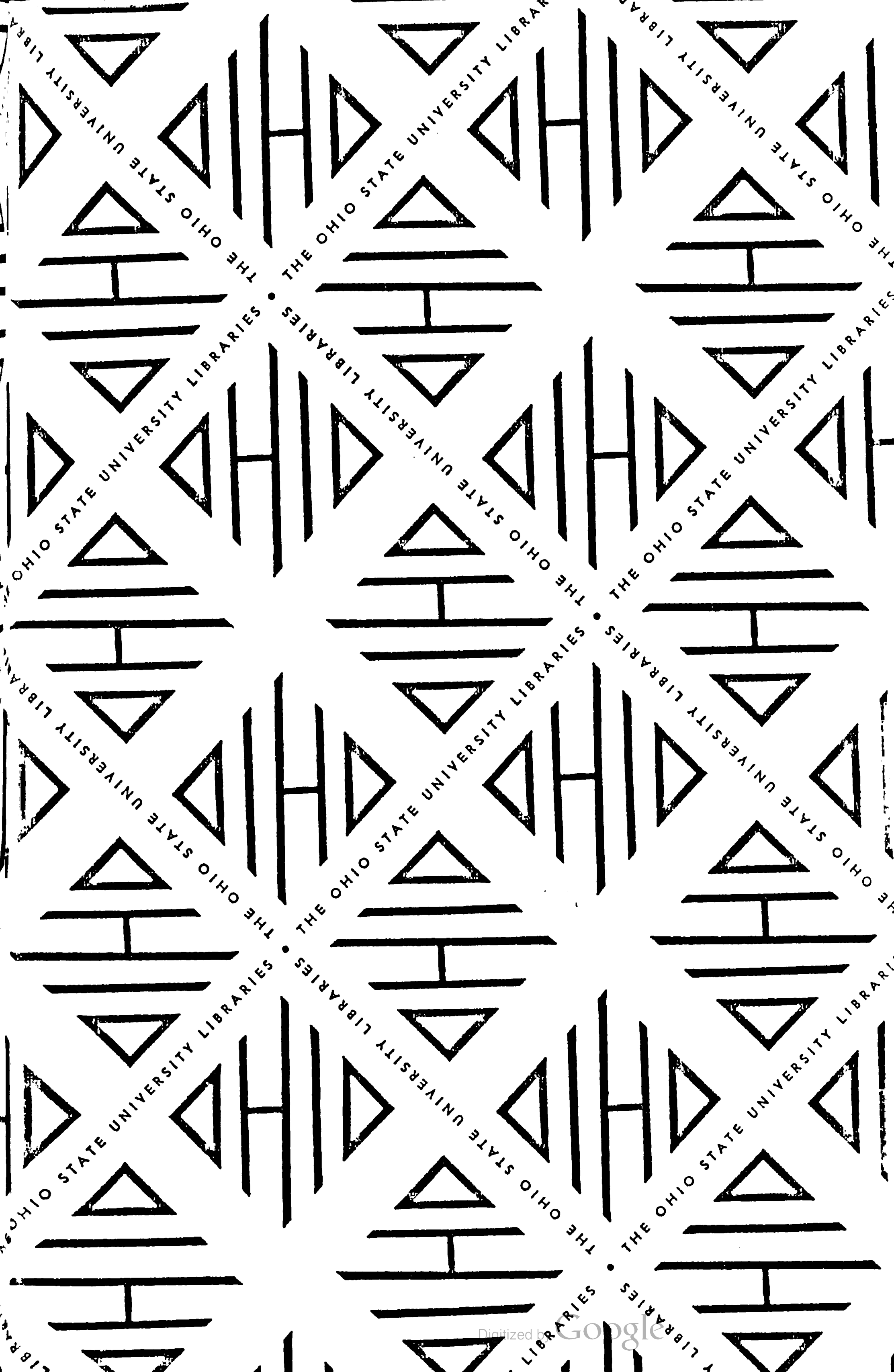
RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(Informacje)

TREŚĆ


THE OHIO STATE UNIVERSITY LIBRARIES


THE OHIO STATE UNIVERSITY LIBRARIES